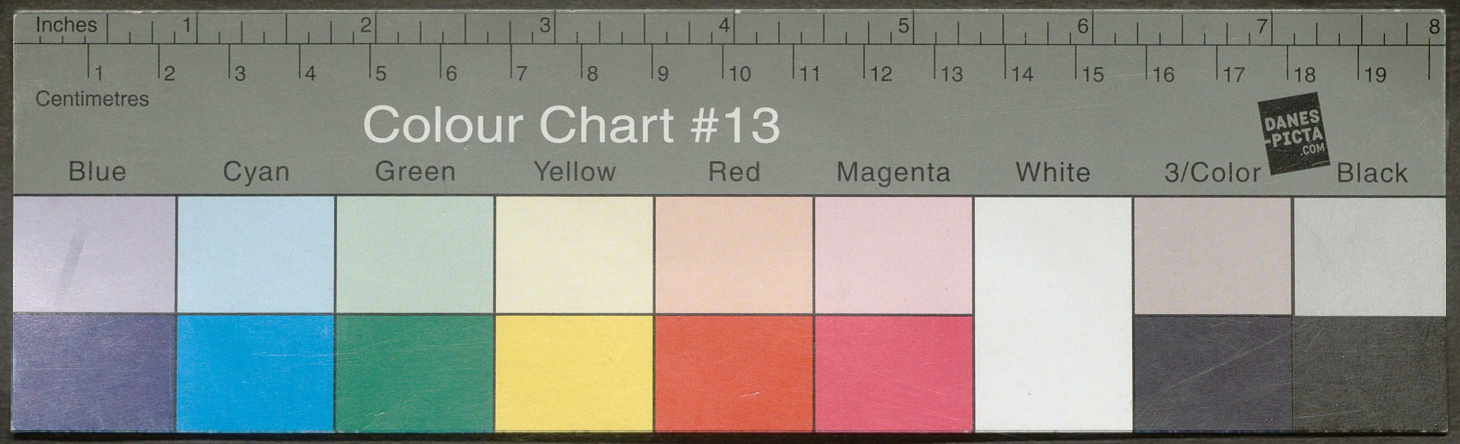
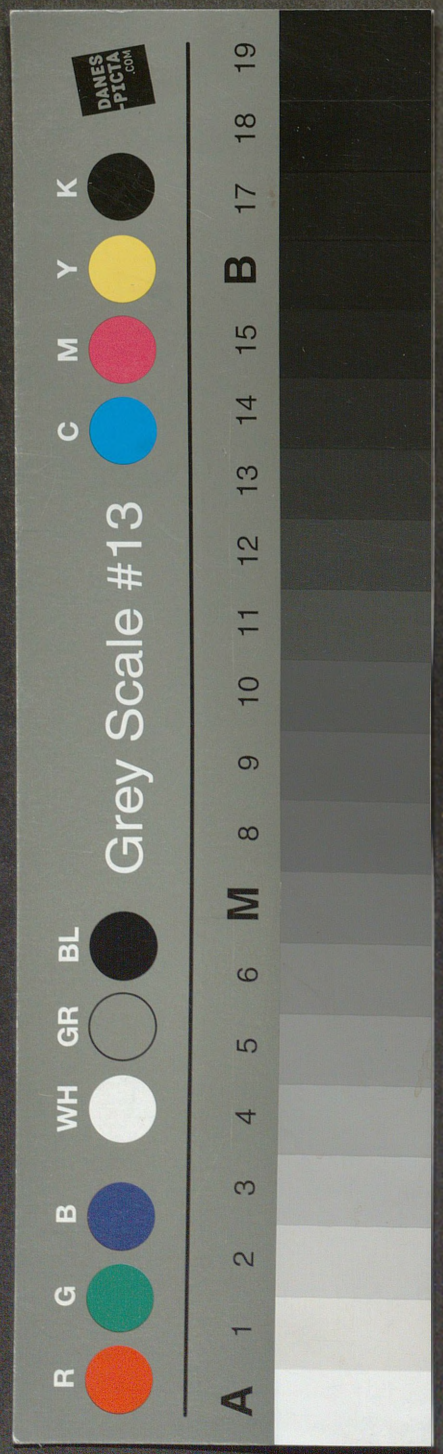

Inches
1
2
3
4
5
6
7
8
Centimetres
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
Colour Chart #13
DANES-PICTA.COM
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black


DANES-PICTA.COM
C
M
Y
K
B
13
14
15
16
17
18
19
R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
A
1
2
3
4
5
6
M
8
9
10
11
12

HISTORYA POWSZECHNA ILLUSTROWANA.

HISTORYA
HELLADY I RZYMU

przez

D-ra G. F. Hertzberga

Profesora Uniwersytetu w Halli.

Przełożył z niemieckiego

Bronisław Grabowski.

TOM PIERWSZY.

WARSZAWA
Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego
—
1880.

931

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Апрѣля 1880 года.

2041/3

W drukarni Przeglądu Tygodniowego w Warszawie ulica Czysta № 2.

KSIĘGA PIERWSZA.

Od początków doby pelasgijskiej aż do wojen perskich.

DZIAŁ PIERWSZY.

Najdawniejsze czasy ludu greckiego aż do początków rachuby na olimpiady.

ROZDZIAŁ I.

Kraj Greków.

W opowiadaniu poprzedniego działu czytelnicy nasi spotykali już niejednokrotnie nazwę *Greków*, owego zajmującego ludu, który od początków piątego wieku przed Chr. coraz skuteczniej począł wypierać Persów z ich przewodniej roli w polityce i dziejach starożytnego świata i w roli tej utrzymywał się aż do połowy trzeciego wieku przed Chr., gdy punkt ciążenia polityki starożytnej nieznacznie na Italię przechodzić zaczyna. Dzieje Greków nie zamykają się bynajmniej w granicach owego ziem i wód obrębu, który aż do naszych czasów Grecyą nazywamy. Niemniej wszelako przyroda krajów naokoło morza Egejskiego, gdzie od dziesiątego wieku przed Chr. widzimy główne ludu helleńskiego plemiona osiadłe i cieszące się trwałem posiadaniem ziemi, po wsze czasy nader silny wywierała wpływ na społeczny i polityczny żywot oraz rozwój dominujących członków świata greckiego w rozmaitych okresach ich historycznego istnienia. Słusznie przeto opowieść ogólnych dziejów greckich rozpoczyna się zwykle rzutem oka na kraj Greków i właściwy temuż charakter przyrodzony.

Pełnia sił narodu greckiego, najpierw w nader niedokładnie znanym okresie przed pierwszem starciem z Persami, dalej w tak znanych klasycznych czasach Hellenizmu aż do bitwy pod Cheroneą, nakoniec pod kierunkiem macedońskim aż do zupełnego wykształcenia się systemu państw Epigonów (z wyjątkiem Sycylii i dolnej Italii) przeważnie rozwija się, dojrzewa i do pełnego dochodzi znaczenia w stosunkach Greków ze Wschodem. Dopiero od czasu zetknięcia się z Rzymem, któremu początek dał Pirrus (Pyrrhos), król Epiru, zachodnia strona półwyspu greckiego wyższe dziejowe po-

zyskuje znaczenie. Aż dotąd z małemi wyjątkami historyczny punkt ciążenia leży w tych świata greckiego ziemiach, których brzegi oblewają fale morza Egejskiego.

Przy ostatniej formacyi kory ziemskiej ożywiona część morza Śródziemnego, którą nazywano morzem Egejskiem, powstała w skutek przedarcia się wód pontyjskich pomiędzy Azyą i Europą w tych miejscach uroczych, które obecnie zowiemy Bosforem i Hellespontem, do czego przyłączyło się jednocześnie obniżenie się gruntu na tych owych rozległych przestrzeniach, gdzie dziś Cyklady i Sporady przedstawiają się jako wyspy, wyciągnięte w przedłużeniu gór stałego lądu. Owo bogate w wyspy morze, ciągnące się pomiędzy pobrzeżem wschodniem półwyspu greckiego, południowem macedońsko-trackiem i zachodnim Małej Azyi krańcem, na południe zamknięte wyspami Cyterą (Kythera), Kretą, Karpatosem (Karpathos) i Rodosem (Rhodos) — od prastarych czasów stanowi punkt środkowy dziejowego Greków żywota, aczkolwiek mało która z jego licznych wysp w starożytności do wyższego doszła była znaczenia. Północny rąbek tego morza stanowi pobrzeże tracko-macedońskie. Bałkany ze swemi zachodniemi gałęziami na wielkim, dziś zwykle imię od nich noszącym półwyspie tworzą linię, po za którą w starożytnych czasach Grecy przedzierali się wyjątkowym jedynie sposobem. W Tracyi ważnem w dziejach greckich było tylko południowe pobrzeże z szeregiem miast kwitnących z zachodu od Byzancyum (Byzantion) nad Propontydą (Profpontis), nad Hellespontem (Hellespontos) i dalej aż do ujścia i zatoki Strymonu. Kraj Macedoński nietylko przez swą postać geograficzną i położenie między falami Strymonu i wysokim Olimpem (Olympos) tessalskim, ale i etnograficznie w skutek pstrej mieszaniny swych mieszkańców z plemion starogreckich i barbarzyńskich, stanowił przyrodzone przejście od barbarzyńców północnych do właściwej Grecyi. Rozczłonkowane jego brzegi od czasu kolonizacyi w siódmem stoleciu po większej części bezpośrednio należały do Grecyi.

Spoista massa ziem na południe od 40 stopnia szerokości, południowa, mniejsza połowa półwyspu Bałkańskiego, massa kraików pomiędzy Olimpem i Tenaronem starożytnych (Tainaron, dzisiaj przylądek Matapan), którą z zachodu oblewa morze Jońskie, a której wschodnie pobrzeże przez rozgałęzienia morza Egejskiego z prawdziwie zadziwiającą delikatnością i wytwornością wyrobionem zostało, po wsze czasy była *główną dziejową greckiego ludu dziedziną*. W przeciwieństwie do prastarych osad greckich tak w Małej Azyi jak i na dolnoitalskich i sycylijskich pobrzeżach ów zbiór ziem zwykle nazywamy „starym krajem Hellenów", albo też centralną Grecyą. Kształt tej części Grecyi zawisł od nader zajmującego parallelizmu i nadzwyczaj planowo zakreślonego działania morza i gór. Morską granicę północnej Grecyi oznaczały od wschodu odnoga Salonicka (Salonichi), z zachodu mniej wydatnia zatoka pod epirskim przylądkiem Akroceraunią (Akrekeraunia, obecnie przylądek Linguetta). Linia 39 stopnia szerokości prawie zupełnie łączy się z morską granicą północnej i *środkowej* Grecyi. Z zachodniej strony odnoga Ambracyjska (Ambrakia, dziś Arta) wrzyna się dość głęboko w ląd stały, ze wschodniej zaś odnoga Pagazejska (Pagasai) i zatoka Malijska (dzisiaj zatoki Wolo i Zejtun), na północ i południe od 39 stopni szerokości, stanowią wielkie granice morskie. Znowu 38 stopień szerokości przecina punkt, gdzie fale morskie z zachodu i wschodu o niemal nie stykają się z sobą, zostawiając tylko wązki pas ziemi dla połączenia środkowej Grecyi i na południe idącego półwyspu Peloponezu (Peloponnesos). Oddzielone są one od siebie jedynie międzymorzem (Isthmos) Korynckiem; zatoka oblewa po-

łudniowy kraniec Grecyi środkowej i pobrzeże północne Peloponnezu, Larońska zaś odnoga zachodni brzeg Attyki i wschodnią stronę Argolidy. Potężne pasmo gór w krajach od 40 stopnia szerokości aż do Międzymorza tworzy przedłużenie tych gór, szeroko rozłożonych, które (wychodząc od Alp Dynarskich) przedstawiają się jako przyrodzona granica Macedonii od strony zachodu. Wychodząc od Lakmonu, leżącego daleko bliżej od zachodniego pobrzeża Grecyi aniżeli od morza Egejskiego, ciągnie się z północy na południe aż do wysokiej piramidy Tymfrestu (Tymphrestos, dziś Weluchi) długi, rozłożysty łańcuch gór, znany pod imieniem Pindu (Pindos). Ztąd góry ciągną się dalej na południowschód pod nazwiskiem Ety (Oita). O kilka mil na południe od Tymfrestu oddzielają się prosto w południowym kierunku idące góry Korax (dziś Wardusya), których wybieżki dochodzą do zatoki Korynckiej. Tak idzie ściana górska, od Lakmonu aż do pobrzeża Lokrów Ozolijskich oddzielająca węższą zachodnią północnej i środkowej Grecyi połowę od szerszej o wiele połowy wschodniej. Od południozachodu wychodzi od Ety długi łańcuch gór, który stanowi potężne pasmo w całej wschodniej Grecyi środkowej, a w różnych kraikach od swych najwyższych szczytów rozmaite nosi nazwy. Na północozachód nosi głośne po świecie imię Parnassu (Parnassos) i dochodzi do 2,470 metrów wysokości, w środku nazywa się Helikonem, dalej we wschodnio-południowo-wschodniej stronie słynie tak w podaniach jak i w dziejach jako dąbrowami i iglastemi lasami pokryty Cyteron (Kithairon), a na południowym krańcu Attyki jako przylądek Sunion spada stromo w błękitne morza Egejskiego fale.

W tych wielkich ramach osadzone są różne północnej i środkowej Grecyi kraiki; nazwy ich później w dziejach często spotykać będziemy. Zachodnia połowa która — tak samo prawie jako tuż obok leżąca, urocza grupa wysp Korcyry (Korkyra), Leukady (Leukas), Cefallenii (Kephallenia) i zwróconego już ku Peloponnezowi Zacyntu (Zakynthos) — dopiero w czasach Alexandra W. dla historyi greckiej wyższe pozyskuje znaczenie, geograficznie stanowi całość, politycznie jednak związek krajów Epiru, Akarnanii i Etolii (Aitolia) na prawdę wyrobił się już w bardzo późnej dobie starożytności oraz za panowania Bizantyjczyków. Epir z łaski kilku równoległych łańcuchów gór, idących od zachodniej, macedońsko-tessalskiej granicy, dzieli się na szereg dolin, obficie skrapianych wodami. Wielka rzeka Acheloos, wypływająca z północy z Lakmonu, w długim biegu swoim łączy północny i wschodni Epir z leżącemi na prawo i lewo od niższych jego dolin kraikami Akarnanią i Etolią. Okręg Lokrów Ozolijskich stanowi przejście z południowej Etolii do wschodniej Grecyi środkowej.

Daleko wyraźniej oddzielają się od siebie ze strony wschodniej północna i środkowa Grecya. Z potężnych łańcuchów gór, które, jak już powiedziano, tworzą grzbiet całego lądu Grecyi, idzie kilka tak zwanych *regli* [1]) poprzecznych i te z jednej strony bardzo ostro zakreślają północną Grecyi środkowej granicę, z drugiej strony rozmaite kraiki wyraźnie odddzielają od siebie. Góry Kambunijskie, idące na wschód od Lakmonu aż do potężnego, 3170 metrów wysokiego Olimpu, oddzielają Tessalię (Thessalia), wielki kraj wschodni w północnej Grecyi, od Macedonii. Na południu tego kraju od Tymfrestu aż do zatoki Pagazejskiej ciągną się góry Otrys (Othrys) i oddzielają takowy od żyznej doliny Sperchejosu, której południową granicę zakreśla długi, na wschód biegnący wał Ety. Urocza ta dolina stanowi

[1]). Nazwy tej, pochodzącej od niemieckiego *Riegel*, używają górale Tatrzańscy. (Przyp. tłom.)

przejście od Tessalii do środkowej Grecyi; wchód do niej znajduje się tam, gdzie Eta w tak zwanym Kallidromonie wysokiemi stromemi ścianami spada na bagniste brzegi zatoki Malijskiej i zostawia jedynie wązki przesmyk głośny w dziejach świata pod imieniem Termopilów (Thermopylai). Eta od owego miejsca pod zmienioną nazwą i w mniejszej wysokości ciągnie się jako pasmo nadbrzeżne wdłuż wschodniego środkowej Grecyi rąbka we wschodnio-południowo-wschodnim kierunku aż do miejsca, gdzie z zachodu łączą się z nią wybieżki Helikonu i Cyteronu, pomiędzy któremi a Parnesem płynie rzeka Azop (Asopos). Centralne ziemie Grecyi środkowej przepływa rzeka Cefis (Kephissos). Tessalski Penejos toruje sobie drogę do morza pomiędzy Olimpem i Ossą, wody zaś tej rzeki spływają w rybne jezioro Kopais. Źródła Cefissu znajdują się w kraju Dorydzie (Doris). Nad środkowym tejże rzeki biegiem na południowym stoku Parnassu leży Focyda (Fokis). Dalej dolinę Kopaisu i sąsiednie z nią skrawki pobrzeża nad cieśniną Eubejską i zatoką Koryncką nazwano Beocyą (Boiotia); wązki zaś kraik na północy Focydy i Beocyi stanowił dziedzinę Epiknemidyjskich i Opuntyjskich Lokrów. Na południe od Parnesu neptuniczne siły wyrobiły półwysep Attykę (Attika), a na południe i południo-zachód od Cyteronu ciągnie się górzysta kraina Megaryda (Megaris) pomiędzy zatokami Sarońską i Koryncką aż do wązkiego, ku południo-zachodowi wyciągniętego międzymorza Korynckiego, który prowadzi nas do Peloponnezu.

Peloponnez, najbardziej na południe wysunięta część kraju greckiego, prawie kształt wyspy mająca i stojąca do stałego lądu w takimż stosunku jak Sycylia do Italii, stanowi poniekąd mały świat odrębny. Jądro jego dość trafnie grecką Szwajcaryą nazwane, Arkadya, jest potężnym krajem górskim. Od Cylleny (Kyllene) na północowschodzie, dochodzącej do 2372 metrów wysokości, ciągną na zachód i na południe potężne wały gór, które w połączeniu z mniej wysokiemi górami, na południowej i zachodniej kraju stronie, takowy niemal całkowicie od nadbrzeżnych ziem Peloponnezu odgradzają. Wysoki, centralny łańcuch, Menalon (Mainalon), idąc z północy na południe dzieli Arkadyę na dwie nierówne części. Mniejsza, wschodnia z zewnątrz całkowicie odcięta, stanowi wielkie płaskowzgórze. Większa, zachodnia, ożywiona głębokiemi potokami górskiemi Ladonem i Alfejosem (Alpheios), ma od zachodu główne wyjście; jest to dolina Alfejosu, którego łożysko wszystkie zachodniej Arkadyj wody do morza Jońskiego sprowadza. Na około tego jądra Peloponnezu leżą rozmaite kraje nadbrzeżne, oblewane zatokami, półwyspowi osobliwszy nadające kształt, przyrównywany przez starożytnych do liścia jaworowego. Z północy wyspę Pelopsową zatoki Koryncka i Sarońska dzielą od Grecyi środkowej, a z zachodu zatoka Cyparyssyjska (Kyparissia), z południa Messeńska, Lakońska i odnoga Argolicka (Argos) pracują nad wytwornem ukształtowaniem tego zajmującego kraju. Północny półwyspu kraniec rozpadał się na kraje Koryntyę (Korinthia), Sycyonię (Sikyonia) i Achaję. W obszerne równiny obfitujący kraj na zachód od Arkadyi nazywa się Elidą (Elis), rozczłonkowany zaś ze strony wschodniej półwysep Argolidą (Argolis). Nader samodzielnie ukształtowało się południe. Od wschodnio arkadyjskiej ściany ciągnie się długie pasmo gór, zwane Parnon, w kierunku południowym aż do przylądku Malei (Malea), o który ciągle wzburzone rozbijają się bałwany. Równoległe z Parnonem biegną od środka południowej Arkadyi aż do szarych skał Tenaronu (Tainaron) najpiękniejsze i najdumniejsze góry Grecyi, do 2410 metrów dochodzący Tajget (Taygetos). Góry te i zamknięta wśród nich dolina Eurotasu tworzą kraj Lakonię. Na zachód od Tajgetu i na południo zachód od Ar-

kadyi dolinę Pamizu (Pamisos), system gór Itome (Ithome) oraz półwysep pomiędzy morzem Jońskiem i zatoką Messeńską starożytni nazywali Messenią; była to najpowabniejsza we właściwej Grecyi kraina, ciesząca się przy łagodnym swym klimacie roślinnością dalekiego południa.

Straszliwy przewrót, który morzu Egejskiemu udzielił był dzisiejszą jego postać, dała początek mnóstwu *wysp* na takowem, które już to jako przyrodzone dopełnienie brzegów Tracyi i Małej Azyi, już to jako dalszy ciąg gór Tessalii, Attyki, Argolidy i Lakonii—stanowią geograficzne przejście do Małej Azyi i stały się głównemi dziejowego życia greków siedzibami. Okrom małych, odosobnionych grup starożytni rozróżniali z jednej strony Cyklady (Kyklades),gromadę wysp, rozrzuconych w południowej części morza Egejskiego, zktórych pod względem politycznym najważniejszą była do r. 466 przed Chr. Naxos, a których środkowy punkt geograficzny stanowi Delos, z drugiej strony tak zwane Sporady, rozproszone po za systemem wysp poprzednich,między któremi pozyskały największe znaczenie dziejowe wzdłuż attyko-beockich brzegów wyciągnięta wyspa Eubea (Euboia), na północ i na północo-wschód morza Egejskiego Tazos (Thasos), Samotraka (Samothrake), Imbros, Lemnos, a przy pobrzeżu azyatyckiem Lesbos, Chios i Samos. Wyspy te zamyka na południu potężna wyspa Kreta, która w starożytności dla historyi greckiej prawie żadnego nie miała znaczenia, oraz Rodos (Rhodos) z sąsiedniemi wyspami, których rozkwit i wielkość przypada dopiero na te czasy, gdy już stara ziemia helleńska kierunek historyczny w ręce Macedonii była oddała.

Na zakończenie rzucimy okiem na *zachodnie pobrzeże Małej Azyi*, gdzie już zaraz po wędrówce doryckiej usadowili się Grecy. Kraje te od Bosporu aż do Knidosu dziś jeszcze po większej części do greckiego należą plemienia pozyskane one zostały dla greckości tak wcześnie, tak całkowicie i trwale, iż mogą być poczytywane za nierozłączną cześć świata greckiego. Z geograficznego stanowiska (odtrąciwszy liczne, dalej na wschodzie rozrzucone miasta i okręgi greckie późniejszego pochodzenia) *Grecyę azyatycką* stanowi szeroki nadzwyczaj żyzny pas, ciągnący się na wschodniem morza Egejskiego i Propontydy pobrzeżu od południowo zachodniej Karyi aż do Chalcedonu (Chalkedon), na wschodzie zewsząd zagrodzony zachodniemi wybieżkami Taurosu, górami lidyjskiemi i frygijskiemi oraz bityńskim Olimpem. Kilka od wschodu do brzegów idących regli poprzecznych, na południu przylądkiem Mykale zakończony Messogis, u którego stóp z południa dolina Meandru (Maiander) liczne tworzy zakręty, w Lidyi łańcuchy Tmolosu i Sypylosu, wzdłuż których z północy idzie dolina Hermosu oraz Temenos, z którego północnego stoku wypływa Kaik (Kaikos), nakoniec z północy Ida trojańska—wszystko to dzieli to pobrzeże ze strony lądu na bardzo wyraźne części. Morze również nadzwyczaj powyrzynało te brzegi. Wielka ilość przystani, zatok i półwyspów przynosi znaczną korzyść ziemi i klimatowi; tylko że tu podobnie jak i w Europie, mianowicie przy ujściu Acheloosu i w Termopilach, rzeki w połączeniu z działaniem prądów morskich w przeciągu wieków wiele zatok zapełniły ziemią, zamuliły dawne porty, a małe wyspy (jak np. Lade pod Miletem) połączyły z lądem stałym.

Do tego przeglądu przyłączamy szereg uwag co do wpływu położenia Grecyi na dziejowy i społeczny żywot greckiego narodu. Przedewszystkiom nastręcza się nam ta okoliczność, iż osobliwsza postać kraju, jako różnolicego nagromadzenia gór i bogatych równin, zamkniętych dolin i otwartych porzeczy, wysp rozmaitej wielkości, kształtu i natury fizycznej, jedno-

stajnych płaskowzgórzy i wyciągniętych, pozębionych pobrzeży, przy stosunkowo małej przestrzeni musiała wydać o wiele bogatsze i różnorodniejsze formy historycznego żywota niżeli ogromne, ale w istocie rzeczy jednostajne kraje Wschodu, jakie spotykaliśmy byli dotychczas. Aczkolwiek narodowość grecka po wsze czasy aż do dnia dzisiejszego wyraziście odznaczała się wśród grona ludów, pomiędzy któremi się znajduje — wszelako przyroda krain sprawiła to, iż Greków zawsze charakteryzowała jak największa rozmaitość, jak największe bogactwo różnorodnych kształtów ich politycznego i prywatnego żywota. Najwięcej uderza nas to pod względem *politycznym*. Nietylko na Greków, ale i na obce cywilizowane ludy (z wyjątkiem, niestety, Osmanow), które później w wiekach średnich chwilowo w tym kraju panowały, mianowicie na rycerzy z Europy romańskiej, przyroda kraju greckiego nadzwyczaj wpływała. Krótko mówiąc, po wsze czasy jako przeważny w życiu greckiem żywioł widzimy w toku wieków rozmaicie zabarwiony, lecz nadzwyczaj wydatny *partykularyzm* i to w takiej mocy, jakiej nie ma nawet na ziemiach niemieckich. Cały kształt Grecyi na stałym lądzie, półwyspach i morzu niesłychanie sprzyja podziałowi ludu greckiego na nadzwyczaj liczne, odgraniczone i samodzielne społeczeństwa średniej wielkości. Już w najdawniejszych czasach widzimy mnóstwo małych plemion, obok siebie żyjących. A gdy Grecy przeobrazili się w Hellenów, Hellenowie owi dzielili się na kilka tylko większych grup plemiennych; z przejściem tego zajmującego ludu do życia *miejskiego* w najrozleglejszych rozmiarach charakter partykularystyczny zakwitnął jak najbogaciej i najświetniej. Przez kilka stóleci świat grecki składa się z *miast*, liczących się na setki, „autonomicznych", niezależnych jedno od drugiego. Dopóki tylko starożytni Grecy zachowali w sobie choć szczątek dawnej swej siły, nie widzimy ani śladu ideału politycznej panhelleńskiej jedności, jaki tak namiętnie żywiły przez czas dłuższy Niemcy w XIX wieku i Włochy. W najświetniejszym dziejów helleńskich okresie, w czasach zwycięzkich walk z Persami, zaledwie przez dwa stólecia zdołał utrzymać się cień politycznego panhellenizmu. I nic w tem dziwnego. Wpływ przyrody w ziemiach owych jest tak silnym, że ustawicznie jak najenergiczniej sprzeciwia się próbom gwałtownego spojenia kraików i miast greckich za pomocą samych tylko sił miejscowych. Niema tu długiej doliny nadrzecznej, któraby ziemie na stałym lądzie Grecyi łączyła ze sobą i umożliwiała ich opanowanie; niema tu strategicznie górującej okolicy, z której posiadaniem wiązałaby się władza nad pozostałym krajem. Starożytna Grecya nigdy nie zdobyła się na wielką centralną stolicę, jaką były naprzykład Memfis w Egipcie lub Sardes w Lidyi. Pozostawieni sobie samym Grecy zdobyli się tylko na energiczny *dualizm* i w kierunku tym postępują stanowczo dzieje narodowe od czasów Peryklesa aż do upadku związku Etolskiego.

Pobudki, dla których dualizm ciągle rodził wielkie gromady miast lub partyi greckich, są bardzo rozmaitego rodzaju, jak to nam dzieje pokażą. Z początku stoją naprzeciwko siebie Grecy ze *środka kraju* oraz Grecy z *pobrzeża i wysp;* to są mniej więcej te same massy, które od czasu wojen Perskich spotykają się ze sobą w przeciwieństwie państw, urządzonych arystokratycznie i demokratycznie. Położenie przyrodzone kraju zniewalało Greków od samego początku do rozmaitych kierunków społecznego żywota. Naturalnie przez całe wieki w najdawniejszych tego ludu pokoleniach przeważało życie pasterskie w krajach górskich, w nizinach zaś życie rolnicze. Dość długi czas upłynął, zanim rybacy na pobrzeżach i wyspach zrozumieli całe znaczenie cudownego kształtu brzegów ziemi greckiej oraz swoje powo-

łanie żeglarskie, zanim wszędzie marynarska siła nadmorskich Greków zdołała stanąć na równi ze zdolnościami plemion, w środku kraju mieszkających. Jeszcze więcej upłynęło czasu, zanim duch żeglarski stał się charakterystycznym Hellenów rysem.

Wszelako na szczycie rozwoju greckiego okazuje się zajmujące widowisko, że odpowiednio do wielokształtnej przyrody kraju widzimy nietylko wielkie bogactwo form politycznych, ale i życie społeczne rozwinęło się w nieporównanie bogaty sposób. Obok nawpół pierwotnego żywota plemion pasterskich w Epirze oraz Kleftów w Etolii, obok bujnego rycerstwa w szlachcie tessalskiej i beockiej kwitną w wielkich metropoliach Grecyi azyatyckiej handel i przemysł, a niemniej początki nauk i poezya w całym swym blasku. Zatrudnienia winiarzy, rolników, rybaków na Cykladach, pański dobrobyt w Elidzie, surowy żywot pasterski i rolniczy w Arkadyi stanowią nader wybitne przeciwieństwo do szczęku broni na placach lakońskich, do ruchliwego handlu w KorynCie oraz do potężnych prądów publicznego żywota w Atenach, gdzie rzeźka działalność żeglarska, energiczny handel, energiczna uprawa sztuk plastycznych i krasomówstwa w nader pięknej harmonii łączą się ze sobą.

W końcu musimy jeszcze zwrócić na to uwagę, iż życie dziejowe Greków w stosunku do życia ludów wschodnich przedstawia się całkiem inaczej aniżeli przestrzeń, na której wyrósł był ów lud, co zastąpił Persów w kierownictwie dziejów powszechnych; przestrzeń ta bynajmniej nie może równać się z obszarem owych mocarstw oryentalnych. Powierzchnia kraju greckiego pomiędzy Olimpem i Tenaronem, licząc w to Epir i pobliskie wyspy, wynosi co najwyżej 1500 mil kwadratowych, a z tych na Peloponnez przypada tylko okrągłych 400, na Attykę tylko mniej więcej 40.

ROZDZIAŁ II.

Pelasgowie, Achejczycy i Hellenowie.

W porównaniu z dawnością swoją Grecy dość późno rozpoczęli zapisywać najdawniejsze dzieje swego kraju i ludu, a z prac najstarszych latopisarzy pozostało nam zaledwie kilka ułamków. Co się tyczy najstarszych dziejów tego narodu, szczególniej w kwestyi zarówno ważnej i zajmującej, jakim sposobem z pierwotnych Greków wyrobił się naród *helleński*, ograniczeni jesteśmy, o ile sama nauka helleńska bierze się pod uwagę, na pewnej ilości rozrzuconych wiadomości i na kilku domysłach rzeczywistych historyków. Za to pojęcia ludu o swej najdawniejszej przeszłości złożone są w bogatem mnóstwie tak mitów i legend, jak i podań, które wszystkie bez wyjątku przez całe wieki tylko drogą poezyi z pokolenia w pokolenie przechodziły. Nowsza nauka, próbując poznać rysy najdawniejszej historyi greckiej, dodaje do tego ciężkiego materyału środki pomocnicze, jakich dostarcza jej znajomość pierwotnej historyi innych ludów, lingwistyka, etnografia, a zwłaszcza dzieje ludów Wschodu, które o wiele wcześniej przed Grekami do wysokiej doszły były kultury. Ponieważ zadaniem naszem jest tylko streszczenie najdawniejszych Grecyi dziejów aż do początków rachuby na olimpiady, przeto pogląd nasz na ową epokę w kilku krótkich skupimy zarysach.

Lud grecki, jaki znamy w długoletnim okresie od zakwitnięcia silnego, świetnego rycerstwa tak zwanych Achejczyków aż do przybycia ludów słowiańskich w średnich wiekach, w epoce bizantyjskiej, należy do wielkiej ro-

dziny „indogermańskiej“ [1]) i etnograficznie najwięcej zbliża się do starożytnych Italów, których później na półwyspie Apenińskim poznamy. Jasna rzecz, iż najdawniejszych pierwotnych Greków ojczyzny należy szukać na dalekim Wschodzie. Czy rozmaite ich plemiona, przybywszy do Grecyi, znalazły tam dawniejszą jeszcze ludność i takową wypędziły, wygubiły i podbiły, o tem aż dotąd nic pewnego nie wiemy. Wszelako droga, jaką pierwotni Grecy przyszli byli z Azyi do wyżyn i nizin, które od dawna Grecyą nazywamy (podobnie jak niesłychanie wiele rzeczy przed epoką wojen Perskich) stanowi dotąd jeszcze przedmiot sporów i wątpliwości w nauce. Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, iż przybycie to do półwyspu greckiego odbyło się w całym szeregu rozmaitych wędrówek, idących z północy. Czyli cała massa ludów starogreckich przybyła drogą na okół morza Czarnego nad Dunaj, a potem ztamtąd na półwysep Bałkański, czyli też przynajmniej pewne plemiona greckie i najbliżsi ich pobratymcy przeszli przez Małą Azyę i pozostawiwszy część niejaką na zachodniem pobrzeżu Anatolli przekroczyli cieśniny z obu stron Propontydy, nierozstrzygniętą jest rzeczą; jednakże to ostatnie nie jest nieprawdopodobieństwem. I pod tym względem również badania nie przyszły do pewniejszych wyników, czy wkraczające do późniejszej Grecyi drużyny w pochodzie swym musiały staczać walki i jakie mianowicie z dzikimi ludami, które w nieco jaśniejszych czasach jako Traków i Illirów znajdujemy w posiadaniu północnej półwyspu Bałkańskiego połowy.

To tylko pewna, że w najstarszych dniach historyi greckiej na całym rozległym obszarze od Tenaronu do wschodniej Macedonii oraz na części wysp, sąsiadujących z lądem stałym (mianowicie na Eubei i na tak zwanych wyspach Jońskich) usadowiła się rozciągła, na liczne mniejsze i większe plemiona dzieląca się, w gruncie rzeczy jednorodna grupa ludów, którą krótko i węzłowato możemy nazwać *pierwotnymi Grekami*. We właściwie historycznym czasie wszystką tę dawną ludność zwykle nazywano *Pelasgami*. Nader wątpliwą jest rzeczą, czy pierwotni Grecy sami tak siebie nazywali; a gdyby tak nawet było, znowu zachodzi pytanie, czy Pelasgowie byli tylko imieniem ogólnem, obok którego istniały liczne miejscowe nazwy plemienne (jak na przykład Niemcy dzielą się na Prusaków, Hessów, Szwabów, Sasów, Bawarów i t. d.), lub czy też imię szczególniej ważnego, specyficznie pelasgijskiego ludu z czasem używało się i na oznaczenie innych plemion, które w ścisłem znaczeniu Pelasgami nie były. Nam wydaje się najprawdopodobniejszem, że „Pelasgowie“ znaczy po prostu „dawni“; według tego poglądu imię Pelasgów jako najdawniejszych Greków występuje dopiero w owym czasie, gdy dziejowo przeważne, ucywilizowane plemiona pod nową nazwą Hellenów połączyły się z sobą ściślej pod względem narodowym i religijnym. Pogląd ten w każdym razie w ścisłym znajduje się związku z pojęciem o powstaniu narodu *helleńskiego*, które i my przyjmujemy.

Nie wchodząc głębiej w szczegóły przypuszczeń i dyskusyi, które właśnie na tym punkcie nadzwyczaj są z sobą niezgodne, zrobimy tu jedynie krótką uwagę, że dwa zwłaszcza poglądy wprost sprzeciwiają się jeden drugiemu. Jeden z nich widzi w późniejszych Hellenach lud całkiem różny od starożytnych Pelasgów, przypuszcza już to, że Pelasgowie należeli do semickiej kaukazkiego plemienia gałęzi, już to, że stanowią część illirskiej

[1]) Należałoby powiedzieć „indoeuropejskich“; w używaniu terminu „indogermański“ przebija się pycha niemiecka, poczytująca germanizm za najwybitniejszego przedstawiciela europejskości. (*Przyp. tłom.*)

grupy narodów (przodków dzisiejszych Szkipetarów czyli Albańczyków) i że ludy pelasgijskie przez nowoprzybyłych Hellenów aryjskich pokonane, odarte z narodowości, a w końcu całkowicie „pochłonięte“ zostały. Nie podzielamy wcale tego mniemania, a przyjmujemy inne, które w ogóle *nie uznaje* etnograficznej, a nadto głębszej oraz istotnej różnicy pomiędzy Pelasgami, Achejczykami i Hellenami. Jesteśmy tego zdania, że właściwie nie należy mówić o Pelasgach, Achejczykach i Hellenach, ale raczej o Grekach w pelasgijskim, achejskim i helleńskim okresie ich rozwoju. Przedstawienie sposobu, w jaki Grecy ze stanu w dobie „pelasgijskiej“ przeobrazili się w stan Acheizmu, a potem jak najdzielniejsze ich plemiona rozwinęły się w szlachetny kwiat hellenizmu, daje nam zarazem sposobność ujęcia w krótkości najważniejszych momentów najdawniejszej ich historyi.

Czasy *pelasgijskie* okazują nam starożytnych Greków w pierwotnym jeszcze stanie, po części surowym, ale właściwie już nie barbarzyńskim, tylko że obok innych dzikich rysów okrutny obyczaj składania ludzi na ofiarę utrzymywał się długo jeszcze, nawet po skończeniu doby achejskiej. O ile rozpoznać możemy, w massie starożytnych Greków pomiędzy doliną Axiosu i Alpami lakońskiemi okazuje się tylko jedna, dla przyszłości pełna znaczenia różnica, mianowicie pomiędzy takiemi plemionami, które już zrobiły krok od życia myśliwskiego i pasterskiego do rolnictwa i stałych siedzib i takiemi, które jeszcze przeważnie żyły po pastersku i w górach miały swoje siedziby. Te ostatnie nader długo jeszcze przedstawiają wpółkoczujący, przynajmniej najruchliwszy pomiędzy starożytnymi Grekami żywioł. Są one zawsze skłonne pod naciskiem okoliczności opuścić siedziby swoje, zdobyć sobie nowe i wnosić niepokój i zaburzenie do ucywilizowanych już okręgów. Taki nacisk wywierały zwłaszcza barbarzyńskie ludy północy; w toku ciemnych przeszłości greckiej stoleci po wielekroć zcieśniły one przestrzeń, na której rozpostarły się były ludy pelasgijskie a łupieskie ich na greckie ziemie wyprawy bardzo często w późniejszych spotykamy okresach. Tak mianowicie postępowali Illirowie na zachodzie półwyspu Bałkańskiego względem Epiru i północno-zachodniej Macedonii; tak postępowały dzikie ludy trackie oraz inni barbarzyńcy, których posuwanie się nadało później ziemi macedońskiej tak różnolicą postać etnograficzną. Na wyspach zaś morza Egejskiego obca, a mianowicie karyjska ludność, przytykała aż do granic plemion starogreckich.

Żywot starogreckich rolników i pasterzy widocznie przez czas długi pozostawał w nader prostym, patryarchalnym stanie. Znają oni byka i konia, te ciągną im wóz i pług. Podobnie jak u Moreotów przed ich powstaniem w naszem stoleciu przeciwko Osmanom, długo jeszcze ich największe bogactwo polegało na posiadaniu wielkich trzód. Trzoda chlewna, owce, bydło rogate stanowią najcenniejsze mienie greckich rolników, a ogromne kundle strzegą ich podwórzy i koszar. Rybacy puszczają się już na fale morza, które tak powabnie w postaci tysiąca zatok wrzyna się w ląd stały. Życie publiczne przedstawia formy najzupełniej patryarchalne. Wszędzie byli królowie albo raczej naczelnicy, rządcy licznych małych plemion; naczelnikiem był dowódzca rodu, od którego plemię wywodziło swój początek. Religię stanowiła właściwie część potężnych sił przyrody, przyczem niektóre miały przeważnie rolne zabarwienie. Bóstwa, które już pojmowano jako osoby, ale jeszcze nie odziewano w formy plastyczne i czczono bez świątyń i obrazów, były następujące: Zeus, bóstwo nieba, obok niego Dione, bogini ziemi, ale ta dość wcześnie (przedewszystkiem w stosunku do ziemi) została przez postać Hery zastąpioną, dalej Demeter, matka-ziemia,

opiekunka rolnictwa i urządzonego porządnie życia, Hestia, opiekunka domowego ogniska i ognia ofiarnego, Hermes, bystry niebios posłaniec, poganiacz chmur, stróż trzód, Pozejdon (Poseidon), bóg wód oraz podziemne bóstwo Aidoneus albo Hades, na szczycie swego rozwoju; bardzo prędko nie zostały one osamotnionemi i z wyjściem Greków z najdawniejszego stanu powoli istotnej zmianie pojęć uległy.

Jak długo starożytni Grecy bezprzeszkody w bezczynnym, „niehistorycznym“, pelasgijskim przebywali stanie, niewiadomo. Wprawdzie znać momenty, które na stu miejscach w nader dotykalny sposób dały popęd do *wewnętrznego* ruchu i silnego wzburzenia w Grecyi, z jakiego wyszedł w końcu rycerski, pochopny do czynu, świetny naród Achejczyków.

Przedewszystkiem należy pomyśleć o wpływach wysoko rozwiniętych już, cywilizowanych krajów Wschodu na młodociany, bogato udarowany, niesłychanie zdolny lud grecki. Roznosicielami i pośrednikami owych wpływów byli Fenicyanie. Śmiali marynarze z owego semickiego narodu od pierwszej połowy XIII wieku przed Chr. poznali wyspy morza Egejskiego, oraz wartość tychże dla handlu i przemysłu ich bogatych, kwitnących miast rodzinnych, między któremi naonczas Sydon (Sidon) pierwszą odgrywał rolę. Wyspa Cypr już w XIV i w połowie XIII wieku przed Chr. została ze strony sąsiedniego brzegu fenickiego pokrytą nowemi miastami, jak np. Cytion (Kithion) i Amatunt (Amathunt). Niezadługo Fenicyanie z uszczerbkiem pierwotnych mieszkańców karyjskich około r. 1300 przed Chr. osadzili i nader dla ich celów dogodnie położone wyspy Rodos i Kretę. Na obu wyspach widać ślady kolonizacyi fenickiej długo jeszcze w dobie helleńskiej. Zwłaszcza Kreta, której niesłychanie bogata przyroda dziś jeszcze obudza podziw podróżników europejskich, stała się istotnym punktem wyjścia i mocną podporą panowania fenickiego na morzu Egejskiem, a objawy tegoż później mit grecki ujął w postaci Minosa kreteńskiego. Kolonizacya Fenicyan z Krety i Rodosu postępowała dalej i wkrótce wiele wysp morza Egejskiego na kilka pokoleń ludzkich przeobraziło się w nader cenne stacye mądrych kupców semickich i ci ztąd znaleźli drogę do morza Czarnego, wdarli się dalej na pobrzeża trackie i na najważniejsze dla ich celów punkta nadbrzeżne stałego lądu Grecyi. Wyspy, jak na przykład Samotrace, Tazos, Tera, Oliaros, Melos długi czas były siedzibą osadników fenickich. Posuwając się na stały ląd Grecyi i Peloponnez zajmowano z jednej strony małe wysepki, tuż przy brzegu leżące, jakiemi były na przykład Minoa przy Megarydzie i Cytera blizko Lakonii, z drugiej strony na stałym lądzie Grecyi założono kilka głośnych stacyj. Tak w Attyce widać silne ślady prastarych stosunków z Fenicyanami. Teby (Thebai), albo raczej zamek Kadmeja, sławny w mitach greckich z łaski legendy o Kadmosie, były, jak się zdaje, główną osadników fenickich siedzibą, jak również Akrokorynt, a może i pobrzeże Elidy. Grecya dla Fenicyan nader wielkie miała znaczenie. Kupcy feniccy, którzy przybijali w zatoce Pagazejskiej, w cieśninie Eubejskiej, w zatoce Argolickiej i Lakońskiej, nietylko znajdowali wszędzie u Greków dogodny odbyt dla płodów własnego i babilońskiego przemysłu, jakie wymieniali na wełnę, skóry i niewolników, tych ostatnich niekiedy pozyskując za pomocą porywania ludzi, ale jeszcze nowo odkryte morze i pobrzeża były bogate w płody natury i takowe Fenicyanie umieli cenić bardzo i znakomicie przerabiać. Rudy miedziane na Cyprze, w Argolidzie, kopalnie złota na Tazosie i na sąsiednich brzegach trackich pod względem znaczenia niżej jeszcze stały od bogactwa wód tessalskich, cieśniny Eubejskiej, a zwłaszcza zatok Argolickiej i Lakońskiej, obfitują-

cych w niesłychanie naonczas wysoko cenione *ślimaki purpurowe*, których sok wyciskano w obwarowanych faktoryach na brzegach greckich, a zwłaszcza na Cyterze.

Fenicyanie bez wątpienia przez wiele lat wywierali bardzo silny nacisk na pobrzeża greckie. Zostawili oni i to nie tylko w podaniach i mitologii greckiej nader znaczne ślady. Postacie z religii tego handlownego ludu semickiego, a przedewszystkiem Baala-Melkarta, Molocha i Kabirów, bardzo widocznie wpłynęły na podania bohaterskie, a w pewnym czasie nawet na kult Greków. Niemniej widocznem jest pochodzenie całkiem w każdym razie przez idealizm grecki przeobrażonej i uszlachetnionej Afrodyty od rozpustnej, krwawo-lubieżnej Aszery-Astarty Fenicyan. Na *polityczny* rozwój starożytnych Greków, tego wysoko udarowanego, po wsze swoich dziejów czasy przykładem obcej wyższości do naśladownictwa pobudzonego ludu, wpływała bezpośrednio *wyższa cywilizacya*, z jaką Fenicyanie, którzy około 1200 roku przed Chr. usadowili się wszędzie w nowo odkrytych ziemiach, wystąpili byli pomiędzy Grekami. Rozumie się, Grecy nie prędko znaleźli się w możności naśladowania techniki Semitów. Wszelako przykład działalności i dzielności żeglarskiej Sydończyków, a na lądzie sztuka w zakładaniu obwarowań bardzo trwały wpływ wywarły. Pod względem budownictwa, górnictwa i inżynieryi Fenicyanie długi czas byli nauczycielami Greków, nadto przynieśli tym ostatnim pismo, miary i wagi babilońskie, a przedewszystkiem cywilizacyjne wszelkiego rodzaju podniety.

Obok tych podniet ze strony morza, ze Wschodu, były jeszcze *inne* pobudki, które z jednej strony budziły śpiącego jeszcze ducha ludu greckiego, z drugiej zaś wydobywały na jaw wojowniczo rycerski Greków charakter. W środku kraju widocznie nie zabrakło wkrótce ruchów *wewnętrznych*. Samo położenie kraju greckiego pozwoliło wzrosnąć przeciwieństwu pomiędzy różnemi plemionami, a jeszcze więcej przeciwieństwu społecznemu pomiędzy Grekami w nizinach i Grekami w górach. Skoro tylko doszło do tego, wypłynął na jaw ów wieczny ludzkiego rodu towarzysz,—skłonność zarabiania na chleb mieczem, a ta w dalszym rozwoju *wojnę* wydała. Wyprawy łupieskie nieokrzesanych górskich plemion pasterskich przeciwko takim plemionom lub gminom, w nizinach, i na brzegach morskich, które doszły były z łaski rolnictwa do dobrobytu, a w skutek stosunków z Fenicyanami może nawet do tego, co naiwna chciwość owych starych czasów mianowała „bogactwem", wyprawy takie na dobre rozpoczęły nowy ruch w tym kierunku. Nowsze badania wykazały pomiędzy innemi wojownicze przeciwieństwo między dzikimi Doryjczykami a Magnetami w Tessalii i Lapitami (Lapithai), między Flegijczykami (Phlegyoi) pod Parnassem i ucywilizowanymi mieszkańcami nad Kopaisem, między Orchomenianami i Kadmejonami, między zaciekłymi Pallantydami (Pallantidai) i rolnikami nad Ilissem (Illisos) i Cefizem (Kephissos) w Attyce. Również nie brakło wkrótce rozterek pomiędzy ludami górskimi, a gdy w helleńskich jeszcze czasach spór pomiędzy miastami arkadyjskiemi o uregulowanie biegu wspólnych wód, o przybór takowych i nawadnianie mógł do krwawych walk doprowadzić, to z podobnych i innych pobudek nawet między cywilizowanemi społeczeństwami nie obyło się naonczas bez starć wojennych. Jasna rzecz, iż długoletnie stosunki z Fenicyanami z czasem dość nastręczyły powodów do orężnych walk z Semitami. Z rozpoczęciem się ery *wojowniczej* starogreckie stosunki dość prędko całkiem inną zyskały postać. Wyrobiło się silniej kilka czynników, które ze wzrastającą mocą nadały później charaktor publicznemu Greków życiu, a przedewszystkiem dość prędko z ich łaski patryarchalno-rolniczy charakter Pelasgizmu

w starożytnej Grecyi wygasł i przebrzmiał wśród szczęku oręża i dzikiego krzyku wojowniczych rycerzy i śmiałych marynarzy.

Potrzeba obrony ludzi i mienia przed zuchwałymi rozbójnikami morskimi i lądowymi prowadziła przedewszystkiem do zakładania warowni. W greckiej metropolii z wyjątkiem kilku kraików długo jeszcze utrzymywało się upodobanie w życiu wiejskiem, a już na pobrzeżu azyatyckich kolonii ciągnął się wspaniały miast kwitnących szereg; już w dawnych czasach niziny greckie pokryły się licznemi *Laryssami*. Aby takowe bliżej określić, powiemy, że wzgórza, na które uciekano przed wtargnięciem nieprzyjaciela, nauczono się w prędkim czasie obwarowywać mocnym murem z potężnych brył kamiennych. Zachowały się aż dotąd szczątki podobnych budowli z doby *rozmaitych* stopni rozwoju, z wyjątkiem najstarszych tegoż początków. Owe kolosalne zamki albo raczej gromady kamieni z prastarych czasów, w których bryły leżą jedne na drugich nieobrobione, nieociosane, trzymając się jedynie prawem ciążenia, już późniejszym Grekom w czasach helleńskich wydawały się niepojętem dziełem demonów.

Za przykład *budowy cyklopskiej*, jak takowe prastarych czasów pomniki nazywano, i to w najpotężniejszej swej postaci, ale dalekie jeszcze od wykształcenia owego rodzaju architektury jaką później spotykamy w Mycenie (Mykenai), uchodzi do dziś dnia po większej części zachowany zamek Tyrynt (Tirynth) w Argolidzie. Tu na wzgórzu, podniesionom na 50 stóp po nad równiną — którego szczyt ma 900 stóp długości i szerokości około 300 stóp — ciągnie się wzdłuż całego brzegu skały mur jeszcze bez wież; mur ten nie jest jednolitą gromadą kamieni, ale ma wewnątrz korytarze. Mimo pozornej grubości na 25 stóp, właściwy mur, jaki dziś jeszcze widzimy, należy obliczać tylko na stóp piętnaście. Po obu stronach tego jednolitego jądra idą pięć stóp szerokie, kryte korytarze albo galerye, po części otworami okiennemi z zewnątrz opatrzone. Przed porozrywaną zewnętrzną linią tych galeryj w dawnych czasach ciągnęła się prawdopodobnie zewnętrzna linia obronna. Największe bryły kamienne murów Tyrynckich mają siedm do dziesięciu stóp długości. *Zamki* te, które z czasem umiano lepiej budować według wzorów fenickich, stanowią wstęp do nadzwyczaj ważnego rozwoju. W całej historyi Greków aż do ostatniej morderczej rzymsko-helleńskiej na międzymorzu Korynckiem bitwy, widzimy przeciwieństwo pomiędzy zamkiem, *Akropolisem*, górnem miastem a miastem dolnem. Z czasem powstają już w przedhelleńskiej dobie u stóp gór zamkowych małe gminy miejskie, ale jeszcze w dobie helleńskiej wyższem znaczeniem cieszy się *górne miasto*, z którego w miastach nadmorskich rozkłada się malowniczy widok na port i okręta w takowym stojące. Tu stoją świątynie, tu mieszka król, tu znajduje się ratusz, a często i mieszkania szlachty. A gdy zamek, zawsze dobrze strzeżony, służył już tylko za cytadelę dla należycie rozkwitłego miasta dolnego, zwykle zajęcie takowego było pierwszym krokiem przywódców stronnictw demokratycznych, którzy w dobie przed wojnami perskiemi z demagogów stawali się „tyranami," podobnie jak po Aleksandrze W. dla kondotyerów greckich. Przy zamkach w czasach przedhistorycznych rosła zarazem wojownicza szlachta, starożytne *rycerstwo* greckie. Nastawające czasy dzikiej zawieruchy, które z patryarchalnych naczelników zrobiły jezdnych książąt wojennych, jacy wszędzie zniewalali chłopów „pelasgijskich," by nie wypuszczali z rąk procy, miecza oraz włóczni albo pocisku — dały możność, podobnie jak to widzimy u innych dzielnych ludów, by wyrobił się *stan panów* z owych rodzin, co, zamiast pracy rolniczej poświęciły się z całem upodobaniem sprawom orężnym i z łaski

dóbr dawnych lub nowozdobytych zdołały zadowolniać swoje skłonności. Historya grecka okazuje nam, jak nadzwyczajne znaczenie miała dla Grecyi nowa ta szlachta, która z czasem wzrosła bardzo pod względem liczebnym.

Oto są czynniki, na których, według naszego poglądu, spoczywało rozbudzenie ludu greckiego z jednotonnych stosunków „pelasgijskich.“ Bez żadnej wątpliwości po spokojnych czasach pierwotnych nastąpiła doba dzika, burzliwa, obfita w okropne sceny. Słońce Homera, wieczny błękit nieba greckiego naówczas przez kilka pokoleń (jak później znowu w okresie słowiańskim i staroturecklm) wznosiły się nad widownią, na której główne barwy stanowiły krew i płomienie, aż w końcu uspokoiły się rozhukane bałwany i objął panowanie w Grecyi *Acheizm* barwisty, poetyczny, rycerski, pod względem odwagi i czynów rycerskich zapowiadający już nastanie epoki helleńskiej.

Krwawy czas przejściowy z stanu pelasgijskiego do „achejskiego“ nazwali później Hellenowie *wiekiem bohaterskim*. Mity i podania, zachowane w pamięci plemion greckich oraz poetów z tego okresu, mają nader różnorodny charakter. Z jednej strony z miejscowych i służących dla ozdoby przydomków różnych bóstw wytworzyły się półboskie istoty i na ziemi greckiej potężnych dokonały czynów, albo też poprostu mityczne jakiegoś bóstwa dzieje na grunt ludzki przesadzono. Z drugiej strony lud pełen twórczej fantazyi lubił gotowe już wspomnienia historyczne łączyć ze sobą i czyny oraz przygody całych plemion i wieków w jednej i drugiej skupiać osobie, a w dalszym rozwoju krąg podań, tyczących się takowej, przez domieszkę nowych żywiołów otrzymywał nieraz nowe zabarwienie i rozszerzenie. Najkolosalniejszą tego rodzaju postacią jest, jak wiadomo, Herakles, syn Zeusa i Alkmeny, przez swą matkę i ziemskiego ojca Amfitryona liczący się do rodu Persydów; z czasem przeszedł on po za obręb mitów i podań Myceny i Argosu, do których należał był pierwotnie i z mitologią prawie wszystkich plemion greckich ściśle połączony został. Skoro tylko ów niebieski łowiec obłoków (którego może początkowo wyobrażano sobie jako ducha, poddanego Herze, małżonce Zeusa), ten łucznik nocnego nieba, najpierwej czczony jedynie w Argolidzie, został jako bohater Greków przeszczepiony na ziemię, z czasem każdy okręg świata greckiego wplótł go w zakres swoich mitów miejscowych i połączył z nim większą część legendarycznych czynów, dokonanych przez całe grupy bohaterów greckich. Krąg mitów, dotyczących Heraklesa, z postępem wieków rozszerzał się coraz bardziej. Nietylko lud przypisywał mu olbrzymie prace czasów przedhistorycznych, mianowicie pożyteczne dzieła, zmierzające do osuszenia kilku krajów; nietylko Herakles w pomroku wieków miał pozyskać prawo do posiadania tych krajów peloponneskich, które później zdobyli Doryjczycy pod wodzą Heraklidów; ale jeszcze porównanie tego bohatera jako tak zwanego Heraklesa tyryjskiego z fenickim Baalem-Melkartem nowe pamiętne do tego mitu dodało żywioły. Herakles zaszedł był nawet do brzegów oceanu i przez to został mitycznym założycielem wielu osad greckich, które później na zachodnich brzegach morza Srodziemnego powstały. Nakoniec grecka refleksya, idealizm grecki z owego Heraklesa, któremu poświęcone były gimnazya i szkoły zapaśnicze, potrafiły wytworzyć ideał moralny, obraz siły bohaterskiej przez trud i pracę, przez walkę, zaparcie i przemożenie samego siebie wznoszącej się do nieba. Bardziej zamkniętą i jednolitą jest postać bohatera jońskiego, Tezeusza (Theseus), który w końcu został wyłącznie ateńskiem dopełnieniem Heraklesa. Wszelako i krąg jego mitów przed-

stawia osobliwszą mieszaninę czysto mitycznych, rycersko-romantycznych i rzeczywiście historycznych żywiołów.

W końcu podobnie jak i u innych indo-europejskich ludów i bohaterskie podania greckie lubią najsławniejszych swych bohaterów łączyć ze sobą w wielkich wspólnych przedsięwzięciach morskich i lądowych. Z owemi z mitów i podań w osobliwszy sposób skombinowanemi opowieściami w toku wieków połączyła się coraz obficiej wzrastająca mnogość nowych podań, im bogatszą stawała się znajomość gruntu, na którym odgrywały się najstarsze baśnie, a zarazem im więcej najpierw epiczna potem dramatyczna sztuka Greków ów materyał do coraz nowych motywów swych świetnych utworów spożytkować umiała. Pomiędzy temi wspólnemi czynami rycerskiemi największą sławę pozyskała tak zwana wyprawa *Argonautów*; mit, symbolizujący przyrodę, wypływający z kultu potęg światła, został umiejscowiony i przeobrażony na podanie, potem powiązany z krwawym, widocznie dotkniętym przez wpływ fenicki kultem Zeusa Lafistyjskiego (Laphystios) u Minyjczyków z Jolku (Jolkos) nad zatoką Pagazejską oraz ze wspomnieniami marynarzy owego tessalskiego plemienia. Podania o wojnie „Siedmiu pod Tebami“ dają przerażający obraz z dawnych walk pomiędzy wyżej już rozwiniętemi plemionami greckiemi. W najświetniejszym poetycznym blasku jaśnieje największy według podania czyn Greków w dobie przedhelleńskiej, a mianowicie dziesięcioletnia wojna, którą przeciwko Troi czyli Ilionowi na północno-zachodniem Małej Azyi pobrzeżu mieli prowadzić prawie wszyscy bohaterowie z pokolenia najmłodszego przed straszliwem wstrząśnieniem politycznem, wywołanem przez wędrówkę dorycką. Wszelako praca uczonych badaczy a również pełna poświęcenia działalność jednego z najczynniejszych archeologów nowoczesnych, który w poszukiwaniu starożytności grunt starożytnej Troady niezmordowanie był rozkopywał, nie zdołały jeszcze doprowadzić do ostatecznego rozwiązania kwestyi co do historycznego jądra owego pełnego cudowności podania.



Herakles, Farnese (Neapol).

W końcu zbieramy w krótkości wszystko, co z niejakiem prawdopodobieństwem może uchodzić za historyczny wynik badań co do rzeczywistego stanu Greków przy schyłku tak zwanych bohaterskich czasów. Z jednej strony przyjęcia godnem jest przypuszczenie w poglądzie na świat mitów i podań, widzące *początki* przekształcenia staropelasgijskich stosunków w bohatersko-achejskie tam, gdzie ustępują owe miejscowych władców imiona, w których znać uosobienie przedmiotów przyrody, rzek, gór, właściwości gruntu i t. d., jakiemi były naprzykład Inach (Inachos), Eurotas, Likaon (Lykaon), Kranaos, Piaz (Piasos), a w zamian ukazują się inne imiona, brzmiące rycersko, wojowniczo. Pierwszy na zewnątrz skierowany wysiłek Greków, gdy ci wyszli byli ze stanu pelasgijskiego, polegał na otrząśnięciu się z fenickiego nacisku, na odepchnięciu bezpośredniego Fenicyan wpływu na kraj, na życie, na cześć bogów, przynajmniej o ile to się tyczyło stałego lądu, nie wyłączając Peloponnezu. Jak się zdaje, ruch ten według obliczenia pewnego nowożytnego badacza dokonał się pomiędzy r. 1150 i 1100 przed Chr. Na morzu Egejskiem jednak długo panowała bandera Sydońska. Technika fenicka długo jeszcze była dla Greków nader cenną nauczycielką i pomocnicą, jej mianowicie przypisują wspaniałe budowy i potężne zakłady, osuszające błota w Beocyi. Nakoniec pomiędzy Sydończykami i Grekami jeszcze przez czas ożywiony istniał handel.

Nadzwyczaj charakteryzuje dalszy rozwój ludu greckiego to, że wiele pojedyńczych plemion wyzwoliło się jedno po drugiem z jednostajności Pelasgizmu, dalej że powstało już kilka porządnie urządzonych społeczności, mających całkiem wybitną postać, o których prastarym bycie dziś jeszcze świadczą przed badaczami potężne rozwaliny. W końcu przyjąć możemy, że w dawniejszych burzliwych bohaterskiej doby stóleciach nie brakło w świecie greckim wędrówek i zdobywców. Nacisk obcych ludów północnych popychał bezwątpienia na południe nowe plemiona greckie, nieszczęśliwe wewnątrz kraju walki niejedno plemię ze swych siedzib wyparły. Dzielni bohaterowie ze swemi drużynami niejednokrotnie wpadali jako zdobywcy w dziedziny słabszych plemion pelasgijskich i zakładali nowe państwa wojownicze, co powtórzyło się w średnich wiekach nawet na terrytoryum greckiem ze strony francuzkich i włoskich rycerzy.

Wojowniczy, rycersko-romantyczny naród, jakim pokazują się w poezyi i w podaniach Grecy w końcu przedhelleńskiego okresu, zwykle nazywamy Achejczykami. Nie wydaje się nam rzeczą bardzo prawdopodobną, by Achejczycy ówcześni byli samodzielnem potężnem plemieniem, od którego wszyscy Grecy otrzymali nazwisko. Prawdopodobnie owo imię, które w czasach helleńskich żyło w pewnej części Tessalii, w północnym Peloponnezie i w Italii, dopiero w skutek wstrząśnień, wywołanych wędrówką dorycką zrobiło się nazwą miejscową. Prawdopodobnie można przyjąć przypuszczenie tych, którzy w nazwie „Achejczyków“ w czasach przedhelleńskich nie uznają jeszcze wcale nazwy plemiennej; według tego przypuszczenia nazwa „Achejczycy“ znaczy *szlachetni*, *dzielni* i odnosi się do całego „bohaterskiego narodu“, a zatem przedewszystkiem do ogółu rodów rycerskich w Grecyi, którzy aż do dzikich czasów doryckich okazują się jako działacze historyi Grecyi, wychodzącej ze stanu pelasgijskiego.

Pomiędzy plemionami i państwami tego okresu znajduje się kilka, z których znaczne szczątki przeszły do czasów helleńskich. Gdy Doryjczykowie, którzy niezadługo powołani zostali do przodowania przez kilka stóleci w krajach pomiędzy Etą i Eurotasem, mieszkali jeszcze jako lud bez znaczenia w górach północnej Tessalii, na ziemiach tej pięknej północno-

greckiej doliny, która naonczas nie otrzymała była jeszcze imienia Tessalii, odgrywają dość znaczną rolę Lapitowie pod Ossą i nad dolnym Penejosem; Arnejczycy (Arnaioi) czyli Beoci (Boiotai) w południowo-zachodniej stronie Penejosu, którzy później zdobyli okolice Kopaisu, a szczególniej Minyjczykowie (Minyai), z których jedna część w Jolku (Iolkos) nad zatoką Pagazejską miała główną siedzibę i punkt wyjścia swych wypraw morskich, druga zaś część tego ludu z Orchomenu (Orchomenos) założyła bardzo ważne państewko na zachód od Kopaisu i w ciągłem z Kadmejonami w Tebach pozostawała współzawodnictwie. Plemię jońskie dalekiem było jeszcze naonczas od owego znaczenia, jakie w helleńskich osiągnęło czasach; jednakże bezpośrednia jego dziedzina rozciągała się na dość ważną część Grecyi; nie mówiąc już o takich greckiego ludu gałęziach, które, według przypuszczenia kilku badaczy, mogą uchodzić za najbliższych krewnych jońskiego plemienia. To ostatnie rozpostarło się na całym brzegu północnym Peloponnezu, w dawnej Egialei (Aigialeia) nad zatoką Korynoką, na części wschodniego brzegu tego półwyspu nad zatoką Saronską na Megarydzie i Attyce. Wszelako pomiędzy krajami jedynie Attyka już przed okresem doryckim do pewnego doszła była znaczenia. Tutaj tak zwanemu Tezeuszowi (Theseus), albo raczej rodowi naczelników wojowniczych, wyprowadzających początek swój od jońskiego bohatera plemiennego Tezeusza, udało się po zaciętych walkach, wyszedłszy z zamku Cekropii (Kekropii, późniejszego Akropolisu ateńskiego) i z równiny nad Cefissem, rozmaite części kraju w jednolite spoić państwo.

Wszelako najważniejsze znaczenie pomiędzy państwami greckiemi w okresie przeddoryckim pozyskały państwa rycerskie w Peloponnezie. Małe „państwo“ Nelidów na południowo-zachodnim krańcu półwyspu z stolicą swą Pylosem (Pylos nad odnogą dzisiaj Nawaryńską) stało się sławnem nietylko jako kraj mądrego Nestora, ale nadto jako ojczyzna znakomitych rodów szlacheckich, które w helleńskich czasach miały zostać potężnymi przedstawicielami sławy attyckiej. Wszelako ważniejszą dla czasów achejskich była potęga królewskiego rodu Atrydów (Atridai), lubo na jego świetność krwawy cień rzucają iście okropne podania (prawdopodobnie dość późnego pochodzenia). Południowo-wschodnia strona Peloponnezu, zostająca pod silnym wpływem Fenicyan, była główną siedzibą potężnego, wojowniczego, jak się zdaje, nawet do wysokiego bogactwa doszłego Acheizmu. Najważniejszym w tym czasie okręgiem była Argolida wewnętrzna, kraj plemienia Danajów. Rezydencyę Atrydów stanowi Mycene (Mykene). Z tego miejsca Agamemnon, najpotężniejszy w epoce przeddoryckiej władca grecki, opanował przestrzeń, która rozciągała się po za granice równiny Argoskiej, po kraju Argolidzie w obszerniejszem znaczeniu. Przestrzeń aż do Koryntu, Kleony (Kleonai), dolina Azopu (Asopos) bezpośrednio należała do Myceny, naczelnicy na wschodniem pobrzeżu Argolidy, w Tyrynoie i Argosie, jak również na pobrzeżu półwyspu Parnonu ulegali zwierzchnictwu króla myceńskiego, a i władcy doliny Eurotasu początek swój wyprowadzali od Atreusa.

Jak wiadomo, aż do dziś dnia zachowały się wspaniałe zwaliska, których całą ważność dopiero w najnowszych czasach okazały znakomite odkrycia Schliemana, a które dziś jeszcze dają nam żyjące świadectwo o znaczeniu potęgi Atrydów. Są to szczątki zamku tego królewskiego rodu w Mycenie, okazujące w swych rozmaitych częściach ślady nader godnego uwagi rozwoju, zostającego widocznie pod wpływem Fenicyan, począwszy od murów w najprostszym rodzaju „cyklopskim“ aż do sztucznej budowy

z kwadratowych kamieni. O półtrzeciej godziny drogi na północ Argosu, po nad wewnętrznym krańcem zatoki na równinie Inachu wznosi się wzgórze, z którego rozkłada się widok daleko na równinę Argoską i zatokę Nauplijską. Pagórek zamkowy, od wschodu łączący się z górami, okalającemi równinę otoczony jest potężnym murem z bardzo mocnego, ciemnego, kanciastego kamienia (Breccia); mur ten ciągnie się wzdłuż całego krańca skały i w różnych swych częściach przedstawia już to nieobrobione warstwy kamieni, jak w Tyryncie, już to kunsztownie złożone wielokątne bryły, już wreszcie na znacznych przestrzeniach równolęgłe pokłady kamienne z prostokątnemi fugami. Te ostatnie widzimy mianowicie przy obu potężnych wybieżkach, które zakrywają i zasłaniają przystęp do głównej bramy, „wyrobionej“ w murze z południowo-zachodniej strony. Wchód ten jest głośną *Lwią bramą*. Ta imię swe otrzymała na podstawie zachowanych tutaj *najstarszych* szczątków rzeźby greckiej. W trójkątny wyłom w murze powyżej „oddrzwi“ wprawioną jest płyta z żółtawego wapnia, mająca dwie stopy grubości, dziesięć stóp wysokości i (w podstawie) półdwunasta stóp szerokości, przedzielona kolumną prostopadłą, tępemi wzniesioną po nad płytą zarysami; po obu stronach kolumny stoi lwica. Dzikie zwierzęta, których sztywny, symetryczny układ przypomina tarczę herbową, przednie łapy opierają na podstawie kolumny. Głowy lwic, co prawdopodobnie wystawały były na zewnątrz, obecnie są odłamane. Wewnętrzną przestrzeń tego zamku, szczyt pagórka otacza raz jeszcze mniejszy mur. W pobliżu Lwiej bramy zamykają się mury, które broniły dolnego miasta Myceny. To ostatnie leżało na grzbiecie góry, ciągnącym się ku południu pod zachodnim stokiem góry, wysoko nad równiną i nowogrecką wsią Charwati. W tem dolnem mieście znajduje się kilka nadzwyczaj godnych uwagi budowli podziemnych, grobów i skarbców dawnych władców. Najlepiej utrzymała się największa z nich; owa godna uwagi rotunda, która podobnie jak „skarbiec Minyasa“ w Orchomenie—znaną jest jako „skarbiec Atreusa“ (albo także „Grób Agamemnona“); szczególniej budzi w niej zajęcie (oprócz budowli wchodowych) „Tolos“ (Tholos), wewnętrzne, okrągłe sklepienie. Na linii kołowej wznosi się ono z poziomo ułożonych warstw kamiennych, wewnątrz występujących jedna nad drugą. Każda z tych warstw stanowi krąg obłączysty. Kręgi owe ku górze coraz się zmniejszają, tworząc przestrzeń zwężającą się kulisto, którą w końcu zamyka jeden kamień, szczyt całej budowy. Portyk był kunsztownie zakreślony i ozdobiony bogato. Na ścianach Tolosu, gdzie piętrzy się przeszło dwadzieścia potężnych warstw kamiennych, były wydłubane w kamieniu regularne szeregi dziur, a w nich tkwiły gwoździe miedź ane dla umieszczenia płyt z polerowanego metalu, służących do ozdoby wnętrza. W końcu na północnej jeszcze stronie Tolosu, na prawo od głównego wchodu, mniejsze drzwi prowadzą do ciemnego pokoju bocznego, wykutego w skale, a w głębi bez należytej zaokrąglonego symetryi. Cała budowa jest podziemną. Po ukończeniu robót ziemię z wydrążonego pagórka rozpostarto znowu po nad budową tak, iż kamienne kręgi sklepienia utrzymują się w skutek równego wszędzie ciężaru. Tolos ów oraz podobne budowy łączyły z sobą grób i skarbiec, komora w skale służyła za mogiłę, rotunda zaś zawierała w sobie najcenniejsze skarby (nie panującego władcy, gdyż te zapewne znajdowały się zwykle w akropolisie, ale) powołanego do przodków wodza i monarchy. Jak wiadomo, Schlieman w akropolisie znalazł nawet groby ze szczątkami ludzkiemi oraz znaczne skarby złota.

Pokazuje się bardzo wyraźnie, że w znacznej części świata greckiego z czasem rozpoczął się niemało ważny stopień cywilizacyi. Plugawy brud

kultu fenickiego usunięto szczęśliwie, niestety nie bez śladu zostały krwawe takowego rysy. Wojna i walka u Greków, jako później u Rzymian, jeszcze w czasach najwyższej kultury odbywały się w formach „prawa wojennego“, które niweczyło wszelkie zwyciężonego prawa, zdobyte miasta rzucało na pastwę płomieni, osobę pokonanego nieprzyjaciela oraz rodzinę tegoż oddawało jako zdobycz zwycięzcy. Jednakże sama walka powoli zaczęła tracić wstrętną postać tak zwanej wojny ludowej i odbywała się już w pewnych wzajemnie uznanych formach rycerskich. Rycerze greccy najchętniej na wozie pędzili do boju, na wrogów straszliwe miotali pociski, rzadziej chwytali za miecz, a rzadziej jeszcze brali się do łuku; lubili szukać walki z równym sobie przeciwnikiem, a zwykle unikali mordowania zwyczajnego człowieka. Zawsze wstrętnym będzie nam obyczaj zwycięzcy zdzierania zbroi jako zdobyczy z ciała powalonego i drgającego jeszcze przeciwnika. Na całą przyszłość charakterystycznem dla późniejszych nawet państw helleńskich było to, że wśród bezustannych walk rozwinął się stan *niewolniczy*, który w każdym razie dopiero w czasach po wędrówce doryckiej przybrał większe, dla politycznego charakteru greckości tyle pełne znaczenia rozmiary. Jednakże wszędzie godnem jest uwagi to, że starożytna surowość i krwawa dzikość u tego szlachetnego ludu co raz bardziej na drugi plan ustępuje. Wybucha ona w straszliwy sposób w chwilach, gdy gorąca namiętność grecka wszelkie rozrywa zapory. Jednakże mord i nawet proste zabójstwo, jakie w starszych podaniach znajdujemy wszędzie krwawemi wypisane śladami, z czasem przestają być codziennemi wypadkami. Nawet zemsta nie przybiera owej przerażającej postaci, jak w nowszych wiekach u Korsykanów i Majnoltów; przeciwnie podania okazują ślady pięknego idealizmu obyczajowego. Najtkliwsza przyjaźń, szacunek młodzieży greckiej dla starców, dzisiejszej młodzieży wydający się czemś całkiem mitycznem, wierność małżeńska niewiast, dziś jeszcze tyle charakteryzująca Greków trwała miłość rodzinna, najwyższa moralna wrażliwość na dobre i szlachetne już teraz przebłyskują z przedhistorycznych podań Achejczyków z rozpalającym serce powabem.

Zarys obyczajów i mitologii greckiej, tak często przyłączany do obrazu wieku achejskiego na podstawie poezyj homerycznych, odkładamy do opisu owego czasu, gdy te epopeje według wszelkiego prawdopodobieństwa powstały. Kończymy ten rozdział rzutem oka na powstanie instytucyi, która już w tych dawnych czasach zdolną była na podstawie nabożeństwa zagładzać przeciwieństwa pomiędzy greckiemi plemionami i krajami i czasowo torować drogę stosunkom pokojowym. Są to wspólne ofiary albo początki Amfikcyonii (Amphiktyoniai), łączenia się różnych plemion greckich w celu obchodu pewnych uroczystości ofiarnych. Zdaje się, że już naonczas Malijczykowie, Magnetowie tessalscy, Perrebowie (Perrhaiboi), Ftyotowie (Phthiotai), Etejczykowie (Oitaioi), Dolopowie, Lokrowie i Focejczykowie (Phokoi), jak również gałąź jońska na Eubei w jesieni po żniwach składali w Anteli (Anthela) pod Termopilami Demetrze wspólną ofiarę na podziękowanie za urodzaj roczny. Jończycy na północnem pobrzeżu Peloponnezu nad morzem w Helice (Helike) składali wspólnie Pozejdonowi byka w ofierze. Na międzymorzu Korynckiem łączyli się Jończycy z Aten, Megary, Koryntu, Epidauru (Epidauros), Trezeny (Troizene) w połowie lata pod kierunkiem Tezydów ateńskich na obchód wielkiego święta Pozejdona. W podobnyż sposób schodzili się na nabożeństwo do Pozejdona na wyspie Kalauryi (Kalauria) Minyjczykowie z Orchomenu, Grecy z Aten, Eginy (Aigina), Epidauru, Trezeny, Hermiony (Hermione), Nauplii i Prazyi (Prasiai).

Same ofiary były nadzwyczaj obfite; w ogromnej ilości zabijano bydło rogate i owce. Bóstwa same czczono bez świątyń i bałwanów; tylko już wpośród rodów rycerskich owe familie zyskiwały coraz więcej znaczenia, wśród których z pokolenia w pokolenie przechowywano i rozwijano śpiew święty, uroczyste wezwania bóstw, a nadto służbę świętą oraz święte obrzędy przy pewnych ołtarzach i pewnych ofiarach. Tak więc życie greckie zyskało już bardzo bogate formy, gdy ostatni odgłos prastarych na półwyspie illirsko-greckim ruchów ludowych we wszystkich krajach pomiędzy Olimpem i Malją, pomiędzy morzem Jońskiem i nadbrzeżnemi Małej Azyi górami ogólne wywołał wstrząśnienie, po upływie którego Grecya po obu stronach morza Egejskiego przybrała w końcu postać etnograficzną taką, jaką zachowywała ciągle aż do przybycia Słowian i Bulgarów.

ROZDZIAŁ III.

Tessalsko-dorycka wędrówka i jej skutki. Nowa, helleńska Grecya.

Dzieje przybycia plemion starogreckich do kraju na południe od Olimpu gęstym pokryte są mrokiem. Podobnież niemożliwą jest rzeczą dojść do pewnych wyników co do przesiedleń ludów, które dokonały się w krainach greckich w przeddoryckiej epoce. Zupełną karty Grecyi zmianę w końcu okresu achejskiego, stanowcze odnowienie politycznej świata starogreckiego postaci, ustanowienie owego etnograficznego systemu, który rozpoczyna dzieje czasów helleńskich w Grecyi, podanie zawsze odnosiło do ostatniej północno-greckich ludów wędrówki i początek tejże chronologia zwykle przyjęta kładła na r. 1124 przed Chr. t. j. na sześćdziesiąt mniej więcej lat po tak zwanem zdobyciu Troi.

Nowsze badania chronologiczne uczyniły rzeczą prawdopodobną, że w związku z wyżej przytoczonem oznaczeniem czasu stosunków pomiędzy Grecyą i Fenicyą i skutków takowych, *ostatnie* wielkie na ziemi greckiej wstrząśnienie etnograficzne rozpoczęło się w sto lat z górą później, a zatem dopiero około 1000 roku przed Chr. Powód dały prawdopodobnie nowe ruchy ludów na północy. Jak już wprzódy przed okresem kilku pokoleń ludzkich na północ od Olimpu wtargnięcie plemion peońskich, należących do familii frygijskiej, rozerwało spoistą masę starogrecką na ziemiach macedońskich, Starogreków odparto dalej i prawdopodobnie wywołało nowe posuwanie się żywiołów pelasgijskich ku porzeczu Penejosa, podobnież na zachód od Lakmonu i Pindosu ciążył, jak się zdaje, w sposób nieznośny na ludach pelasgijskich w Epirze nacisk Illirów, tłoczących z północy. Ztamtąd więc wyszedł w końcu wielki ruch, któremu prawie wszystkie państwa z doby achejskiej jedno po drugiem uledz musiały. Podania Greków i łącząca się z niemi przyjęta chronologia, zamykają w przeciągu lat najwyżej 80 cały ten ogromny przewrót, zakończający dobę achejską, a nadto najbliższe jego skutki wraz z rozpostarciem się Greków nad morzem Egejskiem i we wschodniej Małej Azyi. Badania o wiele inaczej tę rzecz przedstawiają. Widzimy, że z wyjątkiem jednego w środkowej Grecyi i jednego w Peloponnezie, dawne państwa dość prędko padają przed plemionami, które w nowej wędrówce w ruch się puściły. Widzimy dalej, że gruzy i szczątki dawnych, teraz rozerwanych plemion i gmin rozlatują się na wsze nowego świata greckiego strony. Wszelako przechodzi kilka wieków, zanim w końcu nowi

zdobywcy w nowych siedzibach swoich ostatni opór złamali i wszędzie z tej i z tamtej strony morza zapanował spokój i porządek. I tego też nie należy spuszczać z uwagi, że od czasu owych gwałtownych wstrząśnień ukazuje się w dziejach greckich nowe, niezbyt pocieszające zjawisko; mamy tu na myśli ów fakt smutny, że budowa państwowa nowej Grecyi w niemałej tego kraju części wspiera się na szerokiej podstawie niewolnictwa i ucisku.

Przebieg owej pełnej znaczenia zmiany w następujący przedstawia się sposób. Przed parciem Illirów bardzo znaczna część epirotyjskiego ludu Tesprotów, Tessalowie ustąpiła (według przyjętej chronologii r. 1124) z Epiru i przez Pind przeszła do doliny Penejosu, która dopiero od nowych tych przybyszów nazwę Tessalii otrzymała. Zadanie utrzymania greczyzny w Epirze przypadło odtąd dzielnym Molossom, a tymczasem Tessalowie na wschód od Pindu z druzgocącą energią wpadli na osiadłych tamże cywilizowanych Greków w nizinie i z szybkiem powodzeniem zburzyli ich państwa. Tu wystąpiły niezwłocznie dwa skutki, które w różnych świata greckiego ziemiach zwykle łączyły się z zaszłą naonczas katastrofą. Najdzielniejsze, najdumniejsze i najenergiczniejsze dawnej ludności żywioły, o ile nie legły w boju, postanowiły ze swej strony wysiedlić się i z mieczem w ręku nową założyć sobie ojczyznę. Lapitowie i Minyjczykowie z Jolku rozpierzchli się już byli po różnych okolicach Grecyi, ale dzielni Arnejczykowie całym tłumem zwrócili się do środkowej Grecyi, rzucili się na porzecze Kopaisu, gdzie zniweczyli dawne państwa tebańskie i orchomeńskie, tu wypędzili panujące dotąd żywioły i w końcu cały kraj, który odtąd jako Beocya występuje w dziejach, pod nowem połączyli panowaniem. W Tessalii nowi kraju panowie wtrącili w stan poddaństwa owe warstwy dawnych mieszkańców, które poddały im się w końcu i pozostały w kraju, z czego zrodził się tutaj ów złowrogi stosunek, jaki odtąd tak często powtarza się w nowo powstałych państwach greckich, jak i w późniejszych osadach helleńskich i który właśnie w Tessalii aż do ostatnich czasów rzymskich wytworzył był najobmierzlejszy stan społeczny. Dziejową nazwą ujarzmionych dawnych mieszkańców porzecza Penejosowego stało się imię Penestów. Gdy tak Arnejczykowie zajęci byli zaokrągleniem swych w środkowej Grecyi zaborów, gdy Tessalowie zabierali się do podbicia wojowniczych ludów górskich, zamieszkujących na wyżynach, które porzecze Penejosu opasują dokoła, jeden z tych górskich ludów posunął dalej w sposób nowy i sobie właściwy aż do głębin Peloponnezu ów ruch gwałtowny, jaki dotąd opierał się dopiero o wody Cyteronu.

Mówimy tu o rzadko dotychczas wspominanych Doryjczykach, którzy mieszkali byli na południowym stoku Olimpu i z których prawdopodobnie część rozpostarła się także na północ od gór Kambunejskich w ziemi macedońskiej Elimiotydzie nad Haliakmonem. Ruch tessalski wyparł teraz Doryjczyków olimpijskich z ich siedzib. Gdy Doryjczykowie z Elimiotydy z góralami z Orestydy powoli w jeden spływali naród, Doryjczykowie olimpijscy z bronią w ręku torowali sobie drogę na południe ku wzgórzom Ety, wypędzili z kraju własnego osiadłych pomiędzy temi górami i Parnasem u źródeł Cefissu Dryopów, którzy teraz ruszyli do południowej Argolidy i przez to wyparcie usadowili się w środkowej Grecyi. Mała kraina, która odtąd stale zachowała nazwę Dorydy, mając powierzchni niewiele więcej nad cztery mile kwadratowe, nie wystarczała na czas dłuższy dla ludu doryckiego, licznego, rozbudzonego do wojowniczych przedsiębierstw. Według przyjętej tradycyi niby już w dwadzieścia lat (1104 r.) po wtargnięciu Tessalów, główny zastęp Doryjczyków pod wodzą naczelników, którzy nazywali się Heraklidami i ród swój od Heraklesa wywodzili, ruszył ku zato-

ce Korynckiej. Wzmocnieni zastępem Etolów pod dowództwem Oxyla z południowego krańca Etolii, naówczas już mającym pewną cywilizacyę grecką, przekroczyli wązką cieśninę Riońską i rozpoczęli podbój Peloponnezu od północno-zachodniego kąta półwyspu.

Joński brzeg północny Peloponnezu oraz wysokim gór wałem zasłonięta Arkadya ze swą nieokrzesaną ludnością nie miały dla północnych zdobywców żadnego powabu; przeciwnie udało się Etolom bez trudu podbić nizinę Epejczyków, gdzie założyli nowe państwo, którego centrum stanowił gród Elida na wzgórzu po nad peloponnezkim Penejosem. Doryjczykowie znowu, o ile się zdaje, ciągnęli doliną Alfejosu przez południową Arkadyę aż do wyższych tej rzeki okolic, tu jednak rozdzieliły się ich zastępy. Część pod wodzą Heraklidy Kresfontesa rzuciła się na messeńską dolinę Pamizu, zrobiła Stenyklar centrem nowego państwa i zburzyła dawne państwo Nelidów z Pylosu, którego rycerskie rody uciekły do Attyki. Daleko wolniej posuwali się pozostali Doryjczykowie, rzucając się na główne kraje cywilizowanych Achejczyków na południo-wschodzie i na wschodzie Peloponnezu. Aczkolwiek Doryjczykowie w toku następnych stóleci dali dowody, że pod względem zdolności do wykształcenia nie ustępowali nigdzie wysoko utalentowanym Jończykom, naonczas jednak byli oni jeszcze nieokrzesanym ludem górskim. W otwartej walce wszelako wszędzie stary sposób wojowania, konnych drużyn achejskich uległ skupionym hufcom piechoty doryckiej, uzbrojonej w długie włócznie. Przeciwnie północni zdobywcy nic nie wskórali w obec kolosalnych murów, zamków i miast achejskich. Trudność ta zniewoliła Doryjczyków do postępowania, które po 2200 latach na tejże samej ziemi powtórzyli poniekąd rycerze francuzcy, gdy im szło o to, aby zdobyć warownie greckie upadającego państwa starobizantyjskiego. Założyli oni w pobliżu miast achejskich oszańcowane osady albo też tylko obozy, niezmordowanie śledzili i osaczali przeciwników, aż w końcu albo udawało im się wpaść na Achejczyków, albo też znużenie zniewoliło takowych do poddania się. Z podobnego obozu, który Doryjczykowie założyli byli nad Eurotasem naprzeciwko achejskiej twierdzy Amykle, powstała w końcu nowa stolica dorycka Sparta.

Wytrwały i pomyślny opór, jaki oparłszy się na Amyklei, w Lakonii stawili zdobywcom Achejczykowie, powstrzymywał w kraju tym przez czas kilku pokoleń ludzkich należyte nowego państwa doryckiego wykształcenie. Prawdopodobnie ten to wytrwały opór wkrótce skłonił silny zastęp Doryjczyków, aby porzucił próbę pozyskania doliny Eurotasu i zwrócił się na wschód przez Parnon ku pobrzeżu zatoki Argolickiej. Idąc od strony morza, pozyskano pod wodzą Heraklidy Temena pobrzeże w okolicy Argosu, założono tu zamek Temenion i w końcu zmuszono Argos do poddania. Prastare to miasto zostało teraz nowem centrem panowania doryckiego w całym wschodnim Peloponnezie. Ztąd powoli zyskano Flius, oraz jońskie miasta Sicyon, Trecene, Epidaur, a nakoniec Korynt i zdoryzowano takowe. Tu ułożyły się wyniki podboju o wiele inaczej niż gdzieindziej w Grecyi. Gdy w istocie rzeczy lud dawniejszego pochodzenia na płaszczyznie i w mniejszych miastach popadł w niewolę, stare, sławne miasta achejskie z zamkami zachowały przynajmniej swój byt i tylko popadły w zależność od doryckiego Argosu. W zdoryzowanych zaś miastach w tej okolicy Peloponnezu część dawnego stanu pańskiego przyjęto do nowej gminy, lubo z mniejszemi prawami.

Pomimo to wysiedlanie się w Grecyi dopiero teraz przybrało swoje rozległe, ważne pod względem dziejowym rozmiary. Nader prawdopodobną

jest rzeczą, że już do zdobywców doryckich przyłączyły się liczne szczątki starych plemion greckich z północnej i środkowej Grecyi. Teraz wszelako, gdy byt nawet starych państw achejskich i jońskich w Peloponnezie był skołatany i z każdem stóleciem coraz niżej i głębiej upadał, rozpoczął się dopiero właściwy odpływ do innych miejsc, wyrzuconych ze swych siedzib mas greckich, których dotąd ta niesłychana katastrofa nie dotknęła.

Stare podanie rozróżnia trzy kierunki, jakie przyjęło wychodźtwo dawnych plemion. Z początku ów kraik, który w końcu doby achejskiej okazywał się szczególniej silnym i jednolitym, mianowicie Attyka, stał się ulubionym przytułkiem wychodźców greckich z najrozmaitszych plemion. Napływ tessalski do porzecza Penejosowego, arnejski do okolic Kopaisu, zburzenie państwa pylijskiego przez Doryjczyków messeńskich, obsadzenie pobrzeża jońskiego przez Doryjczyków z Argosu wyparły nader mnogich wychodźców do Attyki. Do tego przyłączyły się wkrótce inne jeszcze drużyny jońskie; znaczna bowiem część rodów achejskich, która w obec nacisku Doryjczyków zwątpiła o możności utrzymania się we wschodnio-peloponneskich krajach, opuściła dawne siedziby swoje i rzuciła się z zaborczemi zamiarami na północne, jońskie pobrzeże Peloponnezu, które stopniowo przeobraziło się w nową Achaję i z której wyszła znaczna część jońskiej ludności.

Ów tak licznych zbiegów przypływ dodał małej Attyce nowych, ważnych sił, gdyż podanie przypisuje tym przybyszom szczęśliwy opór, który zdołała stawić Attyka, gdy hufce zdobywców zbliżyły się w końcu do granic owej krainy. Tej części środkowej Grecyi po dwakroć wielkie zagrażało niebezpieczeństwo, przedewszystkiem ze strony Beotów. Gdy król Xantos (prawnuk Ofeltasa, który Arnejczyków przywiódł był nad Kopais) uderzył na Attykę, walkę miał rozstrzygnąć pojedynek pomiędzy nim a królem Tymetasem, ostatnim Tezydą. Władca attycki nie przyjął wyzwania; wtedy wystąpił za niego Melant, dzielny Nelida, syn jednego z rodów, zbiegłych z Messenii do Attyki i pokonał monarchę beockiego. Teraz szlachta attycka zmusiła Tymetasa, którego uznano za niedość na tak ciężkie czasy zdolnego, aby zrzekł się władzy i wyniosła Melanta na swego władcę. Jego syn i następca Kodr w późniejszym czasie (jak chce przyjęta chronologia w roku 1066, a właściwie w roku 1046) znalazł się w daleko większem niebezpieczeństwie, Doryjczycy bowiem, z Argosu i z Koryntu złączeni razem, przekroczywszy międzymorze i wydarłszy Jończykom Megarydę, chcieli także zdobyć Attykę. Naówczas Kodr przez dobrowolną śmierć ofiarną ocalił lud swój od ujarzmienia. Wyrocznia, jak powiada podanie, przyobiecała była władcom doryckim zwycięztwo, jeśli tylko królowi Aten żadnej nie wyrządzą krzywdy. Wtedy Kodr, przebrany za wieśniaka, wcisnął się do obozu nieprzyjacielskiego i kilku wojowników pobudził do sporu, w skutek czego niepoznany życie utracił. Skoro wodzowie doryccy poznali co się stało, dobrowolnie od najazdu na Ateny odstąpili.

W każdym razie Attyka, chociaż nawet nie powiodło się jej mieszkańcom zagarnąć Megarydę, uniknęła niebezpieczeństwa zalania ze strony Beotów i Doryjczyków. Wszelako mały kraik nie zdołał w swoich granicach znosić prawdopodobnie bardzo wielkiej masy wychodźców greckich jako stałych osadników. Wprawdzie od tego czasu nader liczne rody obce, jońskie, lapickie, pylijskie familie zostały do rzędu attyckich przyjęte. Nowe osady tessalsko-beockich wychodźców, którzy z Attyki do Chalcydyki na Lemnos, Imbros, Samotrace i w inne jeszcze strony odeszli byli, pozostały dla dziejów bez znaczenia, z wyjątkiem osad Miryjczyków na Terze, tem

ważniejszym jednak stał się odpływ Jończyków na wyspy morza Egejskiego i do Małej Azyi (chociaż nie szedł on wyłącznie z Attyki lub przez Attykę).

Według podania Greków, już znaczna część Achejczyków peloponneskich, wypartych ze swych siedzib, znalazła drogę na pobrzeża, na których teraz nowa Grecya azyatycka zakwitnąć miała. Achejskie (albo „eolskie“) wychodźtwo, prowadzone przez Pelopidów, wrzekomych Agamemnona potomków, wyszło z Peloponnezu i zwróciło się ku północno-zachodnim wyspom i pobrzeżom Małej Azyi; stara chronologia początek tego kładzie na rok 1054 przed Chr. Wychodźtwo jońskie na wyspy pomiędzy Attyką i brzegami lidyjskiemi, a potem na pobrzeże Lidyi i północnej Karyi, wypływające z Aten, miało rozpocząć się pod władcami z rodu Kodrowego według tejże rachuby, która naturalnie nie zgadza się z nową, uzasadnioną chronologią, w roku 1044 przed Chr. Widoczną więc jest rzeczą, iż achejska oraz jońska kolonizacya wschodu odbyła się w różnych wyprawach, że przytem w owej wędrówce zamorskiej nader liczne szczątki plemion pokrewnych przyłączyły się do obu głównych mas i potem zlały się ściśle z nowo wytwarzającemi się głównemi plemionami, że wreszcie kolonizacya stopniowo tylko postępowała od wysp do stałego lądu Małej Azyi i tam krzewiła się powoli wśród uporczywych walk z dawnymi mieszkańcami.

Gromady achejskie, przeważnie złożone z Greków z Argolidy i Lakonii, pozyskały naprzód wysepkę w pobliżu Lesbosu, dalej samę tę prześliczną wyspę, gdzie właśnie teraz założonem zostało miasto Mytilene, oraz Tenedos. Dopiero po niejakim czasie Achejczycy przekroczyli cieśninę, dzielącą Lesbos od myzyjskiego pobrzeża i założyli miasto Cyme. Ponieważ tymczasem Jończycy na południe od Cyme zyskali już byli pewną przestrzeń, dalsze, rozpoczęte z Mytileny i Cyme greczczenie myzyjskiego pobrzeża szło głównie ku północy. O wiele dalej na południe założone miasto Smyrna dość wcześnie (już przed r. 850 przed Chr.) zostało wydarte osadnikom ze krwi achejskiej zjońszczonym. W dalszem posuwaniu się na północ od zatoki Adramyttionu Achejczycy zdobyli i zgreczczyli półwysep Troadę, okolice gór Idy, kraj pokrewnych dawnych Grekom Teukrów. Aż do pierwszej olimpiady już większa część pobrzeża w taki sposób pozyskaną została. Proces zupełnego zdobycia i zhellenizowania półwyspu łączy się potem z dziejami nowego kolonizacyjnego rozpostarcia się wszystkich plemion „helleńskich“ na znacznej części brzegów morza Śródziemnego i w końcu na tym punkcie około roku 500 przed Chr. poniekąd kres swój znajduje.

Przeciwnie, wychodźtwo jońskie było stopniowem obsadzeniem naprzód wysp pomiędzy Attyką i Amorgosem, potem wielkich azyatyckich wysp Chiosu i Samosu, nakoniec pobrzeża azyatyckiego, naprzeciwko tych wielkich wysp leżącego i ukazanego przez samą przyrodę. Nie należy wątpić, że nie wszystkie wyprawy na wschód wypłynęły z Attyki; rozmaite gromady przybyły bezpośrednio ze starych siedzib swoich, z Fliusu i Epidauru. Wszelako najważniejsze osady, jak jońskie na Cykladach, dalej Milet i Efez bezpośrednio wywodzono od wyszłych z Attyki Jończyków. Jak wysiedleni do Małej Azyi razem z Achejczykami i Jończykami Magneci z Magnezyi, kraju nadmorskiego, górzystego, zasłaniającego od wschodu porzecze Penejosu, ośmielili się zakładać głębiej w Lidyi i Karyi nad Hermosem i Meandrem miasta, noszące takież jak i w ojczyznie nazwy, tak też później rozmaicie zabarwione narzecza miejscowe przedstawiają domieszkę do jądra jońskiego Minyjczyków, Kadmejczyków, Abantów, Dryopów, Pylijczyków, Focyjczyków. Focyjskich wychodźców przypomina nazwa miasta Focei na południe od Cyme. Zdobywcy jońscy przedewszystkiem wszędzie pierwo-

tnych mieszkańców karyjskich już to z wysp wyparli, już to podbili i ujarzmili. Na stałym lądzie Grecy musieli toczyć ciągłe walki już to z Lidyjczykami, już to z ludnością karyjską. Lubo w wielu miejscach udało się z miejscowemi na tem pobrzeżu świątyniami znośny zawiązać stosunek, jednakże i tu podbity żywioł karyjski w obrębie nowych miast na stopień zależności strącono. Wszelako z każdem pokoleniem wzrastała przewaga Greków nad Azyatami tak, iż na tej przestrzeni Jończykowie powoli mogli całkowicie zgreczczyć nader szeroki pas pobrzeża i posiadłości swe posunąć dość daleko na wschód zwłaszcza w dolinach nadrzecznych. Okrom wysp przedewszystkiem miasta Milet, Myus, Priene, Efez, Kolofon, Lebed, Teos, Erytre, Klazomene i Focea na stałym lądzie azyatyckim nabrały znaczenia.

I Doryjczycy, chociaż dotąd lud wyłącznie górski, nie omieszkali pójść za pozostałych Greków pociągiem do wysp i Małej Azyi. Pociąg ten dał się przedewszystkiem uczuć u doryckich wschodniego Peloponnezu zdobywców, gdzie wyrobiło się pewnego rodzaju pogodzenie pomiędzy nimi a dawnymi mieszkańcami jońskimi i achejskimi. Aczkolwiek tylko dla Doryjczyków zdobyto wyspy Cyterę z portów na pobrzeżu lakońskiem, Eginę z Epidauru, wszelako w wyprawach na wschód Doryjczycy niejednokrotnie pomieszani byli z wychodźcami z pośród dawnych plemion. W taki sposób wyspa dotąd fenicka Tera została osadzoną przez Minyjczyków, Achejczyków i Doryjczyków, wyspa Melos otrzymała nową ludność z Doryjczyków, Minyjczyków i Achejczyków lakońskich, z których znowu część dostała się na wielką wyspę fenicką Kretę i osiadła w Gortynie. Teraz i ze wschodniego brzegu Lakonii oraz z Argosu, Treceny i Epidauru rozpoczęły się doryckie wyprawy morskie, skierowane na południowo-zachodni kąt Małej Azyi. Tu przedewszystkiem zyskano leżące na drodze wyspy Kos, Kalidnę, Nisyros, a potem obsadzono na stałym lądzie południową Karyę. Tu powstały doryckie miasta Knid, Mynd, Halikarnas. Wśród długich i krwawych walk udało się Doryjczykom około 800 r. przed Chr. wydrzeć Fenicyanom także ważną wyspę Rodos, która (zwłaszcza przy przybrzeżnej starożytnych żegludze) tem cenniejszą była pod względem dominującego na tych wodach stanowiska, ponieważ tutaj potężny prąd morski, idący od wschodu wzdłuż południowego Małej Azyi pobrzeża, krzyżuje się z owym drugim prądem, który od Hellespontu morze Egejskie przecina. Wszelako jako na Rodosie kult fenicki przeziera jeszcze przez formy helleńskie, tak też i w mieście Jalisie rody fenickie przyjęte zostały do nowego doryckiego stanu pańskiego. Stopniowo w końcu i Kreta całkowicie dla Greków pozyskaną została. Doryjczycy z Argosu osadzili Knossos, ze wschodniego brzegu Lakonii założono Littos, ztąd także zdoryzowano i Gortynę achejską. Wychodźtwo Achejczyków z południowej połowy lakońskiej doliny Eurotasu, której zdobycie powiodło się Spartanom dopiero w pierwszej połowie ósmego wieku przed Chr., skierowało się w części i ku Krecie. Dawni pierwotni mieszkańcy mogli w końcu utrzymać się jedynie na wschodniej stronie wyspy oraz w wyższych częściach gór. Przeciwnie na zachodniej stronie Cydonia, ostatnia stolica ludności, złożonej z Fenicyan oraz ze sfeniczonych mieszkańców pierwotnych, w końcu wpadła w ręce Doryjczyków, którzy władzę swą rozpostarli na szerokiej w środku wyspy przestrzeni.

Już kilkakrotnie wspominaliśmy wyżej, że z jednej strony ostatnie wielkie przekształcenie i zupełne przerobienie stanu Grecyi, które zamyka okres achejski, wbrew przyjętej chronologii rozpoczęło się dopiero w dziesiątym wieku przed Chr., z drugiej zaś strony wytworzenie się nowych państw greckich z pewnością daleko dłuższy czas zajęło, aniżeli legendowe

podanie przyznaje. Możemy więc przyjąć za rzecz pewną, iż przeszedł cały szereg ludzkich pokoleń, zanim w Grecyi z tej i z tamtej strony morza Egejskiego wyrobił się znowu trwały porządek i zanim wszędzie zaokrągliły się i wyrosły na silne społeczeństwa nowe państwa, które założyły były już to nowe plemiona występujące w sposób zwycięzki i zdobywczy, już to dawne, skupionemi tłumami z dotychczasowych ustępujące siedzib. Z nader małemi wyjątkami niemożliwą dla nas jest rzeczą śledzić szczegóły tego rozwoju. Widzimy tylko, że już w pierwszej połowie ósmego wieku przed Chr., od którego to czasu z jednej strony wchodzi w użycie powszechna rachuba czasu na olimpiady, z drugiej strony poczynają występować bojniej wiarogodne poniekąd szczegóły dziejowe, świat grecki okazuje ową postać, którą później przez kilka stoleci bez istotnych zmian zatrzymał. Naród grecki jako taki rozszerzył bardzo znacznie granice swoje przez zyskanie wysp na morzu Egejskiem i zachodniego Małej Azyi pobrzeża. Wszelako niegdyś tak ożywione okolice pomiędzy Olimpem i Termopylami, gdzie teraz Tessalowie bezpośrednio i pośrednio rozkazywali, zostawały w posiadaniu plemienia, które mało okazywało zdolności, aby przeskoczyć stopień dzielnej i żądnej użycia rycerskości i wynieść się do bardziej idealnego rozwoju. Grecy w Epirze i w krainach nad Acheloosem odsunęli się na kilka wieków od rozwoju narodowego, wytwarzającego tak zwany „hellenizm“. Niezależnie od nowo rozkwitłej potęgi Beotów w porzeczu Kopaisu, obecnie przyszłość Grecyi spoczywała w ręku obudwu plemion, które w dobie achejskiej mało są wspominane. Gdy dawne dumne imię Achejczyków w Europie zeszło na nazwę miejscowości, w ciasnych zamkniętej granicach, i tylko było w użyciu u owych szczątków dawnych Achejczyków, którzy trzymali się w Ftiotydzie i w nowej Achai na południowym brzegu zatoki Korynckiej, mało znaczne niegdyś plemię doryckie rozrosło się w wielki naród, który w Europie oprócz krainy górskiej nad wyższym Cefissem posiadał obszerne kraje peloponneskie, otaczające Arkadyę z południa i wschodu i zarazem z tamtej strony morza nader rozległą przestrzeń pozyskał. Wszelako wewnątrz peloponneskich posiadłości Doryjczyków gotował się już teraz nowy przewrót polityczny, który dla dziejow tego półwyspu aż do okresu macedońskiego miał złowrogie pozyskać znaczenie. Przewodnie znaczenie między Doryjczykami w Peloponnezie bardzo prędko otrzymało Argos, państwo Temenidów. Owa gałąź Heraklidów objęła dawną polityczną spuściznę po Atrydach z Myceny. Królowie Argosu oprócz równiny nad Inachem opanowali jeszcze długi brzeg wschodni lakońskiego półwyspu Parnonu. Okrom spadłych na stopień lenniczy starych miast achejskich jak Tirynt i Mycene, nowo rozwinięte miasta doryckie we wschodnim Peloponnezie, na wschód od doliny Azopu łączył ze stolicą Argosem naonczas jeszcze stosunek federacyjnej zależności. Wszelako przyrodzone tego kraiku położenie z góry określało przyszłe stanowisko autonomiczne kilku ważniejszych nowych gmin doryckich. Tymczasem Argos było wielkiem i posiadało przewagę. Religijnem centrem skupionych dokoła Argosu nowych miast doryckich była wspólna ofiara, którą gminy te składały corocznie Apollonowi u stóp Laryssy w Argosie. Nie wygasła także dawna Amfiktyonia w Kalauryi. I nowi panowie Orchomenu, Epidauru, Hermiony, Eginy, Nauplii, Prazyi łączyli się z Atenami przy obchodzie owej ofiary, składanej Pozejdonowi. Wszelako teraz właśnie w końcu dziewiątego i około początków ósmego stolecia przed Chr. w krainie doryckiej, dotąd rozszerzającej się mozolnie, a składającej się jedynie z doliny wyższego Eurotasu, dopełniło się owo dziwne militarno-polityczne skupienie, łączące się z imieniem

Likurga. Wrócimy do tego przedmiotu jeszcze w końcu niniejszego działu, a tylko robimy tutaj uwagę, że stało się ono początkiem owego wzrostu potęgi Spartanów, dzięki któremu już w toku ósmego stolecia punkt ciążenia sił doryckich przeszedł z Argosu na południe Peloponnezu.

W nowej Grecyi na wyspach morza Egejskiego i na pobrzeżu Małej Azyi doryzm nie zyskał tego co w Europie znaczenia. Kreta pomimo bogactwa swych prześlicznych równin i mimo ogromu swych doryckich osadników ani w starszym ani w późniejszym czasie okresu helleńskiego nie zyskała nigdy dla ogólnej świata greckiego historyi tego znaczenia, jakie rozmiarom wyspy odpowiadało. Historyczna wielkość wyspy Rodosu przypada dopiero w czasach, gdy już Hellenowie oddawna nie stali na czele powszechno-dziejowego ruchu. I pozostali doryckiego plemienia członkowie na stronie azyatyckiej, których z Rodyjczykami doryjskimi łączyło wspólne święto Apollona na przylądku Triopionie pod Knidem w ówczesnej i w późniejszej dobie nie byli tyle ważnymi dla greckości, co ich jońscy sąsiedzi.



Zeus z Otricoli.

Plemię jońskie w skutek wędrówek całkowicie zmieniło swoje siedziby. Jeśli odsuniemy na bok pytanie, o ile Greków na archipelagu od zachodu Grecyi można liczyć do Jończyków, to Jończycy na stałym lądzie władali jedynie małym trójkątem attyckim, którego przyszłej wielkości dziejowej nikt naonczas przeczuwać nie mógł. Za to teraz lud joński oprócz swych dawnych na Eubei posiadłości rozpostarł się na większej części wysp, poniekąd bogato od przyrody uposażonych, które napełniały środek morza Egejskiego i usadowił się teraz na długie wieki z wzrastającem powodzeniem na pobrzeżu lidyjsko-karyjskiem, począwszy od ujścia Hermosu aż do zatoki Jassosu. Aż do roku 800 przed Chr. miasta jońskie w Azyi oraz Jończykowie z Chiosu i Samosu łączyli się ze sobą na wspólny obchód święta Pozejdona na przylądku Mykale w okolicach Prieny. Wyspa Delos znowu stanowiła punkt, gdzie wspólne nabożeństwo do Apollona łączyło na wiosnę nietylko wyspiarzy z Cyklad, ale i współplemieńców ich z Attyki i Azyi. Historyczny punkt ciążenia w tej greckiego ludu gałęzi przez długi czas był po stronie Jończyków azyatyckich. Ich rozpostarcie się po wyspach i w portach na wschód od morza Egejskiego, ich wykształcenie w żegludze wyparło powoli z tych wód Fenicyan, lubo kończące proces ów obsadzenie Rodosu było sprawą Doryjczyków. Na początku ósmego wieku dawno już nie było mowy o panowaniu flagi fenickiej na wodach greckich, tylko istniał jeszcze handel Sydonu z Grekami. Bezpośrednie zetknięcie ze Wschodem przyno-

siło jeszcze z drugiej strony i w innej formie niż przedtem ze strony Fenicyan cywilizacyjne żywioły wschodnie rozmaitego rodzaju, otwierało im nowe drogi do zaprowadzania w Grecyi pożytecznych roślin i zwierząt z Lewantu.

Achejczycy azyatyccy, historycznie mniej ważni od azyatyckich Jończyków, ze strony rozwoju kultury niemniej od tamtych przedstawiają zajęcia. Od chwili jednak zabłyśnięcia nad Grecyą jaśniejszego światła dziejowego, Achejczycy ze Wschodu nie występują już pod tem sławnem z dawien dawna imieniem, lecz pod nazwą Eolów. Doba, w której naród grecki długiemi wędrówkami i skutkami tychże prawie wszędzie wstrząśniony i rozproszony, doszedł w końcu do spokoju i stałych siedzib, zdaje się być także dobą, w której wszedł w ogólne użycie nowy i nader określony podział Greków na trzy główne plemiona, albo raczej grupy plemienne. Nie jest rzeczą nieprawdopodobną, że Grecy po raz pierwszy w Małej Azyi, gdzie różne gałęzie narodu w zamkniętych masach znajdowały się obok siebie bez wyraźnie dzielących granic fizycznych, przyszli do świadomości coraz silniej wyrabiających się różnic, jakie zachodziły pomiędzy Doryjczykami i Jończykami; oba te plemiona przyjęły do siebie i pochłonęły szczątki innych i odznaczyły się dość wyraźnie od mniej skupionych mas na północy. Jest bardzo prawdopodobną rzeczą, iż powszechnie w toku dziejów przyjęte dzielenie narodu na trzy wielkie grupy po raz pierwszy wypowiedzianem zostało i dostąpiło uznania na gruncie azyatyckim, ponieważ wówczas istotnie odpowiadało nowemu położeniu rzeczy. Tak więc przedewszystkiem rozróżniano dwa plemiona: doryckie i jońskie; obok obu tych narodu greckiego gałęzi, między któremi rzeczywiście objawiały się nader wyraźne różnice w dyalekcie i charakterze, pozostałą masę Greków na północ Małej Azyi ogarniano pod nazwą „Eolów“, która oznacza prawdopodobnie „pstrych, pomieszanych“. Nazwy tej używano i na oznaczenie pozostałych narodu greckiego w Europie członków, którzy zaliczani być nie mogli ani do Doryjczyków ani do Jończyków. Oprócz azyatycko-lesbijskich Eolów szczególniej ważnymi w grupie eolskiej członkami stali się przedewszystkiem Tessalowie (którym zwłaszcza blizkimi byli pod względem języka i narodowości Grecy w Epirze oraz w kraju nad niższym biegiem Acheloosu), Beotowie, Elijczykowie, później Arkadyjczykowie. Tylko w skutek pełnego czci wspomnienia przeszłości Grecy w końcu oznaczyli jako czwarte plemię szczątek Achejczyków w Ftiotydzie i w Achai, który dopiero w dobie Dyadochów do historycznego znaczenia powrócił.



Kolosalna głowa Hery.
(Villa Ludovisi,)

Bardzo trudną jest rzeczą podać charakterystykę pojedyńczych grup plemiennych greckich w czasach „helleńskich“, ponieważ co chwila należy się obawiać, by nie nałożyć barw niewłaściwych, skoro tylko odważymy się na coś więcej nad ogólniejsze zarysy. Charakteru helleńskiego nie zatarła w sobie żadna gałęź tych plemion, lubo niewiele społeczeństw wyraziło go w tak idealnej postaci, jak to uczynili Ateńczycy na szczycie swej wielkości dziejowej. Wszyscy Hellenowie—nie wyjmując nawet najnieokrzesańszych Arkadyi synów ani dzikich kleftów etolskich z doby dyadochów i epigonów—dziedziczyli jako piękną spuściznę stanowczą skłonność do sztuki i do jej użycia; mówimy tu zarówno o sztuce w słowie, jak i o sztukach plastycznych i muzyce. Tylko że i u starożytnych Hellenów upłynęły całe stólecia, zanim wyszedł na jaw pełny rozkwit sztuk plastycznych oraz niektórych gałęzi sztuk w słowo wcielonych. Hellenom nigdy nie odmawiano gorącego poczucia piękna, ideału, szlachetności, a w lepszych żywiołach całego narodu poczucia także prawej harmonijnej miary w życiu, a zarazem delikatnego smaku tak w sztuce jak i w pojęciach etycznych. Również naród ten, tak bogato obdarowany, po wsze czasy odznaczał się bogatą i żywą wrażliwością duchową, a jeszcze więcej nieporównanem połączeniem ognistej fantazyi, świetnej inteligencyi i bystrego rozumu. Wszelako żwawa ruchliwość Greków szła w parze z gwałtowną namiętnością. Duch stronniczy i zaciekłość stronnicza o wiele dziksze aniżeli u najbardziej rewolucyjnego z dzisiejszych ludów objawiają się w całym toku dziejów greckich aż do fanatycznych walk wyznań chrześcijańskich. Dumne poczucie własnej godności w Grekach wybucha często w nadmierną wyniosłość. Zajadłe okrucieństwo na wojnie, nawet gdy ta między samymi Grekami się toczyła, chytrość i przebiegłość, twarde samolubstwo i nielitośna chciwość stanowią rysy, wcześniej już niż w rzymskich i bizantyjskich czasach świetny obraz greckiego świata szpecące.



Atena-Pallas z Velletri.

Wszystkie te rysy trafiają się u rozmaitych plemion helleńskich, tylko że u jednego stosownie do okoliczności występują silniej gorsze, u drugiego zaś stosownie do okoliczności szlachetniejsze. Co się zaś tyczy właściwości charakteru i uzdolnienia grup plemiennych, to najwyraźniej i najdokładniej odróżniają się między sobą dyalekty w taki sposób, że język Eolów, pod którą to nazwą rozumiemy właściwie całą masę dawnych plemion, język odznaczający się szerokością i ociężałą wspaniałością, najwięcej zachował starożytny charakter, dyalekt zaś dorycki, najbardziej do eolskiego zbliżony, uderzał pewną twardością i szorstkością. W rozwoju swoim dyalekt ów co do dźwięków i form pozostał wspólnemu językowi greckiemu wierniejszym aniżeli joński, który odznaczał się większą miękkością i giętkością, różnorodniejszą wokalizacyą i pełniejszą obfitością oraz rozmaitością form. Zresztą co się tyczy Eolów, w których spoiste jądro tak mało jest widocznem, iż niektórzy nowsi badacze chcieliby grupę tę rozdzielić między Doryjczyków i Jończyków, to w każdym razie można powiedzieć, że w głównych owego plemienia gałęziach najsilniej występuje rys pełności sił materyalnych, fizyczna, zmysłowa strona greckiego charakteru, w politycznej zaś i artystycznej działalności, z wyjątkiem kilku świetnych zjawisk, pozostali oni daleko w tyle po za innemi wielkiemi plemionami. Doryckość znowu w lepszych swoich i silniejszych przedstawicielach okazuje przedewszystkiem wybitną zdolność wojowniczą, która żadną miarą nie ograniczała się na wojnie lądowej; niektóre osady doryckie celowały także pod względem żeglarskim i handlowym. Nie mniej charakteryzuje Doryjczyków poczucie surowej karności i obyczajności, porządku i prawa i wybitny pociąg do życia politycznego. Umiarkowanie Doryjczyków oraz skłonność takowych do instytucyj arystokratycznych często idzie w parze z twardym, wyniosłym, żądnym panowania charakterem, a jeśli przyrodzona zdolność tego plemienia dopuszczała nawet rozwój żywiołów demokratycznych, to jednakże te w społeczeństwach doryckich niezbyt ponętny przedstawiają charakter.

Jeśli mówimy w końcu o jońskości, to na wstępie musimy tymczasowo wyłączyć Ateny, których całkiem odrębny rozwój dopiero znacznie później wyjaśnionym zostanie. Grecy jońscy na morzu Egejskiem i na lidyjsko-karyjskiem pobrzeżu ze swemi późniejszemi osadami uchodzą za lud nadzwyczaj szczęśliwie obdarowany. Bardzo wrażliwi na wszelkie nowe kierunki, duchowo i politycznie stanowiący najruchliwszą część narodu greckiego, Jończykowie przeważnie mieli zdolność rozwinięcia pierwiastków greckich poetycznych, artystycznych i naukowych. Będąc właściwie handlowym ludem, a w skutek towarzyskiego i giętkiego charakteru krzewicielami stosunków między ludami, usposobieni do przyjemnostek i użycia, co u nich snadno wyradzało się w zniewieściałość, stali się oni prawdziwym ludem żeglarskim, greckiej używającym mowy, a pod względem politycznym przeważnie demokratycznym żywiołem narodu. Nie znaczy to bynajmniej, by i u nich nie pojawiały się w pełnej sile grupy arystokratyczne, albo by i oni nie byli dzielnymi wojownikami na lądzie. Wszelako u nich wybitniej niż u innych Greków występuje rys osobistości, osobistego prawa, osobistej wolności i osobistej działalności obok ogółu a nawet w przeciwieństwie do takowego.

Nakoniec wspólnem imieniem, pod którem naród grecki występuje obecnie przed nami po skończeniu wędrówek aż do chwili, gdy w czasach wschodnio-rzymsko chrześcijańskiego państwa nawet Grecy w Grecyi pod nazwę *Romejów* podciągnięci zostali, wspólnem tem imieniem była nazwa

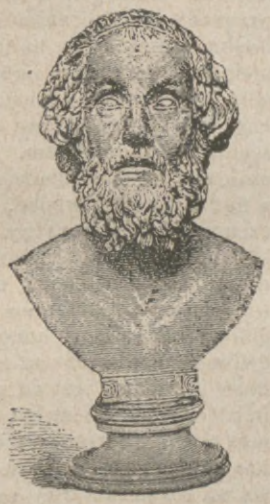
Hellenów. Już wyżej oświadczyliśmy się za teoryą, która w Grekach „doby helleńskiej“ (jak to może najodpowiedniej nazywać) nie widzi bynajmniej różnego od Pelasgów ludu. Hellenizm przedstawia się nam jako nowy stopień kultury, na który wstąpili Grecy wychodząc z Achejskości; wędrówka Tessalów i Doryjczyków przyłożyła się ostatecznie do wytworzenia tego nowego przebiegu. Lubo prawie wszędzie z jednakową siłą czuć się daje postęp ruchu cywilizacyjnego, w którym widzimy rozwijający się dalej naród, złożony z trzech wyżej zarysowanych grup plemiennych greckich, naród, co nawet w Azyi przy zetknięciu się z wielkimi obcymi ludami zawsze czuł doskonale swoją odrębność i wewnętrzną spójnię, wszelako ruch ów na długi czas bardzo wyraźnie oddziela różne greckie ludy od pobratymców wyniesionych na stopień „hellenizmu“. Etolowie, Epirocі i Macedończycy greccy dopiero po upływie stoleci do ruchu helleńskiego wciągnięci zostali. Bardzo chwiejnemi są poglądy na to, jakim sposobem się to stało, że nazwy Hellada i Hellenowie, które pierwotnie służyły tylko Tessalom i podaniom plemiennym tychże, naprzód w Epirze (w okolicy Dodony), potem zaś w okolicy Penejosu (na granicy Ftiotydy), weszły w użycie jako zbiorowe narodu greckiego imię. Przypuszczają z niejakiem prawdopodobieństwem, że nazwy te pozyskały powszechne znaczenie w ciągu ósmego wieku przed Chr., że Delfy, nowo rozkwitłe centrum religijne rozpościerającego się coraz dalej narodu, było miejscem, gdzie wytworzyła się nowa legenda o pochodzeniu Hellenów i ich wielkich plemion i że wzrost opartej na Delfach wielkiej Amfikcyonii Apollona znacznie wpływał na rozkrzewienie się imienia helleńskiego.



Artemis Agrotera (Paris, Louvre).

Zanim przystąpimy do historyi Hellenów, zwróćmy jeszcze uwagę na kilka zjawisk, które wytworzyły się u Greków, nim ci weszli w „jaśniejsze

czasy historyczne". Przedewszystkiem skreślimy po krótce pojęcia religijne. Już w pelasgijskich czasach Grecy nie ograniczyli się na kilku postaciach boskich, będących z początku ich własnością, ale potem z każdym dalszym swej kultury rozwojem takowe przedstawiali coraz wyraziściej, a w końcu w stanowczo plastyczny sposób. Dość wcześnie obok najstarszych bóstw „pelasgijskich" działa szereg innych pełnych znaczenia potęg boskich, których zasady szukać należy już to w indoeuropejskim fantazyi greckiej charakterze, już znowu w przyrodzie kraju greckiego. Tu należy dumna córa Zeusowa, Pallada (Pallas), pierwotnie bogini burzy a zarazem bitw zwycięzkich, wywijająca błyskawicą, „nieugięta dziewica". Jako bóg słońca występuje Feb Apollon, potężny bóg światła, który odpędza ciemność i klęski i przestępców razi swemi ostremi strzałami (febrą, gorączką, zarazą, głodem, skwarem niszczącym zasiewy). Jako duch światła księżycowego występuje Artemida (Artemis), zarazem bogini lasu, dzikich zwierząt, surowa dziewica i śmiała łowczyni. Dawcą ognia, naczelnikiem ogniska, a od czasów fenickich zarazem bogiem kunsztów, przy pomocy ognia dokonywanych, był Hefest (Hefajstos); a starszą postać Diony, jak już powiedzieliśmy, już dość wcześnie odsunęła na bok jako małżonkę Zeusa Hera, która w dobie poezyi bohaterskiej przy zmianie pojęć włada na niebie obok Zeusa, rozkazuje Horom i Irydzie (Iris), rządzi niebem z gwiazdami i wystawianą bywa jako matka Heby, pierwotnie wiecznie odmładzającego się rozkwitu ziemi, oraz jako matka Charyt (Charites), które pierwotnie stanowiły uosobienie wiosny. Nakoniec Dioniz (Dionysos) odbierał cześć jako bóstwo przyrody kiełkującej i wyrastającej z ziemi, jako duch opiekuńczy drzew owocowych, winnej macicy i wina.



Idealne popiersie Homera (Sanssouci).

Wszystkie bóstwa Greków w toku dawniejszych wieków bardzo znacznemu uległy przekształceniu. Wprawdzie od dawien dawna były one uosabiane, ale miały znaczenie sił przyrody, wszelako w niesłychanie odrębnem przeobrażeniu ukazują się w najidealniejszym rozkwicie greckiej poezyi bohaterskiej, w epopejach Homera. Długoletnie stosunki z Fenicyanami zostawiły z jednej strony na religii greckiej niektóre widoczne ślady, z drugiej zaś strony od czasu zdobycia zachodniego Małej Azyi pobrzeża rozmaite bóstwa miejscowe zlały się z greckiemi (jak naprzykład bóg słońca w Troadzie, Lidyi, Karyi, Licyi zlał się z Apollonem—albo niemało znamion azyatyckich wcisnęło się w dalsze wytworzenie się postaci Artemidy i Hery). Daleko silniej na nowe pojęcie nieba i bogów, które na długie wieki zapanowało w wyobrażeniach ludowych, oddziaływała poezya bohaterska. Ta rozwinęła się w pełnej krasie na ziemi małoazyjskich Greków jako pierwszy rozkoszny kwiat kultury greckiej, wykwitającej w młodociany hellenizm i prawdopodobnie około połowy dziewiątego wieku przed Chr. w epopejach homerycznych doszła do szczytu swojej świetności. Aż do upadku starożytnego żywota „Homer" miał dla Hellenów znaczenie, prawdziwie nie dające się z niczem porównać. Epopeje owe, które dziś jeszcze zachwycają każde wrażliwe na poezyę serce, w dobie panowania eupatry-

dów helleńskich były zwierciadłem rycerskości greckiej, po wsze czasy ulubioną księgą tak ludu jak i klas wykształconych i aż do ostatnich chwil najdrogocenniejszą własnością literacką, a zarazem „książką szkolną i biblią“ świata greckiego. Wszelako z tych poezyj epicznych oraz ze wszystkiego, co się z niemi łączy, występuje przed nami bardzo stanowczo nowy charakter greckiego wielobóstwa i ten odtąd w dobie helleńskiej panuje. Z jednej strony bogowie przestają uchodzić wyłącznie za siły przyrody, jednakże i potem podobnie jak wprzódy panują nad fizycznym światem. Wszelako teraz Grecy złożyli w owych postaciach ideje obyczajowe, które panowały w ich życiu i zapełniały takowe i postacie te wyrobiły się na zbyt wybitne i pełne charakteru osobistości. Z drugiej strony poezya bohaterska, która rozwijała się coraz bogaciej i energiczniej, doprowadzała greckich piewców do tego, iż ci nawet postacie boskie według wzoru swych bohaterów tworzyli, a istotę ich, własności oraz całą starożytną symbolikę przyrody przeobrażali na czyny i wypadki. Niejedna drugorzędna postać boska stawała się bohaterem, niejeden dawny, niezrozumiały już przydomek bogów, razem ze scenami, które takowe imię uświetniały, dawał powód do tworzenia postaci samodzielnych bohaterów, a tymczasem system bogów wykształcił się na zupełną mitologię ze stolicą na Olimpie, z rozgałęzionym rodowodem. Wszelako obraz istoty i żywota bogów tworzy się całkiem na podobieństwo ludzkie, rozumie się z zabarwieniem idealnem a nadto według wzoru, jaki poetom przedstawiają ludzie, na szczycie ówczesnego społeczeństwa greckiego stojący. Zeus obecnie jest królem nieba, ojcem bogów, a zarazem ludzi; spłodził on nawet ze śmiertelniczkami synów, którzy uchodzą za protoplastów najpotężniejszych w Grecyi rodów królewskich. Czuwa on także nad porządkiem i prawem wśród ludzi. Pozejdon ze swej strony uchodzi teraz za opiekuna żeglugi, a zarazem rycerskich ćwiczeń, nadto jest on założycielem miast z ich olbrzymiemi murami. Podobnie jak Zeus jest on protoplastą wielkich rodów królewskich i dzielnych bohaterów. Hefest już wcześnie stał się misternym zbrojownikiem, a Hermes pozostał wprawdzie dobroczynnem bóstwem, wszelako główne znaczenie ma jego stanowisko jako posła Zeusa i w ogóle bogów, a w końcu staje się on coraz bardziej opiekunem handlu, przemysłu i przebiegłych kupców greckich. Apollo, obecnie oddzielony od Heliosa, właściwego boga słońca, jest bogiem światła w znaczeniu najwyższej czystości obyczajowej, a zarazem bogiem sztuki muzycznej. Pomiędzy bóstwami niewieściemi dumna, zazdrosna i namiętna Hera została królewską żoną Zeusa, strzegącą i ochraniającą małżeństwa ludzkie. Przeciwnie Pallada, córka Zeusowa, oznacza rozum z niebios płynący, mądrą radę, czyn rozważny, a na wojnie (w przeciwieństwie do Aresa, dzikiej, hałaśliwej wrzawy wojennej) rozumne, taktyczne pokierowanie siłą fizyczną. Od dziewiczej Artemidy oddzieliła się Selene, jako właściwa bogini księżyca. Wspomnieliśmy już, że duch grecki z nader wstrętnej postaci semickiej bogini miłości wytworzył w końcu idealną figurę słodko uśmiechniętej Afrodyty (Afrodite), bogini czarujących powabów miłości i wdzięku.

Rozumie się, że z początku nie wszyscy ogólnie czcili różne główne greckiego świata bóstwa. Stosownie do położenia krainy, początkowo u tego plemienia wyrobiła się silniej cześć jednego bóstwa, u tamtego cześć innego bóstwa, aż w końcu szereg wielkich bogów stał się ogólną wszystkich Hellenów własnością. Gdy w końcu skończyło się poniekąd tworzenie mitów, za kanoniczną uchodziła dwunastka bóstw olimpijskich, a mianowicie: Zeus, Pozejdon, Apollon, Ares, Hermes i Hefest, oraz Hera, Atena, Artemi-

da, Afrodyta, Demeter i Hestia. Bóstwa narodowe, które pozostały ciągle rolniczemi w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak Demeter i Dioniz, w poezyi bohaterskiej, w rycerskim eposie nie mają zbyt wielkiej wagi, za to w życiu tłumu wolnych Greków później jak i przedtem nadzwyczaj ważne zachowały stanowisko; nie należy bowiem zapominać, że religia Greków bynajmniej nie zamyka się w zupełności w opisach poezyi bohaterskiej. Lubo po wsze czasy aż do późniejszego filozoficznego idei religijnych wykształcenia epos potężnie wpływało na religijne Greków poglądy, wszelako w religijnem życiu owego ludu wielkie znaczenie zachował obok tego kult ze swemi starodawnemi nabożeństwami i ceremoniami, które mają niejednokrotnie zabarwienie miejscowe, a w których utrzymały się określone przyrodzone lub etyczne strony boskiej istoty, oraz ze swemi licznemi uroczystościami i skrupulatnie wymyślonemi oczyszczeniami. Wszelako w rzeczywistości u Greków miał przewagę duch, w jakim poezya bohaterska ujęła była istotę bogów i stanowisko ludzi do tych ostatnich. Grecy nie znali wcale dualizmu oraz wrogiego przeciwieństwa pomiędzy przyrodą i duchem; ani poddawali się jak ogół ludów semickich bezwzględnie przyrodzie i potędze świata zmysłowego, ani też na sposób Hindusów bramańskich doszli do tego, że należy zaprzeć się swej fizyczności, aby usprawiedliwić się w oczach bogów. Żywot ich zmysłowy i duchowy okazywał nieznaną ludom wschodnim równowagę; cześć bóstw greckich ani przypuszczała z góry zasadniczego przeciwieństwa pomiędzy bogami i ludźmi, ani też brała za podstawę trwożliwej bojaźni i okrutnego ascetyzmu. Etyka, która wyrobiła się była z podobnych pojęć w zupełnej z wesołą czcią bogów greckich harmonii, miała charakter przyrodzonego „zdrowego uczucia, przyrodzonej moralności, naiwnego humanizmu". Od Greka, jeśli miał być miłym bogom człowiekiem, wymagano głównie, aby szedł za dobremi, moralnemi popędami swojej natury, aby przy silnem poczuciu swej godności i jędrnej samowiedzy trzymał na wodzy swoje namiętności i uczucia a całą swoją działalność stawił pod władzę rozsądku i rozwagi, dobrego rysu swego serca. *Sofrozyne*, piękna harmonijna miara, uchodziła zawsze za idealny rozkwit moralności nellеńskiej.

Epos greckie daje nam jeszcze możność nakreślenia stosunków politycznych i towarzyskich tak, jak one wyrobiły się zawsze w blizkim z dawniejszemi czasami przed wielką wędrówką związku, mianowicie w tych dziedzinach i w tej części świata greckiego, które poezya bohaterska przedewszystkiem ma na uwadze. Zasadniczym tonem greckiego żywota jest przeważnie *wojowniczość* na morzu i lądzie, wszelako innego rodzaju aniżeli w dobie dawnej, dzikiej, niepokiełznanej siły bohaterskiej, w tak zwanym heroicznym okresie. Ruchliwość, świeża energia, śmiała odwaga stanowią tu przeważne znamiona. Niema tu już mowy o dzikiem bohaterstwie; walka posiada wszędzie swoje nader określone cele, czy to w obronie, czy też przy zaborczej napaści. Wszelako formy życiowe stanowczo przedstawiają charakter rycerskości. To znaczy, że z jednej strony nie było mowy o zwierzęcem zdziczeniu obyczajów greckich—co tak często bywa smutnym długotrwałych wojen skutkiem—i że z drugiej strony chłopi i pasterze w nowopowstałych państwach podrzędne zajmowali stanowisko, że oś stanowiła wojownicza szlachta, stan panów, że już były zapowiednie tych czasów, w których stan rycerski prawie w całej Grecyi na kilka wieków zagarnął władzę najwyższą. Wszelako w tym czasie zachowuje zawsze jeszcze przewagę wojownicza *królewskość*, tak zwana monarchia heroiczna. Królowie są przywódcami na wojnie, od których, rozumie się, oczekiwano, że koronie

swemi osobistemi przymiotami pełne nadadzą znaczenie. Król, jako oznakę swej godności dzierżący długą laskę, tak zwane berło, winien jaśnieć przed innymi wojowniczą siłą i zręcznością, odwagą bohaterską i przezornością w walce — inaczej stanowisko jego własne oraz jego domu należycie zachwiać się może. Obok tych zalet nie powinno mu brakować także monarszej szlachetności, przeważnej mądrości w radzie i wymowy, aby jego uchwałom i rozkazom wszędzie ulegano z radością, aby nikt nie naruszał jego powagi u szlachty i ludu prostego. Z jednej strony życie greckie teraz rozwinęło się tak bogato, że wojna nie stanowi już wyłącznej jego treści, z drugiej zaś strony (i to charakteryzuje świat polityczny grecki aż do czasów macedońskich) *basileus* niema do rozporządzenia takich środków, aby wbrew wyraźnej woli szlachty i ludu zdanie swoje siłą przeprowadzić. W zupełnej sprzeczności z niedostępnością wielkich królów Wschodu, a mianowicie irańskich, życie dziejowe władz greckich już od wczesnej doby ma charakter zupełnej jawności. *Basileus*, który nawet bez pośrednictwa kapłańskiego za swój lud modli się i składa ofiary, schodzi się publicznie ze szlachtą na radę, czy to co do spraw ogólnych, czy też dla rozstrzygnięcia licznych sporów prawnych, co do których ma wydać wyrok, jeśli nie woli, by takowy wydała jedna lub kilka osób ze szlachty. Szlachta, rycerze tego małego państwa ustawicznie znajdują się w drużynie króla, z którym dzielą uczty, igrzyska orężne i sprawy publiczne. „Lud“, gmina, zebranie wolnych mężów tych małych, bardzo często w niewielkim obrębie jednego miasta zamkniętych państewek, politycznie długo jeszcze podrzędną odgrywa rolę i zwykle zadaniem jego jest li tylko wysłuchanie uchwał króla i rycerzy; wszelako zgromadzenie to ma prawo objawiać w sposób głośny i jaskrawy swoje przyzwolenie lub nieprzyzwolenie na takowe.



Hermes (Florencya).

Życie narodów greckich, występujących na widowni dziejowej, w owych dawnych czasach jest już bogate i barwiste. W czasie pokoju rycerze próbują sił w męzkich igrzyskach i zapasach, które u tego ludu utrzymały się aż do ostatnich chwil antycznego żywota jako istotna część jego sztuki narodowej. Muzyka, śpiew bohaterski, wykwintne uczty i ogniste z wapiennych gór greckich wino, którego tęgość łagodzono przez dolewa-

nie wody, wdzięczne chórowego tańca kręgi ożywiały w czasie pokoju władców siedziby. Domy władców miały jeszcze charakter życia właścicieli większych majątków, siedzibę ich stanowiły wielkie, otoczone murem dworce. Bogactwo ich polegało nie tyle na ziemi, aczkolwiek już wtedy uprawa pól, ogrodów oliwnych oraz winnic bardzo wielkie miała znaczenie, ile na dobrach ruchomych. Liczni niewolnicy, wielkie trzody większego i mniejszego bydła (jakie Grecya zobaczyła znowu dopiero w ostatniem stóleciu panowania osmańskiego), hojnie napełnione komory, których najpiękniejszą ozdobę stanowiły wspaniałe sprzęty z drogich metali oraz bogate pokrycia i zasłony, wszystko to stanowiło tło ówczesnego życia władców i rycerzy, a dalszym rysem charakterystycznym była gościnność, jaka do dziś dnia pozostała właściwością greckiego plemienia. Najlepsze rzeczy dostawali Grecy zawsze jeszcze przez handel zamienny z kupcami sydońskimi, którzy według starego obyczaju drogocenne towary swoje wymieniali na jeńców wojennych, wino, zboże i inne płody przyrodzone. Między samymi Grekami zręczność rękodzielnicza jest już w pełnym rozwoju. Niewiasty posiadają sztukę tkania szat i dywanów ze lnu i wełny; są już garncarze, cieśle, kołodzieje, złotnicy, wyrabiacze przedmiotów ze skóry i miedzi, a zwłaszcza misterni zbrojownicy. Obok tego żegluga Hellenów dochodzi do pełnego swego rozwoju. Okręty o pięćdziesięciu wiosłach są ulubionemi statkami ówczesnych Greków, a ci teraz jako następcy Karyjczyków i Fenicyan ze szczególniejszem upodobaniem oddają się rozbojowi morskiemu, który po wsze wieki aż do ustanowienia królestwa nowogreckiego stanowił endemiczną na morzu Egejskiem plagę, jeśli tylko jakie wielkie mocarstwo helleńskie lub obce nie zdołało rozwinąć na tych wodach ścisłego dozoru.



Posejdon
(Rzym, Muzeum Chiaramonti).

Żywot nawet na szczytach ówczesnego społeczeństwa greckiego długo jeszcze miał na sobie znamię pewnej prostoty. Władcy, którzy po zwycięztwie najlepszą część łupu, a przy ofiarach i ucztach najlepsze kawałki otrzymują, pracują sami z toporem ciesielskim w ręku przy budowie swoich domów; ich synowie sami bronią trzody od ptaków drapieżnych i nieprzyjacioł, ich córki własnoręcznie piorą tkaniny, ich żony wpośród służebnic tkają zasłony i materye. Nawet szorstkość dawniejszych czasów długo jeszcze przezwyciężoną nie była, o czem świadczy nietylko zupełne wyjęcie z pod prawa pojedyńczego człowieka po za granicami własnego okręgu, nietylko dzikie względem wrogów na wojnie okrucieństwo. Greckość chwieje się jeszcze pomiędzy występującym już w uroczy sposób humanizmem a starożytną dzikością. Pomiędzy niewolnikami a panami ich, pomiędzy królami i rycerzami pozornie zachodził łagodny stosunek, obcowanie pomiędzy tymi ostatnimi i niewolnikami było niewymuszenie poufałe, przypominające patryarchalny stan semickiego Wschodu. Stosunki rodzinne aż dotąd w wewnętrznem życiu ludu greckiego, wyróżniającego się pod względem znaczenia, są czyste i szlachetne; o wielożeństwie nie było nawet mowy. Wprawdzie zwy-

czaj i opinia publiczna wymagały od niewiasty daleko skrupulatniejszej wierności aniżeli od mężczyzny, na którego stosunki z brankami, niewolnicami i nałożnicami z pobłażaniem patrzano. Wszelako stanowisko niewiasty w domu obecnie (podobnie jak później znowu za czasów Plutarcha) jest daleko swobodniejsze, samodzielniejsze i ważniejsze aniżeli we właściwie klasycznym okresie ludu helleńskiego, chociaż zawsze mąż lub syn dorosły jest przedstawicielem domu na zewnątrz. Dzieci winne są rodzicom miłość i cześć, zresztą i tak młodzież chętnie starszym poważanie okazuje. Opinia publiczna stanowi już znaczną potęgę, zniewala do poszanowania prawa i obyczaju, otacza czcią szlachetne postępowanie, hańbą piętnuje niecną swawolę, zaleca pojednawczość, gościnność pod swoję bierze opiekę, a zelżenie spokojnych cudzoziemców za ciężkie poczytuje przekroczenie. Wszelako obok tego widzimy jeszcze wielką surowość. Przewinienia i występki niewolników karzą się karami nader okrutnemi, kalectwem i śmiercią w męczarniach. Złem bardzo jest położenie niewiast i dzieci nieletnich, którym brak ojca, małżonka lub brata dorosłego; wystawione są snadno na ciężkie krzywdy, na naruszanie praw swych i własności. Krew leje się zbyt często; trwający ciągle zwyczaj chodzenia przy broni oraz namiętne usposobienie ludu, skorego do prędkiego czynu, wywoływały bardzo często gwałtowną samopomoc i cios śmiertelny—co zresztą tak trudnem jest do wykorzenienia nawet u wysoko rozwiniętych ludów nowożytnych. Osobistą wśród takich stosunków niepewność powściągała zemsta, przypadająca jako obowiązek krewieństwa członkom w dalszej linii rodu zabitego (stojącym w pośrodku między rodziną a plemieniem). Król i państwo w takich razach stali na uboczu, pozwalając na



Ares (Villa Ludovisi).

wolny bieg zemsty, jeśli tylko zabójca nie uszedł był za granicę, lub nie zdołał bogatemi darami przejednać krewnych zabitego.

Do świetnego obrazu, jaki nam daje rycerska homerycznego eposu poezya, nie brak kontrastu, dopełnienia, odmalowania stanu, który naonczas stanowił tylko ciemne tło albo szeroką greckiego życia podstawę, stanu *włościan*. Poemat włościanina beockiego, Hezyoda ze wsi Askry w okolicach Tespii u stóp Helikonu (powstały mniej więcej w pierwszej połowie ósmego wieku przed Chr. i) znany pod nazwą „Roboty i dnie“, zachował potomności szorstką prozę i bezpośrednią rzeczywistość starogreckiego żywota włościańskiego bez idealnego zabarwienia. Niema tu mowy o poddańczej lub niewolniczej ludności wiejskiej, która w dolinie Penejosu pod panowaniem tessalskiem, a w nowych doryckich Peloponnezu państwach pod panowaniem doryckiem, chowając ciągłą w sercu zawziętość, pamiętała o dawnej ojców świetności. Niema tu także mowy o *tetach*, znanych nam z Homera, wolnych ludziach bez własności, którzy musieli najmować się jako parobcy i wyrobnicy po dworach tak rycerzy jak i włościan. Rzecz się tyczy masy wolnej ludności wiejskiej w krainach dawnych, włościan z dziada pradziada, którzy z motyką, pługiem i sierpem obrabiali pola, ogrody i winnice i w obyczajach których przebijały się namiętności rycerstwa, ale nie świetność takowego. Poeta, bezpośrednio z doświadczenia życiowego czerpiący, w radach, dawanych współwłościanom, pokazuje nam praktykę życia włościańskiego, jak się już ta—miamowicie w środkowej Grecyi—wyrobiła była. Uchodziło za rzecz rozumną zawieranie małżeństwa w trzydziestym roku życia, najlepiej z panną „w piątym roku jej dziewiczego rozkwitu“. Czeladź wybierano starannie, nie lubiono żonatych parobków ani zamężnych dziewek. Na oraczy, którzy orali w tęgie młode byki, wybierano starszych parobków, co już mieli lat czterdzieści. Czas siewu stosował się do tak zwanego zachodu plejad (około listopada). Włościanin ze swej strony żył nie najgorzej. Wino ze stałego lądu i wysp dobrze mu było znane, mleko kozie z chlebem jęczmiennym, mięso cielęce i drób stanowiły zwykłe jego pożywienie. Silne psy domu i ogrodu od złodziei broniły. Wielki kapelusz z szerokiemi skrzydłami pokrywał głowę; podeszwy ze skóry wołowej, wysłane filcem, nogę, gruby płaszcz z wełny owczej lub koźlej ciało od niepogody osłaniały. Po skończeniu żniwa włościanie beoccy siadali na statki, aby płody gospodarstwa swego osobiście zawieźć na dalekie targi. Żywot obywateli zakłócały złe namiętności. Lenistwo, twarde samolubstwo, sknerstwo, zawiść, zacięte w rodzinie spory nierzadką były rzeczą. Hezyod, który sam, skrzywdzony na schedzie przez swego brata, przy podziale ojcowizny doznał uszczerbku, zna współczesnych i wie dobrze, iż nakłanianie do życia cnotliwego, spokojnego, pilnego bardzo było potrzebne. Z goryczą poznał, że tylko przekupienie sędziów przy procesie dało bratu możność pozyskania niesłusznej własności. Dla tego to najostrzejsze swoje pociski miota na królów, „mężów, pożerających dary“, którzy święte rozporządzenia Zeusowe na fałszywe przekręcają wyniki.

Już nie poezya, ale podanie historyczne z ostatnich czasów przedstawionego tu okresu daje nam wiadomość o pierwszej większej próbie na gruncie zaborów plemienia doryckiego urządzenia na drodze ustawodawczej stosunków tak nowych kraju panów jak i podbitych pierwotnych mieszkańców. Krajem, gdzie dokonało się przekształcenie, tyle brzemienne przyszłością, była Lakonia. Na żadnym punkcie Grecyi z tej i z tamtej strony morza Egejskiego doryccy zdobywcy nie natrafili na tak wytrwały i sku-

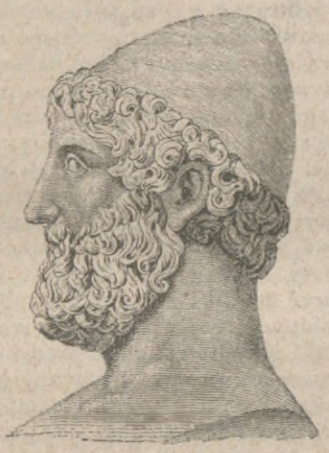
teczny opór jak właśnie w dolinie Eurotasu. Położenie Doryjczyków spartańskich było w rzeczywistości jak najniekorzystniejsze, nie tak jak po większej części w pozostałych nowych państwach helleńskich. Z jednej strony nieprzezwyciężony opór Achejczyków z Amyklei nie pozwalał zdobywcom rozpościerać się na południowej Lakonii, z drugiej zaś okolice doryckie w północnej części tej wielkiej krainy stały się widownią smutnych rozterek wewnętrznych. Już sama uporczywa z Achejczykami na południu walka, która ciągnęła się jako wojna łupieska na pozór bez końca, nie przynosząc stanowczego ciosu, czyniła w tym kraju przybyszów doryckich nieokrzesańszymi i dzikszymi aniżeli w krainach sąsiednich, gdzie przynajmniej w dziewiątem stóleciu przed Chr. istniał wszędzie spokój i porządek. Gorzej było jeszcze, że naonczas u Doryjczyków spartańskich sama korona była przedmiotem ciągłych zatargów. Podanie mówi, że w doryckiej Lakonii z samego początku istniało „dwóch królów". Heraklida Arystodem miał umrzeć wkrótce po przybyciu swego ludu nad Eurotas; władza przeszła wtedy równomiernie na jego młodych bliźnięcych synów Eurystenesa i Proklesa i potem w takiż sposób przechodziła dalej w ręce synów tychże Agisa i Eurypona oraz ich dynastyi. Wobec uznanej niepewności owego opowiadania oraz mniemanych jego motywów prawdopodobnem jest przypuszczenie, że po wygaśnięciu książęcej gałęzi Heraklidów, która Doryjczyków do Sparty przyprowadziła była, pomiędzy dwiema rodzinami, wywodzącemi się również z rodu Heraklesa, pomiędzy starszym rodem Agidów i młodszym Eurypontydów powstała zacięta walka o władzę, która pociągnęła za sobą cały lud dorycki i która, jak się zdaje, prowadziła niejednokrotnie do gwałtownych przy opróżnieniu tronu wybuchów oraz czasowo do wspólnych rządów. Naturalnie podobny stan rzeczy był zarówno niebezpiecznym dla wewnętrznego owej krainy porządku, jak i dla zdolności Spartanów posuwania swoich zdobyczy, lub chociażby tylko utrzymywania podbitych na wodzy.



Demeter z Knidu (Londyn, muzeum bryt.)

Późniejsi pisarze zgadzają się na to, że wydobycie z tak zmąconego bez nadziei stanu oraz możliwość rychłego potem a znakomitego rozwoju potęgi Spartanów należy przypisać pracy wielkiego prawodawcy, którego

historya tylko w niepewnych zarysach z osłonek podaniowych wydobyć zdoła. Mężem tym jest wsławiony Likurg, według podania członek (ale nie król) jednej ze współzawodniczących rodzin monarszych w doryckiej Lakonii. Wszelako różne są podania co się tycze jego związku z jedną z owych dwóch dynastyi. Według najbardziej przyjętego przypuszczenia Likurg był Proklidą czyli Eurypontydą, synem króla Eunomosa, który zginął w czasie rozruchów, a bratem króla Polidektesa. Skoro ten ostatni umarł, Likurg przez czas krótki sprawował rządy w zastępstwie pośmiertnego syna bratowego Charilaosa. Wszelako, gdy bratowa jego, która mu wprzódy proponowała była rękę swoję i usunięcie nienarodzonego jeszcze dziecięcia, obrażona surowem podobnego przestępstwa przez Likurga odtrąceniem, spotwarzyła go w sposób niesłychanie zuchwały, Likurg opuścił kraj na tak długo, póki Chariloas nie doszedł do pełnoletności. Ponieważ za powrotem znalazł Spartę w coraz większym rozstroju, przeto, wykształcony w długich podróżach i poparty wzrastającą naonczas powagą wyroczni delfickiej, wystąpił jako reformator swego ludu. Skoro przeprowadził swoje dzieło i wyrocznia przyobiecała pomyślność Spartanom tak długo, dopóki urządzenia Likurgowe utrzymywać będą, wielki mąż, jak mówią, wziął od ziomków swoich przysięgę, iż ci aż do jego powrotu w prawach tych żadnej nie poczynią zmiany. Potem udał się za granicę, aby już więcej do ojczyzny nie wracać, Spartanie zaś wystawili mu w świątyni Artemidy w Limnie ołtarz i na cześć jego składali corocznie ofiary, należne bohaterom.



Hefest
(Rzym, Muzeum Chiaramonti).

W późniejszych czasach przyzwyczajono się, by wszelką działalność ustawodawczą, jaka wyrobiła się była w dolinie Eurotasu aż do założenia związku peloponneskiego, odnosić do osobistej Likurga działalności. Co więcej szorstkie wykształcenie się charakteru doryckiego oraz pewne właściwości w karności i obyczaju, z jakich niektóre zachowały się w Sparcie aż do epoki Konstantynów, uchodziły za niewątpliwe dzieło tegoż wielkiego prawodawcy. Przeciwnie badania dowiodły nam, że nie obyło się bez dłuższego ruchu w samej ustawie Doryjczyków nad Eurotasem, lubo ta w późniejszych wiekach okazuje się tak nieugiętą i silną. Rozwój jej dosięgnął szczytu dopiero w szóstym wieku przed Chr. Z drugiej strony rozmaitych zjawisk w dziedzinie obyczaju publicznego, jakie później życie spartańskie tak rażącem dla pozostałych Greków uczyniły, nie można bynajmniej odnosić do Likurga, aczkolwiek reformator ten, dzielną dłonią małe swoje plemię wydobywając z okropnego nieładu i zdziczenia, przyczynił się do powrócenia siły i znaczenia dawnym dobrym obyczajom doryckim.

Nowości polityczne Likurga z jednej strony zmierzały do usunięcia rozterek wewnętrznych, z drugiej do energicznego umocnienia władzy doryckiej w Lakonii wobec podbitych, ale niecałkiem jeszcze pokonanych dawnych kraju mieszkańców. Długotrwała walka o koronę zakończona została tem, iż teraz głowy obu współzawodniczących rodzin monarszych miały z jednakowemi prawami sprawować rządy królewskie. Tym

sposobem „podwójna królewskość“ aż do epoki drugiej wojny punickiej pozostała organiczną instytucyą w publicznym żywocie Doryjczyków spartańskich. Likurg wszelako nie poprzestał na tem osłabieniu monarchizmu przez trwałe rozdwojenie władzy najwyższej. Na kilka dziesiątków lat przedtem, niż w pozostałych częściach greckiego świata rycerstwo władzę w swoje pochwyciło ręce, Likurg wytworzył w Sparcie formy, pod któremi dorycka szlachta krajowa już teraz w bardzo określony sposób otrzymała stanowczy we władzy najwyższej udział. Oddawna u Doryjczyków przyjęty podział na trzy file czyli „plemiona“ (Hyleów, Dymanów i Pamfilów) został uregulowany i zrobiony nowej ustawy fundamentem. Każda z tych fil dzieliła się na dziesięć „ob“ (obe) czyli związków rodowych a naczelnicy tych ob (czy to były najstarsze głowy rodzin, czy też wybierano ich z oby) tworzyli *stałą radę* królewską, *geruzyę*, „radę starych“. Obydwaj królowie reprezentowali swoje oby (w fili Hyleów) i prezydowali na naradach gerontów, których razem z nimi było trzydziestu. Dopiero w szóstym wieku przed Chr., jak się zdaje, zaprowadzono zwyczaj, że ogólne zebranie Spartanów mianowało gerontów. Odtąd królowie związani byli uchwałami gerontów i tylko w zgodzie z nimi oraz z ich postanowieniami mogli sprawować rządy. Prócz tego geruzya miała być odtąd najwyższym sądem, przed którym wytaczano skargi kryminalne, w którym także sądzono wszelkie wykroczenia publiczne. Przeciwnie ani królowie, ani gerontowie nie mogli sami rozstrzygać ostatecznie takich spraw, jakie tyczyły się ogółu, a przedewszystkiem kwestyi wojny i pokoju. W takich razach musiał rozstrzygać „demos“ t. j. cały lud, rozumie się, tylko panowie doryccy, a nawet nie wolni achejscy poddani. Każdy mąż dorycki, który doszedł do trzydziestu lat wieku, mógł brać udział i głosować w zebraniu narodowem; ale w zebraniach tych swobodnych rozpraw nie było wcale. Przewodniczyli w nich królowie, oni tylko i gerontowie mieli prawo mówienia, a zarazem obowiązek dostatecznego uzasadnienia przedstawianych wniosków. Lud rozstrzygał *tak* lub *nie* przez okrzyk potakujący lub odmówny, wyjątkowo zaś przez rozejście się stronnictw na obie strony. Wszystkie te rozporządzenia w istocie rzeczy zmniejszały dawną królewskości potęgę; niezmiennemi zostały panującym Heraklidom tylko starodawne oznaki czci, a długo jeszcze ich znaczenie jak dowódców na wojnie nie doznało uszczerbku. W końcu zawsze jeszcze możliwą było rzeczą, aby znakomitsze osobistości przez swą indywidualną siłę dawne monarchiczne zyskały znaczenie. Bezwątpienia dzięki temu swej siły osłabieniu korona spartańska uniknęła owej doli, jaka od połowy ósmego wieku spotkała monarchię prawie we wszystkich pozostałych krajach greckich, jednakże niedaleką była chwila, gdy na gruncie ustawy Likurgowej rozwinęła się nowa instytucya, której przeznaczeniem było ogołocić później królewskość w Sparcie z jej potęgi w całkiem inny sposób.

Ponieważ Doryjczycy spartańscy zostali naówczas na nowo organizowani, stanowisko ich względem dawnych Lakonii mieszkańców musiało być urządzonem i umocnionem. Od tego czasu występuje ów stan okropny, który aż do krwawych dni Nabisa złowrogo oddziaływał na dzieje Spartanów i w rzeczywistości pogarszał się z każdą epoką. Niepodobna zaprzeczyć temu, że państwo spartańskie od samego początku polegało na szerokiej podstawie niewoli i ucisku. Dawni, podbici mieszkańcy Lakonii dzielili się na dwie, całkiem różne od siebie klasy. Jedna z nich, Lacedemończycy czyli tak zwani Periojkowie (Perioikoi), stosunkowo miała znośne stanowisko. Będąc częścią ludności przeddoryckiej, która przy podboju kraju zachowała przynajmniej wolność osobistą i za pewien czynsz posiadanie pól swych, wsi

i miasteczek, Periojkowie z początku nie mieli żadnego udziału w politycznych prawach Doryjczyków i skazani byli jedynie na żywot gminny. Bezwątpienia ta część wolna dawnych mieszkańców ustąpiła Spartanom posiadłości w najlepszych częściach kraju, w dolinie Eurotasu i po prostu ulegała rozkazom i wymiarowi sprawiedliwości ze strony królów doryckich oraz ich urzędników. Zresztą jako wolnym ludziom pozostało im wysoko cenione w Grecyi prawo brania udziału w uroczystościach publicznych i ubiegania się o nagrodę w igrzyskach narodowych. W końcu krajowej ich nazwy, Lacedemończycy, używano urzędowo na oznaczenie nowej ludności zbiorowej, Periojków i Spartanów.

Daleko gorszem było położenie najniższej klasy, tak zwanych Helotów. Nazwą tą oznaczali Spartanowie dawną ludność włościańską w ich własnej dziedzinie, strąconą na stopień rzeczywistego poddaństwa. W organizmie państwa Likurgowego systematycznem przeznaczeniem Helotów było służyć za właściwe bydlę robocze, przedstawiać liczny żywioł poddańczy ludności wiejskiej, roboczej, osiadłej jako dziedziczni paroboy w dobrach spartańskich. Jeśli na złagodzenie smutnej doli poddanych w Lakonii (podobnie jak i w Tessalii) nie wpływała ta okoliczność, że Heloci nawet z pochodzenia swego różnili się od panów doryckich, to przynajmniej sprzyjało im to, że Heloci nie byli poddanymi pojedyńczych obywateli doryckich, lecz „wspólnem mieniem“ państwa, które poniekąd pożyczało ich pojedyńczym Spartanom. Helotów panowie nie mogli na własną rękę wyzwalać, ale też ani sprzedawać, ani zabijać. Rodziny helockie, osiadłe w dobrach spartańskich, uprawiały pola, ogrody i winnice, pasły trzody swych panów i musiały oddawać im corocznie połowę zbioru, druga połowa zostawała im na własny użytek. A ponieważ dopiero surowe i osobliwsze wychowanie Spartanów stanowiło rys charakterystyczny Doryjczyków w owym kraju, nieraz pojedyńcze dzieci Helotów, a częściej jeszcze tak zwani Motakowie (Mothakes) t. j. nieprawe dzieci panów doryckich i pięknych dziewcząt helockich otrzymywały udział w owem wychowaniu, a przez to w obywatelskich prawach spartańskich. Niemniej jednak stosunek społeczeństwa doryckiego do Helotów był po wsze czasy niesłychanie srogi. Im liczniejszym stawał się poczet Helotów przy późniejszem rozszerzeniu się państwa spartańskiego aż do zatoki Lakońskiej, a w końcu przez przyłączenie Messenii, tem bardziej szorstki wyrabiał się stosunek: był on po wsze czasy rakiem, głęboko i skrycie toczącym to państwo, które bardzo naturalnie z jednej strony w skutek owej wiecznie broczącej rany musiało ustawicznie zachowywać charakter państwa ściśle militarnego, z drugiej zaś przez to ciągłych i znacznych w swym politycznym rozwoju doznawało przeszkód.

Sama społeczność dorycka, w swym właściwym zakresie okazująca połączenie żywiołów monarchicznego, arystokratycznego i przynajmniej w lekkim zarysie demokratycznego, co widzimy także i u pozostałych Greków, w obec Achejczyków krajowych, podzielonych na Periojków i Helotów stała jako odrębna szlachta (podobnie jak Tessalowie w dolinie Penejosu). Temu odrębnemu stanowisku, wyrobieniu charakteru arystokratycznego, sprzyjały teraz rozporządzenia, jakie porobił był Likurg w celu umocnienia wojskowej potęgi doryckiej, a zarazem w celu zgładzenia nierówności pomiędzy Spartanami. Trudne położenie Spartanów pomiędzy ich poddanymi a niepodbitymi jeszcze mieszkańcami achejskimi na południu Lakonii czyniło rzeczą nieodzowną, aby Doryjczykowie lakońscy ciągle kupili się w Sparcie, niemniej także, aby w każdej chwili mogli wystąpić jako zdolni do noszenia broni, wyćwiczeni w sztuce wojennej, gotowi do boju. Likurg i poli-

tycy, którzy w jego duchu dalej pracowali, stworzyli (o czem później) surowe wychowanie, a te od wczesnych lat ćwiczyło energicznie młodych Spartanów, wszystkie ich fizyczne i duchowe siły na korzyść państwa obracało; z tem łączyła się wreszcie organizacya, która wszystkich od 20 do 60 roku życia czyniła wyćwiczonymi, znakomicie pod względem taktycznym wykształconymi żołnierzami i Spartanów na kilka wieków wyniosła na stopień pierwszej w Grecyi potęgi wojennej. Likurg połączył z tem inne jeszcze głęboko sięgające urządzenia. Poczet Doryjczyków w Lakonii nigdy nie był bardzo wielkim, zawsze w stosunku do Periojków i Helotów stanowili oni znaczną mniejszość; za czasów Likurga, jak się zdaje, było tylko cztery do pięć tysięcy zdolnych do noszenia broni Spartanów. Liczby wojowników nie można było w żadnym zmniejszać razie, o ile wszelkiej ostrożności nie udaremniały ciężkie na wojnie straty; ztąd Likurg przedewszystkiem starał się zapobiedz, aby Doryjczykowie spartańscy nie usuwali się od służby wojennej, przechodząc do zajęć rolniczych, rękodzielniczych i kupieckich. Nie trudną było rzeczą nakłonić dumnych zdobywców, aby wszelką robotę rolniczą pozostawili jedynie Helotom i Periojkom, wszelki zaś handel i przemysł Periojkom. Spartanów obdarowano w znacznej ilości ziemią, którą dla nich uprawiali Heloci. Aby tego dokonać, Likurg przy nowem obdarowaniu próbował wprowadzić ogólne zrównanie (nie przystępując jednak do właściwego „podziału dóbr"). Jeżeli nie spuścimy ani na chwilę z uwagi, że w Lakonii miano do czynienia tylko z kilkoma tysiącami familii doryckich, jeśli nie będziemy brali pojęcia „równości dóbr" zbyt literalnie, to można przyjąć na pewne, że podobna posiadłości równość dała się ustanowić bez szczególniejszych trudności. Zdaje się, że Likurg ani myślał, by bogatszych właścicieli dorycklch wywłaszczać, ale tylko uboższych i nie mających nic wojowników obdarowywał już to dobrami koronnemi i chwilowo pozbawioną właściciela ziemią, już to zaspokajał z uszczerbkiem podbitych Achejczyków. Główną rzeczą było o ile możności równe rozdzielenie rodzin helockich pomiędzy dorycklch właścicieli. Aczkolwiek utrzymanie pewnego rodzaju zewnętrznej równości mienia w Sparcie tymczasowo przez to było ułatwionem, że Spartanie w owych pierwotnych czasach, gdy w użyciu mieli sztaby żelaza jako pewnego rodzaju monetę zdawkową, idącą na wagę, nie posiadali wcale szlachetnych metalów, a mianowicie monety złotej i srebrnej, a później takowej w ogóle posiadać nie mogli, wszelako i w Sparcie owa nieprzyrodzona równość utrzymać się nie zdołała. Lepiej udawało się utrzymanie całości dóbr i rodzin doryckich. Dobra nie powinny były być ani sprzedawane ani darowywane, ani dzielone. Wyłączono nawet dzielenie w drodze spadku. Jak się zdaje, dobra spartańskie dziedziczono jako tak zwane majoraty; młodzi synowie żyli pod kierunkiem najstarszego brata wspólnie z dochodów z dziedziczonej w spadku posiadłości. Ztąd królom przypadło jako zadanie, aby dla utrzymania trwałej pomiędzy Spartanami równości „dziedziczki" stosownie wydawać za mąż, azatem gdy okoliczności na to pozwoliły, jakiego młodszego z uboższej rodziny syna przez odpowiednie ożenienie zrobić właścicielem kawałka ziemi, który po wygaśnięciu męzkich właścicieli jakiemu dziewczęciu przypadł był w dziedzictwie. W późniejszych czasach rozkwitu Spartanów przez kilka pokoleń ludzkich stanowiący przewyżkę młodsi synowie obdarowywani byli zdobyczami ludu doryckiego z nad Eurotasu.

Wyłącznie żołnierskie państwa spartańskiego zabarwienie, którego zdolną do noszenia broni ludność ustawicznie trzymano na stopie wojennej, w stanie „mobilizacyi", znalazło swój bezpośredni, plastyczny wyraz we

wspólnych obiadach czyli *Syssitiach*, w jakich brali udział Spartanie od 20 roku życia—jest to bardzo charakterystyczny rys tego ludu żołnierzy. Towarzystwa z jednego namiotu czyli Enomotye (Enomotia), złożone z piętnastu ludzi, spożywały wspólnie skromny obiad, który tylko czasami powiększano winem, mięsem z ofiar i upolowaną zwierzyną. Udział w Syssitiach oraz przykładanie się do kosztów tychże stanowiły niezbędny warunek udziału w obywatelskich prawach Doryjczyków w Sparcie. Sama Enomotya była najniższa jednostką taktyczną w wojowniczej społeczności Spartanów; dwie enomotie tworzyły *triakas*, tych zaś kilka łączyło się w jeden *lochos* czyli batalion. Czy całą siłę wojenną Spartanów w tych dawniejszych czasach można na pięć lochów obliczać, wątpliwą jest rzeczą. Tymczasowo służba wojenna w owych oddziałach należała do mężczyzn doryckich, za którymi bezwątpienia szli w pole nieodzowni towarzysze z pomiędzy Helotów, parobków, jako giermkowie, ciury obozowe i szańcownicy. Dopiero później po zupełnem zabezpieczeniu swojej potęgi Spartanie mogli odważyć się na poprowadzenie do walki silnych Periojków jako ciężko uzbrojonych wojowników czyli hoplitów.

Achejczycy w południowej Lakonii, oraz wszystkie sąsiednie państwa peloponneskie, miały wkrótce poznać dobrze, co to znaczyło, że silna dłoń Likurga usunęła bezrząd nad wyższym Eurotasem, że siły Spartanów zebrano na nowo, silnie uorganizowano i w surową karność wojskową ujęto. Wątpimy wprawdzie, by ktokolwiek z Greków przeczuwał naówczas, że wystąpił jeden z najbardziej stanowczych czynników *politycznej* przyszłości Hellenów, tem mniej jeszcze można było przeczuwać, jaka silna *spojnia* narodowego życia dla narodu, co dążył do zajęcia coraz większej przestrzeni, wyniknie z *pokojowego czynu*, który zamknął pracę wielkiego reformatora spartańskiego. Cała rzecz leżała w tem po prostu, że Likurg nakłonił Spartanów, aby wzięli udział w uroczystości niedoryckiego ludu w Peloponnezie. Etolscy zdobywcy Elidy pochwycili w swoje ręce kierunek prastarego święta wraz z należącemi do niego igrzyskami, które na cześć „Zeusa olimpijskiego“ obchodzili zależni dziś od nich Achejczycy z Pisy przy ujściu Kladeosa do niższego Alfejosa, a które powiązane było z legendą o Heraklesie. W istocie rzeczy pobudki religijne skłoniły Likurga do zawarcia z rówieśnikiem swoim, królem Ifitem (Iphitos) z Elidy, potomkiem owego dawnego Oxyla, układu, na mocy którego Lacedemończykom zapewniony był udział w owej ofierze Zeusowej i igrzyskach w Olimpii. Co cztery lata mieli obchodzić uroczystość wspólnie Elejczycy i Lacedemończycy. Później poznamy dokładnie, jakie znaczenie dla świata greckiego pozyskała ta nowa, teraz ogólna uroczystość. Przedewszystkiem spostrzegamy, że z czasem o peryody święta olimpijskiego oparła się jedyna powszechnie uznana chronologia, której Grecy później używali. Obchód tej cudownej uroczystości utrzymał się aż do r. 393 po narodzeniu Chr. Wstecz liczyli Grecy aż do olimpiady, na której otrzymał zwycięztwo Eleejczyk Koreb. Rok 776 przed Chr. uchodził za punkt wyjścia rachuby olimpiad. Wszelako, czy olimpiada Koreba była pierwszą, t. j. czy w owym czasie należy mieścić ugodę Likurga i Ifita, wątpliwą jest rzeczą. Prawdopodobnie wystąpienie Likurga nie należy kłaść według dawniejszego mniemania około r. 884 przed Chr., ale daleko później, zapewnie w środku tegoż stólecia, a może dopiero po roku 830 przed Chr.

DZIAŁ DRUGI.

Dzieje Hellenów od początku rachuby na olimpiady aż do powstania Arystagorasa z Miletu.

ROZDZIAŁ I.

Osadnicze rozpostarcie się Hellenów oraz czynniki jednoczące takowych.

Trzy stolecia od wprowadzenia rachuby na olimpiady aż do początków powszechno-dziejowego starcia pomiędzy jądrem świata greckiego i wielkiem państwem Achemenidów znamy, niestety, bardzo niedokładnie. Nie mogąc snuć bez przerwy nici pewnych wypadków, przeczuwamy raczej, że w pomroce, pokrywającej wielkie tego nader ważnego okresu chwile, kryje się zatracona historya bogatego i świetnego rozwoju. Z rozbitych podań wszelako okazuje się z niejaką pewnością, że punktu ciążenia dziejów helleńskich na długi czas aż do połowy szóstego wieku przed Chr. należy szukać nie w starej metropolii, ale w perysferze świata greckiego. Sparta dopiero w szóstym wieku okazuje się mocarstwem wyższego znaczenia, Ateny zaś dopiero bezpośrednio przed wybuchem wojen perskich. Pełny i świetny żywot hellenizmu aż do połowy szóstego wieku przeważnie objawia się w koloniach jońskich w Małej Azyi. Za to metropolii dwojakie pozostaje zadanie: z jednej strony pielęgnowanie instytucyi, które przy zupełnym braku węzła politycznego nietylko reprezentowały, ale i podtrzymywały duchową jedność tego nader zdolnego narodu, z drugiej strony wyrobienie trwałych sił, na których po upadku bujnej greckości azyatyckiej polegała przyszłość Hellenów.

Niepodobna przedstawić historyi Greków w nieprzerwanym ciągu aż do wojen Perskich. Tymczasowo panuje tu duch odrębności i zasada oddzielnego rozwoju w sposób nader stanowczy. Dopiero z początkiem potężnego starcia Greków z nieprzeliczonymi tłumami Wschodu perskiego dzieje pojedyńczych państw i związków greckich płyną jednym potężnym, majestatycznym potokiem, którego bieg możemy śledzić aż do końca. Niemniej jednak i w tym okresie snuje się kilka wielkich zasadniczych rysów, które do pewnego stopnia dozwalają nam przedstawić w ogólnych zarysach wspólne dzieje licznych członków narodu greckiego. Na czele możemy postawić uwagę, że do tego okresu należy pierwsza wielka powszechnodziejowa praca Hellenów, mianowicie rozpostarcie się osad na znacznej przestrzeni po nad morzem Śródziemnem oraz po nad jego rozgałęzieniami.

Z wędrówką dorycką i jej skutkami, z rozpostarciem się pełnych życia plemion helleńskich po wyspach morza Egejskiego i zachodnich Małej Azyi brzegach, z wytworzeniem się licznych państw nowych doszły do pełnego rozwoju śmiały popęd do wędrówek Greków, ich zuchwały, energiczny charakter, a nadewszystko dziarskość i pociąg do morza. Nowe porty greckie, zwłaszcza od wschodu leżące, były przedewszystkiem punktami wyjścia dla licznych wypraw i odkryć marynarzy greckich po dalekich morza Śródziemnego pobrzeżach; za nimi płynęły większe eskadry z drużyna-

mi dzielnych Greków, którzy zdobywali dla greckości coraz nowe części „barbarzyńskiego“ pobrzeża z tej i z tamtej strony morza Egejskiego. Nader różnorodne pobudki nakłaniały Greków do zakładania licznych osad. Na pierwszem miejscu stoją tutaj interesa handlowe, z łaski których w nader licznych wypadkach z dawniejszych prostych faktoryi z czasem wielkie miasta na dalekich powstawały pobrzeżach. Dalej znowu w wielu razach do zakładania nowych osad pobudzała w czasach świeżego rozkwitu potrzeba umiarkowania nadmiaru szybko rosnącej ludności. Grecy przed epoką Aleksandra W. nie lubili po za granicami swej metropolii europejskiej zbytnie oddalać się od morza, albo zakładać wielkie „osady zaborcze“, jakie obecnie posiadają Niderlandczycy i Anglicy. Wszędzie zadowalniali się tem, żeby, mówiąc słowami Cycerona, „do krajów barbarzyńskich przyszyć rąbek helleński“. Nawet tam, gdzie całkowicie zawładnęli byli obcem pobrzeżem, *naonczas* jeszcze ani myśleli o tem, by zhellenizować kraj dalszy na znacznej przestrzeni. W każdym razie zawojowali całkowicie półwysep pomiędzy zatokami Efeską i Smirneńską, półwysep Troadę, Chalcydykę (Chalkidike), a na Zachodzie dzisiejszą Kalabryę. Za to woleli oni iść wzdłuż pobrzeży i powoli posiadłości ich na setki mil się rozciągały. W końcu nader potężną coraz nowej kolonizacyi pobudkę stanowiły od połowy wieku ósmego i coraz dalej przez przeciąg wieku siódmego przed Chr. walki stronnictw, toczone w murach bardzo licznych miast greckich. Kolonizacya z pobudek politycznych wzrosła w potężnych rozmiarach wtedy zwłaszcza, gdy żywioł demokratyczny począł opierać się wyłącznej władzy szlachty, ponieważ przez znaczny przeciąg czasu rody panujące dążyły do otwarcia drogi na obczyznę niespokojnym w państwie żywiołom. Później nowa władza tyranów, o której obszernie niżej mówić będziemy, nierzadko pobudzała dawną szlachtę do wychodźtwa, a jeszcze więcej zacięte waśnie, wybuchłe nieraz w dalszym rozwoju pomiędzy staremi rodami i gminami.

Wytwarzanie rzeczywistych państw osadniczych nie było w charakterze plemion helleńskich. Z wyjątkiem Koryntyan nie myśleli oni o utrzymywaniu pomiędzy metropolią i filiami innych związków nad te, jakie tworzyły religia, miłość rodzinna oraz stosunki handlowe. Tak bardzo jednak zakorzenionym był pociąg do obczyzny w charakterze owego dzielnego szczepu, że w końcu zaledwie kilka pozostało kraików, których mieszkańcy nie wzięli żadnego udziału w stworzeniu po drugiej stronie morza nowego świata greckiego. O jakimś określonym planie *narodowym* nie może tu być ani mowy, chyba tylko o tem, że niejednokrotnie doświadczeni i rozumni kapłani delficcy pojedyńczym wyprawom wychodźców należyty dawali kierunek. W każdym razie udział różnych krajów i plemion helleńskich w tej powszechnodziejowej pracy był *nader* nierówny. Większa część osad greckich zawdzięcza swoje powstanie działalności plemienia jońskiego. Milet, świetna perła w długim pierścieniu bogatych miast na pobrzeżu jońskiem, sam jeden wyprawił podobno z murów swoich najmniej osiemdziesiąt kolonii. Chociaż Jończykowie z Samosu i Focei współzawodniczyli z obywatelami wielkiej metropolii nad zatoką Latmijską, wszelako i Jończykowie z Eubei a zwłaszcza z Chalcydy (matki pięciudziesięciu osad) i Eretryi bardzo znaczną kolonizacyjną rozwinęli działalność. Przeciwnie w starej Hellenów metropolii plemię doryckie stało na czele założycieli nowych osad greckich. Pomiędzy miastami stałego lądu i Peloponnezu w owym okresie, gdy Teby były dopiero miastem rycerskiem, nieprzywykłem do morza, Ateny nieznacznem miasteczkiem, bynajmniej jeszcze niedorosłem do uznania swej misyi na morzu, Sparta mimo znacznej ludności

wielką widownią ćwiczeń wojennych, jedno tylko miasto jako portowe i handlowe mogło stanąć obok wielkich miast greckich w Azyi, mianowicie dorycki Korynt, którego bandera dość już wcześnie na masztach powiewała była, a załogi owych okrętów dały początek całemu szeregowi nader ważnych nowych miast greckich. Zaciętymi współzawodnikami Koryntu były pomiędzy krajami doryckiemi Megara, pomiędzy doryckiemi wyspami małoazyatycki Rodos.

Jończykowie azyatyccy uczynili wodami greckiemi morze Czarne i drogi morskie, wiodące tam do Archipelagu; wszelako bandera helleńska, przed którą Fenicyanie ustąpili powoli po za wyspę Cypr, doznawała powodzenia i we wschodnich krańcach morza Śródziemnego, a w końcu usadowiła się nawet w delcie Nilu, na pobrzeżach starożytnego kraju cudów, Egiptu. Jończycy z Eubei zwrócili z pewnem upodobaniem działalność swoję z jednej strony na półwysep Chalcydykę, trzema potężnemi cyplami wychodzący z Macedonii, z drugiej zaś na pobrzeża dolnoitalskie i sycylijskie. W dolnej Italii nader żywo współzawodniczyli z nimi Achejczycy, uchodzący z Peloponnezu przed uciskiem zwłaszcza ze strony Spartanów, dorycka zaś kolonizacya zwróciła się już to pod megarską banderą ku Bosforowi i morzu Czarnemu, już to pod kierunkiem korynckim ze stanowczem upodobaniem ku wschodnim brzegom Adryatyku oraz ku Sycylii. W końcu daleki Zachód celtycki i hiszpański stał się własnością śmiałych żeglarzy jońskich.

Krótko mówiąc, rozpostarcie się Hellenów na pobrzeżach i wyspach morza Śródziemnego skończyło się tymczasowo około połowy szóstego wieku przed Chr. Morze Czarne oraz wody aż do ujścia Hellespontu do morza Egejskiego prawie całkowicie należały do Hellenów. Tu powstały wielkie miasta greckie jak Trapezunt, Synope (od r. 785 lub 770 przed Chr.), Heraklea w Bitynii (założona około r. 559 przed Chr. przez osadników z Megary). Siódme stolecie oglądało zwłaszcza kolonie jońskie na północnem i zachodniem pobrzeżu Pontu, z pomiędzy których głośna Olbia niedaleko ujścia Borystenesu utrzymała się do późnych czasów cesarstwa rzymskiego. Wychodźcy z Megary dali początek nad Bosforem r. 675 Chalcedonowi (Chalkedon) a r. 658 miastu Bizancyum (Byzantion) na trójkącie pomiędzy Złotym Rogiem oraz Propontydą, mającym powszechnodziejową przyszłość. Cyzyk (Kizikos), powabna perła Propontydy, od r. 756, Abydos r. 715, Lampsak (Lampsakos) od r. 650 zostały miastami greckiemi, na północnym zaś krańcu morza Egejskiego od końca ósmego wieku aż do r. 654 przed Chr. Chalcydyka stała się nową krainą grecką w nader znacznym obrębie; obok osad jońskich w drugiej połowie siódmego wieku stanęła tu jeszcze korynoka Potydea (Potidaia). Z ogólnemi dziejami Hellenów historya Chalcydyki łączy się dopiero od czasów wojny króla perskiego Xerxesa przeciwko Grekom europejskim.

Osady korynckie na wschodniem pobrzeżu Adryatyku, już to na ziemiach etolsko-akarnańskich, już to na epirockich i illirskich, powstały między r. 735 i 585 przed Chr. Wyspę Korcyrę (Kerkyra) osadzili r. 735 lub 710 przed Chr. osadnicy z Koryntu; pomiędzy r. 655 a 625 powstały Leukas i Ambracya (Ambracya). Obok osady korcyryjskiej w Epidamnie (Dyrrhachion) powstała w r. 627 przed Chr. jeszcze osada korynoka Apollonia, której właściwe znaczenie należy dopiero do czasów rzymskich.

Wielkie dla późniejszej historyi Hellenów znaczenie pozyskało rozpostarcie się tego narodu na zachód od morza Jońskiego. Dopiero zhellenizowanie znacznej części dolnej Italii i Sycylii uczyniło dawną metropolię

środkową Helladą, dało początek hesperyjskiemu zachodniemu skrzydłu świata greckiego obok wschodniego azyatyckiego skrzydła. Jako Grecy azyatyccy weszli byli w rozległe stosunki z mocarstwami Wschodu, państwem lidyjskiem i państwem Achemenidów, podobnież i Grecy w Italii, „Italioci", nader silny wpływ wywierali na kulturę pokrewnych ludów italskich, greccy zaś „Sykelioci" mieli zetknąć się w iście złowrogi sposób z wielką osadą wschodnią na ziemi afrykańskiej, z fenickimi (punickimi) Kartagińczykami. W dolnej Italii Achejczycy w ósmym wieku przed Chr. wytworzyli nową „Wielką Grecyę"; jej kwitnące „osady rolnicze" jako to od r. 710 Kroton, od r. 720 Sybaris, Metapont (założony około r. 600 przed Chr.) oraz inne pokryły całą przestrzeń od granic powstałego w końcu ósmego wieku miasta lokryjskiego Lokri Epizefiryi (Lokroi Epizephyrioi) aż do Pozydonii (Posidonia). Obok miast jońskich, z których Cyme (Kyme) w drugiej połowie dziewiątego wieku zostało założone jako poprzednik innych osad greckich pod Wezuwiuszem, Regium (Rhegion) zaś w ósmym wieku (pomiędzy r. 730 a 710) przez Jończyków chalcydyckich, występuje jako państwo doryckie wyszła ze Sparty osada Tarent. Dolna Italia od linii Hyele-Tarent aż do zatoki pod Regium przez kilka stoleci była krajem helleńskim.

Na Sycylii prawie jednocześnie osadnicy jońscy i doryccy rozpoczęli pracę kolonizacyjną. Odpierając lub podbijając i hellenizując krajowców, pokrewnych Grekom Sykelów, Jończycy chalcydyccy i naxyjscy założyli r. 738 albo 735 przed Chr. miasto Naxos; wkrótce potem powstały Katane (730 r.) i Leontyny (Leontinoi), naprzeciwko zaś Regium jońskie Zankle. I Koryntyanie oraz Megarejczycy znaleźli drogę do Sycylii. Już w r. 735 i 734 powstało korynckie miasto Syrakuzy; ztąd po upływie dwu ludzkich pokoleń wyszły nowe osady, a między niemi Enna we środku wyspy. Doryjczycy z Megary założyli ze swej strony r. 728 pomiędzy Naxosem a Syrakuzami tak zwaną Hyblejską Megarę. Dalej nastąpiło r. 690 założenie Geli na południowem pobrzeżu; tu osiedli kretyjscy i rodyjscy Doryjczykowie. Gdy w końcu Megaryjczycy w r. 628 przed Chr. na południowo-zachodnim brzegu założyli Selinus, a Rodyjczycy i Grecy z Geli szybko rozkwitły Akragas (Agrygent), większa połowa wspaniałej wyspy została wszędzie od wschodu otoczona żywiołami greckiemi i te dotarły do granicy zachodnich, starofenickich kolonii.

Osady Hellenów na zachód od Sycylii i na wschód od Karyi w opowiadaniu naszem mało znajdują uwzględnienia. Wspomnimy tylko, że na dalekim zachodzie celtyckim od r. 600 przed Chr. wzrosło owo szlachetne miasto jońskie, focejska Massalia, która przez kilka wieków była pomiędzy celtyckiemi w południowej Galii plemionami przedstawicielką dzielnej obywatelskości i rodzimej kultury greckiej i wcześnie już weszła w bliskie z Rzymem stosunki. Na wschód od morza Śródziemnego szczególniejsze dla ogólnej historyi Greków pozyskało znaczenie osadzenie od r. 600 po Chr. fenickiego Cypru przeważnemi żywiołami greckiemi, z różnych pochodzącemi plemion. Potężna kolonia Cyrene (Kyrene), założona z podniety wyroczni delfickiej przez Minyjczyków i Doryjczyków z wyspy Tery (Thera) r. 631 przed Chr., wcześnie oderwała się od bliższych z całym narodem stosunków; w dziejach swych charakteryzuje się przeciwieństwem do Kartaginy i stosunkami ze wschodnimi władcami doliny Nilu, a przytem wcześnie nader afrykańskie pozyskała zabarwienie. Nakoniec Naukratyda (Naukratis), kolonia jońska, od r. 510 przed Chr. zakwitła w Delcie na ziemi afrykańskiej, pozyskała znaczenie przez stosunki z ludem faraonów.

Właściwie nie do historyi kolonizacyi greckich, ale zawsze do dziejów rozpostarcia się narodu greckiego w tym okresie należy ustęp z dziejów północy greckiej. Niby echo z czasów ostatniej ogólnej greckich plemion wędrówki starogreccy Macedończycy na początku wieku siódmego przed Chr. pod wodzą króla swego Perdykkasa I, historycznego przodka dynastyi Argeadów, wyszli z dawnych swych siedzib w dolinie Haliakmonu, z krain Orestydy i Elimiotydy i w gwałtownem natarciu zdobyli niziny, mianowicie ziemie pomiędzy ujściem rzek Penejosa i Axiosa (Pierię i Ematię) a potem i Eordeę oraz inne okręgi wewnętrzne. Tym sposobem młode państwo Macedońskie weszło na widownię dziejową. Siedzibą jego królów, którzy tutaj jeszcze w czwartym wieku przed Chr. zachowali starogrecki charakter, była przez kilka stoleci Edessa lub Ege (Aigai, dziś Wodena) nad Bermiosem, w uroczem leżąca położeniu. O charakterze helleńskim w tej gałęzi Greków długo jeszcze nie było mowy; wszelako teraz już robimy wzmiankę o państwie Macedońskiem, ponieważ tu na północy wytworzyła się i skupiła siła, której przeznaczeniem było po przekwicie świetnych państw na południu helleńskiem, od drugiej połowy czwartego wieku przed Chr., objęcie kierownictwa w świecie helleńskim. Szybkiemu wzrostowi potęgi macedońskiej wcześnie już znaczne trudności stawały na przeszkodzie. Kolonizacya helleńska zagrodziła Argeadom brzegi morskie. Przeciwnicy peońcy i ilirscy oraz wstręt pokrewnych mieszkańców górskich, żyjących na północo-zachodzie, do zwierzchnictwa władców edeskich napełniły dzieje pierwszych stoleci ciągłemi i zaciętemi walkami.

Takim sposobem rozpościeranie się Greków na północnej stronie *starego* kraju znalazło niezadługo punkt graniczny w obec wrogich sąsiadów, na nowych zaś skrzydłach kolonizacya helleńska natrafiła w końcu na potężnych przeciwników, których nacisk powstrzymał dotkliwie dalsze ścisłemi masami posuwanie się Hellenów. Grecy na zachodnim Małej Azyi krańcu już w siódmym wieku przed Chr. prowadzą ciągłą walkę z nowowzrosłą potęgą militarną Mermnadów lidyjskich i w końcu około połowy szóstego wieku muszą poddać się takowej przed samem dotarciem perskich hufców aż do morza Egejskiego. Przeciwnie na zachodnich świata greckiego kresach jeszcze w tym okresie Italiotów oszczędzały niebezpieczne italskich Sabellów najazdy. W Sycylii położenie było bardzo trudne, gdy tyryjscy Kartagińczycy silną dłonią powoli złączyli w jedno wielkie państwo osady fenickie, rozproszone w Afryce, Sycylii i Hiszpanii. W związku z Etruskami na północy Italii oraz z częścią krajowców sycylijskich od piątego dziesiątka szóstego wieku mogli z trwałem powodzeniem powstrzymywać dalsze posuwanie się Greków na Sycylii i na zachód od morza Śródziemnego.

W późniejszem opowiadaniu naszem pokażemy, jak w potężnych starciach Hellenów ze wschodniemi mocarstwami powoli dojrzały owe czynniki polityczne, na których w następnym okresie po raz pierwszy zbudowano krótkotrwałą jedność panhelleńską, a potem przynajmniej dualizm we wspaniałych rozmiarach. Aż dotąd istniał przynajmniej szereg czynników, w skutek jakich szeroko rozpostarty naród helleński, niejednokrotnie zagrożony zupełnem pod względem politycznym rozpadnięciem, pod względem duchowym trzymały w jedności. W polityce teraz bardzo stanowczo panował silnie partykularny rys charakteru greckiego. Kilka tylko krajków, jak Lakonia i Attyka, już w tym okresie wyrosło na rzeczywiście zjednoczone państwa; zresztą wszędzie miasto było zarazem państwem i to w taki sposób, iż, zwłaszcza kolonie, bardzo często potęgę swą opierały na dość rozległej przestrzeni, zamieszkiwanej przez poddańczych chłopów (bę-

dących niejednokrotnie obcego pochodzenia). Małe, znane już nam Amfiktyonie oraz związki, rozwinięte w pojedyńczych kraikach, jak Beocya i Argolida, albo w większych okręgach plemiennych nigdzie nie mogły skupić się w politycznie zamknięte masy; przewagę miała tu strona religijna, lubo wspólne ofiary wcale nie przeszkadzały sprzymierzonym miastom przy zdarzonej sposobności rzucać się zapalczywie jedno na drugie. W ogóle *waśnie* pomiędzy gminami helleńskiemi były rzeczą zwyczajną. W każdym razie mało która z nich przybrała takie rozmiary i znaczenie polityczne jako walki między Doryjczykami spartańskimi i messeńskimi i tuż przed wojnami Perskiemi walka tępicielska Achejczyków z Krotonu przeciwko Sybarysowi. Wszelako i w tym okresie było kilka wojen helleńskich, które wciągnęły w swój zakres znaczny poczet państw greckich i jako *wspólne* dziejowe przedsięwzięcia Greków mogą iść w porównanie z legendowemi wyprawami większych grup greckich w czasach bohaterskich. W tym rodzaju poczytywać należy za prawie „panhelleńską“ wojnę ową walkę, którą (według jednego obrachowania pomiędzy r. 720 i 700, według drugiego na początku, według trzeciego w środku siódmego wieku aż do r. 630 przed Chr.) prowadziły z sobą Chalcyda (Chalkis) i Eretrya o posiadanie bogatej równiny Lelantyjskiej na Eubei. Walka ta rozszerzyła się po całym Archipelagu; Milet wziął stronę Eretryi, Samos zaś i miasta Chalcydyki oraz rycerze tessalscy stronę Chalcydy; w końcu to ostatnie miasto odniosło zwycięztwo. Poniżej przedstawiona druga wojna messeńska w połowie siódmego stolecia nietylko rozniosła pożar po całym Peloponnezie, ale jeszcze bezpośrednio wciągnęła w swój wir Attykę i Kretę. Nakoniec krzywdy, wyrządzone przez focyjskich mieszkańców Kryssy (Krissa) pątnikom, idącym do Delfów, dały również powód do wielkiej wojny, tak zwanej pierwszej wojny „świętej“. Naonczas Ateny, Tessalowie i książę Sycyonu (Sikyon) Klistenes (Kleisthenes) od r. 595—586 przed Chr. walczyli wspólnie przeciwko Kryssejczykom, zdobyli z początku miasto Kryssę, potem po czteroletniem oblężeniu Cyrrę (Kirrha), portową tegoż ludku warownię i w końcu ostatni opór w górach pokonali.

Związek tej walki z Delfami prowadzi nas bezpośrednio do skreślenia jednego z owych silnych czynników, które w tym okresie świat grecki w duchowej trzymały spójni. Wspólne *poczucie narodowe* helleńskie w obec zagranicy nie podległo jeszcze owemu idealnemu podniesieniu i wzmocnieniu, jakie dopiero z walki o byt wykwita. Na szczęście dla Hellenów były co najmniej *dwa punkta* w metropolii, miłe i drogie *wszystkim* członkom narodu, w których zakresie spotykały się najlepsze duchowe interesa wszystkich plemion przez całe stulecia; były to Olimpia (Olympia) i Delfy (Delphoi). W następnym rozdziale zobaczymy, że około połowy ósmego wieku przed Chr. prawie we wszystkich częściach Grecyi po obu stronach morza żywioły arystokratyczne nad starożytną monarchią odniosły zwycięztwo. Wprawdzie niecały czas aż do wojen Perskich ale zawsze znaczną część tegoż, a w wielu okolicach, zwłaszcza w starym kraju na północ i południe Międzymorza, jeszcze dłużej panuje rycerstwo greckie w takiej postaci, jaką naówczas było przybrało. Ćwiczenia ciała, doprowadzone do najwyższego wykończenia artystycznego, igrzyska rycerskie, a nadto wielka żądza chwały i upodobanie w pięknie wytworzyły temperaturę ową, w której dawne, przez Likurga i Ifita na nowo podniesione, uroczyste igrzyska w Olimpii zdołały wyrosnąć na instytucyę *panhelleńską*. Pozostaje nam opowiedzieć potem, jak odmłodzona przez Likurga Sparta w ciągu ósmego wieku przed Chr. wyniosła się na stopień pierwszego w Peloponnezie mocarstwa. Wi-

docznie przykład Spartanów nakłonił przedewszystkiem pozostałych południowych Doryjczyków aż do granic Attyki, a potem i resztę Peloponnezyjczyków do przyłączenia się do uroczystości olimpijskich. Skoro to się stało (przed upływem ósmego stolecia), pozostali Grecy dość prędko poszli za ich przykładem. Doryjczycy z tej strony morza Egejskiego, dzielna szlachta attycka, świetne azyatyckie rody Jonii, nieokrzesane rycerstwo Beocyi i Tessalii, Sycylijczycy i Italioci wkrótce znaleźli drogę do równiny nad niższym Alfejosem. W siódmym wieku przed Chr. rzeczywiście ofiara Zeusa w Olimpii okazuje się narodową *panhelleńską* uroczystością.

Święto w Olimpii pozostało charakterystycznym w najwyższym stopniu rysem idealności i pogodnej wesołości greckiego życia aż do ostatniej chwili starożytnych wieków. Do tego stopnia było ono u Greków narodowem i tak dla nich nieodzownem, iż jeszcze w żałosnych czasach trzeciego stolecia cesarstwa rzymskiego straszliwy nacisk ludów północnych nie mógł nakłonić ich do zaniechania święta, podobnież jak nie skłoniło ich do tego wtargnięcie tłumów Xerxesowych w dobie pełni sił narodowych. I tego nie należy zapominać, iż obfita w komary równina nad Alfejosem pod promieniami palącego lipcowego słońca dla niewieściuchów wcale nie przedstawia powabu. Wszelako rzeźki charakter ludu przemógł snadno podobne skrupuły; znosił wszystko do tego stopnia, iż dopiero w połowie drugiego wieku naszej ery pewien bogaty Grek wodociągiem świeżą wodę źródlaną z gór do Olimpii sprowadził. Co cztery lata, gdy zbliżała się pełnia po przesileniu dnia z nocą, elijscy heroldowie Zeusa ogłaszali święty pokój w wiecznie niespokojnym kraju Hellenów. Aby zapewnić bezpieczeństwo deputacyom i pątnikom, ze wszech stron Grecyi do Olimpii idącym, winien był towarzyszyć takowym silny orszak nawet przez nieprzyjacielskie ziemie, nikt w uroczystym miesiącu nie mógł z orężem w ręku wstąpić na ziemię Elidy, a przynajmniej w Peloponnezie wszędzie przez przeciąg miesiąca świątecznego oręż spoczywał. Zwierzchność Elidy, kierująca uroczystością, miała prawo wykluczania od takowych gmin, które naruszyły były pokój i wykroczyły przeciwko innym prawidłom świątecznym, póki przestępstwo znaczną karą pieniężną nie zostało zagładzone i prawo to rzeczywiście wykonywała. Skoro zaproszenia wszędzie wyprawione zostały, najdzielnielniejsi z greckich pokoleń mężowie napływali do Elidy. Od Międzymorza przybywali Grecy ze stałego lądu; w porcie korynckim Kenchrei wysiadali pątnicy z zamorskich miast wschodu, przy ujściu zaś Alfejosu przybijały postrojone w wieńce okręty z osad korynckich nad Adryatykiem, Italioci i Sycylijczycy. Deputacye, w których o ile można najświetniejszem zaopatrzeniu gminy i sami posłowie współzawodniczyli między sobą, zbierały się w Elidzie. Ztąd wraz ze zwierzętami ofiarnemi, w towarzystwie pątników z miast swoich szli „drogą świętą“ do równiny olimpijskiej, odległej przeszło na czternaście godzin drogi. Tu znajdowały się jedynie budowle, należące do świątyni Zeusa, miejsca dla igrzysk i okrom kilku gospód mieszkania kapłanów. Na pewien czas wznosiło się teraz rozległe miasto namiotów, a w nich zbierał się kwiat Grecyi. Uroczystość rozpoczynała się od wielkiej ofiary dla Zeusa w Altydzie (Altis) t. j. w świętym gaju, który szerokiem kołem świątynie miejscowe otaczał i w środku którego wznosił się potężny ołtarz Zeusowy. Po



Moneta Hadryana z Elidy z wizerunkiem Zeusa olimpijskiego.

ofierze w obecności niezliczonych widzów, z pomiędzy których wykluczano tylko zamężne niewiasty, następowały igrzyska. Przez długi czas Hellenowie zadawalniali się gonitwami w najrozmaitszych postaciach, wszelako od r. 708 przed Chr. program uroczystości coraz bogatszym się stawał. Naonczas wprowadzono zapasy i tak zwane *Pentathlon*, pięcioraką walkę, składającą się ze skoków, prostego biegania do mety, rzucania krążkiem (diskos), miotania dzidą oraz pasowania się. Aby zachować panhelleński uroczystości charakter i nie dozwalać, by ustępowała podobnym igrzyskom, nie ograniczano się na sztukach gimnastyki doryckiej, lecz coraz bardziej brano także pod należytą uwagę upodobania pozostałych plemion. Już w r. 688 wprowadzono walkę na pięście, a w osiem lat później, r. 680 przed Chr. igrzyska zbogaciły się nowym i to nader charakterystycznym dodatkiem—rycerską, już w dobie achejskiej wielce lubioną sztuką jazdy wozowej, jazdy w cztery konie, z czem w r. 648 połączyły się bardzo stosownie wyścigi konne. Naonczas także pojawiło się tak zwane *pankration*, to jest osobliwszego rodzaju połączenie zapasów i walki na pięście. Rosnące upodobanie w gimnastyce i szkolna takowej uprawa zrobiły możliwem to, że Elejczycy r. 632 wprowadzili zapasy i wyścigi pacholąt, poczem w cztery lata dodano *pentathlon* a r. 606 walki tychże na pięście. Powoli doszło do tego, iż uroczystość, której w późniejszym czasie zapasy artystyczne nowego dodały uroku, przeciągała się przez pięć, a nawet siedem dni.



Nike Poioniosa.

Dwaj „sędziowie Hellenów“, do roku 576 wybierani z potomstwa Ifita a od tego roku z pomiędzy wszystkich Elejczyków, mieli obowiązek zbadania zapaśników, czy takowi są Hellenami z pochodzenia i urodzonymi w wolnym stanie; wina zabójstwa na żadnym z nich ciężyć nie mogła. Potem przed ołtarzem Zeusa Horkiosa [1]) odbierano od nich przysięgę, że w walce do żadnych nieuczciwych środków uciekać się nie będą. Trąba dawała znak otwarcia igrzysk, herold ogłaszał ich początek, zapaśnicy zaś modlili się i ze srebrnej urny wyciągali losy. Potem przed oczyma zebranego narodu usiłowano okazać sztukę i siłę, wyćwiczone w rodzinnych gimnazyach. Nagroda zwycięzcy była idealną; w Olimpii samej stanowił ją wieniec z gałęzi świętego drzewa oliwnego, które miał zasadzić sam Herakles—w ojczyznie zaś czekały uwieńczonego zwycięzcę świetne oznaki czci i nigdy niegasnąca sława. Jeszcze w drugim wieku po narodzeniu Chrystusa wieniec olimpijski tyleż znaczył co patent szlachecki.

Święto olimpijskie, z którem sam przez się łączył się nader ożywiony jarmark, w dobrych czasach greckości przechodziło w peryodyczne *zebranie*

[1]) *Horkos* znaczy po grecku przysięgę. (*Przyp. tłom.*)

narodowe. Gdy obywatele niezliczonych miast helleńskich na pokaz wystawiali bogom i rodakom piękną siłę i dzielność swoję, schodzili się mężowie z całego wielkiego ludu, który rozpostarł się był od delty Rodanu i dalekiego wyspy Sycylii zachodu aż do Fazysu kolchijskiego, Nilu i płaszczyzny Cyreny. W Olimpii od pokolenia do pokolenia coraz wyraźniej uczuwali swoję siłę, swoję potęgę, a przedewszystkiem swoję łączność narodową.

Inne igrzyska, mające do pewnego stopnia panhelleński charakter, jakie wykształciły się były na wzór Olimpii w Peloponnezie, a mianowicie *Istmijskie* pod Koryntem, które od r. 582 przed Chr., oraz *Nemejskie* które od r. 572 przed Chr. wyższe pozyskały znaczenie, nie zdołały bynajmniej dojść do tej godności narodowej co święto Zeusa nad Kladeosem. Za to wyższe stanowisko osiągnęły Pytye, bezpośrednio związane z drugim z owych czynników, który nazwaliśmy jednym z tych sił spajających świat grecki, mianowicie z wyrocznią delficką.

Polityczną stolicę naród helleński pozyskał dopiero w naszem stoleciu. Charakter starożytnych Hellenów nigdy nie dopuszczał powstania wszechwładczego miasta. Szybko budowane i również szybko niknące miasto namiotów nad olimpijskim Alfejosem było tylko oznaką idealnej plemion greckich spójni. Za to *Delfy* w krainie focyjskiej wyrobiły się na *duchową stolicę* Hellenów.

Po wsze czasy w ludzie greckim głęboka panowała religijność. Nietylko jak najstaranniej dbał on o to, aby bogom należną cześć i ofiary zawsze we właściwym składać czasie, aby żaden z dawnych obyczajów i praktyk nie upadł lub nie doznał zaniedbania, ale i dążeniem jego było, by wszelkie ważniejsze rzeczy oddawać pod opiekę bogów i o ile możności we wszystkiem, co przedsiębrał, zapewnić sobie boskie przyzwolenie. Żadnego przedsięwzięcia nie chciał on dokonywać bez pomyślnej oznaki, jak to między innemi bardzo często widzimy w historycznych bojach Hellenów. Ten sposób myślenia stanowił podstawę nader rozwiniętego wróżbiarstwa, *wyroczni.* Grecy żywili wiarę, że bogowie piorunem i błyskawicą, lotem ptaków, szumem drzew świętych, osobliwszemi przy ofiarach ludzkich znakami objawiają wolę swoję i mieli to przekonanie, że pewnym rodzinom właściwy jest szczególniejszy dar tłomaczenia znaków boskich, prorokowania. Powoli wyrobił się u nich zupełny system wróżbiarstwa i po wsze czasy widzimy w Grecyi wielką powagę tłomaczy znaków i proroków ofiarnych. Co więcej po obu stronach morza Egejskiego liczne były miejsca, które dla Greków stały się „świętemi miejscami porady", wyroczniami.

Pomiędzy owemi wyroczniami największe znaczenie nietylko dla samego świata greckiego pozyskała wyrocznia Apollina w Delfach. Prastare, święte miejsce *Pytho* na płaszczyźnie południowego stoku Parnassu, pomiędzy najwyższemi tegoż górami Tytoreją (Tithoreia) i Likoreją (Likoreia), stojące nad ciemną rozpadliną, z której wychodziły odurzające wyziewy, było prawdopodobnie dawną wyrocznią ziemi, a po wędrówce doryckiej okazuje się w posiadaniu Apollona, z apollońską połączone wyrocznią. Wątpliwą jest rzeczą, czy już przy tem okazywał się wpływ plemienia doryckiego oraz wędrówki tegoż z Olimpu do środkowej Grecyi, albo czy też dawna na Parnassie cześć boga światła później jeszcze nową otrzymała podnietę i to z Małej Azyi (zapewne przez zdoryzowaną Kretę), albowiem związek „wpadłych w zachwycenie" proroczych niewiast delfickich z wyziewami pityjskiego parowu przypomina formy małoazyjskiego kultu. Dość powiedzieć, że—jak już w „homerycznej" dobie Grecy, nie poprzestając na gajach świętych i ołtarzach, wznosili bogom swym świątynie i posągi—tak,

o ile się zdaje, około połowy dziewiątego stulecia na tarasie skały delfickiej stała świątynia. Przeważny wpływ swój wyrocznia delficka zawdzięcza przedewszystkiem pobudkom polityki greckiej. Z jednej strony od początku wzrostu Doryjczyków była ona w bardzo blizkich stosunkach z tem nowem Grecyi mocarstwem. Współudział Delfów w reformie Likurgowej oraz szybki wzrost Spartanów na podstawie tejże ich politycznego życia reformy podniósł wysoko znaczenie wyroczni. Z drugiej strony nadzwyczaj mógł jej pomagać związek z wielką panhelleńską Amfiktyonią.

W samych Delfach wyrobił się mechanizm, który tutaj przedstawimy w krótkości. W owem mieście focyjskiem istniał rząd ściśle arystokratyczny. Pewna ilość starych rodów szlacheckich, jak Trakidowie, Lafryadowie i inni, wybierali z pośród siebie na całe życie kolegium, z pięciu mężów złożone, tak zwanych „świętych“ i tym powierzano nadzór i kierunek świątyń. Owych pięciu z jednej strony naznaczało kapłanów świątyni i wróżbiarzy, z drugiej tak zwane *Pytye*. Pytya (Pythia)—wyrocznia w czasach swego kwitnięcia zatrudniała trzy takie osoby, w późniejszych o wiele czasach tylko jednę—nie była wcale elegancką damą, ale prostą mieszczanką lub chłopką. Wszelako musiano ją wybierać z uczciwej rodziny i zobowiązywano do życia powściągliwego i spokojnego. Pierwotnie na stanowisko owo wybierano jedynie dziewice, dopiero później zamężne niewiasty w podeszłych latach. W dawniejszej dobie wyroczni można było radzić się tylko raz na rok, na wiosnę, ze wzrostem jej znaczenia dawano później zwykle dwa razy do roku odpowiedzi. Aby radzić się Apollona, trzeba było kilkodniowego przygotowania, trzeba było poddać się oczyszczeniu za pomocą wody z kastalskich źródeł, a potem, włożywszy na głowę wieniec laurowy, złożyć Apollonowi zwierzę w ofierze. Potem radzący się zchodził do sali, zbudowanej nad rozpadliną, gdzie Pytya, która sama przygotowała się była trzydniowym postem, po dopełnieniu wielu ceremonii zasiadała na śpiżowym trójnogu po nad wyziewami, z rozpadliny wychodzącemi. Słowa, które wypowiadała po niejakim czasie, wpadłszy w skutek wyziewów zachwycenie, pochwytywał wróżbita i pytającemu udzielał uszykowane w jakąś formułę (od siódmego wieku zwykle w formie heksametru).

Bardzo długo było u nas zwyczajem wyrocznię delficką i „chytre szalbierstwo kapłanów“ poczytywać za pojęcia blizkoznaczne. O tem jednakże ani mowy być nie może. „Wybadanie przyszłości“ w najlepszych czasach w Delfach nie miało znaczenia. Długo przy radzeniu się wyroczni Grekom szło głównie o to, aby w mnóstwie ważnych spraw życia politycznego i religijnego otrzymać od bezstronnej instancyi dobrą radę, powagą bóstwa osłoniętą. I ze strony kapłanów delfickich przez przeciąg całych wieków żywiono bezwątpienia dobrą i uczciwą wiarę, iż byli oni w możności rzeczywistego wybadania sądu Apollona i udzielenia o ile możności najlepszej rady, jakiej od nich oczekiwano. Do pewnego stopnia mieli oni rzeczywiście możność udzielenia takowej rady. Z łaski rozległych stosunków wyroczni ze wszystkiemi świata greckiego częściami napływały do Delfów różnorodne wieści, wiadomości i doświadczenia wszelkiego rodzaju i w statecznych świątyni kapłanach wyrobiła się powoli bardzo określona tradycya, a co więcej jeszcze nader pewna praktyka co do korzystnego owych wiadomości spożytkowania. Zamierzając w istocie rzeczy oznajmiać, co w danych okolicznościach należało uczynić, Delfy *przedewszystkiem* wpływały stanowczo na *religijną* stronę. Kładziono nacisk na bojaźń bogów, energicznie podtrzymywano „liturgiczną i rytuałową“ stronę religii, zapobiegano rozszczepieniu się czci bogów, wpływano na wyrobienie owego zamkniętego kanonu

dwunastu bóstw głównych, a niemniej przeszkody stawiano samowolnemu wprowadzaniu nowych bogów, świąt i obrzędów. Ze strony *obyczajowej* Delfy mają tę zasługę, że energicznie występowały przeciwko zdziczeniu obyczajów. Bardzo ważną jest rzeczą, iż kapłani ci wytworzyli określone *prawo kryminalne*. Szło o to, aby w namiętnych Greków wpoić przekonanie, że mord i zabójstwo są najcięższą i najgorszą nieczystością; „i tak mieli oni na celu przez ustanowienie rozległego systemu zapłaty za krew powoli u wszystkich ucywilizowanych członków narodu usunąć zemstę i wytworzyć nowe prawo kryminalne". Z *politycznej* strony Delfy niejednokrotnie bardzo skutecznie wpływały na rozumny nowych osad kierunek. W ósmym, siódmym i szóstym wieku przed Chr. od czasu reformy Likurgowej w greckim świecie, rzadko które ważniejsze wprowadzano urządzenie, rzadko jakie donioślejsze podejmowano przedsięwzięcie, nie zasięgnąwszy wprzódy rady Apollona, proroka najwyższego Zeusa. Nawet zagraniczne ludy i królowie nie wstydzili się zasięgać rady w Delfach. Nakoniec przyszło i do tego, że miasta greckie składały w tem świętością swoją zabezpieczonem miejscu wielkie skarby, tak, iż Delfy powoli stały się centrem znacznych obrotów pieniężnych.



Efeb z ciążkami gotowy do skoku.
Wyryte na krążku (diskos [1]).

Jednakże moralna powaga wyroczni nie zdołała doprowadzić do tego, by Delfy ustanowiły jakąś *zewnętrzną* formę jedności narodowej lub przynajmniej powstrzymały ustawiczne pomiędzy różnemi państwami greckiemi waśnie. W końcu nie brakło też jednej, bardzo złej okoliczności. W samych Delfach panowały ściśle szlacheckie rządy. Gdy w znacznej części Grecyi, a zwłaszcza w Peloponnezie tyrania poczęła niweczyć panowanie szlachty, sama wyrocznia stała się stronnictwem. Przez to ustało powoli bezstronne, objektywne postępowanie wyroczni i rozpoczęły się czasy, gdy—już w szóstym wieku—nietylko dawne wspaniałe pojęcia musiały dopuścić obok sie-

[1]) Oba wizerunki okazują obie strony bronzowego krążka, będącego obecnie w zbiorze starożytności muzeum królewskiego w Berlinie, znalezionego w Eginie, a mającego w przecięciu 20 centymetrów i prawie 2 kilogramy wagi. Te i następnych parę obrazków przedstawiają gimnastykę grecką.

bie intrygę i chytry podstęp, ale nawet głos Pytyi można było dla politycznych celów zakupić.

To wyrodzenie się wyroczni okazuje się w każdym razie dopiero w czasach, gdy—tuż przed wojnami perskiemi—w metropolii greckiej już w dziedzinie politycznej wzmogły się siły, których powołaniem było utrzymywanie w spójni Hellenów w całkiem inny aniżeli dotychczas sposób. Aż dotąd w bezpośrednim z Delfami związku istniała instytucya, której luźne ramy można poniekąd uważać za zarys jedności greckiej; jest to wielka *Amfikcyonia delficka.*

Podobnie jak prawie wszystkie punkta ważniejsze w dawniejszej historyi stanowią przedmiot sporów naukowych, tak i pod względem rozwoju tej największej ze wszystkich amfikcyonii greckich wielkie istnieją wątpliwości. Uchodzi to za rzecz pewną, że takowa istniała już przed wędrówką dorycką, również bardzo prawdopodobnem jest, iż z kilku grup była urosła. Być może, iż dawna wspólna ofiara, składana w jesieni przez sąsiednie plemiona, schodzące się pod Termopilami, z któremi w czasie pokojowym łączyli się w końcu i nowi panowie tessalscy z doliny Penejosu, utworzyła jądro związku.



Efeb rzucający dzidę.

Wszelako pozostaje wątpliwem, czy Delfy były już centrem odrębnej małej Amfikcyonii i z tą połączyła się pylijska, czy też samodzielnie wzrosłe świątyni delfickiej znaczenie nakłoniło amfikcyonów, aby połączyli się ze świątynią Apollona. Wszelako już w ósmym wieku przed Chr. znajdujemy wielką, obecnie na Delfach opartą Amfikcyonię, oprawną w formy osobliwszego związku; przy rozmaitych zmianach utrzymywała się ona jeszcze w czasach cesarstwa rzymskiego. Obecnie amfikcyonowie dbali o to, aby święto Demetry, w jesieni pod Termopilami obchodzone oraz wiosenne, apollińsko-pytyjskie święto wziąć pod swoję opiekę, a zarazem uczynili swem głównem zadaniem obronę i pieczę nad świątynią delficką. Dwanaście większych i mniejszych plemion greckich tworzyło ten związek, a ponieważ należeli tu i Doryjczycy i Jończycy, aż do siódmego wieku przed Chr. snadno większość wszystkich państw greckich mogła znaleźć udział w tym związku, który teraz znajdował się w ścisłym stosunku z powszechnie czczoną świątynią Apollona. Jedynie Etolczycy i Akarnanie, Achejczy-

cy peloponnescy, mieszkańcy Elidy i Arkadyi do owego związku nie należeli. Przysięga zobowiązywała amfikcyonów do bronienia świątyni delfickiej od szkód i łupiestwa i do karania dotkliwego podobnych wykroczeń. To połączenie się Hellenów pozostało w dziedzinie *religii*. Zebrania deputatów państw amfikcyońskich w Anteli (Anthela) i w Delfach, połączenie licznych członków wielkich plemion pod każdorazowym kierunkiem dwu, każdemu plemieniu przysługujących głosów, obrona wspólnych świątyń, prowadzenie w nich obrzędów, a później igrzyska pytyjskie — na tem wszystkiem ograniczała się działalność amfikcyonów. Z *politycznej* strony związek nigdy nic nie zrobił ani pod względem właściwego skupienia Greków, ani też choćby dla uspokojenia wewnętrznych rozterek. Poprzestano na dawnej umowie, by w razie wzajemnej wojny nie burzyć przynajmniej żadnego miasta amfikcyońskiego, nie pozbawiać wody do picia, a polityczna działalność związku dała się poczuć tylko w sposób złowrogi, mianowicie wtedy, gdy w tak zwanych wojnach świętych srogą wywierano pomstę nad temi społecznościami, które jakiegokolwiek ważniejszego dopuściły się względem Delfów wykroczenia. Taki krwawy epizod dał również pochop do silniejszego na *igrzyska pytyjskie* nacisku. W dawniejszych wiekach co osiem lat obchodzono nader uroczyście wiosenne święto Apollona, Pytye; odznaczały się one zapasami lutnistów, którzy peany i hymny na cześć boga śpiewali, poczem następowały pieśni choralne oraz taniec chłopców naokoło ołtarza, przedstawiający symbolicznie zwycięztwo Apollona nad smokiem z pieczary delfickiej. Gdy potem amfikcyonowie wytępili Kryssejczyków, święto pytyjskie (r. 586 przed Chr.) z gruntu przekształcono. Od tego czasu na wzór olimpii obchodzono je co cztery lata, a teraz z zapasami lutnistów połączyły się zapasy flecistów z jednej strony, z drugiej zaś oddawna używane w Olimpii igrzyska gimnastyczne i rycerskie.

ROZDZIAŁ II.

Grecya w epoce panowania rodów szlacheckich.

Jak już powiedzieliśmy, niepodobna skreślić nieprzerwanego toku dziejów greckich przed szóstym wiekiem przed Chr. Wszelako w dziedzinie historyi *politycznej* w ścisłem tego słowa znaczeniu możemy przedstawić kilka wielkich rysów ogólnego Hellenów rozwoju. W obu pierwszych stuleciach od początku rachuby na olimpiady występuje przedewszystkiem wszędzie w świecie greckim wykształcenie ustawodawstwa. Naprzód uderza nas znikanie dawnej królewskości. Z wyjątkiem Macedonii, epirskich Molossów, oraz wielce ograniczonej władzy królewskiej w Sparcie, od drugiej połowy ósmego wieku przed Chr. nigdzie u Greków nie spotykamy królów krajowych, wszędzie zaś na ich miejscu występują *rody rycerskie*. Rozwój ten był nieunikniony. Ze wzmocnieniem porządku i przy braku potężnych wrogów zewnętrznych, którzy (jak w Macedonii) istnienie silnej monarchii niezbędnem czynili, nietylko rosło wszędzie znaczenie obok tronów wielkich rodów, ale i łatwość, z jaką rycerze mogli wzrokiem ogarniać stosunki polityczne małych państewek, oswajała ich coraz bardziej z myślą pochwycenia z czasem rządów we własne ręce. Czy to panowie greccy od początku tworzyli byli osobny stan pomiędzy królem i gminą, jak w Attyce i w wielu innych kraikach, czy też ogólna massa nowych zdobywców stała do podda-

nych jako stan pański, jak to było w Tessalii i Lakonii, czy też wreszcie dopiero powoli z nowych stosunków, jak w wielu zamorskich miastach greckich, wyrobił się wyraźny rozdział pomiędzy gminą i stanem panów— dość że wszędzie w przeciągu *ósmego* wieku przed Chr. dał się uczuć tenże sam popęd do ostatecznego zniesienia korony. Sposób tego przejścia od władzy monarchicznej do *panowania rodów* stosownie do okoliczności był rozmaity. Zdaje się, że tylko w rzadkich wypadkach zmiana ta została krwią zmazaną; greccy królowie nie posiadali *żadnych* środków obrony, skoro tylko znakomite rody, eupatrydowie, spoistą massą przeciwko monarchii powstali. Gdzie nie dały ostatecznie powodu do dzikich gwałtownych scen osobiste starcia lub wykroczenia królów greckich, już to wygaśnięcie dynastyi, już znowu spory pomiędzy dziedzicami tronu ułatwiły szlachcie nieobsadzanie takowego. Niekiedy władzę książęcą zamieniano w urząd, obsadzany na czas krótki, odpowiedzialny, albo ograniczano dynastyę do kilku ściśle określonych praw politycznych, lub też pozostawiano przy zdawien dawna przysługujących jej zajęciach kapłańskich.

W drugiej połowie *ósmego* wieku przed Chr. we wszystkich kraikach *Hellenów*, nie wyłączając nawet w gruncie rzeczy i Sparty, doszła do władzy *arystokracya* rycerska i w wielu krajach długo jeszcze po wojnie peloponneskiej takową dzierżyła. Było to nadzwyczaj ważnem dla przyszłości Grecyi. Od chwili, gdy kierownictwo społeczeństw greckich stało się rzeczą pewnej liczby wolnych obywateli, wyszło na jaw zadanie ustawodawczego uorganizowania owych małych państewek. Obok ścisłego rozczłonkowania rozmaitych żywiołów zasadniczych rozpoczyna się teraz rozwój pewnych zasadniczych pojęć, które na kilka wieków stanowią podstawę urządzeń publicznych we wszystkich państwach greckich, a które w czasach demokracyi wyrabiały się tylko dalej, nie zaś dopiero pozyskane zostały. Myśl oznaczenia miary praw politycznych według odpowiedniej miary obowiązków i usług po raz pierwszy teraz do politycznego życia Greków wprowadzono. Rozdział pomiędzy władzami prawodawczą i wykonawczą oraz obsadzanie pewnych urzędów, które sprawują odpowiedzialni, na pewien krótki czas ograniczeni urzędnicy, charakteryzuje teraz grecki żywot.

Nieodzowną było rzeczą, że nowe na arystokratycznem tle ustawy w drobniejszych swych szczegółach bardzo wielką okazywały rozmaitość. Wszelako pewne urządzenia wszędzie były im wspólne. Zebrania gminu, tak zwanego *demosu*, nie brakowało nigdzie, tylko że prawa demosu były jeszcze bardzo ograniczone i zachodzi pytanie, czy zebranie ludowe wszędzie posiadało tylko prawa tak, jak to było w Sparcie. Choćby wszędzie demosowi przysługiwało prawo przyjmowania lub odrzucania wniosków rządowych, to bynajmniej z początku nie wszędzie gminie przysługiwało prawo mianowania urzędników publicznych, którzy zresztą tylko z pomiędzy znakomitych rodów mogli być wybierani. Zwłaszcza charakteryzują arystokratyczne rządy w Grecyi rady najwyższe. Obok wysoko położonych urzędników, w ręce których kierownictwo państwem na dłuższy lub krótszy czas składano, eupatrydowie zwykle wytwarzali podwójną radę. Bardzo często była z jednej strony *wielka* rada, którą poczytywać należy za ogólną reprezentacyę wszystkich rodów szlachetnych i która tylko zbierała się w obec wielkich kwestyi państwowych i rada *mniejsza*, pracująca jako właściwa rada rządowa. Ta ostatnia, w arystokratycznych państwach zwana *geruzyą*, składała się zwykle ze starszych mężów, powołanych do końca życia; z początku byli to naczelnicy rodów, albo rozmaitych grup rodowych, później podlegali wyborom. Do tego przy rosnącem bogactwie w życiu wewnętrz-

nem przystępowali do spraw publicznych bardzo liczni urzędnicy rozmaitego rodzaju i pod różnemi tytułami.

Potęga *eupatrydów* greckich była na kilka pokoleń ludzkich tak mocno i pewnie ugruntowaną, jak chyba tylko potęga patrycyuszów rzymskich w dobie ich pomyślności. Po upadku dawnej monarchii przez długi czas nie było nikogo, coby mógł im nową władzę wydzierać. Wszelako ważniejszą było rzeczą, iż szlachta grecka przez kilka pokoleń ludzkich okazywała się całkiem godną nowego swego stanowiska. Eupatrydzi rzeczywiście przejęci byli duchem podniosłym i szlachetnym. Dalecy od popędów feudalnych, a naonczas jeszcze bardziej dalecy od złej skłonności, by chcieć wyzyskać państwo w jednostronnym interesie stanowym, w duchu obywatelskim, z całą żądzą chwały myślący jedynie o wspólnem kierownictwie państwa, dobrą mieli świadomość swych obowiązków względem społeczeństwa.



Grupa zapaśnicza. Pankratiaści (Florencya).

Przeważnemu ich stanowisku odpowiadały w politycznej praktyce ciężkie obowiązki. Zbrojna obrona społeczeństwa a przez długi czas wszystkie ciężary i trudy spadły naonczas wyłącznie na znakomite rody. Całe religijne, estetyczne i gimnastyczne wychowanie młodzi szlacheckiej, która znajdowała należyte pole na wielkich igrzyskach narodowych, ponieważ uroczystości te ze swej strony tak świetnie odbijały w duchowej atmosferze owych stuleci — całe wychowanie to miało na celu pielęgnowanie i podtrzymanie szlachetnych popędów w owoczesnym duchu. Lubo z góry poglądała szlachta na gminę, na *demos*, na tłum rolniczy, handlowy i przemysłowy — jednakże demos nie odmawiał jej poważania, dopóki rzeczywiście miała ducha rycerskiego i dopóki w czysto arystokratyczny w najlepszym rodzaju sposób wiernie i skutecznie swoje obowiązki tak zewnątrz jak i wewnątrz kraju wypełniała. Wszelako pod względem *materyalnym* potęga jej była tak silnie ugruntowaną, że utrzymywała się mocno nawet tam, gdzie jak w Lakonii i Tesalii między szlachtą i demosem obcego pochodzenia pojednanie musiało uchodzić za niemożliwe. Rody owe znajdowały się wszędzie w posiadaniu największego bogactwa, najwyższego wykształcenia, najlepszego oręża oraz największej dzielności i wprawy żołnierskiej. One jedne miały należytą w sprawowaniu rządów rutynę, one jedne obeznane były z prawami i tradycyą wymiaru sprawiedliwości, nakoniec one miały mocny punkt oporu w narodowej „panhelleńskiej“ świątyni w Delfach. Potęga, która i tak państwom arystokratycznym nie może być tyle szkodliwą, co monarchicznym i demokratycz-

nym, imponujące kapłaństwo, w Grecyi nie była im przeciwną. Z jednej strony poetyczne wykształcenie religii, z drugiej energiczny partykularyzm Greków pomimo potęgi świątyni delfickiej nie dopuściły, by kapłaństwo greckie stało się panhelleńską, zamkniętą w sobie korporacyą. Przeciwnie rodziny kapłańskie w pojedyńczych państwach poczytywały się same przedewszystkiem za rody szlachetne i nigdy nie tworzyły samodzielnego stanu kapłańskiego. *Jedno* tylko niebezpieczeństwo wielokrotnie szlachcie greckiej zagrażało: niemożliwą było rzeczą trwałe utrzymanie w pośród rodów demokratycznej równości. W końcu przyszedł czas, gdy już niepodobna było przeszkodzić niejedności pomiędzy eupatrydami, przewadze pojedyńczych rodzin lub też pojedyńczych osob. W tym to czasie i na podstawie tego wyrośli nieznaczne przeciwnicy panowania szlachty i wzięli się do zachwiania takowego w podstawach.



Miotacz *diskosu* (Rzym, Watykan).

Wszelako świat grecki tymczasowo pod kierunkiem *eupatrydów* rzeczywiście świetnych dni używał. Na *małoazyjskiem* skrzydle gdzie bardzo wyraźny dano dowód starej prawdy, że rozumnie założone kolonie z uciesz ną prędkością dochodzą do bogactw i licznej ludności, gdzie handel i przemysł już wcześnie bardzo potężnemi stały się czynnikami, oprócz działalności licznych miast greckich pomiędzy Rodosem i Hellespontem, skierowanej ku ciągłemu posuwaniu granic helleńskich i coraz energiczniejszemu hellenizowaniu ich obrębu, tylko historya *jońska* występuje w nieco wyraźniejszych zarysach. Już ciągła uprawa poezyi epicznej z duchowej strony jasne rzuca światło na dziejową pracę azyatyckiej Jończyków gałęzi, a okrom tego widzimy we wszystkich kierunkach coraz świeższy rozwój ich sił bogatych. Rody, które tutaj w drugiej połowie ósmego wieku wszędzie usunęły monarchię, w Milecie i Samosie na drodze jawnego gwałtu, broniły silną dłonią miast swych na morzu i lądzie. Sąsiedni Lidyjczykowie pod dynastyą Heraklidów czyli Sandanidów (1194—689 przed Chr.) naówczas nie byli jeszcze straszliwymi wrogami, jednakże zniewalali oni Greków do rozwijania męzkiej dzielności i do ćwiczeń wojennych. W takich walkach wyćwiczyła się szczególniej głośna z dawien dawna jazda kolofońska. Wprawdzie nie tak łatwo było odeprzeć dzikich Kimmeryjczyków i Treryjczyków, którzy około połowy ósmego wieku spustoszyli byli Sinopę, gdy ci pomiędzy 730 i 706 r. przed Chr. opanowali Frygię, spustoszyli Sardes i zbliżali się do pobrzeża jońskiego. Eolskie miasto Antandros wpadło naówczas w ręce dzikich barbarzyńców a hoplici z Magnezyi nad Meandrem ponieśli okropną, żałosną porażkę. Wszelako młodociana wschodnich Greków siła snadno naonczas podobne ciosy pokonała; niestety Jończykowie nie wstydzili się z zazdrości handlowej zwracać oręża nietylko przeciwko Grekom z innych plemion, ale nawet przeciwko swoim współplemień-

com. Zatargi pomiędzy Miletem i Melosem oraz Karystosem, pomiędzy Miletem i Myuntem, Miletem i Prieną, walki pomiędzy Efezem i Magnezyą nad Meandrem, pomiędzy Samosem i Efezem, Samosem i Prieną, wyprawy wojenne mieszkańców Chiosu i Miletu przeciwko Eretryi i znowu Miletyjczyków i Eretryjczyków przeciwko Naxosowi, wszystko to daje świadectwo zarówno o gotowości do boju, jak i o wiecznej między Jończykami niezgodzie. Do silnego związku nigdy nie doszli; nawet wspaniały Milet, perła Jonii, najpotężniejsze z miast nadmorskich, metropolia tylu osad, siedziba kwitnącego handlu i z pokolenia w pokolenie rosnącej działalności fabrycznej, nie osięgnął wcale właściwej supremacyi nad pokrewnemi sobie gminami. Wytrwałość, siła i dzielność, a przytem godne pożałowania rozbicie polityczne Jończyków wyszły na jaw bardzo wyraźnie, gdy od r. 689 przed Chr. po lidyjskiej stronie położenie zmieniło się na niekorzyść Hellenów i tu po raz pierwszy na drodze szerzenia się hellenizmu dotkliwe stanęły przeszkody.

W r. 689 przed Chr. króla Kandaulesa, ostatniego Sandanidę lidyjskiego uprzątnął przyjaciel jego Giges (Gyges), naczelnik straży przybocznej. Był to ze strony kapłanów delfickich błąd polityczny, że ci na zapytanie Lidyjczyków uświęcili przywłaszczenia Gigesowe. Nowy król i dom jego, Mermnadowie, przetworzyli Lidyjczyków na lud nader bitnych żołnierzy. Nowa rozumna dynastya nie chciała zostawiać w obcych rękach rozkosznych swego kraju pobrzeży. Tak więc od króla Gigesa rozpoczęły się długoletnie walki przeciwko nadmorskim miastom greckim, na które naprzód tenże (od r. 689 do 654), potem syn jego Ardys (654—617 r.) całą siłą uderzyli. Pomimo tych kłopotów zewnętrznych Grecy wewnętrznie w pracy kolonialnej, w sztuce i nauce nader znaczne zrobili postępy. Murów swych bronili z niesłychaną energią i zwykle z powodzeniem, ponieważ morze ciągle stało dla nich otworem. Tylko Gigesowi udało się zdobyć Magnezyę nad Sipylem, a Kolofon zmusić do zawarcia z nim przymierza. Wszelako o Milet i Smirnę rozbiła się siła jego oręża, aż po dwudziestoletnich zapasach inne kłopoty polityczne Gigesa Grekom znowu spokój przyniosły. Złe czasy wróciły dopiero za panowania króla lidyjskiego Ardysa. Około r. 630 przed Chr. nastąpiło naprzód nowe wtargnięcie Kimmeryjczyków, którzy pod dowództwem Ligdamisa (Lygdamis) zburzyli nietylko Sardes, ale i Magnezyę nad Meandrem, a potem sławną świątynię Artemidy pod Efezem. Skoro dzicy łupieżnicy z Jonii i Lidyi odeszli lub wypędzeni zostali, Ardys znowu z całych sił na Greków uderzył. Później dopiero dotkniemy dalszego przebiegu tych walk od r. 627 przed Chr.; przypadają one już w czasach, gdy w Jonii oraz w innych świata greckiego częściach złamano panowanie znacznych rodów i inne żywioły polityczne walki zewnętrzne prowadzą.

Dzieje doby eupatrydów mało mają do powiedzenia o wyspach morza Egejskiego, chyba tylko o udziale kilku tych wysp kwitnących w kolonizacyi; co do Eubei mogą opowiedzieć o żywej w powyższym kierunku działalności Chalcydyjczyków, a nadto o wielkiej wojnie rycerskiej pomiędzy Chalcydą (Chalkis), której podlegał archipelag Scyatos (Skiathos), oraz Eretryą, posiadającą Cyklady Andros, Teos i Ceos (Keos); o wojnie tej wspomnieliśmy byli już powyżej.

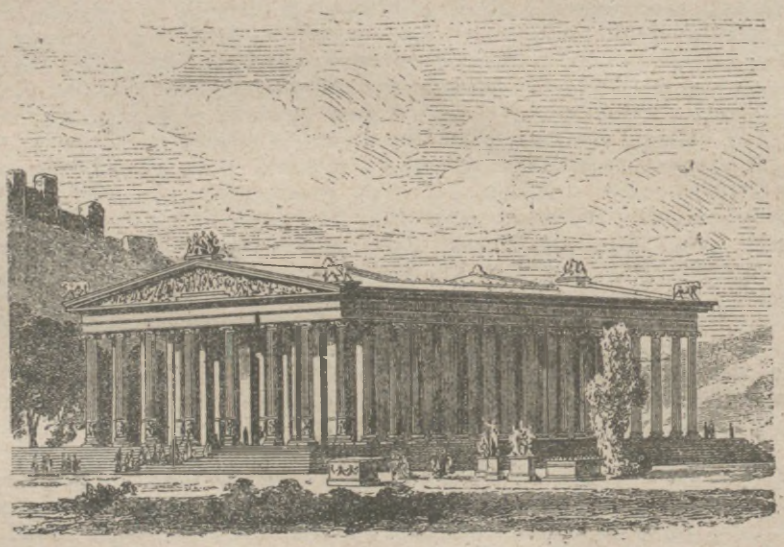
Podobnież świetny jak miasta jońskie rozwój przedstawiają w dobie eupatrydów osady greckie w Sycylii i Italii. O szczegółowej dziejów opowieści i tu przez czas długi ani myśleć nie można. Wszelako wiemy, że znaczny dobrobyt i rozkwit materyalny tego zachodniego skrzydła świata

helleńskiego już wcześnie nadzwyczajne przybrał rozmiary. Na Sycylii, gdzie z jednej strony żaden polityczny lub religijny związek nie łączył ze sobą miast tak doryckiego jak i jońskiego plemienia, z drugiej zaś strony historya miast wiele wspólnych przedstawia rysów, wykształcił się osobliwszy typ hellenizmu. Sycylijczycy, u których w centralnych miastach mieszał się nieraz i neutralizował charakter joński i dorycki, a czasami nawet widoczną ze strony krajowców Sykelów (Sikeloi) otrzymywał przymieszkę, okazują się jako znakomicie zręczni i obrotni ludzie, wynalazczy i przemyślni, zmysłowi i lubiący wygody, obdarzeni przytem rozbudzonym duchem i bystrym zmysłem spostrzegawczym, żywi, zdolni i dowcipni. Wszystkie miasta osięgnęły wysoki stopień potęgi i dobrobytu, lubo w sile materyalnej, jasna rzecz, nie wszystkie do jednakowej doszły były miary. Miasta chalcydyjskie, dalej Syrakuzy, Gela i Akragas najprzedniejsze pozyskały znaczenie. Słabe plemiona sycylijskie, które jedynie na wyżynach wewnątrz kraju zdołały zachować swoję niepodległość, straciły wszędzie pobrzeża, zajęte przez Hellenów, gdyż ci wtrącili ich w poddaństwo w rodzaju Penestów tessalskich. Na takich podstawach wzniosła się potęga Greków, prowadzących wszędzie tutaj gospodarstwo rolne i hodowlę bydła w wielkich rozmiarach. Handel polegał na znacznym wywozie płodów gospodarczych.

W całkiem podobny sposób rozwinęły się stosunki u Italiotów, tylko że tu dobrobyt materyalny był jeszcze większy, materyalne interesa w życiu Greków miały wyłączną przewagę i (z wyjątkiem jedynego Krotonu) o duchowej pracy myślano bardzo mało. Słabe sykelijskie i enotryjskie plemiona pasterskie w południowej Italii, za któremi nie ruszyli jeszcze byli srodzy Sabellowie, wszędzie uległy orężowi greckiemu i w podobąż jak na Sycylii wpadły zależność. W dzisiejszej Kalabryi Kroton i Sybarys wzrosły do olbrzymich rozmiarów; wkrótce stały się one metropoliami licznych nowych osad achejskich w południowej Italii. Aż do szóstego wieku przed Chr. cała przestrzeń od marki *Lokri* na południu aż do Megapontu i Pozejdonii (Poseidonia), na północy ze swemi pożytecznemi lasami górskiemi, doskonałemi pastwiskami, prześlicznemi polami i winnicami dostała się w ręce Achejczyków. Zwłaszcza Sybarys i Metapont produkowały na wywóz ogromną ilość zboża i bydła na rzeź, a niemniej wełnę i inne płody gospodarcze. Etruskowie w Italii, Koryntyanie w Peloponnezie, a nadewszystko Miletyjczycy, będący w ścisłych z Sybarysem stosunkach, wywozili płody te w ogromnej ilości. Za to przybywały z miast jońskich do Italii kowalskie. Całkiem odmiennie od Sycylijczyków, trzymały się miasta Achejczyków poniekąd razem w skutek podobnego jak u małoazyjskich Jończyków religijno-politycznego związku. Punktem środkowym była tu świątynia Hery na przylądku Lakinionie, położonym na południe od Krotonu. Ten punkt środkowy wielkogreckich uroczystych zebrań łączyły „drogi święte“ z miastami Italiotów, które wyprawiały posłów do owej świątyni, gdzie naradzano się także o wspólnych sprawach i najpiękniejsze utwory sztuki i płody przemysłu wystawiano na pokaz. Wszelako luźny ów węzeł nie przeszkadzał nigdy Achejczykom, podobnie jak Jończykom w Azyi, w pewnych okolicznościach krwawe między sobą staczać walki. Jasna rzecz, iż nie brakło także na walkach z miastami greckiemi, przez obce założonemi plemiona. Od podobnych stosunków stała zdaleka spartańska osada Tarent, która w dawniejszych wiekach pod rządami rodów panujących bardzo prędko nauczyła się wyzyskiwać nader korzystne położenie swoje, prowadziła w znacznych rozmiarach handel morski, hurtowny, przemysł (zwłaszcza co

się tycze spożytkowania muszli purpurowych, w jej zatoce poławianych) i zarazem, daleka naonczas od późniejszej rozpusty, w licznych walkach z sąsiedniem, dość niebezpiecznem plemieniem Japygów sił swoich wojennych próbowała i ćwiczyła takowe.

Fatalność, jaka ciąży nad doszłemi do nas wiadomościami o dziejach Grecyi na skrzydłach, w nieco mniejszym stopniu dotyczy historyi metropolii, gdzie przynajmniej co do Peloponnezu już teraz możliwem jest pewien ciąg opowieści dziejowej. Co do historyi Grecyi północnej w tym okresie wiadomą jest nam rzeczą, że w Tessalii panowanie szlachty po upadku królewskości głęboko zapuściło korzenie. Kraj wielki, bogaty, który wykształcił był wyborną konnicę, nigdy nie doszedł do takiego znaczenia historycznego, jakie odpowiadało przestrzeniowej tegoż rozległości. Istotną przyczynę tego stanowiła niedojrzałość polityczna nawet w rasie panującej.



Świątynia Artemidy pod Efezem.

Nietylko rozmaite stronnictwa w licznej szlachcie, która główne punkta centralne miała w Laryssie (Larissa), Farsalu (Pharsalos), Ferach (Pherai) i Krannonie, marnowały swe siły w ustawicznych rozterkach, ale jeszcze kraj ten pod względem politycznym nader luźnie był spojony. W każdym razie zdaje się, że od siódmego wieku przed Chr. potężny dom szlachecki Aleuadów z Laryssy, którzy ród swój również od Heraklesa wyprowadzali, imiennie stał na czele Tessalii. Władzę jego w zwyczajnym czasie znacznie ograniczały zebrania pozostałych rodów rycerskich. Nierzadko interesa jego oraz interesa pozostałych rodów były z sobą w sprzeczności. Jedynie w razie zagranicznej wojny plemiennej, jaką mianowicie z największą zaciętością prowadzono w szóstym wieku przed Chr. przeciwko wieśniakom focejskim, stawiano na czele z większą władzą jednego z Aleuadów jako *tagosa* czyli wojewodę całego kraju, który pobierał od zależnych plemion daninę i zwoływał pod broń krajowe siły wojenne. Stanowisko książęce, do

jakiego w szóstym wieku doszły były młodsze gałęzie Aleuadów w Farsalu (Pharsalos) i Skopadowie w Krannonie, wcale nie przyczyniało się do wzmocnienia wewnętrznej w kraju jedności.

W Beocyi, gdzie monarchia znikła była w połowie ósmego wieku przed Chr., pod względem społecznym istniały stosunki o wiele łagodniejsze aniżeli w kraju nad Penejosem. Dawni mieszkańcy kraju, o ile z doliny Kopaisu nie uszli byli przed Arnejczykami, nie spadli na stopień niewolniczy, ale mieszkali po wsiach pod rozmaitemi staremi i nowemi przez Arnejczyków osadzonemi miastami jako wolni panującego plemienia poddani lubo bez praw politycznych. Tutaj powolne pogodzenie się nie było rzeczą niemożliwą. Szlachta w 11 czy 14 większych miastach, która niejednę familię rycerską z państw dawnych beockich przyjęła była do swego grona, bardzo mocno zapuściła korzenie; przeważnie rolnicza ludność w kraju beockim przez kilkaset lat szła w tym kierunku. Do tego rycerstwo beockie znakomicie było wyćwiczone w robieniu bronią i w gimnastyce; ich jezdni i hoplici po wsze czasy do najdzielniejszych wojsk greckich należeli. Dzieje krajowe obracały się ciągle około usiłowań Tebanów, aby pozyskać w Beocyi supremacyę i luźny związek miast sprzymierzonych przeobrazić w spoiste państwo związkowe. Wszelako w sprawie tej na znaczne natrafili przeszkody. Nader rozwinięta arystokracya w Orchomenie, wojowniczy rycerze w Tespii (Thespiai) oraz mężna gmina w Platei (Plataiai) dość regularną rycerzom z Kadmei postawili opozycyę. W samych Tebach około r. 725 przed Chr. Koryntyanin Filolaus (Philolaos) nadał szlachcie nową ustawę, która głównie zmierzała do ścisłego zachowania ducha arystokratycznego i zapewnienia majątków ziemskich. Filalaus największą wagę przywiązywał do tego, aby zachować raz ustanowiony poczet majątków szlacheckich. Rodom rycerskim zakazał sprzedaży dóbr dziedzicznych; ustanowił, żeby bezdzietni eupatrydzi mieli obowiązek adoptowania młodszych synów z innych rodów rycerskich, a również, żeby nikt nie mógł zajmować urzędu, kto przynajmniej przez lat dziesięć nie trzymał się zdala od wszelkiego handlu i rzemiosła.



Moneta świątyni Efeskiej.

Mniej ściśle w sobie zamkniętą aniżeli w Tebach, ale mimo to niemniej głęboko zakorzenioną była arystokracya w Attyce. Kraik ten już o wiele wcześniej przed wędrówką dorycką zlał się w państwo jednolite, co więcej Grecy w Attyce szczęśliwie przetrwali burze wędrówki beockiej i doryckiej, tworzyli jeden tylko lud; ludu i rodów nie dzieliło odrębne pochodzenie. Wszelako i tu królestwo ostać się nie mogło. Wprawdzie całkiem nie wytrzymuje krytyki stara anegdota, według której po śmierci Kodrosa królestwo miało przeobrazić się w tak zwany Archontat dożywotni. Przeciwnie po Kodrosie wstąpili na tron jako *królowie* syn jego Medon, a dalej jeszcze wielu władców z tejże dynastyi. Historya Attyki w czasie ich panowania przez kilka wieków stanowi pustą kartę. Tylko nowsi badacze robią przypuszczenie, że około 800 roku przed Chr. prawo kryminalne w Atenach ułożonem zostało pod wpływem delfickim. W każdym wszelako razie w Attyce szlachta, która była nader liczną, a jeszcze przez napływ bardzo wielu obcych rodzin rycerskich, uciekających tutaj w czasie wędrówek, znacznie pomnożoną została, od dawna zajmowała potężne stanowisko. Stara monarchia w samej połowie ósmego wieku przed Chr. nawet w sta-

rym grodzie Cekropsowym upadła w obec ambicyi rycerstwa. Syn króla Eschyla (Aischylos) Alkmeon (Alkmaion), rządzący od roku 754 przed Chr., został już 752 zdetronizowany i zastąpiony przez brata swego Charopsa, który jednak nie miał już rządzić na dawny sposób. Szlachta stanowisko Kodrydów przeobraziła we władzę wykonawczą, zależną od niej, w *królestwo obieralne na lat dziesięć*. Eupatrydowie zagarnęli prawo obierania co lat dziesięć z dynastyi Kodrosa prytana czyli archonta, który, odpowiedzialny przed rodami szlacheckiemi, przez następne dziesięciolecie miał stać na czele państwa attyckiego.

Tym więc sposobem i w Attyce rozpoczęła się doba panowania eupatrydów, która również aż do ostatniej ćwierci siódmego wieku przed Chr. upłynęła dla Attyki, mało wywoławszy wypadków dziejowych (przynajmniej o ile nam wiadomo). Wszelako w tym długim czasie z jednej strony wyrabiała się w coraz pewniejszy sposób nader zajmująca praktyka kryminalnego prawa attyckiego, z drugiej wystąpił nader stanowczo, jako podstawa administracyi attyckiej, osobliwszy podział państwa, który zapewno dopiero po upadku dawnej królewskości został uregulowany i uorganizowany w szczegółach. Historycznie nie pozyskał szczególniejszego znaczenia podział całego ludu attyckiego na trzy klasy: eupatrydów, azatem rodów rycerskich, stanu panów, dalej geomorów, czyli mniejszych właścicieli ziemskich, dzierżawców i czynszowników, nakoniec demiurgów t. j. wolnych wyrobników rolniczych i rękodzielników. Za to zachowało się wspomnienie prastarego krajowego przez dom królewski Tezydów zniesionego politycznie podziału Attyki na tak zwane cztery file (Phylai) czyli plemiona, na które (jak się zdaje) przedewszystkiem dzielili się eupatrydzi. Byli to Geleontowie we właściwej prowincyi, w okolicach Cefissu i Ilissu (Ilissos), Hopletowie we wschodniej, Maratońskiej Attyce, Argadejowie w nizinie Eleuzyńskiej, nakoniec Egikorejowie (Aigikoreioi) w górach od Parnesu aż do Sunionu; owe cztery file dzieliły się znowu każda na trzy poddziały, tak zwane fratrye (phratriai) czyli bractwa. Każda fratrya zawierała w sobie trzydzieści związków rodowych, do których zaliczano nawet niekrajową szlachtę. Każdy ród, podobnież jak każdą fratryę spajały wspólne ofiary i świątynie, a nadto przyjęte od wspólnego protoplasty pochodzenie. Głowa najstarszej familii szlacheckiej w każdym rodzie był naczelnikiem takowego; trzydziestu zwierzchników rodowych z każdej fratryi wybierało naczelnika fratryi, fratryarchę (phratriarchos), dziewięćdziesięciu zaś zwierzchników z każdej fili wybierało razem „króla plemienia“.

W dalszym rozwoju organizacya fil stawała się coraz ważniejszą dla wewnętrznych Attyki rządów. Przedewszystkiem, jak się zdaje, z czterech królów plemiennych i 360 naczelników rodowych powstała wielka rada, która wraz z dziesięcioletniemi archontami rządziła krajem i wymierzała sprawiedliwość. W processach o przelanie krwi nader uroczyste formy łączyły się z sądem na Areopagu, gdzie sądzono rozmyślne zabójstwa. Bardzo trafnem wydaje się przypuszczenie, iż dalsze wykształcenie systemu fil szło równolegle z rosnącą coraz bardziej potęgą szlachty attyckiej. Eupatrydowie wkrótce nie pozwolili, by dawny dom królewski wyłącznie cieszył się prawem do dziesięcioletniej prezydentury. Już w r. 712 przed Chr., gdy Kodryda Hippomenes ukończył lata urzędowania swego, najwyższy urząd państwowy uczyniono dostępnym *wszystkim* rycerzom attyckim i natychmiast udzielono władzę książęcą Leokratesowi, nienależącemu do starego domu Kodrosa. Na tem nie poprzestał popęd eupatrydów do ugruntowania swej potęgi i coraz bezpośredniejszego osobistego w najwyż-

szej władzy udziału. Już w r. 683 przed Chr. rząd attycki z gruntu przeobrażonym został. Od tego czasu wybierano *corocznie dziewięciu archontów*. Byli to: najwyższy urzędnik, prezydent rzeczypospolitej, *eponymos*, od którego rok nosił nazwisko, oraz ośmiu innych, po dwu z każdego plemienia. Pomiędzy mężów tych podzielone były interesa władzy najwyższej. Prezydent (Kreon pierwszy zajmował tę nową godność) prezydował w wielkiej radzie i na zebraniach publicznych oraz sprawował władzę sędziowską w sprawach familijnych i spadkowych. Drugi archont, tak zwany *basileus*, zachował sobie duchowne dawniejszych władców interesa, a nadto prezydował przy wszystkich procesach w kwestyach religijnych, a także i w sprawach o „przelanie krwi". Trzeci archont, *polemarch* otrzymał dowództwo na wojnie, a zarazem zarząd wojskowości. Pozostałym sześciu archontom, tak zwanym tesmotetom (thesmothetai) powierzano władzę sądowniczą, o ile ta nie tyczyła kwestyi duchownych, zabójstwa oraz prawa familijnego.

Prawdopodobnie do tego czasu należą rozmaite inne ciekawe w rządach Attyki przemiany. Przypuszczają uczeni, że obecnie system fil rozciągniętym został i na masy demosu attyckiego, że tenże przyjęto do fil i bezpośrednio pomieszczono w klienteli pod zwierzchnictwem rodów szlacheckich. Według tego przypuszczenia wieśniaków attyckich w postaci małych gmin przyłączono do rodów w taki sposób, iż teraz do każdej z tych (pod względem geograficznym zamkniętych) fil mniej więcej równy poczet rodzin wieśniaczych należał. Przez to naczelnicy rodów szlacheckich stali się z jednej strony patronami, z drugiej zaś zwierzchnikami miejscowymi ludności wiejskiej, której wszelako służyła apelacya do tesmotetów; ludność ta jednak otrzymała odtąd udział w religijnych obchodach i ofiarach rodów szlacheckich. Okazuje się, że prawo obywatelstwa attyckiego zawisło od należenia do rodów i fratryi. Rody i fratrye, które miały wspólny obowiązek i prawo wytaczania sprawy o przelanie krwi, wspólne grobowce i wzajemne prawo dziedzictwa, miały także dozór nad prawem małżeńskiem, a również nad prawem pochodzeniem dzieci attyckich, z czem łączyły uroczyste formy, ofiary i różnorodne obchody.

Inaczej niż w Attyce, w której rycerstwo pomimo całej swej potęgi wewnętrznej na zewnątrz podrzędną grało rolę, rozwinęły się stosunki w wielkiej, handlowej metropolii Peloponnezu. Świetny Korynt pod rządami heraklidyjskich dynastyi Aletesa, potem Bakchisa, osięgnął nader potężne stanowisko jako miasto handlowe i metropolia licznych osad, a potęga ta nie doznała żadnego uszczerbku, lubo wydarta Ateńczykom po śmierci Kodrosa i zdoryzowana Megaryda oderwała się w początkach ósmego wieku i po wielu zaciętych walkach obroniła swoję niepodległość. W Megarze, której marynarka oraz działalność osadnicza godnie rozwinęła się obok Koryntu, w swoim czasie zabito króla Hyperyona i szlachta dorycka ostre rządy zaprowadziła. W Koryncie monarchia utrzymała się mniej więcej aż do r. 745 przed Chr. Możliwą jest rzeczą, iż wpływ, jaki Argos (zob. niżej) wywierał na Korynt, stanowisko korony głęboko zachwiał w posadach; dość, że, gdy król Telestes po dwunastoletniem panowaniu przez krewnych swych został zamordowany, szlachta dorycka wypowiedziała dynastyi dawne posłuszeństwo. Ponieważ jednak ród Bakchiadów był liczny a także bogato w dobra ziemskie uposażony, postąpiono według przykładu szlachty attyckiej i monarchię korynocką zamieniono na *prytanię*. W r. 745 przyszło do tego, że wprawdzie dawny dom Bakchiadów zatrzymał stale prawo do tej godności, lecz odtąd szlachta corocznie z pomiędzy Bakchiadów dzie-

więciu prytanów mianowała. Automenes był pierwszym na owem stanowisku, obok którego stanęła teraz geruzya szlachecka. Kwitnący stan Koryntu w skutek tej przemiany żadnego nie doznał uszczerbku; przeciwnie w następnym właśnie czasie osadnicza tej gminy działalność przybrała wspaniałe rozmiary, obok tego rozwinął się energiczny handel, żywa działalność przemysłowa i fabryczna, a wkrótce nawet zajmująca uprawa sztuki. W Koryncie dokonał się ważny postęp w budowaniu okrętów, a mianowicie przejście od otwartych galer do tak zwanych tryer czyli statków z trzema rzędami wioseł. Już w r. 704 Koryntyanin Amejnokles według wynalezionego w ojczystem mieście wzoru zbudował Samijczykom pierwsze tryery. Odtąd w przeciągu czterech z górą wieków stanowiły one zwykłe okręty helleńskie. Statki te miewały długości stóp 90, szerokości stóp 20 i wysokości (od spodu aż do pokładu) stóp 15 i potrzebowały 156 wioślarzy, a w ogóle załogi 200 ludzi.

Na Międzymorzu hellenizmowi przeważnie udawały się sztuki pokojowe, przeciwnie jego moc orężna z rosnącą energią rozwinęła się na południu Peloponnezu. Reforma Likurga nie omieszkała w Lakonii właściwych wywołać skutków. Doryckie hufce ze Sparty wkrótce dały się sąsiadom we znaki. Po kilku próbach orężnych przeciwko sąsiednim Arkadyjczykom Spartanie zwrócili swe natarcia z niemniejszą wytrwałością niż energią przeciwko nieugiętym jeszcze Achejczykom w okolicach Eurotasu. Po długich i ciężkich walkach padła wreszcie mocna warownia Amykle (około r. 760 przed Chr.) a wkrótce dawni mieszkańcy oddać musieli także Faris (Pharis) i Gerontry (Geronthrai). Teraz nic już nie przeszkadzało, by Spartanie władzę swą posunęli aż na południowy brzeg Lakonii i zajęli w stałe posiadanie całą, dobrze zaokrągloną okolicę Eurotasu. Wszelako zdawało się czas jakiś, że inne państwo doryckie, a mianowicie Argos, ubiegnie Spartanów w pozyskaniu naczelnego na półwyspie stanowiska. Energiczny król Fejdon (Pheidon), najznakomitszy mąż z domu Temena, który około r. 770 przed Chr. osięgnął tron w Argosie, po pewnym czasie znowu wysunął supremacyę państwa swego we wschodnim Peloponnezie. Federacya wschodnich gmin doryckich pod względem politycznym całkiem się rozpadła; teraz Fejdon energicznie spoił ją na nowo, zmusił do posłuszeństwa swoim rozkazom, nawet zniewolił Korynt, aby mu dostarczał żołnierza; co więcej działał przeciwko świeżo wzrosłej potędze Spartanów. Wprawdzie nie udała się mu próba poparcia w obec Sparty upadających Achejczyków lakońskich, jednakże stanowczo pragnął pochwycić w swoje ręce kierownictwo igrzysk olimpijskich, znaczenie których nie uszło jego baczności. Rzeczywiście, gdy Pizatowie wezwali jego pomocy przeciwko przemożnej Elidzie, udało mu się odeprzeć Elejczyków i jako potomek najstarszej gałęzi Heraklidów peloponneskich kierować w pełnym blasku uroczystością nad Alfejosem. Imponująca potęga Fejdona, który bez przeszkody rozkazywał od Cytery aż do Koryntu, od Eginy i Trezeny aż do Fliusu i chwilowo rozerwał węzeł pomiędzy Spartą i Elidą, ten ostatni świetny poryw starogreckiej królewskości w Peloponnezie pozostawił w Grecyi przynajmniej w jednym kierunku bardzo widoczne i trwałe ślady. Fejdon pierwszy wprowadził system wag, monet i miar, który odtąd utrzymał się w większej części państw helleńskich. Była to zasada babilońsko-fenicka, co przyszła do Argiwów przez pośrednictwo ich osad i żeglugi i przez Fejdona przyjętą została za podstawę jego pomysłów. Talent babiloński stanowił jednostkę stopy monetarnej Fejdona. Za przykładem Babilończyków i Fenicyan król Argosu podzielił wagę tę na sześćdziesiąt części,

których nazwa semicka przetrwała w greckiej „minie“; waga miny wynosiła nieco więcej nad półtora funta, wartość jej zaś coś około 252 złp. na naszę monetę. Przeciwnie Fejdon nie podzielił miny według zwyczaju fenickiego na pięćdziesiąt „seklów“, ale na sto drachm tak, iż według tego systemu na talent wypadało 6000 drachm. Nową monetę wybijano już to w większych sztukach w złocie, już to w mniejszym formacie w srebrze. Gdy w szóstym wieku dorycka wyspa Egina na morzu Egejskiem rozwinęła przeważną potęgę morską i handlową, monety przestano nazywać Fejdońskiemi, a nazywano Egineckiemi.

Polityczna Fejdona potęga trwała niezbyt długo. Czy to król r. 745 w starciu z Koryntem śmierć znalazł, czy też uległ potędze Elejczyków i Spartanów, którzy r. 744 znowu zagarnęli uroczystość olimpijską,—dość, że po jego śmierci królestwo Argos stopniowo coraz bardziej traciło znaczenie. Symmachia argoska rozwiązała się, wkrótce nadszedł czas, gdy nawet bezpośrednie Argosu dzierżawy przez Spartan znacznie uszczuplone zostały. Teraz ci ostatni z rosnącem powodzeniem rozpoczęli zabory w południowym Peloponnezie. Lubo system Likurga w zasadzie nie zmierzał ku zaborom zagranicznym, wszelako niepodobna było przeszkodzić, by lud cały, którego działalność ograniczała się prawie jedynie na ćwiczeniach orężnych, nie miał w końcu zapragnąć szczerze złożenia w czynie dowodów swej siły orężnej. Do tego sposób dzielenia i dziedziczenia ziem doryckich w Lakonii bardzo prędko musiał zniewolić do rozszerzenia państwa spartańskiego, skoro tylko dobra w Lakonii nie wystarczały do zapewnienia odpowiedniego utrzymania rosnącej masie młodszych synów rodzin doryckich. Głośną w dziejach ofiarą tych stosunków stała się już w ósmym wieku przed Chr., Messenia, bratni Spartanom kraj dorycki.

W tej najpowabniejszej ze wszystkich ziem Peloponnezu żywioł dorycki nie przeniknął tak głęboko jak w Lakonii. Nietylko w miastach nadbrzeżnych, jak w Koronie (Korone), Metonie (Methone), Pylosie (Pylos), utrzymała się dawna ludność, ale i w środku kraiku Doryjczykowie pod rządami panującej w Stenyklarosie gałęzi Heraklidów nazywali się wprawdzie panami kraju, wszelako wielka część żywiołu doryckiego nie uniknęła pewnego wpływu sąsiadów arkadyjskich, a widocznie poczęła się zlewać z dawniejszymi greckimi kraju mieszkańcami. Lubo szlachta messeńska ze swej strony objawiała świetne przymioty rycerskie i ze skutkiem ćwiczyła się w gimnastyce, wszelako głównym rysem charakteru Doryjczyków messeńskich było pilne oddawanie się gospodarstwu, wygodne życie i gorliwa praktyka swego własnego, a również od dawien dawna w kraju rozwiniętego kultu i nabożeństwa. Gdy przy różnym rozwoju pokrewnych sobie ludów po obu stronach Tajgetu coraz więcej przychodziło między nimi do starcia, w końcu bogactwo uroczej okolicy Pamizu (Pamisos) mogło w Spartanach obudzić pragnienie, by tu właśnie w sposób bardzo praktyczny zaspokoić potrzebę rozszerzenia bezpośredniej swojej dziedziny. Zdaje się, że i Messenii nie brakowało wcale stronnictwa, które wzdychało za przyłączeniem do wojowniczych doryckich braci w Lakonii.

Od dawna tlejąca nienawiść pomiędzy Messeńczykami i Spartanami doprowadziła w końcu, jak się zdaje, na podstawie sporów granicznych do wybuchu owej długoletniej walki, którą historya nazywa *pierwszą wojną Messeńską*. Starodawna chronologia owe sławne epizody historyi peloponneskiej mieści pomiędzy r. 743—724; z większem prawdopodobieństwem nowożytne badania wyznaczają na to okres pomiędzy r. 730 a 710 przed Chr. Spartanowie rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie pod dowództwem króla

swego Alkamenesa przez szybkie wzięcie miasta górskiego Amfei (Ampheia), które z jednej strony panowało nad wąwozami, idącemi z Messenii do Arkadyi i zarazem nad równiną Stenyklarosu, z drugiej nastręczało wyborny punkt wyjścia do trwałego zbrojnego zajęcia messeńskiej krainy. Wszelako wojna nadspodziewanie dała się we znaki i Spartanom, którzy prowadzili długoletnią walkę przeważnie pod kierunkiem Teopompa (Theopompos) i Polidora (Polydoros). Wyćwiczona, znacznie pod względem taktycznym wyższa młodzież spartańska nawet w otwartem polu natrafiła na skuteczny opór ze strony dzielnych, gorącą miłością ojczyzny przejętych Messeńczyków pod dowództwem króla Eufaesa (Euphaës). Gdy w końcu Messeńczycy nie mogli już w otwartem polu stawić czoła, tłum najenergiczniejszych ludzi zgromadził się w przyrodzonej warowni, leżącej w środku kraju. Była nią majestatyczna góra Itome (Ithome), która leżąc na granicy wyższej i niższej okolicy Pamizu (Pamisos), odosobniona od północy, wschodu i południa, z zachodniej tylko strony łączy się z pasmami wzgórz i bardzo łatwo obwarowaną być może. Na tem to silnem stanowisku Messeńczycy po śmierci Eufaesa bronili się przez długie jeszcze lata z wielkiem męztwem pod rozkazami znakomitego Arystodema (Aristodemos), którego ponure bohaterstwo przypomina groźne starogreckich podań postacie. Z jego śmiercią skończył się opór Messeńczyków, ale i dla Spartanów w skutek blokady iście bez końca najuciążliwsze wynikły trudności.

Z upadkiem Itomy Messenia znalazła się w takim stanie, jakiego Grecya nie znała od zakończenia wędrówek. Najdzielniejsi Messeńczycy opuścili kraj i rozproszyli się po świecie; większość ich przesiedliła się do miasta italskiego Regium (Rhegion). Spartanowie, którzy później ujrzeli się w konieczności tłumowi niezadowolonych w swym starym kraju żywiołów, tak zwanym Parteniom (Parthenioi), otworzyć ujście do Italii, mianowicie do założenia osady Tarentu (r. 708 przed Chr.), zajęli teraz kraj messeński z wyjątkiem zachodnich miast pobrzeżnych i dzikiego kraju górskiego na północy Andanii. Piękna nowa prowincya, która zdwoiła niemal zewnętrzną Spartanów potęgę, dała im miejsce do masowego wyposażenia młodszych synów i uboższych obywateli przepysznemi dobrami. Pozostała pod ich zwierzchnictwem ludność krainy messeńskiej spadła teraz na stanowisko uciemiężonych Helotów.

Było naturalną rzeczą, iż lud messeński w tem położeniu nie siedział spokojnie, lecz raz jeszcze straszliwej ze Spartanami próbował walki. Nim do tego przyszło, Spartanie rozpoczęli byli długotrwałe wojny zaborcze, już to przeciwko twardym Arkadyjczykom, już znowu przeciwko Argosowi: walki z tem ostatniem państwem doprowadziły z czasem do nieubłaganej, a zarazem dla późniejszych Grecyi dziejów złowrogiej nieprzyjaźni pomiędzy odroślami ludu doryckiego nad Inachem i nad Eurotasem. Spartanowie zdobyli na Arkadyjczykach okręgi Skiru (Skiros) i Karyi (Karyai), Argos zaś straciło lakoński półwysep Parnon i wyspę Cyterę. W czasie tych krwawych zapasów Argiwowie wypędzili z kraju niepewnych mieszkańców Aziny (Asine) i Nauplii, których Spartanowie osiedlili w Messenii. Walki były rzeczywiście zacięte, gdy ci ostatni chcieli zagarnąć sobie i kraje Cenuryę (Kenuria) i Tyreatydę (Thyreatis) pomiędzy Prazyą (Prasiai) i doliną Tanosu. Tutaj szczęście wojenne bardzo się wahało. Jeszcze 669 r. przed Chr. walne zwycięztwo Argiwów pod Hyzyą (Hysiai) na długi czas powstrzymało postępy Spartanów. Naturalnie Argos nader stanowczo wzięło stronę Messeńczyków, gdy ci w nowem powstaniu (według dawniejszej ra-

chuby pomiędzy r. 685 i 668, a według nowszej pomiędzy 645 a 630 przed Chr.) porwali się do walki ze Spartą na śmierć i życie.

W trzeciem pokoleniu po upadku Itomy młody znakomity bohater, imieniem Arystomenes (Aristomenes), na czele wolnych jeszcze Messeńczyków na wyżynie Andanii wszczął rokosz, do którego przyłączył się natychmiast lud niższej Messenii, a nadto miasta nadbrzeżne. Sprzymierzeńców było niemało. Achejczycy z Pizy, którzy od r. 672 lub 660 znowu powstali przeciwko Elidzie, Argiwowie oraz wielkie tłumy górali arkadyjskich stanęli przeciwko Sparcie. Powstanie było tak groźne, iż Spartanie natychmiast utracili całą Messenię, nawet Lakonia bardzo była zagrożoną. Skutkiem tego było wielkie pomiędzy Spartanami niezadowolenie. Nietylko zagrażało niebezpieczeństwo rokoszu ze strony Helotów i Periojków, ale jeszcze zubożali naraz przez stratę swych dóbr messeńskich panowie teraz z kolei z uporczywą natarczywością domagali się niebezpiecznego z wielu stron wynagrodzenia za swoje straty i to w Lakonii. W trudnem położeniu rząd spartański szukał w Delfach rady i pomocy. Wyrocznia dała mu radę użycia poezyi, by uspokoić niezadowolonych i na nowo Spartanów natchnąć odwagą. Już wprzódy nad Eurotasem tego środka ze skutkiem w trudnych próbowano okolicznościach; na ten raz Ateńczyk przyniósł Spartanom pokój wewnętrzny i świeżą odwagę, mianowicie śpiewak rycerski Tyrteusz (Tyrtaios) z attyckich Afidn (Aphidnai), którego porywające, szczerym zapałem ożywione pieśni od tego czasu w Grecyi nieśmiertelną pozyskały sławę.

Nowe podniesienie się wewnętrzne Spartanów, zdiada jednego (podobno przez tych ostatnich podkupionego) naczelnika arkadyjskiego, nakoniec znużenie sprzymierzonych stało się zgubnem dla Messeńczyków. Rzeczy wzięły w końcu taki obrót jak w pierwszej wojnie. Wojska messeńskie nie mogły dłużej utrzymać się w otwartem polu i dla tego cofnęły się na obronne stanowisko w najdzikszej części gór na północy kraju. Stanowiła je dumnie sterczącа góra Ejra, w okolicy pienistego potoku Nedy, nader blizko południowo-arkadyjskiej granicy. Ztąd bohaterski Arystomenes długo jeszcze z niesłychanem zuchwalstwem prowadził wojnę podjazdową i śmiałemi swemi napaściami niemało przeciwnikom sprawiał kłopotu. Wszelako wytrwałość Spartanów odniosła zwycięztwo. Osaczyli oni należycie warownie Ejry i w końcu na skuteczny szturm zdobyć się mogli. Gdy stracono już wszelką nadzieję i można było tylko pewnego oczekiwać upadku, Arystomenes z mężną drużyną swoją zaprzestał walki i uszedł do Arkadyi. I teraz znowu wielkie tłumy wojowników messeńskich ruszyły przez morze do Regium, kraj ich zaś na kilka wieków dostał się pod zupełne panowanie Spartanów.

Tak więc militarna przewaga Sparty w Peloponnezie utrwaloną została aż do bitwy pod Leuktrą. Wszelako niepodobna zamilczeć, że sposób, w jaki to powodzenie zyskano, rozjątrzył tylko raka, toczącego od czasów Likurga podstawy potęgi spartańskiej. Poczet strąconych na stopień Helotii poddanych żołnierskiego nad Eurotasem społeczeństwa był zbyt wielki, rozjątrzenie narodowe niewolników doryckich w kraju nad Pamizem zbyt namiętne, ich położenie zbyt rozpaczliwe, aby można było choćby marzyć o jakiemś wewnętrznem pojednaniu. Wprawdzie tymczasowo gwiazda Spartanów coraz świetniejszy blask zyskiwała, poczet mężów zdolnych do oręża rósł w takiej mierze, iż Spartanowie po przezwyciężeniu strat, w długiej poniesionych walce, przez czas jakiś mogli wystawić od dziewięciu do dziesięciu tysięcy dzielnych ze krwi doryckiej mężów. Wszelako Sparta

nie była jeszcze dominującą w Peloponnezie potęgą. Do tego stanowiska mogła dojść dopiero po przezwyciężeniu nowego kierunku politycznego, który właśnie naówczas osięgnął stopień zupełnego rozkwitu, który w całej Grecyi stanął w otwarcie wrogim stosunku do panowania eupatrydów,— a w Peloponnezie zwłaszcza do panowania plemienia doryckiego. Mówimy tu o tak zwanej tyranii.

ROZDZIAŁ III.

Tyrannia, Tymokracya, Demokracya.

Pozornie tak silnie ugruntowana potęga rodów szlacheckich w Grecyi nie zdołała jednak zabezpieczyć takową od gwałtownych wstrząśnień, grożących ich stanowisku. Do takich zmian przyszło w każdym razie dopiero wtedy, gdy w nader znacznej części państw greckich powstały nowe żywioły, które stanowiły coraz jawniejsze przeciwieństwo do przyjętego dotychczas trybu rządów. Wprawdzie kraje jak Tessalia i Lakonia, gdzie władza panującego plemienia po wsze czasy na ostrzu miecza spoczywała, w rozwoju tym nie grały żadnej roli; tu w zasadzie nowe żywioły uwzględnionemi być nie mogły. Wszelako nawet kraje jak Beocya, Arkadya i Elida, gdzie obok rodów rycerskich masa demosu żyła konserwatywnem życiem rolniczem, dopiero w epoce po wojnach Perskich powoli weszły w fazę rozwoju, który już od dawna pozostałej Grecyi przypadł w udziele.

Nowy ów rozwój wyszedł bezpośrednio z potężnego rozkwitu państw helleńskich, z wzrastającej ruchliwości na morzu, z handlu, przemysłu i działalności fabrycznej, nakoniec z wzrostu wielu miast u stóp zamków, stanowiących centrum państw greckich. Dopóki demos nie oddalał się od zajęć gospodarskich, przy rozumnych rządach rodów szlachetnych rzadko zachodziły zatargi pomiędzy szlachtą i demosem. Skoro jednak owe inne gałęzie zarobku znalazły ogólne uznanie, skoro znaczna część demosu poczęła zbliżać się do szlachty pod względem dobrobytu, inteligencyi politycznej i wykształcenia, skoro ta cześć społeczności zdołała oceniać i obejmować dość niezawikłane stosunki swego małego państwa, skończyła się dawna spokojna uległość kierownictwu rycerzy i obojętność na brak wyższych praw politycznych. Skoro zaś miasta stały się zbiorowiskami większych mas, siedzibami obywateli w ściślejszem tego słowa znaczeniu, rozpoczęły się ruchy polityczne, które wszędzie wystąpiły przeciwko samowładztwu rodów szlachetnych.

Początki owych ruchów przez czas jakiś wszędzie są jednakowe. Hellenowie nawet w późniejszej dobie nigdy nie doszli do tego rodzaju bezwarunkowej równości politycznej i społecznej, jaka stanowi ideał wielu nowożytnych narodów, choćby odtrąciwszy i to nawet, że wszędzie demos odbija jeszcze od ciemnego tła niewolnictwa, od massy kupnych niewolników. Szczególniej w początkach opozycyi mieszczaństwa a później i ludu wiejskiego przeciwko rycerzom długo jeszcze nie idzie o polityczną równość w szerszym zakresie. Wiele upłynęło czasu, zanim w demosie wyrobiło się właściwe poczucie stanowe, a więcej jeszcze, zanim myśl demokratyczna wyrobiła w sobie pełną jasność i dosadność nowej zasady politycznej. Zwykle przy normalnym zresztą stanie pewne wymagania rodów szlachetnych poczęły uchodzić za nadużycia i ucisk i demos powstawał przeciwko tako-

wym, skoro tylko na jednym widniejszym świata greckiego punkcie dano hasło do podobnego ruchu. Najwcześniej i najprędzej skłonności demokratyczne rozwinęły się w osadach. W ogóle jest to naturalnem prawem politycznem, że w niepodległych osadach znane fazy politycznego rozwoju przechodzą prędzej, aniżeli w metropolii, kolonie więc greckie stanowiły w ogóle grunt, na którym panowanie arystokracyi nie zdołało głęboko i trwale zapuścić korzeni. Reakcya na korzyść eupatrydów przeciwko wielostronności rozwoju społecznego, która szczególniej tutaj wcześnie spostrzegać się daje, przeciwko wpływom życia morskiego, które wszędzie i zawsze w demokratycznym oddziaływają duchu, przeciwko skutkom rozkwitłego szybko, ogromnego handlu i rozległej działalności fabrycznej występuje na tym gruncie w daleko mniejszym stopniu aniżeli gdzieindziej w Grecyi. Brakło tu mianowicie w bardzo dotykalny sposób potęgi prastarego nawyknienia, a zwykle już od początku demos żył gęstą masą w mieście, tuż obok rodów szlachetnych.

Przejście od panowania rodów szlachetnych do demokracyi, która później prawie wszędzie nieprzepartym postępowała prądem, w ogóle szło bardzo szybko. Polityczny rozwój Hellenów objawiał się po większej części w skokach, całkiem inaczej niż u Rzymian; aż do straszliwego terroryzmu Nabisa w Sparcie prawie wszystkie większe miasta greckie niejednokrotnie bywają widownią dzikich scen rewolucyjnych. Wszelako wyniki polityczne ruchów, skierowanych przeciwko wszechwładztwu eupatrydów, mają nader różny charakter. Naturalnie bardzo wiele zależało od postawienia się rodów szlachetnych wobec nowo podnoszących się żywiołów. W pewnych okolicznościach dzikie swawoli oligarchicznej wybryki, zwłaszcza ze strony młodzieży szlacheckiej, a nadto brutalne znieważenie czci niewieściej, mogły wywołać natychmiast nagłe a okropne w skutkach wybuchy gniewu ludowego. Nie brakło i takich scen, w których stosunki społeczne rodów szlacheckich i demosu starły się silnie ze sobą i dlatego ruch demokratyczny czasowo komunistyczny przybierał charakter. Na wielu punktach rody same podkopały silne stanowisko swoje, dopuściły bowiem do upadku dawnego ducha arystokratycznego, albo w niesnaskach wewnętrznych nadwątliły siły swoje, albo wyrodziły się w „oligarchię“ t. j. uciskając niesłychanie demos, dbały tylko o ciasne interesa stanowe i w tym duchu wyzyskiwały państwo. Wszelako i tam, gdzie nic podobnego nie zaszło było, opozycya demokratyczna stała się rzeczą nieuniknioną. Wszędzie wystąpiły wymagania społeczne, jak np. ze strony bogatszych obywateli pragnienie związków małżeńskich z eupatrydami, ze strony zaś uboższych częste żądania uwolnienia od ciążących im długów, dalej wymagania polityczne, gdyż opinia publiczna przedewszystkiem żądała skodyfikowania zasad prawnych, których trzymała się szlachta, a potem istotnego rozszerzenia praw demosu.

Z początku rody zwykle starały się w sposób pokojowy uciszyć ruchy tego rodzaju. Pierwszych śmiałych rzeczników demosu przyjmowano w szeregi szlachty. Wchodzono w układy co do ustępstw mniejszego w zasadzie znaczenia. Wszelako najchętniej w miastach nadmorskich otwierano opozycyi drogę do wysiedlenia się i zakładania nowych osad. Skoro jednak podobne środki nie wystarczały, skoro masa demosu, czy to będąca w pomyślnem położeniu materyalnem, czy też w złym stanie, na dobre panowaniu rodów szlachetnych opierać się poczęła; powstały nader smutne stosunki. Rządy eupatrydów stawały się szorstkie, nielitośne, przechodziły w systematyczny ucisk, wymiar sprawiedliwości służył za narzędzie polityczne, usposobienie zaś ludu przeobrażało się w upór, zaciętość, skłonność do czy-

nów gwałtownych. Od połowy wieku siódmego rozpoczęły się w nader znacznej świata helleńskiego części owe dzikie niesnaski pomiędzy szlachtą i demosem, które odtąd rys charakterystyczny dziejów greckich stanowią.

Zwykle rody szlachetne nie zdołały długo stawić czoła potężnemu naciskowi dobywającej się z dołu opozycyi (z wyjątkiem Tessalii i Beocyi, Elidy i Arkadyi), lubo, jak to już wprzódy widzieliśmy, rozporządzały tak znacznemi politycznemi, moralnemi i materyalnemi środkami. Jednakże i teraz ustawy demokratyczne, choćby tylko stan demokratyczny długo nie mogły się utrzymać. Przeciwnie Hellenowie przechodzili teraz kilka innych stadyi politycznego rozwoju: z jednej strony tak zwaną tymokracyę (timokratia), z drugiej tak zwaną tyranię.

Częstokroć rozum polityczny skłaniał stronnictwa walczące do układów, to znowu nacisk zewnętrzny zniewalał szlachtę do rozległych ustępstw dla ludu. W osadach po za morzem Jońskiem znaleziono nowy grunt polityczny, na którym dopełniło się pierwsze pogodzenie się demosu z rodami szlachetnemi. Dzikie rozruchy w mieście italskiem Lokri Epizefiryi (Lokroi Epizephyrioi) uśmierzył w połowie siódmego wieku przed Chr. surowy Zaleuk (Zaleukos), który nakreślił pierwszą u Greków piśmienną ustawę i prawodawstwo. W tej pełnej różnych żywiołów kolonii, gdzie nie było żadnych przyrodzonych żywiołów arystokratycznych, po raz pierwszy zasada tymokratyczna dotykalną przybrała postać. Zaleuk z rodzin wielkich właścicieli ziemskich utworzył nową arystokracyę majątku. Tysiąc najbogatszych w mieście rodzin miało odtąd stanowić obywatelstwo w ciaśniejszem tego słowa znaczeniu; tysiąc przedstawicieli tej szlachty cenzu tworzyło wielką radę, a w rękach takowej spoczywał ogólny kraju kierunek. Wynalazek tej nowej formy rządowej większa część Greków w koloniach z nadzwyczajną przyjęła radością; nastręczał on pożądany ratunek w niebezpieczeństwie rozterek wewnętrznych, umożliwił istotne pogodzenie przynajmniej pomiędzy wyższemi demosu warstwami i rodami szlachetnemi. Wiele innych osad greckich, a mianowicie wielkie kolonie achejskie w Italii przyswoiły sobie tę ustawę. Nowa zasada, przyjęcie *majątku* za miarę praw politycznych w państwie, utrzymywała się bardzo długo w Grecyi pod różnorodnemi modyfikacyami. Nie należy przytem zapominać, że naówczas i przez kilka jeszcze pokoleń ludzkich brano pod uwagę tylko posiadłość ziemską, nie zaś majątek ruchomy. Przy takiej ustawie działała przez czas jakiś pojednawczo ta okoliczność, iż rzeczywiście z jednej strony otwierała ona najbogatszym i najambitniejszym w społeczeństwie ludziom drogę do bezpośredniego we władzy najwyższej udziału, z drugiej strony w dalszym rozwoju każdemu obywatelowi nastręczała pewien udział w życiu publicznem i że przynajmniej w zasadzie pracy, wytrwałości i powodzeniu dawała możliwość osiągnięcia wyższych praw politycznych. Trwale tymokracya zadowolnić Greków nie zdołała. Gdzie stosunki tymokratyczne stopniowo nie przeszły w prawdziwie demokratyczne urządzenia, obywatelstwo tymokratyczne bardzo często przeobrażało się w nową ścisłą arystokracyę, przeciwko której w późniejszych czasach zazdrość i nienawiść uboższego demosu z gwałtowną zwracały się namiętnością.

Wszelako wprowadzenie takiej ustawy nie wszystkim miastom greckim, które przyjęły były takową, oszczędziło przejście przez ową osobliwszą fazę polityczną, jaka z krwawych rozterek pomiędzy szlachtą i demosem najpierw w Peloponnezie wyniknęła. Mamy tu na myśli *tyranię* (tyrannis), której powstanie odmalujemy w dalszym ciągu. Wobec politycznej i militarnej rodów szlachetnych przewagi sprawa demosu mimo zaciętości

takowego i przewagi liczebnej na wielu punktach Grecyi tak długo nie miała widoków powodzenia, póki w końcu demos nie znalazł przywódcy, „demagoga“, który potrafił skupić siły mas w mieście i na wsiach i stanowczo oprzeć się przeważnej zręczności politycznej i wyższej inteligencyi rodu szlacheckiego.

Demagogowie owi przez cały czas aż do epoki dyadochów z małym wyjątkiem z szeregów samejże szlachty wychodzili. Byli to już mężowie, którzy z jakichkolwiek powodów zrywali z ludźmi własnego stanu, albo przejęci pragnieniem władzy monarchicznej, już to w głębi duszy o konieczności zmiany w państwie przekonani, już wreszcie charaktery namiętne, które przez swe pochodzenie w połowie tylko do klasy rządzącej należały— zawsze jednak ludzie nader zdolni, bardzo zręcznie łaskę mas pozyskać umiejący. Skoro to im się udało, nie trudną zwykle było rzeczą już to z pomocą demosu, już to na czele orężnej drużyny zająć akropolis i obalić panowanie rodów szlacheckich.

Przy politycznej owych czasów temperaturze, krok od przywódzcy ludowego do monarchy, który aż do naszych czasów tak często w wielkich powtarzał się rozmiarach, był nietylko bardzo łatwym, ale nawet w nader wielu razach prawie nieuniknionym. Demos, zwłaszcza wiejski, nie był jeszcze tak rozwiniętym politycznie, aby mógł rzeczywiście sam wziąć w swoje dłonie kierownictwo państwowe. Mieszczanie, a jeszcze więcej wieśniacy zadawalniali się tem, gdy z jednej strony rodom szlacheckim porządnie dano się we znaki, z drugiej zaś strony usunięto ciężary materyalne i zaprowadzono bezstronny wymiar sprawiedliwości. Bardzo zadowoleni, że bez przeszkody do swoich zajęć powrócić mogą, z całego serca pozostawili dotychczasowemu przywódzcy ludowemu obronę demosu od reakcyi rodów, opiekę nad jego interesami—a zatem z konieczności *zupełną władzę rządową*. W skutek tego na drodze gwałtownej uzurpacyi od połowy siódmego wieku przed Chr. w wielu stronach Grecyi ze szlacheckich demagogów z uszczerbkiem rodów szlachetnych nowa *królewskość* powstała.

O ile wiemy, pierwsi z tych nowych samowładców, tych „burgrafów“ czyli *tyranów*, jak Grecy przywłaszczycieli nazywali, wyszli z Peloponnezu, gdzie—jak już wspomnieliśmy byli wprzódy—z ruchem tym łączyła się potężna reakcya przeciw panowaniu plemienia doryckiego. Ruch ów rozpoczął się w Sycyonie. Ortagoras (Orthagoras), mąż ze szlachty jońskiej, z jońskiej fili Egialejów, która w mieście tem obok trzech fil doryckich brała udział w rządach, dokonał (prawdopodobnie 665 r. przed Chr.) pomyślnej próby, mającej na celu zwalenie władzy dumnej i nadętej szlachty doryckiej, zaspokojenie roszczeń demosu i zarazem założenie osobistych swych rządów, które sprawował rozumnie i umiarkowanie. W dziesięć lat później wszczęła się burza w Koryncie. I tu z początku obok trzech fil doryckich w mniejszym stopniu brała udział w rządzie część greckiej szlachty (na pięć fil podzielonej), z jednej strony stare rody jońskie, z drugiej przybysze, zbiegłe rody rycerskie, mianowicie Lapitowie. Z jednego z tychto rodów wyszedł pierwszy tyran koryncki. Miasto zrobiło się nader znacznem miejscem handlowem i fabrycznem. Obywatelstwo było liczne, a zarazem zamożne i ruchliwe. Rody rządzące przy wzrastającem bogactwie popadły w swawolę i zbytki. Wielką przewagę pierwotnie nader rozgałęzionego rodu Bakchiadów poczęto uważać za nieznośną, gdy ten niknął już liczebnie. Dopiero gdy objawy opozycyi z trudnością ukrócano surowemi wyrokami sądowemi, gwałtownemi czynami, częstem skazywaniem na wygnanie, gdy Bakchiadowie w wojnie z własną osadą Korcyrą (664 przed Chr.) walną bitwę morską

przegrali i stosunki z tą wyspą całkiem zerwane zostały, wtedy stanowisko rodów doryckich chwiać się poczęło. Stanowczy cios wypadł z ich własnych szeregów. Korynckim dowódzcą ludowym był obecnie Cypsel (Kypselos), syn Labdy z rodu Bakchiadów i Lapity Eecyona (Eetion), który w skutek przyrodniego tylko pochodzenia wystąpił jako demagog, zrobił się przedstawicielem rodów niedoryckich i demosu i w końcu w r. 655 na czele swego stronnictwa zabił znienawidzonego i okrutnego prytana Hippoklejdesa, a potem przez demos samowładcą został ogłoszony. Wypędzenie znacznej części Bakchiadów, skonfiskowanie ich dóbr, powrót mieszczan wygnanych przez szlachtę, to były bezpośrednie skutki rewolucyi. Dzielne rządy i rozumne sprawowanie interesów demosu najzupełniej umocniły nowe stanowisko tyrana. Ruch nowy szybko krzewił się do koła. Już około r. 640 w Epidaurze (Epidauros) udało się Proklesowi założyć tyranię, ściśle związaną z koryncką, z tej zaś strony międzymorza w Megarydzie około r. 625 wszczęła się rewolucya. W kraiku tym, gdzie szczególniej rozwinęło się przeciwieństwo pomiędzy wieśniakami i szlachtą, a lud objawia po wsze czasy nader złośliwy i namiętny charakter, na czele opozycyi stanął naonczas Teagenes (Theagenes). Lud wiejski w zaciekłości swojej posunął się do tego stopnia, iż wybił stada należące do wielkich właścicieli ziemskich, a tymczasem demagog utworzył sobie straż przyboczną i z pomocą jej wypędził rycerzy i pozyskał tyranię. Lubo w roku 612 próba powrócenia monarchii w Attyce ze strony jego zięcia Cylona (Kylon) całkiem się nie udała, jednakże przez resztę wieku siódmego, przez cały wiek szósty i nakoniec jeszcze w pierwszych dziesiątkach piątego stulecia nowy kierunek polityczny ciągle znajdował w Italii i Sycylii szczęśliwych przedstawicieli.

Na wschodniem świata greckiego skrzydle rody szlacheckie i gminy w nader szorstkim stanęły do siebie stosunku. Szczególniej namiętności wrzały w jońskiej stolicy Milecie, gdzie od czasu zabicia króla Laodamasa prytanowie szlacheccy na czele szlacheckiej geruzyi rządzili z energią i mocą. Tutaj około r. 630 przed Chr., gdy odparto nawał Trerów i Kimmeryjczyków, prytan Trazybul (Thrasybulos) sam związał się z potężnem mieszczaństwem i zniósłszy panowanie rodów szlacheckich, pozyskał tyranię. Władca ten z jednej strony szukał umocnienia w związku z świeżą królewskością w Koryncie, z drugiej popierała go konieczność bronienia się wszelkiemi siłami wobec ciągłych najazdów ze strony Mermnadów lidyjskich. Król lidyjski Ardys, skoro tylko minął najazd kimmeryjski, w ostatnich dziesięciu latach panowania całą siłę swą zwrócił przeciw Miletowi; on i jego następcy spodziewali się, że ze zdobyciem stolicy jońskiej i pozostałych Greków przezwyciężą z łatwością. Wszelako Trazybul, lubo z jednej tylko wyspy Chios pomoc był otrzymał, energicznie odparł wszelkie Lidów najazdy. Wprawdzie ci ostatni w skutek przewagi swej, zwłaszcza pod względem jazdy, wygrali dwie bitwy pod Limenejonem i nad Meandrem, jednakże nie mogli zdobyć murów dumnej metropolii jońskiej. Przez wiele lat Lidyjczykowie wojenne kroki ograniczali na corocznem w czasie żniw łupieżeniu i pustoszeniu pogranicza milezyjskiego. W końcu król Ardys zyskał jedynie sąsiednie Miletowi miasto Pryenę (Priene), następca zaś jego Sadyattes (617—612), który także Smyrnę zaczepił, nic nie wskórał. Następny król Aliattes (Alyattes, 612—563) dalej prowadził wyprawy łupieskie—a tymczasem w Milecie podobnie jak później i wprzódy kwitnęły handel, przemysł fabryczny i czynność osadnicza,—w końcu wzrost potęgi medyjskiej zmusił króla do obrony wschodniej swego państwa granicy, zawarł

więc r. 615 przed Chr. pokój z Miletem, i przez to odnowił przymierze pomiędzy dworem sardyjskim i stolicą jońską.

W owym czasie na Samosie władza nienawistnych geomorów ciągle w pełnej utrzymywała się sile, w Efezie szlachcie udało się zawrzeć ugodę w tym duchu, że dawną geruzyę pomnożyło przystąpienie do niej pewnej liczby wybranych z demosu przedstawicieli, w Kolofonie zapanował system tymokracyi tak, iż tu zjawia się rada tysiąca, którą corocznie z pewnej klasy, płacącej podatki, wybierano na nowo, naodwrót lesbijska Mytylene (Mytilene) stała się widownią krwawych zamieszek. Tutaj niegdyś zamordowano ostatniego króla Pentyla (Penthilos) i szlachta energicznie sprawowała rządy, aż nareszcie po długich z potężnym demosem zatargach brutalną w końcu rodów szlacheckich potęgę r. 620 przed Chr. demagog Melanchros przemocą obalił, wszelako długo utrzymać się nie zdołał. Pewnej liczbie oburzonej młodzieży rycerskiej pod wodzą ognistego poety Alceusza (Alkaios) i braci tegoż Kikisa i Antimenidasa, którzy połączyli się z pewnem w samym demosie stronnictwem, udało się w r. 612 strącić nowego władcę i uprzątnąć z drogi. Nastały nowe zamieszki, a tych wynikiem była daleko sroższa tyrania Myrsyla (Myrsilos).

W podobny sposób w wielu stronach Grecyi nowi władcy powstali. Tyrania stała się nader ważną dla wielostronnego kultury greckiej rozwoju. Odsunąwszy na bok gwałty nieuniknione przy jej powstaniu, ówczesnej tyranii nie można wcale równać z późniejszą dziką i krwawą władzą, noszącą toż samo imię, jaka w czasach Dionizyuszów w Sycylii i potem za przywództwem wojskowych w dobie dyadochów napełniła Grecyę przerażeniem, ponieważ nie była ona bynajmniej srogim i niepopularnym uciskiem, chociaż i pomiędzy tyranami w owym starszym okresie nie zbywało na wstrętnych postaciach. Po większej części ci władcy greccy aż do Gelona i Hierona byli to ludzie wyższego znaczenia duchowego, który—zerwawszy już z tradycyami, poglądami i przesądami dawnego swego stanu—z swobodnym poglądem, pewną dłonią i śmiałym umysłem porzucali dawne tory i z powodzeniem nowym życia kierunkom torowali drogę. Ponieważ na koronę ich nie spływał blask starożytnego pochodzenia od bogów lub od potężnych bohaterów przeszłości, starali się świeże dwory swoje zdobić nowoczesnemi środkami. Siedziby ich ożywiała sztuka wszelkiego rodzaju, do komnat ich cisnęli się poeci współcześni. Tyranowie prawie wszędzie okazują się przyjaciołmi i obrońcami podnoszącej się sztuki i rozwijającej nauki, z ich popędu miasta i zamki zdobiły się pokaźnemi budowlami. Niemniej jednak już sama natura i źródło powstania tyranii przeznaczały ją do tego jedynie, aby utworzyła epizod w życiu greckiego świata, co więcej z rozmaitych powodów było to szczęściem, iż rozwój polityczny Grecyi w tyranii nie utonął.

Przegląd dziejów Grecyi od ostatnich dziesiątków lat VII wieku przed Chr. okazuje nam, iż właściwie tyrania u Hellenów zapuścić korzeni nie zdołała. Tylko w Sycyonie i Koryncie z początku, a w Atenach i Syrakuzach w końcu okresu nacechowanego rządami owych burgrafów, widzimy tyranów, którym udało się założyć dynastye, trwające przez czas jakiś. Nowa ta monarchia grecka dla bardzo wielu swych przedstawicieli niewiele więcej znaczyła nad „błyszczącą nędzę“. Od pierwszych dni swego samowładztwa zostawali oni względem obalonych przez siebie rodów szlacheckich w nieprzejednanie wrogim stosunku. Ztąd z jednej strony płynęło już wcześnie złowrogie wyrodzenie zamiłowanego w wolności ducha greckiego, a mianowicie obojętność moralna, nieraz nawet radość wobec zabójstwa po-

litycznego, z drugiej strony niepewność stanowiska tyranów pobudzała takowych czasami do smutnych względem wrogiej sobie szlachty wykroczeń. Wszelako tam nawet, gdzie panów zamkowych szlachta nie strąciła z tronu lub nie zabiła—z wyjątkiem jedynie Gelona syrakuzańskiego — tyranowie i dynastye ich *nigdy* nie osięgli nic więcej nad gołe przywłaszczenie. Nawet stanowisko względem demosu nie dało się rozwinąć organicznie lub przykryć szatą prawowitości. Pierwszy tyran mógł miłość ludu utrzymać, następcy częstokroć stali już w obojętnym i szorstkim względem społeczności stosunku, zwłaszcza jeśli w niej rozpoczynał już budzić się świadomie duch demokratyczny. Przymierza wzajemne, straże przyboczne i pełny skarbiec prawie wszędzie stanowiły prawdziwe nowej monarchii podpory; druga połowa szóstego wieku okazuje już rzecz gorszą, a mianowicie wybitne samolubstwo osobiste, które (z wyjątkiem Sycylii) władców greckich skłania do tego, by wobec niepewnej swej władzy oparcia w Persyi szukali.

Sposób, w jaki obalano tyranów (o ile w ogóle mamy o tem wiadomości), jest równie rozmaity jak stosunki, jakie rozwinęły się po ich usunięciu. Najczęściej udawało się szlachcie, już to samej, już to przy obcej pomocy — zwłaszcza przy pomocy Spartanów — wypędzić lub zabić zamkowego pana, poczem następowały długotrwałe zamieszki wewnętrzne, nowe jednodzienne tyranie, aż w końcu brało górę albo znacznie umiarkowańsze panowanie rodów szlacheckich lub ograniczona jeszcze demokracya. Bardzo rzadko tylko miejsce władzy zajmowała prosta restauracya szlachecka lub odrazu zorganizowana demokracya. Burzliwemi mniej lub więcej były prawie wszędzie stosunki, z których po upadku tyranii wyłoniła się różnobarwna fizyonomia polityczna, jaką przedstawia Grecya w chwili, gdy trzeba było rozpocząć dziejową walkę z mocarstwem Achemenidów.

Przebiegając Grecyę od wschodu, najstraszliwszy stan znajdujemy w Milecie. Tu, jak się zdaje, potężny Trazybul jeszcze przed r. 600 umarł lub strąconym został. Po jego zniknięciu dawna szlachta rodowa zlała się z bogatem mieszczaństwem w nową szlachtę, w podobny sposób jak w Rzymie w swoim czasie patrycyat ze znakomitszymi plebejuszami. Tak więc powstała tutaj dumna tymokracya albo raczej plutokracya, która odtąd z wytrwałą energią stawia opór politycznym roszczeniom niższego mieszczaństwa, rękodzielników, robotników fabrycznych, marynarzy, krzepkiego niższego demosu (tutaj zwanego *cheiromachoi* albo *gergithai*). W końcu wszczęły się krwawe rozruchy wewnętrzne, które przez kilka dziesiątków lat w szóstym wieku przed Chr. straszliwie Milet skołatały. Walkę obie strony z haniebnem prowadziły okrucieństwem, jak to zawsze bywa, gdy przeciwieństwo socyalne zezwierzęca stronnictwa. Walka ta wyczerpała najlepsze miasta siły, a rozumniejsi mieszkańcy tysiącami opuszczali nieszczęsne miejsca i za morze do starych i nowych osad ciągnęli. Nakoniec przywiedzionej do upadku ludności nie pozostawało nic innego tylko około r. 560 przed Chr. dla przywrócenia porządku wewnętrznego wezwać pośrednictwa współplemieńców swoich z wyspy Parosu. Komisarze paryjscy ułożyli nową ustawę, która usunęła roszczenia tak plutokracyi jak i demokracyi radykalnej i decydującą przewagę oddała w ręce więcej konserwatywnego żywiołu, mianowicie w ręce właścicieli mniejszych posiadłości ziemskich. Dawną siłę wyludnione miasto nie tak łatwo odzyskać zdołało, jednakże przywrócony w końcu i zapewniony spokój wewnętrzny prędko dobrobyt materyalny Milezyjczyków w całkowitej wznowił mierze.

Nie obce pośrednictwo, ale samodzielne podniesienie się moralne uratowało skołataną Mytylenę z grożącego jej upadku. Panujący tutaj tyran

Myrsil już około r. 610 przed Chr. został zabity. Wszelako rody szlacheckie, które zupełną odzyskały potęgę, wnet straciły całą powagę, gdy w walce z Ateńczykami, którzy naówczas chcieli usadowić się na pobrzeżu Troadzie i zagarnęli mytylenejską kolonię Sigejon, oręż ich haniebnej doznał porażki. Wśród tych okoliczności otrzymał dowództwo mąż wybitny z gminu, syn Hyrradyusza (Hyrrhadiosa) Pittak (Pittakos—urodz. r. 640 przed Chr.), który wszelako przez matkę swoję spokrewniony był z rodami szlacheckiemi. Pittakowi udało się r. 606 przed Chr. wodza ateńskiego Frynona (Phrynon) w otwartym zabić pojedynku. Zawiść rycerzy i zjadliwe szyderstwo śpiewaka ich Alceusza nie zdołały zachwiać rosnącego znaczenia dzielnego męża. Gdy w r. 595 przed Chr. demos najzuchwalsze rody wypędził, a te pod wodzą Alceusza i Antimenidasa szarpały ojczyznę, demos r. 590 przed Chr. Pittaka na czele państwa postawił. Na tem stanowisku nietylko energicznie i pomyślnie bronił zewnętrznego bezpieczeństwa Mytyleny, ale chciał zapewnić jeszcze trwały pokój wewnętrzny, gdyż obdarzony charakterem bezinteresownym i rozumnym pragnął być nie tyranem, ale tylko „zwierzchnikiem (Aisymnetes)“ miasta. Dla tego też z jednej strony rozszerzył wprawdzie prawa gminy, z drugiej jednak strony nie odjął szlachcie rej wiodącego stanowiska. Główne staranie przykładał do ułożenia rozległego, wybornego prawodawstwa, które usunęło szorstką surowość dotychczasowego arystokratycznego wymiaru sprawiedliwości, a zarazem samowolę sędziów. Rzeczowe i osobiste prawa obywateli osłonił dobrze rozważonemi, z głębokiego doświadczenia wysnutemi artykułami, sądy zaś, ustanowione dla przeprowadzenia takowych, miały demokratyczny w gruncie charakter. Skażone obyczaje wyspy skłoniły go do postanowienia (które wobec dzisiejszej przeciwnej praktyki całkiem bajecznem się wydaje), iż przestępstwo, popełnione po pijanemu, ma być karane surowiej, albo dwakroć tak surowo, jak toż samo przestępstwo w trzeźwym popełnione stanie. W końcu Pittak mógł pozwolić na powrót do kraju wygnańców (z tych Alceusz był w Egipcie, Antimenidas zaś został najemnikiem króla chaldejskiego Nebukadnezara), a potem złożyć bez namysłu swój urząd r. 580. Sławiony jako najszlachetniejszy swego kraju obywatel, jako największy obok Solona ówczesny polityk grecki, jako jeden z tak zwanych „siedmiu mędrców“ Grecyi, wielki ten mąż r. 570 umarł spokojnie w Mytylenie.

Pomiędzy znanymi tyranami w tej starszej epoce greckich burgrafów, o których wyżej była wzmianka, najmniej pewne stanowisko zdołał sobie zdobyć Teagenes w Megarze. Mąż, wielce w sztuce zamiłowany, ozdobił siedzibę swoją pięknemi budowami, a zwłaszcza wspaniałym wodociągiem. Porażkę jego zięcia Cylona i wycięcie wojowników megarskich w Atenach w r. 612 przed Chr. pomścił zdobyciem wyspy Salaminy (Salamis), którą zwycięzko od Ateńczyków obronił, aż wreszcie r. 598 przed Chr. udało się wielkiemu Solonowi odebrać wyspę władcy Megary (wprawdzie na czas krótki). Wszelako w końcu Teagenes (około r. 590 przed Chr.) uległ gwałtownej reakcyi ze strony szlachty krajowej.

Po tym wypadku i dla Megary rozpoczęły się ciężkie i burzliwe czasy. Pomimo całego męztwa rycerzy tego kraju na morzu i lądzie poniosła ona stanowczą porażkę w walkach z Attyką a po ostatecznem zakończeniu tych waśni sąsiedzkich w wojnie z Samosem (r. 565 przed Chr.) o posiadanie założonego r. 600 przed Chr. przez nią Peryntu (Perinth). Wewnątrz kraju rosła ciągle surowość, bezwzględność i nierycerska chciwość, zwłaszcza włościanie jęczeli pod brzemieniem srogiego prawa o długach. Złe owe rządy ściągnęły z czasem straszliwą burzę na głowy rodów szlacheckich. Ry-

cerski poeta Teognis (Theognis) z Megary, który urodził się mniej więcej w połowie szóstego wieku przed Chr. i potem dożył był jeszcze do bitwy pod Plateą, zacięty arystokrata, który z jednej strony ze straszliwą zawziętością i pogardą poglądał na demos i wszelkiemi środkami rozwiniętego już naonczas wykształcenia i doświadczenia bronił przywilejów szlacheckich, z drugiej zaś strony w duchu starohelleńskiej „*kallokagathii*“ energicznie napadał na wewnętrzne wyrodzenie się i brudną chciwość arystokracyi megarskiej, widział zbliżającą się klęskę, ale nie mógł powstrzymać takowej. Powstanie demokratyczne w r. 525 przed Chr. przez lat dziesięć na bogate Megarydy rody ciężkie ściągało klęski, wywołując sceny, które stanowczo nosiły na sobie komunistyczne piętno. Wściekłość rozjątrzonego demosu objawiała się w masowem kasowaniu długów, w wypędzeniu na wielką skalę właścicieli ziemskich dla tego, by dobra ich między proletaryat podzielić, w różnorodnem udręczaniu i anarchicznem wyzyskiwaniu pozostałych jeszcze w kraju rodzin rycerskich. W końcu cała masa szlachty megarskiej, która wyszła była do Sycylii, Chalcydy i Sparty, zebrała się, aby przemocą ugiąć ojczyznę. Bezrząd, panujący w Megarze, uczynił rycerzom snadnem pokonanie demosu w otwartem polu (około 515 r.). Wszelako nowy rząd, który obecnie objął kierownictwo nizko upadłego kraju, występował daleko umiarkowaniej niż wprzódy i demosowi musiał lepsze niż dawniej zapewnić stanowisko.

O wiele gładziej rozwinęły się stosunki w Koryncie i Sycyonie. Korynt pod panowaniem domu Cypselidów dosięgnął najświetniejszego swego rozkwitu. Sam Cypsel (655—625) ze wszech sił popierał handel, marynarkę i polityczną swego państwa potęgę. Stratę stosunków z Korcyrą hojnie wynagrodzono sobie założeniem nowych, nader ważnych osad nad morzem jońskiem i adryatyckiem; w tymże czasie przypada założenie osad korynckich na ziemi etolskiej, a również Anaktorionu, Leukasu i Ambracyi (Ambrakia), Cypsel zaś niejednokrotnie uwiecznił pamiątkę swoją popieraniem sztuki, nawet w Olympii i Delfach. Do nader świetnej wysokości doprowadził tyranię koryncką syn jego Peryander (Periander, 625—585 przed Chr.), jeden z najznakomitszych polityków greckich w owym okresie. Ten nader zdolny władca, pełen energii i przedsiębierczości, przedewszystkiem zniewolił Korcyrę do uległości względem Koryntu i mianował tu syna swego Likofrona (Lykophron) wielkorządcą. Założenie Apollonii na pobrzeżu illirskiem, a Potydei (Potidaia) na półwyspie macedońskim Pallenie (Pallene) dało handlowi korynckiemu nowe punkta oparcia. System polityczny Peryandra otrzymał bardzo silne poparcie w skutek jego przymierza z Trazybulem, władcą Miletu, oraz małżeństwa z Melissą, córką Proklesa, władcy Epidauru; nakoniec w skutek przyjaznych stosunków z lidyjskim królem Aliattessem i faraonem egipskim Psammetychem. Marynarka i handel Koryntyan za jego rządów rozwijały się coraz świetniej; on pierwszy powziął ulubiony wielkich i śmiałych mężów starożytności projekt przekopania Międzymorza. Okrom tego Peryander, który jako przyjaciel sztuk plastycznych i śpiewu, oraz mądry polityk cieszył się nader wysokiem u współczesnych swoich uznaniem, usiłował także podnieść interesa włościan swojego kraiku, jak również odrębny ich kult, zwłaszcza kult Dionyza. Ten mądry i rozumny władca, co zrobił rzeczą możliwą pokrycie wydatków swego panowania bez nakładania bezpośrednich podatków, tylko za pomocą ceł portowych i targowych opłat, który, oparłszy się na dzielnej straży przybocznej i energicznych rządach, nie potrzebował wcale lękać się rokoszu ze strony rodów szlacheckich, przez własną winę zachwiał w końcu tyranię w Koryncie.

Z wiekiem stał się zgryźliwym i nieufnym, a śmierć jego małżonki Melissy, spowodowana przez niego samego w skutek pobicia w gniewie, nader złe skutki nań ściągnęła. Ojciec jej, Prokles z Epidauru, mszcząc się rozpoczął wojnę, w której jednak został pobity i utracił władzę oraz wolność osobistą. Peryander nie odzyskał miłości swego syna, zrodzonego z Melissy, Lykofrona rządzącego jako namiestnik w Korcyrze. Syna tego stracił w końcu w skutek powstania Korcyryan, w którym Likofron śmierć znalazł. Wprawdzie stary władca krwawo pomścił się na mordercach, ale wzięcie trzystu młodzieńców jako zakładników, których posłał potem królowi Aliattesowi do Sardesu—podobno, aby tam zrobiono ich rzezańcami—imię jego u Greków niesławą okryło, lubo w końcu Samijczycy zatrzymali owych zakładników na swej wyspie, dokąd ci w podróży zawinęli i z rąk trabantów Peryandra wyrwali. To wszystko przygotowało upadek tej władzy, gdy umarł Peryander w r. 585 i rządy pozostawił synowcowi swemu Psammetychowi (Psammetichos), rządzącemu w Korcyrze po śmierci Likofrona, a synowi Gorgosa, władzcy Ambracyi, jednego z braci Peryandrowych. Korcyrę oddano Peryandrowi młodszemu, drugiemu synowi Gorgosa.

W tymże czasie tyrania w Sycyonie doszła do szczytu swojej potęgi. Ortagoras i jego pierwszy następca Myron (ten ostatni prawdopodobnie 649—596 r. przed Chr.) pozyskali miłość jako łagodni władcy. Troskliwa opieka nad handlem, miłość sztuki, wznoszenie znakomitych budowli stanowiły ich rys charakterystyczny. Przeciwnie wnuk i następca Myrona, Klistenes (Kleisthenes—jak się zdaje 596—565 przed Chr.) okazuje się władcą daleko energiczniejszego charakteru. Dzielny i przedsiębiorczy wódz ze sławą i powodzeniem wziął udział w pierwszej wojnie „świętej“, którą zaraz w początkach jego panowania między rokiem 595 a 586 w obronie interesów delfickich z Kryssejczykami prowadzono. Bogata zdobycz pohopnemu do wznoszenia budowli władcy posłużyła do nowego bogatego architektonicznego przyozdobienia miasta. Wszelako niezadługo potem samowładczy Klistenesa charakter wplątał go w wojnę z Argosem, która skończyła się całkowitem oderwaniem się Sycyonu od starej metropolii nad Inachem. Rzeczy zaszły tak daleko, iż tyran w szorstkiej nadzwyczaj formie usunął cześć bohatera Adrasta (Adrastos), która Sycyon wiązała z Argosem. Teraz Klistenes z dziką i systematyczną energią zabrał się do doryzmu, który przynajmniej wewnętrznie panujące wprzódy w Sycyonie rody wiązał ze współplemieńcami w Argolidzie. Władzę polityczną, którą w radzie i w sądzie przyznał ludowi, złożył w ręce fili Egialejan, która zawierała dawną ludność w sobie i obecnie otrzymała zaszczytny przydomek „Archelaów“. Trzy file doryckie musiały poprzestać jedynie na sprawach religijnych i upokorzonemi osobiście zostały, gdyż władca dawne ich dumne imiona Hyllejan, Dymanów i Pamfilów zamienił na szyderskie przezwiska Hyatów (świniarzy), Chojreatów (prosiętarzy) i Onatów (osłowiczów). Klistenes, najbezwzględniejszy plebeusz i wróg doryzmu, jakiego Peloponnez widział przed dobą Nabisa, władcy Sparty, prześladował nawet recytujących poezye rycerskie rapsodów i podobnie jak Peryander popierał kult bardziej ludowy. Wszelako względem pojedyńczych osób nie postępował ani okrutnie, ani też samowolnie i gwałtownie i trzymał się bardzo ściśle praw państwowych. Potęga jego była tak mocno zakorzenioną, a zarazem pragnienie osobistej potęgi i bogactwa tak wielce rozstroiło dawną rycerskich rodów helleńskich solidarność, że najznakomitsza wielu krajów greckich szlachta ubiegała się o rękę jego bogato wyposażonej córki dziedziczki Agarysty (Agariste); ta później (prawdopodobnie około r. 567) poślubioną została Ateńczykowi Me-

gaklesowi z domu Alkmeonidów, który także ze swej strony dążył do dynastycznego w Atenach stanowiska.

Jednakże tyrania w Peloponnezie i na zachodzie Grecyi środkowej tem mniej trwałe zdołała zapuścić korzenie, iż systematyczna tej gałęzi burgrafów nieprzyjaźń względem doryzmu pobudzała do chwycenia za broń owe państwo peloponnezkie, w granicach którego tak dorycki jak i arystokratyczny żywioł teraz właśnie doszedł do osobliwszej siły i bystrości, mianowicie Spartę.

ROZDZIAŁ IV.

Sparta i Ateny w przeciągu wieku szóstego przed Chr.

Na całą politykę władców w północnym Peloponnezie Sparta nie mogła patrzeć inaczej tylko z najżywszą niechęcią. Przy całkiem odrębnym kierunku politycznym Spartanów od ostatnich lat siódmego stólecia przed Chr. wyrobiła się w politykach nad Eurotasem systematyczna względem tyranii nieprzyjaźń, która—z wyjątkiem stosunków z Pizystratydami a później z domem Dyonizyuszów syrakuzańskich—przez wieki całe z wytrwałą utrzymywała się konsekwencyą. W ciągu szóstego stólecia kierunek ten szedł w parze z planami Spartanów, skierowanemi do zagarnięcia bezwzględnej hegemonii w Peloponnezie. Niebezpieczeństwo ze strony tyranii, a z nią i demokratycznego ducha północy grożące potędze Doryjczyków spartańskich, która zbudowaną była na wątłej podstawie i trzymała się gwałtownemi jedynie środkami, na początku szóstego wieku przed Chr. wywołało w doryckiej Lakonii świeży wzrost i nadzwyczajne obostrzenie arystokratycznego ducha i arystokratycznych instytucyj. Nowsze badania wielkiemu statyście spartańskiemu, synowi Demageta (Demagetos), Chilonowi (Cheilon), którego Grecy do plejady „mędrców“ owego wieku zaliczają, przypisuje stanowczy udział w tych nowych urządzeniach. Jest to rzeczą dość prawdopodobną, iż do tego energicznego człowieka, przedstawiającego w swoim czasie skończony typ spartańskości (życie jego przypada mniej więcej pomiędzy 640—550 r. przed Chr.) i do jego potężnego wpływu odnieść przedewszystkiem należy poczet rozporządzeń, które zmierzały do utrzymania odosobnienia, żołnierskiego hartu i szorstkości, bezwzględnej przewagi Spartanów nad poddanymi i sąsiadami, oraz do należytego ukrócenia poddanych. W ciągu pierwszych dziesiątków lat szóstego wieku przed Chr. (jak się zdaje) Spartanie w czasie pokoju o ile możności odosobnili się od zagranicy, zabronili obcym osiadać w Sparcie, współobywatelom zaś na obczyźnie, ba, nawet dla tych ostatnich wyjazd za granicę uczynili od zezwolenia zwierzchności zawisłym. Dla utrudnienia handlu—lękano się bowiem jego cichego a skutecznego na ducha obywateli wpływu,—utrzymywano systematycznie dawną, niewygodną, obrachowaną tylko na drobny handel, żelazną monetę zdawkową. Wszelako główny nacisk położono na utrzymanie surowego trybu życia w ludności zdolnej do noszenia broni, pomiędzy którą nawet z zewnątrz nie powinna była zakraść się żadna nierówność. Dopiero od tego czasu, gdy z odnowioną ścisłością wrócono do wyszukanej w *syssitiach* prostoty, pilnowano energicznie, aby Spartanie w urządzeniu mieszkań, w sprzętach i ubiorze najwyższej trzymali się prostoty. Zakazano posiadania złota i srebra, a podobnież używania zbytkownego

stroju. Tylko na wojnie zamieniali Spartanie grube koszule bez rękawów i płaszcze z niefarbowanej wełny na purpurowe mundury. Młodź od bardzo młodych lat ćwiczono, wychowywano w ścisłem posłuszeństwie i zahartowaniu i wyłącznie dla wojennego kształcono życia; kierunek wychowania należał do tak zwanych pedonomów (paidonomoi) oraz pięciu niższych dozorców, tak zwanych bidyejów (bidiaioi). Od siódmego już roku życia rozpoczynało się publiczne wychowanie dzieci, dzielnego plemienia (słabe bowiem dzieci porzucano zaraz po urodzeniu). Lubo było ono twarde i surowe — bicie grało w niem wielką rolę — pozostawiano je wyłącznie władzy państwowej. Podzielona na małe oddziały czyli *ile* (ilai), które znowu łączyły się w szeregi tak zwanych *buów* (buoi), młodzież spartańska wychowywała się kosztem państwa w pewnej ilości wielkich domów wychowawczych, zawsze z przeważnem dążeniem przygotowania jej do przyszłej służby wojennej. Gimnastyczne i orchestyczne ćwiczenia, wykształcenie muzykalne i wyuczenie śpiewów poetów Tyrteusza, Terpandra i Alkmana, które należało wykonywać w męzkim a pełnym treści tonie doryckim, stanowiły zasadnicze podstawy tak zwanego „likurgijskiego“ wychowania. Rozumu wyćwiczonego, bystrego zmysłu spostrzegawczego, wykształcenia praktycznego i politycznego, nakoniec zwyczaju wyrażania swych myśli stylem lapidarnym krótko, dobitnie, dowcipnie, z epigrammatyczną subtelnością, tego wszystkiego młodzież miała nauczyć się w obcowaniu z dorosłymi. Ćwiczenia orężne rozpoczynały się w osiemnastym, służba zaś wojskowa w dwudziestym roku życia. Dopiero w trzydziestym roku życia publiczne wychowanie młodzieńców uchodziło za ukończone; w ciągu ostatnich lat dziesięciu wykonywali jeszcze ćwiczenia ciała, chodzili w góry na śmiałe łowy i w końcu po upływie doby tresowania wstępowali w stowarzyszenia namiotowe, łączące się z *syssytyami*. Z najdzielniejszych wychowańców czyli Eirenów (eirenoi) tworzono hufiec trzystu rycerzy, którzy po stu stanowili na wojnie bezpośrednią każdego króla drużynę.

Mniej uciesznem było inne młodych Spartanów zajęcie. Oparte na przemocy stanowisko Spartanów, którzy po drugiej wojnie messeńskiej w ilości mało co więcej nad osiem tysięcy rodzin, co wynosiło około 40,000 dusz, stali w obec nietylko łagodnie traktowanych 150 do 200,000 Peryojków, ale jeszcze wobec 500,000 blizko niewolników, prowadziło do iście okropnych środków. Troskliwe pilnowanie tej ostatniej klasy, Helotów, przez część wojowniczej młodzieży należało do twardego systemu tego państwa doryckiego. Słusznie osławiona *krypteja*, szpiegostwo, którego każdej zimy na rozkaz zwierzchności kilkuset młodzieńców spartańskich względem usposobienia Helotów dokonywać musiało, oraz skrytobójcze usuwanie osób w tej klasie niebezpiecznych należało do szkoły przygotowawczej do rzeczywistej wojny. W armii czynnej nosili oręż wszyscy Spartanie od 20 aż do 45 roku życia, zaś podeszli mężowie od 45 aż do 60 roku pełnili służbę garnizonową załogową w rodzinnym kraju.

Stanowczy kierunek polityczny tych pod względem taktycznym znakomicie wyćwiczonych sił w szóstym wieku i w następnych czasach nie spoczywał już w ręku królów, ani gerontów, mianowanie których, jak się zdaje, w dobie Gelona przeszło na ogólne zebranie Spartanów, ale w ręku innej władzy, której pełne znaczenie rozpoczyna się dopiero w tej epoce. Są to *eforowie* (ephoroi). Czy urząd ten w postaci małoznaczącej władzy miejskiej dla godzenia sporów cywilnych przy kupnie i sprzedaży, do orzeczenia kwestyi *mojego i twojego*, istniał już od czasów Likurga czy też dopiero w długoletniej pierwszej wojnie messeńskiej powołał go do życia król Teo-

pomp (Theopompos), rozstrzygnąć trudno. To tylko pewną jest rzeczą, że niesłychana okazuje się różnica pomiędzy dawniejszymi eforami, których mianowali królowie i którzy już to sprawowali miejski urząd policyjny, już to—zwłaszcza w procesach cywilnych—byli zastępcami królów, a eforatem, jaki widzimy działającym w ciągu szóstego stolecia i później aż do reform królów spartańskich w trzecim wieku przed Chr. Eforowie szóstego wieku okazują się władzą, która z całą energią ma oplątowywać królewskość spartańską i nie dozwalać najzupełniej, by ta przy pomocy poddanych achejskich zachwiała arystokratyczną Spartanów potęgę. (Według nowszego, bardzo trafnego poglądu stanowisko to nadał im ruch antimonarchiczny w Sparcie na początku owego wieku). Było to uorganizowane przeciwstawienie dla nader skutecznej kontroli wykonawczej królów czynności, zaopatrzone w prawo pociągania w razie potrzeby królów do odpowiedzialności, zawieszania w urzędzie i oskarżania przed geruzyą; obecnie pięciu eforów wybierało corocznie ogólne zebranie Spartanów. Był to urząd, budzący ambicyę mężów w sile wieku (do geruzyi można było wybierać jedynie sześćdziesięcioletnich starców), jego potęga nieustannie wzrastała. Samowolę eforów ograniczało to tylko, że pięciu nowych rządców z jednej strony każde postanowienie musiało powziąć jednozgodnie, z drugiej strony byli oni odpowiedzialnymi przed własnymi następcami w urzędzie. Obecnie zaopatrzeni w kontrolę i władzę dyscyplinarną nad niższymi urzędnikami, w czasie pokoju poparci przez trzystu „rycerzy“, dozorcy skarbu publicznego, na miejscu królów piastujący nieograniczony dozór policyjny nad Peryojkami, których szczegółowemi sprawami rządzili za pośrednictwem dwudziestu *harmostów* czyli wójtów, najwyżsi dozorcy wychowania młodzieży i karności publicznej, eforowie, co teraz nawet pieczęcią swoją wszystkie dokumenta publiczne zatwierdzali, a od imienia prezydującego między nimi rok nosił nazwisko, stali się wkrótce właściwymi panami kraju i losów jego. Nic w publicznem Spartanów życiu nie zdołało oprzeć się ich wpływowi, zwłaszcza gdy pozyskali prawo zwoływania geruzyi i ogólnego zebrania. Nawet w polityce zewnętrznej i wprowadzeniu wojny stopniowo bardzo znaczny wpływ osiągnęli, zwłaszcza zaciąg, wyekwipowanie i oznaczenie liczby wojsk w ręce ich złożonemi zostały.

W każdym razie takiemi środkami udało się Spartanom przez przeciąg wieków utrzymać swoje twarde panowanie. Małżeństwo, rodzinę, wychowanie zrobili instytucyami publicznemi, najsilniejsze namiętności ludzkie w żelazne ujęli karby. Jednakże zabili oni zarazem wszelkie organiczne w swojem państwie życie. Cały ruch w kołach doryckich skupił się w przeciwieństwie pomiędzy królami a oligarchią, dążącą pod kierunkiem eforów do coraz większego pochłonięcia korony. Nie obyło się bez złych następstw. Żywioły niedoryckie, z wyjątkiem zaledwie Peryojków, w skutek rozpaczliwego położenia swego ciągle zniewalane były do zamysłów rewolucyjnych. Karność spartańska nie wystarczała do obrony Spartanów od złowrogiego wyrodzenia się, skoro tylko nadarzyły się inne pokusy niż te, jakie nastręczał Peloponnez. Tymczasowo karność i obyczaj życia spartańskiego wystarczały z jednej strony do podcięcia korzeni tyranii w krajach greckich aż do Termopilów, z drugiej do oddania w ręce żołnierzy nad Eurotasem władzy nad Peloponnezem.

Oręż Spartanów od zakończenia wojen messeńskich ze szczególniejszem upodobaniem zwracał się przeciwko Arkadyi. Tu w wojownikach z Tegei znalazł on w końcu przeciwników, których nie mógł przezwyciężyć. Wszelako, chociaż tu postęp Spartanów natrafił na zaporę, udało się

ich polityce zachwiać stanowczo tyranię na północy. Energiczny wzrost arystokracyi nad Eurotasem widocznie dorycko-arystokratycznym żywiołom na północy dodał ducha i otuchy. Czuły się one ośmielonemi do reakcyi, a tę poparła Sparta już to wpływami dyplomatycznemi, już znowu zbrojną pomocą. Najdotkliwiej dało się to uczuć w Koryncie i koloniach tegoż. W samym Koryncie pod wpływem Spartanów rody szlacheckie obaliły i zabiły Cypselidę, Psammetycha r. 582/1 przed Chr. W dzikiej zemście szlachta skonfiskowała posiadłości nienawistnego domu książęcego, zburzyła domy Cypselidów, zniszczyła ich pomniki grobowe, wyrzuciła popioły, po części imię Cypselidów starła z podarków ofiarnych, a pamięć tych mężów zalał potok oszczerstwa i przesady, który w oczach późniejszych Greków prawdziwy ich obraz całkowicie zeszpecił. Upadek tyranii w Koryncie pociągnął za sobą nieuchronny upadek Cypselidów w Korcyrze i Ambracyi. Przez to położenie rzeczy w dawniejszej Cypselidów dziedzinie całkiem nową przybrało postać. Potęga stworzona przez energicznych z tego domu władców upadła na wieki. Jedynie zdołano utrzymać Potydeę i corocznie posyłano tam z Koryntu *epidemiurga*. Przeciwnie stosunek z akarnańsko-epirockiemi miastami był jedynie stosunkiem przyjaźni politycznej. Miasta owe widziały w Koryncie obronę przeciwko nadmiernej przewadze Greków z Korcyry, którzy teraz całkowicie oderwali się od Koryntu i w ciągłem ze starą metropolią przeciwieństwie brali powoli górę nad marynarką korynecką. I Epidauru nie można było utrzymać. Z dawnej tego ostatniego miasta dziedziny wyrosło naówczas nowe państwo, nader ważne dla życia doryckiego. Była to wyspa Egina. Wyspa ta po wielkiej plemion wędrówce z Epidauru zdoryzowaną została. Nadzwyczaj liczna, energiczna i szorstka szlachta na Eginie skorzystała teraz z upadku Cypselidów i całkiem niezależne założyła społeczeństwo. Od dawien dawna wyborni marynarze, dzielni i ruchliwi Egineci prędko doszli do potęgi i bogactw. Dotkliwe ciosy, w drugiej połowie szóstego wieku (zobacz niżej) Jończykom azyatyckim zadane, zrobiły rzeczą możliwą, że z czasem bandera eginecka na długo stała się panią morza Egejskiego. Wojenna marynarka eginecka pod względem znaczenia oniemal stała na równi z korynecką; handel i przemysł wyspy, która rozporządzała równie wielką ilością niewolników, co Chios i Korynt, wzrosły z niezwykłą prędkością, a i sztuka na tej wyspie doryckiej znalazła głośny po świecie przytułek. W polityce swej Egineci—z wyjątkiem chwili w czasie kryzysu perskiego — zawsze ściśle ze Spartą trzymali.

Sparta, jasna rzecz, była także podporą restauracyi rodów szlacheckich w Koryncie; jednakże stan polityczny po upadku Psammetycha osobliwszy charakter otrzymał. Z jednej strony panowanie szlachty wystąpiło teraz o wiele umiarkowaniej, aniżeli przed tyranią. W rządach brały udział rody szlachetne z wszystkich ośmiu fil w równej mierze. Z demosem obchodzono się z umiarkowaniem i wielką względnością. Marynarskie i handlowe interesa państwa doznawały ze strony owych rodów gorliwej i rozumnej opieki. Z drugiej jednakże strony ściśle ze Spartą przymierze nie zniewalało bynajmniej inteligentnej szlachty korynckiej, by ślepo szła zawsze w polityce zewnętrznej za danym z nad Eurotasu hasłem. Zwłaszcza aż do epoki wojen Perskich niejednokrotnie widzimy przedstawicieli Koryntu w powstałej z czasem radzie peloponnezkiej w Sparcie, zajmujących bardzo rozumne stanowisko opozycyjne i stanowczo sprzyjających wzrostowi młodzieńczej potęgi Aten wobec zwiększającej się potęgi Spartanów i obok marynarki Eginy.

Głębiej niż w Koryncie zapuściły korzenie wytwory tyranii w Sycyonie. Gdy tutaj w r. 565 umarł Klistenes, nie zostawiwszy po sobie syna, demos nie zwrócił uwagi na jego zięcia, lecz tymczasowo bez władzy zwierzchniczej korzystał ze świeżo wytworzonych form politycznych. Wznowienie rządów szlacheckich nastąpiło dopiero mniej więcej w sześćdziesiąt lat później w skutek interwencyi Spartanów, gdy już ten lud prawie ogólnie uznanym został za przywódców w Peloponnezie, a nawet i w pozostałej Grecyi. Stanowisko owo pozyskiwali dla swego państwa polityey i wodzowie z nad Eurotasu coraz szybciej po upadku Cypselidów, po części z mieczem w ręku, niemniej jednak na drodze rozumnej polityki. W nowej wojnie z Argosem wiodło się orężowi spartańskiemu do tego stopnia, że obecnie temu doryckiemu państwu można było wydrzeć kraik Cynurię (Kynuria) wraz z Tyreą (Thyrea) z przyległościami. Próba Argiwów odebrania pomiędzy r. 549—548 tego cennego kawałka ziemi doprowadziła tylko do srogiej klęski Doryjczyków z nad Inachu. Gdy w r. 570 dawna waśń pomiędzy Elidą i Pisą przybrała znowu niebezpieczne formy, gdy Pisatowie i Tryfiliowie dobrze Elejczykom dali się we znaki, tym ostatnim przyszli na pomoc Spartanowie i Pisa na zawsze zniweczoną została (r. 568). W Tryfilii tylko miasto Lepreon pewną zachowało samodzielność. W bezpośrednim swoim interesie Spartanowie teraz ze świeżemi siłami prowadzili w Arkadyi dalej swoje zabory. Do dawniejszych i późniejszych zaborów w południowych kraikach Arkadyi, na ziemiach Egisu (Aigys), Skirosu, Karyi (Karyai), do podboju okręgów Beleminy i Maleatydy (Maleatis) przybyła jeszcze ta dalsza korzyść, że rolnicze plemiona Orestazyan (Oresthasioi), Parrazyan (Parrhasioi) i Menalian (Mainalioi) musiały uznać zwierzchnictwo Sparty. Przeciwnie gwałtowne natarcie na zamkniętą w sobie moc arkadyjskich obywateli Tegei (565 r.) całkowicie nie udało się, a rozmaite próby, by z lepszym skutkiem złamać Tegeatów nie doprowadziły do żadnego pomyślniejszego wyniku. Dopiero gdy z porady wyroczni delfickiej wywieziono potajemnie z Tegei i pochowano w Sparcie uroczyście olbrzymi kościotrup, który uchodził za dawnego króla z dynastyi Pelopidów, Orestesa, wtedy walczono znowu z taką energią, że królowie Anaxandrydas (Anaxandridas) i Aryston (Ariston) mogli około r. 555 przed Chr. znośną ugodą zakończyć walkę z Tegeą.

Wytrwały i uporczywy mężnych Tegeatów opór dał naukę Spartanom, iż nie uda im się ugiąć pod swoją władzę Peloponnezu na drodze prostego zaboru. Dla tego stanowczo porzucili tę przy ich sposobie obchodzenia się z poddanymi nadzwyczaj niebezpieczną politykę i uciekli się do innego postępowania, które w dalszej historyi Grecyi epokę stanowi. Obecnie dążyli do tego, aby *kraje peloponneskie połączyć* — nie w luźną i nie mającą wartości pod względem politycznym religijno-polityczną federacyę w dawnym rodzaju, ale—*w porządnie urządzoną symmachię, w której Sparcie z prawa miało przypaść dyplomatyczne i militarne kierownictwo.* Już traktat z Tegeą był pierwszym krokiem na tej nowej drodze. Sparta zawarła z Tegeatami pokój i przyjaźń, zupełne zaczepno-odporne przymierze, które w istocie rzeczy w gładkich formach kryło w sobie nieodzowną tych ostatnich zależność. Charakterystycznym tylko był warunek, zobowiązujący Tegeatów, by nigdy nikogo ze swych współobywateli nie pociągali do odpowiedzialności za przyjaźne ze Spartą stosunki". Nowa symmachia spartańska robiła prędkie i znaczne postępy. Niezwłocznie przyłączyły się do niej i pozostałe jeszcze okręgi arkadyjskie i Korynt, który nowemu związkowi floty wojennej dostarczał. Już w r. 550 przed Chr. Sparta za granicą, nawet w Azyi, ucho-

dziła za najpotężniejsze państwo greckie, z którem dwór lidyjski mógł układać się o przymierze przeciwko Persom. Dotkliwa klęska Argiwom przez Spartanów w wojnie r. 549—548 zadana, zachwiała potęgę Argosa nawet we właściwej Argolidzie tak straszliwie, iż teraz wszystkie dawne miasta związkowe wraz z Myceną i Tyryntem przeszły na stronę Spartanów, a tylko kilka małoznacznych miasteczek—Kleona (Kleonai), Ornea (Orneai), Midea, Hyzya (Hysiai) — dalej jeszcze z dawną metropolią trzymały. Samego Argosu nigdy dla nowej symmachii pozyskać nie zdołano. I Achejczycy na północnem pobrzeżu Peloponnezu z zasady trzymali się zdala od wszelkich ze Spartą związków. Wszelako cały pozostały Peloponnez z przyległościami ku końcowi szóstego wieku przed Chr. zgrupował się dokoła Sparty, gdy około roku 515 i Egina i Megara przystąpiły do związku, a w r. 506 z okoliczności wielkiej peloponneskiej przeciwko Attyce wyprawy doryckie rody szlacheckie w końcu i w Sycyonie pod łagodniejszemi formami wróciły do władzy i do symmachii spartańskiej wstąpiły.

Tak więc Peloponnez od ostatnich dziesiątków lat szóstego wieku przedstawiał prawdziwy, ściśle w sobie zamknięty i dobrze uorganizowany związek; podobne zjawisko występuje po raz pierwszy w dziejach helleńskich. Wojownicza symmachia bez wielkich wysiłków mogła wystawić armię z 40,000 ciężko uzbrojonego żołnierza, a przytem trzy razy tyle lekko uzbrojonych wojowników. Dowództwo nad ową nadzwyczaj znaczną siłą oraz spożytkowanie takowej należało do Spartanów. W zasadzie nie wtrącając się w wewnętrzne stosunki państw sprzymierzonych, w rzeczywistości zaś stanowiąc silne oparcie dla wszystkich arystokratycznych i konserwatywnych interesów i stronnictw, Sparta dzięki duchowi ustawy wojskowej we wszystkich kwestyach wojskowych oraz we wszystkich przejawach polityki zewnętrznej była potęgą kierowniczą, stolicą półwyspu. Ugoda określała, jaki kontyngent wojska i okrętów wojennych państwa związkowe w ogóle wystawiać powinny, ale w każdym pojedyńczym wypadku Sparta oznaczała potrzebną ilość powołania do broni oraz wysokość niezbędnych środków pieniężnych, co więcej, Sparta nietylko dawała wojsku związkowemu wodza, ale jeszcze z pomiędzy oficerów swoich mianowała dowódzców rozmaitych kontyngentów. W teoryi akcya w polityce zewnętrznej zależała w każdym razie od uchwał zgromadzenia przedstawicieli państw, zwoływanych w podobnym wypadku do Sparty; tu każde państwo miało równe prawo głosowania, a uchwała większości obowiązywała wszystkich (wyjąwszy w kwestyach religijnych). W praktyce wszelako rzecz się miała o wiele inaczej. Przedewszystkiem Sparta w skutek silnego swego na wiele mniejszych gmin wpływu zwykle była pewną większości. Potem bez jej przyzwolenia nie można było żadnej wojny związkowej uchwalić, nie można było zniewolić Sparty wbrew jej woli do udziału w walce, której większość żądała — nawet uchwała większości nie mogła jej zmusić do zaprzestania walki, choćby takową pozostałe państwa naganiały. W tym ostatnim wypadku musiała w każdym razie własnemi walczyć siłami; musiała także znosić cierpliwie, gdy wojska związkowe opuszczały obóz i odchodziły, jeśli powoływano je bez zezwolenia rady związkowej w Sparcie i rozpoczynano przedsięwzięcie, jakie naganiali najważniejsi sprzymierzeńcy. Niemniej wszelako teraz po raz pierwszy w dziejach helleńskich wyrobiło się rzeczywiście silne mocarstwo. Nowa zasada politycznej i militarnej „*hegemonii*“ w ręku Spartanów po raz pierwszy na gruncie helleńskim pozyskała życie i dotykalne kształty. Na początku ostatniego dziesiątka lat w szóstym wieku przed Chr. było rzeczą nader prawdopodobną, że Sparta roz-

winie się na mocarstwo, górujące w całej Grecyi po za granicami państwa perskiego. Wtem niespodzianie na gruncie attyckim zaszedł nader ważny zwrot, który w przeciągu zdumiewająco krótkiego czasu małoznaczne dotąd miasto Cekropsowe uczynił centrem nowej na europejskim gruncie potęgi jońskiej i zarazem przedstawicielem wszelkich godnych uwagi w świecie greckim żywiołów demokratycznych.

Attyka od czasu ustalenia panowania eupatrydów w r. 683 przed Chr. przeszła przez bardzo zajmującą fazę politycznego rozwoju. Przedewszystkiem widzimy, że i w tym kraiku, gdzie rody szlacheckie i demos z jednej i tejże samej krwi pochodziły, w przeciągu siódmego stolecia stosunki pomiędzy obu żywiołami nadzwyczaj były napięte. Zwłaszcza położenie ludu wiejskiego, który naonczas znaczną attyckiego demosu tworzył większość, pod wielu względami nader niekorzystną przybrało postać. Z jednej strony (jak się zdaje) eupatrydzi w skutek wzrostu sąsiednich kraików i miast, mianowicie Eubei, Koryntu i Megarydy, zmuszeni zostali zorganizować na nowo krajową siłę zbrojną i postarać się nietylko o potrzebnych hoplitów i jezdzców, ale i o pewną ilość okrętów wojennych. Dzieło to, jak niejednokrotnie przypuszczano, dało niebawem pobudkę do nowego, wyłącznie statystyczno-administracyjnego podziału fil. Każdy powiat, stanowiący filę, podzielono na dwanaście okręgów, każdy z tych 48 okręgów, tak zwanych *naukraryi*, miał dostarczać środków dla wystawienia i utrzymania okrętu wojennego, a okrom tego potrzebnych wojowników konnych i pieszych. Przełożeni naukraryi, przez eupatrydów corocznie mianowani, tworzyli od owego czasu obok wielkiej rodów szlacheckich rady, która jedynie wobec wielkich zbierała się kwestyj, tworzyli od owego czasu nową, *małą* radę „naukrarów“, a ta obecnie w połączeniu z dziewięciu archontami i naczelnikami fil załatwiała sprawy rządowe. Nowe urządzenie było nader uciążliwe dla demosu, gdyż teraz cały lud obok rodów szlacheckich pociągnięty został do służby wojennej lądowej i morskiej. Zdaje się, że Attyka w tym czasie posiadała 10,000 mężów zdolnych do noszenia broni. Z drugiej strony w ciągu siódmego stolecia przed Chr. stan włościański zwłaszcza znalazł się w Attyce w wielkich kłopotach ekonomicznych. Brzemię służby wojennej ciążyło dotkliwie na ludności wiejskiej, która przy cząstkowo tylko żyznej w kraju attyckim ziemi, z trudnością wlokła żywot. Skąpe żniwo, nieszczęśliwa wojna, sama już nieobecność w domu w skutek długiej wyprawy niejednego uboższego wieśniaka w nader kłopotliwe wtrąciła położenie. Z takiego położenia w Attyce z czasem straszliwy powstał niedostatek. Smutna konieczność pożyczania pieniędzy u szlachty, zwykła naówczas wysoka stopa procentu, szalenie prędki wzrost długów przez nagromadzanie się procentów od procentów, zrujnowały niejedną rodzinę włościańską i postawiły ją w złowrogiej zależności od właścicieli większych posiadłości ziemskich. Surowość prawa o długach, którego obmierzłe nadużywanie w każdym razie dopiero później częstszem się stawało, obecnie doprowadziło już do tego, że co raz więcej ziem niewypłacalnych drobnych właścicieli wpadało w ręce rycerzy, a ich właściciele spadali na stopień osiadłych wyrobników i nierzadko włościanin, lubo nawet zatrzymał swoje mienie, w istocie rzeczy zarządzał niem tylko dla wierzyciela, któremu ogromną musiał płacić daninę. Nadto surowe postępowanie miejscowej policyi i sądownictwa tem dotkliwiej dawało się we znaki, im wyraźniej okazywało się, że większość eupatrydów powoduje się jedynie interesami swego stanu, a nie wyższemi pobudkami państwowemi.

Stan podobny pod wpływem politycznej temperatury drugiej połowy siódmego wieku przed Chr., pod wpływem ruchów w Sycyonie, Koryncie, Megarydzie i Milecie wywołał stopniowo opozycyę, a ta ognisko swe i punkt oparcia znalazła w obywatelstwie miasta Aten (Athenai), które to miasto u stóp Cekropii z południowej strony rozwijać się poczęło. W końcu opozycya ta z rosnącą energią nalegała o gruntowną poprawę położenia ludu, przynajmniej w dziedzinie *prawodawstwa*. Natarczywie domagano się poznania praw, których trzymali się eupatrydzi; ujęcie w piśmienne artykuły zasad prawnych attyckich miało, jak oczekiwał demos, położyć koniec budzącej obawę samowoli sędziów i rodów szlacheckich. Nacisk opinii publicznej był tak uporczywy, iż eupatrydzi dla formy ustąpili i powierzyli Drakonowi, archontowi-eponymowi r. 620 przed Chr. kodyfikacyę prawa attyckiego. Wkrótce okazało się, że uległość rodów szlacheckich była tylko pozorną, że przy tej kodyfikacyi powiernikiem rycerstwa kierowała myśl, aby prawodawstwo ukuło żelazne pęta dla podnoszącego głowę demosu. Nietkniętem zostało tylko prawo o zabójstwie i postępowanie w skargach tego rodzaju; ta część kodeksu Drakonowego pozostała w użyciu w Atenach aż do końca czwartego wieku przed Chr. Dla wszystkich spraw o przelanie krwi Drakon stworzył wtedy nowo uformowane kolegium *efetów* (ephetai); składało się ono z 48 (później 51) czcigodnych mężów, mających przeszło lat pięćdziesiąt i piastujących urząd do śmierci. Przeciwnie te działy kodeksu Drakonowego, które odnosiły się do zwykłych prawa karnego wypadków, obudziły w demosie wielkie i słuszne oburzenie. Nietylko (według częstego doświadczenia) ta starego prawa zwyczajowego kodyfikacya przy gruntownem opracowaniu usunęła wszelkie będące w użyciu łagodzenie surowej praktyki i wszędzie wysunięto naprzód zasadę surowości, ale jeszcze okazało się rzeczą niezawodną, że Drakon rozmyślnie wtrącił do księgi praw attyckich wiele srogich, przedtem nieznanych artykułów. Karę śmierci zastosowywano nader hojnie, zagrażano nią nawet za kradzież w ogrodach. Prawo o długach pozostało w całej srogości i jeszcze przez to zaostrzonem zostało, iż niewypłacalnych dłużników ogłaszano nietylko za parobków wierzycieli, ale nawet za niewolników takowych, w skutek tego podobnie jak i innych niewolników można ich było sprzedawać nawet za granicę.

Niezadowolenie z prawodawstwa owego zrodziło teraz w Attyce temperaturę polityczną, z której wszędzie w Grecyi aż do wojen perskich powstało w demosie pragnienie, by jaki tyran wystąpił. Szlachcic attycki Cylon (Kylon), zięć Teagenesa, władcy Megary, r. 612 przed Chr. zajął Akropolis, zrobił jednak tę omyłkę, że z jednej strony dzieła swego pod względem politycznym nie przygotował dostatecznie, z drugiej uciekł się do pomocy wojsk megarskich. Tym sposobem lud attycki wyniesienie jego mógł poczytywać jedynie za zuchwałe ze strony władcy Megary naruszenie pokoju i chętnie posłuchał wezwania tegorocznego archonta-eponyma, Megaklesa, z wielkiego domu pylijskiego Alkmeonidów, gdy ten powołał rycerzy i włościan przeciwko nieprzyjaciołom kraju. Cylon umknął dość wcześnie, ale stronnicy jego i żołdacy megarscy po niejakim czasie, przyciśnięci brakiem żywności, poddali się oblegającym, gdy ci przyrzekli im swobodne wyjście z zamku.

Łatwe rodów szlacheckich nad „Cylonidami“ zwycięztwo stało się początkiem całego szeregu wypadków, które doprowadziły do prędkiego upadku rycerstwa attyckiego—ponieważ to niecnie zwycięztwa swego nadużyło. Megakles i jego drużyna złamały zaprzysiężoną kapitulacyę i okrutnie wy-

cięli Cylonidów i Megarejczyków, skoro ci zamek ateński opuścili byli; nawet Areopag stał się rozlewu krwi widownią. Przez to ściągnięto zuchwale straszliwy grzech na Ateny i głęboko religijną ludność ateńską nabawiono okropnych zgryzot sumienia i strachu pomsty bogów. Gdy następne próby ze strony szlachty pozyskania czci dla jej oręża nędzny koniec wzięły, gdy strateg Frynon (Phrynon), który w r. 610 wydarł był Lesbijczykom Sigejon, w r. 606 pobitym został przez dzielnego Pittaka i Ateńczycy w Sigejonie z trudnością obronić się zdołali, gdy rycerze attyccy stracili nawet wyspę Salaminę w wojnie z władcą Megary Teagenesem, co orężnie mścił się na Attyce i gdy w końcu uchwalili niedorzeczne prawo, grożące śmiercią każdemu, ktoby do wojny o Salaminę pobudzał, znaczenie eupatrydów w Atenach upadło na długo. Ze zgryzotami sumienia demosu i z pogardą dla lichych rządów nieustannie łączył się dokuczliwy niedostatek materyalny. Strata Salaminy i ciągła ze strony floty megarskiej blokada zachodniego pobrzeża Attyki ciężką zadała klęskę kupcom miejskim, rybakom i marynarzom. A kto z ludności, nie posiadającej ziemi, musiał zaciągać długi, ten pożyczał „na pewność ciała swego“, to jest narażał się na niebezpieczeństwo, że w razie niewypłacalności naprzód jego dzieci, a potem on sam spadnie na stopień niewolnictwa.

Jasna rzecz, iż w takich okolicznościach usposobienie demosu attyckiego było rozpaczliwe, położenie zaś kraju pod względem społecznym i politycznym prawie bez nadziei. Wszelako doszedł już był lat męzkich znakomity człowiek, którego duch opiekuńczy Aten wybrał na zbawcę przyszłości tej szlachetnej narodu helleńskiego cząstki. Solon, syn Exekestydesa (Exekestides), potomek prześwietnego domu Kodrydów, urodzony r. 639 przed Chr., demosowi miły już przez swą wspaniałomyślną ludzkość, którą on równie jak i jego ojciec, jako ludzie zamożni okazywali zubożałym dłużnikom, o całe niebo przechodził pozostałą szlachtę czystością i wzniosłością charakteru, a także głębokim rozumem i uzdolnieniem politycznem,— długie podróże i bystry zmysł spostrzegawczy dały mu znaczne nader doświadczenie i bardzo rozległy pogląd polityczny. Pierwszorzędny pomiędzy Hellenami geniusz polityczny, mąż rzadkiej ludzkości i najczystszego patryotyzmu, Solon słusznie oburzał się na nędzne ze strony eupatrydów gospodarowanie i jasno przewidywał skutki, które podobny stan koniecznie wywołać musi. Jego bezinteresowny charakter nieżądny był tyranii, tej błyszczącej nędzy; chciał on w inny sposób zostać swego kraju zbawcą.

Należało przedewszystkiem pozyskać powszechne zaufanie i zabezpieczoną powagę zanim można było do wielkich reform przystąpić. Solon najpierw starał się zagoić bezpośrednio dolegającą ranę. Rzeczywiście w r. 598 powiodło się mu, zabezpieczonemu udanem szaleństwem przed szponami haniebnego prawa, porywającą elegią pobudzić Ateńczyków do nowej o Salaminę walki. Za pozwoleniem rządu eupatrydów zebrał on z demosu pięciuset ochotników, z któremi rzeczywiście odebrał Megarejczykom szczęśliwie tę dla Aten bardzo ważną wyspę. Przez ten zarówno śmiały jak i pomyślnie przeprowadzony czyn wojenny pozyskał on tak wielkie znaczenie, iż w końcu zdołał pod wpływem niszczącej epidemii nakłonić oporne rody szlacheckie do tego, że przystąpiono do zagładzenia zbrodni, popełnionej na Cylonidach. Wprawdzie zwołany w tym celu nadzwyczajny sąd z trzystu eupatrydów skazał był oskarżonych urzędników attyckich z r. 612 na najłagodniejszą przy danych okolicznościach karę, na wygnanie, jednakże pojęcia religijne Greków domagały się o wiele sroższego wyroku. W oczach już to bardziej religijnych Ateńczyków, już to złośliwych zagranicznych

Greków przez kilka pokoleń ludzkich „przekleństwo Cyloniczne“ leżało na domu Alkmeonidów. Ród ten, który naówczas jeszcze uważano za obcy pochodzeniem, dopiero od wędrówki doryckiej z Pylosu do Aten przeszczepiony, od tego czasu widocznie zerwał stosunki z pozostałemi rodami rycerskiemi i te obecnie poświęciły go gniewowi bogów i demosu. Po zakończeniu dziejów Solonowych Alkmeonidowie odrębną postępują drogą.

Pokuta za krwawe z r. 612 sceny nastąpiła w r. 597; wtedy Solon dokazał tego, że dla skutecznego i zupełnego ziemi attyckiej oczyszczenia od zbrodniczo przelanej krwi powołano do Aten Kreteńczyka Epimenidesa z Knossu. Męża tego sławiono naonczas we wszystkich świata greckiego okolicach jako najmądrzejszego, osobliwszą łaską bogów obdarzonego wieszczka, jako człowieka, prowadzącego iście świątobliwy żywot, jako najwyborniejszego znawcę skutecznych oczyszczeń i pokuty. Rzeczywiście Kreteńczykowi owemu udało się r. 596 uspokoić zgryzoty sumienia Ateńczyków i lud wyzwolić od bojaźni gniewu bożego. Wkrótce potem w r. 595 Solon jako poseł ateński w Delfach radę Amfikcyonów nakłonił do wypowiedzenia wojny związkowej Kryssie, a świetny takowej przebieg przypadł w udziale rycerzom tessalskim, a zarazem wojownikom Aten i Sycyonu.

Przez to Ateny wiele już zyskały. Wszelako Solon pojmował bardzo dobrze, iż ojczyzna jego nie ma żadnej przyszłości, jeśli nie uda się z jednej strony ulżyć skutecznie demosowi, jęczącemu pod brzemieniem druzgocącego niedostatku ekonomicznego, z drugiej przez skuteczną reformę ustawy państwowej położyć mocną tamę nielitosnej ambicyi i chciwości rodów szlacheckich. Jednakże bardzo trudną było rzeczą znaleźć tutaj pewną drogę. Bogata szlachta ziemska, od tego czasu znana pod nazwą *Pedyan* (pediaioi), swemi staremi prawami i straszliwem samolubstwem wywołała w demosie najzaciętszą nieprzyjaźń. Zrozpaczeni włościanie, zwłaszcza uporni mieszkańcy gór attyckich, tak zwani Dyakryanie (Diakrioi), zbawienia swego oczekiwali jedynie od bezpośredniego umorzenia długów, podziału dóbr, a zwłaszcza od radykalnego wypędzenia rodów szlacheckich przez jakiegoś tyrana według koryncko-megarskiej metody. Pomiędzy szlachtą mało było rozumnych ludzi, którzyby myśleli jednakowo z Solonem; a te żywioły demosu, na które przy należytej reformie mógłby był liczyć, tak zwani *Paralowie*, stan średni w mieście i na pobrzeżu zachodniem, zajmujący się przemysłem, marynarką i handlem, nie byli naówczas ani liczni ani wpływowi. W tem zgrupowaniu żywiołów społecznych i politycznych w ówczesnej Attyce spoczywały powody, dla których i ów kraik bez przejściowego peryodu tyranii nie mógł dojść do trwałej ustawy demokratycznej. Wszelako stanowi to nieśmiertelną Solona zasługę, że przez swoją patryotyczną, pełną poświęcenia bezinteresowność, przez swoją genialność polityczną bez uciekania się do gwałtownego czynu położył stanowczy koniec okropnemu położeniu Attyki, że dzielny lud attycki zachował od zguby, że nakoniec stworzył nowy twardy grunt prawny, na którym późniejsze walki stronnictw aż do epoki wojen perskich stosunkowo łagodną przybierały formę.

Solon nie chcąc by zbawczy ruch w Attyce przyjmował charakter powstania, rewolucyi, stanął teraz otwarcie po stronie demosu, który poczytywał go już za swego przyrodzonego przywódzcę. Nacisk, jaki na położenie rodów szlacheckich wywierały ciągłe kroki wojenne przeciwko Lesbijczykom, przeciwko Megarejczykom (ci, jak się zdaje, znowu odzyskali byli Salaminę) oraz wojna z Kryssą, dały się tak we znaki, iż szlachta postanowiła robić ustępstwa tem więcej, im mniej przy całkiem niesamolubnym charakterze

Solona potrzebowali obawiać się, by ten wielki mąż ruch cały do tyranii prowadził. Przynajmniej uchwalono w kwestyi długów zrobić demosowi pożądane ustępstwa, przeto mianowano w r. 594 przed Chr. Solona archontem-eponymem i udzielono mu pełnomocnictwo, by w sprawie tej działał jako pośrednik pomiędzy gminem i rodami szlacheckiemi i potrzebne ku temu prawa wydawał.

Przerażające zadanie należytego poniekąd na tym trudnym punkcie załagodzenia prawie niemożliwych do pogodzenia żądań obu stronnictw, Solon starał się załatwić rozległym systemem rozporządzeń już to przechodnich, już to stałego charakteru. Zbiór tych ustaw nosi w dziejach attyckich nazwę *Sysachtya* (Seisachtheia) czyli skuteczna ulga dla ludu. Postępowanie Solona wymagało od rodów szlacheckich, czyli, mówiąc ściślej, od szlacheckich wierzycieli demosu, aby na kilku punktach zrobili nader znaczne, nieodbicie jednak potrzebne poświęcenie, ale nie popierało radykalnych wymagań Dyakryan. Dla ocalenia dłużników, wpadłych w niewolę i okropnie uciśniętych, którzy „ciało swe w zastaw“ byli dali, wszystkie podobne długi uznano poprostu za upadłe, wszystkich takich niewolników wyzwolono, za granicami Attyki sprzedanych Ateńczyków natychmiast kosztem państwa wykupiono. Zakaz na przyszłość „pożyczania na ciało“, zagrożenie karą śmierci każdemu, kto w przyszłości dziecko attyckie lub attyckiego obywatela zaprzeda w niewolę, stanowiły przejście do większych trwałych ustaw. Dla ulżenia tak zwanym dłużnikom hypotecznym Solon wprowadził zmianę stopy procentu. Stary talent eginecki zmniejszył przeszło o czwartą część, nowy talent (zwany także „eubejskim“) miał wartości mniej więcej 9,420 złp. Co do mniejszej monety, rzecz przybrała taką postać, że z tejże samej ilości srebra, z której dotychczas bito 73 drachm starych, obecnie bito 100 nowych drachm (drachmai); naodwrót 138 nowych drachm miało wartość 100 starych. Długi należało spłacać według nominalnej wartości nową monetą; przez to dłużnikom opuszczono znaczną część długów, mianowicie 27 procent. W celu dalszej ulgi zmniejszono stopę procentu dla wszystkich aż do r. 594 zaciągniętych na ziemię kapitałów. Aby szlachcie utrudnić „chłopienie“ ludu, wydano rozporządzenie, że nikt nie może posiadać więcej ziemi nad oznaczoną miarę. Darowanie niewniesionych jeszcze kar pieniężnych, skasowanie wszelkich pozostałych jeszcze do zapłacenia opłat państwowych, nakoniec ogólna amnestya, z której wyłączono jedynie skazanych wyrokiem zabójców i zdrajców kraju, to wszystko uwieńczyło wielkie dzieło Solonowe.

Jak się samo przez się rozumie, *sysachtya* Solonowa z początku nie zadowoliła nikogo, stanowiła ona właściwie kompromis. Twarde pomiędzy właścicielami ziemskimi charaktery uczuwały tylko nieodzownie poniesioną szkodę, dziksze w masach żywioły omyliły się w swoich rachubach co do zniesienia wszelkich długów i podziału ziemi. Naonczas (jak i zawsze) nie brakowało także chytrych ludzi, którzy reformę monetarną usiłowali wyzyskać nietyle uczciwie, ile korzystnie dla siebie. Wszelako niebawem przekonanie o doskonałości dzieła Solonowego odniosło górę tem więcej, że poznano, iż szlachetny mąż stanu bez wahania poświęcił sam znaczną sumę pozostających do zapłacenia jemu samemu długów (powiadają że pięć, siedem a nawet piętnaście talentów). Tak wrócono mu w wyższym jeszcze stopniu ogólną wdzięczność i pełne nadziei zaufanie. Demos żądał potem, równie jak i przedtem i obecnie, z większą energią reformy prawodawczej. Dawano Solonowi do zrozumienia, aby utrwalił swoją nadzwyczajną władzę i głowę swą koroną uwieńczył. Wszelako, rozumiejąc doskonale ogromne trudności kompromisu w dziedzinie właśnie ustawodawstwa, wielki mąż sta-

le trzymał się myśli, aby wobec spraw attyckich zapomnieć o własnej osobie. W końcu rody szlacheckie ustąpiły i na tym punkcie. Skoro Solon złożył swój dotychczasowy urząd i państwo dokonanie *sysachtyi* obchodziło uroczystą ofiarą, wielka rada eupatrydów nowem pełnomocnictwem mianowała Solona „*ustawodawcą* i *prawodawcą*“ z nieograniczoną władzą znoszenia lub zatrzymywania rzeczy już istniejących, według upodobania.

Od roku 594 dawne władze wykonawcze dalej sprawowały swe urzędy, potężny zaś reformator przez długi lat szereg pracował ciągle nad nową ustawą, z którą miało się łączyć nowe całkowite prawodawstwo. Zdaje się, że Solon aż do r. 583 przed Chr. zajęty był tem olbrzymiem dziełem. Pominąwszy już wymagania stronnictw, geniusz Solona miał do przezwyciężenia wielkie trudności przez to, że nie miał żadnego wzoru w zadaniu swem zabezpieczenia z jednej strony rzeczywistego interesu rodów szlacheckich, z drugiej politycznego usamowolnienia demosu, który całkiem nie przywykł był do politycznej działalności, oraz zapewnienia temuż odpowiedniego, a skutecznego w życiu publicznem udziału. Jeszcze wtedy Pittak nie rozpoczął swojej czynności prawodawczej. W duchu owego wieku Solon za podstawę pogodzenia szlachty z gminem mógł tylko przyjąć formy tymokracyi. Wszelako postanowił on z jednej strony demokratyczność, leżącą w zasadzie tymokracyi, wzmocnić w Atenach, z drugiej wspaniałomyślny, moralny charakter, a również umysł wysoce praktyczny nakłaniał go do uszlachetnienia form tymokratycznych. W reformie swojej postawił na czele ideję, by zakres praw politycznych, różnym grupom ludu attyckiego nadać się mających, ustopniować według obowiązków i ciężarów, jakich państwo na podstawie majątku od tychże wymagać może.

Charakterystycznem pod względem stosunków majątkowych owoczesnych Ateńczyków, a zarazem pod względem konserwatywnego owej reformy charakteru jest to, że za podstawę nowego Solońskiego tymokratycznego podziału ludu Attyki przyjęto posiadłość ziemską. Stosownie do tego reformator szlachtę i gmin attycki według czystego dochodu, który każdy obywatel otrzymywał rocznie ze swej posiadłości ziemskiej, obowiązanej do płacenia podatków, na cztery podzielił klasy. Byli to *Pentakozyomedymnowie* (Pentakosiomedimnoi), to jest właściciele dóbr, przynoszących rocznie przeszło pięćset medymnów czyli półkorcy, dalej tak zwani *Hippejowie* (Hippeis), mniej zamożni, którzy z dóbr swoich mieli rocznie więcej niż 300, a mniej niż 500 półkorcy; masa średniej klasy włościańskiej tworzyła trzecią klasę, tak zwanych *Zeugitów* (Zeugitai), którzy z posiadłości swoich rocznie mieli przeszło 150 a mniej 300 półkorcy, albo tyleż „metretów“ (Metreta, po 33 kwarty) wina i oliwy albo razem takąż ilość medymnów i metretów. Ten zaś, co jako mały włościanin dosięgał tylko ilości 150 medymnów lub metretów, kto dalej nie miał żadnej posiadłości ziemskiej, albo li tylko majątek „ruchomy“, należał do klasy czwartej, do klasy *Tetów* (Thetes).

Według tego podziału na klasy stopniowały się ciężary publiczne i polityczne prawa ludu attyckiego. Największe ciężary spadały na pierwszą klasę, do której należało utrzymanie floty ateńskiej, a nadto wydatki i zaszczyt urządzania swym kosztem chórów w święta na cześć bogów. Hippejowie, których także można było powoływać do służby hoplitów, zwykle służyli w konnicy; w tym celu musieli utrzymywać konia bojowego i wystawiali jeszcze pachołka oraz drugiego konia. Dwie pierwsze klasy attyckie, jak się zdaje, naówczas zawierały w sobie poczet 2,000 rodzin. Zeugitowie znowu tworzyli masę dzielnych hoplitów attyckich; zaopatrywali się sami w zwykły ciężki greckich hoplitów rynsztunek i zazwyczaj brali

z sobą na wojnę jednego ze swych parobków. W końcu czwarta klasa w zasadzie wolną była od wszelkich ciężarów publicznych, a tylko w razie najazdu nieprzyjacielskiego powoływano ją jako lekko uzbrojone wojsko. Dla czytelnika, nieobeznanego ze zwyczajami starożytnego świata, wtrącamy tu uwagę, że państwa greckie podobnie jak i rzeczpospolita rzymska, jeśli tylko nie szło o płacących daninę poddanych, zwykle nie pobierały od swoich obywateli takich jak u nas stałych bezpośrednich podatków. Ateńczycy zaspakajali wydatki państwowe poniekąd z dochodów z dóbr państwowych i kościelnych, z pogłównego od osiadłych tamże cudzoziemców, a zwłaszcza z ceł portowych. Urzędy publiczne były honorowe, bez pensyi, służbę wojenną sprawowano bezpłatnie. W wyjątkowych jedynie razach państwo pobierało podatek od dochodów obywateli.

Z tym systemem ciężarów łączył się system odpowiednich praw politycznych, zawisły od spełniania tamtego. Nie były one już przywilejem rodu szlacheckiego, ale na podstawie najcięższych obowiązków politycznych do mężów z rodów szlacheckich pierwszej klasy, mających przeszło trzydzieści lat wieku, należały wyłącznie posady archontów. Do reszty urzędów zwierzchniczych mieli przystęp i członkowie drugiej i trzeciej klasy, Tetów zaś wyłączono od wszelkich urzędów. Demokratyczną przeciwwagę rzeczywistej, lubo pod innemi istniejącej formami, ale zawsze jeszcze wielkiej potęgi szlachty ziemskiej Solon wytworzył w tem, że zniósł wielką radę szlachecką a zarazem małą radę naukrarów i zastąpił je urzędem demokratycznym. Nowa attycka rada rządowa „*bule*“, jak nazywały się w Grecyi wszelkie rady demokratyczne w przeciwieństwie do geruzyi, składała się z 400 mężów, po stu z każdej fili, mianowanych corocznie. Do tej *buli* mógł być wybranym każdy mąż po latach trzydziestu życia z trzech klas wyższych. Rada ta wraz z archontami stała na czele rządu i władzy prawodawczej; zwykle tylko czwarta część radnych powinna była być stale obecną w siedzibie rządu; file zmieniały się przy tem co kwartał. Z drugiej strony prawa całego demosu znacznie pomnożone zostały. Nasamprzód wszyscy mężcy członkowie fil od lat dwudziestu wieku bez względu na podział na klasy mogli brać udział w wyborze radnych. Dalej rzeczywisty wybór archontów miał należeć również do wszystkich Ateńczyków z czterech klas. Nakoniec bezsilne dotąd całkiem *zgromadzenie całego ludu, ekklezya* (ekklesia), zupełne nowe otrzymało znaczenie. Cztery razy do roku, pod przewodnictwem archonta-eponyma oraz radnych, piastujących w *buli* „prytanię“ zbierało się zgromadzenie ludowe, które (niepodobne wcale do dzisiejszych szalbierskich, tak zwanych „wielkich zgromadzeń ludowych“), związane uroczystemi formami i ścisłym spraw porządkiem, mogło swobodnie prowadzić rozprawy i w ostatniej instancyi wyrokować co do wszystkich ważniejszych uchwał rady, mianowicie co do wojny i pokoju, przymierzy i traktatów, nowych praw i tym podobnych kwestyj.

Z reformą ustawy państwowej łączyło się nowe zupełne prawodawstwo. Rozciągało się ono do wszystkich stosunków tak politycznego jak i domowego życia Ateńczyków; niepodobne całkiem do surowych praw Drakona, nosiło na sobie istotny charakter ludzkości i lud do wyższej moralności prowadziło. Solon zatrzymał tylko „prawo o przelaniu krwi“ w formach kodeksu Drakonowego. Reforma Solona dotyka zarówno prawa świeckiego jak i kościelnego, stosunków gospodarskich jak i policyi polowej, prawa rodzinnego i wychowania, kodeks jego stanowi zarazem drogowskaz moralności dla ludu attyckiego, oraz zawiera w sobie wskazówki dla policyi obyczajowej Areopagu. Wielki prawodawca z niepospolitą bystrością umysłu

zwrócił baczność na interesa wszystkich klas ludu attyckiego i wszędzie dał dowody usiłowania, aby złagodzić przykrość przejścia od dawnego do nowego stanu rzeczy. Obywatele miejscy, którzy pod względem politycznym zawsze jeszcze względem szlachty ziemskiej stali o wiele niżej, otrzymali za pośrednictwem Solona najstaranniejsze poparcie swoich interesów materyalnych oraz opiekę nad ich pracą produkcyjną. W tym duchu popierano także klasę Meteków (Metoikoi), cudzoziemców, którzy, płacąc pogłowne, żyli pod opieką attycką i rzemieślnikom z pośród nich ułatwiono pozyskanie obywatelstwa attyckiego. Z drugiej strony Solon wychowanie duchowe i gimnastyczne, dotychczas wyłącznie tylko synom rodów szlacheckich dawane, dostępnem uczynił w zasadzie dla wszystkich obywateli odmłodzonego państwa. Kierunkowi temu odpowiadał całkowicie system zmierzający do tego, by obywateli wychować do czynnego udziału w życiu publicznem i nowe dzieło polityczne oddać pod opiekę ogółu oraz związać z jego żywotnemi interesami. Z tem łączyła się z jednej strony wysoka wartość, jaką Solon obywatelstwu attyckiemu przypisywał. Ograniczenie lub odjęcie prawa obywatelstwa (niekiedy na czas krótki) należało do najcięższych kar jego kodeksu. Z drugiej strony łączyły się z niem prawa, z których jedno dozwalało każdemu obywatelowi w razie obrazy wyrządzonej Ateńczykowi zanieść skargi, drugie zaś obowiązywało każdego obywatela attyckiego pod utratą obywatelstwa w czasie rozruchów lub niesnasek domowych stanąć po jednej ze stron walczących.

Organizacya wymiaru sprawiedliwości, o który demos dotąd na rody szlacheckie srodze się uskarżał, przez Solona nadzwyczaj zmienioną została. Wymiar ten nie należał już do rady rządowej. Tesmotetowie, stojący na czele jurysdykcyi cywilnej i karnej, corocznie mianowali z pomiędzy obywateli mających pięćdziesiąt lat skończonych tak zwanych *dietetów* (diaitetai), którzy rozstrzygali skargi mniejszej wagi, pozostawiając jednak tesmotetom ostateczne wyroków swych zatwierdzenie. Nacisk naczelników rodów szlacheckich na podwładne im dotąd gminy wiejskie albo *demy* znacznie został zmniejszony. Gminy owe odtąd do pilnowania spraw policyjnych wybierały własnych *demarchów* (demarchoi). Dla niższego sądownictwa tesmotetowie mianowali osobnych sędziów gminnych lub okręgowych, którzy w pewnych odstępach czasu płaszczyznę kraju winni byli objeżdżać. W końcu utworzył Solon najwyższą instancyę z samego demosu, do której Ateńczycy mogli odwoływać się od sądów zwyczajnych w każdym wypadku, ilekroć szło o wolność, życie, majątek, cześć lub prawo obywatelskie. Corocznie archontowie z masy obywateli, którzy ukończyli byli trzydzieści lat życia wybierali losem cztery tysiące mężów (po tysiącu z każdej fili). To zebranie przysięgłych, kierowane przez tesmotetów, nazywało się *heliea* (heliaia), a przysięgli *heliastami* (heliastai). Do owego olbrzymiego sądu apelacyjnego uciśniety Ateńczyk mógł zwracać się w krytycznych razach. Ta wyższa instancya miała jeszcze inne ważne zadania do spełnienia. Heliea obowiązaną była z jednej strony przy każdych nowych wyborach wyższych urzędników i członków *buli* sprawdzać, czy wybrani rzeczywiście posiadają żądane przez prawo przymioty osobiste, z drugiej zaś strony odbierać rachunki od ustępujących urzędników.

Późniejsi Ateńczycy zawsze poczytywali ustawę Solonową za *magna charta* swego państwa, za pierwszą fazę swego okresu demokratycznego. Rzeczywiście nowy porządek zawierał w sobie wszystkie zarodki późniejszego nader demokratycznego rozwoju tego państwa, przyczem musimy mieć ciągle w pamięci, że temuż podobnie jak i innym demokratycznym pań-

stwom świata greckiego, nie dostawało owego żywiołu, który w nowszych stosunkach odgrywa rolę sfinksa: w Atenach nie było masowego proletaryatu tak zwanych robotników. Wprawdzie naówczas, podobnie jak w późniejszym swego rozkwitu okresie posiadały one w nieporównanie wyższym stopniu obok mniej licznych wolnych robotników wiejskich, masy robotników, ale ci, jako kupni niewolnicy obcego pochodzenia, stali opodal od społecznych i politycznych ruchów demosu. Demokratyczną stronę reformy Solonowej Grecy umieli cenić należycie. Lubiąc zajmujące anegdotki, zasadniczą różnicę pomiędzy Atenami i Spartą, która naonczas z zarodku rozwijać się poczęła, wyrazili w podaniu, że surowy Spartanin Chilon w skutek nowatorstw attyckich zerwał dawne stosunki przyjaźni z Solonem.

Sam Solon osobiście nie pragnął, aby punkt ciążenia polityki ateńskiej przeszedł w ręce gminy, najzupełniej pod względem politycznym niedoświadczonej. Aby podobnego obrotu rzeczy uniknąć i aby pomimo corocznej zmiany wszystkich urzędników i członków rady, państwu attyckiemu dać pewny i trwały kierunek, trwałą tradycyę polityczną, stworzył on nowy urząd, który z jednej strony samodzielnie rozciągał nadzór nad rządem i ludem ateńskim, z drugiej zaś występował poniekąd jako przedstawiciel najwyższej moralności. W tym celu wydał rozporządzenie, aby Areopag, najwyższy i najbardziej poważany sąd w sprawach o przelanie krwi, obsadzano i uzupełniano nie już efetami, ale mianowanymi do końca życia mężami z klasy pentakozyomedymnów, którzy urząd archoncki nienagannie sprawowali byli. Ów sąd wysoki, obok swej działalności jako forum dla umyślnego zabójstwa, otrzymał całkiem nowe znaczenie. Będąc, jak pragnął Solon, zebraniem mężów starszych, doświadczeńszych z najpotężniejszych, najbogatszych i najniezależniejszych wielkich rodów, Areopag posiadał niezawisły i całkiem nieodpowiedzialny urząd *cenzorski*. Wysoki sąd miał prawo kładzenia stanowczego *veto* przeciwko wszelkim uchwałom buli i ekklezyi, które według jego przekonania nie odpowiadały ustawie albo istniejącym prawom, albo też dla dobra państwa szkodliwemi być mogły. Nadto Areopag czuwał nad kultem, a przedewszystkiem nad moralnem postępowaniem obywateli. W tym to duchu ważnem jego zadaniem było głównie karcenie i karanie takich wykroczeń, których prawo nie dosięgało, a które jednakże odczuwało sumienie publiczne i opinia potępiała. Areopag na podstawie swojej władzy mógł wtrącać się we wszystko.

Widoczną jest rzeczą, iż władzy tej w pewnych okolicznościach można było niezmiernie nadużywać; po upływie kilku pokoleń więcej rozwinięta demokracya nie mogła już znieść ciężaru konserwatywnego *veto* ze strony owych *parów* attyckich. W duchu Solonowym nie leżało bynajmniej, by w Attyce wytwarzać praktykę konserwatywną tego rodzaju, jakiej powstanie na ziemi lakońskiej szóste oglądało stolecie. Wielki mąż wiedział bardzo dobrze, iż niemożliwą jest rzeczą na całą przyszłość wydawać prawa; był on bardzo daleki od tego dumnego złudzenia, by jego ustawa i prawodawstwo już doskonalić się nie mogły. Ztąd dbał on w końcu o to jeszcze, aby, przeszkadzając ściśle wszelkim lekkomyślnym zmianom ustawy, pozostawić wszelako drogę otwartą do zaspokajania nowych potrzeb oraz interesów państwa za pomocą reform i praw nowych. Tylko *bule* miała prawo robienia wniosków co do znoszenia i zmieniania praw istniejących. Jeśli bule nakłaniała się do postawienia podobnego wniosku, przedewszystkiem ekklezya musiała udzielić ogólnego do zmiany praw przyzwolenia. Gdy przyzwolenie to osiągniętem zostało, heliea wybierała z pośród siebie komitet z doświadczonych mężów (naonczas prawdopodobnie 400), tak zwanych

nomotetów (nomothetai), którzy pod przewodnictwem tesmotetów w formie procesu attyckiego rozstrzygali w ostatniej instancyi co do wniosku buli, przyczem Areopag miał prawo położenia swego *veto*.

Gdy tak Solon dokonywał mozolnego i ostatecznie podjętego bez widoków wdzięczności dzieła reformy, położenie zewnętrzne Ateńczyków stało się o wiele pomyślniejszem. Prawdopodobnie pod wpływem Solonowym Ateny i rządzona naonczas przez Pittaka Mitylene zgodziły się na to, by Peryander, władca Koryntu, spór między niemi załagodził; w skutek tego Ateny pozyskały spokojne posiadanie Sigeonu. Wojna Kryssejska zakończyła się także ze sławą dla Aten. Tylko waśń sąsiedzka z Megarą—według złowrogiego Hellenów zwyczaju—powtarzała się chronicznie dalej. Teraz wielki prawodawca uznał za stosowne popróbować trwałości i skuteczności nowych dzieł swoich, odebrał więc od rodów szlacheckich i demosu przysięgę, że w przeciągu lat dziesięciu w nowej ustawie żadnych zmian nie poczynią, a sam na ten czas udał się do obcych krajów.

Nadzieje, przez Solona w dziele swojem pokładane, w jego własnej epoce spełniły się tylko częściowo. W każdym razie jednę rzecz odzyskano. Z przywróceniem pokoju pomiędzy szlachtą i gminem, ze wzmocnieniem włościańskiego stanu w Attyce wróciła i siła wojenna Ateńczyków. Po roku 583 energicznie podjęto wojnę z Megarą i prowadzono ze znaczną z czasem dla Ateńczyków korzyścią. Pomiędzy młodzieżą z najwyższej szlachty począł naówczas odznaczać się głównie jako szczęśliwy wojownik, krewny Solona, Pizystrat (Peisistratos, urodzony około 600 r. przed Chr.), którego ród, wyprowadzający się bezpośrednio od Nestora, liczono do najdumniejszych rodów pylijskich. Skoro młodzieniec ów po wielu mężnych czynach wojennych otrzymał w końcu dowództwo nad wojskami attyckiemi, nader szczęśliwem zdarzeniem losu (około r. 570) zdobył Nizeę (Nisaia), port Megary. Solon, który niedawno powrócił był ze swej podróży, skorzystał z pomyślnego położenia rzeczy i sprawił to, że Spartanów wzięto na sędziów polubownych, w skutek czego Megara i Ateny zawarły wieczny pokój, Ateńczykom zaś wyspę Salaminę przyznano.

Z drugiej jednakże strony nowa ustawa okazała się niedoskonałą; teraz dopiero poczęli Ateńczycy oswajać się poniekąd z formami jej i mechanizmem. Wszelako wiele przeszło czasu, zanim demos—w Attyce głównie włościanie, gdyż mieszczanie bez ziemi mogli korzystać tylko z umiarkowanych praw tetów, — nauczył się cenić należycie nadane sobie prawa, a więcej jeszcze, zanim właściwy zrobił z nich użytek. Podobnie jak w Anglii przed Cobdenem i Brightem, tak w Atenach jeszcze za czasów czystej czyli radykalnej demokracyi szlachta aż do końca wojny peloponnezkiej zajmuje przewodnie w życiu publicznem stanowisko. Tem więcej w owej dawnej dobie musiało dać się uczuwać brzemię tylowiekowej tradycyi. Zaledwie z usunięciem nacisku ekonomicznego zapanowały znowu pomiędzy szlachtą i gminem znośne stosunki, wpływ rodów szlacheckich zrobił się bardzo silnym, gdyż na podstawie systemu fil i fratryi stykały się one w tysiączny sposób z rodzinami demosu. Długi czas jeszcze wielkie rody w rzeczywistości kierowały wyborami. A tam, gdzie włościanin i niższy mieszczanin czuł się uciśnionym pod względem politycznym, bywał on już to zbyt bojaźliwy, już to zbyt leniwy, aby upierać się o swoje prawa jako *ekklezyasta* i *heliasta*— tem więcej, że ciągle ulegał owoczesnemu prądowi i wyczekiwał tyrana, który za niego ze szlachtą walkę toczyć będzie. Naonczas była w Atenach wielka rodzina, której naczelnik na dobre pożądał korony attyckiej, jaką niegdyś wzgardziła wielka dusza Solonowa. W ruchach ostatniej doby zni-

knęła na zawsze dawna spójnia eupatrydów. Pomiędzy samemi rodami szlacheckiemi wytworzyły się wielkie stronnictwa polityczne, które na podstawie nowej ustawy walczyły z sobą o kierownictwo państwa attyckiego. Masa Pedyan zostawała pod przewodnictwem starego domu Filaidów (Philaidai), naczelnikiem tegoż był naonczas Milcyades (Miltiades), obok niego Likurg (Lykurgos) uchodził za naczelnika owej krańcowej cząstki eupatrydów. Przeciwnie Alkmeonidzi, którzy obecnie całkiem odrębną szli drogą, otwarcie pożądali stanowiska dynastycznego; przywódzcą ich był Megakles młodszy; ten niedawno pojął był nadzwyczaj bogatą córkę Klistenesa, władzcy Sycyonu. Stronnicy tego rodu składali się z Paralów, z umiarkowanej partyi średniej. W końcu całkiem samodzielnie działał młody Pizystrat, który z zupełną świadomością ku tyranii zmierzał.

Powaga Solona długi czas zażegnywała grożącą katastrofę. Powoli urodziwy, zdolny, towarzyski Pizystrat, którego dobra leżały pod Maratonem, w bezpośredniem sąsiedztwie z siedzibami owych biednych, a odznaczających się przed innymi radykalnem usposobieniem górali, stanowiących jądro Dyakryan, za pomocą przyjętego naówczas w Grecyi środka demagogii pozyskał u demosu przeważne znaczenie. Przy wyborach r. 560 stronnicy jego w buli otrzymali stanowczą większość. Niezadługo Pizystrat, który zręcznie umiał wystawić siebie jako ofiarę przywódzców wrogich sobie stronnictw, dostał od buli i ekklezyi pozwolenie utrzymywania straży przybocznej,—wkrótce potem z wojownikami tymi zajął niespodzianie Akropolis. Demos temu obrotowi rzeczy przyklasnął z całego serca. Mężny opór, którego od niejakiego czasu Solon próbował, nie znalazł nigdzie poparcia; wielki reformator więc opuścił Attykę, nie ze strachu wszelako przed panującym krewniakiem tak jak Megakles i Likurg, ale z żalu nad upadkiem swego dzieła politycznego. Udał się on przez Sardes na Cypr, gdzie już w r. 559 w Sole (Soloi) żywot zakończył.

Mądry Pizystrat nie tak prędko, jak się spodziewano, doszedł do spokojnego posiadania godności władzcy Attyki. Wprawdzie część eupatrydów pod dowództwem Filaidy Milcyadesa wyszła z kraju, aby z mieczem w ręku na Chersonezie trackim na ziemiach dzikich Dolonków zakładać nowe osady, których punktem środkowym był Sestos. To jednak nie ochroniło Pizystrata od napaści ze strony pozostałych przeciwników tem bardziej, że ten bynajmniej nie życzył sobie władzy swej zabezpieczać gwałtownemi środkami. Już w r. 559 połączyli się ze sobą Likurg i Megakles oraz Pedyanie i Paralowie i wobec ich zaczepek władca musiał prędko ustępować z Aten. Całą korzyść, jaką Ateńczycy z tego odnieśli, stanowiło to, że wznowiły się niesnaski zacięte pomiędzy zwycięzkimi przywódzcami i stronnikami tychże z wielkim uszczerbkiem dla ludu. Sam Megakles widział się w końcu tak przyciśniętym przez Pedyan, że już r. 550 zawiązał rokowania z wygnanym Pizystratem, ożenił go ze swoją córką i ułatwił mu odzyskanie steru rządu. Wszelako, gdy już po roku nowo połączeni potentaci zerwali ze sobą, stanowisko Pizystrata po raz wtory zachwiało się i nie pozostawało mu nic innego tylko usunąć się do Eretryi, miasta na wyspie Eubei.

Nawet na wygnaniu Pizystrat nie spuścił z oka celu swojej ambicyi, a gdy z czasem zestarzał się, podżegał syna swego Hippiasza (Hippias). Dopiero po niejakim czasie znalazł możność ubiegania się na nowo o powabnie uśmiechającą się do niego koronę ateńską—teraz już w otwartej z ojczyzną walce. Zawiść obywateli Eretryi oraz rycerzy tebańskich względem Aten dostarczyła mu środków do zaciągnięcia żołnierzy w Argosie. Do tego dał mu pieniędzy i pewną ilość swej drużyny wojennej do rozporządzenia

Ligdamis (Lygdamis), władca Naxosu, który na tej pięknej wyspie w połowie szóstego stolecia obalił panowanie rodów szlacheckich, po pewnym jednak czasie widział się zmuszonym do ucieczki. Gdy nakoniec wszystko przygotowanem było do natarcia na Attykę, Pizystrat w r. 538 przed Chr. wylądował pod Maratonem, przeciągnął tu na swoją stronę masy Dyakryan i innych stronników i w poprzek Attyki ruszył na całkiem nie spodziewającą się niczego stolicę. Pod świątynią Ateny Palleńskiej otrzymał łatwe zwycięztwo nad źle pokierowaną milicyą rządu attyckiego. Dalszemu rozlewowi krwi potrafił przeszkodzić przez szybkie i rozumne wystąpienie. Ateny same otworzyły mu bez zwłoki bramy, Alkmeonidzi zaś oraz inne wielkie rody z pospiechem opuściły kraj i teraz Pizystrat mógł bezpiecznie i trwale rozgospodarować się na Akropolisie jako władzca Attyki.

Na ten raz Pizystrat usiłował więcej niż przedtem umocnić swoją władzę. Wszystkie rodziny rycerskie, którym nie mógł dowierzać, musiały dać zakładników. Zamek pozostawił przy sobie, najemnych żołnierzy, którzy mu towarzyszyli byli, zatrzymał w znacznej liczbie jako stałą straż przyboczną. Na żołd dla tych wojowników oraz na pokrycie niezbędnych wydatków władzca kopalnie srebra w Lauryonie (Laurion) w południowej Attyce ogłosił mieniem korony i okrom tego nałożył na ludność podatek obrachowany na pięć procent od rocznego pól plonu. Najzupełniej w duchu polityki Cypselidów r. 537 zmusił rycerzy na wyspie Naxosie do przyjęcia tyranii Ligdamisa, a potem sprzymierzył się z Polikratesem, potężnym władcą Samosu. Bezpośrednio władzę swoją rozpostarł nad północnem morza Egejskiego pobrzeżem. Przy ujściu Strymonu założono warowną faktoryę, aby zapewnić sobie udział w dobywaniu złota w Pangeonie (Pangaion). Przymierze z satrapą perskim w Daskileonie (Daskyleion) dało Pizystratowi możność umieszczenia w kolonii attyckiej Sigeonie syna swego Hegezystrata (Hegesistratos) jako tyrana.

Pod względem polityki wewnętrznej świetnem było panowanie Pizystrata, korzystnem dla demosu, a głównie rozumnem i dobremi ożywionem chęciami. Ofiary i uroczystości państwowe wyprawiano wspaniale. Ateny przyozdobiono w wielu miejscach, zbudowano tam cały poczet nowych budowli dla pożytku lub przepychu. Nad sławnem *Kallirhoë*, drogocennem źródłem starego miasta, kazał władzca wznieść budowę i ująć je w wodotrysk, który (odtąd zwany *Enneakrunos*) wodę dziewięcioma rurami wypuszczał. Na południe od skały zamkowej położył fundamenta kolosalnego Olimpionu (Olympieion), owej olbrzymiej Zeusa olimpijskiego świątyni, którą w skutek historyi jej budowy porównywano z katedrą kolońską, a którą dopiero cesarz rzymski Hadryan rzeczywiście wykończył w drugim wieku po Chr. Handel attycki, przemysł za rządów Pizystrata i jego domu najtroskliwszej doznawały opieki; w tym duchu rozszerzono także rozumnie Solonowy kodeks cywilny. Najpiękniejszy blask spłynął na dwór ateński z popierania poezyi. Poeci Symonides (Simonides) z Ceosu (Keos) i Anakreon z Teosu byli tego dworu ozdobami. Przedewszystkiem Grecy mają do zawdzięczenia Pizystratydom, że za podniętą i usilnem tychże staraniem po raz pierwszy można było dać narodowi „całkowitego Homera“, uznaną redakcyę oczyszczonego i ustalonego tekstu wszystkich pieśni homerycznych.

System Pizystrata zmierzał do rządów na podstawie i w formach ustawy Solonowej. Nie tajnem było w każdym razie, że nowy dom panujący posiadał dosyć siły, aby w razie potrzeby przeprowadzać wolę swoją bez ustawy, a nawet i wbrew formom takowej; tego jednakże unikano, o ile możności. Prawa i przepisy Solonowe pozostały nienaruszone, tylko zasadą

tej dynastyi było takie działanie, aby zawsze członek jej znajdował się w liczbie archontów, a przynajmniej większość urzędników i radnych nie wychodziła z pomiędzy wrogów dynastyi. Bezpośrednią korzyść demosowi przyniosła ta okoliczność, że istnienie owej nader umiarkowanej tyranii na wiele lat położyło kres dzikim stronnictw szlacheckich rozterkom. Dla przyszłości niemałe znaczenie miało to, że Ateńczycy obecnie w skutek długiej i spokojnej praktyki przywykli do cenienia i umiłowania instytucyj Solonowych, jako prawdziwej publicznego życia swego podstawy.

Wszelako i ta dynastya długo utrzymać się nie zdołała. Upadek jej był nieunikniony wtedy, gdy tyranii attyckiej zagrażał nietylko gniew nieprzejednanych rodów szlacheckich, nietylko śmiertelna ze strony Alkmeonidów nieprzyjaźń, ale nawet sympatye demosu dla dumnego rodu panującego zmieniły się w nienawiść. Rządzący w Atenach po śmierci starego Pizystrata (w r. 527) synowie tegoż władzcy Hippiasz i Hipparch (Hipparchos), przez wiele lat najzupełniej w ojcowskim postępowali duchu. Udało im się nawet po śmierci Ligdamisa (524 r.) i Polikratesa (522 r.) zawrzeć nowe i mocniejsze przymierza, mianowicie z Amyntasem I, królem Macedonii oraz z Aleuadami tessalskimi. Co więcej, udało im się wejść w ścisłe i nader przyjaźne stosunki z owem państwem greckiem, które właśnie w tym czasie stało na czele wrogiej tyranom polityki, mianowicie ze Spartą.

Zachwianie dynastyi wyszło z wewnątrz nie bez znacznej winy panujących. Przedewszystkiem Hippiasz obudził niesłychaną nieufność w szlachcie w skutek morderstwa, dokonanego w r. 523 przed Chr. Ojciec jego niedawno zawarł był z Filaidami ugodę i Cymon (Kimon), brat panującego w Chersonezie trackim Milcyadesa, wsławiony zwycięzca olimpijski, od lat wielu posiadał spokojnie dobra swoje w Attyce, drugi zaś syn jego Milcyades piastował nawet w r. 524 urząd archonta. Właśnie teraz w Hippiaszu obudziła się na nowo zawiść i nieufność względem Cymona i skory do czynu władca bez namysłu kazał pewnej nocy w roku 523 zabić starego rycerza. Nie wiele pomogła ta okoliczność, że—gdy brat młodego Milcyadesa, Stesagoras, od roku 525 panujący w Chersonezie, w r. 518 nagłą śmiercią zeszedł był ze świata—Hippiasz nie przeszkadzał Milcyadesowi objąć piękną tę nad Hellespontem spuściznę. Niepodobna już było przezwyciężyć niezadowolenia rodów szlacheckich i z usposobienia tego wynikła katastrofa, którą należy poczytywać za „początek końca“ tyranii w Atenach. Brat Hippiasza Hipparch hołdował endemicznej w Grecyi, a już naonczas w znacznym stopniu wyrodzonej, tak zwanej „miłości chłopców“ i zapały swoje zwrócił ku nadzwyczaj urodziwemu młodzieńcowi z prastarej szlachty, Harmodyuszowi (Harmodios). Ten ostatni znalazł już w ubogim szlachcicu z własnego domu, w Gefirejczyku Arystogitonie (Aristogeiton) zapalonego miłośnika i niedopuszczał władzcy do wszelkiego ze sobą zbliżenia. W przystępie zazdrości Hipparch pomścił się za to odtrącenie tem, że przy następnem święcie publicznem kazał usunąć siostrę Harmodyusza z udziału w procesyi dziewcząt ateńskich, jako niegodną tego zaszczytu. Publiczna zniewaga rodu Gefirejczyków (Gephyraioi) zrobiła Harmodyusza i Arystogitona naczelnikami sprzysiężenia szlacheckiego na życie panujących braci. Spisek (w r. 514) wybuchnął przy zebraniu ludu attyckiego na wielką procesyę, która w święto Panateńskie (Panathenaioi) 12 *hekatombeonu* (hekatombaion—w początkach lipca) miała iść przez miasto od tak zwanego Ceramiku (Kerameikos) aż do Erechteona (Erechteion), najstarszej świątyni Ateny na Akropolisie. Pod sztyletami zabójców, w ostatniej chwili zbyt pospiesznie działających, padł tylko Hipparch. Przytomność umysłu Hip-

piasza sprawiła, że z zabójstwem nie połączyło się powstanie. Wszelako dziki czyn nietylko odkrył pozostałemu przy życiu władzcy w całej nagości niebezpieczeństwo wiecznie zagrażające stanowisku tyrana greckiego, lecz nadto uczynił go podejrzliwym, a potem nielitościwym, gwałtownym i nawet okrutnym. Teraz i demos począł w przykry sposób odczuwać zmianę w postępowaniu burgrafa. Ta chwila właśnie sprawiła, że odtąd już aż do końca demokracyi attyckiej powrót tyranii uchodził za nieznośną klęskę.

Gdy tak stanowisko Pizystratydów w Atenach poczęło stawać się niepewnem, główni przeciwnicy tychże Alkmeonidzi gotowali się do walnego z zewnątrz natarcia. Niesłychane na owe czasy bogactwo owego domu dozwoliło mu i po za granicami Attyki świetną odgrywać rolę. Znakomitym fortelem ich polityki było pozyskanie sobie serdecznej przyjaźni ze strony wyroczni delfickiej. W r. 548 spaliła się świątynia Apollona w Delfach; na nową budowę Amfikcyonowie zebrali bardzo znaczną sumę, ale budowy tej długo nie można było rozpocząć, gdyż brakowało jeszcze 75 talentów egineckich (około 1,125,000 złp.), których mieli dostarczyć sami Delfijczycy. Wtedy Alkmeonidzi własnemi środkami rozpoczęli budowę i kazali wznieść (od r. 535 do 515) nową świątynię, zarówno trwałą jak i wspaniałą ze szlachetnego marmuru paryjskiego. Ówczesny tego domu naczelnik, genialny syn Megaklesa i Agarysty z Sycyonu, Klistenes (Kleisthenes), w r. 513 na czele emigrantów attyckich przedsięwziął wyprawę do Attyki, wziął Lipsydryon (Leipsydrion) pod Parnesem, ale przez najemne wojsko Hippiaszowe do szczętu pobity został; usiłował więc Spartanów oderwać od przymierza z Hippiaszem i poruszyć na korzyść szlachty attyckiej. W skutek wpływu na wyrocznię delficką doprowadził on rzeczywiście do tego, że Pytya nakazała Spartanom „Ateny uwolnić od tyrana!“ Eforowie ociągali się ze zerwaniem przymierza z dworem ateńskim. Gdy jednak wódz spartański Anchimolios, który w r. 511 przed Chr. zrobił był od strony morza wyprawę na Attykę i osadził Faleron (Phaleron), ówczesny port Aten, na równinie Ateńskiej od oddziału konnicy tessalskiej, wezwanego przez Hippiasza do Attyki, ciężkiej doznał porażki i padł trupem w bitwie, honor oręża Spartanów był do tyla narażony, iż ci obecnie Hippiasza koniecznie obalić musieli.

Rządzący od r. 520 przed Chr. energiczny król Kleomenes I przyprowadził w r. 510 do Attyki znaczne wojsko, z którym niezwłocznie połączyli się zbiegowie ateńscy. Kleomenesowi udało się jeździe tessalskiej tak ciężką zadać porażkę, iż ta z kraju attyckiego na łeb na szyję uciekła. Wszędzie ludność na otwartej równinie podniosła oręż przeciwko Pizystratydom i wkrótce Hippiasz ujrzał się oblężonym w Akropolisie, który należycie w żywność był zaopatrzony. Oblężenie tej warownej twierdzy król Sparty pozostawił Ateńczykom. Przy odwrocie postarał się jeszcze o to, aby nowe żywioły w Atenach zaplątały się w przykre z Tebami zawikłanie. Potężna arystokracya tej beockiej stolicy ciemiężyła od niedawna mniejsze, lecz nader energiczne miasto Plateę w sposób tak dotkliwy, iż Platejczycy udali się obecnie do Kleomenesa o pomoc i oświadczyli chęć przystąpienia do symmachii peloponnezkiej. Król, nie uważając za rzecz stosowną, by dla małej korzyści po za Międzymorzem Sparta zadzierała z potężnem rycerstwem beockiem, odesłał Platejczyków do Aten, których nieprzyjaźń z Tebami Sparcie jedynie korzyść przynieść mogła. Nie przeczuwał nawet, jak ważne skutki z tej zdradnej rady w krótkim wynikną czasie. Oblężenie Akropolisu ateńskiego po odejściu Spartanów prawdopodobnie ciągnęłoby się bardzo długo, gdyby nie to, że dzieci Hippiasza, które ojciec próbował

w bezpieczne wysłać miejsce, w ucieczce wpadły w ręce oblegających. Aby rodzina odzyskała wolność, władzca kapitulował pod warunkiem wolnego odwrotu. Akropolis oddano Ateńczykom, Hippiasz zaś osiedlił się w Sygeonie,—postanowiwszy mocno utraconą władzę przy pomocy Persów odzyskać.

Podobnie jak wprzódy, upadek tyranii w Atenach otworzył tylko pole do nowego zaciętego współzawodnictwa pomiędzy wielkiemi rodami rycerskiemi. Najważniejszy ówczesny polityk attycki, Alkmeonida Klistenes, razem z inną dzielną szlachtą, mianowicie z zacnym Arystydesem (Aristides, urodz. około 540 r.) i Xantyppem (Xantippos), mężem siostrzenicy Klistenesowej, dał całkiem inny obrót wewnętrznej państwa Attyckiego polityce. Pozostaje do rozstrzygnięcia, czy jedynie czysty patryotyzm, czy też połączenie niesłychanej ambicyi z jasnemi pojęciami politycznemi i trafnem ocenieniem położenia kraju skłoniły Klistenesa do tego, że nietylko zerwał całkowicie z dawnemi interesami eupatrydów, ale nawet stanowczo przeszedł na stronę demosu i budowę Solonową na *rzeczywistą demokracyę* przekształcił.

Bardzo prostemi środkami genialny reformator osięgnął cel swój złamania przewagi rodów szlacheckich i zniesienia złych tejże dla całego państwa skutków, a nadto sprawienia, by przyznane w teoryi demosowi prawa i w rzeczywistości były czemś więcej niż świetnem, lecz czczem słowem. Punktem wyjścia swej działalności chciał uczynić nie rewolucyę, nie zniesienie ustawy, ale nową *organizacyę rządu.* Reforma Klistenesa, która—usilnie popierana przez wierną zawsze wyrocznię delficką—w r. 509 rzeczywiście przeprowadzoną została, ograniczyła prastare file i fratrye do religijnych zajęć, a również do prowadzenia spisów narodzin, małżeństw i śmierci oraz związanych z temiż uroczystości. Za to Klistenes podzielił Attykę na dziesięć nowych okręgów politycznych, również nazywanych *filami (Erechteis, Aigeis, Pandionis, Leontis, Akamantis, Oineis, Kekropis, Hippothoontis, Aiantis* i *Antiochis);* każda z tych fil dzieliła się znowu na pięć mniejszych obwodów czyli naukraryi, a każda z tych naukraryi na dwie tak zwane „*demy*“ (demoi). Demy te, naonczas w liczbie stu, Klistenes, jak się zdaje, ustanowił tak, że z istniejących za jego czasów miast, miasteczek, dominiów, wiosek, pustkowi, których poczet, rozumie się, jest nam nieznany, utworzył sto tak zwanych „gmin zbiorowych“. Gmina zbiorowa czyli „demos“ stała się dla nowej Attyki najniższą jednostką polityczną. Sto owych demów miało nader rozległą polityczną organizacyę. Owe gminy zbiorowe otrzymały w demarchach własnych wybieralnych naczelników, do tego własne zebrania gminne, na których wybierano potrzebnych urzędników komunalnych, przyjmowano dorosłą młodzież w poczet obywateli, spisy obywatelskie sprawdzano. Spisy obywateli, przeznaczonych do służby wojennej, prowadził demarch. Klistenes starał się i o to, aby równolegle z obrzędami dawnych fil i fratryi i nowo utworzone file i demy oparły się pod względem duchowym na dawnych i nowych rytuałach i obrzędach.

Śmiały Alkmeonida w ten zarówno prosty jak i skuteczny sposób zniósł polityczne znaczenie dawnych fil i przez to lud wiejski w sposób, który bardzo prędko dał się uczuć dotykalnie, usunął z pod cichych ale silnych wpływów, jakie dotychczas rody szlacheckie przez swe związki religijne wywierały na włościan i ze strony politycznej; posunął on się jeszcze i dalej, aby zachwiać moralną przewagę, jaką eupatrydzi cieszyli się dotąd przy wszelkich wyborach. Klistenes z rozumną przezornością nie tworzył fil z ziem leżących obok siebie, lecz systematycznie pewien poczet gmin, rozrzuconych we wszech stronach Attyki, łączył w jednę filę. Jasna rzecz,

iż rycerze z Sunionu bynajmniej nie mogli wywierać tak imponującego wpływu politycznego, jaki dotąd wywierali na rodziny niższych klas podatkowych, z któremi wszelkiemi możliwemi węzłami związani byli przez wieki—z wyjątkiem okresu ekonomicznego kryzysu. Drugim, całkiem *bezpośrednim* wynikiem nowego podziału ludu i kraju attyckiego było wprowadzenie systemu decymalnego w całym organizmie państwowego życia Attyki. *Bule* otrzymała teraz pięciuset radnych, po pięćdziesięciu z każdej fili, każda z nowych fil przez dziesiątą część roku piastowała prytanię. Poczet *heliastów* ustanowiono na 5,000, po 500 z każdej fili, ilość efetów na pięćdziesięciu. W końcu postanowiono zwoływać corocznie dziesięć zwyczajnych zebrań gminnych. Zmiany te, a również urządzenie zebrań komunalnych w „gminach zbiorowych“, nader pożyteczne pod względem wyrobienia politycznego ludu, nadzwyczaj wzmocniły demokratyczność w życiu attyckiem; wszelako nie należy nam zapominać, że, pomimo dotykalnie rosnącego znaczenia kupieckiego i przemysłowego obywatelstwa w Atenach, podstawa demokracyi attyckiej jeszcze teraz była włościańską, bardzo konserwatywną.

Prawdopodobnie w tymże czasie Klistenes przyjął chętnie propozycyę Platejczyków, by takowych bronić wobec Teb i dzielne miasto beockie w poczet sprzymierzeńców attyckich zaliczył. Zdawało się z początku, że gniew rycerstwa tebańskiego do otwartej doprowadzi walki. Naonczas pośrednictwo Koryntyan raz jeszcze jako tako przywróciło pokój. Jednakże w uniesieniu gniewu Tebańczycy w końcu (zapewne r. 509) natarli niespodzianie na wojska attyckie. W utarczce tej Ateńczycy odnieśli zupełne zwycięztwo i wyzyskali je w dodatku w taki sposób, że ustanowili linię Azopu jako granice pomiędzy ziemiami Platei i Teb, a sami zajęli miasto Hyzyę (Hysiai). Wszelako w tej stronie zgiełk wojenny ucichł nieprędko. W skutek nowych w Attyce zaburzeń przyszła i dla rycerzy tebańskich bardzo prędko pora, gdy ci spodziewali się wywrzeć pomstę na Atenach.

Łatwo pojmiemy, że Pedyanie niezbyt ucieszyli się z reform Klistenesowych. W r. 508 zdołali rzeczywiście wynieść przywódzcę swego Izagorasa (Isagoras) na archonta-eponyma i namiętny ten człowiek, który nadaremnie usiłował obalić dzieło Klistenesowe, w końcu na krótko przed upływem urzędu na wiosnę 507 r. wezwał przyjaciela swego, Kleomenesa, króla Sparty, by ten siłą zbrojną zapobiegł zbytniemu krzewieniu się demokracyi. Spartanie bardzo chętnie usłuchali owego wezwania. Przed wojskiem Kleomenesa postępował herold, który wzywał Ateńczyków, aby „obciążonych klątwą“ z miasta usunęli. Ponieważ tyczyło się to Klistenesa, jako Alkmeonidy i dziedzica grzechu, popełnionego na Cylonie, tenże niezwłocznie z kraju ustąpił. Gdy Kleomenes wkroczył do Aten, Izagoras i najżarliwsi jego poplecznicy pod zasłoną oręża spartańskiego rozpoczęli nader energiczną reakcyę. Dla zabezpieczenia rządu eupatrydów naczelnik Pedyan zmusił aż siedemset rodzin attyckich, by te z powodu swych idei demokratycznych kraj opuściły. Skoro to nastąpiło, Izagoras utworzył nową wielką radę, geruzyę z trzystu przedstawicieli rodów szlacheckich. Wszelako napotkał on wytrwały opór; rada pięciuset nie ustąpiła wobec jego rozkazów. A gdy Kleomenes obsadził Spartanami swymi Akropolis, widok wojsk obcych na świętym zamku opiekunki miasta, Ateny Poliady (Athene Polias), wywołał powszechne w całej Attyce powstanie. Zaledwie trzy dni oblężenia zamek wytrzymał. Kleomenes kapitulował pod warunkiem wolnego dla swych żołnierzy odwrotu, ze swych towarzyszy attyckich ochronił

jedynie Izagorasa, — innych zbiegłych do niego Pedyan pozostawił sądowi i katowi demokracyi attyckiej.

Klistenes i pozostali wygnańcy niezwłocznie odwołani zostali. Musieli oni teraz naprężyć wszystkie swoje militarne i moralne siły, gdyż król Kleomenes, rozjątrzony doznaną hańbą, z całych sił pracował nad złamaniem Attyki za pomocą straszliwej koalicyi. Świetne rycerstwo Chalcydy, które nazywano Hippobotami (Hippobotoi), oraz rozjątrzona szlachta tebańska nie namyślali się ani chwili i podali rękę Spartanom w walce z attyckim demosem. Straszne niebezpieczeństwo, którem nadchodzący rok zdawał się grozić małej tej krainie, skłonił Ateńczyków do kroku, nacechowanego niesłychanym upadkiem ducha. Starali się oni pozyskać pomoc wicekróla perskiego, rządzącego w Sardesie. Potentat ów— był nim Artafernes (Artaphernes), brat wielkiego króla Daryusza I — żądał w nagrodę bezwarunkowego poddania się Ateńczyków pod zwierzchnictwo perskie. Przyciśnięci okolicznościami posłowie ateńscy zgodzili się rzeczywiście na ten haniebny warunek, skoro jednak powrócili do Aten, w rodakach ich przemogło poczucie honoru i duma narodowa. W szlachetnem oburzeniu wzbraniano się zatwierdzić podobny układ i położono ufność jedynie w swej słusznej sprawie i w orężu. I ku podziwowi świata greckiego, szczęście stale sprzyjało młodocianemu ludowi ateńskiemu, który teraz po raz pierwszy okazał, jakie państwo to dla Hellady pozyska znaczenie.

Rzeczywiście w r. 506 straszliwe chmury zebrały się po nad Attyką. Ze wschodu wtargnęli do Attyki rycerze chalcydyjscy, Tebanowie zaś z północy, pod Eleuzyną (Eleusis) ukazało się wojsko związkowe peloponnezkie pod dowództwem królów spartańskich Kleomenesa i Demarata (Demaratos, rządził mniej więcej od r. 510). Wszelako, gdy już zaciągi attyckie (liczono naonczas około siedem tysięcy hoplitów) oczekiwały bitwy, Ateńczycy spostrzegli ze zdumieniem, że wielka armia peloponnezka nagle rozchodzi się i pojedynczemi oddziałami niesłychanie markotna rozpoczyna odwrót ku Peloponnezowi. Rzecz się tak miała. Na ten raz rząd spartański zaciągnął był armię peloponnezką bez poprzedniego porozumienia się ze związkowymi. Skoro wielce naonczas sprzyjający Ateńczykom Koryntyanie poznali, dokąd właściwie Kleomenes zmierza, bez ceremonii zrobili pod Eleuzyną odwrót w oczach Spartanów, zwłaszcza kiedy Kleomenes kazał w tem mieście zburzyć świątynię Demetry i Persefony. Idąc za ich przykładem, król Demarat także porzucił obóz i cała armia rozeszła się. W wyprawie tej Spartanie nic nie wskórali, chyba z jednej strony odnowienie doryzmu w Sycyonie, z drugiej zasianie zarodku nieprzejednanej nienawiści pomiędzy obu naonczas rządzącymi królami. Eforowie wydali teraz rozporządzenie, że na przyszłość obaj panujący nie mogą iść na wojnę z jedną i tąż samą armią, Ateńczycy zaś, tak nagle z najokropniejszego wyzwoleni niebezpieczeństwa, natarczywie rzucili się na innych przeciwników. Odnieśli oni walne zwycięztwo nad Tebanami, którzy daremnie usiłowali połączyć się z armią chalcydyjską. Potem Klistenes ruszył przez cieśninę za ustępującymi do Eubei Chalcydyjczykami, pobił ich i wojnę na tej wyspie prowadził tak szczęśliwie, że szlachta miasta Chalcydy musiała w końcu zawrzeć pokój, który zniweczył całkowicie znaczenie sławnych od dawien dawna Hippobotów. Chalcyda musiała nietylko przyjąć ustawę demokratyczną, ale nadto ustąpić Atenom głośną równinę Lelantyjską oraz większą część dóbr rycerskich—ze zdobyczy tych Klistenes utworzył później 4,000 nowych folwarków dla tyluż włościan attyckich, którzy tutaj przesiedlili się byli.

Ateny w każdym razie okazały się w oczach Greków jako równe o niemal Sparcie. Wiele jednakże upłynęło czasu, zanim młodzieńcze państwo w pewnym spokoju zdołało cieszyć się świeżą swoją sławą. Przedewszystkiem Spartanie, pozostający naonczas pod wpływem namiętnego Kleomenesa, nie chcieli zgodzić się na uznanie demokracyi attyckiej i w r. 505 na zebraniu związkowem w Sparcie na dobre postawili wniosek, by w Atenach tyranię Hippiasza wznowić przemocą. Wszelako energiczna opozycya szlachty korynckiej, rozjątrzonej przypomnieniem Cypselidów, skłoniła Peloponnezyanów, by oparli się i to ze skutkiem podobnemu wnioskowi. Sparta zamilkła, najniechętniej wszelako względem Aten usposobiona — dopiero później groźne ze strony najazdu perskiego niebezpieczeństwo zdołało przemódz owo usposobienie. Przeciwnie zawziętość Tebanów troszczyła się o to, by inny przeciwnik odtąd Ateńczykom nie dał spokoju. Podburzali oni dzielnych marynarzy, ale zarazem fanatycznych arystokratów, szlachtę z Eginy, by ta rozpoczęła długotrwałą walkę z Attyką, która z upływem lat coraz zaciętszą się stawała i dobrobytowi obu sąsiedzkich ludu greckiego części dotkliwe zadała rany.

Po odparciu wielkiej koalicyi nieprzyjacioł Klistenes wzmocnił o wiele jeszcze demokratyczny żywioł w Attyce. W tym to duchu należało zwrócić baczność na interesa właściwego stanu miejskiego, który przez przyjęcie do niego wielu Meteków znacznie został pomnożony. W tymże duchu osłabiono moc wielkich urzędów, wzmocniono władzę *buli*, poczet zaś urzędów wybieralnych ze względu na nowy rozwój kraju znacznie zwiększono. Między innemi przewodnictwo w *buli* i w ekklezyi, z których ostatnia zbierała się już nie na rynku, lecz na wzgórzu Pnyxie, przeszło na *epistatesa* czyli przełożonego owych 50 radnych (buleutai), jacy każdorazową *prytanię* w radzie piastowali. Do zarządu skarbca, złożonego w Partenonie (Parthenon) na Akropolisie, utworzono kolegium z dziesięciu skarbników z klasy pentakozyomedymnów, którzy znowu zostawali pod kontrolą dziesięciu *apodektów* (apodektai), wybieranych ze wszystkich klas, podatki płacących. Jedynie zakres działalności bazyleusa pozostał bez zmiany, eponyma ograniczono do zaszczytu przewodnictwa, do składania pewnych ofiar, do prowadzenia tak zwanych liturgii (leiturgiai) i nienależących do bazyleusa uroczystości, nakoniec do sądownictwa w sporach familijnych i spadkowych i do nadzoru nad opiekami. Polemarchowi, który zatrzymał przewodnictwo w radzie wojennej a na wojnie dowództwo nad prawem skrzydłem, dodano kolegium z dziesięciu *strategów* (strategoi); ciż dzielili z polemarchem zarząd spraw wojskowych, a w razie wojny dowodzili dziesięciu hufcami czyli zaciągami z dziesięciu fil. Nakoniec w wymiarze sprawiedliwości Klistenes wprowadził znaczną nowość, mianowicie to, że od wszelkich wyroków ze strony tesmotetów można było apelować do *Helieï*; *Heliea* sama od tego czasu została podzieloną na dziesięć oddziałów po 500 ludzi, oddziały te równocześnie w rozmaitych miejscach pracowały. Jedynie w nadzwyczaj ważnych wypadkach apelowano jeszcze do całej masy heliastów.

W końcu nie demokratyczna względem wielkich mężów i zasłużonych obywateli zawiść, jak to często powtarzano, ale myśl zabezpieczenia się od walk pomiędzy potężnymi naczelnikami stronnictw, lub też od niespodzianego powrotu tyranii (dla odparcia której owe rządy greckie nie posiadały ani policyjnych środków, ani gotowej na każde zawołanie siły wojskowej) skłoniła Klistenesa do umocnienia dzieła swego tak zwanym *ostracyzmem* (ostrakismos). Corocznie wśród zimy bule zapytywała ekklezyę, czy położenie państwa dawało pochop do wypędzenia z kraju kogoś z obywateli.

Gdy na pytanie to większość ekklezyastów odpowiedziała twierdząco, można było naznaczyć dzień na głosowanie, kogo wypędzić należało. Jeżeli sześć tysięcy „skorup“ (ostraka) nosiło jedno i to samo nazwisko, oznaczony Ateńczyk winien był kraj na lat dziesięć opuścić. Ostracyzmowanie bynajmniej nie uchodziło za karę, nie szkodziło ono ani honorowi, ani prawom obywatelskim, ani też majątkowi dotkniętego niem człowieka. Postanowienie narodowe mogło w każdym czasie odwołać wygnańca.

Ateny rozwinęły się na *umiarkowaną demokracyę* w tymże samym czasie, gdy Sparta na ziemiach swych wyrobiła nader ścisłą arystokracyę i pozyskała przez to imponujące stanowisko jako przewodnia potęga wszystkich w Grecyi państw rycerskich i szlacheckich. Dzieje piątego stólecia okazują nam, że Ateny ze swej strony pochwyciły później w swoje ręce przewodnictwo żywiołów demokratycznych w Grecyi. To stało się dopiero wtedy, gdy Ateny już uczyniły bardzo znaczny krok ku tak zwanej „czystej“ demokracyi. Wprowadzenie buli zamiast arystokratycznej geruzyi, rozstrzygająca we wszelkich kwestyach państwowych władza ekklezyi, urzędnicy z wyboru wszystkich obywateli, przed którymi byli nieodpowiedzialnymi, nakoniec ograniczenie kompetencyi, krótkotrwałość urzędów i stanowiska w radzie charakteryzuje wszystkie społeczeństwa greckie, nazywające się demokratycznemi. Stosownie do różnicy charakteru plemiennego otrzymała demokracya u Greków częstokroć bardzo poważny i zacny charakter, często znowu nadzwyczaj burzliwy, dziki a nawet lekkomyślny. Wszelako Ateny, jak w ogóle Grecya, bynajmniej nie chciały jeszcze niweczyć słusznego znaczenia oraz słusznej wagi tradycyjnych żywiołów arystokratycznych i konserwatywnych instytucyj, a tem mniej nakłaniały się do ustanowienia radykalnej równości, to jest do tego, aby ogłosić powszechne równouprawnienie polityczne tak, iżby prawom obywateli nie odpowiadała właściwa miara powinności i zasług. Tymczasem Ateny właśnie miały zarówno piękny jak i świetny okres swoich dziejów, w którym szło im o dowiedzenie, że w walce o niepodległość Grecyi karność i patryotyzm ich demokracyi jońskiej całkiem dorównywały sile wojennej i wyćwiczeniu arystokratycznie wychowanych rycerzy doryckich i zamkniętych w sobie hufców.

ROZDZIAŁ V.

Zdobycie Grecyi azyatyckiej przez Persów.

Ostateczne wykształcenie się symmachyi peloponnezkiej, wzrost i upadek Pizystratydów, nakoniec wytworzenie się demokracyi attyckiej idą równolegle z nowym, dla Grecyi nadzwyczaj niebezpiecznym rozwojem w Małej Azyi, nawet kilkakrotnie stykają się z takowym. Na kilka lat przed wyniesieniem się po raz trzeci Pizystrata całe wschodnie świata greckiego skrzydło zostało oderwane od związku politycznego z narodem helleńskim i stało się własnością potężnego mocarstwa, leżącego wewnątrz wschodniego świata.

Zawarłszy przymierze z Miletem i zabezpieczywszy wschodnią granicę Lidyi przez przymierze z Medyą (r. 610) król lidyjski Aliattes nietylko podbił mężnych Karyjczyków, lecz jeszcze rozpoczął na nowo kroki zaczepne względem miast portowych greckich. Kroki owe przypadają dopiero na

późniejsze lata jego panowania i na ten raz nie bez znacznego powodzenia. Smirna rzeczywiście (po roku 580 przed Chr.) wpadła w ręce króla; ten dla trwałego ukrócenia mieszkańców zwalił mury miasta, które dopiero w dobie Dyadochów znowu do większego doszło znaczenia. I Kolofon utrzymać się nie zdołał. Wprzódy pełni sił obywatele z czasem osłabli w skutek nadmiernie rozkosznego i zniewieściałego życia, jakiemu w owym czasie Grecy jońscy ku własnemu uszczerbkowi oddawać się poczęli i nie zdołali już obronić się przed przemocą lidyjską. Przeciwnie kilka miast mniejszych oparło się szczęśliwie takowej. Pryene pomyślnie wytrzymała długie oblężenie, a przy napadzie na Klazomenę (Klazomenai) Lidyjczycy znaczne ponieśli szkody. Niemniej jednak niedalekim był już czas, gdy Grecy w końcu zniżyli się, nie tyle brakiem wojennej siły, ile raczej tem, że widzieli się bez przestanku w stanie walki, która ustawicznie niweczyła kwitnący handel po miastach i swobodnemu ruchowi obywateli stawiała nader uciążliwe tamy; silny zaś Milet w skutek ugody z koroną lidyjską wszystkich owych klęsk rozumnie uniknął. Skoro w r. 563 przed Chr. umarł król Aliattes, a jego młody i zapalony syn Krezus (Kroisos) gotował się usilnie, aby Grecyę azyatycką przyłączyć koniecznie do państwa lidyjskiego, dzieło to nie przedstawiało dla niego zbyt wielkich trudności. Zaraz z początku kwestya w zasadzie rozwiązaną została. Mądry Milezyjczyk Tales (Thales), który bystrem okiem poznał słabą stronę w stanowisku swoich rodaków, dał Jończykom przedewszystkiem radę, aby koniecznie połączyli się w jedno silne państwo związkowe i według pewnego planu skupili swoje zawsze jeszcze bardzo znaczne siły. Postawił on wniosek, aby środkowy punkt kraju, mianowicie miasto Teos, zrobić siedzibą rady związkowej, która — złożona z przedstawicieli różnych miast — z władzą zwierzchniczą kierować miała ruchami Greków przeciwko Lidyjczykom. Rada mądrego patryoty nie znalazła posłuchu. Sami Milezyjczycy odnowili przymierze z Krezusem, a skoro młodociany król ukończył przygotowania, znalazł Greków jako zawsze podzielonych i bez pewnego planu.

Krezus bynajmniej nie życzył sobie upadku, lub choćby tylko ujarzmienia Greków. Pragnął on jedynie zwierzchnictwa nad temi bogatemi miastami oraz otwarcia ich portów dla państwa lidyjskiego. Najzupełniej gotowy podać im jak najlżejsze warunki, okazał z drugiej strony przeważną siłę wojenną. Kwestyę rozstrzygnął upadek mężnie bronionego miasta Efezu, z którem po poddaniu się Krezus postąpił nadzwyczaj wspaniałomyślnie, a nawet ten król przyjazny Grekom wspierał budowę kolosalnej świątyni Artemidy (Artemision). Przed rokiem 560 (z wyjątkiem kilku miejsc nad Hellespontem) wszystkie miasta greckie na stałym lądzie Azyi, jońskie, eolskie i doryckie poddały się zwierzchnictwu króla, który im jak najdogodniejsze postawił warunki. Najcięższym w każdym razie było zwalenie murów ze strony lądu (jak na przykład w Efezie) albo pozostawienie wyłomów, poczynionych z czasie wojny. Miastom owym nie narzucano załóg lidyjskich, nie potrzebowały one dostarczać żołnierza i miały zapłacić tylko jednoroczną daninę. Przypuszczają w końcu, że ugody te otwarły handlowi lidyjskiemu miasta greckie, że obywatele lidyjscy bez ceremonii mogli w nich osiadać. Nawet sąsiednich wyspiarzy jońskich wciągnięto do zawarcia przymierza.

Zenit ów potęgi lidyjskiej przypada w tym czasie, gdy Hellenowie na wschodniem skrzydle, lubo politycznie oderwani już od związku z pozostałym narodem greckim, osięgnęli już szczyt swego materyalnego i duchowego rozwoju. Był to pełny rozkwit wychodzącej ztąd kolonizacyi greckiej,

śmiałych wypraw morskich na zachód hiszpański i celtycki i do delty egipskiej. Bogato rozwinęła się biegłość mechaniczna, technika po większej części od cywilizacyi wschodniej zapożyczona; już Grecy w widoczny sposób przewyższali swych azyatyckich nauczycieli. Nadzwyczaj kwitnęło budownictwo. Wzory Greków jońskich pobudziły na różnych punktach Greków europejskich do naśladownictwa. Rody szlacheckie z Samosu zbudowały miejscowej Herze „w chwili zetknięcia się siódmego i szóstego wieku przed Chr.“ wielką świątynię; w Efezie od r. 590 prowadzono ogromną budowę świątyni Artemidy, a ta około połowy szóstego stólecia była już na ukończeniu, ale skończono ją zupełnie dopiero r. 470 przed Chr. Wkrótce potem i Grecy w starej swej krainie, przedewszystkiem w Delfach w świetny sposób przykład ten naśladowali. Ze sztuką budowniczą poczęło rozwijać się i rzeźbiarstwo greckie, które przedewszystkiem zwróciło się do godnego przedstawiania bogów. Starogreckie wyrzynanie z drzewa zrobiło znaczne postępy zwłaszcza w miastach portowych, od czasu otwarcia Egiptu przez dom faraona Psamtyka, głównie w ciągu drugiej połowy siódmego wieku przed Chr. Obecnie poczęli także Hellenowie przy pomocy dłuta rzeźbić posągi ze spiżu. W szybkim postępie, przedewszystkiem w rękach mistrzów z Samosu i Chiosu plastyka grecka, która podobnież jak budownictwo teraz już i celom świeckim posługiwać poczęła, pomiędzy 650 a 550 r. doszła do tego, iż od pierwszych artystycznych posągów bogów przystąpiła do wizerunków żyjących Greków. Około r. 600 przed Chr. wynaleziono na Samosie sztukę odlewania ze spiżu, a na Chiosie już od lat mniej więcej pięćdziesięciu próbowano z rosnącem powodzeniem robót z paryjskiego marmuru. Niemniej bogaty rozwój zaszedł w czysto duchowej dziedzinie; już nie sama tylko poezya żywe budziła zajęcie. W skutek rozległego ruchu kolonialnego i handlowego w miastach jońskich nagromadziła się obfitość wiadomości i doświadczenia, nieznanych gdzieindziej chyba tylko w Koryncie lub w innym rodzaju w Delfach. W skutek tego w miastach jońskich spotykamy nietylko mężów niezwykłego wykształcenia i rozległego politycznego poglądu, ale nadto początki *nauki greckiej*. Tu znalazły pierwszą ojczyznę podstawy astronomii, fizyki, pierwsze próby filozofii przyrody, badania nad nauką o krajach i ludach, nakoniec dziejopisarstwo greckie. Milet i tu stoi na czele swoim wsławionym Talesem (Thales—pomiędzy r. 635 a 560 przed Chr.), który był także znakomitym politykiem praktycznym, obok niego jaśniał w tym kierunku Bias z Pryeny (pomiędzy r. 600 a 540), dalej z Anaxymandrem (Anaximandros ur. r. 610) i Anaxymenesem (Anaximenes, urod. około r. 570), z historykiem Kadmem (Kadmos) ze środka wieku szóstego, a zwłaszcza z Hekateuszem (Hekataios), geografem i dziejopisarzem z końca tegoż stólecia. Wprawdzie rozwój wschodnio-grecki okazał także nader ciemne strony. Pomijając już niszczące niesnaski wewnętrzne, panujące zwłaszcza w Milecie, wielkie bogactwa oraz wpływ sąsiadów lidyjskich w widoczny sposób sprawiły to, że u owej cząstki Greków wraz z najlepszemi cywilizacyi wschodniej wynikami wkradały się do miast nadmierny zbytek, hulaszczość, rozpusta i zniewieściałość.

Położenie Greków azyatyckich pod zwierzchnictwem Krezusa było wcale dogodne. Krezus osobiście ze szczególniejszem upodobaniem sprzyjał greckości i Hellenom. Władca nadzwyczaj w skarby bogaty i niesłychanie szczodrobliwy czcił bogów helleńskich i świątynie ich obdarzał wspaniałemi darami, i to zarówno świątynie w Milecie i Efezie jak i w Tebach, a przedewszystkiem w Delfach. Z wesołą hojnością zaspakajał prostoduszną chciwość pojedyńczych Greków, chętnie dawał zajęcie artystom greckim,

a jeszcze chętniej okazywał względy swoje znakomitym Hellenom, jak na przykład Milcyadesowi starszemu oraz wielkiemu Solonowi, gdy ten opuścił na zawsze Ateny i odwiedził dwór w Sardesie. Nowi greccy państwa lidyjskiego poddani, którym obecnie niezakłócony pokój i zupełne państwa tegoż otwarcie znakomite materyalne przedstawiało korzyści, cieszyli się widocznie nową pomyślnością i dzięki takowej poczynali koić swój żal po utracie dawnej swej niepodległości.

Wszelako po upływie dziesiątka lat nowa faza wielkiej polityki wschodniej oraz nowe samych Greków błędy temu zawsze jeszcze znośnemu stanowi nagły położyły koniec. Król Krezus poczytywał sobie za obowiązek, aby przy sposobności zadać stanowczy cios potędze Persów, która od r. 558 przed Chr. świeżo wzrosła pod potężnym Cyrusem na gruzach sprzymierzonego niegdyś z Lidyą państwa medyjskiego. Od początku r. 551 zajęty przygotowaniami do podobnej walki, nietylko zawarł przymierze z królem babilońskim oraz faraonem egipskim, ale jeszcze od najpotężniejszego państwa Grecyi europejskiej, od przyjaznej sobie Sparty, w skutek rady wyroczni delfickiej otrzymał obietnicę pomocy (w r. 550). Wojna, którą król na wiosnę r. 549 rozpoczął jedynie z lidyjskiemi siłami, głównie w skutek błędów Krezusa nagły upadek państwa sprowadziła. Już w jesieni tegoż roku Persowie zdobyli Sardes i Krezus stał się jeńcem Cyrusowym.

Taki obrót rzeczy dość prędko ściągnął na Greków azyatyckich o wiele cięższe panowanie irańskie. Na początku wojny odrzucili oni byli propozycyę Cyrusa, by powstać przeciwko Krezusowi. Gdy po upadku tego ostatniego proponowali Cyrusowi, że uznają zwierzchnictwo perskie pod temiż warunkami, co przedtem lidyjskie, chytry Pers odnowił wprawdzie dawny układ z Miletem, inne wszelako miasta odepchnął z pogróżkami. Miasta greckie połączyły się z sobą, poprawiły mury i udały się do Sparty o pomoc, eforowie jednak wobec nagłego upadku państwa Mermnadów stracili odwagę do wypraw azyatyckich. Na pogróżki poselstwa lakońskiego, mające króla perskiego odstraszyć od wszelkiego na azyatyckich współbraci najazdu, Cyrus odpowiedział cierpkiem szyderstwem.

Cyrus nie miał ani ochoty ani czasu niezwłocznie przystępować do zdobycia miast greckich w Azyi. Gdy jednak na wiosnę r. 548 z główną masą swego wojska w odwrocie z Sardesu do Medyi znalazł się już na wschód od Halisu (Halys) odebrał wiadomość, że Lidyjczycy zbuntowali się i w połączeniu z Grekami załogę perską w cytadeli w Sardesie osaczyli. Wśród takich okoliczności Cyrus niezwłocznie wyprawił wodza swego Mazaresa ze znacznemi siłami ku morzu Egejskiemu, a ten dość prędko podbił Lidyę i całą siłą wziął się do zdobywania miast greckich. I na ten raz Grecy ociągali się z uorganizowaniem wspólnej obrony. Pryenę i Magneżyę nad Meandrem zdobyto, a mieszkańców wszystkich zaprzedano w niewolę. Gdy Mazares nagle umarł z choroby, energiczny wódz medyjski Harpag (Harpagos) wojnę tę ze zwiększonym naciskiem dalej prowadził. Nie posiadając wcale floty i doznając ze strony Greków mężnego oporu, wynalazł środek, który w końcu wszystkie miasta zmusił do poddania. Wszędzie kazał fosę oblężonego miasta zasypywać i potem naprzeciwko muru wznosić tamę, po stoku której mógł bezpiecznie szturm przypuszczać. Przez to zmuszał zwykle miasta do kapitulacyi; jako rozumny mąż nie chciał wystawiać bogatych miast na zniszczenie, bywające wynikiem wzięcia szturmem. W ten sposób w r. 547 zmusił bogatych obywateli potężnego miasta Focei (Phokaia) do zaniechania walki i gotów był zadowolnić się bardzo łagodną kapitulacyą. Wszelako Focejczycy potajemnie opuścili miasto i odpłynęli na

nową kolonizacyę na morze Tyrreńskie, przedtem jednak oddział tychże, dysząc wściekłością, wrócił w nocy i weszłych do miasta w pień wyciął. Harpag spalił puste miasto i dopiero później tęsknota przywiodła do zwalisk część wychodźców i ci uznali tam nad sobą zwierzchnictwo perskie i budować poczęli nową Foceę. I Grecy z Teosu po większej części wyszli z ojczyzny i założyli nowe miasta Abderę w Tracyi i Fanagoryę nad Bosforem Kimmeryjskim.

Pozostali Grecy w miastach małoazyatyckich, po bezskutecznej walce lub utracie ducha zaraz po przybyciu Harpaga woleli poddać się Persom. Śmiała, wolnością tchnąca myśl Biasa z Pryeny, by Jończykowie wszyscy razem opuścili swoje siedziby azyatyckie i potężną masą zdobyli wyspę Sardynię, nie znalazła wcale posłuchu. Grecy stracili odwagę do tego stopnia, iż nawet wyspy Lesbos i Chios dobrowolnie hołdowały Persom, lubo ci ostatni naonczas nie posiadali jeszcze floty, do czego doszli dopiero w r. 538, gdy Cyrus połączył ze swem państwem żeglowny kraj fenicki. Aż do r. 540 przed Chr. cały półwysep Małej Azyi wraz z pobrzeżem greckiem został na dobre cząstką państwa Achemenidów. Cyrus przestrzeń pomiędzy Halisem i morzem Egejskiem podzielił na dwie wielkie satrapie; północna czyli Frygijska rządzona była z Daskileonu, południowa czyli Lidyjska z Sardesu.

Nowe jarzmo było o wiele uciążliwszem od lidyjskiego. Pominąwszy spustoszenia, zrządzone przez wojnę, nie było już mowy o tak przyjaznej nad interesami greckiemi opiece, jaką Krezus okazywał,—lubo Cyrus był nader rozumnym władcą i lubo nie było wcale szorstkich antypatyj narodowych ze strony Persów względem Greków. Persowie naonczas nie mogli jeszcze należycie ocenić właściwych zalet greckości. Z drugiej strony Grecy azyatyccy musieli obecnie znaczne ponosić ciężary. Z daniną łączył się teraz nader uciążliwy niekiedy i kosztowny obowiązek „służby wojskowej“ względem wielkich królów w pochodach morskich i lądowych. Nakoniec obecne położenie Greków azyatyckich inna jeszcze charakteryzuje okoliczność. Lubo Cyrus był genialnym człowiekiem, rządy jego oraz następców były zawsze *li-tylko oryentalne*; to znaczy, że państwo perskie, król i satrapowie tegoż nie mieli bynajmniej zamiaru wtrącania się do *wewnętrznego* życia Greków. Hellenowie mogli bez przeszkody wyzyskiwać niesłychane korzyści materyalne, jakie nastręczyło im połączenie z wielkiem państwem Achemenidów. Co więcej, Persowie pozostawili nietkniętemi stosunki miejskie oraz związkowe życie Greków. Za to Grecy z trudnością uniknąć mogli samowoli, kaprysów i wyniosłej pychy ze strony satrapów, gwałtów pojedyńczych potężnych Persów i Medów, zdzierstwa, naigrawania się, oraz uprowadzania pięknych niewiast do haremów. A lubo mądry Cyrus unikał dręczenia miast greckich załogami perskiemi, za to panował zwyczaj perski popierania tam potężnych obywateli, którzy nowe zakładali tyranie. Persowie podtrzymywali ich i traktowali jako swoich „hyparchów“ (hyparchoi) czyli namiestników niższego rzędu; mieli oni obowiązek strzeżenia wierności Greków względem wielkiego króla. W stanowisku swem względem ziomków swych podobni do fenickich książąt miejskich „tyranowie“ owi przez całe cztery dziesiątki lat wpływali na nieznane zresztą bliżej szczegóły historyi owych Greków pod zwierzchnictwem perskiem.

Całkiem innego rodzaju była tyrania Polikratesa (Polykrates), który niezwłocznie po zdobyciu Małej Azyi przez Harpaga na niezależnej wyspie Samosie utworzył władzę na sposób Peryandra korynckiego. Na tej pięknej wyspie rycerska szlachta geomorów, która niezwykle długo trzymała

w karbach opozycyę demosu, w końcu uległa okropnemu wybuchowi wściekłości ludowej wtedy właśnie, gdy poczytywała się za całkiem bezpieczną. Megarejczycy przyłączyli do posiadłości swoich osadę samijską Perynt (Perinthos), geomorowie więc wyprawili trzydzieści okrętów wojennych i te w r. 565 owo miasto odebrały. Zwycięzka tej floty załoga, wróciwszy do Samosu, wpadła niespodzianie na rycerzy, zebranych w ratuszu na obchód tryumfalnego jej powrotu i wielu z nich wybiła. W tak krwawy sposób założona demokracya długo utrzymać się nie mogła. Już około połowy szóstego wieku przed Chr. szlachta zdołała przywrócić panowanie swoje, to jednak na niepewnych stało podstawach. Lubo geomorowie z energią samijską wzbraniali się schylić głowy pod zwierzchnictwo perskie, demos jednakże po wsze czasy głęboką ku nim żywił nienawiść. Oparłszy się na tem usposobieniu gminu, bogaty szlachcic, ambitny syn Eacesa (Aiakes), Polikrates, który demagogicznemi fortelami pozyskał był sobie tłumy, w r. 536 przed Chr. w święto bogini Hery odważył się na czyn zuchwały i uprzątnąwszy przywódzców geomorów, zdobył akropolis stolicy. Wszelako dopiero pomoc Ligdamisa, władcy Naxosu, dozwoliła mu zawładnąć całą wyspą.

Potęga geomorów i sposób w jaki Polikrates pozyskał był władzę nad Samosem, nadawały stanowisku Polikratesa zawsze charakter niejakiej niepewności i panowanie to przeważnie gwałtownem uczyniły. Dla umocnienia potęgi swojej władca ten przedewszystkiem zawarł ścisłe przymierza z dworami Naxosu i Aten, zwłaszcza zaś z wielkim faraonem Amazysem (Amasis) z Egiptu. Na wyspie swojej rządy sprawował ostro i usiłował stanowisko swoje zabezpieczyć przez znaczne środki militarne. Straż przyboczna, z tysiąca za granicą zaciągniętych łuczników złożona, inne liczne wojska stałe, znaczne zwiększenie już naonczas niemałej marynarki samijskiej, założenie ważnych budowli militarnych, wielkiego arsenału, nowego obwarowania stolicy i nowych mocnych szańców na akropolisie, to wszystko stanowiło rzeczywiste dźwignie jego potęgi. Udało mu się także utrzymywać stale demos w dobrem usposobieniu. Opieką nad korzystnem handlem z Egiptem pozyskiwał sobie kupców, wielkie budowle bogaciły uboższych, świetność w pałacu, wspaniały żywot dworski, popieranie sztuk plastycznych, stosunki przyjacielskie z ulubionymi poetami, jak naprzykład z Ibykiem (Ibykos) z Regionu i Anakreonem z Teosu, rozlały na czasy te szczególniejszy urok dla Samijczyków, którym otwarły się drogi zmysłowego dobrobytu. Przeciwnie sąsiedzi w wysokim stopniu nienawidzili Polikratesa. Nietylko siłami swemi zdobył on kilka wysp sąsiednich, jak naprzykład Amorgos, ale jeszcze za pomocą floty swej prowadził w szerokim zakresie rozbój morski w sposób bezwstydny, a rzeczywiście na wsze strony sięgający. Floty z Miletu i Lesbosu, które starały się ukrócić owe wybryki, zostały przez jego okręty wojenne pobite. Polikrates spodziewał się także, iż w podobnyż sposób zdoła uprzątnąć całkowicie opozycyę szlachecką.

Gdy w r. 526 umarł stary przyjaciel tyrana samijskiego, Amazys egipski, i w Fenicyi a zarazem w Małej Azyi przygotowywano flotę, z pomocą której wielki król perski Kambizes (Kambyzes), syn wielkiego Cyrusa, zamyślał podbić Egipt, Polikrates na dobre zaniepokoił się o bezpieczeństwo swoje. Szybki w postanowieniu porzucił przymierze z Egiptem, wojsko swoje oddał na usługi Kambizesa i w r. 525 wyprawił czterdzieści okrętów wojennych, osadziwszy je wszystkimi podejrzanymi sobie choć poniekąd Samijczykami, Kambizesa zaś prosił potajemnie, aby załoga nigdy do ojczyzny nie wracała. Nikczemny ten zamysł spełzł na niczem, ponieważ flota nie dopłynęła do Delty, lecz zbuntowała się po drodze. Gdy rokoszanie ci

natarli na samego tyrana, usiłowania ich rozbiły się o iście szatańską energię, z jaką Polikrates bronił swego panowania. Podobnież próba, na którą odważyli się w roku 524 Koryntyanie i Spartanie przeciwko Polikratesowi z podniety owych zbiegów samijskich po długich walkach skończyła się odwrotem najezdców, którzy musieli tem zadowolnić się, że przynajmniej zdołali strącić Ligdamisa, władzcę Naxosu.

W końcu podstępny satrap perski w Sardesie, Oretes (Oroites), pod fałszywym pozorem zwabił Polikratesa do Magnezyi nad Meandrem, kazał go pochwycić i ukrzyżować. Sekretarz Polikratesa Meandryusz (Maiandrios) chciał w pokojowy sposób wznowić rzeczpospolitą. Wszelako szaleństwo Samijczyków, co chcieli jeszcze Meandryusza pociągnąć do odpowiedzialności, zmusiło tegoż do utrzymania władzy, którą przez kilka lat sprawował, nie uciekając się do gwałtów. Wszelako, gdy następca Kambizesa, wielki Daryusz I zasiadł na tronie, Samijczyk Syloson, brat Polikratesa, który przez tego ostatniego wypędzony został z ojczyzny i który jako zbieg pozyskał był życzliwość Daryusza, prosił tego o wprowadzenie do dziedzictwa jego rodu. Wielki król perski wydał rozkaz księciu Otanesowi, aby zdobył Samos dla korony perskiej, a zarazem dla Sylosona. Gdy w r. 516 wojska perskie wylądowały na wyspie, Meandryusz nie stawił oporu, kapitulował, opuścił miasto i udał się do Peloponnezu. Tymczasem jego na wpół obłąkany brat Charax z dawną strażą przyboczną Polikratesa, zaślepiony wściekłością, wpadł na niespodziewających się napaści Persów i straszliwej rzezi się dopuścił. Przez zemstę Otanes kazał miasto Samos zniszczyć ogniem i krwawą rzeź sprawić między ludem. Nad okropnie spustoszonym krajem Syloson zapanował jako wasal perski.

Przed gwałtami Polikratesa w pierwszych jego tyranii latach uszedł z Samosu jeden z największych swego czasu umysłów i w Wielkiej Grecyi w italskim kraju Achejczyków obudził ruch polityczny, który w końcu szóstego wieku przed Chr. na zachodniem skrzydle greckiego świata doprowadził do straszliwej katastrofy. Był to Samijczyk Pitagoras (Pythagoras), ów wsławiony filozof grecki, który, prawdopodobnie około roku 580 przed Chr. urodzony w Samosie, w skutek długiego pobytu na Wschodzie, mianowicie w Egipcie, doszedł do nader osobliwych pojęć filozoficznych, a w końcu—głęboko dotknięty w uczuciu narodowem w skutek zapanowania Persów w Jonii, w uczuciach zaś ścisłego arystokratyzmu w skutek tyranii Polikratesa,—około 533 r. przed Chr. przeniósł się do dolnej Italii. Pitagoras osiadł w mieście Krotonie. Tu udało się mu pozyskać licznych zwolenników dla swojego systematu, który w osobliwszy sposób kojarzył z sobą religię i filozofię. Wielki Samijczyk rozwijał zawsze idealnie trzymane pojęcie o jasnym, czystym bogu Apollonie, będącym w najwyższem znaczeniu bogiem wiecznego porządku, prawa, harmonii, wzniosłego i czystego życia, pokuty i oczyszczeń. Wychodząc z tej podstawy, Pitagoras utworzył system etyczny, który z jednej strony zwolennikom swojej filozofii stawiał bardzo wysoką miarę wymagań moralnych, z drugiej zamykał w sobie bardzo rozległy ceremoniał, mnóstwo zewnętrznych oczyszczeń i nader surową karność zewnętrzną. Właściwa część nauki Pitagorasa dla niewielu tylko była w rzeczywistości dostępną, ale wyniki, jakie wymagał z niej dla powszedniego żywota, nawet w szerszych kołach, szczególniej pomiędzy niewiastami, posłuch i wpływ mu zyskiwały.

Gdyby owe wyniki ograniczały się tylko w moralno-religijnej dziedzinie, działalność filozofa nie wyszłaby była po za mury jego szkoły. Rzeczy przybrały całkiem inny charakter, ponieważ Pitagoras postawił określone

teorye polityczne. W wielkich italskich miastach Achejczyków tymokracya, zbudowana na zasadach Zaleuka, z czasem zamieniła się w ścisłą oligarchię i przez to w końcu wywołała nader silną opozycyę demokratyczną. Rodziny, posiadające jedynie majątek ruchomy, przemysłowcy, mniejsi właściciele ziemscy oraz zwolennicy ich w niższych warstwach ludności w państwach tych stanowili przyrodzonych przedstawicieli idei demokratycznej. Przeciwieństwo to w szóstem stóleciu, zwłaszcza w tak znacznych miastach jako Sybarys i Kroton, nabrało życia i charakteru. W czasie, gdy wspaniały Milet sam się zniszczył przez okropne socyalno-polityczne walki wewnętrzne, od roku mniej więcej 560 przed Chr. Achejskie miasto Sybarys, blisko spokrewnione ze stolicą jońską, mogło uchodzić za najbogatsze i najświetniejsze miasto w ówczesnym świecie greckim. Panowało ono nad czterema plemionami krajowców enotryjskich oraz nad 25 mniejszemi miasteczkami. Poczet ludności, bogactwo, siła zbrojna Greków z Sybarysu były nader znaczne. Sybarys w obwodzie $2^1/_3$ godziny drogi liczyło 100,000 mieszkańców, a samych rycerzy 5,000. Niestety w tymokratycznej, na ogromnej posiadłości ziemskiej opartej szlachcie, a niemniej i w demosie tego państwa zniknęła dawna karność Zaleuka. Pycha, zbytkowny przepych, zniewieściałość i nadmierna hulaszczość coraz więcej uchodziły za złe przymioty tej gałęzi Achejczyków. W mieście tem polityczno-socyalne przeciwieństwo rażąco odbiło się po raz pierwszy w granicach związku achejskiego. Około r. 520 przed Chr. albo też nieco później demagog Telis (Telys) na czele demosu obalił panowanie wyższej szlachty ziemskiej i majątkowej. Wypędził on pięciuset większych właścicieli ziemskich i posiadłości ich zabrał na rzecz państwa. Wygnańcy znaleźli przyjęcie w mieście Krotonie, które miało wprawdzie w murach swoich żywiołów demokratycznych do zbytku, ale właśnie w tym czasie prowadzone było na pasku przez nader wybitną arystokracyę.

Pod względem potęgi o wiele ustępując Sybarysowi, Achejczycy krotońscy zachowali sił nieporównanie więcej aniżeli ich rozpustni sąsiedzi. Ze szlachty owego miasta wyszło bardzo wielu znakomitych atletów; przedewszystkiem wsławił się Milon, człowiek olbrzymiej siły, zdobywca mnogich olimpijskich, pityjskich, nemejskich i istmijskich wawrzynów, a zarazem jeden z najlepszych w mieście tem wodzów i polityków. Niemniej wsławiła się szkoła medyczna krotońska. Jeden z lepszych w mieście lekarzy, Democedes (Demokedes), z początku przyjaciel Polikratesa, władzcy Samosu, potem lekarz przyboczny króla perskiego Daryusza I, później zaś (po r. 510) zięć Milona, był Kreteńczykiem z pochodzenia. Właśnie w tym czasie tymokracya krotońska znacznie w duchu arystokratycznym obostrzoną została w skutek politycznego wpływu Pitagorasa na mężów, kierujących miastem i na młódź rycerską.

Przyrodzoną było rzeczą, iż ideje Pitagorasa o dojściu do niezmiennego porządku i harmonii życia, o prawie, którego dawcami i przedstawicielami powinni być ci jedynie, co w „wyższą mądrość“ wtajemniczeni zostali, a nadto o ścisłem posłuszeństwie, jakie obywatele winni byli podobnemu prawu, obracały się z jednej strony w zakresie pojęć ściśle arystokratycznych, z drugiej u wykształconej arystokracyi krotońskiej nader żywe znalazły poparcie. Nieuniknionym wszelako był bardzo smutny skutek podobnego wpływu filozofii Pitagorasa na polityczne przeciwieństwa w Krotonie, jak w ogóle tam, gdzie teorye jego znalazły przyjęcie i zastosowanie. Filozoficzne uzasadnienie panowania arystokracyi musiało przeciwieństwo jej do demosu i do jego ruchów w zasadzie pogłębić, obostrzyć, nawet do-

prowadzić do nieprzejednanego stosunku. Nie mogło obejść się bez tego, że z jednej strony arystokracya, wykształcona na zasadach Pitagorasa, w całkiem innym duchu, aniżeli dawni w metropolii helleńskiej eupatrydzi, rościła pretensyę, by uchodzić w najwyższym stopniu za panowanie „najlepszych moralnie“, najwyżej duchowo stojących, z drugiej strony owa dumna postawa doprowadzała demos do iście fanatycznego rozjątrzenia. Państwu Krotończyków los nie szczędził tego smutnego doświadczenia. Wprawdzie Pitagoras nie pragnął występować bezpośrednio jako polityczny reformator stosunków w Krotonie; jednakże wielkie poparcie, które polityczne jego i etyczne teorye znalazły u szlachty miejskiej, dały mu wkrótce nader widoczny wpływ na wewnętrzną i zewnętrzną politykę owego miasta. W każdym razie mały tylko poczet zwolenników Pitagoras w całkowity swój system wtajemniczył. Z tych utworzył związek czyli zakon, złożony z trzystu uczniów, którym po ścisłej próbie udzielał pewne święcenia i dla których przepisał osobny tryb życia. Do szerszego koła jego zwolenników, do wielbicieli jego etycznych i politycznych teoryi, liczyli się w Krotonie—podobnie jak w Kaulonii, Metaponcie, Tarencie oraz innych miastach—najznakomitsi w państwie mężowie. Ponieważ zaś do braci zakonnych należały najwyższe w państwie rodziny, ponieważ dalej zwolennicy Pitagorasa i pod względem zewnętrznym nader mocno trzymali się z sobą, szkoła jego i z politycznej strony pozyskała charakter i potęgę tak zwanej „heteryi“ (hetairia) czyli klubu politycznego.

Wpływ polityczny Pitagorasa doprowadził przedewszystkiem do straszliwej wojny z Sybarysem. Władca tegoż Telis został ciężko obrażony tem, że szlachta krotońska wypędziła z miasta pewnego szlachcica, Olimpionika Filipa (Olympionikos Philippos), który zaręczył się był z córką tyrana. Przez zemstę Telis zagroził wojną Krotończykom, jeśli wrogów jego, zbiegów z Sybarysu, nie usuną z miasta i nie wydadzą mu. Gdy rycerze krotońscy, którzy zaledwie zdołali wystawić trzecią część takich sił orężnych, jakie Telis miał do rozporządzenia, chwiali się w swem postanowieniu, słowo filozofa samijskiego rozstrzygnęło kwestyę przyjęcia wyzwania. Wojna wybuchła w r. 510 przed Chr. Nad rzeką Treis (Traiis, dziś Trionto) przyszło do morderczej walki. Szydercze usposobienie Greków wymyśliło złośliwą anegdotę, że muzyka bojowa rycerzy krotońskich sprawiła zamięszanie w szeregach konnicy nieprzyjacielskiej, zagrała bowiem melodye, po których rycerze sybarycy prowadzali konie swoje do pląsów. W rzeczywistości daleko lepszy stan wojsk krotońskich oraz zdolność mężnego Milona jako dowódzcy zgotowały Sybarytom straszliwą porażkę. Gdy zwycięzcy, którzy w dzikiej zaciekłości swej nie brali jeńców, ale wszystko mordowali bez litości, stanęli pod Sybarysem, usłyszeli, że władzca tegoż Telis i jego zwolennicy z rąk mieszkańców żywot postradali. Pomimo to miasto oblężono i po siedemdziesięciu dniach zdobyto. Większa część mieszkańców uciekła do osad tegoż miasta w Dolnej Italii. Sam Sybarys zburzyli nadużywający w okropny sposób swego powodzenia zwycięzcy tak, iż nie pozostał kamień na kamieniu.

Haniebny ten czyn złe przyniósł dla Krotonu owoce. Nietylko rycerze tegoż miasta nie mieli dosyć siły, by władzę grecką nad plemionami enotryjskiemi utrzymać, lecz jeszcze zwycięztwo to w samym Krotonie doprowadziło do zgubnych wstrząśnień wewnętrznych. Demos, to jest masa mieszczan i włościan, którzy mężnie przeciwko Sybarysowi walczyli byli, poglądał teraz z gniewem na Pitagorejczyków. Lubo początkowo moralność i braterstwo zakonu robiło na nim wrażenie, dość prędko uczuł z niechęcią

z jednej strony widoczne wzmocnienie arystokratyczności oraz pogardę, z jaką filozoficzni rycerze na niższy tłum patrzyli, z drugiej strony wzięła górę nieufność mas z powodu tajemniczości braci zakonnej, od których oczekiwali z obawą nowatorstw nawet w religii. Obecnie demos znalazł przywódzcę w mężu znakomitego rodu, imieniem Cylon (Kylon), którego osobiście odmowa przyjęcia do zakonu podnieciła do najzaciętszej względem Pitagorasa i jego wpływu nienawiści. Gdy rada tysiąca odrzucała ustawicznie żądanie zmiany ustawy w duchu demokratycznym a zarazem przekazy na dawniejsze ziemie Sybarysu, uważane przez radę jako własność państwowa, przyszło w końcu (r. 508 albo 504) do straszliwego powstania. Przemocą zmieniono ustawę, przywódzców szlachty wypędzono z miasta, wybito znaczny poczet Pitagorejczyków. Zaciekłe prześladowanie tych ostatnich przeniosło się i do kilku innych miast dolno-italskich. Sam Pitagoras musiał uciekać, umarł on później w Megaponcie (około r. 500, albo raczej 497 przed Chr.). W Krotonie potem reakcya szlachecka wznowiła na czas krótki panowanie arystokracyi, aż wreszcie około r. 490 przed Chr. niejaki Kliniasz (Kleinias) w krwawej rewolucyi takową powtórnie obalił i pozyskał tyranię. W końcu podobne wewnętrzne niesnaski do tego stopnia wyczerpały Achejczyków, iż tym nie pozostawało nic innego, tylko wezwać pomocy swych spokojnych współplemieńców z Peloponnezu, którzy (jeszcze przed wyprawą Xerxesa do Grecyi) wznowili związek Italiotów achejskich i do pokrewnych miast Wielkiej Grecyi wprowadzili własną umiarkowaną demokracyę. Na zawsze upadły dawna świetność oraz siła oporu tych miast względem plemion italskich, a te wkrótce wzmogły się przypływem naciskających z południa Sabellów. Spadkobiercą bogactw achejskich zostało miasto Tarent, gdzie i filozofia Pitagorasa nowy znalazła przytułek.

Szalone zburzenie Sybarysu najbardziej opłakiwano w jońskiej stolicy Milecie, która od dawien dawna ze swą metropolią italską nader serdecznemi skojarzona była węzłami. Nikt tu naonczas nie przeczuwał jeszcze, że w bardzo blizkim czasie podobnaż katastrofa spadnie na starą kraju jońskiego perłę. Wszelako zrozumiano już na całem greckiem państwa perskiego pobrzeżu, iż znakomity mąż, który naonczas nosił „kidaris“, koronę Achemenidów, stanowczo nie myśli poprzestać na panowaniu nad azyatycką cząstką świata helleńskiego. Daryusz I od r. 521 przed Chr. tytularnie wielki król państwa perskiego, ledwie po kilkoletniej straszliwej wojnie wewnętrznej zdołał pokonać liczne rokosze, które wzniecono przeciwko jego panowaniu na obszarze pomiędzy Hindmendem, Oxusem i Eufratem. Dopiero r. 517 mógł poczytywać się za rzeczywistego władzcę wielkiego państwa. Teraz należało dokonać wielkiego czynu orężnego, aby przez nowe trofea rozszerzyć granice państwa, a zarazem niechętne żywioły z nowem pojednać panowaniem. Nowa wojna zwróconą była na dzikie ludy scytyjskie na północ od delty Dunaju i morza Czarnego. Wojska perskie, które podbiły były Samos, musiały przedewszystkiem obsadzić nietknięte dotąd przez Persów miasta greckie na europejskiej stronie Hellespontu i Propontydy oraz nad Bosforem, aby armii wielkiego króla zapewnić przejście przez wody na rozgraniczu Azyi i Europy. Naonczas książę attycki Milcyades na Chersonezie trackim oraz miasta Perynt, Selimbria (Selymbria) i Bizancyum hołdowali wielkiemu królowi. Daryusz zgromadził wojsko z 700,000 ludzi w północno-zachodniej Małej Azyi, Grecy perscy przygotowali 600 okrętów, nakoniec budowniczy samijski Mandrokles musiał zbudować na Bosforze most na okrętach. Gdy w r. 513 wielki król potężne wojsko swoje poprowadził nad niższy Dunaj, flota grecka musiała wpłynąć na rzekę tę aż do punktu,

gdzie potężne jej wody poczynają rozszczepiać się w deltę. Tu Grecy zbudowali Persom most na okrętach, straż nad którym w czasie walki na równinach północnych król perski powierzył władzcom miast greckich. Jak wiadomo, wyprawa Daryusza do kraju Scytów nie udała się. Gdy dokonywał odwrotu ku Dunajowi, Scytowie starali się skłonić książąt greckich, by ci most zniszczyli i wielkiego króla rzucili na pastwę losów. Wszelako jeden tylko Ateńczyk Milcyades odważał się namawiać ziomków, by w ten sposób otrząsnęli się ze zwierzchnictwa perskiego. Przeciwnie w radzie naczelników przemogło zdanie Histyeusza, władzcy Miletu i Koesa z Lesbosu, by pozostać wiernymi Persom, gdyż z potęgą ich nierozłącznie związanem jest istnienie greckiej tyranii w azyatyckich miastach helleńskich. Dlatego też odrzucono plan Milcyadesa, flotę i załogi greckie, prawdopodobnie bardzo wzburzone, wzięto w karby, a wielkiego króla ocalono szczęśliwie.

Wszelako na ten raz wojna jeszcze się nie skończyła. Na wieść o klęskach Daryusza w kraju Scytów wszczął się nagle rokosz po obu stronach wód pomiędzy morzami Czarnem i Egejskiem, w dziedzinie mieszkających tutaj osadników greckich, na linii z Bizancyum do Abydu i Antandru, ten jednak trzy hufce perskie szybko i stanowczo stłumiły. Potem Otanes z flotą lesbijską zdobył wyspy Lemnos i Imbros. Megabyz (Megabyzos) posunął się daleko na zachód północnego pobrzeża morza Egejskiego, zdobył Dorysk (Doriskos) przy ujściu Hebru (Hebros), pobrzeże trackie aż do Strymonu i przez to dotarł do wschodniej granicy greckiego królestwa Macedonii. Następcy Perdykkasa (Perdikkas), pierwszego z domu Argeadów, królowie Argeos (Argaios, od r. 652), Filip I (od r. 621), Aerop I (Aeropos, od r. 588), Alcetas I (Alketas, od r. 568) szczęśliwie utrzymali władzę swoją w nieustannych krwawych walkach z Illirami i Macedonami linkestyjskimi (Makedones lynkestioi). Wszelako dopiero król Amyntas I (540—498) zdołał przejść Axios i przez zdobycie kraju Antemusu (Anthemus) w północnej części Chalcydyki rozszerzyć posiadłości macedońskie na zachód od Strymonu. Amyntas, skoro spostrzegł Persów na granicy swego państwa, musiał zgodzić się na hołdowanie wielkiemu królowi. W każdym razie zachował swój kraj, lecz od tego czasu formalnie panował tylko jako namiestnik perski.

Owo rozszerzenie państwa perskiego aż do Olimpu, będącego bramą do helleńskiego kraju w Europie, dało wielkiemu królowi określony kierunek ku zdobyciu Grecyi europejskiej, do czego posiadanie wschodniej strony morza Egejskiego pobudzało samo przez się monarchę perskiego, takiego właśnie jak Daryusz I, który pojmował jasno ważność Hellenów dla państwa swojego. Dopiero podbicie Hellenów pomiędzy Olimpem i Tenaronem ostatecznie zabezpieczało Persów od niebezpieczeństwa, by Grecy azyatyccy znaleźli możliwość przy pomocy współplemieńców europejskich otrząsnąć się przy pierwszej sposobności z jarzma Achemenidów. Ostrożnie i oględnie, podobnie jak we wszystkich przedsięwzięciach swoich, Daryusz kazał (r. 511 lub 510 przed Chr.) ekspedycyi perskiej zbadać starannie brzegi Hellady europejskiej, a nadto pobrzeża Italiotów i Sykeliotów. Skoro wnet po powrocie Megabyza z Tracyi powrócił do Suzy, powierzył swemu mądremu i energicznemu bratu Artafernesowi satrapię w Sardesie; Histyeusza zaś z Miletu wziął z sobą do Suzy jako zaufanego doradcę. W nagrodę za swe usługi mąż ten otrzymał pozwolenie założenia kolonii w Myrcynie (Myrkinos) nad niższym Strymonem. Wszelako Megabyz, powracając do Sardesu, zwrócił uwagę króla na to, że wyborne tego miejsca położenie łatwo skusić może Milezyjczyków do odzyskania niepodległości. Aby więc szacownego

hiparcha greckiego od pokusy tej uchronić, wielki król zatrzymał go w usługach przy swojej osobie i skłonił Histyeusza, który ojczyznę bardzo niechętnie opuszczał, aby władzę w Milecie oddał swemu zięciowi Arystagorasowi (Aristagoras).

Wiele lat jeszcze upłynęło, zanim Daryusz masy swoje przeciwko Grecyi wyprowadził. Działalność pomiędzy rokiem 510 a 502 przed Chr. coraz groźniejszem dla Grecyi państwo Perskie czyniła. Wielkie dzieła, przez które ten inteligentny monarcha uorganizował ogromne państwo swoje, założenie potężnych dróg bitych z Suzy do Sardesu wraz z należącemi do tego pocztami, nowy podział satrapii z dobrze rozłożonym systemem podatkowym, wszystko to były rzeczy, które wpływały na jak najpożyteczniejsze dla Achemenidów ukształtowanie kolosalnych sił tego mocarstwa. Wobec tej straszliwej potęgi grecki świat w Europie w nader niekorzystnych znajdował się warunkach. W owym czasie Persowie pod względem dynastyi, ludu i armii stali na szczycie świeżości sił i poczucia narodowego. Na morzu wielki król rozporządzał znakomitą marynarką Fenicyan, ożywionych od dawna nienawiścią ku Hellenom. Wobec jednolicie kierowanej olbrzymiej potęgi Wschodu Grecya okazuje się rozerwaną i podzieloną. Hellenowie piękne siły swoje niweczyli w coraz świeżych niesnaskach miejscowych. Nie można było przewidzieć, w jaki sposób połączyć w jednę armię znaczne w każdym razie siły wojenne Tessalów, Beotów, Ateńczyków i Peloponnezyan. Wewnętrznie na prawdę połączoną była jedynie masa Peloponnezyan; na nieszczęście jednak teraz właśnie stosunki Sparty z młodzieńczemi rosnącemi Atenami były bardzo naprężone. I właśnie zdawało się, że szczęśliwa energia, z jaką demokratyczne Ateny w owym czasie, jak widzieliśmy, lot swój rozwinęły, bezpośrednio wojnę perską wywołała.

Gdy w r. 505 książę Hippiasz spostrzegł, że ostatnia upada nadzieja powrócenia do Aten z pomocą Spartanów, udał się do Sardesu i dołożył wszelkich starań, aby wicekróla Artafernesa nakłonić, by Attykę zdobył dla Persyi, a potem dom Pizystratydów koroną attycką ozdobił. Skoro Ateńczycy usłyszeli o tych intrygach, wyprawili (jak się zdaje, na krótko przed rokiem 501) posłów do Sardesu, aby zniweczyć starania Hippiaszowe. Posłom tym oznajmił Artafernes, który zbyt pospieszne przyrzeczenie posłów attyckich z roku 507/6 poczytywał za istniejący układ, a Ateńczyków już za poddanych swoich, że ci ostatni, jeśli dbają o własne dobro, bezwarunkowo winni przyjąć na powrót Hippiasza. Ponieważ, jasna rzecz, to do skutku nie doszło, wojna na tym punkcie była prawie wypowiedzianą. Tak stały rzeczy, gdy nagle i niespodziewanie nowy pożar wybuchnął w granicach Persyi.

KSIĘGA DRUGA.

Od początku wojen perskich aż do bitwy pod Mantyneą.

DZIAŁ PIERWSZY.

Od powstania jońskiego przeciwko Persyi aż do początków wojny Peloponneskiej.

ROZDZIAŁ I.

Wojny Perskie.

Ostatnią podnietę do powszechnodziejowego starcia pomiędzy Hellenami europejskimi a Achemenidami dały walki stronnicze na wyspie Naxosie. Panowanie rodów szlacheckich, wznowione przez Spartanów w r. 524 po upadku władzcy Ligdamisa, utrzymać się długo nie zdołało. W końcu wieku szóstego demokracya otrzymała zwycięztwo. Wypędzeni rycerze, pałając żądzą zemsty, w jesieni roku 501 przed Chr. zwrócili się do Miletu. Władzca tegoż, Histyeusz był ich przyjacielem, a zięć jego Arystagoras, człowiek ambitny i samolubny, okazał gotowość pozyskania łaski wielkiego króla, przedsiębiorąc przeciwko Naxosowi wojnę, która miała wznowić na wyspie tej panowanie rodów szlacheckich, już teraz pod zwierzchnictwem perskiem, a zarazem, jeśli można, i pozostałe Cyklady zdobyć dla Persyi. Ponieważ jednak wyspa Naxos mogła wystawić 8,000 hoplitów i silną flotę, Arystagoras musiał przedtem zapewnić sobie pomoc Artafernesa. Zbiegowie naxyjscy przyrzekali pokryć koszta i satrapa, który natychmiast wyjednał przyzwolenie wielkiego króla, wydał rozkaz, aby Grecy azyatyccy uzbroili 200 okrętów wojennych, krewny zaś jego Megabates miał prowadzić lądowe wojsko perskie. Za koszta winien był poręczyć Arystagoras. Siły, zebrane w początkach wiosny pod Miletem r. 500 przed Chr., a razem około 50,000 ludzi wynoszące, miały—jak plan opiewał—nagle i niespodzianie na całkiem niczego niespodziewający się Naxos uderzyć. Gdy jednakże pod

Chiosem na pomyślny wiatr czekano, Arystagoras poważnił się z Megabatesem w kwestyi karności i ten ostatni nie ociągał się zgubić władzcę greckiego. Z czysto oryentalną złośliwością najgorszego rodzaju zawiadomił Naxyjczyków niezwłocznie o grożącem im niebezpieczeństwie. W skutek tego ci w ostatniej chwili jeszcze mogli gotować się do obrony i gdy armia milezyjsko-perska zjawiła się wreszcie na wyspie, Arystagoras w przeciągu sześciomiesięcznego oblężenia stolicy Naxosu nic a nic wskórać nie zdołał.

Gdy nakoniec w jesieni r. 500 armia, nie odniosłszy żadnej korzyści wróciła do portu Miletu, Arystagoras znalazł się w jak najgorszem położeniu. Ośmieszony w oczach dworów w Sardesie i Suzie, musiał oczekiwać, że podstępny Megabates spotwarzy go jako jedynego winowajcę i wiarę uzyska. Nadto wypłata kosztów wojennych miała zniszczyć jego majątek, może nawet czekała go strata hyparchii, a może i co gorszego. Wtedy niesumienny tyran wpadł na myśl, aby ratować się, namawiając Greków do oderwania się od Persyi. Zamysł ten był po prostu niegodziwy. Właśnie teraz pod rozumnemi Daryusza rządami zatarły się bardzo złe strony administracyi azyatyckiej, wielki król osobiście sprzyjał Grekom i na dobre usiłował popierać ich interesa materyalne. W najgorszym razie naonczas nowy i prawidłowy sposób opodatkowania mógł wydawać się nieco uciążliwym. Od czasu nowego urządzenia satrapii Grecy w państwie wcieleni byli do satrapii Jońskiej, która obejmowała masę Hellenów azyatyckich od Sygeonu (Sigeion) a do której przyłączono Karyę (Karia), Licyę (Lykia) i Pamfilię (Pamphylia)—i do Frygijskiej, w której rządzący w Daskileonie namiestnik oprócz głównej masy Frygii (Phrygia) i środkowej Małej Azyi (aż do Cylicyi i Armenii) zawiadywał Grekami nad Hellespontem, Propontydą i Bosforem. Wicekról w Sardesie rządził teraz Lidyą, Myzyą (Mysia) i południową Frygią. Oprócz ceł i podatków w naturze oraz kosztów utrzymania zarządu prowincyonalnego, satrapia jońska płaciła naonczas rocznie 3,000 talentów (okrągło 5,000,000 złp.) bezpośrednich podatków. W takiem położeniu rzeczy myślący człowiek z trudnością znalazłby w Grecyi azyatyckiej powód do powstania. Wszelako Arystagoras nie bez słuszności liczył na urok, jaki — nawet w ustach dotąd poufałego Persów hiparcha — wywrze na ziomków odwołanie się do wolności narodowej i demokracyi. Ostateczne wahanie się usunęła ta okoliczność, że właśnie przybył do niego z Suzy zaufany poseł od Histyeusza, który wzywał go, aby Jończyków do powstania pobudził. Histyeusz, tęskniąc w zamku królewskim namiętnie do świata greckiego, powziął iście nikczemny zamysł pobudzenia Hellenów do uknucia spisku, by go potem Daryusz wyprawił do Jonii w celu stłumienia takowego.

Rzeczywiście Arystagoras użył wszelkich sprężyn i pomyślnie rozpoczęła się niecna Greków azyatyckich intryga. Jak się był spodziewał, poufali jego z zapałem podjęli zamysł śmiałego hiparcha. Przyjaciel jego Jatragoras bez trudu wciągnął do rokoszu załogi floty greckiej, stojącej na kotwicy na Meandrze pod Myuntem (Myus). Sam Arystagoras publicznie złożył hiparchię w Milecie, powrócił wolność demosowi i przy pomocy floty pociągnął za sobą w przeciągu kilku tygodni wszystkie wyspy greckie i miasta pobrzeżne, począwszy od Karyi południowej aż do Hellespontu. Krew jeszcze nie popłynęła; tyranów miejskich wypędzono po prostu, jedynie znienawidzony Koes z Mytyleny został życia pozbawiony.

Teraz należało na dobre gotować się do wojny. Wprawdzie przezorny Artafernes był niespodziewanie zaskoczony i niezdolny obecnie powstrzymać szerzenia się rokoszu, wszelako Arystagoras musiał powiedzieć sobie,

że energiczny Daryusz, teraz wolne ręce mający, nie będzie obojętnym wobec straty tyle ważnych materyalnie i militarnie okręgów greckich państwa swojego, ale o ile można najprędzej wyprowadzi przeciwko Grekom potężne wojsko lądowe oraz flotę fenicką. Aby wywalczyć chociaż tylko znośny pokój, choć wolniejsze stanowisko w państwie, musieli Grecy rokosz o ile możności jak najwięcej rozkrzewić, musieli skupić swoje ogromne siły, nakoniec pozyskać poparcie od Hellenów z metropolii.

Skoro postanowiono całkiem trafnie, by wszystkie siły ruchome Greków zebrać w Efezie i na następną wiosnę rozpocząć ztąd wojnę zaczepną przeciwko Sardesowi, Arystagoras w zimie r. 500 i 499 starał się wciągnąć Spartanów do przymierza. Na pewne można było oczekiwać, że ci chętnie na to przystaną. Pominąwszy już całkiem wszelkie narodowe sympatye dla greckich współplemieńców na wschód od morza Egejskiego, każdy polityk grecki, zasługujący na prawdę na to imię, musiał pojąć od razu, że dla bezpieczeństwa Greków europejskich nie było nic pożądańszego nad owo powstanie jońskie, które Achemenidów we własnym zatrudniało kraju i nie pozwalało im ani myśleć o wykonaniu swych już widocznych względem Grecyi europejskiej zamysłów. Niemniej jednak Arystagoras w Sparcie nie znalazł posłuchu. Czy to Milezyjczyk przez niezręczność dyplomatyczną sprawę swoją był popsuł, czy też kierownikom państwa Spartańskiego nie było danem podnieść się nad ciasny widnokrąg polityki peloponneskiej, dość że eforowie, a także królowie Demarat i Kleomenes nie zgodzili się na zwrócenie oręża na widownię wojny jońskiej. Dobre słowa i próby przekupienia nic nie wskórały. W skutek tego już przed pierwszem starciem z Persami główny punkt nadziei Arystagorasa spełzł na niczem. Ateńczycy znowu, którzy nie zapierali się wcale swych sympatyj względem najbliższych swych współplemieńców, naonczas ani politycznie, ani militarnie nie mogli wszystkich sił swoich użyć na wojnę w Azyi, zwłaszcza że okropna wojna z Eginetami srodze ciężyła ludowi. Tu więc Arystagoras zdołał uzyskać jedynie obietnicę wyprawienia na pomoc dwudziestu okrętów wojennych, do których miało przyłączyć się jeszcze pięć okrętów z Eretryi.

W gruncie rzeczy nie pozostało Arystagorasowi nic innego, tylko zarządzonym już przez rząd centralny perski potężnym przygotowaniom przeciwstawić bezwzględne wytężenie i rozumne spożytkowanie azyatycko-greckich sił, a zarazem rozszerzenie rokoszu. Do powstania przyłączyli się teukryjscy Gergitowie (Gergithai) w górach Ida oraz Grecy z wyspy Cypru. Ci ostatni poczęli niezwłocznie oblegać miasto fenickie Amatunt (Amathunt). Oderwanie się Cypryjczyków przyniosło Jończykom tę korzyść, że przez to powstrzymanym został wyjazd fenickiej floty do Miletu, a tymczasem na wiosnę r. 499 Arystagoras rozpoczął wojnę z Artafernesem. Skoro azyatycko-greckie zaciągi, wojska attyckie i eretryjskie zgromadziły się pod Efezem, flotę pozostawiono w porcie u stóp góry Koressu (Koressos). Wojsko lądowe ruszyło na Sardes, na nieszczęście swoje prowadzone nie przez Arystagorasa, ale przez dwóch strategów milezyjskich. Z początku powodziło się Grekom. Artafernes nie mógł utrzymać się w dolnem mieście Sardesu, ustąpił więc na akropolis i wezwał przez gońców idące już załogi perskie z sąsiednich okręgów, by mu spiesznie pomoc podały. Pewnemu nieokrzesanemu żołnierzowi greckiemu przy wkroczeniu do Sardesu przyszło do głowy z prostej swawoli zapalić dom pokryty trzciną. Ogień zajął się prędko i płomień całe miasto ogarnął. Lidyjscy mieszkańcy, na których oderwanie się od Persyi Grecy liczyli byli, w sprawiedliwem oburzeniu zwrócili się przeciwko napastnikom. Poparci energicznie ze strony Artafer-

nesa wycieczką, wypędzili z miasta Greków i ci cofnęli się na wzgórza Tmolosu. Na domiar nieszczęścia z powodu spalenia w Sardesie świątyni poczęło sumienie gryźć żołnierzy, których bynajmniej nie ożywiał niepohamowany zapał rewolucyjny, a ponieważ nikt z wyższych dowódzców nie umiał przynieść skutecznej rady w smutnem położeniu, wojsko poczęło cofać się do Efezu. Za nimi pędził energicznie Artafernes z nadciągającemi posiłkami perskiemi pod wodzą Otanesa, Dauryzesa (Daurises), Hymeasza (Hymeas). Pod bramami Efezu przyszło (latem w r. 499) do bitwy, w której Grecy straszną ponieśli klęskę.

Podwójna ta porażka rozstrzygnęła dalszy przebieg wojny. Nazawsze przepadły niedawne nadzieje powodzenia w tym rokoszu, wywołanym przez zrozpaczonego intryganta, nie zaś wynikłym ze smutnego położenia ludu, ani też popartym przez nieokiełznane namiętności. Mało Jończykom pomogła ta okoliczność, że wieść o zdobyciu Sardesu skłoniła do wzięcia udziału w wojnie na południu Karyjczyków i Kaunijczyków, na północy zaś Greków od Hellespontu aż do Bosforu. Na widowni wojny jońskiej rozeszła się armia i pojedyńcze hufce wróciły do miast rodzinnych. Ateńczycy niezwłocznie pospieszyli do domu. Odtąd miasto attyckie bezczynnie poglądało na katastrofę jońską, — wszelako dość już uczyniono, aby właśnie na Ateny zwrócić niewygasłe perskiego mocarza oburzenie.

Arystagoras jednakże nie stracił nadziei. Wprawdzie nie można już było prowadzić wojny zaczepnej. Wódz ruchu jońskiego, który przybrał sobie związkową i wojenną radę jońską, zrobił plan, by za pośrednictwem floty każdemu przez Persów zaczepionemu punktowi nieść prędką i skuteczną pomoc. Wkrótce jednak pokazało się, że liczebna przewaga i rozumna strategia Persów nie dozwalają, by w tym planie, co sam przez się bardzo był rozumny, wielkie pokładać nadzieje.

Energia wielkiego króla uruchomiła tak znaczne wojska irańskie, iż Persowie na nieszczęście dla rokoszan z góry mogli przystąpić do równoczesnego pojedyńczemi kolumnami napadu na pojedyńcze odpadłe kraje. Przybyły z głębi wschodu Artybiusz (Artybios) przy pomocy floty fenickiej przeprawił się z Cylicyi na Cypr. Skoro flotę jońską wyprawiono na ową wyspę, Pers Hymeasz rzucił się na Propontydę i zdobył Kios, Dauryzes zaś poszedł nad Hellespont, — Otanes znów i Artafernes obserwowali tymczasem Eolidę i Jonię. Po oddaleniu się floty jońskiej Dauryzes mógł szybko jedno po drugiem zdobyć miasta Dardan (Dardanos), Abyd (Abydos), Perkote, Lampsak (Lampsakos) i Pez (Paisos). Ciągnął już przeciwko Paryonowi (Parion), gdy niebezpieczne rozszerzenie się ruchu w Karyi zmusiło go do pochodu do tej krainy i do pozostawienia Hymeaszowi wojny w Troadzie.

Tymczasem flota jońska pod Salaminą cypryjską pobiła flotę fenicką. Za to wojsko lądowe perskie na równinie pod temże miastem w zaciętym boju, gdzie Artybiusz śmierć znalazł, pokonało armię cypryjską i po długiem oblężeniu zdobyło różne miasta greckie. Flota jońska powróciła do Miletu. W Karyi znowu Dauryzes w okropny sposób pobił rokoszan w dwóch bitwach pod Alabandą i pod Labrandą.

Zgon mężnego Dauryzesa w nocnej bitwie pod Pedazem Grekom mało przyniósł korzyści. Rok 498 widział sprawę jońską padającą coraz głębiej bez nadziei ocalenia. Hymeasz podbił całą Troadę oraz okrąg Gergitów. Skoro umarł w skutek trudów wojennych, Otanes i Artafernes z większą wystąpili energią. Po upadku Cymy (Kyme) nastąpiło podbicie pozostałej Eolidy, a także jońskie Klazomene (Klazomenai) poddało się Otanesowi.

Wtedy i Grecy w Efezie, Kolofonie i Lebedzie stracili ducha, a nikczemny sprawca owego nieszczęścia, Arystagoras, haniebnie postradawszy odwagę, opuścił sprawę swego nieszczęśliwego ludu i z garstką swoich popleczników udał się w końcu roku 498 do Myrcynu nad Strymonem, gdzie już w następnym roku w potyczce z krajowcami trackimi znalazł zgon bez sławy. I jego intrygancki szwagier Histyeusz nie osiągnął celu swych złośliwych podstępów. Rzeczywiście wielki król puścił go do Jonii dla przytłumienia rokoszu. Gdy na wiosnę r. 497 Histyeusz zjawił się w Sardesie, bystry wzrok Artafernesa przejrzał go na wskróś i poznał w nim sprawcę powstania. „Ty, Histyeuszu“, powiedział wicekról, „uszyłeś trzewik, a Arystagoras go włożył na nogę“. Przez to Histyeusz stracił wszelki punkt oparcia i w końcu, gdy go ani Milezyjczykowie przyjąć nie chcieli, ani nie udały się jego zamysły pozbawienia Artafernesa życia, doszedł do tego, iż jako wódz rozbójników morskich niepokoił wody Bosforu.

Tymczasem na wiosnę r. 497 tylko wyspy Lesbos, Chios i Samos, oraz miasta Milet, Myunt, Pryene, Teos, Erytre (Erythrai) i Focea (Phokaia) trzymały się jeszcze, postanowiły bowiem trzymać się do ostatka. Walka skupiła się w końcu w około stolicy jońskiej Miletu, przeciwko któremu Persowie zwrócili tak całe swoje wojsko lądowe jak i wielką flotę, składającą się z okrętów fenickich. Przy małej wysepce Lade, która zarazem tworzyła i zakrywała podwójny port Miletu, zebrała się dla obrony flota grecka w liczbie 353 tryer. Lubo flota perska liczyła 600 okrętów, Persowie ociągali się ciągle z napadem, ponieważ lękali się marynarki greckiej i spodziewali się ciągle, że tajemne rokowania z władzcami miast, wypędzonymi w r. 500 przez Arystagorasa, nakłonią dawniejszych ich poddanych do opuszczenia sprawy rokoszu. Wszelako dopiero, gdy niedołęztwo wielu marynarzy jońskich, udaremniające wszelkie usiłowania energicznego dowódzcy Dyonizyusza (Dionysios) z Focei w celu ich wyćwiczenia, zachwiały silnie w dowódzcach samijskich wiarę w pomyślny rezultat, ci ostatni ulegli namowom dawniejszego swego tyrana, Eacesa (Aiakes), syna Sylosona i zawiązali rokowania co do amnestyi, powrotu tyranii i — haniebnej zdrady. Gdy w październiku r. 497 przyszło wreszcie do bitwy, gdy Milezyjczycy na lewem skrzydle, Focejczycy i wyspiarze z Chiosu w centrum walczyli z bohaterską dzielnością, nagle 49 z 60 tryerów samijskich prawego skrzydła, które znajdowało się na pełnem morzu, opuściło swoje stanowisko, poczęło uciekać i — przez to osłabiło wielce położenie eskadry lesbijskiej. W skutek tego bohaterstwo pozostałych Greków było bezowocne i bitwa skończyła się zupełną jońskiej floty porażką. W końcu, miasto Milet na wiosnę r. 496 ściśnięto ze strony morza i ze strony lądu, Histyeusz tymczasem opanował wyspy Chios i Tazos oraz miasto Mytylene. Wszystko męztwo i wytrwałość Milezyjczyków nie mogły ocalić miasta, które znikąd nie dostawało odsieczy. W r. 495 wzięto Milet szturmem. Mężczyzn po większej części w pień wycięto, niewiasty i dzieci zabrano w niewolę; jedynie niewielu mieszkańców uszło do Samosu. Domy złupiono a potem oddano na pastwę płomieni. Wspaniałe miasto na wiele dziesiątków lat stało się kupą rozwalin.

Teraz Persowie i Fenicyanie uprzątali resztki powstania i wszędzie srogie sądy nastały. Jeszcze w jesieni r. 495 cała Karya musiała poddać się Persom. Na wiosnę r. 494 wojsko lądowe i flota ruszyły na północ, pierwsze na pobrzeże, druga od wyspy do wyspy, aby wszędzie aż do Bosforu (z wyjątkiem Samosu) palić miasta, które poddały się dopiero teraz, i zabierać chłopców i dziewczęta bez liku na eunuchów i kobiety haremowe. Histye-

usz, który pragnął utrzymać się w Mytylenie, w czasie wyprawy łupieskiej na pobrzeże Eolidy wpadł w ręce Persów. Artafernes kazał go w Sardesie ukrzyżować. Milcyades, attycki władzca Chersonezu trackiego, który w czasie powstania jońskiego zagarnął był wyspę Lemnos, miał z powodu tego ponieść karę, uciekł przeto z pięciu okrętami do Aten i szczęśliwie ze stratą jednego tylko okrętu uszedł przed ścigającymi.

Nakoniec Artafernes raczył nieszczęśliwym Grekom pewną okazać ludzkość. Pozwolono im zbierać się na nowo na zgliszczach dawnych ich siedzib. W celu prędszego powrócenia ich dobrobytu zmniejszono podatki. Persowie porzucili także plan rządzenia *systematycznie* Grekami za pomocą hyparchów. Kilku tylko dawniejszym władzcom miejskim powrócono władzę, zresztą uważano za rzecz lepszą dla interesów państwowych, by Grecy według woli żyli w demokracyi, tymokracyi lub arystokracyi. Wszelako w zasadzie hyparchii nie zniesiono.

W każdym razie w dziedzinie państwowej wojna doprowadzoną została do końca. Wszelako nie było zamiarem wielkiego króla, aby oręż teraz spoczywał bezczynnie. Potężne siły państwa perskiego obecnie w pełny ruch wprowadzone zostały. Przyszedł nakoniec czas wypełnienia dawnego planu Daryuszowego i przystąpienia do *zdobycia Grecyi europejskiej*, a przytem ukarania Eretryi i Aten za przyjęcie udziału w powstaniu jońskiem. W tym celu wielki król w r. 494 w środku Wschodu ogromne poczynił przygotowania. Młody zapaleniec Mardoniusz (Mardonios), rycerz z najwyższej szlachty perskiej, zięć Daryusza, objął nad owemi wojskami i należącą do nich flotą dowództwo i na wiosnę r. 493 udał się do Hellespontu i po upływie wiosny ściągnął jeszcze siły morskie i lądowe, znajdujące się w Chersonezie i naokoło takowego. Mardoniusz miał podbój Grecyi rozpocząć od Olimpu, flota zaś postępowała z nim wzdłuż północnych morza Egejskiego brzegów i przedewszystkiem zajęła bogatą w złoto wyspę Tazos (Thasos). Najzupełniej powiodło się pierwsze zadanie Mardoniusza—to jest, odzyskanie europejskich wielkiego króla posiadłości, które od chwili wybuchu powstania jońskiego w rzeczywistości stały się znowu niepodległemi. Cały kraj aż do wąwozu Tempe dostał się na nowo w ręce Persów; wszelako rządzący tu od r. 498 przed Chr. młody, szlachetny król macedoński Alexander I musiał napowrót spaść na stopień lennika perskiego. Jednakże naonczas Persowie do Tessalii jeszcze nie doszli. Wprawdzie nie przeszkodziły pochodowi ciężkie straty, jakie armia poniosła była w skutek napadu Brygów trackich, którzy mieszkali w dolinie rzeki Erygonu (Erigon), do Strymonu wpadającej, jednakże flotę perską prawie całkowicie zniszczyła straszliwa burza pod przylądkiem Atosem (Athos), którego opłynięcie po wsze czasy było dla starożytnych nader niebezpiecznem. Flota owa straciła przeszło 300 okrętów i 20,000 ludzi. Ponieważ sztuka wojenna perska w obcych krajach wielce zależała od poparcia floty tak pod względem militarnym, jak i w kwestyi żywności, przez to Mardoniusz widział się zmuszonym do tymczasowego do Azyi powrotu.

Grecy europejscy niewątpliwie spostrzegli bardzo prędko, że niesłychane niebezpieczeństwo, grożące obecnie ich niepodległości narodowej, w krótkim czasie powróci w większym jeszcze stopniu. Dowiedziano się, że tymczasowo przezorny wielki król systematycznie umocnił nowe pomiędzy Bosforem i Strymonem zabory. Warowne miasta greckie Bizancyum, Kardya (Kardia) i Sest (Sestos) otrzymały załogi perskie. Dorysk (Doriskos) oraz leżący przy ujściu Strymonu Eion silnie obwarowano, Eleunt (Elajus) na południowym krańcu Chersonezu został perską stacyą okrętową. W ro-

ku 491 usłyszano o nowych potężnych przygotowaniach Daryusza tak pod względem wojska, jak i pod względem floty. Że w bardzo krótkim czasie rozpocznie się wielka o wolność Grecyi walka, poznali Hellenowie z przerażeniem z tego, że przy końcu 491 roku wszędzie w Helladzie pojawili się heroldowie króla perskiego i według zwyczaju Iranów zażądali dla Daryusza I oznak hołdu „wody i ziemi“. Pytano obecnie, co przedewszystkiem robić będą Spartanowie. Nie mogli oni byli zdobyć się na krok stanowczy, by, popierając Arystagorasa, bronić wolności Grecyi już pod Tmolosem i Messogisem. Co gorsza w ostatniej niemal chwili w roku 495 lub 493 rozpoczęli wojnę tępicielską z miastem Argosem, w której zaciekły Kleomenes pod Sepeją (Sepeia) w pobliżu Tyryntu iście morderczą klęskę zadał Argiwom. Spalenie gaju świętego, gdzie zbiegi schronienia szukali, dopełniło miary okropności. Argos straciło całych 6,000 hoplitów. Czy to Kleomenes pod wpływem bojaźni religijnej zaniechał dalszego posuwania się, czy też napad na miasto rzeczywiście rozbił się o wytrwałość resztki obywateli oraz odwagę niewiast, którym poetka Telesylla (Telesilla) dodała ducha, dość, że na nieszczęście Hellenów Argos niecałkiem ujarzmionem zostało. Najzupełniej osłabione miasto, które widziało się przyniewolonem dla pomnożenia gorzej niż zdziesiątkowanej liczby obywateli przyjąć w poczet takowych wielu dotychczasowych poddanych, obecnie niespokojnie usposobionych, przez długie lata nie znało innej polityki okrom nieubłaganej nienawiści dla Sparty, a ta czyniła Argiwów głuchymi i ślepymi na wszelkie panhelleńskie względy. Tymczasowo Argos nie mogło szkodzić Sparcie, ale stratę 6,000 wyciętych hoplitów już w kilka lat po rzezi pod Sepeją Hellenowie w żałosny poczuli sposób. Na szczęście przynajmniej w chwili ciężkiego położenia politycznego Sparta przejęła się poczuciem stanowiska i zadania swego jako przednia w Grecyi potęga. Skoro heroldowie wielkiego króla zjawili się w stolicy Peloponnezu, duma okrytego sławą ludu żołnierzy oburzyła się na haniebne przypuszczenie, by oni bez walki poddać się mieli. W ślepej zaciekłości strącono heroldów do studni z temi ponuro szyderczemi słowy: „teraz sami mogą wziąć wodę i ziemię dla króla“.

Tę stanowczość nie wszędzie w Grecyi znaleziono. Zwłaszcza na wyspach, do których Persowie heroldów posłali byli, przemogła śmiertelna wobec floty fenickiej obawa. Wszystkie one złożyły hołd wielkiemu królowi, nawet z żeglownej Eginy heroldowie „ziemię i wodę“ zanieśli do zamku Memnona do Suzy. I na stałym lądzie niemałym był poczet miast lękliwych. Tem energiczniej trzymały się Ateny, dla których teraz rozpoczęły się świetne czasy wielkości. Upadek Jończyków dla Ateńczyków był źródłem wielkiego żalu i wstydu. Okropności, jakich dopuszczali się Persowie i Fenicyanie po zburzeniu Miletu, w najwyższym stopniu obraziły ich uczucie narodowe i wywołały postanowienie bronienia się do upadłego. Na szczęście dla Grecyi Ateny posiadały teraz mężów, mających dość siły duchowej i moralnej oraz zdolności politycznych i wojennych, aby stawić z powodzeniem czoło owym straszliwym burzom nowoczesnym. Masa dzielnych eupatrydów mogła nareszcie teraz pogodzić się uczciwie z nowym rzeczy porządkiem. Do znanych już i cenionych wielce towarzyszy i następców Klistenesa, do zacnego Arystydesa (Aristeides), najbardziej prawego, czystego i bezinteresownego w owym czasie charakteru, oraz do energicznego Xantyppa (Xanthippos) przyłączyli się inni, nader wielkiego znaczenia mężowie, których imiona nierozłącznie związane są z dziejami wojen perskich. Jednym z nich był młodzieńczy Temistokles (Themistokles, urodzony około r. 525 przed Chr.). Syn szlachcica ateńskiego Neoklesa i matki trackiej czy

halikarnaskiej, zdolny młodzian przez czas jakiś wrzące siły swoje trwonił na hulankach i rozpuście. Wszelako w jego wielkiej duszy obudziła się niezadługo z całą siłą ambicya polityczna i już r. 493 przed Chr. został pierwszym archontem ateńskim. Wprawdzie niewielu jeszcze poznało się na bohaterskiem usposobieniu i genialności jego umysłu; wprawdzie przeważnie, jak między innymi i w oczach Arystydesa, uchodził on za człowieka dwuznacznego, budzącego raczej nieufność przez swą nieoględność w rzeczach pieniężnych, oraz charakter nieokiełznany, samowolny, koniecznie dążący do wysunięcia się naprzód. W inny sposób książę Milcyades (Miltiades) odróżniał się od demokratycznej szkoły Klistenesa, z którą wiązała go jedynie polityczna sprzeczność z Hippiaszem i z Persami, nader autokratyczny charakter tego męża nie zgadzał się już z nowemi Atenami. Wszelako była chwila, w której jego zdolności jako wodza oraz znajomość straszliwych Persów uczyniły go człowiekiem niezbędnym dla Aten. Pod wpływem wszystkich tych mężów Ateny szorstko odrzuciły wymagania Persów. Na nieszczęście i tu w krwawy sposób naruszono prawo narodów. Na wniosek Milcyadesa ukarano śmiercią heroldów perskich, na wniosek zaś Temistoklesa ich tłumaczy greckich.

Jednakowa straszliwa stanowczość oraz jednakowa wina musiały teraz w chwili największego dla Grecyi niebezpieczeństwa połączyć ze sobą Ateńczyków i Spartanów i cierpką nienawiść, istniejącą od lat piętnastu na bok usunąć. Szczególniej smutne położenie, w jakiem znalazły się Ateny w skutek wojny z Eginą i wzniosły patryotyzm, od tego czasu stale znamionujący Ateńczyków, skłoniły polityków attyckich, by pierwsi wyciągnęli rękę do Spartanów. Z wielkim rozsądkiem uznano Spartę za przewodniczą w Helladzie potęgę i proszono Spartanów, jako naczelników związku peloponneskiego, by ukarali Eginetów, którzy, poddając się Persom, dopuścili się byli zdrady względem Grecyi; tym sposobem Ateny mogły być spokojne, że w czasie niebezpieczeństwa ze strony Persów wolne będą przynajmniej od wojny egineckiej. Sparta ochoczo przyjęła oświadczenia Ateńczyków. Wszelako waśni z Eginą na razie nie można było załagodzić. Gdy król Kleomenes osobiście zjawił się na tej wyspie, aby uwięzić i uprowadzić jako zakładników przywódzców partyi perskiej, rycerzy Kryosa (Krios), Kasamba (Kasambos) oraz ośmiu innej szlachty, natrafił on na szorstki opór, który przypisywano intrygom jego kolegi, króla Demarata. Rozwścieklony wrócił do Sparty, aby przedewszystkiem usunąć tego przeciwnika. Spiknął się z krewnym Demarata, domniemanym następcą i osobistym wrogiem, księciem Leotychidesem i nakłonił tegoż, aby podał w podejrzenie prawość urodzenia, albo raczej legitymistyczność pochodzenia Demaratowego. Peryalla (Perialla), pytya delficka, do której zwrócili się eforowie, była już przekupioną przez Kleomenesa i obecnie sprawę rozstrzygnęła na niekorzyść Demarata. Władzca ten musiał złożyć swą godność. Leotychides wstąpił na tron, zdobyty podstępem i niezwłocznie udał się do Eginy; tam bez oporu zabrał owych dziesięciu zakładników i oddał takowych Ateńczykom, którzy w ten sposób zabezpieczyli się wreszcie od strony egineckiej.

Zabezpieczenie to przyszło w samą porę, gdyż czarne chmury zbierały się już nad Grecyą. 600 okrętów, które na wiosnę r. 490 przed Chr. zgromadziły się w portach cylicyjskich, aby zabrać na pokład swój 100,000 piechoty i 10,000 konnicy, na ten raz przedewszystkiem zagrażało Ateńczykom. Plan Daryuszowy, który mieli wykonać synowiec króla Artafernes i wódz medyjski Datys (Datis), obecnie polegał na ominięciu zarówno Atosu, jak

i wąwozów Olimpu i Termopilów. Wojsko miało przejechać w poprzek morza Egejskiego i niezwłocznie natrzeć na Eubeę i Attykę. Do tego nader rozumnie wytkniętego planu wzięto się energicznie i szczęśliwie. W przejeździe przez morze Egejskie zatrzymano się przy wyspie Naxos, gdzie miano oczyścić zniesławiony przed dziesięciu laty honor oręża perskiego. Na ten raz Naxyjczycy nie okazali takiego jak w roku 500 oporu. Lud uciekł w góry, stolicę spalono, licznych mieszkańców zabrano do niewoli. Potem flota perska odpłynęła do Eubei. Opór, jaki stawiło mężne miasto Karyst (Karystos), złamano dopiero po zaciętej walce. Przeciwnie Eretrya, której siły wzmocniło 4,000 osadników attyckich, mieszkających w Chalcydzie, okazała wahanie. Mówiąc wyraźniej i tu nie brakło zdrajców, sprzyjających Persom. Na szczęście dla Aten pewien świadomy rzeczy obywatel nakłonił posiłki attyckie, aby zawczasu ustąpiły do Attyki. Sama Eretrya przez sześć dni dość mężnie się trzymała, siódmego Persowie wtargnęli do miasta przy pomocy dwóch wysoko stojących zdrajców, spalili takowe, a znaczna część mieszkańców w niewolników zamienioną została.

Teraz wodzowie perscy rzeczywiście bez przeszkody mogli wylądować w Attyce; kraj ten przeznaczono na siedzibę lenniczą starego księcia Hippiasza, który nawet znajdował się w obozie Datysa. Persowie byliby może lepiej uczynili, gdyby wylądowali byli w zatoce Faleronu i z Ateńczykami stoczyli stanowczą bitwę na równinie pod stolicą, albo też natychmiast przystąpili do oblężenia Aten. Na nieszczęście swoje ulegli radzie Hippiasza, który pod wpływem wspomnień młodości oraz tryumfalnego pochodu z roku 558 nakłonił Persów, aby wylądowali pod Maratonem w pobliżu dawnych dóbr jego domu i wyżyny attyckiej, gdzie mieszkali niegdyś wierni jego rodowi górale attyccy. Hippiasz i wodzowie perscy, nieobeznani najzupełniej z nowym duchem attyckiego demosu, oczekiwali na wynik intryg, jakie teraz rozpoczął stary książę wraz z przyjaciołmi swego domu. To oczekiwanie na ruch dla niego korzystny dało stronnictwu patryotycznemu w Atenach czas do rozwinięcia energii swojej. Ateńczycy na ten stanowczy rok obrali polemarchem dzielnego Kallimacha (Kallimachos), do kolegium zaś dziesięciu strategów trzech mężów Arystydesa, Temistoklesa i Milcyadesa. Wybornemu duchowi ludu odpowiadał pod każdym względem zarząd wojskowy. Zaledwie dowiedziano się, gdzie w Attyce stanęli byli Persowie, gdy rada wojenna (1 września) wyprawiła szybkobiega Filippidesa (Philippides) do Sparty, prosząc o prędką pomoc. Wtedy okazało się, że polityka spartańska nie rozumiała położenia ówczesnego. Wątpliwą jest rzeczą, czy nad Eurotasem rzeczywiście chciano czekać jak się rzeczy w Attyce ułożą, czy też jedynie małoduszny zabobon narodowy podyktował eforom ich odpowiedź; dość, że powiedziano, że Spartanowie dopiero wtedy mogą wyjść w pochód, skoro na niebie—w połowie owego miesiąca—ukaże się pełnia księżyca. Ateny musiały radzić sobie same. Wtedy to Milcyades, poparty przez Arystydesa, Temistoklesa i Kallimacha, nastawał energicznie i skutecznie na to, aby zaczepnie natrzeć na Persów. Wprawdzie narażano się na to, że Persowie podzielą swoje siły, zajmą armię Ateńczyków na wschodniem pobrzeżu, a jednocześnie natrą na stolicę. Pomimo to wojska attyckie nie mogły zamykać się w mieście. Jeśliby oblężono Ateny, to z jednej strony odsiecz była nader wątpliwą, z drugiej zaś strony należało obawiać się, by przyjaciele Hippiasza, lub choćby gromada tchórzów nie dokonali tak haniebnej sceny jako w Eretryi. Zaledwie zebranie ludowe zatwierdziło dzielne postanowienie strategów, dowódzcy straż nad miastem poruczyli starszym obywatelom. Armia polowa, w sile 10,000 hoplitów

z odpowiednim pocztem ciurów, ruszyła przez Cefizyą (Kephisia) oraz dokoła północnego stoku Pentelikonu do Maratonu, gdzie Ateńczycy — na zachód od miasteczka—na wzgórzu w gaju, poświęconym Heraklesowi, zajęli nader warowne stanowisko, które wzmocnili jeszcze zasiekami przeciwko najazdowi ze strony konnicy perskiej. Tu na trzeci dzień otrzymali jeszcze nader pożądane posiłki, złożone z tysiąca hoplitów, ze swej wiernej Platei. Wtedy dzielny Milcyades, któremu strategowie chętnie ustąpili kierunek taktyczny, postanowił nazajutrz rano stoczyć stanowczą bitwę, którą on— przy należytej znajomości sposobu wojowania greckiego i perskiego, zapewne znając także to, co działo się w obozie perskim, rozłożonym w jego oczach na poblizkiem pobrzeżu—przygotował z wybornem spożytkowaniem miejscowości.

Łatwo przypuścić, że Persom przyszło w końcu do głowy, aby rzeczywiście skorzystać ze swej przewagi i wyzyskać słabą stronę śmiałej taktyki Ateńczyków. Prawdopodobnie intrygi Hippiaszowe wywarły wreszcie pewien skutek i Persowie sądzili, że mogą liczyć na ruch, w Atenach na ich korzyść wywołany; przeto rano dnia, który uwiecznił się bitwą pod Maratonem (12 września 490 r.). Persowie rozdzielili swoje wojsko. Około 50,000 ludzi zostało w obozie, piechotę pozostawiono w pełnym szyku wojennym, aby złudzić Ateńczyków, stojących na wzgórzach, a nawet wciągnąć do lekkiej potyczki. Drugą połowę, która miała działać przeciwko samym Atenom (prawdopodobnie wraz z konnicą) wsadzono na okręty; miała ona stać pod Maratonem tylko dopóty, dopóki danym nie będzie umówiony znak ze szczytu Pentelikonu; — znak ten prawdopodobnie miał dopiero wtedy być dany, gdy bitwa ukończoną zostanie. Można także przypuszczać, że Milcyades z łaski stosunków z obozem perskim wcześnie powiadomionym został o zamiarach i nadziejach przeciwników i w skutek tego skłonił się do tem energiczniejszego natarcia. Krótko mówiąc, wódz attycki rano dwunastego września wyprowadził z obozu wojsko swoje, składające się z 11,000 hoplitów i tyluż pachołków. Według taktycznego planu swego, zamierzał on silnem natarciem hoplitów powalić perską piechotę. Na północy tej równiny piasczystej, długiej na dwie godziny drogi a szerokiej na półgodziny, leżało większe bagnisko, na południe zaś mniejsze; oba one uniemożebniły skuteczne użycie jazdy perskiej (o której przeto podania starożytne nie wspominają wcale), a zarazem przeszkadzały wygodnym ruchom piechoty perskiej i oskrzydleniu Greków przez takową. Potrzeba było popróbować, by Grecy z wojska Milcyadesowego, przez gimnastykę do podobnego wysiłku uzdolnieni, nie wystawiając się zbyt długo na straszliwy grad strzał perskich, pełnym biegiem dotarli przez równinę do wroga, który w głębokich czworobokach stał na lądzie przed obozem swoim na 1500 do 2000 kroków.

Z wielką śmiałością Milcyades rozciągnął jak najdalej czoło swego wojska, aby przeszkodzić otoczeniu. Z tego powodu file prowadzone przez Arystydesa i Temistoklesa stały w środku tylko po trzech ludzi jeden za drugim, file zaś na skrzydłach po sześciu ludzi. Kallimach prowadził prawe skrzydło, Platejczycy stali na lewem, pachołcy uzbrojeni w proce stali po za hoplitami.

Rzeczywiście udało się Milcyadesowi dotrzeć do Persów z hoplitami, wyciągnionymi na froncie na szerokość od czterech do pięciu tysięcy kroków, biegnącymi cwałem przez przestrzeń 2,400 kroków, przyczem nie poniósł znacznych strat, lubo salwy Persów sprawić usiłowały takowe. Naonczas persko-medyjska piechota jeszcze nader była bitną. Trwało to bardzo

długo zanim dała się uczuć przewaga włóczni hoplitów greckich oraz zbroi miedzianych nad kruchszą bronią, nad łukami i szablami Azyatów, wszelako skrzydła greckie zmusiły oba skrzydła Persów do cofania się, a w końcu do zupełnej ucieczki. Natychmiast Milcyades kazał z lewej i prawej strony obrócić się i potężnem natarciem powalił jądro centrum perskiego. Jak zwykle w bitwach starożytnych, Azyaci doznali największych strat dopiero w ucieczce, przyczem niemało ich wpadło do północnego bagniska. Do zupełnego rozstrzygnięcia klęska doprowadzić nie zdołała, ponieważ flota perska mogła zabrać szybko uciekających i zasłonić wszystkich, co potrafili dostać się na brzeg morski.

Azyaci, pomiędzy którymi najwięcej ucierpiały hufce medyjskie, stracili 6400 ludzi. Grecy opłakiwali zgon 192 hoplitów attyckich oraz polemarcha (liczby ranionych oraz poległych pachołków i Platejczyków nie znamy); zdobyli także obóz perski z bogatemi łupami oraz siedem nie gotowych jeszcze do odpłynięcia okrętów. Wszelako nie mieli oni czasu cieszyć się ze swego zwycięztwa, ponieważ spostrzegli wkrótce, że flota nieprzyjacielska skierowała się ku przylądkowi Sunionowi, a zarazem z szczytu Pentelikonu podano nader podejrzane znaki. Milcyades, dla którego było nader jasnem, że Datys teraz płynął prosto do przystani Faleronu, aby uderzyć na słabo naonczas obsadzoną stolicę Ateny i prawdopodobnie przygotowanemu tam ruchowi podać rękę, postanowił niezwłocznie maszerować do Aten. Goniec pospieszył naprzód, aby zawiadomić bulę o świetnem zwycięztwie. Arystydes i hufiec jego pozostali na pobojowisku. Reszta wojska, lubo walką poranną wielce znużona, podążyła przyspieszonym pochodem po południu do stolicy i stanęła przed jej bramami późno wieczorem. Godna podziwu energia Milcyadesa oraz armii odniosła należyte owoce. Stronnictwo Hippiaszowe nie śmiało ruszyć się. Skoro nazajutrz rano flota perska wpłynęła do portu Faleronu, spostrzegła pobrzeże obsadzone zwycięzkiemi zastępami Milcyadesa. W takich okolicznościach Datys i Hippiasz nie odważyli się wylądować. Ponieważ, jak się zdaje, dowiedzieli się, iż wojsko spartańskie pospiesznym pochodem zbliża się do Peloponnezu, zaniechali dalszej wyprawy i flotę odprowadzili do portów azyatyckich. Jeszcze tegoż dnia wieczorem (13 września) około dwóch tysięcy Spartanów stanęło w Atenach, szli oni byli trzema pochodami ze Sparty do Illisu i poprzestali obecnie na tem, że przynajmniej oglądali sławne pole maratońskie, poczem, wyraziwszy niekłamane dla męztwa attyckiego podziwienie, rozpoczęli odwrót do domu.

Ateńczycy mogli rzeczywiście być dumni ze swego zwycięztwa. Po raz pierwszy w orężnem starciu się Persów i Hellenów wojsko greckie nietylko sprostało Persom, ale jeszcze odważyło się natrzeć na nich i pobiło znaczną przewagę. Ateny osiągnęły zwycięztwo owo jedynie własnemi środkami oraz środkami Platejczyków. Była to zaszczytna walka, nie dopomagały jej ani zdrada, ani też „ślepe szczęście“. Geniusz Milcyadesa, znakomite męztwo pozostałych dowódzców oraz wyborny duch wojowników świetnego dobiły się powodzenia. Ważniejszą wszelako dla Ateńczyków niż zwycięztwo taktyczne była moralna tegoż strona. Podjęli oni byli walkę pod przygnębiającem wrażeniem ogólnego w Helladzie upadku ducha, pod wrażeniem scen w Eretryi oraz co najmniej wątpliwego postępowania Spartanów. Ztąd też dzielne, zwycięzkie, demokratyczne Ateny słusznie uchodziły w Grecyi za drugie mocarstwo Hellenów, a co więcej za właściwe gniazdo i ognisko wszelkiej narodowej obrony przeciwko tłumom wojska i flocie wschodu perskiego.

Wszelako z prawdziwych polityków greckich żaden nie mógł wątpić, że walka wszczęta wypadkami wrześniowemi roku 490 pomiędzy koroną perską oraz państwami greckiemi, bynajmniej rozstrzygniętą nie została. Dla Persów ważniejszem było, iż bandera ich teraz zwycięzko panowała aż do zatoki Maratońskiej. Klęska maratońska wydawała się jedynie niepowodzeniem, bitwą przegraną z zachowaniem wszelkiej przyzwoitości, a król Daryusz, lubo nie był już tak energicznym i elastycznym samowładzcą jako w dobie wyprawy Dunajskiej, nie należał wszelako do ludzi, którzy patrzyliby spokojnie na uszczerbek honoru oręża perskiego. I rzeczywiście dumny ten mąż niezwłocznie uczynił wszystko, aby w trzeciej wojnie o ile możności zapewnić wojsku perskiemu widoki powodzenia.

Niestety, przekonanie o tem nie wystarczyło, aby Grecy w sposób należyty zdobyli się na zupełne zjednoczenie polityczne i świetne siły swe jak najstaranniej do panhelleńskiej obrony zorganizowali. Przeciwnie w następnych latach po bitwie pod Maratonem Ateńczycy i Spartanie zawikłali się na nowo w prawdziwie żałośne sceny, które nic dobrego na przyszłość nie zapowiadały. Świetny bohater Milcyades, lubo hojnie osypany wysokiemi zaszczytami, zrujnował się sam już w rok po swym mistrzowskim czynie wojennym. Mąż, cieszący się naonczas nieograniczonem ze strony ludu zaufaniem, otrzymał od buli i ekklezyi dowództwo nad całą flotą oraz środki pieniężne na wyprawę, którą tymczasowo należało trzymać w tajemnicy, aby nie uszczuplać powodzenia. A jednak nie osiągnięto niczego, gdy w roku 489 Milcyades z 70 tryerami przedsięwziął wyprawę korsarską przeciwko mniejszym Cykladom, od których w sposób naganny pobierał sumy pieniężne za karę, że w słabości swej poddały się były Persom. O Paros rozbiły się w smutny sposób jego plany i złamany na duchu Milcyades musiał wracać do Aten bez wawrzynów zwycięzkich, za to z ciężką raną. Wielkie a słuszne oburzenie demosu przeciwko wodzowi przyoblekł w ciało Xantyp, będący zarazem jako Alkmeonida przeciwnikiem domu Filaidów; oskarżył on przed ekklezyą Milcyadesa jako człowieka, który naród obietnicami swemi był oszukał. Jedynie wspomnienie Maratonu ocaliło go od wyroku śmierci, ale skazano go na zapłacenie 50 talentów (471,000 złp.), co zrujnowało jego majątek i ród Milcyadesa musiał dziękować bogom, gdy rozjątrzona rana o prędki zgon go przyprawiła.

W Sparcie odgrywały się jeszcze szkaradniejsze sceny. Pozbawionego tronu Demarata ciągłe ze strony Leotychidesa urągania doprowadziły w końcu do tego, iż opuścił Spartę i dysząc zemstą oddał się jako pretendent pod opiekę króla Persyi, w którego otoczeniu wystąpił później w 487 roku. Przytem odkryto w Delfach, że Kleomenes w swoim czasie przekupił był wyrocznię. Z tego powodu Peryalla straciła w Delfach stanowisko pytyi, w Sparcie zaś eforowie przed geruzyę zaniesli skargę na Kleomenesa. Skoro gniewny zwycięzca z pod Sepei opuścił kraj dla tego tylko, aby wieśniaków arkadyjskich podburzyć przeciwko zwierzchnictwu panów z nad Eurotasu, wtedy (r. 488) chytrze powołano Kleomenesa do Sparty z oznakami zaszczytnemi i tam wkrótce znalazł śmierć gwałtowną—urzędowo ogłoszono, że zginął był z „własnej ręki“. Skoro Egineci usłyszeli o tej katastrofie, żałośnie skarżyli się przed eforami na to, że przed trzema laty Kleomenes i Leotychides wydali Atenom ich zakładników. Z tego powodu eforowie ze swej strony wydali Eginie Leotychidesa jako zakładnika; tu wszelako miano dosyć rozumu, aby nie traktować go jako jeńca, ale probowano nakłonić za jego pośrednictwem Ateńczyków do powrócenia dziesięciu rycerzy egineckich. Skoro Ateńczycy wzbraniali się to uczynić, szlachta Eginy

dozwoliła królowi Sparty powrócić bez uszczerbku do Lakonii, jednakże pochwyciła pewien poczet mężów attyckich znakomitego rodu, którzy morzem płynęli do Sunionu na obchód święta Pozejdona. Ateńczycy ani myśleli o wymianie zakładników egineckich, raczej na nowo rozpoczęto (roku 488) wojnę z Eginą, na teraz z niesłychaną zaciekłością. Ateny zawiązały stosunki z Eginetą Nikodromem (Nikodromos), który przy pomocy attyckiej chciał obalić panowanie rycerstwa na rodzinnej wyspie. Wszelako, gdy ze stronnikami swymi napadł na akropolis w Eginie, flota attycka nie stawiła się na miejscu we właściwym czasie. Nikodrom z pewną częścią swych ludzi uciekł do Attyki, mnóstwo zaś jego zwolenników, 700 demokratów, stracono z rozkazu rycerzy! Wielkie zwycięztwo na morzu, które nazajutrz flota attycka odniosła nad eginecką, rozpoczęło straszną, niszczącą wojnę pomiędzy obu sąsiedniemi państwami, którą to wojnę ze zgubną prowadzono wytrwałością.

Lubo tak nędznie i wstrętnie wyglądało położenie rzeczy na tle grożącego ze strony Persów niebezpieczeństwa, jednakże geniusz opiekuńczy Grecyi czuwał nad takową. W Sparcie w dobrej godzinie wstąpił na tron szwagier i następca Kleomenesa, król Leonidas, jedna z najczystszych postaci wśród ludu żołnierzy lakońskich. W Atenach wyszedł obecnie stanowczo na wierzch genialny polityk, który potrafił przy ogniu okropnej wojny egineckiej ukuć broń na ocalenie Grecyi; był to Temistokles. Naonczas jedyny polityk w Atenach, który jasno uznawał całą okropność niebezpieczeństwa, grożącego od strony Suzy Hellenom, z przerażeniem poglądał na nowe olbrzymie ze strony wielkiego króla uzbrojenia. Gdy w roku 487 niespodzianie niebezpieczne powstanie Egipcyan zmusiło króla Persów, by zamiast przeciwko Hellenom siły swoje na Nil skierował, wielki Ateńczyk nie wahał się, by energicznie ostatnią zwłokę wyzyskać na korzyść swego ludu. Jasne uznanie, że Attykę przyroda bogato uposażyła, by z niej uczynić wielkie państwo morskie według pojęć starożytnych, naprowadziło go na myśl, aby *wszystkie siły krajowe rzucić na morze.* Poczytywał on za rzecz możliwą stworzenie floty attyckiej, którąby mogła bronić morza przed perską, stanowić jądro floty panhelleńskiej, a we wszelkich okolicznościach flocie perskiej, bez jakiej wojska wielkiego króla nigdy nie wtargnęły do Grecyi, stawiać niesłychane przeszkody tak przy samodzielnych poruszeniach jak i przy zaopatrywaniu w żywność wojska lądowego. W owym czasie Ateny, Egina oraz Korynt mogły wystawić razem tylko 220 okrętów wojennych, Temistokles zaś chciał wciągnąć w znacznej części rozmaite warstwy czwartej klasy do służby na morzu i flotę attycką doprowadzić do liczby *dwustu* okrętów liniowych. Bardzo mądrze skorzystał, nie zaniedbując wzmianki o Persyi, z zaciekłości swych rodaków przeciwko Eginie, aby demos dla swego planu pozyskać. Po raz pierwszy w r. 487 zrobił wniosek budowy dwudziestu nowych tryerów i wniosek ten ponawiał rok rocznie. Środki na pokrycie tych wydatków, które powoli musiały pociągnąć za sobą coraz inne, na związane z tem potrzeby, na nowe warsztaty okrętowe, składy, porty, miał nadzieję pozyskać przedewszystkiem przez to, że namówił bulę i ekklezyę, aby obrócić na budowę floty roczny czynsz z należących do państwa attyckiego kopalni srebra w Lauryonie, który to czynsz od czasu wypędzenia księcia Hippiasza pomiędzy obywateli rozdzielano.

Sprawa rzeczywiście postępowała szybko, ale niezadługo Temistokles napotkał bardzo uporczywy opór ze strony najlepszego męża ze współczesnych, ze strony Arystydesa. Nie jedne tylko kwestye polityki wewnętrznej czyniły naonczas starego druha Klistenesowego wytrwałym przeciwni-

kiem wielkiego twórcy marynarki attyckiej. Arystydes naonczas nie miał jeszcze zaufania do planów Temistoklesowych. Poczytywał on za rzecz nierozumną, by niezwłocznie po bitwie hoplitów pod Maratonem odrzucać na bok najlepszą dotychczas broń Ateńczyków. Pamiętając o bitwie pod Lade, uważał za rzecz niemożliwą zbudowanie floty attyckiej, którąby choć poniekąd mogła sprostać flocie perskiej. Wszelako, jeśli to miało być wykonalnem, dało się to osiągnąć jedynie przez użycie jak największej liczby tetów w służbie morskiej, czego także pragnął i Temistokles. W takim razie według starosolońskich tradycyj oraz według jasnego poczucia ze strony zacnego Arystydesa wynikało koniecznie, aby czwarty stan został politycznie równouprawnionym razem z trzema wyższemi stanami, płacącemi podatki. O ile politykowi temu nie zdawało się rzeczą pożądaną, by demokracya attycka, w której posiadłość ziemska w różnych swych stopniach stanowiła dotąd żywioł panujący, z czasem dostała się pod kierunek ruchliwych żywiołów, kapitalistów, właścicieli okrętów, majtków, fabrykantów— o tyle Arystydes osobiście nie mógł naonczas ufać Temistoklesowi. Jeszcze nie nadszedł dzień, gdy ten z najzupełniejszem, szczerem podziwieniem miał poczciwie podać rękę wielkiemu współzawodnikowi swemu. Przedewszystkiem więc toczyła się walka parlamentarna pomiędzy obu wielkimi mężami z każdym dniem coraz gwałtowniej, aż nakoniec opozycya Arystydesa całkiem systematyczny charakter przyjęła.

Tymczasem powstanie Egipcyan powoli stłumionem zostało. Król Daryusz umarł w r. 485. Następca jego, młodzieńczy Xerxes, po ostatecznem pokonaniu ludów w dolinie Nilowej (r. 484) uzbrojenia wymierzone przeciwko Grecyi w niesłychanych wznowił rozmiarach. Coraz konieczniejszą stawało się rzeczą, aby ustaliło się według właściwych sobie zasad kierownictwo polityczne państwa attyckiego, aby położono koniec zaciętym walkom. Nie pozostawało nic innego tylko apelować do ostracyzmu. Na szczęście Aten (na wiosnę r. 483) większość demosu postanowiła natenczas, by najszlachetniejszy obywatel ateński ustąpił tymczasowo wielkiemu politykowi, który jedyny potrafił prowadzić Hellenów w straszliwych niebezpieczeństwach w blizkiej przyszłości. Teraz Temistokles całą marynarkę państwową na nowych oparł podstawach. Dbałość o marynarkę wojenną wzięło państwo na siebie, zarazem utworzono system tryerarchii, według którego wydatki na uzbrojenie wystawionych przez państwo okrętów oraz na dowództwo nad takowemi rozłożono na wszystkich bogatych obywateli, płacących pewną oznaczoną stopę podatkową, a nadto kapitaliści wzięli w tem udział. Ustanowiono w sposób określony służbę morską tetów, a nadto służbę hoplitów jako żołnierzy marynarki. Nowo powstała flota oraz nowe załogi ćwiczyły się w krwawych z Eginą zapasach, a tymczasem Temistokles (po raz drugi obrany pierwszym archontem) przeprowadził w roku 482 to, iż Ateńczycy zamiast niedostatecznej zatoki Falerońskiej uczynili wyborny system portów i półwyspów w Munychii i Pireju (Peiraieus) punktem środkowym marynarki i tu energicznie rozpoczęli wszelkie budowy portowe potrzebne w czasie pokoju i w czasie wojny oraz nieodzowne fortyfikacye. Jeszcze robót tych nie doprowadzono do końca, gdy na Helladę spadła wielka niszcząca katastrofa.

Im groźniejszą w Azyi rzeczy przybierały postać, tem uciesznieszem wydawało się naonczas myślącym patryotom Grecyi, że w ostatnich czasach w Sycylii greckiej wytworzyły się dwa nowe nader ważne państwa wojownicze, w których energiczną pomoc w czasie niebezpieczeństwa wielkie pokładano nadzieje. Na wyspie tej po upadku tyranii na wschodzie

i w środkowej Grecyi monarchia demokratyczna raz jeszcze podniosła głowę. Przeciwieństwo pomiędzy nadmiernie bogatymi właścicielami wielkich posiadłości ziemskich i zazwyczaj niemniej dumnym a materyalnie dobrze położonym demosem i na Sycylii doprowadziło do smutnych wstrząśnień wewnętrznych. Zwłaszcza źle oddziaływała okoliczność, że oddawna czynsz z posiadłości państwowych nie wpływał do kas gminnych, ale szedł na korzyść rodów szlacheckich, które tu wyszły były z potomków najdawniejszych osadników. Miasta jońskie powoli przyzwyczaiły się do form tymokratycznych, doryckie zaś na długi czas stały się pastwą tyranii. Po raz pierwszy zdarzyło się to w Akragasie. W mieście tem, które około r. 582 założyli byli osadnicy z Geli, a które nader szybko zakwitło przez handel oliwą, hodowlę koni i eksploatacyę kamieniołomów, już w r. 565 Falarys (Phalaris) z Astypalei (Astypalaia) założył monarchię. Wódz nader szczęśliwy rozszerzył posiadłości swego miasta, podbijając plemiona Sikelów wewnątrz kraju; wszelako panowanie jego było przykre i przerażona tradycya coraz jaskrawszemi maluje je barwami. Z tego powodu już w r. 549 strąconym został przez rokosz, którym kierował rycerz Telemach (Telemachos) z bogatego rodu Emmenidów, pochodzących z Tery (Thera). Później nie brakowało rokoszów przeciwko odnowionemu rodów szlacheckich panowaniu. Nakoniec w roku 488 Emmenida Teron (Theron), któremu szlachta powierzyła była dowództwo nad wojskiem, skorzystał z tego stanowiska, aby zostać władzcą Akragasu. Panowanie jego było w najwyższym stopniu mądrem, rozumnem i sprawiedliwem. Będąc człowiekiem popularnym, zdobył on, i to w daleko większych niż Falarys rozmiarach, całą środkową część wyspy i w końcu nader znaczną potęgę swoją wzmocnił serdecznemi stosunkami z nowo wyrosłym silnym domem władzców Syrakuz.

Wyniesienie Syrakuz na stopień przedniego Sykeliotów państwa w następujący odbyło się sposób. W rodyjskiej kolonii Geli po długich i zmiennych niesnaskach pomiędzy rodami szlacheckiemi i gminem w końcu w roku 505 tyran Kleander pozyskał jednowładztwo. Skoro tenże w roku 498 padł ofiarą skrytobójstwa, tron po nim objął wojowniczy brat jego Hippokrates, który zebrał silne wojsko, złożone po większej części z Sykelów, ale także wielu Greków miał w swej służbie—między innymi Teron z Akragasu w wojsku jego ćwiczył się w sztuce wojennej—i nietylko podbił wiele plemion Sykelów, lecz jeszcze pozyskał zwierzchnictwo nad miastami chalcydyjskiemi Naxosem, Leontynami (Leontinoi) i innemi. W końcu pozyskał on ważne miasto Zankle (r. 494), wszelako utrzymać takowego nie zdołał. W czasie wojny z potężnemi Syrakuzami Anaxylaos (Anaxilaos), mąż ze starej szlachty messeńskiej i od r. 495 władzca italiockiego Regionu, zdobył sąsiednie miasto Zankle, miasto owo—nazwane odtąd Messaną—osadził nowymi osadnikami i dla umocnienia swej potęgi spokrewnił się z władzcą Himery Teryllem (Terillos). Tymczasem Hippokrates walczył nader energicznie ze szlachtą syrakuzańsk ą wielkie zwycięztwo r. 492 nad rzeką Helorem (Heloros) utorowało mu drogę pod mury tego miasta. Wtedy za pośrednictwem Koryntu i Kercyry zawarto pokój, w skutek którego Kamarynę (Kamarina) oraz okrąg jej odstąpiono władzcy Geli.

Gdy w następnym roku (491) Hippokrates przy oblężeniu sykelijskiej Hybli (Hybla) znalazł zgon, w Geli szlachta wznowiła panowanie swoje. To nie zadowolniło armię stojącą pod Hyblą. Postawiła ona na swem czele nader zdolnego i ambitnego męża, Gelona, syna Dynomenesowego (Deinomenes); miał on utrzymać koronę dla synów Hippokratesa. Skoro Gelon pobił zaciągi szlachty, przyswoił sobie koronę i z całą energią przeprowadzał

plan, aby nietylko utrzymać państwo swego poprzednika, ale jeszcze rozciągnąć je na całą wschodniej Sycylii połowę, co jednak mogło udać się tylko wtedy, gdyby Syrakuzy były punktem środkowym jego państwa. Wkrótce zaciekłość stronnicza Syrakuzanów miasto owo w jego ręce oddała. Szlachta, którą porażka nad Helorem silnym ciosem wstrząsnęła, tak zwani Gamorowie, w końcu w skutek powstania demosu i tak zwanych Cyllikirów (Killikyrioi) t. j. poddanych krajowców w dobrach szlacheckich, została wypędzoną z miasta i musiała ustąpić do Kasmen (Kasmenai). W zapamiętałej zaciekłości rody szlacheckie dość nierozważnie zawezwały Gelona na pomoc przeciwko demosowi; w skutek tego, skoro r. 485 władzca Geli zjawił się pod Syrakuzami, demos po prostu wydał miasto przyjaznemu obywatelom tyranowi, najznakomitszemu, jakiego Hellenowie dotychczas widzieli. Teraz Gelon starał się wszemi siłami, aby uczynić wielkiem miastem nową siedzibę swoją, Syrakuzy, które w skutek położenia oraz portu swego przeznaczone były na stolicę wyspy. Środki, używane przezeń w tym celu, były możliwe jedynie w koloniach z ruchliwą ludnością, ściśle racyonalistyczną i tylko mógł takowych chwycić się tyran, obdarzony chłodnym zmysłem politycznym. Wielkiego proletaryatu Gelon wcale nie chciał nagromadzać w Syrakuzach, ale pragnął wytworzyć i popierać posiadających własność obywateli, którzy pod jego opieką dochodzili do trwałego dobrobytu i ze swej strony mogli stanowić pewną jego panowania podporę. Dla tego to Gelon nietylko przesiedlił mieszkańców Kamaryny do Syrakuz, ale także z Geli, gdzie brat jego Hieron pozostał jako namiestnik, przeszło połowę mieszkańców przeniósł do wschodnio-sykeliockiej stolicy. Potem z miast chalcydyckich zamożnych obywateli przeznaczono do przesiedlenia, a nakoniec po zdobyciu doryckiej „hyblejskiej“ Megary (r. 484) proletaryat sprzedano jako niewolników do zamorskich krajów, rody zaś szlacheckie i demos przesiedlono do Syrakuz.

Syrakuzy, aż dotąd leżące na granicach wyspy Ortygii, teraz rozciągały się już na znacznej przestrzeni przeciwległego pobrzeża. Wyspę Ortygię zrobiono cytadelą; podobnie jak Syrakuzy jako miasto centralne przedstawiały zjednoczenie nowosykeliockiego państwa — tak wyspa owa stała się punktem środkowym potężnego państwa, stworzonego przez Gelona. Tu leżały magazyny, arsenał, warsztaty okrętowe i składy należące do władzcy, tu był port dla marynarki wojennej, dochodzącej do liczby dwustu okrętów liniowych. Tu władzca utrzymywał 4,000 żołnierzy pieszych i 4,000 konnych a z tymi w krótkim czasie mógł połączyć się zaciąg, z 20 do 30 tysięcy hoplitów złożony. Panowanie nad tłumami pierwotnych mieszkańców Sycylii dostarczyło Gelonowi już to pieniędzy na utrzymanie żołnierzy bez nakładania podatków na Greków, już to dało mu z pośród łatwo dających się wyćwiczyć Sykelów tłumy najemników, za pośrednictwem których mógł trzymać na wodzy nową potęgę, a jeszcze bardziej nieprzyjazne mu pomiędzy Grekami żywioły. Nakoniec poprzyjaźniwszy się i spokrewniwszy z Teronem z Akragasu, Gelon poparty podobnemi środkami prowadził zarówno mądrą jak śmiałą politykę zewnętrzną.

Nie było to winą Gelona, ani mężów ze środkowej Grecyi, że owa imponująca potęga Sykeliotów nie brała udziału w walce przeciwko Persom,— jak to zobaczymy potem. Że nowy wybuch nawału perskiego był nader blizkim, Hellenowie mogli poznać bardzo wyraźnie od r. 483. Już wtedy musiano spostrzedz, że król Xerxes gotów był podjąć stary plan wojenny Mardoniusza i do takowego gotował się z całą sztuką. Już wtedy Fenicyanie pracowali pod stacyą w Eleuncie (Elaius) wraz z mieszkańcami okolic Ato-

su nad przebiciem wązkiego przesmyka, który górę owę oraz jej półwysep łączył z Chalcydyką w okolicach Sany (Sane) i Akantu (Akanthos). Za pomocą kanału tego flota perska miała uniknąć niebezpiecznej drogi dokoła groźnego przylądka. Przygotowano także most na Hellesponcie. W takiż sam sposób Xerxes kazał naprawić drogi od Hellespontu aż do Macedonii a zarazem w Sardesie i na wszystkich stacyach od Dorysku aż do Tempe założyć wielkie magazyny. Będąc pod wielu względami prawym synem mądrego ojca swego, któremu nie dorównywał bynajmniej pod względem taktu praktycznego, wytrwałości i rozumu, niekiedy żwawy, chciwy czynów i pełen życia, Xerxes z początku zaraz zaszkodził przedsięwzięciu swemu przez to, iż on, monarcha taki, jakimi są zwykle władzcy na Wschodzie, wyprowadził przeciwko Grecyi tak ogromne masy, iż kierunek ich i wyżywienie nie podlegały żadnemu obrachunkowi. Tymczasem zdawało się, że Grecya już zginęła, gdy dowiedziano się, jak ogromne wojska zgromadziły się od lata r. 481 pod Krytallą (Kritalla) w Kappadocyi. Tutaj pod jesień tegoż roku zjawił się sam Xerxes i poprowadził armię do Sardesu na zimowe leże. Przeciwnie Grecya prawie wcale przygotowaną nie była. Spartanie jeszcze nic a nic nie zrobili; Xerxes nie przyjął szlachetnego poświęcenia dwóch młodych mężów, Spertyusza (Sperthios) i Bulisa, którzy udali się byli do Suzy jako dobrowolne ofiary za zabitych w r. 491 w Sparcie heroldów perskich. W ostatniej godzinie w Atenach wielki Temistokles dał pierwszą podnietę do organizacyi panhelleńskiej obrony. Z inicyatywy Ateńczyków (pod jesień r. 481) Sparta na międzymorze Koryncie zwołała w tym celu stałą radę związkową wszystkich Greków, którzy zamyślali walczyć przeciwko Persom. Stanęli jedynie posłowie Sparty i jej symmachii oraz z Eginy, Aten, Platei i Tespii. Na wniosek Temistoklesa i Chileusza (Cheileos) z Tegei odłożono na bok wszelkie naonczas w Grecyi istniejące rozterki, a zwłaszcza wojnę pomiędzy Atenami i Eginą. Skoro dowiedziano się, że Xerxes przybył do Sardesu, wyprawiono do wszystkich państw greckich posłów attyckich i spartańskich, aby nakłonić ich do wzięcia udziału w wojnie. Natenczas o bardzo smutnych przekonano się rzeczach. Niemało gmin ogarnął śmiertelny strach przed Persami. Gorzej jeszcze, że nieraz dawna waśń sąsiedzka albo samolubne względy stronnicze pobudzały miasta greckie, by te po stronie Persów stanęły. Na domiar nieszczęścia nawet wyrocznia delficka straciła głowę i rozwagę i proroctwami swemi powszechny wzniecała popłoch. Kreteńczycy i Achejczycy peloponnescy ścisłą zachowali neutralność. Argiwowie, zaciekle nienawidzący Spartę, przystąpienie swe do sprawy greckiej czynili zależnem od całkiem niemożliwych warunków; widocznem było, że chcieli sobie zostawić otworem drogę przystąpienia do Persów. Skoro dorośli synowie hoplitów poległych pod Sepeją, wypędzili dawniejszych swych poddanych, którzy wkradli się do prawa obywatelstwa, ale potem pomnożyli szeregi swoje przez przyjęcie części Periojków achejskich z Ornei (Orneiai) i Hyzyi (Hysiai). Że król Xerxes nie skorzystał z geograficznego położenia miasta Argosu, aby zadać straszliwy cios Peloponnezowi, nie było to rzeczywiście winą Argiwów. Całkiem podobnie miały się rzeczy w północnej i środkowej Grecyi. Wprawdzie masa rycerstwa tessalskiego była naonczas usposobioną patryotycznie i gotową do walki, wszelako Aleuadowie wezwali nawet wielkiego króla do Grecyi i rycerstwo tebańskie nienawidzące demokratyczne Ateny wyczekiwało na właściwą chwilę, aby przejść na stronę Persów. Marynarska Kercyra dawała świetne obietnice, w rzeczy samej jednak później w haniebny ociągała się sposób i chytrze i szyderczo unikała wzięcia udziału w wojnie. Szczególniej

odbierało ducha Grekom to, że od Sykeliotów żadnej nie należało oczekiwać pomocy. Przymierze z Gelonem nie przyszło do skutku, ponieważ— jak powiadano—Grecy w metropolii wzbraniali się powierzyć władzcy Syrakuz dowództwo zarówno nad siłami lądowemi jak i morskiemi. W rzeczy samej nawet przymierze to nie mogłoby przynieść Grekom żadnej w wojnie przeciwko Xerxesowi korzyści, gdyż okazało się wkrótce, że straszliwe natarcie Persów na świat grecki od wschodu, poparte zostanie okropnem natarciem od zachodu, mianowicie ze strony Kartaginy.

Z potężnego miasta fenickiego Tyru oddawna wychodziła silna kolonizacya na dalekie zachodnie morza Śródziemnego pobrzeża. W przeciągu dwunastego wieku Fenicyanie obsadzili wyspy Melite (Malta) i Gaulos. Zachodnia Sycylia otrzymała od nich kolonie; tu ukazały się miasta Rus Melkart czyli Herakleja Minoa, Motye, Eryx, Machanat (Machanath) czyli Panorm (Panormos) i Soloeida (Soloeis) jako rzeczywiste ich posiadłości. Nawet Sardynię ze stolicą tejże Karalisem w części skolonizowali, w części wyzyskali. Około roku 1100 przed Chr. przekroczyli cieśninę Gibraltarską i w Hiszpanii założyli dumne miasto Gadir, Gadejrę (Gades), a nadto usadowili się w północnej Afryce. W tym ostatnim kraju założono przedewszystkiem miasto sydońskie Hippo Zarytos, a potem między innemi Itykę (Ityke) czyli Utykę (Utika). Poczet tych osad afrykańskich pomnożył się od tego czasu, powstało drugie Hippo, naprzeciwko na południowym brzegu Sardynii, a potem Adrymes albo Hadrumetum oraz inne miasta. Potężne miasto, którego powołaniem było założenie na pobrzeżach zachodnich morza Śródziemnego wspaniałego kolonialnego państwa fenickiego, powstało dopiero w połowie dziewiątego wieku przed Chr. Gdy król miasta Tyru Mutton umarł w roku 852 przed Chr., władzę miały wspólnie dzierżyć dzieci jego, księżniczka Elissa, poślubiona wujowi swemu Sicharbaalowi, oraz Pygmalion. Ponieważ ten ostatni był jeszcze małoletnim, w rzeczywistości Sicharbaal rządy sprawował. Skoro Pygmalion doszedł do szesnastu lat wieku, młodzian ów z pomocy ludu zagarnął całkowitą władzę i zabił szwagra swego 846 roku przed Chr. Wtedy wdowa po Sicharbaalu, Elissa, uciekła z Tyru wraz ze wszystkimi, co nie chcieli poddać się rządom nowego władzcy. Znaleźli oni nową ojczyznę w północnej Afryce i w pobliżu starodawnej Utyki, prawdopodobnie początkowo pod jej opieką, założyli dumne miasto, które Fenicyanie nazwali Karthada czyli „nowe miasto“, Hellenowie Karchedon, Rzymianie i nowożytni Kartaginą (Karthago).

Kartaginę założono jedynie jako osadę handlową. Pierwsi osadnicy zakupili prawo posiadania obrębu nowego miasta za pomocą daniny, którą płacili za grunt naczelnikom pierwotnych mieszkańców tej okolicy, libijskiego czy też berberyjskiego pochodzenia, Maxyjczyków czy też Maxytanów (Maxyoi, Maxitanoi). Aż do roku (mniej więcej) 450 przed Chr. dumni władzcy Kartaginy czynsz ów wypłacali. Dzięki swemu nader szczęśliwemu położeniu nowe miasto prędko i znakomicie wyścignęło wszystkie dawniejsze osady Fenicyan w Afryce, jak również starą swą ojczyznę. Od Kartaginy było zaledwie trzydzieści mil do Sycylii, leżała ona na pobrzeżu morskiem w nadzwyczaj żyznej, pagórkowatej okolicy, w pobliżu ujścia rzeki Bagradasu, która to rzeka przepływa najbogatsze w zboże okolice Afryki północnej. Port miejski stanowił najlepszy punkt do zarzucenia kotwicy w całej zatoce Tuniskiej; tuż nad brzegiem znajdowała się woda źródlana, zdatna do picia. Niedaleko od brzegu na spadzistej skale, mającej około 60 metrów wysokości i 4,000 kroków obwodu, leżał nowy zamek, Byrsa, na którym pierwsi osadnicy zbudowali byli świątynię Esmuna. Początkowo akropolis

ów stanowił samo miasto; z czasem przybyło miasto dolne, które rozciągało się najprzód ku portowi w kierunku północno-wschodnim, przy dalszym zaś wzroście Kartaginy rozszerzyło się na północo-zachód na około zamku aż do morza.

Położenie Kartaginy tak wielce sprzyjało rolnictwu, skojarzonemu wkrótce z żywym przemysłem, handlowi oraz połączeniu obu tych gałęzi, iż miasto wcześnie doszło do nader znacznego dobrobytu. Już w pierwszej dobie rozwinęła się tutaj osobliwsza polityka, która pozostała rysem charakterystycznym tego dziwnego miasta. Religia była tąż samą co i w Fenicyi, nader znaczny nacisk kładziono na okrutną cześć Molocha, ustrój zaś państwowy okazuje w historycznych czasach silną przewagę żywiołów arystokratycznych albo raczej oligarchicznych na podstawie kupieckiej. Królewskość zamieniono na urząd obsadzany corocznie. Obywatele kartagińscy mianowali każdego roku dwóch Szofetów (Suffetów), którzy głównie sprawowali wyższą władzę sądową i stali na czele geruzyi, również zmieniającej się corocznie i złożonej z 28 mężów. Owej to radzie powierzono kierownictwo interesami państwowemi. Skoro nadszedł był czas, gdy Kartagińczycy wytworzyli wielkie państwo, utrzymywane w spójni siłą oręża, geruzya mianowała wodzów. Rozległą władzę dowódzców wojskowych ograniczano przez to, iż na wyprawach mieli oni obok siebie pewien poczet gerontów, z pomiędzy których zwykle wybierano niższych dowódzców. Czasami wodzem mianowano jednego z suffetów. Obywatele, demos, grali rolę podrzędną. „Sądu ludowego“ w rodzaju attyckiego, w Kartaginie nie było. Lubo demos miał w ręku wybór wyższych urzędników, pod względem mianowania gerontów rozwinęło się ogromne przekupstwo, a przy wyborze wodza gminie pozostawało tylko dodatkowe zatwierdzenie postanowienia rady. W innych kwestyach rada wtedy jedynie zwracała się do ludu, skoro gerontowie uznali tego potrzebę, lub też pomiędzy sobą zgodzić się nie mogli. Znaczenie demosu, złożonego z mnóstwa „małych ludzi“, nie mających własności ziemskiej, bez bogatego stanu średniego, wobec falangi wielkiej arystokracyi kapitalistów i właścicieli ziemskich, należy dopiero do późniejszego okresu. Tymczasowo i tu podobnież jak w Sparcie wzmagało się dążenie do oligarchii, przedewszystkiem występowały naprzód żywioły monarchiczne, których przedstawicielem około końca szóstego stólecia przed Chr. był odznaczający się bogactwem i sławą wojenną ród Magonów.

Polityka zewnętrzna Kartagińczyków w rzeczywistości zależała od interesów handlowych. Te ostatnie uczyniły ich uporczywymi i zawziętymi przeciwnikami Hellenów, którym w ciągu szóstego wieku z rosnącą energią skuteczny stawiali opór. Kartagina, którą z czasem wzmocnił znaczny przypływ ludności z ojczyzny fenickiej, nawiedzonej najazdami królów assyryjskich i chaldejskich, musiała bronić się Grekom z Cyreny, co więcej, należało powstrzymać rozpostarcie się plemienia greckiego w Sycylii, Gallii, Korsyce, Hiszpanii. Ztąd płynęło trwałe przymierze handlowego miasta afrykańskiego z italskimi Etruskami oraz od r. 580 widoczna gotowość podania Sykelom ręki przeciwko Grekom. Takie okoliczności miały podwójny skutek. Z jednej strony Kartagina z państwa czysto handlowego stała się państwem wojowniczem zarazem—ale nader osobliwszego rodzaju. Narodową była tutaj jedynie potężna flota wojenna; wojsko zaś lądowe, przynajmniej w masie swej składało się z płatnych żołdaków, których w wielkiej ilości zaciągano pomiędzy rolniczymi Libijczykami i wprawnymi w jazdę konną Numidami w Afryce, a potem w Italii, Liguryi, Gallii i Hiszpanii. Z drugiej strony w drugiej połowie szóstego wieku z opieki, jaką rzeczpospo-

lita Suffetów dawała miastom fenickim nad zachodnią częścią morza Śródziemnego, wyrobiła się naprzód hegemonia, a wkrótce nader energiczne panowanie Kartagińczyków. W tymże okresie, w czasie którego potęga Achemenidów rozszerzyła się nad Lewantem aż do wód Cykladskich, żywioły fenickie z dalekiego zachodu przyłączyły się do tego imponującego państwa. Na Sycylii utrzymano miasta fenickie (z wyjątkiem miasta Herakleia Minoa), postęp Greków zatamowano skutecznie. Toż samo było na sąsiednich mniejszych wyspach, z wyjątkiem Lipary. Focejczyków, którzy r. 565 usadowili się byli na Korsyce, Etruskowie i Kartagińczycy zmusili r. 542 lub 536 do opuszczenia wyspy. Już na niejaki czas przed zburzeniem państwa lidyjskiego przez Persów Kartagińczycy osadzili byli część Sardynii; około roku 500 wielka ta wyspa przez synów Magona całkowicie zdobytą została. W samej Afryce, gdzie bezpośredni obręb rzeczypospolitej rozciągał się na wschód na pobrzeżu aż do granicy cyrenejskiej (pod tak zwanemi ołtarzami Filenów) a na zachód aż do okolic miasta Hippo Regius (Bona), Kartagina panowała naonczas nad tak zwanymi Libyfenicyanami, a mianowicie już to nad starofenickiemi koloniami, już to nad wielu nowemi osadami kartagińskiemi, które z czasem rozpostarły się aż do brzegów oceanu Atlantyckiego. Starofeniccy poddani, którzy (z wyjątkiem Utyki, co nominalnie zachowała swoją niepodległość) musieli później co najmniej zwalić mury swoje i dostarczać pewnego pocztu wojska oraz płacić pewną oznaczoną miarę podatków, używali za to równych praw z Kartagińczykami i mogli z nimi wstępować w równe związki małżeńskie. Miasta hiszpańskie zostawały jedynie pod hegemonią i opieką Kartagińczyków, Gades nawet nie płacił nigdy daniny. Tutaj Kartagina założyła jedynie szereg nowych faktoryj dla handlu, połowu ryb i muszli, zajęła kopalnie na południu, nakoniec ze swej strony obsadziła wyspy Balearskie. Twórcą wielkości wojennej Kartaginy był kilkakrotnie już wspominany wódz Mago w drugiej połowie szóstego stólecia; w następnym czasie niejednokrotnie występują ze znaczeniem jego synowie Hasdrubal i Hamilkar, oraz wnukowie (od Hasdrubala) Hannibal i Hamilkar i (od Hamilkara) Himilko, Hanno i Gesko. Wszelako niepewną jest rzeczą, czy do tego rodu należeli bracia Hanno i Himilko, śmiali marynarze, z których około r. 500 przed Chr. ostatni przedsięwziął wyprawę odkrywczą aż do wysp Brytańskich, pierwszy zaś kolosalną wyprawę kolonizacyjną i odkrywczą na pobrzeżu morza Atlantyckiego.

Nieprzyjaźń względem Greków uczyniła Kartagińczyków naturalnymi sprzymierzeńcami Persów. Skoro w swoim czasie Kambyzes pozyskał był Egipt i Cyrenę, już wtedy w obozie jego rozbierano mimochodem plan podbicia Kartaginy. Niezawodne w przyszłości zaokrąglenie posiadłości perskich na granicy kartagińskiej przez wojska Daryusza (po wyprawie nad Dunaj) zniewoliło około r. 510 mądrych kupców kartagińskich do uznania w jakiejś lekkiej formie zwierzchnictwa Achemenidów. To połączenie z Persami nastręczało im nietylko znaczne korzyści handlowe, ale jeszcze i widoki podbicia Sykeliotów z pomocą perską w razie sprzyjających okoliczności. Skoro władzca Gelon umocnił był swoją potęgę syrakuzańską, on i Teron nader stanowczo powzięli myśl podbicia na korzyść Greków miast fenickich na zachodzie Sycylii. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż król Xerxes stanowczo nakłonił Kartagińczyków, by ze swej strony energicznie zbroili się przeciwko Hellenom. Wszelako, choćby nawet nie było żadnego stanowczego rozkazu z Suzy, polityka kartagińska chwilę tę, gdy Sykelioci na pewne nie mogli otrzymać z Grecyi żadnej pomocy, musiała wyzyskać w celu gwałtownego natarcia na Akragas i Syrakuzy. Podobnież jak Xer-

xes i oni otrzymali wielokrotnie greckie wezwania do rozpoczęcia kroków wojennych. Nietylko miasto Sykelów Egesta trzymało z Kartagińczykami, ale jeszcze dorycki Selinus sprzymierzył się z nimi z obawy przed Teronem. Gdy w r. 482 Teron zdobył miasto Himerę i wypędził władzcę Terylla (Terillos), wtedy mąż ten wraz z Anaxylaosem (Anaxilaos) z Regium książąt kupieckich w Kartaginie o pomoc przeciwko swym wrogom greckim bezpośrednio poprosili. Rzeczywiście Kartagińczycy zbroili się na wielką skalę; widocznie jednak Gelon bardzo dobrze powiadomionym był o grożącem mu z tej strony niebezpieczeństwie. Postanowiwszy z całej siły uderzyć na Afrykanów, nie chciał sił swych rozdrabniać. Unikał on wiązania się z kongresem korynckim, nie chciał widocznie robić sobie nieprzyjaciela z Xerxesa, którego zwycięztwo nad Hellenami (podobnie jak naówczas świat cały) za rzecz pewną poczytywał.

W każdym razie Grecya już przed walką zdawała się być straconą, gdy na wiosnę r. 480 przed Chr. król Xerxes wprawił w ruch przeciwko Europie swoje masy olbrzymie. Z rozpoczęciem żeglugi położono oba mosty pod Abydem i Sestem; po nich miały ludy wschodnie przejść przez Hellespont. Ruszyli greccy heroldowie, aby wszędzie—z wyjątkiem Aten i Sparty—żądać od Greków „ziemi i wody“ dla wielkiego króla. W początkach kwietnia armia azyatycka gotową była do wojny na lądzie i morzu, flota zgromadziła się w portach Cyme i Focei, cały dom Achemenidów stał pod bronią. Około połowy kwietnia wyruszył wielki król z Sardesu, aby, jak to było zwyczajem Achemenidów, jechać przez Adramyttion i Antandros, a potem w poprzek przez Troadę do Abydu, gdzie ze wzgórza na brzegu robił przegląd wojska i floty. Siedem dni i siedem nocy trwało przejście wojska i bagaży przez Hellespont. Pretendenci spartańscy i ateńscy postępowali za obozem królewskim.

Skoro dojechano do miasta trackiego Dorysku, Xerxes nakazał policzyć swoje masy, których wewnętrzny podział i organizacya taktyczna tutaj dokończonemi zostały. Rozumne obliczenie pewnego nowożytnego badacza okazuje, że armię azyatycką, którą można uważać za prawdziwy ekstrakt sił wielkiego państwa jako imponujący objaw jego potęgi, należy oceniać na 1,700,000 ludzi. Wojsko lądowe wynosiło 900,000 wojowników, z pomiędzy których wypada na konnicę 80,000, na wozy wojenne indyjskie i libijskie, oraz na arabską jazdę na dromaderach 20,000 ludzi. Flota, składająca się z 1,207 okrętów wojennych, miała na sobie 36,000 ludzi z wojsk perskich, medyjskich i scytyjskich; załoga wynosiła 250,000, załoga zaś okrętów transportowych (3,000 żagli), 150,000 ludzi. Ogromny poczet ciurów obliczają na 400,000 głów. Wojsko lądowe, z wyjątkiem straży przybocznych, dzieliło się na hufce po 10,000 wojowników, którzy znów dzielili się na bataliony po 1,000 ludzi, te zaś na kompanie po 100 ludzi. W pochodzie wojsko uszykowane było na trzy wielkie kolumny, które obok siebie działały. Lewe skrzydło, maszerujące po nad brzegiem morskim, z dwóch wielkich korpusów złożone, prowadzili książę Masistes i Mardoniusz. Dwa korpusy środkowe, gdzie znajdował się sam Xerxes, zostawały pod dowództwem Achemenidy Smerdomenesa i starego Megabyza (Megabyzos). Prawe skrzydło postępowało najgłębiej wewnątrz kraju, tutaj oba korpusy prowadzili generał Gergis oraz książę Trytantechmes (Tritantaichmes). Do każdego z tych trzech wielkich oddziałów przyłączoną była odpowiednia masa konnicy. Pod rozkazami dowódzców, będących na czele sześciu wielkich korpusów oraz trzech oddziałów konnicy, zostawali nader liczni niżsi dowódzcy, zawsze Irańczycy z pochodzenia, już to członkowie domu Achemc-

nidów, już to dotychczasowi satrapowie prowincyj, z których pochodziły ich kontyngensy. Flotę wojenną tworzyły eskadry, wystawione przez osiem „morskich ludów“ w państwie, wojsko zaś lądowe pochodziło z 61 rozmaitych ludów. Egipt dostarczył dwieście, Fenicya trzysta okrętów, stanowiących jądro floty; pozostałe pochodziły z Cylicyi, Pamfilii, Lycyi, Karyi, z Cypru oraz (307) z greckich portów państwa; oczekiwano jeszcze okrętów Greków z Tracyi i z wysp Cykladskich. Admirałem najwyższym był brat wielkiego króla, książę Achemenes (Achaimenes). Flota dzieliła się na cztery wielkie oddziały, każdy miał mniej więcej po trzysta żagli. Pierwszą, egipską, prowadził osobiście książę-admirał; drugą, fenicką, dowodził Pers Prexaspes, trzecią, jońsko-karyjską, Aryabignes (Ariabignes), brat przyrodni Xerxesa, czwartą, która z pozostałych kontyngensów się składała Pers Megabaz (Megabazos).

Ów straszliwy potop ludów od początku czerwca roku 480 toczył się od obozu pod Doryskiem niepowstrzymanie ku metropolii Hellenów. W początkach lipca stanął on pod miastem macedońskiem Termą (Therma, późniejsze Thessalonike). Tutaj znowu bezpośrednio zetknięto się z flotą. Wojsko lądowe rozpostarło się aż do Haliakmonu, sam pochód na czas jakiś został przerwany. Okazało się rzeczą konieczną, aby obok wązkiej doliny nad Penejosem, prowadzącej przez głośny wąwóz w Tempe i pozostałe przesmyki, prowadzące przez pograniczne góry Macedonii do porzecza Penejosu, spożytkować dla tak ogromnej armii, którą obecnie pospolite ruszenie tracкie i macedońskie o 100,000 ludzi pomnożyło (flota zaś otrzymała 120 nowych okrętów greckich). Wszelako król macedoński Alexander I sprawił to, że Persowie i do Tessalii bez walki wkroczyć zdołali; król ten naonczas i później aż do bitwy pod Plateą stanowisko swoje lennika perskiego wyzyskał na to, aby za pomocą wpływu perskiego, a zarazem orężem perskim panowanie swoje rozciągnąć z jednej strony nad Bisaltami i Krestonejczykami na wschód od Axyosu, z drugiej strony nad górno-macedońskiemi plemionami.

Szczupła garstka Hellenów, która, skupiona dokoła Sparty i Aten, postanowiła przyjąć walkę, musiała wobec iście druzgoczącej wielkiego króla przewagi ruchy swoje stosować do poruszeń nieprzyjacielskich. Naród helleński w owym okresie pełni sił ludowych liczył więcej może nad dwadzieścia milionów dusz, wszelako przeszło trzecia część tej masy należała do dawnych wielkiego króla poddanych; na inną trzecią część italiocką i sykeliocką nie było co liczyć. I z pozostałej części zaledwie połowa rzeczywiście postanowiła stawić opór. Na nieszczęście i teraz nawet Peloponnez, którego ludność naonczas liczyła dwa miliony (z czego jednak Argiwowie i Achejczycy do wojujących nie zaliczali się), bynajmniej nie życzył sobie jeszcze, by z całych sił wojnę tak na lądzie jak i na morzu rozpocząć już pod Olimpem. Ztąd płynęły przedewszystkiem tylko półśrodki, a za niemi bezwłocznie nader przykre dla Greków straty. Skoro nadeszła wieść do Koryntu, że armia perska wyruszyła z Sardesu, na wezwanie szlachty tessalskiej, naonczas jeszcze panhelleńsko usposobionej, kongres istmijski postanowił obsadzić Olimp. Wszelako jedynie Temistokles głosował za posunięciem floty greckiej do zatoki Termejskiej. Wojska lądowego wystawiono tylko 10,000 Peloponnezyan i Ateńczyków i ci pod dowództwem Spartanina Eueneta (Euainetos) i Temistoklesa w początkach maja osadzili przesmyk Tempe. Do nich przyłączyły się zaciągi tessalskie. Wszelako, ponieważ Persowie długo jeszcze na siebie czekać dali, szereg skrupułów militarnych mógł bardzo szkodliwie oddziaływać na ducha wojsk greckich. Poznano niebezpie-

czeństwo oskrzydlenia od strony morza przez flotę perską. Za tyłami armii greckiej Perrebowie (Perrhaiboi), Magnetowie, Dolopowie, Doryjczykowie pod Parnasem, Enianowie (Ainianoi) oraz Malijczykowie oświadczyli heroldom Xerxesa swoją uległość; usposobienie Lokrów Opuntyjskich oraz Beotów (z wyjątkiem Tespii i Platei) okazało się nadzwyczaj podejrzanem. Odwaga wojska zachwiała się najzupełniej, gdy król Alexander, osobiście znany jako żarliwy Greków przyjaciel, nietylko dał im nader dokładne o sile Persów wiadomości, ale jeszcze zwrócił na to uwagę, iż stanowisko nawet przesmyku Tempe z łaski kilku zachodnich wąwozów łatwo obejść można. Skoro w końcu maja Grecy postanowili punkt ten opuścić bez walki, rycerstwo tessalskie oraz Achejczycy z Ftiotydy przeszli po prostu do Persów.

Na szczęście politycy greccy na Istmie jeszcze mocno się trzymali. Nędzne zachowanie się wyroczni delfickiej oraz jej widocznie na zniechęcenie Spartanów i Ateńczyków obliczone wyroki chybiły celu. Z wyroku przeznaczonego dla Sparty bohater Leonidas wyciągnął jedynie silną do prostego bohaterstwa zachętę. Dla Aten pozyskano w końcu przynajmniej głośny wyrok, który ludowi „drewniany zamek“ ukazał, w czem zawsze trafny dowcip i szczęśliwa przytomność ducha Temistoklesowego zgodnie najzupełniej z urzędowym w Atenach tłomaczem wyroczni uznały nową flotę; do pojęcia tego i lud Temistokles zapalić potrafił.

Gdy Persowie zbliżali się coraz bardziej, kongres istmijski postanowił bronić ze wszech sił najmocniejszą linię obronną Greków, wejście z północnej do środkowej Grecyi. Był to punkt w środkowej Grecyi, gdzie z jednej strony łatwo było osięgnąć najskuteczniejsze współdziałanie floty i sił lądowych, a z drugiej natura gór i sąsiedniego brzegu morskiego przeszkadzała Azyatom przynajmniej w bitwie rozwinąć skutecznie swą liczebną przewagę. Mówimy tu o przesmyku Termopilskim, który długi i wązki, ciągnąc się pomiędzy błotnistemi brzegami zatoki Malijskiej oraz stromemi, wysokiemi skałami wschodniej Ety, Kallidromonu, łączy dolinę Sperchejosu ze wschodnią Lokrydą. Dzisiaj okolica ta w skutek działania morza zmienioną została w taki sposób, że zwierciadło morskie błyszczy dopiero na godzinę drogi od gór; obecnie wąwóz tylko ciężkiemi działami możnaby utrzymać. Naonczas Termopile w kilku miejscach miały tylko szerokość kolei wozowej i słaba siła piesza nader wygodnie bronić ich mogła. Podobnież korzystnemi dla Greków były poblizkie wązkie drogi morskie pomiędzy Eubeą, Tessalią i stałym lądem środkowej Grecyi. Na nieszczęście i naówczas nierozumna zawiść Peloponnezyan względem Ateńczyków oraz krótkowidząca polityka eforów i w ogóle rządu spartańskiego, który nie dorosł był wcale do wysokości epoki i swego wzniosłego na czele Grecyi stanowiska, stawiały jak największe zawady na drodze skutecznej tego nieporównanego stanowiska obrony. Koryntyanie, którzy obecnie poczęli zawistnie spoglądać na wzrost marynarki Aten, oraz Egineci nie chcieli walczyć na morzu pod dowództwem attyckiem. Wyższy nad to politycznym rozumem Temistokles musiał swych nadzwyczaj gotowym do poświęceń patryotyzmem napełnionych ziomków nakłonić do tego, aby dla ogólnego dobra i na morzu poddali się pod dowództwo spartańskie. Wszelako na lądzie Sparta i teraz jeszcze niczego na niepewne losy wystawiać nie chciała. 40,000 ludzi mogło Etę całkowicie zamknąć przed Persami. Zamiast tego eforowie powstrzymali masę Peloponnezyan z powodu igrzysk olimpijskich po za Międzymorzem i w końcu posłali do Termopilów jedynie 4,100 hoplitów — pomiędzy nimi tylko 300 Spartanów i 1,000 Periojków — z odpowiednią ilością Helotów

i giermków, skoro wymarsz był nieodzowną rzeczą. Pozostałe wojska, jak powiadano, miały później wyruszyć.

Skoro kongres dowiedział się, że w początkach lipca Azyaci rozpostarli się po południowej Macedonii, natychmiast flota grecka odpłynęła na północ. Pod rozkazami Spartanina Eurybiadesa pod przylądkiem Artemizyonem (Artemision), będącym płaską północno-wschodnią wyspy Eubei kończyną, zebrało się 147 okrętów wojennych attyckich, któremi Temistokles dowodził, potem 113 peloponneskich, oraz statki kilku mniejszych gmin, razem 280 żagli. Wojska lądowe peloponneskie prowadził król Leonidas, który w każdym razie chciał i potrafił przez niezachwianą wierność w pełnieniu obowiązków, ofiarność patryotyczną oraz dzielność wodza naprawić o ile możności błędy i nieuczciwą chytrość rządu spartańskiego. Udało mu się ściągnąć jeszcze 700 hoplitów z Tespii, 400 z Teb, 700 Lokrów i 1,000 Focyjczyków. Z 7,200 hoplitami miał on bronić Termopilów przeciwko jednej części świata, stojącej pod bronią, a do tego trzeba było jeszcze oddzielić batalion focyjski dla zamknięcia dróżyny górskiej, przez którą można było obejść Termopile z zachodu.

W początkach sierpnia Persowie poczęli wkraczać do Tessalii, gdzie im nowe znaczne przybywały posiłki. W dziesięć dni po wymarszu wielkiego króla i admirał Achemenes z flotą z zatoki Termy wypłynął. Owemu dowódzcy przy skalistych brzegach Magnezyi (pod Melibeą oraz pomiędzy Kastaneą i przylądkiem Sepiasem) trzydniowy orkan, przybyły ze wschodu, zniweczył całkowicie 400 okrętów, pomiędzy niemi przeszło 200 okrętów wojennych. Wieść ta w dobrej chwili podniosła odwagę marynarzy greckich, początkowo w nader niebezpieczny sposób zachwianą. A gdy teraz Achemenes, który w porcie Afetach (Aphetai, w zatoce Pagazejskiej) przyprowadził do porządku flotę swą, liczącą jeszcze 1,100 żagli, manewrował w cieśninie pomiędzy Afetami i Artemizyonem, szerokiej tylko na dwie mile, a potem wysłał 200 okrętów dla okrążenia wyspy Eubei—wtedy Grecy z porady Temistoklesa natarli zaciekle na flotę azyatycką. Bitwa pod względem taktycznym została w każdym razie nierozstrzygniętą, ale dzielność Greków na morzu w dobrem objawiła się świetle. I nazajutrz rano ukazały się posiłki, z nowych 53 okrętów attyckich złożone, a zarazem przyszła wieść, że eskadra perska, mająca opłynąć Eubeę, w cieśninie na północ od przylądka Gerestu (Geraistos) w skutek nowej burzy całkowicie zniszczoną została. Obie te rzeczy ośmieliły wodzów floty greckiej do nowego, na ten raz bardzo szczęśliwego na flotę azyatycką natarcia.

Ów drugi dzień bitwy pod Artemizyonem—22-gi dzień od wyruszenia Xerxesa z południowej Macedonii—był zarazem pierwszym dniem zaciętych walk o Termopile. Gdy Xerxes z armią swoją przybył do Trachisu w pobliżu tego stanowiska, rozkazał tutaj rozłożyć obóz i polecił ztąd po czterodniowem ociąganiu się gwałtownie natrzeć na wąwóz. Król Leonidas stawił tutaj opór zarówno skuteczny, jak zręczny i dzielny. Wszelkie natarcia Persów oraz innych ludów azyatyckich rozbijały się w końcu ciągle o wyborną taktykę Leonidasa, o męztwo Greków, a zarazem o przewagę w walce ręcznej uzbrojenia hoplitów greckich nad rynsztunkiem piechoty azyatyckiej. Wojska wielkiego króla poniosły ogromne straty. Na nieszczęście okazało się, że wobec kolosalnej przewagi liczebnej Persów, Grecy, którzy w sposób haniebny z Międzymorza żadnych nie otrzymywali posiłków, a którzy od strzał i szabli ciągle znaczne ponosili straty, z czasem w skutek nieustannych potyczek całkiem muszą być wycięci. Wprawdzie ów fatalny

wynik nie urzeczywistnił się; katastrofa nastąpiła tutaj jeszcze prędzej z innych powodów.

Nazajutrz rano po owej pierwszej bitwie pod Termopilami Achemenes z 800 okrętami z dziką energią natarł na 300 zdolnych jeszcze do walki okrętów greckich. Wprawdzie taktycznie nie zdołał przemódz Greków, ale ci ostatni tyle strat ponieśli, że nazajutrz postanowili cofnąć się na południe. Zajęci przygotowaniami do tego ruchu, tegoż dnia nad wieczorem od okrętu, który był pośrednikiem pomiędzy nimi a królem Leonidasem, otrzymali straszliwą wiadomość, że mężny król Spartanów nie żyje, że Termopile w przeciągu tegoż dnia szturmem przez Persów wzięte zostały. Król Xerxes w dzień ostatniej bitwy morskiej pod Artemizyonem raz jeszcze nadaremnie próbował wziąć wąwóz przemocą; i na ten raz wszystko na nic się nie zdało. Już wielki król z gniewu i hańby odchodził od przytomności, gdy przyszła mu na pomoc obrzydliwa zdrada i to z szeregów północnych Greków. Według najbardziej przyjętego w potomności podania Malijczyk Epialtes zawiadomił wielkiego króla o ścieżce górskiej przez tak zwaną Anopeę (Anopaia), po której można było obejść Termopile. Z nadejściem więc nocy generał perski Hydarnes z 30,000 ludźmi pod kierunkiem Epialtesa ruszył do Anopei i tu z łaski smutnego niedbalstwa straży oraz w skutek lichej obrony ze strony postawionych tutaj Focejczyków zdołał przejść bez trudności. Król Leonidas w nocy dowiedział się od kilku Greków z obozu perskiego, jakie nieszczęście mu zagraża. Skoro ze świtem przyszła wiadomość, że Hydarnes wdarł się na grzbiet Kallidromonu i za kilka godzin wejdzie do doliny, rycerski bohater powziął postanowienie zarazem wysoko patryotyczne jak i praktyczne w najwyższym stopniu. Było rzeczą niemożliwą tak Xerxesowi jak i Hydarnesowi skuteczny stawić opór—to mogło jedynie doprowadzić do zaguby całego wojska greckiego. Wszelako taż sama zaguba nieodzownie czekała całe wojsko greckie, jeźliby niezwłocznie opuszczono Termopile i dopuszczono, by Persowie napadli na nie w odwrocie. Pozostawało tylko dozwolić masie Greków odejść niezwłocznie i ocalić takową, oddając małą cząstkę na stracenie. *Spartanie winni byli ponieść śmierć* w obronie Termopil do ostatniej chwili — takie było po prostu przekonanie króla, tego idealnego przedstawiciela spartańskiej w pełnieniu obowiązków wierności. Wojownicy owi, a przytem przymusowo Tebanie, którzy teraz mieli odpokutować za sprzyjanie Persom ze strony ich rządu, oraz dobrowolnie dzielni Tespijczycy — razem 1,200 hoplitów z odpowiednią ilością pachołków—pozostali na bojowisku.

Leonidas pragnął głównie ściągnąć na siebie Hydarnesa i odwrócić go od ścigania uchodzących na południe Greków, dla tego też przed południem (około godziny dzisiątej) sam z małą swą drużyną wyszedł naprzeciwko nadciągających zastępów wielkiego króla i zaciekle na nich uderzył. W końcu szlachetny bohater umarł śmiercią mężnego żołnierza i wtedy, — gdy nadeszła wieść, że Hydarnes dostał się na drugą stronę przesmyku, Grecy cofnęli się do założonych w swoim czasie przez Focejczyków w głębi takowego okopów i za ich murami resztka mężnych wojowników biła się jak lwy, póki ostatni mąż ducha nie wyzionął. Poddali się jedynie hoplici tebańscy; Xerxes, rozwścieklony stratą pod Termopilami 20,000 ludzi, kazał ich napiętnować znamieniem niewolników królewskich. W ogóle Greków zginęło 4,000,—2,000 dopiero w tym ostatnim boju.

Wieść o zgonie Leonidasa skłoniła flotę grecką do natychmiastowego cofnięcia się do zatoki Sarońskiej. Tyłów bronił Temistokles i ten obecnie na wszystkich odpowiednich na wyspie Eubei punktach umieścił kamienie

z napisami, za pomocą których wzywał wszystkich marynarzy greckich, służących u Persów, by ci o ile możności przechodzili do Hellenów, lub przynajmniej w bitwach na szkodę Persów źle się trzymali. Tymczasem pod Termopilami Achemenes bezpośrednio zetknął się z Xerxesem. Wściekły opór Hellenów na władcy perskim nader przygnębiające zrobił wrażenie. Gdy Demarat radził nader chytrze, aby flotę rozdzielić i z oddziałem jednym zaczepić Pelponnez od południa i tym sposobem wojsko peloponneskie stojące na Międzymorzu, zniewolić do rozdzielenia się, Achemenes nader gwałtownie protestował przeciwko temu mądremu fortelowi. Nie odważał się on już teraz napadać na flotę grecką inaczej niż z niesłychanie przeważną siłą i mocno obstawał za tem, aby na przyszłość podobnie jak i przedtem cała flota działała ciągle w bezpośrednim związku z siłą lądową. Xerxes przychylił się do jego życzenia. Przedewszystkiem wobec niezdecydowanej postawy Peloponnezyan, którzy nic lepszego robić nie umieli nad to, że zaciągom swoim okopywać Międzymorze nakazali, cała wschodnia część Grecyi środkowej niezwłocznie Persom dostała się w ręce. Jedynie mężni Focejczycy nie opuszczali sprawy greckiej. Gdy krainę ich pustoszono straszliwie, cofnęli się w góry; po niejakim czasie wyjownicy focejscy pomagali szczęśliwie odpierać oddział perski, wysłany na zachód przez wielkiego króla w celu złupienia Delfów. Przeciwnie Beocya z rycerzami tebańskimi na czele niezwłocznie przystała do Persów; spalono tylko miasta opuszczone przez mieszkańców, Tespię i Plateę, obywatele których wierni sprawie greckiej zostali. Nakoniec Attykę Persowie podobnież zalać zdołali, tymczasowo na opór nie natrafiwszy.

Skoro flota grecka dostała się na wody attyckie i wpłynęła już to do zatoki Falerońskiej, już to do cieśniny Salamińskiej, Ateńczycy spostrzegli z przerażeniem i oburzeniem, że eforowie spartańscy naprawdę oddali na pastwę kraje, na północ od Międzymorza leżące. W tych to okolicznościach Temistokles, poparty teraz przez wszystkie żywioły arystokratyczno-konserwatywnej partyi, zwłaszcza przez areopag oraz dzielnego, rycerskiego syna Milcyadesowego Cymona (Kimon), nakłonił lud cały, by ten z bohaterską, gotową do poświęceń stanowczością rzucił tymczasem na łup Attykę i wszystkie swe nadzieje we flocie położył. Cała ludność niezdolna do noszenia broni niezwłocznie opuściła ojczyznę i szukała ocalenia na Salaminie, Eginie i w Trezenie; Persowie po wkroczeniu znaleźli tylko pięciuset ludzi, rozsypanych po kraju.

Wszyscy mężczyzni zdolni do noszenia broni wzmocnili załogi floty. Tylko kilkuset starszych i uboższych Ateńczyków pozostało bronić Akropolisu, sądzili bowiem z powodu starożytniczych, że wyrocznia „o murach drewnianych“ do niego stosować się musi. Wreszcie we wzniosłym porywie, godnym tych zarówno ciężkich jak i wielkich czasów, na wniosek Temistoklesa lud przed odejściem z Aten odwołał z wygnania swego najszlachetniejszego obywatela, Arystydesa.

Prędko zebrała się flota grecka w cieśninie pomiędzy Attyką i Salaminą, na ten raz znacznie z rozmaitych portów Peloponnezu wzmocniona, ale i teraz jeszcze z pobudek miejscowych trzymano w domu wiele okrętów, które należało przyprowadzić Eurybiadesowi. Z Adryatyku, z Ambracyi i Leukasu przybyło dziesięć okrętów wojennych, z miasta italiockiego Krotonu jeden okręt; nawet niektóre Cyklady, zwłaszcza Naxos, odważyły się przysłać pod Salaminę okręty swoje. Najsilniejszą i najlepszą część zebranej pod Salaminą floty stanowił kontyngens ateński, liczący obecnie 200 żagli (180 i 20 mających na sobie załogę chalcydycką), załoga tego kontyn-

gensu wynosiła 32 do 36,000 ludzi. W ogóle 378 tryer walczyło przeciwko 800 okrętom wojennym Azyatów. Temistokles już pod Salaminą z największym wysiłkiem utrzymywał w spójni dowódzców rozmaitych kontyngensów. Naczelnicy peloponnescy, zwłaszcza korynccy, ku większej zgrozie Ateńczyków, Megarejczyków i Eginetów przejęci byli myślą odprowadzenia floty pod Międzymorze i postawienia jej bezpośrednio w pobliżu wojska lądowego greckiego. Temistokles, który widział wyraźnie jak mało widoków powodzenia przedstawiała Grekom zatoka Kenchrejska, który nie chciał oddać Azyatom bez walki Attyki, Eginy i Megary, a tem mniej wyrzec się korzyści, jakie wązka cieśnina Salamińska przedstawiała Hellenom na wypadek stanowczej z flotą perską bitwy, największych dokładał starań, aby przynajmniej admirała Eurybiadesa od tego fałszywego odciągnąć kroku. Gdy w końcu Persowie zalali byli Attykę, obsadzili Ateny, Akropolis wzięli szturmem, świątynie i większą część miasta spalili, gdy na Salaminie spostrzeżono płomienie, które pożerały prastare miasto Cekropsowe, rzeczywiście większa część dowódzców powzięła postanowienie odpłynięcia nazajutrz rano pod Międzymorze. Udało się jeszcze tegoż właśnie poranku, już to rozumnemi słowy, już to pogróżką odpłynięcia z okrętami attyckiemi do Italii, nakłonić Eurybiadesa orez większość rady wojennej do obalenia owego postanowienia i do wytrwania na miejscu. Wszelako, gdy w dniu tym gotująca się do bitwy flota perska długiemi szeregami defilowała przed Faleronem, gdy spostrzeżono, że Xerxes, który w Faleronie odbył wielką radę wojenną, attycki brzeg cieśniny Salamińskiej wojskiem lądowem obsadzić kazał, wtedy pod wieczór większa część Peloponnezyan straciła odwagę i w nowem zebraniu większość dowódzców powzięła obecnie w najwyższym stopniu niebezpieczne postanowienie cofnięcia się nazajutrz wcześnie rano pod Kenchreę. W tej niesłychanie krytycznej chwili Temistokles uciekł się do iście rozpaczliwego środka, aby Peloponnezyan zmusić przemocą do przyjęcia bitwy na tym punkcie. Wysłał on w nocy wiernego swego niewolnika Sykinna (Sikinnos), Persa rodem, z tajemnem poselstwem do Faleronu, do wielkiego króla i kazał oznajmić Xerxesowi to, co następuje: „Wódz Ateńczyków sprzyja Persom i dlatego zawiadamia wielkiego króla, że Grecy ze strachu zamyślają uciekać. Persowie nie powinni ich z rąk wypuszczać! Nietrudnem to będzie, gdyż u Greków panują otwarte niesnaski i o stawianiu oporu mowy nawet być nie może!“ Persowie o tyle, o ile dotychczas poznali Greków, nie mieli właściwie powodu wątpić o prawdzie tej wieści, a ponieważ myśl Temistoklesa całkowicie odpowiadała planom Xerxesowym, wielki król wydał natychmiast potrzebne rozporządzenia. Wyspę Psyttaleję (Psyttaleia) pomiędzy południowo-wschodnim krańcem Salaminy i pobrzeżem attyckiem obsadzono wyborowymi wojownikami perskimi, masę floty perskiej posunięto tak daleko, iż ta zamknęła cieśninę pomiędzy Munychią attycką i przylądkiem na Salaminie Cynosurą (Kynosura) i wyprawiono 200 okrętów, które miały z południa objechać Salaminę, zamknąć zachodnie ujście cieśniny pod Megarydą i potem wypłynąć aż do Eleuzyny. W tej ważnej chwili na krótko przed północą Arystydes przedarł się do Salaminy i przedewszystkiem zawiadomił Temistoklesa, iż flota grecka przez Persów zamkniętą została. Podawszy wspaniałomyślnie dawnemu swemu przeciwnikowi rękę do zupełnego pogodzenia się wobec wspólnego ratowania ojczyzny, niezwłocznie oznajmił wieść złowrogą zebranym jeszcze dowódzcom greckim i wieść ta wnet została potwierdzoną przez dowódzcę z Tenosu, który w tej nawet chwili odważył się przejść na stronę Greków. Teraz i Peloponnezyanie wszyscy bez wyjątku myśleli tylko o obronie.

Gdy zaświtał ranek 20 września 480 r., Hellenowie spostrzegli, że są otoczeni szerokiem półkolem przez flotę perską, gotową do walki. Oddział fenicki, prawym końcem ku Salaminie nachylony, stał przy brzegu attyckim pod Eleuzyną i tworzył prawe skrzydło. Centrum azyatyckie składało się z oddziałów Megabatesa i samego naczelnego admirała, mianowicie z okrętów cypryjskich, cylicyjskich, licyjskich, pamfilskich i egipskich. Centrum owo opierało się naprzeciwko miasta Salaminy o przylądek attycki Egaleon (Aigaleon), na którego środkowym szczycie znajdował się sam król Xerxes, otoczony pisarzami, którzy mieli natychmiast zapisywać tryumfy jego floty. Lewe skrzydło perskie, eskadra jońsko-karyjska, pod dowództwem Aryabignesa pozostająca, zamknęła wschodnie ujście cieśniny i rozciągnęła się aż do portu attyckiego Pireus. Na początku rozpaczliwej walki, którą teraz Grecy z 380 okrętami i 70,000 ludzi przeciwko 800 żaglom i 150,000 Azyatów podjąć musieli, Arystydes z częścią hoplitów attyckich pozostał dla zasłonięcia brzegu Salaminy. Na flocie Temistokles z okrętami attyckiemi na lewem skrzydle miał natrzeć na Fenicyan i Cypryjczyków, mniejsze eskadry w centrum na masy Megabatesa i Achemenesa, Eurybiades zaś na prawem skrzydle ze Spartanami, Megarejczykami, Koryntyanami i Eginetami na Aryabignesa.

Zaraz z nastaniem dnia Eurybiades ruchy rozpoczął. Po niejakiem wahaniu się Greków rozpoczęły się na obu skrzydłach pojedyńcze potyczki— wkrótce ze wszech stron wszczęła się zaciekła walka i wrzała przez kilka godzin. Ponieważ nawet jońscy marynarze na lewem skrzydle perskiem energicznie trzymali się wobec eskadr doryckich na prawem skrzydle Greków, ci ostatni, zwłaszcza mężni Egineci, długi czas w nader ciężkiem byli położeniu. W końcu rozstrzygnął bitwę Temistokles na lewem skrzydle greckiem. Skoro udało mu się wreszcie rozbić eskadry fenickie i cypryjskie, których dowódzcy już to kazali okrętom biedz ku brzegom attyckim, już to musieli uciekać po za linię centrum perskiego, skoro to mu się udało, Ateńczycy nowy front utworzyli, zwrócili się bowiem na prawo i okręty swe w poprzek cieśniny ustawili, skierowawszy się twarzą ku południo-wschodowi. Potem skrzydło ateńskie rzuciło się na otwarty bok prawy centrum azyatyckiego i spędziło z cieśniny Azyatów, dla których w skutek mnogości ich wązkość cieśniny coraz zgubniejszą się stawała. Skoro padł Syennezis (Syennesis) cylicyjski, centrum perskie zamieniło się w kłębek okrętów, które teraz energicznie nacierający Ateńczycy pędzili na Eginetów. Ostatnie natarcie było ze strony połączonych Ateńczyków i Eginetów na jońsko-karyjską dywizyę i ta dopiero po zaciętej walce i po śmierci wodza swego Aryabignesa do ustąpienia zmuszoną została. Nakoniec czterystu Persów, na skale Psyttalei pozostających, a po większej części należących do najszlachetniejszych rodów swego ludu, poległo co do jednego w skutek natarcia hoplitów attyckich, z którymi Arystydes napadł był na wyspę.

Zaszczytne zwycięztwo, odniesione w cieśninie Salamińskiej przez Greków, którzy stracili całkowicie czterdzieści okrętów, a wiele mieli uszkodzonych, polepszyło ich stanowisko militarne i odwagę w niezwykłym podniosło stopniu. Zawsze jednak położenie Grecyi było nader niebezpieczne. W tym czasie wszystko zależało od tego, czy Xerxes posiadał przymioty wielkiego króla i wodza, czy też nie. Zawsze jeszcze lądowe wojsko jego było w całkiem dobrym stanie, a nawet flota, która straciła najzupełniej przeszło 200 okrętów i 50,000 ludzi i miała nader wiele okrętów mocno uszkodzonych, pod względem ilości o wiele jeszcze przewyższała flotę grecką. Teraz pokazało się, że król perski nie sprostał zadaniu swemu. Brako-

wało mu w wysokim stopniu jasnego i rozważnego pojęcia, zapasu nowych środków ratunku, spokoju i wytrwałości w chwili niepowodzenia, upornej stanowczości. Wielka klęska, którą flota wbrew jego oczekiwaniu poniosła pod Salaminą, zakłóciła całe jego wnętrze, a chwiejny jego charakter dość prędko taktyczne zwycięztwo Greków uczynił wielkiem politycznem tych ostatnich powodzeniem. W głupocie swojej kazał ściąć kilku dowódzców fenickich, którzy pierwsi byli uciekli, a innym straszliwe czynił pogrożki, co skłoniło wielką część pozostałych tej eskadry przywódzców do odpłynięcia z nastaniem nocy do ojczyzny. W kwestyach wojennych król wahał się w swych postanowieniach. Zamiast natychmiast energicznie maszerować lądem na Międzymorze, wydał przedewszystkiem rozkaz zbudowania tamy, aby tym sposobem zdobyć Salaminę. Potem flotę, do której teraz nie miał już zaufania, cofnięto i w nocy z 21 na 22 września wysłano z zatoki Falerońskiej z powrotem na Hellespont. 22 września z porady Mardoniusza miano przedsięwziąć natarcie na Międzymorze, gdy jednakże flota grecka wypłynęła z portu Salamińskiego i gotowała się postępować za armią azyatycką, Xerxes począł lękać się o niebezpieczeństwo swojej floty i o stosunki z Azyą, nawet o spokojność w Jonii. Zmienił więc plan swój całkowicie.

Teraz i wojsko lądowe odwrót rozpoczęło. Persowie przedewszystkiem całkowicie opróżnili Grecyę środkową. Skoro doszli byli do Tessalii, wielki król wojsko swoje rozdzielił. Śmiały Mardoniusz miał przezimować w tej greckiej krainie i z wiosną następnego roku uskutecznić podbój Grecyi. Pod jego rozkazami pozostało tutaj 200,000 ludzi z pośród wschodnich ludów, z jądra państwa pochodzących, a przytem najlepsza część gwardyi królewskiej. Masę pozostałego wojska Xerxes osobiście do Azyi odprowadził. Z nim odszedł aż do Hellespontu wódz Artabaz (Artabazos) z 60,000 wojska medyjskiego, miał on potem przyprowadzić je Mardoniuszowi. Persowie doszli do Hellespontu w przeciągu 45 dni. Odwrót ich połączony był z wielu stratami. Ponieważ król nie liczył na tak prędki powrót i na klęski floty, nie przygotowano zapasów żywności, co teraz nader znaczne sprawiało trudności. Ztąd w armii wszczął się głód, zaraza, nieporządki i okoliczności owe straszliwie dziesiątkowały wojska, gdy te około połowy listopada 480 r. stanęły w przejściu pomiędzy Sestem i Abydem, gdzie znalazły mosty zniszczone przez burzę. Tutaj flota przeprawiła wojsko do Azyi. Xerxes poprowadził je na leże pod Sardesem i sam na dłuższy czas obrał sobie w mieście tem siedzibę, a potem porobił nowe do dalszej wojny przygotowania.

Tymczasem flota grecka popłynęła za azyatycką tylko do wyspy Androsu. Śmiała myśl Temistoklesa, aby za Azyatami puścić się aż do Abydu, pochwycić wszystkie okręta perskie z żywnością, a przytem za pomocą żeglugi zwycięzkiej floty greckiej poburzyć nadmorskie greckie wielkiego króla prowincye, u Peloponnezyan żadnego nie znalazła poparcia. Było to rzeczą nader smutną, że flota grecka poczytywała obecnie za stosowne kilka małych miejsc jak Andros i Karystos karać za przymusowe przejście na stronę Persów, przez pustoszenie ich ziemi; samych miast zdobyć nie zdołano. Później niestety ośmielono się spotwarzać wielkiego nawet Temistoklesa, jakoby ten swoją kasę wojenną napełnił pieniędzmi, które wziął od Parosu oraz innych wysp, aby odwrócić napad Hellenów na owe miejsca. W podobnyż sposób postępowanie zwycięzców z pod Salaminy nie dociągało do wysokości chwili, gdy ci odpłynęli na Międzymorze i po przywitaniu się z kongresem chcieli rozdzielać nagrody. Temistoklesa, istotnego zbawcę Grecyi, rzeczywiście pominięto! Przy głosowaniu na pierwszą nagrodę każdy

dowódzca z floty greckiej przyznał ją sobie samemu; żeby przynajmniej większość drugą nagrodę wyznaczyła wielkiemu admirałowi attyckiemu, o tem później żadnej publicznej nie znajdujemy wzmianki. Co więcej, przy podziale nagród dla kontyngensów i najmężniejszych przywódzców tychże, zgromadzenie naczelników okrętowych w sposób szorstki Ateny postawiło po za Eginą, a wyrocznia delficka zastosowała się najzupełniej do ducha faworyzowania owej wyspy doryckiej, odrzuciła bowiem w sposób obrażający dary wielkiego admirała attyckiego. Jedynie Spartanie byli naonczas tyle rozumnymi, że ze swej strony ciężko obrażonego Temistoklesa oznakami czci zasypali. Gdy ten po niejakim czasie przybył nad Eurotas w celu polityczno militarnej narady, eforowie—podobnie jak przedtem Eurybiadesowi dali w nagrodę za męztwo wieniec oliwny, tak i teraz—ofiarowali Temistoklesowi tęż samą ozdobę jako nagrodę za najwyższą mądrość i rozum praktyczny. Do tego dano mu najpiękniejszy wóz w mieście, a przy odjeździe młodzi rycerze odprowadzili go ze czcią aż do granicy tegeackiej. Przeciwnie w Atenach, jak się zdaje, względem dzielnego zwycięzcy z pod Salaminy pewna niechęć panowała. Przynajmniej trudno objaśnić, jak się to stało, że na nową wyprawę Temistokles nie otrzymał dowództwa ani na lądzie, ani na morzu. Wprawdzie możliwą jest rzeczą, iż to z powodów przypadkowo nam nieznanych odpowiadało życzeniom Temistoklesa, albo że w tem trzymano się pewnej nader ścisłej praktyki demokratycznej. Wszelako można przypuszczać, że, gdy przeszło straszliwe ze strony Persów niebezpieczeństwo, Ateny ucieszyły się, że największego ze swych współobywateli nie potrzebowały widzieć na swem czele jako pana zwierzchniczego. Zdaje się, że z licznych z pojedyńczemi osobami niesnasek, z wyłącznie demokratycznej zawiści, z niezadowolenia z powodu wzięcia udziału w wyprawie korsarskiej na morze Egejskie, — nakoniec z gniewu szowinistycznego, że Temistokles niedawno zbytnio uległ Eurybiadesowi, niechcącemu ścigać floty perskiej; jednem słowem ze wszystkich podobnych pobudek wypłynęła niechęć, która dała poznać wyraźnie, że Temistokles nie umrze na ziemi attyckiej i która teraz prawdopodobnie doprowadziła do tego, że na rok 479 Arystydesa postawiono na czele wojska lądowego, Xantyppa zaś na czele floty.

Żywą nadzieję, którą dzień bitwy pod Salaminą napełnił był Greków, wzmocniły jeszcze wieści nadeszłe z Sycylii. I tu również oręż grecki świetnego doznał powodzenia. Gelon wobec Hellenów centralnych i Persów trzymał się w granicach nader dwuznacznej neutralności, z Kartaginczykami jednak ze straszliwą walczył energią. Skoro on oraz Teron z Akragasu dowiedzieli się, jak olbrzymie w Kartaginie czyniono przygotowania, obaj władzcy potrzebowali jedynie porozumieć się pomiędzy sobą i uruchomić swoje siły wojenne. Sykelioci najzupełniej podzielali patryotyczną swoich wodzów stanowczość. Dwór w Syrakuzach pierwszy dał dobry przykład. Małżonka Gelona Damarete, córka Terona, ofiarowała na korzyść kasy wojennej ozdoby swoje, a niewiasty miejskie spiesznie przykład jej naśladowały. W lecie r. 480 wylądowała w Panormie flota kartagińska, złożona z 3,000 okrętów transportowych, zasłanianych przez 200 okrętów wojennych. Generał Hamilkar—mąż z wielkiego domu Magona, którego matka czy też małżonka pochodziła z Syrakuz — prowadził armię, złożoną (podobno) z 300,000 zaciężnych wojowników pobrzeżem od Panormu przeciwko Himerze i miasto owo niezwłocznie warownym obozem opasał. Na wezwanie Terona, który osobiście bronił miasta owego, nader obronnego w skutek swego położenia, Gelon przybył na pomoc z 50,000 piechoty i 5,000 jezdźców,

okopał się w obozie na południo-wschód od Himery, zawiązał z tego miejsca stosunki z miastem i rozpoczął najazdy na placówki Kartagińczyków, których główna siła leżała na zachód od Himery. Skoro Gelon dowiedział się, że Hamilkar oczekuje przybycia sprzymierzonej z nim konnicy z Selinusu, kazał pewnej części własnych swych jeźdźców przejść do Kartagińczyków pod pozorem, jakoby to były wojska z Selinusu. Podstęp udał się. Zaledwie Gelon zapewnił się, że jeźdźcy jego przyjęci zostali w obozie Kartagińczyków, nie budząc podejrzenia, straszliwem natarciem na stanowisko punickie, stanowczo kroki zaczepne rozpoczął. Walka długo wahała się na obie strony, wreszcie jeźdźcom Gelonowym, pozostającym w obozie Hamilkara, udało się zapalić flotę. Widok ten całkowicie zachwiał postawę armii kartagińskiej. Sam Hamilkar w rozpaczy rzucił się w ogień ofiarny, aby według dzikiego zwyczaju rozmaitych religii semickich ofiarą swej osoby gniew bogów od ludu odwrócić. Kartagińczycy najzupełniej pobici zostali. Flota transportowa Hamilkara chwilowo była na wyprawie w celu dostania żywności; z okrętów wojennych uciekające wojska kartagińskie dwadzieścia tylko ocalić zdołały i na tych uszły do domu. Masa wojska punickiego została już to wyciętą, już to pod Himerę na dzisiejszem Monte S. Calogero zniewoloną do poddania się, już wreszcie zmuszoną do ucieczki do Selinusu. Ze zwycięztwa owego, które według mniemania Greków odniesionem zostało albo w dzień trzeciej bitwy pod Termopilami, albo też w zaszczytny dzień boju pod Salaminą, Gelon w nader umiarkowany skorzystał sposób. Wiedział on, jak wytrzymałemi są siły afrykańskie, wspomniał także sobie, że wojna perska w Grecyi niecałkiem była rozstrzygniętą. Ztąd nie myślał on o tem, by żądaniem ustąpienia miast fenickich w Sycylii Kartaginę pobudzać do walki na śmierć i życie, albo też by Kartagińczyków zaczepiać w Afryce. Poprzestając na chwale zwycięztwa i na koniecznym hołdzie księcia Messany i Regionu, zawarł niezwłocznie z Kartagińczykami pokój, o który ci prosili i żądał tylko zwrotu kosztów wojennych oraz (jak mówią) zniesienia straszliwego zwyczaju punickiego składania ludzi na ofiarę. Potem Gelon, najmędrszy ze wszystkich tyranów greckich, potrafił skorzystać ze zwycięzkiego uniesienia Syrakuzan tak, iż zwołane zebranie demosu wśród burzliwych okrzyków obwołało go królem. Teraz tyrania jego charakter władzy legitymistycznej przybrała.

Wszelako Gelon ani pomyślał o tem, aby Greków w metropolii w roku 479 wojskiem swojem popierać. Nowa wyprawa tych ostatnich przynajmniej w początkach i na ten raz miała smutne podobieństwo do przeszłorocznej kampanii. Kontyngensy greckie w jesieni r. 480 rozeszły się po domach; ażeby iść za Azyatami do Beocyi i natychmiast lub chociaż z wiosną obsadzić Termopile, o tem nikt nie pomyślał, a najmniej eforowie. Zaczepkę i plan wojenny i na ten raz pozostawiono Persom, którzy organizowali się bardzo żwawo. Król Xerxes kazał tylko 300 okrętom, pomiędzy temi jońskim, przezimować w portach Cyme i Samosu; pod tą ostatnią wyspą z wiosną zgromadziła się flota, a wojsko morskie nowemi zaciągami uzupełnionem zostało. Siły te wojenne, poparte 100,000 ludzi pod Sardesem i 60,000 pod Miletem, któremi dowodzili książęta Masistes i Tygranes (Tigranes), miały strzedz zachodnich Małej Azyi wybrzeży. Mniej zdolne do użycia oddziały wojska lądowego odesłano do domów. Generał Artabaz w pochodzie z Sestosu do Tessalii widział się zmuszonym do stłumienia powstania greckiego, czyli raczej do walczenia z takowem. Niezbyt świetny odwrót Persów przez Macedonię ośmielił mieszkańców chalcydyckiego półwyspu Palleny (Pallene) do powstania na wielką skalę, do którego przyłączyli się

i Bottieowie (Bottiaioi) z Olintu (Olynth). To ostatnie miasto zdobyto i dla odstraszającego przykładu całkowicie wymordowano. Przerażająca rzeź owa skłoniła wszystkich Hellenów z Palleny do tego, że zebrali się w Potydei (Potidaia) i warownię ową tak wytrwale i szczęśliwie bronili, iż Artabaz stracił tutaj całe cztery miesiące i w końcu musiał odejść, nie wskórawszy niczego.

Skoro później w połowie roku 479 Artabaz, który miał jeszcze mniej więcej 40,000 ludzi, przybył do Tessalii do Mardoniusza, zastał tego rozumnego i energicznego wodza zajętego przezornemi przygotowaniami w celu prędkiego podboju Grecyi, przeznaczonej na przyszłą jego satrapię. Mardoniusz z jednej strony zjednał sobie wiele wyroczni greckich—z wyjątkiem Delfów; z drugiej zaś przedewszystkiem starał się na drodze układów pozyskać dla Persyi militarne punkta w Grecyi. Nietrudnem mu było miasto Argos wciągnąć całkiem w krąg swych interesów. Najbardziej szło mu o to, aby o ile można i — Ateny, których mieszkańcy po bitwie pod Salaminą w kraju swym urządzili się dopiero w tymczasowy sposób, od sprawy greckiej odciągnąć i nakłonić przynajmniej do oddzielnego z Persami pokoju. Król macedoński Alexander miał w jego interesie prowadzić z *bulą* attycką układy. Wszelako *bule* z lojalną wiernością—w oczach ekklezyi—przystąpiła do narad owych dopiero wtedy, gdy spieszący na wieść o tem posłowie spartańscy do Aten przybyli. Gdy król Alexander w imieniu Mardoniusza obiecywał Ateńczykom zupełną amnestyę, wolność i niepodległość, a zarazem odbudowanie świątyń, jeśli tylko porzucą próżną walkę przeciwko wielkiemu królowi i zechcą zawrzeć uczciwie ofiarowany pokój oraz trwałe z Persyą przymierze, wtedy Spartanie zaniepokoili się, gdyż musieli wyznać sami przed sobą, że polityka eforów względem Aten nie była taką, by mogła Ateny zobowiązać do gotowej do poświęceń wdzięczności. Jeszcze bardziej zaniepokoili się, gdy pomyśleli o tem, że Peloponnezowi największe groziłoby niebezpieczeństwo, jeśliby Ateny sprawę grecką opuściły. Dlatego teraz jak najusilniej zaklinali Ateńczyków, by ci nie podawali Persom ręki i obiecywali, że w dalszym tej wojny przebiegu wezmą na siebie utrzymanie niewiast, dzieci i starców ludu attyckiego. Ateńczycy naonczas byli w zenicie swego gotowego do poświęceń panhelleńskiego patryotyzmu. Arystydes wniósł i przeprowadził następną, dla ludu jego zaszczytną uchwałę: „Chcemy walczyć, dopóki zdołamy i nie zawrzemy żadnego z cudzoziemcami układu. Póki słońce biegu swego nie zmieni, póty Ateńczycy żadnego z Xerxesem nie zawrą układu. Będą oni bronić się przed nim, ufając pomocy bogów i bohaterów, których świątynie i posągi król burzył bez obawy. Kto w przyszłości będzie układał się z Persami i związek grecki opuści, tego Eumolpidowie do tajemnic Demetry nie dopuszczą, a kapłani klątwę nań rzucą!“ We właściwy sposób odpowiedziano na propozycyę Spartanów; posłowie chętnie dali zapewnienie, że armia peloponneska o ile można najprędzej nadciągnie, co najmniej w Beocyi Persom stawi czoło i Attyki bez obrony nie pozostawi.

Niestety i na ten raz Sparta nie dotrzymała słowa. Wprawdzie z wiosną 479 r. wielkie tłumy peloponneskie znowu zebrały się na Międzymorzu, ale wódz ich, brat Leonidasa Kleombrot (Kleombrotos) nie przekroczył tegoż, tylko je niezmordowanie coraz silniej obwarowywał. Wśród takich okoliczności i flota grecka, złożona z 110 tryer (pomiędzy niemi było sześćdziesiąt attyckich pod wodzą Xantyppa), flota, którą dowodził energiczny król Leotychides, tymczasowo pod wyspą Delosem na stanowisku obserwacyjnem pozostała. Ateńczycy, Megarejczycy, Egineci nie chcieli oddalać się

zbytnie od Grecyi, zanim poniekąd nie zobaczą przebiegu wojny na stałym lądzie. Tymczasem przebieg ów dość licho wyglądał. Już nadszedł czerwiec, już Mardoniusz i Artabaz, wzmocnieni wojskami macedońskiemi i tessalskiemi, przeszli byli Termopile. Wtem z Międzymorza nadeszła wieść nieoczekiwana, że nędznik Kleombrot, niegodzien być bratem bohatera, przerażony tem, że w czasie ofiary, którą złożono w celu zbadania wyniku walki, zaszło było zaćmienie słońca, wojsko peloponneskie rozpuścił i sam powrócił do Sparty, gdzie wkrótce żywot zakończył.

W tak smutnem położeniu Ateńczykom nie pozostawało nic innego tylko po raz wtóry szukać schronienia już to na Salaminie, już to na reszcie floty stojącej jeszcze w Pireju. Tymczasem Mardoniusz niepowstrzymanie posuwał się przez Beocyę, której wojownicy jak najchętniej z nim się łączyli i wnet po odejściu Ateńczyków w połowie lipca 479 r. po raz wtory stanął pod Atenami. Jeszcze raz oszczędził ojczyznę swych najzaciętszych przeciwników, jeszcze ciągle żywił nadzieję, że zdoła pozyskać sobie Ateńczyków, podając im raz jeszcze dawniejsze propozycye i to nawet w korzystniejszej formie teraz właśnie, gdy ci tak haniebnie przez Peloponnezyan na sztych wystawieni zostali. Niemniej jednak w Attyce było tyle gorącego patryotyzmu, iż bule attycka poprostu odrzuciła propozycye, gdy te przyniósł Grek Murychides. Niestety i wtedy zdarzył się wybuch wściekłego fanatyzmu; jedyny radca attycki, imieniem Licydas (Lykidas), który odważył się przemawiać za ich przyjęciem, został przez obywateli bez żadnego względu zamordowany, a tłum meger attyckich rozerwał w kawałki jego żonę i dzieci.

Wytrwałość Ateńczyków była tem godniejszą podziwienia, że eforowie spartańscy—do których na wniosek Arystydesa bule wnet po wyruszeniu Mardoniusza z Laryssy wyprawiła była Cymona i Myronidesa w towarzystwie kilku Megarejczyków i Platejczyków z usilną o prędką pomoc prośbą,—trzymali przez dni dziesięć posłów owych oraz Ateńczyków na Salaminie w oczekiwaniu, nie dając im pożądanej odpowiedzi. Teraz Ateńczycy na Salaminie dowiedzieli się, że w skutek szorstkiej odprawy, danej Murychidesowi, naczelny wódz rozkazał Ateny i kraj cały o ile możności spustoszyć do szczętu. Wszelako w końcu usłyszeli ze zdumieniem, że Persowie z największym pospiechem opuścili całkowicie spustoszoną Attykę. Nie mogli wiedzieć jeszcze, że Mardoniusz od rządu argoskiego poufną otrzymał wiadomość, że cała armia spartańska wyruszyła wreszcie pospiesznym marszem do Grecyi środkowej. Wkrótce i Ateńczycy poznali pożądane rozwiązanie zagadki i skończyło się trapiące ich oczekiwanie.

Zniechęcenie posłów attyckich w Sparcie naturalnie do wysokiego doszło było stopnia. Wieczorem dnia dziesiątego dzielny patryota z Tegei Chileos (Cheileos), który i w Sparcie znacznym cieszył się wpływem, ostrzegł eforów, aby swej dwuznacznej polityki nie posuwali za daleko, gdyż tym sposobem Ateńczycy, doprowadzeni do rozpaczy, zmuszeni zostaną w końcu przyjąć stronę Persów z niesłychanem dla Peloponnezu uszczerbkiem. Eforowie poszli za radą jego i natychmiast wydali rozkaz, by gotowa zawsze do wymarszu armia udała się w drogę. Pięć tysięcy Spartanów jeszcze tej nocy ruszyło w drogę i na drugi dzień rano—gdy Ateńczycy w sposób nadzwyczaj stanowczy i groźny zażądali odpowiedzi,—eforowie mogli całą sprawę w żart obrócić i rozpoczęty wymarsz oznajmić już jako rzecz dokonaną.

Rozumny, zręczny i zdolny Pauzaniasz (Pausanias), syn Kleombrota, opiekun młodego króla Plistarcha (Pleistarchos), syna Leonidasowego,

otrzymał naczelne dowództwo. Teraz sprawy szybkim potoczyły się biegiem. Mardoniusz, prędko zawiadomiony z Argosu, niezwłocznie opuścił Attykę, aby nie zostać zmuszonym do walki w tym spustoszonym kraju i wolał bić się w pobliżu swoich nagromadzonych w Tebach magazynów, Pauzaniasz zaś pospieszył przedewszystkiem do okopów na Międzymorzu, gdzie zbiegli się do niego Peloponnezyanie znacznemi tłumami. Mimo to wszystko dopiero w początkach września 479 r. było w porządku do tego stopnia, iż przezorny wódz grecki odważył się przejść za Międzymorze. Prowadził ze sobą teraz 27,000 wyborowych hoplitów peloponneskich, z tych około 10,000 (Spartanów i Periojków) pochodziło z Lakonii. Z dodatkiem mniejszych kontyngensów z Ambracyi, Leukasu, Cefallenii, Potydei, Naxosu, Eubei poczet wojska dochodził do 30,000 ciężko uzbrojonych, za którymi postępowało 20,000 pachołków i 40,000 Helotów (po części zbrojnych w proce). Skoro Pauzaniasz stanął pod gruzami Eleuzyny, Arystydes przyprowadził mu z Salaminy 8,000 hoplitów z należną liczbą pachołków i 800 łucznikami. Również przyłączyli się tutaj do armii panhelleńskiej dzielni Platejczycy, a także przyszło 1,800 wojowników z Tespii w lekkiem uzbrojeniu. Całe wojsko pod Eleuzyną dochodziło do 110.000 ludzi, pomiędzy nimi było 38,700 hoplitów a obok hufca z Tespii 69,500 gotowych do boju pachołków i lekko uzbrojonych. Była to najpotężniejsza armia, jaką kiedykolwiek Grecy samodzielnie wystawić zdołali. Była to najliczniejsza armia, jaką kiedykolwiek dowodził wódz grecki aż do czasów wyprawy indyjskiej Alexandra Wielkiego z Baktry do Sutludżu. Ta okoliczność, trudność należytego kierownictwa różnorodnem panhelleńskiem wojskiem związkowem, po raz pierwszy występującem w takiej sile, nakoniec brak silnej rezerwy objaśniają zbyt ostrożne na pozór postępowanie Pauzaniasza oraz zbyt grzeczne częstokroć z niższymi dowódzcami obejście aż do chwili ostatniej rozpaczliwej walki.

Ruszywszy z pod Eleuzyny Pauzaniasz przeszedł Cyteron na przesmyku tak zwanych „Głów dębowych“. Ze wzgórz po nad miastami beockiemi Hyzye (Hysiai) i Erytre (Erythrai) Hellenowie spostrzegli u stóp swoich ogromną armię perską, która (razem z kontyngensami greckiemi nominalnie 350,000 ludzi licząca) tutaj nieopodal od Teb strzegła przesmyków w Cyteronie. Na wzgórzach po za rzeką Azopem (Asopos) Mardoniusz założył ogromne okopy; razem z palisadami, drewnianemi wieżami oraz wałami z belek obejmowały one przestrzeń, długą na ćwierć mili i tyleż szeroką. Wielkie tłumy wojska obozowały pod namiotami nawet po za szańcami, pomiędzy temiż i Azopem, a również na południowym brzegu rzeki aż do miast Hyzye i Erytre.

Wobec Persów Grecy na podgórzu Cyteronu zajęli stanowisko obronne, obrócone frontem ku północy w taki sposób, iż lewe ich skrzydło zakrywało „Głowy dębowe“, a zatem linię odwrotu ku Eleuzynie, ku okrętom z żywnością przy brzegu morskim oraz ku Międzymorzu. Całkiem odmiennie niż przezorny Pauzaniasz starał się ognisty Mardoniusz co prędzej stoczyć bitwę. Lubo Tebańczycy i Artabaz radzili mu, aby raczej korzystał ze złych przymiotów Greków i przekupiwszy kilku wodzów, podkopał ich siłę oporu, Mardoniusz jako wódz iście rycerski polegał tylko na swym ostrym mieczu. Pierwszych kroków zaczepnych próbował on za pomocą jazdy perskiej, ale energiczne natarcie ze strony znakomitego wodza Masistyusza (Masistios) skończyło się po długiej niepewnej walce śmiercią śmiałego rycerza perskiego oraz dotkliwą dla Persów porażką. Jednakże podniesiona przez to odwaga Hellenów miała wkrótce zmaleć na nowo. Źródła na

Cyteronie dla wojska nie wystarczały, dla tego Pauzaniasz wyszukał sobie nowego stanowiska, na którem Grecy frontem ku wschodowi się zwrócili. Ruszył on najpierw ku zachodowi w okolice Platei, ustawił potem prawe skrzydło swoje u źródła Gargafii (Gargaphia—na godzinę drogi na wschód od zwalisk Platei). Skrzydło owo, kontyngensy z Lakonii i Tegei nader niedokładnie zakrywało teraz „Głowy dębowe“. Bardziej na wschód, na pasmie wzgórz, ciągnących się do Azopu, umieszczono centrum, złożone z licznych małych kontyngensów. Nakoniec Ateńczycy, Platejczycy i Tespijczycy tworzyli lewe skrzydło, opierające się o Azop i o święty gaj Platejczyków.

Skoro Mardoniusz spostrzegł Hellenów w nowej pozycyi, idąc i za radą i doświadczeniem rycerzy tebańskich, spiesznie Grekom całe wojsko swoje w bojowym szyku ukazał. Na lewem skrzydle, naprzeciwko Spartanów i Tegeatów, postawił właściwe wojska perskie, naprzeciwko centrum greckiego ugrupował Medów, Baktryjczyków, Saków i Indusów; nakoniec jego europejskie posiłki stanęły na prawem skrzydle naprzeciwko Ateńczyków. Wszelako obaj naczelni wodzowie unikali bitwy. Za wpływem wieszczków greckich w głównych obydwóch armii kwaterach przyjęło się mniemanie, iż ofiary stanowczo przemawiały za tem, aby ograniczyć się jedynie na krokach odpornych. Tak minęły całe cztery dni, co bynajmniej położenia Greków nie polepszyło. Mdłe i opieszałe kierownictwo ze strony Pauzaniasza zniechęciło pewną część zrujnowanych przez wojnę większych właścicieli ziemskich z Attyki do tego stopnia, iż uknuto spisek w celu obalenia demokracyi i przyłączenia się do Persów. Tylko energiczne i zręczne wdanie się Arystydesa zdołało na miejscu zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu. Daleko fatalniej urabiało się powoli położenie wojenne. Jazda perska oraz łucznicy przeszkadzali pachołkom greckim czerpać wodę z Azopu. Mardoniusz z porady Tebańczyków w nocy z ósmego dnia na dziewiąty zajął jazdą przesmyk „Głów dębowych“, obsadził go i przez to odciął Greków od oddziałów, dostarczających żywności. Pauzaniasz nie zdobył się na odwagę, by przez energiczne natarcie wojsko swoje wyzwolić z ciężkiego położenia, jakie teraz było nieuniknionem. Jeszcze dwa dni trzymali się Hellenowie w swojej teraz nader krytycznej pozycyi. Nakoniec Mardoniusz zniecierpliwił się i na jedenasty dzień bezczynności oświadczył radzie wojennej, że nazajutrz rano zmusi przeciwników do stoczenia bitwy. W nocy król macedoński Alexander wyjawił ten plan placówkom attyckim. Pauzaniasz teraz nadzieje Persów podniósł do najwyższego stopnia, albowiem czy to w skutek bojaźliwości, czy też przez zbyteczną ostrożność zaraz w nocy Ateńczyków przeniósł na prawe skrzydło, gdzie ci, jako zwycięzcy z pod Maratonu, mieli walczyć z Persami, Spartanów zaś poprowadził nad Azop. Skoro nazajutrz spostrzegł to Mardoniusz, odgadł pobudkę tej zmiany, zmienił więc odpowiednio szyk swoich kontyngensów i zniewolił przez to Pauzaniasza do niezwłocznego przywrócenia dawniejszego wojsk greckich ustawienia—Persowie ze swej strony fortel ów naśladowali. Dnia dwunastego w południe oba wojska stanęły naprzeciwko siebie znowu w tymże samym porządku, co dnia poprzedniego, ale Persowie poczęli pogardzać Grekami i gwałtownie nacierali całą jazdą, której dokuczały niesłychanie strzały i pociski hoplitów, jednakże ci ostatni nie mieli odwagi uciec się do imponującego natarcia nastawionemi dzidami. Gdy w końcu hufce perskie zdobyły i zasypały źródło Gargafię, gdy i dzień trzynasty ubiegł w pośród tychże samych smutnych kłopotów,—wtedy rada wojenna odwrót uchwaliła. Chciano w nocy usunąć się na wzgórza, na zachodnio południo-zachód o pół godziny drogi w kierunku Platei. Chciano uszykować się pod zwaliskami tego miasta

na wyspie na strumieniu Oeroe, wpadającym do zatoki Korynckiej, który to strumień miał nader wysokie brzegi—i ztamtąd niezwłocznie wysłać część armii na odzyskanie „Głów dębowych“. Centrum greckie do tego stopnia straciło całą spójnię wewnętrzną, iż kontyngensy owe nie doczekały umówionego czasu, lecz zaraz z nastaniem nocy prawie uciekając uszły do Platei i tu oddały się spoczynkowi. Skoro spostrzegł to Pauzaniasz, chciał przywrócić połączenie z niemi i rozkazał prawemu skrzydłu swemu, by natychmiast do Oeroe ruszyło. Wtedy dowódzca hufca spartańskiego z Pitany (Pitane), pułkownik Amomfaret (Amompharetos), w którym odwaga spartańska przeważyła karność wojskową, sprzeciwił się szorstko i rzekł: „jakto? my mamy uciekać przed barbarzyńcami!“ Czas drogi uchodził, nakoniec Pauzaniaszowi nie pozostało nic innego, tylko posłańcowi Arystydesa oznajmić rozkaz, aby Ateńczycy zbliżyli się do Spartanów i w kierunku zachodnim brzegiem wybieżków Cyteronu maszerowali do Oeroe.

Już zaświtał poranek czternastego z tych smutnych dni (był to 25 czy 26 września 479 r.), gdy nagle Pauzaniasz ujrzał się zmuszony do stoczenia stanowczej bitwy wśród najtrudniejszych okoliczności. Był on dopiero na pół godziny drogi od swego dawnego stanowiska—a na godzinę od miasta Platei i obozujących tam 37,800 ludzi z centrum—i stanął nad strumieniem Moloeisem oraz pod starą świątynią Demetry, gdy ujrzał nadciągający hufiec z Pitany, ale i tuż za sobą Persów rozpoznał. Mardoniusz bowiem, spostrzegłszy rano, że Grecy odeszli byli, nie chciał, by mu się wymknęli, ale pragnął wyciąć ich w ucieczce. Zaledwie konne jego forpoczty dostrzegły ślady Pauzaniaszowe, Mardoniusz wydał piechocie rozkaz do wymarszu i sam z temi właściwemi perskiemi wojskami pędził za Hellenami, a tymczasem konnica jego biła się już z tymi ostatnimi. Teraz wódz spartański musiał stoczyć bitwę. Miał on pod ręką tylko 11,500 hoplitów (Tegeatów, Periojków i Spartanów) oraz 41,500 pachołków; armię ową wraz z lewem skrzydłem tegeackiem oparł o strumień Moloeis; świątynia Demetry, z gaju której Heloci mieli miotać kamieniami, tył zasłaniała. Zaledwie Mardoniusz zjawił się na bojowisku ze swemi zastępami, z drużyną jazdy przybocznej na czele, cofnął jazdę i przedewszystkiem nakazał łucznikom, by Greków energicznie osypywali strzałami. Sam Pauzaniasz nie zaraz potrafił zdobyć się na jeden chociaż właściwy manewr. Ateńczycy i sprzymierzeńcy ich na lewem skrzydle, 19,200 wyborowego wojownika, którzy, zaledwie o godzinę drogi w kierunku północnym oddaleni, przez posłańców jezdnych na pomoc wezwani zostali, przybyć nie mogli, ponieważ sami toczyli już nader zaciętą walkę z prawem, greckiem wojska perskiego skrzydłem. Regent, pozostawiony samemu sobie, tracił czas drogi, oczekując na pomyślny znak przy ofiarach, a tymczasem celne strzały perskie powaliły mnóstwo dzielnych żołnierzy. Nakoniec—gdy już zniecierpliwieni Tegeaci na własną rękę wystąpili—znaki wypadły pomyślnie, Pauzaniasz nareszcie przyszedł do siebie i dał hasło ogólnego natarcia z kopiami w ręku. Teraz doskonale pod względem taktycznym wykształceni Spartanowie, zahartowani wojownicy z Lakonii i Arkadyi, ożywieni do najwyższego stopnia podniesioną wojowniczą i patryotyczną zaciekłością, uderzywszy ze straszliwym zapędem, w krótkim czasie powalili wojska perskie, pomimo że te broniły się jak najmężniej. Naprożno Mardoniusz kazał jeździe sakijskiej rąbać procowników, którzy z prawej i lewej strony towarzyszyli nacierającym gwałtownie hoplitom. Nadaremnie w końcu sam osobiście wraz ze swoją konnicą przyboczną wziął udział w bitwie. Wkrótce wycięto w pień i tę ostatnią, a gdy

sam Mardoniusz legł z ręki Spartanina Aejmnesta (Aeimnestos), armia azyatycka poszła w rozsypkę.

Śmierć Mardoniusza była dla Azyatów przegraną bitwy pod Platęą oraz zupełnem wielkiej armii rozbiciem. Pobite tłumy na lewem skrzydle perskiem oraz w porządku nadchodzące kolumny centrum na równinę Azopu w rozsypce spędzone zostały. Tu jednakże jazda azyatycka i beocka powstrzymała ścigających, ustępujące tłumy piechoty zdołały schronić się za Azopem do okopów wielkiego obozu, strzelcy azyatyccy z po za palisady i ścian blokauzów jeszcze czas jakiś skuteczny stawiali opór wojskom Pauzaniasza, za któremi w końcu nadciągnęła z Platei masa centrum greckiego. Wynik walki wisiał jeszcze na włosku. Wprawdzie północno greckie i macedońskie kontyngensy zeszły już z pola, ale wytrwale za złą sprawę walczący na prawem skrzydle perskiem Beoci energicznie bili się z Ateńczykami. Rycerstwo beockie, które pomogło było przy zasłonięciu odwrotu Persów do okopów, zdołało nawet rozbić resztkę centrum greckiego, 4,000 hoplitów z Fliuntu i Megary wraz z pachołkami tychże, maszerującymi w nieporządku ku Azopowi i 600 z tychże wybiło. Masa Azyatów mogłaby była ocalić się, gdyby generał Artabaz, następca Mardoniusza w dowództwie, był mężem jak się należy. Nędzny ów człowiek, który ze swymi całkiem nienaruszonymi 40,000 ludzi mógł jeszcze sprawie perskiej jaki taki nadać obrót, armię poprostu na igrzysko losów pozostawił. Skoro tylko spostrzegł pobite pułki, uciekające przed Spartanami ku Azopowi, bez wahania nakazał odwrót i cały korpus swój, do którego bezwątpienia przyłączyły się nader znaczne tłumy pobitego wojska, poprowadził bez zwłoki ku Termopilom, a potem dalej ku Hellespontowi.

Bohaterscy Ateńczycy po długich krwawych zapasach zdołali pobić piechotę beocką,—a gdy wreszcie Beoci pod zasłoną swej jazdy uciekli prosto do Teb—Ateńczycy połączyli się z Pauzaniaszem i wraz z Tegeatami i Lacedemończykami warowny obóz Azyatów zdobyli. W obozie tym 3,000 ludzi z krwawej rzezi pozostało przy życiu. W walce od czasu przejścia Pauzaniasza przez Głowy dębowe aż do wieczora tego wielkiego dnia wrześniowego Grecy stracili 10,000 ludzi, z żołnierzy zaś wielkiego króla 100,000 poległo w dzień bitwy pod Platęą.

Straszliwe znużenie Greków i brak jazdy uczyniły niemożliwem wszelkie skuteczne uchodzących Persów ściganie. Jedynie kontyngens z Mantynei (Mantineia), dopiero po bitwie do Pauzaniasza przybyły, mógł puścić się za uciekającymi aż do granicy tessalskiej. Zwycięzcy, odpocząwszy po wysiłkach swoich, przedewszystkiem pomyśleli o uroczystem pogrzebaniu towarzyszów swych, ległych na polu chwały, poczem rozdzielono łupy bogate. Platejczycy, których mężne miasto od tego czasu miało zostać dla świata greckiego miejscem świętem pod względem narodowym i religijnym, otrzymali od sprzymierzonych Greków przyznanie całkowitej swej niepodległości politycznej i przyrzeczenie, że będą energicznie bronieni w razie, gdyby ktoś pokusił się napaść ich i ciemiężyć. Na wieczną pamiątkę tej zwycięzkiej o wolność bitwy ustanowiono nowe narodowe święto Eleuteryi (Eleutheriai) [1]), które jeszcze w drugim wieku w epoce cesarzy rzymskich obchodzonem bywało. Corocznie w rocznicę bitwy przedstawiciele sprzymierzonych Greków obchodzili w nowo zbudowanej świątyni Zeusa, zwanego *Eleutherios*, święto dziękczynne i zwycięzkie, a co pięć lat łączono z tem zapasy i rozdział nagród.

---

[1]) Eleutheria—po grecku znaczy: wolność. (*Przyp. tłom.*)

Dla obrony w razie nowych wypraw perskich postanowiono na przyszłość trzymać ciągle w pogotowiu armię, złożoną z 10,000 ludzi i 1,000 jezdnych, oraz 100 tryer. Tymczasem kraj aż do Termopilów został całkowicie dla panhelleńskich interesów zdobyty. Główną rzeczą było teraz obalenie stronnictwa perskiego w Tebach. Dnia jedenastego po bitwie Hellenowie oblegli owo miasto i po dwudziestodniowem oblężeniu osiągnęli to, że po ucieczce przyjaciela Persów Attagina (Attaginos) wydano głównych jego partyi przywódców, Tymagenidasa (Timagenidas) oraz kilku innych ludzi. Pauzaniasz odprowadził armię na Międzymorze, tu rozmaite kontyngensy rozpuścił do domów (w końcu października 479 r.) i zdrajców tebańskich postawił przed sądem kongresu, a ten oddał ich potem w ręce katowskie.

Zwycięztwo pod Plateą, zarówno zupełne, jak w istocie rzeczy niespodzianie Hellenom przypadłe, na zawsze zakończyło *wojny zaczepne Persów na ziemiach europejskich.* W tymże czasie i później zaraz zaszły na pobrzeżu jońskiem ważne wypadki, które mogą już uchodzić za wstęp do wojny zaczepnej, jaką Hellenowie przez wiele lat z państwem Achemenidów toczyli.

Flota grecka aż do początków września 479 r. leżała bezczynnie pod Delosem, gdy trzej wysłańcy demosu z wyspy Samosu stanęli przed królem Leotychidesem i wzywali go, aby ukazał się pod Samosem i przy pomocy ich ludu strącił tyrana, a stojącej pod wyspą na kotwicy flocie perskiej zadał cios należyty. Energiczny Leotychides oraz pozostali przywódzcy floty niezwłocznie przystąpili do wykonania planu. Wyspę Samos do związku greckiego przyjęto i na drugi dzień po odjeździe posłów samijskich Leotychides flotę na Samos poprowadził. Zaledwie admirałowie perscy, którzy nie ufali już usposobieniu Jończyków, spostrzegli jego przybycie, opuścili przystań samoską, zabrali ze sobą okręty i załogi, należące do wyspy i odjechali ku południowemu stokowi przylądka Mykale na pobrzeżu jońskiem. Tu odesłali okręta fenickie do domów, zawiązali stosunki z wojskiem lądowem, pod generałami Tygranesem i Masistesem stojącem na tem pobrzeżu i obwarowali się o ile można najsilniej. W pobliżu obozu perskiego, nad strumieniami Gajsonem i Skolopoejsem wyciągnięto okręty na ląd stały, a potem tak statki owe, jak i obóz załóg okrętowych oraz armii perskiej silnie oszańcowano, wał zaś wzmocniono jeszcze palisadą. W taki sposób pod Mykale obozowało w silnem obwarowaniu około 100,000, a pomiędzy nimi 60,000 wojowników, na których polegać można było.

Niemniej jednak Leotychides, lubo miał pod rozkazami tylko 3,500 hoplitów (pomiędzy nimi 2,000 Ateńczyków) odważył się zaczepić tę imponującą siłę, jak powiadają, w dzień bitwy pod Plateą. Lekceważył on sobie generałów perskich i liczył na to, że Grecy w obozie azyatyckim skłonni są do przejścia na jego stronę. Rozpoczął od rekognoskowania flotą swoją stanowiska perskiego. Skoro spostrzegł armię perską przed okopami na pobrzeżu ustawioną, dotarł ze swym okrętem z banderą do samego brzegu i kazał heroldowi zawołać głośno do Greków, znajdujących się w wojsku Persów, że „jego hasłem w następnej bitwie będzie „„Hebe““, Jończykowie zaś powinni wolność mieć na pamięci!“ Fortel ów miał ten natychmiastowy skutek, że wodzowie perscy wycofali najbardziej podejrzane sobie kontyngensy greckie, mianowicie Samijczyków i Milezyjczyków; pierwszych rozbrojono i odprowadzono do obozu, drugich zaś odesłano do wąwozów w górach Mykale. Azyaci byli za leniwi lub za dumni, aby przeszkodzić Leotychidesowi, gdy ten na wschód od stanowiska perskiego małe swe wojsko na ląd wysadził i w szyku wojennym ustawił. Lewe skrzydło linii hoplitów, frontem na zachód obróconej, oparł król o pobrzeże, byli to Ateńczycy Xan-

typpa; wojownicy z Koryntu, Sycyonu, Trezeny, Megary i Eginy stanowili centrum, na prawem skrzydle stali Spartanowie.

Dopiero dość późno po południu Leotychides zdołał dać znak do ruszenia na Persów, którzy tymczasem również w szyku wojennym stanęli. Ponieważ prawe skrzydło Greków wkrótce natrafiło na parów, który jedynie z trudnością obejść było można, Ateńczycy wraz z hoplitami z Koryntu, Sycyonu i Trezeny długo sami jedni walczyć musieli. Mnogość i męztwo Azyatów nadzwyczaj utrudniały im zwycięzkie posuwanie się naprzód; ponieśli oni nader znaczne straty. Gdy w końcu wodzowie perscy ustąpili i cofnęli się do okopów, Grecy z przodu nacierali z niesłychaną energią, w obozie zaś samym zbuntowali się Samijczykowie i za pierwszą lepszą broń chwytali, przyczem pozostałe Greków perskich oddziały przeszły do Ateńczyków. Wśród tych okoliczności generałowie perscy nie mogli ponowić walki; tylko kilka obecnych tu pułków, z rodowitych Persów złożonych, przez czas jakiś toczyło walkę w obozie, póki przybycie Leotychidesa i Spartanów nie zmusiło ich do ustąpienia. Gdy z nastaniem nocy Azyaci szybko na wzgórza Mykale się cofnęli, Milezyjczykowie napadli na nich tutaj, już to ze wściekłością wyrzynali Azyatów, już też z udaną wiernością pojedyńcze oddziały naprowadzali prosto w ręce nacierającym Grekom. Azyaci na bojowisku i w ucieczce stracili niewątpliwie około 40,000 ludzi, polegli nawet generałowie Tygranes i Mardontes. Pozostałe wojsko, z wyjątkiem Greków, którzy przeszli byli do Leotychidesa, najzupełniej rozbite książę Masistes do Sardesu odprowadził.

Zwycięzcy Hellenowie byli zbyt małoliczni, aby dalej wojnę na pobrzeżu azyatyckiem prowadzić. Zburzyli przeto flotę i szańce Persów, wrócili do Samosu i odbyli nową rozstrzygającą radę wojenną. Peloponnezyanie byli tego zdania, że ponieważ przechodzi to siły Grecyi, by Jończyków ciągle i wytrwale bronić przed wielkim królem, należy takowych przenieść do Hellady i oddać im wszystkie owe miasta greckie, których mieszkańcy z Persami trzymali. Temu okropnemu pomysłowi Ateńczycy oparli się stanowczo. Czuli się dość silnymi, aby przynajmniej część Greków na wschodnim krańcu morza Egejskiego wyrwać z pod władzy Achemenidów, formalnie zaś odmawiali Peloponnezyanom prawa rozporządzania przyszłością Jończyków—jako osadników attyckich. W końcu ułożono się, aby Greków na stałym lądzie Azyi pozostawić tymczasowo samym sobie, wyspy zaś Samos, Chios i Lesbos niezwłocznie przyjąć do związku wojennego helleńskiego.

Skoro załatwiono te sprawy, zwrócono się ku Hellespontowi, aby, jeśli można, zabiedz drogę wracającym z Beocyi Azyatom, gdyż Grecy nie wiedzieli jeszcze na pewno, że mosty pomiędzy Sestem i Abydem już dawno zniszczone zostały. Skoro Leotychides znalazł Hellespont bez mostów, zakończył ze swej strony wyprawę i zwycięzkich Peloponnezyan do domu odprowadził, Xantyp zaś, energiczny Ateńczyk, postanowił przed powrotem dokonać jeszcze jednego wielkiego czynu, a mianowicie przez odebranie na korzyść Aten dawnego Miltyadesowego księztwa attyckiego na Chersonezie trackim z jednej strony wsunąć klin w dziedziny perskie, Hellespont zamknąć przed Azyatami, z drugiej państwu attyckiemu znaczny przyrost sił pozyskać. Poparty przez jońskie okręty wojenne, oraz wojowników z tego małego półwyspu, uderzył na silną, ale niedostatecznie w żywność zaopatrzoną warownię Chersonezu, na dumny Sest. Dowodzący tutaj satrap perski Artayktes trzymał się długo z wielką wytrwałością. Nawet gdy nędznik Artabaz w odwrocie z Grecyi około połowy listopada 497 r. stanął na Chersonezie, lecz wiadomością o obecności Ateńczyków przestraszony, nie

próbując wcale dać odsieczy, zwrócił się niezwłocznie ku Bosporowi i tam dokonał przejścia do Azyi, Artayktes ciągle mężnie się trzymał. Dopiero głód najstraszliwszy zmusił go do opuszczenia miasta. W potyczce nad tak zwaną kozią rzeką [1]) wojsko jego rozproszonem zostało. Sam Artayktes wpadł w ręce Greków, którzy przez zemstę za wybryki, jakich się wprzódy był dopuszczał, ukrzyżowali go pod Madytem (Madytos). Teraz dopiero skończyła się kampania i dla Ateńczyków. Sest otrzymał załogę attycką. Xantyp odzyskał dla państwa attyckiego jeszcze wyspy Lemnos i Imbros i w końcu na wiosnę r. 478 ze swemi zwycięzkiemi, okrytemi chwałą ale znużonemi wojskami wpłynął do portu attyckiego Pireju.

ROZDZIAŁ II.

Doba jedności panhelleńskiej od r. 478 do 461 przed Chr.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom i nadziejom udało się odważnej cząstce Hellenów w świetny sposób odwrócić od ojczyzny groźne niebezpieczeństwo zalewu perskiego. Rzecz niesłychana stała się rzeczywistością: cała potęga Wschodu, floty i miryady Achemenidów, których samo wkroczenie według mniemania większej części współczesnych, nie wyłączając dworu syrakuzańskiego oraz duchowieństwa greckiego w Delfach, słabym siłom Hellenów w metropolii na pewne zniszczeniem groziło, okazały niezdolność wykonania planu Daryuszowego i podbicia pod władzę irańskiego mocarza niepodległej części państwa greckiego w takiż sposób, w jaki niegdyś Cypr, Jonia i Hellespont ujarzmionemi zostały. Hellenowie wybojowali sobie prawo poglądania z dumą na dni Salaminy, Platei i Mykale aż do ostatnich chwil związku achejskiego. W dniach tych nietylko Grecy zdobyli nieśmiertelne wawrzyny na wodach attyckich, nad Azopem i na pobrzeżu jońskiem, ale jeszcze w godzinie tych bojów zaciętych rozstrzygnęła się kwestya powszechnodziejowa. Naonczas posuwaniu się Irańczyków ku zachodowi na wsze czasy położono zaporę. Cały świat poznał, że szczęście Achemenidów przekroczyło swój zenit; potęga ich widocznie upadać poczęła. Wszelako Hellenom nietylko wieczna sława dostała się w udziale. Nietylko teraz dopiero przyszli oni do zupełnej świadomości ogromu sił swoich, swej wojennej i moralnej nad Wschodem przewagi, nietylko prastare przeciwieństwo pomiędzy Hellenami i „Barbarami“ od tej wielkiej epoki całkiem nowe pozyskało znaczenie, ale jeszcze nadeszła chwila, w której *kierownictwo powszechnodziejowego ruchu* od wielkich ludów cywilizacyjnych Wschodu przeszło ostatecznie na plemiona narodu greckiego pomiędzy Strymonem i skałami Tajgetu i pozostało w ich ręku aż do stanowczego zwycięztwa legionów italskich nad geniuszem męża największego z pośród afrykańskich Fenicyan.

Potężne ciosy z roku 479 rozstrzygnęły dopiero zwycięztwo Greków nad najazdem perskim. W duchu starożytnym pomimo całego położenia rzeczy ani myślano o tem, by jakiś pokój mógł uregulować stosunki pomiędzy dworem perskim i sprzymierzonymi Grekami. Na odwrót przez trzydzieści następnych lat wojna była charakterystycznem znamieniem, zasadniczym

[1]) Aigospotamos. Aix—koza, potamos—rzeka. (*Przyp. tłom.*)

rysem w stosunkach pomiędzy ludami z tej i z tamtej strony morza Egejskiego. Aż do wkroczenia na równinę Kunaxy greckich hoplitów pod wodzą Spartanina Klearcha, na perską względem Greków politykę wpływało co najmniej wspomnienie doświadczenia, jakie Xerxes był uczynił.

Grecy ze swej strony po bitwie pod Mykale nie myśleli bynajmniej o schowaniu oręża w pochwę; szło im teraz o to, by wojnę zanieść do starych wielkiego króla posiadłości i jeśli można wyzwolić współplemieńców swoich, z tamtej strony morza Egejskiego mieszkających. Przedewszystkiem należało urządzić się w swoim własnym kraju i na gruzach miast swoich nowe zbudować siedziby. Bezpośrednio Persyi nie potrzebowali się obawiać. Wprawdzie w Europie znajdowały się jeszcze załogi perskie w warowniach od Bizancyum aż do granicy macedońskiej, lecz młodzieńczo energiczny król Alexander I, syn Amyntasa, który od chwili wstąpienia na tron (498 r.) teraz dopiero mógł wolniej odetchnąć, zaraz po bitwie pod Plateą oderwał się od korony perskiej i skompromitował pod względem politycznym do tego stopnia, że w tych okolicznościach na przypadek nowej wojny musiał trzymać z Hellenami. Do tego nietylko kraje górno-macedońskie, Linkestyda (Lynkestis), Orestyda (Orestyda) i Elimiotyda (Elimiotis), które Persowie widocznie do jego satrapii przyłączyli byli, obecnie stanowiły części składowe jego państwa, ale jeszcze przez pobicie kilku dzikich plemion wschodnich zdołał rozciągnąć aż do Strymonu władzę swą, jako silne Grecyi przedmurze. Wszelako wielki król Xerxes po bitwie pod Mykale nie myślał wcale o nowym na Grecyę najeździe. Straszliwe niepowodzenia z fatalnych lat 480 i 479, okropna hańba, jaką okrył się był oręż perski, złamały siły jego. Po bitwie pod Mykale niesłychanie zniechęcony szahinszah myślał tylko o tem, aby przynajmniej utrzymać dawne swe w Azyi i Tracyi posiadłości. Pewną część swych wojsk pozostawił w Małej Azyi i zarazem wydał rozkaz, aby starą południowo-frygijską stolicę Celeny (Kelainai) przebudować na silną twierdzę centralną. On sam przez Babilon powrócił do Suzy, gdzie występował już tylko jako król haremowy i osobiście coraz bardziej spadał z tej dumnej wysokości, na której trzymali się byli dotąd dzielni monarchowie z domu królów perskich.

Wśród tych okoliczności Grecy wreszcie wolniej odetchnąć zdołali. Zadaniem Ateńczyków było przedewszystkiem, aby miasto swoje, w którem pokładały nadzieje wszelkie żywioły demokratyczne w Grecyi, a głównie współplemieńcy jońscy, odbudować w wielkiej i wspaniałej postaci. Zanim minęła zima po bitwie pod Plateą i zwycięzka flota powróciła z Hellespontu, przystąpiono energicznie do budowy. Tutaj znowu pozyskała znaczenie wypróbowana rada daleko widzącego Temistoklesa. Myśl, aby z wyjątkiem Akropolisu zwaliska dolnego miasta pozostawić poprostu w ich stanie, a stolicę Attyki pod Pirejem z gruntu zbudować na nowo, nie dała się przeprowadzić z powodu skrupułów religijnych i trudności w nabożeństwie, które u Ateńczyków niemniejszą niż u Spartanów miały wagę. Za to powstające z popiołów Ateny nie miały być założone w formie większego ze średnich miast greckich, ale w takim rozmiarze przestrzeniowym, który byłby godny przyszłego wielkiego miasta, metropolii nowego państwa morskiego i któryby wystarczał zarazem na schronienie ludu attyckiego w razie przyszłej walki o byt narodowy. Ztąd przedewszystkiem nowy potężny mur nowo wzrastającego miasta o wiele dalej wyciągniętym został aniżeli dawny mur miejski z szóstego stólecia. Również energicznie wzięto się do obwarowania miasta portowego. Nawet w tej wielkiej epoce nadzwyczaj charakteryzuje niepiękne rysy ludności greckiej oraz siłę zawiści i ducha separatyz-

mu to, iż Ateńczycy zmuszeni byli naturalne swe prawo do takiego obmurowania miasta wywalczyć z trudem wobec niechęci dotychczasowych swych sprzymierzeńców. Zazdrość Peloponnezyan i Eginetów względem Ateńczyków, których imponujący rozwój sił w czasie walki pozostawił w sąsiadach uczucie trwożliwego względem przyszłości niepokoju, doprowadziła rzeczy do tego stopnia, iż Sparta jako przewodnicząca w greckim związku potęga, na dobre zażądała wstrzymania budowy murów. Pod względem formalnym opierano się na teoryi—haniebnej pod względem politycznym i militarnym, a wobec wspomnień ostatnich dwóch lat obraźliwej dla Aten, że w razie nowej wojny perskiej Grecya środkowa utrzymać się nie da, że w razie odwrotu ogólnego sił greckich do Peloponnezu istnienie warowni w Grecyi środkowej, która wtedy — jak to dopiero co okazało się na Tebach — mogłaby stać się punktem oparcia dla nieprzyjaciół, byłoby nader szkodliwem! Ateńczycy nie mogli i nie chcieli w chwilowem swem położeniu doprowadzać rzeczy do tego stopnia, by aż siłą mieli sprzeciwiać się temu zuchwałemu żądaniu. Pomógł im podstęp i prędka stanowczość. Ustąpiono na chwilę, potem Temistokles, który mógł liczyć na swe dawne w Sparcie stosunki, udał się jako poseł do stolicy Peloponnezu. Podczas gdy tutaj przewlekał sprawę, oczekując niby na przybycie towarzyszy swego poselstwa, z porady jego cała ludność w Atenach z niesłychaną gorliwością dzień i noc około budowy murów pracowała. Gdy ta wreszcie tak daleko posuniętą została (w zimie 479/8), iż mury w razie konieczności najazd wytrzymać zdołały, inni posłowie attyccy Arystydes i Abronych (Abronychos) przybyli do Sparty. A gdy z Eginy przyszły do eforów wiadomości o położeniu rzeczy w Atenach, Temistokles z bezczelnością godną Odysseusza zaprzeczył wszystkiemu i żądał, by Spartanowie godnych zaufania sprawozdawców do Aten posłali. Skoro mężowie ci przybyli do Attyki, zostali przytrzymani jako zakładnicy, ręczący za bezpieczeństwo posłów ateńskich, co już wprzódy umówionem było. Temistokles oświadczył teraz zwierzchności spartańskiej szczerze i bez ogródek, że Ateńczycy roszczą sobie prawo do wyrokowania czy miasto ich ma posiadać mury, czy też nie, że związek Hellenów polega na podstawie równości i niepodległości wszystkich członków swoich. Sparta więc i Peloponnezyanie musieli sprawy w Atenach pozostawić swemu biegowi i w dobry sposób odstąpić od tego chybionego dyplomatycznego manewru.

Niedalekim był czas, w którym Spartanowie ujrzeli się zmuszonymi do dotkliwszego o wiele poświęcenia. Wynik wielkiej z Xerxesem i Mardoniuszem walki na chwilę podniósł niesłychanie polityczne znaczenie przewodniej w Peloponnezie potęgi. Ogromna większość Greków ani naówczas, ani też później uznać nie chciała, że zasługa zwycięzkiego rezultatu w istocie rzeczy należy się Ateńczykom. Ostatnie wielkie ciosy, Persom zadane, dokonanemi zostały pod zwierzchniczem władzców spartańskich kierownictwem. Przedewszystkiem bitwa pod Plateą uchodziła za zwycięztwo Spartanów. Dość prędko zapomniano polityczne błędy zarządu państwowego w Sparcie, jak również militarne wodzów spartańskich omyłki; nieśmiertelne imię Leonidasa, ostateczne powodzenie Pauzaniaszowe, dzielna Leotychidesa odwaga, wszystko to razem wzięte miało ten skutek, iż przynajmniej pod względem politycznym główny zysk z tej wojny przypadł Spartanom w udziale. Wielkie widownie grecko-perskich walk pokryły się pomnikami rozmaitego rodzaju, artyści plastyczni Grecyi zajęci byli zgotowaniem świetnych dzieł sztuki z plonu łupów perskich dla świątyń na Międzymorzu, w Olimpii i w Delfach, które to dzieła były podziękowaniem,

przez Hellenów bogom za zwycięztwo składanem, a z których jedno przynajmniej i to delfickie, do dziś dnia zachowało się w części w Konstantynopolu; dramatyczna sztuka Greków z olbrzymich tej nieporównanie wielkiej epoki wydarzeń czerpała nowe podniety i nowe motywy, a *tymczasowo Sparta była przewodniczącą w Grecyi potęgą.* Po za obrębem jej władzy pozostawali naonczas jedynie Italioci i Sykelioci. Z jednej strony upłynęło jeszcze lat przeszło pięćdziesiąt, zanim i zachodnie świata greckiego skrzydło w wielkich ruchach metropolii widoczny wzięło udział. Z drugiej strony zaszczytna i wyłącznie własnemi środkami Syrakuzanów i Akragantynów z Kartagińczykami prowadzona wojna stanowisko monarchii w Sycylii umocniła naówczas i upewniła do tego stopnia, iż zwłaszcza dom Gelona z Syrakuz, któremu po bitwie pod Himerą Anaxilaos, władzca Messany i Regionu, hołd złożyć musiał, nie potrzebował wcale szukać poparcia w jakiejś innej potędze greckiej.

Co się tyczy pozostałej Grecyi, ówczesne położenie wielce sprzyjało urzeczywistnieniu roszczeń spartańskich co do stanowiska hegemonicznego, jeżeli tylko Spartanowie nie trzymali się tak nierozsądnej polityki, jak to było z powodu murów ateńskich. Poczucie narodowe greckie rozwinęło się w takim stopniu jako nigdy przedtem. Wszystkie owe państwa greckie, które w czasie wielkiej wojny albo trzymały się trwożliwej lub podstępnej neutralności, albo całkiem przeszły były na stronę perską, obecnie żadnego nie wywierały wpływu. Zwłaszcza Argiwowie, zacięci nieprzyjaciele lakońskiej w Peloponnezie potęgi, stanowczo pogardą zostali okryci. Teby, mocno skompromitowana Beocyi stolica, której haniebnego w owym czasie postępowania poczucie narodowe greckie nigdy przebaczyć nie mogło, przez przeciąg wieku ludzkiego musiały doświadczać skutków swojej antynarodowej postawy. Usposobienie panhelleńskie plemion pomiędzy wschodniemi Jończyków azyatyckich krajami i morzem Adryatyckiem było naonczas tak silne, iż Hellenowie—*po raz pierwszy w dziejach z własnej pobudki*—przez lat o niemal dwadzieścia na politycznem polu mieli pozór zjednoczenia panhelleńskiego. Na czele związku greckiego naonczas mogła stać tylko Sparta, która w czasie wojny pod względem formalnym najwięcej usług była oddała. Ateny nie mogły żadnych rościć do tego stanowiska pretensyi, lubo swą wyższością polityczną, gotowością do poświęceń, imponującemi czynami wszystkich bez wyjątku Hellenów zaćmiły. Państwa i stronnictwa arystokratyczne, dawne gminy, które całkiem poddały były się zwierzchnictwu Spartanów, z zazdrością poglądały na nową potęgę demokratyczną, która wydawała się im nadzwyczaj niebezpiecznym parweniuszem. Sami Ateńczycy naonczas nie myśleli o tem jeszcze, by Spartanom odmawiać ich zaszczytnego stanowiska. W każdym razie burza perska na szczęście dla Aten przeszła zbyt prędko, aby pomimo wszelkich swych okropności na zawsze zniweczyć Attykę. Na szczęście zacięte walki nie zdziesiątkowały zdolnej do noszenia broni młodzieży attyckiej do tego stopnia, by to niebezpieczeństwem państwu groziło. Jednakże Ateny stosunkowo więcej wycierpiały, aniżeli każde inne miasto greckie, wszystko tam było jeszcze zbyt zajęte zbieraniem, zakładaniem, budowaniem, więc bez potrzeby nie zwracały się w poczuciu zupełnej równości przeciwko zwierzchnictwu spartańskiemu. Co więcej, prąd polityczny w Atenach naonczas nie szedł jeszcze w tym kierunku. Jedyny polityk w Atenach, który teraz już śmiało, jako przyrodzony wynik wojen perskich przewidywał przyszłą wielkość swego miasta, jego panowanie nad morzem, jego stanowisko jako centralnego punktu świata jońskiego i wysp greckich, który nigdy nie lękał się kłaść nacisk na przeci-

wieństwo Aten i Sparty, wielki Temistokles, już wtedy przekroczył był punkt kulminacyjny swego politycznego znaczenia. W każdym razie los mu dozwolił położyć pewne i trwałe podstawy przyszłej potęgi jego attyckiej ojczyzny. We dwa lata pod Plateą skończono kolosalne fortyfikacye. Oprócz wielkich murów ateńskich obwarowano jeszcze i port Pirejski. Ogromny mur z ciosowych kamieni, 16 stóp gruby i 30 wysoki, długości trzech godzin drogi, otaczał półwysep i bronił zatoki wraz z całą gromadą okrętów wojennych i handlowych, warsztatów okrętowych, arsenałów oraz osłaniał przestrzeń, w obrębie której mogłyby powstać dość prędko drugie, pełne życia Ateny. Aby Ateny coraz energiczniej popychać w kierunku, jaki prowadził do ich historycznej wielkości, Temistokles nakłonił obywateli do uchwalenia prawa (477 r. przed Chr.), by corocznie flotę wojenną o dwadzieścia nowych okrętów pomnażać.

Obywatele Aten nigdy nie byli ślepymi względem genialności i godnych podziwu czynów tego polityka, któremu w dziejach greckich mało kto dorównywa. To jednak nie przeszkadzało im przykrzyć sobie fatalne i niepryjemne strony jego charakteru — ogromną, a mało ukrywaną pewność siebie, pociąg do gwałtownych kroków, nieco niesumienną chciwość zysków pieniężnych, skłonność do bezwzględnego wyzyskiwania swego osobistego wpływu—i zwłaszcza po załatwieniu ostatniego ze Spartą sporu coraz wyraźniej poddawać się kierownictwu politycznemu owego znakomitego statysty, który właśnie w owych nader ważnych latach rozwoju tak szczęśliwie uzupełniał Temistoklesa, mianowicie Arystydesa. Ów wielki człowiek objawiał naonczas wielki przymiot, że szedł naprzód razem z wypadkami i nader inteligentnie zastosowywał się do nowych potrzeb ojczyzny, a zwłaszcza w tem, że w duchu polityki Solonowej, jako prawy towarzysz Klistenesa pobudził do wykończenia wielkiej tego ostatniego reformy. Przeprowadził on prawo, w skutek którego (w r. 477 przed Chr.) czwarta klasa podatkowa, która w czasie wielkiej wojny okazała najzupełniej równe innym męztwo i patryotyzm, otrzymała całkowite polityczne z trzema wyższemi klasami równouprawnienie. Prawo wybieralności na urząd archonta otworzonem zostało teraz wszystkim Ateńczykom bez różnicy stanu. Chwały politycznej Arystydesa mądrości nie umniejsza bynajmniej ta okoliczność, że krok ów do pewnego stopnia był nieunikniony,—gdyż wielu mężów z trzech klas posiadających własność ziemską zubożało w skutek wojny i groziło im niebezpieczeństwo, że w razie trwania dawnych stosunków w nagrodę za swe patryotyczne ofiary utracą prawa polityczne. Praktyczne owego prawa następstwo, rzeczywisty skutek zmiany dotychczasowego systematu polegał mianowicie na tem, iż teraz obok ludzi, znaczną własność ziemską posiadających i właściciele większego majątku ruchomego otrzymali znaczniejszy udział w rządzie. Od tego czasu z niezbyt licznemi prawdopodobnie wyjątkami zamiast właścicieli ziemskich w ogóle ludzie zamożniejsi dochodzili do archontatu. Z tem prawdopodobnie kilka dalszych zmian się łączyło. Wewnętrzna polityka ateńska coraz więcej dążyła do tego, by uszczuplić dawną archontatu władzę, wymiar sprawiedliwości odłączyć od administracyi, urzędy archontów przeobrazić na urzędy administracyjne, dozorcze i kontrolujące i prawdopodobnie naówczas wprowadzono system, że już nie wybór, ale los rozstrzygał pomiędzy ubiegającymi się o te miejsca, a również o nader liczne inne kolegia—z wyjątkiem tych urzędów finansowych i wojennych, w których wybór leżał w naturze rzeczy. Nader prawdopodobnem jest, że to miało być ustępstwem, arystokratycznej mniejszości uczynionem. W każdym razie Arystydes naonczas bardzo dobrze potrafił służyć

jednocześnie interesom różnych warstw ludu attyckiego, dawne wpływowe w Attyce żywioły z nowemi pogodzić stosunkami oraz zadowolić młodsze żywioły demokratyczne, które w skutek nowych instytucyj Temistoklesowych podnosić się zaczęły. Przez to zajął on teraz miejsce najpopularniejszego w Atenach męża, nie licząc już bezwarunkowego poważania, jakie budził jego osobisty charakter. Wkrótce nastały inne wypadki, na podstawie których najzupełniej wyścignął dawniejszego współzawodnika swego.

Hellenom sprzymierzonym pod przewodnictwem Sparty wydawało się najbliższem zadaniem militarnem, skoro tylko odetchnęli po trudach, by rozpocząć na nowo wojnę z Persami i wojskom oraz flocie Szahinszaha zamknąć drogę do Grecyi według z góry zakreślonego planu. Nie myślano czekać, aż król Xerxes otrząśnie się ze swego odrętwienia i nowe tłumy pchnie na jońskie albo nawet trackie wybrzeża. Jak ciężki cios spadł na dumny dom Achemenidów, o tem Grecy wiedzieć jeszcze nie mogli. Zasadą Greków było obecnie bronić się przeciwko Wschodowi nie już tarczą, ale mieczem—występować już nie odpornie, ale w duchu Xantyppa i Leotychidesa napadać śmiało i przedewszystkiem zdobywać stanowiska, które dla Persów były przyrodzonemi do najazdów na Grecyę bramami. Jeszcze żył w Sparcie duch i ludzie, co w myśl bitew pod Mykale i Plateą zamyślali nietylko złamać potęgę Aleuadów w Tessalii, sprzyjających Persom, ale nadto na czele floty greckiej postawić wyraźnie panhelleńską Spartanów hegemonię.

Z tego powodu Pauzaniasz, zwycięzca z pod Platei, już na wiosnę roku 477 przed Chr. helleńską flotę związkową na morzu prowadził. Liczyła ona sto żagli, Peloponnezyanie wystawili tylko dwadzieścia okrętów, Ateny, zajęte odbudowaniem swojem, trzydzieści pod dowództwem Arystydesa oraz występującego po raz pierwszy jako wódz Cymona (Kimon), syna Milcyadesowego; pozostałe okręty były jońskie. Pierwsze natarcie z wielką śmiałością przeciwko Cyprowi zwrócono. Rzeczywiście udało się zdobyć większą część tej wyspy, bogatej w dobre przystanie, w płody wszelkiego rodzaju, zwłaszcza w budulec okrętowy i przez to pozyskać ważne stanowisko strategiczne w pośrodku prastarej dziedziny marynarki fenickiej, stanowisko położone nader dogodnie dla obserwowania z groźnej blizkości najważniejszych portów wojennych perskich tak na fenickiem jak i pamfilskolicyjskiem pobrzeżu.

Z Cypru Grecy zwrócili się na północ w celu natarcia na Bizancyum. Prawdopodobnie w podróży do Bosforu odebrali Persom kilka innych miast jońskich i hellesponckich. Po długiem oblężeniu padła warownia pod Złotym Rogiem. Była to nader ważna korzyść dla Greków. Klucz do morza Czarnego, niesłychanie cenny punkt do postawienia mostu na Bosforze, najstarsze ogniwo w łańcuchu warowni, który kraje pomiędzy Propontydą i Strymonem wiązał z Persyą, został wydarty Achemenidom. To przygotowało upadek pozycyj na ziemi europejskiej, które jeszcze w perskich rękach się znajdowały. Wtem zdradzieckie zachowanie się Pauzaniasza na długi czas wojnę przerwało.

Pauzaniaszowi zwycięztwo pod Plateą całkowicie zawróciło w głowie; od owego wielkiego dnia pokazał już bardzo wyraźnie, że—lubo porażka Persów naonczas w części tylko była jego osobistą zasługą — nie posiadał dość siły do zniesienia własnego szczęścia. Teraz Sparta po raz pierwszy zrobiła to smutne doświadczenie, że rażąca jednostronność karności likurgicznej bynajmniej nie zasłania mężów, kierujących tem państwem przed niebezpieczeństwem utracenia podstawy, miary i rozwagi w całkiem no-

wych stosunkach i zdala od Eurotasu. Co więcej, ambitni ludzie z tego plemienia, a teraz przedewszystkiem wódz z królewskiego domu Heraklidów, wśród takich okoliczności bardzo łatwo mogli uledz pokusie przełamania zbyt ciasnych zapor w które kształt rządu w Sparcie wtłoczył potomstwo niegdyś potężnie władających królów. Tego naonczas nikt ani obawiał się, ani przeczuwał, że Pauzaniasz już we dwa lata po największym dniu swego żywota, już we dwa lata po największem podniesieniu greckiego narodu, tak wielce poróżni się z porządkiem państwowym, a osobiście upadnie tak głęboko, iż pomyśli o zdradzie względem Hellady i poczytywać będzie za godny zazdrości los tych władców, którzy jako satrapowie głowę swą przed berłem szahinszaha z Suzy skłaniali.

Pauzaniasz w czasie pobytu w nowo pozyskanem Bizancyum zawiązał rokowania z wielkim królem i nastręczył się mu jako chętne do podbicia Hellenów pod władzę perską narzędzie. Jasna rzecz, iż Persowie na propozycye zdrajcy greckiego bardzo chętnie się zgodzili. Haniebna intryga mogłaby stać się bardzo zgubną dla przyszłości Grecyi, gdyby Pauzaniasz zdołał powstrzymać tymczasowo wybuchy swej wyniosłości oraz tyrańskich kaprysów. Nierozsądek, z jakim już teraz popisywał się z trybem życia i obyczajami satrapa perskiego, powszechną niechęć obudził. Brutalna szorstkość oraz duma, których pozwalał sobie względem Bizantyjczyków i sprzymierzeńców jońskich, skłoniła w końcu tych ostatnich, że zwrócili się ze skargą do swych współplemieńców ateńskich, których przywódzcy, mianowicie umiarkowany zawsze pomimo całej swej ostrej i stanowczej energii, łagodny, taktowny Arystydes oraz śmiały, rycerski, uprzejmy, miły Cymon osobiście pomiędzy wojskami jońskiemi jak najżywszą pozyskali sobie byli sympatyę.

Wodzowie attyccy przyjęli skargi sprzymierzonych, obiecali pomoc i dali znać o tem do Sparty. Eforowie zawezwali Pauzaniasza na śledztwo do domu, ale było już za późno. Stosunki były już tak naprężone, że eskadry jońskie wypowiedziały Pauzaniaszowi posłuszeństwo i poddały się pod komendę ateńską. Pauzaniasz, nie mając jeszcze naonczas środków, by otwarcie stawić czoło eforom, powrócił z okrętami peloponneskiemi do domu. Gdy admirał spartański Dorkis stanął w Bizancyum, nie znalazł sposobu, by zapobiedz dokonanemu faktycznie przejściu w ręce Ateńczyków dowództwa na morzu, wolał więc niezwłocznie powrócić do Lakonii. Z tym epizodem (r. 476) łączył się *zwrot, mający stanowczy wpływ* na przyszłość Grecyi aż do wystąpienia Filipa macedońskiego.

Bardzo wielkiem było w Sparcie początkowo niezadowolenie ze scen, zaszłych w Bizancyum, krórych ostateczne pobudki długo jeszcze dla eforów pozostały tajemnicą,—zwłaszcza o ile to tyczyło się zdradzieckich intryg Pauzaniasza. Zdawało się przez chwilę, że przyjdzie do walki z Atenami, jednakże wkrótce wziął górę bardziej pokojowy pogląd na rzeczy. Przyjęło się zdanie, którego szczególniej bronił geront Hetemarydas (Hetoimaridas), że Spartanowie stanowczo lepiej uczynią, jeśli nie będą wdawać się w wyprawy morskie i daleko sięgające przedsięwzięcia, przy jakich stary ścisły porządek oraz karność i obyczaj żołnierzy i wodzów uszczerbek tylko ponieść mogą. Prawdziwa siła Sparty winna polegać na wojskach lądowych, morze należy pozostawić Ateńczykom. Wprawdzie nie wyznano przed sobą otwarcie, że moralne, militarne i polityczne wykształcenie doryckich obywateli w Lakonii, które dotąd w kwestyach *peloponneskich* okazywało się bardzo dobrem, nie ze wszystkiem wystarcza wobec wymagań nowej doby oraz nowego stanowiska panhelleńskiego, do jakiego Sparta

rościła sobie pretensye. Za to wytworzono teoryę polityczną, która bardzo długo z wielką uporczywością podtrzymywaną była przez wszystkie państwa i stronnictwa, niechętne młodym demokratycznym Atenom, a która głosiła, że Sparta z prawa i na mocy układów jest przewodniczącem mocarstwem, prawdziwie pierwszem państwem helleńskiem. Od bitwy pod Plateą rzeczywiście na stałym lądzie od Tenaronu aż do Olimpu Sparta była panującą potęgą. Gdy teraz Ateńczycy na mocy pokojowego z ową potęgą porozumienia, wzięli na siebie ciężkie brzemię wojny morskiej, jaką we wszelkich okolicznościach musiano w istocie rzeczy prowadzić kosztem pieniędzy attyckich i krwi attyckiej, przeto słuszną wydawało się rzeczą, iż Ateny w nagrodę otrzymały militarne i polityczne kierownictwo owych państw nadmorskich i wysep, których obrona stała się obecnie floty attyckiej zadaniem. Ze strony Spartanów i lakonizujących w całej Grecyi żywiołów nowe stanowisko Aten na czele ludów jońskich mogło być uważane za rodzaj zlecenia lub delegacyi, poruczanej im przez kierowniczkę panhelleńską. W rzeczy samej teorya ta, owa „fikcya“ polityczna tymczasowo była dość silną, aby na pewien szereg lat zakryć kiełkujący dualizm grecki i możność istnienia prostym ramom narodowej jedności greckiej zapewnić. Wprawdzie jak najlepszy wpływ w tej sprawie wywierała z jednej strony silna pamięć orężnego w wielkiem niebezpieczeństwie braterstwa, z drugiej zaś strony łagodne formy i względne postępowanie kierowniczych polityków attyckich, nakoniec cały szereg trudności, które niejednokrotnie paraliżowały energię Spartanów. Przedewszystkiem Sparta patrzyła przez szpary na to że Ateńczycy nowy związek joński trwale organizowali, uchodził on za rodzaj ściślejszego związku w granicach wielkiej panhelleńskiej symmachii, odpowiadającego spartańsko-peloponneskiemu.

Ateńczycy ze swej strony w ciągu r. 476 skwapliwie osłaniali świetną korzyść polityczną, którą im nierozsądek Pauzaniasza napędził w ręce. Przez proste objęcie dowództwa wojennego nad sprzymierzonymi Jończykami niewiele jeszcze dopięto. Ateny oraz miasta jońskie oderwane od Persyi i mające się jeszcze oderwać, nie mogły żadną miarą dopuścić tego, by w przyszłości niepodległość ich jedynie i bezustannie zależała od widoków rozpaczliwej walki o byt lub szeregu wojen w wielkich rozmiarach. Jeśli chciano zabezpieczyć poniekąd wyniki niesłychanych ofiar, w ostatniej wojnie perskiej poniesionych, należało *zorganizować praktycznie* bogate siły, jakiemi rozporządzały Ateny oraz Grecy nadmorscy — do nich jednakże nie można było zaliczać Eginy, Megary i Koryntu, gdyż te nieustannie współzawodniczyły z Ateńczykami. Według obyczaju greckiego mogło to dopełnić się jedynie w kształcie wielkiego związku. Było to dla Aten nadzwyczajnem szczęściem, że dzięki okolicznościom do organizowania nowej symmachii powołanym został nie genialny, lecz gwałtowny i budzący postrach Temistokles, twórca i tej nowej podstawy wielkości attyckiej, ale niesamolubny, przy całem ścisłem zamiłowaniu prawa nadzwyczaj ludzki, powszechnie lubiony i we wszelkich kwestyach pieniężnych niesłychanie czysty i bezinteresowny Arystydes. Nowe owo dzieło miało nieodzowną silną spójnię i gotowość do wojny, oraz konieczny wpływ przewodniczących Aten połączyć z równouprawnieniem oraz zupełną wolnością i niezależnością pojedyńczych członków związku. W tym to duchu zebranie nowych sprzymierzeńców jednozgodnie przyjęło ustawę, w skutek której Ateny stały się potęgą przewodniczącą, która miała interesa związkowe, jak wyrażamy się obecnie, dyplomatycznie i militarnie reprezentować na zewnątrz oraz bronić takowych. Na wewnętrzne stosunki pojedyńczych członków związku

ten ostatni oraz przewodniczące mocarstwo nie miały żadnego wywierać wpływu; każdy lud, należący do związku, w rzeczach, dotyczących ustawy i zarządu, prawodawstwa i wymiaru sprawiedliwości, był wolnym i niezależnym. Lokalnem symmachii centrem nie były Ateny, lecz zdawien dawna święta dla plemienia jońskiego wyspa Delos (od której związek ten zwykle nosi nazwę „delijskiego"). Tutaj zbierało się zgromadzenie związkowe, w którem wszystkie państwa, wielkie i małe, jednakowego głosu używały. Tutaj rozstrzygano sprawy, dotyczące prowadzenia wojny, kwestyj pieniężnych oraz innych interesów związkowych. Dalej zgromadzenie jako sąd polubowny załatwiało spory pomiędzy członkami związku. Ponieważ cel i pobudki nowej symmachii nieodzownie wymagały przedewszystkiem ciągłego utrzymywania silnej floty wojennej, gotowej w każdej chwili do boju, przeto oznaczono dokładnie, jaki kontyngens okrętów i załogi każdy pojedyńczy członek związku wystawić winien, oraz ile corocznie pieniędzy pojedyńcze ludy mają wnieść na założenie skarbca wojennego i stałego budżetu. Arystydes, mąż cieszący się powszechnem zaufaniem, odznaczający się pomiędzy współczesnymi rzadką, niestety, w Helladzie sławą niezmazanej bezinteresowności i czystości w sprawach pieniężnych, otrzymał zlecenie ułożenia listy związkowej. Wnioski jego przez zebranych przedstawicieli związku zostały jednogłośnie uznane za niezaprzeczenie słuszne i sprawiedliwe i przyjęte bez zwłoki. Oznaczona przezeń ilość rocznego podatku wynosiła 460 talentów czyli około 2,278,000 złp. I powyższy skarbiec związkowy złożono na Delosie, zarząd nad nim spoczywał w rękach nowo-utworzonego urzędu, tak zwanych Hellenotamiów.

Nowy związek delijski w każdym razie był uorganizowany o wiele systematyczniej, odpowiedniej celowi oraz ruchliwiej aniżeli dawniejszy peloponneski związek Spartanów. Wszelako był on jeszcze dość dalekim od form właściwego państwa związkowego, jakie później za czasów Arata wyrobiło się w Peloponnezie. Niezadługo okazało się, że hegemonia Ateńczyków na morzu daleko większe ma znaczenie, aniżeli dotychczasowa hegemonia Spartanów w Peloponnezie. W zasadzie symmachia owa opartą była na podstawie ogólnego równouprawnienia. Zwłaszcza postanowienie, że wszyscy członkowie związku w Delosie mają jednakowe prawo głosu, jak się zdawało, wielce ograniczało znaczenie przewodniczących Aten. Naodwrót już od początku wielce zaważyła na szali ta okoliczność, że Ateny, najsilniejsze w związku Delijskim mocarstwo, z jednej strony obsadzały urzędy Hellenotamiów, zarządzały kasą związkową, zbierały podatki roczne, z drugiej strony dostarczały najliczniejszego kontyngensu, a nadto przywódców i admirałów. A ponieważ z samego początku w sprzymierzeńcach jońskich nadzwyczajną cześć budziły wyższy rozum polityczny Ateńczyków, ich niezłomna energia, dzielne kierownictwo, niezmordowana czynność, pomysłowość, oraz przynosząca owoc zdolność, co wszystko od chwili wielkiego zwycięztwa narodowego objawiało się nieustannie i wszędzie, przeto dość prędko wyrobiło się położenie rzeczy—którego przy zakładaniu związku nikt nie przewidywał, ale które koniecznie nastąpić musiało i w skutek którego kierownictwo Ateńczyków przeszło w nader stanowcze tychże panowanie. Tymczasem, jak to zobaczymy bliżej, utworzenie symmachii Delijskiej pod wielu względami niesłychanie było pożyteczne.

W samych Atenach potężne znaczenie Temistoklesa zaćmiło nie tyle nowe szczęśliwe dzieło polityczne Arystydesa, który poniekąd zdołał tutaj spożytkować sumę przygotowań ze strony Temistoklesa, ile nowe zwycięztwa, w tym czasie w przeciągu kilku lat odniesione przez bohatera Cymo-

na na czele floty attycko-jońskiej. Teorya historyczna, świeżo w nader subtelny i uczony sposób zbijana, twierdzi, że w czasie odnowienia Aten i stworzenia związku Delijskiego w Atenach ustanowiono nowy czteroletni urząd finansowy, urząd skarbnika państwa i naprzód powierzono Arystydesowi. Wysokiego tego urzędnika, jak przypuszczają, wybierał lud cały, miał on zarządowi finansowemu nadawać jedność i trwałość i posiadał nadzór nad pozostałymi, wybieranymi losem urzędnikami finansowymi oraz zarządcami oddzielnych kas głównych, przedewszystkiem jednak kierownictwo wielką kasą zarządu państwa attyckiego. Zarazem był on właściwym naczelnikiem attycko-jońskiej symmachii. Przypuszczenie owo ma w sobie wiele łudzącego, ale bezpośrednio ze świadectw historycznych i napisów nie da się uzasadnić dotąd co się tyczy czasów przed restauracyą demokracyi attyckiej po upadku trzydziestu tyranów. Za to nawet w stosunku do sprzymierzeńców wielkie miał znaczenie urząd corocznie w Atenach wybieranych dziesięciu strategów, zwłaszcza że lud attycki słusznie trzymał się zwyczaju, by doświadczonego wodza z roku na rok obierać strategiem i ten sam przez się w skutek tego otrzymywał wielką moralną nad swymi dziewięciu kolegami przewagę, a zwłaszcza sprzymierzeńcom wydawał się szczególniejszym władzy państwowej attyckiej przedstawicielem. Okazało się to z czysto militarnej strony zwłaszcza w pierwszym lat dziesiątku od założenia związku Delijskiego, który to dziesiątek według wszelkiego prawdopodobieństwa o wiele bogatszym był w wypadki wojenne, aniżeli na pierwszy rzut oka z ułomkowych podań sądzić można.

Pełnia sił oraz niezmordowana działalność młodzieńczych Aten od r. 476 rozwinęły się nadzwyczaj energicznie. Na wielkie dla tego państwa szczęście okropne wielkiej wojny perskiej brzemię przelotnie tylko zaciężyło krajowi. Strata w ludziach nie była znów tak straszliwą, siła materyalna Ateńczyków nie została zdruzgotaną do tyla, a lud do tyla zubożałym, by po zwycięzkich bitwach pod Plateą i Mykale przez wiele lat miał *wyłącznie* myśleć o poprawie stosunków ekonomicznych. Dobry charakter Ateńczyków nie dozwolił im spoczywać na drogo okupionych wawrzynach, ani w próżnowaniu podziwiać samych siebie. W poczuciu siły swojej oraz w przekonaniu, które teraz dla wszystkich jasnem się stało, że panowanie na morzu greckiem stanowi prawdziwe państwa attyckiego powołanie oraz nowe źródło jego potęgi i dobrobytu, gorliwie i zręcznie wyzyskali swe pomyślne położenie. Delijska flota związkowa pod dowództwem strategów ateńskich od r. 476 w nieustannym była ruchu. Oczyszczała ona coraz bardziej morze Egejskie i sąsiednie wody, Hellespont i wybrzeża trackie z załóg perskich, a zarazem z korsarzy wszelkiego rodzaju. Odstraszała ona nieustannie banderę perską od przestrzeni na zachód i północ od Rodosu. Wszędzie blizka i gotowa do boju budziła w satrapach szahinszaha zbawienny szacunek w interesie portów małoazyatyckich, które zawsze jeszcze nie odmawiały Persom daniny. Obecnie nader korzystnem było dla Ateńczyków to, że naonczas energia dworu perskiego złamaną została, że Xerxes coraz bardziej pogrążał się w brudnych i okrutnych intrygach haremowych i wciąż myślał o tem jedynie, aby wojnę z Grekami prowadzić dalej za pomocą podstępów, zdrady i przekupstwa. W położeniu takiem i greckie miasta na zachodzie Małej Azyi powoli wprawdzie i bez gwałtownych objawów, lecz za to tem pewniej od państwa perskiego oderwać się mogły. W tym czasie znaczna część obywateli Ateńskich stale znajdowała się na flocie wojennej. Naonczas Ateńczycy, którzy w swoim czasie do mężnych pod Artemizyonem i Salaminą czynów dopiero na wojnie z Eginą wprawiać

się musieli, wybornie obeznali się z życiem na morzu. Naonczas przyswoili sobie owę zdumiewającą biegłość we wszelkich ruchach taktycznych, na wojnie morskiej używanych, jaka to biegłość przez przeciąg dwóch pokoleń ludzkich dała im niezaprzeczoną przewagę nad wszelkiemi innemi greckiemi i barbarzyńskiemi ludami, na wschód morza Śródziemnego mieszkającemi. Naonczas Ateńczycy z czwartej klasy podatkowej nabrali niby w szkole owej ścisłej karności, jaka dla działalności skutecznej państwa demokratycznego zarówno nieodzowną jak i rzadką bywa rzeczą. W rzeczywistości naonczas z jednej strony morze Egejskie zrobiło się „wodami ateńskiemi“, z drugiej strony związek Delijski dopiero w skutek tych czynów zyskał poczucie bezpieczeństwa oraz świadomość swej siły, zdolności a nakoniec łączności.

Niestety, jak już powiedzieliśmy, szczegóły wszystkich tych rzeczy bliżej nie są nam znane. Wiemy jednakże, iż pomimo wytrwałej energii mężnego komendanta perskiego w Dorysku na niższym Hebrosie, Maskamesa, oraz Bogesa w Eionie przy ujściu Strymonu szczątki europejskich posiadłości Achemenidów dla Persów straconemi zostały. Eion, potężne zachodnie potęgi perskiej na granicy macedońskiej przedmurze, po długiej a dla obrońców zaszczytnej walce wpadło w ręce Greków prawdopodobnie już w roku 476 przed Chr. Sławnym wodzem, który teraz i później aż do zerwania Ateńczyków ze Spartą morze Egejskie sławą swojego imienia napełnił, był kilkakrotnie już wspominany Ateńczyk Cymon, syn zwycięzcy z pod Maratonu i trackiej księżniczki Hegesipyle. Urodzony pomiędzy rokiem 507 i 504 przed Chr., spędziwszy młodość początkowo dość lekkomyślnie, potem po upadku ojcowskim bardzo smutnie, przez dzielne postępowanie i powodzenie w służbie publicznej w czasie wojny z Xerxesem odnowił blask swego domu i obecnie stanął w rzędzie najszczęśliwszych wodzów greckich. Będąc młodym wielkiego Arystydesa przyjacielem, do którego wewnętrznej i zewnętrznej polityki przylgnął, był szczerze razem z wielu dzielniejszymi eupatrydami, w skutek swego niepospolitego talentu jako wódz, ludzkiego obejścia ze sprzymierzeńcami, dzielności rycerskiej, osobistej uprzejmości, towarzyskości i koleżeństwa stał się w wysokim stopniu ulubieńcem zarówno Jończyków, jak i własnych attyckich marynarzy i żołnierzy.

Nowe świetne stanowisko Cymona sprawiało to, że stary bohater Temistokles coraz więcej na bok był odsuwany. Bardzo przyjemną dla Ateńczyków było rzeczą, iż nowa potęga i przyszłość państwa nie zależały już od jednego jedynego człowieka. Było dla nich wielce pożądanem, że obok wodzów jak Arystydes, Xantyp, Temistokles nowy równy tymże bohater orężowi ich zwycięztwo zapewniać się zdawał. Przez to znikał coraz bardziej w ludzie attyckim urok „nieodzowności“ Temistoklesa do tego stopnia, iż w końcu stary lew z pod Salaminy właściwie nie miał żadnego stronnictwa za sobą. Z tem połączyła się inna, nader ważna pobudka. W owym czasie na Temistoklesa w Sparcie z niesłychanym wstrętem poglądano. Wyprowadzenia w pole nędznej dyplomacyi peloponnezkiej w roku 479 i 478 Spartanowie przebaczyć mu nie mogli, ale stanowczo zerwał on z polityką panów z nad Eurotasu, gdy zniweczył usiłowania rządu spartańskiego, dążące do pozyskania sobie stanowczej w zgromadzeniu Amfikcyonów przewagi. Spartanowie wymagali w swoim czasie, by państwa greckie, które sprzymierzone były z Xerxesem, Tessalię, Teby i z dawien dawna nienawistny Argos, wyrzucić z rady Amfikcyonów lub przynajmniej pozbawić prawa głosu. Im mniej postawa polityki spartańskiej w czasie

wojny eforów moralnie do podobnego żądania upoważniała, im niebezpieczniejszą mogła być dla Aten przewaga Sparty w tym duchowym Greków związku, tem mniej to ostatnie państwo mogło popierać żądania Spartanów. Temistokles jako przedstawiciel swego miasta w radzie Amfikcyonów obalił wniosek eforów i od tego czasu stał się przedmiotem najgorętszej i najuporczywszej ze strony rządu spartańskiego nienawiści. To wszelako zaszkodziło mu wielce w Atenach od czasu, gdy jego gwiazda w obec gwiazdy Cymona blednąć poczęła. Wszystkich spraw, których on bronił niegdyś lub które był stworzył, bronili teraz szczęśliwie inni, osobiście mniej ambitni politycy. Ateńczycy dość dalecy byli od nieprzyjaźni względem Sparty od czasu pokojowego przebiegu kryzysu z roku 476, a dostatecznie przytem zajęci już to odnowieniem swego dobrobytu i nowym swego handlu rozwojem, już to wojną z Persami. Wśród tych okoliczności, gdy jeszcze nie wytworzyła się była późniejsza zasadnicza względem Spartanów nieprzyjaźń, gdy w samej rzeczy lud attycki nie zniechęcił się był do trybu życia i sposobu myślenia Peloponnezyan, jak to później się stało, Ateńczycy z wzrastającem zamiłowaniem poddawali się kierownictwu Arystydesa oraz przez Spartę wielce popieranego Cymona, którzy to mężowie nader stanowczo umieli strzedz godności państwa attyckiego. Charakterystyczny rys tych mężów stanowi to, iż przy całem poczuciu ateńskości podtrzymywali wspomnienia braterstwa orężnego z pod Salaminy, Platei i Mykale i zarazem pragnęli widzieć spokojny rozwój w duchu swym wykończonej demokracyi attyckiej, a przytem, by Ateny zachowały stosunek ze Spartą i nie zatracały całkiem miarkującego wpływu ze strony owego państwa. Ten ostatni kierunek panował zwłaszcza w poglądach rycerskiego Cymona, który osobiście sprzyjał wielce i męzkiej energii Spartanów i politycznemu ich konserwatyzmowi i aż do końca swego przeważnego w Atenach stanowiska gotów był wspaniałomyślnie przebaczyć im mnogie polityczne względem Aten grzechy. Naonczas opinia publiczna w Atenach w istocie rzeczy była jeszcze po jego stronie. Przeciwnie znaczenie Temistoklesa coraz bardziej upadało do tego stopnia, że największy poeta dramatyczny w owym czasie, Eschyl (Aischylos) w wielkiej swej tragedyi p. t. „Persowie“, wystawionej w r. 472 przed Chr., w tym wspaniałym pomniku poetycznym walki świata helleńskiego z całą Wschodu potęgą, „nawet w bitwie pod Salaminą osobę Temistoklesa w rażący sposób na drugi plan usuwa“. Naturalnie stary bohater, ciągle jeszcze przez drużynę osobiście przywiązanych do niego stronników podtrzymywany, z całych sił opierał się powolnemu usuwaniu w bezczynność, w zaciszu prywatnego żywota. Nie znamy wprawdzie na pewne szczegółów, ani też z niejaką pewnością domyślić się ich nie możemy, jednakże widzimy, że w Atenach osoba Temistoklesa niejednokrotnie dała pohop do zaciętych walk stronniczych. W końcu wezwano na pomoc ostracyzm, prawdopodobnie w roku 471 przed Chr. Dawni i nowi przeciwnicy, dawne i nowe nienawiści, a przytem prawdopodobnie i wpływ Sparty, wszystko to spiknęło się przeciwko Temistoklesowi. Sąd skorupkowy oświadczył się przeciwko niemu i nie pozostawało mu nic innego tylko opuścić Ateny i przesiedlić się do Argosu. Ateny najpotężniejszego męża swojego utraciły na zawsze.

Tym sposobem partya Cymona otrzymała zwycięztwo; obecnie był on niezaprzeczenie przywódzcą politycznym w Atenach. Jeszcze w Atenach brały górę przekonania, które zapewniały przewagę bezpośrednim spadkobiercom polityki mężów takich jak Klistenes i Arystydes. Jeśli do tego nie spuścimy z oka, że aż do zgonu Peryklesowego w Atenach politycy miesz-

czańskiego pochodzenia żadnej nie grali roli, że aż może do środka wojny Peloponneskiej wielkie stronnictwa znajdowały przywódzców w mężach staroszlacheckiego pochodzenia, w synach wielkich rodzin eupatrydycznych, to przypominają się nam dzieje Anglii przed agitacyą Ryszarda Cobdena i o mało nie przychodzi nam ochota mówić o torysach i wigach w ówczesnych Atenach. Partya Cymona przedstawiałaby żywioł torysowski i to w taki sposób, że pod rządami jego na wewnątrz pierwiastek konserwatywny, na zewnątrz panhelleński, życzliwy Spartanom, występuje stanowczo silniej, aniżeli w postawie jego dawnego, teraz bardziej na drugi plan schodzącego przyjaciela, Arystydesa.

Tymczasowo bohater Cymon nie miał współzawodników. Jeszcze nowo zbierającym się, nowo wzrastającym żywiołom, na wewnątrz usposobionym nader demokratycznie, na zewnątrz niechętnym Sparcie brakowało silnych przywódzców. Sam Cymon cieszył się wielką ludu miłością. Szlachcic w najlepszym rodzaju, daleko więcej mężny, bohaterski wojownik i wódz nadzwyczaj zręczny aniżeli polityk i mąż stanu, poważany wysoce przez żołnierzy i marynarzy jako dobry, wierny kamrat i troskliwy a zarazem szczęśliwy dowódzca, przez obywateli, zwłaszcza uboższych, lubiony powszechnie za swój poczciwy, otwarty, przystępny charakter, a niemniej za swoją wspaniałą szczodrość i gościnność, pomimo całej skłonności do żołnierskiego Spartanów żywota, oraz pomimo braku estetycznego wykształcenia Ateńczyk duszą i ciałem, Cymon był ostatnią z tych świetnych w Atenach postaci, u których w całym sposobie myślenia przebijał się duch czasów Klistenesowych i to tak, iż w nim znalazł się najwierniejszy i najwytrwalszy przedstawiciel owego potężnego z wojny perskiej polotu, który przed wszystkiemi państwami greckiemi Ateny wysunął daleko po za dotychczasowy zakres. W tym duchu Cymon długo jeszcze z powodzeniem prowadził wojnę na morzu dla obrony od Persów, a z czasem więcej jeszcze dla zaokrąglenia związku jońsko-attyckiego i dla mocniejszego ugruntowania morskiej Aten potęgi. Z tem łączyła się i ta polityczna korzyść dla niego, że działalność Aten długo jeszcze odwracała się od kierunku przeciwnego Sparcie.

Walki te zakończyły się potężnym ciosem wymierzonym Persom, który to cios jednocześnie pod wielu względami w nader smutny sposób stanowi epokę w dziejach Panhellenów. Jak się domyślamy, zdobycie najbardziej na Wschód posuniętego miasta greckiego na ziemi licyjskiej, mianowicie zdobycie Fazelisu (Phaselis) pobudziło Persów do porzucenia dotychczasowej postawy obronnej. Jeszcze raz zgromadzono znaczne siły lądowe, a jeszcze znaczniejsze morskie; w portach fenickich, cylicyjskich i pamfilijskich gorliwie czyniono przygotowania. Naówczas Grecy postradali większą część wyspy Cypru. Szło o to, aby przynajmniej wybrzeża stałego lądu Azyi odebrać Grekom, a naówczas, o czem Persowie bardzo dobrze wiedzieli, nie mieli oni przeciwko sobie budzącego postrach Temistoklesa. Wojnę ze swej strony rozpoczął bohaterski Cymon (najprawdopodobniej w roku 466 przed Chr.). Z 200 okrętami odpłynął na wody pamfilijskie. Szczęśliwym trafem krążące tutaj eskadry perskie nie połączyły się jeszcze z kontyngensami fenickiemi, które po większej części gotowały się do wypłynięcia na morze. Eskadry pamfilijsko-cylicyjskie, w liczbie 150 tylko żagli, a nadto 200 okrętów fenickich, cofnęły się szybko do ujścia rzeki pamfilijskiej Eurymedonu. Cymon natarł na nie energicznie, zmusił do stoczenia bitwy i pobił do szczętu. Co więcej, gdy uchodzące załogi połączyły się na brzegu z lądowemi wojskami perskiemi, Cymon i tu odważył się stoczyć bitwę, rozproszył

Azyatów i zdobył ich obóz. Wkrótce potem puścił się znowu na morze, aby zniweczyć na pełnem morzu pływające kontyngensy fenickie, z 80 okrętów złożone.

Owa świetna wyprawa z jednej tylko strony radosne dla Hellenów przyniosła skutki. Strach, jaki wzbudziła klęska pod Mykale, w wyższym jeszcze stopniu spadł na Azyatów. Odstąpili oni od kroków zaczepnych przeciwko Hellenom i teraz znaczna część miast jońskich oraz innych greckich na wybrzeżach Małej Azyi jako członkowie związku, osłonięci imieniem i banderą Aten, mogła odważyć się na otwartą daniny satrapom perskim odmowę. Cymon był obecnie w Atenach, gdzie (około r. 467) stary Arystydes, niezaprzeczenie pierwszy mąż swojej doby, żywot zakończył. Dwór perski nie myślał jeszcze o tem, by długą z Grekami walkę pokojem zakończyć, a to tem bardziej, że niezadługo po tej katastrofie zwycięzca z pod Salaminy siły swoje oddał pod rozporządzenie mieszkającego w Suzie szahinszaha.

Złowrogi Pauzaniasz wciągnął w przepaść starego bohatera Temistoklesa. Zdrajca Spartanin, odwołany z Bizancyum, został w Sparcie pociągnięty do odpowiedzialności, naówczas jedynie za nadużycie władzy, gdyż eforowie nie domyślali się jeszcze intryg jego z Persyą. Zręczność i potężny wpływ Pauzaniasza uwolniły go od kary. Później mąż ten popuściwszy wodze swym namiętnościom i zapomniawszy o czci, na własną rękę udał się nad Bosfór i przez przybycie swoje wywołał tak nieznośne rzeczy, iż Ateńczycy ujrzeli się zmuszonymi użyć siły i wypędzić go z Bizancyum. Rozgniewany na dobre osiadł w Troadzie i ztąd przez długi czas, utrzymując ciągle stosunki z księciem perskim Artabazem, rządzącym od r. 476 satrapią Daskilijską, wspierany przezeń pieniędzmi, usiłował przeszkadzać krzewieniu się związku Delijskiego i za pomocą pieniędzy wielkiego króla tworzyć stronnictwa perskie w różnych miastach greckich. Skoro w końcu stanowczy rozkaz eforów zmusił go do powrotu do Sparty, zaraz z początku groziła mu skarga o zdradę. Pomimo to udało mu się pozostawać na wolności. Oskarżyciele jego bojaźliwie i ostrożnie występowali przeciwko temu potężnemu człowiekowi, a tymczasem Pauzaniasz nietylko bez przeszkody utrzymywał stosunki listowne z Artabazem, ale nawet odważył się na próbę podburzenia Helotów, przy pomocy których prawdopodobnie zamyślał słabe królestwo Heraklidów zamienić na władzę absolutną pod zwierzchnictwem perskiem. Kilku Helotów wyjawiło plan jego eforom, ci jednak milczeli na to,—aż wreszcie zaufany poseł Pauzaniasza nietylko wydał eforom ważne listy do Artabaza, w których tenże oznajmiał, że gotów jest do rozpoczęcia stanowczych kroków, ale jeszcze nastręczył im możność przejrzeć do dna knowania zdrajcy. Gdy miano uwięzić Pauzaniasza, tenże uciekł do świątyni Ateny, *Chalkiojkos* [1]) zwanej. Ponieważ tu broniło go prawo schronienia w świątyni, władza kazała zamurować drzwi komnaty, w której się znajdował i tak nędznik z głodu żałosną umarł śmiercią (469 roku przed Chr.).

Pauzaniasz próbował w swoim czasie i Temistoklesa w Argosie pozyskać dla swych haniebnych zamysłów. Nigdy nie udało się wrogom wielkiego statysty attyckiego znaleźć dowód, iż ten rzeczywiście miał współudział w zbrodniczych Pauzaniasza względem niepodległości greckiej za-

---

[1]) To znaczy „mieszkającej w miedzianym domu". *Chalkos*—miedź, *oikos*—dom. (*Przyp. tłom.*)

biegach. Jednakże wiedział on o planach Pauzaniaszowych i pomimo niechęci pomagania człowiekowi takiemu, jakim był regent spartański, milczał o tem i nie wydał go eforom. Skoro ci ostatni po śmierci Pauzaniasza dowiedzieli się o stosunkach jego z Temistoklesem, zawzięci wrogowie wielkiego Ateńczyka w Sparcie nie odmówili sobie tej przyjemności, by teraz zaspokoić uporne swoje i gorące zemsty pragnienie. Nadto w oczach Spartanów mogło wydać się to rzeczą nader cenną, gdyby część wielkiego oburzenia w Grecyi na zdradę Pauzaniaszową spadła na Ateny. Rząd spartański oskarżył w Atenach Temistoklesa o wzięcie udziału w zdradzie kraju i postawił wniosek, aby wygnańca, jako przestępcę względem Grecyi pociągnąć do odpowiedzialności przed sądem panhelleńskim, mianowicie w Sparcie przed zebraniem związkowych państw greckich. Początkowo Ateńczycy nie mieli ochoty wdawać się w nader obmierzłe prześladowanie wygnańca, w swoim czasie tyle względem Grecyi zasłużonego, wszelako uporczywość Spartanów oraz pragnienie zemsty politycznych i osobistych wrogów Temistoklesa w Atenach dokazały w końcu swego. Skargę przyjęto i gdy Temistokles naturalnie przed owym politycznym nie stawił się sądem, Ateny i Sparta wspólną zarządziły nań obławę. Bohater z pod Salaminy musiał chronić się niby zwierz poszczuty i na schyłku dni swoich puścić się na awanturnicze przygody, i te (w 467 r. przed Chr.) przedewszystkiem z Argosu przez Kercyrę przywiodły go na dwór naczelnika molottyjskiego Admeta (Admetos), który z przeciwnika stał się wspaniałomyślnym Temistoklesa zbawcą. Gdy Admet nie mógł bronić go dłużej, dał mu sposobność ujścia przez góry do macedońskiej Pydny. Ztąd zbieg uszedłszy z trudem przed flotą attycką, oblegającą Naxos, dostał się morzem w jesieni r. 466 do Efezu, gdzie mu inne groziło niebezpieczeństwo,—gdyż wielki król perski Xerxes nie ociągał się z nałożeniem 200 talentów nagrody za głowę nienawistnego bohatera. W końcu Temistokles powziął postanowienie, by zawierzyć osobę swą wspaniałomyślności króla perskiego, wiedząc dobrze, jaką cenę przywiązanoby w Suzie do wstąpienia jego do służby perskiej. Pewien przyjaciel, Nikogenes z Ege (Aigai) w Eolidzie, który miał stosunki na dworze w Suzie, dał mu możność odjechania do tego miasta w zakrytym wozie kobiecym, jakich używano u magnatów perskich dla haremów i tam Temistokles (w lipcu czy też sierpniu 465 r.) trafił na chwilę, gdy przed niedawnym czasem nędznika Xerxesa wraz z jego najstarszym synem sprzątnął Artaban (Artabanos), wódz hyrkański królewskiej straży przybocznej, a młodszy syn Xerxesowy, dzielny Artaxerxes I *kidarysem* królewskim został ozdobiony. Wielka sława zbiega ateńskiego oraz wrażenie ostatniej ciężkiej pod Eurymedonem klęski Temistoklesowi nader świetne zgotowały przyjęcie. Skoro Temistokles nauczył się języka perskiego, pozyskał rzeczywiście potężny wpływ na młodego króla. Grecy ze swej strony mieliby słuszny powód lękać się na dobre o swoje bezpieczeństwo, gdyby nie to, że wewnętrzne kłopoty powstrzymywały Artaxerxesa od większych przeciwko Grecyi przedsięwzięć. Usunięcie dzikiego Artabana, który czyhał i na życie Artaxerxesa, poprowadziło do zaciętych walk z jego stronnikami, a rokosz satrapa Baktryi, brata wielkiego króla, dopiero dwie krwawe bitwy (464 r.) stłumić zdołały.

Gdy tak obok wielkiej polityki Greków i Persów życie dwóch głównych w wojnie narodowej wodzów niezbyt radosny wzięło koniec, wewnątrz związku Delijskiego przed i po bitwie nad Eurymedonem rozwinęły się i rozkrzewiły kierunki i usposobienia, jakie tak na późniejsze stanowisko owego dzieła, jak i na przyszłość państwa attyckiego złowrogi wpływ wy-

wrzeć miały. Z czasem u pewnej cząstki sprzymierzeńców jońskich wzięła górę fatalna ociężała gnuśność jońska, dla której nieustanna walka, nieprzerwana służba na okrętach wojennych albo też w bitwach hoplitów na pobrzeżu trackiem i perskiem były rzeczą zbyt ciężką i uprzykrzoną. Im bardziej wzrastało błogie uczucie bezpieczeństwa i spokoju wobec najazdów perskich, tem bardziej w wielu sprzymierzonych dawało się uczuć pragnienie uniknięcia uciążliwych obowiązków wojennych. Na różnych wyspach przyłączyła się do tego niechęć przeciwko stolicy związku w skutek sprzecznych interesów materyalnych i wtedy odezwały się dawne szkodliwe uczucia partykularystyczne Greków z nową siłą, ograniczenie dawnej autonomii nader przykre budziło uczucia, przemyśliwano więc o secesyi, o oderwaniu się od związku. Owe złe skłonności z czasem stanowisko Ateńczyków względem związku znacznie zmieniły. Polityka attycka dbała o to z całą starannością, by spełniać skutecznie ciężkie obowiązania swoje i poczciwie szanowała prawa sprzymierzeńców. Wszelako był jeden punkt, co do którego ludzka pobłażliwość mężów takich jak Arystydes i Cymon miała swoje granice. Ateny nie mogły pozwolić na to, by pojedyńcze ludy poczynały zaniedbywać swoje obowiązki względem związku, gdyż to w sposób niebezpieczny osłabiłoby niezwłocznie siłę związku i gotowość tegoż do walki. Tem mniej jeszcze politycy, kierujący w Atenach, mogli dopuścić, by to lub owo państwo samowolnie odrywało się od związku Delijskiego, na jego bowiem istnieniu i organizacyi polegało tak później jak i przedtem bezpieczeństwo wszystkich wobec nowych ze strony Achemenidów najazdów, a dalej—i to z każdym rokiem wyraźniej—nowo rozkwitająca Aten potęga.

Wobec zgnuśnienia niemałej cząstki sprzymierzonych Cymon — nie mający ochoty naśladować innych wodzów i względem opieszałych używać przymusu,—wprowadził system, według którego podobnym sprzymierzeńcom dozwolonem było wykupywać się od służby osobistej pieniędzmi lub wystawieniem okrętów bez załogi. Wynikły ztąd podwójne skutki: najpierw Cymon za pomocą owych środków pieniężnych ubytek w załogach związkowych zastępował siłami ateńskiemi i coraz bardziej rozszerzał gotową ciągle do boju flotę attycką, powtóre flota związkowa delijska coraz bardziej stawała się ateńską, a tymczasem niemała część związkowych odwykała od oręża, a więc w razie starcia ze stolicą ta ostatnia znakomitą miała nad niemi przewagę. Wraz otwartego oderwania się od związku Cymon musiał chwycić za oręż. Pierwszy wielki w tym smutnym kierunku przykład, który nieodzownie zmienić musiał cały charakter hegemonii ateńskiej, ukazał się już w dziesięć lat po założeniu związku Delijskiego. Prawdopodobnie już przed bitwą nad Eurymedonem potężna wyspa Naxos, mogąca wystawić 8000 hoplitów, oderwała się od związku i zmusiła Ateńczyków do chwycenia za oręż przeciwko temu upornemu ludowi. W r. 466 Naxyjczycy ulegli po długiem, uciążliwem oblężeniu. Za karę za rokosz rozbrojono wyspę, wykreślono z liczby samodzielnych członków związków i strącono na stopień dannika ateńskiego. Nienaruszonym został wewnętrzny samorząd wyspy oraz życie, mienie i obywatelskość Naxyjczyków.

Poparcia ze strony innych sprzymierzeńców jońskich Naxyjczycy w walce z Atenami nie znaleźli. Klęska ich jednakże nie odstraszyła inną wyspę od stawienia niedługo potem z równąż śmiałością czoła Ateńczykom. Była to wyspa Tazos (Thasos). Na ten raz spór obracał się około czysto materyalnych interesów. Wielu ze sprzymierzonych poglądało na to z niechęcią, że dzielne prowadzenie wojny dawało Ateńczykom nietylko znaczne korzyści polityczne, ale jeszcze nader dotykalne materyalne zyski; już

po bitwie nad Eurymedonem Cymon zdobył dla Aten cały Chersonnez tracki. W najwyższym stopniu niezadowolonymi byli Tazyjczycy, skoro spostrzegli, że Ateńczycy na dobre zamierzają usadowić się na przeciwległem pobrzeżu trackiem i eksploatować tamże bogate kopalnie złota w górach Pangeonie (Pangaion), przez co stawali się przyrodzonymi współzawodnikami Tazyjczyków, którzy tutaj mieli posiadłość i rozległy okrąg kopalniany. Ateńczycy od czasu podboju Cymonowego zajęli ważny Ejon; pierwszej zaś próbie usadowienia się w górze rzeki Strymonu w ważnem centrze handlowem Enneahodoi przeszkodzili Edonowie traccy. Wszelako niezadowolenie Tazyjczyków doszło do najwyższego stopnia, skoro Ateńczycy na wiosnę r. 465 znowu posłali do Ejonu silną flotę z dziesięciu tysiącami osadników greckich. Pod dowództwem Lizyteosa (Lysitheos) dzięki szybkiemu najazdowi odzyskali ważne stanowisko Enneahodoi. Skoro później pod wodzą Leagra (Leagros) i Sofanesa (Sophanes) posunęli się dalej wewnątrz kraju, ażeby osiedlić się w bezpośredniem pobliżu Pangeonu, poburzeni tem pierwotni mieszkańcy traccy pod Drabeskiem (Drabeskos) iście straszliwą zadali im klęskę. Z katastrofy tej, jak się zdaje, skorzystali Tazyjczykowie. Prawdopodobnie podburzali już oni Traków skrycie przeciwko osadzie attyckiej, obecnie zawiązali stosunki z nimi oraz z królem macedońskim Alexandrem, ten bowiem pomimo swego filhellenizmu niechętnie i z niemałą obawą mógł patrzeć na bezpośrednie usadowienie się na południowowschodniej państwa swego granicy potęgi ateńskiej, która już miasta Chalcydyki i Metony (Methone) z pod jego wpływu wyzwoliła. W końcu Tazyjczykowie po długim z Atenami zatargu (prawdopodobnie pod koniec 465 r.) szorstko i zuchwale oderwali się od związku Delijskiego. Ateńczycy polecili doświadczonemu bohaterowi Cymonowi, by nowy rokosz ukarał. Dopiero po długiej i zaciętej walce udało się mu pokonać Tazyjczyków. Rozbrojono ich, pozbawiono floty, strącono na stopień, na jakim stali Naxyjczykowie i zniewolono do odstąpienia posiadłości trackich. Wyspa Tazos padła w końcu 463 lub na początku 462 roku.

I teraz sprzymierzeńcy jońscy wiernie stali po stronie Aten, a Cymon raz jeszcze w tryumfie powrócił do stolicy. Tam zastał położenie rzeczy znacznie zmienione. Ku nieprzyjemnemu jego zdziwieniu musiał spostrzedz, że zjawili się nowi i nader niebezpieczni jego systemu państwowego przeciwnicy. Poczęły objawiać się skutki Temistoklesowego skierowania państwa attyckiego do spraw morskich, a zarazem rezultaty własnej pracy Cymona, który uzbroił demos i rozbudził w nim poczucie siły i mocy odpornej i zaczepnej. Rosło nowe pokolenie, którego przywódzcy z jednej strony nastawali na to, by żywioły arystokratyczne coraz bardziej od rządów usuwać, z drugiej zaś strony i to nie bez bolesnego wspomnienia o Temistoklesie, nad upadkiem którego partya Cymona z niemniejszą prawie niż Spartanowie pracowała była zaciętością, żądali, by walki z Persami nie posuwać po za konieczne bezwarunkowo granice, a za to Ateny bez żadnego względu na dziką zazdrość Spartanów oraz ich sprzymierzeńców wynieść w Grecyi na przynależne im stanowisko. Wielką przynosiło korzyść nowo występującej partyi młododemokratycznej to, że pierwsi jej przywódzcy pod względem czystości moralnej nie ustępowali niezapomnianemu Arystydesowi i że największy z nich jako wódz co najmniej stał niezbyt niżej od Cymona, a jako genialny polityk przewyższał Temistoklesa. Właściwym przywódzcą młodej szkoły demokratycznej był naówczas śmiały i energiczny demagog Efialtes (Ephialtes). Ze stanowiska obywatelskiego znakomity, wielce wymowny prawnik, z charakteru osobistego szanowany jako czło-

wiek uczciwy, sumienny, nieprzekupny, ze wszech stron bezinteresowny, rzadką stanowczością i wytrwałą nieugiętością obdarzony, już oddawna budził postrach na wpływowych w państwie attyckiem ludziach z powodu nieubłaganej surowości przy składaniu rachunków przez urzędników i z powodu cierpkości, z jaką oskarżał członków wielkich rodzin, którzy w jego przekonaniu naruszyli byli prawa demosu. Pełni sił do należytego natarcia na potęgę arystokratyczno-konserwatywnych żywiołów w Atenach nabył Efialtes dopiero wtedy, gdy w szeregach przywódzców demokratycznych stanął najpotężniejszy umysł z pomiędzy młodzieży w państwie. Perykles (Perikles) urodził się w roku 493 dziecięciem późniejszego zwycięzcy pod Mykale, mężnego Xantyppa z Agarysty, siostrzeńcy sławnego reformatora Klistenesa. Wielce zdolny, syn bogatego domu, Perykles, odebrał znakomite wykształcenie; jego nauczyciele, pomiędzy którymi znajdował się zwłaszcza o sześć lat tylko starszy Anaxagoras z Klazomeny, później przez wiele lat jego przyjaciel, wychowali go na człowieka wzniosłych poglądów i nader rzadkiej jeszcze u współczesnych wolności ducha. Wyższy o wiele nad przesądy tłumów, zawsze surowy i umiarkowany w trybie żywota swego, Ateńczyk niezmordowanej czynności, obdarzony talentem wymowy, której siła, pełnia, majestatyczność i wdzięk w przyszłości współziomków na prawdę oczarowywać miały, przedewszystkiem bogaty w siłę twórczą, mąż przeznaczony jak mało kto do panowania, nie zwlekał długo z puszczeniem się na drogę działalności publicznej. Będąc już wyćwiczonym wojownikiem, dopiero w r. 467, po śmierci Arystydesa, wystąpił jako polityk i—już to w skutek tradycyi rodu, z którego pochodził, już to pod wpływem wychowania oraz własnej bystrej obserwacyi stosunków ateńskich i panhelleńskich—stanął po stronie młodej demokratycznej partyi.

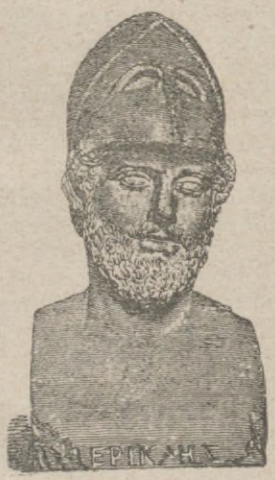
Niełatwą bynajmniej dla Efialtesa i Peryklesa było rzeczą wydobyć się na wierzch wobec wielkiej i zasłużonej popularności rycerskiego Cymona. Przedewszystkiem usiłowali oni stawić czoło wpływowi, jaki wywierał na tłumy przez swoją nadzwyczajną szczodrobliwość i przeto (jak się zdaje 465 r.) przeprowadzili publiczne jałmużny, a zwłaszcza rozdawanie pieniędzy na teatr, *teorykonu* (theorikon). Z przewyżki w publicznych kasach wypłacano uboższym obywatelom pieniądze, wymagane za wejście do teatru (przedewszystkiem w święta Dyonizosa, w stosunku dwóch oboiów, t. j. około 50 groszy za osobę). Pieniądze szły do rąk budowniczego teatru, a przez to bezpośrednio wracały do skarbu państwowego. Wkrótce nowe stronnictwo przystąpiło do energicznego natarcia na osobę Cymona, którego upadek zdawał się rzeczą nieodzownie konieczną, aby umożebnić zwrócenie wewnętrznej i zewnętrznej polityki Aten na inne tory. Wszelako na ten raz Efialtes przeliczył się. Po powrocie Cymona z Tazosu (jak się zdaje około miesiąca marca 462 r.) krańcowi demokraci zanieśli przeciwko zwycięzkiemu wodzowi skargę, przez Peryklesa niechętnie popieraną, że ten, przekupiony niby złotem macedońskiem zaniedbał po upadku Tazosu ukarać orężnie króla Macedonii za intrygi względem Aten. Skarga ta spełzła na niczem. Stanowisko demokracyi było wielce zachwiane i potęga Cymona zdawała się umocnioną więcej niż wprzódy. Dopiero nierozsądek tychże samych Spartanów, których uczciwym przyjacielem Cymon był tak długo, dziwnie prędko zmienił całkiem położenie rzeczy w Atenach.

Zazdrość Spartanów względem Aten w ciągu ostatniego dziesiątka lat zrobiła się tem zjadliwszą, im świetniej z jednej strony od r. 476 podniosły się Ateny, a im nieuciesznieiszem z drugiej strony stało się położenie przewodniczącej w Panhellenizmie potęgi. Jasna rzecz, iż katastrofa Pauzania-

szowa w Grecyi jak najsmutniejsze uczyniła wrażenie, na tem jednakże nie skończyły się nieszczęścia spadłe w tym czasie na Spartę. I król Leotychides, świetny bohater z pod Mykale, nie oparł się pokusom, wynikającym z jego stanowiska. Około tego czasu, gdy Pauzaniasz jako wódz związkowy bawił w Bizancyum, albo prawdopodobniej dopiero około 470 r. prowadził on wojnę z Aleuadami w podwójnym celu, aby rozszerzyć potęgę spartańską aż do doliny Tempe, oraz aby obalić dawniejszą partyę perską w Tessalii i, jak się zdaje, wielkie zwycięztwo z rąk wypuścił. Po upadku Pauzaniasza (469 r.) władze spartańskie powzięły stęnowcze przekonanie, że Leotychidesa w swoim czasie przekupstwo ze strony Aleuadów do odstąpienia skłoniło. Leotychides musiał udać się do Tegei na wygnanie; dom jego oburzeni Spartanowie zburzyli, imię zaś okryli hańbą. Gdy tak zbladła sława wojenna Spartanów, ani eforowie, ani królowie nowi, dzielny wnuk Leotychidesa Archidam II (Archidamos), oraz młodociany syn Leonidasa Plistarch (Pleistarchos), nie zdołali zapobiedz upadkowi powagi swego państwa nawet w Peloponnezie. W całej północnej części półwyspu wzrosły żywioły, które już to pośrednio, już to bezpośrednio względem polityki spartańskiej przeciwne zajęły stanowisko. W Elidzie dokonała się reforma w duchu demokratycznym. Wyłączne przywileje polityczne wielkich rodów rycerskich z nad Penejosu ustały; wszyscy wolni elijscy mieszkańcy kraju otrzymali równe prawa oraz dostęp do urzędów; a w skutek nadzwyczaj rozległego *synojkizmu* w pośród kraju bogatego, napełnionego kwitnącemi majątkami chłopskiemi i rycerskiemi, powstała od r. 471 przed Chr. u stóp prastarego zamku na Oxylu nowa wielka stolica kraju Elis, która, pozostając pod opieką świątyń olimpijskich, nie opasywała się murami. Daleko niebezpieczniejszą dla Sparty rzeczą było to, że Argos szybko otrząsnęło się ze skutków klęski pod Sepeją. Skoro Doryjczycy usunęli na bok w mieście poddanych swych, którzy od owego czasu chwilowo pozyskali byli znaczenie, wszelako w celu umocnienia się pewnej części *periojków* prawa obywatelskie nadali, lud ów nietylko zmienił się o wiele w swoim składzie i nakłaniał do form demokratycznych, ale jeszcze gotów był sprawiać Spartanom wielkie kłopoty. Pozyskał on wpływ w Arkadyi; zwłaszcza namówił mieszkańkańców okolicy Mantynei (Mantineia), by ściągnęli lud z pięciu wielkich wsi do jednego wielkiego miasta, obecnie po demokratycznemu urządzonego i leżącego na obu brzegach potoku Ofisu (Ophis). Co więcej, wschodni Arkadyjczycy z Tegei oraz z okolic górskich otwarcie podnieśli rokosz przeciwko Sparcie i dopiero (469 lub 465 roku przed Chr.) po zaciętej walce, po dwóch bitwach pod Tegeą i Dipeą (Dipaia) ukróceni zostali. Do tego Spartanowie nie zdołali przeszkodzić Argiwom w systematycznem podbijaniu i unicestwianiu politycznem wszystkich miast achejskich, które od czasu bitwy pod Sepeją samorząd swój odzyskały były. Cała Grecya opłakiwała upadek prastarych miast, które pomagały były jeszcze w bojach z Persami, mianowicie Tyryntu (Tirynth—470 r.) oraz po długiem oblężeniu Myceny (Mykenai—468 r.). Potomkowie starodawnych bohaterów achejskich, naonczas do złożenia oręża zmuszeni, znaleźli po większej części nową ojczyznę u Alexandra I, króla Macedonii, pozostali zaś udali się już to do Kleon (Kleonai), już to do Cerynei (Kerynea) w Achai.

Złe usposobienie urodziło się w Sparcie z poczucia, że od r. 476 cofano się jedynie. Takie smutne usposobienie wyjaśnia haniebny manewr polityczny, jakiego Spartanie dopuścili się w r. 464 przeciwko Ateńczykom. W tym to bowiem roku przyciśnięci ciężką potrzebą Tazyjczykowie prosili skrycie w Sparcie o pomoc przeciwko swoim przeciwnikom i państwo, prze-

wodniczące całej Grecyi, postanowiło rzeczywiście poprzeć oblężonych i w tym celu zrobić *najazd na Attykę*. Czyniono już przygotowania do napadu na sprzymierzone państwo, gdy nadprzyrodzone moce przeszkodziły wszystkiemu. W r. 464 Lakonia spustoszoną została przez jedno z owych straszliwych trzęsień ziemi, które ze stolecia na stolecie aż do dni naszych do najokropniejszych w Peloponnezie wspomnień należą. Sama Sparta została prawie całkiem zniszczoną, mnóstwo ludzi postradało żywot. Wtedy właśnie nastąpiło to, co mogło być najgorszego, mianowicie *straszliwy rokosz Helotów*, którzy naonczas niesłychanie oburzeni byli na okrutne prześladowanie od chwili odkrycia spisku Pauzaniaszowego. Tylko rozwaga i energia młodego króla Archidama ocaliły miasto Spartę od zaskoczenia ze strony rokoszan. Za to zbuntowani Heloci rzucili się do Messenii, w której lud ujarzmiony zrobił także powstanie. Wybuchła nowa (trzecia) wojna Messeńska i Spartanowie dopiero z największym wysiłkiem zdołali pokonać opór w otwartem polu. Główną siedzibą powstańców messeńskich była tak jako przed trzema wiekami warownia Itome. A gdy spełzły na niczem wszelkie usiłowania Spartanów i sprzymierzeńców peloponneskich, by złamać opór dobrze obwarowanych nieprzyjaciół, wtedy Sparta na podstawie przymierza zażądała pomocy od biegłych szczególniej w sztuce oblężniczej Ateńczyków (mniej więcej w maju 462 r.).



Perykles.
(Muzeum brytańskie.)

To wszystko wywołało wielki zwrot w stosunkach tak ateńskich jak i panhelleńskich. Stronnictwa w Atenach starły się zacięcie w sporach o przyjęcie lub odrzucenie prośby spartańskiej. Raz jeszcze uległa młoda demokracya. Wprawdzie wielce jej posłużyło, że haniebna Spartanów intryga w sprawie z Tazyjczykami nie była już tajemnicą. Wprawdzie mogła ona okazać, że teraz sam czas porzucić Spartanów na pastwę doli, na jaką sobie zasłużyli, że co najmniej nie jest zadaniem Ateńczyków dobywać miecza w interesie tak wiarołomnego sprzymierzeńca, aby przedłużać do nieskończoności ujarzmienie Messeńczyków, że raczej należy skorzystać ze sposobności, jaka drugi raz nie nadarzy się może i pochwycić chwilę, w której Sparta ma całkiem spętane ręce, aby Atenom zupełną samodzielność pozyskać. Wszelako niepowodzenie wobec Cymona osłabiło znaczenie partyi demokratycznej w oczach ekklezyi. I obecnie Cymon raz jeszcze z zupełną energią uratował całe swoje znaczenie osobiste, obecnie raz jeszcze utrzymał w całej sile jedność panhelleńską, której szlachetnym i mężnym obrońcą był przez czas tak długi, obecnie raz jeszcze przekonywająco przypomniał koleżeństwo orężne ze Spartą w czasie wielkiej wojny narodowej. I rzeczywiście raz jeszcze pozyskał zwycięztwo nad swymi domowymi przeciwnikami. Sam Cymon pozyskał zlecenie, by na poparcie Spartanów poprowadził do Messenii 4,000 hoplitów.

Niepodobne do uwierzenia zaślepienie i krótkowidzący nierozsądek samych Spartanów wobec tego z takim trudem osięgniętego zwycięztwa zachwiały bez ratunku polityczne stanowisko Cymona w Atenach. Gdy po-

mimo przybycia posiłków ateńskich (w czerwcu 462 r.) oblężenie Itomy przeciągało się i nie było oczekiwanych szybkich niby błyskawica postępów, wtedy nieufni już sami przez się Spartanowie, którym i tak wydawał się niebezpiecznym długi pobyt Ateńczyków w ich przed zagranicą tak starannie strzeżonej prowincyi, rozgniewali się na dobre. Może to lub owo nam nieznane zdarzenie wydało się im rzeczą podejrzaną, dość że w zazdrosnej obawie względem niespokojnego ducha Ateńczyków Spartanowie popełnili kolosalny błąd polityczny i kontyngens attycki sam jeden z pomiędzy wszystkich sprzymierzonych hufców odesłali do domu (mniej więcej w październiku 462 r.) pod pozorem, że nie potrzebują już jego pomocy.

To haniebne odesłanie do domu wywarło wpływ na usposobienie Ateńczyków, który dla przyszłości Grecyi złowrogie miał przynieść skutki. Spartanowie jednym ciosem wytrącili ostatnią podporę panhelleńskiej polityce Cymona. Wpływ Cymona na zewnętrzną politykę państwa, o ile to się Grecyi tyczyło, w okamgnieniu został zniweczony. Z wyjątkiem fanatycznych koteryj oligarchicznych, które dla swych ciasnych interesów stronniczych Ateny nawet rzuciłyby na igraszkę losów, od tego czasu przez sto lat niemal żadna partya w Atenach nie mogła odezwać się nawet o uczciwem porozumieniu ze Spartą w duchu Arystydesa i Cymona. Obecnie dla ludu attyckiego wyłącznie interesa czysto attyckie stały się miarą jego polityki. Zaraz po powrocie armii z Peloponnezu nastąpiło otwarte ze Spartą zerwanie. Przywódzcy młodej demokracyi przeprowadzili to, że wypowiedziano Sparcie przymierze. Co więcej, Ateńczycy spiesznie zawarli nowe przymierza z rozmaitemi państwami greckiemi na stałym lądzie, które były jawnymi Sparty nieprzyjaciołmi, przedewszystkiem z Argosem, potem zaś z Tessalią. Zatargi obywateli Megary z Koryntem przywiodły wkrótce i owo małe państwo do nowego związku attyckiego. Tym sposobem Ateny wystąpiły jako współzawodniczka Sparty co do hegemonii na lądzie. Nie upłynęło jeszcze całych lat dwadzieścia od zwycięztwa pod Plateą i już słabe ramy jedności narodowej greckiej rozpadły się na zawsze, a *dualizm grecki* stanowczo wystąpił na widownię.

ROZDZIAŁ III.

Okres Peryklesa (od 460 do 432 r.).

Straszny cios, jaki poniosła Cymońsko-konserwatywna partya w Atenach w skutek ostatniego swego wielkiego w sprawie messeńskiej niepowodzenia, sprawił to, że i wewnątrz siła jej widocznie osłabła. Naczelnikom młodej demokracyi zdawało się, że nadszedł teraz czas właściwy do próbowania walnego natarcia na cały system arystokratyczno-konserwatywnych w państwie attyckiem żywiołów. Aby umożliwić nową postać stosunków attyckich, zwłaszcza co się tyczy odłączenia w zasadzie władz administracyjnej i sądowej i co do rozległego wykształcenia systemu sądów ludowych czyli przysięgłych, należało obalić najsilniejszą warownię żywiołów konserwatywnych, mianowicie wysoki sąd Areopagu. Potężne owo kolegium dopiero w skutek porównania wszystkich klas obywateli attyckich, wprowadzonego od r. 477, zmieniło się nieco w składzie osobistym oraz w duchu swoim. Mieściło ono w sobie najbogatszych, najdawniejszych, najznakomitszych w państwie attyckiem polityków, a ponieważ prawdopodobnie *doki-*

mazya, egzamin byłych archontów, mających przystęp do Areopagu, odbywała się wobec samych Areopagitów, przeto uzupełnianie składu osobistego w rzeczywistości wyrobiło się na pewien rodzaj kooptacyi. Przy wielkiej, pozostawionej samowoli kompetencyi politycznej i cenzorycznej tego wysokiego sądu, przy służącem mu prawie kładzenia *veto* przeciwko wszystkim wątpliwym krokom rady i ludu, Areopag świeżo stał się stanowczą wielce przeszkodą we wszelkich próbach szkoły młododemokratycznej, dążącej do gruntowniejszego niż dotąd zdemokratyzowania Aten, oraz do zupełnego puszczenia wodzów wolnym ruchom demosu, jakie zwłaszcza Perykles poczytywał za niezbędne dla wzmocnienia zdolności i sił attyckich.

Ztąd też Efialtes, energicznie poparty przez Peryklesa, wszystkie swe siły naprzód przeciwko Areopagowi skierował. Szło o to, by czcigodne kolegium pozbawić jego władzy politycznej i cenzorskiej i ograniczyć je do stanowiska najświętszego i najwyższego w państwie sądu kryminalnego. Natarcie przywódzcom demokracyi ułatwiła ta okoliczność, że w czasie głównej walki nie było jeszcze w Atenach najważniejszego i najbardziej wpływowego w ludzie przeciwnika Cymona. Prawdopodobnie nieobecność jego pozostawała w związku z nowemi świetnemi widokami dalszego walnego potęgi perskiej osłabienia, jakie to widoki otworzyły się Ateńczykom w ostatnim czasie. Nie należało dopuszczać, by król Artaxerxes I z pomocą Temistoklesa pomścił klęskę nad Eurymedonem. Niezadługo po zwalczeniu powstania baktryjskiego, w najtrudniejszej do rządzenia prowincyi państwa Achemenidów, w Egipcie, wybuchło straszliwe powstanie (463 przed Chr.), które siły perskie w znacznej ilości na owę część pobrzeża nad morzem Śródziemnem ściągnęło. Przywódzca Egipcyan, „król“ Inar (Inaros), Libijczyk, syn Psammetycha (Psammetichos), wobec przemocy Persów długo utrzymać się nie mógł, wezwał więc (na wiosnę r. 462) pomocy Ateńczyków, którym przyobiecał za to wdzięczne usługi, zapewne handlowego rodzaju. Przy owoczesnym stanie stosunków grecko-perskich, — dopókiby trwały pokój długiej walki na korzyść Greków nie zakończył,—Ateńczycy nie mogli uczynić nic lepszego nad to, że przyjęli prośbę Inara i wysłali mu na pomoc do Delty silną flotę, z 200 okrętów złożoną. Wielki bohater grecki, na którego poparcie wobec Ateńczyków szahinszah perski liczył niemało, Temistokles, nie wystąpił przeciwko rodakom swoim. Sławny zbieg uzyskał w końcu od wielkiego króla stanowisko książęce na zachodzie Małej Azyi. Miasto Magnezya nad Meandrem, wydzielone mu wraz z okręgiem oraz różnemi innemi miastami greckiemi, zostało nową jego siedzibą. Wszelako szybko nastąpił koniec jego ruchliwego żywota. Nie mając więcej nad lat 65, Temistokles już r. 462, a najpóźniej 461 przed Chr. umarł z choroby. Grecy, w przekonaniu, że nie mógł znieść myśli walczenia przeciwko nowym Atenom, własnemu dziełu swemu, niejednokrotnie opowiadali później, że Temistokles otruł się, aby nie być zmuszonym do dotrzymania wielkiemu królowi obietnicy. W każdym razie śmierć przedwczesna staremu zwycięzcy z pod Salaminy okrutnego oszczędziła końca. Persowie nie mogli odważyć się na to, aby natrzeć na morzu Egejskiem na Ateńczyków i przez to odwrócić ich od popierania powstania egipskiego.

Prawdopodobnie nowo wybuchła walka na Delcie znowu Cymona na czas jakiś w r. 461 z Aten oddaliła. W czasie jego nieobecności naczelnicy demokratyczni stanowczo na Areopag natarli. Mężom takim jak Efialtes, a zwłaszcza Perykles nie szło o dzikie burzenie, a w obecnym razie o brutalne zniesienie starodawnej instytucyi, ale o to raczej, aby główne zadanie, ejjak miała dotąd rada areopagitów, sprawujących nieodpowiedzialnie obo-

wiązki dożywotnie, oddać w ręce nowego, po demokratycznemu uorganizowanego trybunału. Jasna rzecz, iż natarcie owo wywołało silne i uporczywe oburzenie wszystkich dawnej ustawy zwolenników, którzy naówczas jako „arystokraci“ oddzielili się stanowczo od „demokratów“. Po zaciętej walce parlamentarnej zwycięztwo przypadło tym ostatnim, to znaczy, że większość w buli i ekklezyi pozyskano dla wniosków Efialtesa i Peryklesa.

Na tem wszelako walka jeszcze się nie skończyła. Skoro Cymon, wróciwszy do domu, zastał w pełnym biegu wielkie wewnętrzne swego państwa przekształcenie, z podwójną energią stawił opór takowemu. Czy to takowe ograniczenie Areopagu do władzy sądowniczej poczytywano za krok rewolucyjny, przeciwny prawu, gdyż sąd najwyższy na podobne postępowanie nie dał swego zezwolenia, czy też Cymon i stronnictwo jego teraz przynajmniej starali się ze wszech sił, aby przeszkodzić przyjęciu nowych instytucyj demokratycznych, projektowanych przez Efialtesa i Peryklesa, dość że walka stronnictw wkrótce doszła do takich rozmiarów i zaciętości, iż w końcu musiano znowu odwołać się do ostracyzmu. I tu bohaterski Cymon przegrał bitwę (460 r.); podobnie jak niegdyś Arystydes i Temistokles, musiał on teraz przed swym przeciwnikiem Efialtesem opuścić miasto.

Teraz przywódzcy demokratyczni mogli przeprowadzić system swój we wszystkich kierunkach; bez zwłoki stworzyli instytucye, z których korzystał od tego czasu lud ateński aż do końca wojny Peloponneskiej. Nadzorcza władza Areopagu nie miała bynajmniej zniknąć w państwie, została tylko zdemokratyzowaną, to znaczy, że stworzono nowy urząd, demokratyczną izbę kontroli i sąd kassacyjny, siedmiu *nomofilaków* (nomophylakes) czyli stróżów prawa, którzy wobec prac rady i ekklezyi mieli zadanie roztrząsania wniosków mówców i kładzenia *veto* przeciwko wszelkim uchwałom przeciwnym ustawie. Nadto mieli oni prawo w razie potrzeby zniewalania różnych urzędników do zgodnego z ustawami postępowania, w ogóle zwracali na to uwagę, aby bieg rządów pozostawał ciągle w zgodzie z istniejącemi prawami. Skład osobisty owego kolegium odnawiano corocznie; ustępujących członków wraz z dawnymi archontami używano do uzupełniania Areopagu. Z ustanowieniem owej izby łączy się dalej (lubo prawdopodobnie w późniejszych dopiero latach wykształcony) rozwój w konserwatywnym duchu systemu nader trafnie dobranych przepisów, za pomocą których wielce inteligentna demokracya owoczesna usiłowała skutecznie zapobiedz lekkomyślnym, przedwczesnym, swywolnym zmianom praw i ustawy. Ku temu celowi zmierzało z jednej strony misterne wykształcenie izby nomotetów, których pierwotne ustanowienie odnosi się zresztą aż do czasów Solonowych,—mianowicie komitetu, wybranego z pośród heliastów, wobec którego w formie skargi i obrony rozstrzygano kwestye możności zniesienia istniejącego prawa lub wydania nowego. Z drugiej strony posługiwało temuż celowi prawo, udzielone każdemu z obywateli, zanoszenia przed zwyczajnym sądem przysięgłych skargi na niezgodność z prawami nowego wniosku tak przed jak i po przyjęciu takowego, oraz po upływie roku po wyniesieniu podobnego wniosku na stopień prawa przeciwko osobie wnioskodawcy.

Bezpośrednie skutki przyniosło rozległe przekształcenie sądownictwa attyckiego. Stanowcza zmiana życia państwowego w Attyce, która dokonała się naonczas, polegała z jednej strony na tem, że przeprowadzono wszechstronne oddzielenie sądownictwa od administracyi. Przy Areopagu pozostały jedynie sprawy o zabójstwo. Wszystkim urzędom, zwłaszcza archontom i buli, odjęto całkowicie wszelką władzę sądowniczą, tylko pojedyńczy ar-

chontowie oraz bule zatrzymali podrzędniejszą władzę karania przestępstw, którym groziła prosta kara pieniężna do wysokości pięćdziesięciu drachm (około 80 złp.). Archontowie, a zarazem pozostałe władze wyższe, przestali być samodzielnymi sędziami, byli tylko przewodniczącymi w sądach, gdzie do nich należało śledztwo wstępne, przewodnictwo, kierunek postępowania oraz wykonanie wydanego przez sąd wyroku. Same izby sądowe (z wyjątkiem Areopagu) były obecnie sądami przysięgłych w wielkich rozmiarach. Nastały czasy, w których rzeczywiście znaczna część obywateli attyckich corocznie w wysokim stopniu zajmowała się wymiarem sprawiedliwości. Instytucya Heliei (Heliaia) teraz dopiero nabiera dla Aten pełnego znaczenia. Corocznie wybierano losem 6,000 przysięgłych do wymiaru sprawiedliwości, to jest 1,000 zastępców oraz po 500 do każdej z dziesięciu izb czyli dykasteryj sądowych. Pomiędzy izby podzielone były sprawy różnego rodzaju. Wobec obfitości spraw bardzo prędko niemożliwą stałoby się rzeczą pozyskanie potrzebnej ilości obywateli attyckich średniego i niższego stanu dla obsadzania izb sądowych, gdyby im nie zapewniano pewnej nagrody za dzień, około spraw publicznych spędzony. Ztąd też reformatorowie ateńscy zniewoleni byli wprowadzić dla przysięgłych dyety, które początkowo były dość umiarkowane, mianowicie wynosiły dziennie na osobę obola (około 4 gr. pol.) a najwyżej dwa obole; co wystarczało na kupienie sobie chleba na dzień jeden.

Zwrot nader stanowczy w dziejach ateńskich łączy się z tak zwanym upadkiem Areopagu. Prawie na dobę oderwania się od Sparty przypada chwila, gdy demos ateński został *panem* we własnym kraju. Obecnie demos stał się własnym sędzią; żadna starodawna, z natury swej arystokratyczna władza nie dzierżyła steru rządów w swym ręku. Zmieniająca się corocznie rada, bule, była teraz komitetem przygotowawczym do sprawowania rządów, wszyscy zaś urzędnicy jedynie przedstawicielami woli ludowej. Polityczny punkt ciężkości spoczywał obecnie w *gminie* i szło o to, czy ta ciągle będzie miała właściwe pojęcie i w każdym czasie właściwych znajdzie przywódców, aby potężna jej siła błogie przynosiła owoce. Nie należy przytem spuszczać z uwagi jednego szczegółu: dla Aten, jak i w ogóle dla państw demokratycznych starożytnego świata nie istniała wielka trudność, jaką muszą zwalczać państwa nowoczesne, które wprowadziły były tak zwane głosowanie powszechne. Tak zwana „klasa robocza“, tłum tak zwanych „robotników“ dla polityki Greków, a później Rzymian, nie miał żadnego znaczenia. Państwa starożytne są państwami niewolniczemi i to w tym wyższym stopniu, im znakomiciej się rozwinęły. I Ateny miały nader liczną ludność niewolniczą w mieście i w okolicy. We wszystkich ruchach politycznych w Atenach brały udział jedynie rody szlacheckie, mieszczanie i włościanie, dopiero w daleko późniejszych czasach i w Grecyi trafiały się ruchy, które my socyalnemi nazywamy.

Demokracya mieszczańska w każdym razie stanowcze odniosła w Atenach zwycięztwo. Wszelako nie było jej przeznaczonem, by w spokoju używała jego owoców, potrzeba było nowych walk zaciętych, zanim wszechstronny pokój zapanował. Z jednej strony część pobitej partyi nieprzejednaną wrzała zawziętością. Arystokratyczno-konserwatywne stronnictwo chwilowo było pozbawione przywódzcy i rozbite, ale część tylko takowego wobec swej zasadniczej względem nowości nieprzyjaźni powoli w rzeczywistości zgodziła się z niemi. Wszelako dość znaczna część nie chciała się uspokoić. Im bardziej sądy przysięgłych dawały się we znaki wielu urzędnikom, których teraz demokracya nie na żarty pociągała do odpowiedzialno-

ści, im bardziej prosty człowiek z demosu mimo swej przyrodzonej dobroduszności, jako sędzia dawał uczuć przy sposobności surowość swą paniczom ze znakomitego rodu, tym większą była gorycz i zaciętość owych dąsających się żywiołów, z pomiędzy których w pięćdziesiąt lat później wyszło stronnictwo reakcyi „oligarchicznej“. Po upadku Areopagu serce jej, sympatye i, niestety, nawet nadzieje kłoniły się ku Sparcie. Właśnie rozwój w latach następnych nastręczył czasowo tym żywiołom niepatryotycznym widoki odniesienia zwycięztwa z pomocą przyjaciół spartańskich i wewnątrz kraju; widoki te jednak nader zwodniczemi się okazały.

Nowi władzcy polityczni w Atenach wobec zerwania ze Spartą musieli oczekiwać w każdym razie, że prędzej lub później stosunki te doprowadzą do walki z dawną przewodniczką panhellenizmu i jej sprzymierzeńcami, nie ociągali się więc by z obu stron na podobny wypadek należyte poczynić przygotowania. Z jednej strony postanowiono skarbiec wojenny związku Delijskiego przenieść z Delosu do Akropolisu w Atenach. Od czasu oderwania się Naxosu i przejścia Temistoklesa do służby perskiej było rzeczą dość łatwą poczytywać za zagrożone owo cenne mienie, które, jak nowsi badacze obliczają, naonczas wynosiło około 3,200 talentów (30,140 000 złp.). Jeśli dotąd należało obawiać się jakiego napadu, to sprawa mogła stać się nader niebezpieczną, gdy teraz po rozwiązaniu traktatów, istniejących od czasu wielkiej wojny, skrycie tlejąca względem Peloponnezyan nieprzyjaźń silnym wybuchnęła płomieniem; zwłaszcza można było spodziewać się, że zuchwali marynarze z Eginy na wszelki śmiały krok się odważą. Na wniosek przyjaźnych Atenom Samijczyków delijskie zgromadzenie związkowe dało się nakłonić do zezwolenia na ów krok, ważny dla wewnętrznego rozwoju związku (około 460 r. przed Chr.). Z drugiej strony Perykles podjął z całą energią dawną myśl Temistoklesa, aby wzmocnić do najwyższego stopnia obronność podwójnego miasta Aten i Pireju i warownię ateńską poniekąd „niezdobytą“ uczynić, łącząc oba miejsca dwoma długiemi murami.

Zanim na dobre przystąpiono do owego olbrzymiego dzieła, Ateńczycy wykonali podobneż dzieło na mniejszą skalę i to w Megarydzie. Dla zupełnego zabezpieczenia Megarejczyków wobec Koryntu i dla umocnienia własnego stanowiska w tym ważnym kraiku, przymierze z którym dawało Ateńczykom w ręce wszystkie drogi z Międzymorza do Grecyi środkowej, a nadto zachodnie porty Pege (Pegai) i Egostene (Aigosthenai), ci ostatni r. 460 i 459 połączyli dwoma mocnemi murami stolicę Megarę z portem Niseą (Nisaia), odległym na osiem stadyi (24 minuty). Właśnie to umocnienie się militarne Ateńczyków tuż pod Koryntem spowodowało otwarty wybuch *pierwszej wielkiej wojny plemiennej* w Grecyi. Spartanie naonczas nie byli w stanie otwarcie i bezpośrednio wystąpić przeciwko Atenom. Ciągle jeszcze walka dokoła Itomy główną siłę lakońską w Messenii trzymała. Nie udała się także próba ze strony wodza perskiego Megabaza, by za pomocą pieniędzy i układów nakłonić Spartanów do najazdu na Attykę, który Ateńczyków miał zmusić do odwołania floty z Delty. Był to pierwszy wypadek, że dwór w Suzie miał na oku zbliżenie ze Spartą. Wszelako i u Spartanów niecałkiem zniknęło wspomnienie braterstwa orężnego z Atenami przeciwko Persyi, jeszcze nienawiść względem Aten niezupełnie stała się żywotną polityki spartańskiej zasadą, by eforowie teraz już pozwalali sobie wdawać się w przedsięwzięcie, które byłoby wstrętnem pod względem politycznym, a pod względem militarnym nadzwyczaj niebezpiecznym dla Sparty, a do tego jedynie wielkiemu królowi przyniosłoby pożytek. Za to państwo przewodniczące w Peloponnezie chętnie patrzyło na to, że Korynt, sprzymierzo-

ny z Epidaurem i Eginą skorzystał z chwili, gdy znaczna część potęgi attyckiej znajdowała się nad Nilem, by ze swej strony uderzyć na Ateny. O ile się zdaje, walka rozpoczęła się od połowy 459 roku. Wybuchła obecnie zacięta wojna nowe demokratyczne Ateny na ciężką wystawiła próbę; podobnie jak Ateny Klistenesowe po upadku Izagorasa musiało teraz państwo Peryklesowe w iście kolosalny sposób naprężyć swoje siły militarne i moralne. Wewnętrznemu położeniu Ateńczyków stanowczą przyniosło korzyść, że rozmaici wodzowie umiarkowanie demokratycznego odcienia, którzy zawsze jeszcze z szczególniejszem upodobaniem piastowali dowództwo w walkach hoplitów, stali się przez to na prawdę energicznymi nowej polityki attyckiej bojownikami.

Pierwsza większa walka wypadła w każdym razie na niekorzyść Ateńczyków. Myronides, zkąd inąd wódz doświadczony, wylądował z oddziałem wojsk attyckich pod Halieisem, gdzie spotykały się granice Epidauru i Argosu, lecz tutaj w potyczce z wojskiem koryncko-epidauryjskiem został pobity. Wszelako uszczerbek ten wkrótce sobie wynagrodzono. W kilka miesięcy potem flota ateńska pod wyspą Cekryfaleą (Kekryphaleia) pomiędzy Eginą i pobrzeżem Epidauru świetne nad eskadrą peloponneską odniosła zwycięztwo. Co więcej, drugie zwycięztwo na morzu tuż pod wyspą Eginą, przy czem przeciwnicy 70 okrętów stracili, dało Ateńczykom możność najechać wrogą wyspę. Politycy, kierujący Atenami, postanowili stanowczo zakończyć dawne z Eginą zatargi, czyli innemi słowy zniweczyć całkowicie samodzielność polityczną owego państwa sąsiedniego, od dawien dawna nieprzejednanego wroga Ateńczyków, rządzonego przez oligarchię i położonego pod fortyfikacyami Pireju. Od października rozpoczęło się oblężenie Eginy od morza i lądu; Leokrates kierował oblężeniem. Peloponnezyanie wytężyli wszystkie siły, aby dać odsiecz Eginie. 300 hoplitów z Koryntu i Epidauru wyprawiono na wyspę. Wszelako w głównej rzeczy sprzymierzeńcy Eginetów nie dopięli celu. Skoro na wiosnę r. 458 Korynt i Epidaur silne wojsko wyprawili do Megarydy, Myronides wytężył wszystkie siły Ateńczyków, użył najmłodszych, do służby polowej jeszcze nieprzeznaczonych załóg oraz weteranów mieszczańskich i zadał przeciwnikom z początku należytą porażkę, a w drugiej bitwie ciężką klęskę. Niemniej jednak położenie Ateńczyków powoli krytycznem się stawało. Wojna w Egipcie, która z początku wydawała się nader szczęśliwą, poczynała niebezpieczny zwrot przybierać. Wytrwałość Eginetów zatrzymywała pod wyspą znaczną część sił attyckich. Konieczność bronienia Megarydy zmuszała Ateny do ciągłego sił wytężania. Należało oczekiwać, że Spartanowie zerwą się w końcu i zrobią silną na korzyść Eginetów dywersyę. Wśród tych okoliczności przywódzcy demokratyczni poczytywali za rzecz bezwarunkowo konieczną, by o ile można najprędzej i najenergiczniej dokonać budowy długiego muru, który miał łączyć z Atenami porty Pirej (Peiraieus) i Faleron (Phaleron). Przy wykończaniu tej narodowej obrony wybuchnęły w haniebny sposób najszkaradniejsze namiętności fanatycznej części arystokracyi attyckiej. Owa grupa usuniętych w tym czasie na bok polityków, nieprzejednana i nieustannie drażniona skutkami Efialtesowej zmiany wymiaru sprawiedliwości, ostatnie nadzieje swoje pokładała w nowej Spartanów interwencyi. Wszelako podobna nadzieja na niczem spełznąć musiała, skoro panująca młoda demokracya świeżą swoją potęgę i pod względem militarnym niezdobytą prawie uczyniła. Według wszelkiego prawdopodobieństwa zawiązano skrycie zdradzieckie stosunki pomiędzy tą „oligarchiczną“ grupą i Spartanami i wkrótce znalazła się sposobność poruszenia Spartanów przeciwko

Attyce. Chwilowa słabość Sparty dodała Focejczykom odwagi i ci najechali zaborczo współplemieńców najbliższych Doryjczykom peloponneskim w ich kraiku górskim pod Parnasem i nad wyższym Cefissem. Owo smutne dawnej metropolii położenie przemogło ostatnie wahanie się eforów. Pomimo walki pod Itomą Spartanowie silne wystawili wojsko. Z ich własnego kraju wyszło 1,500 hoplitów, do których przyłączyło się 10,000 sprzymierzeńców. Pod wodzą Nikomedesa (syna Kleombrotowego), który naówczas piastował władzę jako opiekun swego synowca, małoletniego, po śmierci Plistarcha (458 r.) koroną Agiadów ozdobionego króla Plistonaxa (Pleistonax), syna Pauzaniaszowego, zastępy peloponneskie sunęły ku Grecyi środkowej (457 r.). Focejczycy o stawieniu oporu ani myśleć nie mogli, ale musieli niezwłocznie przyjąć ugodę, która Doryjczykom nad Cefissem całą ziemię bez uszczerbku oddawała. Tymczasem pochód ten Peloponnezyan obudził uzasadnioną nieufność polityków ateńskich i nakłonił tychże, aby i ze swej strony niejakie ruchy militarne poczynili. Spiesznie więc obsadzili przejścia w Megarydzie na Międzymorze i zamknęli Peloponnezyanom przejazd przez zatokę Kryssejską, wysławszy tamże eskadrę. Nieprzyjaźń, wisząca nad obu narodami, całkiem nowy przez to pozyskała charakter. W tych fatalnych dniach weszła w życie w nadzwyczaj złowrogi sposób metoda polityczno-militarna, która odtąd aż do czasów króla Filipa z rosnącą ciągle siłą smutny wpływ na polityczny żywot Greków wywierała. Przeciwieństwo pomiędzy Spartą i Atenami przybiera teraz charakter starcia dwojakiej *politycznej propagandy*, opartej na wielką skalę na dwóch wrogich sobie zasadach. Przedtem dawni Spartanowie popierali wszędzie żywioły arystokratyczne przeciwko tyranii, teraz wszędzie, gdzie tylko im się udało, poczęli przyciągać do siebie partye arystokratyczne, czyli właściwie oligarchiczne i wzmacniać takowe, a nadto wzywać je, by we własnym interesie ateńsko-demokratyczny wpływ tłumiły. Wobec tego i demokratyczne Ateny poczynają z silniejszym naciskiem wszędzie rozkrzewiać swoje zasady, podniecać żywioły demokratyczne w pozostałych państwach greckich, podawać im rękę i na tej drodze własną potęgę wzmacniać i rozszerzać. To dało początek rozwojowi historycznemu, w skutek którego z jednej strony Hellenowie coraz wyłączniej grupowali się już to około Aten, już to dokoła Sparty i dualizm grecki na wiele dziesiątków lat wykształcił się nadzwyczaj szorstko i złośliwie, z drugiej zaś strony w każdym prawie ludzie greckim zjawiło się z czasem przeciwieństwo, działające również niszczącо i burząco jak np. w Niemczech stosunki wyznaniowe w XVI i XVII wieku. Ten rozwój złowrogi dosięgnął zenitu w dobie wojny Peloponneskiej i w następujących po niej czasach. Tymczasem wojna z charakterem propagandy pozostała w granicach Grecyi środkowej.

Peloponnezyanie w r. 457 rozpoczęli od tego, że w Beocyi, gdzie rycerstwo i żywioły oligarchiczne miały jeszcze przewagę, wytworzyli przedmurze przeciwko terrytoryalnemu i moralnemu rozpościeraniu się Ateńczyków. Teby dotychczas nie zdołały opamiętać się po ciosie, który na znaczenie tego państwa ściągnęła przeciwnarodowa panującego rycerstwa w czasie wojny perskiej postawa. Związek beocki od bitwy pod Platęą rozpadł się oniemal. Obecnie armia Nikomedesa usadowiła się w dolinie Kopaisu i pomagała Tebańczykom już to rozszerzać i umacniać fortyfikacye miejskie, już to odzyskiwać stanowczą nad miastami beockiemi przewagę i wszędzie w tych okolicach zapewnić panowanie arystokracyi. Jednocześnie otworzyły się dla Spartanów widoki zagarnięcia o wiele jeszcze obfitszych rezultatów. Kilku przywódzców fanatycznej oligarchii w Atenach wezwało wo-

dzów wojsk peloponneskich, by natarli na Attykę; miało to służyć za poparcie powstania w kraju attyckim i oligarchia spodziewała się, że to przeszkodzi dokończeniu długich, naonczas jeszcze niegotowych murów i młodą demokracyę rozbije. Nikomedes poprowadził wojsko na granicę attycką i stanął obozem pod Tanagrą, widocznie oczekując, że zapowiadane powstanie wybuchnie w Attyce niezadługo.

Położenie Ateńczyków łatwem nie było. Ciągle jeszcze walka w Delcie i oblężenie Eginy zatrudniały wielką ilość sił attyckich. Obywatele byli w ciężkich kłopotach, gdyż z jednej strony niedawno fanatyczna niegodziwość oligarchii posunęła się aż do skrytobójstwa, popełnionego na nienawistnym sobie Efialtesie, z drugiej zaś strony wobec zbliżającej się walki ze Spartą nawet względem przyjaciół Cymona nadzwyczajną nieufność żywiono. W tem naprężeniu, w Peryklesie, który obecnie z całą energią wystąpił jako przywódzca demosu, znalazł się znakomity państwa attyckiego obrońca. Wytężono niezwłocznie wszystkie siły ludu attyckiego, wezwano na pomoc nowych sprzymierzeńców. Skoro zebrało się w Attyce tysiąc wojowników z Argosu, kilka tysięcy innych sprzymierzeńców oraz zastęp jeźdzców tessalskich, wyruszono w pochód; armia owa liczyła 14,000 wojowników pieszych. W nizinie nad Azopem pod Tanagrą miały spróbować się ze sobą najlepsze wojska Grecyi, co stanowiło smutne przeciwieństwo z bitwą pod Plateą, nad tymże Azopem stoczoną. Skoro miało przyjść do walki, wygnany Cymon prosił o łaskę, aby mógł walczyć jako hoplita w szeregach swej fili Eneidy (Oineis), ale surową prawowitością przejęci przeciwnicy, nadto wielką nieufnością względem niego i jego przyjaciół napełnieni, odmówili mu tej łaski. Nie pozostawało mu nic innego tylko zachęcać przyjaciół swych do męztwa i zapału, aby dzielnemi czynami usunąć wątpliwość o jego i ich wierności. Jednakże wszelkie poświęcenie tych ludzi, którzy wziąwszy zbroję jego pomiędzy siebie — w liczbie stu — śmierć bohaterską znaleźli, ani też nieoględna śmiałość Peryklesa, stojącego na czele fili swej Akamantydy (Akamantis) nie zdołały na teraz pozyskać Ateńczykom zwycięztwa. Po zaciętej walce Ateńczycy przegrali, głównie dla tego, ponieważ jeźdzcy tessalscy, niezasługujący na zaufanie, jak to często w dziejach ich bywało, w czasie bitwy przeszli byli na stronę Spartanów.

Niemniej jednak porażka pod Tanagrą (prawdopodobnie na końcu listopada przypadła) nie miała dla Aten tak złych następstw, jakich się obawiano. Zwycięztwo Spartanów nie było tak stanowczem, aby mogło ośmielić ich do wtargnięcia do Attyki. Powstanie, o którem oligarchia zamyślała, nie przyszło do skutku. Widocznie fanatyczne to stronnictwo przeceniło swe siły; odepchnięci tak dzielnie w czynie przez Cymona i jego partyę, nie popierani przez ociężałą politykę Spartanów, pogardzani z całej duszy przez wzburzonych do głębi Ateńczyków, oligarchowie siedzieli cicho i musieli patrzeć spokojnie na to, że Nikomedes zawarł zawieszenie broni na cztery miesiące i przez otwarte w Megarydzie wąwozy do Peloponnezu powrócił.

Teraz ku powszechnemu zdumieniu mocno pobite demokratyczne Ateny zdobyły się na cały szereg imponujących i nadzwyczaj pomyślnych wysiłków. Całkiem inaczej niż ociężali Spartanowie, którzy z powodzenia swego nie umieli korzystać, Ateny w kilka tygodni po bitwie pod Tanagrą z druzgocącą siłą i zaciekłością rzuciły się na nowo wzniesioną potęgę Tebanów. Myronides wtargnął do Beocyi, w zwycięzkiej potyczce pod Enofitą (Oinophyta), w 62 dni tylko po bitwie pod Tanagrą, a zatem w lutym 456 r., rozproszył całkowicie przeważne wojsko Tebanów i sprzymierzeńców ich

i jak najstaranniej wyzyskał owo świetne zwycięztwo. Prawdopodobnie tylko Teb samych śmiali Ateńczycy bezpośrednio pokonać nie zdołali, lecz wszelkie nowe dzieła Spartanów w Grecyi środkowej obalono. Ateńczycy rozbili związek beocki, wszędzie wygnali wrogich sobie naczelników rycerstwa beockiego, we wszystkich miastach zaprowadzili rząd demokratyczny (zdaje się, że i Teby owego zwrotu uniknąć nie zdołały) i tym sposobem Beocyę ze swym związkiem skojarzyły. I Focejczyków zniewolono do połączenia się z Ateńczykami, a gdy ci chętnie usłuchali wezwania tych ostatnich, wschodnią Lokrydę, przez pozyskanie której Ateny władzę swą aż do Termopilów rozciągnęły, przez to jedynie utrzymać zdołano, że stu najznakomitszych mężów jako zakładników odesłano do miasta Peryklesowego. I gdy tym sposobem bohaterowie ateńscy pozyskali potężną *terra ferma*, energia obywateli dokończyła olbrzymiego dzieła *długich murów* a uporczywość wojsk osadniczych złamała wytrwałość rycerzy eginckich. Samodzielna historya owego państwa morskiego skończyła się na zawsze. Eginеci poddając się musieli znieść swoje mury, wydać okręty wojenne i zgodzić się na pomieszczenie w rzędzie danników Aten na podobieństwo wysp takich jak Naxos i Tazos. W końcu śmiały admirał Tolmides opłynął z silną flotą Peloponnez, zburzył lakońskie warsztaty okrętowe w Giteonie (Gytheion), pozyskał dla związku ateńskiego wyspy Zacynt i Cefallenię i zajął Naupakt (Naupaktos) w zachodniej Lokrydzie, tyle ważny w skutek swego położenia strategicznego.

W r. 456 szczęście wojenne Ateńczyków dosięgło zenitu. Już w r. 455 ogólne położenie spraw greckich przybrało inny, dla Ateńczyków o wiele niekorzystniejszy charakter. Opór Messeńczyków na górze Itomie skończył się i ci ujrzeli się zmuszonymi zawrzeć kapitulacyę ze Spartanami pod warunkiem wolnego wyjścia z Peloponnezu. Eforom w skutek tego rozwiązały się ręce w Grecyi. Ta okoliczność nader złowrogo przypadła w jednym czasie z wielką katastrofą Ateńczyków w Egipcie. Wojska attycko-jońskie, pozostające w Delcie, które z początku walczyły pomyślnie i wypędziły nawet załogę perską z Memfisu (z wyjątkiem cytadeli), z czasem w wielce kłopotliwem znalazły się położeniu, gdy od strony lądu syn Zopyra, Megabaz, jako satrap Syryi wtargnął do Egiptu z wielkiem wojskiem, poparty przez flotę fenicką, z którą satrap cylicyjski Artabaz wpłynął na Nil. Połączone obu wodzów perskich siły zmusiły Egipcyan i Ateńczyków, że odstąpili od oblężenia cytadeli Memfisu, które to oblężenie trwało już dwanaście miesięcy. Potem Grecy i Egipcyanie ujrzeli się zmuszonymi ustąpić na wyspę Nilową Prozopitydę (Prosopitis), gdzie oblegano ich przez osiemnaście miesięcy. Nakoniec udało się Megabazowi odwrócić bieg jednej odnogi Nilu, koryto rzeki osuszyć i (455 r.) wyspę zdobyć szturmem. Naczelnika egipskiego Inara wzięto do niewoli i ukrzyżowano; tylko w najniedostępniejszych bagnach Delty trzymał się naczelnik Amyrteus (Amyrtaios). Ze zwyciężonych Greków niewielu tylko uszło do Cyreny, większa część legła w boju lub dostała się do niewoli. Na domiar nieszczęścia pięćdziesiąt świeżo przybyłych okrętów ateńskich, które, nie wiedząc o okropnej katastrofie, wpłynęły na Mendezyjski rękaw Nilu, wpadło w ręce Persów i Fenicyan i przez to również po większej części zostały stracone.

Ogromną tę stratę całe Ateny boleśnie odczuły. Przedsięwzięcia w Grecyi poczęły upadać widocznie. Wszelako dotychczasowa energia i daleko sięgająca przezorność utrzymywały się w całkowitej sile. Tolmidesowi powierzono zadanie osiedlenia w Naupakcie pod opieką ateńską wyszłych z Itomy Messeńczyków i Perykles jeszcze w r. 454 na wyprawie do zatoki

Koryncckiej zdołał pozyskać dla przymierza z Atenami Achejczyków peloponneskich, którzy w tym okresie występują tylko przypadkowo. Przeciwnie, próba złamania z pomocą wojsk związkowych beockich i focejskich potęgi rycerstwa tessalskiego, a przez to rozciągnięcia wpływu Aten aż do Olimpu, rozbiła się o przewagę konnicy tessalskiej.

Od tego czasu przedsięwzięcia Ateńczyków w Grecyi na drugi plan odstępują. Sam Perykles, który nieprzyjaźni względem Sparty ani myślał doprowadzać do walki na śmierć i życie, szukał raczej pokoju z przewodniczką Peloponnezu. Po tak wielkich wysiłkach i stratach Ateny potrzebowały spokoju, a jeśliby znowu przyszło do wojny, to ważnem zadaniem było ukrócenie pychy Persów, na nowo katastrofą na Prozopitydzie podniecone j i przywrócenie honoru orężowi ateńskiemu, tak mocno w Egipcie skompromitowanemu. Należało więc przedewszystkiem pogodzić ze sobą stronnictwa wewnątrz kraju. Wprawdzie niepodobna było pozyskać fanatycznej oligarchii, ale można było zjednać sobie partyę konserwatywną szlachetnego bohatera Cymona, którego imię od czasu bitwy pod Tanagrą w Atenach znowu ze czcią i tęsknotą wspominano. Im mniej Perykles był jednostronnym przywódzcą partyi, im więcej królewski jego charakter pobudzał do tego, aby wszystkie siły ludu skupiać dla wielkości Aten, tem lżej mu było podać rękę do zgody Cymonowi, przeciwko któremu nigdy osobistej nieprzyjaźni nie żywił. Zdaje się, że naonczas pomiędzy obu wielkimi współczesnymi mężami stanął kompromis, jak to okazuje się z położenia rzeczy. Cymon mógł przyobiecać, że nie będzie powstawał przeciwko wewnętrznemu stanowi, wytworzonemu od r. 461, Perykles zaś powstrzymał dalsze kroki wojenne przeciwko Peloponnezowi i starał się o ugodę ze Spartą, a sprawa ta żadnemu Ateńczykowi lepiej powierzona być nie mogła jak właśnie Cymonowi. Na wniosek Peryklesa (prawdopodobnie około r. 454) na kilka lat przed upływem dziesięciu lat ostracyzmowych Cymon został odwołany z wygnania. Przez to pomiędzy demokracyą i partyą konserwatywną stanął pokój i Cymon (r. 451/50) przynajmniej wskórał to, iż ze Spartą ugodę na lat pięć zawarto. Zdaje się, że Sparta wzbraniała się zawrzeć pokój stanowczy, aby nie być zmuszoną do uznania politycznego zniweczenia Eginy oraz innych korzyści Ateńczyków. Teraz Ateńczykom nic nie stało na drodze do tego, aby raz jeszcze wszystkiemi siłami popróbować walnego na Persów natarcia. Z jednej strony szło o podanie ręki walczącym jeszcze szczątkom rokoszan egipskich, zostających pod wodzą Amyrteusa, z drugiej zaś strony odzyskać dla Greków stracone na Cyprze stanowisko i zarazem Fenicyanom na własnych wodach zbawiennego nagnać strachu. Na wiosnę 419 r. Cymon z flotą, złożoną z dwustu okrętów wojennych, wypłynął na wschodnią część morza Śródziemnego. Sześćdziesiąt okrętów skierowano ku Delcie, z główną zaś siłą stary bohater pożeglował na południowo-wschodni brzeg wyspy Cypru i rozpoczął tutaj oblężenie ważnej twierdzy nadbrzeżnej Cytyonu (Kition). Rana, z którą połączyła się jeszcze ciężka choroba, położyła przedwcześnie w obozie koniec życiu dzielnego wodza. Wszelako jak w podaniu hiszpańskiem umarłego bohatera Cyda Kampeadora jeszcze po śmierci na koniu bojowym jako porękę zwycięztwa do bitwy z Maurami prowadzono, tak podobnież wojskom Cymona postrach jego imienia już po śmierci dopomógł do chwalebnych zwycięztw. Z własnej umierającego wodza porady sztab ateński tymczasowo ukrywał smutną wieść o jego zgonie. Jeszcze przez dni trzydzieści rozkazy w jego imieniu wydawano. Poddowódzca Cymona, Anaxykrates (Anaxikrates) z powodu braku żywności opuścił stanowisko pod Cytyonem i wyszedł naprzeciwko

wojsk, które tymczasem zebrał był perski satrap Cylicyi, Artabaz. Naprzeciwko wielkiego miasta cypryjskiego Salaminy, Ateńczycy ze zwykłą sobie od dawna energią rozbili o wiele większą flotę fenicko-cylicyjską; a wnet potem na pobrzeżu odnieśli zwycięztwo nad lądowemi wojskami perskiemi. Jednakże brak naczelnego wodza, a zarazem drożyzna w Atenach oraz niedobory w podatkach do kasy związkowej skłoniły Ateńczyków do zakończenia wyprawy. Okręty, znajdujące się w Delcie odwołano, poczem zwycięzka flota powróciła do Pireju. *Na tem zakończyły się walki pomiędzy Ateńczykami i państwem Perskiem na przeciąg lat 37.* Zdaje się, że naonczas oba państwa zawarły ugodę, w skutek której uznano autonomię miast greckich na zachodnim brzegu Małej Azyi, Persowie zaś zobowiązali się trzymać swoje wojska lądowe w odległości trzech marszów od tego brzegu i nie dozwalać swoim okrętom wojennym wychodzić od południa po za linię Faselisu, na północy zaś po za wyspy Cyanejskie (Kyaneiai—przy ujściu Bosporu do morza Czarnego). Ateńczycy oddali Cypr i porzucili stosunki z powstańcami egipskimi. Jeśli przyjmiemy, że naonczas rzeczywiście stanęła ugoda w podobnym duchu, to zaiste uznano tylko formalnie istniejący stan rzeczy i dalszej walce kres położono. Większość miast greckich w Azyi w istocie rzeczy figurowała tylko na listach podatkowych w kancelaryach perskich. Satrapowie w Małej Azyi kiedy niekiedy na małą skalę i przy zdarzonej sposobności usiłowali szkodzić Ateńczykom w razie starcia ze sprzymierzonymi Jończykami, Ateńczycy znowu niejednokrotnie poczytywali za rzecz stosowną popierać przeciwko dworowi w Suzie ruchy satrapów, którzy z czasem poczęli tworzyć sobie wojska z najemników arkadyjskich i achejskich.

Czy to w r. 449 zawarto ugodę z Persami, czy też długotrwała wojna narodowa ustała „w rzeczywistości“,—w każdym razie teraz i w polityce zewnętrznej panował system Peryklesa, który w umiarkowaniu swojem przedewszystkiem starał się o zachowanie pokoju, o podniesienie handlu, o usunięcie ciężkiego brzemienia wiecznej ze Wschodem wojny, o skupienie sił Aten w celu pewnego utrzymania ich nowo pozyskanej w Grecyi potęgi, a wszędzie unikał daleko sięgających przedsięwzięć, które nie obiecywały pewnych i trwałych korzyści. Prawdopodobną jest rzeczą, iż zaraz po zaprzestaniu wojny z Persyą próbowano nadzwyczaj pojednawczego kroku, za pomocą którego Perykles starał się ożywić w Grecyi wspomnienie wielkich czasów wspólnej obrony narodowej i zarazem podnieść moralne stanowisko państwa swego. Nakłonił on lud ateński do wyprawienia dwudziestu wysłańców i zaproszenia wszystkich miast greckich, by deputatów do Aten na kongres panhelleński wysłały. Zgromadzenie to miało radzić nad czterema punktami: najprzód nad odbudowaniem zburzonych w swoim czasie przez Persów świątyń greckich, dalej nad dopełnieniem ślubów, zrobionych bogom w imieniu Hellady w dobie wojny narodowej, a których dotąd nie dopełniono, nakoniec nad zabezpieczeniem morza i powszechnej żeglugi oraz nad zapewnieniem pokoju.

Była to wielka myśl szlachetnego polityka, który obecnie sprawował rządy w Atenach, jednakże przeciwnicy państwa attyckiego nie rozumieli jego idealnych a zarazem praktycznych poglądów. Zawiść Spartanów, Peloponnezyan, Tebanów wnet uniemożliwiła przeprowadzenie tego planu i już w następnym czasie nowa potęga państwa ateńskiego doznała wstrząśnienia, skutki którego każdą myśl panhelleńską na zawsze na bok odsunęły. Zatargi pomiędzy Atenami i Spartą, przed kilkoma dopiero laty z trudnością przez Cymona usunięte, już w r. 448 odnowiły się w skutek starcia po-

między Focydą i Delfijczykami. Focejczycy, wznawiając dawny spór co do tej samej kwestyi, zrobili próbę przywłaszczenia sobie zarządu świątynią Apollona z uszczerbkiem Delfijczyków. Ważność tego stanowiska dla politycznej postawy wyroczni pytyjskiej skłoniła Spartanów do powołania się na swoje obowiązki „amfikcyońskie“ i do przedsięwzięcia pochodu pod Parnas dla oddania świątyni Delfijczykom, którzy od wieków stali po ich stronie. Zaledwie wojownicy ich powrócili do Peloponnezu, Ateńczycy wkroczyli do Delf na korzyść swych sprzymierzeńców Focejczyków i oddali władzę takowym. Jeszcze Sparta na cios ten nie zdążyła odpowiedzieć, gdy nagle i niespodzianie cały związek lądowy Ateńczyków zachwiał się w swoich podstawach i Ateny nieoczekiwanie znalazły się po nad przepaścią.

Demokracya w Grecyi nie wszędzie miała tenże co w Atenach charakter. W ciągu piątego i czwartego wieku w różnych częściach świata greckiego okazuje się ona iście brutalną i gwałtowną, w każdym razie zostaje pod silnym wpływem charakteru pojedyńczych plemion, a zatem często inszeniż w Atenach otrzymuje zabarwienie. Zwłaszcza brutalny charakter Beotów odbił się w charakterze, w jakim po bitwie pod Enofitą nowe rządy demokratyczne wystąpiły w miastach krajowych. Nowe rządy zebrań ludowych i sprzyjających Atenom przywódców, które nagle zajęły miejsce panowania prastarych rycerzy, były niezaprzeczenie złe i niedostateczne, a bez wątpienia względem dawnych panów kraju nader gwałtowne. Z wyjątkiem chyba Focydy, a w Beocyi—Platei i Tespii, w krajach na zachód od Azopu w szerszych kołach nowy porządek rzeczy uchodził za obmierzłe obcych panowanie. Czy to wielka niechęć, jaką żywili wszyscy przeciwnicy Ateńczyków oraz rządzącej naonczas demokracyi, dojrzała już do tego stopnia, iż gotową była do wybuchu, czy to Sparta wymierzyła cios, grożący zgubą Atenom, dość że mężczyzni, zdolni do noszenia broni z tłumu rodów wypędzonych z Beocyi, a nadto wielu Lokryjczyków, Eginetów, nieco Focejczyków oraz innych wrogów ateńskich, zebrali się w jeden silny hufiec, utrzymywali stosunki ze stronnikami swymi w Beocyi, wpadli do tego ostatniego kraju i wzięli miasta Orchomen, Cheronę (Chaironeia) oraz kilka miejsc mniej ważnych (447 r.).

Niezadowolenie w Atenach było wielkie, w poczuciu swojej siły demos lekceważył niebezpieczeństwo, którego całej rozciągłości nie znał wcale. Nadaremnie Perykles napominał do rozległych przygotowań. Zbytnie śmiały Tolmides z tysiącem tylko hoplitów ateńskich (po większej części młodocianych ochotników z dobrych rodzin w państwie) oraz z hufcem sprzymierzonych wojowników wyruszył spiesznie na widownię wojny. Wprawdzie zdołał odzyskać Cheronę, ale do natarcia na Orchomen nie był dość silnym. Gdy posuwał się na wschód na południowym brzegu doliny Kopaisu, w okolicach Koronei (Koroneia) dopuścił do tego, że napadniętym został przez przeważną siłę owych zbiegów oraz ich stronników beockich. Przyszło do nadzwyczaj morderczej bitwy, w której sam Tolmides śmierć znalazł a wojsko jego do szczętu pobite zostało. Hoplici attyccy polegli tłumami, pomiędzy nimi Kliniasz (Kleinias), ojciec tyle wsławionego później Alcybiadesa, nadto znaczny poczet Ateńczyków dostał się do niewoli. Aby wyzwolić tych ludzi, gmina musiała zgodzić się na umowę, w skutek której opuszczono całkiem Beocyę z wyjątkiem miasta Platei, wszędzie w tym kraju arystokracya odzyskała władzę, a stronnicy Aten wypędzeni zostali. Na tem miara nieszczęść nie skończyła się jeszcze. Oderwanie się Beocyi pociągnęło za sobą Focydę i Lokrydę, tym sposobem Grecya środkowa dla Aten straconą została. Co więcej, na wiosnę r. 446 powstanie wszczęło się

na wyspie Eubei, która dla Aten niesłychaną miała cenę. A gdy Perykles z silnem wojskiem co żywo pospieszył do tego kraju, aby przeszkodzić oderwaniu się, w tyle nowy zgubny cios przygotowano. I Megara powstała przeciwko Ateńczykom. Oburzeni w najwyższym stopniu na Ateny Koryntyanie, Epidauryjczycy, Sycyończycy z czasem pozyskali Megarejczyków dla przymierza peloponneskiego; lud megarejski z oddziałem wojowników z tychże ludów napadł na załogę attycką w granicach długich murów i wybił wszystkich Ateńczyków, którzy nie zdołali schronić się do Nizei. Na domiar straszliwych kłopotów, w które Ateńczycy tak nagle popadli, na placu boju ukazali się teraz Spartanowie. Z czasem Spartanowie nauczyli się z kłopotliwego położenia Ateńczyków, do którego w każdym razie przez swą dyplomacyę przyczynili się byli, ciągnąć dla siebie korzyść w podobnyż sposób, w jaki Ateńczycy od r. 461 korzystali z ciężkiego położenia panów nad Eurotasem. Zawieszenie broni, zawarte przez Cymona, skończyło się. Ze strony Argosu, który w r. 451 zawarł był ze Spartą zawieszenie broni na lat trzydzieści, nie było żadnej obawy. Młody król Plistoanax otrzymał polecenie, aby w towarzystwie Kleandrydasa (Kleandridas), który dodany mu był jako doświadczony doradzca, poprowadził na Attykę znaczny zastęp wojsk lacedemońskich i peloponneskich.

Rzeczywiście zdawało się, że cała dumna budowa potęgi attyckiej nagle od razu upadnie. Na szczęście dla Ateńczyków od trzech lat zaprzestali oni wojować z Persami i skupili siły swoje. Cenniejszą jeszcze było rzeczą, iż mąż, cieszący się zaufaniem publicznem, największy polityk swego wieku, Perykles teraz mógł prowadzić sprawy bez przeszkody. Wielki ten mąż ani na chwilę nie postradał spokoju. Za pomocą układów nieszkodliwym uczynił najniebezpieczniejszego nieprzyjaciela, armię Plistoanaxa, która już przez Eleuzynę wkroczyła na równinę Tryazyjską (Thriasion pedion). Widocznie przekonany o tem, że dotychczasowe natężenie sił ateńskich było zbyt wielkiem, i dla tego gotów do zupełnej zmiany systemu polityki zewnętrznej, pomimo tego, że miasto Ateny było niezdobyte, nie chciał dopuszczać do walki z Plistoanaxem, w czasie której niezbędne wyspy łatwo na drodze oderwania się gorsze jeszcze postępy mogłyby poczynić. Zdaje się, że już teraz przyrzeczono bardzo znaczne ustępstwa. Dowódzcy Spartanów, dla których napad na wały ateńskie mało przedstawiał widoków powodzenia, dopóki nie mieli pewności, że w Atenach ludzie będą z nimi w porozumieniu, rzeczywiście dali się nakłonić do tego, by stracić sposobność zadania Atenom śmiertelnego ciosu. Podobno ostatnie trudności Perykles umiał usunąć przez bardzo skuteczne „posmarowanie ręki“. Krótko mówiąc, armia Peloponnezyan (w końcu roku 446) bez walki powróciła na Międzymorze. Teraz (445 r.) Perykles poprowadził 5,000 hoplitów i 50 okrętów wojennych na Eubeę, podbił wyspę całkowicie, na gminie Histyei (Histiaia) pomścił się za zabicie majtków jednego z attyckich okrętów handlowych, wypędzając mieszkańców i puste miasto pod imieniem Oreos osadzając 2,000 kolonistów attyckich. Osadników attyckich w Chalcydzie pomnożono, nieprzejednanie wrogie rodziny rycerskie wypędzono z tego miasta, nawet w Eretryi osiedlono obywateli attyckich. Tym sposobem wyspę Eubeę mocniej niż wprzódy przywiązano do Aten, wszędzie lud od oderwania się powstrzymano.

Wszelako zagrażała jeszcze nowa wojna ze Spartą. Nad Eurotasem niesłychanie gniewano się na dowódzców. Poczytywano za rzecz niewątpliwą, że dla marnych pieniędzy najpiękniejszą sposobność z rąk wypuścili. Obaj wodzowie musieli iść na wygnanie. Plistoanax, który nie był w stanie

wypłacić nałożonej nań kolosalnej kary pieniężnej, cofnął się do Tegei; zamiast niego przez długi czas małoletni syn jego Pauzaniasz piastował wielce poniżony tytuł królewski. Jednakże dyplomacyi Peryklesa i jego agentów udało się uśmierzyć wojownicze usposobienie w Sparcie. Ateny gotowe były do największych poświęceń. Oprócz wiernej Platei oraz panowania nad Eginą, porzucono wszystkie korzyści, od r. 456 orężem zdobyte. Wszystkie posiadłości i sprzymierzone państewka od Platei aż do Delfów, wszystkie do związku attyckiego liczące się punkta w Peloponnezie (oprócz Argosu) opuszczone zostały. Nawet Pege i Nizea wpadły w ręce Megary, dla niewiernego ludu której Ateńczycy od tego czasu najstraszliwszą powzięli nienawiść. Tem Ateny okupiły pokój na lat trzydzieści, w czasie którego wszystkie mogące zajść spory miały być załatwiane na drodze prawnej ugody. Sparta uznała Ateny i symmachię tychże w całej formie jako zamkniętą grupę państw—podobnież Ateny symmachię spartańską uznały. Żadna z obu symmachii z uszczerbkiem drugiej zwiększać się nie mogła. Oderwania się od głowy właściwego związku inny związek nie powinien był popierać, przeciwnie każde państwo greckie, które jeszcze do żadnej z obu symmachii nie należało, mogło według upodobania do jednej z obu grup przystąpić.

Rok 445 przed Chr. w dziejach państwowych Grecyi epokę stanowi. Ugoda powyższa publicznie i w kształcie obowiązującym ogłosiła po raz pierwszy *dualizm* jako państwową formę narodowego życia greckiego. Ogólna historya Grecyi inny teraz charakter przybiera. Okazało się, że potężna siła Aten nie wystarczała jednak, aby utrzymać jednocześnie panowanie na wodach greckich, oraz supremacyę na stałym lądzie. Dalej okazało się, że tak na północ jako i na południe Międzymorza żywioły arystokratyczne i konserwatywne były zbyt silne, że sympatya dla Sparty i antypatya względem Aten i demokracyi tychże u większości Greków niejońskich były zbyt wielkie, aby Ateny dłużej mogły myśleć o tem, by Spartanów rzeczywiście z ich przyrodzonego stanowiska wyprzeć się dało. W tych okolicznościach Ateny coraz bardziej poprzestawały na swych interesach morskich. Od tego czasu stały się one we właściwem tego słowa znaczeniu państwem morskiem, jakiem dotąd jeszcze nie były. Gdy tak Ateńczycy coraz bardziej odsuwali się od interesów i poglądów Greków arystokratycznych na stałym lądzie, a u siebie coraz silniej utrwalali w odrazie do charakteru beockiego, peloponneskiego, spartańskiego i przeciwnicy pomimo świeżo zawartego pokoju coraz większą ku Atenom żywili nienawiść. Beotowie i Peloponnezyanie nigdy nie zapomnieli i nie przebaczyli Ateńczykom krótkiego upojenia władzą panhelleńskiego niemal charakteru. Nie przebaczyli Ateńczykom nigdy śmiertelnego strachu, nagnanego im imponującą potęgą tychże, jaka istniała aż do bitwy pod Koroneą. Nigdy im nie przebaczyli zniweczenia marynarki egineckiej. I nadmorskie państwa peloponneskie, podobnież jak i masa państw szlacheckich od Lokrydy aż do Tenaronu najstraszliwszą uczuwały zawiść, poznawszy, że świeży rozkwit Aten na pozostałej im przestrzeni od r. 445 rozwijał się coraz świetniej. Nic tyle nie pomogło Ateńczykom, co systematyczne obecnie unikanie wszelkich zatargów z państwami na stałym lądzie Grecyi. Obok świeżego Aten blasku w następnych czasach nie należy nam zapominać o złowrogiem usposobieniu w świecie greckim, o gorączkowym jego stanie; ułatwia nam to zrozumienie początków niszczącej wojny peloponneskiej.

Po zawarciu pokoju ze Spartą oraz Peloponnezyanami Perykles raz jeszcze musiał wewnątrz kraju stoczyć zaciętą walkę, zanim rzeczywiście

jako kierownik państwa mógł pracować dalej bez przeszkody. Od śmierci Cymona wrogi stosunek do żywiołów konserwatywnych w Atenach powoli coraz silniejszym się stawał. Nie brakło powodów do niezadowolenia, na których przeciwnicy Peryklesa opierać się mogli. Z pewnością nie zaniedbano korzystać z nieświetnego ostatniej wojny wyniku, oraz z widocznego, jak się zdaje, niezadowolenia ludu wiejskiego wszystkich warstw w skutek rosnącej ciągle supremacyi ludu miejskiego i portowego. Nieprzyjaźń ta znowu zaogniła się, gdy przeciwnikom nowej demokracyi udało się przeciwstawić Peryklesowi przywódzcę, mającego rzeczywiste znaczenie. Jako taki wystąpił w owym czasie Tucydydes (Thukydides) z Alopeki (Alopeke), syn Melezyasza (Melesias), spokrewniony z domem Cymona; nie był to żaden wódz, ale za to objawiał tem większe zdolności do demagogii na sposób attycki oraz do walki parlamentarnej, osobiście zaś był to człowiek powszechnie poważany, nadzwyczaj czcigodny i w pozostałej Grecyi znany i ceniony. Mężowi temu udało się skupić rozmaite grupy stronnictwa konserwatywnego, rozbite od bitwy pod Tanagrą i od pojednania Cymona z Peryklesem. Najgwałtowniej natarł na Peryklesa w kwestyach związku Delijskiego, zwłaszcza z energią zwalczał świeże postępowanie swojego wielkiego przeciwnika, który od lat kilku nie wahał się przewyżek z kasy związkowej obracać na wspaniałe budowy, mające służyć Atenom na nową i trwałą ozdobę. Walka z czasem doszła do takiego stopnia zawziętości, iż i teraz ostracyzm musiał rozstrzygnąć wielką kwestyę władzy i zasady, mianowicie kto nawą państwa attyckiego dalej sterować będzie. I naonczas (według przyjętego rachunku 444 r., według zaś nowszego obliczenia snadź dopiero 442 r.) ogromna większość Ateńczyków wiernie stała po stronie Peryklesa.

Od chwili oddalenia Tucydydesa z widowni bojów parlamentarnych w Atenach, stronnictwo konserwatywne na długi czas zeszło z pola i dopiero w czasie wojny Peloponneskiej znowu o sobie znać dało. Najbardziej krańcowe i namiętne jego żywioły z czasem wyszły na poprzedników owej złośliwej fakcyi, która później jako partya „oligarchiczna“ tak smutną zyskała sobie sławę. Tymczasem nie przestawało ono starannie knuć intrygi. Powiązane było w nader liczne kluby czyli heterye, które już to przeprowadzały cele towarzyskie, już to na sposób attycki przy wyborach i tym podobnych okazyach publicznych posługiwały wpływowi rozmaitych głośnych polityków; agitacya jego wychodziła na jaw już to w najazdach na rozmaitych osobistych przyjaciół Peryklesowych, już to w popieraniu występujących z czasem demagogów, mieszczańskiego pochodzenia i radykalnych odcieni, którzy sił swoich na Peryklesie próbowali. Tymczasem jednak Perykles miał całkiem rozwiązane ręce i w rozmaitych kierunkach na wiele stoleci niezatarte piętno działalności swojej na mieście Atenach wycisnął.

Był to geniusz polityczny, jakich niewielu świat starożytny aż do upadku swego oglądał, charakter królewski w najwyższem tego słowa znaczeniu; zamyślał on, że tak powiemy, *Ateny wynieść na stopień duchowej świata greckiego stolicy.* I rzeczywiście pod jego potężnym wpływem w okresie tym stały się one punktem, gdzie zebrały się wszystkie duchy twórcze, jakimi Hellada cała w najróżnorodniejszych dziedzinach najwyższej duchowej działalności ludzkiej poszczycić się mogła. Ateny naonczas stały się ową wspaniałą szkołą najszlachetniejszego wykształcenia, sztuk i nauk, jaką pozyskały odtąd pomimo wszelkich zmian czasowych i politycznych aż do niszczących dekretów cesarza bizantyjskiego Justyniana I. A jeśli dziś jeszcze imię Aten brzmi czarodziejsko w uszach wykształconego świata wszystkich

ludów uc wilizowanych, jeżeli dziś jeszcze imię Aten budzi rozkoszne wspomnienie wspaniałego niesłychanie rozkwitu w starożytności, to rzeczywiście wielką zasługę ma w tem wzniosłe kierownictwo Peryklesa. Pod jego okiem i opieką zebrali się naonczas na brzegu Cefissu i Ilissu najznakomitsi prz dstawiciele filozofii greckiej we wszystkich jej podówczas rozwiniętych kierunkach, pierwsi poprzednicy owych wielkich naczelników szkół, których szereg badania naukowe mogą wyprowadzić aż do szóstego wiek u po Chr. Z wymiany i starcia najróżnorodniejszych pojęć zrodził się na ziemi attyckiej pod wpływem Sokratesa i jego szkoły nowy i nadzwyczaj wzniosły polot filozofii greckiej. Filozofia właściwie przedstawiała treść wiedzy, z czasem zaś przedstawiciele różnych gałęzi praktycznych, jako to astronomii z Metonem na czele, medycyny,—w której dawna głośna szkoła lekarzy krotońskich przez wielkiego Hippokratesa z Kosu zaćmioną została,—oraz prawoznawstwa, tego ostatniego pod wpływem powszednich w licznych sądach potrzeb, nowe torowali drogi. Pod ciągłym, potężnie rozbudzonym wpływem życia publicznego Ateńczyków w sądach przysięgłych, w zebraniach buli i ludowych zakwitła wymowa. Sam Perykles przez całe życie był w niej niezrównanym mistrzem, a jako mówca sądowy aż do połowy wojny Peloponneskiej zyskał głośne imię Antyfon (Antiphon). A pod wrażeniami wielkiej wojny narodowej i jej skutków oraz pod wpływem kierownictwa Peryklesowego historyografia grecka dojrzała tak prędko i energicznie, iż wydała dwa dzieła takiego znaczenia, jako dzieła Herodota i Tucydydesa.

Perykles bezpośrednio wpływał na rozwój sztuki greckiej z wyjątkiem poezyi. Stary surowy Eschyl (Aischylos), który był pierwszym z trzech klasycznych tragików piątego wieku w Atenach, co właściwie greckiej tragedyi nadali prawdziwe życie i postać prawdziwą,—a osobiście jednym z prostych bohaterów z pod Maratonu (ur. 525 r. przed Chr.),—który w swoich „Persach“ stworzył wspaniały, nieporównanie poetyczny pomnik wojny narodowej, który w „Eumenidach“ raz jeszcze z całą siłą poetyczną wysławiał prastarą godność rycerską Areopagu, odartego teraz ze swej politycznej władzy, a w r. 456 zakończył żywot w sycylijskiem mieście Geli, ów Eschyl, będąc sam synem starego rodu szlacheckiego, zbyt był blizkim owego życia ateńskiego, jakie wytworzyli byli Arystydes i Cymon, aby cieszyć się z nowoczesnej młodej demokracyi. Przeciwnie młodszy poeta, którego geniusz dał ludowi najidealniejsze twory sztuki dramatycznej, znakomity Sofokles (Sophokles, ur. 496 r.), syn zamożnego mieszczanina, zostawał bezpośrednio pod potężnym wpływem wielkiego statysty; pewien nowszy historyk nazywa sztukę jego „świetnym wyrazem doby Peryklesowej“. Poeci Eschyl i Sofokles sztuką swą zyskali naonczas Atenom palmę pomiędzy miastami greckiemi i—z wyjątkiem wiecznie młodego Homera—zaćmili sławę wcześniejszych poetów narodowych, poety lesbijskiego z szóstego wieku, słodkiego śpiewaka miłości, Anakreona z Teosu, a nawet wspaniałego piewcę beockiego, głęboko duchem narodowym przejętego Pindara (Pindaros) z Teb (521—441), który od czasu wojny narodowej wiernie stał po stronie ateńskiej, wszelako w swoich pieśniach choralnych i hymnach, wysławianiu zwycięzców na igrzyskach narodowych, w jakich to utworach podał to, co było najwyższego w duchu staro-dorycko-eolskim, trzymał się zdala od dróg nowej, obecnie rozwijającej się w Atenach cywilizacyi.

Bezpośrednio oddziaływał Perykles na przedstawicieli budownictwa i sztuk plastycznych, którzy w jego dobie na wieki całe nadali miastu Ate-

nom fizyonomię zewnętrzną. Ateny od czasów Peryklesa były największem, a pod względem militarnym najmocniejszem miastem w świecie helleńskim. Wolą wielkiego regenta demokratycznego było, ażeby zrobić je i najpiękniejszem. Właściwe miasto Ateny miało obwodu przeszło dwie godziny drogi wozowej, z dodaniem zaś przestrzeni, zamkniętej w obrębie wielkiego muru oraz z dołączeniem obwarowanych portów obwód ich obliczano na osiem godzin drogi wozowej. Ateny liczyły 10,000 domów i 180,000 mieszkańców. Warowność tego całego obrębu doszła do szczytu, gdy w skutek usiłowań Peryklesa udało się przeprowadzić zbudowanie trzeciego długiego muru, który poprowadził budowniczy Kallikrates równolegle z północnym murem, idącym do Pireju, na 550 stóp na południe od takowego. To usunęło wielką wadę, że ani Faleron, ani pobrzeże między tym portem i półwyspem Pireju nie były obwarowane. Prastare jądro górnego miasta, Akropolis, po wsze czasy aż do dni naszych (r. 1827) stanowiło cytadelę i Cymon podobnie jak i Perykles energicznie pracowali nad odnowieniem i wzmocnieniem jego murów. Na południowej i wschodniej stronie góry zamkowej, która od przyrody nie była tak warowną jak stromy stok północny, Cymon z łupów swych wypraw zwycięzkich kazał zbudować mur wspaniały, przyczem okazał się potrzebnym znaczny nasyp na odpowiednim gruncie w południowo-wschodnim rogu.

Całkowite przyozdobienie potężnego podwójnego miasta Aten nie było możliwem, tu nie dały usunąć się ślady szybkiego odnowienia po zburzeniu przez Persów, mianowicie nieporządna budowa ciasnych i krzywych ulic. Powstającemu dopiero wielkiemu nowemu miastu pod Pirejem Perykles w czasie największej państwa swego potęgi, przed ostatniemi walkami z Beotami i Eubejczykami, nakreślił stosowny i misterny plan przy pomocy nader sławnego w swej epoce budowniczego Hippodama (Hippodamos) z Miletu i przekształcił je w piękne miasto z wielkiemi placami, przestronnemi galeryami, szerokiemi ulicami, idącemi pod kątem prostym. Sam port, po części wielki port wojenny państwa attyckiego, po części punkt wyjścia i cel licznych okrętów handlowych, które posługiwały coraz znaczniejszym pomiędzy wyspami attyckiemi stosunkom, które nieustannie załatwiały wymianę płodów ziemi attyckiej i bogato rozwiniętej sztuki i przemysłu attyckiego na zboże bosporańskie, egipskie, sykeliockie, na surowe produkty Tracyi, Macedonii, Italii, a nadto były przedstawicielami ruchu merkantylnego, jakiemu naonczas równał się tylko ruch w Kartaginie,—wspaniały ten port otoczony był mnogiemi przepysznemi budowami, które poniekąd powstanie swoje pobudce ze strony Peryklesa zawdzięczały. Składy, warsztaty okrętowe, doki, magazyny, arsenały tworzyły konieczne uposażenie wielkiego portu wojennego i handlowego. Za szerokiem pobrzeżem wznosiły się imponujące bazary publiczne; najświetniejszym był Peryklesowy skład zboża, gdzie chowano zboże zamorskie. Szczególniej pełno życia było w tak zwanej *Dejgmie* (Deigma), budowie giełdowej, gdzie zawierano najważniejsze interesa i zarazem odbywano sądy handlowe.

Miasto Ateny w inny sposób przepysznie ozdobionem zostało. Tutaj wobec położenia rzeczy szło o to, aby otoczenie ogromnego morza domów urządzić w sposób powabny, a przytem w dawnem, przez samą przyrodę zakreślonem wnętrzu wznieść budowy, które Atenom miały nadawać znamię stolicy dumnego państwa greckiego. Już okolicę na różnych punktach zabudowywano w tym nadzwyczaj ruchliwym okresie, który to okres przynajmniej w Attyce przeprowadził wielki plan przyozdobienia narodowego, jakiego przyjaciele Sparty dla Grecyi nie chcieli. Nowa świątynia Pallady

Ateny na przylądku attyckim Sunionie, świątynia Nemezydy (Nemesis) pod Ramnusem nad cieśniną Eubejską, na godzinę tylko drogi na północ od Maratonu z posągiem marmurowym bogini, a przedewszystkiem wspaniałe, nowozbudowane świątynie w Eleuzynie, poświęcone Demetrze i misteryom tejże, pod przewodnictwem Iktyna (Iktinos) rozpoczęte i później zakończone budową kopuły przez Xenoklesa, uchodziły w oczach następnych pokoleń za najpiękniejsze kraju attyckiego ozdoby. W inny sposób już Cymon począł ożywiać najbliższe miasta okolice. Pod jego przewodnictwem na północo-zachód niedaleko od Aten, w kierunku powabnej nad Cefissem niziny ozdobiono w sposób uroczy plac znany pod nazwą „Akademii“, gdzie leżało jedno z gimnazyów attyckich. Wspaniałe drzewa, szczególniej szlachetne platany, zielone ogrody i przyjemne przechadzki, ochładzające wodotryski uczyniły ten plac aż do ostatnich dni starożytnego w Grecyi żywota ulubionem miejscem Ateńczyków. Naprzeciwko niego w spokojniejszej naonczas stronie wschodniej miasta, gdzie na stokach potężnego Likabettu (Lykabettos) leżały inne gimnazya Cynosarges (Kynosarges) i Liceum (Lykeion niedaleko od Ilissu), Perykles kazał wspaniale urządzić to ostatnie. W samem mieście już Cymon rozpoczął był budowy, które teraz Perykles w imponujących kształtach dalej prowadził. Owczesną Agorę w Atenach, główne potężnego miasta targowisko, wewnętrzny Ceramik (Kerameikos) na wschód od Areopagu u stóp tegoż, na północ od wejścia na górę zamkową,—gdzie, że tak powiemy, zbierał się codzień lud ateński, gdzie skupiało się całe życie, cały handel hurtowny, a zarazem różnorodny drobny handel,—ów wsławiony wódz ku wygodzie ludności przyozdobił w południowej części szeregiem wspaniałych alei platanowych. Co więcej jońskі zwyczaj otaczania rynku galeryami wówczas po raz pierwszy dostał się do Aten. Rozmaite takowe galerye prawdopodobnie z podniety Cymona urządzone zostały. Największą i najpiękniejszą z tych, co północną część rynku otaczały, zbudował szwagier jego Pizyanax (Peisianax); od szeregu obrazów, „zakończonego bitwą pod Maratonem“, którym ją ozdobił przyjaciel Cymona Polignot (Polygnotos) oraz inni artyści, otrzymała ona nazwę „różnobarwnej galeryi“. Niedaleko od Agory, więcej ku północo-zachodowi leżała piękna świątynia Tezeusza (zachowana do dziś dnia, której jednak zaprzeczają silnie prawa do tej nazwy). Świątynię ową Cymon (z powodu dokonanego przezeń przewiezienia olbrzymich szczątków starodawnego bohatera z Scyrosu do Aten) z wielkim kosztem z marmuru pentelijskiego zbudować kazał. Świątynia owa stanowiła tak zwany *hexastylos peripteros* w stylu doryckim z 13 kolumnami w podłuż; miała długości stóp 104, szerokości stóp 45, i od podstawy aż do szczytu frontu $33^1/_2$ stóp wysokości. Wnętrze celli ozdobił Mikon, zapewne przy pomocy Polignota obrazami przedstawiającemi sceny z mitologicznej Ateńczyków historyi. Szczególniejszą tej świątyni ozdobę stanowiły rzeźby z marmuru paryjskiego. Grup na frontonie niema już, ale 18 metop, ozdobionych płaskorzeźbami, dziesięć od wschodu, a po cztery na obu długich stronach, wyobraża czyny Heraklesa oraz walki Tezeusza; wysokie płaskorzeźby fryzu na obu wązkich stronach okazują od strony zachodniej walkę Lapitów i Centaurów, od wschodu inne sceny mitologiczne. Na południo-wschód góry zamkowej, u stóp tejże już nieco wprzódy rozpoczęto wielką budowę. Gdy wkrótce po r. 500 po Chr. upadło drewniane wzniesienie postawione na rynku, które służyło widzom przy przedstawieniach teatralnych, rozpoczęto w świętej dzielnicy boga Dyoniza budowę murowanego teatru, stawiając z wapienia pirejskiego na południowo-wschodnim rogu skały zamkowej już to na skale, już to na podstawie z wielkich kamieni

siedzenia, idące amfiteatralnie (z widokiem na morze) obok orkiestry i podstawy sceny. Na samym zamku, oprócz nowych fortyfikacyj, należał do epoki Cymonowej olbrzymi posąg Ateny *Promachos*, który zrobiony przez Fidyasza (Pheidias) z łupów w wojnie Perskiej zdobytych, wznosił się pod gołem niebem pomiędzy bramą zamkową oraz Erechteonem (Erechteion) wysoki na stóp piętnaście na potężnej podstawie. Greccy żeglarze, obdarzeni bystrym wzrokiem, płynąc około przylądka Sunionu, mogli rozpoznawać złote ostrze od dzidy.

Akropolis i bezpośrednią tegoż okolicę Perykles wybrał na specyalną dziedzinę pracy dla siebie i dla otaczającej go drużyny genialnych artystów. Ateny i Attyka, gdzie nader żywy ruch budowlany od czasu nowego świetnego rozwoju państwa po wojnach Perskich z każdem stoleciem występował naprzód coraz energiczniej i tysiącom ludzi dawał bogaty zarobek, musiały naturalnie stać się zbiorowiskiem i szkołą wielu najznakomitszych przedstawicieli budownictwa i sztuk plastycznych, których to przedstawicieli można było znaleźć w Grecyi obok kwitnących szkół sztuki w Sycyonie, Eginie i Argosie. W czasach największego rozkwitu aż do wybuchu nieszczęsnej wojny Peloponneskiej dom Peryklesa nietylko stanowił centrum interesów jego koła, ale jeszcze wielki ten człowiek był osobistym przyjacielem większej części tych ludzi, a przedewszystkiem najgenialniejszego z nich, Ateńczyka Fidyasza (Pheidias—urodz. około 513 r. przed Chr.). Podobnie jak wielcy artyści z czasów renesansu włoskiego, Fidyasz był mężem nader wykształconym i obeznanym z rozmaitemi sztukami. Z początku był malarzem, największą zaś sławę pozyskał—jako uczeń głośnego Ageladasa z Argosu — jako twórca nieśmiertelnych tworów plastycznych. Ze wszystkiemi gałęziami tej sztuki równomiernie obeznany, mistrz zarówno w dokonywaniu kolosalnych posągów z bronzu, marmuru, kości słoniowej i złota, jak i w odnawianiu najdrobniejszych robót toreutyki, był on przytem tak biegłym w architekturze, iż w tym rodzaju przewyższając wszystkich wielkich budowniczych ateńskich, zdołał zostać najzaufańszym Peryklesa doradzcą. Wielkim przedstawicielom architektury i plastyki, którzy w dobie Peryklesowej w Atenach nową założyli szkołę, udało się osięgnąć znakomite postępy przez połączenie budownictwa jońskiego i doryckiego oraz przez wyzwolenie od typicznego charakteru i sztywności, jakie dotychczas były panowały. Fidyasz osobiście był tyle drogim Peryklesowi, ponieważ, duchem wielkiemu statyście pokrewny, rozumiał najzupełniej jego ideje, a obdarzony umysłem wyższym oraz wzrokiem, wszystkie gałęzie sztuki ogarniającym, potrafił śmiałą dłonią prowadzić wielkie przedsięwzięcia, obmyślone przez Peryklesa i bogatym innych mistrzów siłom właściwy nadawać kierunek.

Fidyasz pod politycznem przewodnictwem Peryklesa prowadził w Attyce budowy publiczne i utwory sztuki, powołane do życia przez wielkiego jego przyjaciela tak, iż pod jego kierunkiem zostawali nawet najznakomitsi mistrze, którym poruczano wykonanie pojedyńczych robót. Kiedy zajął on owo dominujące stanowisko, bliżej określić się nie da. Kilka budowli Peryklesowych do wcześniejszej doby należy. Za pierwszą budowę w tym rodzaju uchodzi Odeon (Odeion) na wschodnim stoku góry zamkowej, który— przeznaczony na przedstawienia muzykalne, jakie Perykles dodał był do uroczystości Panatenejskich, wystawiony był kolisto i dla akustycznych względów pokryty drewnianą kopułą w kształcie namiotu. Budowę tę ukończono już przed rokiem 444.

Najważniejsze budowy, które początek swój zawdzięczają geniuszowi Peryklesa oraz sztuce jego przyjaciół, wznosiły się na Akropolisie, gdzie zamierzano najstarsze i najczcigodniejsze świątynie państwa attyckiego w nowej odbudować krasie. Najwspanialszą budową, jaką posiadało owo miejsce klasyczne, był tak zwany Partenon (Parthenon). Obok starego „domu Ateny Poliady (Athene Polias)“ od bardzo dawnych czasów na najwyższym góry zamkowej punkcie znajdował się tak zwany Hekatomped (Hekatompedos), świątynia w stylu doryckim zbudowana (zapewne przez Pizystrata) na użytek uroczystości wielkich Panatenejów; zdaje się, że także za skarbiec służyła. Świątynię ową razem z innemi zburzyli Persowie. Perykles powziął myśl wspaniałego odnowienia tej budowy. Bardzo prawdopodobną jest rzeczą, iż przedsięwzięcie to łączyło się z przeniesieniem skarbca delijskiego do Aten. W roku 454 przed Chr. ostatecznie sprawę tę urządzono; zdaje się, że naówczas patronat religijny formalnie przeniesiono z Apollona delijskiego na ateńską boginię zamkową i od tego czasu składano Atenie w ofierze „pierwociny“ i „sumy ofiarne“ z podatków związkowych. Prawdopodobnie już wtedy (jeśli nie wcześniej nieco, 460 r. przed Chr., jak obecnie przypuszczają niektórzy) Perykles poczynił przygotowania do budowy nowego wspaniałego skarbca państwowego oraz świątnicy dziewiczej Ateny, która dziś jeszcze potężnemi zwaliskami swemi daje świadectwo o tej wysokości idealnej, do jakiej naonczas doprowadzili sztukę attycką Perykles i godni tegoż towarzysze. Pod kierownictwem Fidyasza prowadził budowę dzielny Iktyn (Iktinos), który kierował także budowami eleuzyńskiemi; obok niego stał Kallikrates, któremu w swoim czasie powierzono wystawienie trzeciego, do portów prowadzącego muru. Partenon skończono prawdopodobnie w roku 438 przed Chr. Po wykończeniu stanął przed zdumionymi współczesnymi oraz podziwiającemi pokoleniami tak za helleńskich jak i za rzymskich czasów, jako cudowna budowa doryckiego ośmiokolumnowego perypteru; to jest miał on po 8 kolumn (doryckich) z frontu i po 17 kolumn na każdej z długich stron (przyczem kolumny po rogach liczą się dwukrotnie). Świątynia, wystawiona z szlachetnego marmuru pentelijskiego, który do dziś dnia wybornie opiera się wpływom powietrza i w ciągu wieków nabrał brunatnej barwy ze złotym połyskiem, ma wysokości od najniższego stopnia aż do szczytu przyczołku 65 stóp, na froncie szerokości 101, a głębokości 227½ stóp, licząc na najwyższym stopniu. Kolumny Partenonu, wysokości na stóp 34¼, licząc w to już i nagłownik, były wzdłuż rowkowane. Świątynia dzieliła się na trzy części. Na wschodniej stronie był przedsionek niezbyt głęboki z sześcioma kolumnami, z tegoż wysokie drzwi spiżowe prowadziły do właściwej, 100 stóp głębokiej celli Partenonu, którą podwójny rząd kolumn, wzdłuż idący, dzielił na trzy nawy, na tym stał drugi szereg kolumn, tworzący podwójną galeryę i podtrzymujący dach kamienny w pewnych miejscach dla zyskania potrzebnego światła z góry pozostawiony otworem. W celli pełno było darów; najpiękniejszą ozdobę jednak stanowił kolosalny, ze złota i kości słoniowej przez Fidyasza zrobiony posąg Ateny w postawie stojącej, 47 stóp wysoki, ustawienie którego w r. 438 przed Chr. roboty około Partenonu zakończyło. Komnata, z zachodu przytykająca do celli, tak zwany Opistodom (Opisthodomos) „komnata równoboczna“ z czterema kolumnami służyła za skarbiec. Starożytni i nowocześni znawcy podziwiali i podziwiają jednozgodnie uroczą tej świątyni wytworność. Genialne zastosowanie kilku nowo odkrytych środków sztuki, — wdzięczna forma kolumn, które ku górze lekko się zwężają, poprowadzenie linij równoległych „nie sztywną linią prostą, lecz lek-

ko wypukłą krzywizną", nakoniec lekkie ku wewnątrz linii prostopadłych nachylenie, — nadały budowie tej niedoścignionу wdzięk, harmonię i lekkość. Nadto świat starożytny mógł napawać się bogatą rzeźb ozdobą. Fronton i 92 metop na zewnętrznym fryzie przedstawiają sceny mitologiczne, sławny zaś fryz, w bardzo płytkiej płaskorzeźbie na zewnętrznych ścianach świątyni ciągnący się w długości 520 przeszło stóp, wyobraża nader idealnie ujęty wielki pochód Panateneów. Owa najpiękniejsza starożytnego świata świątynia aż do r. 1687 pomimo wszelkich burz i przemian czasowych pozostawała niezmazanym Aten klejnotem. Od czasów Justyniana I była zajętą dla obrzędów chrześcijańskich, aż do podboju tureckiego stanowiła podziwiany w całym średniowiecznym świecie chrześcijańskim kościół Maryi Panny w Atenach, od r. 1460 była meczetem muzułmańskim i dopiero w r. 1687 nieszczęsna bomba wenecka zamieniła ją w najszlachetniejszą ze wszystkich ruin starożytności, od roku zaś 1801 aż do 1803 część jej rzeźb oddano pewnemu Szkotowi, miłośnikowi sztuki. W burzliwych czasach wojny o niepodległość grecką kilkakrotnie ucierpiała w skutek zapasów Greków z Osmanami.

Partenon był tylko częścią nowych utworów, które stosownie do planu Peryklesa i Fidyasza miały powstać na klasycznej górze zamku ateńskiego. Zaraz po ukończeniu świątyni dziewiczej bogini rozpoczęto zupełne przekształcenie zachodniego stoku góry zamkowej. Po tej stronie potężny, zapewne wnet po odejściu Persów założony bastyon na końcu południowego muru zamkowego, zbudowanego przez Cymona, który to mur panował nad wejściem do zamku i po za którym wznosiła się prawdopodobnie przez Cymona zbudowana piękna świątynia jońska Ateny Nike (Apteros), został zmniejszony do tych rozmiarów, w jakich go dziś jeszcze widzimy. Prawdopodobnie odnowiono wtedy stosownie właściwe fortyfikacye strony zachodniej, podobnie jak wcześniej zrobiono ze stronami północną, wschodnią i południową, wejście zaś do zamku dla procesyj religijnych przeobrażono na krętą drogę, w górnej części z prawej i lewej strony we wspaniałe schody zaopatrzoną, wyłożoną płytami marmurowemi z poprzecznemi nacięciami dla koni i wozów. Nakoniec właściwe do wnętrza zamku wejście stanowiły wspaniałe Propileje (Propilaioi), nowa brama z pentelijskiego marmuru, na 300 stóp od Partenonu odległa, którą architekt Mnezykles (Mnesikles) zbudował pomiędzy rokiem 437 a 432 przed Chr. Składała się ona z budowy środkowej i z dwóch bocznych skrzydeł nierównej wielkości i miała podwójny cel harmonijnego zaokrąglenia górnej powierzchni zamkowej, poświęconej bóstwu i obrony świątyń i skarbów, znajdujących się na zamku. Środkowa budowa stanowiła bramę wschodnią; „kolumnada dorycka z frontonem niby na świątyni witała wstępujących, potem wchodzono do galeryi na 50 stóp głębokiej, której dach marmurowy wspierał się na sześciu kolumnach jońskich. Galeryę przecinał mur poprzeczny, z pięciu bramami, zamykający zamek. Przez nie wchodzono znowu do galeryi doryckiej z sześciu kolumnami, a nakoniec do zamku". Północne skrzydło, Pinakoteka, służyło za galeryę obrazów, południowe mniejsze prawdopodobnie za mieszkanie dla straży zamkowej. Za czasów książąt francuzkich i florentyńskich, panujących w Atenach za średnich wieków w XIII, XIV i XV stóleciu, pod Propilejami zbudowano zamek w stylu Franków, który później służył za koszary tureckie. Ostatnia tych dodatków pozostałość, potężny *donżon* burgundzki na południowem skrzydle, który dziś jeszcze po większej części widać na wizerunkach Akropolisu, został (niestety) w najnowszych czasach przez Schliemana zburzony.

Za ostatnią budowę na zamku, którą Perykles kierował, uchodziło odnowienie najstarszej świątyni zburzonej przez Persów, prastarego miejsca czci Ateny Poliady, tak zwanego Erechteonu (Erechteion) z grobami bohaterów krajowych, z prastarem drzewem oliwnem Ateny i studnią Pozejdona, na północ od Partenonu. Zdaje się, że i to dzieło zaczęto w tymże czasie, kiedy Partenon i Propileje powstały. Stare, dogmatem religijnym uświęcone podanie skłoniło Ateńczyków do tego, że przy budowie trzymali się stylu jońskiego, a zarazem dawnego nader osobliwego planu. Zaburzenia wojny Peloponneskiej długo powstrzymywały ukończenie budowy i takowe dopiero po roku 409 nastąpiło.

Na widok ukończonego Akropolisu, o którym dzisiejsze zwaliska nader niedokładne dają wyobrażenie, serca Ateńczyków biły po wsze czasy, gdy ci w świetnym pochodzie postępowali w główne swe święto krajowe, powracające co lat cztery (w trzecim roku olimpiady), lub w uroczystość wielkich Panateneów, które teraz obchodzono jako wielkie święto związku Delijskiego, a które w nowej swej, bogaciej przez Peryklesa uposażonej postaci zawierało w sobie zapasy muzykalne, szli w świetnej procesyi z Ceramiku do Partenonu na zakończenie sześciodniowego cyklu świątecznego 28 Hekatombeonu (w końcu lipca lub na początku sierpnia). Nawet w kilka wieków później, gdy Ateny pod panowaniem rzymskiem karmiły się już tylko nieśmiertelnemi wspomnieniami, nie znając innego życia nad bezładny ruch młodzieży, uczącej się w szkołach filozoficznych, widok tych pomników, które w gorącym klimacie Attyki w nienaruszonej zachowały się krasie, w umysłach szlachetnych niekłamany zapał obudzał. Chętnie przypominamy tutaj głęboko z serca płynące słowa rozkosznego Plutarcha, któremu szlachetne budowy Akropolisu wydawały się zawsze nowe i niby tylko co wykończone, choć pół tysiąca lat przeszło po nad niemi: „czas nie naruszył ich, woń świeżości unosi się nad niemi, jak gdyby wiecznie kwitnące życie i nigdy niestarzejąca się dusza wszczepioną im została“.

Cała wściekła nienawiść tylu Hellenów względem wspaniałej związku Delijskiego stolicy nie zdołała przeszkodzić, by chociaż ówczesna sztuka attycka nawet w Peloponnezie oraz w innych częściach Grecyi nowe zyskiwała wawrzyny. Fidyasza wezwano do przyozdobienia wielkiej świątyni panhelleńskiej w Olimpii ostatniem swojej sztuki arcydziełem. Elejczycy po ukończeniu powszechnie podziwianego Partenonu, nową i wspaniałą ozdobę chcieli przydać swej Zeusa olimpijskiego świątyni, która budowała się już przeszło lat 140, około połowy owego stólecia znacznie była posuniętą, ale jeszcze nie została wykończoną (Świątynia olimpijska po skończeniu miała szerokości 15,85 metrów, długości 46,39, a wysokości aż do szczytu frontonu 20,25 metrów; podstawa miała szerokości 30,23 metrów, sześć kolumn zdobiło każdy front, 13 kolumn każdą podłużną stronę, kolumny miały po 10,48 metrów wysokości). Fidyasza a z nim całą drużynę artystów attyckich wezwano około 435 r. do Olimpii dla obfitego ozdobienia świątyni utworami sztuki plastycznej, i tu wielki twórca Partenonu teraz już starzec siwowłosy, robił ze złota i kości słoniowej (aż do r. 432) cudowny, majestatyczny posąg Zeusa olimpijskiego kolosalnych rozmiarów—w postawie siedzącej, wysokości około 40 stóp—który aż do końca czwartego wieku przed Chr. przedstawiał na brzegach Alfejosu przed oczyma późniejszych pokoleń wykształconych Greków i Rzymian, dotykalny dowód sławy i wielkości artystycznej doby Peryklesowej. Iktyna znowu, dzielnego budowniczego po uciszeniu się pierwszej burzy w wojnie Peloponneskiej (jak się zdaje r. 419) wezwano do arkadyjskiej Figalii (Phigalia), by tam pod wsią Basse

(Bassai) w majestatycznem ustroniu leśnem zbudował wspaniałą, do dziś dnia po większej części zachowaną świątynię Apollonowi Epikuriosowi, który dolinę tę od zarazy ochrania.

Jasna rzecz, iż wspaniałe utwory architektoniczne Peryklesa nader znacznych środków pieniężnych wymagały. Nowsze badania obliczają koszta wszystkich od r. 448 przed Chr. z podniety wielkiego polityka wzniesionych w Attyce budowli rozmaitego rodzaju na okrągłą sumę 6,300 talentów czyli 49,346,000 złp.; „suma ta według dzisiejszej wartości pieniędzy wynosiłaby trzy lub cztery razy więcej“. Wobec dobrze zresztą urządzonej finansowości genialnemu mężowi nie zbywało bynajmniej na środkach do podobnych przedsięwzięć. Dochody roczne państwa attyckiego w owej epoce mogą być obliczane na okrągłe tysiąc talentów, czyli 5,420,000 złp., z tego 400 talentów stanowiło dochody wyłącznie attyckie, które z ceł i opłat różnego rodzaju, z dochodów z Lauryjskich kopalni srebra, trackich kopalni złota oraz z różnych innych źródeł płynęły do kasy państwa attyckiego. 600 talentów wypadało na związkowe podatki i daniny, tych przewyżka szła do skarbu związkowego, który aż do roku 438 doszedł do 9,700 talentów, a potem zmniejszył się znacznie. Na liczne wielkie budowy Perykles obracał przedewszystkiem przewyżkę z dochodów wyłącznie attyckich nad zwykłemi wydatkami państwowemi, uzyskaną w skutek rozumnego i skąpego zarządu finansami. Później, a mianowicie od r. 445, obracano na tenże cel już to kwoty z bieżących danin związkowych, już to większe sumy ze skarbu związkowego.

Że obracanie środków związkowych na budowy ateńskie było możliwem, wynikało to z jednej strony z trwałego pokoju z państwem perskiem, przez co kosztowne wyprawy stały się zbytecznemi, a działalność floty attycko-jońskiej przez długi czas ograniczała się na rocznych ćwiczeniach na wodach greckich i na sprawowaniu dobrze prowadzonej policyi na morzu oraz na ukrócaniu rozbojów morskich—z drugiej strony pozwalało na to dokonywające się powoli od r. 460 przekształcenie hegemonii ateńskiej na stosunek, który względem większej części sprzymierzonych niewiele różnił się od słabo zakrywanego panowania.

Symmachia attycka w tym kształcie, w jakim po upływie trzydziestoletniego pokoju przez długi czas stała wobec reszty Hellenów, a zwłaszcza wobec symmachii spartańskiej, zawierała około trzystu państw i miast. Zmiana w stosunku większej części sprzymierzeńców do Aten w skutek logiki wypadków od r. 460 znaczne zrobiła postępy. Z przeniesieniem kasy związkowej z Delosu do Aten i zebrania związku do tegoż miasta przeniesiono. Im więcej zarząd spraw związkowych przybierał wyłącznie attycki charakter, tem więcej, jak się zdaje, większa część sprzymierzonych zaniedbywała zebrania, których obrady w końcu miały jedynie formalne znaczenie. Zamiana dostarczania ludzi i okrętów na większe wkładki pieniężne coraz ogólniej wchodziła w życie i w rzeczy samej z czasem stosunek ów stanął w taki sposób, że z pomiędzy sprzymierzeńców morskich tylko wielkie wyspy jak Samos, Chios i Lesbos utrzymywały własne floty i kontyngensy na cele związkowe, że Ateny z przewodniczki związku stały się stolicą państwa, nad którem flota ich panowała raczej aniżeli strzegła je, większość zaś sprzymierzeńców wyglądała na poddanych, którzy daninę stolicy płacili.

Perykles osobiście bynajmniej nie pragnął wywierać finansowego lub politycznego nacisku na sprzymierzeńców państwa attyckiego, ale nie chcąc robić sobie skrupułów z nietkniętą autonomią niezdolnych do życia

państewek, z zupełnem przekonaniem, a w swoim czasie w otwartej walce z konserwatywną w samych Atenach partyą, postawił zasadę, że w każdym razie związek Delijski założony został dla obrony wszystkich sprzymierzonych przed Persami i sprzymierzeni mają zupełne prawo obrony tej wymagać od Ateńczyków, że póki Ateny spełniają ten obowiązek, a to teraz jak i przedtem przez trzymanie potężnej floty i całą potęgę państwa attyckiego, to dopóty Ateńczycy mogą śmiało rozporządzać podatkami i daninami związkowemi, jakie do nich wpływają. Przytem nie należy spuszczać z uwagi, że niemało budowli Peryklesowych, oprócz umocnienia stolicy związkowej, już to miało bezpośrednio na względzie cele związkowe, jak naprzykład założenie Partenonu jako skarbca związkowego, już to miało bezpośrednie dla związku znaczenie i służyło do godnego uczczenia bogini związkowej Ateny.

Daleko przykrzejszą dla wszystkich owych żywiołów w miastach sprzymierzonych, które do autonomii wysoką przywiązywały cenę, mianowicie dla arystokratycznych i tymokratycznych, była inna w stosunkach attycko-związkowych zmiana. Ateńczycy z czasem posunęli się do tego stopnia, że większą część zależnych od nich miast związkowych zmusili do zrzeczenia się wyższej sądowości i pozostawiania większych procesów, zwłaszcza w sprawach kryminalnych, wyrokowi sądów attyckich. Prawdopodobnie rzecz owa rozpoczęła się od tego, że z upadkiem zebrań związkowych na Ateny, jako przewodniczkę, oraz na sądy attyckie przeszło prawo wyrokowania w częstych zatargach pomiędzy różnemi związku członkami. Zdaje się, że potem miastom zależnym odjęto prawo samodzielnego wydawania wyroków śmierci nad współobywatelami swymi, co dopiero mogło mieć miejsce po uprzedniem badaniu i wyrokowaniu w Atenach. W końcu, jak się zdaje, tylko sądy niższe pozostały w ręku sprzymierzonych. W jakiej kolei czasu i pod formą jakich układów dokonały się owe zmiany, które bardziej niż inne dają poznać, że attycko-delijski związek państw coraz wyraźniej przeobrażał się w państwo związkowe, tego z pewnością oznaczyć nie można. To tylko napomknąć można, że przeniesienie i skupienie wyższego sądownictwa związkowego w Atenach w ogóle dobroczynny wpływ wywierało. Że tu Ateny mogły dopuszczać się nadużyć i prawdopodobnie dopuszczały się ich niejednokrotnie, temu nikt nie zaprzeczy. W ogóle jednak wobec namiętności i zaciekłości stronniczej u Greków po wsze czasy z pewnością było nader cenną rzeczą, że tłumowi małych miasteczek i zwierzchnościom tychże odjęto prawo wyrokowania w kwestyach bytu ekonomicznego, a nawet w kwestyi życia i śmierci ich obywateli. Co więcej, wobec nader licznych stosunków sprzymierzeńców z Ateńczykami, którzy jako oficerowie floty i wojsk, albo też poborcy lub inspektorowie do miast przyjeżdżali, oraz wobec częstych z nimi zatargów, wobec nierzadkich zapewne nadużyć i wyniosłości tychże, jak również wobec nadużyć zwierzchników związkowych względem własnych współobywateli, „członkowie związku“ mogli zwykle liczyć na to, że w demokratycznie uorganizowanych sądach stolicy znajdą obronę i sprawiedliwość. Zresztą Ateńczycy,— lubo, co łatwo pojąć, z przyjemnością widzieli demokratyczną ustawę u sprzymierzeńców swoich,—jednakże za doby Peryklesowej nie pozwalali sobie wtrącać się do ich zarządu wewnętrznego i ustawodawstwa.

Związek w obecnych swych rozmiarach dzielił się na okręgi podatkowe; były one następujące: karyjski (z Licyą), zawierający w sobie miast 68, joński z południową Eolidą, liczący miast 36, hellesponcki z Eeolidą, Propontydą i Bosporem mający miast 44, macedońsko-tracki z 61 miastami

i okrąg wysp z 28. Związek ten był istotną podstawą politycznej i handlowej wielkości Attyki. Nie brakło tu pobudek do niechęci, które w razie nowej pomiędzy plemionami helleńskiemi wojny nieprzyjaciel mógłby wyzyskać, aby zachwiać Aten potęgę. Byt Aten wymagał, by te nigdy stanowczej porażki nie doznały. W umysłach greckich nie dało się zatrzeć pragnienie odzyskania straconej lub uszczuplonej autonomii. Niechęć wielu związkowych względem dawnych danin w naturze później musiała przejść na opłaty podatkowe, jakie miejsce tamtych zajęły. Zakładanie *kleruchii* czyli osadzanie obywateli na różnych w czasie walki podbitych wyspach również budziło niezadowolenie. Tymczasem jednak panowanie Aten nad sprzymierzeńcami było niezachwiane, tajne zachcianki oderwania się głównie żywiły rody szlacheckie; demos zwykle sprzyjał Ateńczykom, życzliwie usposabiała go względem tych ostatnich nietylko bardzo często jednakowa forma ustawy, lecz więcej jeszcze bezpieczne a zyskowne ze stolicą stosunki oraz wielkie attycko-związkowej bandery dla kupca i marynarza korzyści. Wspaniałe budowy, bogate i szlachetne przyjemności, nakoniec mnogie żywioły cywilizacyjne niemniej w inny sposób sprzymierzeńców z Atenami kojarzyły. Zdawało się, że wszelkie zachcianki oderwania się przeminęły na zawsze, gdy Perykles z naciskiem stłumił powstanie najmocniejszej ze wszystkich wysp sprzymierzonych. Wyspa Samos, po Atenach najbardziej samodzielny i wojowniczy członek związku, naonczas przez dobrze uorganizowaną arystokracyę rządzona, wszczęła o posiadanie Pryeny z początku spór, a potem w r. 440 otwartą walkę. Skoro rząd samijski odrzucił bez ogródki rozstrzygnięcie sporu za pomocą wyroku ateńskiego, Perykles z 40 okrętami przystąpił do zbrojnej interwencyi. Wyspa Samos otrzymała załogę attycką i ustawę demokratyczną, stu zakładników z pomiędzy rodów szlacheckich odprowadzono na Lemnos. Zaledwie Perykles wrócił do Aten, na Samosie wszczęło się otwarte przeciwko supremacyi attyckiej powstanie. Tajemnie wspierani przez satrapa perskiego Pissutnesa (Pissuthnes) w Sardesie, Samijczycy pod wodzą arystokracyi, pokonawszy załogę attycką i wyzwoliwszy zakładników, ogłosili oderwanie się od związku i pociągnęli Bizantyjczyków za sobą. Perykles, który dobrze pojmawał, że udanie się tego zamiaru groziło bezpośredniem niebezpieczeństwem istnieniu związku i potędze Aten wobec Persów, z wielką energią podjął wojnę, lubo w wodzu samijskim Melissie (Melissos), sławnym filozofie ówczesnym, nader niebezpiecznego znalazł przeciwnika. Wytrwałości, przeważnym środkom wojennym i dzielności Ateńczyków powiodło się w końcu po długiej i wielce uciążliwej walce, latem r. 439, zmusić Samijczyków do zupełnego poddania się. Musieli oni wydać flotę, znieść fortyfikacye, zapłacić koszta wojenne, ustawę swą zastosować do życzeń Ateńczyków i zależnej dotąd od siebie wyspie Amorgu (Amorgos) dozwolić przystąpić do liczby bezpośrednich sprzymierzeńców ateńskich. Jednocześnie i Bizancyum złożyć oręż musiało.

Wojna samijska pochłonęła najmniej 1,276 talentów (12,019,920 złp.). Nader wiele dawała do myślenia ta okoliczność, że w czasie owej walki Samijczycy, podobnie jak niegdyś Tazyjczycy, zwracali się do Sparty o pomoc przeciwko Atenom i w mieście tem natrafili na bardzo silną ochotę zadosyćuczynienia tej prośbie i rozpoczęcia na nowo wojny z Ateńczykami. Tylko wierni traktatowi i przejęci poczuciem prawa Koryntyanie nakłonili Peloponnezyan do odrzucenia prośby Samijczyków. Niemniej jednak Perykles nie mógł łudzić się widokami utrzymania pokoju pomiędzy Atenami i symmachią spartańską przez umówione lat trzydzieści, poczytywał więc za zadanie swoje, by systematycznie przygotować siebie i Ateny do prędzej czy

później nieuniknionej walki na śmierć i życie ze Spartą i z drużyną tejże. Zadaniu owemu wielki ten człowiek poświęcił się z całem zaparciem i ze skończonem mistrzowstwem politycznem w przeciągu kilku lat, które mu po powrocie z Samosu pozostały. Oprócz ciągłego ćwiczenia wojsk attyckich poczytywał on za swój główny cel, by na wypadek takiej wojny na śmierć i życie wszystkie siły państwa attyckiego o ile możności jak najobficiej rozmnożyć i trzymać w skupieniu. Z dzielną energią ukrócał lud attycki, który pomimo wysokiego swego rozumu w miarę okoliczności pohopnym był do znacznego swoich sił przeceniania, puszczania się na przedsięwzięcia powabne, daleko sięgające, ale prowadzące do rozdrabniania środków. Przeciwnie wzmocnił on militarną i kupiecką państwa attyckiego potęgę o wiele przez to, że na jednem z miejsc, pod względem strategicznym najważniejszych, na tracko-macedońskiem pobrzeżu, na tak często już krwią attycką polewanym brzegu niższego Strymonu, przeprowadził założenie wielkiej i trwałej kolonii (437 r. przed Chr.). Było nią miasto Amfipolis (Amphipolis), odległe tylko na godzinę drogi od ujścia Strymonu i portu Ejonu, w części tylko przez Ateńczyków zaludnione. Niemniej stanowisko Aten na wodach greckich wzmocniły liczne, znane pod nazwą *kleruchii* kolonie ateńskie, już to na punktach, bezpośrednio orężem dla państwa zdobytych, jako to na Scyrosie, Imbrosie, Lemnosie i na Chersonezie trackim (452 r.), już to na ziemiach sprzymierzeńców, którzy rokosz byli podnieśli, ale pobici zostali, jak na Eubei, Naxosie oraz innych wyspach, już to nakoniec na przyjaźnych wyspach, gdzie państwo ateńskie ziemię dla nowej kolonii zakupiło.

Zarząd finansami prowadzono z niesłychaną starannością i oszczędnością. Pomimo kosztownych budow oraz mnogich koniecznych wydatków, Perykles zdołał z przewyżek dochodów związkowych zebrać ogromny skarb i ten po zakończeniu już w r. 432 dostawionych budowli oraz po odzyskaniu miasta Potydei, którego odpadnięcie, jak to zobaczymy później, zapaliło wojnę Peloponneską, w roku 429 wynosił jeszcze 6,000 talentów w gotowiznie (56,520,000 złp.), oprócz mnogich kosztownych wotów na Akropolisie, jakie można było w razie potrzeby przebić na monetę. Flotę utrzymywano ciągle w jak najlepszym stanie, w arsenałach pełno było oręża i materyału wojennego wszelkiego rodzaju. Jądro potęgi państwa attyckiego, wojska wybierane z samej Attyki, były wyborne i w porównaniu do stosunków greckich liczne. Obok 300 żaglowych tryremów Attyka w tym czasie (mając około 21,000 pełnych obywateli wszystkich klas i wielu meteków czyli klientów, którzy brali udział w służbie wojskowej) mogła wystawić 1,200 jeźdźców, 1,600 łuczników pieszych i 13,000 hoplitów-obywateli do służby czynnej, do czego dodać należy jeszcze 16,000 mężów (pomiędzy nimi 3,000 hoplitów-meteków), zdolnych do straży i służby w warowniach), jeśli rzecz nie tyczyła się wyprawy morskiej.

Niestety, wielkiemu politykowi, który naonczas Ateny na ciężką przyszłość przygotował, brakowało jednej rzeczy, mianowicie godnego następcy. Potomstwo dzielnych wodzów i nader cennych sił politycznych drugiego i trzeciego rzędu Ateńczycy pozyskali daleko później dopiero. Mężowie tacy jako Temistokles, Perykles, a w następnem stóleciu Demostenes rodzą się, wychować ich sobie według woli nie można. Szkoła, któraby mogła przejąć spuściznę i tradycye Peryklesowe, nie wytworzyła się wcale. Człowieka, któryby mógł uchodzić za prawego, powołanego, „z Bożej łaski“ następcę potężnego męża nie było ani w partyi demokratycznej ani w konserwatywnej. I nowa ludu ateńskiego warstwa, która teraz naprzód występo-

wać poczęła, mało pod tym względem dawała nadziei. Rozwój demokratyczny w epoce od wypędzenia Cymona rodził teraz nowe i osobliwsze płody. Obok polityków szlacheckich, którzy wyłącznie dotąd rządzili Atenami, poczynają teraz występować mężowie ze stanu mieszczańskiego we właściwem tego słowa znaczeniu. Z czasem demos wyćwiczył się w polityce tak dalece, iż i ludzie z pomiędzy zamożnych fabrykantów, większych przemysłowców, kupców hurtownych nabrali odwagi w rozmaity sposób kusić się o czynne państwa attyckiego kierownictwo. Nie było to wcale złym znakiem. Wszelako bardzo złą było rzeczą, iż ci nowi demagogowie mieszczańscy, którzy osobiście o wiele bliżej stali ludu prostego, aniżeli szlacheccy stronnictw wodzowie i dla tego dość często na tłumy o wiele silniejszy wpływ wywierać zdołali, z jednej strony, mianowicie w dziedzinie religii, podzielali wszelkie tychże przesądy i zabobony, z drugiej zaś strony zwykle nader wyuzdany rozwijali radykalizm, który uczynił ich przedewszystkiem namiętnymi szarpaczami Peryklesa i na przyszłość mało dobrego obiecywał. Ludzi z niepośledniemi rzeczywiście do kierowania państwem attyckiem zdolnościami tymczasowo między nimi nie było.

Tak więc nad epoką ową ciężka wisiała troska, kto w przyszłości kierować będzie temi znakomitemi siłami, które teraz w Atenach doszły do zupełnej dojrzałości, a na których jednak różne ciemne strony okazywać się poczęły. Demos Peryklesowy rzeczywiście imponujący przedstawiał widok. Wszyscy obywatele attycy jak najżarliwiej brali udział we wspaniale rozwiniętem życiu publicznem. Obywatele byli w wysokim stopniu inteligentni, wiernie stali po stronie doświadczonego przewodnika, w buli, w wielkich zgromadzeniach ludowych (obecnie odbywających się na Pnyxie, którego położenie dotąd jeszcze na pewne oznaczonem nie zostało) okazywali wielkie zdolności do rozumnych rozpraw i w ogóle wyćwiczenie parlamentarne. Przysięgli wymierzali sprawiedliwość i sądzili znaczną ilość spraw, napływających od czasu przyjęcia na siebie kryminalnych procesów związkowych, nietylko z wielkiem zamiłowaniem, ale zwykle i rozważnie i rozumnie. Ateńczycy więcej niż wszyscy inni Hellenowie wrażliwi byli na wielkie ideje i pomysły idealne; nigdzie w całym szerokim świecie helleńskim słowo o wysokiem zadaniu i wielkości narodowej Greków nie odbijało się tak głośnem echem jak właśnie w Atenach. Żadna cząstka ludu greckiego nie była tyle gotową do ponoszenia jak największych dla ojczyzny ofiar, nie oglądając się na najmniejsze względy, co właśnie demos ateński. Niezmordowani, żądni czynów, przystępni wszelkiej nowości Ateńczycy owocześni okazywali iście zdumiewającą ruchliwość, wytrwałą energię, nie dającą prawie zrównać się z niczem, i pomimo całego demokratycznego zapału potrafili bardzo dobrze poddawać się ścisłej karności.

Obok tego nie brakowało bynajmniej ciemnych punktów, albo, lepiej mówiąc, czynników, które mogłyby bardzo zgubny wpływ wywierać, gdyby kiedyś demosowi zabrakło przewodników, którzy mu imponowali swą wielkością polityczną i moralną i gdyby rozwaga polityczna i moralna siła Ateńczyków na niezwykle niebezpieczne próby wystawione zostały. Już teraz zachodziła obawa, czy prędzej lub później nie nastąpią czasy, gdy pod wpływem złudnego blasku ogólne poczucie pełni sił i nadzwyczajnych środków nie skusi Ateńczyków do bezcelowych, nie dających się obliczyć, zwodniczych, dziwacznych przedsięwzięć. Jeszcze więcej groziło niebezpieczeństwo, że zjadliwy wpływ demagogów niższego rzędu i wątpliwego charakteru jednego dnia dzielną demokracyę przemieni w despotyczne tłumów panowanie, że nada zebraniom ludowym „ochlokratyczny“ charakter, a na

konserwatywne i arystokratyczne w ludzie żywioły nieliczny nacisk wywierać będzie. Z tem łączyła się obawa, że silnie rozwinięty popęd do sądownictwa przejdzie w nieszczęsne „pieniactwo“ i wyrodzi fatalną chętkę używania sądów przysięgłych za broń polityczną przeciwko niepopularnym obywatelom i podejrzanym sprzymierzeńcom. Z drugiej strony weszło w życie nowe zjawisko, które—samo przez się z rozwoju bogatego życia publicznego wyrosłe — tymczasem pod wielu względami działało szkodliwie i do istniejących już w ludzie ateńskim politycznych żywiołów rozkładu nowy bardziej duchowy dodało. Był to potężny wpływ tak zwanej *sofistyki*.

Ze szkół filozofów greckich, które ze sceptyczną krytyką zajmowały się przyrodą, religią, całą sumą pojęć przejętych tak w świecie myśli, jak i w życiu narodu, wyrosło nowe pokolenie nauczycieli młodzieży i ci—występując przedewszystkiem w miastach jońskich, sykeliockich i italiockich—stali się poniekąd przedstawicielami nowej oświaty, w dziedzinie której wszystko, co istniało, nowemu poddano badaniu. Stawiano niejednokrotnie i roztrząsano nowe, wyłącznie racyonalne lub doktrynerskie teorye o państwie i bycie obywatelskim, niezależne od teoryj rozwiniętych historycznie. W Atenach (a również w innych miastach Grecyi) przedstawiciele nowego kierunku wystąpili na polu istotnie praktycznem. Tak nazwani „sofiści“, byli to ludzie wysoko wykształceni, którzy nie zwracali uwagi na sprzeczne z sobą systemata rozmaitych szkół filozoficznych, raczej sprzecznościami temi starali się dowieść niemożliwości poznania, mogącego być przyjętem przez wszystkich, a przytem jako nauczyciele w podwójny działali sposób. Uchodzili przedewszystkiem za znawców i przedstawicieli wszelkiego nowoczesnego wykształcenia, wszelkich takowego postępów i za pomocą wykładu onego rozszerzali znacznie krąg pojęć i wiadomości swoich słuchaczy. Potem mieli oni, na co znawcy literatury greckiej szczególniejszy kładą nacisk, wielkie dla wykształcenia prozy attyckiej znaczenie; dzięki swemu przez wielostronne studya pozyskanemu mistrzowstwu w myśleniu i mówieniu byli oni pożądanymi nauczycielami zwłaszcza dla młodych Ateńczyków, którzy wobec nieustannie wzrastającego znaczenia wymowy pragnęli przyswoić sobie formalne wykształcenie duchowe, przytomność umysłu i wymowę, potrzebne do działalności w dykasteryach, w buli i ekklezyi. Zajmowali oni wpływowe stanowisko jako nauczyciele wymowy, a zarazem dyalektyki; najważniejszą dla nich rzeczą było wyćwiczenie myśli i przyzwyczajenie do wszechstronnego objaśniania wszelkich zachodzących kwestyj, z dowodzeniem z najzupełniejszą swobodą tak za jak i przeciw, oraz wypływająca ztąd zręczność i niepodległość ducha. Samo przez się rozumie się, że podobni nauczyciele u ludu tak zdolnego jak Ateńczycy, wobec bystrego rozumu, który Grekom w ogóle jest wrodzonym, wielkie mogli mieć powodzenie. Wszelako nieuniknioną było rzeczą, iż niejednokrotnie szkodliwy wpływ wywierały z jednej strony brak w nauce sofistycznej wszelkiej pozytywnej treści myślowej, z drugiej strony świeże przyzwyczajenie młodzieży ateńskiej rezonowania z wyłącznie subjektywnego stanowiska o wszelkich istniejących stosunkach obyczajowych, socyalnych i politycznych. Nowa umiejętność, by wobec państwa, które pochłaniało obywatela w daleko wyższym stopniu aniżeli najbardziej wymagające państwo nowoczesne, nadać istotne prawom jednostek znaczenie, oraz rozkładowy charakter krytyki sofistycznej stanowiły rażące przeciwieństwo z dotychczasowem życiem ateńskiem. Z tem łączyła się ta okoliczność, że właśnie zamożna młodzież ateńska z zamiłowaniem kupiła się do koła sofistów, co wytworzyło nowy głęboki przedział pomiędzy nią

a tłumami demosu. Zjadliwa, niszcząca krytyka sofistycznie wykształconej mniejszości ze szczególniejszem upodobaniem zwracała się ku mnogim komicznym stronom działalności demokratycznej i w ogóle przeciwko istniejącej demokracyi; tym sposobem z czasem wzrosło pokolenie, które na drodze teoretycznej doszło do tego, iż na istniejące położenie rzeczy poglądało z początku ironicznie, a potem z otwartą nieprzyjaźnią. Wiadomo, że i szkoła dyalektyczna największego w Attyce przeciwnika sofistów, Sokratesa, który wobec ich formalizmu postawił całkiem nową filozofię z wysoko moralną treścią, pod względem politycznym nie wychowała wcale przyjaciół demokracyi. Z drugiej strony nowa oświata sofistyczna nietylko wywierała niezbyt korzystny wpływ na moralność młodzieży szlacheckiej, ale jeszcze u wielu z tych młodzieńców znacznie zachwiała przywiązanie do dawnej religii ludowej. Wszystko to sprawiło, że sofisci mało lubieni byli u tłumów demosu, gdyż temu po starogrecku nie podobało się, że ich nauczycielstwo stało się zyskownem rzemiosłem. Najwięcej w obywatelach attyckich, odpychających poważnych filozofów na równi z dyalektykami sofistycznymi, a wytrwale i energicznie przywiązanych do dawnej wiary i religii, która u wielu dochodziła do zaciętej bigoteryi, budziły wstręt nowe teorye, jakie w rozmaity sposób występowały przeciwko treści i oddawnym formom wiary ludu greckiego.

Jednego tylko żywiołu nie dotknęły nowe w życiu publicznem i pojęciach umysłowych prądy, mianowicie niewiast. Nieucieszną stroną barwnej cywilizacyi attyckiej w tej epoce i w wielu jeszcze późniejszych było to, że szczególniej w plemieniu jońskiem — całkiem odmiennie niż w rycerskich czasach achejskich, niż u nieokrzesanych synów doliny Eurotasu, niż u staro-greckich, w starodawnym stanie pozostających plemion na północo-zachodzie i w Macedonii, niewiasta gra rolę nadzwyczaj podrzędną i odsunięta do życia czysto domowego nader niedostateczne otrzymuje wykształcenie. Cały żar nowożytnej miłości Grek w przeciągu wieków przenosił na mało naszemu uczuciu zrozumiały, z czasem okropnie wyrodzony stosunek do pięknych chłopców w epoce przejścia do wieku młodzieńczego. Jasna rzecz, iż obok tego kwitła przeszczepiona z Jonii do Aten *heterya*, której potworne strony przykrywała pełna wdzięku wytworność oraz dowcip błyskotliwy; tylko że ten jadowity kwiat, na bagnach wyrosły, nie uszlachetniał się i przez to nie przestawał być zgubnym żywiołem. Dość długo takie świetne zjawisko jak Aspazya (Aspasia) uchodziło za dziecko tego smutnego dodatku do ruchliwej ludności Aten Peryklesowych. Nowsze badania dowiodły, że Aspazya, piękna, wykształcona i zdolna córka Milezyjczyka Axyocha (Axiochos), jak się zdaje, od r. 445 (druga) żona Peryklesa—lubo nie mająca prawa obywatelstwa attyckiego—duchowo jednak całkiem godna swego męża, nader niesłusznie zaliczoną została w poczet heter jońskich i że takie jej piętnowanie należy do licznych oszczerstw, jakie nieoględnie polityczni i osobiści przeciwnicy Peryklesa miotali na tego wielkiego człowieka i na dom jego.

Stanowisko Peryklesa w ostatnich czasach przed wybuchem nowej strasznej wojny panhelleńskiej, pomimo jego świetnych zasług powoli dość nieucieszną z wielu względów postać przybrało. Możniejszych otwartych przeciwników od czasu wypędzenia Tucydydesa Perykles nie miał w Atenach. Wszystko zdawało się schylać głowę przed siłą jego ducha i imponującą potęgą jego wymowy. Spokojnie kierował potężnem państwem attyckiem; jego bezwzględne oddanie się służbie publicznej, skromna prostota, uczciwość w sprawach finansowych, surowość w trybie życia żadnemu nie

podlegały zarzutowi. I stanowisko jego polityczne zdawało się także by bez zarzutu. W jego ręku nawet pod względem urzędowym ogromna skupiała się siła. Wspomnieliśmy już wprzódy, że dotąd jeszcze nauka wątpi bardzo, czy już w tej epoce istniał w Atenach urząd najwyższego *tamiasa* czyli generalnego skarbnika. Również niedowiedzioną jest rzeczą, czy Perykles rzeczywiście (jak to łudząco pewien nowszy uczony przypuszcza) od r. 460 co cztery lata stawał na czele finansowości attyckiej w skutek wyborów ludu, bez wątpienia jednak Perykles wywierał nader silny wpływ na zarząd finansami attyckiemi głównie dla tego, że umiał najważniejsze urzędy skarbowe, z których jeden zwykle sam piastował, obsadzać ludźmi zdolnymi, przywiązanymi do niego i do jego zasad. Osobiście wielki polityk przez długie lata bez przerwy piastował najważniejszy ze znanych naonczas urzędów z wyboru, mianowicie urząd pierwszego stratega. W tym czasie, gdy wielkość Aten przedewszystkiem wspierała się na orężu, Peryklesa z roku na rok wodzem wybierano. W kolegium dziesięciu rok rocznie mianowanych strategów miał on rzeczywiste przewodnictwo i głos stanowczy, a niejednokrotnie nadawano mu jeszcze władzę nadzwyczajną. Z tem stanowiskiem łączyła się nietylko nader rozległa, specyficznie militarna i finansowa władza, ale i kierownictwo sprawami zewnętrznemi i dyplomatycznemi stosunkami z innemi państwami, oraz niezbędne prawo zwoływania zebrań ludowych, lub też w krytycznych chwilach zakazywania takowych. Nadto jeszcze Perykles niejednokrotnie przez całe lata sprawował urząd epistatesa czyli przełożonego nad budowlami publicznemi, a również urząd atlotety (athlothetes) czyli organizatora wielkich świąt na zamku attyckim.

Nieuniknioną było rzeczą, iż potęga wielkiego męża i system jego rządów coraz nowych znajdywały przeciwników. Ogromna przewaga jego osoby gniewała wielu i nieustannie podniecała tych, którzy chcieli natrzeć nań wszelkiemi demokratycznego państwa środkami. W tym duchu rozpoczęli i z rosnącą gwałtownością od dawnego czasu prowadzili wojnę podjazdową *komedyopisarze* attyccy. I komedya, podobnie jak tragedya grecka, rozwinęła się z uroczystości Dyonizyjskich. Nieokrzesana farsa wiejska, która powoli wyrobiła się z zabaw przy winobraniu w szóstym wieku pod wpływem Megarezyka Susaryona (Susarion) poszła w rubasznym kierunku, w początkach piątego stolecia ze wsi do miasta przeszczepiona, tutaj obok tragedyi przekształciła się na nowy, z talentem obrabiany rodzaj dramatycznej sztuki attyckiej. Gdy ta ostatnia rzadko dotykała bezpośredniej teraźniejszości, komedya pod względem materyału i formy zostawała w jak najściślejszym związku z bieżącemi dziejami i z powszedniem życiem Ateńczyków. W wykończeniu swem i bezwzględnej wolności szydzenia prawe dziecko rozwijającej się demokracyi, ze swą wyraźną skłonnością do dowcipnego a ostrego chłostania niedorzecznych, słabych, śmiesznych zjawisk w życiu, attycka komedya z piątego stolecia, utwór Kratesa i Kratyna (Kratinos), wykończona pod względem artystycznym przez Eupolisa, a dalej przez Arystofanesa (Aristophanes), stała zwykle po stronie konserwatywnej całkiem przeciwnie niż u nas, gdzie dowcip i satyra polityczna z rzadkiemi wyjątkami posługują kierunkom radykalnym i opozycyjnym. Tak więc komedya chętnie zwracała się przeciwko Peryklesowi, którego wielkość „olimpijską“ drażniła i ze szczególniejszem upodobaniem rzucała w karykaturze na łup szyderstwu Ateńczyków słabości ludzkie jego osoby i otoczenia. Niejedna zuchwała plotka o Peryklesie i Aspazyi tą drogą doszła do potomności i zbyt często i zbyt długo uchodziła za fakt historyczny. Ateński zwyczaj nieograniczonej wolności scenicznej—który raz w przecho-

dni sposób (od 439 do 437 r.) przerwany został zniesioną już po trzech latach uchwałą ludową, zakazującą komikom wystawiać na śmiech publiczności pojedyncze osoby przez wymienianie ich nazwisk lub maski twarz naśladujące—zwyczaj ów, całkiem zgodny z ówczesną zupełną wolnością słowa i pisma, dawał komedyi prawo zaczepiać ze sceny dla zabawy widzów osoby znane w mieście, najczęściej ludzi wysoko stojących, a obok tego i małoznaczące figury, bez litości, z wymienieniem nazwiska, często w karykaturze zarówno złośliwej jak i dowcipnej.

Wobec lekkomyślności Ateńczyków napady komedyi na stanowisko Peryklesa nie mogły większej wyrządzić szkody. Daleko gorszą rzeczą było to, że członkowie odsuniętej, lecz ani przejednanej, ani rozbitej partyi zaciętszych arystokratów z czasem poczęli rozpuszczać między ludem dawne skargi na kierownictwo Peryklesowe, mianowicie na odsunięcie starych rodów szlacheckich, demoralizowanie ludu za pomocą pieniędzy na teatr i płacy sędziowskiej, trwonienie dochodów państwowych i związkowych, sprzyjanie wolnomyślności i na inne zgubne nowości. Zawzięta z zasady nieprzyjaźń demagogii radykalnej względem żywiołów arystokratycznych i oligarchicznych nie przeszkadzała im naówczas wcale do połączenia się dla nader niebezpiecznych najazdów na wspólnego nieprzyjaciela, mianowicie na wielkiego polityka ateńskiego.

Radykalna demagogia mieszczańska naonczas znajdowała się w pierwszej fazie swego rozwoju. W każdym razie nader długi czas upłynął—dopiero po wojnie Peloponneskiej—zanim politycy z kół czysto mieszczańskich w oczach opinii publicznej zyskali zupełne równouprawnienie obok polityków szlacheckiego pochodzenia. Wszelako już bardzo wcześnie kusili się o to, aby zostać czemś więcej niżeli prostymi „demagogami“, mówcami ludowymi, wodzami stronnictw, nie piastującymi żadnego publicznego urzędu. Pod względem pierwszej fazy ich wystąpienia wystarcza poniekąd porównanie z przedstawicielami prasy opozycyjnej w nowoczesnych państwach konstytucyjnych. Jednocześnie z rosnącem zamiłowaniem występują oni jako dobrowolni oskarżyciele urzędników i z przyjemnością przy składaniu rachunków rocznych zatruwają im życie. Niejeden z nich znał już ową drogę, na którą w obu ostatnich wiekach rzeczypospolitej rzymskiej lubili wchodzić ambitni młodzieńcy, mianowicie wydobywanie się na wierzch przez wytaczanie procesów znakomitym urzędnikom. A lubo ambicya większej części tych *nowych ludzi* nie sięgała dalej nad stanowisko członka buli lub jeden z wielu urzędów, losem obsadzanych, nie brakło jednak już teraz polityków mieszczańskich, co jako radykalni mówcy ludowi ośmielali się stawiać opór umiarkowanej Peryklesa polityce i nie uważali za zuchwalstwo mieć na oku polityczną po nim w przyszłości spuściznę. Najważniejszym z pomiędzy tych demagogów mieszczańskich był Kleon, syn Kleenata (Kleainatos), prawdziwy Ateńczyk z dzielnicy Cydateneonu (Kydathenaion—na południe i wschód od góry zamkowej), to jest z właściwego starego miasta. Przez przeciwników swoich szyderczo „garbarzem“ nazwany, rzeczywiście zaś właściciel wielkiej fabryki skórzanej, ukazuje się teraz jako najnamiętniejszy, ale zarazem najzdolniejszy polityk z bogatego średniego stanu przemysłowców, oraz jako właściwy opozycyi radykalnej przywódzca.

Nic dziwnego, że Perykles w czasie, gdy miał zapewnione panowanie, stracił łaskę żywiołów radykalnych. Najprzód był on zawsze z pochodzenia i ze swego dumnego, chłodnego obejścia szlachcicem, który nie miał tej popularności co uprzejmy stary rębacz Cymon, jowialny w swojem obejściu. Nie brakło takich, którzy w jego pańskiej godności widzieli jedynie dumę,

wyniosłość, samowładczość; całe jego stanowisko zaczepiano jako nowego rodzaju tyranię. Co więcej, po uciszeniu się walki z Tucydydesem w Peryklesie coraz bardziej niknął charakter agitatora i bojującego przywódzcy stronnictwa wobec umiarkowania rządcy, dążącego do pojednania i pozyskania sobie najrozmaitszych żywiołów, co prawdopodobnie nie czyniło go skłonnym do popierania nowych roszczeń, dążących do rozszerzenia i wzmocnienia potęgi demokratycznej po nad ustanowioną już miarę. Było to zgodne z jego sposobem myślenia i całkiem odpowiadało nieodzownym wymaganiom położenia politycznego, że obywatelskie wojska attyckie, od r. 460 nieustannie zatrudnione jako hoplici oraz na flocie, otrzymały płacę, która jako żołd i strawne wynosiła na człowieka w wojsku lądowem dziennie cztery obole (około 1 złp.), na oficera wypadała podwójna płaca, a na jezdzca potrójna, prosty zaś żołnierz w marynarce otrzymywał przecięciowo tylko trzy obole (około 25 groszy), wybrane zaś załogi na dwóch „okrętach państwowych“ po cztery. Za to bardzo wątpliwą jest rzeczą, jak dalece i czy w ogóle Perykles brał udział we wniosku Kallistrata (Kallistratos) Parnytesa, w skutek którego obywatel attycki otrzymywał wynagrodzenie w ilości jednego obola za stratę czasu przez udział w licznych zebraniach ludowych. W tymże duchu wprowadzono dyety dla członków buli w ilości drachmy (niecałe 50 groszy). Trudno zbadać, o ile przy rozkrzewieniu podobnych nowości Perykles zgadzał się z żywiołami radykalnemi lub był z niemi w rozterce. Wszelako nie było rzeczą dziwną, iż, jak to oddawna tysiąckrotnie się powtarzało, politycy, wydzierający się po za stanowisko swoje, tem zacięciej zwracali się przeciwko niemu, im więcej jego przerastająca wszystkich wielkość i siła stawały się dla nich niedogodnemi i uciążliwemi i obrażały najwstrętniejszy rys ducha demokratycznego po wsze czasy, mianowicie upodobanie w powszechnej równości, w równości inteligencyi nawet z miernotą.

Z takiego usposobienia wyrosła w końcu złośliwa koalicya oligarchów, bigoteryjnej partyi kapłańskiej oraz radykałów przeciwko wspólnemu nieprzyjacielowi, która to koalicya w nader niebezpiecznej pod względem politycznym chwili podstępnie natarła na osoby, najdroższe Peryklesowi. Związek ten, złożony z Tucydydesa, co wrócił był z wygnania, z kakłanów jak Dyopites (Diopeithes) i Lampon, radykałów jak Kleon, pierwszy swój cios wymierzył na starego Anaxagorasa, na którego (w roku 432 przed Chr.) zaniesiono skargę kryminalną o ateizm i pogardę dla bogów, przeprowadziwszy na krótko przedtem powszechny wniosek u demosu, że każdy winien być zapozwany jako przestępca polityczny, kto wypiera się religii krajowej lub głosi nowe o rzeczach niebieskich zasady. Bigoterya religijna i bezmyślny wstręt tłumów do rażących, nowych teoryj przyrodniczych, jakie od sławnych wychodziły filozofów, podały sobie wzajemnie rękę. Sprawa przybrała nadzwyczaj niebezpieczny charakter i Anaxagoras zdołał ujść grożącego mu morderstwa z rąk sprawiedliwości, jedynie uciekając do Lampsaku. Jeszcze okrutniej postąpiono ze znakomitym Fidyaszem, ten bowiem po powrocie z Olimpii przez jednego z dawniejszych swych pomocników, Menona imieniem, który służył tylko za narzędzie wrogom Peryklesowym, oskarżony został, jakoby przy robocie posągu Ateny w Partenonie przywłaszczył sobie część powierzonego mu do przeróbki złota. Najazd ów odparto zwycięzko, wszelako złośliwi oskarżyciele z nowem wystąpili obwinieniem. Fidyasz, jak powiadali, w grupie na tarczy Ateny miał wyobrazić dwie figury, posiadające jego i Peryklesa rysy. To jako bezbożność czy też wzgardę dla bogów poczytano za rzecz karygodną,

Fidyasza uwięziono i wtrącono do ciemnicy, gdzie umarł jako ofiara złości i głupiego fanatyzmu, zanim proces do końca doprowadzono. Po tem pierwszem haniebnem powodzeniu szajka nieprzyjaciół rzuciła się bezpośrednio na dom Peryklesa i na szlachetną Aspazyę, poeta komiczny Hermip (Hermippos) zaniósł skargę kryminalną o bezbożność, a zarazem o haniebne rajfurstwo dla Peryklesa. Na ten raz Peryklesowi, który sam stanął przed przysięgłymi jako obrońca swej towarzyszki żywota, udało się osięgnąć uniewinnienie Aspazyi, przez co jednak uzyskał to tylko, że przeciwnicy pociski swoje przeciwko jego osobie skierowali. Drakontydes (Drakontides) na zebraniu ludowem postawił wniosek, by Perykles wobec prytanów (stanowiących komitet buli z piętnastu osób złożony) złożył całkowity rachu-



Metope fryzu na Partenonie.

nek z pieniędzy państwowych, jakie przeszły przez jego ręce; o winie lub niewinności oskarżonego miano rozstrzygać uroczyście przed ołtarzem Ateny na Akropolisie. Na wniosek Hagnona dekret zmieniono o tyle, że sprawa miała być rozstrzygniętą w zwyczajny sposób przez sąd, z 1,500 przysięgłych złożony; uznaniu jego pozostawiono, czy sprawa ma być uważana za proces o oszustwo, czy o przekupstwo, czy też w ogóle o naruszenie prawa.

I ten, przez złośliwość Hagnona w niebezpieczny sposób na rzecz ogólną rozmazany najazd na Peryklesa (w początkach roku 431), jak się zdaje, nader chytrze mający na celu ślizkie pod względem politycznym wyliczenie wydatków, jakie wielki statysta obrócił był na „konieczny użytek“, lub też na tajemne cele polityczne (mianowicie w polityce zewnętrznej) nie udał się, albo raczej zszedł na drugi plan, gdyż właśnie w tym czasie wy-

buchnęła dawno oczekiwana wielka wojna ze Spartą, której Perykles od znacznego czasu się spodziewał.

Od kilku lat furya wojenna wszczęła się na różnych miejscach świata greckiego, na ten raz zaś w ogromny przeszła pożar. W mieście greckiem Epidamnie (Epidamnos), w kolonii Kercyryjczyków na pobrzeżu illirskiem, która później za czasów rzymskich jako Dyrrachium (Dyrrhachion) powszechnodziejowe zyskała znaczenie, przyszło świeżo do zaciętego starcia pomiędzy ludem i potężnemi rodami szlacheckiemi. W końcu szlachta musiała opuścić ojczyznę, po czem rozpoczęła z nią uciążliwą walkę przy pomocy sąsiednich Illirów. Prośby o pomoc ze strony ludu w Epidamnie, skierowane do Kercyry, arystokracya tameczna nie przyjęła. Wtedy Epidamnijczycy zwrócili się do Koryntu i tu niezwłocznie skorzystano z tego. Wydało się to nadzwyczaj pomyślną sposobnością do wzmocnienia stanowiska bandery korynckiej na zachodzie Grecyi, gdzie od niejakiego czasu Messeńczycy z Naupaktu, Akarnańczycy i Zacyntyanie, jako przyjaciele Ateńczyków, oraz samowładna Kercyra interesom korynckim szkodzili. Skoro wielkie miasto handlowe na Międzymorzu rzeczywiście wyprawiło wojska i świeżych osadników do Epidamnu, Kercyra chwyciła za oręż, zażądała by Koryntyanie z Epidamnu odeszli i obległa owo miasto. W skutek tego przyszło do otwartej wojny pomiędzy obu pokrewnemi państwami doryckiemi i tę z wielką energią prowadzono. Skoro w końcu roku 435 lub w początkach 434 Kercyrejczycy pobili wielką flotę koryncką i Epidamn zmusili do poddania i gdy Korynt ogromne przygotowania robił dla obrony swoich interesów, zamierzyli Kercyrejczycy zapewnić sobie pomoc Ateńczyków, korzystając z warunku w traktacie z roku 445, który to warunek każdemu z samodzielnych państw greckich pozwalał według życzenia przystawać do attyckiej lub do peloponneskiej symmachii. W każdym razie można było spodziewać się, że przymierze Ateńczyków z Kercyrą prawdopodobnie wpląta Ateny w wojnę z Koryntem a przez to ze związkiem peloponneskim. Mimo to i pomimo nader usilnych starań poselstwa korynckiego, by Ateńczyków usposobić na swoją korzyść i nakłonić do postawy neutralnej, Perykles i prowadzony przezeń demos nie mogli ani wystawić Kercyry na upokorzenie przez Koryntyan, ani też wyrzec się korzyści, jakie przyniosłoby przyłączenie się marynarki kercyryjskiej do attyckiej. Zawarto więc z Kercyrą wprawdzie nie symmachię, lecz epimachię, przymierze, które oba państwa jedynie do wzajemnej zobowiązywało obrony. Tymczasowo (w końcu lipca 434 r.) Ateńczycy wyprawili na morze Jońskie eskadrę, z dziesięciu tylko okrętów złożoną, jedynie dla obserwacyi i demonstracyi. Wśród tych okoliczności Korynt gotował się z większą jeszcze energią, nakoniec w lecie w r. 433 wyprawiono całe 150 tryremów przeciwko Kercyrejczykom i we wrześniu pod wyspami Sybota wydano 110 okrętom nieprzyjacielskim walną bitwę, której dziesięć statków attyckich, mających jedynie bronić samą Kercyrę, z początku przypatrywało się tylko. W nadzwyczaj zmiennym boju Koryntyanie osięgnęli nader znaczne korzyści i zamyślali już zachwianym nieprzyjaciołom zadać cios ostatni, wtem nagle ukazało się 20 nowych okrętów ateńskich, które dla wzmocnienia korpusu obserwacyjnego wyprawiono z Pireju. Na ich widok Koryntyanie zaprzestali dalszej walki, przejęci jedynie myślą, by siły swych sprzymierzonych poruszyć przeciwko Ateńczykom, którzy im pewne już zwycięztwo wydarli.

Teraz podżegali wszystkich do ogólnej przeciwko Atenom walki. Gdy Sparta ociągała się jeszcze, gdy niektórzy poddani Ateńczyków, szczegól-

niej Egineci, Spartę potajemnie do wojny popychali, od strony tracko-macedońskiej nowa wybuchnęła walka i w niej Ateny i Korynt bezpośrednio starły się ze sobą. Ważna osada koryncka Potydea (Potidaia) na nader ważnem pod względem militarnym i handlowym międzymorzu, łączącem Pallene z półwyspem Chalcydyką, mimo stosunku swego ze związkiem Delijskim corocznie otrzymywała z Koryntu najwyższych swych urzędników; obecnie Ateńczycy, uważający się za stojących na stopie wojennej z Koryntyanami, zażądali, by Potydea złożyła broń, zwaliła swoje mury i zerwała stosunki z Korytem. Ateńczycy byli na owym punkcie tem nieustępniejsi, ponieważ owoczesny król Macedonii, Perdykkas (Perdikkas) II,—który po śmierci ojca swego Alexandra (454 r.) rządzącego najstarszego brata Alcetasa (Alketas) strącił (r. 448) przy pomocy młodszego brata Filipa (Philippos), później zaś (436 r.) wyparł i tego ostatniego i pozyskał jednowładztwo — z przyjaciela Aten stał się świeżo ich przeciwnikiem, w Koryncie przeciwko Ateńczykom podżegał i podniecał niezadowolenie w miastach związku attyckiego, leżących na jego pobrzeżu. Już Ateńczycy kilku przeciwników króla w Macedonii przeciwko temuż poruszyli i uzbroili przeciwko Perdykkasowi wojsko z 1,000 hoplitów i 30 okrętów pod wodzą Archestrata (Archestratos), gdy (na wiosnę r. 432) Potydea otwarcie oderwała się od Aten, a pod wpływem Perdykkasa i Bottyejczycy (Bottiaioi) oraz wiele mniejszych miast Chalcydyki poszli za tym przykładem; obywateli tych ostatnich król zebrał w Olincie. Gdy Archestrat bez zwłoki wziął się energicznie do rzeczy i przy pomocy macedońskich króla wrogów zdobył Termę (Therma) bottyejską i obległ Pydnę, do Potydei weszli Koryntyanie w liczbie 2,000 ludzi pod wodzą Arysteusza (Aristeus). Wtedy Ateńczycy wyprawili do Macedonii świeżych 20 okrętów z 2,000 hoplitów pod wodzą Kalliasa, zawarli z Perdykkasem układ, w skutek którego im przypadła Terma, królowi zaś Pydna i całą siłą zwrócili przeciwko Potydei. Pod jej murami w końcu jesieni 432 r. odnieśli krwawe zwycięztwo nad Potydejczykami, Koryntyanami i wyszłym znowu w pole Perdykkasem, w skutek czego odpadłe miasto energicznie oblężonem zostało.

Teraz Koryntyanie wszystkiemi siłami nalegali w Sparcie o rozpoczęcie ogólnej przeciwko Atenom wojny. Wszelako polityczni przywódzcy Spartanów, którzy o położeniu rzeczy w Atenach, o zaciekłych najazdach oligarchiczno-radykalnej koalicyi na Peryklesa z pewnością dobrze byli zawiadomieni, zachowywali się obecnie tak, iż przedewszystkiem mieli na oku upadek Peryklesa. Gdyby ten cel osiągnięto,—a nader prawdopodobną jest rzeczą, że fanatyczna oligarchia w Atenach w owej stanowczej chwili Spartanom chytrą pomagała radą,—wtedy albo wojna stałaby się niepotrzebną, Ateny prawie rozbrojonemi, a następcy Peryklesa prawdopodobnie nakłoniliby się do bardzo znacznych ustępstw względem Peloponnezyan, albo też prowadzenie wojny nastręczałoby wielkie zwycięztwa widoki. Sparta w jesieni r. 432 rozpoczęła od tego, że wszystkich, którzyby chcieli skarżyć się na Ateny, wezwała publicznie do zaniesienia swoich zażaleń; chciano roztrząsać je i uchwały związkowym do przyjęcia przedstawić. Naonczas Megarejczycy głośno i publicznie skarżyli się na Ateńczyków. Zdaje się, że ci ostatni, pałając oddawna nienawiścią względem małego a złośliwego sąsiedniego ludku, który prawdopodobnie świeżo wielką dla Koryntyan objawił sympatyę, skorzystali z kilku podrzędnych miejscowych kwestyj spornych i użyli względem Megarydy środka, jaki w późniejszych czasach również na greckiej ziemi i na wodach greckich stał się jedną z najniebezpieczniejszych broni rzeczypospolitej Weneckiej w dobie jej rozkwitu. Na wnio-

sek jednego z zaufanych przyjaciół Peryklesa, Charyna (Charinos), demos wydał *psefizmat* (psephisma—uchwałę), który Megarejczykom, związanym z położenia rzeczy stosunkami z Atenami, pod karą śmierci zabraniał wszelkich stosunków handlowych z Atenami i wszystkiemi portami, tymże podległemi. Owo na wielką skalę zamknięcie handlu zmierzało do ekonomicznej ruiny obywateli tego wrogiego państewka, które zajadłą względem Aten nienawiść żywiło aż do drugiego wieku po narodzeniu Chrystusa. Ztąd wielkiemi były rozpacz ich i wściekłość w Peloponnezie, z prawnego jednak stanowiska postępku Aten zaczepiać nie było można. Pomimo to, ów środek figurował w pierwszym rzędzie pomiędzy zażaleniami, jakie obecnie dyplomacya spartańska na Ateny zanosiła.



Świątynia Ateny Nike Apteros.

Wielkie zgromadzenie obywateli spartańskich, które przedewszystkiem winno było rozstrzygnąć, czy Sparta ma rzeczywisty powód do wojny z Atenami, wbrew zdaniu króla Archidama, pod wpływem chytrych i podżegających mów posłów koryneckich, porwane wreszcie krzykactwem energicznego efora Stenelaidasa (Sthenelaïdas), postanowiło (w listopadzie lub grudniu 432 r.) chwycić za broń na nowo. Pitya delficka przystała na to, a sejm związkowych, zwołanych do Sparty, większością głosów uchwalił wojnę pod wpływem wojowniczego stronnictwa koryncko-spartańskiego, które, zazdrosne o świetność Aten i o świeży tychże z Kercyrą związek, nie życzyło sobie żadnego z niemi porozumienia i spodziewało się, że potęgę ich skruszy z łatwością.

Gdy wszędzie zarządzono przygotowania wojenne, Sparta prowadziła z Atenami cały szereg rokowań, mających na celu dyplomatyczne tegoż

państwa podkopanie w oczach publicznej świata greckiego opinii. Widocznie spiknąwszy się złośliwie z niesumienną grupą oligarchów ateńskich, co wszelkiemi siłami potężnego Peryklesa usunąć pragnęli, Sparta przedewszystkiem zażądała, by Ateńczycy zagładzili prastary grzech Cylonowy i wypędzili z miasta zmazanych grzechem Alkmeonidów (do nich bowiem Perykles przez matkę należał). Szło o to, aby wielkiego polityka wystawić jako główną przeszkodę w utrzymaniu pokoju pomiędzy Atenami i Spartą. Skoro, jasna rzecz, to hańbiące żądanie odrzucono i w odpowiedzi zażądano, by Spartanie zagładzili wprzódy przestępstwa we własnym kraju popełnione, Sparta wystąpiła z trzema politycznemi, nader nieprzyjemnemi wymaganiami, wkraczającemi bezpośrednio w zakres władzy Aten, mianowicie zażądała odstąpienia od oblężenia Potydei, wrócenia niepodległości Eginie



Propileje i Pinakoteka.

i otworzenia Megarze granicy handlowej. Skoro i te żądania spokojnie i w odpowiedni sposób odrzucono, Spartanie postawili w końcu *ultimatum*, by *Ateny sprzymierzeńcom swoim niepodległość powróciły*. To ostatnie żadanie przyspieszyło wybuch. Perykles, który teraz wojnę uznał za nieuniknioną, a który, ceniąc siebie sprawiedliwie, osobiste swe siły za nadzieję zwycięztwa dla państwa poczytywał, w poważnej naradzie, wbrew swoim przeciwnikom, występującym obecnie jako partya pokojowa, przekonał Ateńczyków, że przyjąć muszą walkę, do jakiej nieprzyjaciele zmuszają Ateny, ale jaka tym ostatnim widoki powodzenia przedstawia. Można wprawdzie oznajmić, mówił, że Ateny są gotowe co do wszystkich kwestyj spornych poddać się wyrokowi sądu na podstawie traktatów, można nawet sprzymierzeńcom, którzy w chwili zawarcia ostatniego pokoju byli jeszcze niepodległymi, powrócić autonomię,—ale wtedy i Sparta powinna względem Pelo-

ponnezu uczynić toż samo. Należy oczekiwać natarcia, aby odeprzeć go energicznie.

To było już ostateoznem zerwaniem stosunków, od pierwszych więc tygodni roku 431 przed Chr. wojnę ze wszech stron postanowiono. Ateny, gdzie siła okoliczności na chwilę powstrzymała nędzne przeciwko Peryklesowi szykany, gorączkowo wyczekiwały pierwszego ciosu ze strony Peloponnezyan. Wtem zaciekli Tebańczycy na własną rękę rozpoczęli wojnę, napadając na wierną Atenom, a im straszliwie nienawistną Plateę. Natarcie (na początku kwietnia 431 r.) nie udało się, a trzech jeńców, wziętych przy tej sposobności do niewoli, rozjuszeni Platejczycy okrutnie, a zarazem nierozsądnie życia pozbawili, zanim Ateny odwieść ich od tego zdołały. Cały ów epizod był wskazówką, w jakim duchu straszliwa wojna peloponneska prowadzoną będzie.

DZIAŁ DRUGI.

Od początku wojny Peloponneskiej aż do bitwy pod Mantyneą.

ROZDZIAŁ I.

Wojna Peloponneska.

Gdy nagły i przedwczesny napad Tebańczyków na Plateę rozpoczął okropną pomiędzy głównemi mocarstwami Grecyi wojnę, z pewnością bardzo mało kto z rozsądnych Greków przewidywał, że ta nowa wojna plemienna dopiero po 27 latach się zakończy. Przeciwnie oba kierownicze mocarstwa spodziewały się, że w krótkim stosunkowo czasie stanowczo pobiją swoich przeciwników i zmuszą ich do przyjęcia takiego stanowiska, jakie własnym ich życzeniom i interesom odpowiadało. Od samego początku zamysły Spartanów względem Aten sięgały o wiele dalej i o wiele były złośliwsze, aniżeli cele polityki Peryklesowej względem Spartanów, a jednocześnie na kilku nader ważnych punktach położenie Ateńczyków stanowczo było niekorzystniejsze, aniżeli położenie zaciętych ich nieprzyjaciół. Szczytem planów wojennej partyi spartańskiej oraz ich sprzymierzeńców w Peloponnezie i w Tebach od samego początku było to, żeby zakończyć „epizod“ panowania ateńskiego na morzu, potęgę Aten zdruzgotać do szczętu i Spartę znowu wynieść na stopień przewodniczki całej Grecyi. W tem dopomagała im nietylko rozszerzona w Grecyi zawiść i niechęć względem Aten, ale i zacięta nienawiść wszystkich arystokracyj greckich względem imponującej demokracyi attyckiej; rzeczywiście świetnym było manewrem ostatnie żądanie powrócenia niezależności wszystkim członkom związku Delijskiego. Czem będą Spartanie jako panowie Grecyi, kiedy silnych Aten zabraknie,—świat grecki miał ze zgrozą dowiedzieć się w 27 lat później. Wszelako obecnie, gdy za hasło wzięto powrócenie autonomii, „wyzwolenie“ sprzymierzeńców attyckich, opinia publiczna w Grecyi przebaczyła im brutalność w podżeganiu do wojny, w czerwonych płaszczach Lakonii widziano

wyzwolicieli Grecyi z pod twardej tyranii i nietylko w Eginie i Potydei zbudziły się świetne nadzieje prędkiego zwycięztwa partykularyzmu greckiego. Spartanowie mieli tę wyższość nad Atenami, że w Atenach i Attyce niemałoznaczna była partya, która z niechęcią walkę przyjęła, a przytem sztuczną potęgi attyckiej budowę Sparta o wiele łatwiej zdruzgotać mogła, aniżeli Ateny potęgę Spartanów. Wszelako Ateńczykom pomagało przez czas długi to, że Spartanowie niemałego potrzebowali doświadczenia, zanim wynaleźli sposób rzeczywistego potęgi ateńskiej zachwiania. Partya wojenna peloponneska początkowo spodziewała się, że Ateńczyków w kilku pochodach pokonać zdoła. Podobnież jak w czasie walk o Eginę, tak i teraz nie miała ona wyobrażenia o znacznej sile oporu Aten, nawet po katastrofie syrakuzańskiej jeszcze nie powzięła takowego. Potem przeceniano środki pieniężne, mające popłynąć z Olimpii i z Delfów, a jeszcze bardziej siły morskie, które mógł dostarczyć Peloponnez oraz osady koryncki, a może i Doryjczykowie sycylijscy. Wprawdzie nie w Koryncie, lecz za to w Sparcie polegano przedewszystkiem na ogromnem mnóstwie hoplitów, których mógł dostarczyć Peloponnez (nie licząc neutralnych z wyjątkiem Pelleny Achejczyków oraz naturalnie Argosu); słusznie także rachowano na doskonałą piechotę i znakomitych jezdźców z Beocyi, owej najnieubłagańszej ze wszystkich przeciwniczki Aten, oprócz tych po stronie Sparty stali naonczas Lokrowie Opuntyjscy, a nawet Focejczykowie. 60,000 wyborowego żołnierza, które wówczas związek Peloponneski mógł bez trudności wystawić, był to rzeczywiście nadzwyczaj niebezpieczny dla Aten przeciwnik i bardzo łatwo zrozumieć, dla czego wodzowie spartańscy, pomimo zawodu co do pozostałych widoków, mogli powziąć myśl rozpoczęcia od natarcia na centralne stanowisko attyckie, spodziewając się zawsze, że, pustosząc bogaty kraj Ateńczyków, nakłonią ich do przyjęcia bitwy, w której pewne zwycięztwo doda wyspom sprzymierzonym z Atenami oraz wzburzonym wielce miastom Chalcydyki odwagi do oderwania się od Aten. Nie bez słuszności nader wielkie znaczenie przywiązywano do niesłychanie ważnego na wojnie żywiołu psychologicznego i w późniejszym czasie mało brakło, by oczekiwania te nie spełniły się. Gdy jednakże nadzieje owe okazały się fałszywemi, dowódzcy peloponnescy znaleźli się w kłopocie i rozpoczęła się doba niepewnych doświadczeń, a zarazem oglądania się na pomoc perską przeciwko Atenom,—co długo jeszcze do żadnego rezultatu nie prowadziło, zanim Spartanowie, nauczeni przez samych przeciwników, otrzymali z samych Aten straszliwego niszczyciela ojczyzny za pomocnika, a nakoniec znaleźli sposób podołania Ateńczykom na polu, na którem ci tak długo byli silniejszymi.

Położenie Ateńczyków, nawet odtrąciwszy niekorzystną dla nich opinię publiczną, było po wsze czasy daleko cięższe, aniżeli położenie nieprzyjaciół. Z wyjątkiem kilku mniej znaczących państw i plemion (oprócz Argosu), z wyjątkiem niedawno pojednanych z nimi Tessalian, cały lud grecki od Tenaronu aż do Amfipolisu był im wrogim. Tylko Platea i Naupakt oraz Akarnanowie wytrwale stali po ich stronie; główna ich siła polegała na wyspach i portach morza Egejskiego, do czego na morzu Jońskiem przyłączyły się Kercyra, Zacynt i (na kilka miesięcy przed rozpoczęciem wojny) Cefallenia. Pomimo zalet swej organizacyi, doświadczenia wojennego, pomimo znakomitej floty i wielkich środków pieniężnych, Ateńczykom długo przeznaczonem było prowadzić wojnę obronną na wielką skalę z silnie zaczepnym charakterem. Innemi słowy, stanowisko głównego ich przeciwnika było tego rodzaju, że o cios stanowczy nie można było się kusić. Pery-

kles, który nakreślił był główny plan, którego później trzymali się strategowie attyccy aż do odparcia napaści wrogów na podstawy potęgi attyckiej na wschodniej stronie morza Egejskiego, musiał odważyć się na niebezpieczną próbę pozostawienia kraju otworem dla wrogów, aby masa wrogów rozbiła się o mury stolicy, a on za to mógł blokować pobrzeża Peloponnezu i dręczyć wyprawami łupieskiemi. Dalej Ateńczycy winni byli w różnych Peloponnezu stronach zyskiwać punkta oparcia, aby przeciwników swych nużyć stopniowo i wyczerpać ich siły tak, iż ci w końcu musieliby zawrzeć pokój dla Aten korzystny. O rozerwaniu związku Peloponneskiego, o strategicznem ubezwładnieniu Spartanów, jakiego dopiął Epaminondas Tebańczyk w sześćdziesiąt lat później, przy owoczesnem położeniu rzeczy ani mo-



Propileje z południowej strony.

żna było myśleć, chociaż chwilowo Ateńczyk Alcybiades odważył się i na podobną próbę. Wszelako nawet po zniesieniu związku Peloponneskiego głęboko zakorzeniona nienawiść względem Aten nie pozwoliłaby temu państwu stanąć na czele Grekow, mieszkających na stałym lądzie. Historya ukazuje nam, że nagła śmierć Peryklesa zbyt wcześnie pozbawiła Ateńczyków jednego z najważniejszych czynników, na których nadzieje ich zwycięztwa polegały. Przez to w Atenach poszła w zapomnienie część jego planu wojennego, tycząca się ścisłej sił attyckich koncentracyi. Ateńczycy kilkakrotnie nad potrzebę walczyli po bokach widowni wojennej, z czego wypływało coraz dalsze rozgałęzienie wojny. Nakoniec niewczesny pomysł, by za pomocą olbrzymiej dywersyi oskrzydlić całkowicie Peloponnezyan doprowadził do owej kolosalnej katastrofy, której Ateny już naprawić nie mogły.

Było naturalną rzeczą, iż w początkach wojny po obu stronach stanął bardzo mały poczet Greków, uważających wojnę tę za walkę na śmierć i życie. Nietylko w Atenach, gdzie znajdowało się bardzo wiele żywiołów niepewnych pod względem politycznym, ale i w Sparcie nienawiść względem wrogów nie była tak powszechną, ani tak ogólnie zakorzenioną, aby pokojowych myśli nie dopuszczała. Dopiero w ostatniem stadyum straszliwej wojny, gdy wszelkie polityczne i plemienne przeciwieństwa w pełnym rynsztunku naprzeciwko siebie stanęły, gdy cały świat ucywilizowany nad morzem Śródziemnem od Kartaginy aż do dworów książąt trackich i książęcych siedzib satrapów perskich w Anatolii rzucił na widownię wojenną swoje floty, hufce jezdne, hoplitów, wtedy dzika nienawiść bratnia pomiędzy Hellenami zapłonęła do takiego stopnia, iż tylko całkowity upadek potęgi attyckiej przeciwników zadowolnić zdołał.

Gdy tak na początku r. 431 przed Chr. wojska Ateńczyków i sprzymierzeńców oblegały Potydeę i energiczny wódz attycki Formion (Phormion), zjawiwszy się tutaj z 1,600 świeżych hoplitów, kilku szczęśliwemi manewrami nakłonił króla Perdykkasa, by w lecie tegoż roku na stronę Ateńczyków powrócił, a ci w potężnym królu Odrysów Sytalcesie (Sitalkes),—którego państwo rozciągało się w Tracyi od Nestu (Nestos) aż do morza Czarnego i Dunaju,—zyskali nowego sprzymierzeńca, gdy krwawa scena w Platei ogólne budziła jeszcze oburzenie, wtedy Spartanowie rzeczywiście ruszyli na Attykę z miryadami swemi, stanowiącemi dwie trzecie całego wojska peloponneskiego i odpowiednią masą pozostałych sprzymierzeńców. Król ich Archidam (Archidamos), którego imieniem później pierwszą fazę wojny Peloponneskiej nazwano, po nadaremnym napadzie na pograniczną twierdzę attycką Enoe (Oinoë) pod Cyteronem, w jedenaście tygodni po walce o Plateę, w czerwcu r. 431 potężne wojsko swoje do wnętrza Attyki poprowadził. Naówczas rozpoczęło się systematyczne pustoszenie kraju attyckiego, nader pięknie uprawnego i stojącego na takim stopniu rozkwitu, jaki ten osięgnął dopiero w końcu wieków średnich, w dobie książąt burgundzkich i florentyńskich. Nadaremnie Spartanowie spodziewali się w ten sposób zmusić Ateńczyków do przyjęcia bitwy. W każdym razie niełatwem było położenie Peryklesa. Na jego rozkaz cały lud wiejski usunął się po za mury warowni ateńskich; wszystkie te fortyfikacye oraz pozostałe w kraju warownie były obsadzone. Z wyjątkiem jazdy, która kilka potyczek z wrogami stoczyła, wojsko całe Perykles,—obecnie jako wódz naczelny w nadzwyczajne pełnomocnictwo zaopatrzony—trzymał po za murami. Obecnie wzrosło w niebezpieczny sposób niezadowolenie bogatych właścicieli dóbr oraz chłopów, którzy po za murami po większej części musieli znosić wytrwale nader niewygodne położenie i z żalem spoglądali jak ich siedziby wiejskie, gospodarstwa, pola, winnice, sady, ogrody oliwne niweczono bez oporu i których w Atenach samych podżegali demagogowie tacy jak Kleon, głośno sarkający na „tchórzliwe“ prowadzenie wojny. Wszelako Perykles silną dłonią trzymał wszystko na wodzy; nie pozwolono zebrań ludowych, gdyż te łatwo do bardzo nierozsądnych uchwał doprowadzić mogły. Za to przygotował dobrze obsadzoną flotę ze stu okrętów wojennych i ta, gdy nieprzyjaciele po pięciu tygodniach pustoszenia północnej części Attyki cofać się poczęli, wyruszyła na Peloponnez, zachodnie tegoż pobrzeże przy pomocy Kercyrejczyków spustoszyła i Cefallenię pozyskała dla Aten. Jednocześnie mała eskadra spustoszyła pobrzeża Lokrów Opun-

tyjskich i zajęła oraz obwarowała wyspę Atalantę. Potem z nielitosną surowością załatwiono się z najniebezpieczniejszymi poddanymi; Eginetów zmuszono do opuszczenia wyspy,—otrzymali oni od Spartanów nowe siedziby w peloponneskiej Tyrei (Thyrea) — samą zaś wyspę obsadzono *kleruchami* attyckimi. Nakoniec sam Perykles wyruszył z Aten z całą armią czynną, z którą połączyła się flota powracająca z morza Jońskiego, a mając razem 13,000 hoplitów attyckich i meteków, uderzył we wrześniu na Megarydę i spustoszył bez litości aż do samych murów stolicy.

Teraz i w Atenach zapał wojenny silnym wybuchnął płomieniem. Wzmocniono i ulepszono pod wielu praktycznemi względami organizacyę obronną i utworzono „żelazny“ fundusz rezerwowy, złożony z tysiąca talentów (5,420,000 złp.), którego pod karą śmierci wtedy dopiero tknąć można było, gdyby flota nieprzyjacielska napadła na Pirej i nie było żadnego innego środka obrony. Jeszcze położenie na nowo otwartej widowni wojennej w gruncie rzeczy korzystnem było dla Ateńczyków i powaga Peryklesowa stanęła wyżej niż wprzódy. Wtem na lud bohaterski spadła jedna z owych klęsk straszliwych, które zdumiewającą tegoż dzielność złamać powoli musiały. Była to nieznana dotąd potęga, na którą rozum ludzki przygotowanym być nie może. W początkach kwietnia r. 430 Peloponnezyanie wtargnęli znowu do Attyki prawie w tejże samej sile co roku zeszłego; najazd ich był najzgubniejszym ze wszystkich najazdów, jakie poczynili byli. Naonczas całe dwa tygodnie bawili w kraju, posunęli swoje spustoszenia aż do Lauryonu i zniszczyli oba pobrzeża, zachodnie i wschodnie. Do tego o wiele zacieklejszego i szkodliwszego najazdu peloponneskiego przyłączył się nowy wróg, co z wewnątrz siły ludu ateńskiego miał niweczyć. Straszliwa zaraza, która przed kilku laty z nad wyższego Nilu przeszła do Egiptu i Libyi, a potem z jednej strony posunęła się do prowincyi azyatyckich państwa perskiego, z drugiej znowu do Sycylii i Rzymu, świeżo dostała się do Lemnosu. Była to zabójcza gorączka tyfoidalna z wysypką, po krótkim przebiegu zwykle do śmiertelnego końca prowadząca; wybuchła ona w Pireju, a potem w samych Atenach, gdy już Peloponnezyanie od dni kilku znajdowali się w Attyce. Tu zaraza znalazła grunt przyjazny i natychmiast najstraszliwsze zrządziła spustoszenie. Miasto i obręb fortyfikacyi były przepełnione ludźmi,—na szczęście przynajmniej trzody ludu wiejskiego odprowadzono do Eubei oraz innych wysp; ludność niesłychanie była wzburzona i poruszona a położenie sanitarne zbiegów pod wielu względami nadzwyczaj niekorzystne. Wszelkie klęski, jakie w różnych czasach przez zabójcze epidemie na wykształcone ludy bywają ściągane, spadły naówczas na Ateńczyków. Nietylko gwałtowność zarazy wzmagała się z nastaniem gorącej pory, ale jeszcze gdy zaraza całun swój rozpościerała coraz dalej, gdy przed śmiertelnem jej widmem nawet nieprzyjaciel z kraju uchodził, nie omieszkało przyjść straszliwe rozluźnienie wszystkich moralnych społeczeństwa ludzkiego węzłów, które to rozluźnienie należy do najsmutniejszych podobnej katastrofy wyników. Szczególniej pamiętną się stała ogromna materyalna strata a raczej strata w ludziach, jakiej Ateńczycy naówczas doznali. Zaraza srożyła się w Atenach przez dwa lata bez przerwy (w czasie drugiego i trzeciego roku wojny); poczem nastąpił osiemnastomiesięczny okres, gdy zdawało się że tako-



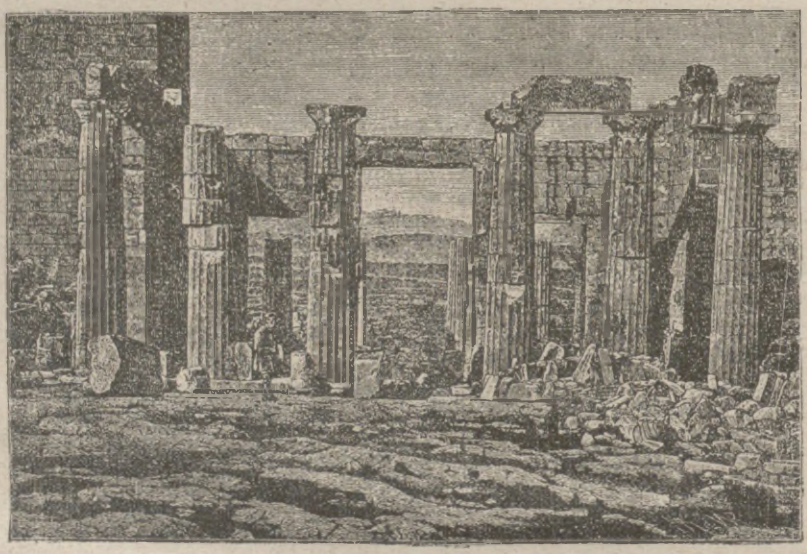
Moneta z Elidy z czasów Hadryana z głową Zeusa olimpijskiego.

wa ustała, później jednak na rok cały jeszcze nawiedziła Ateny z równąż co wprzódy srogością. W tym okropnym czasie z szeregów młodzieży rycerskiej, z hufców jezdnych 300 umarło; według świadectwa list zaraza zmiotła 4,400 hoplitów, a zatem znaczną część wojsk obywatelskich. *Tetów* i ludności niewolniczej niezliczona ilość naonczas żywot postradała. Ciężkie te straty energię Ateńczyków tylko na czas krótki złamać zdołały. Wszelako były one niebezpieczne, ponieważ w małem plemieniu, które stało na czele państwa attyckiego, poczyniły straszliwe luki; luki owe w skutek nieliczności ludu attyckiego *czysta* krew obywatelska bardzo niedostatecznie uzupełnić mogła. Od tego czasu ubytek dawnego ludu, stanowiącego jądro narodu, szedł niepowstrzymanym biegiem; z czasem dała się poznać pod wielu względami i fizyczna w Atenach przemiana, potomkowie żywiołów półkrwi oraz metekowie coraz silniej występowali naprzód od chwili, gdy do zapełnienia braków w obywatelstwie attyckiem czystej krwi służyć musieli. W tych starożytnych państwach z tak niedostateczną podstawą narodową, nie wyłączając nawet późniejszego Rzymu, podobna w składzie osobistym zmiana bardzo prędko i bardzo dotykalnie na upadek ducha politycznego w obywatelach wpływała.

Straszliwa z roku 430 klęska bezpośrednio zachwiała górujące stanowisko Peryklesa. Już to dla ożywienia ducha wojowniczego, już też dla ulżenia miastu wielki wódz jeszcze w czasie bytności Peloponnezyan w Attyce wyprowadził znowu na morze sto tryremów z 4,000 hoplitów i 300 jezdzcami, i, pozyskawszy jeszcze pięćdziesiąt okrętów z wysp Chiosu i Lesbosu, pustoszył okolice Epidauru, południową Argolidę i lakońskie miasto Prazye (Prasiai). Zaraza zjawiła się i na flocie i dziesiątkowała nawet obóz pod Potydeą, skoro flota owa w późniejszym czasie Formionowi na pomoc została wysłaną. Perykles, powróciwszy z wyprawy morskiej do Aten, zastał lud w skutek zarazy i spustoszenia całego kraju upadłym na duchu, a zarazem rozjątrzonym przeciwko niemu. Zawiązano nawet rokowania ze Spartą, które jedynie rozbiły się o nadmierne wymagania Spartanów. Rozjątrzenie doszło do takiego stopnia, iż naczelnicy ludu, Kleon, Symmiasz (Simmias) i Lakratydas (Lakratidas), mogli oskarżyć go ze skutkiem o zły zarząd pieniędzmi państwowemi. Zawieszono rzeczywiście Peryklesa w sprawowaniu urzędów publicznych i skazano na karę 15 talentów (21,195 rubli). Ponieważ takowych nie mógł zapłacić, jako dłużnik państwowy nie miał praw zwyczajnego obywatela. Do tych nieszczęść wielkiego męża przyłączyło się i to, że zaraza w familii i pomiędzy przyjaciółmi jego tak okropne sprawiała spustoszenie, iż mu serce oniemal nie pękło.

Wkrótce jednak Perykles otrzymał zadosyćuczynienie. Usposobienie Ateńczyków zmieniło się niezadługo; poznali oni, że męża tego nikt zastąpić nie zdoła. Spartanowie nie mieli wcale ochoty do zawarcia pokoju, co więcej, wyprawili nawet poselstwo do Sytalcesa (Sitalkes), które miało także udać się do Persyi, aby Traków i Persów dla Sparty pozyskać. Dzięki stosunkom w Tracyi poselstwo dostało się w ręce Ateńczyków i ci niezwłocznie zamordować je kazali. Teraz Ateńczycy odzyskali cały zapał wojowniczy. Wyrok sądowy zniesiono, cześć powrócono Peryklesowi, wielki mąż na następny rok wojny ze znacznem pełnomocnictwem stanął na czele spraw państwowych. Przedewszystkiem Perykles starał się o zniesienie lub zawieszenie prawa, które on sam wprzódy był przeprowadził, a w skutek którego prawo obywatelstwa attyckiego wyłącznie służyło takim osobom, co nietylko z ojców attyckich, ale i z attyckich matek pochodziły. Niestety nowe stanowisko krótki czas tylko piastował. Dożył tego jeszcze, że wy-

trwała Potydea, której oblężenie całych 2,000 talentów (18,840,000 złp.) pochłonęło, zmuszona głodem, w zimie (429 r. przed Chr.) kapitulowała. Mieszkańcom pozwolono odejść bez przeszkody, miasto zaś osadnikami attyckimi obsadzono. Gdy w następnym roku wojny Peloponnezyanie unikali nawiedzonej zarazą Attyki, a za to razem z Tebańczykami poczęli oblegać mężną Platęę, gdy na zachodzie Grecyi walka wszczęła się na nowo i dzielny admirał Formion pod Naupaktem świetne nad eskadrą peloponneską odniósł był zwycięztwo, Akarnańczycy zaś pod stolicą swoją Stratem (Stratos) szczęśliwie z Ambracyotami, Epirotami i Spartanami walczyli, wtedy Ateny u siebie najcięższego doznały ciosu. Perykles, który od niejakiego czasu cierpiał powolnie wyniszczającą chorobę, umarł (w końcu września 429 roku).



Wewnętrzny widok Propilejów.

Była to najgorsza strata, jaka Ateny dotknąć mogła. Dzielnych wodzów Ateńczykom nie brakło, jak to całe dalsze dzieje pokazują, wszelako zniknął ten wyższy nad innych duch *polityczny*, który jeden potrafił przeprowadzać systematycznie rozległy plan wojenny, ogarniający całą widownię wojny, co z każdym rokiem coraz bardziej rozszerzała się od zachodu do północo-wschodu, który umiał z wielkich nowych wydarzeń dyplomatyczny robić użytek i każdej sile attyckiej lub związkowej właściwe naznaczyć miejsce. Niebezpieczna strona demokracyi ukazała się naówczas, skoro państwo postradało swego najlepszego kierownika w chwili, gdy w skutek klęsk wojennych i zarazy demos rozbestwił się do wysokiego stopnia. Było to rzeczą nadzwyczaj szkodliwą, że w Atenach nie istniała żadna stała rada państwa z ustalonemi tradycyami, jaką był senat rzymski, żaden zamknięty w sobie stan urzędniczy z niezachwianą rutyną (z wyjątkiem zarządu finansów) oraz żadna popularna arystokracya. Nieuniknioną było rzeczą,

iż o polityczną po Peryklesie spuściznę wszczęła się niezwłocznie zacięta walka,—teraz z tem szczególniejszem znamieniem, że dotychczasowe połączenie dowództwa z kierownictwem politycznem, skupienie obu urzędów w jednej osobie, rzadszem być poczynało.

Żywioły oligarchiczne, które naonczas dostatecznie wykształconemi nie były, w tej chwili mało naprzód występują. Za to walka się toczy pomiędzy dwiema partyami. Z jednej strony stała umiarkowana arystokracya, która prawie nie różniła się od znacznej jeszcze grupy bardzo umiarkowanych demokratów, składających się z tłumu starszych i zamożnych obywateli i wystawiła podobnie jak tamci nader poważny poczet talentów dla służby publicznej, a zwłaszcza wojskowej. Do tego działu Ateńczyków na-



Erechteon.

leżał Tucydydes (Thukydides) młodszy, syn Olora (Oloros), później dziejopisarz owej straszliwej wojny, z pochodzenia szlachcic (urodzony około r. 460 przed Chr.), przez ojca swego Olora potomek dynastyi trackiego Olora, który około roku 515 córkę swoją Hegezypilę wydał za mieszkającego naonczas w Chersonezie księcia Milcyadesa (późniejszego zwycięzcy z pod Maratonu). Matka Tucydydesa Hegezypile (Hegesipyle), przez którą był on spokrewniony z domem Cymona, prawdopodobnie była wnuczką zwycięzcy z pod Maratonu. Ojcem był Olor, jak się zdaje, wnuk dynasty trackiego tegoż imienia. Wreszcie według zdania nowszych uczonych Tucydydes w skutek małżeństwa swego nieznanego zresztą dziada z wnuczką Hippiaszową, spokrewnił się także z familią Pizystratydów. Pomimo swych blizkich stosunków pokrewieństwa z domem Cymona, Tucydydes, jak to wiemy z jego dzieła historycznego, był wielkim czcicielem Peryklesa, którego charakter

mistrzowską nakreślił ręką. Osobiście należy on do niewielu znakomitych Ateńczyków ówczesnych, którzy już teraz w duchu Peryklesowym o konieczności wojny „doryckiej“ głęboko przekonani byli. Młody polityk nie był pozbawiony wpływu. Po matce w spadku, a według innych przez żonę otrzymał nader znaczne kopalnie złota w Skapte Hyle pod Pangeonem. Przez krewnych swych w Tracyi miał ważne stosunki na dworze króla Odryzyjskiego, Sytalcesa.

Właściwym przywódzcą umiarkowanych żywiołów w Atenach stał się w tym czasie wódz wysokiego rodu i nader znaczne posiadający mienie, które po części na udziale w kopalniach lauryjskich polegało, mianowicie syn Nicerata (Nikeratos), Nicyasz (Nikias). W mężu tym występuje na widownię polityczną osobistość, która pod wielu względami przypomina starego dzielnego Cymona, ale tylko przypomina. Podobnie jak Cymon był on duszą i ciałem oddany Atenom, a zarazem żywił pewną sympatyę dla spartańskości. Lubo w polu i na flocie sumiennie spełniał powinność swoją, jednakże obecną wojnę poczytywał stanowczo za nieszczęście i uważał przyzwoity pokój ze Spartą za rzecz możliwą, nie spodziewając się, ani też życząc sobie zupełnego wrogiej potęgi obalenia. Wszelako jako wódz bynajmniej nie mógł się równać z Cymonem. Obcemi mu były polot i niepowstrzymana śmiałość owego wielkiego bohatera. Jeśli mimo to Nicyasz, który już pod Peryklesem odbył szkołę wojenną jako strateg, nietylko częstokroć wojnę ze stanowczem prowadził powodzeniem, ale nadto jako wódz przez lat wiele bez przerwy cieszył się łaską i zaufaniem demosu, przyczyną tego była oprócz niezaprzeczonych jego zdolności wojowniczych niewątpliwie ta okoliczność, że zawsze z największą ostrożnością przystępował do dzieła i przedsięwzięcia swoje prowadził o ile możności jak najpewniej i najmetodyczniej. Jako polityk mało zdołał pozyskać wawrzynów. Jego najlepsze w tym kierunku przymioty miały więcej bierny charakter. Względem ustawy był on lojalnym, przeciwnikiem wszelkich intryg, uczciwym, sumiennym a na urzędzie starannym aż do drobiazgowości,—lubo w stanowczych chwilach mężnie bronił swego zdania, nie dostawało mu jednak porywającej wymowy, a co więcej przy nieprzemożonej ociężałości i braku pewności siebie oraz zaufania we własne siły nie umiał i nie lubił obcować z demosem. Wewnętrznym łącznikiem jego z demosem było uporczywe do dawnej wiary przywiązanie, bigoterya i zabobonność, zbyt oddające go w ręce wieszczków i kapłanów, a wpływ jego polityczny polegał właściwie na wielkim majątku, z którego nadzwyczaj hojny robił użytek. Zdobił Ateny wspaniałemi wotami, przy wielkich świątyniach, gdy przyszła nań kolej tak zwanych *liturgii* (leiturgiai), z rozrzutnym występował przepychem, szczodrą jałmużną wspierał potrzebujących wsparcia,—a także pieniędzmi wykupywał się od napaści złośliwych demagogicznych krzykaczy. W każdym razie w skutek bierności swej i braku idei stanowił on słabą stronnictwa swego podporę i mało był zdolny do pokonania *radykałów*, demagogów z kół przemysłowych, którzy obecnie na lat kilka Pnyx opanowali.

Pomiędzy licznymi mężami z tej klasy polityków jeden tylko naówczas silny wpływ wywierać zdołał. Był to kilkakrotnie już wymieniany Kleon. Do dziś dnia trudno wydać właściwy sąd historyczny o tej politycznej figurze. Aż do połowy naszego stólecia Kleon należał do tych starożytnego świata postaci, które, jak naprzykład cesarz rzymski Tyberyusz, liczono do najgorszych i najniegodziwszych zjawisk w całej historyi rodu ludzkiego. Wszelako od kilku dziesiątków lat znacznie się to zmieniło. Podobnie jak Tyberyusz, Kleon znalazł kilku zapalonych obrońców, co je-

dnak sporu do ostatecznego rozstrzygnięcia nie przywiodło. To jednak rzecz pewna, że dokładniejsze poznanie tak stosunków społecznych w Atenach, jak i historycznej wartości szeregu danych, służących wprzódy za główne źródło, mianowicie zaczepek komedyopisarza Arystofanesa, doprowadziło do tego, że patrzymy na owego polityka daleko łaskawiej, aniżeli wprzódy,— lubo otaczać go aureolą sławy nie potrzebujemy.

Jeśli pewną z jednej strony jest rzeczą, że niepodobna w historyi brać za dobrą monetę szeregu zarzutów, czerpanych jedynie z komedyi jego wroga Arystofanesa, to wizerunku Kleona nie można kreślić na podobieństwo demagogów nowoczesnego, socyalno-demokratycznego proletaryatu albo też mężów konwentu francuzkiego. Prawdziwej analogii dla Kleona musimy szukać w dziejach demagogów, którzy w wiekach średnich na czele *Popolarów*, demokracyi cechowej, w miastach Włoch, Niemiec, Flandryi z hałaśliwą namiętnością walkę z patrycyatem „rodów szlacheckich“ prowadzili. Kleon jest typowem wcieleniem wrzaskliwej namiętności i szalonej ambicyi, z jakiemi teraz po zgonie wielkiego Peryklesa zdolniejsi i śmielsi mężowie ze średniego stanu ateńskiego stawali w szrankach przeciwko politykom i wodzom z rodów szlacheckich. Kleon nie był to bynajmniej mąż bez znaczenia; miał on bystry rozum attycki, głos prawdziwie lwi, a nadto jeszcze wielki talent wymowy, który na zgromadzeniach ludowych, w buli i w sądach przysięgłych doprowadził do takiego stopnia siły i śmiałości, iż powszechnie go się obawiano. Wykształcenie jego nie przechodziło po za poziom ludzi jego stanu; wobec bogatych środków, jakie żywot attycki przedstawiał każdemu, nie było ono jednak zbyt małem. Imponująca postać Peryklesa, która w pamięci wszystkich klas i stronnictw na długo niezatarty ślad pozostawiła, pod wielu względami i na Kleona widoczny wpływ wywarła. Siła jego polegała na tem, że znał doskonale uczucia, poglądy, usposobienie, interesa i przesądy demosu i podzielał takowe, umiał wyrazić je jak najenergiczniej i bez oglądania się na nic, a przytem zachował uporną niezależność i w razie potrzeby nie lękał się demosowi powiedzieć bardzo przykre rzeczy, nie mogące wcale uchodzić za pochlebstwo. Obrońcom Kleona nie uda się zrobić go przyjemnym człowiekiem, takimi nigdy prawie nie bywają rzecznicy opozycyi, dążący do tego, by na drodze nieustannej wojny podjazdowej pozyskać przewagę dla nowych żywiołów. Niepodobna zaprzeczać, że Kleona działalność pod wielu względami nader szkodliwe wydała skutki. Nie można mu robić zarzutu, że na stanowisku opozycyjnem z rosnącem powodzeniem dążył do tego, aby dojść do władzy i czynne zająć stanowisko. Nieszczęście Aten polegało na tem, że tych nowych polityków mieszczańskich lata próby wypadły na chwilę największego niebezpieczeństwa i że wobec nich nie było przeważnego kierownictwa politycznego. Osobistem nieszczęściem dla Kleona było to, że przy całej zdolności swej i przy całym gorącym patryotyzmie attyckim miał ograniczony zakres pojęć, albo raczej, że z zaciętą jednostronnością znał i uprawiał tylko dwa kierunki polityczne. Z jednej strony ogarniała go niewygasła, nieufna niechęć do żywiołów arystokratycznych w Atenach, które prześladował z całą złośliwością i uporczywą zaciętością nowoczesnego dziennikarza, odznaczającego się systematyczną a ścisłą opozycyą. Niejeden urzędnik ateński i wódz niemało ucierpiał od niego. Przy składaniu rachunków, przy niezliczonych skargach, przed sądy przysięgłych zanoszonych, w ekklezyi Kleon nieubłaganie szarpał ich słabe strony, ich wszelkie możliwe nadużycia i przeniewierstwa, — a te niestety zbyt często się przytrafiały, — całe ich sprawowanie urzędu, przyczem nieuniknioną było rzeczą, że Kleon po nad słuszną miarę

skargi i nagany wprowadził ton jakiego prawie zawsze w naszych dzisiejszych parlamentach i dziennikach używają ludzie, będący w jego położeniu, mianowicie ton dzikiej nienawiści, bezmiernej przesady i ślepej zaciekłości. Innemi słowy mówiąc, demagogowi temu na myśl nie przychodziło, że tam, gdzie on zaczepkę za potrzebną uważał, może być choć cząstkowa słuszność, albo wreszcie błąd, lub grzech do przebaczenia, — wszędzie złe tylko widział, zamykał oczy na dobre i podejrzywał takowe, a we wszelkiem złem, jakie się przytrafiało, uznawał jedynie umyślną złośliwość, łotrowstwo, oszustwo, nieprzyjaźń dla demosu. Dla tego też pod jego wpływem stronnictwa w Atenach pozyskały bardzo prędko nieznany dotąd charakter drażliwości i złośliwości niesłychanej. Przeciwnicy też nie oszczędzali go wcale, a jeden z najzdolniejszych w owoczesnych Atenach młodzieńców, sławny komedyopisarz Arystofanes (Aristophanes), podobnie jak sam Kleon Ateńczyk z dzielnicy Cydateneonu (urodzony około 444 r. przed Chr.), naonczas zostający w ciągłych stosunkach ze szlachecką młodzieżą w Atenach, która tworzyła stowarzyszenie rycerzy, przez lat wiele w kilku swych komedyach szarpał nienawistnego „garbarza“ ze straszliwą iście zaciętością, nie żałując złośliwego dowcipu i krwiożerczej satyry, jaką drugą nieczęsto w polemicznej literaturze wszystkich czasów znajdziemy.

Z drugiej strony Kleon był uosobieniem nienawiści ludu attyckiego względem Spartanów. Z pomiędzy demokracyi mieszczańskiej był on tym politykiem, który zdaje się najwięcej żywił przekonanie o konieczności prowadzenia wojny do końca, choćby nawet do walki „na noże“; według jego zdania wojna powinna się nie wprzód skończyć, aż Peloponnezyanie stanowczo pokonani zostaną. Na tem polu nie zgadzał się na żaden „przykry“ lub przedwczesny pokój i w każdym razie choć chwilowo umiał porozumieć się z dzielnymi wodzami, lubo ci do jego stronnictwa nie należeli. Ale i tu postawa jego miała swoje ciemne strony. Czy Kleon podzielał niebezpieczną tylu Ateńczyków skłonność do daleko sięgających przedsięwzięć, nie wiemy. Wszelako jemu, krzepkiemu dziecku przyrody, parweniuszowi „z ludu“ nie dostawało wyćwiczenia i tradycyi politycznej oraz doświadczenia w prowadzeniu zagranicznej polityki, co wszystko rzadko tylko przyrodzone zdolności zastąpić zdołają, a nadto brak mu było rozległego i daleko sięgającego poglądu, wyższej zdolności obserwacyjnej, wynalazczości, umiejętności tworzenia planów, nakoniec sztuki zręcznego obchodzenia się z ludźmi oraz dyplomatycznego spożytkowania zwycięztw wojennych. Człowiek ów posiadał szaloną energię, przeceniał widocznie potęgę i środki Aten, zbyt przytem był pochopny, by nietylko co chwila skarżyć się o niedołężne prowadzenie wojny, jak to czynił był względem Peryklesa, ale zarazem wszędzie dopatrywać „zdrajców“, względem których nie cofał się przed najgwałtowniejszemi środkami. Pod tym względem nie brakło mu pobudki. Partya pokojowa w Atenach samych składała się przynajmniej w części z żywiołów oligarchicznych, które rade byłyby Spartanom *nader dwuznaczne* porobić ustępstwa, byleby tylko w Atenach demos okiełznać, a praktykowana przez Kleona nieufna sykofancya (sykophantia—donosicielstwo) względem związkowych, zwłaszcza względem żywiołów arystokratycznych w związku, otrzymała nowy przedmiot w skutek faktu nader niebezpiecznego oderwania się, o którem niezadługo wspomnimy.

W naszem dalszem opowiadaniu Kleon występuje na widownię jako wpływowy polityk w dziedzinie spraw zewnętrznych. W wewnętrznych dziejach Aten pozyskał on u demosu trwałą powagę przez to, że (prawdopodobnie w r. 425 przed Chr.) przeprowadził podwyższenie płacy heliastów,

dyet dla przysięgłych, do wysokości trzech obolów (20 groszy pol.). Wobec zubożenia ludu wiejskiego przez kilkakrotne wyprawy łupieskie Peloponnezyan do Attyki i przy drożyznie wielu artykułów życia w skutek spustoszenia Attyki i przerwania handlu z krajami sąsiedniemi, żyznemi i bogatemi w ryby, jak np. z Beocyą, a głównie w skutek klęsk wojennych, krok ten był nader przychylnie przyjętym przez demos, dla którego nieustanna praca w dykasteryach, przepełnionych sprawami, stawała się coraz bardziej ulubionem zajęciem, a zarazem środkiem zarobku. Jasna rzecz, iż partya przeciwna użalała się na nowe budżetu attyckiego w tym czasie wojennym obciążenie; wydatki roczne na płacę dla sędziów obliczano na okrągłe 150 talentów (1,413,000 złp.). Niezadowolenie jej zwiększyło się, gdy naonczas Kleon, jak to nowsze badania przyznają, na wzór wojny w r. 428, gdy powstanie na wyspie Lesbosie zniewoliło do nadzwyczajnych wysiłków, przeprowadził na koszta wojenne bezpośredni podatek od majątku i dochodu *(Eisphora)*, który spadł na ludzi zamożnych. Na jakiem stanowisku Kleon osięgnął te uchwały, jest to jeszcze kwestyą sporną. Dawniejsze przypuszczenie, które każe mu działać aż do zajęcia w późniejszym czasie strategii jako prostemu mówcy opozycyjnemu bez żadnego urzędu, chyba tylko urzędu członka corocznie zmienianej rady, zastąpione zostało, lubo nie bez silnego oporu, innem, według którego Kleon piastował wysoki urząd finansowy, a może nawet od r. 426 do 422 urząd zawiadowcy dochodów publicznych (z podlegającym kwestyi tytułem podskarbiego generalnego, lub bez takowego tytułu).

Sposobność do pierwszej skutecznej zaczepki sposobu prowadzenia wojny, jak się zdaje, nastręczyła mu wkrótce po śmierci Peryklesa próba, wzięcia niespodzianie Pireju, którą jeszcze w jesieni r. 429 zrobił korpus peloponneski pod wodzą zdolnego Spartanina Brazydasa (Brasidas), a która to próba spełzła na niczem dopiero w ostatniej chwili, w skutek braku stanowczości w najezdnikach. Ci ostatni za to spustoszyli wyspę Salaminę. Straszliwa burza wojenna, która nagle z północy od Tracyi nadciągnęła, na szczęście przeminęła bardzo prędko. Król macedoński Perdykkas, wiarołomny i chytry, pomimo ostatniej ugody z Atenami, oddającej mu Termę, w roku 429 popierał tajemnie najazdy wrogów ateńskich na Akarnańczyków, a nadto sprzyjał Bottyjczykom i Chalcydyjczykom w pomyślnych walkach z Ateńczykami pod Spartolem (Spartolos—w czerwcu 429 r.). Sytalces miał na Chalcydyce działać z armią ateńską przeciwko Perdykkasowi oraz pozostałym wrogom Ateńczyków. Tymczasem król Odrysów zebrał na granicy macedońskiej pod Doberem (Doberos) ogromne wojsko, złożone ze 100,000 piechoty i 50,000 jeźdźców i w początkach listopada wtargnął z północo-wschodu, niszcząc przed sobą wszystko w Macedonii aż do Axyosu (Axios) i spustoszenia swoje skierował na południe ku Chalcydyce. Nietylko całą Helladę aż do Termopilów ogarnęła nadzwyczajna trwoga wobec tej nowej barbarzyńskiej potęgi, ale i sami Ateńczycy przelękli się zbyt gwałtownej potęgi swojego sprzymierzeńca,—i postanowili wyrzec się owej niebezpiecznej pomocy. Zamierzone już na pewne wysłanie świeżych okrętów i wojsk do Chalcydyki powstrzymano, a Sytalcesa pod rożnemi dyplomatycznemi pozorami, przyczem w porę użyte dary właściwy wywarły skutek, skłoniono do zaprzestania wyprawy i powrócenia do domu z ziemi macedońskiej, gdzie trzydzieści dni był przepędził. Pokój naonczas p zez Sytalcesa z Perdykkasem zawarty, oraz małżeństwo jego siostrzeńca Neutesa (Neuthes), człowieka wpływowego, a sprzyjającego Macedończykom, z siostrą Perdyk-

kasa Stratoniką (Stratonike) wyzwoliły na długi czas króla macedońskiego z nader niebezpiecznego położenia.

Skoro minął ów groźny epizod, w roku 428 interesa stron walczących skupiły się głównie na dwóch punktach. Wojna w otwartem polu głównie obracała się około Akarnanii, a tymczasem Ateńczyków straszliwie przeraziła wiadomość, że oderwała się większa część nader ważnej wyspy Lesbosu, która uchodziła za szczególniej wierną i na sprawy związkowe skarżyć się nie mogła. Rząd tymokratyczny, tak zwany rząd tysiąca, w Mytylenie, w największem mieście wyspy, któremu podlegały mniejsze miasta Antyssa (Antissa), Erez (Eresos) i Pyrra (Pyrrha), który żywił oddawna arystokratyczną nienawiść względem demokracyi attyckiej, a któremu wreszcie związek nie pozwalał władzy swej rozciągnąć nad demokratyczną Metymną (Methymna), już przed wybuchem wielkiej wojny zawiązał tajemne ze Spartą stosunki, a te dopiero teraz w skutek wpływu spokrewnionych z nim rycerzy tebańskich poważniejszy przybrały charakter. Poczytywano siły Aten za wyczerpane w skutek zarazy, a finanse w skutek walki o Potydeę; liczono na niezadowolenie w Jonii, a może nawet i na pomoc Pissutnesa, gorliwie przygotowywano się do wojny i wbrew woli własnego demosu otwarcie z Atenami zerwano w chwili, gdy Archidam po raz trzeci Peloponnezyan na spustoszenie Attyki prowadził. Ateńczyk Kleippidas, który niezwłocznie z 40 okrętami przeciwko Lesbosowi wypłynął, dał się powstrzymać układami, z czego rząd Mytyleny skorzystał, aby posłać do Sparty z prośbą o pomoc. Znowu okazało się, jak mało Spartanie naówczas umieli korzystać z nader przyjaznych kombinacyj, jakie im szczęście samo nasuwało. Zamiast szybko podać rękę Lesbijczykom, powieźli oni posłów lesbijskich na igrzyska olimpijskie, przyjęli wyspę do swego związku, wszelako pozwolili ubiedz się energii i ogromnym wysiłkom Ateńczyków. Przez użycie wszystkich środków finansowych, do których (jak już wspomnieliśmy) przy poczynającem się wyczerpaniu skarbu wojennego przyłączył się podatek od majątku czyli *eisphora* w ilości 200 talentów (1,884,000 złp.), z czem szło w parze dalsze związkowych obciążenie, zrobiono w Atenach wszystko, aby zwalczyć nowe a ogromne niebezpieczeństwo. Wystawienie armii peloponneskiej, nie mającej ochoty do przejścia Międzymorza po raz drugi w tymże roku, zabrało wiele czasu; plan najazdu na Ateny od strony morza zniweczyło przybycie ogromnej floty attyckiej, a tymczasem inna eskadra łupieżyła po wybrzeżach Lakonii. Walkę przeciwko Mytylenie prowadzono tak energicznie, iż Ateńczycy pod wodzą Pachesa na początku zimy miasto nieprzyjacielskie jak najszczelniej opasali. Gdy wszystko, co ze Spartą trzymało, nadzwyczaj troskało się o nowych sprzymierzeńców, na Ateńczykach znowu ciążyła obawa o los niesłychanie wiernych obywateli Platei, którzy po tymczasowem przesiedleniu do Aten niewiast i dzieci oraz innych osób, nie biorących udziału w walce, jeszcze w liczbie 400 ludzi, z nadzwyczajną wytrwałością i męztwem murów swych bronili przed Beotami i Spartanami, oblegającymi ich od r. 429, a z czasem w nader ciężkiem znaleźli się położeniu. Dopiero w grudniu r. 428 drużyna z dwustu przeszło najmężniejszych wojowników zdołała ocalić się, zrobiwszy śmiałą a zarazem szczęśliwą do Aten wycieczkę.

Wtem nieszczęśliwy pod wielu względami rok 427 przed Chr. w okropny sposób na obu punktach rozstrzygnął sprawę. Postanowiwszy wreszcie dać odsiecz Mytylenie, Spartanowie (których król Archidam naówczas albo już nie żył, albo też blizkim był zgonu) wysłali znowu na początku kwietnia wojsko peloponneskie, na ten czas pod wodzą Kleomenesa, opiekuna

synowca swego Pauzaniasza (syna wypędzonego króla Plistoanaxa) do Attyki, gdzie dawniejsze spustoszenia jak najdokładniej uzupełniono. Kleomenes pozostawał w Attyce tak długo, dopóki na to brak zapasów żywności pozwalał, oczekiwał bowiem wiadomości z Lesbosu. Wszelako nie otrzymywał żadnych, a te, co po jego powrocie do Sparty nadeszły, wcale ucieszne-mi nie były. Przybycie posła spartańskiego Saletosa (Salaithos), który w lutym 427 r. przedarł się do Mytyleny, obywateli do wytrwałości zachęciło. Jednakże admirał Alcydas (Alkidas), który w początkach kwietnia z 42 okrętami peloponneskiemi wypłynął ratować Lesbijczyków, z obawy przed przewagą Ateńczyków na morzu nie śmiał zbliżyć się do wyspy. Gdy straszliwa nędza w mieście zniewoliła rząd, by z porady Saletosa demos na energiczną uzbroić wycieczkę, tenże rozjątrzony, skoro tylko broń dostał do ręki, zmusił szlachtę i rząd do zaprzestania oporu i oddania miasta Pachesowi, który arystokratów kazał odwieźć na Tenedos. Alcydas dla ocalenia miasta nic nie był uczynił, tylko krążył koło brzegów jońskich, ale nie odważył się natrzeć na Ateńczyków, ani też podał rękę Pissutnesowi lub niezadowolonym z panowania Aten,—za to w sposób nikczemny i głupi kazał wyciąć załogę handlowych statków jońskich, co zresztą już wprzódy kaperowie peloponnescy robili z kupcami attyckimi lub innymi—i w strachu uszedł przez wody kreckie do Peloponnezu, skoro Paches puścił się za nim w pogoń i ścigał go aż do Patmosu.

Skoro w końcu Paches Saleta i wziętych do niewoli Lesbijczyków wysłał do Aten i Ateńczycy, którzy wziętego do niewoli Spartanina niezwłocznie stracić kazali, los pokonanych wrogów rozstrzygnąć mieli, o mało wtedy nie splamili się okrutną rzezią. Demos był straszliwie rozjuszony. Słusznie mógł użalać się na chytrość i haniebną zdradę ze strony powstańców, co więcej odsłonięta nagle niepewność związku attyckiego, niebezpieczne wzburzenie w Jonii, śmiałość Peloponnezyan, wysyłających flotę na „wody ateńskie“, nakoniec wielkie wydatki na wojnę lesbijską, nowe spustoszenie Attyki oraz obawa o Platęę, wszystko to podniecało lud do tego, aby na pokonanych Mytyleńczykach dać przykład budzącego postrach ukarania. Rzeczywiście w pierwszej stanowczej naradzie pomimo wszelkich usiłowań ze strony umiarkowanych, pod nader energicznym wpływem Kleona przeszło straszliwe postanowienie, aby *całą* ludność Mytyleny wytępić, mianowicie wszystkich zdolnych do noszenia broni mężczyzn (około 6,000) wyrżnąć, niewiasty zaś i dzieci sprzedać do niewoli. Był to najstraszliwszy, o ile wiemy, przykład korzystania z okrutnego prawa wojennego greckiego i w ogóle starożytnego, raczej godny krwawych tyranów assyryjskich i kartagińskich, aniżeli wspaniałomyślnego miasta Peryklesowego. Już był wypłynął okręt, który miał zawieźć Pachesowi krwawe polecenie, gdy w Atenach usposobienie zmieniać się poczęło i wzięło górę łagodniejsze pojęcie rzeczy, przedewszystkiem wydało się wierutnem głupstwem wytępiać demos, który przecież umożliwił poddanie się miasta. Pierwszy gniew przeciwko winnemu miastu wybuchnął wydaniem okrutnej uchwały, poczem ochłódł poniekąd; zmiana usposobienia była tak stanowczą, iż władze attyckie chętnie uległy prośbom posłów z Mytyleny i—wbrew zwyczajowi—na następny dzień zwołały nowe zebranie demosu, aby nowe uchwalić postanowienie. Na ten raz Kleon w najostrzejszej formie, nadaremnie jednak, użył całej swej wymowy i z prawdziwie szatańską konsekwencyą nakłaniał Ateńczyków do wytrwania w swem okrutnem postanowieniu. Przeszło zdanie Dyodota (Diodotos), który zręcznie bronił łagodniejszego poglądu i powodów politycznych, nakazujących koniecznie demos oszczędzać. I rze-

czywiście udało się pierwsze poselstwo zawrócić z drogi i ocalić lud Mytyleny. Mimo to wyrok Ateńczyków był jeszcze bardzo srogi. Mytylene straciła mury i flotę, ziemię w zbuntowanej części wyspy Lesbosu podzielono na kilka tysięcy kawałków, które wprawdzie pozostały w rękach Lesbijczyków, ale tylko w taki sposób, iż ci uchodzili za dzierżawców i musieli 2,700 obywatelom ateńskim coroczny czynsz opłacać. Wziętych do niewoli arystokratów w liczbie tysiąca rzeczywiście stracono.

Ów krwawy czyn był tylko pierwszym z szeregu okrucieństw, których różne państwa i stronnictwa w tym nieszczęsnym świecie greckim dopuszczały się jedne względem drugich. Odpowiedź wrogów Aten na stracenie tysiąca Lesbijczyków nastąpiła niezadługo potem, latem r. 427 w Platei. Reszta załogi, 200 Platejczyków i 25 Ateńczyków, musiała poddać się wkrótce. Dawna sława nie ocaliła miasta, jak również zwodnicza obietnica zwycięzców, że nikt niesprawiedliwie osądzonym nie będzie. Haniebne, złośliwe sądu wojennego pytanie „czy w czasie obecnej wojny wyświadczyliście jakąkolwiek przysługę Lacedemończykom lub ich sprzymierzeńcom?“ okazało niezwłocznie, że nienawiść Tebańczyków już wyrok podyktowała była i takowego żadna wzruszająca wymowa odwrócić nie zdołała. Mężnych wojowników wycięto, miasto zburzyli Tebanie, a okrąg do Teb przyłączono.

Z tem wyrodzeniem się wojny w straszliwe rzezie na jeńcach popełniane, zgadzał się prawdziwie oburzający charakter walk stronniczych, które w owym krwawym roku stoczył lud Kercyry, nadzwyczaj nieokrzesany i krwiożerczy. Tutaj niezadługo po poddaniu się Mytyleny Ateńczykom silna partya arystokratyczna, przez Koryntyan dla sprawy peloponneskiej pozyskana, usiłowała obalić panującą obecnie demokracyę i wyspę przyłączyć do Peloponnezyan. Ztąd przyszło do krwawych walk pomiędzy obu stronnictwami w mieście i w walkach tych wzięli udział nawet zaciekli Megarejczycy. Ateńczyk Nikostrat (Nikostratos) przybyły w samą porę z 12 okrętami i 500 Messeńczykami z Naupaktu przechylił szalę na stronę demokracyi i zarazem wyspę Kercyrę formalnie do symmachii ateńskiej przyłączył. Gdy pewien poczet obywateli, wrogich nowemu porządkowi, miał wyspę opuścić razem z Nikostratem, obywatele ci, lękając się o swoje osobiste bezpieczeństwo, wzbraniali się z nim jechać. I gdy w tej stanowczej chwili przybliżała się na pomoc arystokratom peloponneska flota pod dowództwem wspomnionego już Alcydasa i nad Kercyrejczykami odniosła na morzu zwycięztwo, tylko zimna krew i męztwo Nikostrata, brak stanowczości w Alcydasie, nakoniec przybycie 60 okrętów attyckich pod wodzą Eurymedona przeszkodziły upadkowi miasta Kercyry. Skoro Alcydas cofnął się, na wyspie krwiożerczy demokraci, poparci przez wielu wyzwolonych niewolników oraz dłużników niewypłacalnych, z wściekłością rzucili się na przeciwników i przez siedem dni straszliwą rzeź sprawiali. Pomimo to trzymało się 500 mężnych arystokratów, odcięli oni krwią zmazanemu miastu dowóz żywności od pobrzeży Epiru i w końcu okopali się na samej wyspie, mianowicie na górze Istonie (Istone), aby ztąd wszelkiemi możliwemi sposobami dokuczać demokratom. Te straszliwe sceny, w których jednak zgroza nie doszła była jeszcze do zenitu, rozpoczęły w najsmutniejszy sposób szereg owych okrutnych walk stronniczych, które w dalszym przebiegu wojny nader wiele miast greckich szarpały, im bardziej wszędzie poczynało przeciwieństwo pomiędzy arystokratami czyli oligarchami a demokratami łączyć się z przeciwieństwem pomiędzy stronnikami Sparty lub Aten, a przytem, niestety, pomiędzy „bogatymi“ i „ubogimi“.

Tenże rok 427 dał także podnietę do splątania jednoczesnych walk pomiędzy miastami jońskiemi i doryckiemi na wyspie Sycylii z wielką wojną plemienną w metropolii: naówczas położono podstawę do późniejszej straszliwej katastrofy, która potęgę ateńską dotknęła. Na Sycylii energiczna i szczęśliwa postawa Gelona w czasie wojny narodowej tak stanowczo umocniła powagę monarchii w Syrakuzach, iż dopiero wielkie błędy i winy jego następców władzę książęcą zachwiać zdołały. Już podobne błędy popełniał brat i następca Gelona Hieron (od r. 477/6), który z pominięciem jego testamentu przywłaszczył sobie całą władzę królewską zamiast regencyi w imieniu małoletniego syna Gelonowego, usunąwszy na bok dzielnego brata swego Polizela (Polyzelos). Już w wewnętrznych swych rządach, a nadto w tem, że bardziej polegał na przybocznej straży i skarbach, aniżeli na przywiązaniu Sykeliotów, okazywał, że panowanie jego trzyma się raczej wzoru dawnej świetnej tyranii, aniżeli nowych idei Gelona. Mimo to był on nawet popularnym. Blask jego dworu znanym był szeroko, daleko; sztuki plastyczne, budownictwo, poezya, nauki cieszyły się jego opieką. Wielkie czyny wojenne oraz imponująca polityka zewnętrzna popularność jego podtrzymywały. Tento król Hieron w r. 475 na wezwanie italiockiego miasta Cyme starym sprzymierzeńcom kartagińskim Etruskom, którzy w szóstym wieku rozpostarli się aż do Kampanii i morze Tyrreńskie opanowali, zadał straszliwą na morzu klęskę, co po raz pierwszy potęgę morską ludu tego zachwiała i przewagę Syrakuz na wodach sycylijskich umocniła. W tymże czasie doryoki Tarent na miejscu upadających miast achejskich rozpoczął walkę z cisnącymi się coraz bardziej na południe ludami ze środka Italii, nie zniechęcony, ani osłabiony ciężką porażką w wojnie z Japygami, która to klęska doprowadziła Tarentczyków jedynie do przejścia od arystokracyi do demokracyi, a przez to do nowego rozwoju. W Sycylii największe znaczenie posiadał obecnie król Hieron; potęga jego dosięgła szczytu, skoro udało się mu po śmierci Terona, władzcy Akragasu (472 r.), syna tegoż Trazydeusza (Thrasydaios), który nie chciał uznać hegemonii Syrakuz, pobić do szczętu i nawet przyłączyć do ziem swoich państwo Akragantyńskie. Skoro w r. 467 umarł Hieron, rozpustne i krwiożercze rządy brata jego Trazybula (Thrasybulos) nadspodziewanie prędko upadek monarchii sprowadziły. Już w r. 466 przyszło do powstania partyi republikańskiej. Po krótkiej walce pomiędzy obywatelami zbuntowanych miast sykeliockich oraz drużynami Trazybula ten ostatni musiał wyspę opuścić na zawsze. *Przez to rozpadło się państwo, stworzone przez Gelona i Hierona.* Zarazem upadek monarchii dał podnietę do wielu rozruchów i znacznego zachwiania dotychczasowego stanu rzeczy. Z jednej strony rozmaite, przez władzców w starych i nowych miastach częstokroć gwałtownie nagromadzone żywioły, zwłaszcza najemni żołnierze, poczęły rozpadać się i prowadzić walkę ze sobą. Z drugiej strony tuziemcy, Sykelowie, pod wodzą śmiałego naczelnika Duketyosa (Duketios) starali się skorzystać ze sposobności i odzyskać niepodległe stanowisko; próba ta nie udała się i upadła ze śmiercią Duketyosa (440 r.). Skoro z czasem stosunki znowu się ustaliły, Sycylia rozpadła się na nowo na mnóstwo okręgów miejskich. W miastach tych wszędzie wzięła górę demokracya. Demokracya owa przy ruchliwym i niespokojnym charakterze plemienia, przy szkodliwym wpływie krzyżowania się ludów na wielką skalę, przy braku poważnego wyćwiczenia politycznego i pewnej podstawy prawnej, jaką Ateny w kodeksie Solonowym zyskały były, nadaremnie dążyła do zdobycia poważnej i trwałej podstawy. Społeczeństwo sykeliockie mogło szczycić się wprawdzie, że u niego retoryka, wymowa publiczna,

oraz badania historyczne i geograficzne rozwinęły się do wysokiego stopnia, ale prawie ciągle wstrząsały niem gwałtowne ruchy wewnętrzne, namiętne walki pomiędzy różnemi wolnemi warstwami ludu, stronnictwami oraz ambitnymi przywódzcami.

Historya owej części świata greckiego nowy pozyskała charakter, gdy demokratyczne Syrakuzy od roku mniej więcej 440 przed Chr. przyjęły dawną politykę zewnętrzną Gelonidów i z energią oraz bezlitosnem oręża użyciem pracowały nad tem, aby zdobyć sobie supremacyę nad całą wyspą. Z dążenia tego wypłynęła sroga nieprzyjaźń, nader podobna do wstrząsającej od r. 432 metropolię, z którą obecnie w coraz bliższe wchodzono stosunki. Tutaj Syrakuzy w połączeniu z masą Doryjczyków oraz z italiockimi Lokrami otwartą toczyły walkę z żywiołami jońskiemi, mianowicie z grupą, którą składały Leontyny (Leontinoi), Naxos, Katana i do której przybyły jeszcze Kamaryna (Kamarina) i Regium w Italii.

Latem 427 r. przed Chr. Leontyńczycy znaleźli się w tak ciężkiem położeniu, że zwrócili się do Aten o pomoc. Świetna wymowa ich posła, filozofa Gorgiasza (Gorgias), skłoniła Ateńczyków do bezpośredniego udziału w walkach sykeliockich. Pod względem politycznym prośba Leontyńczyków nader była ponętną, wszelako Perykles w ówczesnych okolicznościach nie doradzałby chyba puszczania się na szerszą widownię wojny, co w każdym razie rozdrobniłoby siły Aten i moc ich na głównej widowni osłabiłoby nie w porę. Niestety, minęły te czasy, gdy geniusz polityczny, nieporównane połączenie siły i rozumu oraz pełnej taktu podstawy kierowały zewnętrzną polityką Aten; niestety, brakowało teraz wędzidła, wstrzymującego od daleko sięgających przedsięwzięć Ateńczyków, z których wielu pomimo wszystkich doświadczeń nic nie uważało za rzecz przechodzącą ich siły. Rzeczywiście i w tej fazie wojny związki z Sykeliotami jońskimi Ateńczykom bezpośrednio żadnego nie przyniosły zysku. Na tyle przynajmniej okazali oni rozumu, iż siły, które od końca lata 427 r. posyłano do Sycylii, nie były zbyt wielkie tak, iż niedobór na głównej widowni wojennej niebardzo czuć się dawał. Skutkiem tego przedsięwzięcia, na jakie puszczano się z Regium, nie wydawały znacznych owoców. A gdy w końcu na wiosnę r. 424 stacya ateńska w Regium powiększoną została do liczby 60 mniej więcej okrętów, wtedy Sykelioci poczęli obawiać się o siebie pod wpływem wielkich korzyści, które właśnie osiągnęli byli Ateńczycy w Peloponnezie, jak to później okażemy. Dzięki niepospolitej mądrości politycznej syrakuzańskiego statysty Hermokratesa, przywódzcy umiarkowanej partyi arystokratycznej, która naonczas w mieście znowu doszła była do władzy, poważnieni Sykelioci jednego dnia w Geli pojednali się ze sobą, porozumieli się poniekąd co do dalszej polityki sycylijskiej i ku wielkiemu attyckich demagogów niezadowoleniu flotę ateńską, zostającą naonczas pod dowództwem Eurymedona, w uprzejmych słowach odesłali do domu. Niestety to pierwsze niepowodzenie polityki attyckiej w Sycylii, które jeszcze obeszło się bez straty materyalnej, nie miało pożądanego wpływu na panujące w Atenach pojęcie kwestyi sycylijskiej.

Jednakże przeniesienie części sił attyckich na morze Jońskie pośrednio dało pobudkę do osiągnięcia nader znacznych korzyści na peloponneskiej widowni wojny, przedewszystkiem do bardzo cennego rozszerzenia pod względem zaczepnym dawnego a wybornego planu Peryklesa. W ciągu roku 426 Spartanowie i Ateńczycy prawie wyłącznie próby w Grecyi robili. Po ustaniu zarazy Attyka na ten raz wolną była od wtargnięcia Peloponnezyan; na Międzymorzu stała już zebrana ich armia pod wodzą syna Archi-

damowego, króla Sparty Agisa II, ale trzęsienie ziemi, jakich naówczas kilka zdarzyło się w Grecyi środkowej, uważane za niepomyślny znak bogów, odstraszyło ją od najazdu na Attykę. Za to na żądanie mieszkańców Dorydy i Trachidy Malijskiej, trapionych przez Etejczyków, skorzystano ze sposobności, aby na bardzo ważnym pod względem strategicznym punkcie Grecyi, mianowicie o milę na zachód od Termopil, założyć silną warownię, w której osadzono 10,000 kolonistów (między nimi 3,000 Periojków lakońskich i 6,000 Beotów), było to nowe miasto Heraklea. Wprawdzie nowa osada wobec wrogiej postawy sąsiednich ludów górskich, zależnych od Tessalii, nie miała naonczas rozkosznego położenia, ale i Ateńczycy nie mogli chełpić się znacznemi korzyściami. Jeden z ich wodzów, znany już nam Nicyasz, który r. 427 po upadku Myteleny, obsadziwszy wyspę Minoą, port Megary postawił w stanie trwałej blokady, zrobił w r. 426 nieudatną próbę przymuszenia wyspy Melosu do przyłączenia się do Aten, a potem spustoszył beocko-lokryjskie pobrzeże, Demostenes (Demosthenes) zaś, nadzwyczaj energiczny wódz attycki, odznaczający się znacznemi zdolnościami żołnierskiemi oraz śmiałością, zamierzał naówczas w porozumieniu z Messeńczykami z Naupaktu podbić pod zwierzchnictwo Aten dzikie plemiona Etolii, które w tym czasie mieszkały jeszcze we wsiach górskich, w starohomerycznej prostocie pomiędzy Achelausem i źródłami Sperchejosu. Dzielna ich piechota, do której później przyłączyliby się Focejczycy, mogła później posłużyć bardzo dobrze do wzmocnienia hoplitów attyckich. Wszelako lekceważenie trudności podobnej wyprawy oraz niebaczność Demostenesa ściągnęły na tego ostatniego nader dotkliwą porażkę i Etolów przywiodły na stronę Peloponnezyan.

Wkrótce tenże sam Demostenes zyskał świetną sławę z łaski kilku szczęśliwych czynów wojennych. Silne wojsko peloponneskie pod wodzą Spartanina Eurylocha (Eurylochos), które tegoż lata wysłane było przeciwko Naupaktowi, a nic tutaj nie wskórało, w końcu roku poszło na pomoc Ambracyotom (Ambrakiotai), gdyż ci obecnie zamierzali zaczepić swych przeciwników w Akarnanii. Wobec tej przeważnej siły Demostenes stanął na czele Akarnańczyków, Messeńczyków oraz małego oddziału ateńskiego i pod Olpe odniósł wielkie zwycięztwo — a gdy potem na zasadzie układu Peloponnezyanie odciągnęli do domu—uzupełnił jeszcze takowe walnem pobiciem pospolitego ruszenia ambracyjskiego.

Wkrótce imię jego bezpośrednio Spartanom strasznem się stało. Na wyprawę łupieską, przedsięwziętą przez króla Agisa II w roku 425 do Attyki, Ateńczycy mało zważali i w tymże roku na wiosnę wyprawili strategów Eurymedona i Sofoklesa na morze Jońskie z 40 mniej więcej okrętami, aby ci naprzód uwolnili Kercyryjczyków od nacisku oblegających ich drużyn arystokratycznych, a potem przeprawili się do Sycylii. Z nimi wypłynął Demostenes, któremu demos na własną jego prośbę dozwolił towarzyszyć flocie i obsadzić odpowiednie miejsca na pobrzeżach Peloponnezu. Była to myśl szczęśliwa, na którą prawdopodobnie naprowadzili go jego przyjaciele, Messeńczycy z Naupaktu, aby zająć dla Aten znakomity a naówczas całkiem opuszczony port Pylosu na brzegach Messenii. Nie bez trudności nakłonił strategów do wykonania tej myśli; nakoniec na północnej stronie tej pięknej zatoki, naprzeciwko północnego wjazdu—utworzonego przez małą, pokrytą lasem wysepkę Sfakteryę (Sphakteria), która leży u wejścia do zatoki (dziś zwanej zatoką Nawaryńską) — założył mały fort i takowy oddał pod straż pięciu okrętom i 200 hoplitom. Flota ateńska popłynęła dalej, ale wieść o usadowieniu się Demostenesa w Messenii nakłoniła Spartanów,

którzy skutki tego manewru niezwłocznie ocenili, do nadzwyczaj energicznych kroków. Król Agis niezwłocznie opuścił Attykę, gdzie wszystkiego bawił dwa tygodnie; flotę zaś, z 43 okrętów złożoną, która wypłynęła była ku Kercyrze, natychmiast odwołano i na Pylos poprowadzono.

Teraz dokoła słabych okopów Demostenesa, który jeszcze w ostatniej godzinie zdołał wysłać dwa okręty do Eurymedona, zacięta wszczęła się walka. Ze strony lądu Ateńczycy nie mieli się czego tak bardzo obawiać, ale od morza Peloponnezyanie obsadzili wyspę Sfakteryę i od strony zatoki usiłowali zdobyć stanowisko Demostenesowe. Gdy to się im nie udało, zamyślali o rzeczywistem oblężeniu, wtem wpadła na nich flota ateńska, obecnie licząca 50 żagli, wtargnęła do zatoki pylijskiej, pobiła Peloponnezyan i zmusiła do wciągnięcia na brzeg swych okrętów. Teraz wojska Peloponnezyan, kilka tysięcy wyborowego żołnierza, znalazły się na wyspie Sfakteryi odcięte najzupełniej od wszelkiej pomocy i do tego ze wszystkich zapasów żywności ogołocone. W tem położeniu Spartanowie upadli na duchu i pomyśleli o pokoju z Atenami. Zawarto z wodzem attyckim co najmniej zaszczytne przymierze i niezwłocznie wyprawiono poselstwo do Aten, aby jak najspieszniej zawarcie pokoju osiągnąć.

Była to ważna dla Ateńczyków chwila, na nieszczęście nie znalazł się tam żaden polityk, coby ją na korzyść Aten wyzyskać potrafił. Teraz Kleon zabrał głos w zebraniu dumą i radością przejętego demosu i nakłonił go do nader wysokich żądań. Wojownicy zamknięci na Sfakteryi, mieli być przyprowadzeni jako jeńcy do Aten, Ateny miały odzyskać miasta peloponneskie i megaryjskie, utracone w skutek pokoju z roku 445; potem dopiero należało jeńców oddać Sparcie i traktować o zawieszeniu broni na czas jakiś. Skoro posłowie, pomimo tych wygórowanych żądań zaproponowali, aby Ateńczycy mianowali komisyę, z którąby mogli w szczegółowe wejść układy i roztrząsnąć każdy punkt z osobna, wtedy Kleon wpadł na nich ze zwykłem sobie grubijaństwem i hałaśliwością. Widocznie sądził, że naówczas jeszcze niemożliwym był uczciwy i trwały pokój ze Spartą, a nawet istotna z tem państwem przyjaźń, tej ostatniej lękał się nawet, gdyż przeciwników jego politycznych łatwo i znacznie wzmocnić mogła. Nie ufając w wysokim stopniu ani Sparcie, ani umiarkowanym żywiołom w Atenach, pomimo że ów projekt bardzo odpowiada celowi, lękał się rokowań komisyi, ponieważ trudno byłoby mu zawładnąć niemi i troszczył się tylko o to, by Nicyasz i przyjaciele jego Spartanom zbyt dogodnych nie stawiali warunków. Dla tego też nader gwałtownie wpadł na nich i żądał prowadzenia wszelkich rokowań wobec całego ludu. Na to jednakże posłowie zgodzić się nie mogli. I tak prowadzili oni układy w imieniu Sparty bez porozumienia się z dotychczasowymi sprzymierzeńcami swymi, ale teraz niemożliwą dla nich było rzeczą wobec całego świata robić ustępstwa, które musiałyby poróżnić ich ze sprzymierzeńcami,—co zresztą byłoby niepotrzebnem, gdyby rzeczy dość prawdopodobny przyjęły obrót, mianowicie gdyby nie przyszło do pokoju.

W skutek niezaradności dyplomatów spartańskich nie było sposobu prowadzenia układów z walnemi zgromadzeniami, przeto owa próba pokojowa spełzła na niczem. Po trzytygodniowej przerwie rozpoczęto znowu walkę pod Pylosem i Sfakteryą. Peloponnezyanie oblegli Pylos od stony lądu, 70 zaś okrętów attyckich strzegło wyspy Sfakteryi. Gdy jednakże wojska, na tej skale pozostające, zapewniły sobie dowóz żywności, a marynarze attyccy cierpieli brak świeżej wody, nieoczekiwanie przeciągnęło się oblężenie wojsk, znajdujących się na Sfakteryi i w Atenach, gdzie w końcu

obawiano się, aby przy nadchodzącej brzydkiej porze flota nie była zmuszoną odpłynąć z próżnemi rękoma, położenie Kleona wobec demosu i przeciwników uciążliwem się stało. Skoro nadeszli gońcy z Pylosu z wieścią o złym stanie rzeczy i nowych żądali posiłków, Kleon z początku kłamstwo im zadawał. Gdy wszelako miał on jako komisarz udać się do Pylosu, słusznie bardzo odrzucił ten projekt jako marną stratę czasu i oświadczył przed ludem, że, gdyby strategowie byli mężami, snadnoby rzeczy pod Pylosem śmiałym czynem doprowadzili do końca. Nicyasz, do którego przedewszystkiem stosował się ten przycinek,—który jednakże naówczas poczytywał za rzecz całkiem niemożliwą, aby najlepsze wojska greckie, Spartanowie, tak łatwo pokonać się dały, — chciał z wroga swego zażartować przed całym światem. A gdy tłumy wołały szyderczo na Kleona: „dla czego ty sam nie idziesz, jeśli rzecz uważasz za tak łatwą?“ Nicyasz oświadczył, że on i towarzysze jego są gotowi ustąpić demagogowi taką część wojsk, jakiej zażąda. Krótko mówiąc od zjadliwej szermierki słownej przyszło wkrótce do gorzkiej prawdy. Czy to rzeczywiście Kleona zaskoczono z nienacka, czy też działał on świadomie z wielką demagogiczną chytrością, dość że był zmuszonym objąć główne pod Pylosem dowództwo. Kleon wystąpił nader śmiało i przyobiecał w przeciągu dni 20 albo pozabijać wrogów na Sfakteryi, albo też jako jeńców przyprowadzić do Aten. Polityczni wrogowie jego w Atenach oddawali się lekkomyślnej, bo z wielkim materyalnym dla Aten uszczerbkiem połączonej nadziei, że zobaczą jego zgubę, a tymczasem Kleon całkiem rozumnie sobie poczynał. Zabrał on ze sobą obecnych naówczas hoplitów z Lemnosu i Imbrosu, nieco lekkich wojowników trackich i 400 łuczników, przedewszystkiem jednak kazał sobie przydać pomocnika w osobie Demostenesa, z którym snadź już wprzódy był się porozumiał i który, jak to Kleon dobrze wiedział, oddawna pałał chęcią śmiałego na Sfakteryę natarcia. Tym sposobem Kleon rzeczywiście mógł spełnić obietnicę swoją. Las na wyspie w ostatnich czasach został przez pożar zniszczony, co natarcie znacznie ułatwiło. Znakomicie ułożony plan Demostenesa, poparty obecnie w porę przez świeże wojska Kleona, udał się najzupełniej. Przy dobrem użyciu przewagi swej pod względem lekkiego wojska, armia lądowa i morska zdołała rzeczywiście zdobyć skałę i po długiej walce wrogów zmusić do poddania. Było ich jeszcze 292, pomiędzy nimi 120 Spartanów; złożyli oni broń po 72 dniowem trzymaniu się na wyspie.

Był to wielki cios dla Sparty, gdyż ciągle jeszcze pamięć o Leonidasie utrzymywała się w Grecyi w takiej sile, iż do tej chwili nikt poddania się korpusu spartańskiego za rzecz możliwą nie poczytywał. Wpływ Kleona doszedł teraz do zenitu a zaufanie w sobie ze strony Ateńczyków wzrosło do tego stopnia, iż ci znowu odrzucili poczynione przez Spartanów propozycye pokojowe, gdyż te nie zadawalały ich widocznie. Stronnictwo Nicyaszowe w skutek ciężkiego błędu politycznego, którego dopuściło się było względem Kleona, naówczas wszelkie postradało znaczenie. Ateńczycy z czasem mieli gorzko pożałować tego, że nie skorzystali z najświetniejszej chwili w wojnie i nie zapewnili sobie pokoju. Naonczas położenie ich na wojnie było tak korzystnem, jak nigdy przedtem jeszcze. Z jeńcami spartańskimi dobrze obchodzono się w Atenach, ale musieli być zakładnikami,— w razie nowego wtargnięcia do Attyki ze strony ich rodaków, życie ich było narażone na niebezpieczeństwo. Tym sposobem kraik ów był zabezpieczonym od nowych spustoszeń i gospodarstwa attyckie znowu zakwitnąć mogły. Pylos obsadzili Ateńczycy Messeńczykami z Naupaktu, którzy teraz z miejsca tego kraj niepokoili i Helotów do buntu podżegali. Aby wojnę

energicznie prowadzić dalej, zebrano mnóstwo pieniędzy; teraz już bez litości obdzierając sprzymierzeńców, których daniny podniesiono do tego stopnia, iż ogółem przeszło 1,200 talentów (11,304,000 złp.) wynosiły.

Gdy tym sposobem w roku 425 wojnie Ateńczycy świeży a nader zajmujący dali popęd, Kercyra znowu stała się okropną widownią bezecnej rzezi i najszkaradniejszej zaciekłości stronniczej. Flota pod dowództwem Eurymedona i Sofoklesa po upadku Sfakteryi znowu zwróciła się ku Kercyrze, aby tutaj ostatecznie poprzeć demos przy dobywaniu drużyn ochotniczych na górze Istone. Na ten raz arystokratów do zupełnego poddania się zmuszono. Kapitulowali pod warunkiem, że zostaną odesłani do Aten i los ich poleconym będzie łasce demosu attyckiego. Tymczasowo przewieziono ich na wyspę Ptychię; usiłowania ucieczki sprowadziły za sobą zniweczenie kapitulacyi. Demokraci z Kercyry obawiali się, by jeńców w Atenach nie ułaskawiono, a gdy poznali, że Eurymedon jest łotrem z charakteru i jako brudny nędznik nikomu innemu nie ustąpiłby tryumfalnego wjazdu do Pireju z jeńcami, ponieważ sam musiał jechać do Sycylii, przeto wprawiono w ruch podstępną machinacyę. Demokraci z wyspy przez fałszywe doniesienie o zamiarach Ateńczyków pobudzili jeńców do nowego usiłowania ucieczki, przy czem postarano się, aby takowa się nie udała. Niegodziwy Eurymedon oznajmił, że opieka attycka upadła i wydał jeńców demosowi, który wymordował ich w sposób, przypominający żywo osławioną rzeź wrześniową w pierwszej rewolucyi francuzkiej. Około trzystu ludzi zginęło w tym wypadku.

Tak więc w przeciągu lata r. 425 szala Spartanów i przyjaciół tychże po wszystkich miejscach szybko przeważoną została, a jeszcze się miara ich klęsk nie dopełniła. Na pobrzeżu Akarnanii Akarnańczycy i Ateńczycy zdobyli osadę koryncką Anaktoryon (Anaktorion). Jeszcze energiczniej wzięto się do Peloponnezu. Nicyasz zapragnął obecnie błąd swój naprawić i z niezwykłą dotychczas sobie energią na wschodzie półwyspu uzupełnił to, co tak szczęśliwie na zachodzie Demostenes wprowadził. Jednakże próba usadowienia się na wzgórzu Soligeju (Solygeios) pod Koryntem spełzła na niczem. Za to Nicyasz zdobył wulkaniczny półwysep Metanę (Methana) i ten niezwłocznie obwarowano i uczyniono warownem stanowiskiem w celu wycieczek na okolice Epidauru i Trezeny. A gdy na wiosnę r. 424 i wyspa Cytera (Kythera), dla Aten zdobytą została przez Nicyasza, którego flota w powrocie spustoszyła miasto Tyreę (Thyrea) i schwytanych tam Eginetów powlokła do Aten, aby oddać ich na rzeź,—co było ze strony attyckiej odpowiedzią za Platee — wtedy Spartanowie uczuli się znużonymi i upadli na duchu, a dla ulżenia sercu w sposób prawdziwie oburzający usunęli zdradziecko Helotów, zdolnych do noszenia broni.

Nagle szczęście wojenne na dobre poczęło zwracać się przeciwko Atenom. Śmiały Demostenes zachęcił współobywateli, by zwrócili się przeciwko Beotom i zdobyli Megarydę w podobnyż sposób jak za czasów Peryklesowych. Wszelako najazd na Megarę, gdzie już wytworzyło się było stronnictwo attyckie, nie udał się w ostatniej chwili pomimo wybornych przygotowań strategów Demostenesa i Hippokratesa (siostrzeńca Peryklesowego), ponieważ nadzwyczaj energiczny Spartanin Brazydas (Brasidas), który z powodu innych interesów znajdował się w pobliżu Międzymorza, wpadł niezwłocznie do Megarydy z zaciągami z Peloponnezu północnego, z hoplitami z Beocyi i z 600 jezdzcami beockimi. Dla tego to Ateńczycy zdołali tylko utrzymać zdobytą przez siebie, a w każdym razie cenną Niseę (Nisaia). Nader nieszczęśliwie wypadł dla nich plan względem Beocyi. Demo-

stenes miał z Naupaktu wylądować pod Syfami (Siphai), od strony Parnassu przy pomocy przyjaźnych Focejczyków wpaść na Cheronęę, Hippokrates zaś miał uderzyć od wschodu. Plan, zmierzający do ustanowienia rządu demokratycznego w miastach beockich, wyjawiono *beotarchom* (boiotarchoi) i ci wcześnie przygotowali się do obrony. Wśród tych okoliczności Demostenes pod Syfami nic nie wskórał (w październiku 424 r.). A gdy Hippokrates z 7,000 hoplitów i przeszło 20,000 lekko uzbrojonego żołnierza wtargnął w okolice Tanagry i tu ważne pod względem strategicznym miejsce Delion obsadził i obwarował, potem zaś większą część lekko uzbrojonego żołnierza odesłał do domu, wtedy beotarcha Pagondas, przybyły z przeważnym tłumem jeźdźców, lekko uzbrojonych i hoplitów, zmusił go do przyjęcia bitwy, w której Ateńczycy po zaciętej walce ciężką ponieśli klęskę. Hippokrates wraz z tysiącem ludzi poległ w boju. W trzy tygodnie później warownia Delion wraz z 200 ludźmi wpadła w ręce Beotów.

Tymczasem na północnych stronach wielkiej widowni wojennej sprawy Ateńczyków szły daleko nieszczęśliwiej. W początkach roku 424 Grecy z Chalcydyki już to wojujący z Atenami, już też skłaniający się do odpadnięcia od stolicy związkowej, wyprawili poselstwo do Sparty i tu prosili o przysłanie wojska peloponneskiego pod wodzą śmiałego dowódzcy. Prośby ich popierał chytry król macedoński Perdykkas, ponieważ głównie miał na celu skierowanie sił peloponneskich przeciwko sprzeciwiającym się jego zwierzchnictwu naczelnikom w górach macedońskich, zwłaszcza Linkestydzie (Lynkestis). Obie strony przyobiecały ponosić wydatki na utrzymanie posiłków. Ociężali Spartanowie z trudnością odważyliby się byli na plan tak zuchwały, gdyby sprawy nie wziął poniekąd na swoją wyłączną odpowiedzialność najśmielszy bohater i najrozumniejszy polityk, jaki naówczas był w Sparcie, mianowicie znany już niejednokrotnie jako mężny dowódzca Brazydas, którego posłowie życzyli sobie za naczelnika wojsk posiłkowych. Przekonany, że Sparta wtedy tylko wydobędzie się z obecnego swego położenia, gdy wytworzy nową widownię wojenną, gdzie podstawy potęgi attyckiej zagrożone zostaną, dopiął tego, że mu wolność działania pozostawiono. Posiadając nadzwyczaj rycerski charakter, odważył się na to, aby z Lakonii zabrać tylko Helotów, przyczem za pomocą pieniędzy, z północy nadesłanych, zwerbował kilka oddziałów Peloponnezyan doryckich. Niezadługo po wybawieniu Megary w końcu lata 424 r. z 1,700 tylko hoplitów przeszedł w pospiesznym pochodzie Grecyę środkową oraz Tessalię — gdzie wszędzie popierał go wpływ Perdykkasa—aż wreszcie przybył do miasta macedońskiego Dyonu (Dion).

Ateńczycy uczuli wkrótce brzemię tej śmiałej dywersyi. Wprawdzie niezwłocznie wypowiedzieli wojnę Perdykkasowi, ale zaniedbali wysłać na północ świeże a imponujące wojsko. Widocznie zniechęcone wielce w skutek klęski beockiej Ateny lekceważyły sobie nowe niebezpieczeństwo, sądziły, że surowa jesień nie wymaga jeszcze natychmiastowego wysiłku i nie myślały o tem, by wzmocnić słabe siły, w owej stronie naówczas rozdzielone. Takim sposobem strategów Euklesa w Amfilosie i Tucydydesa, syna Olora, który z siedmiu okrętami wojennemi stał pod Tazosem, pozostawiono samym sobie. Zdawało się, że osobista powaga Tucydydesa i wpływ jego na dworze króla Odryzów wobec wątpliwego tamecznych Greków usposobienia dostateczną przedstawiają pewność. Tymczasem całe owo wyrachowanie Ateńczyków okazało się chybionem.

Pierwszem przedsięwzięciem Brazydasa po przybyciu do Macedonii była wyprawa wraz z Perdykkasem przeciwko lynkestyjskiemu naczelniko-

wi Arrabeuszowi (Arrhabaios). Nie mając wcale ochoty wdawać się w długie walki w tych dalekich górach dla dynastycznych celów Perdykkasa, skorzystał on z usposobienia Arrabeusza i spór za pomocą układu załatwił. Perdykkas gniewał się i odmówił pomocy pieniężnej, Brazydas zaś spiesznie uderzył na południowe helleńskie kraju macedońskiego pobrzeże. Przedewszystkiem zjawił się w Akancie (Akanthos) nad zatoką Strymońską. I tu, gdzie podobnie jak prawie wszędzie mniejszość tylko wrogą była Ateńczykom, demos zaś im sprzyjał, Brazydas okazał niezwykłą całkiem w ówczesnym Spartanie sztukę porywającej wymowy i zręcznej dyplomacyi. W ustach tego iście rycerskiego męża, okazującego zarazem łagodność, delikatność i ludzkość, jakie naówczas na wojnie były rzeczą niesłychaną, program partykularystycznej prawdziwej wolności, którą Sparta niosła uciskanym przez Ateny Grekom, pozyskał taki urok i taką potęgę, iż nawet demos nie zdołał mu się oprzeć i Akant stanął po stronie Brazydasa. Wkrótce dostały mu się Stagir (Stageiros) i Argil (Argilos). Wszędzie podnieśli głowę przeciwnicy panowania attyckiego. Nieszczęście chciało, że w tym czasie najsilniejszy sprzymierzeniec Ateńczyków na północy, król odryzyjski Sytalces, na wyprawie przeciwko Tryballom (Triballoi) po przegranej bitwie nagle śmierć znalazł, prawdopodobnie z ręki skrytobójcy i że władzę zagarnął jego siostrzeniec (a może i zabójca), sprzyjający Macedończykom wróg Ateńczyków, książę Seutes (Seuthes). W skutek tego Ateńczyk Tucydydes postradał najmocniejszą swą podporę. Co więcej, niezadługo po bitwie pod Delionem Brazydas odważył się uderzyć na najważniejszą posiadłość Ateńczyków, Amfipolis, gdzie większość mieszkańców wątpliwie usposobiona, obecnie przez Perdykkasa oraz ze strony Argilu przeciwko Atenom była podburzaną. Obecnie niektórzy nowocześni krytycy nader ostro zarzucają urzędującemu tutaj Ateńczykowi Euklesowi i nadto strategowi Tucydydesowi „opieszałość“ w pełnieniu swego militarnego zadania; czy zarzut ten jest sprawiedliwy i o ile, przy danych obecnie środkach na pewne rozstrzygnąć nie można. Dość, że w zimie pewnej nocy Brazydas ruszył przeciwko Amfipolisowi i nad rankiem wpadł niespodzianie na warowne i łatwe do obronienia miasto, a potem przez swą osobistą wspaniałomyślność i zręczność pozyskał je całkowicie dla Sparty. Tucydydes, którego w ostatniej chwili z Tazosu powołano na pomoc, przybył w kilka godzin zapóźno i nie zdołał ocalić dla Aten perły z wieńca miast sprzymierzonych. Jedynie udało mu się Eion, nader ważny port Amfipolisu, o który wiele walk toczono, utrzymać za pomocą energicznych środków.

Wielkie przerażenie Ateńczyków i gniew obudziła strata Amfipolisu, co nastąpiła tak prędko po bitwie pod Delionem. Nieuniknioną było rzeczą, iż Tucydydes — jak powiadają, przez Kleona — został oskarżony o zdradę, jako człowiek, który, czy to przez opieszałość, czy to jako rozmyślny zdrajca interesom państwa zaszkodził. Zdaje się, iż uznano go za „winnego“, w każdym razie nie powrócił on naówczas do Aten i dwadzieścia lat spędził na wygnaniu, z czego, będąc zamożnym, skorzystał, aby zebrać materyały do swego nieśmiertelnego o wojnie Peloponneskiej dzieła.

Nieszczęście, spadłe na Ateny olbrzymie robiło postępy. Pod podwójnem wrażeniem wieści z pod Delionu i z Amfipolisu miasta związkowe odrywały się jedno za drugiem, co poczęło znacznie osłabiać potęgę Ateńczyków. Miasta na półwyspie Akte—z wyjątkiem Sane i Dyonu (Dion)—oraz Sytone (Sithone) wszystkie przeszły na stronę Brazydasa. W początkach roku 423 gwiazda Aten stanowczo zachodzić poczęła.

Gdyby pozostali Spartanie mieli w sobie choć cząstkę ducha Brazydasowego, mogli teraz wojnie taki nadać obrót, jakiego po klęsce pod Sfakteryą nikt nie oczekiwał. Wszelako w oczach zawistnych oligarchów nad Eurotasem bohater z Akantu uchodził jedynie za szczęśliwego awanturnika; ci, którzy mu nie zazdrościli, cenili w jego powodzeniu tylko środek uwolnienia jeńców ze Sfakteryi. Wojna już się uprzykrzyła, nie miano ochoty posyłać nowe wojska na północ. Przyszło do tego, że król Plistoanax, który 426 r. w skutek zręcznego poddziałania na kapłanów delfickich osięgnął to, że go z Arkadyi z wygnania odwołano, przy pomocy delfickiej dążył do zawarcia pokoju, mogącego wzmocnić jego stanowisko, pokoju, jaki spodziewał się w pocieszający zagaić sposób przez odzyskanie jeńców. W Atenach przyjaciele pokoju ze Spartą po strasznych ciosach w ostatnich miesiącach w nader podobnem znaleźli się usposobieniu. I tu wzięła górę partya pokojowa bogatych i konserwatywnych obywateli tak, iż w marcu 423 r. zdołano zawrzeć zawieszenie broni, tymczasowo na rok jeden, co powszechnie uważano za krok wstępny do stanowczego pokoju. Aż do ustanowienia ogólnego pokoju uznano strony w posiadaniu tego, co w obecnej chwili dzierżyły.

Do takiego wyniku przyszło nie zaraz, lubo strategowie attyccy mieli polecenie, by zawiązać zmierzające ku temu celowi rokowania. Brazydas, zanim do Chalcydyki doszła była wieść o nowem zawieszeniu broni, nakłonił miasto Skione na Pallenie do oderwania się od Aten i wkrótce Mende poszło za tym przykładem. Rozgniewani Ateńczycy natychmiast Nicyasza i Nikostrata wyprawili z 50 okrętami na północ, aby owe miasta oblegli, a tymczasem Brazydas zmuszony był przy pomocy swych nowych sprzymierzeńców greckich w sile 3,000 hoplitów, towarzyszyć Perdykkasowi na wyprawę przeciwko Linkastom. Lubo i tu geniusz jego w świetnym okazał się blasku, wyprawa spełzła na niczem i na domiar złego przyszło do zupełnego zerwania pomiędzy nim i Perdykkasem, który niezwłocznie pogodził się z Atenami i wysłanie posiłków peloponneskich do Brazydasa przez Tessalię niemożliwem uczynił. Mende dostało się w ręce Ateńczyków, którzy także Skione szczelnie opasali.

Walki te rozdmuchały wielką wojnę i ta raz jeszcze silnym wybuchnęła płomieniem. Gdy czas zawieszenia broni upłynął, partya wojenna w Atenach z Kleonem na czele dopięła tego, że raz jeszcze przedsięwzięto wielką do Macedonii wyprawę. Szło o to, aby tutaj poprawić honor attyckiego oręża oraz interesa attyckie, pomścić oderwanie się Amfipolisu, a wreszcie zadać cios Brazydasowi, który od czasu poróżnienia się z Perdykkasem w niezbyt wygodnem znajdował się położeniu. Wszystko to było nader dobrze obmyślanem. Wszelako nieszczęście chciało, że Kleona postawiono na czele jako wodza (422 r.), ale teraz już bez tak znakomitego pomocnika, jakim przed trzema laty był Demostenes. Wątpliwą jest rzeczą, czy Kleon sam domagał się tego stanowiska, czy też na mianowanie jego nie wpływało nader chytre obrachowanie pokojowej partyi ateńskiej (która na ten raz nie omyliła się wcale). To pewna, że większa część jego żołnierzy nie życzyła mu stanowczo powodzenia i że nader małem było zaufanie wojsk w ich niedoświadczonym wodzu. Z 1,200 hoplitami, 300 jezdzcami, wielu wojskami związkowemi oraz z 30 okrętami wojennemi Kleon odpłynął do Chalcydyki (jak się zdaje, w początkach sierpnia 422 roku), zabrał jeszcze część wojsk, stojących pod Skioną i śmiałym oraz szczęśliwym manewrem wydarł Peloponnezyanom ważną miejscowość Torone na Sytonii (Sithonia). Potem w końcu lata uczynił Eion podstawą swoich działań i próbował, ale napróżno, zdobyć Stagir, a tymczasem Galeps (Galepsos)

znowu dostał się w jego ręce. Na Amfipolis, gdzie Brazydas stał z dość różnorodną, tylko geniuszem jego trzymaną w karbach drużyną, w skutek warownego położenia i silnych fortyfikacyj wtedy dopiero z powodzeniem natrzeć byłoby można, gdyby nadeszły posiłki od Perdykkasa i przyjaźnych Odomantów. Wszelako Kleon nie miał dostatecznej powagi u wojska, aby takowe dłuższy czas trzymać mógł bezczynnie. Niezadługo poczęło ono szemrać przeciwko wodzowi bez czynów i „odwagi“. Kleon dał się pociągnąć do zrobienia wielkiego przeciwko Amfipolisowi rekonesansu; przy odwrocie z takowego w nadzwyczaj niebezpiecznej chwili został napadnięty przez Brazydasa i zmuszony do stoczenia walki, którą pokierować nie potrafił. On sam poległ w ucieczce, ale i rycerski jego przeciwnik padł na początku bitwy, Ateńczycy zaś ze znaczną stratą (600 ludzi) do Eionu odparci zostali (w jesieni 422 r.).

Ze śmiercią Kleona i Brazydasa zniknęli z widowni obaj najkonsekwentniejsi przedstawiciele partyj wojennych w Atenach i w Sparcie. Nicyasz w Atenach, którego imieniem później pokój został nazwany i Plistoanax w Sparcie, gdzie naówczas wzięto pod rozwagę, że trzydziestoletnie zawieszenie broni z Argosem zbliża się do końca, nie znaleźli obecnie żadnej trudności w prowadzeniu z całą energią rokowań pokojowych. Cały świat pragnął zakończenia tej straszliwej doby zdziczenia, mordów i wybryków stronniczych oraz bezkarności we wszystkich gałęziach życia obywatelskiego; śmierć Brazydasa i hańba pod Amfipolisem nie znalazły mścicieli. Wprawdzie nie wszystkie państwa greckie skłaniały się do przyjęcia warunków, stawianych przez Spartę i Ateny. Zasada, że każda strona ma wydać to, co w czasie wojny zdobyła, już to przeprowadzoną została niedokładnie, już to nie podobała się temu lub owemu państwu. Nakoniec zgodzono się na to, by zawrzeć pokój na lat piętnaście, by nowe spory w pokojowy załatwić sposób, Amfipolis i miasta Chalcydy jako daninę płacące lecz autonomiczne przyznano Ateńczykom, Skione, Torone i Sermyl (Sermylos) pozostawiono na ich łaskę i niełaskę, za to musieli opuścić Pylos, Cytere, Metanę (Methana), Atalantę; jeńcy z obu stron mieli być wydani. W końcu marca 421 r. oba przewodniczące państwa zawarły pokój, a w kwietniu uroczyście go zaprzysięgły. Tylko Teby, lubo mogły zatrzymać Platee, nie uznały ugody, ponieważ nie chciały wydać świeżo wziętej warowni Panaktonu; podobnież Korynt nie chciał się wyrzec Anaktoryonu, Megara zaś Nisei. Wprawdzie i te państwa wstrzymały kroki wojenne, ale gniew ich był tak zacięty, iż przymierze ze Spartą obecnie za zerwane uchodzić mogło. Nieufność ich była tem większą, że ugoda pokojowa zawierała zastrzeżenie, iż Ateny i Sparta zachowują sobie prawo uzupełnienia konwencyi na podstawie zobopólnego porozumienia.

Na nieszczęście nowy i upragniony pokój nie miał w sobie żadnej rękojmi trwałości. Niezaprzeczoną było rzeczą, że nowo zawarta ugoda ani pod względem materyalnym, ani w zasadzie nie rozstrzygnęła sprawy,—co gorzej, pokój ten nie osięgał żadnego rzeczywistego pojednania. Już odtrąciwszy nierozwiązane trudności z Tebami, Megarą i Koryntem, wiele było szczegółów układu, które partyi wojennej, mającej w Sparcie i w Atenach wielu jeszcze przedstawicieli, bardzo łatwo mogłyby posłużyć za narzędzie do wszczęcia nowych sporów. W Atenach, gdzie stosunki daleko dokładniej są nam znane aniżeli spartańskie, wojownicza część ludu, składająca się z młodzieży, z najruchliwszych żywiołów miasta, a jeszcze bardziej Pireju,

w przeciwieństwie do ludu wiejskiego, od lat wielu wzdychającego do pokoju, obecnie pozyskała nowych przywódzców, którzy niezbyt byli zgodni pomiędzy sobą. Właściwym spadkobiercą Kleona był znowu człowiek z szeregów zamożnych przemysłowców. Hyperbol (Hyperbolos), właściciel fabryki lamp, dał się poznać od lat wielu w dykasteryach i w ogóle jako demagog przy boku Kleona i w jego duchu, ale z daleko mniejszem niż ten mąż uzdolnieniem, jako publiczny oskarżyciel urzędników oraz innych podejrzanych demosowi ludzi, a zarazem jako przedstawiciel niższego mieszczaństwa. Po śmierci Kleona usiłował on z daleko niższemi, jak się zdaje, pojęciami i w ogóle z dość pospolitym charakterem zająć miejsce przewodnika „partyi ludowej“. I on miał przeciwniczkę w komedyi, Arystofanes zaczepiał go tylko przy zdarzonej sposobności, z całą zaś zaciekłością i okrutnem szyderstwem szarpali go poeta Eupolis, zwłaszcza w r. 420 w swoim „Marykasie (Marikas)“, Hermip (Hermippos) i Platon (jak się zdaje w r. 418) w swoim „Hyperbolu“. Nieporównanie ważniejszem i w rezultacie straszliwie zgubnem było dla Aten to, że od czasu zawarcia pokoju jeden z najgenialniejszych młodych rycerzy ówczesnych stanął na czele partyi wojennej, mianowicie Alcybiades (Alkibiades). Syn poległego pod Koroneą starego mężnego Kliniasza (Kleinias), mąż demokratycznych pojęć z prastarej szlachty attyckiej, a do tego blizki krewny Peryklesa i w jego domu wychowany (urodził się w drugim roku 82 olimpiady, to jest 451 r. przed Chr.), przedstawiał w całym charakterze jedyne w swoim rodzaju zjawisko; przy nader bogatych zdolnościach przez lat wiele przeważały w nim zgubne przymioty. Przez długi czas znano Alcybiadesa jedynie z olśniewającej piękności, która, co rzadko się zdarza, pozostała mu do śmierci, oraz z osobliwszego zuchwalstwa. Bogate jego i świetne zdolności łączyły się z uporną pewnością siebie, robiącą sobie ze wszelkiego wychowania igraszkę. Był on wielce wykształcony, ale niezdolny do żadnego panowania nad sobą, niepohamowany i grymaśny, istny — wyrażając się na grecki sposób — charakter tyrana, łaską ludu attyckiego, a zwłaszcza kobiet nie do uwierzenia rozpieszczony, w młodości pierwszy pomiędzy hulaszczą młodzieżą rycerską w mieście, której koryfeuszem został wkrótce, przytem zdolny do najszlachetniejszych porywów. Takim widzieli go Ateńczycy w czasie wojny za Archidama. Kto patrzył na jego męztwo żołnierskie i na niezaprzeczone ślady wybitnego politycznego, zwłaszcza dyplomatycznego talentu, ten miał niepłonną nadzieję, że z owego Alcybiadesa, skoro wyszumi podobnie jak niegdyś Temistokles i Cymon, w przyszłości wyrobi się prawdziwy mąż stanu. Ale do tego przyjść nie miało. Nawet imponujący wpływ znakomitego Sokratesa, który, widząc lepsze strony w młodzieńcu, na długi czas dziwnie ścisłą zawarł z nim przyjaźń, tylko przelotnie nań oddziałał. Wrodzona pycha, iskrzącym dowcipem przykryta rozwiązłość, nie oglądająca się na nic niesumienność wzięły w nim górę. Powoli wytworzyła się w Alcybiadesie ambicya bez granic jako górująca namiętność, dla dogodzenia jej w razie potrzeby potrafił on nietylko okazywać najponętniejszą uprzejmość, ale i umiał w zdumiewający sposób zastosowywać się do obyczajów i upodobań najróżnorodniejszych ludów, z jakimi stykał się w życiu. Przymiotów, którym jedynie kierowało szatańskie samolubstwo, długo złowrogim był dla całej Grecyi, dla niego zaś osobiście stał się zgubnym brak wszelkiego moralnego wędzidła, gdyż pobudzał go do postępowania nielitosnego tak względem pojedyńczych ludzi, jak i względem całych stronnictw i żywiołów, mających potęgę w ręku.

Alcybiades aż do zawarcia pokoju ze Spartą, zgodnie ze swem pochodzeniem i stanowiskiem był przeciwnikiem Kleona. Potem niesłychanie zazdrościł potężnego wpływu i powagi, jakie teraz właśnie Nicyasz pozyskał. Nader samolubne pobudki rozstrzygnęły wreszcie, jaką drogą Alcybiades miał postępować dalej. Dziad jego w swoim czasie wymówił Spartanom *proxenię* [1]), która w jego domu panowała, przeciwnie Alcybiades w czasie nieprzyjaźni względem Kleona, okazując rozliczne usługi i nadskakując jeńcom ze Sfakteryi, usiłował osobiście odnowić dawniejsze ze Spartą stosunki. Wszelako gdy później Spartanowie przy rokowaniach pokojowych nie zwrócili nań uwagi i zamiast w młodym, używającym świata rycerzu zaufanie położyli w starym wodzu i w mężu chłodno-poważnym, w Nicyaszu, wtedy Alcybiades przyszedł do tego wniosku, że o wiele więcej wskóra jako przeciwnik Nicyasza i Spartanów, mianowicie po stronie radykalnej wojowniczej partyi ludowej. Po tej stronie cieszono się, że obecnie objął kierownictwo młodzian ze starego demokratycznego domu rycerskiego, urodziwy i mężny niby Achilles, wykwintny i ujmujący mówca, pełen nowych idei. Nawet prosty człowiek pod takiem przewodnictwem czuł się jeszcze pewniejszym aniżeli pod przewodnictwem jednego z równych sobie; zawsze mu to imponowało, gdy torowali mu drogę mężowie ze starych rodów, którzy nietylko podzielali myśli i uczucia, a zarazem najbardziej ślizkie jego skłonności ówczesnego demosu, ale jeszcze potrafili nadać im o ile możności najpraktyczniejszą postać, w wykwintnej wyrazić formie. Alcybiades bardzo prędko znalazł sposobność okazania się niesumiennym, a zarazem niebezpiecznym przeciwnikiem Nicyasza i Spartanów. Ponieważ Beoci, Megarejczycy i Koryntyanie wzbraniali się uznać pokój, zawarty wbrew interesom obu ostatnich państw, Spartanowie ujrzeli się zmuszeni do ścisłego związku z Atenami Nicyaszowemi i do zawarcia z niemi przymierza na lat piętnaście, które zobowiązywało oba państwa do wzajemnej obrony przeciwko wszelkiemu wrogiemu najazdowi (Ateny nawet do pomocy przeciwko powstaniu Helotów). Potem nastąpiła wzajemna wymiana jeńców, nawet tych, co na Sfakteryi wzięci zostali. Wszelako wszystko wikłać się poczęło. Ku wielkiemu niezadowoleniu Spartanów utworzyła się nowa symmachia pomiędzy najsilniejszymi z dawniejszych ich sprzymierzeńców, skarżących się na brak względu na interesa państw średnich. Ruchliwy zawsze Korynt połączył się z demokratycznym Argosem, a ten w czasie długiego pokoju, którego od lat trzydziestu używał, przyszedł całkowicie do siebie i siłę swą wojenną na nowo w pogotowiu do boju postawił. Z Koryntem połączyła się także Elida, która niedawno zerwała ze Spartą z powodu sporu o Lepreon w Tryfilii. Podobnież do nowego związku przyłączyła się Mantynea w Arkadyi, od powstania swego zawsze zbyt do Spartanów przywiązana, a ze swej strony o rozszerzeniu w Arkadyi swej władzy zamyślająca, do niego również przyłączyły się miasta Chalcydyjskie, które w skutek zawarcia pokoju do połowicznej zależności powróciły; te ostatnie przeraziło to, że właśnie naonczas padło miasto Skione i Ateńczycy, wyciąwszy obywateli zdolnych do noszenia broni, osadzili je pozbawionymi ojczyzny Platejczykami.

Wszelako nowa symmachia nie robiła postępów. Megara i Teby okazały wstręt do łączenia się z demokratycznym Argosem. W Peloponnezie Tegea wiernie stała po stronie Sparty; obsadzenie zaś Lepreonu przez wojska lacedemońskie przejęło strachem Elejczyków, podobnie jak demonstra-

[1]) *Proxenia* stosunek przyjaźny z wzajemnej gościnności wynikły. (*Przyp. tłom.*)

cya ze strony króla Plistoanaxa Matynejczyków. Tymczasem pomiędzy Atenami i Spartą znaczne powstały nieporozumienia. W Atenach oczekiwano niecierpliwie zwrócenia Panaktonu, a jeszcze więcej Amfipolisu. A ponieważ ani Beotowie nie opuszczali owej pogranicznej warowni, ani też Spartanowie nie okazywali chęci, lub nie byli w stanie oddać w ręce Ateńczyków opornego Amfipolisu, fort w Pylosie pozostał także w rękach ateńskich. Nader prędko przyszło do tego, że, podobnie jak za czasów Cymona, dwuznaczna polityka Spartanów podkopała umiarkowaną, w zasadzie im niewrogą partyę w Atenach, reprezentowaną przez Nicyasza i utorowała drogę demokracyi radykalnej.

Nowe wybory w jesieni 421 r. dały w radzie eforów przewagę wojennemu stronnictwu spartańskiemu. Stronnictwo to nietylko szukało punktu zaczepki w Argosie, gdzie jeszcze ciągle były żywioły arystokratyczne, ale nadto w początkach roku 420 zawarło związek z Beotami, co było widocznem naruszeniem przymierza odpornego i słusznie w Atenach bardzo źle przyjętem zostało. Nie złagodziło tego w oczach Ateńczyków oświadczenie Spartanów, że stało się to jedynie, aby Ateńczykom powrócić Panakton i jeńców wojennych, zatrzymywanych dotąd w Beocyi. Ateńczycy poznali bardzo dobrze, iż eforowie chcieli w Beocyi zapewnić sobie silną przeciwko Atenom pomoc, a gdy tymczasem Tebańczycy zburzyli fortyfikacye Panaktonu, nikt nie myślał o tem, by w zamian opuścić Pylos.

Wobec tak wielkiego pomiędzy obu pierwszemi w Grecyi państwami zniechęcenia Alcybiades mógł śmiało na pierwszy plan wystąpić. Sposobność wydała się mu nadzwyczaj sprzyjającą, by nowe niesnaski doprowadzić do otwartego przynajmniej pod względem dyplomatycznym zerwania, a potem skorzystać z upadku dawnych w Peloponnezie stosunków i Spartę w obrębie pierwotnym o ile możności odosobnić jak najzupełniej. Zawiązał on stosunki z naczelnikami demokracyi w Argosie, z podniety jego posłowie tegoż państwa, a nadto przedstawiciele Elidy i Mantynei, stanęli na wiosnę r. 420 w Atenach, aby traktować w kwestyi przymierza. Gdy wśród tych okoliczności Spartanowie podobnież wyprawili posłów do Aten, aby do podobnego obrotu rzeczy nie dopuścić i porozumienie wszelkiemi przywrócić sposobami, gdy propozycye u buli attyckiej całkiem przyjaznego doznały przyjęcia, wtedy Alcybiades, liczący na znaną Spartanów wobec wielkich zgromadzeń niezaradność, chwycił się wyrafinowanie chytrego podstępu. Odradził on posłom stawać przed ekklezyą, której wymagania nie dają się obliczyć, w charakterze nieograniczonych pełnomocników do zakończenia układów, za to obiecał im stanowczo wyjednać opuszczenie Pylosu. Skoro posłowie rzeczywiście owej zdradzieckiej rady usłuchali, Alcybiades przed ludem skorzystał z tej przez samego siebie wywołanej w ich wystąpieniu sprzeczności, aby natrzeć na nich z całą gwałtownością i przedstawić niemożliwość uczciwego układu z ludźmi, którzy codzień mówią inaczej. W skutek tego sprawa ich przepadła bez nadziei. W Sparcie stronnictwo wojenne wielkim wybuchnęło gniewem. Nadaremnie Nicyasz osobiście pospieszył nad Eurotas i zażądał tu zwrócenia Amfipolisu oraz zerwania przymierza z Beocyą. Zdołał tylko dopiąć to, że przysięgę pokojową odnowiono. A gdy na krótko przed tegorocznemi igrzyskami olimpijskiemi z próżnemi rękoma powrócił do Aten, demosu niepodobna było powstrzymać od zawarcia symmachii z Argosem, Mantyneą i Elidą.

Alcybiades odniósł pierwsze zwycięztwo dyplomatyczne. Drugie polegało na tem, że przy nowych wyborach strategów wyparł Nicyasza i zamiast niego otrzymał przeważne w kolegium strategów stanowisko. W tym

to charakterze, z małą jednakowoż władzą, dość wcześnie w r. 419 przedsięwziął wyprawę do Peloponnezu. Z jednej strony Ateńczycy potrzebowali ciągle części wojsk swoich do zwalczenia nieuległych jeszcze miast chalcydyjskich oraz Amfipolisu,--co doprowadziło r. 416 do otwartej wojny z Perdykkasem, królem Macedonii; z drugiej strony partya pokojowa w Atenach była zbyt silną, aby już teraz dopuszczać do otwartej wojny ze Spartą. Podobneż usposobienia panowały w Sparcie obok siebie; tak więc na lat kilka wytworzył się szczególniejszy stan rzeczy, pierwsze w Grecyi państwa prowadziły między sobą ukradkową, pośrednią wojnę. Przy tem wychodził na jaw w murach pojedyńczych miast greckich najgorszy wynik toczonej od r. 431 walki, śmiertelna nienawiść pomiędzy stronnictwami arystokratycznem, to jest właściwie oligarchicznem i demokratycznem.

Tak więc w r. 419 Alcybiades ukazał się w Peloponnezie. Naówczas właściwie odbył jedynie militarną przechadzkę przez ziemie nowych sprzymierzeńców; głównie szło mu o to, aby przez wzmocnienie stosunków z Arkadyą Argos połączyć z Elidą, a potem Korynt, który znowu przeszedł na stronę Sparty, oddzielić na lądzie pod względem militarnym od Lakonii. W rzeczywistości osięgnął jedynie przyłączenie ważnego portowego miasta achejskiego Patre (Patrai) do Aten, a to wraz z Naupaktem zdołało całkowicie zamknąć Koryntyanom zatokę Koryncką. Przeciwnie nie odrazu udało się oderwać od Sparty tyle ważny przez swoje położenie Epidaur wraz z jego energiczną arystokracyą. A gdy przy nowych na rok 418 wyborach strategów partya pokojowa — w zapasach z Alcybiadesem przez wroga tegoż, komedyopisarza Eupolisa popierana,—przeszkodziła wyborowi demagogów szlacheckich, wtedy dla ulżenia Epidaurowi, któremu nieustannie dokuczano z Argosu, Spartanowie wystawili nader znaczne wojsko, złożone z Peloponnezyan oraz innych sprzymierzeńców i z niem król Agis w połowie lata 418 r. przez Fliunt i Nemeę wyruszył przeciwko Argosowi. Tuż pod bramami tego miasta, gdy miało przyjść do walnej bitwy pomiędzy tłumami zaciężnych Argiwów oraz silną króla armią, gdy obie strony (Argiwowie nader niesłusznie) napewne oczekiwały zwycięztwa, Agis dał się nakłonić przez dwóch zamożnych Argiwów do odstąpienia od walki i zawarcia na cztery miesiące zawieszenia broni. To nader rażące postępowanie po obu stronach najżywsze obudziło niezadowolenie. Demos w Argosie, namiętny i ograniczony, dość nierozsądnie wrzeszczał na pośredników. Surowszą jeszcze naganę otrzymał Agis tak od sprzymierzeńców jak i od własnych współobywateli. A gdy, o ile można przypuszczać, obiecywana przez pośredników zmiana polityki wewnętrznej nie nastąpiła ani w Argosie, ani w Atenach, gdy raczej po upływie pewnego czasu do Argosu przybyło z Aten 1,000 hoplitów i 300 jezdźców pod wodzą Lachesa i Nikostrata (Nikostratos), w towarzystwie Alcybiadesa jako agenta politycznego, — gdy Argiwowie, Mantynejczycy, Elejczycy na nowo ze Spartanami wojnę rozpoczęli, zdobyli Orchomen i ruszyli na Tegeę, wtedy władze spartańskie wielce rozgniewały się na króla Agisa, który musiał zgodzić się na to, iż odtąd królowi przy wszelkich przedsięwzięciach dodawano radę wojenną, z dziesięciu mężów złożoną, co jeszcze więcej królewską władzę nad wojskiem osłabiło.

Zdaje się, że długie ociąganie się Ateńczyków w roku obecnym wypływało nietylko z walk chalcydyjskich, ale jeszcze z wewnętrznych walk między stronnictwami. Zapewne w owym roku stronnictwa Nicyaszowe i Alcybiadesowe według starego obyczaju zmierzyły się z sobą w walce ostracyzmowej. Wynik jej naówczas zadziwił wszystkich; przywódzcy połączyli się ze sobą, aby cios wymierzyć przeciwko nader wstrętnemu partyi

pokojowej i Alcybiadesowi także nieznośnemu i zawadzającemu demagogowi Hyperbolowi i ten poszedł do Samosu na wygnanie. W ogóle w ówczesnym duchu stronniczym ostracyzm (w obecnym wypadku po raz ostatni próbowany) do tego stopnia utracił swoje dawniejsze znaczenie, iż wygnanie Alcybiadesa snadno tego niesumiennego człowieka mogło uczynić przeciwnikiem ojczyzny; z drugiej strony jasno się okazało, że naonczas oba stronnictwa attyckie prawie równą miały siłę. Ztąd walkę w Peloponnezie ze strony Ateńczyków długi czas jeszcze po dawnemu opieszale toczono. Główną na owej widowni rolę grał król Agis, który naonczas, gdy właśnie Elejczycy powrócili byli do domu, z silnem wojskiem — składającem się z pięciu szóstych całej siły lakońskiej — wyruszył niezwłocznie pod Tegeę, zabrał z sobą kontyngensa arkadyjskie i w walnej bitwie pod murami Mantynei armii nieprzyjacielskiej straszliwą zadał klęskę.

Zwycięztwo to prędko i energicznie przywróciło dawną sławę orężowi spartańskiemu w Peloponnezie. W Argosie upadła potęga demokracyi. Oligarchia w owem mieście, opierająca się na stojącem tamże wojsku, dopięła tego, że w zimie 418/17 przyjęto propozycye pokojowe Sparty, zaprzestano wojny z Epidaurem, wkrótce potem zerwano przymierze z Atenami i w końcu zawarto ze Spartą sojusz, do którego później przyłączyli się Chalcydyjczycy i Macedończykowie. Mantynea musiała poddać się pod zwierzchnictwo Sparty, a w samym Argosie w końcu zimy 417 r. za pomocą krwawej rewolucyi obalono ustawę demokratyczną. I na pobrzeżu sycyońsko-achejskiem Sparta energicznie propagandę oligarchiczną krzewiła.

Obrót ten musiał uchodzić za znaczną klęskę polityki Alcybiadesowej, ale szczęście jego chciało, że brutalna pycha oligarchii w Argosie, zwłaszcza Bryasa, dowódzcy wojsk, już po ośmiu miesiącach nową wywołała rewolucyę. Kwiat wojsk oligarchicznych wyginął w zaciętej walce ulicznej, zanim Spartanowie na pomoc przybiedz zdołali. Na obronę miasta od wojowników lakońskich i zbiegłych oligarchów pospieszyły skwapliwie Ateny. Sam Alcybiades podążył do Argosu i natychmiast kazał drogę do brzegu morskiego długą na godzinę i kwadrans obwarować murem. Bez zwłoki odnowiono przymierze z Atenami. Zacięte walki pomiędzy Argiwami i wojskami spartańsko-peloponneskiemi, które nastąpiły potem, nie mogły Argosu oderwać od Aten, chociaż w tych walkach mury zburzone zostały.

Przez Alcybiadesa prawdopodobnie dokonane w roku 416 podbicie i okrutne spustoszenie doryckiej wyspy Melos, dotąd neutralnej, ale przyjaźnej Spartanom, która konsekwentnie wzbraniała się przystąpić do symmachii attyckiej, dość jawnie okazało rosnące zdziczenie. Jęk Melijczyków przebrzmiał prędko w zgiełku nowych kolosalnych uzbrojeń ze strony Ateńczyków na złowrogą wyprawę do Sycylii.

W kraju tym zawarcie pokoju z Gelą nie doprowadziło do trwałego pokoju. Wkrótce przyszło do ważnych zatargów pomiędzy Syrakuzami i Leontynami; a gdy Syrakuzy na tym punkcie dławiącą zyskały przewagę, zdawało się, że poparcie, jakie wielka dorycka Sykeliotów metropolia świeżo dała Selinuntyjczykom w wojnie, wybuchłej na zachodzie wyspy pomiędzy Selinusem i półhelleńskiem tylko miastem Egestą i tu żywiołowi doryckiemu do zupełnego dopomoże zwycięztwa. Pozbawieni wszelkiej pomocy, Egestejczycy w jesieni r. 416 wyprawili posłów do Aten, aby tamże prosić pomocy.

Myśl o wielkiej wyprawie do Sycylii aż nadto podobała się znacznej części Ateńczyków, którzy pragnęli nowych czynów wojennych, sławy i łupów, dali się złudzić i oszołomić fantastycznym urokiem dalekiego kraju

i przeceniali potęgę Aten, a zarazem o trudnościach wielkiej wojny sycylijskiej nader niedokładne mieli pojęcie. Niestety mąż najpopularniejszy naonczas u tłumów, Alcybiades, był wymownym owej myśli rzecznikiem. Pomimo wszelkich pozornych powodów napadu na Syrakuzy,—sprawa ta była lekkomyślnym nierozsądkiem politycznym. Olbrzymie trudności, sprzeciwiające się w każdym razie powodzeniu przedsięwzięcia, zmierzającego ku zaborom po drugiej stronie morza Jońskiego, widoczna niemożność, nawet w razie udania się, utrzymania dalekiej i małej Attyce podobnego zaboru pomiędzy wrogiemi i nieufnemi państwami, jakiemi były Sparta i Korynt, Etruskowie i Kartagińczycy, nakoniec niesłychana lekkomyślność, by, mając po bokach i z tyłu niepodbitych jeszcze, wrzących gniewem Peloponnezyan, wytężać do najwyższego stopnia militarne i wielce wyczerpane finansowe państwa attyckiego siły i rzucać się w otchłań nowej walki, której rozmiary obliczyć się nie dały, wszystko, jak należy przypuszczać, nie uszło uwagi tak inteligentnego polityka, jakim niewątpliwie był Alcybiades. Romantyczny powab wyprawy morskiej do Sycylii nie mógł nań wyłącznego lub nawet przeważnego wywierać wpływu. Fantazya Ateńczyków mogła już marzyć o dalekich wyprawach aż do Kartaginy, synem zaś Kliniaszowym kierowała wyuzdana ambicya, najniesumienniejsze demoniczne samolubstwo, które robiło mu niezawodną nadzieję, że w razie, gdy wojnę tę do szczęśliwego doprowadzi końca, otrzyma niezaprzeczoną supremacyę w Atenach, a potem w całej Grecyi. Na nim przedewszystkiem ciąży straszliwa wina dziejowa, że lud attycki z iście zatrważającym zapałem rzucił się w wir matactwa, jakiemu nie ma w dziejach podobnych przykładów.

Znaczna jeszcze ilość rozsądnych ludzi w Atenach, którzy z przerażeniem widzieli państwo swe na podobne drogi wstępujące, nie zdołała powstrzymać popędu opinii publicznej, zapałem dla tej wojny ożywionej. Posłowie przez Ateńczyków dla rozpoznania położenia rzeczy w Egeście wyprawieni, chętnie dali się złudzić chytrym Sykeliotom i może do tego przekupieni, lub też nawet nieprzekupieni, przynieśli do domu pomyślne o bogactwie Egestejczyków wiadomości. Nadaremnie Nicyasz, który widział z przerażeniem, że go razem z Alcybiadesem naznaczają dowódzcą w przedsięwzięciu, na jakie patrzył z odrazą, z całą odwagą usiłował cofnąć powziętą już uchwałę wojenną. Iście tragiczna jego losu ironia chciała, by cały opór rozumnego żołnierza wobec owej wyprawy doprowadził jedynie do tego, iż na takową uchwalono daleko większe środki, aniżeli sam Alcybiades śmiałby zażądać.

Skoro po upływie fatalnych zebrań ludowych z 19 i 24 marca 415 r. nieszczęsna uchwała nieodwołalną się stała, poczęto w Atenach i w całym związku państwa attyckiego zbroić się z niesłychaną energią i robić zaciągi w państwach przyjaźnych, jak naprzykład w Argosie. Zanim flota wypłynęła na morze, osobiste widoki Alcybiadesa zachwiały się w zatrważający sposób. Już w niesłychanem wszystkich partyj wzburzeniu, a zwłaszcza w trwożliwej obawie przeciwników wyprawy wiele złych oznak wyszło na jaw. Całe miasto Ateny przeraziło się do najwyższego stopnia, gdy rano 11 maja 415 r. znaleziono we wszystkich dzielnicach wielkiej metropolii, na *agorze* (rynku) przed wielu domami i świątyniami oraz na rozstajnych drogach mnóstwo słupów Hermesa,—symbolów jednego z najpopularniejszych mieszkańców Olimpu,—z małym wyjątkiem rozbitych i potłuczonych. Panowało przerażenie niezmierne; była to śmiertelna obraza naonczas jeszcze w pełnej sile żyjących religijnych uczuć ludu attyckiego; okropny przestrach wobec tak haniebnego znieważenia bóstwa oraz obawa jego gniewu

ogarnęły obywateli. Przez chwilę zdawało się, że w skutek przerażenia wobec tak złych oznak wyprawa sycylijska zaniechaną zostanie. Gdyby to rzeczywiście się stało, złośliwi intryganci, co w nocnej ciszy dopuścili się olbrzymiego świętokradztwa, mimowoli dobrze byliby zasłużyli się miastu. Na nieszczęście inaczej się stało i ta noc swywoli była punktem wyjścia dla jednego z najhaniebniejszych procesów tendencyjnych i dla całego szeregu zdradliwych fortelów politycznych, które z czasem miały zgubić potęgę Aten oraz ich demokracyę.

O ile na podstawie różnych nowszych badań wyrobił się sąd naukowy, przypuszczają obecnie, że zniszczenie Hermów owej fatalnej nocy majowej nie było bynajmniej przypadkowym wynikiem pijackiej swywoli ze strony drużyny młodych rozpustników. Przyjęte obecnie przypuszczenie dochodzi do tego, że w wypadkach tych należy szukać roboty grupy zaciętych przeciwników Alcybiadesa. Ow zuchwały demagog z czasem nader wielu wrogów zrobił sobie w Atenach. Oprócz wielu takich, których nieoględnie obraził swą pychą nieokiełznaną, widzieli w nim najzawziętszego swego wroga najprzód liczni demagogowie niższego rzędu, którzy obok niego na wierzch wydobyć się nie mogli, a potem cały tłum młodych oligarchów. Przy wzrastającej pomiędzy partyami nieprzyjaźni nigdy nie wymierająca w stronnictwie arystokratycznem grupa radykalna coraz bardziej oddalała się od patryotycznej gromady konserwatywnych i umiarkowanych arystokratów. Nader wielu młodzieńców tego odcienia, jeden w drugiego lekkomyślni i zakamieniali egoiści, oddawna niezadowoleni z mało energicznego prowadzenia partyi antydemokratycznej przez Nicyasza, stawali się coraz namiętniejszymi w zaprowadzonych od wieków klubach i w straszliwym duchu owych (i niestety nietylko owych) czasów doszli w końcu do tego, że nie uznawali interesów wyższych nad interesa stronnictwa tak, iż nawet wyższe dobro ojczyzny u nich w miarę okoliczności ustępowało przed względami stronniczemi. Między tymi ludźmi Alcybiades, odstępca od swej kasty, miał najzawziętszych nieprzyjaciół, którzy oburzali się na jego ambicyę i niczego się tyle nie obawiali, ile potęgi, jaką dać mu mogła zwycięzka do Sycylii wyprawa. Niezbyt prawdopodobną jest rzeczą, by partya ta naówczas potrafiła zręcznie na niekorzyść Alcybiadesa wyzyskać przypadkowe zdarzenie. Daleko prawdopodobniejszem jest, iż—zapewne towarzysze klubowi Andocydesa (Andokides) i Eufileta (Euphiletos)—ze złośliwą świadomością urządzili swawolę z Hermesami, obliczoną przedewszystkiem na to, by Ateńczyków od wyprawy do Sycylii odstraszyć. Gdy do tego jednakże nie przyszło, gdy rzeczy inny przybrały kierunek, wtedy otwarci i tajemni oligarchowie, na ten raz podobnie jak w czasie procesu przeciwko ludziom, otaczającym Peryklesa, w sojuszu poufałym z najradykalniejszymi demagogami, pochwycili dogodną sposobność, aby cios bezpośrednio na Alcybiadesa skierować.

Wobec powszechnego oburzenia bule w połączeniu z ekklezyą sprawę wzięły w swoje ręce, aby swawolę ukarać na drodze śledztwa kryminalnego. Przesadni demagogowie, jak naprzykład Pizander (Peisandros), Charykles (Charikles) i inni, którzy w kilka lat później wystąpili otwarcie jako zacięci przywódzcy przewrotu oligarchicznego, wpłynęli na to, że wyznaczono nagrody za denuncyacye i wspólnie z ultrademokratami oraz fanatycznymi kapłanami doprowadzili w końcu do tego, że sprawę według nowego niebezpiecznego w justycyi attyckiej obyczaju rozmazano i śledztwo rozciągnięto na wszystkie świeżo w Atenach popełnione „występki przeciwko religii“. Przez to uzyskano możność odwrócenia poniekąd wściekłości

ludu od właściwych „Hermokopidów“ [1]) i skierowania takowej przeciwko Alcybiadesowi, który w skutek swych obyczajów z tej strony nie był wolny od zarzutu. I rzeczywiście, gdy wyznaczeni na wojnę sycylijską wodzowie, Alcybiades, Nicyasz i Lamach (Lamachos) na zebraniu ludowem (jak się zdaje, 10 czerwca) mieli zdać sprawę o stanie prawie ukończonych uzbrojeń, wniesiono bezpośrednio skargę przeciwko Alcybiadesowi, że przewinił się wobec tajemnic Eleuzyńskich, najświętszego dobra religijnego w państwie. Czy to, jak zarzucano, obchód takowych w domu bogatego Pulityona (Pulytion) był haniebną święta parodyą, czy też szło tam o wyróżnienie się wyższego towarzystwa, co z ogólnem świętem ludowem żadnej nie chciało mieć styczności, dość że prawdopodobnie skarga ta była uzasadnioną. Gdy pierwsze lody złamane zostały, gdy namnożyło się denuncyacyj wszelkiego rodzaju, wyroków, ucieczek oskarżonych, przy czem padło ofiarą niemało także oligarchów ateńskich, wtedy koalicya wrogów odniosła pierwsze nad Alcybiadesem zwycięztwo. Demokrata radykalny Androkles zaniósł przed bulę formalną skargę przeciwko Alcybiadesowi, że zebrał *heteryę* [2]) w celach przeciwnych ustawie krajowej i z tąż w domu Pulityona misterye odprawiał. W zgromadzeniu ludowem, zwołanem do rozstrzygnięcia skargi, Alcybiades, opierając się na usposobieniu wojsk i marynarzy, oraz przyjaznych Peloponnezyan, którzy przez wzgląd na niego stawili się jako najemnicy, zażądał energicznie, aby proces rozstrzygnięto niezwłocznie i to jeszcze przed odpłynięciem floty. Wszelako chytrość wrogów doprowadziła do tego, że demos, sądząc, że tem przysługę robi wodzowi, uchwalił, aby wyrok w skargach, zaniesionych przeciwko Alcybiadesowi, odłożyć do powrotu tegoż z wyprawy sycylijskiej.

Tak więc wielka flota attycka w początkach czerwca roku 415 rzeczywiście wypłynęła na morze. Zaledwie koalicya dowiedziała się, że nienawistny jej wódz opuścił Ateny, wnet rozpoczęła na nowo obrzydły proces tendencyjny. Z nową gorliwością prowadzono dalej śledztwo—teraz już przeciwko właściwym Hermokopidom. Wzburzenie w tłumach wzrosło w sposób straszliwy. Szereg bezwstydnych i kłamliwych denuncyacyj, tłumne aresztowania i wyroki śmierci wpłynęły bardzo naturalnie na to, że coraz więcej obywatele przykrzyli sobie obecny rodzaj demokracyi. Gdy w końcu, jak sądzono, odkryto i ukarano rzeczywistych przestępców w przyjaciołach Andocydesa i Eufileta—nie bez tego, by lekkomyślnie rozdmuchana wściekłość demosu nie poczyniła znacznych szczerb w szeregach samych oligarchów, — wbrew wszelkim przyrzeczeniom stanowczy cios zadano Alcybiadesowi, przeciwko któremu już od chwili odjazdu działano w sposób nader złośliwy i podszczuwano. W skutek nowej skargi oligarchy Tessala (Tessalos), syna Cymona, o znieważenie misteryi, lud uchwalił *powołać wodza do Aten, aby odpowiadał przed sądem!*

Okręt pocztowy „Salaminia“, który miał przywieźć Alcybiadesa z Sycylii, zastał (w połowie sierpnia) armię attycką na wschodniem pobrzeżu Sycylii w Katanie (Katane). Potężna flota Ateńczyków — po złączeniu wszystkich sił w Kercyrze wynosząca 136 okrętów wojennych (z tych 100 attyckich), 30 okrętów towarowych, 100 mniejszych statków z 6,430 żołnierzami, pomiędzy któremi było przeszło 2,000 Ateńczyków,—najświetniejsza siła zbrojna, jaką kiedykolwiek wystawiły Ateny, na tamecznych wodach

---

[1]) Hermokopides—niszczyciel statui Hermesa, od Hermes i kopto, rąbię. (*Przyp. tłom.*)

[2]) Heterya (hetairia) bractwo, stowarzyszenie. (*Przyp. tłom.*)

nader prędko na niespodziewane natrafiła trudności. Właśnie jej ogromna wielkość budziła nieufność co do zamiarów ateńskich w przyjaznych zresztą miastach italiockich i sykeliockich, nawet Region trzymało się neutralnie, a najnowsze wieści z Egesty jasno okazały wszystkim, że obywatele tego miasta w swoim czasie posłów attyckich co do bogactw swoich w błąd wprowadzili. Ponieważ mądrość demosu przez mianowanie na strategów w jednem i temże samem przedsięwzięciu dwóch ludzi pod względem charakteru i stronnictwa tak całkiem różnych jak Nicyasz i Alcybiades zaszczepiła nawet w obozie tajemną nieprzyjaźń, takowa wyszła już na jaw w pierwszej radzie wojennej pod murami Regionu. Nicyasz spodziewał się, że załatwi wstrętną sobie wojnę prostą demonstracyą sił na pobrzeżach sycylijskich, przywróceniem pokoju pomiędzy Egestą i Selinusem i snadź kilkoma manewrami na korzyść Leontynów. Zdania swego wszelako przeprowadzić nie zdołał. Na nieszczęście Alcybiades nie brał także strony energicznego Lamacha, który podawał nader rozumną radę, aby niezwłocznie uderzyć na całkiem nieprzygotowane, nieuzbrojone, wewnętrznie przez stronnictwa rozrywane Syrakuzy, gdzie dopiero w ostatniej chwili dzielny Hermokrates zdołał zamknąć usta radykalnemu Atenagorasowi (Athenagoras) i dopiąć tego, że rozpoczęto zbroić się na wielką skalę. Tak więc przeszedł plan Alcybiadesa, który — oparty całkowicie na jego osobistości, jego interesach i zręczności dyplomatycznej, — zmierzał do tego, aby przedewszystkiem za pomocą rozległych rokowań odłączyć Sykeliotów i Sykelów od Syrakuz i Selinusu i dopiero, pozyskawszy szeroką podstawę, próbować walnego na Syrakuzy natarcia. Rzeczywiście rozpoczęto działać w taki sposób i już pozyskano dla Aten Naxos i Katanę, gdy, jak powiedzieliśmy wyżej, zjawiła się „Salaminia“, aby Alcybiadesa jako oskarżonego w sprawie kryminalnej odwieźć do Aten.

Alcybiades naonczas nie był bynajmniej pewnym swego wojska do tego stopnia, aby oprzeć się siłą. Naturalnie ani myślał stawać przed sądem w Atenach, gdzie na pewne mógł przewidywać zgubę. Dla tego ruszył za Salaminią tylko do Turyów (Thurioi) w Italii i tu zniknął nagle i dopiero po niejakim czasie wynurzył się w Cyllenie (Kyllene) w Elidzie. Ponieważ nie stawił się w Atenach, skazano go zaocznie na śmierć, majątek zabrano, a całe duchowieństwo krajowe według prastarego obyczaju miało rzucić wielką klątwę państwową na „zdrajcę i świętokradzcę“. Skoro Alcybiades dowiedział się o tem, ogarnęło go zaciekłe pragnienie zemsty i przez znaczny czas robił wszystko, co tylko zdołał, aby jak najcięższe klęski na Ateny sprowadzić. Ponieważ ani w Elidzie, ani w Argosie nie był bezpiecznym przed prześladowaniem sądownictwa attyckiego, bez namysłu postanowił rzucić się w objęcia Spartanów, aby tychże narzędziem swej nienawiści uczynić. W ostatnich tygodniach roku 415 ukazał się w Sparcie, gdzie go z wielką radością przyjęto. Tutaj nadzwyczajna jego giętkość ułatwiła mu zastosowanie się do właściwych Spartanom obyczajów i poglądów tak szybko, iż to nowych jego przyjaciół w zdumienie wprawiło. Na nieszczęście Spartanie pozyskali w nim nauczyciela, jakiego potrzebowali, aby w polityce swej zaszczepić ruchliwość, śmiałość, rozległy pogląd na rzeczy, jak również i brak sumienności, czem w końcu zdruzgotali Aten potęgę. Alcybiades w Sparcie nastawał na dwie rzeczy, mianowicie na energiczne poparcie Syrakuzan i na podjęcie na nowo wojny z Attyką.

Bez zbytniego wysiłku udało mu się przedewszystkiem zjednać dla Syrakuzan pomoc peloponneską. Odwołanie Alcybiadesa z Katany początkowo powstrzymało działania Ateńczyków w Sycylii. Powoli Nicyasz zer-

wał się do czynu; jego zawsze nader cenne zdolności wystąpiły na jaw i pod Syrakuzami, skoro więc na początku roku 414 otrzymał był z Aten niejakie posiłki, mianowicie w jeździe i nacisnął miasto Syrakuzy, wtedy w krótkim czasie do takiej przyprowadził je ostateczności, iż w końcu ludność, osaczona niemal do koła, już zamyślała o poddaniu. Wtem manewr, kierowany przez Alcybiadesa, z przerażającą szybkością wszystko na niekorzyść Aten przemienił. Niezadługo po jego przybyciu do Sparty zjawili się tam posłowie Hermokratesa oraz posłowie z Koryntu, proszący o pomoc dla Syrakuz. Gdy władze spartańskie według starego obyczaju nie chciały przedsięwziąć tego, co wypadało, Alcybiades przestraszył ich jaskrawem odmalowaniem planów, jakie (pod jego właśnie kierownictwem) partya wojenna attycka zakreśliła sobie przy wyprawie sycylijskiej i miała ciągle na myśli, oraz dowodzeniem, że obalenie potęgi spartańskiej ostateczny cel jej stanowi. Lubo według dziwnego zwyczaju greckiego prawa państwowego wojna z Attyką nie wprzódy rozpoczętą być mogła, zanimby Ateńczycy bezpośrednio pokój naruszyli, jednakże z natarczywej porady Alcybiadesa wyprawili Spartanowie w końcu maja 414 roku do Sycylii z eskadrą koryncką najlepszego wodza, jakiego naówczas mieli, obeznanego nadto z zamorskiemi stosunkami, mianowicie ruchliwego i zręcznego Gylippa (Gylippos). Ze znacznemi trudnościami śmiały ów mąż z 700 żołnierzami dostał się do Himery. Ztąd z wojskiem, które prędko do liczby 2,000 wzrosło, potrafił w lipcu dostać się do Syrakuz. Tutaj niezwłocznie otrzymał dowództwo i przez energię oraz szczęśliwą strategię w krótkim czasie rzeczy do tego doprowadził stopnia, iż Ateńczycy srodze przyciśnięci zostali i w końcu w nader niebezpiecznem znaleźli się położeniu.

Lamach przedtem już poległ był w boju. Nicyasz, przestraszony i dręczony chorobą, nie miał moralnej odwagi, by stanowczo porzucić straconą sprawę i narazić się na gniew demosu attyckiego. Gdy (w połowie zimy) w depeszach swych otwarcie wystawił opłakane położenie swoje, wymagające albo zaprzestania owej wojny lub też nowych uzbrojeń w takiejże sile co w r. 415, a zarazem prosił o złożenie go z urzędu, wtedy obywatele attyccy z wytrwałością, czcigodną wprawdzie, ale w skutkach swych niesłychanie zgubną, obstawali za wojną syrakuzańską. Nicyasz otrzymał dwóch współdowódzców, Eurymedona zaś niezwłocznie z pieniędzmi i 10 okrętami pod Syrakuzy wyprawiono. Demostenes otrzymał polecenie, by na wiosnę nowe uzbrojenia w ogromnych rozpoczął rozmiarach.

Te ostatnie dopełniono w położeniu nader niebezpiecznie zmienionem. Z Perdykkasem macedońskim od r. 415 znowu dobre istniały stosunki. Gdy ten r. 413 umarł, nieprawy syn jego Archelaus (Archelaos), początkowo jako opiekun swego małoletniego prawego brata, a po nikczemnem tegoż zabiciu jako nowy król otrzymał władzę nad państwem Argeadów, którem Perdykkas w czasie burz wojny greckiej kierował zarówno chytrze i niesumiennie jak i szczęśliwie. Za Archelausa Macedonia z Ateńczykami zostawała w trwałej nieprzyjaźni. Inaczej rzecz miała się z Peloponnezem. Naówczas właśnie Sparta postanowiła wojnę rozpocząć w Grecyi, w końcu bowiem znalazła potrzebny jej pozorny czy tam rzeczywisty powód. W nieustannych zatargach pomiędzy Spartą i Argosem w lecie 414 r. Lacedemończycy znaczną część Argolidy spustoszyli. Na wołanie ze strony Argiwów o pomoc pospieszyli Ateńczycy na obronę z 30 okrętami. Dla Spartanów nadzwyczaj pożądaną było rzeczą, iż przywódzcy Ateńczyków na teraz bezpośrednio targnęli się na Lakonię i wpadli w okolice Prezyi i Epidauru-Limery. Teraz uchwalono bezpośrednią wojnę z Atenami. W kwietniu

413 r. król Agis znowu poprowadził wojsko peloponneskie do Attyki, której spustoszoną ziemię włościanie i właściciele mozolnie od lat dwunastu uprawiali. Wkrótce Ateńczycy musieli uznać, iż Alcybiades Spartanom dał był na zgubę dawnej swej ojczyzny nader chytrą, niesłychanie przebiegłą radę. Nie szło tu już o łupieską wyprawę na dawniejszy sposób, ale o wznowienie starego obyczaju wojennego doryckiego z epoki podboju Lakonii stosownie do nowoczesnego położenia — mianowicie o założenie *twierdzy w Attyce* ze stałą załogą peloponneską. Za najlepszy punkt do trwałego blokowania Aten i strategicznego nad całą Attyką panowania i obserwacyi Alcybiades wskazał nowym przyjaciołom swoim miasto Deceleę (Dekeleia— obecnie Tatoy) w północno-wschodniej Attyce, odległe tylko na trzy mile od Aten i na tyleż od granicy beockiej. Tutaj niezwłocznie odosobnione wzgórze, z którego widać aż do Aten, silnie obwarowano i w odpowiedni sposób osadzono.

Ten pierwszy wielki manewr Spartanów w nowym okresie wojny nadzwyczaj ważne wywarł skutki. Odjazdowi nowej floty attyckiej do Syrakuz na nieszczęście przeszkodzić nie zdołał. Ze zgubną energią Ateńczycy pomimo wtargnięcia nieprzyjaciół wyprawili nowe zaciągi pod Syrakuzy wtedy nawet, gdyż już na wałach Decelei połyskiwał oręż peloponneski. Najmniej 73 tryrem z 5,000 ciężko uzbrojonych oraz licznem lekkiem wojskiem prowadził dzielny Demostenes do Sycylii, dokąd przybył w tej właśnie chwili, gdy Ateńczycy pod Syrakuzami i na morzu przyciśnięci zostali przez Syrakuzan, których wyćwiczyli marynarze koryncey, a w końcu nawet w otwartej bitwie doznali porażki.



Herodot.

Przybycie nowej floty attyckiej przeraziło Syrakuzan o tyle, o ile podniosło odwagę Ateńczyków. Wszelako, gdy nader rozumny projekt Demostenesa, by niezwłocznie wziąć szturmem wzgórze, panujące nad miastem, w zaciętej walce nocnej bez jego winy, lecz w skutek zbiegu smutnych okoliczności spowodował porażkę Ateńczyków, wtedy rozumny wódz nalegał na to, aby zrozpaczone stanowisko pod Syrakuzami natychmiast porzucić. Ograniczona wytrwałość Nicyasza nie dopuściła do tego. Dopiero, gdy klimatyczne okolic syrakuzańskich niedogodności coraz bardziej dawały się we znaki, gdy Syrakuzanie coraz silniejsze z zewnątrz otrzymywali posiłki, Nicyasz ustąpił. Jednakże w nocy 27 sierpnia 413 r. przeznaczonej do odjazdu, wydarzyło się zaćmienie księżyca i nagły strach ogarnął zabobonną armię. Żaden z przywódców nie miał tyle rozsądku lub przytomności ducha, by uspokoić wojowników i marynarzy. Co więcej, szalona bigoterya Nicyasza rzeczywiście zgodziła się na niesłychane zdanie nędznych wieszczbiarzy, którzy w owym fenomenie wyczytali rozkaz bogów, by wyruszyć dopiero po upływie miesiąca. Tak długo czekać było niepodobna, gdyż Syrakuzanie obecnie wszelkich sił dołożyli, aby tylko armii ateńskiej z Sycylii nie wypuszczać. Skoro w końcu po ostatniej porażce na morzu droga morska straconą została, nawet wymarsz drogą lądową o cały dzień zapóźno się rozpoczął. W tym rozpaczliwym w głąb kraju pochodzie, który prawdopodobnie krętą drogą miał prowadzić do Katany, wojsko, ścigane przez Syrakuzan, rozdzielone na dwie kolumny po wielu

potyczkach w czasie do 10 września po większej części wpadło w ręce Gylippa. 7,000 ludzi dostało się do niewoli; wyginęli oni po większej części marnie lub zostali jako niewolnicy sprzedani, Nicyasz zaś i Demostenes w Syrakuzach w nikczemny sposób straceni zostali.

Straszliwa katastrofa sycylijska w istocie rzeczy *rozstrzygnęła* olbrzymią walkę pomiędzy symmachią attycką i spartańską. Wszystko, co Ateńczycy dalej czynili, daje wprawdzie chwalebne świadectwo o niesłychanej tego państwa sile i wytrwałości, wszelako upadek wspaniałego miasta Peryklesowego na niejaki czas tylko odwlec zdołało. We śnie nawet marzyć nie można było, aby śmiertelnym ciosem dotknięte miasto pokój zyskać potrafiło. Przeciwnie teraz, gdy zdawało się, że straszliwa ludu attyckiego siła złamaną została, nietylko Spartanowie i Koryntyanie niezwłocznie ostatni cios zabójczy wymierzyli, ale i Syrakuzanie zamyślali pomścić się za trzyletnią wojnę. Do tego walki greckie, przechodzące po za granice samobójstwa narodowego, obudziły w Persach nadzieję, że teraz wreszcie można będzie pomścić się za tyloletnią hańbę i chorągiew swą rozwinąć znowu na całem pobrzeżu Małoazyjskiem. Najgorszą dla Ateńczyków było rzeczą, że od czasu straszliwej katastrofy coraz silniej objawiała się wewnątrz ich państwa skłonność do odrywania się, a w ognisku ich miasta skłonność do rewolucyi oligarchicznej.

Przedewszystkiem dała się Ateńczykom we znaki ważność usadowienia się Spartanów w Dekelei. Teraz dopiero spostrzegli, że Attyka stała się rozpaczliwą spustoszeń ofiarą. Tylko w najbliższym murów miejskich promieniu Ateńczycy mogli się czuć bezpiecznymi. Produkty z Eubei, spiżarni zbożowej i mięsnej dla Aten, musiano prowadzić do miasta wodą, okrążając Sunion. Co najgorsza, niewolnicy attyccy,—lubo obchodzono się z nimi nadzwyczaj łagodnie,—w liczbie 20,000 do Spartanów uszli pokryjomu.

Teraz, gdy padł straszliwy cios w Sycylii, gdy siły miasta i państwa na znacznej przestrzeni wyzyskane i stracone zostały, dość prędko dowiedziano się w Atenach, że na całej linii od Syrakuz aż do Sardesu gotowano się i intrygowano na zniszczenie szczątków potęgi ateńskiej. 200 okrętów i prawie 60,000 ludzi zginęło. A jednak niesłychanie dzielny lud ateński po otrząśnięciu się z żalu, jaki go w pierwszej ogarnął chwili, raz jeszcze zdobył się na postanowienie, by wojnę o byt prowadzić do ostatniej drachmy i do ostatniego żołnierza. Wkrótce wrogowie poznać mieli, czego Ateny teraz jeszcze dokazać mogą.

W takiem położeniu rzeczy Ateny od września 413 r. skazane były na wojnę wyłącznie obronną. Naonczas Sparta, gdzie obecnie Alcybiades rej wodził, miała rozpocząć kampanię. Wszelako i teraz panowie w Peloponnezie raz jeszcze zawiedli się na sile oporu Ateńczyków. Wieści z pobrzeża sycylijskiego w jesieni 413 r. nakłoniły namiestników perskich w Małej Azyi, rycerskiego Farnabaza w Dascylionie oraz chytrego intryganta Tissafernesa w Sardesie (który w roku 414/3 pokonał Pissutnesa, co od r. 424 oderwał się był od państwa), a także separatystycznie usposobionych oligarchów w krajach jońskich, mianowicie na wyspie Chiosie, że zawiązali bezpośrednie ze Spartą stosunki. Znowu Alcybiades nakłonił najbardziej wpływowych naonczas Spartanów do rozpoczęcia w sojuszu z potężnym Tissafernesem działań, mających na celu zachwianie z gruntu siły związku attyckiego we właściwej Jonii, gdzie z jednej strony usposobienie do oderwania się od Aten doszło co najmniej do takiego stopnia jak na Eubei,

gdzie można było liczyć na flotę mieszkańców Chiosu i gdzie w końcu chciwy pomsty wygnaniec miał najwięcej stosunków politycznych. Przytem Spartanowie spodziewali się z tego miejsca jeszcze w tejże w lecie 412 r. kampanii rozbić całą potęgę kolonialną Ateńczyków. W ciągu zimy 413/12 Chios i Erytre (Erythrai) przyjęte zostały do związku peloponneskiego, z początku potajemnie, Spartanie zaś, — którzy w końcu wyraźnie poznali, że jedynie z pomocą będących pod ręką środków pieniężnych, a zwłaszcza imponującej floty, zdołają zdławić Ateny,—z całą gorliwością, ale zawsze jeszcze bez praktycznej zręczności nakazali u siebie i u swych sprzymierzeńców w Peloponnezie i Grecyi środkowej uzbrojenie stu okrętów, a z temi miała połączyć się jeszcze przeciwko Atenom na obławę flota dyszących zemstą Syrakuzan. I Ateńczycy, których miasta i portów w chwili największej rozpaczy, wnet po katastrofie sycylijskiej, Spartanowie nie zaczepiali wcale, z wytrwałą energią poczęli uzbrajać się na łeb na szyję pomimo ciężkiej biedy finansowej. Obecnie zamiast bezpośredniego opodatkowania sprzymierzeńców i poddanych, popróbowano pośrednich podatków i zamiast pierwszego wprowadzono opłatę pięciu procentów od wszelkich przedmiotów wwozu i wywozu we wszystkich portach państwa attyckiego; środek ten trwał zaledwie przez lat cztery. Straszliwe ostatnich lat wrażenia zdyskredytowały stronnictwo radykalne. Ztąd pod wpływem nieszczęścia w Sycylii nastały wewnątrz kraju spokojniejsze czasy, żywioły arystokratyczne i umiarkowane zyskiwały coraz bardziej przewagę i demos dopuścił, że utworzono nowy urząd ze znaczną władzą, mianowicie *dziesięciu probulów*, wyłącznie starszych mężów, którzy winni byli wszelkie przedstawiane eklezyi wnioski rozpatrywać wprzódy i zatwierdzać, co było nader dotykalnem ograniczeniem radykalnej władzy ludowej. Pod ich kierunkiem wprowadzono znaczne oszczędności, potem o ile możności zbrojono się energicznie, a dla obrony drogi morskiej do Eubei niezwłocznie obwarowano Sunion. W skutek zadziwiającej energii Ateńczyków udał się wkrótce pierwszy szczęśliwy krok w nowej kampanii. Spartanowie w końcu postanowili na wiosnę 412 r. rozpocząć ze wschodnich portów korynckich wyprawę morską do Jonii. Doszło to do wiadomości Ateńczyków i ci (w kwietniu lub maju) pospieszyli, by przeszkodzić wypłynięciu floty peloponneskiej. Z 28 okrętami wpędzili oni 21 statków nieprzyjacielskich, które w Kenchrei wypłynęły na morze, do pustego portu Pireonu (Peiraion) na granicy epidauryjskiej, zadali im cios dotkliwy i w końcu trzymali je w ścisłej blokadzie.

Sparta była tak przerażoną, iż myślano już o tem, aby całkiem wyprawy do Jonii zaniechać. Wtedy niszczyciel ojczyzny, Alcybiades natchnął zapałem swoim eforów, by z jak najmniejszemi środkami odważyć się na próbę w Jonii. On sam wraz z dowódzcą floty spartańskiej Chalcydeuszem (Chalkideus) z pięcioma tylko okrętami wypłynął na morze, bez przeszkody dostał się do Chiosu i wyspę tę, posiadającą 60 okrętów, a również miasta Erytre i Klazomene pobudził do otwartego oderwania się od Aten. Małe eskadry, które natychmiast z Aten do Jonii odpłynęły, nie mogły już stłumić niebezpiecznego pożaru. Podobnież Teos i zwłaszcza Milet usłuchały Alcybiadesa, wzywającego do powstania.

To stało się punktem wyjścia nowej fazy wojennej. W Atenach było tak wielkie przerażenie, że niezwłocznie uchwalono, by zużytkować utworzoną przez Peryklesa finansową i marynarską rezerwę. W Jonii, gdzie odpadłe miasta z całą energią zbroić się poczęły, Alcybiades i Chalcydeusz z całą niesumiennością, jaką ta straszliwa wojna zrodziła, zawarli w imieniu Sparty z Persami, reprezentowanymi przez Tyssafernesa, pierwsze

z owych haniebnych przymierzy, które już teraz niby błyskawica późniejszą przyszłość oświeciły i ukazały w należytym blasku znaczenie nowej „wolności“ greckiej, jaką Sparta Grekom przynieść chciała. Zastrzeżono żywność i wysoki żołd dla Peloponnezyan; ale za to z bezmyślną niewyraźnością i z lekkomyślnością niezdającą sobie sprawy przyznano wielkiemu królowi prawo posiadania wszystkich krajów i miast, które on sam posiadał, oraz które do jego przodków należały. Ani Persowie, ani Spartanowie nie mogli oddzielnie zawierać pokoju z Atenami. W zasadzie Sparta przez to krótko i węzłowato zaprzeczyła bohaterskim walkom wielkiej wojny narodowej.

Wszelako znaczny czas jeszcze upłynął, zanim walki na pobrzeżu jońskiem przeszły w wojnę w wielkich rozmiarach. Tymczasowo Ateny były ciągle w złem położeniu, gdyż nietylko mieszkańcy Chiosu z pomocą wojsk peloponneskich pociągnęli do oderwania się Lebedos i Ere (Erai), a potem i Lesbos, na ten raz nawet wraz z Metymną, ale jeszcze flota, blokowana pod Pireonem, przebiła się w końcu i Spartanin Astyoch (Astyochos), który teraz objął nowo utworzony w Sparcie, od władzy królów całkiem niezależny, corocznie zmieniający się urząd *nawarcha* [1]) czyli najwyższego admirała i któremu eforowie powierzyli dowództwo w wojnie jońskiej, poprowadził do Chiosu siły te, jeszcze 20 żagli liczące.



Tucydydes.

Klęski przestały spadać dopiero wtedy, gdy na Samosie skłonna do oderwania się arystokracya *geomorów* [2]) poruszyła się i przychylny Attyce demos tej nader ważnej wyspy, przy pomocy załogi z trzech okrętów wojennych attyckich z wściekłością zerwał się w interesie Aten. 200 rycerzy śmierć znalazło, 400 innych musiało wyspę opuścić, cała zaś arystokracya straciła wszystkie prawa polityczne i nawet *epigamię* [3]) z demosem miejskim. Wyspa, która obecnie przyjęła formę wybitnej demokracyi, otrzymała od Aten przez wdzięczność zupełną autonomię i nader wolny stosunek związkowy i aż do końca jak najwierniej trzymała stronę Ateńczyków. Przez to ci ostatni pozyskali szeroką i pewną podstawę wojenną w pośród ziem odpadłych. A ponieważ nowa ich flota w drugiej połowie lata wkrótce wzrosła do nader cennych rozmiarów, mogli szybko jedno po drugiem odzyskać Teos, Mytylene, Metymnę, Klazomene, spustoszyć Chios bez litości i nakoniec po szczęśliwej potyczce we wrześniu zagrozić samemu ważnemu Miletowi.

Przybycie nowej floty peloponneskiej i sycylijskiej, razem 55 okrętów (pomiędzy nimi 22 pod wodzą Hermokratesa) oraz szybkość, z jaką Alcybiades ściągnął takową pod Milet, skłoniły Ateńczyków do niezwłocznego cofnięcia się do Samosu. Przywódzcy ateńscy wiedzieli dobrze, iż naonczas państwo innej floty wystawić nie zdoła; porażka byłaby dla Aten śmiertelnym ciosem, a nawet najcięższe straty na morzu nie mogłyby Sparty obalić. Dlatego strategowie, — a pomiędzy nimi najważniejszy oligarch Frynich (Phrynichos), mąż pierwiastkowo nizkiego pochodzenia, polityk nader bystry i mimo swego stanowiska stronniczego wódz nader dzielny, trzymali

[1]) Nawarcha (nauarcha)—dowódzca floty.
[2]) Właściwie właściciele ziemscy (ge—ziemia i moros udział), szlachta.
[3]) Prawo zawierania związków małżeńskich. (*Przyp. tłum.*)

siły swe w skupieniu w Samosie, zamierzając stanowczo wtedy jedynie krok ważny uczynić, skoro będą mieli wszelkie widoki zwycięztwa. Dopiero gdy w końcu października flota urosła do liczby 104 tryremów, a wrogowie tylko 94 wystawić mogli, rzucono się z 30 okrętami na Chios i zamierzono natrzeć na Milet. Wtedy niespodzianie a szczęśliwie przyszły w pomoc Ateńczykom rażąca opieszałość i brak planu w prowadzeniu wojny przez Peloponnezyan. Były one skutkiem nagłego odłączenia się Alcybiadesa od Spartanów.

Alcybiades z czasem i w Sparcie nader licznych i potężnych zyskał nieprzyjaciół. Świetne powodzenie, jakie przyniósł Spartanom, w końcu obudziło w silnem stronnictwie zawiść względem niebezpiecznego cudzoziemca. Król Agis, przywódzca jego przeciwników, osobiście jeszcze nienawidził rozwiązłego gościa, ponieważ ten jawnie uwiódł królowę Tymeę (Timaia). Obecnie, gdy Peloponnezyanie w skutek jego dyplomacyi i energii zyskali punkt oparcia w Azyi, był on dla nich zbytecznym i w skutek swego wpływu w kraju oraz u Persów nader niedogodnym. Szło o to, aby go się pozbyć, zanim Spartanom niebezpiecznym się stanie. Wodzowie spartańscy gotowi rzeczywiście wykonać otrzymany ze Sparty rozkaz, by zbiega według doświadczonego obyczaju lacedemońskiego zamordować, nader nieprzyjemnego doznali zdziwienia, usłyszawszy, że Alcybiades (jak powiadają, ostrzeżony przez Tymeę) w październiku r. 412 z Miletu uciekł do Persów. W obozie księcia Tyssafernesa straszliwy intrygant nader przyjaznego doznał przyjęcia. Wkrótce wyprzedził o wiele Temistoklesa w sztuce przyswojenia sobie języka, obyczajów i zwyczajów wyższej szlachty irańskiej. Dumny wróg Greków Tyssafernes uległ nader szybko cudownemu urokowi, jaki ten świetny a złowrogi człowiek potrafił wywierać na wszystkie obce plemiona, z któremi jego i Grecyi zła gwiazda stykać mu się kazała. Niezadługo stał się on najbardziej wpływowym i najzaufańszym doradzcą Tyssafernesowym. Wszelako teraz Nemezys poczęła rozciągać nad nim swą władzę. Tu genialny intrygant przecenił swoje siły. *Trwałym skutkiem* jego pracy dyplomatycznej na dworze w Magnezyi było to jedynie, że Persom wskazał środki, jakich winni byli używać, aby dokonywające się samozniszczenie świata helleńskiego wyzyskać na korzyść swego państwa.



Alcybiades.

Alcybiades dowiódł chciwemu Persowi, że bynajmniej nie leży to w interesie perskim, aby wojna prędko się skończyła. Powinien on raczej dozwolić, by obie walczące potęgi wzajemnie się osłabiły i Peloponnezyanom zwłaszcza zbyt hojnie nie dostarczać pieniędzy, gdyż zupełne zwycięztwo Spartanów może snadno stać się o wiele niebezpieczniejszem dla Persów, aniżeli zwycięztwo Ateńczyków. Tyssafernes chętnie przyjął tę wskazówkę i wstrzymał przyłączenie się do Peloponnezyan floty fenickiej (147 okrętów). Zamykając usta wodzom Peloponnezyan podarunkami, kazał nie wypłacać żołdu, zatrzymał pieniądze, któremi Spartanowie chcieli maryna-

rzy swych opłacać drożej aniżeli attyckich opłacano, aby przez to ludzi zwerbowanych do floty attyckiej nakłonić do dezercyi. Pomimo zawarcia nowej ugody w rodzaju tej, którą wprzódy zawarła była z Chalcydeuszem, nie ustały zawikłania pomiędzy Persami i Peloponnezyanami; zwłaszcza nie dający przekupić się Hermokrates oburzył się na postępowanie strategów.

Dalej Alcybiades satrapy doprowadzić nie zdołał. Wrodzona od czasów Cymonowych każdemu Persowi nienawiść do Aten stanowiła nieprzemożoną przeszkodę w każdym planie, zmierzającym do wzmocnienia rzeczywiście dobrych stosunków pomiędzy Ateńczykami i Irańczykami. Pomimo to już w skutek nowego obrotu, jaki potrafił nadać wojnie, obudził uwagę, a po części sympatyę w rozmaitych żywiołach na stanowisku attyckiem w Samosie. Z usposobienia tego snuły się dalej nici, które w końcu po podwójnej rewolucyi postawiły go znowu na czele floty ateńskiej. Alcybiades wiedział, że w obozie na Samosie pomiędzy niemałą liczbą znakomitych obywateli, strategów i tryerarchów [1]) coraz bardziej rozwija się myśl, by po zyskaniu jakiegoś znośnego ze Spartą pokoju, ustawę państwową przekształcić w duchu oligarchicznym. Zawiązał przeto z znakomitszymi oligarchami stosunki i zrobił im propozycyę działania w tym kierunku; przytem przyobiecał pozyskanie znacznych środków pieniężnych od Tyssafernesa, a nawet przyjaźń wielkiego króla, gdyby im rzeczywiście udało się znieść demokracyę. Nadaremnemi były nader rozumne przełożenia Frynicha, który na wskroś przeglądał samolubne plany Alcybiadesa, który poczytywał za rzecz niemożliwą, by człowiek ten kiedykolwiek z oligarchią szczerze dobre stosunki zawiązać zdołał, który nakoniec bardzo jasno pojmował, że ani Persowie nigdy nie poprzyjaźnią się z Atenami, ani też skłonni do odstępstwa partykularystyczni oligarchowie, znajdujący się w pośród związkowych, przez ustawę oligarchiczną silniej z Atenami powiązani nie zostaną. W zaślepieniu swem spiskowcy oligarchiczni wyprawili w początkach roku 411 do Aten owego Pizandra (Peisandros), co wprzódy uchodził był za radykalnego demokratę, a teraz właściwe swoje przekonania ukrywał. Urzędowo miał on lud nakłonić do przyjęcia rokowań z Alcybiadesem i Tyssafernesem, jak równie do „umiarkowanego ograniczenia“ demokracyi, tajemnie zaś powierzono mu zadanie połączenia licznych klubów z odcieniem oligarchicznym do wspólnego na ustawę demokratyczną natarcia.

Skoro nieporadnych obywateli Pizander rzeczywiście do przyjęcia propozycyi nakłonił, a potem jeszcze odebrano dowództwo Frynichowi, który tymczasem z osobistej przed Alcybiadesem obawy nader niebezpieczne kroki był poczynił, wtedy przy końcu stycznia 411 r. w Magnezyi rozpoczęto w rzeczy samej rokowania z Tyssafernesem. Teraz pokazało się to, co Frynich w swoim czasie słusznie był przewidywał, że książę perski bynajmniej nie miał ochoty wdawać się w układy z Atenami, lubo na krótko przedtem przyszło pod Knidosem do otwartego zerwania pomiędzy nim a komisarzem spartańskim Lichasem, którego niedawno eforowie, przerażeni opieszałością Astyocha, ze świeżemi siłami do Azyi wyprawili byli. Ponieważ Peloponnezyanie obecnie mieli więcej środków pod ręką aniżeli Ateńczycy, ponieważ siłę swą okazali przez zabranie wyspy Rodosu, leżącej w tak ważnem pod względem handlowym i strategicznym położeniu,

---

[1]) *Tryerarcha*—dowódzca tryremy, statku wojennego o trzech rzędach wioseł. (*Przyp. tłom.*)

ponieważ Tyssafernes obawiał się, że w razie, gdyby wchodził w stosunki z Atenami, Peloponnezyanie skojarzyliby się z nienawistnym mu sąsiadem i kolegą Farnabazem, przeto Alcybiades nie zdołał go nakłonić do zgodzenia się na propozycye oligarchów attyckich. Aby nie okazywać otwarcie przed wszystkimi Grekami, że wpływ swój na dworze w Magnezyi znacznie był przecenił, z doświadczoną od dawna przebiegłością uciekł się do tego środka, że jako przedstawiciel satrapy pośrednikom ateńskim jako nagrodę za przymierze z Persami postawił tak znaczne wymagania, iż układy koniecznie spełznąć na niczem musiały.

Tymczasem spiskowcy oligarchiczni, którzy już skojarzyli się byli z oligarchią samijską, między innymi wygnańca Hyperbola (Hyperbolos) na Samosie z drogi usunęli, sądzili, że już zaszli za daleko, aby mogli powstrzymać się na drodze. Nie namyślając się długo, postanowili mało dla przyszłego państwa odpowiedniego Alcybiadesa na bok usunąć i z nieoglądającą się na nic energią *demokracyę w Atenach obalić.* W tym celu w samych Atenach pozostali w domu naczelnicy stronnictwa rewolucyjnego, pracowali nadzwyczaj zręcznie nad połączeniem ze sobą wszystkich klubów z odcieniem oligarchicznym. Antyfon (Antiphon), sławny prawnik, mający przeszło lat sześćdziesiąt, najmędrszy doradzca partyi, dalej utalentowany, okazały Teramenes (Theramenes), mąż, w którym szlachetniejsze myśli i zaciekła ambicya ciągle pasowały się ze sobą i doprowadzały do nagłych w życiu zwrotów, Frynich, stanowczy przeciwnik Alcybiadesa i wielu innych pracowało nad tem, aby zachwiać postawę demosu i opinię publiczną wprawić w zamieszanie. Poplecznicy ich panowali w ekklezyi; odstępstwo wielu mężów, co dotąd uchodzili byli za demagogów radykalnych, od sprawy dawnej ustawy, obojętna postawa wielu zamożnych, wypadkami lat ostatnich do demokracyi zniechęconych obywateli, nakoniec zdradzieckie zamordowanie kilku niedogodnych demagogów, zwłaszcza Androklesa, rozbroiło i wtrąciło w stan bierności pozbawiony przywódzcy tłum demosu, którego jądro naonczas znajdowało się w obozie na Samosie.

Nakoniec rewolucya wybuchnąć zdołała. Trzystu Samijczyków miało na tej wyspie zrobić ruch, który zaraz potem na pozostałych wyspach rozpoczęło pięciu komisarzy,—tak jednak niezręcznie, że wyspa Tazos po obaleniu demokracyi niezwłocznie przeszła do Spartanów. Pizander na Cykladach, gdzie wszędzie ustanowił oligarchię, zebrał drużynę młodych wojowników z szlacheckiego rodu i z niemi w kwietniu 411 r. stanął w Atenach, gdzie rzeczywiście bez wielkich trudności i scen gwałtownych udało mu się zmusić demos do zniesienia dawnej ustawy i jej organów. Nowa ustawa miała opierać się na rządach wybranej gminy z 5,000 najzamożniejszych obywateli złożonej. Płaca publiczna za wszelką działalność obywatelską zniesioną być miała. Przedewszystkiem komitet oligarchiczny, z pięciu mężów złożony, przybrał sobie nową radę państwa z czterystu mężów, śmietanki ówczesnej oligarchii attyckiej. Poprzestano na utworzeniu tej nowej rady, jak również na wypędzeniu i straceniu kilku niebezpiecznych przeciwników, pięciu tysięcy nie wybrano.

Dalej wszelako zwycięzka rewolucya posunąć się nie zdołała. Wkrótce spadły ze wszech stron na lekkomyślnych rewolucyonistów najstraszniejsze ciosy, które raz jeszcze utorowały drogę do nowego świetnego objawu siły ludu attyckiego. Oligarchia attycka dziwnie prędko odosobnioną ze wszech stron została. Przygotowaną na Samosie rewolucyę oligarchiczną zdławił we krwi demos przy pomocy strategów Leona i Dyomedona (Diomedon), tryerarchy Trazybula (Trasybulos) oraz wpływowego hoplity Tra-

zylla (Thrasyllos). A gdy dowódzca demokratycznej załogi okrętu pocztowego „Paralos“ przyniósł do Samosu (znacznie przesadną) wieść o położeniu w Atenach, armia pod dowództwem Trazybula i Trazylla w otwartem powstaniu oderwała się (w końcu kwietnia) całkowicie od oligarchii attyckiej, zawarła ścisłe przymierze z demosem samijskim, wszystkich podejrzanych oficerów zastąpiła innymi, znanymi jako dobrzy demokraci i z porady Trazybula wezwała Alcybiadesa do Samosu. Chytry awanturnik urokiem swojej wymowy oraz obietnicami przymierza perskiego potrafił oszołomić i tę zbrojną demokracyę, co skłoniło wojska do mianowania go wodzem naczelnym. Teraz mając niełatwy wybór, albo, ulegając woli armii, niezwłocznie ruszyć na oligarchię w kraju i pozostawić Jonię Peloponnezyanom, lub też dalej prowadzić wojnę i tymczasowo pozostawić samej sobie ojczyznę, narażoną na wszelkie niebezpieczeństwo, w jakie haniebna polityka rewolucyjnej partyi oligarchicznej wtrącić mogła Ateny,—Alcybiades z niesłychaną śmiałością wybrał to ostatnie.

I na ten raz szczęście poparło go w sposób prawie niespodziany, lubo ciężkich strat Atenom nie oszczędziło. Książę Tyssafernes niezadługo po zerwaniu układów z oligarchami attyckimi w marcu 411 r. zawarł w Magnezyi ze Spartaninem Lichasem nową konwencyę, na podstawie której z jednej strony Peloponnezyanie zapewniali Persom tylko posiadanie ziem w Azyi, które ci już naówczas posiadali, z drugiej strony satrapa zobowiązywał się aż do przybycia floty fenickiej sprzymierzeńcom swoim wypłacać żołd, stosowny do ugody. Przybycie tej floty miano przyspieszyć, wszelkie większe przedsięwzięcia odroczyć aż do owego przybycia, pokój z Atenami można było zawierać jedynie za przyzwoleniem stron obydwu. Potem Peloponnezyanie w początkach kwietnia 411 r. flotę swą z Rodosu znowu do Miletu przenieśli. To jednak nie polepszyło ich położenia. Tyssafernes ani myślał o wezwaniu floty fenickiej, żołd wypłacano tak źle jako i wprzódy, a odwiedziny, składane mu i później przez Alcybiadesa, jako wodza naczelnego attyckiego, okazały teraz dopiero Persa w iście dwuznacznem świetle. Ponieważ przekupiony przez Tyssafernesa nawarcha Astyoch nic nie robił, nie korzystał wcale z krytycznego położenia Ateńczyków, wojsko i oficerowie, zwłaszcza sycylijscy i italioccy, buntować się poczęli. Śmiały i energiczny nawarcha Mindar (Mindaros), który w końcu zajął miejsce Astyocha, zamyślał na dobre połączyć się z godniejszym zaufania rycerskim księciem Farnabazem i widownię wojny przenieść z Jonii do Propontydy. Sprawa wyglądała tak poważnie, że Tyssafernes rzeczywiście udał, jakoby w końcu pragnął dogodzić Spartanom i w czerwcu r. 411 wyruszył do miasta pamfilijskiego Aspendu (Aspendos) niby po to, aby sprowadzić flotę fenicką, stojącą tam na kotwicy. Alcybiades odgadł natychmiast, iż to wszystko jest udane, przeto chytry Ateńczyk ze swej strony z 13 okrętami odpłynął w połowie czerwca na też same wody,—aby wszędzie przybierać pozór, jakoby jego wpływ był przyczyną tego, że flota królewska i teraz na widownię wojenną nie przybyła.

Skoro Alcybiades znowu do Samosu powrócił, znalazł na widowni wojennej podobnie jak i w Atenach położenie rzeczy całkiem zmienionem. W Atenach krótkotrwała potęga oligarchii sromotny wzięła koniec. Wprawdzie w początkach maja Alcybiades nader zręcznie obszedł się z poselstwem nowego rządu, zgodził się na zaprowadzenie umiarkowańszego rodzaju demokracyi, ale energicznie wymagał przywrócenia dawnej demokratycznej rady pięciuset. Właśnie umiarkowana jego postawa w połączeniu z energicznem stanowiskiem armii wpłynęła na to, że w Atenach, gdzie

oligarchowie widzieli upadek nadziei pokoju ze Spartą oraz oderwanie się wysp, jak np. Androsu, nowi władzcy rozpadli się na mniejszość radykalną oraz na umiarkowaną, skłonną do zwrotu większość. Skoro wszczął się gorący spór o zwołanie pięciu tysięcy, czemu sprzeciwiały się żywioły krańcowe jak Antyfon, Frynich, Pizander, wtedy założenie z podniety owej partyi nowego zamku przy końcu Pireju, co za plan otwartego wydania portu Spartanom poczytywano, dało powód do stanowczej katastrofy. Lepsi albo przynajmniej mędrsi w radzie czterystu zebrali się z Teramenesem (Theramenes) na czele, poczęli wojska rządowe przeciągać na swą stronę, kazali zabić Frynicha i podali rękę obywatelom. A gdy wybuchnęło w Pireju powstanie, nowy zamek został zburzony i pod kierunkiem Teramenesa wzięto się do zwołania zgromadzenia pięciu tysięcy, wtedy rząd upadł, ponieważ flota spartańska w liczbie 42 żagli pod wodzą Agezandrydasa (Agesandridas) nie odważyła się wprawdzie napaść na dobrze strzeżony Pirej, ale za to w cieśninie eubejskiej słabsze siły Ateńczyków pod wodzą Tymocharesa (Thymochares) pokonała i niezbędną dla Aten wyspę Eubeę (z wyjątkiem Oreosu) do odstępstwa skłoniła. Jedynie opieszałość Spartanów uchroniła stolicę Ateny od najgorszego losu. Teraz (w połowie czerwca) lud w mieście powstał, obalił fanatyków oligarchicznych, przywrócił radę pięciuset i stworzył nowy umiarkowany porządek rzeczy, w którym za podstawę przyjęto bezpłatność wszystkich urzędów publicznych oraz ograniczenie udziału w ekklezyi do wszystkich obywateli, którzy z własnych funduszów całkowite uzbrojenie sprawić sobie zdołają. Na wniosek Krytiasza (Kritias) przyjęto rehabilitacyę Alcybiadesa i z armią na Samosie zupełny pokój zawarto (na początku czerwca 411 r.). Z pomiędzy oligarchów, którzy naówczas padli ofiarą mszczących się sądów demosu, Antyfon był najznakomitszym.

Gdy w taki sposób Ateńczycy w kraju organizowali się na nowo a rozumnie, zewnętrzna ich potęga nietylko na Eubei, ale jeszcze w innych punktach na dalsze ciężkie wstrząśnienia narażoną została. Zaledwie energiczny nawarcha spartański Mindar, i tak rozgniewany na niedbalstwo w wypłacie żołdu ze strony Persów, przez szpiegów swoich w Aspendzie dowiedział się na pewne, że Tyssafernes bynajmniej nie myśli o tem, by z flotą królewską opuszczać pobrzeża Pamfilii, bez namysłu porzucił wojnę Jońską i niezwłocznie zwrócił się na północ na Hellespont, gdzie mógł z jednej strony działać wspólnie z godnym rzeczywiście zaufania księciem Farnabazem, z drugiej strony po oderwaniu się Eubei zamknąć Ateńczykom, a może całkiem odebrać ostatnią po oderwaniu się Eubei i najmocniejszą linię dowozu, mianowicie pontyjską. Już w początkach jesieni 411 r. Dercyllidas (Derkyllidas), wyruszywszy z oddziałem z Miletu, zdobył Abyd i Lampsak, a wkrótce potem energiczny, pod względem wojennym nader zdolny Klearch (Klearchos) odebrał Ateńczykom Byzancyum, już w owym czasie tyle ważne w skutek swego militarnego i handlowego położenia. Teraz Mindar wszystkie peloponneskie eskadry, krążące po morzu egejskiem, skierował na Hellespont, sam zaś w lipcu z główną flotą, liczącą naonczas 73 żagli, w tęż stronę z Miletu wypłynął.

Zdawało się, że pomimo zbawczego powrotu do demokracyi losy Ateńczyków stanowczo kłonią się ku upadkowi. Wtem nadspodziewanie gwiazda ich raz jeszcze świetnym zajaśniała blaskiem. Nagły a zgubny zwrot wojny na północ zmusił dowódzców na Samosie, Trazybula i Trazylla, by, nie czekając dłużej na Alcybiadesa, niezwłocznie udali się za Peloponnezyanami. Już w końcu lipca — po raz pierwszy od czasu strasznych scen

w Syrakuzach—udało się obu dzielnym wodzom odnieść nad wrogami świetne zwycięztwo na morzu, mianowicie nad Cynossemą (Kynossema) w pobliżu Abydu. Co więcej, niezadługo potem otrzymano wiadomość, że ów Agesandrydas, który teraz całe 50 okrętów z Eubei chciał przyprowadzić Mindarowi, z całą swą flotą pod Atosem zatonął w skutek straszliwej burzy. Wypadki owe na długi czas powstrzymały walki na Hellesponcie.

Alcybiades niezadługo po bitwie pod Cynossemą powrócił do Samosu. Tutaj zastał dwie szczęśliwe wieści, o rehabilitacyi jego w Atenach i o zwycięztwie Trazybula. Wszelako w prowadzeniu wojny na wielką skalę przeszkodził mu powód, który później aż do czasów Demostenesowych ciągle a nader niebezpiecznie paraliżował działalność attycką, mianowicie brak pieniędzy. Łatwo zrozumieć, że w finanse attyckie, mianowicie w dochody z państwa związkowego, świeżo zakradł się nieład wielki a ślizki zwyczaj dowódzców floty ściągania osobiście podatków coraz bardziej takowym charakter kontrybucyi nadawał,—co dość prędko na niebezpieczne zdyskredytowanie flagi attyckiej wpłynęło. Alcybiades był naówczas zmuszony przez kilka miesięcy jeszcze z 22 okrętami krążyć po wodach karyjskich, co mu dało możność z ziem tutaj odpadłych wydobycia znacznych sum pieniędzy. Gdy w końcu października r. 411 zwrócił się ku Hellespontowi, udało się mu niezwłocznie nowe wielkie osięgnąć zwycięztwo. Pod Abydem przyszło do nowej zaciętej bitwy pomiędzy Ateńczykami i flotą, znacznie liczniejszą, a do tego przez lądowe wojsko Farnabaza zasłanianą. Już pod wieczór wynik walki przechylał się na niekorzyść Ateńczyków, — wtem zjawił się Alcybiades z południa z 18 okrętami i energią swoją oraz pospiechem doprowadził do walnego nad przeciwnikami zwycięztwa.

Teraz floty nieprzyjacielskie stały na stanowisku obserwacyjnem naprzeciwko siebie pod Sestem i Abydem. Alcybiades,—który, odwiedzając Tyssafernesa, oburzonego i przerażonego nowem przymierzem Spartanów z Farnabazem, o mało przez tegoż Tyssafernesa nie został wzięty do niewoli,—w lutym 410 r. straszliwy cios zadał Peloponnezyanom. Połączywszy się z Trazybulem i Teramenesem, z 86 okrętami popłynął za Peloponnezyanami do Propontydy, gdzie ci wraz z Farnabazem osadzili miasto Cyzyk. I tu pod genialnem kierownictwem Alcybiadesa Ateńczycy nad Peloponnezyanami, których wódz Mindar poległ w boju, oraz nad Syrakuzanami i Persami na morzu i lądzie odnieśli najświetniejsze w tej wojnie zwycięztwo.

Straszliwy ten cios miał nader znaczne następstwa. Zdaje się, że w Atenach powrócono naonczas do demokracyi, jaką ta była przed rewolucyą z roku 411, mianowicie z dodatkiem dyet dla przysięgłych i ekklezyastów oraz pieniędzy za teatr, — niestety z nowym wpływem małych demagogów, jak np. Kleofona (Kleophon), których wystąpienie przeszkodziło zawarciu pokoju, proponowanego obecnie przez Spartę. Wprawdzie nie łatwo było Ateńczykom zdecydować się na poprzestanie na tem, co w obecnej chwili posiadali. I rzeczywiście wydawało się, jak gdyby historya raz jeszcze słuszność im przyznała. Alcybiades i pozostali wodzowie wyzyskiwali zwycięztwo z rosnącem codzień powodzeniem. Usadowiwszy się w Lampsaku, Alcybiades w Chryzopolisie (Chrysopolis) nad Bosporem pobierał nader znaczne cło od przejazdu przez cieśninę, a gdy Trazyl, który w Attyce pobił był Agisa, a potem z Samosu zdobył Notyon (Notion) i Kolofon, w końcu pod Efezem dotkliwą poniósł klęskę od Persów, Efezyjczyków i Syrakuzan, Alcybiades wynagrodził tę ostatnią świetnemi i bogatemi w łupy najazdami na ziemie Farnabaza. Gdy szczęśliwy i zręczny wódz w r. 409 odebrał Peloponnezyanom ważne miasto Chalcedon (Chalkedon), a wkrótce po-

tem wziął z nienacka tracką Selimbryę (Selymbria), zawarł z Farnabazem zawieszenie broni i w późnej jesieni pomimo olbrzymich murów, po za któremi stał wytrwały Klearch z silną peloponnesko-beocką załogą, wziął szturmem nawet warowne Byzancyum, tymczasowo skończyła się wojna w tej okolicy. Farnabaz dał silną drużynę poselstwu attyckiemu, które bezpośrednio z wielkim królem w Suzie o przymierze traktować miało. Trazybul z 50 okrętami pozostał w Propontydzie i na pobrzeżu trackiem, Alcybiades zaś osobiście udał się przez Samos do Aten, gdzie w czerwcu 408 r. odprawił świetny wjazd tryumfalny. Przyjęty z okrzykami radości, pogodzony z ludem, zagładził dawne względem misteryi przewinienie, prowadząc w końcu września pod zasłoną swego wojska świętą procesyę eleuzyńską ze stolicy do Eleuzyny.

A jednak osobliwszy ten człowiek, który obecnie, jak się zdawało, odpokutował i zagładził straszliwą swej młodości winę, wnet prawie po osiągnięciu zenitu swej świetności miał znowu upaść w przepaść. Alcybiadesa nietylko obsypano zaszczytami, ale zarazem nadano mu nieograniczoną prawie władzę militarną. Gdy po nowych wielkich przygotowaniach w końcu września opuścił Pirej z 100 okrętami wojennemi, z 1,500 hoplitów i 150 jezdzcami i po niepomyślnym najezdzie na wyspę Andros znowu Samos obrał sobie za podstawę, z której miał odzyskać Jonię, znalazł na tamecznej widowni wojennej położenie znacznie na niekorzyść Ateńczyków zmienione, sam zaś znalazł się wobec dwóch nowych przeciwników, z którymi Ateny dotąd jeszcze nie walczyły. Zawarcie przymierza z Persyą nie przyszło do skutku. W Suzie jeszcze przed przybyciem posłów attyckich, którzy nawet granic Małej Azyi nie przeszli, postanowiono energicznie utrzymać przymierze ze Spartą. Od niedawnego czasu, mianowicie od końca lata roku 408 zjawił się w Jonii młody Pers, nader wysokiego rodu, mianowicie młodszy syn króla Daryusza II Cyrus (Kyros), młodzieniec nadzwyczaj zdolny, zapalony, który po wielu latach znowu okazywał przymioty dawnych wielkich Achemenidów i w pełnej mierze podzielał starą, zakorzenioną w jego ludzie nienawiść względem odwiecznego wroga w Attyce. Cyrus stanął na widowni wojennej z większą władzą aniżeli książęcy satrapowie na zachodzie, był on *karanosem* czyli wicekrólem oraz wodzem naczelnym we wszystkich namiestnictwach na zachód od Halisu. Jego chytra a potężna matka Paryzatyda (Parysatis), która młodszego, urodzonego już na tronie syna daleko prędzej wolała widzieć ozdobionym w przyszłości kidarysem królewskim, aniżeli opieszałego najstarszego Artaxerxesa, wpłynęła na to, iż go do tych miejsc wysłano; szło jej o to, by ulubieniec zyskał sobie Spartanów i w swym czasie z ich pomocą przy spodziewanej niezadługo zmianie tronu mógł zagarnąć koronę perską. W tych okolicznościach ani przyjaźne obecnie Ateńczykom usposobienie Farnabaza, ani nawet tyle właściwa dla interesów perskich, chytrze wahająca się polityka Tyssafernesa wobec energicznych sympatyj spartańskich Cyrusa żadnej nie mogły grać roli.

Było to wielce niebezpiecznem dla Aten, że Spartanowie również w końcu lata 408 r. wyprawili do Jonii jako nowego nawarchę jedynego z młodszych dowódzców, który potrafił w sposób układny a w rozległych rozmiarach rozwinięty wyzyskać na korzyść swego państwa owe namiętne królewicza perskiego sympatye. Mężem tym był Lizander (Lysandros), człowiek półkrwi z pochodzenia, t. j. ojciec jego był z rodu Heraklidów, matka nawet nie z doryckiego plemienia, prawdopodobnie Helotka. Z powierzchowności będąc wzorem twardego starospartanina, przywykłego do ścisłego

zachowywania obyczaju narodowego, a niemniej żądnego użycia, był on przejęty najgorętszą ambicyą, popychającą go do tego, by władzę Sparty rozciągnąć nad całą Grecyą w nadziei, że sam potem nad Eurotasem panujące stanowisko pozyska. Lizander był idealnym typem Spartanina, jakim go straszliwa wojna wyrobiła. Nader obojętny na łączność narodową z wrogami w Attyce i zmierzający jedynie do zdławienia Aten wszelkiemi sposobami, obojętny także na godność narodową hellenizmu, wódz ów łączył z karnością dawnych czasów oraz ze straszliwą konsekwencyą rzadki dar obcowania z ludźmi wszelkiego rodzaju, nadto posiadał zimną krew, panowanie nad sobą, chytrą układność, charakter intrygancki, godną zaufania wdzięczność, a zarazem chłodną mściwość i najzupełniejszą obojętność względem moralnej jego środków wartości. Niepospolity mąż stanu z poglądem wolnomyślnym i rozległym, z rzadką zwinnością i straszliwą energią, wódz wyborny, wyćwiczony na wzorze Alcybiadesa,—ani tak genialny, ani też tak bohaterski i szlachetny jak tenże w swych dniach najlepszych, ale pod względem trzeźwości, zimnego spokoju i rozwagi znacznie przewyższający Ateńczyka, miał on teraz zostać sprawcą zguby Aten.

Lizander z 70 świeżemi okrętami uczynił Efez podstawą nowej wojny. Z tego miejsca rozwinął aż do końca podwójną czynność, z jednej strony w iście piekielny sposób. Jemu pierwszemu przyszło do głowy, by dać początek swojej i Sparty trwałej w Grecyi potędze oraz upadkowi Aten i demokracyi przez to, iż tak otwarte jak i tajemne kluby oligarchiczne we wszystkich częściach świata greckiego, a przedewszystkiem na wyspach i na pobrzeżach od Bosporu aż do Rodosu powiązał pomiędzy sobą oraz z kancelaryą swoją, a nadto wszędzie zakładał nowe—robota owa podkopywała systematycznie wszelką potęgę Ateńczyków i całą Grecyę oplątywała jedną siecią, której nici on sam trzymał w ręku. Zimny fanatyk, w duszy charakter na wskróś rewolucyjny, we wszystkiem, co czynił na tem polu, baczny jedynie na korzyści praktyczne,—popierał i pochwalał wszędzie przed zakończeniem wojny i po zakończeniu takowej najgwałtowniejsze i najnikczemniejsze wybryki względem wrogich partyj, w występkach swoich stronników hojny brał udział, przebaczał i popierał, ilekroć to uważał za potrzebne, każdy krwawy czyn ze strony klubistów. Przedewszystkiem przed zakończeniem wojny i po wojnie w każdem z miast przezeń pozyskanych wprowadzał ów straszliwy rodzaj rządów oligarchicznych, które pod okrytą przekleństwami nazwą *dekarchii* i *dekadarchii* złożone były z najzacieklejszych fanatyków i które rządcy lacedemońscy czyli *harmostowie* podtrzymywali przy pomocy załogi peloponneskiej.

Z drugiej strony Lizandrowi udało się bardzo prędko pozyskać nadzwyczajną łaskę królewicza Cyrusa, który przejęty istotnem uwielbieniem, rzucił się w objęcia wodza spartańskiego i niezwłocznie dał mu do rozporządzenia nader znaczne fundusze. To dało Lizandrowi możność płacenia większego żołdu marynarzom peloponneskim, aniżeli attyckim i przez to niemało zwerbowanych majtków odciągnęło od Ateńczyków.

Wobec takich straszliwych przeciwników położenie Alcybiadesa było nader przykre, gdyż w Atenach ciągle jeszcze czyhali nań nieubłaganie liczni tak oligarchiczni jak i demokratyczni przeciwnicy, wrogowie osobiści i wrogowie z zasady, starzy i nowi nieprzyjaciele, prześladowali go z wytrwałą nienawiścią i nadewszystko obawiali się jego osobistej supremacyi. Ludzie owi musieli stać się niebezpiecznymi, skoro tylko łaska ludu ochłodła, a to zadziwiająco szybko nastąpiło. Obecnie, gdy nauczono się podziwiać go, przeceniano jego siły i skwapliwie przypisywano wszelkie niepo-

wodzenie jedynie osobistej jego woli lub osobistej winie. A bez podobnych niepowodzeń nie obyło się wcale. Lizander unikał bitwy, a tylko za pomocą wyższego żołdu kusił marynarzy attyckich do dezercyi. Wyprawy kontrybucyjne, na które w takich okolicznościach odważał się Alcybiades, dyskredytowały go. Rozczarowanie zniechęciło wojsko na Samosie a jeszcze więcej Ateńczyków w kraju i ci wnet uwierzyli wszystkiemu, co opowiadali wrogowie o jego niby lekkomyślnym i zbytkownym na stanowisku wodza żywocie. A gdy w końcu w czasie jego wyjazdu do Focei, gdzie naradzał się z Trazybulem, jego naczelny poborca Antyoch (Antiochos), którego,—widocznie myląc się w wyborze osoby,—zostawił w Samosie jako swego zastępcę, pomimo wyraźnego rozkazu zaczepił Peloponnezyan i pod Notyonem utracił piętnaście okrętów, wtedy popularność Alcybiadesa upadła na zawsze. Demos uległ teraz skargom jego wrogów i odjął mu dowództwo, a (w lecie 407 r.) mianował dziesięciu nowych strategów, pomiędzy którymi rycerski Konon był najdoświadczeńszym i najzdolniejszym, Alcybiades zaś usunął się do zamków na trackiem pobrzeżu Propontydy, które w ostatnich latach, przewidując podobny wypadek, był zbudował.

Konon ograniczył flotę attycką do 70 najlepszych okrętów z dzielnemi załogami, tymczasowo jednak mógł prowadzić wojnę jedynie w postaci wypraw kontrybucyjnych. Wśród takich okoliczności zdawało się to szczęściem dla Aten, że w następnym roku wojny 406 na czele floty peloponneskiej stał już nie Lizander, ale Spartanin Kallikratydas (Kallikratidas), mąż, który, odznaczając się rycerskim, przypominającym Brazydasa sposobem myślenia, nawet we wrogach attyckich widział i szanował Greków,—który przytem o świeżem hołdowaniu królewiczowi perskiemu ani słyszeć nie chciał. Lubo sam Lizander, Cyrus oraz kluby lizandryjskie w haniebny sposób przeciwko zacnemu mężowi intrygować poczęli, zniewolił on Chios i Samos do takich wysiłków, że w końcu z 140 okrętami zapanował na morzu i po kilku innych powodzeniach zdobył Metymnę i dzielnego Konona po szczęśliwej potyczce obległ w porcie Mytyleny.

Prawdopodobnie byłoby to wielkiem dla Aten szczęściem, gdyby wojna skończyła się była na tem upokorzeniu i zamiast żądnego krwi i pomsty, zimnego niby lód niszczyciela Lizandra, Kallikratydas mógł narzucić teraz pokój złożonej z tronu królowej morza Egejskiego. Wszelako rzeczy inną miały przybrać postać. Z zadziwiającą istotnie energią demos ateński raz jeszcze zerwał się do czynu. Wytężywszy ostatnie siły, przebiwszy na monetę skarby i mienie bogini miasta, poświęciwszy ostatnie kapitały, zaciągnąwszy do wojska Meteków i wyzwolonych niewolników, a zarazem doznawszy pomocy od Samijczyków, w przeciągu czterech tygodni uzbrojono 155 okrętów, z któremi strategowie Trazyl, Perykles (syn wielkiego ojca), Protomach (Protomachos) i Arystogenes (Aristogenes) wypłynęli w celu wyswobodzenia Konona. We wrześniu 406 r. dowódzcy floty ateńskiej zadali straszliwą klęskę 120 okrętom nieprzyjacielskim, z któremi Kallikratydas zastąpił im drogę w cieśninie pomiędzy Lesbosem i Eolidą pod skalistemi wyspami, nazwanemi „Arginuzami (Arginusai)“. Sam mężny Spartanin poległ w boju, a tylko 43 z jego okrętów uniknęło zniszczenia. Bandera Aten raz jeszcze zwycięzko na morzu powiewała, a jednak był to już początek straszliwego zakończenia.

Przy takiem położeniu rzeczy nie powinno zadziwiać, że za podnietą demagoga Kleofona odrzucono nową, ze Sparty wyszłą propozycyę pogodzenia się na podstawie utrzymania obecnych posiadłości,—jeśli takowa Atenom rzeczywiście uczynioną została; kto tylko w Atenach nie rozpaczał

o przyszłości państwa, albo też kto nie chciał Aten widzieć złamanemi, ten podobne zakończenie za zbyt niekorzystne poczytywać musiał. Na nieszczęście w Atenach samych znajdował się tłum zaciekłych fanatyków oligarchicznych, którzy w skutek wszelkich chybionych ciosów coraz gorszymi i coraz zawziętszymi się stawali i czychali tylko na złamanie mocy demosu, nie dbając o interesa i potęgę, a nawet o niepodległość państwa. Partya ta w chwili, gdy w Atenach demos posiadał jedynie przywódzców dość podrzędnego rodzaju, skorzystała z ciężkiego błędu, jaki lud był popełnił, aby ostatni tryumf w rozpacz zamienić. Straszliwa burza, która nastąpiła wnet po bitwie pod Arginuzami, uczyniła niemożliwem dopełnienie świętego obowiązku wodzów starożytnych, mianowicie ratowania wielu marynarzy, znajdujących się jeszcze na 25 zdruzgotanych okrętach ateńskich, a zarazem zebrania pływających trupów w celu pochowania takowych. Wieść, że to się nie stało, obudziła w Ateńczykach w kraju nietylko głęboką boleść, ale i burzliwe niezadowolenie, co skłoniło ich do złożenia z dowództwa i powołania do Aten wodzów, którzy według ich zdania wobec takiego obowiązku niedbale się zachowali. Dwóch z nich, uznając cały ogrom nieszczęścia, przezornie nie powróciło do Aten. Gdy pozostali—Perykles, Lizyasz (Lisias), Dyomedon (Diomedon), Erazynides (Erasinides), Arystokrates (Aristokrates), Trazyl,—z Samosu, gdzie flota obecnie stała na kotwicy, przybyli do Aten, bule przyjęła ich sprawozdanie już tak niełaskawie i z takiem uprzedzeniem, że nakazała ich uwięzić i sprawę oddała ekklezyi. Teraz głównym ich wrogiem okazał się niebezpieczny intrygant Teramenes, który sam jako tryerarcha znajdował się był w bitwie i potem otrzymał polecenie, aby z pewnym pocztem okrętów wziął się do ratowania, jakie okazało się niemożliwem. Urzędowo dowódzcy oszczędzali go w swoich zeznaniach, być może jednak, że w prywatnych sprawozdaniach wskazali go jako winnego niedbalstwa. To pewna, że niesumienny człowiek nie wahał się teraz dość prawdopodobne niebezpieczeństwo osobiste odwrócić od siebie przez to, iż ze wszystkimi poplecznikami swymi oligarchicznego odcienia i ze wszystkiem, co z tem jądrem było w związku, podszczuwał tłumy, które i tak dość już wzburzone były. Gdy pomimo to skromna obrona ze strony wodzów usposobienie ludu odwróciła tak, że uniewinnienie wydawało się rzeczą bardzo prawdopodobną, wtedy demagogiczno-oligarchiczny związek przeprowadził odroczenie sprawy. A gdy nowe haniebne podszczuwanie odniosło swój skutek,—przeprowadzono wreszcie—i to dopiero po haniebnem pogwałceniu wszelkich obrończych form prawa attyckiego,—straszliwy mord sądowy, który był właściwym początkiem całego szeregu opłakanych scen, jakie w następnych dwóch latach odegrały się na ziemi attyckiej (w październiku 406 r.).

Gdy tak Ateńczycy zwycięzkich wodzów oddali w ręce kata i ze zwycięztwa nie korzystali, rząd spartański agitacyą oligarchii małoazyjskiej (zwłaszcza z Chiosu i Efezu) oraz prośbami Cyrusa dał się nakłonić do postawienia Lizandra na czele floty w początkach roku 405. Ponieważ nikt nie mógł dwukrotnie piastować urzędu nawarchy, Arak (Arakos) otrzymał tytuł, Lizander zaś, jako *epistoleus* czyli drugi dowódzca, rzeczywistą władzę admiralską. Energiczny wódz, któremu Cyrus dał do rozporządzenia bogate środki (a w czasie podróży do Persyi do chorego śmiertelnie ojca nawet skarbiec swój i dochody), wszelkiemi siłami prowadził nowe uzbrojenia. Gdy w końcu ostatnią kampanię rozpoczął na dobre od wzięcia attyckiego Lampsaku i flota attycka w niesłychanie niedogodnych okolicznościach obozowała niedaleko od Sestu przy strumieniu Egospotamoi (Aigospotamoi),

sprawa już bez bitwy rozstrzygniętą została, gdyż dzielnemu Kononowi związali ręce otwarty zdrajca oligarcha Adymant (Adeimantos) i przyjaciele jego oraz nieudolny tchórz demokrata Filokles (Philokles). Silną pomoc, ofiarowaną przez Alcybiadesa, który, mieszkając w sąsiednich zamkach, znaczny wpływ na naczelników trackich był pozyskał, odrzucono ze wzgardą. Nakoniec w sierpniu 405 r. Lizander wpadł na Ateńczyków i prawie bez boju zniweczył nieprzyjacielską flotę, uszli tylko Konon i 12 okrętów (ze 160). 3,000 jeńców Lizander kazał stawić przed „sądem wojennym“ i po tej oburzającej igraszce wyciąć co do nogi; był on takim nędznikiem i siepaczem, że wbrew wszelkiemu zwyczajowi tym z zimną krwią pomordowanym nawet uczciwego pogrzebu odmówił.

Lizander powoli rozpoczął burzyć szczątki olbrzymiego dzieła, dokonanego przez Cymona i Peryklesa. Wszędzie niweczono panowanie attyckie i demokracyę, wszystkie wojska attyckie i kleruchowie musieli powracać do Aten i tam na przyszłe oblężenie zwiększać poczet głodnych. Do Skiony, Melosu, Eginy wrócili potomkowie dawnych mieszkańców. Wszędzie wprowadzano dekarchie oligarchiczne pod zasłoną harmostów lacedemońskich. Nakoniec wszystko zebrało się dokoła Aten. Król Agis z Decelei wyruszył na wschód i północ wielkiego miasta. Syn i następca Plistoanaxa Pauzaniasz (Pausanias—od r. 408) poprowadził wszystkie siły peloponneskie oraz innych związkowych na zachodnią stronę Aten, nareszcie sam Lizander w końcu jesieni zjawił się z 200 okrętami pod Pirejem.

Opór ze strony demosu nie dał się złamać od razu. Oligarchia, która teraz widziała dojrzewanie swego zasiewu, która teraz zorganizowała się silniej i potajemnie agitowała, uprzątała demagogów skrytobójczą ręką,— później usunięto także z wyroku sądu i Kleofona, — a przedewszystkiem osięgnęła korzystną dla swych interesów, dość rozległą amnestyę. Dalszej roboty miał głód dokonać tak, iż Lizander unikał otwartego natarcia, a w czasie zimy oblegał Samos, który (wraz z Argosem) sam jeden stał jeszcze po stronie Aten. Ateńczycy byli tak przygnębieni, że chcieli zrzec się wszystkiego z wyjątkiem Attyki, nawet zamyślali uznać hegemonię spartańską, — jedynie zgodzić się nie chcieli na zburzenie długich murów, a to właśnie było ulubioną ideą Spartanów i oligarchii. Teramenes umyślnie jako poseł zmarnował u nieprzyjaciół cztery miesiące, w czasie których głód się srożył. Nakoniec w ostatnich stanowczych układach, które wraz z dziewięciu towarzyszami prowadził w Sparcie, wszystko zamieniło się w krwawy sąd nad pokonanym demosem attyckim. Jedynie interes Spartanów przeszkodził zniweczeniu Aten, jak tego po prostu Beotowie i Korynthyanie sobie życzyli. Teramenes w końcu osięgnął, iż ograniczono państwo attyckie na samą Attykę, utrzymano miasto — *ale zniesiono długie mury i fortyfikacye Pireju. Ateny musiały wstąpić do symmachii spartańskiej*, dostarczać wojska Spartanom i wydać *flotę*, zachowując sobie tylko 12 okrętów. W miesiącu kwietniu 404 r. wygłodniałe miasto musiało przyjąć powyższe warunki. Mury zburzono niezwłocznie, arsenały zniszczono, miasto Ateny przyprowadzono do stanu, w jakim znajdowało się przed czynami Cymonowemi, jedynie byt jego ocalonym został.

Spełniło się życzenie ludu helleńskiego! Potęga Aten zniweczoną została, doba od r. 480 do 408 była tylko epizodem, uchodziła jedynie za zboczenie dziejowe,—Sparta była teraz jedynem mocarstwem greckiem! Demokracya przestała żyć w Helladzie, nawet wytrwały Samos w końcu lata 404 r. poddać się musiał, — demokraci otrzymali tutaj prawo wolnego odjazdu z wy-

spy, która znowu stała się oligarchiczną. „*Wolność*“ grecka tryumfowała, to jest oligarchia, spartańskość, najzupełniejszy partykularyzm.

Oligarchowie attyccy i Lizander nie wprzódy spoczęli, póki i w Atenach nie wykorzenili demokracyi. Zaraz po wydaniu floty Teramenes i przyjaciele jego usunęli za pomocą fałszywych oskarżeń kilku dzielnych przywódzców demokracyi umiarkowanej, poczet ich pomnożyło wielu powracających do kraju wygnańców oligarchicznych. Pomiędzy nimi najznakomitszym był Krytyasz (Kritias), który zapewne dopiero po upadku Alcybiadesa opuścił był Ateny. Mąż z prastarej szlachty, wychowany przez sofistów, nader wykształcony pod względem naukowym, bystrym obdarzony rozumem, przezorny i dowcipny, ale straszliwie popędliwy, w najwyższym stopniu ambitny i obecnie srogi wróg demokracyi, stał się najbezwzględniejszym agitatorem w sprawie nowotworzącej się władzy oligarchicznej,— a przedewszystkiem najbardziej wpływowym członkiem dyrektoryatu pięciu eforów rewolucyjnych, który jeszcze w czasie oblężenia utworzyli sami oligarchowie. Gdy wszystko dostatecznie było przygotowanem i armia peloponneska kraj opuściła, wtedy (w czerwcu) na wezwanie jego i Teramenesa przybył Lizander z silnem wojskiem z obozu pod Samosem i stanął w Pireju, a za pomocą pogróżek zmusił ekklezyę attycką do przyjęcia wniosku Drakontydesa, by rządy złożone były *w ręce trzydziestu* mężów i ci mieli sprawować takowe aż do wprowadzenia nowej, przez nich wygotować się mającej ustawy. Owi trzydziestu mężów, którzy niezwłocznie już to przez „eforów“, już to przez Teramenesa, już to przez szczątki ekklezyi mianowani zostali, składali się z wyboru oligarchii attyckiej, — było to odbicie dekarchii Lizandrowych. Mianowanie ich zatwierdziła Sparta (w lecie 404 r.) i 700 hoplitów lacedemońskich pod rozkazami Kallibiusza (Kallibios) w październiku r. 404 osadziło Akropolis w celu obrony oligarchów.

Owa straszliwa wojna w całym świecie greckim na wschód od morza Jońskiego zakończyła się odnowieniem potęgi Persów i zwycięztwem popieranej przez Spartę demokracyi, a w tymże czasie wyspa Sycylia, na której dokonał się był upadek potęgi attyckiej, osiągnęła całkiem inne rezultaty, aniżeli sądzono w chwili zamordowania Nicyasza i Demostenesa. Po klęsce Ateńczyków pod Syrakuzami biedni Egestyjczycy zostali wystawieni na najazdy ze strony Selinuntyjczyków i nie mieli znikąd obrony. W ciężkiem położeniu swojem wezwali Kartagińczyków na pomoc, a ci, gdy już ani Gelon, ani silna flota attycka zastąpić drogi nie mogli, z radością pochwycili nadarzoną sposobność, by nietylko pomścić dawną swą klęskę pod Himerą, ale jeszcze pokusić się o znaczne na ziemiach sykeliockich zabory. Ponieważ Syrakuzanie w zaciekłej przeciwko Atenom nienawiści floty swe nieustannie do Małej Azyi posyłali, Hannibal, wnuk wspomnionego już Hamilkara, zdobył przedewszystkiem wspaniałe miasto Selinus i zburzył je. Teraz zwrócił się ku Himerze i pomimo posiłków z Syrakuz miasto owo uległo wściekłości i sztuce wojennej Afrykanów. Zawzięty zwycięzca wyciął w pień 3,000 jeńców przez zemstę za swego, poległego tutaj niegdyś dziada. W zachodniej Sycylii powstała formalna prowincya kartagińska czyli „epikracya [1])“ i już dawne pokolenia na wyspie, Sykanowie i Sykelowie z nienawiści ku panowaniu greckiemu skłaniały się na stronę Kartagińczyków. Niestety walki stronnicze rozdzierały naonczas potężne Syrakuzy, obecnie naturalną Sykeliotów przewodniczkę. Zwycięztwo nad Ateń-

[1]) Epikracya (epikrateia)—prowincya zawojowana. (*Przyp. tłom.*)

czykami podniosło wysoko dumę demokracyi i w czasie nieobecności Hermokratesa, walczącego na pobrzeżach azyatyckich, „partya ludowa“ pozyskała przewagę w skutek nowego (zresztą względem pospolitych przestępstw nader surowego) prawodawstwa potężnego demagoga Dyoklesa (Diokles). Małe powodzenie w wojnie na wschodzie a zwłaszcza porażka pod Cyzykiem zniewoliły Syrakuzan do skazania Hermokratesa na złożenie z urzędu i wygnanie. Niezbyt szczęśliwa rola, jaką Dyokles w r. 409 w walkach pod Himerą był odegrał, natchnęła Hermokratesa nadzieją obalenia go. Zebrał on wojsko i okręty w Messanie, odbudował znowu Selinus (408 r.), prowadził z tego miejsca z 6,000 ludzi pomyślnie walki z prowincyą kartagińską i przez swych zwolenników w Syrakuzach osięgnął wygnanie popadłego w niełaskę Dyoklesa. Ponieważ demos nie dał się nakłonić, by go sam odwołał, Hermokrates próbował (407 r.) przemocą dostać się do ojczystego miasta, przyczem poległ. Wśród takich walk wewnętrznych Syrakuzanie spokojnie poglądali na nowe wielkie przygotowania ze strony Kartagińczyków, którzy ze świeżą żądzą zaborów w roku 406 pod wodzą Hannibala i krewniaka tegoż Himilkona z 120,000 co najmniej ludźmi uderzyli na bogaty, wspaniały, w roskoszach opływający Akragas i po długiej walce pomimo znacznych posiłków, które wreszcie z Syrakuz przybyły, zdobyli miasto, skoro mieszkańcy i najemni żołnierze stracili odwagę i tłumnie w ucieczce szukali ocalenia.



Trofeum (Tropain) t. j. znak zwycięztwa (z monety beockiej).

Trwoga i gniew, wywołane w Syrakuzach upadkiem Akragasu, zapędziły demos w ręce pewnego chytrego demagoga. Młodzieniec z dobrego domu, zdolny, chciwy chwały, śmiały Dyonizyusz (Dionysios), niegdyś przyjaciel i oficer Hermokratesa, obecnie pisarz przy jakimś urzędzie, korzystając z użaleń zbiegów z Akragasu na opieszałą niby postawę wodzów syrakuzańskich, począł zapamiętale oskarżać tych ostatnich oraz bogatych obywateli w Syrakuzach, że jedynie oligarchiczne plany mają na oku! Owa zaciekła demagogia sprawiła, że przy nowych wyborach jemu samemu jedno z wyższych stanowisk w wojsku przypadło w udziale. W takiż sposób, po części gwałtownemi czynami zdołał zjednać sobie przychylność tłumów w Syrakuzach, podobnie jak i w Geli, a niemniej zupełną miłość u wojsk, najętych przeciwko Kartagińczykom i w końcu uzyskał odwołanie znajdujących się jeszcze na wygnaniu przyjaciół Hermokratesa, a przytem i to, że go mianowano naczelnym wodzem w państwie, na którem to stanowisku niezwłocznie przez podwojenie żołdu przywiązał do siebie żołnierzy. Nowy podstęp nadał mu prawo otaczania się strażą, z tysiąca ludzi złożoną. Teraz otoczony taką drużyną oraz silnem wojskiem, całą duszą mu oddanem, a zorganizowanem bardzo dobrze, bez trudności osięgnął tyranię—co ucieszyło Sykeliotów, widzących w nim wobec grozy wojennej nowego Gelona, — usunął (405 r.) głównych swych przeciwników i pojął córkę Hermokratesową w małżeństwo. Takim sposobem Dyonizyusz, naonczas zaledwie 25 lat liczący, odnowił monarchię w Syrakuzach. Bardzo pożytecznem zdawać się mogło, że na miejscu chwiejnej demokracyi w tak strasznej potrzebie stanął mąż energiczny z władzą monarchiczną i zjednoczył Sykeliotów oraz środki ich do energicznej wobec Afrykanów obrony, jednakże na nieszczęście Dyonizyusz zawiódł pokładane naówczas w nim nadzieje. Bynajmniej nie został drugim Gelonem. Był on, niestety, i pozostał jedynie przedstawicielem „*młodszej tyranii*“, która w obu następnych stoleciach dziejom greckim niejednokrotnie nową a nader nie-

uciesżną nadawała postać. Pomimo wszelkich wysokich zdolności pozostał on jedynie parweniuszem bez serca, który—opierając się na tłumach i żołnierzach,—z demonicznem samolubstwem, jakie już dawnej tyranii tak często zakorzenić się nie dawało, panował jedynie jako srogi, nieoglądający się na nic despota wojenny, często zaś jako ponury gwałtownik, podobnie jak oligarchiczne jego w Grecyi odbicie, ponury Lizander, bez wyższych duchowych i narodowych interesów. Gdy Kartagińczycy po zburzeniu Akragasu, bawili się w wojnę w okolicach Geli i Kamaryny, naprawdę nic mu się nie udawało (405 r.). A gdy dał przytułek w Syrakuzach mieszkańcom obu miast zagrożonych, jego dawniejsi przyjaciele z partyi Hermokratesowej próbowali zrobić powstanie, żonę jego zbili na śmierć i przez to popchnęli go do okrutnej tyranii. Dyonizyusz powstanie owo stłumił orężem. Jedynie straszliwa zaraza—jaka później Syrakuzy tak często od zbroczonych krwią kartagińskich dłoni ratowała, — dała mu w końcu (404 r.) możność zawarcia z ciężko dotkniętymi nią Kartagińczykami pokoju, który wcale nie świetnie wypadł dla Greków. Sycylia na zachód od Himery i Selinusu oraz ziemia Sykanów miały pozostać kartagińskiemi. Himera, Selinus, Akragas, Gela i Kamaryna miały być miastami bez murów i płacić Kartaginie daninę. Messana, Leontyny oraz Sykelowie pozostali wolnymi, a Dyonizyusza uznano władzcą Syrakuz.

Grecya od zwalisk Himery aż do Bosporu latem w r. 404 smutny przedstawiała widok. Tryumfy państw, które po 27 letniej walce ozdobione wawrzynami, śpiewały hymny radości, nader drogo były okupione. Cała siła hellenizmu wszędzie straszliwie była osłabioną, niezliczone tysiące poległy w boju lub zamordowane zostały, niezliczone miliony drachm wynosiła strata materyalna, która dotknęła państwa walczące, a raczej z nimi cudzoziemców. Nie do opisania wielkiem i na pozór nie przedstawiającem nadziei było zdziczenie moralne, które owa straszliwa wojna plemienna, domowa i bratobójcza zaszczepiła we wszystkich częściach wielkiego ludu. Wszelako tak ogromnemi były siły owego niesłychanie zdolnego narodu, że o wyczerpaniu długo jeszcze ani mowy być nie mogło. Tak hojnemi były ich środki, że nawet w pośród burz wojennych wschodziły nowego dalszego postępu zarodki. Sam srogi Lizander położył podstawę nowego rozkwitu Efezu, a jeszcze w roku 408 w skutek *synekizmu* [1]) na wyspie Rodosie powstało nowe miasto zbiorowe, dla którego w przyszłości całkiem nieoczekiwana wielkość przeznaczoną była. Przedewszystkiem należy podziwiać wspaniałe, nieszczęśliwe Ateny, gdzie pomimo wszelkich wysiłków w wojnie o byt, ciągle a energicznie uprawiano ważne religijne, artystyczne, poetyczne i naukowe sprawy. Już wyżej mówiliśmy, że misterna budowa Erechteonu, która w ciężkich czasach między r. 413 a 411 zawieszona być musiała, po bitwie pod Cyzykiem znowu została podjętą, a teraz doprowadzono ją do końca tak, iż w roku 407 stała gotową ze swoją wieczną lampą, kunsztowną robotą Kallimacha (Kallimachos). Szkoda, jaką w r. 406 pożar sprawił w tej świątyni, dopiero w późniejszych czasach naprawioną być mogła. A jak Ateny na polu politycznem obfitowały w znakomite siły w pojedyńczych stronnictwach, które niestety ścierały się jedynie z sobą, zamiast społecznie stawić czoło Spartanom, tak też nie minęły jeszcze kwitnące czasy poezyi, zwłaszcza sztuki dramatycznej. „Niesforny pieszczoch

---

[1]) *Synekizm* (synoikismos)—wspólne zamieszkanie, założenie miasta przez łączenie się pojedyńczych osad. (*Przyp. tłom.*)

muz", genialny Arystofanes, nieustannie z muzą swoją postępował za biegiem potężnych wypadków, które odbijają się w licznych komedyach jego już to wysoko poetycznie, już w wielce komicznej karykaturze, aż wreszcie jego „Żaby" (z r. 405) okazują przejście do czasów, gdy wielka polityka nie nastręczała już przedmiotów dla sceny komicznej. Szczególniej bogato rozwijała się poezya tragiczna. Po wspaniałym Sofoklesie, który obok kolosalnego Eschyla tak za życia jak i po zgonie, co w nader sędziwych nastąpił latach (406—405 r. przed Chr.), jako idealny typ dramatycznej sztuki attyckiej był ulubieńcem i przedmiotem uwielbienia ze strony Ateńczyków, pojawił się cały szereg młodszych poetów, już to Ateńczyków rodem, już to synów innych miast greckich, a zamieszkałych w Atenach,—poetów, z których niejeden wcale niepoślednie miejsce według sądu współczesnych zajmował, chociaż niejeden znowu stawał się ofiarą satyrycznego komików bicza. Za najznakomitszego z tych drugorzędnych tragików uchodził młodszy rówieśnik bohaterów obu ostatnich faz wojny Peloponneskiej, bogaty, rozumny, wyćwiczony w sofistyce i retoryce Agaton (Agathon) syn Tysamena (Tisamenos), a w tejże samej dobie żył wspaniały pierwszorzędny poeta, którego późniejszy świat grecki połączył z Eschylem i Sofoklesem w trójcę, mającą kanoniczne znaczenie. Był to Eurypides (Euripides), urodzony na wyspie Salaminie w r. 480 w dzień zwycięztwa Temistoklesowego, syn rodziców z nizkiego stanu, uczeń Anaxagorasa, później blizki Sokratesa przyjaciel, poeta nadzwyczaj płodny. Utwory jego, które wprawdzie zjadliwa krytyka Arystofanesa srodze szarpała, ale które coraz więcej zyskiwały publiczności względy, uszlachetniały najszaleńsze namiętności i przy bogatych pomysłach oraz wielkiej samodzielności łączyły refleksyę i filozofię z wzniosłym zapałem poetyckim.

Eurypides, który umarł na krótko przed Sofoklesem, zakończył życie w Pelli, mieście macedońskiem, dokąd udał się był r. 408 na zaproszenie króla Archelausza. Władzca ten skorzystał ze spokoju, jakiego używał w czasie wojny Decelejskiej i w znacznych rozmiarach kraj swój cywilizował po helleńsku przez zakładanie dróg, miast nowych i warowni, przez polepszenie wojskowości, a przytem, przeniósłszy dwór swój z Ege-Edessy (Aigai-Edessa) do Pelli i przyciągając do siebie artystów i poetów greckich starał się uczynić go punktem zbornym wykwintnie wykształconych Hellenów. Król ów, którego miłość dla sztuki była tylko bardzo powierzchowną, nie mógł wszelako pozyskać jednego z Ateńczyków, mającego wielce naonczas sławione imię, był to przedstawiciel najczystszej etyki ówczesnej, wtedy już sędziwy (urodzony około r. 470) Sokrates, ojciec nowej filozofii, której sława odtąd współzawodniczyła ze sławą poezyi attyckiej, a w końcu przewyższać takową poczęła.

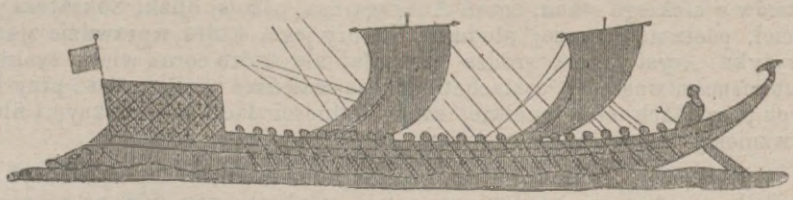
Takiemi środkami zdruzgotane Ateny o całe niebo przewyższały swych brutalnych przeciwników i zwycięzców. Wszelako od wyroku boga wojny nie ma apelacyi. Winy Ateńczyków oraz przemoc nieprzyjaciół zniszczyły dzieło Temistoklesa, Cymona, Peryklesa tak, iż tylko marny pozostał szczątek. Co jednak dała narodowi Sparta, uznana teraz za jedyne w świecie greckim wielkie mocarstwo?

ROZDZIAŁ II.

Supremacya Spartanów aż do pokoju Antalcydasa.

Wielu Hellenów sądziło na dobre, że teraz, gdy już flota attycka nie istniała, gdy nienawistny demos ateński jęczał w więzach załogi spartańskiej oraz drużyny surowych oligarchów, nastąpią dla Grecyi złote czasy wolności, błogosławionego pokoju. W każdym razie w rękach Spartanów spoczywało teraz wspaniałe, a zarazem obfite w nadzieje zadanie,—gdyby tylko Sparta była takiem państwem, za jakie poczytywały ją naówczas miliony jej w świecie greckim zwolenników. Gdy Lizander po podbiciu Samosu w końcu jesieni 404 r. ze zdobytemi okrętami attyckiemi i ze skarbem 4 0 talentów powrócił w tryumfie do Sparty, państwo stało na nieznanej przedtem wysokości. Wszędzie w Grecyi słowo pojedyńczego obywatela spartańskiego miało wagę prawa. Daleko, szeroko nie było naonczas potęgi, którejby Sparta potrzebowała bać się, lub którą musiałaby poważać.

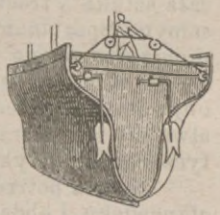
Wszelako dość prędko Hellenowie poznali z przerażeniem, iż ani



Okręt o pięćdziesięciu wiosłach (z obrazu na wazie).

wprzódy nie znali byli dobrze Sparty, ani też nie zwrócili uwagi na to, jak dalece zacny charakter dawnych Spartanów w przeciągu wojny uległ zmianie. Spartanowie okazali się całkiem niezdolnymi do zrobienia ze swej nowej potęgi jakiegokolwiek innego użytku nad nagie, brutalne, samolubne panowanie przemocy. Przyjaźń z Persyą nie pozwalała im na podobieństwo Ateńczyków bronić niepodległości greckich miast w Azyi, które tak lekceważąco za cenę pieniędzy królewskich oddano. Jakie dla Grecyi znaczenie miało to, że nie było już wolnych i silnych Aten, jaką wartość posiadała nowa „wolność“ pod zwierzchnictwem Lizandra, Grecy dość jasno poznali niezadługo po zburzeniu fortyfikacyj attyckich. Nie słychać było o niczem innem tylko o brutalnej pomście ze strony Spartanów względem takich ludów, które długo wiernemi były Atenom, albo chociaż tylko nie trzymały ze Spartą. Nie słychać było o niczem innem tylko o srogiem, gwałtownem, nikczemnem postępowaniu komendantów lacedemońskich, po części ludzi z nizkiego stanu, nawet Helotów. A wobec podobnych rzeczy, wobec straszliwych wykroczeń ze strony dekarchii Lizandrowych nie było w Sparcie żadnej obrony prawnej, takiej jak wprzódy w Atenach w dykasteryach tyle spotwarzonego demosu attyckiego. O wykwintnych formach Ateńczyków, o sztukach pięknych, o korzyściach handlowych, jakie odpadłym sprzymierzeńcom ludu attyckiego w tak hojnej mierze zapewniał wprzódy związek z Atenami, naturalnie ani mowy teraz nie było, za to była mowa o daninie,

jaką dawniejsi sprzymierzeńcy ateńscy nawet po skończeniu wojny Sparcie płacić musieli! Państwa średniej potęgi, jak Teby i Korynt, wierni Sparty sprzymierzeńcy, poznały z wielkiem niezadowoleniem, że ta obecnie, gdy już nie potrzebuje ich pomocy, ani myśli zwracać by najmniejszą uwagę na ich wyłączne interesa, na ich życzenia i poglądy. W tych okolicznościach — obok serdecznej nienawiści, jaką zdeptana wszędzie i krwawo sponiewierana demokracya żywiła względem Sparty i oligarchii, — powstała jeszcze wielka oraz namiętna niechęć względem nowej supremacyi Spartanów, której w skutek tego w krótkim bardzo czasie ciężkie zagroziły wstrząśnienia.



Budowa steru.

Wprawdzie dawni i nowi przeciwnicy Spartanów nie wiedzieli jeszcze, że wewnętrznej sile panującego plemienia nowy rozwój sam przez się wielce zagroził. Spartanowie w celu ostatecznego potęgi attyckiej zdławienia od czasu, gdy Alcybiades począł uczyć ich złego, przez lat wiele z rosnącą energią posługiwali się *takiemi środkami*, które w starospartańskiem rozumieniu rzeczy musiały nazywać się *rewolucyjnemi* i nie mogło postępowanie to nie oddziaływać na państwo. Dawne obawy współczesnych zwycięzcy z pod Platei stały się teraz rzeczywistością; karność spartańska rzadko utrzymywała się, gdy, jak teraz w znacznych rozmiarach dziać się musiało i działo się ciągle, niejeden obywatel przez lata całe rządził we wszystkich zagranicznych stronach na stanowiskach wpływowych, prawie bez żadnej odpowiedzialności i tam na wszelkie możliwe pokusy bywał narażony. Zgubniej jeszcze niż spoufalenie się z żeglugą oddziaływała na Spartanów konieczność obracania wielkiemi środkami pieniężnemi oraz operowania ogromnemi sumami; pomiędzy najbardziej wpływowymi ich mężami, od czasów smutnych dni Pauzaniaszowych wbrew prawom przekupstwo było zwykłą a haniebną przywarą. Niemały przestrach ogarnął w Sparcie starych konserwatystów, gdy Lizander po powrocie swoim rzeczywiście dokazał tego, że Sparta uczyniła krok niezbędny na obecnem stanowisku zwierzchniczem i utworzyła skarbiec, złożony w nowej stolicy Grecyi, a zasilany podatkami wyzwolonych niby sprzymierzeńców ateńskich.



Eurypides.

Dalej musiał dotykalnie oddziałać na Spartę krok w najwyższym stopniu rewolucyjny, który na podstawie propagandy oligarchicznej podkopał całą Ateńczyków oraz ich demokracyi potęgę. Wpływ ten dał uczuć się w nader rozmaity sposób. Z jednej strony żywioły oligarchiczne w Sparcie uszczuplały coraz bardziej szczątki władzy monarchicznej; odłączenie nawarchii od królewskości i zawisłość harmostów od eforów okazywały to nader wyraźnie. Z drugiej strony wojna i rewolucyjne jej prowadzenie pozostać nie mogły bez potężnego wpływu na *służebniczych* członków państwa lacedemońskiego. Ponieważ ustawa spartańska mało nadawała się do tego, a na co oligarchia spartańska nie zgadzała się wcale, by dopuścić do jakiegoś rozumnego rozwoju istniejącego stanu

i potęgę pańskiego stanu w kraju oprzeć na szerokiej podstawie, która była tem potrzebniejszą, im bardziej długoletnia wojna szeregi Spartanów przetrzebiła, przeto pomiędzy Helotami i Peryekami powoli wzrastało coraz bardziej wrogie, coraz bardziej rewolucyjne usposobienie względem „panujących dziesięciu tysięcy“, które teraz z szeregów tych ostatnich w sposób niebezpieczny wzmocnione zostały. Nieufna polityka rządu spartańskiego mało przeszkodzić zdołała temu, by w skutek potrzeb wojennych nie wytworzyła się warstwa pośrednia pomiędzy Spartanami a poddanymi lakońskimi, mianowicie Neodamodowie [1]), pochodzący z wyzwolonych Helotów, cała sztuka i troskliwość mało przeszkodzić zdołały powstaniu pomiędzy samymi Spartanami nadzwyczaj niebezpiecznej nierówności mienia pomimo nieprzyrodzonego urządzenia państwowego. Co więcej z czasem wytworzył się szorstki i wrogi stosunek pomiędzy dumnymi Homeami [2]) czyli pełnymi obywatelami i niemałym pocztem takich Spartanów, którzy z powodu ubóstwa nie mogli brać udziału w *syssytyach*, a przez to od wyższego życia politycznego byli wykluczeni.

Sparta potrzebowała naonczas reformatora, stojącego na królewskiem stanowisku i obdarzonego królewską wielkością, bystrym rozumem, energiczną siłą i porywającym zapałem, aby zapanować nad straszliwemi szkodami i trudnościami, jakie skrycie państwo toczyły i aby sprawować władzę, zbawienną dla świata greckiego. Na nieszczęście największy jej mąż stanu, Lizander, dalekim był od reformatorskich myśli w tym kierunku, a osobiście nawet stał się rewolucyjnym przeciwnikiem dawnego porządku państwowego. Niesłychana potęga tego pojedyńczego człowieka, który w ręku swym dzierżył nici całej oligarchii greckiej, sprzeciwiała się wszelkim zwyczajom spartańskim. Wrogi stosunek, jaki przez to wyrobił się pomiędzy nim a dawnymi *legalnymi* władzami nad Eurotasem, popchnął go nawet później na stanowczo rewolucyjną drogę, na końcu której znajdować się mogła jedynie tyrania. Tymczasem zazdrość królów i eforów wpłynęła na jego przewagę tylko o tyle, iż bardzo prędko zburzyły część najdumniejszych dzieł jego i przez to znacznie osłabiły ciążącą nad Grecyą przewagę Sparty, którą tenże był założył.

W rażący sposób okazało się to w roku 403, gdy w Atenach demokracya znowu głowę podniosła. Nowo utworzony w lecie 404 r. oligarchiczny, tymczasowy rząd „trzydziestu“ bardzo prędkiego doczekał się końca. Nie myślano o nakreśleniu nowej ustawy, sprawowano władzę bez wszelkiego na cokolwiek względu, nie zwoływano ekklezyi, usunięto sądy przysięgłych i areopag, stałe urzędy i bulę (której powierzono sądownictwo karne) obsadzano swymi zwolennikami, nad Pirejem ustanowiono kolegium, z dziesięciu mężów złożone i z czasem, oparłszy się na hufcu młodych rycerzy oraz na oboych wojskach na zamku, przystąpiono do coraz zacieklejszego prześladowania wszelkich takich ludzi, którzy byli albo przedtem niemili oligarchii, albo teraz stali się podejrzanymi lub niedogodnymi. Wygnania, konfiskacye, tracenia były teraz rzeczą powszednią w Atenach. Najważniejszą osobą, którą naówczas usunęły z drogi żądza pomsty oraz obawa „trzydziestu“, z pomocą wrogów jego w Sparcie i dworu królewicza perskiego w Sardesie, był Alcybiades, który po zupełnem zwycięztwie Spartanów od-

---

[1]) Neodamodowie (neodamodes)—świeżo w poczet obywateli przyjęci. (*Przyp. tłom.*)

[2]) *Homeowie* (Homoioi)—od *homoios* równy—znaczy obywateli równe prawo mających. (*Przyp. tłom.*)

dał się pod opiekę księcia Farnabaza i powziął w końcu zamiar ostrzeżenia nowego szahinszaha, od końca roku 405 rządzącego w Suzie, Artaxerxesa II Mnemona przed planami buntu ze strony brata jego Cyrusa i zarazem pozyskania go dla Aten. Farnabaz, zapewne w skutek rozkazów z Sardesu, widział się zniewolonym do tego, że gościa swego w końcu roku 404 na drodze do Suzy w miasteczku frygijskiem Melissie zastrzelić rozkazał.

Panowanie oligarchiczne prędko przeszło w straszliwie krwawe rządy, których charakter stawał się coraz złośliwszy, gdy w końcu Lizander attycki, najznakomitszy umysł i najbezwzględniejszy reakcyonaryusz w stronnictwie, mianowicie Krytyasz, w szatańskiej konsekwencyi nawet kolegę swego Teramenesa, który lękał się skutków podobnego teroryzmu i ze zwykłą sobie chytrością chciał zawrócić w bardziej umiarkowanym kierunku, a nawet zalecał utworzenie obywatelstwa (to wbrew jego zamiarowi do liczby 3,000 ograniczonem zostało), oskarżył przed radą i gdy ta się wahała, sam skazał go na śmierć i bez zwłoki stracić rozkazał. Nowe wygnania, konfiskacye w wielkich rozmiarach, sprzedaż warsztatów okrętowych na rozebranie coraz wyraźniej wpływały na to, by stuletnią sławną historyę zatrzeć po prostu.

Wśród tych okoliczności zbierali się nader liczni wygnańcy attyccy i zbiegowie we wszystkich większych miastach w sąsiedztwie. Już w końcu roku 404 wstręt do trzydziestu i niechęć względem Sparty wzrosły do tego stopnia, iż nietylko poprzyjaźniony oddawna z Atenami Argos, lecz nawet *wrogie oddawna im Teby* puszczały mimo uszu zakaz Spartanów bronienia podobnych zbiegów. Właśnie w Tebach zbierali się najśmielsi zbiegowie pod wodzą głośnego dowódzcy Trazybula i garbarza Anyta (Anytos). Ci na początku roku 403 dopiero w liczbie siedemnastu osadzili i obwarowali na nowo pograniczny zamek File (Phyle) w górach Parneskich, nader dogodnie pod względem strategicznym położony i tylko o półtrzeciej mili od Aten odległy. Skoro poczet ich pomnożył się, rycerze i „trzy tysiące“ zrobili najazd który najzupełniej się nie udał. Nowe zwycięztwo, przez Trazybula z 700 ludźmi pod Acharnami (Acharnai) odniesione, prowadziło do szybkiego wzrostu mocy zbiegów, a tymczasem krwawe czyny Krytyasza jeszcze liczniejszemi się stały. Wtedy Trazybul, śmiało posunąwszy się naprzód, zdobył Pirej i obsadził warownię Munychię i na tem stanowisku wkrótce potem odparł świetnie gwałtowne ze strony oligarchów natarcie.

Ponieważ klęska ta, w której poległ sam Krytyasz, oligarchię w Atenach należycie zachwiała, wkrótce rozpadła się ona na dwie grupy. Najzapamiętalsi poplecznicy Krytyasza z pomiędzy trzydziestu i „trzech tysięcy“ cofnęli się do Eleuzyny. W Atenach władza przeszła naonczas w ręce nowego kolegium, złożonego z dziesięciu mężów, którzy należeli do odcienia umiarkowańszego w rodzaju zamordowanego Teramenesa. Wszelako i ci ani myśleli o pojednaniu się z Trazybulem, a ten powoli coraz bardziej materyalną siłę zyskiwał i miasto coraz energiczniej naciskał. Wśród tych okoliczności nowy rząd w Atenach przez przywódzcę swego Fedona (Pheidon) wezwał Spartanów o pomoc (w lutym 403 r.), co już ludzie, będący w Eleuzynie, wprzódy uczynili byli. Zdawało się, że sprawa zły dla Trazybula przybiera obrót, gdy wysłano Lizandra jako harmostę do Aten, a brat jego Libys z 40 okrętami wypłynął przeciwko Pirejowi. Już port ten oblężono, już Lizander z 1,000 wyborowych ludzi stał pod Eleuzyną, gdy w Attyce zjawiło się wojsko peloponneskie pod wodzą króla Pauzaniasza,—co wielce sprzeciwiało się wszelkim oligarchicznego polityka życzeniom. Eforowie i królowie w Sparcie w owej stanowczej chwili zgodzili się wreszcie na to,

aby uporządkowania spraw attyckich nie pozostawiać samowoli Lizandra. Tak więc szala przechyliła się na stronę Pauzaniasza, który miał wielką ochotę w Attyce pojednanie w łatwy przeprowadzić sposób. Gdy po niepomyślnej potyczce Trazybul przyjął pośrednictwo króla i ze Sparty przybyło 15 komisarzy, którzy wraz z Pauzaniaszem na nowo sprawy attyckie urządzić mieli, po długich układach w końcu lata 403 r. przyszło do zawarcia pokoju wewnętrznego w Attyce i ten,—*będący pierwszą walną porażką Lizandra oraz jego polityki*, — dla Aten obok bytu politycznego uratował jeszcze przyszłość demokracyi. „Trzydziestu", dawną dekarchię Pireju oraz katów ich, tak zwanych jedenastu mężów, postanowiono wypędzić z Aten. Stronnictwa w mieście i w Pireju zawarły między sobą pokój i przyjaźń, ogłoszono *amnestyę ogólną*, — rzecz w rewolucyjnych wojnach greckich prawie niesłychaną,—wszystkim wygnańcom otworzono powrót do ojczyzny. Pauzaniasz odprowadził do Peloponnezu drużynę Kallibiasza oraz pozostałe wojska. Trazybul wraz z swem wojskiem 21 września wszedł wśród radosnych ludu okrzyków do Aten, gdzie po uroczystem zatwierdzeniu amnestyi przywrócono ustawę demokratyczną, ale już z ważnemi ograniczeniami, jak to niżej pokażemy. Gdy wybrano dziewięciu archontów, — z tych eponym Euklides (Eukleides) następnemu rokowi restauracyi nadał swoje imię,—gdy udało się trzymające się jeszcze w Eleuzynie i z tego miejsca toczące walkę szczątki trzydziestu podstępem i przemocą usunąć z drogi, wtedy raz jeszcze ogłoszone jak najrozleglejszą amnestyę, wtedy kierownicy przywróconej demokracyi, Trazybul i Archin (Archinos) energicznie powstrzymywali wszelkie próby dopuszczenia chociaż do czynów zemsty i dalej cały szereg rozumnych reform przeprowadzono. Oprócz dokonanej według pewnego planu rewizyi prawodawstwa attyckiego, oprócz postanowienia, że na przyszłość jedynie dzieci obywateli i obywatelek attyckich pełne prawo obywatelskie mieć będą, przywrócono Areopagowi pewną część dawnej jego potęgi politycznej, włożywszy nań zadanie ścisłego czuwania nad nowo postanowionemi prawami i nad niezamąconem ich zachowaniem. Dyety za udział w sądach, w radzie i w ekklezyi zostały zniesione. Urząd Hellenotamiów, nie mający już celu, ustał, za to utworzono nowe urzędy podskarbiego wojennego i zarządcy teorykonu (theorikon) t. j. kasy uroczystości państwowych. Obie kasy miano zapełniać przewyżkami dochodów rocznych.



Sokrates.

Ciężkie w ostatnich latach cierpienia Atenom przynajmniej dwie przyniosły korzyści: po pierwsze przepadła na zawsze partya oligarchiczna, którą świeżo z przerażeniem dobrze poznano, po drugie ocalenie rozumnej demokracyi dało chociaż nadzieję powoli wracających w przyszłości, szczęśliwszych czasów. Wiele dawnych a dobrych rzeczy ocalono w tych ciężkich czasach, a zwłaszcza dobrą stronę dawnej względem bogów pobożności i dawnego upodobania w sztukach pięknych, tak naprzykład już w r. 395/4 uchwalono i doprowadzono do skutku odnowienie dawnej świątyni miejskiej Erechteonu. Nie brakło jednakże i nieuciesznych zjawisk. Coraz więcej kuszono się o obejście amnestyi i już to przy rugowaniu kandydatów wybie-

ranych i losowanych corocznie na urzędy państwowe, już drogą procesów prywatnych starano się wywrzeć pomstę za cierpienia, jakich tyle rodzin attyckich doznało było w dobie teroryzmu oligarchicznego. W ogóle usiłowania podobne zwykle nie dosięgały celu. Niestety, udało się w roku 399 w skutek wyraźnego pragnienia, by pomścić się nad oligarchami i ich przyjaciołmi, uprzątnąć z pomocą sądową jednego z mężów, najszlachetniejszych w ówczesnych Atenach. Był nim Sokrates. Lubo daleki od zatargów stronniczych w państwie attyckiem, lubo zawsze mężny żołnierz i obywatel wiernie dopełniający swoich obowiązków, a również zawsze opierający się szalonym wybrykom tak oligarchii jak i demosu, obecnie siedemdziesięcioletni filozof, powoli obudził względem siebie nader silne antypatye osobiste. Lubo w ówczesnym świecie greckim tylko w Atenach możliwem było istnienie tak na wskróś oryginalnej osobistości, jego tyloletnie występowanie w charakterze surowego moralisty, obraziło próżność wielu ludzi. Tłumy demokratyczne, widzące w nim tylko jednego z mało lubionych sofistów, wcale nie lubiły tego męża, który jawnie nie czuł sympatyi do nowoczesnej demokracyi i form takowej. Fakt, że przed laty ludzie tacy jak Krytyasz byli w blizkich z nim stosunkach, przypomniano obecnie. Szorstcy rzemieślnicy w człowieku z którym synowie ludu łączyli się w „niepraktycznem“ zajęciu, widzieli „kaziciela młodzieży“. Nakoniec nie brakło bardzo niebezpiecznego w Atenach, jak to wiemy, oskarżenia, iż Sokrates, którego nawet wyrocznia delficka ogłosiła za najmędrszego ze wszystkich Hellenów, jest przeciwnikiem bogów. Nie wiadomo nam, co przyniosła z sobą w dalszym biegu ta lawina nienawiści względem wielkiego człowieka, dość, że spółka oskarżycieli, potężny demokrata Anyt, któremu dopomagali retor Lik (Lykos) i jako nominalnie główny oskarżyciel lichy poeta Melet (Meletos) dopięła tego, że Sokratesa pod zarzutem „odstępstwa od religii ojców, wprowadzania bóstw nowych i psucia młodzieży“ stawiono przed przysięgłymi, którzy — rozdrażnieni jego wystąpieniem dumnem, przeciwnem wszelkim zwyczajom obrony w Attyce, wyniosłem i cieszącem się ze zgonu,—wydali wyrok śmierci i ten w maju 399 roku wykonanym został.

Ateńczycy nie przeczuwali naówczas, że kiedyś przez wiele stoleci nowy blask ich miasta, a po części nawet ich byt materyalny opierać się będą na szkołach, które później założą zdolni filozofowie, uczniowie szlachetnego nieboszczyka. Naonczas całe ich dążenie zmierzało do ocalenia szczątków dobrobytu i otworzenia nowych źródeł materyalnej pomyślności. To jednakże nader niełatwą było rzeczą. Wymagało to niesłychanych trudów, aby spustoszone ziemie znowu dochód przynosiły. Attyka jako kraj w czasach helleńskich nigdy już nie doszła do dawnego kwitnącego stanu, dzielna klasa włościańska na dawny sposób tylko w części rozwinąć się zdołała. Główne znaczenie wobec szczęśliwego położenia miasta miały *handel* i *przemysł* i w tym kierunku dla państwa attyckiego zachowanym był nowy i to świetny rozwój. O tem jednakże dopiero wtedy na dobre mowa być mogła, gdy wielka polityka epoki, na którą teraz wpływały Sparta i Persya, zrobiła znowu zwrot na niekorzyść przewagi spartańskiej, gdy pomiędzy obu mocarstwami zacięta powstała nieprzyjaźń.

Niezachwiana przewaga Spartanów utrzymała się mniej więcej do tego czasu, gdy w Atenach Sokrates życie postradał. Lizander w każdym razie nie zdołał utrzymać długo kolosalnego osobistego stanowiska swego. Zawiść królów i eforów, która już na wiosnę roku 403 wydarła mu była z rąk rozstrzygnięcie walki pomiędzy partyami w Attyce, zgotowała mu jeszcze cały szereg innych upokorzeń, tak iż w końcu jeszcze w tymże roku

ujrzał się usuniętym na bok i wolał pokryć swój osobisty upadek, przedsiębiorąc podróż do wyroczni Zeusa-Ammona na oazie Siwah. Lubo w skutek tego tłumy jego zwolenników w zoligarchizowanych przezeń miastach greckich, część swojej mocy utraciły, wszelako władze spartańskie bynajmniej nie wyrzekły się bezwzględnego popierania specyalnych interesów swoich. Nadzwyczaj pod tym względem charakterystyczną była sroga zemsta, jaką Spartanowie wywarli na Elejczykach, którzy w czasie wojny Peloponneskiej niejednokrotnie nader krnąbrną przybierali postawę. Wojna, którą na wiosnę pod wodzą króla Agisa II wraz z kontyngensami Półwyspu i Ateńczyków rozpoczęli przeciwko Elejczykom, popieranym jedynie przez drużyny Etolskie i prowadzili energicznie, pustosząc znacznie ten kraj bardzo bogaty, skończyła się latem 400 r. jeszcze przed uroczystością nadchodzących właśnie igrzysk olimpijskich, zupełnem upokorzeniem Elejczyków i całkowitem zniesieniem ich państwa. Elida nietylko utraciła całą Tryfilię, ale musiała jeszcze ustąpić Arkadyi wyżynę na wschód od stolicy, oddać port Cyllene wraz z flotą, nadto zgodzić się na samorząd miast na północ od rzeki Alfeusza (Alpheios). Okrom tego mury stolicy nad Peneuszem (Peneios) zburzonemi zostały.

Niezadługo po tym nadzwyczaj „praktycznym“ czynie przemocy, z którym łączyło się osadzenie surowego harmosty w Heraklei pod Termopilami, umarł król Agis II. Wtem wpływ urażonego Lizandra potężnie wpłynął na kwestyę obsadzenia tronu. Syn zmarłego króla Leotychides uchodził za nieprawego potomka Alcybiadesowego, lubo Agis w ostatniej chorobie swojej chłopca uznał za swego syna. Lizander przyjaciela swego, brata przyrodniego Agisa (urodzonego z drugiego małżeństwa starego króla Archidama), Agezylausza (Agesilaos), który był wprawdzie małym, niepozornym, kulawym, ale uchodził za dzielnego Spartanina, posiadał świetny talent wojenny i cieszył się miłością, nakłonił, aby podał w wątpliwość prawe pochodzenie Leotychidesa i ubiegał się o koronę. Po długich i gwałtownych debatach, zręczny Lizander przeprowadził wybór Agezylausza na króla. Gdy w stanowczej chwili przeciwnicy nowego pretendenta przy pomocy wpływowego tłomacza wyroczni Dyopitesa (Diopeithesa) wydobyli na jaw starą wyrocznię Apollona Pityjskiego, ostrzegającą Spartę przed „kulawem królestwem“, gdy należało oczekiwać, że co najmniej zaniesioną zostanie apelacya do Delfów, wtedy Lizander przeciągnął niezwłocznie na swoją stronę większość ludu spartańskiego przez dowcipną symbolikę, za pomocą której wytłomaczył niedogodną dla siebie wyrocznię tak, że ta nie odnosi się do kulawego cieleśnie króla, ale ostrzega, by nie dozwalać wstąpić na tron mężowi, co nie pochodzi z królewskiej krwi Heraklidów. Pogląd ten wziął górę! Nie pacholę, ale mąż w sile wieku—Agezylausz urodził się 442/1 roku przed Chr.—został obrany królem (jak się zdaje, w lecie 339 roku przed Chr.). Lizander tryumfował; nietylko w duchu jego wysoko sięgających osobistych planów dawny porządek w domu Heraklidów należycie został wstrząśniętym i przy nowem obsadzeniu tronu zrobiono nacisk na osobiste przymioty zwycięzkiego pretendenta,—ale jeszcze, jak sądził, nowy król całkowicie mu był oddany. Wszelako jakże mało przebiegły mąż stanu znał swego ucznia i gorącą jego żądzę zaszczytów! Jakże mało oczekiwał, że ten chytry polityk, który przedewszystkiem nadzwyczajną uprzejmością i wesołym humorem przyciągał lud do siebie, oligarchię zaś i jej organy, zwłaszcza eforów, zyskał sobie przez jak najprzebieglejszą układność i niesłychanie oględną grzeczność, o tem jedynie myślał, by przy tytule królewskim zdobyć sobie znaczną część władzy monarchicznej. Jakże

mało lękał się tego, by Agezylausz, niegdyś aż do „kamractwa“ uczynny przyjaciel swoich przyjaciół, odważy się z czasem chytrość, przejętą od Lizandra oraz sztukę jego przygotowywania przebiegle i zręcznie stanowczych ciosów zwrócić przeciwko niemu samemu! A jednakże już następna wyprawa, którą obydwaj mężowie wspólnie prowadzić zamierzali, gotowała Lizandrowi snadź najprzykrzejsze upokorzenie w życiu. Wyprawa ta skierowaną była przeciwko tymże samym Persom, którzy niegdyś łączyli się z Lizandrem przeciwko Atenom, ale w tymże samym czasie, kiedy umarł król Agis II, w skutek słusznych powodów, postanowili najzupełniej zmienić swą politykę zewnętrzną.

Ów zwrot, tyle ważny dla dalszych dziejów Grecyi był nader przyrodzonym następstwem stosunku Spartanów do ich przyjaciela Cyrusa w Sardesie. Mąż ten nadzwyczaj zdolny myślał o tem tylko, by przemocą zdobyć sobie panowanie nad ogromnem państwem Achemenidów, — do którego w każdym razie miał daleko więcej osobistego powołania, aniżeli brat jego król w Suzie,—i od roku 404 niezmordowanie pracował nad tem, by plany swoje przed dworem w Suzie zataić, a zarazem pod różnemi pozorami potężną wystawić armię. Główną dla niego rzeczą było zebranie znacznego korpusu posiłkowego greckiego, gdyż rozumny i wolny od przesądów książę bardzo dobrze straszliwą skuteczność greckiego oręża oceniał. Naówczas z łatwością można było dostać za pieniądze znaczną ilość najemników greckich. Wojna Peloponneska od dawna zniewalała miasta, które nie mogły nieustannie wysyłać do boju swych wojsk obywatelskich, do najmowania za pieniądze obcych żołnierzy i marynarzy, a takich weteranów bez zajęcia było teraz bardzo wielu. Arkadya, Achaja i Kreta szczególniej wystawiały wielu podobnych wojowników. Do tego zaliczyć jeszcze należy tłumy nieszczęśliwych wygnańców, którzy w skutek licznych gwałtownych przewrotów, jakie w ostatnich latach zaszły były, zostali wypędzeni ze swych miast ojczystych i tułali się po wszech krajach. Nakoniec w wielu częściach świata greckiego długoletnia wojna zachwiała poczucie obywatelskie, niesłychanie rozdmuchała awanturniczość oraz żądzę łupów tak, iż dla wodza takiego, jakim był Cyrus, którego Grecy znali jako człowieka godnego zaufania i hojnego, który umiał należycie cenić Greków, znakomicie trafiać do ich przekonania i obchodzić się z nimi, bynajmniej nie było rzeczą trudną, przy pomocy kilku przyjaznych sobie oficerów zebrać mnóstwo zdatnych żołnierzy, — zwłaszcza gdy ludzie nie od razu dowiedzieli się, że wyprawa skierowaną jest przeciwko wielkiemu królowi. Najwybitniejszym wodzem pomiędzy greckimi oficerami Cyrusa był Spartanin Klearch (Klearchos), osobiście człowiek okropnie gwałtowny, który 404/3 r. jako harmosta tak szalenie gospodarował w Selimbryi i Bizancyum, że eforowie ujrzeli się w konieczności wypędzenia go przemocą. Klearch oraz inni dowódzcy zaciągali r. 403 i 402 dla Cyrusa na wielu punktach Grecyi wojska najemne, które w końcu lutego 401 r. połączono ze sobą pod Sardesem. Już od r. 402 Cyrus żywe prowadził z rządem spartańskim rokowania o należyte poparcie jego przedsięwzięcia. Spartanowie wielce mu sprzyjali, wszelako nie przyszło do otwartego i niewykrętnego postanowienia, do dania należytej pomocy za wyzwolenie mniej więcej Greków azyatyckich. Że ich serdeczny przyjaciel Cyrus przy swych znakomitych zdolnościach i przy wybornej znajomości wszystkich zalet i słabych stron ówczesnych Greków, był właśnie takim człowiekiem, który jako król państwa perskiego mógł w przyszłości stać się nader niebezpiecznym świata greckiego sąsiadem, o tem zaledwie pomyśleli. Im wyłącznie szło o to, by wymyślić taką posta-

wę polityczną, iżby z jednej strony pośrednio wspierać królewicza Cyrusa w sposób, nie budzący na zewnątrz podejrzenia, a przez to jego łaski nie postradać, z drugiej strony na wypadek, gdyby wyprawa Cyrusa spełzła na niczem, nie zrywać całkowicie z królem Artaxerxesem II. Ta podstępna, na połowicznych środkach oparta polityka, zasłużone przyniosła owoce.

Spartanowie pośrednio wszelkiemi sposobami popierali Cyrusa w jego zbrojeniu się. Skoro królewicz w marcu 401 r. z Lidyi i Frygii wyruszył na wschód z 100,000 blizko Azyatów, — a nadto z wyborowem wojskiem greckiem, złożonem z 11,000 hoplitów i 2,000 lekko uzbrojonych,—wyprawili eforowie admirała Samiusza (Samios) z eskadrą obserwacyjną, na pobrzeża Cylicyi; przybycie jej ten skutek pociągnęło za sobą, że *syennezys* [1]) cylicyjski niezwłocznie otworzył Cyrusowi niezdobyte przejścia przez Taurus. A gdy Cyrus nie bez trudu nakłonił Greków do pójścia z nim przez Cylicyą, wtedy (w końcu czerwca) flota spartańska wysadziła w Issie (Issos) 700 hoplitów lacedemońskich pod wodzą Chiryzofa (Cheirisophos) i ci, niby przez przyjaciół Cyrusa dla niego zaciągnięci, połączyli się z królewiczem.

Zdawało się, że wyprawa Cyrusa uda się rzeczywiście. Wróg jego Tyssafernes wnet po przybyciu najemników greckich do Sardesu, pospieszył do Suzy, aby wielkiego króla o grożącem ostrzedz niebezpieczeństwie i niezwłocznie we wschodnich prowincyach wystawiono potężne wojsko koronne. Pomimo to Cyrus zdołał bez przeszkody z armią swą dojść aż do równiny Babilońskiej. Tu dopiero, niedalej niż na dziewięć mil od wielkiej stolicy Mezopotamii, pod miasteczkiem Kunaxą Cyrus wpadł na 400,000 wojowników swego brata. W walnej bitwie 3-go czy też 7-go września 401 r., którą w pochodzie stoczyć musiano, wojna rozstrzygnęła się na korzyść wielkiego króla, gdy bowiem Klearch pomimo dobrej rady Cyrus zamiast na centrum natarł na lewe skrzydło królewskie i rozbił je, Cyrus poległ w szalonem natarciu na drużynę swego brata,—a z nim wojna spełzła poprostu na niczem.

Grecy w iście rozpaczliwem położeniu, opuszczeni i zdradzeni przez Azyatów Cyrusa, przez podstęp Persów, którzy ani myśleli o dotrzymaniu zawartego niebawem zawieszenia broni i pokoju, zwabieni do Assyryi i tu w skutek nikczemnej nad rzeką Zabatem (Zabatos) zdrady pozbawieni wszystkich prawie wodzów, z wyjątkiem Chiryzofa i kilku innych,—ocaleni zostali odwagą, rozumem i niepospolitą dzielnością duchową i wojenną pewnego Ateńczyka, który jako ochotnik wziął był udział w wyprawie, mianowicie Xenofonta (Xenophon). Urodzony około 444 roku przed Chr. (a według innego obrachowania dopiero 431 r.), gorliwy uczeń i przyjaciel Sokratesa, niezbyt życzliwy demokracyi attyckiej, teraz jednakże bardzo zdolny do pożytecznego rozwinięcia wszystkich przymiotów, jakie przyswoił był sobie w szkole demokratycznej, swoją męzką postawą i energiczną wymową natchnął Greków odwagą do niezwłocznego utworzenia nowego sztabu generalnego i do kuszenia się zuchwale pod jego kierunkiem o odwrót w kierunku morza Czarnego. Niesłychany pochód tej wędrownej rzeczypospolitej żołnierskiej udał się w rzeczy samej. Pomimo wszelakich niebezpieczeństw, grożących ze strony Persów, północnych ludów górskich oraz samej przyrody, Grecy przebili się przez wyżyny Armenii i w liczbie dziewięciu do

---

[1]) „Syennezys (syennesis)“ — była to nazwa władców Cylicyi. (*Przyp. tłom.*)

dziesięciu tysięcy ludzi, w lutym roku 400 stanęli w greckiem mieście Trapezuncie [1]).

Owa świetna wyprawa tak zwanych „dziesięciu tysięcy Greków“ nadzwyczaj ważne skutki pociągnęła za sobą. Z jednej strony udzieliła ona niejakie poświęcenie najemnemu żołdactwu greckiemu. Co więcej, doświadczenia z owej wyprawy na nowym i całkiem obcym gruncie, gdzie jedynie zdumiewająca giętkość i pomysłowość wojownicza Xenofonta małą armię ocaliły i niejednokrotnie świetne zjednały jej zwycięztwo, dała podnietę do nowych wynalazków i nadzwyczaj ważnych reform w taktyce greckiej, w skutek których niezadługo potem strategowie attyccy Ifikrates (Iphikrates) i Chabryasz (Chabrias) imiona swoje wsławili. Niestety, krok ten, wykształcenie rzeczywistej sztuki wojennej nie wyszło z orężnego obywatelstwa Grecyi, ale dokonało się obok takowego, a po części nawet w przeciwieństwie do niego. Jeszcze gorszy wpływ wywierało to, że przy wiecznych wojnach wewnętrznych i nieustannych przewrotach wojowniczość obywateli coraz bardziej znikała, a żołdactwo najemne stawało się w Grecyi coraz ulubieńszem rzemiosłem, z ogromnemi bandami rozpasanych piechurów oraz z przywódzcami, którzy coraz bardziej przybierali charakter awanturników, goniących za szczęściem po świecie.

Z drugiej strony świetne zwycięztwo korpusu greckiego na bojowisku pod Kunaxą, oraz pochód z Assyryi do Trapezuntu przekonały polityków i wodzów Hellenów europejskich jak najdowodniej, o moralnej i wojennej przewadze wojsk greckich nad kolosalnemi zaciągami azzatyckiemi. Teraz dopiero poczęto w Grecyi naprawdę pogardzać wojskami perskiemi. Teraz okazało się jawnie, że ogromne państwo było do pewnego stopnia bezbronnem wobec odważnego najezdnika i że to wobec wroga umiarkowanej tylko siły winno było głównego oporu szukać właściwie w swoich ogromnych przestrzeniach aniżeli w wojskach, które powolnie i opieszale się uruchomiały. Od tego czasu satrapowie perscy przy wszelkich większych przedsięwzięciach, polegali jedynie na okrętach wojennych fenickich i nader cennej zawsze i wyćwiczonej jeździe, a za to coraz częściej odsuwali na bok swą całkiem zaniedbaną piechotę liniową i w zamian tłumnie najemników greckich zaciągali. W Grecyi pierwsi Spartanowie dali zachęcić się doświadczeniem Klearcha i Xenofonta i odważyli się na wojnę z Persyą.

Wszelka chytrość eforów nie zdołała zakryć przed dworem perskim i przebiegłym Tyssafernesem roli, jaką Sparta na prawdę odegrała w pochodzie Cyrusa pod Kunaxę. Artaxerxes również mało jak satrapa jego nakłaniał się do puszczenia mimo uszu udziału Greków w owej wojnie o tron perski. Z początku polityka spartańska czas jakiś jeszcze po bitwie pod Kunaxą usiłowała omamić urzędy perskie. Z tych to usiłowań wypłynęło iście nikczemne obejście, jakiego lacedemońscy harmostowie nad Bosporem pozwolili sobie względem bohaterskiej drużyny Xenofonta, skoro wojska te,— nazywano je teraz zwykle Cyrusowczykami,—po wielu trudnościach i zaciętych walkach z ludami azyatyckiemi na północnem pobrzeżu Małej Azyi, w końcu lata 400 r. stanęły w Chryzopolisie nad Bosporem, już tylko w liczbie 7,000 ludzi. Na nieszczęście, na krótko przedtem umarł stary Chiryzof i niechęć Spartanów do Ateńczyka Xenofonta, ulubiona chwilowo w Sparcie polityka, a przytem osobista nikczemność nawarchy Anaxybiusza

---

[1]) Pochód pod Kunaxę i odwrót do Trapezuntu opisał Xenofont w dziele swem p. t. „Kyru Anabassis“ t. j. Wyprawa Cyrusa (młodszego). (*Przyp. tłom.*)

(Anaxybiosa) oraz innych oficerów spartańskich wpłynęły na to, że jak najhaniebniej obchodzono się z przewiezionymi w początkach października do Bizancyum Cyrusowczykami, tak iż w końcu nie pozostawało im nic innego, tylko (w liczbie 6000 ludzi) wstąpić do służby u naczelnika trabkiego Seutesa (Seuthes), który z niechęcią wszakże ich dzielną pomoc wynagradzał.

Tymczasem eforowie polityki swej względem Persyi przeprowadzić nie zdołali. Tyssafernesa po odejściu Cyrusowczyków w góry armeńskie Artaxerxes znowu do Sardesu wyprawił. W dodatku do swej satrapii kasyjskiej otrzymał na nowo Lidyę, jak to było przed przybyciem Cyrusowem, a nadto Karanię i w roku 400 począł energicznie wojować z miastami jońskiemi, które po roku 404 od niego przeszły były do Cyrusa. Gdy miasta owe z trwogą prosiły Spartę o obronę, a (w końcu roku 400) wszelkie przełożenia dyplomatyczne u satrapy złego doznały przyjęcia, wtedy w Sparcie postanowiono przyjąć wojnę z Persami i przez to zagładzić hańbę narodową, którą ściągnięto na się przez układy, zawarte z Tyssafernesem po katastrofie w Syrakuzach.

Obecnie sądzono w Sparcie, że wojnę perską można będzie małemi prowadzić środkami i stratega Tybrona (Thibron) na wiosnę r. 399 z małem wojskiem do Eferu wyprawiono. Składało się ono jedynie z 1,000 Neodamodów, 4,000 wojska związkowego oraz z 300 jeźdźców attyckich, dawniejszych wojowników *Trzydziestu*, których demokracya attycka bardzo chętnie pozbyła się z miasta. Wszelako nadzieja dzielnych posiłków z miast jońskich zawiodła; niewojownicze grody wystawiły jedynie niewielu i to nieudolnych żołnierzy, przeto Tybron (w marcu 399 r.) zawezwał Cyrusowczyków, aby za wysoki żołd wstąpili do jego służby. Ci chętnie zgodzili się i Xenefon przyprowadził starych wojaków do Myzyi, gdzie pod Pergamonem armię oddał Tybronowi, sam zaś do Aten odjechał.

Pomimo tego znacznego zwiększenia wojska, wódz spartański nic dokazać wielkiego nie zdołał, nie miał bowiem szczególniejszych zdolności wojennych i nie umiał żołnierzy swych w karności utrzymać. Dopiero gdy w końcu lata 399 r. zastąpionym został przez Dercyllidasa, sprawa raźniejszym poszła krokiem. Chytry ów dyplomata, który już dawniej dobrze był się obznajmił ze stosunkami w Azyi, przedewszystkiem przywrócił karność w wojsku, ukrócił żołnierzy, uciskających miasta przyjaźne i jak się zdaje, w dość znacznym zakresie wpłynął lub zezwolił na zniesienie nienawistnych dekarchii Lizandryjskich. Względem Persów nader szczęśliwie wyzyskiwał polityczny rozstrój wielkiego ich państwa, który to rozstrój za czasów opieszałego Artaxerxesa II, znaczne czynił postępy. Wiedział on dobrze, że satrapowie małoazyjscy, niezbyt oglądając się na dwór w Suzie, prowadzą politykę swoję, toczą wojny i zawierają ugody i zawieszenia broni, co więcej, że dwór w Suzie chętnem na to pogląda okiem, że namiestników z książęcą władzą rządzących zdala od stolicy, wzajemna nieprzyjaźń powstrzymuje, od możliwego łączenia się w celu wspólnego odstępstwa i że naówczas książęta Farnabaz i Tyssafernes w nader naprężonych byli ze sobę stosunkach. Będąc od lat wielu zaciętym wrogiem Farnabaza, Dercyllidas za pomocą oddzielnej z Tyssafernesem ugody, zasłonił sobie odwrót i satrapę Dascylickiego zaczepił tak szczęśliwie, że w przeciągu kilku tygodni odebrał Persom całą Eolidę i zhelenizowaną część Myzyi aż za Idę, a satrapa w końcu roku 399 ujrzał się zmuszonym do zawarcia zawieszenia broni, które Grekom zapewniło zimowe leże w Bitynii (Bithynia).

Wszelako potem działania Dercyllidasa przeciwko Azyatom powstrzymane zostały. Skoro 398 rok po większej części spędził w Chersonezie

trackim, rozjątrzony Farnabaz Spartanom wielką wojnę zgotował. Udał się do Suzy, powstał tutaj na system Tyssafernesa i jak najusilniej zalecał, by przeciwko Spartanom znaczną wystawić flotę, a tę oddać pod dowództwo dzielnego admirała *greckiego*. Jako takiego zalecał znakomitego Ateńczyka Konona, który po bitwie pod Egospotamami znalazł był przytułek u genialnego władzcy cypryjskiego Euagorasa (Euagoras) z Salaminy, wiernego i szczęśliwego opiekuna hellenizmu na Cyprze, a nadto we władzcy tym trafił na człowieka, który podzielał jego ideje, zmierzające ku przywróceniu potęgi attyckiej na morzu. Przy panującem wtedy na dworze perskim rozjątrzeniu przeciwko Sparcie, nietrudnem było Ewagorasowi i Farnabazowi pozyskać wielkiego króla dla planów wojennych Konona, które przedewszystkiem zmierzały do zachwiania świeżej potęgi morskiej Spartanów, a dalej (co więcej już pokrywano) do znacznego Aten wzmocnienia. Farnabaz otrzymał całe 500 talentów na wystawienie floty, mającej znajdować się pod wodzą Konona, której budowę prowadzono bez żadnego rozgłosu. Im bardziej obawiano się Spartanów, tem dłużej pozostawiano ich w nieświadomości planów perskich. Gdy na wiosnę r. 397 Dercyllidas otrzymał rozkaz ze Sparty, aby wojnę z większą prowadzić energią i zaczepić Karyę, azatem Tyssafernesa i to przy poparciu ze strony admirała Faraxa (Pharax), Farnabaz ruszył naówczas do Sardes na pomoc *karanowi* [1]). Wszelako gdy po kilku manewrach Dercyllidas z 7,000 tylko wojska stał w okolicach Meandru naprzeciwko 20,000 piechoty i 10,000 jazdy satrapów i położenie Greków zdawało się być dosyć niebezpiecznem, Tyssafernes, przypominając sobie ze strachem Kunaxę, unikał bitwy i prowadził (w czerwcu 397 r.) układy; te jednak w skutek niezgodności wzajemnych żądań nie mogły mieć żadnego skutku, ale prowadziły do długiego zawieszenia kroków wojennych (z czego skorzystali Spartanowie), by wszystkie wojska oprócz Cyrusowczyków odesłać do domu, — aż dopiero w początkach roku 396 pewne wieści o znacznych przygotowaniach floty w Fenicyi i na Cyprze, spokój ich zamąciły.

Tymczasem wieść ta różnym wpływowym osobom w Sparcie nie była rzeczą niepożądaną. Teraz właśnie zachodziła tam potrzeba stłumienia we krwi, w ostatniej chwili odkrytego, a bardzo niebezpiecznego sprzysiężenia, które zawiązał był przeciwko panującej oligarchii ambitny młodzieniec spartański, Cynadon (Kinadon) imieniem, potomek zubożałej rodziny doryckiej. Wydawało się rzeczą bardzo odpowiednią, by wyciągnąć z Lakonii znaczną część niebezpiecznych żywiołów i zająć te na widowni wojennej. Okazała się konieczność uderzenia energicznie na lądzie w Azyi, zanim Persowie ukończą przygotowania na morzu. Lizander ze swej strony nową wojnę z wielką powitał radością. Nie poczytywał on bynajmniej sprawy swojej za straconą i spodziewał się, że znowu ukaże się na widowni wojennej, gdzie rozwinie cały zapas swych zdolności, doświadczenia i osobistych stosunków. Rząd spartański wezwał nad Eurotas posłów od sprzymierzeńców na naradę w sprawie wojny „narodowej“, a tymczasem Lizander nakłonił oligarchów ze swego stronnictwa w Azyi, by ze swej strony prosili eforów o mianowanie Agezylausza wodzem, a królowi poradził, by sam nastręczył się na kierownika w tej wojnie.

---

[1]) *Karan* (karanos)—wyraz perski, oznaczający pana, księcia, satrapę.
(*Przyp. Rom.*)

Propozycyę Agezylausza chętnie przyjęto. Wobec trudnego położenia wewnętrznego, w Lakonii król wziął ze sobą tylko 30 Spartanów, już to jako sztab generalny i dowódzców pojedyńczych oddziałów, już to jako kontrolującą radę wojenną,—na ich czele był Lizander. W Lakonii zaciągnięto 2,000 Neodamodów, a przytem związkowi mieli wystawić 6,000 ludzi. Z Egipcyanami, którzy w ostatnich latach wojny Peloponneskiej znowu rokosz podnieśli byli zawiązano korzystne stosunki. Za to nie udało się w Grecyi na północ od Sycyonu i Fliuntu obudzić zapału do wojny „narodowej“. Korynt, Ateny i Teby współudziału w niej odmówiły, co więcej, gdy Agezylausz przy wyjeździe zatrzymał się na pobrzeżu beockiem w Aulidzie (Aulis), aby tu w sposób całkiem romantyczny, idąc za podaniowym wzorem starożytnego Agamemnona, przed wyprawą do Azyi ofiarować Artemidzie jelenia, wtedy beotarchowie nader brutalnie przemocą ofiarę przerwali. Urazy tej Agezylausz Tebańczykom nigdy nie przebaczył.

Agezylausz z 2,000 tylko Neodamodów i 4,000 Peloponnezyan wylądował w końcu kwietnia albo nieco później (396 r.) w dawnym punkcie zbiorowym Spartanów, w Efezie. Wobec jego słabości wojennej i trudnego położenia przyjemną było dla niego rzeczą, że Tyssafernes niezwłocznie zaproponował mu zawieszenie broni na trzy miesiące, w przeciągu których miał wyjednać w Suzie przyjęcie żądań króla, mianowicie wyzwolenie Greków azyatyckich. Zamiast tego karan ściągnął z zewnątrz kraju świeże wojska, a tymczasem Agezylausz ćwiczył armię, przeciągnął Cyrusowczyków na swoją stronę i starał się uruchomić kontyngensy jońskie. Wkrótce przyszło tutaj do stanowczego zerwania z Lizandrem. Okazało się bardzo prędko, że Grecy azyatyccy, zbierający się w Efezie, oficera tego poczytują za główną osobę w obozie, — i naturalnie Lizander uważał się za takową. Czegoś podobnego Agezylausz znosić nie myślał. Wdzięczność, oddawna żywione przywiązanie, wielolotnia przyjaźń w tej moralnej walce w Agezylauszu doznały w końcu porażki wobec żądzy czci i godności władcy. Z chłodną przebiegłością podkopał znaczenie dawnego swego przyjaciela, wystawił go na cały szereg bezpośrednich ale bardzo dotkliwych upokorzeń i nakoniec, mianowawszy go naczelnym magazynierem, co Lizander za otwarte szyderstwo przyjąć musiał, doprowadził do tego, że ten postanowił opuścić Efez i przyjąć dowództwo nad Hellespontem, gdzie raz jeszcze dał znakomity dowód swoich zdolności, poczem w następnym roku, pałając pragnieniem zemsty, do Sparty powrócił.

Znaczenie Agezylausza we własnym sztabie, a zarazem u Greków azyatyckich nadzwyczaj podniosło się w skutek stanowczego otrząśnięcia się z opieki Lizandra. Pod względem wojennym znakomicie zastąpił mu Lizandra generał ateński Xenofont, którego w roku 399 w powrocie do Aten niesłychanie wzruszyła i oburzyła wiadomość o dokonanem właśnie straceniu jego uwielbianego przyjaciela Sokratesa i który dla tego już na wiosnę r. 398 udał się napowrót do Azyi, aby pod kierunkiem Dercyllidasa objąć dowództwo dawnych wojsk swoich. Obecnie jako znakomity oficer, a więcej jeszcze jako wyborny znawca Persów, charakteru ich i sposobu wojowania, został doskonałym doradzcą króla, z którym trwale zachowywał ścisłe stosunki jako bezinteresowny przyjaciel i zacny wielbiciel, a jak wiadomo, także jako dziejopisarz swego wieku. Sam Agezylausz również rozwinął swoje wielkie zdolności wojenne; wprawdzie brakowało mu genialności w rodzaju Brazydasa, a nawet Lizandra, wprawdzie jako istny Starospartanin zbyt zaniedbywał z wielką swoją szkodą morską stronę wojny, w czem Lizander złożył niegdyś dowody wielkiego zrozumienia rzeczy.

Zdolności króla głównie wyszły na jaw w wojnie lądowej. Lubo znacznie ustępował Xenofontowi, a potem Ifikratesowi i Epaminondasowi pod względem swobodnej pomysłowości taktycznej i strategicznej, lubo talent jego ograniczał się na najwyższym w każdym razie stopniu spartańskiego uzdolnienia i wykształcenia, jednakże z danemi środkami i na podstawie szkoły spartańskiej, zawsze znakomitych dokonywał rzeczy i jako organizator wojenny, a również jako wódz w wielkiej i małej wojnie, zasłużoną pozyskał sławę.

Zaledwie Tyssafernes zgromadził był potrzebne siły, wnet zapowiedział Grekom koniec zawieszenia broni; Agezylausz rozpoczął wojnę, złudził karana pozornemi przygotowaniami do najazdu na Karyę i skwapliwie natarł na prowincyę Farnabaza, którą spustoszył aż do Dascyleonu, a tymczasem karan ani myślał pomagać wstrętnemu sobie koledze. W czasie zimy r. 395 energicznie uzbrojano się w Efezie, przy pomocy składek Greków azyatyckich utworzono nawet zdatną do użycia konnicę i pomnożono poczet lekkiego wojska, tak zwanych peltastów. Xenofont, którego w dowództwie nad Cyrusowczykami zastąpił był Heryppidas (Herippidas), znajdował się teraz w drużynie króla, został jego nauczycielem w sztuce łączenia w boju rozmaitych rodzajów broni, w celu sprawienia jak najsilniejszego skutku. A gdy Tyssafernes znowu pozwolił wmówić w siebie, że Grecy najadą Karyę, gdzie leżały jego dobra prywatne, wtedy Agezylausz swoich 17,000 ludzi poprowadził nie na piechotę nieprzyjacielską, stojącą w Karyi, ale prosto na Sardes, gdzie dzięki nowej taktyce Xenofonta, w oczach satrapy jego wspaniała i liczna jazda nad Paktolem [1]) (na wiosnę r. 395) do szczętu pobitą została.

Zwycięztwo to dla dalszego rozwoju nadzwyczaj było ważnem, wprawdzie w inny sposób, aniżeli Agezylausz mógł się spodziewać. Jeszcze świetne zwycięztwo posłużyło tylko do złupienia bogatej ziemi Lidyjskiej, jeszcze nie miano odwagi zdobyć Sardes, to niesłychanie cenne pod względem politycznym i strategicznym stanowisko. Za to katastrofa nad Paktolem ściągnęła zgubę Tyssafernesa. W Suzie, gdzie szkaradna królowa—matka Parysatyda—prześladowała karana jako dawnego wroga jej nieżyjącego już ulubieńca Cyrusa, z całą tygrysią bezdennej nienawiści wściekłością, przeciwnicy tegoż wywarli wpływ na słabego szahinszaha. Postanowiono satrapę, uznanego za zdrajcę, złożyć z urzędu i pozbawić życia. Podsatrapa Aryeusz (Ariaios) musiał go uwięzić w Kolossach (Kolossai) w czasie narady wojennej i wydać chiliarchowi (marszałkowi nadwornemu) Tytraustesowi (Tithraustes), dowódzcy straży królewskiej, przeznaczonemu na następcę, ten zaś Tyssafernesa w Celenach (Kelainai) ściąć kazał (latem 395 r.) i głowę odesłał do Suzy.

Nowy karan bardzo zręcznie wziął się do spraw w Małej Azyi. Przedewszystkiem ofiarował Agezylauszowi pokój pod warunkami, że Spartanowie opuszczą Azyę, za to wielki król uzna wolność Greków azyatyckich, tylko ci winni daninę płacić Persom. Wobec tego, jak po zdruzgotaniu państwa ateńskiego sprawy ułożyły się na grecko-perskiej granicy, propozycya owa stanowiła nader rozumną podstawę do przywrócenia pewnego i dla obu mocarstw przyzwoitego pokoju. Aż do powszechno-dziejowej wyprawy do Azyi Alexandra Wielkiego, dla Greków azyatyckich nie zabłysnęła podobna nadzieja. Wszelako zwycięztwo Agezylausza zawróciło głowy Sparta-

[1]) Paktol (Pakteles)—rzeka w Lidyi. (*Przyp. tłom.*)

nom i w taki wprawiło zapał, iż wbrew zwyczajowi przyjętemu, powierzyli mu również dowództwo na morzu, — ponieważ admirał ich Farax nie przeszkodził był Kononowi w zebraniu 170 okrętów i w przejściu (w lutym 395 roku) Rodosu na stronę Persów, czego właśnie wódz ów był dokazał. Agezylausz naonczas nie mógł zgodzić się na owe propozycye. Zasłonił się przed Tytraustesem rozkazami, mającemi nadejść ze Sparty, wszelako zawarł z karanem zawieszenie broni na osiem miesięcy, które dawało mu prawo do tymczasowej walki z Farnabazem. Obecnie tak król, jak i Tytraustes rozpoczęli cały szereg dyplomatyczno-wojennych manewrów, które wbrew wszelkiemu oczekiwaniu większej części Greków współczesnych, doprowadziły w końcu do nagłego *fiasco* polityki spartańskiej.

Agezylausz, stojący obecnie na szczycie sławy, poczytywał naówczas za rzecz możliwą przedsięwzięcie na próbę wielkiego pochodu do wnętrza państwa Perskiego, aby wielkiego króla przyniewolić do przyjęcia takiego pokoju, jakiego Spartanowie sobie życzyli. W każdym razie było to nadzwyczaj zuchwałe przedsięwzięcie i plan jego miałby znaczenie swe tylko wtedy, gdyby podobnie jak to dziś (1878/9) wobec Osmanów na półwyspie Bałkańskiem się dzieje,— zamierzał satrapów, a jeszcze więcej obce ludy, podległe Persom, na zachód od Armenii, pobudzić do oderwania się od wielkiego państwa i na szahinszahu wymódz zupełną niepodległość Greków azyatyckich, a zarazem na dobre odeprzeć przednie straże perskie po za Halis. Czy dokonanie tego z danemi środkami możliwem było, wątpliwą jest rzeczą. Mężny król w końcu lata 395 r. zwrócił się na satrapię Farnabaza, zdobył ją prawie całkowicie, nakłonił naczelnika paflagońskiego Otysa do oderwania się od Persów, w końcu sam zdołał zawiązać w początkach roku 394 rokowania z Farnabazem, które przedstawiały pewne widoki, i na wiosnę 394 r. zamierzał z okolic Antandru (Antandros) nad zatoką Adramyttyonu (Adramyttion) rozpocząć wielki pochód wewnątrz kraju. Nagle w obozie stanął poseł od eforów, który wzywał go natarczywie, aby *natychmiast powracał do Grecyi.* Dyplomatyczne zabiegi Tytraustesa odniozły skutek: *połowa Grecyi za oręż przeciwko Sparcie chwyciła.*

Persowie w Sardesie, idąc za świeżą a dobrą radą Konona, czas, który im Agezylausz od lata 395 r. pozostawił, dobrze spożytkowali. Było im wiadomem, że średnie państwa greckie od czasu zniesienia państwa Elejskiego, coraz głębszą odczuwały nieufność względem samowładnej przewodniczki, która znowu nie miała odwagi pomścić bezpośrednio zniewagę, poniesioną pod Aulidą. Nowi wrogowie Spartanów w Tebach i Koryncie, gdzie z wzrastającą względem Sparty nieprzyjaźnią coraz silniej występowały naprzód żywioły demokratyczne, nietylko zawiązały stosunki pomiędzy sobą, ale podały jeszcze rękę Ateńczykom, oraz dawnym współzawodnikom Sparty w Peloponnezie—Argiwom. Dawno już skłonne do otwartego powstania, które po zwycięzkim powrocie Agezylausza nie byłoby rzeczą bezpieczną, państwa te, z wyjątkiem Aten, skwapliwie uchwyciły sposobność, gdy w lecie 395 r. Tytraustes wyprawił do Grecyi Rodyjczyka Tymokratesa (Timokrates) z nader znacznemi pieniędzmi (około 50 talentów czyli 471,000 złp.), aby skłonić je do przymierza z Persyą. Pieniądze perskie dostarczyły zbywającego dotąd środka do energicznego prowadzenia wojny. Głównem ogniskiem wojny były teraz Teby. Czy to wypadek przyszedł Beotom w pomoc, czy to oni tak sami pokierowali, dość że w końcu lata 395 r. wybuchnęła miejscowa wojna pomiędzy Focydą i Lokrami Opuntyjskimi. Lokrowie wezwali Beotów na pomoc, a gdy ci ruszyli w pochód, Focejczycy skwapliwie postarali się o interwencyę ze strony Spartanów,

która tem spieszniej przyrzeczoną została, im goręcej panowie z nad Eurotasu pałali pragnieniem skorzystania ze sposobności należytego ukarania Tebańczyków. Przedewszystkiem Lizander popychał do wojny, która miała postawić go jako niezbędnego męża stanu. Wśród tych okoliczności nieśmiała próba pośrednictwa ze strony Ateńczyków, musiała w Sparcie od razu spełznąć na niczem; teraz więc demokracya attycka pod kierunkiem Trazybula pomimo słabości pod względem militarnym miasta, oraz pomimo stanowisk spartańskich na Eginie, w Megarze, Tanagrze i na Eubei, nie ociągała się zawrzeć przymierze, którego Teby pragnęły.

Nieszczęście waliło cios za ciosem na Spartę. Lizander niezwłocznie do Grecyi środkowej pospieszył, aby w Focydzie zebrać wojsko związkowe, któremu Pauzaniasz z Peloponnezyanami, w liczbie 6,000 ludzi z Międzymorza pod Haliartem (Haliartos) miał podać rękę, poczem wkroczył do Beocyi, z początku jako stanowczy zwycięzca pozyskał Orchomen, zdobył Lebadeę (Lebadeia), ale przy szturmie do Haliartu poległ w bitwie i wojsko jego rozproszyło się. Pauzaniasz, który w skutek obojętnego usposobienia swych wojowników, nie mógł był powetować przegranej kampanii, musiał zawrzeć mało zaszczytne zawieszenie broni i powrócić do Sparty, gdzie (i tak już podobnie jak w roku 403 jako przyjaciel demokracyi attyckiej srodze szkalowany) w ślepej zaciekłości jako zdrajca i tchórz został oskarżony o sprawę gardłową (w jesieni 395 r.). Uciekł więc na wygnanie do Tegei; małoletni syn jego Agezypolis I (Agesipolis) pozostawał jeszcze pod opieką. Spartanowie obecnie pomiarkowali, że tylko śmierć Lizandra zachowała ich od przewrotu, o jakim urażony wielce w swej ambicyi człowiek od czasu powrotu z Azyi marzył, a teraz w przeciągu zimy 395/4 roku widzieli stratę prawie wszystkiego, co od lat wielu w krajach po za Międzymorzem pozyskali byli. Korynt zawarł symmachię z Tebami, Atenami i Argosem, a na Międzymorzu zebrała się nowa rada związkowa, która wszystkich Greków do odstąpienia Sparty wezwała. Do nowego związku przystąpiły prędko jedno za drugiem: Leukada, Ambracya, Akarnania, Lokrowie Ozolijscy, Eubea, miasta Chalcydyki, a w skutek natarcia demokraty beockiego Ismeniasza z wojskami beocko-argiwskiemi, prawie cała Tessalia. Nawet Heraklea nad Etą wpadła w ręce związkowych. Na północy tylko Focyda i Orchomen stały po stronie Spartanów, którzy już najazdu w Peloponnezie oczekiwali.

Właśnie wśród tych rozpaczliwych okoliczności nie pozostawało nic innego, tylko odwołać Agezylausza, który, jasna rzecz, rozkazu tego natychmiast usłuchać musiał. Miast azyatyckich miało bronić 4,000 ludzi oraz flota, powierzona jego szwagrowi Pizandrowi (Peisandros). Sam król po dokonaniu uzbrojeń, potrzebnych dla Grecyi, z wyborną armią—złożoną z Neodamodów, Cyrusowczyków i nader licznych wojsk, już to zaciągniętych w Azyi greckiej, już to powstałych z nowobrańców,—opuścił w początkach czerwca 394 roku okolice Antandru, przeszedł Hellespont pod Abydem i po dawnej drodze Xerxesowej pomaszerował do Termopilów.

Konieczność porzucenia Azyi i zwrócenia oręża przeciwko nowym greckim przeciwnikom Spartanów, stała się fatalną dla Agezylausza. Dobre czasy minęły dla niego niepowrotnie. Panhelleński popęd z lat ostatnich zniknął w nim na zawsze od chwili powrotu do Grecyi. Mężny król dotąd okazywał wiele dobrych przymiotów, jakie tylko najzacniejszych Spartanów znamionowały; teraz wystąpiły mniej szlachetne rysy jego charakteru. I Agezylausz pojmował Helladę jedynie pod zwierzchnictwem spartańskiem; wszystko, co się mu sprzeciwiało należało zdruzgotać; wszelako

cały żar nienawiści, cała przez długie lata wytrwale powstrzymana żądza pomsty zwróciły się nie przeciwko Atenom, ale przeciwko Tebom. Długo jeszcze robiła wrażenie wojenna jego zręczność, długo jeszcze dobroczynne rysy jego charakteru wywierały urok na przyjaciół, wszelako dalszy przebieg świeżo wszczętej wojny greckiej, pobudza go do coraz większego rozwijania obok niejednego objawu surowości osobistej jeszcze polityki zaborczej, zuchwałej, a nie oglądającej się na nic, nawet na sumienie; polityka owa ma wprawdzie nader znaczne powodzenie, ale zbyt jest gwałtowną i pozbawioną podstawy, by na długo państwu Spartańskiemu rzeczywisty pożytek przynieść zdołała.

Tymczasem Agezylausz znowu okazał dzielność wojenną, której dowody w Azyi był złożył. Ruszył on przez Tracyę i Macedonię,—gdzie od zgonu króla Archelausza, który według zwyczaju krajowego w roku 400 czy też 399 został zamordowany (na łowach), zabójca tegoż Krateusz (Krataios), obrażony ulubieniec królewski, na kilka dni zagarnął koronę, a potem został strącony i zastąpiony przez małoletniego syna Archelauszowego Orestesa, tego zaś uprzątnął z drogi opiekun jego Aerop II (Aëropos), prawdopodobnie należący do domu książąt linkestyjskich, popierany przez szlachtę, niechętną nowinkom „helleńskim“. Agezylausz bez przeszkody dotarł do Amfipolisu, gdzie Dercyllidas powitał go z nader cenną wieścią. Liczni przeciwnicy Spartanów z podniety Koryntyan, którzy koniecznie pragnęli by wojna, bardzo dla ich kupieckich interesów niekorzystna prędko się skończyła, połączyli się, aby zadać stanowczy cios potędze, na Peloponnezie dawnej ich przewodniczki. Na wiosnę 394 r. zebrało się pod Koryntem znaczne wojsko koalicyi. Wojownicy z Argosu i Koryntu zeszli się z 7,000 Ateńczyków pod wodzą Trazybula z wojskami beockiemi (5,000 hoplitów), eubejskiemi, lokryjskiemi, malijskiemi i akarnańskiemi. Jednakże kierownictwo niemi nie było ani jednolite, ani energiczne. Spartanowie zdołali w prędkim czasie wystawić niemniej silne wojsko peloponneskie; z wojskiem tem regent Arystodem osadził Sycyon, który na długi czas stał się podstawą działań przeciwko koalicyi. W połowie lipca 394 r. nad potokiem Nemeą, stanowiącym granicę pomiędzy Sycyonem i Koryntem, przyszło do walnej bitwy. Po obu stronach stało po 20,000 hoplitów, co się tyczy jazdy i lekkiego wojska związkowi mieli przewagę. Pomimo to Arystodemowi udało się po długiej walce tym ostatnim ciężką zadać klęskę, ta jednakże nie wystarczała jeszcze do zmuszenia ich, aby przesmyki na Międzymorzu wydali.

To przeszkodziło szerzeniu się powstania na Peloponnezie, dodało odwagi stronnictwu spartańskiemu w Koryncie, a koalicyę zachwiało do tego stopnia, iż nie myślała bynajmniej powstrzymywać Agezylausza w pochodzie przez północną Grecyę. Również król Aerop, lubo sprzyjał koalicyi, nie odważył się zaczepiać Spartanów, którzy naonczas przeszli Tessalię, ale w południowej stronie tego kraju, nader energiczną potyczkę stoczyć musieli. W trzydzieści dni po wyjeździe z Hellespontu (14 sierpnia) Agezylausz przekroczył granicę beocką i rozbił obóz pod Cheroneą.

Wzmocniony posiłkami focejskiemi i orchomeńskiemi, a nadto wojownikami lacedemońskiemi, którzy już to stali pod Orchomenem, już to z Sycyonu przez zatokę na okrętach przepłynęli, król odważył się natrzeć na nieprzyjaciela, co,—złożony z zaciągów argiwskich, korynckich, attyckich, eubejskich, lokryjskich, eniańskich i tłumnych beockich,—gęstemi hufcami stał naprzeciwko niego na równinie pod Koroneą. Armia związkowych nie oparła się wyborowym wojskom króla, wyćwiczonym od lat wielu,

ani też jego, oraz Xenofonta wyższości taktycznej. Związkowi pobici zostali i znaczne ponieśli straty, jedynie prawe ich skrzydło, hoplici, rodowici Beotowie z Teb, walczyli dość pomyślnie i zdołali przebić się, gdy w ostatniej fazie bitwy Agezylausz wbrew radzie Xenofonta nieoględnie pokusił się natrzeć na nich z frontu.

Zwycięztwo, odniesione przez Agezylausza, było jedynie taktycznem, nie odważał się on iść dalej przez Beocyę. Wyleczywszy się jako tako w Delfach z ran, w owej bitwie odebranych, musiał w jesieni r. 394 z wojskami peloponneskiemi z Focydy okrętem przepłynąć przez zatokę;—był on wielce podupadłym na duchu, gdyż właśnie w tych miesiącach urządzenia Lizandra oraz jego własne w Azyi bezpowrotnie upadły. Właśnie Agezylausz w chwili, gdy stanął na granicy beockiej, z morskiej widowni wojennej otrzymał przerażającą wiadomość. Ciężki błąd, popełniony przezeń w roku zeszłym, mianowicie powierzenie dowództwa nad flotą spartańską na morzu Egejskiem szwagrowi jego Pizandrowi, mężnemu wprawdzie, ale nie znającemu się na żegludze, straszliwe sprowadził skutki. Konon, z którym razem Farnabaz działał od wiosny 394 r., po skończeniu wszystkich uzbrojeń rozpoczął latem 394 r. wojnę na morzu i już w początkach sierpnia w krwawej bitwie pod Knidosem, w której poległ sam Pizander, *flotę spartańską do szczętu zniweczył*. Była to pomsta Konona za Egospotamy i zwycięztwo jego tak samo zdruzgotało panowanie Spartanów na morzu, jak naówczas zwycięztwo Lizandra panowanie ateńskie. Agezylausz kontyngensów azyatyckich nie mógł dłużej zatrzymywać w Europie. Wnet po owej walnej katastrofie na morzu, zwycięzki Farnabaz z porady Konona uciekł się w Grecyi azyatyckiej do zawsze nieomylnego fortelu i oświadczył, że przybywa, aby powrócić miastom greckim zupełny samorząd bez obcych komendantów i załóg! Zwycięztwo jego i Konona było zupełnem. W końcu roku 394 całe panowanie lacedemońskie na wschód od morza Egejskiego zniknęło bez śladu niby po orkanie; bandera spartańska na ziemiach od Rodosu aż do Hellespontu powiewała jedynie w Sescie i Abydzie, gdzie mężny Dercyllidas potrafił się utrzymać. Wszelako Spartanowie kielicha niedoli do dna jeszcze nie spełnili, gdyż Farnabaz i Konon przenieśli teraz wojnę do Europy. Po nowych znacznych uzbrojeniach, w czasie zimy dokonanych, popłynęli na wiosnę r. 393 w poprzek przez morze Egejskie od Artemizyonu do Salaminy, — całkiem niepodobni do dawnych bohaterów morskich z czasów, które stały się już niezrozumiałą baśnią. Wszędzie przyjęto ich z radością; Cyklady oderwały się od Sparty. Bandera perska powiewała na brzegach Lakonii, Cyterę zdobyto, potem ruszono na międzymorze korynckie, w maju powitano radę koalicyi i Farnabaz pozostawił związkowym znaczne sumy pieniężne, za które Koryntyanie uzbroili flotę, na zatokę Kryssejską przeznaczoną, a zarazem zaciągnięto silne wojsko najemne. Potem Farnabaz powrócił do Azyi i polecił Kononowi odbudowanie Aten za pieniądze perskie.

Tak dziwnie w przeciągu lat dziesięciu zmieniło się w Grecyi położenie rzeczy, iż z całą energią użyto złota perskiego i pomocy beockiej, aby *odbudować długie mury Aten oraz szańce Pireju*, na których zburzenie przed dziesięciu laty z szaloną poglądano radością. Załoga z floty Konona, Ateńczycy, pozostali związkowi, zwłaszcza Beoci, z niesłychaną energią pracowali nad tem dziełem; na ten raz postawiono tylko oba mury pomiędzy miastem i Pirejem i poprzestano na umocnieniu fortyfikacyj. Długie mury ukończono dopiero w następnym roku, w szańcach Pireju od strony lądu jeszcze przez szesnaście lat widać było przerwy. Wszelako główna rzecz

się udała. Ateny odzyskały we własnym obozie dawny militarny punkt oparcia i mogły teraz pomyśleć o tem, aby powoli odzyskać panowanie na morzu, które Spartanom z rąk się wyślizgnęło, a z którego Persowie z natury swojej nie umieli zrobić użytku. Zręczna dyplomacya Konona zdołała nakłonić władcę Syrakuz, Dyonizyusza I, poprzyjaźnionego naonczas ze Spartą, że porzucił zamiar wyprawienia floty na korzyść Spartanów.

Ateńczykom bardzo było na rękę, że Lizander już nie żył; mąż ten byłby w każdym razie poświęcił ostatnią drachmę i ostatniego człowieka, byleby tylko odrodzenie potęgi attyckiej stłumić w zarodku. Na ten raz w Sparcie wzięła górę świeża nienawiść ku Tebanom, a pod względem militarnym koalicya wszystkim państwom za Międzymorzem tę nader ważną przyniosła korzyść, że Spartanom ciągle się nie udawało zajęcie przemocą przesmyków. Mimo nadzwyczajnego wyćwiczenia, wojska lacedemońskie w wojnie na Międzymorzu powolne robiły postępy. Spostrzegamy przytem, że w owym czasie coraz wyraźniej występuje na jaw nowa organizacya wojenna, na jaką w przeciwieństwie do dawniejszych urządzeń spartańskich dzieliły się masy hoplitów z właściwej Lakonii, jak się zdaje, już od trzeciej wojny Messeńskiej i dalej przez ciąg wojny Peloponneskiej,—organizacya ta dopiero od r. 404 przedstawia się całkiem wykończoną. Zasadniczą teraz jest rzeczą, iż Spartanie i Peryekowie połączeni zostają w jednych i tychże samych wielkich oddziałach, tak iż Spartanie, których poczet zdolny do broni znacznie się już zużył i zmniejszył (snadź dostarczali tylko 3,000 hoplitów do służby czynnej), tworzyli jedynie kadry większych oddziałów. Pomijając Neadamodów oraz giermków helockich, krajowe siły Spartanów dzielą się obecnie na sześć *mor* (morai) czyli pułków, te znowu na *lochy* (lochoi) czyli bataliony, liczące przecięciowo po 500 (najwyżej) ludzi; jak się zdaje, każde dwa bataliony przeznaczone były do służby w polu, a dwa inne ze starszych wojowników złożone, do służby w kraju. Loch (lochos) dzielił się znowu na cztery kompanie czyli *pentekostye* (pentekostyes), a każda z tych ostatnich na dwie enomotye (enomotiai) czyli sekcye. Zdaje się, że normalna wielkość tych oddziałów nie była przepisaną; według potrzeby nabierano Spartanów i Peryeków tak iż każdorazowa wielkość mor oraz ich poddziałów była różną.

Przeciwko Lacedemończykom oraz sprzymierzeńcom tychże, koalicya od r. 393 oprócz swych zaciągów wystawiła jeszcze korpus najemników, który za pieniądze perskie zwerbowano ze sprzedanych naonczas tłumami a nader użytecznych materyałów; korpusem tym dowodził jeden z najznakomitszych naówczas generałów ateńskich. Był nim młody Ifikrates (Iphikrates), syn szewca, który pozyskał sławę przez to, że—nauczony reformami taktycznemi, jakie wynalazł był Xenofont w pochodzie z Assyryi do Bosporu, dla większej ruchliwości wojsk w potyczkach wszelkiego możliwego rodzaju, — zrobił jeden krok dalej i uzbrojenie wojsk należycie przekształcił. Porzucił on dawne ogromne uzbrojenie greckich hoplitów-obywateli, którzy wychodzili w pole w metalowym hełmie, w kaftanie skórzanym, pokrytym miedzią i w takichże nagolennikach, z ogromną tarczą, z mieczem i grubą dzidą na osiem stóp długości, z czem wszystkiem jasna rzecz, dość ciężko było im się poruszać. Nowy rodzaj wojska, przez Ifikratesa wykształcony i wzorowo wyćwiczony pod względem wojennym, był już to piechotą liniową lżejszego pokroju z mniejszemi i lżejszemi tarczami, z kapeluszami filcowemi, obitemi blachą, wygodniejszem obuwiem, ale za to z dłuższemi dzidami w ręku, już to właściwem lekkiem wojskiem, kopijnikami lub dzirytnikami, zaopatrzonymi w małe tarcze, mocno wypikowane lniane kafta-

ny i kamasze, a nadto jeszcze w długą szpadę (nazywano ich zwykle *peltastami*, jak dotąd zwał się gatunek lekkich wojowników trackich, stojących w pośrodku pomiędzy hoplitami i łucznikami). I ci wojownicy bardzo prędko stali się strasznymi dla Spartanów. Prowadzenie wojny za pomocą wojsk najemnych Ifikrates zaprowadził formalnie na ziemi helleńskiej, najemna żołnierka stała się naonczas powołaniem politycznem.

W skutek wypadków z roku 393 wytworzyły się bardzo prędko dwie różne widownie, na których straszliwą wojnę dalej prowadzono. Jasna rzecz że przedewszystkiem wojna coraz uporczywiej gnieździła się w okolicach Koryntu. Spartanowie walczyli z Koryntyanami oraz ze sprzymierzeńcami takowych nadzwyczaj zacięcie o przejścia na Międzymorzu, a obok nich toczyły się to walki na granicy Argonu, to znowu manewra militarne, mające rozstrzygnąć kwestyę posiadania zatoki Koryntskiej. Ponieważ w tych okolicach nic stanowczego nie zaszło, podajemy więc tylko krótki zarys owych wypadków. Natarcia Spartanów z szczególniejszą gwałtownością zwracały się przeciwko długim murom, któremi Koryntyanie według wzoru altyckiego miasto swoje połączyli z portem zachodnim Lecheonem (Lechaion) i zarazem zatarasowali najdogodniejszą drogę do Międzymorza, idącą ponad brzegiem morskim. Zdawało się, że w roku 392 skutek uwieńczy ich staranie. Na wiosnę demokraci koryntscy kazali żołnierzom z Argosu zamordować część współobywateli swych, sprzyjających Spartanom w liczbie stu, poczem tak ściśle połączyli się z Argotem, że oba ludy, w jedne państwo się spoiły, a wojownicy z Argosu obsadzili zamek i miasto Korynt. Oburzeni arystokraci korynscy potajemnie otworzyli długie mury Spartanom z Sycyonu, zostającym pod wodzą polemarcha Praxytasa (Praxitas). Wzięto Lecheon, zwalono mury, Spartanowie przedarli się aż do Krommyonu nad zatoką Saronicką i odcięli Korynt od Grecyi środkowej. Wszelako ze zwycięztwa tego tak małą wyciągnięto korzyść, że Spartanowie pozwolili zamknąć się w Lecheonie Ifikratesowi, którego drużyny daleko i szeroko postrach budziły, i nie mogli przeszkodzić temu, że pospolite ruszenie altyckie wyłomy w murach korynckich zapełniało. W r. 391 udało się królowi Agezylauszowi w nowem natarciu mury zburzyć należycie, a na wiosnę r. 390 zdobyć i złupić nader ważny dla Koryntyan półwysep po za Międzymorzem, Pireon (Peiraion). Wszelako jednocześnie wypadło wycięcie co do nogi 600 hoplitów spartańskich pod murami Koryntu w skutek szczęśliwej taktyki Ifikratesa co zniechęciło króla do tego stopnia, że już więcej nie pokazał w tej stronie widowni wojennaj, gdzie walkę coraz opieszalej prowadzono. Podobnież próba spustoszenia Akarnanii w związku z przyjaznymi obecnie Achejczykami miała jedynie drugorzędne znaczenie. W każdym razie na wyprawach tych król jako wódz dzielnie się popisał spustoszył kraj nieprzyjacielski w straszliwy sposób (389 r.) i rzeczywiście zmusił Akarnańczyków (388 r.) do wystąpienia na dobre z wymierzonej przeciwko Sparcie koalicyi i przyłączenia się do związku spartańskiego. Rzeczywiste rozstrzygnięcie tej nowej opłakanej wojny nastąpiło na świeżo otwartej drugiej widowni, mianowicie na morzu i to ze strony grecko-perskiej.

Ateńczycy od czasu odbudowania swych warowni przez Konona z całą energią dążyli do odnowienia swej floty wojennej i odzyskania choć w części dawnego państwa morskiego. Wszelako nie było to wcale łatwą rzeczą. Z jednej strony z odnowieniem demokracyi powoli rozbudziły się dawne skłonności, które mogły tylko działać zgubnie teraz właśnie,—gdy państwo było ubogiem, gdy od czasu wzięcia udziału w wojnie Korynckiej, środki publiczne wielce były wyczerpane. Nowe pokolenie Ateńczyków tyl-

ko po części mogło równać się z kwiatem ludu Peryklesowego, masami uprzątanego przez zarazę i klęski wojenne. Demagogowie, jak naprzykład Agirryusz (Agyrrhios) nader nie w porę przeprowadzili przywrócenie płacy ekklezyastom, pieniędzy za teatr, wynagrodzenia sędziowskiego. A skoro pieniądze perskie napływać przestały, a krajowych środków zabrakło, wodzowie floty attyckiej musieli uciec się do smutnego systemu z ostatnich lat wojny Peloponneskiej, to jest do ściągania za granicą pieniędzy przemocą; postępowanie to osłabiło siły Ateńczyków, a zarazem podkopało sławę ich bandery. Pomimo to z wielką energią poczęli oni robić próby na widowni dawnej chwały swojej.

Pobudka do tych nowych walk na morzu wyszła od Sparty. Przebudzenie się lwa attyckiego nadało z czasem więcej znaczenia owej partyi nad Eurotasem, która w duchu Lizandrowym przedewszystkiem Aten się obawiała. Co więcej, coraz wyraźniej na jaw wychodziło przekonanie, że niemożliwą dalej jest rzeczą jednocześnie zostawać we wrogim z Persyą stosunku, a zarazem wojnę z połową Grecyi prowadzić. Lubo mogło to nie po-



Peltasta grecka (według obrazu na wazie).

dobać się Agezylauszowi, jednakże eforowie postanowili zawiązać z Persyą rokowania. Bardzo było im na rękę, że w roku 392 chiliarchę Tytraustesa w Sardesie zastąpił dotychczasowy satrapa armeński Tyrybaz (Tiribazos), który od dawna żywił narodowy wstręt do Aten i poczytywał za najodpowiedniejszą dla Persów politykę utrzymanie dawnego związku ze Spartą. U owego męża stanu poseł spartański Antalcydas (Antalkidas) nader życzliwe znalazł przyjęcie. Umiał on przedewszystkiem bardzo szczęśliwie podać w podejrzenie admirała Konona jako człowieka, mającego na oku nie interesa Aten, ale Persyi; słowa jego tem większe zyskały znaczenie, ponieważ naówczas stosunki pomiędzy Kononem i przyjacielem Ateńczyków Ewagorasem z Cypru, poczęły względem dworu perskiego wrogi przybierać charakter. Daleko więcej jeszcze podobał się nowy program polityczny, przez który Antalcydas zamyślał Persom zalecić siebie oraz państwo swoje. Sparta miała zamiar poświęcić całkowicie Greków azyatyckich i pozostawić ich wielkiemu królowi. Obok tego poseł zalecał nowy system, polegający na tem, aby dla pozostałej Grecyi ogłosić jako prawo międzynarodowe zupełną autonomię, zwierzchniczą wszystkich miast samoistność. To natychmiast przypadło Persowi do przekonania. Z wprowadzeniem owego systemu rozpadła się wszelka niedogodna państwu Achemenidów potęga w Grecyi, zdawało się, że będzie on rękojmią pokoju. Satrapa nie widział tego, że Spartanom właściwie idzie o rozerwanie związkowego państwa

beockiego Tebańczyków oraz przymierza Koryntu z Argosem, a nadto o przeszkodzenie Ateńczykom w przywróceniu ich państwa związkowego. Nie wiedział on także, iż Sparta przez to w Peloponezie osłabioną nie zostanie, gdyż dawni jej sprzymierzeńcy na półwyspie owym, tytularnie cieszyli się zawsze swą niezależnością. Poznali się jednakże na tem zaraz posłowie Ateńczyków, Tebańczyków, Koryntyan i Argiwów, którzy niezwłocznie pod przewodnictwem Konona udali się do Sardesu i tu napotkali Antalcydasa. Ci wszyscy gorąco zaprotestowali przeciwko wszystkim propozycyom Spartanina. Wśród tych okoliczności, nie przyszło do zawarcia pokoju. Tyrybaz z iście azyatyckiem wiarołomstwem kazał uwięzić Konona jako człowieka, który niby zaufania szahinszaha był nadużył. Antalcydas otrzymał znaczne pieniądze, sam zaś satrapa pospieszył do Suzy, aby dwór do nowej polityki pozyskać.

Wszelako to ostatnie naonczas mu się nie udało. Szahinszah zanadto był oburzony na Spartę, ażeby miał zgodzić się na projekta Tyrybaza. Zamiast niego, energiczny Strutas (Struthas) otrzymał dowództwo w Sardesie i ten znowu poszedł za śladami Farnabaza i Tytraustesa. Zdaje się, że wypuścił z więzienia Konona, który udał się do Cypru, gdzie prawdopodobnie umarł, nie mogąc już więcej działać na korzyść Aten. Potem na nowo wszczęła się wojna po azyatyckiej stronie morza Egejskiego. Po niepomyślnem poselstwie Antalcydasa Spartanowie w początkach roku 391 wyprawili Tybrona ze znacznemi siłami do Efezu, wszelako tenże, wojnę licho prowadząc, został przez Strutasa stanowczo podbity i życie utracił. Eforowie wysłali admirała Ekdyka (Ekdikos) z małą flotą, aby odzyskać wyspę Rodos. Ponieważ ten nic nie wskórał, eforowie dali dowództwo nadzwyczaj dzielnemu bratu przyrodniemu Teleutyaszowi (Teleutias), który już odznaczył się był w zatoce Korynckiej. Ten pozyskał Samos i z 27 okrętami zdobył 10 tyrem, jakie księciu Ewagorasowi przeciwko Persom chcieli posłać Ateńczycy,—ci zaś przez ten krok nader niepolitycznej przyjaźni, lekkomyślnie łaskę wielkiego króla postradali.

Wśród tych okoliczności, Ateńczycy z wytężeniem wszelkich sił uzbroili czterdzieści okrętów, z któremi dzielny ich Trazybul w roku 390 początkowo znaczne osięgnął korzyści, zawiązał stosunki z naczelnikami trackimi, pozyskał dla Aten Bizancyum, Chalcedon, Lesbos (z wyjątkiem Metymny), ale w końcu, gdy nakładał kontrybucye na miasta karyjskie i pamfilijskie, został (389 r.) pod Aspendem napadnięty i zabity. Tak więc, podobnie jak przedtem Konon, zniknął z widowni ostatni bohater attycki ze szkoły wojny Peloponneskiej.

Teraz Ateńczycy odwołali z Międzymorza młodego bohatera Ifikratesa i temu udało się pobić należycie pod Abydem Spartanina Anaxybiusza i zabić go. Wszelako tem boleśniej odczuli to, że Spartanowie i Egineci obecnie, wypływając z Eginy; rozpoczęli nader uciążliwą wojnę korsarską, skierowaną przeciwko portom i pobrzeżom attyckim. W ciągu owej wojny po raz pierwszy okazał swoje siły jeden z przyszłych bohaterów morskich Aten, młody Chabryasz (Chabrias).

Wszelako w skutek ogólnego znużenia wojnę na morzu słabemi jeszcze siłami prowadzono. Prędkie jej zakończenie osięgnęła chytra dyplomacya Spartanów, którzy r. 388 Antalcydasa mianowali nawarchą. Stosunki Ateńczyków z rokoszanami greckimi na Cyprze, oraz z Egiptem wielce rozjątrzyły dwór w Suzie, ten bowiem coraz wyraźniej pragnął przywrócenia pokoju od strony morza Egejskiego, aby bez przeszkody zwrócić się przeciwko onym rokoszanom i przeciwko nim nawerbować najemników grec-

kich. Dla tego też Antalcydasa nader życzliwie przyjęto w Suzie, gdzie Tyrybaz, znowu czynny w Azyi przedniej od r. 389, użył był na jego korzyść całego wpływu swego. Zarazem jako układny naśladowca Lizandra zbyt dobrze zdołał, lubo z wielką ujmą dla godności wolnego Greka, w znacznym stopniu pozyskać osobistą łaskę szahinszaha. Polityczny program Antalcydasa został w Suzie całkowicie przyjęty i przedewszystkiem zawarto pokój i przymierze pomiędzy Persyą i Spartą. Potem Farnabaza w Dascyleonie zastąpił przyjaciel Antalcydasa Aryobarzanes (Ariobarzanes). Na wiosnę r. 387 Tyrybaz i Antalcydas powrócili do Sardesu z warunkami pokoju, które teraz wielki król Grekom narzucał; za nimi przybyły znaczne środki do zmuszenia żywiołów opornych do uległości. Szło tu właściwie o Ateńczyków, gdyż oni jedni pracowali jeszcze z niejaką energią. Otrzymawszy od Dyonizyusza I posiłki z 20 okrętów syrakuzańskich, oraz przy pomocy pieniędzy perskich Antalcydas flotę swoją powiększył prędko do liczby 80 okrętów, wobec których Ateńczycy naonczas tylko 32 mieli na morzu Egejskiem. Zamknięcie Hellespontu, a przeto przecięcie nieodzownego dowozu zboża z Pontu, czego owe siły dokonały, wielkim strachem przejęło miasto Ateny. Znużeni najazdami z Eginy, nie mając nadziei pomocy od innych również wojną do najwyższego stopnia zmęczonych sprzymierzeńców, nie mogli dopuszczać do tego, by znowu spadła na nich wielka klęska na morzu i okropności nowego oblężenia jak za czasów Lizandrowych; ustąpili przeto. Na wezwanie Tyrybaza w lecie 387 r. zebrali się posłowie wszystkich państw wojujących na kongres w Sardesie, gdzie satrapa oznajmił im warunki, ustanowione w Suzie. Jak się samo przez się rozumie, Persom i Spartanom dostały się wszelkie z nowego traktatu korzyści. Całkowity stały ląd azyatycki, azatem i *całą Grecyę azyatycką* po raz pierwszy prawnie ogłoszono za własność korony perskiej, to samo odnosiło się do wyspy Cypru, — azatem Ateńczycy nie mogli już wspierać Ewagorasa w walce z wojskami i flotami perskiemi. Przeciw temu państwa dotąd sprzymierzone przeciwko Sparcie prawie wszędzie nic nadmienić nie mogły. Wysławiano teraz głośno *nowy system powszechnej autonomii wszystkich miast greckich* po za morską granicą perską. Aż do chwili, gdy królowie macedońscy po bitwie pod Cheroneą postanowili nowe prawo państwowe, stanowił on prawno-państwową podstawę, na której od owego kongresu w Sardesie Grecy zawsze się łączyli, ilekroć tylko po nowych wstrząśnieniach sobie ręce do krótkotrwałego podawali pokoju. Teraz Ateny z całą formalnością zostały wyzwolone z zależności od Sparty; mogły przytem zatrzymać sobie świeżo, jak się zdaje, pozyskane wyspy Lemnos, Imbros i Scyros, gdyż te aż do katastrofy roku 404 uchodziły za najstarsze posiadłości Ateńczyków. Nie było co myśleć o nowym związku morskim, a pozostali sprzymierzeńcy, Argiwowie i Koryntyanie, musieli rozerwać świeżo powstały związek, Teby zaś zrzec się zwierzchnictwa nad Beotami. Wielki król wziął na siebie gwarancyę traktatu; włożył on na Spartanów zadanie, by ugodę w Grecyi wprowadzili w życie, oraz kierowali wykonaniem różnych jej warunków i czuwali nad takowem. Posłowie greccy otrzymali zlecenie zawiadomienia swych rządów, a potem zebrania się w Sparcie, by ostatecznie warunki przyjąć lub odrzucić.

Takim był pokój Antalcydasa, na który późniejsi Grecy oraz wszyscy ludzie myślący i zdolni do własnego sądu poglądali jako na jednę z najhaniebniejszych epok historyi helleńskiej i to całkiem słusznie, o ile tyczy się to stanowiska Grecyi względem Suzy. Chętnie czy niechętnie, główne świata greckiego państwa odpokutowały przed Persyą za wielkie czyny swych

przodków. Hellenowie przegrali do Achemenidów grubą grę, a stawką był sznur pereł, bogate miasta greckie od Knidosu do Chalcedonu. Sława bohaterów ze wszystkich bitw, od Mykale aż do podwójnej bitwy pod Salaminą cypryjską, została pogrzebaną w tejże samej mogile, do której od 34 lat tyle najpiękniejszych dóbr hellenizmu złożono. Temistokles, Arystydes i Xantyp, Leotychides i Cymon stali się teraz marnemi tylko cieniami, podobnie jak fantastyczne postacie z pierwotnych czasów achejskich. Co więcej, wspólna wszystkich Hellenów wina doprowadziła do tego, że tenże wielki król, którego miryady rozsypywały się niby sieczka przed szczupłemi falangami Klearcha i Xenofonta, przed małą armią Agezylausza, którego samego państwo olbrzymiemi krokami postępowało ku wewnętrznemu rozstrojowi i którego wodzowie coraz chciwiej dobijali się o pomoc greckich żołnierzy i oficerów,—że tenże wielki król obecnie nietylko srogie i uciążliwe rządy rozpostarł nad Grekami azyatyckimi, lecz jeszcze zdołał w *wewnętrznych kwestyach życiowych* świata greckiego, *stanowcze* wydawać wyroki. Z niewielką przesadą możnaby powiedzieć, że teraz losy Grecyi rozstrzygały się w starożytnych salach zamku króla Krezusa, w zamku Nebukadnezera w Babilonie, oraz w grodzie Memnona w Suzie.

Prawdę mówiąc, taką postać w istocie przybrałyby rzeczy, gdyby nie opieszały Artaxerxes II, ale genialny Cyrus był naonczas szahinszahem. Istotny stan stosunków grecko-perskich doprowadził do tego, że zależność Greków w Europie od Persyi była jedynie sromotną teoryą, na prawdę zaś przez lat wiele losy świata greckiego rozstrzygały się nad Eurotasem. Panem Greków był teraz nie Artaxerxes, ale Agezylausz. Stary wróg Persów dla honoru musiał powstrzymać się choć niechętnie od udziału w rokowaniach ze Suzą, wszelako jego uwadze przynajmniej ujść nie mogło, jakie wyborne narzędzie nowy traktat dawał Spartanom do rozpostarcia panowania Lacedemonian nad Grecyą na innej podstawie aniżeli ta, na której dotąd potęga ich państwa się wspierała. Wykonanie pokoju, dozór nad przeprowadzeniem jego warunków, stanowiły nieocenione środki dla dopięcia podobnych celów. Obecnie szło o to, aby obrócić na korzyść Sparty, aby wziąć pod jej opiekę starą zasadę *divide et impera*, odnowienie wszelkich wrogich w Helladzie stosunków, niewykorzeniony partykularyzm, górującą nade wszystkiem powiatowszczyznę, a najprzód aby ogłosić jako przeciwny traktatowi wszelki stosunek, w którymby jedno miasto posiadało związkową hegemonię nad innemi w swoim kraju miastami, a przez to zniweczyć wszelką silną władzę, jaka kiedykolwiek mogłaby stać się niebezpieczną dla Sparty. Nie wiemy bliżej, czy sam Antalcydas plan swój już w tym zaczepnym skreślił był duchu. Podobnież nie wiemy, czy Agezylausz pojednał się z nim, lub też szybko i energicznie na bok go usunął, to tylko pewna, że wojowniczy król, który teraz jedynie miał na oku wyłącznie spartańskie interesa i z każdym dalszym krokiem coraz bardziej wchodził na drogę najzupełniej utylitarnej polityki, całkowicie wziął w swoje ręce kierownictwo polityki zewnętrznej. Było to złowrogiem dla jego państwa zrządzeniem.

Wrogowie Spartanów musieli zdecydować się na ratyfikowanie pokoju Antalcydasa. Posłowie ich zebrali się w lecie 387 r. w Sparcie w celu ostatecznego przyjęcia i zaprzysiężenia ugody. I tu już Agezylausz, prowadzący rokowania, okazał im, jak pojmuje położenie. Gdy Tebańczycy, których teraz z wytrwałą a wściekłą prześladował nienawiścią, chcieli złożyć przysięgę za wszystkich Beotów, odepchnął ich szorstko, mówiąc, by postarali się o nowe od swego rządu instrukcye. Natychmiast rozporządził tak

znaczne uzbrojenia, iż Teby całkowicie uledz musiały. Orchomen uznano za państwo niezależne i Platęę odbudować postanowiono. Co ważniejszem było dla Sparty, że wobec pogrożek króla, Argiwowie a razem z nimi skompromitowani przywódzcy demokracyi korynckiej opuścić Korynt musieli. Przyjaciele Spartanów weszli do miasta, a powrót dumnej metropolii handlu peloponneskiego z jej niezdobytą cytadelą do dawnej symmachii, zakończył długi szereg zmiennych wojny „korynckiej“ wypadków.

ROZDZIAŁ III.

Najwyższe podniesienie się i szybki upadek potęgi spartańskiej. Wyniesienie się Teb. Drugi związek Ateński.

Dzięki obrotowi, jaki przybrały stosunki od czasu pokoju Antalcydasa, obaj nowi sprzymierzeńcy, Persya i Sparta, tymczasowo sami pozostali na placu. Ateńczycy z boleścią widzieli, że przyjaciel ich Ewagoras, który jeszcze w r. 388 przez Chabryasza z wielkiem powodzeniem był popierany i zdobył prawie cały Cypr, a potem nawet pobudził Cylicyę do powstania i szczęśliwie natarł na Fenicyę, teraz upokorzył się wobec przeważnej siły Persów, a w końcu musiał poprzestać na Salaminie (385), którą mógł zatrzymać nadal tylko jako wasal szahinszaha, aż wreszcie w r. 374 zginął z zabójczej ręki osobistego wroga. Księztwo swoje pozostawił synowi swemu Nikoklesowi.

W Sparcie prawie bez przeszkody panował wpływ Agezylausza. Przyjaciel jego Xenofont, który, jako dowódzca pod chorągwiami spartańskiemi w czasie powstania Ateńczyków przeciwko Sparcie 395 r. (jak się zdaje) z całą ceremonią z ojczyzny wypędzony, teraz dopiero stał się wiernym króla towarzyszem, zawdzięczał Agezylauszowi to, że eforowie w nagrodę za straconą ojczyznę, darowali mu wiejską siedzibę w Scylluncie (Skillus) pod Olimpią w Elidzie, gdzie pędził dni swoje już to przy pracy piśmienniczej, już to jako myśliwy i śmiały jeździec. Za to drżeć musiały wszystkie stronnictwa, które kiedykolwiek interesa Spartanów naruszyły. Nowa Spartanów polityka nie zadowolniła się tem, by reprezentując „autonomię“ wszystkich ludów mniejszych i najmniejszych, przyciągnąć do siebie wszelkie słabsze w Grecyi żywioły. Szło teraz o to, by wszędzie w Peloponnezie wywierać zemstę na takich państwach, które w czemkolwiek zawiniły względem Sparty, lub też tylko względem ściśle lakońskiej w kraju partyi. Z tem szła w parze obojętność względem wszelkich praw historycznych oraz względem wszelkich praw obcych, obojętność taka, że gorszej nawet Lizander nie zdołałby się dopuścić. Nowa polityka Agezylausza opierała się na zasadzie *oderint, dum metuant* i na nielitosnem przeprowadzaniu myśli, że granice potęgi spartańskiej tak daleko sięgać powinny, jak daleko sięgał oręż spartański. Tymczasowo szczęście stanowczo sprzyjało Spartanom. Wszyscy Hellenowie z przerażeniem widzieli, że mało od dawien dawna godne zaufania, naówczas rząd demokratyczny mające miasto Mantynea, po długiem oblężeniu (385—384) zostało po prostu rozczłonkowane, to jest, mieszkańców zmuszono do zwalenia murów i do rozsiedlenia w kilku rozrzuconych wioskach pod rządami arystokratycznemi.

W zasadzie ten postępek był może najgorszem nadużyciem warunków pokoju Antalcydasa. Poglądając ze stanowiska ogólnej polityki greckiej, było o wiele jeszcze zgubniejszem to, że nowa polityka Spartanów na dalekiej północy greckiej zniweczyła w zarodku świeże, a wielce obiecujące dzieło. Od r. 393 na półwyspie Chalcydyce rósł ciągle wpływ miasta Olintu (Olynthos). Silne to miasto w przymierzu z Potydeą oraz kilku sąsiedniemi plemionami trackiemi, nadzwyczaj podniosło swoją potęgę z uszczerbkiem Macedonii (gdzie po śmierci króla Aeropa II r. 394, syn tegoż Pauzaniasz w roku 393 uprzątniętym został przez prawnuka Alexandra pierwszego, zięcia Aeropa, Amyntasa II, tego zaś srodze przycisnęły najazdy pretendentów, oraz naczelników illiryjskich). Olint odebrał królowi nawet Pellę, zniewolił większą część miast chalcydyckich do uznania swej hegemonii i w końcu (384 r.) zawiązał stosunki z Atenami i Tebami. Gdy nietylko Amyntas II, ale i partykularystycznie usposobione miasta Apollonia i Akant na wiosnę r. 383 wezwały interwencyi Spartanów, wtedy Sparta rzeczywiście uderzyła całemi siłami i rozpoczęła długotrwałą wojnę, która po zmiennych walkach na początku roku 379 do zupełnego Spartanów zwycięztwa doprowadziła (w walkach tych r. 382 dzielny Teleutyasz poległ w potyczce, a 380 r. młodociany król Agezypolis umarł na zimnicę). Związek Olintyjski rozpadł się, pojedyńcze miasta zniewolono do zawarcia przymierza ze Spartą.

Zanim skończyła się owa wojna, polityka spartańska odniosła jeszcze dwa inne walne zwycięztwa. Gdy w lecie roku 383 polemarch Febidas (Phoibidas) prowadził znaczne posiłki do Chalcydyki, skorzystał ze sposobności (niewątpliwie za poprzednią umową) i w porozumieniu z naczelnikiem oligarchicznym Leontyadesem (Leontiades) wpadł niespodzianie do zamku Kadmei i przez to umocnił panowanie oligarchii w Tebach i zarazem najnieprzyjaźniejsze Spartanom miasto w Grecyi środkowej ugiął pod zwierzchnictwo eforów. Agezylausz znowu dopiął tego, że owę bezprzykładną przemoc rząd spartański pochwalił. Wprawdzie odwołano Febidasa, ale Spartanowie ciągle trzymali załogę w Kadmei, oligarchia w Tebach władzy z rąk nie puściła, a przywódzca demokratów tebańskich Ismeniasz (Ismenias) jako główny sprawca ostatniej beocko-korynckiej wojny, został stawiony przed sądem panhelleńskim i stracony. Całkiem zgodnie z tego rodzaju postępowaniem politycznem postąpili niezadługo potem Spartanowie względem Fliuntu. I to miasto w ostatniej wojnie na czas jakiś oderwało się od Sparty, urządziło demokratycznie, wypędziło rządzące tutaj od dawien dawna rody szlacheckie, jednakże do wrogiej koalicyi nie przystąpiło. Obawa przed napadem ze strony peltastów Ifikratesa była przyczyną, że miasto znowu wojska spartańskie w mury swoje przyjęło. Gdy Mantynea rozbitą została, przełożenia dyplomatyczne eforów (384 r.) zniewoliły do przyjęcia z powrotem wygnanych rodów rycerskich, wszelako nader trudne załatwienie ich spraw majątkowych, powolne robiło postępy, samo zaś miasto nie cieszyło się osobliwszą łaską Agezylausza. Gdy r. 384 oburzeni arystokraci, coraz więcej niezadowoleni z postępowania miejscowych sądów, zwrócili się w końcu ze skargą do Sparty, panująca zaś demokracya skarżących na karę pieniężną skazała, wtedy uchwalono w stolicy Peloponnezu interwencyę wojenną, której kierunek w końcu roku 381 objął Agezylausz osobiście. Nadaremnie Fliuntyjczycy oświadczali teraz gotowość zaspokojenia wszelkich żądań wygnańców. Stary król żądał, by załogę spartańską na stałe do cytadeli przyjęto, — mężka i zdolnie władająca orężem ludność pod wodzą demagoga Delfiona (Delphion), mając na pamięci Mantyneę i Teby, stanow-

czo żądaniu temu odmówiła. Przyszło rzeczywiście do wojny, która przybrała postać ani łatwą dla Agezylausza, ani też nader zaszczytną. Dopiero po długiem oblężeniu miasto wygłodzone kapitulowało i Agezylausz okrom użycia innych krwiożerczych i srogich środków, narzucił mu załogę, a nadto, jak się samo przez się rozumie, natychmiast rząd ściśle oligarchiczny zaprowadzono.

Upadek Olintu i poddanie się Fliuntu nastąpiło prawie równocześnie (w początkach lub na wiosnę roku 379). Był to *zenit potęgi spartańskiej*. Z wyjątkiem całkiem naonczas odosobnionego Argosu w Peloponnezie i znużonych walką oraz bezsilnych Aten w Grecyi środkowej, Sparta od Eurotasu aż do Chalcydyki nie miała wrogów i rozkazywała pod rządami groźnego Agezylausza z daleko większym naciskiem, aniżeli nawet w czasach Lizandra. Zdawało się, że demokracya przeżyła się w Grecyi. Polityka spartańska znalazła teraz inne cele aniżeli w czasach przed Hippiaszem ateńskim. Obecnie demokracya była jedynym jej wrogiem. W samej Lakonii oligarchia pojednała się i ściśle sprzymierzyła ze starym królem, a po za granicami lakońskiemi spartańskość nowe swe wyniesienie opierała już to na oligarchii, już to na monarchii w dawnej postaci, już też na tyranii. Szahinszah w Suzie, król Macedonii, naczelnik Molossów epirockich, oraz dwór tyrana w Syrakuzach, wszystko to byli sprzymierzeńcy panów z nad Eurotasu. Obecnie, gdy raz na zawsze zrzeczono się Azyi, stanowisko państwa spartańskiego stało się rzeczywiście hegemonią całej Grecyi; zdawało się, że jest ono silniej ugruntowane, pewniej zakorzenione, aniżeli kiedykolwiek przedtem. *A jednak wszystko to było zwodniczym pozorem.* Nader znaczne żywioły w świecie greckim mogły cieszyć się z nowej potęgi Sparty, wszelako większości Greków „*demokratycznie* usposobionej“ Sparta i Agezylausz ani przejednać, ani pozyskać nie zdołali. Jak zawsze panowanie Lakończyków nie posiadało żadnych środków *duchowych*, aby Grekom dać coś więcej nad zwierzchnictwo czysto militarne. Nie było tu żadnych nowych i pomocnych podziałów i urządzeń związkowych, nie było żadnych materyalnych i handlowych korzyści; od czasu zawarcia przymierza pomiędzy Spartą i Persyą i poświęcenia Greków azyatyckich nie było nawet cienia idei politycznej, dla której Grecy chwilowo mogliby zadowolnić się zależnością od eforów, harmostów i własnej oligarchii. Przebiegli politycy z nad Eurotasu nie przeczuwali, jak głęboko zapuściła w całej Grecyi korzenie nienawiść ludu demokratycznego względem ich panowania, nienawiść, którą każdy nowy czyn spartańskiej przemocy zaognił coraz więcej. Nie przeczuwali, że już tenże rok, w którym dumna chorągiew Olintu przed Spartą pochylić się musiała, miał przynieść początek upadku świeżej ich potęgi.

Pierwszy groźny jak huk gromu cios, zadany supremacyi spartańskiej, miał wyjść od miasta, które Sparta najokropniej była upokorzyła, mianowicie od Teb. Srodze uciemiężone stronnictwo demokratyczne w tem państwie, naonczas właśnie w szeregach swoich liczyło poczet znakomitych mężów, jakich Teby ani wprzódy, ani później w tym rodzaju nie posiadały. Przeważnie mężowie z rodów szlacheckich, wyższem poczuciem honoru przejęci, po części nawet popchnięci w kierunku filozoficznym przez przedstawicieli mądrości pitagorejskiej, z których jeden w czasie wojny Peloponneskiej w Tebach obrał sobie był siedzibę, z wielką niechęcią znosili podwójne jarzmo oligarchii miejscowej oraz komendantów spartańskich na górze

zamkowej. W samych Tebach tymczasowo niczego przedsięwziąć nie można było, a naczelnicy partyi uciśnionej, mężowie jak naprzykład dzielny syn Polimnisa (Polymnis), szlachetny Epaminondas (urodzony około roku 418 przed Chr.), najgenialniejsza, a zarazem moralnie najczystsza osobistość pomiędzy wszystkimi politykami i wodzami w tej epoce dziejów greckich, mąż wielkiego wykształcenia i na wskróś przejęty idejami pitagoreizmu (naonczas od związku z teoryami oligarchicznemi oczyszczonego), oraz jego przyjaciele i stronnicy, zdołali dopiero w tajemnicy lud w swojem państwie przygotowywać moralnie i politycznie do przyszłego podniesienia się. O zrzucenie podwójnego jarzma wobec owczesnego położenia rzeczy, jedynie z zewnątrz kusić się było można.

Podobnie jak i z wielu miejsc Grecyi, tak i z Teb była nader liczna emigracya, popierana sympatyami Hellenów i z gorącą niecierpliwością wyglądająca dnia, w którym można będzie o stanowczy krok się pokusić. Główna gromada tych zbiegów obozowała w Attyce, gdzie wobec niesłychanego niezadowolenia z coraz dalej sięgających gwałtów polityki spartańskiej, wszystkie stronnictwa postępowały względem niej z jawną i czynną sympatyą. Słusznie zaniepokojony ich zamiarami, oligarchiczny rząd w Tebach uprzątnął skrytobójczą ręką przywódzcę emigrantów, Androklidasa (Androkleidas), — co, niestety, coraz powszechniej w polityce helleńskiej wchodziło w użycie—i nakazało śledzić zbiegów. Ci ostatni znakomitego naczelnika znaleźli w młodszym od Epaminondasa przyjacielu tegoż. Był nim bogaty i dzielny Pelopidas, syn dumnego rodu rycerskiego, charakter pod względem żołnierskim i politycznym nader zdolny, zapaleniec, w którym wrzały namiętności, człowiek od dawna gorąco do demokracyi przywiązany,—wszelako w duchu idealnej szkoły Epaminondasa, która nader wybitnie różniła się od zwykłej w Beocyi brutalnej, nieokrzesanej demokracyi, — nadto pilnie popierający wszelkie wyższe interesa. Pelopidas pałał żądzą zostania Trazybulem tebańskim. Stosunki z przyjaciołmi w ojczyznie starannie utrzymywano. Powoli w Tebach znalazła się grupa demokratów, która potrafiła ukołysać podejrzliwość przywódzców demokratycznych, wkraść się w ich zaufanie, nawet pozyskać urzędy przy tym rządzie. Wyrabiała się w Grecyi właśnie coraz bardziej sztuka knucia spisków z szatańską zręcznością. Właśnie pewność, jaką przejęli się Spartanowie i oligarchowie tebańscy od czasu obalenia ostatnich wrogów Sparty w Grecyi, sprzymierzonym demokratom tego miasta z obu stron granicy attyckiej, nasunęła śmiały zamysł kuszenia się o powstanie w chwili, gdy potęga wojenna spartańska ze wszech stron bezczynnie spoczywała.

Spiskowcy w Tebach i zbiegi w Atenach, świeżo zaniepokojeni troską o życie jednego z towarzyszy, uwięzionego w Tebach, wybrali na rozpoczęcie działań grudzień roku 379, czas przykry i śnieżysty, w którym nie tak prędko można było oczekiwać prędkiego pochodu Spartanów do Beocyi. *Zuchwały krok udał się najzupełniej.* Pelopidas oraz mały oddział jego towarzyszy w noc grudniową wietrzną, w zamieć śniegową, wkradli się do Teb, gdzie towarzysze ich przedewszystkiem oddali im na rzeź część przywódzców oligarchicznych, zaproszonych na ucztę. Pelopidas osobiście oraz kilku towarzyszy, napadli we własnym domu niesłychanie energicznego Leontyadesa i zabili go w zaciętej walce. Potem wypuszczono więźniów na wolność, wezwano co prędzej zbiegów, bawiących jeszcze w Attyce, przedewszystkiem zaś ze świetnem powodzeniem wezwano lud tebański do odzyskania wolności i na drugi dzień, skoro zebranie ludowe mianowało beotarchami Pelopidasa, Melona i Charona, rozpoczęto z wytężeniem wszystkich sił oble-

gać Kadmeę. Nawet dwaj strategowie ateńscy, którzy, — gdyż w Atenach wiedziano bardzo dobrze, co się ma stać w Tebach,—stali na granicy beockiej, dali się pociągnąć i jako silna pomoc moralna dla powstańców wkroczyli do Beocyi, wielu zaś ochotników attyckich bezpośrednio wzięło udział w natarciu na zamek. 1500 Peloponnezyan w Kadmei niedługo stawiało opór; trzej harmostowie zaskoczeni znienacka, od wszelkiego dowozu odcięci, naonczas źle w żywność zaopatrzeni, mając jeszcze zbiegów oligarchicznych z miasta na karku, postradali głowę, spostrzegłszy, że wojska ich walczą niechętnie. Wkrótce też kapitulowali z warunkiem wolnego wymarszu, za co w Sparcie straszliwie ukarani zostali. Dwóch stracono, trzeciego skazano na rujnującą karę pieniężną, co zmusiło go iść na wygnanie.

Pierwszy wielki krok przeciwko przemocy spartańskiej udał się. Teraz szło Tebańczykom o to, aby utrzymać się na zdobytem stanowisku. Było rzeczą naturalną, że usposobienie panujące w Sparcie pobudzało do tego, aby pomścić wielce shańbiony honor oręża i stłumić powstanie w Beocyi, zanim to rozszerzy się i należycie zorganizuje. Przy zachodzących naówczas okolicznościach dla Teb niemożliwem byłoby osiągnąć od Spartanów poprostu uznanie świeżej ich niepodległości oraz pokój; oręż raz jeszcze musiał rozstrzygnąć tę sprawę. Spartanowie w styczniu 378 r. wyprawili do Beocyi wojsko peloponneskie pod wodzą króla Kleombrota I (Kleombrotos), brata i następcy zmarłego Agezypolisa. Wódz ten nic względem Teb nie wskórał. Niedogodna pora roku, wojenne niedoświadczenie króla, a może i pewna niechęć do polityki Agezylausza, nie dopuściły go do należytego działania. Pomimo to młodociany król osięgnął dwie cenne korzyści. Z jednej strony przybycie jego dodało odwagi i ufności przeciwnikom Tebańczyków w Beocyi, a przedewszystkiem miastom Orchomenowi, Tespii i Platei. Z drugiej strony nadejście wojska wielce onieśmieliło Ateńczyków, u których naonczas przyjaciele Spartanów i przyjaciele Tebańczyków ciągle walczyli ze sobą o stanowczy wpływ na rządy; im bardziej rozeszły się po świecie sympatye miasta dla rewolucyi tebańskiej, tem mniej mimo to miano odwagi teraz—gdy już Attyki Korynt nie zasłaniał,—dla Tebańczyków narażać się na wojnę ze Spartą we własnym kraju. Upadek na duchu był tak wielki, że pod wpływem skargi, jaką w czasie pobytu Kleombrota pod Tebami poselstwo spartańskie względem popierania rewolucyi tebańskiej zaniosło, Ateńczycy skwapliwie zerwali stosunki z Tebami i jednego z obu skompromitowanych strategów skazali na śmierć, a drugiego wygnali z kraju.

Już po trzech tygodniach Kleombrot opuścił Beocyę; wszelako w Tespii pozostawił przyjaciela swego, harmostę Sfodryasza (Sphodrias) z silnem wojskiem oraz z pieniędzmi na zaciągnięcie drużyn najemników, aby ten nieustannie Tebańczyków niepokoił. Położenie Pelopidasa oraz jego przyjaciół zbyt łatwem nie było; obecnie starali się oni, na co demos bardzo się zgadzał, aby związek miast beockich zlać w jedno pod względem politycznym jednolite państwo pod kierunkiem Teb. Pomijamy już to, że szlachetnym przywódzcom panującej obecnie demokracyi tebańskiej częstokroć trudno było powściągać we własnych szeregach brutalne skłonności tłumów, zapobiegać objawom zazdrości, oraz wystąpieniu kilku terrorystów.

Nawet geniusz Epaminondasa oraz wytrwała Pelopidasa działalność, snadź nie przemogłyby wszystkich tych trudności, gdyby nie to, że nierozważni Spartanie całkiem nie w porę dali się nakłonić, by przez manewr w rodzaju Febidasa całą siłę Ateńczyków na widownię wojenną wyciągnąć przeciwko sobie. Czy to rzeczywiście miał w tem udział fortel tebański,

czy też, co nam wydaje się najprawdopodobniejszem, generał Sfodryasz działał z własnego popędu, znał bowiem niechęć Aten do Sparty i nie wątpił, że rodacy pochwalą cios skuteczny, zadany Atenom, a w obecnem położeniu dla Sparty wielkie mający znaczenie; dość, że, gdy Sfodryasz dowiedział się, iż możliwem będzie zaskoczyć Pirej z nienacka, na wiosnę r. 378 rzeczywiście pokusił się o ten czyn zuchwały. Wszelako rzecz całą bardzo źle przygotował. Krok ten nie udał się, a on był do tyla nierozsądnym, że cofając się złupił kilka wsi attyckich. A gdy zuchwalcowi wprawdzie odebrano dowództwo, ale w Sparcie w skutek nieoczekiwanego wstawienia się Agezylausza, wyższy sąd gerontów uniewinnił go, wtedy w Atenach wszczęła się burza.

Partya tebańska otrzymała tutaj stanowczą przewagę. Zawarto z Tebami przymierze zaczepno-odporne, z całą skwapliwością ukończono obwarowanie Pireju,—a zarazem z całą energią wzięto się do utworzenia w wielkich rozmiarach *nowego związku morskiego*, do czego od dawna już dość przyjaźne nastręczały się widoki. Obecnie, w roku, noszącym nazwę od archonta Nauzynika (378/7), zjednoczyli się najzacniejsi politycy w starem mieście Peryklesowem, aby z wzniosłym patryotycznym zapałem, odzyskać część dawnej wielkości. Zamożni obywatele musieli, jak to było już za czasów wojny Korynckiej, ponieść bardzo znaczne ofiary, aby należną podstawę finansową dla nowych stworzyć przedsięwzięć. W epoce po przywróceniu demokracyi, skarbiec Ateny połączono ze skarbcem innych bóstw na Akropolisie; teraz występuje co cztery lata wybierany skarbnik generalny czyli naczelnik finansów, attycki minister skarbu (niektórzy badacze przypuszczają, że już wcześniej, jak to wspominaliśmy kilkakrotnie). Obecnie szło o to, aby zmienić z gruntu sposób opodatkowania i na drodze ciężkich podatków pośrednich, pozyskać środki w celu wystawienia floty z 200 tryremów i zebrania znacznego wojska. Ustanowiono nowe oszacowanie powszechne, spisano wszystkie majątki w Attyce, wraz z majątkami nieletnich oraz mieniem publicznem. Wysokość dochodu rocznego całego ludu attyckiego obliczono na 5,750 talentów (54,165,000 złp.). Obecnie wprowadzono nowy progresyjny podatek od dochodu, który ciężył wielce na zamożnych. Każdy, kto posiadał przeszło sto min (15,600 złp.) dochodu rocznego, musiał przy tej sposobności całą piątą część dochodu zapłacić państwu w podatku. Płacących podatki obywateli (z wyjątkiem uboższych, zapewne tych, których mienie oceniono na mniej niż 20 min czyli okrągłe 3,900 złp.) podzielono na dwadzieścia symmoryi (symmoriai) czyli stowarzyszeń podatkowych (liczących razem 1,200 obywateli), z których każde przedstawiało równą siłę podatkową. Trzystu najbogatszych, po 15 z każdej symmoryi, przy poborze podatków płaciło państwu zaliczkę, a tę pozostali symmoryci zwrócić im mieli. Symmorye, z których każda miała swoich przewodniczących, kuratorów, repartytorów, zostawały pod dozorem strategów, którzy także w razie sporu mieli władzę sądowniczą.

Owczesne położenie, antypatya Greków względem Sparty, roztropność i umiarkowanie Ateńczyków sprzyjały nader szybkiemu utworzeniu się *nowego związku*, który miał za zadanie zabezpieczyć od Lacedemończyków wolność i niezależność Greków. Ateny, zwłaszcza pod wpływem dzielnego Kallistrata (Kallistratos) z Afidny (Aphidnai), synowca Agirryuszowego, który dotychczas skłaniał się ku polityce spartańskiej, a był największym w owych czasach mówcą, postawiły stanowczo zasadę, że autonomii związkowych nic nie zagraża i że ta o tyle jedynie będzie ograniczoną, o ile tego cele związkowe wymagają. Ateny, które z jednej strony nie drażniły Per-

syi, ale w milczeniu przyjęły postanowienia pokoju Antalcydasowego, z drugiej strony unikały dawniejszego systemu kleruchii i postanowiły, by odtąd żaden obywatel attycki nie nabywał ziemi za granicą, nie chciały już być stolicą zależnego państwa, ale tylko przewodniczką wolnych ludów. Na zebraniu w Atenach posłowie z Chiosu, Mytyleny, Rodosu, Bizancyum i kilku innych miast, ułożyli się z Ateńczykami o zasady nowej ustawy związkowej. Kallistrat wpadł na myśl szczęśliwą, by dla potrzebnych podatków związkowych, dawną nienawistną nazwę „Phoros“ czyli *danina* zastąpić nieskompromitowaną jeszcze nazwą „syntaxeis“ czyli „składki“. Członkami mogły być wszystkie ludy helleńskie lub niehelleńskie, o ile nie pozostawały pod zwierzchnictwem króla perskiego, *wszyscy* zaś sprzymierzeńcy wysyłali deputatów swoich do stałego *synedryonu* (synedrion) czyli rady związkowej, przebywającej w Atenach, gdzie każde państwo bez względu na wielkość miało głos jeden. Synedryon ów stał obok zarządu związkowego jako władza doradcza, ekklezya zaś attycka przyjmowała lub odrzucała wnioski, które stawiały jej bule attycka i synedryon. Ateny miały prawo przyjmowania nowych członków oraz wykluczania sprzymierzeńców, nie spełniających obowiązków związkowych; przytem sprawy poselstw jedynie w ich ręku spoczywały.

Gdy ugodzono się o podstawy nowego związku, do którego przystąpiły i Teby, w początkach roku 377 Ateńczycy wezwali wszystkich Hellenów energicznie do przystąpienia do nowej symmachii i dość prędko udało się znaczny poczet greckich miast nad morzem i na wyspach wyrwać z pod bezpośredniego lub pośredniego wpływu Spartanów i nakłonić do nowego z Atenami przymierza. Szczególniej nadzwyczaj ważnem było zyskanie Eubei i wielu Cyklad. Wsławiony już na morzu i lądzie bohater Chabryasz, znakomity syn Konona Tymoteusz (Timotheos) i Kallistrat byli pierwszymi dowódzcami nowej floty związkowej, a zwłaszcza wielkie miała znaczenie pierwsza wyprawa morska z roku 377, którą od maja tegoż roku Chabryasz kierował.

Spartanowie przez czas jakiś przypatrywali się spokojnie podniesieniu się Ateńczyków na morzu. Już to nie poczytywali za rzecz zbyt niebezpieczną pierwsze ich w tym kierunku próby, już to znowu rozjątrzony Agezylausz długi czas całą duszą nastawał na to, by przedewszystkiem obalić energicznie wznoszące się Teby. Wprzódy już, gdy wojnę Olintyjską uchwalono, ułatwiono służbę związkowych przez to, że (podobnie jak to czynili Ateńczycy za czasów związku Delijskiego) pozwolono im uwolnić się od wystawiania załogi za pomocą skromnej opłaty pieniężnej, którą Sparta ze swej strony obracała na zaciąganie najemnego wojska; całą armię lądową uorganizowano na nowo, podzieliwszy cały obszar symmachii lacedemońskiej na dziesięć okręgów, armię zaś na dziesięć korpusów. Pierwszy korpus stanowiły wojska z Lakonii, drugi i trzeci wojska Arkadyjczyków, czwarty Elejczyków, piąty Achejczyków, szósty Koryntyan i Megarejczyków, siódmy Fliuntyjczyków, Sycyończyków oraz wojownicy sprzymierzonych gmin w Argolidzie, ósmy wojska Akarnańczyków, dziewiąty Focyjczyków i Lokrów, dziesiąty Olintyjczyków oraz wojska związkowe z Chalcydyki.

Niemniej jednak szczęście nader uporczywie nie sprzyjało Spartanom. Gdy Agezylausz latem 378 roku z 18,000 piechoty i 1,500 jazdy wyruszył z Tespii i rozpoczął walkę z Tebami, zastał Tebańczyków, którym Chabryasz przywiódł był z Aten 5,000 piechoty i 200 jezdnych, za łańcuchem fortyfikacyi, pokrywających przestrzeń, bezpośrednio do nich należącą.

Lubo udało mu się przełamać ową linię, stary król nie dopiął nic więcej nad to, że w okrutny sposób kraj spustoszył, a po jego odejściu partyi spartańskiej w Beocyi coraz trudniej było utrzymać się wobec Teb i własnego demosu. I druga wyprawa, którą Agezylausz przedsięwziął w początkach wiosny 377 r. z temże samem wojskiem, nie doprowadziła do żadnego pomyślniejszego rezultatu. Niechęć wojowników związkowych względem zaciętej z Tebami walki stawała się widoczną. A gdy Agezylausz, wracając z Megary, zachorował niebezpiecznie i na długi czas złożył dowództwo, Kleombrot zaś na wiosnę 376 r. nie mógł wziąć przesmyków Cyteronu, wtedy sprzymierzeńcy Spartanów nastawali na to, by z całą energią rozpocząć wojnę na morzu, oraz przeciwko Ateńczykom.

Z wielką skwapliwością przeciwnicy Aten wystawili flotę z 60 tryremów złożoną, która pod wodzą nawarchy spartańskiego Pollisa długi czas panowała na morzu Egejskiem, a wypływając z Hellespontu do Aten, wstrzymywała niezbędny dowóz zboża pontyjskiego, wypłynąwszy zaś z Ceosu i Androsu, oblegała Pirej. Wtedy rozgniewani Ateńczycy uzbroili energicznie 83 okręty, z któremi Chabryasz rozbił oblegających i prosto zwrócił się na Naxos, gdzie ciągle miały górę żywioły sprzyjające Lacedemończykom. Pollis ruszył za nim i w cieśninie pomiędzy Naxosem i Parosem przyszło 9-go września 376 r. do stanowczej bitwy na morzu, a w tej Chabryasz, przy którym był jako poddowódzca młodociany Focyon (Phokion), odbywający tutaj pierwociny sztuki wojennej, odniósł świetne zwycięztwo. Był to ostatni dzień panowania spartańskiego na morzu, *pierwszy dzień nowego panowania morskiego Attyki.*

Na wszystkich punktach okazał się nader dziwny zwrot w położeniu Grecyi tak, iż wszędzie gwiazda Sparty zachodzić poczęła. Ateńczycy przedewszystkiem w celu wyzyskania zwycięztwa uzbroili dwie nowe floty. Z jedną odpłynął Chabryasz na wschód, w początkach roku 375, aby związek rozszerzyć na pobrzeżu trackiem i na północy Archipelagu. Tu ukazał się jako zbawca miast greckich od zaciekłości dzikich barbarzyńców. Nieszczęsna polityka Spartanów, która zniweczyła wielce obiecujący związek Olintyjczyków, na długi czas obaliła naonczas wszelką miejscową północnogrecką potęgę, która mogła bronić samodzielnie greckości z tej strony zatoki Salonickiej. Macedonia, której byt polityczny oniemal jedynie utrzymał pochód Peloponnezyan przeciwko Olintowi, w czasie tym pod rządami słabego Amyntasa II była o wiele słabsza i pod względem wojennym bezsilniejsza, aniżeli kiedykolwiek przedtem. Illirowie byli dla niej nader szkodliwymi wrogami i w r. 384 ze straszliwą zaciekłością mieszali się w miejscowe Epirotów rozterki. Roku 376 straszliwie dzikie, krwiożercze plemię trackie Tryballów, które naonczas mieszkało w okolicy źródeł rzek oraz w porzeczu Morawy (w Serbii i w „Starej Serbii"), naciśnięte przez Illirów oraz, jak się zdaje, przez Celtów, przedarło się przez nader trudne do strzeżenia przesmyki w górach, otaczających Macedonię i Tracyę od strony północnej, rzuciło się na kraj południowy i w końcu stanęło przed portowem miastem greckiem, Abderą. Był to jeden z owych straszliwych najazdów barbarzyńców z północy, które to najazdy później, — najprzód zaraz po uciszeniu się walk dyadochów, — stawały się z każdym okresem co raz okropniejsze, a dla późniejszych dziejów greckości na północnej połowie półwyspu Bałkańskiego tak wielkie, a złowrogie miały znaczenie. Tryballowie zadali Abderytom przerażającą klęskę i w najwyższym stopniu miasto przycisnęli. Naonczas, gdy Spartanowie nie byli już w stanie spełniać obowiązku obrony, wziętego na siebie po pokonaniu Olintyjczyków, boha-

ter Chabryasz stał się zbawcą wielce zagrożonego miasta i to przystąpiło do związku Attyckiego.

Daleko znaczniejsze niż Chabryasz korzyści odniósł w roku 375 kolega jego Tymoteusz na zachodniej stronie Grecyi. Już to w zamiarze zrobienia dywersyi na korzyść Tebańczyków, którzy oczekiwali wznowienia wojny w Beocyi, już to dla rozkrzewienia związku Attyckiego na zachodzie, znakomity syn Konona (na krótko przed 405 r. przed Chr. urodzony), czciciel Platona, mający w pochodach swoich przyjaciela swego, Izokratesa mówcę, za towarzysza, na wiosnę r. 375 wypłynął z 50 okrętami na morze, spustoszył brzegi Lakonii, dotarł do morza Jońskiego i przez swoją delikatną łagodność i uprzejmość pozyskał dla związku wyspy Cefallenię i potężną Kercyrę, miasta Akarnanii, oraz naczelników molosseńskich Alcetasa (Alketas) i Neoptolema (Neoptolemos), którzy dzierżyli władzę nad Atamanami (Athamanoi) i Chaonami (Chaonoi). Te nowe a groźne Ateńczyków korzyści, oraz wołanie o pomoc ze strony wiernej Leukady i Ambracyi skłoniły Peloponnezyan, by raz jeszcze silne na morzu poczynili uzbrojenia. Pod rozkazami admirała spartańskiego Nikolocha (Nikolochos) wypłynęło 55 okrętów i te dość prędko spotkały się z Ateńczykami w pobliżu Leukady, pod miastem akarnańskiem Alizyą (Alyzia); 27 czerwca 375 r. przyszło do walnej bitwy, w której Ateńczycy znowu piękne odnieśli zwycięztwo, a to im tem bardziej zapewniło panowanie na zachodzie, że niezadługo otrzymali posiłki z Kercyry, z 20 okrętów złożone.

Jednocześnie z owemi walkami dokonała się w północnej Grecyi niepożądana dla Sparty zmiana stosunków politycznych. W Tessalii, gdzie w ostatnich chwilach wojny Peloponneskiej w Ferach (Pherai) wzniósł się był dom książęcy, który usiłował zachwiać potęgę i władzę dawnych domów magnackich, Alewadów i Skopadów, właśnie w owych Ferach rządził od roku mniej więcej 379 potężny, ambitny Jazon (Jason), mąż wielce wykształcony i niesłychanie zdolny, co zamyślał skorzystać z nowego od r. 376 obrotu w Grecyi, aby zdobyć sobie stanowisko hegemoniczne pomiędzy Hellenami i później może nawet odnowić dawną walkę narodową przeciwko Persom. Rzeczywiście aż do roku 374 udało mu się dzięki rzadkiemu połączeniu energii, łagodności i chytrości, zjednoczyć całą Tessalię pod swoją władzę, a w końcu nawet skłonić do uznania jego zwierzchnictwa dzielnego przywódzcę szlachty Polidamasa (Polydamas) w Farsalu (Pharsalos). Obecnie stojąc na czele znacznego swego kraiku jako *tagos* (hetman polny lub wojewoda), oprócz 6,000 najemników mógł powołać pod broń 20,000 hoplitów, wielu lekko uzbrojonych wojowników oraz 8,000 jezdnych. Sparta została całkowicie odciętą od Chalcydyki, Alcetas molosseński oraz Amyntas macedoński połączyli się byli z Jazonem.

Wobec takowych okoliczności dla Spartanów było rzeczą bardzo pożądaną, że Ateńczycy pomimo zwycięztw Tymoteusza wojnę przykrzyć sobie poczęli. Wojna na morzu ciężyła im teraz w całkiem inny sposób aniżeli kiedyś za czasów Cymona. W kraju nie było skarbca wojennego, „syntaxy“ związkowe skąpo napływały, a główne wydatki musiano zaspakajać z podatków dochodowych. Obok tego w Atenach powstała z czasem wielka niechęć ku Tebanom, którzy pod zasłoną walk floty ateńskiej powoli bardzo znaczne w Beocyi robili postępy, zdobywali jedno miasto beockie po drugiem i w jedno państwo łączyli, a przytem wzbraniali się dawać składkę na flotę ateńską. Wobec takich okoliczności zawiązano ze Spartą r. 374 rokowania pokojowe, które rzeczywiście miały powodzenie. Na podstawie pokoju Antalcydasa wszystkie załogi, znajdujące się na obcych ziemiach,

miały zostać pościągane, Spartę uznano za przewodniczkę związku Peloponneskiego, Ateny zaś związku morskiego. Zdaje się, że i Teby pokój ten uznały.

Zaledwie pokój zawarto, gdy ten zerwał się na nowo. Admirał ateński Tymoteusz, powracając z morza Jońskiego, wysadził na wyspie Zacyncie kilku zbiegów z tego kraju i popierał ich usiłowania w celu opanowania rządów, a przynajmniej zbudowania fortyfikacyi. Na prośbę rządu zacyntyjskiego Spartanie zażądali w Atenach powściągnięcia i ukarania tego kroku, a gdy Ateńczycy wzbraniali się to uczynić, oświadczyli, że pokój jest naruszony i niezwłocznie wyprawili Arystokratesa (Aristokrates) z 25 okrętami do Zacyntu, a niezadługo potem Alcydasa (Alkidas) z 22 okrętami na wody Kercyry, aby podać rękę ruchowi, przygotowanemu tam na ich korzyść. Pierwszy ten pochód nie udał się; wtedy Spartanowie przy pomocy wszystkich związanych jeszcze z niemi państw nadmorskich uzbroili sześćdziesiąt tryrem oraz korpus złożony z 1,500 przeszło ludzi (po większej części najemników), aby od wiosny 373 r. Mnazyp (Mnasippos) ważną wyspę mógł obledz energicznie. Wódz ów usadowił się na starannie uprawnej, bogatej i kwitnącej wyspie i nacisnął bardzo ostro stolicę, ta jednak mężnie się trzymała. Pomoc mogła nadejść jedynie od Ateńczyków, którzy co prędzej wyprawili do Kercyry drogą lądową przez Tessalię i Epir 600 peltastów pod wodzą Stezyklesa (Stesikles). Flota attycka dopiero bardzo późno na pomoc nadejść zdołała. Tymoteuszowi, który i tym razem miał nią dowodzić, brakowało wielce pieniędzy, wypłynąwszy więc w kwietniu, starał sią zdobyć nowe środki przez pozyskanie nowych sprzymierzeńców. Rzeczywiście udało mu się nakłonić do przyłączenia się do Aten Jazona tessalskiego i Amyntasa II macedońskiego, a nadto na północy morza Egejskiego rozmaite państwa przyłączyć do związku. A gdy w lecie znowu z Aten był wypłynął, brak mu ciągle było pieniędzy i majtków tak, iż flotę po części pozostawił pod Kalauryą (Kalauria) i dla zebrania pieniędzy krążył po morzu Egejskiem.

Kercyra znalazła się w nader ciężkiem położeniu, a w Atenach demos tak wielce rozgniewał się na nielubionego z wielu stron jako możnego pana i budzącego zawiść wodza, iż na skutek skargi Ifikratesa i Kallistrata odebrano Tymoteuszowi naczelne dowództwo, stawiono przed sądem za łudzenie demosu i zdradę kraju, a dowództwo powierzono Ifikratesowi, który wybrał sobię za towarzyszy Kallistrata i Chabryasza. Ifikrates nadzwyczaj popularny jako prawy syn demosu, pod wrażeniem ciężkiego położenia Kercyry bez trudności a niezwłocznie zebrał jak najenergiczniej marynarzy i okręty (aż 70 żagli); pieniędzy dostarczył mu pomyślny środek finansowy. I szczęście sprzyjało mu jako wodzowi. Gdy z flotą dotarł do Sfakteryi, otrzymał wiadomość, że Kercyrejczycy pomyślną wycieczkę byli zrobili i że przy tem zginął sam mężny Mnazyp. Skoro Ifikrates zbliżył się do Kercyry, poddowódzca Mnazyppa Hypermenes opuścił niezwłocznie stanowisko pod wyspą i ustąpił do Leukady. Oblężenie ustało, Ifikrates zdobył jeszcze eskadrę, którą dwór syrakuzański posłał na pomoc Spartanom. Potem przy pomocy Kercyrejczyków przedsięwziął kilka wypraw korsarskich na pobrzeża Peloponnezu oraz przeciwko pewnej części Akarnańczyków, stojących jeszcze po stronie Spartanów.

Wyzwolenie Kercyry nader łaskawie obywateli Aten usposobiło. Gdy Kallistrat w listopadzie 373 r. znowu powrócił do kraju i na dobre rozpoczęto sprawę Tymoteusza, usposobienie było tego rodzaju, iż pod wpływem książąt Alcetasa i Jazona, przybyłych do Aten w celu popierania admirała,

oskarżonego uniewinniono. W następnym roku dla poprawienia swoich finansów przyjął on w służbie perskiej dowództwo nad najemnikami greckimi, zaciągniętymi przeciwko Egipcyanom. Życzenie Persów, by Greków tłumami zaciągać przeciwko Egipcyanom, doprowadziło do tego, że w Suzie powzięto stanowczy zamiar przywrócenia pokoju w Grecyi. Gdy więc od chwili niepowodzenia pod Kercyrą wielce zniechęceni Spartanowie wyprawili ponownie Antalcydasa na dwór szahinszaha, aby ten zrobił wniosek co do pomocy pieniężnej i nowego obostrzenia pokoju z roku 387, polityka perska chętnie nakłoniła ucha. W Suzie wystąpienie Tebańczyków w Beocyi przedstawiono jako rzecz sprzeciwiającą się owej ugodzie. I Ateńczycy po powodzeniu Ifikratesa bardzo skłaniali się do zawarcia pokoju. Nowe wmieszanie się Persów nie obchodziło ich wcale, za to rozwój wypadków w Beocyi wielce ich niepokoił. Od czasu wznowienia wojny Tebańczycy ze stanowczem szczęściem walczyli. Jazon tessalski wszędzie spieszył z przyjazną im pomocą. Przed siłą wybornych, dobrze prowadzonych drużyn, którym zaledwie sprostali nawet wojownicy spartańscy, strzegący Orchomenu i Focydy, ulegli obecnie wszyscy przeciwnicy w kraju. Jedynie Orchomen trzymał się jeszcze, ale główni przeciwnicy w Tanagrze, Tespii i Platei musieli poddać się. Tebańczycy w nieufności swojej bardzo daleko się posunęli. Mury obu pierwszych miast zwalone zostały, Platejczyków zaś, którzy, jak się zdaje, mieli plan przyłączania się za przykładem przodków do Aten, pewnego dnia (niewiadomo, czy już r. 374/3, czy dopiero 372) zaskoczyło wojsko tebańskie i zmusiło, by z całem swem ruchomem mieniem wynieśli się do Attyki, poczem miasto znowu zburzono. Krok ten Ateńczyków wielce na Teby oburzył.

Tak więc Ateny, podobnie jak i dwór perski, nalegały na zawarcie pokoju ze Spartą. Łatwo nakłoniły do tego sprzymierzeńców, nawet i Teby nie stawiały już oporu. W czerwcu r. 371 zebrał się w Sparcie wielki kongres panhelleński, przy którym znajdowali się także przedstawiciele Persyi i Macedonii. Szło o to, by na podstawie pokoju Antalcydasowego zawrzeć ogólną ugodę, któraby warunki z roku 387 w czystości swojej przywróciła. Po długich i nadzwyczaj zajmujących rokowaniach, podobna ugoda rzeczywiście przyszła do skutku. Autonomia miast miała uskutecznić się w rozumny sposób, Sparta przyobiecała porzucić politykę zaczepną i odwołać zewsząd harmostów i załogi swoje. Wykonania traktatu na ten raz nie zlecano żadnemu z państw, ale każdemu z nich wolno było według swego zdania przyjść w pomoc ludowi, którego prawa naruszano.

Na podstawie tego ostatniego punktu stary Agezylausz, który i na ten raz był przedstawicielem Sparty, spodziewał się skorzystać z nowego pokoju, aby za zgodą Ateńczyków odosobnić Teby i powalić. Szło teraz o to, by ugodę podpisać i pokój zaprzysiądz,—16 czerwca Persya, Sparta za swoich sprzymierzeńców peloponneskich, Ateny, a obok Aten pojedyńczy sprzymierzeńcy Ateńczyków, podpisali i przysięgę złożyli,—na drugi dzień Tebańczycy, mający znakomitego przedstawiciela beotarchę Epaminondasa, stanowczo sprzeciwiali się, by pojedyńcze miasta beockie podpisywały się oddzielnie; to wraz z wyraźnem żądaniem ze strony wielkiego męża stanu, by Teby przy składaniu przysięgi dopuścić jako przedstawiciela całej Beocyi (co zawierałoby w sobie formalne uznanie nowego politycznego stanowiska Teb w owym kraju), — w ostatniej chwili spowodowało najzupełniejsze pomiędzy Tebami i Spartą zerwanie.

Obecnie Agezylausz z zaciekłą energią napędzał do ostatniej, jak się spodziewał, wojny z Tebami. Młodociany król Kleombrot, który naonczas

z czterma lacedemońskiemi *morami* i rozmaitemi kontyngensami związkowych, bronił Focydy od najazdów beockich i tessalskich, otrzymał silne spartańsko-peloponneskie posiłki oraz rozkaz niezwłocznego wtargnięcia do Beocyi z posiłkami focejskiemi i herakleockiemi. Wszelako nadzieje partyi wojennej spartańskiej, oraz pycha jej niesłychanie prędko i w okropny sposób zmarniały. Agezylausz nie znał ani rzeźkości, ani dzielności, jakie przejmowały odmłodzony lud beocki pod dowództwem Teb, jeszcze mniej wiedział o tem, że w wielkim przeciwniku Epaminondasie Spartanie znaleźli przywódzcę, obdarzonego duchem twórczym, który potrafił całkiem nowe formy taktyczne do sztuki wojennej greckiej wprowadzić. Ziomkowie jego—o ile wśród nich głupi i brutalny radykalizm nie żywił upornej, demokratycznej nienawiści względem jego wielkości,—znali go dotąd jako polityka twórczego i genialnego, a idealnie czystego pod względem moralności, nadto od namiętności wolnego, co rzadką jest rzeczą nietylko pomiędzy Grekami, człowieka, który dla Teb miał takież same znaczenie, co dla Aten Arystydes i Perykles. Obecnie stworzył on całkiem nowy system taktyki greckiej. Nowy system tak zwanego „ukośnego szyku“, dalszy rozwój reform Xenofonta i Ifikratesa, zasadzał się na tem, że wojsko dzieliło się na dwa skrzydła odporne i zaczepne. Odporne zajmowało jedynie stanowisko obserwacyjne, walkę z wrogiem prowadziło powierzchownie, zwykle za pomocą jazdy i lekkiego wojska, zaczepne zaś było o ile możności jak najsilniej i jak najdzielniejszymi ludźmi obsadzone i tworzyło kolumnę nacierającą, którą zamierzano zgnieść przeciwległe skrzydło nieprzyjacielskie. Obecnie Epaminondas nowy swój system wystawił na próbę.

Kleombrot z armią, liczącą 10,000 piechoty (wśród niej było 4,000 Lacedemończyków) i 1,000 jezdnych, posunął się z Focydy przez Tysbę (Thisbe) i Kreuzydę (Kreusis) na wzgórza pomiędzy Tespią i zwaliskami Platei, gdzie pod Leuktrą czekali nań. Beotowie w liczbie 6,000 pod dowództwem Epaminondasa i Pelopidasa. Obaj ci wodzowie zdołali szczęśliwie uspokoić nieco zatrwożone wojsko i w rycerskiem poczuciu dozwolili odejść przed bitwą pospolitemu ruszeniu tespijskiemu, które niechętnie za nim postępowało. Skoro przyszło do bitwy (6 lipca 371 r.), Spartanie po raz pierwszy mieli to nieszczęście, że wodzowie ich wystąpili do boju, podochociwszy sobie należycie winem przy obiedzie. Ustawili oni armię według starej taktyki liniowej, piechotę po 12 ludzi jeden za drugim, Lacedemończyków na prawem skrzydle, związkowych na lewem. Skoro wojsko zeszło na równinę przed obozem, jezdcy i peltaści poczęli manewrować przed linią hoplitów. Epaminondas wysłał naprzeciwko dzielną konnicę swoją, która rzuciła jezdnych nieprzyjaciół na środek armii Kleombrota tak, iż tylko właściwe skrzydła naprzód posunąć się zdołały. Teraz rozwinął się plan wodza tebańskiego. Prawe skrzydło ustawił liniami według dawnego obyczaju; miało ono zatrzymać się, nie idąc za nacierającem gwałtownie lewem skrzydłem. Lewe zaczepne skrzydło ustawione było nakształt gęstej kolumny hoplitów, po pięćdziesięciu ludzi rzędem; tył tworzył batalion wyborowy, „drużyna święta“, z trzystu ludzi złożona, pod wodzą Pelopidasa. Skoro Epaminondas ruszył szybkim krokiem na prawe skrzydło Spartanów, które prowadził sam Kleombrot król próbował go oskrzydlić niezwłocznie. Wtem Pelopidas z trzystu ludźmi wypadł z kolumny i zagroził prawemu skrzydłu oraz tyłowi Spartanów. A gdy Kleombrot usiłował wyciągnąć skrzydło swoje, z obu stron naciśnięte, w tej niebezpiecznej chwili nacierająca kolumna tebańska wpadła całym ciężarem na front jego. Pomiędzy Spartanami i Tebańczykami wszczął się straszliwy a zabójczy bój ręczny.

Dopiero gdy polegli Kleombrot, Sfodryasz oraz wielu znakomitych Spartanów, udało się Tebańczykom rozpędzić prawe skrzydło nieprzyjaciół. Całe ich wojsko cofnęło się i szukało w poblizkim obozie schronienia. Była to *stanowcza klęska*, jakiej jeszcze Spartanie w otwartem polu nigdy nie byli doznali,—nader złowroga pod względem liczebnym odpowiednio do greckich, a zwłaszcza lakońskich stosunków; gdyż z 700 Spartanów w armii 400 poległo, a oprócz tego 1,000 hoplitów lacedemońskich. Wojsko peloponneskie liczebnie przewyższało zwycięzców, ale wielce obojętne usposobienie wojsk związkowych niemożliwem czyniło, by oficerowie spartańscy na nowo walkę rozpoczęli. Tymczasowo oręż spoczywał bezczynnie. Podczas gdy Epaminondas obserwował obóz nieprzyjaciół, eforowie w Sparcie skwapliwie wszystkich z kraju zdolnych do noszenia broni pod wodzą syna Agezylauszowego Archidama (Archidamos) ku odsieczy na północ wyprawili, Ateńczycy zaś obojętnie przyjęli gońców tebańskich, przybyłych z wieścią o zwycięztwie i odrzucili propozycyę nowego przeciwko Sparcie przymierza. Na wezwanie Teb, tagos tessalski Jazon pospieszył z silnem wojskiem na widownię boju, zawarł z Epaminondasem ścisłe stosunki i odradził mu próbować natarcia na obóz Spartanów. Ponieważ wcale mu na tem nie zależało, by Teby stały się potężnemi, Spartanów zaś srogi cios złamał, pośredniczył w celu zawarcia zawieszenia broni, na mocy którego pobite wojsko Spartanów mogło po prostu wymaszerować z Beocyi. W Megarydzie żołnierze spotkali się z Archidamem i ten poprowadził ich do kraju.

Katastrofa pod Leuktrą sprowadziła szybki a zupełny upadek potęgi spartańskiej na wsze czasy. W chwili, gdy wraz z obawą przewagi militarnej Spartanów na lądzie, zerwało się ostatnie ogniwo w łańcuchu, którym polityka ich tak długo świat grecki pętała, wszędzie głowę podniosły żywioły rozkładowe, wszędzie zachwiała się niby od druzgocącego trzęsienia ziemi zbutwiała budowa systemu, stworzonego przez Agezylausza, wszędzie rozległo się wołanie o pomstę, — lub chociaż pragnienie pochwycenia jakiejś grubej cząstki ze spuścizny po Spartanach. Ci ostatni zszedłszy na mało co więcej nad 2,000 obywateli doryckich i bynajmniej nie myśląc o tem, aby przez zniesienie dawnych, teraz już niedorzecznych ścieśnień państwo swe oprzeć na szerokiej ludowej podstawie, przedewszystkiem obawiali straszliwego natarcia Epaminondasowego, wojny, którąby Tebańczycy przez zemstę do Peloponnezu zanieśli. Na zwrot ten wszelako długo potrzeba było czekać. Chłodno rozważnego Epaminondasa polityka Tessalian i Ateńczyków zniewalała do wielkiej przezorności, a przytem zamyślał on przedewszystkiem o tem, by zdobytą krwawo pod Leuktrami *hegemonię w Grecyi środkowej*, oprzeć na podstawie o ile można najpewniejszej i najtrwalszej.

Na Jazona wkrótce Tebańczycy z nadzwyczajnem poglądali podejrzeniem, ponieważ nietylko, wracając do Tessalii, napadł niespodzianie na miasto Herakleę, zburzył jej fortyfikacye, Etejczyków (którym miejsce owo było oddanem) oraz Malijczyków przeciągnął na swoją stronę i przez to zapewnił sobie posiadanie Termopilów, ale jeszcze zarządził ogromne uzbrojenia na morzu i lądzie. W końcu na wiosnę 370 r. sprawa przybrała nader groźną postać. Wiedziano, że Jazon zamierza w roku tym z wielkiem wojskiem i z przepychem księżęcym stanąć na uroczystości *Pytyów*. Sądzono, że snuje rozległe plany na drodze połączenia z Delfami, oraz z wielką amfikcyonią. Wtem w lecie 370 r. znakomity *tagos* z pobudek zemsty prywat-

nej uprzątnięty został przez kilku młodzieńców i Tessalia, gdzie dwaj bracia księcia zajęli jego miejsce, stała się nieszkodliwą.

Niemniej niedogodną od potęgi militarnej Jazona była dla śmiałych od bitwy pod Leuktrą Teb, przebiegła robota dyplomatyczna Ateńczyków. Ci, stanowczo idąc za kierunkiem Kallistrata i bynajmniej nie zachwyceni nadzieją, by na miejscu padającej Sparty nagle stanęły nie cofające się przed niczem Teby, jako przewodniczące w Grecyi mocarstwo, skorzystali z ciężkiego położenia, w jakiem znaleźli się politycy beoccy z łaski polityki Jazona i intrygując przeciwko Tebom, a zarazem przeciwko Sparcie, starali się wcisnąć na stanowisko, jakie Spartanowie dotąd jako przedstawiciele pokoju Antalcydasa zajmowali. Wezwali oni wszystkie owe miasta, które skłaniały się do powtórnego zaprzysiężenia świeżo zawartego pokoju, na konwencyę, mającą odbyć się wiosną r. 370 w Atenach. Na podstawie autonomii Antalcydasowej działali oni nader szczęśliwie przeciwko dążnościom Tebańczyków, które względem Beocyi były unitarnemi, a przytem zmierzały do nowej ścisłej hegemonii. Z drugiej strony znacznie zachwiali szczątki stanowiska Sparty w Peloponnezie, na licznem bowiem zgromadzeniu w Atenach zjawili się i posłowie Peloponnezyan. Z wyjątkiem Elejczyków, którzy z nader samolubnych pobudek prowadzili odosobnioną politykę, Peloponnezyanie zjednoczyli się z Atenami pod warunkiem, aby wszelki napad na niepodległość pojedyńczego państwa, które do pokoju przystąpiło było, wspólnemi odpierać siłami.

Zdaje się, że Spartanowie tymczasowo nie opierali się położeniu owemu, które Ateny nader przebiegle wytworzyły. Wszelako szorstkie dłonie Beotów oraz nowowystępujących w Peloponnezie pierwiastków siły, w nader krótkim czasie rozerwały wytworną przędzę dyplomacyi attyckiej. Znakomici przywódzcy Tebańczyków czas od wymarszu z Beocyi pobitych pod Leuktrą Peloponnezyan nader pomyślnie wyzyskali. Tespijczyków zniewolono do bezwarunkowego uznania zwierzchnictwa Teb, także dumny Orchomen musiał upokorzyć się i poddać, a Epaminondas naonczas przeszkodził wszelkiemu czynowi zemsty względem znienawidzonego miasta. Potem rozpoczął on energiczną działalność, aby hegemonię Teb rozciągnąć na całą Grecyę środkową. Słabość, w jaką Sparta była zapadła, podkopała stanowisko jej zwolenników w krajach pomiędzy Cyteronem i cieśniną Leukadyjską. Focejczycy, rozmaite gałęzie Lokrów, Etolczycy, Akarnańczycy, nawet Eubejczykowie uznali supremacyę Teb i zobowiązali się do służby wojennej. Nagła śmierć księcia tessalskiego Jazona oddała potem i Termopile w ręce Tebańczyków, do związku z którymi wstąpili naonczas Malijczycy i Etejczycy wraz z Herakleą. W drugiej połowie roku 370 Teby stały już na czele nader znacznej siły wojennej, którą wkrótce miano poprowadzić przeciwko Lakonii. Niestety i wielkiemu przywódzcy odmłodzonego państwa beockiego brakło politycznego umiarkowania, albo raczej jasnego poglądu i właściwego pojęcia prawdziwych świata greckiego potrzeb.

Grecya stała naonczas wobec *ostatecznego* rozstrzygnięcia co do samodzielnego urządzenia jej przyszłości. Właśnie od roku 370 i 369 położenie rzeczy w Tessalii i Macedonii przybrało postać, która, jak to niżej powiemy, wciągnęła Teby do interwencyi. Przyniosłoby to było Hellenom nieocenioną korzyść, gdyby Epaminondas, kierownik swego ludu, zdobył się na to, aby poprzestać na odparciu Spartanów do Peloponnezu i pozyskaniu wszystkich ziem greckich od Akarnanii aż do wschodniego pobrzeża Eubei i siły związku swego skierował ku północy Grecyi. Wszelako aż do dziś dnia w polityce ludów panuje prawo, któremu nawet genialni politycy

oprzeć się nie mogą, że świeże wspomnienia ciężkich boleści oraz walk gwałtownych, na całe okresy lat niemiłosiernie jednostronny wpływ wywierają a fantazyi i rozumowi narzucają kierunek, przy którym nienawiść odwieczna oraz siła w stanowczych chwilach dziejowych na próbę bywają wystawione. I wielki Epaminondas nie uniknął obecnie wpływu walk zaciętych, jakie lud jego od lat 26 ze Spartą był prowadził. Opanowały go całkowicie złowrogie myśli, że bezpieczeństwo państwa beockiego oraz wolność Grecyi, wtedy dopiero dalekie będą od obawy, gdy Sparta całkowicie powaloną zostanie. Wymagało to rozpostarcia potęgi beockiej aż do brzegów zatoki Messeńskiej, a ponieważ Tebańczykowie nie mogli Grecyi północnej spuszczać z uwagi, w krótkim czasie przyszło do nader zgubnego napięcia sił beockich, a przedewszystkiem do niesłychanie zgubnego wstrząśnięcia szczątków potęgi spartańskiej w Peloponnezie.

Co Tebańczykowie zamyślali, okazało się już wtedy, gdy, chcąc wprowadzić zły zwyczaj użycia amfikcyonii delfickiej za narzędzie zemsty politycznej, wpływu, jaki pozyskali byli w tem zgromadzeniu, użyli na to, aby Spartanów skazano na ogromną karę pieniężną z powodu wzięcia Kadmei przez Febidasa w czasie święta uroczystego. Daleko niebezpieczniejszą była myśl Epaminondasa, by Spartanów odepchnąć do okolic nad Eurotasem i strącić na stanowisko mocarstwa trzeciorzędnego, a Messenię znowu wprowadzić w poczet niepodległych państw greckich. Stanowczą wyprawę do obu południowych półwyspów Peloponnezu przedsięwziął dopiero wtedy, gdy z Arkadyi doszło do Teb wołanie o pomoc.

Po powrocie młodego Archidama oraz armii pobitej pod Leuktrą w drugiej połowie 371 roku, gdy eforowie zewsząd harmostów i załogi odwołać musieli, w wielu miejscach Peloponnezu straszliwe powstało wzburzenie. Szeroko obecnie po półwyspie rozkrzewiony duch demokratyczny, antyspartański, objawił się w straszliwych wybuchach zemsty i w gwałtownych czynach, skierowanych przeciwko rządom arystokratycznym oraz familiom rycerskim, podtrzymywanym dotychczas przez Spartę. Naonczas i dla Peloponnezu nastały czasy, gdy dawne instytucye wielce zachwianemi zostały. Demokracya, częstokroć z silnie ochlokratycznem odcieniem, oraz oligarchia (jak obecnie coraz powszechniej nazywać lubiono zarówno najdzielniejsze i najpoważniejsze jak i najpłytsze moralnie i najwyuzdańsze panowanie rodów szlacheckich), coraz bardziej rozjątrzone wzajemnie na siebie smutnem przeciwieństwem ubóstwa i bogactwa, wystąpiły tu z nieubłaganą nienawiścią i lubo demokracya nie wszędzie na dobre zwyciężyła, powstał cały szereg dzikich scen rewolucyjnych, które niejednokrotnie prowadziły do smutnych zawichrzeń w kwestyi własności, oraz do coraz znaczniejszego zwiększenia tłumu wygnańców. W miastach, jak Figalia, Fliunt, Korynt, Sycyon, Megara, oraz w innych odgrywały się straszliwe sceny krwi przelewu. Najokropniej krwiożerczość peloponneska objawiła się u nieokrzesanego ludu w Argosie, gdzie (w r. 370) przywódzcy tłumów na podstawie odkrytego spisku, jaki uknuła była arystokracya, wprawdzie niesprzyjająca Spartanom, ale zniechęcona do niespokojnej demokracyi, lud podburzyli do tego stopnia, iż ten pewnego dnia rzucił się na zamożniejszych obywateli i 1,200 z nich zabił kijami. Ta obmierzła scena, znana w dziejach greckich pod nazwą „scytalizmu (skytalismos) [1])“, która wszędzie, zwłaszcza w szlachetnym demosie ateńskim obudziła zgrozę i obrzy-

[1]) Od wyrazu *skytalis*, co znaczy kij. (*Przyp. tłom.*)

dzenie, zakończyła się tem, iż demagogowie w Argosie, przerażeni owocami ich zasiewu, starając się położyć kres okropnościom, sami słusznie przez lud rozjuszony pomordowani zostali.

Dla Spartanów, którzy prawdopodobnie dość mieli kłopotu z dozorowaniem Helotów i Messeńczyków, rozruchy w Arkadyi były rzeczywiście niebezpieczne. Tu przedewszystkiem powstał strasznie uciemiężony lud Mantynei. Prawdopodobnie w porozumieniu z Epaminondasem i w każdym razie pewny jego obrony, lud, roku 371 przemocą rozsypany, zabrał się i niezwłocznie rozpoczął budować mur, mający okalać nowe miasto zbiorowe. Usposobienie jego względem Sparty było do tego stopnia zacięte, iż polityka Agezylausza nie zdołała nawet uratować pozorów i nakłonić Mantynejczyków do tego, by uzyskali w Sparcie formalne na *synekizm* (wspólne mieszkanie) zezwolenie. Nowa konwencya, zawarta w Atenach, broniła powstałą z popiołów Mantyneę przed wszelką ze strony Spartanów zaczepką i nowe miasto niezwłocznie stało się punktem wyjścia nader obfitego w skutki ruchu, do zjednoczenia Arkadyi zmierzającego. Kraj ów, stanowiący serce czyli jądro Peloponnezu, a rozdarty na wiele części, dotąd grał jedynie rolę jako skład rekrutów dla Sparty, albo też jako ojczyzna najemników dla całego świata; obecnie stronnictwo demokratyczne, prawdopodobnie pobudzone przykładem Beocyi, w poczuciu materyalnej siły ludu arkadyjskiego, który za czasów Xerxesowych mógł był wystawić 25,000 wojowników, usilnie dążyło do tego, aby lud ów zyskał miejsce w rodzinie państw greckich jako mocarstwo niepodległe. Zupełne oderwanie się od Sparty, oraz utworzenie silnego państwa zjednoczonej Arkadyi, stanowiło cele tej partyi, której kierunek widocznie nadał był Epaminondas, a która pod wodzą demagogów z Tegei i Mantynei, — między nimi był syn tego ostatniego miasta, Likomedes (Lykomedes)—w przeciwieństwie do przychylnych Spartanom rodów rycerskich z Tegei i Orchomenu, wystąpiła z nowemi planami, prawdopodobnie wnet po odbudowaniu Mantynei. Jeszcze w jesieni r. 371 zgodzono się na to, by utworzyć wspólne państwo Arkadyjskie, rząd *wspólny*, władzę prawodawczą i wojsko związkowe. Zamierzano w tak zwanych dziesięciu tysiącach utworzyć komitet, ze wszystkich miast arkadyjskich wybrany. Ten miał zgromadzać się w czasie oznaczonym w nowo utworzonej stolicy kraju, miał obradować nad ważniejszemi sprawami krajowemi, oraz wybierać urzędników, którzyby mieszkali w stolicy, oraz mieli pod rozkazami stałe wojsko, złożone z 5,000 ludzi, tak zwanych eparytów (eparitai). Nową stolicę „Megalopolis [1])“ zamierzano zbudować na żyznej południowo-arkadyjskiej równinie, na godzinę drogi od Alfeusza, nad rzeką Helissonem, która Alfeuszowi przynosi wody Menalonu (Mainalon); na granicy plemion Menalijczyków (Mainalioi) i Parrazyjczyków (Parrhasioi), na zetknięciu się dróg wojennych, łączących ze sobą Messenię, Lakonię i Arkadyę, w pobliżu północnej granicy doliny Eurotasu, miała ona stanowić potężną od Sparty zasłonę. Zdaje się, że na wiosnę r. 370 w Tegei zebrał się sejm arkadyjski, na którym owe plany przyjęto i wybrano komisyę z dziesięciu ludzi, po dwóch z Mantynei, Klitoru (Kleitor), Tegei, z ziemi Parrazyjczyków i Menalijczyków, która miała rozpocząć budowę Megalopolisu, — prawdopodobnie już pod zasłoną tysiąca Tebańczyków, zostających pod rozkazami Pammenesa, wodza ze szkoły Epaminondasowej. Gród ów miał być pierwszorzędnem miejscem centralnem;

---

[1]) *Megalopolis*—znaczy „wielkie miasto“. (*Przyp. tłom.*)

otrzymał mur, mający 50 stadyów ($2^1/_2$ godziny drogi) obwodu, na miejsce zgromadzeń dziesięciu tysięcy przeznaczono Tersylion (Thersilion). Wszelako tak obsadzenie miasta mieszkańcami, jak i przeprowadzenie pozostałych postanowień, natrafiły u samych Arkadyjczyków na ogromne trudności. Jedynie z największym wysiłkiem, a po części przemocą zdołano wielu wieśniaków nakłonić do tego, by z wygód wiejskich lub z siedzib leśnych do nowego przesiedlili się miasta. Dalej wiele grodów przychylnych Spartanom i usposobionych arystokratycznie, jak naprzykład potężne miasta Orchomen i Herea (Heraia), w zasadzie sprzeciwiało się wszelkim związkom z nowoarkadyjskiem dziecięciem i energicznie zbroiło się przeciwko własnym rodakom. W Tegei przyszło do krwawych scen. Ponieważ nowy rząd krajowy tego dumnego starego miasta popierał wszelkie nieporządki, przeto latem 370 r. zbuntowała się nietylko bardzo energiczna partya arystokratyczna pod wodzą dzielnego Stazyppa (Stasippos), ale nawet i znaczna część umiarkowanych obywateli, którzy autonomii grodu swego poświęcić nie chcieli. Z początku unitaryuszów demokratycznych pobito w otwartej walce ulicznej, wszelako, gdy ci z Mantynei znaczną otrzymali pomoc, wojownicy Stazyppa ulegli; tylko 800 z nich uszło do Sparty, około 600 wpadło w ręce wrogów, którzy stawili ich przed trybunałem, utworzonym przez dobranie Mantynejczyków, — stracono ich, czyli raczej zamordowano.

Wśród takich okoliczności Spartanowie znowu za oręż chwycić musieli. Szło o to, by pomścić się za Stazyppa, skupić partyę spartańską w Arkadyi, a zwłaszcza, by zdruzgotać nowe państwo zjednoczonej Arkadyi, zanim Epaminondas z przeważnem wojskiem wmieszać się w te sprawy zdoła. Mantynei wojnę formalnie wypowiedziano. Orchomen otrzymał wojsko posiłkowe pod wodzą Spartanina Politropa (Polytropos), złożone z 1000 hoplitów (Lacedemończyków oraz najemników) i z 500 emigrantów beockich i argiwskich, a do tego konnicę Fliuntyjczyków, co zmusiło Mantynejczyków do należytego strzeżenia granicy północnej. Unitaryusze arkadyjscy milicye swoje skierowali do Azei (Asea), w Argosie i Elidzie prosili o pomoc, a w końcu,—gdy Ateny odrzuciły ich propozycye,—w Tebach uzyskali pomoc, którą im z radością przyrzeczono, Agezylausz zaś ze wszystkiemi wojskami lakońskiemi, znajdującemi się pod jego rozporządzeniem, wzmocnionemi przez kontyngensy z Tryfilii i Herei oraz przez wychodźców z Tegei, w jesieni 370 r. wtargnął do Arkadyi. W Eutei (Eutaia) menalijskiej zamierzał połączyć się z wojskami z Orchomenu, a potem natrzeć na Mantyneę. Ponieważ Likomedes z Mantynei po chybionem szturmie do Orchomenu srodze pobił nierozważnie nacierających peltastów Politropowych, Agezylausz nie mógł już liczyć na Orchomeńczyków, wtargnął więc do Tegeatydy i spustoszył okolice Mantynei. Niczego więcej nie osięgnął okrom tego, że Arkadyjczycy, bez pomocy Tebańczyków nie śmiejąc go zaczepiać, starannie unikali stoczenia bitwy, wrócił więc późno w jesieni do Sparty, a tymczasem milicye arkadyjskie zwróciły się przeciwko Herei i złupiły okolicę.

Teraz spadła na Lakonię straszliwa burza, której widoczne nadciąganie prawdopodobnie nakłoniło króla do prędkiego powrotu do kraju. Beotarchowie tebańscy, Epaminondas, Pelopidas oraz ich towarzysze znaleźli się w końcu w takiem położeniu politycznem i militarnem, iż mogli Arkadyjczykom tłumne przyprowadzić wojsko i na wszelki wypadek wywrzeć zemstę na Lakonii, tocząc w niej wojnę. W grudniu 370 r. z 6,000 Tebańczyków wraz z silnemi z Grecyi środkowej posiłkami przekroczyli bez przeszkody Międzymorze i pod Mantyneą połączyli się z kontyngensami Arka-

dyjczyków, Argiwów i Elejczyków. Ponieważ Agezylausz kraj już był opuścił, przeto ułatwionem było najbliższe Tebańczyków zadanie. Arkadyjczycy, Elejczycy i Argiwowie z energią nastawali na beotarchów, by szybko posuwać się ku Sparcie. Z początku jeden tylko Epaminondas okazywał chęć prowadzenia wojny w tym duchu, pozostali lękali się niebezpieczeństw, jakie przedstawiała wyprawa zimowa do niezdobytych prawie gór Lakonii, a snadź więcej jeszcze ciężkiej kary, którą prawa krajowe groziły takim beotarchom, coby urząd swój nad czas oznaczony przetrzymali, — a to było nieuniknionem wobec zbliżającego się końca roku, gdyby do Lakonii teraz wtargnięto. Gdy jednak z samej Lakonii przybywali tłumnie zbiegowie, przynosząc do głównej kwatery wieści o usposobieniu Peryeków, skłonnych do oderwania się od Sparty, o słabem obsadzeniu przesmyków granicznych, o niewątpliwym niezadługo wybuchu w prowincyi Messeńskiej, wtedy wszyscy beotarchowie postanowili wojnę z Lakonią prowadzić. Chciwość łupów i wściekła żądza zemsty, pragnąca odpłacić Spartanom za ucisk i gwałty, przez kilka stoleci popełniane, zgromadziły w południowej Arkadyi znaczne tłumy. Epaminondas i Pelopidas, którzy objęli naczelne dowództwo, ujrzeli pod chorągwiami swemi pod Tegeą 70,000 ludzi, a między tymi 40,000 hoplitów. W ostatnich dniach roku 370 wojsko to czterma kolumnami wyszedłszy z Tegeatydy, przekroczyło granicę lakońską, aby, jeśli będzie można, zniszczyć samą Spartę. Pod Sellazyą (Sellasia) wojsko połączyło się znowu i pustosząc kraj straszliwie, szło wzdłuż doliny Eurotasu, a tymczasem Skiryci, Heloci, Peryekowie tłumami przechodzili do Epaminondasa.

W tem straszliwem państwa swego położeniu, które nań sam w skutek swej polityki był ściągnął, stary bohater Agezylausz stał się zbawcą Spartanów. Mając jedynie do rozporządzenia Spartanów doryckich, Neodamodów, hufiec najemników oraz licznie tu zgromadzonych emigrantów arystokratycznych,—gdyż natychmiast o prędką pomoc proszeni ostatni w Peloponnezie sprzymierzeńcy i Ateńczycy nie mogli wojsk wyprawić,—uważał sobie za zadanie przedewszystkiem ocalić *byt miasta Sparty*. Energiczne skupienie wszystkich sił na tym punkcie, staranne unikanie wszelkiej nierozważnej wycieczki, jakiej się wstyd, duma i wściekła rozpacz Spartanów oraz żon ich domagały, powściągnięcie wszelkiej zdrady, to stanowiło obecnie okrutne jego zadanie. Odważono się nawet na to, by ofiarować wolność Helotom, którzy za Spartę walczyć będą i 6,000 ich usłuchało owego wezwania. Agezylausz nadaremnie usiłował wrogom, którzy pod Amyklą rozbili byli warowny obóz, przeszkodzić pod tem miastem w przejściu przez wezbrany wielce Eurotas, poczem znalazł się w takiem położeniu, że musiał bronić Sparty, naonczas, jak wiadomo, nieotoczonej murami, a jedynie obronnej w skutek swego położenia topograficznego, przed zaciekłemi, a zręcznie prowadzonemi szturmami ze strony wodzów tebańskich. Zadania tego, które ułatwiło mu należycie nadejście 4,000 ludzi posiłków z północnego i północno-wschodniego Peloponnezu, stary bohater dokonał rzeczywiście po mistrzowsku. Z czasem położenie Tebańczyków stało się tak trudnem, iż od oblężenia Sparty odstąpić musieli. Sprzymierzeńcy ich w Peloponnezie rozpierzchli się po domach, obciążeni łupami, w kraju lakońskim straszliwie złupionym nastał niedostatek, zima srożyła się ze zwykłą w Tajgecie ostrością. Wśród tych okoliczności Epaminondas wyrzekł się bezpośredniego zniweczenia Sparty i pospieszył wrogom w inny zaszkodzić sposób. Przedewszystkiem, pustosząc kraj straszliwie, udał się na południe aż do brzegów zatoki Lakońskiej, gdzie wziął Giteon (Gytheion) i znisz-

czył warsztaty wojennej marynarki spartańskiej. Potem wrócił do Arkadyi, gdzie pomógł urządzić stosunki świeżo zjednoczonego państwa i wszelkiemi siłami popierał budowę Megalopolisu. Nakoniec zwrócił się do Messenii, gdzie tłumy, będące w zupełnym przeciwko Sparcie rokoszu, oraz wychodźcy messeńscy, gromadnie z różnych części świata greckiego do dawnej swej ojczyzny powracający, na kilku tylko punktach utrzymać się zdołali. Przy gorliwej pomocy Argiwów i Arkadyjczyków, Epaminondas ludowi i państwu Messeńskiemu, nowotworzącemu się z rodzin helockich, wracających do ojczyzny wychodźców, odpadłych od Sparty Peryeków lakońskich oraz różnych obcych przybyszów, utworzył w marcu 369 r. nowe prawie niezdobyte centrum w stolicy Messenie, które starosławną górę Itomę miało za akropolis i rozciągało się u podnóża jej zachodniego stoku za murami, robiącemi wrażenie pięknością i ogromem. Inne także miasta messeńskie, oddawna wsławione, jak naprzykład Pylos i Ejra, odbudowane naonczas zostały.

Dla obrony od Spartanów nowego, szybko rosnącego miasta w Messenii pozostała tu na czas długi silna załoga beocka. Epaminondas i Pelopidas na wiosnę roku 369 wojska swoje do Grecyi środkowej odprowadzili. Po raz pierwszy od upadku Cymona Ateńczycy dla ocalenia Sparty chwycili za oręż i pod wodzą Ifikratesa zabierali się do wyprawy do Peloponnezu przeciwko Tebańczykom. Gdy obecnie potężne wojsko Epaminondasa zbliżyło się do Międzymorza, Ifikrates, wiedząc już, że Sparta została ocaloną, niezbyt sprzeciwiał się przejściu wojsk nieprzyjacielskich. W Tebach obaj wielcy przywódzcy, którzy na siebie wzięli całą odpowiedzialność za samowolne piastowanie beotarchii przez cztery miesiące po terminie rocznym, musieli poddać się nieuniknionej sprawie sądowej, a ta, dotycząc kwestyi naruszenia ustawy, w skutek zawiści i chłodnej, formalistycznej pedanteryi radykalistów pod wodzą Meneklidasa (Menekleidas) na dobre zagrażała ich wolności i życiu. Rozumie się, że krótki proces skończył się świetnym zwycięzkich wodzów tryumfem.

Naonczas Tebańczycy mieli prawo pysznić się ze świetnej wyprawy, która właśnie co się zakończyła. Samo szczere rozważenie położenia musiało dać pochop do wysławiania Epaminondasa, który pomścił dawne zbrodnie, jakich Sparta przed wiekami dopuściła się była na bratnim ludzie messeńskim. Nawet późniejsi obserwatorowie będą w Epaminondasie zawsze podziwiać polityka, który niczego nie robił przez połowę i wszystko, czego się chwycił, przeprowadził szlachetnie, z największym taktem praktycznym, ze skuteczną energią. Wszelako na prawdę *dzieła jego szczęścia* Grecyi nie przyniosły. W każdym razie jest to tylko w części jego winą. Właśnie to, z czego prawdopodobnie najwięcej się pysznił, mianowicie odnowienie Messenii, stanowczo Hellenom nieszczęście przyniosło. To, co snadź jeszcze za czasów Peryandra zaledwie zdolne było do życia, obecnie było już tylko sztucznym utworem. Nowy lud messeński nie wydał żadnego Arystomenesa i aż do ostatnich dni związku Achejskiego nader nieuciesżną grał rolę. Było to rzeczą bardzo smutną, że w Grecyi obecnie znajdowało się państwo, którego bytu zasadę stanowiły złe skłonności Hellenów do przybierania we wszystkich wielkich kwestyach narodowych postawy politycznej, według miejscowych sympatyj i antypatyj. Mamy tu, rozumie się, na myśli dziedziczną Messeńczyków względem Sparty nienawiść. Epaminondas prawdopodobnie poczytywał to za ogromną korzyść, że Sparcie pozostała jedynie kraina nad Eurotasem, otoczona w półkole wieńcem nieprzyjacielskich warowni. Wszelako najważniejsze dzieło w tym rodzaju,

Megalopolis, podnosiło się nader powoli; historyczne znaczenie zyskało dopiero po stu leciech dla ostatnich faz upadającej hellenizmu wolności, w całkiem zmienionem polityki światowej położeniu. I rzeczywiście Epaminondas byłby lepiej uczynił, gdyby był Spartę całkiem zgładził z powierzchni ziemi, aniżeli to, że tak okropnie upokorzył przewodniczkę przez lat czterysta Peloponnezu, oraz dumne dzieło nieprzejednanego starca Agezylausza, a pozostawił razem z egzystencyą popęd, a po części i siłę do zemsty. Powinien był spodziewać się, że Sparta wszelkich dołoży starań, aby przełamać obsaczającą ją linię; nie mógł zataić przed sobą, że nowowytworzone w Peloponnezie stosunki nie dają rękojmi trwałości i pokoju,—powinien był spodziewać się, że tu jedynie Teby mogą być nowym punktem oparcia. Nie tajnem mu było, że wobec współczesnego pokolenia cała nowa jego państwa wielkość polegała tylko na nim i na Pelopidasie. Epaminondas musiałby „być nieśmiertelnym“, musiałby co najmniej przez lat trzydzieści pracować energicznie, aby nieokrzesany lud swój, którego zdolności cywilizacyjne o wiele niższe były od attyckich, podnieść wszechstronnie do takowej wysokości, jakiej potrzebował nowy lud, panujący nad Grecyą, — aby co najmniej wyrobić liczną szkołę mężów stanu i wodzów, któraby przez kilka dziesiątków lat dzieło jego dalej prowadzić mogła.

Bardzo prędko okazało się, że burzliwe ze strony Tebańczyków na Spartę natarcie, mały jeszcze skutek przyniosło. Na Peloponnezie wszystko jeszcze było niegotowe. Sparta zebrała wszystkie swoje siły na walkę z Messeńczykami, zbuntowanymi Perycekami i Arkadyjczykami. Ciągle jeszcze Lepreatowie, arystokraci arkadyjscy, Achejczycy, Sycyon, Fliunt, Korynt oraz wiele innych miast w Argolidzie, stali wiernie po stronie dawnej swej przewodniczki i w skutek serdecznych ich sympatyj i wpływu po ustaniu powodzi beockiej Sparta, jej sprzymierzeńcy oraz Ateny zawarły ze sobą związek, w skutek którego Ateńczycy aż do końca wszystkich tych walk ciągle wciągani byli do niesnasek, na stałym lądzie zachodzących. Nakoniec dla dalszego wzmocnienia swej potęgi Spartanowie, którzy początkowo nadaremnie za pośrednictwem Antalcydasa o pomoc perską błagali, teraz jednak jako lud bezsilny przez szahinszaha z pogardą zostali odtrąceni, zawiązali, jak już nieraz przedtem, pomyślne z dworem syrakuzańskim stosunki.

Dyonizyusz I, tyran syrakuzański, od czasu wspomnionego już pokoju, w roku 404 zawartego z Kartaginą, starał się utrwalić swoją władzę. Stare miasto Ortygię, leżące na wyspie, zrobił nader silną cytadelą, w której mogli mieszkać jedynie najemni jego żołnierze, oraz najwierniejsi poplecznicy. Obywateli w pozostałych częściach miasta pomieszał z wyzwolonymi niewolnikami i bogatej arystokracyi zabrał część jej mienia dla rozdzielenia pomiędzy uboższych swych stronników. Potem rozpoczął wojnę zaborczą z nieujarzmionemi jeszcze plemionami sykelskiemi, a po stłumieniu nowego Syrakuzan powstania z miastami greckiemi w północnej Sycylii i w dolnej Italii. W roku 403 Dyonizyusz pozyskał całą Sycylię północną z wyjątkiem Messany, a zarazem zawarł ze Spartą Lyzandrową tyle cenne dla obu stron przymierze, osobiście zaś wszedł w blizkie nader stosunki z podziwianym naonczas powszechnie Lizandrem. Ku większemu umartwieniu Koryntyan, Spartanowie w owym czasie w bardzo wyraźny sposób popierali Dyonizyusza. Tyran był niezmordowanie czynnym. Na Sycylii z czasem poprzyjaźnił się z plemionami sykelskiemi, już nawet podawał rękę kilku plemionom sabelskim, co wtedy—od r. 438—w dolnej Italii kosztem Greków robiły zabory. Ludziom z Kampanii, którzy od r. 420 byli panami Kapui i od tej

epoki głównie dostarczali z Zachodu najemnych żołnierzy, niejednokrotnie dawał w Sycylii siedziby. Aby honor oręża swego wobec Kartagińczyków przywrócić, przedewszystkiem r. 402 jak najsilniej obwarował niebezpieczne wzgórze Epipole (Epipolai) tuż pod Syrakuzami, zarządził znaczne uzbrojenia na morzu i lądzie i r. 379 na nowo rozpoczął wojnę z mocarstwem afrykańskiem, które naonczas przez zarazę nawiedzone zostało. Wojnę nader przezornie rozpoczęto, uzbrojenia robiono bardzo troskliwie,— komisya jego techników r. 399 zatwierdziła dwa znakomite postępy w greckiej nautyce i sztuce wojennej, mianowicie budowanie pęnter (penter) czyli okrętów z pięciu rzędami wioseł, a dla wojny oblężniczej oraz bronienia twierdz, wykształcenie artyleryi przez ustawianie ciężkich kusz poziomych czyli *katapultów* (katapultai), jakie można poniekąd przyrównać do olbrzymich przedpiersni, które w średnich wiekach weszły w użycie dla obrony murów miejskich. Wszelako wojnę, co niemile zaskoczyła była Kartagińczyków, oraz miała na celu wyzwolenie wszystkich Sykeliotów od panowania punickiego, i na ten raz z niewielkiem powodzeniem toczono. Poprzedzona łupieztwem i okrutnem wycięciem Kartagińczyków w Akragasie i Selinusie, rozpoczęta osobiście przez Dyonizyusza z 80,000 piechoty, 3,000 jazdy, 200 okrętami wojennemi, a 500 towarowemi zaczepieniem i zdobyciem warowni punickich Eryxu i Motye, walka wzięła zły dla Greków obrót, skoro 396 r. wódz punicki Himilkon na morzu i lądzie stawił czoło władcy Syrakuz z przeważającemi o wiele siłami. Eryx i Motye szybko odzyskano, a gdy Dyonizyusz cofnął się do Syrakuz, rozpoczęły się pomiędzy Sykelami i Sykeliotami liczne wypadki odstąpienia od jego sprawy. Himilkon, który obecnie szedł wzdłuż północnego brzegu Sycylii, zdobył i zburzył Messanę, w końcu po zwycięztwie floty swojej nad grecką pod Kataną obległ potężne miasto Syrakuzy od strony morskiej i lądowej. Od Sparty i Koryntu nadeszło poparcie, a przytem Syrakuzanom, którzy się bardzo mężnie trzymali, obecnie po raz wtóry dopomogła wybuchła w obozie zaraza, która pomiędzy żołdakami afrykańskimi i hiszpańskimi, najętymi przez Kartagińczyków, straszliwe czyniła spustoszenie. W skutek tego Dyonizyusz znalazł w końcu sposobność zrobienia wycieczki, z mistrzowską ułożonej zręcznością, która doprowadziła do zupełnego nad flotą nieprzyjacielską zwycięztwa i do niemniej pomyślnych na lądzie skutków. Bogate dary pieniężne ze strony Himilkona, oraz względy samolubnej przebiegłości, leżące w charakterze owej tyranii, skłoniły władcę do tego, iż nie przeszkadzał tajemnemu do Afryki odjazdowi Himilkona ze wszystkimi Kartagińczykami. Szczątki nieprzyjacielskiej armii lądowej rozpierzchły się, albo też, mianowicie najemnicy iberyjscy, wstąpiły do służby syrakuzańskiej. A gdy (r. 395) Himilkon w ojczyźnie życie sobie odebrał, Kartagińczycy zaś musieli tłumić niebezpieczny rokosz zawisłych od siebie plemion libyjskich,—wtedy Dyonizyusz szybko zdobył całą Sycylię grecką, a teraz nawet Messanę, którą świetnie odbudował. Zdobyto również cały szereg miast sykelskich. Chytrze unikał wojny z punicką Sycylią a zarazem wiele mu na tem zależało, by zhołdować sobie Region w Italii, gdzie usadzili się byli śmiertelni jego wrogowie, wychodźcy syrakuzańscy. Obecnie wywiązał się cały szereg walk; w przebiegu tych Italioci ściślej się skupili, a z drugiej strony Dyonizyusz zawiązał stosunki z dzikiem i rozbójniczem plemieniem sabelskim Lukanów, którzy ujarzmili byli starszą italską warstwę sykelsko-enotryjskich ludów i obecnie nad zatoką Metaponcką oraz w dzisiejszej Kalabryi nacisnęli Italiotów. Dyonizyusz musiał raz jeszcze r. 392 walczyć z silnem wojskiem kartagińskiem pod wodzą Magona, naonczas

jednak był tyle szczęśliwy, że Kartagińczykowie zawarli z nim pokój, przez który uznali jego posiadłości oraz zwierzchnictwo nad Sykelami. Najzupełniej zabezpieczony od strony punickiej, zawarł z Lokrami Epizefiryjskimi przymierze, robił ogromne przeciwko Regionowi uzbrojenia i r. 390 rozpoczął wojnę; wojna ta bardzo prędko wyciągnęła w pole Lukanów i Italiotów i po wielu zaciętych potyczkach oraz przebiegłych ze strony Dyonizyusza manewrach dyplomatycznych, doprowadziła z czasem do politycznego odosobnienia Regionczyków, a potem r. 387 po długiem oblężeniu do zdobycia ich miasta, które w haniebny sposób do szczętu zburzone zostało.

Od tego czasu, od owego zwycięztwa, będącego, dziwna rzecz, pod względem ceny, równoważnem temu, co jednocześnie przyjaciele tyrana w Sparcie za pośrednictwem Antalcydasa zyskali,—Dyonizyusz wtrącał się dalej w stosunki italskie. Zwłaszcza musiał mu uledz r. 379 warowny Kroton. Pomiędzy Italiotami trzymali się naonczas jeszcze tylko Tarentyanie,—którzy po wielkiej porażce szlachty w walce z Messapianami r. 474 przeszli byli do demokracyi i obecnie (od 400 do 365 r.) pod kierunkiem wielkiego swego współobywatela Archytasa, Pitagorejczyka, męża znakomitego jako człowiek, statysta i wódz, zachowali wewnątrz wyborną postawę, na zewnątrz zaś imponującą rozwinęli siłę. Była to siła, znakomitą przeciwwagę Syrakuz stanowiąca. Wszelako nie zdołali oni zapobiedz temu, że Dyonizyusz zagarnął panowanie na morzu Adryatyckiem, zajął na pobrzeżu illirskiem wyspy Faros (Pharos, obecnie Lessina [1]), Hatryę (Hatria) w delcie Padu, prowadzącą handel bursztynem, Lissos (obecnie Alessio [2]) i energicznie wtrącał się w stosunki epirockie, podobnie jak później za czasów Kommenów Normanowie na południu Włoch i w Sycylii. Na zachodzie Italii Dyonizyusz doprowadził do skutku wielką wyprawę korsarską przeciwko pobrzeżom Korsyki, a zwłaszcza przeciwko Etruryi. Nawet górno-italscy Celtowie zawiązali naówczas stosunki z potężnym władcą Syrakuz i posłali mu posiłki. Dyonizyusz I aż do zgonu swego w r. 367 przed Chr. utrzymał się w całej pełni swej potęgi; nic pod tym względem nie zmieniły nowe dwie krótkie wojny z Kartagińczykami, r. 383 przed Chr., w której znowu stracono Selinus, i r. 368 w której miasto owo odzyskano, wszelako Grecy nic nie wskórali pod nowo wzniesioną na skale r. 397 warownią punicką Lilibeonem (Lilybaion, dzisiaj Marsala). Dyonizyusz w całym swym charakterze przedstawiał osobliwszą mieszaninę tak wielkich jak i wstrętnych przymiotów; jako polityk i ekonomista był on nadzwyczaj przebiegłym i zręcznym, jako wódz wielce uzdolnionym, pomysłowym, częstokroć szczęśliwym, jednakże w nim rozwinął się do najwyższego stopnia pierworodny grzech tyranii greckiej, podejrzliwość. W skutek niego Dyonizyusz, aczkolwiek nie lubił niepotrzebnego krwi przelewu, co chwila gotów był do strasznej surowości, do złowrogiego okrucieństwa, co jednak nie tyczyło się zwykle wrogów, pokonanych na wojnie. Z ustawicznych podejrzeń wypływały środki ostrożności dla ochrony przed spiskami, które wyobraźnia Greków jaskrawo zabarwiła, a które dziwnie nie przystają temu walecznemu na wojnie mężowi, złośliwy zaś humor Dyonizyusza, okazywany przy łupieniu świątyń, przedstawia już oznaki owego ducha, jaki następnie ożywiał Focejczyków, plądrujących Delfy, oraz zaciętych szyderców ateistycz-

---

[1]) Miejscowi mieszkańcy słowiańscy (Chorwaci dalmaccy) nazywają ją Chwarem; Lessina jest nazwą włoską. (*Przyp. tłom.*)

[2]) Alessio po włosku, po słowiańsku Vis. (*Przyp. tłom.*)

nych w późniejszym świecie greckim. Idealnych rysów, których nie brakowało Gelonowi, w Dyonizyuszu, tym szorstkim realiście, szukać nie należy, pod wszelkiemi względami ustępuje on daleko zwycięzcy z pod Himery, a tylko tę ma co i on zasługę, że greckość na Sycylii przed Kartagińczykami był obronił. Szczęśliwszy niż jogo przyjaciele Spartanowie, ocalił przynajmniej przez swą politykę przemocy Hellenów od jarzma obcych, Spartanowie zaś musieli trzecią część Greków oddać w nagrodę za zbawcze dla nich z barbarzyńcami przymierze. Dyonizyusz i w tem był szczęśliwszym od Spartanów, iż daleko trwalej od tychże budował, ztąd więc bez namysłu mógł w roku 369 wysłuchać prośby ich o pomoc. Posiłki jego dla Sparty nadzwyczaj były cenne. Po odejściu armii Epaminondasowej, walkę w Peloponnezie na wielu punktach wznowiono. Arkadyjczycy oderwali dolinę wyższego Eurotasu od Lakonii, Argiwowie napadli na Fliunt,—ale, co najważniejsza, Spartanowie, sprzymierzeńcy ich w Peloponnezie oraz Ateńczycy energicznie pracowali nad tem, aby międzymorze Korynckie na dobre zamknąć przed Tebańczykami i przez to komunikacyę pomiędzy nimi a nowymi ich na Półwyspie klientami przeciąć z korzyścią dla Sparty. Wśród tych okoliczności Tebańczycy w lecie r. 369 pospieszyli, by za pomocą nowej wyprawy do Peloponnezu otworzyć sobie przejście i silny zadać cios możnym szczątkom symmachii spartańskiej w północnym Peloponnezie. Ateńczycy i najemnicy ich pod wodzą Chabryasa, Megarejczycy, Koryntyanie, Achejczycy z Pelleny, a nadto Lacedemończycy, niektórzy Arkadyjczycy, Lepreaci oraz kontyngensy z miast wschodniej i południowej Argolidy, razem w liczbie 20,000 ludzi, strzegli obwarowanych przesmyków pod Koryntem i w górach Oneonie (Oneion), Beoci zaś wystąpili przeciwko Peloponnezowi, mając jedynie 7,000 ludzi i 600 koni. I tym razem geniusz Epaminondasa odniósł zwycięztwo. Znalazł on możność wzięcia szturmem jednego z przesmyków, jak się zdaje, pod Lecheonem i przełamania linii nieprzyjaciół, którzy musieli cofnąć się do Lecheonu, Koryntu i Kenchrei. Potem Beoci pod Nemeą połączyli się z kontyngensami Arkadyjczyków, Elejczyków i Argiwów i rozpoczęli działania w środku Peloponnezu. Wszelako pominąwszy to, że owe na północy walki przeszkadzały Spartanom niweczyć nowe budowy w Messenie i Megalopolisie, Tebańczycy jednym tylko znaczniejszym zyskiem poszczycić się mogli, mianowicie wzięciem Sycyonu, które im na przypadek zamknięcia Międzymorza zapewniało bezpieczny przystęp do wnętrza Półwyspu. Za to najazdy na Pellenę, Fliunt, Epidaur mało powodzenia miały; nawet pod Koryntem Tebańczycy z łaski Chabryasa należytej doznali klęski. Ponieważ w Lecheonie wylądowało 2,000 najemników celtyckich i hiszpańskich, oraz 50 jezdnych sycylijskich, znakomicie wyćwiczonych, które to wojsko książę Dyonizyusz I posyłał Spartanom, przeto Epaminondas wojsko swoje odprowadził do Beocyi. Wielki ten mąż w ciągu owego lata zyskał sobie nowy wieniec chwały przez to, że całkiem wbrew duchowi krwiożerczego swego wieku i straszliwym morderstwom, będącym u jego ziomków w zwyczaju, obronił wszelkiemi siłami przed gwałtem wziętych do niewoli wychodźców beockich, których napotkał w Peloponnezie; z tego powodu radykaliści w Tebach obecnie lud przeciwko niemu podburzali. Rezultaty wyprawy nie wystarczały dla znarowionych tłumów; utrzymywano, że Epaminondas w nieuczciwy sposób oszczędzał nieprzyjaciela,—jednem słowem, w głupstwie swem odjęto mu beotarchię.

W skutek tego w Peloponnezie śmiały Likomedes z Mantynei uzyskał wolne pole i przez zuchwałą demagogię swoją dość szybko rozdmuchał nie-

słychanie dumę Arkadyjczyków, oraz nieoglądającą się na nic ich politykę. W r. 368 ten wojowniczy i chciwy łupieży lud górski w różnych stronach czynił zuchwałe a szczęśliwe najazdy. Wystąpienie ich nietylko w Tebach niechęć wz' udziło; i Elejczycy powzięli ku nim nieprzyjaźń, ponieważ Arkadyjczyc nie chcieli tymże pomagać w odzyskaniu oderwanej od Elidy przez Spa anów Tryfilii, a raczej robili wyprawę dla tego, aby przyłączyć kraj ten i przez to osięgnąć połączenie z morzem. Wśród tych okoliczności Spartanowie znowu energicznie za oręż chwycili i na ten raz dzielnemu synowi Agezylauszowemu, Archidamowi (Archidamos) szczęście należycie dopisało. Spartanowie, najemni żołnierze oraz posiłki attyckie z Syrakuz pod Mideą w Arkadyi południowej, zadali połączonym Arkadyjczykom i Argiwom straszliwą klęskę (w lecie 368 r.). Ani jeden Spartanin nie poległ w tej bitwie, przeto zdarzenie owo nazywali „niełzawym bojem“. Właściwie należało je nazwać *opłakanem*, albowiem, skoro wieść o tym pierwszym po tylu klęskach uśmiechu szczęścia doszła do Sparty, wszyscy z radości gorącemi zalali się złami, do tego stopnia lud żołnierski nad Eurotasem odwykł był od zwycięzkich nowin. Mimo to jednak Sparta nie podniosła się z upadku. Niezbędna reforma wewnętrzna nikomu do głowy nie przychodziła, a pycha spartańska, która nie mogła zapomnieć, jak wielkiem było państwo jeszcze przed dwunastu laty; doznała nowych bolesnych upokorzeń. Już następnej zimy Pelopidas jako poseł tebański udał się do Suzy i przez zręczne swe wystąpienie, całkowicie szahinszaha dla polityki państwa swego pozyskał. Obecnie państwo Beockie uznano za przewodnika Greków i sprzymierzeńca perskiego; stan rzeczy, wytworzony w Grecyi przez Tebańczyków od r. 370, mianowicie niepodległość Messenii, zatwierdzono prawnie,—Ateny zaś otrzymały zuchwały rozkaz, by rozbroiły flotę i na ląd wyciągnęły.

Teby tymczasem zrobiły doświadczenie, że urok perski poczynał blednąć, że dekrety z Suzy i Babilonu wtedy jedynie w Grecyi znajdowały uznanie, jeśli państwo greckie, doznające względów szahinszaha, samo posiadało środki, by szkic, zarysowany na dworze perskim, na greckim wykonać gruncie. Nie udała się Tebanom próba zyskania prawnego uznania hegemonii w całej Grecyi, lubo tę Persya była usankcyonowała; nie mówiąc już o Atenach i Sparcie, Arkadyjczycy opierali się jej nader uporczywie. Persya ze swej strony pomocy dać nie mogła, gdyż i tak przyjaźny Spartanom satrapa Frygii hellesponckiej, Argobarzanes, zerwał z dworem i rozpoczął na dobre wojnę (367 r.) z satrapami Lidyi i Karyi, którzy winni byli go pokonać, ale później interwencyą starego króla Agezylausza, za co go Aryobarzanes hojnie pieniędzmi na rzecz Spartanów wynagrodził, dali się nakłonić do zaprzestania kroków wojennych i do pozostawienia wroga wielkiego króla w pokoju. Epaminondas, którego demos w Tebach przyjął był do swojej łaski, w lecie 367 r. musiał znowu ruszyć do Peloponnezu i energicznie dać uczuć przewagę Tebańczyków. Naonczas zdobyto Achaję. Wprawdzie Achejczycy postradali posiadłości swe na ziemi lokryjskiej i etolskiej, Naupakt i Kalidon (Kalydon), ale ponieważ przezorny Epaminondas nie tknął istniejących tam ustaw arystokratycznzch i tylko wymagał przymierza z Tebami, zdaje się, że jego polityka miała zapewnione sobie posiadanie ważnej Egialei (Aegialeia) peloponneskiej.

Wtem na nowo pokazało się, jak niepewnemi były w samych Tebach podstawy jego polityki szlachetnej, ale zbyt wyprzedzającej rozwój współczesnego pokolenia. Fanatyczni a ograniczeni radykaliści w tem państwie, wściekali się z powodu względności, okazanej szlachcie w Achai. Głupi

i ślepy duch stronniczy w owych czasach, znający jedynie krańcowe przeciwieństwo pomiędzy demokracyą i oligarchią, pobudził ową partyę do tego, że, gdy Arkadyjczycy poczęli się żalić w tejże samej kwestyi, po prostu unieważniła krok Epaminondasa i nakłoniła demos do osadzenia miast achejskich komendantami achejskiemi i wypędzenia szlachty z tego kraju. Szlachta owa powiązała się w drużyny, chwyciła za oręż w interesie Sparty i rozpoczęła zaciętą wojnę podjazdową przeciwko nowym rządom w swych miastach, oraz przeciwko pogranicznym okręgom arkadyjskim. Stan rzeczy w Peloponnezie zamącił się jeszcze bardziej, gdy, pod wrażeniem panowania tebańskiego w Achai, potężny i ambitny Eufron (Euphron) w Sycyonie przy pomocy Arkadyjczyków i Argiwów i tu obalił rody rycerskie, wprowadził demokracyę, a potem przy pomocy najemnego wojska zagarnął tyranię, rodziny szlacheckie, zamożne, a sprzyjające Spartanom obdzierał, dręczył procesami, wypędzał z miasta, a wielu wyzwolonych niewolników jako nowych obywateli na ziemi osadzał. Gdy w końcu Arkadyjczycy położyli kres jego swywoli, w ucieczce port miejski wydał Koryntyanom i pospieszył do Aten, zkąd wkrótce powrócił z drużyną najemnych wojaków i korzystając z sympatyi demosu, Sycyon odzyskał. Ponieważ nie zdołał utrzymać się wobec załogi tebańskiej oraz wygnańców, którzy wrócili byli tymczasem, z wielką śmiałością pospieszył do Teb, aby tam nowe zawiązać stosunki. W mieście tem na Kadmei został zabity przez politycznych przeciwników z ojczyzny.

Tymczasem i Ateny zmieniły swoją postawę. Miasto Orop (Oropos), nadzwyczaj ważne dla stanowiska wojennego Ateńczyków nad cieśniną Eubejską, które ci w ostatnich chwilach wojny peloponneskiej stracili byli, po pokoju zaś Antalcydasa znowu skłonili na swoją stronę, w roku 366 przy pomocy eubejskiej oderwało się od nich i niezwłocznie przeszło w ręce Tebańczyków. Niesłychanie oburzone na sprzymierzeńców peloponneskich, że ci im przeciwko Tebom żadnej pomocy w tej sprawie nie dali, Ateny wobec nich przybrały wrogą prawie postawę i przez to skłoniły wielce udręczone miasta Korynt i Fliunt, że te za zgodą Spartanów pokój z Tebami zawarły. Ze zmiany stanowiska Ateńczyków skorzystał polityk arkadyjski Likomedes w celu zawarcia przymierza z Atenami. Przymierze to rzeczywiście przyszło do skutku, wszelako Ateńczycy nie zerwali ze Spartą. Likomedes, wracając z Aten, przypadkowo wpadł w ręce zbiegów arkadyjskich i przez tychże został zamordowany, w skutek tego ruchy w środku Peloponnezu cichły poniekąd. I Tebańczykowie z powodu zawikłań w północnej Grecyi na czas jakiś odwrócili uwagę od spraw na południu.

Bracia zamordowanego tagosa Tessalii, potężnego Jazona z Fery (Pherai) już w rok po jego śmierci z widowni usunięci zostali. Polifron (Polyphron) zamordował Polidora (Polydoros), sam zaś został uprzątnięty przez krewnego swego Alexandra, który zagarnął państwo Jazona, córkę tegoż Tebę (Thebe) pojął za małżonkę i niezadługo dał poznać swój charakter, uciążliwy zarówno dla ludu jak i dla szlachty, straszliwie despotyczny, krwiożerczy i rozpustny, co interwencyę zagraniczną nieuniknioną zrobiło rzeczą. Alexander prześladował Alewadów z taką zaciekłością, iż ci przedewszystkiem zwrócili się do dworu w Pelli o pomoc. Amyntas II, król macedoński, według zwyczaju swego dworu również zginął ze skrytobójczej ręki w połowie roku 369 przed Chr. Obecnie piastował koronę najstarszy z prawych jego synów, urodzony z księżniczki linkestyjskiej, Alexander II, młodzian energiczny i przedsiębiorczy, mający lat 21. Na wezwanie Alewadów z Laryssy pospieszył z silnem wojskiem do Tessalii,

w szybkiem natarciu zdobył Laryssę i Krannon,—ale miasta owe dla siebie zatrzymał. Tymczasem przeciwko synowi intrygowała matka, — jedna z owych bezwstydnych i gwałtownych kobiet, jakie od tego czasu w dziejach macedońskich tak złowrogą poczynają grać rolę, – wraz z gachem swym (a przedtem zięciem) Ptolemeuszem (Ptolemaios) linkestyjskim. Alexander musiał skwapliwie powracać do Pelli. W ciężkiem położeniu Alewadowie wezwali na pomoc Tebańczyków, którzy właśnie naonczas po zwycięzkich wyprawach lakońskich, stali na szczycie swego znaczenia.

Politycy młodocianego mocarstwa helleńskiego niezwłocznie skorzystali ze sposobności. Pelopidas obecnie zajął się głównie północno-greckiemi kwestyami. Jeszcze w lecie 369 r. wyruszył z silnem wojskiem, aby stosunki przed i po za Olimpem w taki urządzić sposób, któryby najlepiej odpowiadał interesom Tebańczyków. W Tessalii wszystkie miasta poczyniono wolnemi i niepodległemi. Alewadowie oddali się pod opiekę Teb, despota ferejski musiał uznać wolność Tessalian, mieszkających po za jego kraikiem. W Macedonii Pelopidas wystąpił jako rozjemca pomiędzy Alexandrem II i pretendentem Ptolemeuszem, wyznaczył temu ostatniemu księztwo udzielne ze stolicą Alorem (Aloros) w Bottyei (Bottiaia) i zmusił króla do zawarcia przymierza z Tebami, oraz do oddania Ptolemeuszowi w zakład trzydziestu synów z dobrych rodzin, a między nimi brata swego Filipa.

Nowy porządek rzeczy nie trwał długo. W Macedonii Ptolemeusz poślubił owdowiałą królowę i zamordował (albo też kazał zamordować) na uczcie (r. 368) młodocianego Alexandra, aby przywłaszczyć sobie koronę. Oburzenie ludu było tak wielkie, iż krewny domu królewskiego Pauzaniasz wystąpił nie bez powodzenia jako pretendent, ale długo utrzymać się nie zdołał, zarazem zjawił się inny przeciwnik w osobie admirała attyckiego Ifikratesa. Tymczasem przyjaciele Alexandra znowu wezwali na pomoc Pelopidasa, który w tej dobie wraz z Ismeniasem jako komisarz tebański znajdował się w Tessalii, aby powściągnąć nowe despoty ferejskiego wybryki. Pelopidas zebrał niezwłocznie w Tessalii hufiec najemników, przekroczył Olimp, wkrótce jednak znalazł się w bardzo kłopotliwem położeniu, gdyż król Ptolemeusz zdołał przekupić najemnych wodza tebańskiego żołnierzy. Wśród tych okoliczności Pelopidas uznał królem przywłaszczyciela, tylko ten ostatni musiał przyrzec, że koronę zachowa dla synów Amyntasa i z Tebami zawrze przymierze. Dla zabezpieczenia wpływu Tebańczyków na Macedonię i jako ciągłą groźbę na przypadek, gdyby Ptolemeuszowi przyszła ochota zerwania, Pelopidas zabrał z sobą do Teb jako zakładnika młodocianego królewicza Filipa, młodszego brata zmarłego Alexandra II (urodzonego r. 382 przed Chr.) i ten niesłychanie zdolny królewicz w Tebach w domu Pammenesowym otrzymał wykształcenie helleńskie. Wracając przez Tessalię, Pelopidas pod Farsalem (Pharsalos) został przez despotę ferejskiego wzięty do niewoli. Tebańczycy wystawili znaczne wojsko; Epaminondas, — służący początkowo jako prosty żołnierz, ale w skutek kłopotliwego położenia, w jakiem znalazło się wojsko z winy przywódców, prędko na czele postawiony, — ze zwykłą sobie zręcznością prowadził takowe, co zmusiło Ferejczyka do wypuszczenia jeńca, który wnet udał się w poselstwie do Suzy, ale od tego czasu żywił nieubłaganą względem tessalskiego władcy nienawiść.

Wytężenie i marnowanie sił tebańskich, o czem kilkakrotnie już z żalem wspominaliśmy, przeszkodziło trwałemu zakorzenieniu potęgi helleńskiej na północ od Termopilów i Olimpu. Przywłaszczyciel Ptolemeusz niedługo cieszył się koroną, którą pozyskał był z łaski zabójstwa starszy brat

Filipa, drugi syn Amyntasa, ognisty i nader zdolny Perdykkas III, poznał wkrótce, że Ptolemeusz nie zechce pozostać tylko „zarządcą państwa“ lub „opiekunem“ i—już to z przezorności, już to jako mściciel brata swego Alexandra II,—w roku 365 uprzątnął Ptolemeusza i sam wstąpił na tron. Okazał się on całkiem godnym takowego. Przedewszystkiem zawezwał do Pelli brata swego Filipa, który w Tebach stał się wielbicielem Epaminondasa i w wysokim stopniu obeznał się z wykształceniem helleńskiem, polityką oraz sztuką wojenną. Perdykkas nadał mu księztwo udzielne, gdzie Filip po raz pierwszy złożył dowód świetnych swych zdolności do rządów, a zarazem znakomicie wyćwiczył małe, ale doborowe wojsko. Perdykkas III ze swej strony wojował z Illirami mężnie i szczęśliwie. Przytem potrafił on wyciągać korzyść ze współzawodnictwa państw helleńskich pomiędzy sobą. Bezpośrednie niebezpieczeństwo groziło mu od strony silnego Olintu, który po obaleniu hegemonii spartańskiej znowu do nader znacznego podniósł się stopnia i z całą energią pracował nad tem, by miasta chalcydyjskie a wraz z nimi i Amfipolis skupić pod swoją chorągwią. Przy tej sposobności Olint znalazł się w gwałtownej kolizyi z Ateńczykami, którzy w czasie wojny tebańsko-peloponneskiej gorliwie i wytrwale dążyli do odbudowania dawnej swej potęgi na całej linii od Potydei aż do Chersonezu trackiego.

Próby Ateńczyków od r. 368 pod kierunkiem Ifikratesa, by odzyskać przyznany im przez Hellenów jeszcze w r. 371, a ważny Amfipolis nad Strymonem, nie doprowadziły do żadnego stanowczego rezultatu, ale jeszcze naprężały bez ustanku stosunki z Olintem, co dla polityki dworu w Pelli było rzeczą bardzo pożądaną. Tymczasem dzielny Tymoteusz od czasu przymierza wielkiego króla z Tebami (367 r.) dla dobra Aten popierał powstanie Aryobarzanesa, po długiej walce 365 r. zdobył wyspę Samos, naówczas rządzoną przez ścisłą oligarchię i osadzoną przez załogę perską, wypędził oligarchów, a w dobrach ich założył kleruchię attycką, a potem po pokonaniu Aryobarzanesa przez wojska wielkiego króla odzyskał dla Aten chersońskie jego posiadłości Sest (Sestos) i Krytotę (Krithote). W roku 364 Tymoteusz otrzymał na miejscu Ifikratesa dowództwo w Tracyi i ze świetnem powodzeniem zdobył miasta macedońskie i chalcydyjskie Metonę, Pydnę, Potydeę, Toronę (Torone) i wiele innych, w czem popierał go usilnie król Perdykkas III. Naodwrót dla tego ostatniego było rzeczą nader pożądaną, że najazdy attyckie na Amfipolis i teraz spełzły na niczem, a zwłaszcza że r. 363 poddowódzca Tymoteusza Alcymach (Alkimachos) doznał tutaj nader dotkliwej porażki.

Perdykkas obecnie tem więcej miał rozwiązane ręce, ponieważ Teby straciły jednego ze swych największych mężów i w ogóle od czasu przymierza z Persyą zbyt zajęte były południowo-greckiemi sprawami, aby mogły na północy konsekwentny wywierać nacisk. Ztąd i Alexander ferejski w Tessalii znowu wielką pozyskał był potęgę, której w haniebny nadużywał sposób. To położenie rzeczy, a niemniej uciążliwe nader dla Beocyi stosunki tego naczelnika z Atenami, skłoniły Tebańczyków do przygotowania w lecie r. 364 wielkiej nań wyprawy. Gdy wszelako 7,000 hoplitów pod wodzą Pelopidasa miało wystąpić w pochód, zaćmienie słońca (13 lipca) w zabobonnych jego ziomkach taki obudziło przestrach, że ci nie mieli odwagi wyruszać w pole. Mimo to śmiały bohater z 300 wyborowymi jezdcami przeszedł przez Termopile, zapałem swoim pociągnął Tessalów za sobą, zebrał znaczne wojsko i pod pasmem wzgórz zwanych „Cynoscefale

(Kynoskephalai)“ [1]) uderzył na Ferejczyków. Nieprzyjaciel został już pokonany, gdy nierozważną zaciekłość, z jaką Pelopidas rzucił się osobiście na Alexandra, mężny rycerz przedwczesnym przypłacił zgonem. Wprawdzie wojsko Ferejczyków zostało pobite do szczętu, wprawdzie ścigający je zaciekle Tebańczycy odebrali im wszystkie ziemie tessalskie z wyjątkiem właściwej dziedziny Fery na lądzie i morzu i władzę państwa swego rozciągnęli raz jeszcze do malowniczego parowu Tempe, jednakże zbrakło ducha energicznego przewodniczącego męża stanu, co dotychczas czuwał nad północną Grecyą; padł jeden z silnych filarów, na których opierała się jednodzienna wielkość Beotów.

Takie położenie rzeczy zastał Epaminondas, gdy powrócił do Teb ze swej godnej podziwu wyprawy. Wielki mąż stanu świeżo powziął złowrogą myśl, by dla uzupełnienia i zabezpieczenia panowania Beotów w Grecyi zniweczyć i Ateny, a przedewszystkiem zniszczyć z korzeniem ich potęgę morską, jaki to zamiar już bardzo wyraźnie wypowiedziano przy zawarciu przymierza z Suzą. Od r. 365 wzięto się do tego na dobre i podobnież jak we wszystkiem Epaminondas ze zdumiewającą rozwagą i energią zabrał się do wykonania tego smutnego planu, który nietylko do szczytu doprowadzał wytężenie sił beockich, ale nie miał prawdziwego uzasadnienia w przyrodzonych warunkach kraju i ludu beockiego. Na ten raz opozycya radykalna pod wodzą Meneklidasa miała rzeczywiście słuszność, gdy nastawała energicznie na morskie plany swego genialnego przeciwnika, wszelako musiała ustąpić wobec ducha wojowniczego i zaborczego, jakim Epaminondas natchnął ten niegdyś tyle ociężały lud nowych panów w Grecyi, nad Kopaisem mieszkający. W rzeczywistości Beoci z zaciekłą energią w świeżo powstałych warsztatach zbudowali sto tryrem, a polityka beocka w tymże czasie wbiła klina symmachii attyckiej i w smutny sposób przygotowała żałosny jej rozstrój w następnym peryodzie. Na nieszczęście miała ona powodzenie. Wewnętrzna spójność w związku attyckim naonczas już sama przez się nieco osłabła bez winy Ateńczyków. Pierwszy cel związku, otrząśnięcie się z przewagi spartańskiej, dawno już osiągniętym został. Obecnie większe wyspy poczytywały za rzecz uciążliwą nawet drobne uszczuplenie autonomii, jakiego nowy związek wymagał, podrzędniejsi zaś jego członkowie obowiązek „syntax“. Wyspy greckie, podobnie jak część samych Ateńczyków, coraz bardziej przykrzyły sobie wojny bez końca, coraz wyraźniej zwracały się do pokojowego pielęgnowania interesów materyalnych, które doznawały ciągłego uszczerbku w skutek uporczywie wrogiej postawy Aten względem supremacyi Tebańczyków. Wśród tych okoliczności Tebańczycy, podkopując wpływ Aten, na wielu wyspach, jak naprzykład Chios, Rodos, Kos, nader przyjaźne znaleźli pole. W rzeczywistości Ateńczycy stracili dopiero jeden tylko punkt, ale nadzwyczaj ważny. W roku 364 Epaminondas z nowo zaimprowizowaną flotą beocką puścił się dla próby na morze Egejskie, pokazał młodą swą banderę na pobrzeżu jońskiem i na wodach Hellespontu, gdzie cofnęła się przed nim eskadra attycka pod wodzą Lachesa i oderwał od Aten Bizancyum, którego wojownicy w spółce z naczelnikiem trackim Kotysem przez następne lata stali się nader niedogodnymi przeciwnikami Ateńczyków w Chersonezie. Wobec Tymoteusza przezorny Epaminondas na nieznanej jeszcze sobie arenie morskiej sił swoich nie pró-

[1]) *Kynoskephalai*—Psie głowy od *kyn* pies i *kephale* głowa. *(Przyp. tłom.)*

bował. Skoro powrócił do Teb, nietylko już nie zastał Pelopidasa przy życiu, ale jeszcze doznał tej przykrości, że teroryści radykalni skorzystali z jego i Pelopidasa nieobecności i demos pobudzili do czynu zarówno niegodziwego jak i szkodliwego pod względem politycznym. Dawna fanatyczna względem Orchomenu nienawiść pod pozorem, że niby pomiędzy arystokracyą z tegoż miasta i tebańską knuto spiski, doprowadziła do czynu najdzikszego barbarzystwa. Prastare miasto rycerskie, na skałach na zachodnim brzegu Kopaisu leżące, z uchwały demosu tebańskiego zostało spalone, mężczyzn w pień wycięto, resztę zaś ludności w niewolę sprzedano! Brutalny charakter ludu tebańskiego, przypominający Argos i Kercyrę, słusznie wstrętny Hellenom, raz jeszcze jednym prądem przełamał wszystkie tamy, które stawiał mu Epaminondas z niezmordowaną troskliwością.

Epaminondas, co był teraz sam jeden Atlasem, podtrzymującym na swych barkach zuchwałą budowę panowania Beotów nad Grecyą, nie mógł już myśleć o puszczaniu się na morze. Sprawy peloponneskie całkowicie baczność jego zajęły. Ateńczycy na morzu Egejskiem i na pobrzeżach tegoż od r. 363 mieli do walczenia ze znacznemi kłopotami, jakie im zgotowały na Hellesponcie wroga postawa Bizantyjczyków i Kotysu pod Amfipolisem aż do r. 362, zmiana Perdykkasa III, na archipelagu zaś Scyatyjskim (Skiathos) i na Cykladach łupieżność Alexandra ferejskiego, który od porażki poniesionej z łaski Beotów, rzucił się na morze i uzbrajał wielkie floty korsarskie. Tebańczycy znowu zostali uwikłani w zgubne stosunki na półwyspie południowym. Od czasu zawarcia przez Koryntyan i Fliuntyjczyków pokoju z Tebami i nagłej śmierci Likomedasa, ustały zatargi pomiędzy Tebami i Spartą, wojna pograniczna Megalopolitańczyków i Spartanów straciła poniekąd na zapale. Przeciwnie w r. 365 przyszło do otwartego zerwania pomiędzy Elidą i Arkadyjczykami. Elejczycy wielce byli na Arkadyjczyków za przyłączenie Tryfilii zagniewani i mieli powód do obawy, by demokracya arkadyjska, chciwa skarbów świątyni olimpijskiej, nie zapragnęła zagarnąć bezpośredniego obrębu Elidy. W skutek tego nastąpiła otwarta, zacięta walka, w czasie której część demosu elejskiego przeszła do Arkadyjczyków. Elejczycy otrzymali pomoc od Achejczyków, którzy znowu otrzymali rządy arystokratyczne i w końcu przymierze zawarli ze Spartą. Archidam wtargnął (364 r.) do Arkadyi, ale z nader niepomyślnym skutkiem; spełzła na niczem nadzieja Elejczyków, że wykluczą Arkadyjczyków od udziału w tegorocznych igrzyskach olimpijskich. Przyszło do niesłychanego zgorszenia — zamiast prastarego święta pokoju, nastąpiła w obrębie samych świątyń olimpijskich krwawa potyczka pomiędzy Elejczykami i Arkadyjczykami, w której Arkadyjczycy zwyciężyli. Wszelako, gdy centralny rząd arkadyjski w Megalopolisie wyciągnął rękę po skarby olimpijskie, aby zapłacić milicyę *eparytów*, w samej Arkadyi ów świętokradzki postępek wielkie sprawił niezadowolenie. Z Mantynei wyszedł ruch przeciwko zwierzchności centralnej, a gdy ta nie zdołała ukarać nieposłuszeństwa Mantynejczyków, wszędzie religijni, partykularystyczni i arystokratyczni przeciwnicy—powstali przeciwko bezsilnej władzy centralnej. W ciągu r. 363 rzeczywiście a niespodzianie rozpadło się zjednoczone państwo Arkadyjskie. Mantynea stała się teraz centrem żywiołów arystokratycznych i partykularystycznych, Tegea pod zasłoną załogi beockiej punktem środkowym unitaryuszów demokratycznych. Ztąd powstała *ostatnia wielka wojna beocko-arkadyjska.*

Unitaryczna centralna władza prosiła Teb o pomoc, gdyż podnosząca się reakcya arystokratyczna bardzo prędko Arkadyę oddałaby w ręce

Spartanów. Przeciwnie związkowe zgromadzenie dziesięciu tysięcy, obecnie mające większość arystokratyczną, nie chciało interwencyi beockiej, postanowiło zawrzeć pokój z Elidą i opiekę nad Olimpią zwrócić Elejczykom. Gdy w Tegei miało odbyć się zebranie z całej Arkadyi, na którem— jak się zdaje—miano zaprzysiądz pokój z Elejczykami i obchodzić uroczyście formalne pogodzenie się poważnionych partyj arkadyjskich, wtedy burzliwi mężowie z demokratyczno-unitarycznej partyi sądzili, że wpadli na ślad spisku swych przeciwników, którzy niby zamierzali w Tegei wywołać rewolucyę oligarchiczną i miasto oddać w ręce Spartanów. Nakłonili (w kwietniu 362 r.) komendanta tebańskiego, aby w przeddzień uroczystości przeciwników uwięził tłumami. Na gorący protest Mantynejczyków, którzy niezwłocznie pozostałe miasta arkadyjskie wezwali do broni, oficer tebański uwięzionych wypuścił. Jednakże ruch zwiększał się niby tocząca się lawina. Obrażona partya w Arkadyi zaniosła w Tebach bolesną skargę i domagała się z żądną krwi mściwością, jaka naonczas i długo jeszcze później panowała w Grecyi, śmierci komendanta jako zadosyćuczynienia. Epaminondas przekonany, że oficer jego rzeczywiście zapobiegł był zdradzie, dał straszliwie szorstką odpowiedź i postanowił raz jeszcze z silną armią udać się do Peloponnezu i na ten raz użyć należycie oręża, by ostatecznie rozstrzygnąć kwestyę przyszłości greckiej.

Wojna więc wisiała w powietrzu. Partykularystyczna większość Arkadyjczyków, z Mantynejczykami na czele, zawarła przymierze z Elejczykami i Achejczykami, wezwała na pomoc Spartanów, którzy obecnie widzieli nadzieję lepszej dla siebie przyszłości i prosiła także o pomoc Ateńczyków. Epaminondas ze swej strony działał ze zwykłą sobie energią i oględnością. Wystawiono tłumne zastępy Beotów, Eubejczyków, kontyngensów tessalskich, Lokrów, Malijczyków, Enianów; jedni tylko Focejczycy nie chcieli dać posiłków. Bez przeszkody Epaminondas dotarł do doliny Nemejskiej, tu przeciągnął na swą stronę wojowników sycyońskich, poczem ruszył do Tegei, gdzie pod swe chorągwie przyjął Arkadyjczyków unitarycznych, Messeńczyków i Argiwów—a tymczasem w Mantynei zebrali się partykularystyczni Arkadyjczycy, Elejczycy i Achejczycy. Ztąd posunął się z szybkością błyskawicy pod Mantyneę, aby zaskoczyć nieprzyjaciół, zanim połączą się ze Spartanami i Ateńczykami. Wszelako wodzowie wrogów byli zbyt przezorni, aby teraz bić się z Epaminondasem, stali więc na niedostępnych stanowiskach. Wróciwszy do Tegei, Epaminondas usłyszał, że sędziwy Agezylausz ze wszystkiemi siłami lacedemońskiemi znajduje się w drodze do Mantynei i dotarł już do Pelleny w dolinie górnego Eurotasu. Wtedy genialny strateg powziął plan, by nagłym manewrem wpaść na niebronioną prawie Spartę i zburzyć ją. W noc czerwcową z 15,000 ludzi ruszył spiesznym pochodem z Tegei do Sparty. Wszelako, gdy z brzaskiem dnia przeszedł Eurotas z północnej strony zagrożonego miasta, naprzeciw niego ukazały się czerwone szaty spartańskie. Szybkobieg krytyjski czy też zbieg z Tespii zawiadomił Agezylausza o niesłychanem niebezpieczeństwie i stary król znalazł jeszcze czas ostrzeżenia miasta przez jednego posłańca, a potem sam z częścią wojska przybiegł do Sparty, zanim jeszcze Tebańczykowie nad Eurotasem stanęli. Gdy Epaminondas około dziewiątej godziny rano wkroczył do otwartego miasta, w krótkim czasie wplątał się w morderczą walkę po ulicach, domach, barykadach, w której cała ludność miejska, znakomicie prowadzona przez Agezylausza i młodego Archidama, z straszliwą zaciekłością walczyła z Beotami i ich sprzymierzeńcami. Z wielkiemi stratami Beoci dotarli aż do głównego rynku Sparty, u podnóża

Akropolisu od wschodniej tegoż strony, wszelako Archidam z szaloną energią wyparł ich z miasta. Wtem Epaminondas cofnął się, a następnej nocy ruszył z powrotem do Tegei, zostawił tu piechotę, a jazdę wysłał do szybkiego natarcia na nieobsadzoną z umysłu Mantyneę. Ale i tu nie było powodzenia, gdyż właśnie nadciągnęli Ateńczycy pod wodzą Hegozylausza (Hegesilaos) w liczbie 6,000 ludzi i jazda ich w zaciętej potyczce odparła konnicę tessalską i beocką.

Teraz miała rzeczy rozstrzygnąć walna bitwa, na którą wielki Tebańczyk przyprowadził 30,000 hoplitów i 3,000 jazdy, nieprzyjaciele zaś wystawili 20,000 hoplitów i 2,000 koni. Ruszył on nieco na północo-zachód Mantynei i (3 czerwca 362 r.) bitwą pokierował ze zwykłem sobie mistrzowstwem. Straszliwe natarcie jazdy na lewem jego skrzydle, które to natarcie rozbiło konnicę lacedemońską, zasłoniło przybycie piechoty. Prawe skrzydło oraz centrum utworzyły obronną część armii. Lewe skrzydło, Arkadyjczycy i Beotowie, uszykowane było w postaci głęboko ustawionej kolumny nacierającej. Nieprzyjaciele zaledwie mieli dość czasu, by stanąć w dawnym szyku liniowym, w ukos na równinie, tyłem do miasta, — Mantynejczycy i Arkadyjczycy na prawem skrzydle, potem Lacedemończycy, Elejczycy i Achejczykowie, na lewem Ateńczycy. Straszliwe natarcie zaczepnego skrzydła tebańskiego w krwawych zapasach rozbiło prawe skrzydło, rozdzieliło Arkadyjczyków i Lacedemończyków. Bitwę Tebańczycy pod względem taktycznym prawie już wygrali,—wtem Epaminondas został śmiertelnie raniony, a gdy szlachetna krew jego spłynęła na ziemię arkadyjską, świetny łup tego zwycięztwa Tebańczykom wymknął się z rąk na zawsze.

Umierający bohater zdołał jeszcze przyjaciołom swym dać radę, aby *obecnie pokój zawarto*. Dla świata greckiego to jedno tylko pozostawało. Żałosnym, ujemnym rezultatem najkrwawszych walk, przez cały szereg dziesiątków lat toczonych, był powszechny *pokój wyczerpania*. Skończyły się tyloletnie zapasy mocarstw greckich o hegemonię w Helladzie: Sparta straciła ją na zawsze, Teby utrzymać jej nie zdołały. Wodzowie helleńscy wnet po bitwie w lecie 362 r. zawarli ogólny pokój pod warunkiem powszechnego rozbrojenia i uznania obecnego stanu posiadłości, zwłaszcza niezależności Messenii. Tylko dumni Spartanowie wobec spraw messeńskich uporczywie stawiali swoje „*non possumus*“, ztąd też nie podpisali ogólnego pokoju, który wszelako w rzeczywistości zachowywali. Zdawało się, że czasy *wielkiej* historyi Grecyi skończyły się. W rzeczywistości dość prędko utworzyło się zgrupowanie państw greckich takie, jakie później przez lat wiele stanowiło podstawę dalszej polityki helleńskiej.

Tebom pozostał jeden tylko mąż, umiejący występować w duchu poległego bohatera, mianowicie Pammenes. Wszelako promienna aureola wielkich czasów od Leuktry aż do Mantynei długo jeszcze okalała blanki Kadmei, lubo słońce szczęścia dla Beotów coraz głębiej zachodziło. Tymczasowo Tebańczycy w Grecyi środkowej oraz na północy aż do Pelli, nader dotykalną posiadali władzę. Ateńczycy znowu, lubo nie potrzebowali już obawiać się daleko sięgających planów Epaminondasa, potrzebowali jeszcze lat kilku, aby załatwić wielkie kłopoty owoczesne w obrębie swej marynarki. Ciężkie położenie, w którem znaleźli się Ateńczycy na głównych punktach wojny na pobrzeżach i na morzu, nad Hellespontem, pod Amfipolisem, oraz wobec księcia Ferejskiego, niby w skutek znacznych uzbrojeń na bitwę pod Mantyneą zarządzonych przez Kallistrata, niesłychanie zachwiało stanowisko wielkiego polityka attyckiego. A gdy w ciągu walki

z flotą korsarską Ferejczyka ten ostatni w początkach lata 361 r. flotę attycką pod Peparetem (Peparethos) napadł i pobił, a potem z rzadkiem zuchwalstwem wdarł się do Pireju i złupił bazar na pobrzeżu, wtedy ślepa wściekłość demosu pomściła się przyjęciem skargi na Kallistrata, jakie to skargi w tej epoce nieustannych zapasów pomiędzy politykami i wodzami, były powszednią rzeczą. Dotychczasową politykę srodze szarpanego męża, który przezornie uczynił, idąc dobrowolnie na wygnanie, według ulubionego zwyczaju attyckiego nazwano „zdradą“ i napiętnowano zwykłą za to karą, wyrokiem śmierci. Ślepa jego osobistych wrogów zaciekłość oraz straszliwa demokratyczno-jurystyczna pedanterya, skłoniła rzeczywiście lud do tego, iż zmazał się krwią dzielnego męża, skoro ten r. 355 pod wpływem tęsknoty patryotycznej poważył się wrócić do Aten. Kallistrata obalił polityk w podeszłym wieku, który przedtem należał był do tak zwanej partyi beockiej, ale w Atenach już za czasów Trazybula brał udział w sprawach państwowych, mianowicie Arystofon (Aristophon). Polityk ów, w porównaniu z bardziej arystokratycznym Kallistratem silniej demokratyczne reprezentujący odcienia, obecnie przez lat kilka kierował państwem attyckiem. Nader powoli wygładzały się i korzystniej przekształcały wielce poplątane stosunki zagraniczne Aten. Zdobycie miasta Amfipolisu nie przychodziło do skutku, za to wewnętrzne zamieszki w Tessalii i Tracyi, dopomagały interesom attyckim. Krwiożerczy Alexander Ferejski r. 359 za podnietą własnej żony zamordowany został przez jej braci i Ateny zyskały bezpieczeństwo z tej strony. W Tracyi naczelnik Kotys w tymże roku podobnież zginął z rąk mordercy, a syn jego Kersobleptes był zniewolony w początkach roku 357 z wodzem attyckim Charesem, popieranym osobiście przez Arystofona, zawrzeć pokój, przez który uznawał Ateńczyków posiadaczami całego Chersonezu trackiego z wyjątkiem Kardyi (Kardia). Ateńczycy nie przeczuwali jeszcze, jak niepewną jest ważna część podstawy, na której opierało się nowe stanowisko, poważne zawsze, a przez odzyskanie dla związku wyspy Eubei (wiosną r. 357) wielce wzmocnione, mianowicie część symmachii morskiej—lubo mogło już za ostrzeżenie posłużyć oderwanie się Kercyry gdzie Chares, płynąc na morze Jońskie dla obserwacyi zamieszek epirockich r. 361 popełnił był błąd polityczny, iż podał rękę oligarchii przeciwko tamecznemu demosowi.

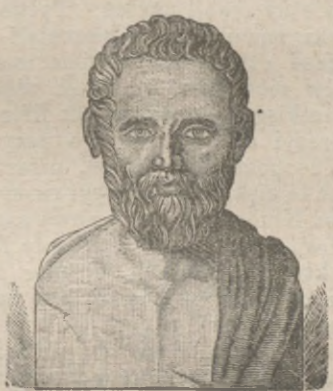
Daleko słabszą i w sobie luźniej powiązaną była po bitwie pod Mantyneą trzecia część starej ziemi helleńskiej, mianowicie Peloponnez. Tu nowe urządzenia oraz walki w ostatnim lat dziesiątku działały burząco i rozkładająco. Nagle wyniesiona Arkadya spadła do dawnego stanu. Megalopolis, którego prawdziwe znaczenie historyczne rozpoczęło się dopiero o wiele później, r. 361 raz jeszcze doznał poparcia ze strony Pammenesa tebańskiego w powstrzymaniu części obywateli, pragnących wynieść się z niego; wraz z Argosem i Messeną za żywotny swój pierwiastek przyjął on antypatyę względem Sparty. Głęboko upadłe państwo Spartanów, z ponurą zaciętością opłakiwało swój bezpowrotny upadek. Dopiero po upływie stu lat z górą zdołało wywrzeć znowu dotykalny wpływ na losy świata greckiego. Stary Agezylausz, wściekłą względem Messenii przejęty nienawiścią, żywił jeszcze nadzieję, że zdoła sprowadzić zwrot ku lepszemu. Nie wahał się przeto, jako doświadczony polityk, zawrzeć przymierza z królem egipskim Tachem (Tachos), który pragnął skorzystać z wielkiego powstania satrapów i ludów nadmorskich w Małej Azyi przeciwko Persyi (od r. 362) i zdobyć pobrzeże fenickie; przymierze to miało dostarczyć Spartanom znacznych środków pieniężnych na wznowienie wojny z Messenią. On sam

jako wódz Sparty z 1,000 przeszło hoplitów ruszył r. 360/59 nad Deltę i już to działał w Fenicyi jako wódz Tacha, już to pomagał Nektanebowi II uprzątnąć nieprzyjaźnego temuż księcia, a potem r. 358 w Delcie bronił z powodzeniem nowego pana przeciwko innym przeciwnikom. Obdarowany skarbcem wojennym w liczbie 230 talentów, Agezylausz w końcu roku 358 chciał powrócić do Sparty, wszelako umarł w drodze w porcie kraju afrykańskiego Marmaryki (Marmarike) i tron pozostawił synowi swemu Archidamowi III.

W Agezylauszu zszedł do mogiły ostatni z owych Hellenów, którzy energicznie reprezentowali dawną myśl hegemonii. Grecy naonczas nie przeczuwali, że wystąpił już na widownię dziejową potężny mąż, powołany do pozyskania w nowy sposób kierownictwa narodu i przeniesienia punktu ciężkości jego polityki na północ do Macedonii. Czegóż mieli się oni naonczas od Pelli spodziewać lub obawiać! Macedonia naówczas wobec pozostałych krajów wyglądała pusto i nieuciesznie. Dzielny król Perdykkas III, podobnie jak kilku jego lepszych poprzedników, w skutek sprzyjania hellenizmowi i doradzcom helleńskim stanął w złym stosunku ze szlachtą krajową, która żyła ciągle w starodawnej wieśniaczości greckiej, oddając się hulankom i opilstwu, a zarówno poglądała z niechęcią na wykwintność hellenizmu miejskiego, jak i na szerzenie się wytwornego języka attyckiego w potocznem życiu, z uszczerbkiem grubego narzecza macedońskiego. Przeciwko Perdykkasowi raz jeszcze zawarte zostało potężne przymierze pomiędzy nieposłusznym zawsze domem książąt Linkestyjskich i dzikimi naczelnikami illirskimi i na początku roku 359 przed Chr. Macedończycy ponieśli straszliwą porażkę, w której poległo ich 4,000 i sam młody król zgon znalazł. Zwycięzcy zalali Macedonię wyższą, a na północy plemiona peońskie powstały przeciwko zwierzchnictwu domu Argeadów. Prawy dziedzic tronu, syn Perdykkasa Amyntas III był jeszcze dziecięciem, o opłakany więc tron w Pelli ubiegało się kilku pretendentów, — wspomniony już wyżej Pauzaniasz, popierany przez dwór tracki, stary Argeusz (Argaios), popierany wpływem Aten i nieprawy syn starego Amyntasa II, Archelausz (Archelaos). Wtem ze swego małego państewka począł z zadziwiającą energią i pewnością występować, jako zbawca państwa Argeadów, zaledwie 23 letni Filip (Philippos), początkowo jako regent i opiekun swego młodocianego siostrzeńca. Do następnego dopiero okresu należy zarys czynów, przez które Filip w ciągu 24 lat tylko połączył rozdartą Macedonię i wyniósł na stopień jednego z najpotężniejszych mocarstw starożytnego świata.

Zamykając na tem miejscu dzieje świata helleńskiego, nie możemy obronić się smutnej uwadze, że 44 lat z górą od bitwy pod Egospotamami dla wielkiego i świetnego narodu helleńskiego wydało rezultat nader niekorzystny, w istocie rzeczy ujemny z tej strony, która nas w życiu ludów przedewszystkiem i najsilniej uderza. Słusznie zdumiewamy się nad niewyczerpaną po prostu pełnią sił duchowych i materyalnych, jaką ten nieporównany naród ciągle okazuje na nowo, pomimo wszelkich ciężkich katastrof, nad bogactwem, jakie w rzeczywistości wyczerpało się całkowicie dopiero naówczas, gdy kolosalni *imperatorowie* starli się po raz ostatni między sobą pod Akcyum, — jednakże niewymownie przygnębiający widok sprawia to, że ogromne to bogactwo zużywa się jedynie na cele samorozstroju, że nie powiemy samobójstwa narodowego, aż wreszcie przeznaczenie w stanowczej chwili zabiera Hellenom jedynego człowieka, który zdawał się być powołany do tego, aby przez rozwaliny i krwią zlane pobojowiska, narodowi nowe torować drogi. Obecnie Hellenowie doszli do tego, iż

należało poczytywać za szczęście, że nowa pokrewna im potęga z imponującą siłą położyła kres pracy około własnego rozstroju, żelazną dłonią pochwyciła ich ogromne środki i nowe otworzyła drogi dla ich ducha i oręża, dla ich pracy wojennej i cywilizacyjnej. W tym to właśnie okresie po raz ostatni prastare plemiona Hellenów bez wtrącania się nowych i obcych im potęg, same kierowały swemi losami, a przytem wydały iście zdumiewającą mnogość ważnych postaci, które u potomnych Greków w żywej zachowały się pamięci. Przedewszystkiem wielki Tebańczyk Epaminondas, co więcej niż wszyscy inni współcześni potrafił wznieść się nad ciasny obręb powiatowego patryotyzmu, dla dzielnych mężów w najpóźniejszych wolności greckiej peryodach pozostał zdumiewającym a niedościgłym wzorem. Nawet Agezylausz, który raz jeszcze był przedstawicielem spartańskości w najwyższem wykończeniu, choć z całą smutną charakteru lakońskiego ograniczonością, jako mąż, obdarzony uszczypliwym humorem, a przedewszystkiem—w przeciwstawieniu do wielkiego Alexandra, bohatera macedońskiego, na którego ludność w Grecyi tak długo z niechęcią poglądała,—jako ostatni *bohater helleński*, co zwycięzko walczył z Achemenidami, pozyskał we wspomnieniach potomności popularność, jakiej nigdy nie miał za życia i jakiej żaden ówczesny Ateńczyk u późniejszych Greków pozyskać nie zdołał. Nie sławiono bowiem jako syna swego miasta ojczystego Ateńczyka, które imię i utwory literackie późniejsza starożytność tak wysoko ceniła, mianowicie dzielnego wodza „dziesięciu tysięcy“, bohatera Xenofonta. Wiadomo, że sympatyczny weteran po bitwie pod Leuktrą i upadku potęgi spartańskiej, stracił majątek swój w Scylluncie w skutek zaciekłego powstania Elejczyków, przeniósł się do Koryntu i — od roku 369 pojednał się w końcu ze swymi ziomkami w Attyce, — umarł zaś w sędziwym wieku, niewcześniej jak r. 355. Mąż ów, którego reformy taktyczne wkrótce potomni Grecy wobec reform Ifikratesa, Epaminondasa oraz wojowniczych książąt macedońskich w niepamięć puścili, pozostał wszelako dla nich nieśmiertelnym jako zbawca owej śmiałej greckich wojowników drużyny, co po śmierci królewicza Cyrusa i po upadku dzielnego Klearcha, zdawała się być na równinach Assyryi bez nadziei na marną zgubę skazaną. Z drugiej strony pozostał on w ich pamięci w skutek płodów w *dziedzinie ducha*, w owej dziedzinie, w której pomimo wszelkich błędów i grzechów swej polityki, naród helleński coraz wyraźniej zdobywał sobie niezaprzeczoną wyższość nad wszystkiemi innemi starożytnego świata ludami, coraz pewniejszą zyskiwał chwałę nauczyciela przez wiele stoleci *wszystkich* innych tak ucywilizowanych, jako i „barbarzyńskich“ narodów, jakie przed wystąpieniem w dziejach Germanów jedne za drugiemi zjawiły się w obrębie ziem, otaczających ogromny wodozbiór morza Śródziemnego, w szerokim zakresie od Indu i Jaxartesu aż do Renu i Betysu (Baitis).



Izokrates.

Xenofont po zakończeniu wojny korynckiej w ciszy leśnej w Scylluncie a potem w Koryncie rozwijał wielostronną działalność piśmienniczą. Przedewszystkiem potomność grecka i rzymska ceniła go jako dziejopisa-

rza; tylko zawsze więcej uznania znajdowała prostota i wierność, z jaką oddaje to, co sam był przeżył, oraz wdzięk języka, aniżeli misterność w osnuciu dzieła i ujęcie ogółu. Nie dosięgnął on wysokości historyków piątego stolecia, dzielnego Herodota z jego olbrzymią wiedzą, z jego rozległą podstawą i niezaprzeczonem dążeniem do prawdy dziejowej, pomimo całej predylekcyi względem Aten, oraz niezrównanego Tucydydesa, po którym próbował ciągnąć dalej historyę współczesną. Nader dotykalnie przeszkadzała mu w tem predylekcya do Sparty, zwłaszcza do Agezylausza, oraz niemożność zachowania podstawy objektywnej wobec bolesnych dla niego katastrof, począwszy od klęski pod Leuktrą. Niemniej jednak jako historyk stał on nieporównanie wyżej aniżeli współczesny lekarz knidyjski Ktezyasz (Ktesias), który od r. 415 aż do r. 393 jako lekarz przyboczny żył na dworze Achemenidów i w skutek swych osobistych stosunków zdołał pozyskać bogaty materyał dla historyi współczesnej, oraz dla dawniejszych okresów historyi Wschodu; z materyału owego w skutek braku poczucia prawdy i wierności dziejowej, a nadto w skutek widocznej próżności niezbyt świetny zrobił użytek. Tylko z kilku ułomków i z sądów późniejszej krytyki znani są nam pozostali znakomici historycy greccy w tym okresie, przed otwarciem całkiem nowych, wspaniałych dla dziejowej sztuki Greków motywów w skutek zdobycia Wschodu irańskiego przez Alexandra wielkiego,—mężowie jak Efor (Ephoros) z Cyme, który opowiedział dzieje Grecyi aż do zupełnego pozyskania hegemonii przez Macedonię, Teopomp (Theopompos) z Chiosu, pisarz odcienia arystokratycznego, który traktuje już to ciężkie dla Grecyi czasy od końca wojny Peloponneskiej aż do bitwy pod Knidosem, już to nową epokę Filipową, oraz Syrakuzanin Filist (Philistos), współczesny i krewny Dyonizyusza I, dziejopisarza Sycylii i tyrana, z którym osobiście w nader blizkich pozostawał stosunkach. Ten ostatni próbował występować jako naśladowca Tucydydesa, o ile na to pozwalała jego dążność, mająca na celu apologię Dyonizyusza, u dwóch pierwszych zaś w rozmaity sposób, ale bardzo wyraźnie ukazuje się nowa metoda, która od tego czasu przez wiele stóleci coraz bardziej opanowuje wykształcenie i opowiadanie historyczne Greków, a potem i po grecku wykształconych Rzymian i Romanów, mianowicie metoda z *piętnem retorycznem*. Jest to rzeczą przyrodzoną, gdyż obaj mężowie byli uczniami najsławniejszego mówcy owoczesnego Izokratesa.

Od czasu rozkwitu w epoce Peryklesowej, Ateny przedewszystkiem były miastem gdzie sztukę wymowy trwale i starannie, a z powodzeniem uprawiano. Aczkolwiek polityczne tego państwa znaczenie, jak widzieliśmy, nie mogło dosięgnąć powtórnie do wysokości, na jakiej stało przed bitwą pod Arginussami, jednakże pozostały bez zmiany warunki, wśród których musiała stale kwitnąć wymowa polityczna w Atenach, na tej arenie dla wielce żywej, a pod względem parlamentarnym wyćwiczonej walki stronnictw. W czasach, gdy polityka Ateńczyków obierała sobie niewysokie cele, gdy państwo owo nie stało jak za wielkich dni Peryklesowych na czele powszechnodziejowego rozwoju, ani też jak później w stanowczych walkach z Macedonią było przedstawicielem dawnego świata helleńskiego, padającego wobec potęgi nowych żywiołów, wtedy Kallistrat mógł uchodzić za najczystszy wyraz politycznej wymowy attyckiej. Znacznemu rozkwitowi wymowy *sądowej* sprzyjały ustawicznie wybuchająca skłonność Ateńczyków do pieniactwa, niezmierzona mnogość spraw, które dykasterye attyckie nieustannie rozstrzygać musiały, już to na podstawie prawa prywatnego i handlowego, już to w skutek procesów, ciągle w tym i następnym okresie wy-

woływanych namiętnościami i intrygami stronniczemi; niejeden z polityków attyckich wymową tą musiał posługiwać się jako niezbędnem narzędziem. W tym kierunku za wzór uchodziły mowy sądowe, które z mistrzowskiem wykończeniem i znakomitą biegłością we władaniu prozą attycką napisał bardzo zdolny metek, syn Syrakuzanina, urodzony w Atenach, Lizyasz (Lysias) współczesny Peryklesa, a potem świadek odrodzenia Aten aż do wypędzenia Spartanów z Kadmei. Sztuka *wymowy*, obok nieśmiertelnego Homera pozostała ostatnim skarbem duchowym Hellenów aż do dnia, gdy goccy jeźdzcy Alarycka u stóp Akropolisu obóz rozbili; zawdzięcza ona początek i świetny rozwój sympatycznemu Izokratesowi (Isokrates 436—338 r. przed Chr.). Dla epoki, w której żył, ów mąż miał jeszcze większe znaczenie. Przyjaciel Sokratesa, a potem Platona, z charakteru nie stworzony na mówcę ludowego, Izokrates właściwie zyskał sobie imię, jako pisarz polityczny, jakbyśmy to dzisiaj nazwali. Piękne dzieła, które w kształcie mów pisał dla wykształconych czytelników ówczesnych, podobnie jak utwory literackie od czasów wojny Peloponneskiej, stawały się dostępnemi dla Ateńczyków oraz dla pozostałego świata greckiego z łaski oddzielnego stanu przepisywaczy i księgarzy. Wywierały one wpływ jako broszury polityczne, ponieważ Izokrates w nich pomieszczał myśli swe o najważniejszych kwestyach czasowych. Tem właśnie oraz energicznym w losach ojczyzny udziałem, wyróżnia się nader rażąco od świetnych przedstawicieli wymowy greckiej, od „młodszych sofistów“ z czasów pochrystusowych, od nadętych mówców, których okazałe popisy zawsze zwracały się do straconej przeszłości i oddziaływały jedynie jako koncerty oratorskie. Wszelako przodek ich był pełnym talentu artystą, ponieważ na stopień wykończonej techniki retorycznej, wyniósł szkolne ćwiczenie stylistyki, jakiego wymagali sofiści ze starszej doby;—od ich wyłącznie formalnego wykształcenia i powierzchowności przyjaciel filozofii sokratycznej odróżniał się swą surową moralnością i dążeniem do głębszej etycznej treści. Z pracowni jego wychodziły pierwsze wielkie mowy, odznaczające się szlachetną treścią i muzykalnym wdziękiem; potem za niemi poszło tak wiele innych na ziemiach greckich z tej i z tamtej strony morza Egejskiego.

Pozostałe sztuki Greków, posługujące się mową, nie mogły się w tym okresie pochlubić utworami, dającemi porównać się z tem, co stworzył był wiek piąty. Aczkolwiek dramatycznej poezyi nie brakło na płodności, a przytem stan aktorski właśnie w tym czasie całkiem odrębne pozyskał znaczenie, trudno było zaprzeczyć, że minął już rozkwit poezyi tragicznej. Komedya znowu nie czerpała już sił i pobudek z wielkich ruchów w życiu publicznem, przestała już być polityczną potęgą, zwróciła się do przedmiotów z powszedniego życia mieszczańskiego, dała wolniejszy rozwój zawsze nowemu a zawsze zajmującemu żywiołowi erotycznemu, ożywiona zawsze wdziękiem konwersacyi attyckiej, tworzyła wesołe charaktery i popuszczała wodzów, ale już bez złośliwego nacisku i zuchwałej śmiałości epoki Arystofanesowej, szyderstwu z nieudolnych poetów lub filozofów, chłostała lub łajała ich dziwactwa i zboczenia, oraz wszystko, co na wielkim i małym świecie w takiej stolicy jak Ateny oraz w jej znakomitych mężach publiczność śmieszyło.

Nieporównanie ważniejsze stanowisko zajmowały stale u Greków *sztuki plastyczne*. I one, jasna rzecz, uległy zmienionemu duchowi czasu, który nowych motywów, nowych pobudek, nowych wdzięków wymagał. W budownictwie, gdzie szukano bogatszych ozdób, nowych, efektownych motywów, Kallimach (Kallimachos), młodszy z rówieśników Iktyna, pozyskał

wielki poklask, gdy po raz pierwszy na trzonie kolumn świątyniowych umieścił koszykowaty kielich z liści akantu i „przez to surowe poważne formy starszej architektury, w zdumiewający przekształcił sposób“. Nowy styl „korynoki“ Kallimacha w znakomity sposób po raz pierwszy znalazł zastosowanie, gdy Paryjczyk Skopas po spaleniu stojącej od niepamiętnych czasów, głośnej z dawien dawna świątyni Ateny Alei w Tegei (395 r. po Chr.) zbudował dla tego bogatego miasta nową świątynię, która uchodziła za najwspanialsze dzieło w Helladzie od czasu zbudowania Partenonu. Tu połączył perypter joński z cellą, która wewnątrz miała podwójny rząd kolumn, u spodu doryckich, a na górnem piętrze korynckich. Skopas, który żył i działał w pierwszej połowie czwartego stolecia i później jeszcze, w ko-



Helena Menelaus.

Starożytny obraz na wązie (w król. Muzeum w Berlinie). 1. Odzyskanie Heleny przy wzięciu Troi.

czującem swem życiu, z początku w Peloponnezie, od 380 r. mniej więcej przez lat wiele w Atenach, w końcu zaś w Małej Azyi, nietylko ulegał rosnącej skłonności artystów greckich do życia wędrownego, ale jeszcze był architektem i rzeźbiarzem. W Tegei frontony świątyni ozdobił wielkiemi grupami posągów, wziąwszy do nich przedmiot z mitycznych scen Kalidońskich Łowów. Artysta ów, najwięcej lubiący obrabiać marmur paryjski, w Atenach został przywódzcą młodszej szkoły attyckiej, która z powabną krasą i pewnem upodobaniem do zmysłowości i powabu (nie myśląc bynajmniej lubieżnego wywierać wpływu) łączyła w sobie wysoki stopień żywości i ruchliwości, oraz wielką misterność w przedstawieniu w zewnętrznych objawach poruszeń duszy. Nieco młodszy rówieśnik Skopasa, Ateńczyk Praxyteles (Praxiteles), został głównym owej młodszej szkoły przedstawicielem; w tworzeniu delikatnych postaci młodzieńczych oraz powabnych

figur niewieścich, w przedstawieniu wzruszeń duchowych, w wykonaniu zwłaszcza głów, w połączeniu najwyższego wdzięku z naturalnością uchodził w oczach potomności za niedoścignionego odlewnika i rzeźbiarza. Jako przedstawiciel tej ostatniej sztuki, w której niemniej szczęśliwie jak Skopas potrafił marmur ożywiać, Praxyteles w świetnych swych czasach (pomiędzy 364 a 336 r. przed Chr.) zgotował dla Aten, Beocyi, Megary, Olimpii oraz kilku miast azyatyckich, cały szereg sławnych utworów, przedstawiających Apollona, Dyoniza, Afrodytę i Demetrę. Posągi Erosa w Tespii i Afrodyty w Knidosie jeszcze w dobie cesarzów rzymskich stanowiły przedmiot ogólnego podziwienia. Szczęśliwym trafem w naszych czasach znaleziono w zwaliskach w Olimpii jedno z oryginalnych dzieł jego. Naonczas było w zwyczaju, że posągi znakomitych osób przedstawiano z całą wierno-



Tetyda. Achilles. (Matka Memnona) Eos. Memnon.

Starożytny obraz na wazie (w król. muzeum w Berlinie). 2. Pojedynek Achillesa i Memnona.

ścią, a w następnym okresie, któremu pod względem politycznym nadał charakter Alexander Wielki, doznał w tym kierunku najpiękniejszego powodzenia genialny naturalista Lizyp (Lisippos), znakomity odlewnik z Sycyonu, umiejący postaciom swoim obok zupełnej naturalności, nadawać nader idealny charakter, łączyć siłę z powabem, a przedewszystkiem wizerunki swoje ożywiać i uduchowniać. Jak wiadomo, Lizyp zyskał sobie wielką sławę także przez tworzenie postaci zwierzęcych.

Jednocześnie ze sztuką rzeźbiarską i odlewniczą, rozwinęła się w zajmujący sposób sztuka *malarska*. Aż do końca piątego stolecia była ona „właściwie rysunkiem, w którym panowały formy plastyczne", ale w tym czasie podlegała stanowczemu zwrotowi pod wpływem Ateńczyka Apollodora (Apollodoros), który w czasie wojny Peloponneskiej stanowił epokę, nietylko bowiem porzuciwszy malowanie na ścianie, przystąpił do obrazów sztalugowych, ale jeszcze przez koloryt i wprowadzenie cieniowania, lepiej

mówiąc, przez właściwy podział światła i cieniów—znakomity efekt osięgał. Wkrótce jednak artystę owego znacznie przewyższyli dwaj młodsi rówieśnicy: Zeuxys (Zeuxis) z Heraklei, który uchodził za mistrza kolorytu, wiernego lubo nie do niewolniczości w obserwowaniu przyrody, idealnego w ujęciu swego zadania, którego w sztuce złudzenia przewyższał jedynie Parrazyusz (Parrhasios), urodzony w Efezie, a pracujący w Atenach; ten ostatni znakomitych dokazywał rzeczy w oddawaniu charakterystycznych rysów w swoich portretach.

Obok tych i innych artystów, uczących się i rozwijających zwłaszcza w Atenach, były szkoły malarskie i w innych miejscach świata greckiego. Szczególniej zyskała znaczenie szkoła w Sycyonie, w której technika do wielkiej doszła doskonałości; największym jej w owym czasie artystą był Eufranor (Euphranor), znakomity także jako odlewnik. W Sycyonie także pozyskał ostateczne wykształcenie wielki malarz z Kolofonu, nazywany starożytnym Correggiem, mianowicie Apelles, którego działalność wszelako przypada dopiero w drugiej połowie czwartego stolecia i którego talent bardzo wiele przyczynił się do wsławienia i uwiecznienia przyjaznych mu, a potężnych książąt z domu Argeadów. Wykształcony zarówno pod względem praktycznym jako i naukowym, doskonały w swojej technice, znakomity w prędkiej i bystrej obserwacyi, oraz w uchwyceniu rysów charakterystycznych, nadzwyczaj biegły w traktowaniu malowniczości we właściwem tego słowa znaczeniu, nadto biegły jeszcze w osiąganiu znacznych efektów małemi środkami, artysta ów umiał wreszcie utworom swoim nadawać znakomity urok niewymuszonego powabu.

Dodamy jeszcze, iż u Greków, szczególniej u Ateńczyków, jednocześnie z rozwojem malarstwa, postępowała gorliwa uprawa, a nadto wzrastające wykształcenie ważnej gałęzi rzemiosła, mianowicie *malowanie na wazach.* Dalej powiemy jeszcze, iż i *nauki ścisłe* coraz cenniejsze czyniły postępy. Nie wspominając już o naukach wojennych, które w następnych czasach już to ze strony taktycznej, już z orężnej doszły do nowego i nadzwyczajnego rozwoju, zwracamy się do sztuki *lekarskiej.* Sztuka ta, w poprzedzającym okresie z wielkiem powodzeniem uprawiana w Krotonie i w Kosie, przez Herodyka (Herodikos) z Selimbryi i genialnego Hippokratesa z Kosu, ucznia tegoż, rówieśników wojny Peloponneskiej, została wyzwoloną od związku z instytucyami religijnemi i wraz z filozofią ówczesną opartą na podstawie naukowej. Lekarze greccy od tego czasu grają znaczną rolę, która trwa jeszcze w początkach cesarstwa Bizantyjskiego. Jeden z tych mężów, człowiek uniwersalny, rodem z Knidosu Eudox (408—355), który wystąpił jako geograf, matematyk, astronom i filozof, został założycielem astronomii naukowej, opartej na badaniach matematycznych.

Mąż ten, jako wiele innych znakomitych w tym okresie umysłów, osobiście i duchowo zostawał w blizkich stosunkach z energicznymi przedstawicielami owej nauki, która, właściwie zrodziwszy się na ziemi attyckiej, w następnym czasie po upadku ostatniej wielkości politycznej Aten, miastu temu miała nadać nowe panujące w dziedzinie ducha stanowisko, mianowicie z przedstawicielami *filozofii.* Ze szkoły Sokratesowej młodzieńcy pochodzenia attyckiego i zagranicznego, którzy tworzyli wielce różnobarwne jego zwolenników koło, poszli w rozmaitych kierunkach i tym sposobem na podstawie sokratycznej, urosły nader różnorodne szkoły i systematy filozoficzne; te pomnożyły się później i po większej części aż do końca życia starożytnego utrzymały się na ziemi attyckiej. Naonczas położono pierwszą podstawę bogatego rozwoju życia *filozoficznego*, jakie charakteryzuje póź-

niejszą epokę w Grecyi. W istocie rzeczy pojęcia nader sobie przeciwne narodziły się na łonie filozofii sokratycznej. Z jednej strony stał ów Ateńczyk Antystenes (Antisthenes), który z początku był uczniem sofisty Gorgiasza (Gorgias), a potem jednym z najprzywiązańszych zwolenników Sokratesa, który cnotę sokratyczną uczynił punktem środkowym swego systematu, główną wagę kładł na charakter męzki, energiczny, wszelako jednostronnie dążący do zupełnej niezależności, ascetyzmu moralnego oraz wyrzeczenia się wszelkich dóbr zewnętrznych i rozkoszy, a nawet wszelkich zajęć duchowych, jakie bezpośrednio nie zmierzały do ćwiczenia się i umocnienia w cnocie. Filozof ów, którego szkoła wyszła z attyckiego gimnazyum Cynosarges (Kynosarges), stanowił najzupełniejsze przeciwieństwo do wykwintnego Arystyppa (Aristippos); ten po skończeniu lat nauki i podróży swoich, co zaprowadziły go były i na dwór w Syrakuzach, w ojczyznie swojej afrykańskiej, w Cyrenaice (Kyrene) założył szkołę, która filozofię pojmowała więcej jako sztukę życia, cnotę poczytywała właściwie za umiarkowanie w rozkoszach i wszelkie poznanie, wiedzę i wyższe wykształcenie duchowe czyniła jej służebnicą, co — nie pojmowane jednak w poziomem znaczeniu—uchodziło w tej szkole za szczęśliwe życie. Groziło tu niebezpieczeństwo, że rozkoszne życie na sposób Feaków, zyskuje niesłusznie połysk szlachetnej mądrości życiowej, następcy zaś Antystenesa, pomiędzy którymi znany Dyogenes (Diogenes) z Synopy (Sinope) w późniejszym czasie żył w Koryncie jako ze wszech stron budzący zdziwienie oryginał, coraz bardziej popadali w niebezpieczeństwo doprowadzenia ascetyzmu swego do najwyższego stopnia szorstkości i nieprzyjaźni dla cywilizacyi. W barwistym świecie hellenizmu wielu z tych *Cyników* (Kynikoi), jak ich nazywano od siedziby założyciela, taką grało rolę, jak pokutnicy indyjscy w Indostanie lub święci słupnicy w dawnem Bizancyum.

Całkiem innego rodzaju był umysł, który obdarzony świetnemi zdolnościami, wielce poetycznem usposobieniem, a nadto bystrym rozumem i duchem spekulacyjnym w takim stopniu, jak mało kto nawet w tym bogatym duchowo ludzie, wsławił się jako największy ze wszystkich uczniów nieporównanego nauczyciela, spuściznę nauki Sokratesa zgłębił wszechstronnie i rozwinął dalej, główne zasady systematu sokratycznego metodycznie powiązał i „rozszerzył na ogólny pogląd na cały świat moralny". Był to Platon, syn Arystona (Ariston), urodzony 21 maja 429 r., który ród swój wyprowadzał od Kodrusa, a przez matkę spokrewniony był ze smutnej pamięci Krytyasem. Od 20 roku życia pozostawał w ścisłych stosunkach z Sokratesem, po żałosnym zgonie tego wielkiego nauczyciela wiele lat spędził w podróżach, w których zetknął się z filozofem pitagorejskim, wielkim Archytasem z Tarentu; po powrocie do Aten otworzył szkołę filozoficzną, która zbierała się w głośnem oddawna gimnazyum Akademii; imię to przez niego uświęconem zostało do tego stopnia, iż odtąd najszlachetniejsze zakłady naukowe zdobią się tą nazwą. Aż do śmierci (348 r.) pracujący raźnie Platon w skutek swej różnostronności, wielkiego wykształcenia oraz zręczności wyciągania z systematów innych filozofów płodnych idei i zarodków, został protoplastą owych szkół filozoficznych, które— łącząc się z duchową jego spuścizną,—aż do ostatniej chwili starożytnego żywota utrzymały się energicznie na gruncie greckim oraz wszędzie, gdzie wykształcenie greckie przeniknąć zdołało.

KSIĘGA TRZECIA.

Okres macedoński.

DZIAŁ PIERWSZY.

Hegemonia macedońska i Dyadochowie.

ROZDZIAŁ I.

Od bitwy pod Mantyneą aż do bitwy pod Cheroneą.

Pomimo wcale nieuciesznego w ogólności położenia całej Hellady po zgonie Epaminondasa, Grecy w starej swej krainie czuli się zawsze jeszcze do tyla silnymi, iż bynajmniej nie przeczuwali niebezpieczeństwa, które w krótkim czasie poczęło im grozić ze strony dotąd tak mało cenionej Macedonii. O ile nie szło o najbliższe interesa, politycy zwracali raczej uwagę na Persyę, gdzie po śmierci sędziwego a słabego Artaxerxesa II wstąpił r. 359 na tron straszliwy syn tegoż Artaxerxes III Ochos i usiłował upewnić się w posiadaniu *kidarysu* królewskiego, który był pozyskał z łaski haniebnej zbrodni, okrutnie prześladując licznych krewniaków swoich. Niemniej zajmował współczesnych rozwój wypadków na zachodzie u Sykeliotów; wypadki owe po niejakim czasie raz jeszcze wywołały dobroczynną ze strony metropolii interwencyę. Skoro w r. 367 umarł Dyonizyusz I władca Syrakuz, nastąpił po nim bez żadnej trudności syn jego, Dyonizyusz II. Okrutna podejrzliwość starego tyrana usuwała systematycznie nawet syna od spraw państwowych. W skutek tego młody władca oddał się rozpuście i pomimo dość znacznych zdolności, — które wszelako nie zwracały się do zadań wojowniczych i dyplomatycznych, odpowiednich jego stanowisku,— mimo 28 lat wieku, wcale nie był przygotowanym do swego powołania. Chciwy użycia i lekkomyślny, naówczas jednakże niecałkiem nieczuły na szlachetniejsze wrażenia, z początku rządy pozostawił dzielnemu wujowi swemu Dyonowi (Dion), który już jako dwudziestoletni młodzieniec poddał się całkowicie wpływowi Platona, gdy ten wielki filozof (około r. 388) krótki czas bawił na dworze Dyonizyusza I, gdzie w końcu ściągnął na sie-

bie niesłychaną tyrana niełaskę. Dyon nakłonił siostrzeńca swego, by wielkiego Ateńczyka zaprosił do Syrakuz, w nadziei, że imponująca osobistość Platona, wywrze trwały a dobry wpływ na etyczną młodego władcy postawę. Niezadługo jednak osobistym wrogom Dyona, na czele których był chytry Filist (Philistos), udało się obalić dzielnego męża stanu i dopiąć tego, iż go (r. 366) z Syrakuz wypędzono. I Platon, który rzeczywiście pozyskał był przyjaźń Dyonizyusza, teraz jednakże uchodził tylko za marną dworu ozdobę, po niejakim czasie opuścił Syrakuzy i powrócił do Aten. Po raz drugi (około r. 361) Platon, ulegając życzeniom tyrana, odwiedził Syrakuzy głównie w nadziei, że Dyonizyusza usposobi życzliwie względem Dyona, który tymczasem w Grecyi z łaski bogatych środków i szlachetnej postawy, zajął nader świetne stanowisko; odwiedziny te wszelako żadnego skutku nie osiągnęły. Już r. 360 Platon powrócił do Aten, nie zrywając wszelako formalnie ze dworem. Nakoniec przyszło do stanowczej nieprzyjaźni osobistej pomiędzy Dyonem i książęcym jego siostrzeńcem i przy lekkomyślnych tego ostatniego rządach, Sykelioci z czasem sprzyjać poczęli myśli gwałtownego przewrotu do tego stopnia, że Dyon rzeczywiście mógł odważyć się na to, iż w końcu sierpnia 357 r. wylądował w Minoi na zachód od Akragasu z pięciu okrętami, oraz z 800 wyborowymi żołnierzami, zebranymi w Zacyncie. Dyonizyusz II naonczas z 90 okrętami znajdował się na wodach italskich. Wśród tych okoliczności ludność tłumnie stawała po stronie Dyona, maszerującego lądem z Minoi do Syrakuz. Skoro w końcu z 20,000 wojska stanął pod stolicą państwa, miasto z zapałem zrobiło powstanie na korzyść jego i otwarło mu bramy, aby odprawił wjazd tryumfalny. Jedynie cytadela, twierdza na wyspie Ortygia, pozostała w rękach wojsk książęcych.

Od tego rozpoczęły się burzliwe dla Sykeliotów czasy. Pomimo wszelkich wysiłków nie udało się Syrakuzanom wyprzeć z cytadeli żołdaków Dyonizyusza. W końcu w r. 356 książę, którego flotę pod dowództwem Filista pobił w stanowczej bitwie Syrakuzanin Heraklides (Herakleides), osobiście uszedł do Lokrów Epizefiryów. W posiadłościach jego italiockich zagroziło mu powstanie poddanych tuziemców, pomieszanych z posiłkami lukańskiemi oraz z niewolnikami, z czego później powstało plemię Bruttyjczyków, wrogie Grekom i Lukanom, — w Syrakuzach zaś położenie rzeczy nie poprawiło się wcale. Dyon miał zbyt wielu przeciwników. Zazdrośnym, zwłaszcza strategowi Heraklidesowi oraz ograniczonym demagogom w mieście, udało się bardzo łatwo podburzyć chwiejny demos syrakuzański przeciwko Dyonowi, który był przecież wujem tyrana, dumnym w swojej postawie, wykwintnym, zamkniętym w sobie, a przytem nie sprzyjał wcale zupełnej demokracyi i nie miał ochoty zrzekać się władzy osobistej. Niejasny ten stosunek ustał, skoro po odwrocie Dyonizyusza do Lokrów wszechwładny demos, rozjątrzony w skutek tego, że Dyon opierał się projektowi podziału całej ziemi pomiędzy wszystkich obywateli, poprostu naczelnego wodza złożył z urzędu i zmusił go, aby z najemnem swem wojskiem cofnął się do Leontyn.

Tymczasem wojownicy tyrana wypadali z zamku Ortygii i w mieście Syrakuzach ogniem i mieczem tak straszliwe sprawiali spustoszenie, że demos niezadługo musiał odwołać Dyona. Skoro temu w końcu w r. 355 udało się zmusić cytadelę do poddania się, z powodu planów przekształcenia ustawy państwowej przyszło do wielkich niesnasek. Zacięty opór osobiście niepożytecznego całkiem Heraklidasa względem arystokratycznych planów Dyona, rozjątrzył w końcu tego ostatniego do tyla, iż popełnił błąd poli-

tyczny i zezwolił na zamordowanie intryganta demagoga, przez co postradał całą podstawę moralną, oraz wszelką pewność wewnętrzną. Z położenia owego skorzystał jeden z dotychczasowych jego przyjaciół, Ateńczyk Kallip (Kallippos), który sam chciwie pożądał władzy i z początku odosobnił Dyona całkowicie ze szatańską chytrością, a w końcu we własnym domu kazał zabić sztyletem (354 r.).

Haniebny ten czyn wtrącił Syrakuzy w szereg scen nowego rozbestwienia. Kallip zagarnął rządy jako surowy despota wojenny, wszelako już po roku, gdy chciał zdobyć Katanę, postradał Syrakuzy w skutek powstania. W mieście tem władzcy zmieniali się jeden po drugim, znacząc działalność swoją czynami przemocy, aż wreszcie w r. 346 udało się Dyonizyuszowi, wyruszywszy z Lokrów, zawładnąć dawną stolicą. Wprawdzie miasto Lokry, gdzie tyran w nader wyuzdany sposób rządy był sprawował, stracił potem niezadługo w skutek powstania Lokrów, którzy względem jego rodziny straszliwych dopuszczali się okrucieństw. W Syrakuzach bez przerwy szalał zaciekle. W okropnem położeniu owczesnem, gdy Sycylię grecką, nadzwyczajnie zubożałą i wyludnioną, pustoszyły hufce żołdactwa bez panów oraz zgraje rozbójników, miasta zaś wszędzie znajdowały się w rękach tyranów, przytrafiło się to, co mogło być najgorszego, mianowicie Kartagińczycy gotowali się, korzystając z upadku państwa Syrakuzańskiego, do zdobycia całej wyspy. W tym celu wystawili dla wodza swego Magona 150 okrętów i 60,000 wojska i zawiązali stosunki z kilkoma władzcami sykeliockimi, a zwłaszcza z Heketasem, — niegdyś stronnikiem Dyona, a od zgonu tegoż tyranem Leontyn, obecnie w ścisłym stosunku będącym z partyą arystokratyczną w Syrakuzach, wrogą Dyonizyuszowi II.

W tem rozpaczliwem położeniu Syrakuzanie za zgodą Hiketasa wyprawili (r. 345) posłów do przyjaźnej im zawsze metropolii, Koryntu, prosząc o pomoc. Arystokracya w owem mieście, gotowa do niezwłocznej interwencyi, rzeczywiście znalazła naówczas męża, który powołany był na zbawcę i wyzwoliciela Sykeliotów od niebezpieczeństwa haniebnego upadku. Był nim Tymoleon (Timoleon), urodzony r. 410 przed Chr. mąż ze znakomitego domu. Przed dwudziestu laty (364 r.) ożywiony zapałem republikańskim, wpłynął był na zamordowanie brata swego Tymofanesa (Timophanes),—który przy pomocy najemnych żołnierzy i pewnej części tłumów w czasie wojny Peloponneskiej od r. 366/5 zagarnął władzę nad Korytem; — przeklęty przez własną matkę, za czyn ten straszliwy, pokutował przez lat wiele w żalu i samotności. Męża tego władze korynckie przeznaczyły na wodza wyprawy sycylijskiej. Był to pomysł nader szczęśliwy. Tymoleon należał do tych Hellenów, którzy w owym czasie rosnącego dawnej obywatelskości rozstroju, upadku tak arystokratycznej jak i demokratycznej wolności obywatelskiej, w tym czasie nowo powstałej „młodszej“ tyranii naczelników oligarchicznych i zuchwałych przywódców najemnego wojska, z gorącą miłością trzymali się znikających ideałów lepszej rzeczypospolitej; przytem był on jak za dawnych lepszych czasów niesamolubnym i bezinteresownym, zdolnym nadzwyczaj jako dowódzca, jako polityk i administrator, charakterem energicznym i najzupełniej praktycznym.

Z dziesięcioma tylko okrętami i 700 żołnierzami najemnymi Tymoleon na wiosnę r. 344 odpłynął na zachód i dowiedział się w Regionie, że Hiketas tymczasem otwarcie przeszedł był na stronę Kartagińczyków, że zdobył już Syrakuzy z wyjątkiem cytadeli, że wojsko Kartagińczyków posunęło się już aż do okolic Etny i 20 okrętów obserwuje cieśninę Messańską. Za pomocą podstępu Tymoleon wśród tych okoliczności zdołał przekraść się

wobec Kartagińczyków na pobrzeża Sycylii, gdzie dzielny władca Andromach (Andromachos) z Tauromenionu, miasto swoje mu otworzył. Obecnie Hiketas wezwał do portu syrakuzańskiego silną flotę kartagińską. Wszelako skoro bohater korynoki z słabemi siłami srodze pobił o wiele liczniejsze hufce Hiketasa pod Hadranonem, Sykelioci tłumami na jego stronę przechodzić poczęli. Co więcej, ku nader nieprzyjemnemu zdumieniu Hiketasa i Kartagińczyków, Dyonizyusz II kapitulował przed Tymoleonem, oddał mu Ortygię, a sam usunął się do Koryntu.

Hiketas oraz jego sprzymierzeńcy puniccy napróżno marnowali siły, oblegając Ortygię, Koryntyanie zaś posyłali Tymoleonowi znaczne posiłki. Oswobodzicielowi udał się coraz wyraźniej usadowiać się w Katanie, a w początku r. 343 pozyskać Messanę. Gdy wódz kartagiński Mago z pobudek, które prawdopodobnie wypływały z równoczesnych zamieszek wewnętrznych w Kartaginie, opuścił Syrakuzy z wojskiem i usunął się na zachód Sycylii, Tymoleon skorzystał ze sposobnej chwili i niezwłocznie rzucił się na Syrakuzy. Szturm udał się najzupełniej; Hiketas uszedł do Leontyn.

Teraz Tymoleon rozpoczął chwalebną i szczęśliwą pracę około podniesienia nieszczęśliwych Syrakuz i przyzwyczajenia na nowo ludu do rozumnego, wolnego samorządu. Cytadelę, zamek oraz groby domu Dyonizyuszowego zniszczono. Na podstawie dawnych praw Dyoklesa (Diokles) urządzono na nowo demokracyę w tem mieście. Przedewszystkiem Tymoleon ze zbiegów syrakuzańskich, z Sykeliotów i Italiotów, a zarazem z Greków ze starego kraju, zebrał nowych mieszkańców, których poczet doszedł do liczby 60,000 obywateli i którzy w nader praktyczny sposób obdarowani zostali ziemią i domami. W ciągu tych prac udało się zniewolić Hiketasa do oddania Leontyn, innych zaś tyranów do opuszczenia wyspy. Głównem zadaniem wszelako pozostała obrona wobec Kartagińczyków, którzy wyprawili pod wodzą Hasdrubala i Hamilkara 200 okrętów wojennych i przeszło 70,000 piechoty, oraz 10,000 jazdy, aby naprawić błędy Magona. Tymoleon, mając co najwyżej 12,000 żołnierza, ruszył naprzeciwko nich do zachodniej Sycylii i w połowie czerwca (prawdopodobnie w r. 342) w okolicach Entelli nad rzeką Krymisem (Krimisos) przyszło do krwawej bitwy, która w skutek zręcznego kierunku ze strony wyzwoliciela, wypadła całkiem na korzyść Greków. Jak się zdaje, nowy wódz punicki, nader zręczny Gisgon, nakłonił znowu Hiketasa oraz tyranów z Messany i Katany do zerwania z Tymoleonem, w skutek czego ten ostatni na chwilę w niebezpiecznem znalazł się położeniu. Dopiero stanowcze zwycięztwo nad Hiketasem oraz zawarcie pokoju, do którego obecnie podali rękę Kartagińczycy,—a który ostatecznie zapewnił niepodległość narodową wszystkim Sykeliotom, a rzekę Halik (Halykos) oznaczył jako grecko-kartagińską granicę,—dopiero ów pokój dał możność stłumienia wszędzie nowego rokoszu i pomszczenia takowego straceniem tyranów. Krótkiego, pozostałego mu jeszcze czasu życia użył Tymoleon na kolonizowanie rozmaitych miast sykeliockich i przyzwyczajenie Sykeliotów do karności i porządku. Skoro w roku 336 wielki mąż umarł, mogło zdawać się, że przynajmniej na tym punkcie świata greckiego, na którym naonczas wszędzie żywioł monarchiczny wystąpił zwycięzko, z odnowieniem greckości stara idea republikańska, raz jeszcze pozyskała energiczny żywot i kształty dotykalne. W tymże czasie, gdy już w Pelli zamyślano o gwałtownem na Achemenidów natarciu, raz jeszcze wyraźnie na jaw wyszła przewaga taktyki greckiej nad afrykańską.

Nie wszędzie jednakże na zachodzie Grecyi hellenizm okazał się zdolnym do trwałego względem „barbarzyńców“ oporu. Przynajmniej w Italii, gdzie historya Italiotów coraz bardziej łączy się z dziejami Italików i Rzymian, dawna siła miast greckich słabnąć poczyna. Uległy one pod silnemi ciosami plemion sabelskich, a nawet już to pod ich wpływem, już to pod wpływem Rzymu poczęły tracić charakter helleński. Potężny i niezależny, nietrapiony już ze strony Syrakuz, trzymał się jeszcze Tarent jeden tylko obok Neapolu. Dumne to miasto handlowe, wolne dotąd od walk sabelskich, wyćwiczone w walkach z sąsiadami messapijskimi, zawiązało z właściwymi Samnitami w Abruzzach nader korzystne stosunki handlowe, oraz związki przyjacielskie; wszelako od r. 356, gdy Bruttyjczycy oderwali się od Lukanów i tu położenie rzeczy zmieniło się na niekorzyść. Lukanowie od tego czasu niepohamowane siły swoje zwrócili przeciwko Tarentowi, oraz miastom sąsiednim na brzegach zatoki Megaponckiej. Po śmierci Archytasa (r. 365) zabrakło tutaj polityków w jego duchu. Demagogowie niższego rodzaju, lekkomyślne rządy ochlokratyczne oraz niesforność moralna wzięły wszędzie górę. Przyszło do tego, że Tarent, lubo jeszcze zdołało wystawić 20,000 piechoty i 3,000 jazdy pospolitego ruszenia, jako miasto handlowe i fabryczne, podobnie jak ówczesne Ateny, nie mógł obywateli swoich, ludność robotniczą i przemysłową, wysyłać nieustannie na kilka miesięcy przeciwko dzikim plemionom, których cały żywot wojna wypełniała. Wśród tych okoliczności, niesłychanie bogate miasto najmowało w Grecyi posiłki, nie pojedyńcze hufce żołdactwa, ale *władców greckich* z całemi armiami. W Sparcie rozpaczliwe położenie polityczne nakłoniło władze tameczne do wyprawienia takiej pomocy. Król Archidam III rzeczywiście r. 343 w podobny sposób korpus grecki poprowadził do Tarentu. Gdy w kilka lat później znowu zjawił się w Italii, w krwawej bitwie pod Mantyryonem (Manthyrion) 2 sierpnia 338 r. poległ pod mieczami Messapijczyków i Lukanów. Tarent zniewolony został w kilka lat później szukać silniejszej pomocy w Epirze.

Rycerski syn Agezylausza padł ofiarą losów w tenże sam dzień krwawy, w którym król macedoński Filip na równinach Cheronei odniósł owo świetne zwycięztwo, które wydarło na zawsze Hellenom przewodniczącą rolę w dziejach politycznych starożytnego świata i przedewszystkiem Grecyę oddało pod hegemonię dworu w Pelli. Z jednej strony geniusz i niezmordowana działalność młodego króla, z drugiej zaś dwie nowe nieszczęsne pomiędzy samymi Hellenami wojny, umożliwiły dokonanie tego ogromnego zwrotu w przeciągu lat tylko dwudziestu.

W chwili okropnej dla państwa Macedońskiego po śmierci króla Perdykkasa III, w początkach roku 359, młody Filip siedząc w swojem księztwie, z małą, ale wyborną siłą wojenną prędko rządy zagarnął. Nietrudnem mu było pozyskać sobie Macedończyków; jego pełen życia, stały, pewny siebie charakter dodał ducha narodowi, a wojsko jego stało się zawiązkiem nowej armii narodowej, którą wyćwiczył według wzoru greckiego. Teraz śmiały mąż, wcześnie dojrzały jak wszyscy Argeadowie, niezwłocznie rozwinął znakomite swoje dyplomatyczne i wojenne zdolności. Naczelników peońskich za pomocą podarunków nakłonił tymczasowo do zawarcia pokoju. Podobnież zdołał pozyskać sobie za pomocą rokowań króla trackiego Kotysa Ateńczyków, którym ofiarował pokój i przymierze, pozyskał sobie całkowicie, uznając z całą formalnością prawa ich do Amfipolisu, w zamian za pozostawienie mu Pydny. Przez to pretendenci utracili wszelki punkt

oparcia; z pomiędzy nich Achelaus z rozkazu Filipa życie utracił, Argeusz (Argaios) zaś w otwartej bitwie pobitym został.

Teraz Filip za przyzwoleniem ludu i szlachty, przy prostem pominięciu małoletniego synowca swego, przyjął tytuł królewski, a potem r. 358 z imponującą siłą nowo utworzone wojsko prowadził przeciwko dzikim barbarzyńcom, którzy tak długo i tak często byli okrutnymi wrogami ludu wiejskiego, w skutek ich łupieztwa w wielu częściach państwa upadłego całkowicie. Peonowie pierwsi zostali pobici do szczętu i zniewoleni do uznania nad sobą władzy macedońskiej. Potem rozpoczęto wojnę w celu pomsty nad krwiożerczymi Illirami, przodkami dzisiejszych Szkipetarów. Krwawa bitwa, w której poległ stary okrutny naczelnik Bardylis z 7,000 ludzi, uwolniła Macedonię od nacisku owych dzikich nieprzyjaciół i zmusiła Illirów do zawarcia pokoju, na mocy którego zachodnią państwa Macedońskiego granicę, posunięto aż do jeziora Lichnidskiego (Lychnidos). To zabezpieczyło władzę Filipa nad pogranicznym krajem zachodnim i nad głównem na zachód przejściem.

Świetne te zwycięztwa, które Filip zawdzięczał sztuce wojennej, jakiej napatrzył się był u Tebańczyków, z zadziwiającą szybkością zabezpieczyły państwo Macedońskie od grożącego mu zupełnego rozstroju. Potężny mąż, obecnie berło piastujący, nie miał ochoty poprzestawać na tem pierwszem powodzeniu. I co do Filipa, podobnie jak co do wielu innych kolosalnych postaci w dziejach świata, nie należy przypuszczać, że wielkie plany polityczne, zapełniające ich życie, od początku w nich się zrodziły, podobnie jak Atena z głowy Zeusa. Wszelako plany Filipa dojrzały zdumiewająco prędko, z każdym nowym zyskiem rozszerzał się widnokrąg tego potężnego człowieka. Przedewszystkiem dalszemi krokami Filipa kierowała tylko polityka, którą wszystkim ważniejszym Argeadom, począwszy od Alexandra I, położenie rzeczy przepisywało. Podwójne zadanie, by na lądzie oddać pod władzę domu Argeadów Macedonię w jej „naturalnych granicach“, na północ aż do źródeł Axyosu i Strymonu, na zachód do Rodopy, na morzu zaś złamać potęgę Hellenów na pobrzeżu macedońskiem, a zdobyć sobie porty krajowe — owo podwójne zadanie zawikłało go w zacięte walki z barbarzyńcami i Hellenami, z których wypłynął podwójny plan, by z północy zawojować półwysep Bałkański aż do Dunaju, na południu zaś zagarnąć hegemonię w Grecyi. Coraz dalsze wkraczanie w obręb polityki helleńskiej, zrodziło w śmiałej duszy Filipa dumną ideę, by dla zaspokojenia swej żądzy władzy i zaszczytów oraz dla pogodzenia Greków ze swem kierownictwem, podjąć dawną politykę Cymona i Agezylausza, wznowić wojnę zaczepną z Persyą i na ten raz odeprzeć Achemenidów za góry Cylicyjskie, a może aż do brodów na Eufracie.

Pierwszem i ciągłem staraniem Filipa było to, aby zorganizować militarnie włościan macedońskich, którzy pomimo wszystkich klęsk w ciągu trzydziestu lat ostatnich, zachowali w całości swe przyrodzone siły, oraz rycerstwo, nader zdolne pomimo pijaństwa i nieokrzesania osobistego. Stworzył on wojsko, a po części i taktykę, przez co wojskowość macedońską w krótkim czasie postawił na równi z grecką. W tymże czasie, gdy Rzymianie doszli do pełni sił swoich, ukuł oręż, którym genialny syn jego otworzył hellenizmowi wnętrze Wschodu aż do Pendżabu i Jaxartesu. Znakomity jako wódz, wszelako wybitniejszy jeszcze jako organizator militarny, Filip opierał się na sztuce wojennej helleńskiej, którą wykształcili byli Xenofont, Ifikrates i Epaminondas. Szło mu o to, aby lud swój w szerokich rozmiarach uczynić zdolnym do noszenia broni. Położenie kraju dawało mu

różne korzyści, ale więcej jeszcze różnych przeszkód. Ustawiczne wojny wywoływały potrzebę silnej królewskości. W każdym razie królewskość w Pelli nie była tyranią, ani dospotyzmem perskim, ale czemś podobnem do dawnej królewskości Achejczyków; w Pelli króla nader dotkliwie we wszelkich ważniejszych rzeczach ograniczało przyzwolenie wielkich rodów oraz wojska, a to ostatnie wydawało wyroki w ważnych sprawach kryminalnych, — jednakże władza książęca i ciężkie położenie ówczesne wielce sprzyjały nowym instytucyom militarnym Filipa. Naodwrót było to rzeczą wielce niedogodną, że w państwie, składającem się dotąd z szeregu luźnie połączonych kantonów, nieskupionych około żadnego wielkiego miasta centralnego, wojsko, piechota i konnica, stawało raczej jako pospolite ruszenie z rozmaitych okręgów, co więcej że rozmaite kontyngensy miały oddawna prawo, że nikt inny tylko wodzowie z ich okręgów przywodzić im mogli. Filip i Alexander niezmordowanie pracowali nad tem, aby przy organizacyi wysuwać naprzód interesa wyłącznie militarne, a przytem by osobiste swe stanowisko umacniać w duchu absolutyzmu militarnego. Filip ze swej strony, umiejąc wybornie wynajdywać i wyrabiać dzielnych wodzów, rozpoczął od rozległej organizacyi, która już teraz wpływała na zespolenie całego ludu, nie wkraczając głębiej w obręb różnic powiatowych. Rozległość państwa, oraz społeczne położenie ludu pozwoliły mu zebrać nader znaczne wojsko narodowe, aby nie potrzebować w wielkim poczcie, podobnie jak miasta greckie, najemnych żołnierzy, którymi wszelako nie gardził. Dla Macedonii podstawą dalszego rozwoju była obecnie ogólna powinność wojskowa, przy czem król dawał broń i żołd płacił. Wszelako nie było wojska stałego na sposób nowożytny, lub w rodzaju legionów rzymskich za czasów Augusta. Ciągle pod bronią stała za Filipa tylko gwardya królewska, tak zwani Hypaspistowie, domowe wojsko króla, rodzaj hoplitów, uzbrojonych lżejszą zbroją i lżejszemi tarczami oraz „jednoręczną“ dzidą grecką. Znakomite rody szlacheckie w państwie, wojownicza młodzież z pomiędzy większych właścicieli ziemi, rycerstwo krajowe tworzyli ciężką konnicę w wojsku; miała ona wyborne konie, ciężkie pancerze, w boju dzierżyła miecz i tarczę, a głównie straszliwą włócznię, której drzewce było z twardego derenia. Rycerstwo dzieliło się według różnych okręgów krajowych na szwadrony albo *ile*, nader nierównej wielkości. Zdaje się, że *agema* czyli *ile* królewska, straż konna króla, składała się z wyborowych rycerzy z rozmaitych części kraju. Masa ciężkiej piechoty składała się z wolnego ludu macedońskiego. Widocznie potrzeba w pierwszej chwili a potem zadanie przeciwstawienia budzącym postrach hoplitom helleńskim przeważnej broni, skłoniły Filipa do wprowadzenia sławnego później w świecie uzbrojenia i szyku dla owej piechoty, która według rozmaitych w kraju powiatów dzieliła się na „taxeis“, „falangi (phalanges)“ czyli pułki (te znowu dzieliły się na bataliony po 512 ludzi). Ciężkie pułki macedońskie w boju ustawiano po szesnastu ludzi w szerz, co znacznie przewyższało szyk hoplitów greckich. Straszliwemu naciskowi i natarciu tych tłumów we właściwym wypadku wojska barbarzyńskie, a częstokroć i greckie oprzeć się nie mogły, a jednak można było wnętrze szeregów w pułkach wypełniać świeżymi nowozaciężnymi, byleby tylko przednie i ostatnie rzędy składały się z wyćwiczonych żołnierzy. Żołnierze tej *falangi* (phalanx), jak odtąd nazywano ciężką piechotę macedońską, uzbrojeni byli w okrągłe kapelusze włosiane z szerokiemi skrzydłami, w okryte miedzią kaftany skórzane, oraz w ciężkie okrągłe tarcze; straszliwą ich broń zaczepną stanowiła *saryssa* (sarissa), mocna dzida szesnastu mniej więcej stóp długości, którą trzymano

w obu rękach i która długością znacznie przewyższała włócznię hoplitów greckich. Zdaje się, że kadry przeznaczone na pułki piechoty, nawet w czasie pokoju w gotowości trzymano.

Armia Filipa, której wojownicy w piechocie i jeździe nosili zaszczytny tytuł „Heterów“, braci orężnych króla, miała jeszcze inne części składowe. Falangici (phalangitai) przedstawiali niedołężną masę, nie na każdym gruncie użyć się dającą i bardzo często potrzebującą zasłony z boków. Ztąd król, bardzo dobrze znający wartość lekkiego wojska, utworzył z czasem takież wojsko, które składało się z drużyn podbitych ludów barbarzyńskich: Illirów, Peonów, Traków, uzbrojonych w oręż narodowy. Plemiona owe musiały także wystawiać szwadrony lekkiej kawaleryi. Dalej Filip przykładał nader wielką wagę do żywiołu artyleryjskiego. Sztuka budowniczego wojennego naonczas zamykała w sobie dziedzinę inżyniera i artylerzysty, a król znalazł nader biegłych i pomysłowych maszynistów w inżynierze tessalskim Poliejdzie (Polyeidos) oraz w uczniach tegoż Dyadesie (Diades) i Chereasie (Chaireas).

W końcu Filip według wzoru staroperskiego utworzył korpus paziów, już to w celu ustanowienia szkoły dzielnych oficerów wyższych, już to dla tego, aby z czasem rycerstwo często bardzo samowolne przekształcić w szlachtę militarną. W korpusie owym zbierali się w pobliżu króla podrastający synowie szlachty, w istocie rzeczy służący za zakładników wierności swych ojców; przywykali oni najzupełniej do interesów królewskich, a pod względem wojennym i naukowym wyborne otrzymywali wykształcenie. Paziowie ci w czasie pokoju i na wojnie stanowili zbrojną drużynę królewską i obok adjutantów pobocznych sprawowali służbę w pałacu, w polu zaś trzymali straż w królewskim namiocie. Wszystkie te innowacye militarne, jasna rzecz, dopiero z czasem wykształciły się, jak to poznamy w chwili, gdy Alexander armię macedońską przez Hellespont przeprowadził. Wszelako Filip z samego początku miał do rozporządzenia inną broń, którą władał z większą snadź zręcznością i pewnością, aniżeli mieczem,— Filip był znakomitym *dyplomatą*. W znajomości i trafnym sądzie ludzi i rzeczy, w zręczności, z jaką przygotowywał na polu polityki swoje przedsięwzięcia wojenne, w sztuce, by cierpliwie wyczekiwać na właściwą chwilę, nie spieszyć się, ale też i nie opóźniać, w pewności, z jaką za każdym razem czynił potrzebne kroki i właściwe przedsiębrał środki, nakoniec w zręczności łudzenia przeciwników, waśnienia, dyplomatycznego odosobniania i stawiania pod względem politycznym w fałszywem położeniu, oraz rozstrajania wszelkiej tworzącej się już przeciwko niemu koalicyi—we wszystkiem tem, mało kto ze starożytnych polityków mu dorównał, a jeszcze mniej go przewyższył.

Wielce wykształceni Hellenowie mieli dowiedzieć się bardzo prędko, jak zdolny przeciwnik dzierżył teraz w Pelli berło. Niezadługo po zdruzgotaniu sił illirskich, król Filip rozpoczął przeciwko nim swoje działania polityczne i militarne. Wielce mu pomagała w tem zawsze znakomita znajomość tak złych jako i dobrych stron helenów, a przytem przez lat kilka i to mu wychodziło na pożytek, iż Grecy bardzo go lekceważyli. Mówiąc dokładniej, odzwyczaili się oni najzupełniej Macedonię poczytywać za niebezpieczne państwo, co więcej przywykli byli widzieć, że właśnie najdzielniejsi Argeadowie przedwcześnie z rąk zabójców ginęli.

Wobec planu zdobycia sobie pobrzeża macedońskiego Filip wpadł na myśl, by o ile można przeszkodzić wszelkiemu przymierzu pomiędzy Olintem, Atenami i Amfipolisem. Mąż ów w swem mozolnem dziele historycz-

nem, najwięcej zawdzięczał pracy swej oraz zręczności w tem, iż żadnej okoliczności niespuszczał z uwagi; było to jednak dla niego jednem z owych zdarzeń szczęśliwych, jakie tak świetnie wyzyskiwać potrafił, że Ateńczycy nie ruszyli się nawet, gdy (r. 357) król rozpoczął wojnę z Amfipolisem i miasto owo dobrowolnie chciało oddać się pod opiekę Aten. Demos ateński rzeczywiście dał się złudzić zapewnieniu Filipa, że król ważne to miasto chce zdobyć dla swych przyjaciół attyckich. Zaledwie jednak chytry gracz, po pomyślnym szturmie chorągiew macedońską zatknął na murach Amfipolisu, wnet maskę odrzucił. Ani mu w głowie postało, by wydawać Ateńczykom to nader ważne miasto, które znakomicie jego wschodnią zasłaniało granicę, a zarazem miało wyborne położenie dla dalszych najazdów na morzu i lądzie. *Od tego rozpoczęła się w istocie rzeczy wojna pomiędzy Atenami i Macedonią*, którą to wojnę Filip energicznie i chytrze bez zwłoki prowadził. Jeszcze w tymże roku 357 zdobył on sobie nagrodę, dawaną mu wprzódy przez Ateny za Amfipolis, uderzył bowiem na Pydnę z wielkim krwi przelewem. Zarazem potrafił on potężnych Olintyjczyków, dawnych wrogów Aten, którzy nadaremnie w czasie kwestyi Amfipolisu Ateńczykom ofiarowali swoje przymierze, całkowicie z Atenami poważnić. Filip zawarł z nimi przymierze, odstąpił im miasto macedońskie Antemus (Anthemus) i nawet z nader chytrem wyrachowaniem pozostawił im Potydeę attycką, odebrawszy w lipcu 356 r. to ważne miasto osiadłym tutaj kleruchom ateńskim. Tutaj w obozie pod Potydeą młody król otrzymał wieść radosną, iż piękna jego małżonka Olimpiada (Olympias), rodem z Molocyi, urodziła mu (21 lipca) syna, Alexandra.

Wobec charakteru Ateńczyków Filip nie mógł odważyć się na te ostatnie kroki bez narażenia się na wielkie niebezpieczeństwo, gdyby raz jeszcze szczęście nie przyszło mu nieoczekiwanie na pomoc, z czego on energicznie skorzystał. Siły Ateńczyków od drugiej połowy roku 357 osłabły w sposób rzeczywiście złowrogi, w skutek nagłego rokoszu najpotężniejszych z wysp sprzymierzonych. Tylko przedwczesna śmierć Epaminondasa zapobiegła temu, że intrygi przez wielkiego Tebańczyka wszczęte pomiędzy sprzymierzeńcami Aten, wcześniej miastu Peryklesowemu nie zagroziły. Jeśli wszystko dokładnie zbadamy, sprzymierzeńcy mało mieli powodów do sprawiedliwych skarg na Ateny. Główną rzeczą było to, że po zniknięciu wszystkich dotąd potężnych wrogów Ateńczyków, oraz ich sprzymierzeńców, dawny duch partykularny Greków, sądzących, że im już znikąd większe niebezpieczeństwo nie zagraża, coraz silniej oburzał się na przewodniczkę, która miała nader stanowczą powagę i z czasem doszła do tego, że nieoględniej niż wprzódy obchodziła się z wyspami. Błąd Charesa na Kercyrze, rozmaite gwałtowne środki wodzów attyckich przy ściąganiu należnych podatków związkowych, dalej zakładanie kleruchii attyckich na Samosie (lubo ten praw związkowych nie naruszył), wszystko to działało nader zniechęcająco. Politykom attyckim nie udało się obudzić wspólnego interesu związkowego, rozwinąć związkowych instytucyi. W końcu żywioły demokratyczne, na których Ateny zawsze najwięcej polegać mogły, w rozmaitych ważniejszych miastach związkowych upadły i wystąpił na pierwszy plan żywioł oligarchiczny, naonczas jak i zawsze niechętny przymierzu z Atenami. Podnietę do rokoszu kilku najważniejszych wysp dały intrygi Mauzolla (Mausollos), władcy Halikarnasu. Ród owego męża od czasu mniej więcej pokoju Antalcydasowego, panował nad prowincyą Karyą, jako nad satrapią dziedziczną. Rządzący od r. 377 Mauzol przeniósł był siedzibę swoję z Mylasy do Halikarnasu i takowy uczynił jednem z najświet-

niejszych miast greckich; obecnie z jednej strony w duchu polityki nowego energicznego szahinszaha perskiego Ochosa, który już rozpoczął energicznie tłumić nieustanne powstania satrapów w Azyi Mniejszej, starał się, podburzając sprzymierzeńców, wywrzeć pomstę na Ateńczykach, za ich ciągłe popieranie wszystkich wrogów dworu w Suzie, z drugiej zaś strony usiłował kilka większych wysp na pobrzeżach azyatyckich zjednoczyć pod swem zwierzchnictwem. Rozumie się, że wyspom przedstawił, iż zupełna „wolność“ stanowi cel powstania, które miał popierać.

Amfipolis wpadł w ręce Filipa; Ateńczycy zamyślali energicznie zwrócić się przeciwko Macedonii. Chares, który właśnie naonczas stosunki w Chersonezie urządził był na korzyść Ateńczyków, miał prowadzić wojnę. Skoro udał się naprzód do Chiosu, aby tu zebrać środki na prowadzenie wojny, wyspa ta wraz z Rodosem i Kosem oznajmiła, że zrywa ze związkiem (w środku lata 347 r.). Wszędzie rządy oligarchiczne zajęły miejsce demokracyi. I Bizancyum przyłączyło się do tego związku przeciwko Atenom oraz pociągnęło za sobą Selimbryę i Perynt. W dalszym przebiegu wojny i Mytylene przeszło na stronę przeciwników Aten. Kercyra już się była oderwała, a w czasie wybuchłej walki pewna część pozostałych miejscowości związkowych zachowała postawę neutralną.

To wszystko na długo osłabiło całkowicie Ateny wobec Macedonii. Potęga Ateńczyków, jasna rzecz, w skutek tej katastrofy nader znaczny poniosła uszczerbek. Ateńczycy niezwłocznie energiczne przeciwko rokoszanom rozpoczęli uzbrojenia. Rozciągnięto i na tryerarchię (marynarkę) zasadę symmoryi, wprowadzoną od lat wielu do podatków dochodowych i najlepszych w państwie wodzów wyprawiono na wojnę. Wszelako pierwszy najazd Charesa na port miasta Chiosu nie udał się najzupełniej, a na domiar nieszczęścia, w walce owej dzielny Chabryas poległ na pokładzie swojej tryremy. Wyprawę w roku 356 rozpoczęli rokoszanie, którzy uzbroili sto okrętów, wyprawę łupieską na wyspy wierne Atenom, spustoszyli Imbros, Lemnos oraz inne punkta, oraz poczęli oblegać Samos. Od tego dzieła odstraszyło ich w końcu przybycie wielkiej floty attyckiej, która w dwóch silnych eskadrach, 60 okrętów pod wodzą Charesa, 60 innych pod dowództwem Tymoteusza, Ifikratesa i Menesteusza (Menestheus), ukazała się w pobliżu Chiosu. Zdaje się, że Ateńczycy chcieli przedewszystkiem uderzyć na Bizancyum, ale w cieśninie Chioskiej pod Embatą natrafili na flotę nieprzyjacielską. Pomimo gwałtownej burzy, Chares w rozpaczliwem zuchwalstwie żądał stoczenia bitwy, a gdy trzej inni admirałowie wzbraniali się, natarł sam, lecz został odparty ze stratą. Za staraniem potężnego przyjaciela Charesowego Arystofona odwołano trzech innych wodzów, sam Chares otrzymał naczelne dowództwo. Duch jego awanturniczy oraz brak pieniędzy, skłoniły go do zawiązania stosunków z lidyjsko-frygijskim satrapą Artabazem, który naonczas podniósł rokosz przeciwko wielkiemu królowi. Świetne zwycięztwo nad Persami, bogaty zysk w żołdzie i łupach, oraz obsadzenie Lampsaku i Sygeonu uczyniły go w Atenach nadzwyczaj popularnym. Wszelako gdy w początkach roku 355 nadeszły do Aten gorzkie skargi na tę dywersyę, gdy Ateńczycy, których finanse naonczas całkiem były zrujnowane, sądzili, że im zagraża wojna z Persami, wtedy ogarnęła ich małoduszność. *Stronnictwo pokoju za jakąbądź cenę* pozyskało przewagę. Przywódzca jego Eubul (Eubulos), dotychczas zwolennik Arystofona, dopiął tego, że z powstałymi sprzymierzeńcami zawiązano niezwłocznie rokowania i zawarto pokój, który całkowicie uwolnił tych ostatnich od politycznego związku z Atenami.

Żałosny koniec „wojny ze sprzymierzeńcami“ miał ze wszech stron jak najgorsze dla interesów greckich skutki. Odpadłe wyspy (z których tylko Mytylene lesbijska r. 347 powróciła do demokracyi, oraz do przymierza z Atenami) nie zyskały samorządu, jak się samo przez się rozumie; dostały się one pod zwierzchnictwo satrapów karyjskich, którzy władze oligarchiczne popierali i strzegli za pomocą załóg perskich. Nadzwyczajne znużenie polityczne w owym czasie, a więcej jeszcze nieprzyjaźń dla demokracyi – były odtąd powodem, że na azyatyckiej stronie morza Egejskiego wszędzie aż do wtargnięcia Alexandra w granice państwa Achemenidów, występuje oligarchia jako stronnictwo perskie. Demokracya tutaj trzyma się mocno grecko-narodowej sprawy i wejście pułków macedońskich wita z zapałem. Stanowi to nader dziwne, a jednak łatwe do zrozumienia przeciwieństwo, że w metropolii greckiej, gdzie w tymże samym czasie oligarchia krzewi się z ujmą demosu, owa partya oligarchiczna z podobnych pobudek rękę Filipowi podaje, demokracya zaś tutaj broni niepodległości helleńskiej od hegemonii macedońskiej.

Ateny od czasu zawarcia pokoju w roku 355, w nader niebezpiecznym czasie na długo w polityczną wpadły apatyę. Bezpośrednie skutki wojny już same przez się były nader złemi. Związek morski, który aż do r. 357, licząc około 70 członków, dostarczał rocznie 350 talentów, liczebnie był jeszcze niemały, ale pod względem znaczenia spadł na podrzędną grupę wysp i miast; w jesieni r. 355 *syntaxy* jego wynosiły już tylko 45 talentów (423,900 złp.). (Prawdopodobnie była to tylko połowa 90 talentów, naonczas corocznie pobieranych; zdaje się, że później Ateny corocznie ze zmniejszonego związku wybierały sumę 60 talentów). Po stronie macedońskiej państwo utraciło najsilniejsze pozycye swoje. Finanse obywateli chwilowo upadły całkowicie, stosunki handlowe z odpadłemi wyspami były zerwane, wszyscy niesłychanie znużeni, — tylko zaciekłość stronnicza nie drzemała. Był to krok iście występnego szaleństwa, że stary Arystofon, trzymając stronę Charesa, z nieprzyjaźni osobistej, a zarazem politycznej na towarzyszy tego ostatniego z pod Embaty zwalił całą winę nieudania się wojny ze sprzymierzeńcami. Skargę na trzech wodzów Ifikratesa, Menesteusa i Tymoteusza przy sposobności zdawania sprawy w roku 354 zaniesiono przed sąd przysięgłych. Oskarżyciele obwiniali wodzów, że ci pozwolili się przekupić mieszkańcom Chiosu i Rodosu i żądali skazania ich na śmierć. Haniebna intryga względem Ifikratesa i Menesteusa całkowicie spełzła na niczem, ale dumny Tymoteusz, którego pańska postawa, oraz niezmierna dla oskarżycieli pogarda jątrzyła i oburzała sędziów, został skazany na niesłychaną karę pieniężną stu talentów, co zmusiło go udać się na wygnanie do Chalcydy, gdzie umarł w tymże samym roku. Ponieważ niezadługo potem (około 352 r.) Ifikrates w Atenach przeniósł się na drugi świat, państwo ujrzało się ogołoconem ze wszystkich owych mężów, którzy dotąd byli przedstawicielami nowej sławy wojennej i działalności w owym okresie. Tem mniej można było przeszkodzić temu, że wszystkie warstwy ludu ateńskiego z całem zaufaniem poddały się kierownictwu męża, który zawarł był pokój z odpadłymi sprzymierzeńcami. Zapalczywy starzec Arystofon niezadługo po haniebnym procesie przeciwko wodzom, około r. 352 usunął się w zacisze życia prywatnego. Obywatele całe swe zaufanie pokładali w owym Eubulu, którego już w lecie r. 354 obrali byli podskarbim państwowym. Polityk ów, który urodził się wkrótce po zakończeniu wojny Peloponneskiej, był nader zdolnym finansistą; w tym kierunku należało szukać właściwych jego przymiotów. Wszelako polityka jego stała się na-

der zgubną dla Aten, lubo zdawała się najzupełniej odpowiadać teoryom niemałej liczby głów znaczniejszych, oraz chwilowym interesom wszystkich w ludzie żywiołów. Naonczas panowało ogólne znużenie. Lubo żył jeszcze szlachetny duch w ludzie attyckim: wielka przeszłość państwa poczęła już więcej stawać się przedmiotem okazałych wylewów krasomówczych, aniżeli podnietą do naśladownictwa. Szumno-brzmiącemi uchwałami, na spełnienie których brakowało siły i energii, wykupywano się od obowiązków, jakie na miasto położenie owoczesne nakładało. Pokoleniu owemu nie dostawało prawie planu i konsekwencyi. Właśnie naonczas masa obywateli poczęła w Atenach, podobnie jak w wielu innych częściach Grecyi, spadać na stopień proletaryatu. Wpływ nieustannych wojen oraz wielkich wydatków, ponoszonych zwykle na najemne wojsko, dał się należycie we znaki. Więksi kapitaliści oraz właściciele ziemi, w ręku których znajdowały się znaczne majątki, coraz mniej mieli ochoty wydawania pieniędzy na nieprodukcyjne wojny. Zresztą i tak było wiele nieuciesznych rzeczy. Wstrętny system zwalania ciężarów państwowych o ile możności na barki sąsiadów szerzył się i prowadził do obmierzłych niesnasek pomiędzy bogatymi i stanem średnim. Z rosnącą osobistą żądzą użycia i z niknącem poczuciem dobra publicznego, upadała dawna ochota Ateńczyków do służby wojennej na morzu i lądzie. Nakoniec w życiu publicznem politycy z kół mieszczańskich, a również z nader nizkich warstw ludowych, bardzo często i tacy, co karyerę swą zaczynali jako pisarze u prawników i urzędników skarbowych, osiągnęli zupełne równouprawnienie z przywódzcami rodów szlacheckich. Obok tego panowało pieniactwo w najwyższym stopniu. Niestety, najpospolitszym w kraju zarzutem było przywłaszczenie sobie grosza publicznego. Ton, w jakim znakomici nawet mówcy walczyli częstokroć ze sobą, pod względem dzikiej zaciekłości, oraz straszliwego nieokrzesania w naszych czasach zaledwie znaleźć możnaby w najwyuzdańszej prasie na wpół ucywilizowanych ludów i stronnictw. Z drugiej strony nie przynosiło to państwu żadnej korzyści, iż niemało głów zdolnych, które całkowicie oddały się filozofii, poczęło na drobiazgowe życie greckie poglądać z lekceważeniem i coraz bardziej usuwać się od życia publicznego.

Wśród takich okoliczności, nowy system Eubula w Atenach na długi czas wielką pozyskał popularność. W sprawach polityki zewnętrznej zasadzał się na tem, iż Ateny, że tak powiemy, poprzestawały na sobie samych, azatem porzucono całkiem kierunek wielkiej polityki, którego trzymano się od czasów Cymona. Eubul oraz wielu współczesnych pragnęło, by główną wagę kłaść na poprawienie skarbowości, na popieranie interesów materyalnych, na podniesienie przemysłu, handlu oraz dobrobytu obywateli. Wszystko to było samo przez się bardzo rozumnem i wywołanem stanowczo położeniem państwa. Wszelako polityk attycki, zasługujący rzeczywiście na to imię, długo na tem nie mógł poprzestawać. Usunięcie wszelkich niepotrzebnych zawikłań, skupienie i poprawa sił finansowych attyckich, reformy wewnętrzne, — ale przytem postanowienie, aby w stanowczej godzinie zerwać się do czynu, to byłaby najwłaściwsza droga. Wszelako nie było to myślą Eubula oraz jego przyjaciół. Spuszczali oni z uwagi, że miasto takie jak Ateny, którego interesa spoczywały na najróżnorodniejszych punktach morza Egejskiego, którego tradycyjna polityka całą Grecyę miała na oku, nie mogło tak sobie „spocząć“, nie narażając się na największe niebezpieczeństwo. Zrobili oni dwa, a raczej trzy daleko gorsze jeszcze błędy. Z Filipem Macedońskim nie zawarli pokoju, a wobec jego polityki zaczepnej nader słabo prowadzili obronę. Innemi mówiąc słowy, tylko w chwili najazdu

króla na bezpośrednie posiadłości attyckie, bronili odpornie lub zaczepnie, za to pozwalali królowi bez przeszkody niemal zaczepiać w sposób wielce niebezpieczny takie punkta, których obronę zalecały wyższe interesa polityczne ich państwa. Hołdowali oni polityce, która spokojnie pogląda na dzień dzisiejszy, zapominając, że snadź jutro już grożą potrójne trudności. Co więcej, skupianie i poprawa sił finansowych ateńskich, które w każdym razie nader zręcznemu zarządowi Eubula powiodły się należycie, dla owego polityka nie miały na celu dania państwu swobody w działaniu. Nie myślał on o zebraniu skarbca wojennego, ale rozpoczął od podziału w uroczyste święto Dyonizyów przewyżki, pozyskanej w pierwszym roku rządów, co dało początek zwyczajowi, nader pożytecznemu dla jego osobistego wpływu u tłumów, ale nadzwyczaj niebezpiecznemu dla rozwoju sił państwowych, polegającemu na tem, że uroczystości stawały się centrem spraw publicznych, a kasa widowisk stanowczą zyskiwała przewagę nad pozostałemi interesami, aczkolwiek nie myślał on o tem, żeby wszystkie pieniądze, wpływające do owej kasy, dawać do podziału.

Wkrótce zobaczymy, jak wielce kilkoletnie odwrócenie się Ateńczyków od wielkiej polityki, popierało politykę Filipa w stosunku do Grecyi. Przedewszystkiem było to ogromnym błędem ze strony owej zasadniczej politycznej państwa attyckiego apatyi, że nowa straszliwa wojna, która od r. 355 niszczyła siły plemion w Grecyi środkowej, przez lata całe mogła wrzeć bez przeszkody, aż wreszcie królowi Macedonii otworzyła drogę do jądra Hellady.

Dawna sąsiedzka nienawiść pomiędzy Beotami i Focejczykami znowu w gwałtowny obudziła się sposób, gdy ci ostatni po zgonie Epaminondasa usunęli się z pod hegemonii tebańskiej i będąc energicznym ludem, złożonym z włościan i pasterzy, oraz kilku wielkich i bogatych rodów, starali się utrzymać swoją niezależność. Wśród tych okoliczności zaciekłość Tebańczyków w haniebny sposób nadużyła dla celów politycznych potężnego w radzie Amfikcyonów stanowiska. Wdali się oni w powikłane stosunki graniczne pomiędzy Focydą i Delfami. Według nich Focejczycy, mianowicie ród Eutykratesa (Euthykrates), mieli zająć część ziem, należących do świątyni. Wraz z Lokrami i Tessalianami nakłonili *hieromnemonów* do nałożenia na Focydę ciężkich kar pieniężnych, a zarazem do wznowienia dawnego wyroku na Spartę, a gdy to do niczego nie prowadziło, nakłonili jesienne zgromadzenie Amfikcyonów r. 356 do zgubnej uchwały, w skutek której cały kraj focejski ogłoszono za obłożony klątwą i przypadły Apollonowi w udziele, jeśli Focejczycy w przeciągu oznaczonego terminu, kary pieniężnej nie zapłacą. Wielce oburzeni, w nadziei na pomoc od Sparty i Aten, Focejczycy energicznie wystąpili przeciwko podobnym nadużyciom. Dwaj dzielni i nader zdolni mężowie, syn Eutykratesa Onomarch (Onomarchos), oraz syn Teotyma (Theotimos) Filomel (Philomelos) z Ledonu, stanęli na czele partyi wojennej. Lud obrał ich na wodzów; przedewszystkiem szło o to, aby zburzyć ognisko wszelkich oddawna przeciwko Focydzie skierowanych intryg w Delfach i opiekę nad świątynią Apollona znowu w ręce focejskie pochwycić. Filomel osobiście zawarł przymierze z królem spartańskim Archidamem III, który wspomagał go pieniędzmi i najemnymi żołnierzami. Będąc naczelnym wodzem z nieograniczoną władzą, Filomel w pierwszej połowie roku 355 wpadł do Delfów z silnem wojskiem, wygubił wrogi mu ród kapłański Tracydów (Thrakidai), zresztą postępował sobie bardzo łagodnie. Skoro w krwawej bitwie odparł spieszących ku obronie Lokrów Ozolijskich, Pytya poddała się jego polityce, a postępowanie

jego, — przyrzekł on Hellenom, że świątyni łupić nie będzie, — znalazło w Sparcie, u sprzymierzeńców tejże, oraz w Atenach najzupełniejsze uznanie. Teby naodwrót nie chciały patrzyć na to spokojnie. Gdy Filomel obwarowywał Delfy, zaciągał najemnych żołnierzy i z 500 ludźmi wtargnął do Lokrydy, wtedy dawni wrogowie Focejczyków, w zebraniu Amfikcyonów pod Termopilami w jesieni r. 355 uchwalili „wojnę świętą.“ Teraz wszystkie plemiona północne pomiędzy Olimpem a północną granicą, focejską wraz z Beotami i Lokrami ruszyły na mężny lud pod Parnassem. Wszelako Focejczycy nie upadli na duchu. Wprawdzie sympatye Spartanów, Achejczyków, Koryntyan i Ateńczyków, którzy z nimi zawarli przymierze, bezpośrednio mało im pomogły, — nawet później Ateńczycy z wielkim swoim uszczerbkiem nie próbowali obrzydłej waśni we właściwym czasie załagodzić. Jednakże Focejczycy, choć im tylko Achejczykowie rzeczywiście posłali byli posiłki, postanowili zacięty stawić opór. Tak więc wszczęła się jedna z najwstrętniejszych wojen, jakie kiedykolwiek ziemię grecką splugawiły. Ślepa wściekłość plemiennej nienawiści i fanatyzmu religijnego względem obłożonych klątwą Focejczyków, których niezadługo znienawidzono podwójnie jako niezaprzeczonych świętokradców, pobudzała wrogów do gwałtownych czynów wszelkiego rodzaju. Focejczycy znowu, widząc, że tu o ich byt chodzi, nie oglądali się na nic, wyciągnęli rękę po skarby świątyni w Delfach i w skutek olbrzymich werbowań uczynili kraj swój przytułkiem najdzikszej zgrai żołdactwa bez ojczyzny, jakie naonczas w coraz większym poczcie i z upadającą ustawicznie podstawą moralną oddawało się w Grecyi za pieniądze każdemu, kto płacić zdołał.

Długotrwała straszliwa wojna w przebiegu swym rozmaitym ulegała kolejom. Przezorny, energiczny, umiarkowany Filomel, który całe 10,000 piechoty i konnicy był zgromadził, długi czas z powodzeniem przeszkadzał połączeniu się głównych wrogów Tessalian i Beotów. Skoro w końcu w drugiej połowie roku 354 w skutek przewagi Beotów, został pobity i zginął pod Neonem w okolicach Parnassu, naczelne dowództwo dostało się Onomarchowi, obok niego zaś wystąpił brat tegoż Fayl (Phayllos). Ten osobiście o wiele był nieoględniejszy od Filomela i bez obawy wyciągnął rękę po drogocenne wota delfickie, przytem sam nie był wolnym od zarzutów, oraz skłonności tyrańskich. Uzbrojenia pod jego kierunkiem przybrały wkrótce znaczne rozmiary tak, iż losy Focejczyków na szali przeważać stanowczo poczęły. Ponieważ Tebańczycy po śmierci Filomela uczynili błąd, iż dzielnego Pammenesa z 50,000 ludzi posłali na pomoc Artabazowi, (gdzie Pammenes, jak się zdaje potem zginął), przeto chwilowo byli osłabieni i z przerażeniem poglądali, że w różnych miastach beockich budziła się chęć rokoszu. Szlachta tesalska powściągała Onomarcha, który zawarł przymierze z zabójcami i następcami Alexandra Terejskiego, książętami Likofronem (Lykophron) i Pitolausem (Peitholaos) i wspierał tychże pieniędzmi w najazdach na Alewadów. Sam Onomarch r. 353 rzucił się na kraj Lokrów pomiędzy Beocyą i Termopilami zdobył Tranion (Thranion), obsadził Termopile, potem podbił Ozolów, spustoszył Dorydę, nawet wtargnął do Beocyi i obległ Cheronęę. Jednocześnie brata swego Faylla z 7,000 ludzi wyprawił do Tessalii dla popierania książąt Ferejskich przeciwko królowi Filipowi, którego Alewadowie wezwali byli na pomoc. W tej to właśnie chwili *rozpoczynają się działania Filipa w celu pozyskania hegemonii w Grecyi.*

Król Filp od r, 356 znakomicie umiał wyzyskać położenie Ateńczyków oraz walkę, wybuchłą w północnej i środkowej Grecyi dla dalszego posuwania celów swoich. Zdobycie Amfipolisu posłużyło mu do rozpostar-

cia swej władzy na wschodniem pobrzeżu aż do Nestu (Nestos), przyczem (jeszcze w roku 356) na wezwanie o pomoc greckich mieszkańców kolonii górniczej Krenidesu w złotodajnych górach Pangeonu, dręczonych przez Traków, założył na północnej stronie silną warownię Filippi (Philippoi). Dla wydobywania złota i srebra w tym od dawien dawna pożądanym przez wielu okręgu założył tu urząd górniczy, który mu w krótkim czasie przynosił rocznego dochodu tysiąc talentów (5,420,000 złp.). Nadzwyczajne znaczenie strategiczne owej warowni, jak wiadomo, dopiero w czasach rzymskich powszechnodziejową pozyskało ważność.

Filip, mający naonczas wolne ręce i przejęty niezmordowaną działalnością, na czem po części zasadzało się jego zadziwiające powodzenie, teraz już za przykładem brata swego Alexandra zawiązał stosunki z Alewadami tessalskimi dla obrony od Ferejczyków. Pracując w skupieniu, kazał od r. 350 wodzom swoim działać powolnie przeciwko ludom barbarzyńskim, otaczającym państwo jego w półkole, przyczem Trak Kersobleptes objawiał chęci połączenia się przeciwko niemu z Peonami i Illirami. Głównie jednak uwagę zwracał na stosunki w Grecyi. Niezadługo począł uzbrajać flotę, która w roku 353 wzięła siedzibę rozbójników morskich Halonnez (Halonnesos) i wyprawami korsarskiemi dręczyła kupców attyckich oraz wyspy związkowe. W tymże roku król przedsięwziął już wyprawę w celu rekognoskowania na pobrzeże aż do niższego Hebru (Hebros), zdobył Abderę i Maroneę (Maroneia) i odebrał Ateńczykom związkowe miasto Metonę (Methone) na pobrzeżu Pieryjskiem.

Obecnie, gdy nie chciał zrywać z Olintem, nic mu nie przeszkadzało do bezpośredniego wtrącenia się w sprawy na południu Hellady. Zacięta walka pomiędzy Ferejczykami oraz pozostałymi Tessalionami przybrała naonczas tak okropny charakter, że Alewadowie z Laryssy o jak najskuteczniejszą pomoc wojenną króla Macedonii prosili i Filip z radością osobiście im takową przyprowadził. Wszelako pierwsza jego próba na wielką skalę interwencyi w sprawach greckich, wypadła niekorzystnie. Wprawdzie udało się mu pobić wojska focejskie Faylla i zmusić je do odwrotu; wyprawienie wojsk do Fery miało zarazem ten skutek, iż Onomarcha Tebańczycy zmusili do zaprzestania oblężenia Cheronei; jednakże energiczny Onomarch zebrał wszystkie swoje siły, wyruszył do Tessalii i jeszcze w roku 353 zadał armii macedońskiej dwie prawie zgubne klęski.

Króla Filipa wszelako niepowodzenie owo nie pozbawiło odwagi. Sprzyjało mu ciągle usposobienie Tessalian, wrogich od prastarych czasów Focejczykom; Tessalianie ci na świętokradców focejskich i na dzikich żołdaków Faylla i Onomarcha z większym jeszcze wstrętem poglądali. W tymże czasie, kiedy Onomarch (na wiosnę r. 352) znowu wtargnął do Beocyi i zdobył Koroneę, niezmordowany ów mąż zarządził nowe znaczne uzbrojenia i zwycięztwo go nie minęło. Onomarch odprowadził wojsko swe do Fery i wkrótce przyszło do walnej bitwy na pobrzeżu Magnetów, gdzie Filip z 20,000 piechoty i 3,000 jazdy rozbił 20,000 piechoty i 500 jezdców swego przeciwnika; 6,000 Focejczyków i najemników poległo w boju. Charakteryzuje ową straszliwą „wojnę religijną“ to, że „bojownik boży“ Filip kazał 3,000 wziętych do niewoli „świętokradców“ wrzucić do morza, a trupa poległego Onomarcha przybić do krzyża. To poniekąd złamało siły Focejczyków, gdyż dopiero po niejakim czasie Fayl zdołał, podwoiwszy żołd, świeże zebrać wojsko.

Filip pozyskał znakomitą korzyść. Wprawdzie szybka energia, z jaką obecnie Ateńczycy, przejrzawszy chwilowo na oczy, nie dopuścili go do ob-

sadzenia Termopilów, przeszkodziła mu w prowadzeniu już teraz falang swoich do Grecyi środkowej. Wszelako obok sympatyi u większej części Amfikcyonów, oraz obok przyjaźni Tebańczyków, pozyskał jeszcze w skutek zwycięztwa *panowanie nad Tessalią*. Książąt Ferejskich wypędzono, Ferę uznano za wolne miasto, ale Pagaze (Pagasai) i półwysep Magnezya (Magnesia) pozostały w rękach Filipa, który i pozostałych Tessalian wziął pod swoją opiekę i przez to zawiązał ścisły stosunek pomiędzy Tessalią i Macedonią, jaki to stosunek od owego czasu z wyjątkiem krótkich przerw przetrwał aż do zwycięztwa Rzymian nad Macedończykami pod Cynoscefalami.

Rok 352 stanowi epokę w dziejach Filipowych. Jeszcze w tymże roku ukrócił w Tracyi Kersobleptesa, zawarł przymierze z Bizancyum i Perynthem, zawiązał stosunki dyplomatyczne z Persyą. Tenże sam król, który jeszcze przed siedmiu laty musiał walczyć o byt swego małego wzgardzonego państewka, teraz już bez oporu władzę od zatoki Pagazejskiej aż do Bosporu rozciągał. Siedem lat tylko potrzebował ów mąż genialny, aby Macedonię wynieść na stopień najsilniejszego na półwyspie Tracko-greckim mocarstwa.

Od tego czasu Filipowi szło na dobre o to, aby *hegemonię w Grecyi* pozyskać. W skutek tego wypadki w następnych latach czternastu mają właściwy sobie *tragiczny* charakter. Ze stanowiska późniejszego obserwatora wychodząc, niepodobna zaprzeczyć, że zwrot ten w sprawach helleńskich w obec upadku Sparty, w obec opieszałości Ateńczyków, oraz szybkiego stoczenia się Teb ze szczytu swej krótkotrwałej wielkości był koniecznością historyczną. Niepodobna zaprzeczyć, że w obec nieudolności Greków, by położyć kres samobójczym walkom wewnętrznym i wytworzyć jakąś trwałą jedność polityczną, poświęcając cząstkę swego samorządu, musiało to uchodzić za dobrodziejstwo, gdy silne pokrewne mocarstwo przemocą narzuciło im pokój i węzeł jedności politycznej, siłom zaś ich nowe otworzyło drogi. Owa Macedonia nie mogła już uchodzić za obce mocarstwo, gdyż właśnie pod panowaniem Filipa hellenizowała się nader widocznie. Samego Filipa można było uważać za zupełnego Hellena. Umiał on lepiej niż najrozumniejsi przed nim władcy z jego dynastyi przywiązać Macedończyków do swej osoby i uśpić ich zazdrość względem wkraczającego do kraju hellenizmu, trzymał się bowiem wytrwale obyczajów swego ludu i szlachty, nie wyłączając nawet złego narowu obrzydliwego obżarstwa i opilstwa. Wszelako potrafił także cenić należycie najlepsze w hellenizmie żywioły, oraz wielu dzielnych Greków, a znowu zyskiwać sobie Hellenów miłem obejściem osobistem, urokowi którego mało kto oprzeć się zdołał.

Mimo to wszystko nie zdołał dopiąć tego, by pożądany przezeń zwrot *powszechnodziejowy* odbył się bez walk straszliwych. Historya nie zna przykładu, by ludy z wyższem wykształceniem oraz przedstawiciele wielkiej sławy dziejowej dobrowolnie ulegały. Filip mógł oczekiwać, że poddadzą się chętnie jego przodownictwu plemiona północno-greckie, bliższe Macedończykom pod względem obyczaju i języka, mianowicie Tessalianie, Molottowie epirscy, z których domu królewskiego około r. 357 pojął był za małżonkę piękną królewnę Olimpiadę, oraz Etolowie. Ponieważ na południę od Olimpu nie chciał występować jako właściwy zdobywca, przeto w zasadzie konstytucye greckie nie potrzebowały obawiać się jego hegemonii. Wszelako uczynił doświadczenie, że w chwili, gdy poczynał odsłaniać ostatnią myśl swoją, *w dawnych historycznych krajach świata greckiego* zbudziły się dumne wspomnienia dawnej wielkości i *ostatnie siły* Hellenów—

lubo zbyt późno, aby cel swój osięgnąć, — rzuciły się do walki na śmierć i życie. Dalej doświadczył tego, że właśnie najszlachetniejsze i najczystsze charaktery opór ów zorganizowały. Było to rzeczą bardzo naturalną. Nietylko że u takich właśnie charakterów najbardziej żyły wspomnienia dawnej wielkości helleńskiej, ale szlachetni i inteligentni Hellenowie nie tak łatwo mogli zdobyć się na to, aby powierzyć się kierownictwu państwa, które co chwila ręka zabójcy w dawny bezrząd wtrącić mogła. Co więcej właśnie najszlachetniejsi Grecy musieli czuć wstręt do osoby Filipa z powodu rysów charakteru, które i nam nie pozwalają stawiać go na równi z idealnemi postaciami wielkich mężów w dawnym świecie greckim. Najzupełniejsza obojętność względem moralnej wartości środków, byleby tylko zapewniały powodzenie, kłamstwo i fortele oraz bardzo skuteczne w Grecyi użycie systematycznego przekupstwa, wszystko to bardzo szpeciło postać Filipa. Jeszcze więcej musiało oburzać Hellenów, że król ów, w którego charakterze okrucieństwo nie leżało, zimny jak lód w obec powodów państwowych, nie wahał się po prostu z pobrzeży swego kraju uprzątnąć cały poczet kwitnących miast greckich. Do tego Filip nie zdołał zapobiedz temu, że w przebiegu jego polityki greckiej wszystko w Grecyi cisnęło się na jego usługi, co tylko ze stanowiska patryotów uchodziło za zdrajców, tchórzów, zuchwalców, przekupnych bezwstydników i nikczemników. Odsuwając na bok pojedyńcze miasta i stronnictwa, które stawały po jego stronie z pobudek polityki powiatowej, nie wielu Greków na wschód od Delfów i na południe od Termopilów „*filippizowało*“ z rzeczywiście przyzwoitych pobudek.

Po roku 352 sprawy w wielkim dramacie poczęły rozwijać się nieco prędzej, wprawdzie tylko o tyle, o ile sam Filip wtrącał się do dziejów greckich. W krajach na południe od Termopilów jeszcze przez lat kilka wlekła się straszliwa walka focejsko-beocka bez rozstrzygnięcia, tylko wojujące strony coraz dzikszemi i nikczemniejszemi się stawały. Achejczycy, Spartanowie, zbiegowie ferejscy po upadku Onomarcha w roku 352, pomnożyli armię Faylla i powstrzymali pochód Beotów. A gdy wódz focejski umarł po wzięciu opuntyjskiego miasta Naryxu (jeszcze w r. 352), synowiec jego Falek (Phalaikos) od lata r. 351 został następcą jego w dowództwie i aż do r. 347 wojnę nie bez powodzenia prowadził. Po obu stronach kraj opustoszał; brakło środków pieniężnych tak, iż Tebańczycy nawet w Suzie o pieniądze prosili! Okazało się, że walkę w Grecyi środkowej król Filip w końcu rozstrzygnąć musi. Obok tego od czasu wszczęcia się wojny focejskiej w Peloponnezie, toczyły się walki również pomocne później dla polityki Filipowej. Było rzeczą przyrodzoną, że Sparta, a w niej zwłaszcza energiczny syn Agezylausza, Archidam III, wszystkiemi siłami starali się rozbić wieniec warowni, którym Likomedes i Epaminondas zamknęli Lakonię niby w stałem oblężeniu, a przedewszystkiem zniweczyć nowe miasta Megalopolis i Messenę. Skoro tylko Tebańczycy uwikłali się należycie w wojnę z Focejczykami, Spartanowie uzbroili się przeciwko tym miastom, które mogły oczekiwać pomocy nietylko z Argosu, ale i w Atenach o poparcie prosiły. Ponieważ miasto owo (w końcu r. 355) obiecało Messeńczykom obronę przed najazdem ze strony Sparty, przeto Archidam nie poszedł dalej w tym kierunku. Gdy w r. 353 Onomarch stanął na szczycie zwycięzkiego zawodu swego, Spartanowie sądzili, że nadszedł czas rozpoczęcia w Peloponnezie zupełnej restauracyi. Chcieli oni Elejczykom powrócić Tryfilię, Megalopolitańczyków znowu rozsiedlić w dawnych po całej Arkadyi rozrzuconych siedzibach i Ateńczyków pozyskać dla tego planu, przez pomoc przy odebraniu Oropu (Oropos). Ateńczycy pozwolili Sparcie działać

spokojnie przeciw Megalopolisowi i Argosowi, wszelako upadek Onomarcha w roku 352 rozwiązał ręce Tebańczykom i w wyprawie do Megalopolisu pod wodzą Cefizyona (Kephision), która sprzymierzonym unitaryuszom arkadyjskim, Argiwom, Messeńczykom i Sycyończykom dała przewagę nad Spartanami, zmusili tych ostatnich do zawarcia zawieszenia broni z Megalopolisem. *Po raz ostatni* chorągwie tebańskie powiewały w Peloponnezie. Nie zyskano rzeczywistego na półwyspie pokoju, małe walki pomiędzy partyami spartańską i antylakońską nieustannie toczono dalej. Przyszło do tego, że w państwach Messenii, Megalopolisu i Argosu powstało owo usposobienie, które uczyniło je bardzo prędko najwierniejszemi zwolennikami polityki macedońskiej.

Żywiołem podniecającym w dziejach owych dni coraz bardziej stawał się król Filip, którego Grecy i barbarzyńcy na długiej linii od Epiru i Illiryi aż do Propontydy widzieli nieustannie czynnym i niezmordowanie pracującym. Wobec słabości i rozbicia jego wrogów, a przyszłych ofiar nadzwyczaj mu było na rękę położenie jego państwa w pośrodku wszystkich państw na półwyspie Bałkańskim. Nie wiedział on jeszcze, że tymczasem w Atenach wyszedł na wierzch potężny mąż stanu, który—naonczas i długo jeszcze tylko przywódzca energicznej opozycyi przeciwko panującemu systemowi Eubula, –z Peryklesową podniosłością ducha, z głębokim poglądem na potrzeby i zadanie Hellenów, z wytrwałym i namiętnym patryotyzmem helleńskim a zarazem bystrem ocenieniem sił i środków króla macedońskiego łączył zapał przekonania i rozporządzał potęgą wymowy, jaka z czasem uczyniła go najniebezpieczniejszym wrogiem wielkiego Argeady. Mężem tym był Ateńczyk Demostenes (Demosthenes). Nieco starszy od swego królewskiego przeciwnika, syn bogatego fabrykanta broni, urodzony roku 384, osierocony już w siódmym roku, podobnie jak Filip miał ciężką i niewesołą młodość i jako młodzieniec wyćwiczonym został na dzielnego prawnika przez biegłego adwokata Izeusza (Isaios), najlepszego znawcę prawa prywatnego attyckiego. Jedynie z największym mozołem i wytrwałą energią, ale też z nader szczęśliwym skutkiem wbrew własnym niekorzystnym przymiotom wrodzonym wyrobił się na wybornego mówcę. Wcześnie już, z początku w trudnej walce o prawa i interesa swojej rodziny, potem jako adwokat zapoznał się praktycznie z ludowem i prawnem życiem attyckiem. Znakomicie wykształcony życiem, gorliwem ćwiczeniem się w swojem powołaniu, oraz studyami historycznemi i retoryczno-filozoficznemi, przedewszystkiem zaś mąż rzadkiej siły charakteru, wysokiej moralności, nieugiętej energii i woli, obdarzony bystrym rozumem, w roku 354 zwrócił się do publicznych spraw państwa swojego. Już w początkach swego politycznego zawodu odznaczał się jasnym i pewnym poglądem politycznym, bystrym i niezachwianym sądem, oraz taktownym naciskiem na rozumną politykę interesów ateńskich. Z czasem z rosnącą energią począł podnosić głos przeciwko licznym nadużyciom w publicznem życiu attyckiem, oraz przeciwko niebezpiecznej polityce Eubula i jego zwolenników. Nie uszło przed jego bystrem okiem, że polityka, obecnie w Atenach pochwalana, wielce pomagała królowi Filipowi, którego planom względem opanowania świata greckiego naówczas stały na przeszkodzie dwa tylko jeszcze państwa, mianowicie Olint i Ateny. Wszelako w tym kierunku Demostenes bardzo powoli mógł zyskiwać wpływ, lubo już wiosną r. 351 niecałkiem bezskutecznie począł na dobre lud objaśniać o niebezpieczeństwie, grożącem mu ze strony Filipa, oraz o środkach obrony. Jeszcze w tymże 351 roku nadaremnie usiłował nakłonić do przyjęcia prośby demokratów

rodyjskich, którzy po śmierci księcia Mauzolla prosili w Atenach o pomoc w zrzuceniu obcego jarzma. Jeszcze gorszą postać przybrały sprawy w roku 350. Poparcie, jakie Ateńczycy w lutym tegoż roku dali sprzymierzonemu z nimi tyranowi Plutarchowi (Plutarchos) z Eretryi, przeciwko wrogiej mu partyi, szukającej w Pelli punktu oparcia, doprowadziło do politycznej porażki Ateńczyków i do zerwania (w lecie 350 roku) przymierza z Atenami przez wyspę Eubeę, która na kilka lat przyłączyła się do Filipa. Iście zgubną było rzeczą to, że z nieszczęśliwego przebiegu tego epizodu wojennego, skorzystali Eubul i jego partya dla przeprowadzenia rzeczy, co później znaczne trudności zgotowała energicznemu militarnemu podniesieniu Ateńczyków. Eubul, który jako zarządca finansów państwowych dotąd cieszył się największą łaską demosu, który potrafił dopiąć tego, że przy wyborach w lecie r. 350 pisarz jego Afobet (Aphobetos) otrzymał stanowisko generalnego skarbnika, obecnie nietylko wpłynął na to, że zarządcom kasy widowisk, zostającym pod jego zwierzchnictwem, oddano kontrolę nad całym zarządem finansowym, aby nie pozostawała przewyżka z tej kasy budow i uroczystości, ale jeszcze przeprowadził niesłychane prawo, grożące karą śmierci za wniosek obrócenia *teoryków* na cele wojenne.

Był to w każdym razie szczyt dobrowolnego poniżenia dumnego demosu attyckiego. Wkrótce potem nastąpiły nowe straszliwe wypadki, które przynajmniej lepszą część obywateli obudziły z apatyi politycznej i zrobiły możliwem to, że Demostenes w końcu zyskał przewagę, wprawdzie dla tego tylko, aby przynajmniej uratować sławę Ateńczyków, że z honorem zeszli z widowni dziejowej.

Większość obywatelstwa w dumnem i potężnem mieście Olincie z czasem, pomimo przyjaźni z królem Filipem, w duszy była niezadowoloną. Lubo część ludu wielce sympatyzowała z królem, coraz mniej ukrywano niebezpieczeństwo położenia wpośrodku ziem coraz potężniejszego mocarstwa macedońskiego. Skoro więc w lecie 352 r. król przednie straże swoje posunął aż do zatoki Pagazejskiej, Ateńczycy zaś w sam czas zamknęli przed nim Termopile, Olintyjczycy skwapliwie zawarli pokój i przymierze przynajmniej z Atenami. Ponieważ wprzódy ułożono się z Filipem, iż żadna strona oddzielnego pokoju z Atenami nie zawrze, przeto król na ów manewr wielce się oburzył i z zemstą swoją nie ociągał się wcale. Gdy zaś Olint mógł wystawić 1,000 jezdnych i przeszło 10,000 hoplitów, przeto prowadził wojnę ze zwykłą sobie sztuką militarną, a zarazem za pomocą intryg dyplomatycznych w murach związkowych miast chalcydyjskich. Nakoniec w pierwszej połowie roku 349, zażądał od Olintu wydania pewnego znakomitego zbiega macedońskiego, aby po łatwej do oczekiwania odmowie wojnę rozpocząć. Teraz rozpoczęło się nadzwyczaj żałosne widowisko. Wprawdzie Ateny niezwłocznie zawarły z zagrożonem miastem pożądane przymierze, jednakże w skutek opieszałości obywateli, zdenerwowanych systemem Eubula, wszelka pomoc była spóźnioną, słabą, cedzoną po kropelce i na razie niedostateczną. Dziś jeszcze wzruszają i porywają czytelnika mowy, w których Demostenes, — naonczas członek *buli*, — usiłował obudzić w ludzie ateńskim zrozumienie korzyści, niebezpieczeństwa, oraz wielkiego zadania obecnego położenia i popchnąć Ateńczyków do tego, by całą siłą obywatelską uderzyli na Macedonię i odrzucili zgubny system owoczesnej polityki swojej. Zyskały one w końcu straszliwe poparcie w wielkiem powodzeniu, jakiego Filip w roku 348 dopiął w Chalcydyce, więcej siłą przekupstwa, aniżeli mieczem. Skoro w końcu sam Olint został oblężony i Ateńczycy do energicznego zerwali się czynu, wtedy latem 348 r., zanim pomoc attycka dopłynąć morzem,

w skutek przeciwnego wiatru, zdołała, wspaniałe miasto, z łaski haniebnej zdrady własnego wodza, wpadło w ręce króla. Był to może najczarniejszy czyn ze strony Filipa, że obecnie, gdy Chalcydykę uczynił prowincyą swoją, zburzył poprostu Olint i 32 miast helleńskich.

Wrażenie, jakie ta straszliwa wieść zsobiła w Atenach, było tak ogromne, że nawet Eubul chwilowo zerwał się do energicznej polityki względem Macedończyka. O wspólnem jednakże z Demostenesem działaniu ani pomyślał. Prawą jego ręką był raczej ów mąż, który niezadługo wystąpił jako najzaciętszy przeciwnik wielkiego patryoty, mianowicie Eschines (Aischines). Był to starszy brat generalnego skarbnika Afobeta, urodzony r. 390 przed Chr., z ojca podupadłego w czasie wojny Peloponneskiej, wyszły na widownię jużto jako pisarz, jużto jako autor, człowiek mający wiele zdolności, wielką giętkość i ruchliwość, a przytem nader zdolny mówca, który umiał bardzo silny wpływ wywierać na usposobienie demosu, za pomocą ponętnego wdzięku, dźwięcznego organu, wprawy w wysłowieniu, szczęśliwej przytomności ducha, oraz żywej fantazyi. Był on naówczas zaufanym agentem Eubula i probował z polecenia państwa jednocześnie z innymi posłami w rozmaitych częściach Grecyi, zyskiwać dla Aten sprzymierzeńców przeciwko Filipowi. Rzeczywistego powodzenia nie osiągnął wcale. Wszelako wkrótce stał się zapalonym stronnikiem polityki macedońskiej.

Filip miał różne powody, skłaniające go do tymczasowego zawarcia pokoju z Atenami. Skoro Ateńczycy dowiedzieli się o tem, nawet Demostenes nie miał nic przeciwko temu; ten ostatni jedynie, aby zyskać dla Aten czas do nabrania sił i rzeczywistego przygotowania się pod względem dyplomatycznym i militarnym, w celu zadania należytego ciosu. Na wniosek Filokratesa (Philokrates), który już całkowicie dla króla został pozyskany, wyprawiono w lutym r. 345 do Pelli jedynastu mężów, pomiędzy nimi samego wnioskodawcę, a również Eschinesa i Demostenesa, aby z Filipem zawrzeć ugodę. To wszelako miało przedewszystkiem doprowadzić do nowego, na ten raz dla planów Filipowych nader szkodliwego, olbrzymiego upokorzenia Ateńczyków.

Przyjęcie przez króla poselstwa attyckiego było świetne i na pozór nader uprzejme. Niestety Filip za podstawę układów pokojowych chciał przyjąć jedynie obecny stan posiadłości, co dla Aten właściwie żadnej nie przedstawiało korzyści. Gorszy jeszcze wpływ miało to, że Eschines całkowicie dla sprawy królewskiej został pozyskany i od tego czasu działał jako stanowczy „filippista". Świetny ów mówca przedstawia w Atenach i w świecie greckim rodzaj stronników macedońskich, jakiego było jedynie kilka okazów i jacy w podobnych okolicznościach daleko częściej w świecie nowożytnym się trafiają. Zwykły typ zdrajcy greckiego nie rościł sobie pretensyi do osobistego poważania, ale po prostu za gotówkę sprzedawał wielkiemu monarsze w Pelli ojczyznę, sumienie i usługi swoje. Eschines nie chciał być zdrajcą; powrócił z Pelli rozbrojony i usidlony osobistym urokiem porywającej uprzejmości niszczyciela Olintu, a nadto najzupełniej przekonany, że jest rzeczą niemożliwą, a zatem pod względem politycznym nierozsądną, chcieć stawiać opór owemu niepokonanemu Filipowi. Potem był on najzupełniej niesumiennem narzędziem polityki greckiej Filipa, gdy okazywało się coraz wyraźniej, że Filip nie lękał się wcale podstępu i oszustwa, aby szczątki zachowane dotychczas stanowiska Aten, całkowicie zniweczyć.

Tymczasem Filip w Pelli wszystkich posłów, a na ten raz nawet Demostenesa, natchnął mniemaniem, że mu rzeczywiście idzie o uczciwy pokój. Skoro poselstwo macedońskie stanęło w Atenach, wraz z sławnymi wo-

dzami Antypatrem (Antipater) i Parmenionem, przyszło do ważnych rozpraw w zebraniu ludowem 15 i 16 kwietnia. Propozycye pokojowe Filipa były ciągle i nadal pozostały niekorzystnemi dla Aten. Przyjęcie obecnego stanu posiadłości znaczyło dla Ateńczyków zrzeczenie się strat, poniesionych od lat jedynastu, a przywrócenie wolnego handlu, miało rzeczywiste znaczenie jedynie dla kupców macedońskich, zagrożonych przez flotę attycką. Tymczasem w obecnem położeniu rzeczy żadnej zmiany osięgnąć nie można było. Wprawdzie formę wniosku, w jakim Filokrates—widocznie w duchu i z polecenia Filipa—traktat pokojowy ludowi przedstawił, Demostenes próbował poprawić i zwłaszcza usunąć wyłączenie Focejczyków z liczby sprzymierzeńców, w imieniu których Ateny również prowadziły układy. Oparł się przytem na uchwale synedryonu związku wysp, upoważniającej Ateny do układania się z Filipem w imieniu i tych sprzymierzeńców, z tym jednakże nader subtelnym dodatkiem, „aby dać termin trzechmiesięczny, w którymby każdemu innemu państwu helleńskiemu wolno było przystąpić do pokoju". Gdyby ów nader rozumny warunek do traktatu został przyjęty, z jednej strony Filip musiałby był powstrzymać się od wszelkiego zbrojnego wtrącania się do zamieszek w Grecyi środkowej, z drugiej zaś strony Ateny wkrótce stałyby się znowu centrem poważnej grupy państw greckich. Zdawało się, że usiłowania wielkiego mówcy w tym kierunku nie pozostaną bezskuteczne.



Demostenes (Berlin).

W tem posłowie macedońscy oświadczyli, że warunku owego przyjąć nie mogą. Pod naciskiem Eschinesa, który obecnie wielkiego swego zwrotu dokonał, oraz Eubula, zastosowano się do ich woli, zadawalniając się błahem ustępstwem, że wyraźne wykluczenie Focejczyków w traktacie opuszczonem zostanie.

Przebiegła chytrość króla Filipa już na wpół wygrała. Jeszcze więcej zagarnął później. Stan posiadłości miał być zagwarantowanym ze stron obu dopiero tego dnia, którego Filip i posłowie attyccy pokój zaprzysięgną. Szło więc o to Filipowi, aby o ile można najwięcej ziemi do państwa swego przyłączyć. Posunął przeto zabory swoje bez przeszkody z uszczerbkiem Kersobleptesa trackiego aż do Kardyi (Kardia), zbliżając się w sposób niebezpieczny do posiadłości attyckich na Chersonezie (gdzie generał Chares w roku 953 odzyskał był przynajmniej ważne miasto Sest) — a tymczasem posłowie attyccy, pomiędzy którymi Demostenes był jedynym człowiekiem, godnym zaufania, mimo jego nalegań w zbrodniczem porozumieniu z Macedończykiem, systematycznie czas marnowali, aż w końcu zjechali się z Filipem w Pelli, gdy ten wracał (17 czerwca 346 r.) do swojej siedziby, jako zwycięzca nad zmuszonym do hołdownictwa Kersobleptesem, Lubo teraz okazało się wyraźnie, że Filip wypoczywał tylko chwilowo, aby zadać dawno obmyślony cios Focejczykom, zdradzieccy towarzysze Eschinesa, pod przewodnictwem tegoż, popierali króla, pomimo wszelkich nalegań Demostenesa, tak długo, aż Filip w końcu, po ratyfikacyi traktatu, doszedł z armią do Fery w Tessalii, gdzie—wykluczając wszelkie postanowienia na korzyść Focydy—w pewnej gospodzie pokój zaprzysięgli jego sprzymierzeńcy tessalscy.

7 lipca 346 r. posłowie wrócili do Aten. Tymczasem nastąpiła katastrofa focejska. Lubo samym Focejczykom coraz bardziej przykrzyła się wojna, despotyzm Faleka, oraz okrutne zgraje żołdaków w kraju, których żadną miarą pozbyć się nie mogli, wszelako jeszcze r. 347 energicznie walczyli z Tebańczykami i silnie obsadzili Termopile. W końcu Teby wezwały Filipa na pomoc. W tymże czasie, gdy posłowie attyccy bawili w Pelli, a nierozsądny Eschines starał się podburzyć króla przeciwko Tebańczykom, Filip zawarł tajemne przymierze z poselstwem beockiem. Gdy już wszystko było przygotowanem pod względem militarnym, posłowie zaś attyccy z Fery odjechali do domu, Filip wezwał Ateńczyków z urzędu, aby przyczynili się do amfikcyońskiego porządku rzeczy w Delfach, to jest, aby formalnie Focejczyków pozostawili ich losowi. W nierozsądnem złudzeniu, podtrzymywanem przez Eschinesa, że król ma złe zamiary względem nienawistnych Tebańczyków, a nie względem Focydy, Ateńczycy rzeczywiście zgodzili się na to. Teraz nikczemny łotr Falek, którego brutalne samolubstwo niedawno w ostatniej godzinie nie dozwoliło Ateńczykom i Spartanom wziąć skutecznego udziału w obronie Termopilów, ujrzał się ze wszech stron opuszczonym; a straciwszy ze skarbów świątyni na swe bandy najemników całe 10,000 talentów (94,200,000 złp.),—lud swój zdradziecko Filipowi zaprzedał. 17 lipca kapitulował przed królem, opuścił z 8,000 najemnego żołnierza Grecyę, a *wojsko macedońskie obsadziło Termopile.* Teraz zmęczona Focyda padła wobec wkroczenia falang macedońskich, jazdy tessalskiej i hoplitów beockich. Dawne formy w Delfach przywrócono, potem zwołano Amfikcyonów. Tu wyrugowano Focejczyków, dano dwa głosy królowi Filipowi, wykluczono skompromitowanych stosunkami z Focydą Spartanów i Koryntyan i — naonczas nie wezwano nawet Ateńczyków, ponieważ ci w istocie rzeczy w ostatecznem pokonaniu Focejczyków nie brali byli udziału. Co się tyczy Focydy, Filip oparł się ślepej zaciekłości Etejczyków, pragnących, by wycięto wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni. Wszelako pozwolił na to, że 22 miast straciło swoje mury, lud został rozproszony po wioskach, najzupełniej rozbrojony i skazany na karę płacenia świątyni wielkiego podatku dopóty, dopóki złupiony skarbiec delficki zapełnionym nie zostanie. W połowie sierpnia Filip, jako przewodniczący na uroczystości Pityjskiej, mógł pysznić się w blasku zwycięztwa swego. Jeszcze jednego upokorzenia nie oszczędził Ateńczykom, wielce a słusznie rozgniewanym na katastrofę focejską, oraz na nowe uregulowanie spraw delfickich. Żądał od nich uznania nowego porządku w Amfikcyonii; na protest Ateńczyków odpowiedzianoby niewątpliwie wyprawą amfikcyońską do Attyki ze strony wszystkich ludów od Strymonu aż do Parnesu. Niebałamutny rozsądek Demostenesa nakłonił srodze obrażonych współobywateli do unikania obecnie bądź co bądź wojny i do nieodmawiania żądanego uznania.

Filip w jesieni r. 346 powrócił w tryumfie do Pelli. *Już mógł był poczytywać się za pana całej Grecyi.* Jeszcze musiał działać przezornie, aby Spartę, podobnie jak Ateny, powoli, ale tem pewniej oplątać. Jeszcze poznał, że straszliwe w r. 346 upokorzenia w Atenach demos zbudziły z apatyi i Demostenesowi, który już nie mógł łudzić się ani co do Filipa, ani co do Eschinesa, dały w końcu możność zostania przywódzcą nadzwyczaj energicznej partyi patryotycznej. Wszelako o złamaniu nieszczęsnego pokoju nie było co myśleć, Demostenes też osobiście wcale nie myślał o tem. Państwo, które w smutnej wojnie od lat jedynastu tak wiele strat było poniosło, musiało dopiero przyjść do siebie, nabrać sił świeżych. Wielki handel, wielki przemysł, industrya, mały przemysł musiały dopiero wzmocnić się, obywatele

zaś i pod względem materyalnym odetchnąć poniekąd ze zmęczenia. Należało także wyplenić niechęć, ogarniającą bardzo wielu, skoro szło o należyte ofiary polityczne. Przedewszystkiem należało pozostały jeszcze dzielny sposób myślenia we wszystkich ludu attyckiego kołach rozbudzić do nowego energicznego żywota. Należało podrastające pokolenie we wzniosłym duchu wychować na dobrych patryotów, położyć kres polityce wielkich słów, a małych czynów i środków połowicznych, a przedewszystkiem zachwiać w podstawach gnuśny system polityki Eubula, zebrać wszystkie siły do stanowczego ciosu, a przedtem jeszcze z określonym planem wszędzie w Grecyi zyskiwać pewne punkta oparcia i systematyczny dozór rozciągnąć nad polityką macedońską, śledzić dokładnie jej roboty podkopujące i już w czasie pokoju powstrzymywać z całą energią takowe.

Praca Demostenesa w tym kierunku rzeczywiście podziw obudza. Najcięższe trudności już był przezwyciężył. Nie będąc potomkiem starego, w dziedzinie polityki attyckiej od dawien dawna doświadczonego i poważanego rodu eupatrydów, „syn własnych czynów", w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu, długi czas pozostawiony wyłącznie znakomitym przymiotom swego charakteru, ognistej wymowie, niezmordowanej działalności oraz niepospolitemu rozumowi politycznemu, musiał z niesłychanym mozołem zdobywać sobie dopiero i wyrabiać politykę w Atenach, poniekąd nawet *stwarzać* sobie wszystko. Teraz dopiero możliwą było rzeczą wyrobić *stronnictwo rzeczywiście patryotyczne*. Dla tego stronnictwa wielki ów mąż, którego ogromne zdolności polityczne coraz bardziej się rozwijały, aż do ostatnich lat swoich stanowił potężną podporę. Znakomity mówca potrafił doskonale budzić gnuśnych z lenistwa, zadufanych w sobie z fałszywej buty attyckiej, zdemaskowywać i druzgotać świadomych i nieświadomych zdrajców i wrogów attyckiej sprawy, a zarazem upadłych na duchu napełniać odwagą, zrozpaczonym wlewać ufność, we właściwym czasie i we właściwy sposób przypominać wielką przeszłość państwową, jasno wskazywać za każdym razem rzeczywiste niebezpieczeństwo, grożące danej chwili i ogólnemu położeniu, a przedewszystkiem w sposób pewny, trzeźwy i praktyczny rozwijać politykę, na owe czasy dla Aten niezbędną. Demostenes nie był ani idealistą, żyjącym marzeniami o przeszłości, ani wyuzdanym agitatorem, ani też szowinistycznym mówcą, podżegającym do wojny. Wielki ten mąż stanu żądał od swego ludu tego jedynie, co w praktyce osięgnąć się dało, a mianowicie bezpośrednio dla Aten wielu koniecznych, a nader łatwych do osiągnięcia reform w skarbowości, na flocie i w wojsku, a do tego wydobycia obywateli z niebezpiecznej, a od lat wielu zakorzenionej gnuśności. Co się tyczy stanowiska Ateńczyków w Grecyi, dążył on do załagodzenia w duchu narodowym sporów, rozterek z przyrodzonymi Aten sprzymierzeńcami, tak wlokących się oddawna, jako i świeżo wszczętych. Względem Filipa wymagał, jak już mówiliśmy, postawy obmyślonej, czujnej, energicznej, przy czem można było unikać wszelkich niepotrzebnych niesnasek, ale z naciskiem występować, ilekroć ów król niezmordowany przybrałby postawę niebezpieczną dla ważnych interesów Grecyi, a zarazem Aten. W żadnym razie nie należało ociągać się ze stawieniem czoła temu potężnemu wrogowi, czekając aż tenże bezpośrednio zagrozi interesom wyłącznie attyckim, lub nawet granicom samego państwa.

Od czasu katastrofy z roku 346 rzeczywiście udało się Demostenesowi zostać przywódzcą *zacnej* partyi i ta z rosnącem powodzeniem zachwiała system panujący, a liczyła w szeregach swoich, obok pewnej ilości zdolnych wojowników, jeszcze polityków kilku, którzy pozostali

nader dzielnymi pomocnikami wielkiego patryoty, aż do końca jego działalności, znacznie później, po bitwie pod Cheroneą. Najznakomitszym z tych mężów był Likurg (Lykurgos), potomek prastarego domu attyckiego Eteobudów, ze szlachty kapłańskiej. Ateńczyk starego pokroju, prawdomówny i swobodomyślny, mąż najściślejszej cnoty antycznej, niesłychanie surowy tak względem siebie samego, jak i względem innych, rozwinął on później wielkie zdolności swoje, zwłaszcza na polu skarbowości. Nieco starszy od Demostenesa, wykształcony pod względem filozoficznym i retorycznym, jako mówca znacznie ustępował wielkiemu przywódzcy swemu. Bardziej człowiek czynu, aniżeli słowa, w swych nadzwyczaj wpływowych mowach okazywał więcej zacnego sposobu myślenia aniżeli sztuki; jego wysoki ród oraz surowa prawość i wierność obowiązkom, budzące powszechną cześć i obawę, uszlachetniały sprawę przezeń bronioną. Na odwrót ognistym, świetnym, pełnym wdzięku mówcą był młodszy pomocnik Demostenesa, wykształcony podobnież jak Likurg, również do szlachty attyckiej należący, bogaty adwokat Hyperydes (Hypereides); z jednej strony jest on przedstawicielem pewnej cząstki owoczesnych Ateńczyków, którzy dopiero pod wpływem potężnych zaburzeń otrząsnęli się z rozkoszy i miłosnego szału, z drugiej strony, w skutek wrzących namiętności i niepohamowanego, burzliwie zaczepnego charakteru, stał się śmiałym podżegaczem stronnictwa narodowego.

Walka, jaką od r. 346 Demostenes i jego przyjaciele z niesłychaną energią wszczęli z Filipem i *filippizmem*, miała podwójny charakter. Na zewnątrz była ona z początku tylko obronną, co znaczy, że mężowie owi usiłowali wszędzie w Grecyi ożywić i zorganizować opór przeciwko polityce macedońskiej. Demostenesa i przyjaciół tegoż, tak w Pelli, jak i wszędzie, gdzie Grecy w Europie byli zagrożeni, uznano za przywódzców i obrońców nowej helleńsko-narodowej polityki. O ile nie sprzeciwiało się im złoto macedońskie, nieprzyjaźń ze strony oligarchii lub tyranii, lub nakoniec niezwalczone przeszkody miejscowe, mężowie ci, zwykle z popędu osobistego, bez urzędowego zlecenia, niezwłocznie spieszyli, z niezachwianą wytrwałością pobudzając, zachęcając, radząc, ilekroć szło o zapobieżenie pośrednim lub bezpośrednim zabiegom polityki filippistycznej, lub ilekroć okazało się rzeczą możliwą wytworzenie nowego ogniska oporu względem Filipa.

W Atenach samych pracowali oni w sposób bewzględnie zaczepny, już to aby w buli i ekklezyi krzewić politykę swoją, już to aby w bardzo licznych procesach politycznych, jakie, według zwyczaju attyckiego, następowały bezpośrednio po ostatnich wypadkach, wypierać partyę *filippistyczną*. Ta partya, w licznych swych odcieniach, miała nadzwyczaj wielu przedstawicieli. Obrońcy pokoju za jakąbądź cenę, i później także pod przewodnictwem Eubula pozostający, mimowoli w skutek systemu swego, nadzwyczaj skutecznie dopomagali interesom i planom króla. Świeżo przyłączył się do nich na swój sposób sędziwy Izokrates — i to w skutek swych bardzo idealnych pojęć, które właśnie popierały dobrowolnie najdalej sięgające plany króla macedońskiego w sposób nadzwyczaj dla niego pożądany. Izokrates postradał całkiem wiarę w przyszłość Aten; sądził, że w Filipie znalazł króla, powołanego do połączenia Hellenów i podjęcia ze sławą dawnej wojny narodowej z Achemenidami. Wszelako najruchliwszymi i najniebezpieczniejszymi dla Aten byli bezpośredni i świadomi stronnicy króla, utrudniający w najwyższym stopniu pracę partyi narodowej. Ponieważ w Atenach punktu ciążenia demokracyi nie stanowiły bynajmniej zgromadzenia parlamentarne, w razie potrzeby na zewnątrz zamknięte, ale wielkie kwestye państwowe obrabiano na publicznych zebraniach ludowych w nader wolnych

debatach, wobec tego niesłychanie korzystniejszem było położenie genialnego polityka, będącego jednocześnie monarchą i znakomitym wodzem, który—zależąc jedynie od własnej woli i zdania—w tajnikach duszy nosił plany i postanowienia, przed nikim nieodpowiedzialny za ich spełnienie, nie potrzebując z wysiłkiem dobijać się, by mu inni takowe przeprowadzić dozwolili. Obecnie w Atenach, podobnie jak wszędzie w Grecyi, król miał na usługi niemało płatnych agentów, donoszących mu o wszystkiem, co przygotowywano ze względu na Macedonię i dla dobra interesów attyckich. Co więcej, jego właściwi stronnicy, znakomici mówcy, zostający w jego służbie,—gdyż nawet Eschines przyjmował od niego dary,—a również demagogowie i awanturnicy niższego rodzaju z niesłychaną wytrwałością stawiali opór wszelkim przedsięwzięciom partyi narodowej attyckiej. Jedną z najbardziej zajmujących postaci z tej ostatniej grupy był Demades, mówca ludowy, cieszący się znacznym wpływem; syn marynarza, z początku sam będący cieślą okrętowym i majtkiem, który, nie mając nauki, ale obdarzony od przyrody nadzwyczajną wymową, przez praktykę wykształcił się na zupełnego oponenta i mówcę bez przygotowania. Dowcipny szyderca, dobrze płacony z Pelli, bez podstaw moralnych, w skutek jednakże wielkiej dobroduszności nie należał do najgorszych stronnictwa narodowego przeciwników. Daleko smutniejszą i niedogodniejszą dla tegoż było rzeczą, iż, niestety, jeden z najzacniejszych osobiście mężów ateńskich, zimnym był, a nawet wrogim dla jego idei. Ów dzielny uczeń Chabryasa, Focyon (Phokion), naonczas (w 56 roku życia) jeden z najlepszych i najzacniejszych wojowników w państwie, któremu wszelako brakowało wyższego polotu i uderzających zdolności,—mąż, stojący na równi z Likurgiem pod względem surowości moralnej, czystości w życiu, skromnej wierności dla obowiązków oraz braku wszelkiego samolubstwa,—mógłby był nadzwyczaj wielki pożytek przynieść partyi narodowej. Sam Demostenes nie był, niestety, wojownikiem, nie miał przy sobie człowieka w rodzaju Xenofonta lub Ifikratesa, właściwie mógł jedynie liczyć na Charesa, który obok wielu wad osobistych i politycznych był jednakże mężnym wojownikiem, wybornym najemnych żołnierzy dowódzcą, ale nie posiadał dostatecznych zdolności do strategicznego prowadzenia wielkiej wojny, zwłaszcza przeciwko Macedończykom. Niestety Focyon, jako żołnierz z powołania, nabrał niesłychanej pogardy dla siły wojennej i zdolności Ateńczyków w tym kierunku. Biorąc rzeczy zimnym rozumem, poczytywał za niemożliwą wszelką w tej mierze poprawę; nie rozumiał wcale szlachetnego idealizmu Demostenesowego, nie miał wiary w możliwość wewnętrznego odnowienia ludu attyckiego i dlatego, będąc człowiekiem uczciwym, aczkolwiek ciasnych pojęć, zapewnienie przyszłości Aten widział jedynie w pokojowych z Filipem stosunkach. Z tego powodu przemawiał na korzyść pokoju za jaką bądź cenę i czystem imieniem swojem popierał gnuśnych, oraz sprzyjającą Filipowi partyę pokojową w Atenach.

Pomimo takich trudności narodowemu stronnictwu attyckiemu udało się z czasem zyskiwać coraz więcej obywateli i w końcu na kilku punktach powściągnąć agitacye Filipa. Król, jak zwykle niezmordowany, od jesieni r. 346 nieustannie wzmacniał i rozszerzał potęgę swoją. Pomnażał flotę, uzupełniał zapasy wojenne, zakładał nowe miasta, ważne pod względem strategicznym, organizował swoje kraje dziedziczne, — a przytem nie spoczywały ani broń jego dyplomatyczna, ani też miecze i sarysy. Zawiązano już stosunki z różnemi niezadowolonemi żywiołami, tak greckiemi, jak i azyatyckiemi, na zachodniem państwa Perskiego pobrzeżu. Z Illirami, Dardanami i Tryballami walczono energicznie r. 345, a r. 344 umocniono władzę mace-

dońską w Tessalii. W tymże roku król wtrącił się do Peloponnezu, gdzie w kraju Elidzie arystokracya przy pomocy arkadyjskiej walczyła z nowo podnoszącą się partyą ludową, która opierała się na hufcu dawnych najemników Faleka, a gdzie także nowe zatargi Spartanów z dawnymi wrogami skłoniły oburzonych przywódzów Messeny, Megalopolisu i Argosu do proszenia Filipa o pieniądze i żołnierzy. Demostenesowi nie udało się powstrzymać tutaj postępów macedońskich, jednakowoż uniknięto pochodu Filipa do Półwyspu, ponieważ Sparta zdobyła się na zawieszenie broni, w skutek którego król Archidam r. 343 udał się do Tarentu. Ateńczycy tegoż roku osięgnęli niektóre korzyści. Wprawdzie w Elidzie, gdzie demokraci i najemni żołnierze pobici zostali w krwawej walce, zwycięzka oligarchia jak najściślejsze z dworem w Pelli zawarła przymierze; za to nie udało się wcale królowi pozyskać sobie zamożną i nader ważną strategicznie Megarę przy pomocy oligarchii miejscowej, której najemnych żołnierzy użyczył. Na ten raz Ateńczycy skwapliwie dali pomoc i Demostenes wyjednał formalne przymierze pomiędzy Atenami i sąsiedniem miastem, od tak dawna im wrogiem. Filip na dobre skorzystał z dotychczasowych luźnych stosunków z miastami na wyspie Eubei i zapewnił sobie miasta Eretryę i Oreos przez przyjaźnych władzców, którzy otrzymali drużyny najemników macedońskich na pomoc, a tymczasem udało się w zimie r. 343/2 zawrzeć przymierze pomiędzy Chalcydą i Atenami. Gdy w końcu Filip w tejże dobie wyruszył do Epiru, aby tamże strącić wuja małżonki swojej Olimpiady księcia Molottów Arybbasa i kraj oddać dwudziestoletniemu szwagrowi swemu Alexandrowi, a zarazem aby sprzymierzyć się z Etolczykami i zagrozić Ambracyi, Leukadzie i Akarnanii, wtedy Ateny wystąpiły energicznie, ujęły się za prawami Arybbasa, wyprawiły posłów do przyjaźnych sobie Peloponnezyan i na zachód, a nadto posłały hufiec wojska do Akarnanii. Filip pomścił się, wracając do Pelli; obsadził bowiem (r. 342) jak najsilniej Termopile i zaprowadził w Tessalii ustawę, która kraj ten w rzeczywistości zamieniła w prowincyę macedońską.

Tym sposobem znowu zwiększyło się naprężenie w stosunkach pomiędzy królem Filipem i Ateńczykami i usposobienie obywateli attyckich było tego rodzaju, że nie odnosiły już skutku usiłowania wielkiego nieprzyjaciela ich oraz przyjaciół tegoż w Grecyi, zmierzające ku dalszemu ich dyplomatycznemu oskrzydleniu. Z tego naprężenia przyszło w końcu do *ostatniej* wielkiej walki pomiędzy Atenami i Argeadami. Filip latem r. 342 rozpoczął wszelkiemi siłami podbój zupełny kraju trackiego aż do morza Czarnego, aby zyskać podstawę dla przyszłej wojny z Persami, a przytem aby przez zajęcie Bosforu i Propontydy panować nad dowozem zboża z Pontu, od czego w istocie rzeczy zależało zaopatrywanie Aten w żywność. Skoro król energicznemi ciosami zdobył kraj nad Hebrem, zabezpieczył go sobie ze wszech stron za pomocą warowni i już r. 341 dotarł do morza Czarnego, zyskawszy przytem dla przymierza swego wiele pobrzeżnych miast greckich w tej okolicy, wtedy miasta Perynt i Bizancyum, nie mające ochoty poddać się Filipowi, dały podnietę do wielkiej wojny helleńskiej.

W tymże czasie nastąpiło już otwarte zerwanie z Atenami. Strateg attycki Dyopites (Diopeithes), który około r. 343 wzmocnił kleruchię attycką w Chersonezie i czuwał nad nią, mąż nadzwyczaj energiczny, około roku 342 rozpoczął zatargi z Grekami z Kardyi (Kardia). Skoro Filip owym klientom swoim posłał posiłki, służące jako załoga, Dyopites w początkach roku 341, gdy Filip prowadził działania w Tracyi wyższej, zrobił pomyślny najazd na kraj tracki nad Propontydą, od lat pięciu przez Macedończyków

obsadzony. A gdy król w Atenach żalił się z pogróżkami na ten czyn śmiały, wykonany w takiż całkiem sposób, w jaki on sam względem Ateńczyków od lat wielu postępować lubił, wtedy w ekklezyi do stanowczych przyszło uchwał. Demostenes uważał, że obecnie nastąpiła chwila otwartego zerwania. Jego potężna wymowa i na ten raz najzupełniejsze odniosła zwycięztwo. Odparto całkowicie partye Eubula i stronników Filipowych, pochwalono postępowanie Dyopitesa, — dotychczas niejednokrotnie przeciwne prawu i wychodzące po za udzielone mu zlecenia,—a przez to, jak się samo przez się rozumie, wypowiedziano dyplomatyczne z dworem w Pelli zerwanie. Tak stały rzeczy w marcu r. 341; po niejakim czasie, w czerwcu tegoż roku, Demostenes wypowiedział potężną swoją „filippikę" i postawił nader stanowcze wnioski, by gotować się do wojny, która miała przedewszystkiem zatrzymać Filipa nad Bosforem i dla Aten pozyskać trwałe z wieloma przymierza, albo raczej utworzyć związek helleński dla wspólnej wobec króla macedońskiego obrony.

Ogniste słowa wielkiego męża stanu rzeczywiście w Atenach dokazały swego. Stronnictwo Eubula w końcu pokonano. Demostenes i przyjaciele tegoż otrzymali rozstrzygającą władzę w państwie Attyckiem i teraz wreszcie w wielu częściach świata greckiego nie bezowocne pozyskali sympatye. Następnie pozyskano pożyteczne przymierza. Demostenesowi osobiście dostało się latem r. 341 nadzwyczaj trudne zadanie przywrócenia pokoju, przyjaźni i przymierza pomiędzy Atenami i miastami Bizancyum i Abydem, od lat wielu srodze na jego ojczyznę zagniewanemi. Próba zawiązania stosunków w Suzie za pośrednictwem posła Efialtesa (Ephialtes) rozbiła się o dumę szahinszaha i wstręt tegoż do wrogich przez lat tyle interesom perskim Ateńczyków. Przeciwnie udało się Hyperydesowi mieszkańców Chiosu i Rodosu zagrzać do spodziewanej obrony Bizancyum. Zarazem we właściwej Grecyi pozyskano nader znaczne korzyści. W nadzwyczaj pomyślnem połączeniu z mężem stanu, przewodniczącym w Chalcydzie, Kalliasem,— który jeszcze w roku 341 przy pomocy z Aten i Megary odebrał sprzyjający Filipowi Oreos,— Demostenes przedsięwziął poselstwo do Peloponnezu i na zachód, z niewielkim wszelako skutkiem. Sparta i potem pozostała obcą ogólnej sprawie, ponieważ w stanowczej chwili siły jej zajęte były w Koryncie. Wszelako miejscowości, sprzyjające Filipowi, Elida, Messena, Megalopolis i Argos, nie chwyciły za broń przeciwko rodakom swoim. Obecnie Korynt, Achejczycy, Akarnańczycy, a również Kercyra, Ambracya i Leukas przystąpiły do związku Eubejczyków, Megarejczyków i Ateńczyków przeciwko Filipowi. *Całkiem wolny związek wojenny* ustanowiono w Atenach 9-go marca 340 r. Ateny otrzymały przewodnictwo, umówiono się co do składek matrykularnych na utworzenie siły morskiej oraz armii na wojnę narodową. Wszędzie obudził się duch nowy, a za wielką uchodziło korzyść to, że w połowie roku 340, w skutek wypędzenia *filippistów* z Eretryi, całą Eubeę pozyskano dla związku.

Walne rozstrzygnięcie musiało przyjść od strony Bosforu, gdyż przeważna potęga niezaprzeczenie znajdowała się w obozie Filipa. Skoro ten dokonał systematycznych zaborów w Tracyi, pozostawało jeszcze zyskać sobie potężny kąt nad Złotym Rogiem, dla bezpiecznego zaokrąglenia państwa od południo-wschodu. Latem 340 r. falangi jego ruszyły na Propontydę i dla obrony wyprawionej tamże floty macedońskiej bez namysłu maszerowały przez Chersonez attycki. Pierwszy cios król wymierzył silnemu, sprzymierzonemu z Bizancyum Peryntowi i z niesłychaną energią natarcie rozpoczął. Wszelako, w skutek wytrwałości obrońców i warownego położenia

miasta, nic nie wskórał; a gdy to w końcu otrzymało znaczne posiłki z Bizancyum, oraz — bez rozkazu z Suzy — od satrapy Dascylijskiego i szczęśliwie walny szturm odparło, król zaprzestał walki na tym punkcie. Antypater osaczył Perynt, główna zaś armia królewska, w późnej jesieni r. 340, rzuciła się na Bizancyum.

Potężne miasto nad Złotym Rogiem było w wielkiem niebezpieczeństwie, wkrótce jednak otrzymało pomoc. Marsz Filipa przez posiadłości attyckie, oraz masowe chwytanie kupców greckich przez korsarzów macedońskich, rozjątrzyły Ateńczyków do tego stopnia, iż krótka, gwałtowna wymiana not doprowadziła do wypowiedzenia wojny ze strony państwa Attyckiego. Niezwłocznie wysłano Charesa z 40 okrętami i korpusem najemników na Bosfor, a skoro inni jeszcze Hellenowie, mianowicie mieszkańcy Chiosu, Kosu i Rodosu wyprawili posiłki, Chares i Bizantyjczycy zadali srogi cios flocie macedońskiej, wpędzili ją na morze Czarne i odtąd flota attycka zajęła stanowisko w Chryzopolisie (Chrysopolis) i otworzyła dla Greków Bosfor, oraz drogę morską do Bizancyum, gdzie obecnie Leon, uczeń szkoły platońskiej, był duszą obrony. Z początku Filip użył wytrwałości wojska swego, oraz całej sztuki mechaników tessalskich, przeciwko potężnemu miastu. I tu opór był niepodobnym do pokonania i nowej nabrał mocy, skoro Ateńczycy w początkach roku 339, mniej więcej w lutym, wyprawili do Bizancyum drugą eskadrę i świeże wojska pod wodzą Focyona i Cefizofona (Kephisophon). Filip tymczasowo i na tym punkcie dał za wygraną. Skoro udało się mu chytrze oszukać czujność dowódców floty attyckiej, lub też w błąd ich wprowadzić i własnej swej flocie umożebnić wyjazd na Hellespont, zrobił w środku kwietnia groźną demonstracyę przeciwko posiadłościom attyckim w Chersonezie, prowadził rokowania z mieszkańcami Chiosu i Rodosu, ułożył się z nimi i udawał, że za ich pośrednictwem pragnie pozyskać pokój z Bizancyum. Zaledwie jednak flotę swoją przez Hellespont przeprowadził, zerwał układy, ściągnął wojska z pod Peryntu i Bizancyum i ruszył na północ Tracyi.

Demostenes tymczasowo mógł tryumfować. Bez żadnej wątpliwości, bardzo ciężki zadał był cios królowi macedońskiemu, na niesłychanie ważnym punkcie świata greckiego i ogólnej polityki ówczesnej. Co więcej, od czasu zerwania dyplomatycznego z Macedonią, udało mu się w samych Atenach, po zwycięzkiem zachwianiu systemu Eubulowego, nader cenne przeprowadzić reformy. Wnet po wypowiedzeniu wojny Filipowi, demos attycki dał wielkiemu mężowi stanu nadzwyczajne pełnomocnictwo, mianując go „przewodniczącym w sprawach morskich". Na tem stanowisku mógł on nietylko energicznie i skwapliwie wprowadzać w ruch konieczne środki militarne, które przypominały lepsze czasy panowania attyckiego na morzu, ale jeszcze udało mu się przeprowadzić *reformę symmoryi tryerarchicznych*, za którą od lat czternastu wzdychał nadaremnie. W tej dziedzinie zakradły się wielkie nadużycia, mianowicie bogatsi kapitaliści, z których bardzo wygodnie, według starego zwyczaju, każdy oddzielną tryerchię mógł i winien był wziąć na siebie, ciężary swe po większej części zwalili na barki mniej zamożnego stanu średniego. Przewodniczący w symmoryach dzielili koszta na wyekwipowanie okrętów pomiędzy członków każdego stowarzyszenia podatkowego, bez żadnego względu na różnice majątkowe, tak iż bogatsi zbywali obowiązek niezbyt uciążliwem dla siebie brzemieniem, mniej zaś zamożni, zwłaszcza przy większych uzbrojeniach, stosunkowo brali na siebie za wiele, w skutek czego upadali częstokroć, a w każdym razie nader byli niezadowoleni. Pod względem gotowości państwa do boju

system ów był w wysokim stopniu niekorzystnym. Obecnie Demostenes, pomimo wszelkich zabiegów ze strony wielu kapitalistów, przeprowadził to rzeczywiste ulepszenie, że ocena majątku każdego Ateńczyka, pociąganego do tryerarchii, stała się miarą jego względem tejże obowiązków i że stosunek tych obowiązków oznaczanym był przez osobnych urzędników. 300 najbogatszych członków symmoryi musiało być samodzielnymi tryerarchami; zdaje się, że czyj majątek ceniono na dziesięć talentów, ten musiał bez cudzej pomocy uzbroić okręt, czego koszta obliczano na 7,800 do 5,420 złp. Jeszcze wyższy stopień podatkowy zobowiązywał do wzięcia na siebie jednej tryerarchii i do płacenia pewnego udziału w drugiej. Byli kapitaliści, co uzbrajali dwa, a nawet trzy okręty. Tylko mniejsi kapitaliści, stosownie do swego kapitału podatkowego, połączeni w grupy, uzbrajali całą grupę po jednej tryremie. Nowy zwyczaj, wobec nadchodzącej wojny, okazał się nader zbawiennym. Wszelako Demostenes posunął się jeszcze dalej. Około połowy roku 359 puścił w ruch znaczne środki do dalszego prowadzenia wojny. System Eubula był do tego stopnia zachwiany, iż nic już nie przeszkadzało użyć na cele wojenne znacznych sum z kasy widowisk. I tak Eubul, jak już wprzódy wspomnieliśmy, kasę ową na różne pożyteczne rzeczy obracał. Od roku 347, nietylko w skutek dochodów, bogato w czasie pokoju napływających, flotę zwiększono do liczby trzystu okrętów, ale jeszcze rozpoczęto budowę portów, nowych składów okrętowych, a nadewszystkiem pod kierunkiem budowniczego Filona (Philon) budowę cennego arsenału morskiego, na który to obywatele i Metekowie płacili dziesięć talentów razem. Obecnie zawieszono owe roboty, pieniądze zabrano do kasy wojennej i co najważniejsza, wszelką przewyżkę, wydawaną dotąd na uroczystości, postanowiono obracać na cele wojenne. Przy nowych wyborach w lecie r. 338, wierny pomocnik Demostenesa, Likurg, został wyniesiony na urząd generalnego skarbnika.

Mąż ten, kierując finansami, znaczne Atenom przyniósł korzyści. Wszelako szlachetne podniesienie ludu attyckiego, oraz otrząśnięcie się z usypiającego systemu Eubula, przyszło o jaki dziesiątek lat zapóźno. Prace Demostenesa zbliżały się już bezpośrednio do tragicznego końca swojego. Wprawdzie zwycięztwo jego polityki pod Bizancyum było dość świetnem, jednakże nie można było wyciągnąć z niego korzyści. Można było jeszcze flotą attycką blokować z powodzeniem pobrzeże macedońskie, a nawet próbować niedalekich w głąb kraju wycieczek. Wszelako w jakiż sposób miano opierać się trwale przewadze środków macedońskich? Gdzie była siła lądowa, z którą jedynie można było próbować zaczepnych kroków w sercu potęgi nieprzyjaciela? Przez lat dziesięć Demostenes walczył bohaterskо przeciwko prądowi. Teraz miał wojnę, której był pragnął, teraz lud do czynu poruszył, teraz wszystkie siły wytężył do walki o dalsze losy Grecyi — ale było już *zapóźno!* Jedna tylko pozostawała korzyść znakomitemu mężowi, iż mógł dzieje dawnych szlachetnych Aten zaszczytną zakończyć porażką.

Już około połowy roku 339 stronnictwo narodowe ateńskie spostrzegło z niesłychanem zaniepokojeniem, że Filip jednocześnie znalazł środek, aby z jednej strony zatrzeć niebawem moralny porażki pod Peryntem i Bizancyum wpływ na wojsko i na ludy greckie i barbarzyńskie na półwyspie Bałkańskim, z drugiej strony na drodze chytrej polityki otworzyć nowe źródło nieszczęść dla niepodległych jeszcze Hellenów na temże samem miejscu, gdzie wzrosła okropna wojna Focejska. Był to mistrzowski fortel ze strony zręcznego króla, że tenże wojsko swe z obozów nad Propondytą i Złotym Rogiem, niezwłocznie poprowadził na północ Bałkanów. Tu w za-

ciętym boju w Dobrudży rozbił potężną armię scytyjską i zapomocą falang swoich oraz hufców konnych, upojonych świeżo zdobytą sławą i bogatemi łupami, ciemne fale Dunaju uczynił granicami państwa swego. Potem ciągnął dalej, na zachód, przez kraje noszące dziś nazwę Bulgaryi i Serbii, pobił w krwawej bitwie od dawien dawna budzących postrach Tryballów i od strony północnej, maszerując przez okolice źródeł Axyosu, dotarł w końcu lata 339 r. do zamku w Pelli, który opuścił był przed trzema przeszło laty. Wszelako królowi i zahartowanym jego weteranom los użyczył jedynie kilka tygodni spokoju. Już w październiku tegoż roku nadeszło z Delf wezwanie, dające mu nadzieję zatarcia na równinach Beocyi zmazy, otrzymanej pod Bizancyum.

Iście szatański zbieg chytrości politycznej, złośliwości, ograniczoności i namiętności pracował tu w jego interesie od wiosny r. 339. Lud ateński i dzielni jego przywódzcy z niesłychaną energią zajmowali się ocaleniem Bizancyum, a tymczasem — widocznie w niespodziewany sposób — nieliczne zgromadzenie wyborcze w początkach marca popełniło niebezpieczny błąd polityczny i mianowało, oprócz innych, co najmniej bardzo podejrzanych osób, filippistę Eschinesa *pylagorą* [1]), na wiosenne zebranie Amfikcyonów w Delfach. Podrzędna intryga Tebańczyków nakłoniła przedstawicieli Lokrów Ozolskich z Amfissy do zrobienia wniosku w radzie Amfikcyonów, by Ateny skazano na ciężką karę, ponieważ miasto owo w odnowionej świątyni delfickiej ustawiło złote tarcze, zrobione z łupów, zdobytych niegdyś na Persach i Tebańczykach pod Plateą. Eschines, stawający w obronie Aten, ze zwykłą sobie wymową, odparł skargę tak, iż jej nie przyjęto nawet. W uniesieniu zemsty, albo raczej jako ślepe i krótkowidzące narzędzie działającej z daleka polityki Filipowej, na której nie umiał się poznać,—zaszedł on tak daleko, iż przypomniał, że Amfissyanie ze swej strony świeżo zajęli kawał ziemi, należącej z dawien dawna do świątyni, mianowicie równinę Cyrry (Kirrha) i niemałą z niej ciągnęli korzyść. Mowa jego taki szalony w Amfikcyonach i ludzie delfickim obudziła fanatyzm, że na drugi dzień ruszono, aby napaść bez litości na osady Amfissyan i spustoszyć takowe. Gdy rozpasana gromada powracała do domu, rozjątrzeni obywatele miasta Amfissy rozproszyli ją ze stratą. Aby pomścić to nowe tak zwane „świętokradztwo", Amfikcyonowie niezwłocznie zwołali zebranie nadzwyczajne w Termopilach, gdzie przedstawiciele pojedynczych państw mieli zgodzić się z władzami miejscowemi na wojnę w celu wywarcia pomsty na Amfissie. Wprawdzie Demostenes dopiął tego, iż Ateny na zebranie owo nie posłały nikogo. Podobnież Tebańczycy, pomiędzy którymi pomimo zabiegów ze strony filippistów miejscowych powstało nader silne stronnictwo, od r. 346 politykę Filipa względem Grecyi z niesłychaną obserwujące niechęcią, słyszeć nie chcieli o nowej wojnie „świętej" i na zebranie posłów nie wysłali.

Niemniej jednak niepełni Amfikcyonowie odbyli to zebranie i Tessalianin Kottyf (Kottyphos) z Farsalu rzeczywiście latem r. 339 rozpoczął walkę z Amfissyą. Ponieważ to do niczego nie doprowadziło, sprzyjający Macedończykom przedstawiciele większości w Amfikcyonii na jesiennem zgromadzeniu w październiku r. 339 postanowili prowadzenie owej wojny świętej powierzyć królowi Filipowi. Przez to intryga chytra, a zarazem nikczemnie poprowadzona, właściwy cel swój osięgnęła.

---

[1]) Pylagorami (pylagorai) nazywali się deputaci od państw greckich do związku Amfikcyonów. *(Przyp. Tłum.)*

Filip niezwłocznie z armią swoją na południe pośpieszył. Tymczasem Lokrowie porobili przygotowania, najęli żołnierzy i na podstawie szybko zawiązanego z Atenami porozumienia otrzymali 10,000 wojska, pod wodzą Charesa, które to wojsko wynajęto na korzyść Ateńczyków. Fortel wojenny ze strony króla złudził wodzów najemnego wojska, tak, iż Macedończycy bez walki przeszli prowadzące do Lokrydy przesmyki, w górach Parnassie i Horaxie. Filip pobił armię nieprzyjacielską, zdobył i zburzył Amfissę, dotarł aż do Naupaktu, zdobył i to miasto i oddał przyjaźnym sobie Etolom. Potem znowu zwrócił się na wschód i silnem wojskiem osadził najważniejsze pozycye strategiczne w Grecyi środkowej, zwłaszcza Elateę (Elateia) w okolicach Cefissu focejskiego, gdzie zarazem opanował drogę do Termopilów, drogi na zachód do Lokrów Ozolskich i główny wchód do Beocyi, a tymczasem oczekiwał przybycia posiłków, które miał mu przywieść Antypater z Macedonii i Tessalii.

Działo się to w początkach roku 338. Wieść o tym ze strony króla fortelu odsłoniła Ateńczykom na raz ostateczne tegoż cele. Przerażenie ich było niesłychane. Wkrótce jednak nabrali odwagi i chętnie poszli za doświadczonem kierownictwem Demostenesa, którego wnioski niezwłocznie przyjęte zostały. Strategowie otrzymali nadzwyczajne pełnomocnictwo. Komitet, z dziesięciu mężów złożony, na czele którego stanął sam wielki mąż stanu, miał w czasie wojennym, wraz z wodzami, czuwać według uznania swego nad dobrem państwa. Całe wojsko obywatelskie powołano do broni i tymczasowo ściągnięto do Eleuzyny. Sam Demostenes, oraz inni posłowie, pośpieszyli do Teb, ażeby z państwem tem zawrzeć przymierze przeciwko Filipowi. Tu zastał już poselstwo od Filipa i jego sprzymierzeńców, które proponowało Tebańczykom przymierze przeciwko Atenom; co więcej, król zapewniał im nawet neutralność, byleby mu pozwolili przez kraj swój przejść do Attyki. Wszelako w rokowaniach wobec ludu beockiego w Tebach Demostenes, dzięki sile swej wymowy i patryotyzmu, potrafił odeprzeć wszystkich przeciwników i Beotów nakłonić do entuzyastycznego przyjęcia wszystkich propozycyj swoich. Postanowiono tam, a zatwierdzono w Atenach, że oba państwa zapewniają sobie wzajemną swych posiadłości obronę. Ateny z całą formalnością uznały Teby za głowę Beocyi i oba państwa ofiarowały nieszczęśliwym Focejczykom pokój i przebaczenie, odwołały wychodźców i postanowiły odbudowanie miast focejskich, zburzonych w swoim czasie, w skutek uchwały Amfikcyonów. Rozpoczynając wojnę, Ateny wzięły na siebie dwie trzecie, Teby zaś jedną trzecią kosztów, dowództwo naczelne na morzu miało być wspólne, na lądzie zaś do Tebańczyków należał głos stanowczy.

Teraz więc, gdy Demostenes zapanował i w Tebach, Filipa zaś w nader niedogodnym czasie zatrzymano w górach focejskich, ze strony greckiej bardzo energicznie rozpoczęto uzbrojenia. Peloponnezyanie w wojnie udziału nie wzięli. Nowych sprzymierzeńców ateńskich zawezwano do dostarczania pieniędzy i ludzi, wychodźcy focejscy tłumnie wracali do kraju, w południowej części tego kraiku rozpoczęto już odbudowywanie murów miejskich i bardzo wielu wojowników focejskich w bitwie pod Cheroneą walczyło przeciwko Filipowi.

Patryotyczny zapał Greków na ten raz pod energicznem kierownictwem Demostenesa opierał się wszelkim dodatkowym wątpliwościom, małodusznym zaczepkom, złym oznakom, a niemniej chytrym podjazdom Filipa, zmierzającym obecnie do tego, aby za pomocą rokowań pokojowych, za któremi przemawiał nawet Focyon, sprzymierzeńców rozdzielić i osłabić ich zapał

wojowniczy. Skoro wszystko było gotowe, wojsko attyckie ruszyło do Teb, połączyło się z armią beocką i zamknęło Macedończykom przesmyki na Cefissie, prowadzące z Focydy do Beocyi.

Położenie Filipa było rzeczywiście niedogodne, zwłaszcza gdy udało się Grekom w dwóch znacznych potyczkach odnieść zwycięztwo. Później okazały się szkodliwemi dla Greków dwie okoliczności, mianowicie to że armia grecka składała się z pewnej ilości kontyngensów związkowych, oraz że dzielni w każdym razie wodzowie ich, Teagenes (Theagenes) z Teb, Stralokles, Chares i Lizykles (Lysikles) z Aten, jako strategowie i taktycy nie dorównywali królowi Filipowi i wypróbowanym jego generałom. Skoro Filip otrzymał posiłki z Macedonii i Tessalii, oraz pomoc od sprzymierzonych z nim ludów górskich z Grecyi północnej, wyprawił przez góry część swych wojsk do północnej i wschodniej Beocyi, gdzie gwałtowne sprawiono spustoszenia. Na tę wiadomość wodzowie tebańscy zwrócili się na wschód, aby bronić swego kraiku i teraz Filip mógł zniewolić pozostałych Greków do opuszczenia przesmyków na Cefissie.

Na stanowczą bitwę niedługo czekano. Stoczono ją (prawdopodobnie) 2 sierpnia 338 na równinie pod miastem beockiem Cheroneą, gdzie obie strony całe wojsko swoje skupiły. Liczebnie obie armie walczące były niemal sobie równe, naprzeciwko 30,000 ludzi piechoty i przeszło 20,000 dzielnej konnicy Filipa, stało wojsko greckie, najemnicy, hoplici obywatelscy, wyborni jeźdzcy beoccy i attyccy, w sile równej pozornie, a może nawet przeważającej liczebnie. Po obu stronach nader energicznem było usposobienie wojowników, pomiędzy którymi w wojsku Filipowem znajdował się znakomity młodzian, ośmnastoletni następca tronu Alexander, u Ateńczyków zaś wielki mąż stanu, jako zwyczajny hoplita. Wszelako, skoro rozpoczął się bój powszechnodziejowy i tłumy rzuciły się na siebie — u Hellenów na lewem skrzydle Ateńczycy, w centrum małe kontyngensy, na prawem skrzydle Beoci, u Macedończyków na prawem skrzydle sam Filip, na lewem Antypater z Alexandrem, — wtedy okazało się, że jednolite kierownictwo, należyta zgodność taktyczna, wieloletnie wyćwiczenie i zahartowanie Macedończyków, miały górę nad zapałem hoplitów obywatelskich, a nadto pewną opieszałością najemników, oraz taktyką rady wojennej greckiej bez naczelnego wodza. — Hellenowie walczyli z iście bohaterską odwagą. Ateńczykom nawet udało się z pewną korzyścią odeprzeć Filipa, jednakże Alexander, który tutaj po raz pierwszy dał dowód swych niezrównanych zdolności, po strasznej walce pokonał na swem skrzydle Tebańczyków. Znakomita ich drużyna „święta", wraz z wodzem Teagenesem, wyginęła co do nogi pod ciosami sarys i jazdy macedońskiej. Potem królewicz rozbił centrum greckie. Teraz i Filip natarł na Ateńczyków, którzy w końcu zmuszeni zostali do ucieczki. Wieczorem owego gorącego dnia tysiąc Ateńczyków leżało na bojowisku, pomiędzy nimi prawdopodobnie i Stratokles, dwa tysiące dostało się do niewoli. Zdaje się, że straty innych Greków były jeszcze o wiele znaczniejsze.

Zwycięztwo Filipa było jak najzupełniejsze. Rozproszone kontyngensy greckie zebrały się wprawdzie pod Lebadeą, ale nie odważyły się na nową bitwę, młodociany związek wojenny w istocie rzeczy był rozbity. Każde państwo musiało troszczyć się o to, jakby pomódz samo sobie. Najcięższa dola spotkała Teby, których duma i potęga, pozyskane pod Leuktrą, zostały na zawsze złamane, których obywatele od tego czasu aż do najazdów sycylijsko-normańskich ulegali temu losowi, że wszelkie katastrofy w świecie greckim, jakie oszczędzały Ateny, na nie padały druzgocącem brzemieniem.

Teby srodze ukarano za odstąpienie od przymierza macedońskiego. Miasto ograniczono do dawnego obrębu, związek Beocki rozwiązano, miastom beockim powrócono autonomię i uchwalono odbudowanie zburzonych lub zniesionych miast Orchomenu, Platei i Tespii. Co więcej, Kadmea otrzymała załogę macedońską, z najfanatyczniejszych filippistów złożono nową radę 300 mężów; ci prześladowali stronnictwo narodowe wyrokami śmierci i wielu z tego stronnictwa zmusili do ucieczki do Aten.

Całkiem odmienną była dola Ateńczyków. Król powziął cześć dla ducha, jaki obecnie lud ten ożywiał. Cześć ta wzrosła, skoro usłyszał, jak się po straszliwej porażce Ateńczycy zachowywali. Zaledwie otrząśnięto się z pierwszego przerażenia, wszystko gotowało się do walki na śmierć i życie. Filip od Cheronei do Aten miał 17 mil do przebycia, pozostawał przeto czas do powzięcia środków ocalenia. Lud wiejski, podobnie jak w dobie Peryklesowej, wezwano za mury stolicy. Przesmyki i warownie pograniczne mocno obsadzono, Focyonowi powierzono naczelne dowództwo, potem przedsięwzięto wszelkie środki, aby armię uzupełnić wyzwolonymi niewolnikami, Metekami, obdarowanymi prawem obywatelstwa i odwołanymi wygnańcami. Demostenes, który bynajmniej nie postradał był ogólnego zaufania, kierował wszystkiemi krokami energicznie i rozumnie. Fortyfikacye miasta wzmocniono; dzięki ofiarności obywateli, bogate środki płynęły do kasy wojennej. Filip nie odważał się wystąpić przemocą przeciwko temu ludowi; oblężenie Aten było dziełem nader niebezpiecznem, nie mógł narażać się na doświadczenie, jakie pod Bizancyum był uczynił. Przytem—chcąc wystąpić przeciwko Persyi jako wódz narodowy grecki,—nie mógł żadną miarą rozpoczynać od zniszczenia ojczyzny bohaterów dawnej wojny narodowej. Ztąd wszystko zależało od nakłonienia Ateńczyków, iżby bez dalszej walki uznali jego zwierzchnicze w Grecyi stanowisko. W tym celu jednego z jeńców attyckich, którzy wpadli byli w jego ręce, znanego z usposobienia filippistycznego demagoga Demadesa, wyprawił w poselstwie do Aten z oświadczeniem, że skłonnym jest wielce do zawarcia korzystnego z miastem pokoju. Nadzieja ta ochłodziła gorący zapał ludu, a w tej chwili i później jeszcze nie było Demostenesa w mieście, z rozkazu demosu bowiem wyjechał był dla zakupna żywności i zebrania z wysp podatków związkowych.

Ateńczycy mianowali Demadesa, Eschinesa i Focyona posłami dla rokowań z Filipem co do jeńców wojennych, a przytem dla pilnowania interesów państwa. Filip posłów tych przyjął ze czcią, jeńców bez wykupu nie zwłocznie wolnością obdarował i przyobiecał, że kości poległych pod Cheroneą przyśle do Aten dla pochowania, — a towarzyszący im posłowie przyniosą propozycye pokojowe. Wspaniałomyślnem tem postąpieniem pozyskał całkowicie przychylność ludu attyckiego i utorował drogę do przyjęcia warunków pokoju, z któremi po niejakim czasie stanęli w Atenach Alcymach (Alkimachos), Antypater oraz królewicz Alexander. Warunki króla wobec położenia rzeczy i doli innych Greków, których był zdruzgotał, były dość umiarkowane. Filip obiecywał, że do Attyki z wojskiem nie wkroczy, że żaden wojenny okręt macedoński do Pireju nie wpłynie. Ateny i Filip zawarli z sobą pokój i przymierze. Ateńczycy zatrzymali Attykę, dalej wyspy Salaminę, Delos, Samos, Lemnos i Imbros. Policyę na morzu względem rozbojników morskich oba mocarstwa wzięły na siebie. Dotąd wszystko było korzystnem dla Aten. *Wszelako za to Ateny musiały ostatecznie zrzec się stanowiska swego, jako głowa związku*, gdyż nietylko Chersones i Scyros dostały się Filipowi, ale i tu ustał związek wysp, wszystkie wyspy dostały autonomię. Dalej wzięto pod uwagę przystąpienie Aten do nowego związku greckiego,

o którego utworzeniu król zamyślał, a usposobienie na korzyść przyjęcia owej propozycyi pozyskał przez niezaszczytny dar oderwanego od Teb Oropu. W skutek tego świeża przyjaźń pomiędzy Atenami i Tebami zmieniła się znowu w zaciętą nieprzyjaźń.

Ponieważ wobec chwilowego usposobienia ludu, oraz nieobecności Demostenesa, który przedewszystkiem szorstko odrzuciłby był ten dar ostatni, stronnictwo filippistyczne całkowicie opanowało trybunę, obywatele zgodzili się na traktat i Demades, według zwyczaju attyckiego, nadał mu postać uchwały ludowej. Focyon nic nie wskórał ze swoją propozycyą, by powstrzymać się jeszcze z przyrzeczeniem co do przystąpienia do nowego związku, póki nie będzie bliżej wiadomem, jaką postać król nada takowemu.

Tymczasem Filip zdołał pogodzić się z Focejczykami, ale w miastach ich postawił na czele władzców ze swego stronnictwa, ułożył się również z Eubeą; to znaczy, że wszędzie filippiści doszli do rządów, Chalcyda zaś, od tego czasu, wraz z Koryntem (a później Itomą), jeden z „więzów" Grecyi, w skutek swego dominującego położenia strategicznego, otrzymała załogę macedońską. Zdaje się, że król brał udział w igrzyskach Pityjskich. Teraz wzięto się do Peloponnezu. Megara i Korynt niezwłocznie otworzyły bramy i otrzymały rządy filippistyczne. Akrokorynt dostał załogę macedońską. Kilka miast, będących jeszcze wrogami Filipa, prędko zawarło pokój. Potem przez Argos ruszono do Arkadyi. Hufce argiwskie, arkadyjskie, elijskie, messeńskie, stanęły po stronie króla, który wtargnął do Lakonii, aby ukarać Spartanów, gdyż ci dotąd z nieugiętą dumą, pamiętając dobrze o dawnej swej, a na wieki straconej wielkości, wszystkie jego żądania odrzucili bez ceremonii. Cały kraj, aż do Giteonu (Gytheion), bez miłosierdzia spustoszono. A gdy dumni Spartanowie odrzucili pokój, ponieważ król żądał, by poddali się jego nad nowym związkiem zwierzchnictwu, nie zaczepiał wprawdzie ich miasta, aby nie uledz losowi Epaminondasa, ale do najwyższ-go stopnia osłabił państwo, odrywając na granicach lądowych okręgi, które Spartanowie od czasów Likurgowych wydarli byli sąsiadom swoim. Argos otrzymał Tyreatydę (Thyreatis) i Cynuryę (Kynuria) aż po za Zarax, Messeńczycy krainę Denteleatydę (Dentheleatis), miasto Megalopolis, okrąg Beleminę, Tegea Scyrytydę (Skiritis) z Karyami (Karyai). Rozstrój był najzupełniejszy, wszystkie wejścia do okolic Eurotasu pochwycili zacięci Spartanów wrogowie.

A teraz, gdy wszystko, prócz ludu Sparty, ugięło kolana przed Filipem, gdy Ambracya otrzymała załogę macedońską, Akarnańczycy wypędzili przywódzców partyi narodowej, nawet Bizantyjczycy dzielnego Leona doprowadzili do samobójstwa i z królem pokój zawarli, wtedy w końcu jesieni r. 338 posłowie greccy, z całej Grecyi, od morza Jońskiego aż do Złotego Rogu, oraz wschodnich i południowych granic istniejącego dotąd attyckiego związku wysp, zebrali się w Koryncie, gdzie pod przewodnictwem Filipa zawarto ogólny pokój i utworzono nowy związek, który prawnie oddał mu w ręce *hegemonię nad Grecyą*.

Wobec położenia rzeczy wszelkie narady miały tylko formalne znaczenie, a raczej znaczenie pewnej ze strony króla grzeczności. Wszelkie przebiegłe formy dyplomacyi macedońskiej nie mogły pokryć nagiej rzeczywistości, mianowicie tego, że *od owej jesieni dawne państwa Grecyi przestały kierować dziejowemi ruchami*. Zadanie owo na półtora niemal wieku przeszło na młodszą warstwę państw greckich, która utworzyła się, była po za Olimpem i jeszcze miała utworzyć się po drugiej stronie morza Śródziemnego. Dalej

owi partykularystyczni Grecy, — u których nawet miesiące w różnych pokoleniach nie zawsze zgadzały się ze sobą i nie jednakowe nosiły nazwiska, u których istniały jeszcze obok siebie różnorodne systemy monetarne, — własnemi siłami nigdy nie zdobyliby się byli na *jedność polityczną*; *obecnie silna dłoń z zewnątrz narzuciła im takową*. Filip stworzył teraz *nowy związek helleński*, na czele którego stało państwo Macedońskie. Król został przywódzcą nowej symmachii, która okrom wielu nader praktycznych urządzeń taki posiadała ustrój, że przedewszystkiem wszędzie broniła interesów Filipowych. Wolność i niezależność wszystkich członków związku, bezpieczeństwo własności i zapewnienie ogólnego pokoju wewnątrz postawiono na czele jako istotne cele związku. Sporów pomiędzy pojedynczemi państwami zakazano, na morzu i na lądzie miał istnieć całkiem wolny dla wszystkich handel. Ustawy, naonczas istniejące w rzeczywistości, miały pozostać bez zmiany. Na czele symmachii stanęła rada związkowa, zasiadająca w Koryncie, a złożona z przedstawicieli państw związkowych, która miała czuwać nad przeprowadzeniem powyższych zasad i zarządzać kroki egzekucyjne przeciwko wszystkim, którzy wszczynaliby niepokoje lub próbowaliby obalić ustawy jednego z państw związkowych. Całkiem odpowiadał macedońskim interesom zakaz odbudowania miast zburzonych przez Filipa, jak naprzykład Amfissy, a nadto przywrócenia usuniętych przez Filipa zarządów oraz powrotu wypędzonych przezeń z kraju.

To wszystko ukróciło samobójcze Greków do walk miejscowych skłonności. Wszelako dla Greków musiało już dość ciężką być rzeczą to, że nagle znaleźli się w zacisznem życiu komunalnem i wyrzekli się wszelkich wyższych dążności do sławy. Nadto było to bardzo smutnem, iż nietylko dwie trzecie państw związkowych znajdowało się pod panowaniem już to oddzielnych, potężnych ulubieńców Filipowych, już to pod kierunkiem sprzyjających Filipowi oligarchów, ale jeszcze w skutek gwałtów ze strony króla niesłychanie zwiększyła straszliwa grecka emigracya, powstała z dawnych przewrotów, która względem nowego porządku rzeczy nieprzejednanę pałała nienawiścią. A jeśli Chalcyda, Teby i Korynt poglądały na obce w swoich cytadelach wojska z całkiem innem uczuciem, aniżeli niegdyś rówieśnicy Pelopidasa na Spartanów w Kadmei, czyż można było oczekiwać, by świeże a dumne mocarstwo Beocya tak łatwo zapomni o głębokim swym upadku, stara Sparta o swem poniżeniu bez wyjścia, bohaterskie Ateny o usunięciu od przewodnictwa w Grecyi? Filip spodziewał się tego. Spodziewał się przynajmniej, że *nowa wojna narodowa z Persyą* będzie węzłem pomiędzy tronem w Pelli i Hellenami. Radzie związkowej Korynckiej kazał mianować się naczelnym wodzem Greków na morzu i lądzie z władzą nieograniczoną. Ułożono nowy rejestr związkowy, który ustanowił siły sprzymierzonych Greków pod hegemonią Filipa. Okazało się, że państwa te zawsze jeszcze były w stanie wystawić 200,000 ludzi piechoty i 15,000 jazdy; rzeczywistego zebrania takiej ilości, ani naonczas, ani później, nie miano na myśli. Zakazano wszystkim Hellenom służyć gdziekolwiek przeciwko Filipowi; ktokolwiek dopuściłby się tego, ten wraz z całym rodem swoim miał być wygnany i postradać mienie swoje. Sądem przeciwko „naruszającym związek" król mianował zupełnie przez siebie opanowaną radę Amfikcyonów.

Filip wykonał dwie części olbrzymiego planu swego. Cały półwysep Bałkański, kraje barbarzyńców na północy, oraz państwa greckie na południu i nad morzem Egejskiem, zostawały pod jego zwierzchnością w chwili, gdy w początkach roku 337 powrócił do Pelli. Wszelako nowa hegemonia Argeadów nad Grekami nadzwyczaj drogo była okupioną, tak drogo, iż

Grecy mało korzyści odnieśli, iż własna potęga Filipa ciężkiej w samem jądrze swem doznała szkody. Od Chalcydyki aż do Teb, ogromne rozwaliny i potoki krwi znaczyły ślady jego pochodu, najgorszą jednak było rzeczą to, że środki polityczne króla pomiędzy nim i wielu najszlachetniejszymi Grekami wykopały przepaść, jaka naonczas zapełnić się nie dała. Wszędzie przekupstwo, zdrada, podniecanie wewnętrznych w Grecyi nadużyć, jątrzenie waśni miejscowych, stanowiły środki dyplomatyczne, przygotowujące grunt falangom do działania. Trudno było spodziewać się, by po takiej działalności nowy duch Grecyę ożywił. Nawet świeżo Grekom narzucona jedność sprzeciwiała się najsilniejszym ducha ludowego dążeniom. Bardzo wiele czasu upłynęło, zanim Hellenowie i powoli hellenizujący się Grecy w Macedonii poczęli poczytywać się za członków jednego wielkiego ludu. Bardzo wiele czasu upłynęło, zanim powszechnodziejowa sława syna Filipowego uznaną została przez późniejsze pokolenia greckie za świetny ustęp własnych ich dziejów. Naonczas dla większości Hellenów, dawnem narodowem ożywionych uczuciem, Filip był cudzoziemcem — oburzali się oni, że dla cudzych interesów i cudzej woli bujne jeszcze siły Grecyi w ruch wprawione zostały. Z wyjątkiem kilku idealistycznych marzycieli, jakimi byli przedtem Izokrates, a teraz rycerz Demarat (Demaratos) z Koryntu, mało było w Europie Hellenów, których serce biłoby żywiej na myśl nowej wojny narodowej z Achemenidami. Stara, pod niebiosa buchająca nienawiść względem Persów z tej strony morza Egejskiego dawno wygasła. Nawet tygrysi charakter straszliwego Artaxerxesa III Ochosa, który raz jeszcze złączył silnie z państwem wszystkie ziemie aż do morza Egejskiego i 340 r. Egipt w potokach krwi ostatecznie uśmierzył, nawet charakter ów nie obudził w Grecyi zbytniego niepokoju. W wielu kołach greckich państwo szahinszaha uchodziło raczej za przyrodzony punkt oparcia w razie nowego powstania przeciwko jarzmu macedońskiemu, zwłaszcza gdy roku 338 zaciekły marszałek dworu Bagoas zamordował wielkiego króla oraz wszystkich synów jego, z wyjątkiem dwóch i młodszego z nich Arsesa na tronie osadził.

Grecya wobec króla z Pelli, stała w Europie, pobita w boju, zgnębiona. Wiernym jej obrazem był kolosalny, dziś jeszcze w części zachowany, lew z szarego marmuru beockiego, którego później ustawiono bez napisu na równinie Cheronejskiej — naprzeciwko dębu Alexandrowego—na mogile bohaterów tebańskich. Spoczywający na tylnych nogach, wsparty na przednich, dumnie i nieporuszenie wznoszący głowę do góry, był on smutnym ducha owoczesnego pomnikiem. Najmowanie się Greków na służbę w Persyi, na co powstali byli Filip i rada związkowa Koryncka, aby Achemenidom broń najlepszą jeszcze przed wybuchem wojny wydrzeć z ręku, teraz dopiero należyte przybrało rozmiary. Tenże sam demos ateński, który niedawno przyjął był z ręki Filipowej Orop w zgubnym podarku, nie dał filippistom wmówić w siebie, że wielki jego przywódzca nie miał słuszności, porywając się w duchu dawnej wielkości Aten do broni przeciwko Filipowi w celu rozstrzygnięcia przyszłości Grecyi. Nie szło tu o pojedynczego męża stanu, nie było tu mowy o osobistej winie. Sama konieczność historyczna, logika rozwoju dziejowego zwyciężyła Ateńczyków na bojowisku pod Cefissem.

Wszelako Demostenes po męzku spełnił swoje zadanie, jako wierny strażnik honoru helleńskiego, aż wreszcie smutny obrót rzeczy, nie będący jego winą, rozbił siły, które zdołał był wystawić. W tym duchu lud ateński został mu wiernym i nadal. Dla Ateńczyków był on świetnym mówcą, mężem nieporównanego patryotyzmu, a zarazem głosem sumienia w państwie, które zdobiły od wieków wieńce nigdy niewiędnącej sławy. Tylko jego usta mo-

gły wysławiać bohaterów poległych pod Cheroneą, gdy prochy tychże w listopadzie r. 338 ze czcią w Atenach pochowane zostały.

A lubo teraz potęga polityczna na zawsze wymknęła się z rąk Hellenów i punkt ciężkości znalazła w Pelli, jednakże nikt nie mógł naonczas wydrzeć im czarodziejskiej potęgi w dziedzinie ducha, sztuki i nauki. Słusznie powiada w porywającym wierszu jeden z najszlachetniejszych poetów niemieckich o Helladzie i bitwie pod Cheroneą:

„Co pomogły ci łaski, jakie wciąż sypały
Muzy na łono twoje, boską wrzące siłą?
Co pomógł mędrców rozum, piewców wieniec chwały?
W dzień, kiedy miecz rozstrzygał, nic cię nie zbawiło".

Właśnie duchową bronią Hellenowie w owym czasie nowych swych a dumnych władców pchnęli na właściwe tory, nią dopiero ci świat starożytny na prawdę zdobyć mieli. I właśnie jeden z najpotężniejszych umysłów owego wieku wszedł w bezpośrednie stosunki osobiste z kolosalnym mężem, którego wielkość wojenna powołaną była do spełnienia dzieła Filipowego. Arystoteles (Aristoteles), Grek z miasta chalcydyjskiego Stagiru (Stageiros), zburzonego później przez Filipa, urodzony w roku 384 z ojca Nikomacha (Nikomachos), nadwornego lekarza króla macedońskiego Amyntasa II, po śmierci rodziców w siedemnastym roku życia przybył do Aten (367), gdzie spędził lat dwadzieścia i był jednym ze znakomitszych uczniów Platona. Dopiero po śmierci tego ostatniego (w lecie 346 r.) opuścił Ateny i udał się do przyjaciela swego, księcia Hermeasa (Hermeias) w Atarneusie. Po zgonie tegoż (345 r.) osiedlił się w Mytylenie. Była to osobistość oryginalna, a zarazem na wskróś uniwersalna, tak, iż przy iście ogromnych wiadomościach ogarniał najróżnorodniejsze nauki, — można go pod tym względem nazwać starożytnym Humboldtem. Arystoteles nietylko w sposób szczególniejszy połączył sokratyczno-platoński idealizm z realizmem, opartym na naukach przyrodniczych, ale jeszcze w skutek swej systematyczności stał się twórcą i założycielem nauki greckiej. Rozwinął on teoryę syllogistyki i logiki naukowej, etyki i polityki, a nadto starożytni wysławiali go jako założyciela teoryi poetyki, retoryki i filozofii sztuki. Studya starożytnicze, filologiczne i z dziedziny historyi literatury, w późniejszym okresie rozwinięte, zawdzięczają mu swoją podstawę naukową, niemniej dał on filozoficzną podkładkę badaniom przyrodniczym i stał się twórcą nauk zoologii, anatomii porównawczej i botaniki. Było to rzeczą w najwyższym stopniu doskonałą, że król Filip w roku 343 przed Chr. powołał go do Macedonii i zlecił mu nakowe wykształcenie królewicza Alexandra, mającego naonczas lat trzynaście. Tym sposobem dopełniło się tutaj w nader szlachetny sposób połączenie wykształcenia helleńskiego z siłą macedońską. Największy przedstawiciel nauki greckiej uczył najgenialniejszego władcę, jakiego świat grecki był wydał.



Arystoteles.

ROZDZIAŁ II.

Alexander Wielki. — Wojna Lamijska.

Z założeniem związku helleńskiego pod hegemonią Filipa dzieje Grecyi pod względem uniwersalnym natychmiast i to bardzo widocznie, na drugi plan ustępują. Widzimy jedno jeszcze potężne, ale nadaremne szarpnięcie w Grecyi środkowej w celu przełamania nowo ukutego stalowego łańcucha, którym Filip ją opasał. Zatem następuje rozszerzenie się greckości antycznej w tak olbrzymim stopniu, jak nigdy w dziejach starożytnych. Tylko obecnie siły wojenne greckie, nauka grecka i duch grecki są na usługach pokrewnego genialnego mocarza, który miłuje wprawdzie i podziwia hellenizm i pojedyńczych Hellenów, ale dla samego ludu helleńskiego żadnej szczególniejszej nie czuje miłości. Tak więc pozostaje nam jeszcze zadanie śledzenia za mężnem pokoleniem przyjaciół Demostenesowych, aż do ostatniej nieszczęśliwej próby odzyskania dawnej wolności, aż do tragicznego ich końca, a potem zajmiemy się dolą resztki pozostałych wolnemi dawnych i nowych państw greckich w ich życiu powszedniem, aż do chwili, gdy Grecyę macedońską, w przewodnictwie nad światem starożytnym, zastępuje senat, panujący w świeżo wzrosłem mocarstwie italskiem.

Król Filip bardzo wziął do serca uchwały zgromadzenia związkowego greckiego w Koryncie, mianujące go wodzem naczelnym w mającej się rozpocząć wojnie z Persyą. Wnet po jego powrocie z Grecyi zarządzono ogromne przygotowania do nowej wyprawy, której Hellenowie na zachodniem pobrzeżu Azyi z niesłychanem wyczekiwali upragnieniem. Sam król skorzystał z czasu, aby w r. 337 raz jeszcze energiczny cios zadać ludom illirskim. Persowie, lubo już w swoim czasie, popierając Peryntyan przeciwko Filipowi, pokój naruszyli byli, spokojnie poglądali na rozwój stosunków greckich pod Cheroneą i w Koryncie, tymczasem Filip wyprawił na wiosnę r. 336 dwóch najzaufańszych wodzów swych, Parmeniona i Attala (Attalos), z 10,000 ludzi za morze, aby ci zdobyli część pobrzeża Azyi mniejszej i przez to wytworzyli podstawę dla jego własnych przedsięwzięć. Ci rozpoczęli wojnę w południowej Eolidzie i dotarli aż do Magnezyi nad Sypylem (Sipylos).

Persowie byli zaskoczeni znienacka i tem mniej przygotowani do obrony, iż młodociany wielki król naonczas z niezmiernym wysiłkiem bronił się w Suzie przed zagrażającemi jego życiu intrygami marszałka dworu Bagoasa. Mimo to z czasem generałowie macedońscy nader wytrwały spotykali opór. Wierny stronnik Achemenidów, Memnon z Rodosu, naonczas posiadacz ziem pomiędzy Assem (Assos), Atarneusem i wyższym Esepem (Aisepos), obdarzony władzą książęcą, naczelnik najemników greckich, znajdujących się w służbie perskiej, mąż ze znakomitemi zdolnościami dyplomatycznemi i militarnemi, wyruszył z 4,000 najemników i szczęśliwie powstrzymał pod Magnezyą Macedończyków postępy. Wkrótce zaszła w Pelli katastrofa, która znowu dwór w Suzie ukołysała, dodając mu dumnej pewności siebie.

Militarne przygotowania Filipa nareszcie zakończonemi zostały. Zanim wszelako opuścił swoją siedzibę, zapragnął w Europie uprzątnąć ostatnią zawadę polityczną. Król, w licznych miłostkach swych nader lekkomyślny i niestały, z postępem lat zerwał całkowicie z piękną swą małżonką Olimpiadą, Epirotką rodem, niewiastą namiętną i zazdrosną. Ku większej radości szlachty, która pogardzała nienawistną osobiście Epirotką, pomimo jej pochodzenia z dawnego rodu książęcego Lacydów, Filip posunął się do

tego stopnia, iż latem r. 337 poszukał sobie nowej „prawej" małżonki z rodu macedońskiego; wybór jego padł na Kleopatrę, piękną siostrzenicę ulubionego wodza Attala. Na weselu z winy Attala przyszło do straszliwej sceny pomiędzy królewiczem i królem; Olimpiada wraz z Alexandrem w największem uniesieniu opuściła Pellę i udała się do Epiru, gdzie usiłowała brata swego Alexandra podburzyć do otwartej wojny z Filipem. Król zdołał uniknąć takowego obrotu rzeczy i nakłonił syna do powrotu do Pelli. Jednakże niełatwo było przywrócić istotnie dobre pomiędzy ojcem i synem stosunki, lubo tymczasowo prawu następstwa Alexandrowego nic nie zagrażało, Kleopatra bowiem córkę na świat wydała. Aby pogodzić się ze szwagrem w Epirze, Filip ułożył się z nim co do nowego związku w rodzinie. Młody książę molottyjski miał poślubić młodocianą i uroczą córkę Filipa i Olimpiady, która również nosiła imię Kleopatry, a świetna uroczystość weselna w Egach (Aigai), dawnej siedzibie rodu Argeadów, miała odbyć się przed wyruszeniem wojska do Azyi Mniejszej. Wszelako na potężnego króla przyszła chwila, z losów zrządzenia przeznaczona. Pauzaniasza, młodego magnata, ulubieńca Filipowego, Attal zelżył w sposób jak najhaniebniejszy i ten wobec potężnego wuja młodej królowej nie mógł znaleść sprawiedliwości u króla, przeto umyślił pomścić się na samym Filipie. Jest to rzeczą wcale niewyjaśnioną, czy nie użyły go obce ręce, jako narzędzia dla celów politycznych. Na Olimpiadę padło ciężkie podejrzenie; jeszcze wyraźniej obwiniano dwóch mężów z domu książąt linkestyjskich, jako doradzców Pauzaniasza. Krótko mówiąc, wśród uroczystości weselnych Kleopatry (w początkach sierpnia 336 r.) szaleniec odebrał mieczem życie królowi, sam zaś wnet przez przybocznych Filipa w kawałki porąbany został.

Niesłychana wieść o nagłej śmierci Filipa na całym świecie pomiędzy Adryatykiem i zamkiem Memnona w Suzie nadzwyczajne uczyniła wrażenie. W Persyi sądzono, że teraz nastał dla niej czas zupełnego bezpieczeństwu i tymczasowo Zachód spuszczono z uwagi, ponieważ w końcu roku 336 w Suzie ów Bagoas pozbawił życia szahinszaha Arsesa i dzieci tegoż, a na tronie osadził wnuka stryjecznego Artaxerxesa II, mężnego i miłego Kodomana, generalnego poczmistrza państwa, jako Daryusza III. Ten ostatni skorzystał z pierwszej lepszej sposobności, aby przemocą uprzątnąć krwiożerczego marszałka i przez to na zawsze położyć kres intrygom, jakie ten wkrótce przeciwko niemu wszcząć nie omieszkał.

W Europie tymczasem nowe potężne państwo Argeadów pomiędzy Dunajem i Tajgetem zachwiało się w swoich podstawach. Wszędzie w krajach barbarzyńców północnych myślano, że godzina wolności wybiła. Najwięcej wzburzeni byli Hellenowie, sądzący, że nadchodzą czasy, w których Macedonia rozpadnie się w gruzy. Zdawało się, że jeden tylko Filip utrzymywał wielki zlepek krajów i ludów; teraz i on, według zwyczaju, panującego w jego domu, zginął z ręki zabójcy. Obecnie, gdy młodociany, w Grecyi wielce lekceważony Alexander prawdopodobnie będzie zatrudniony rozterkami wewnętrznemi, oraz rokoszem ze strony barbarzyńców, — obecnie, jak sądzono, nadeszła chwila odzyskania dawnej wolności. Wzburzenie było wielkie, zwłaszcza w Grecyi północnej i środkowej. Ambracyoci zniewolili załogę macedońską do opuszczenia miasta.

Dawni sprzymierzeńcy Filipa, Tessalianie i Etolowie, myśleli o oderwaniu się od Pelli; podobneż usposobienie wyszło na jaw, nawet w filippistycznych państwach w Peloponnezie. Największy ruch był, jasna rzecz, w głównem ognisku partyi narodowej greckiej, w Atenach. Okrzyki radości, oraz jaskrawa forma takowej, z jaką żywioły narodowe, z Demostenesem na

czele, powitały wieść o krwawym wypadku w Egach, mają w sobie coś wstrętnego dla naszego uczucia. Z politycznego stanowiska zdawało się, iż rzeczywiście nadeszła dla Aten chwila odzyskania dawnego miejsca w Grecyi za pomocą energicznego wystąpienia. Demostenes, pomimo wszelkich względów, należnych ówczesnemu położeniu, oraz pomimo hołdów, jakie państwo w swoim czasie Filipowi było składało, ciągle wraz z przyjaciołmi swymi zachowywał powagę zwierzchniczą. Już latem r. 337 przeprowadził osobiście odnowienie z gruntu fortyfikacyj ateńskich, a zarazem utrzymał w swem ręku kierunek kasy widowisk. Zarządził on teraz nadzwyczaj energiczne uzbrojenia, wszedł w stosunki osobiste z generałem macedońskim Attalem, naturalnym wrogiem młodocianego króla Alexandra i nakłonił, by wysłać poselstwa attyckie do różnych państw greckich w celu wezwania do walki o niepodległość helleńską.

Posłowie ci wszędzie życzliwego doznali przyjęcia. Wszelako było to, pomimo wszelkiego współczucia, rzeczą nader trudną, by z pewną skwapliwością zawiązać nowe przymierza helleńskie i wystawić wojsko, gotowe do boju. Zanim stało się to możliwem, młodociany bohater, noszący obecnie koronę macedońską, wziął się śmiało do rzeczy i z szybkością błyskawicy, jaka stanowiła jego charakterystyczne znamię, losy Grecyi na swoją korzyść przeważył. Królewicz Alexander, jak już wprzódy opowiadaliśmy, urodził się 21 lipca 356 r. w Pelli. Aż do bitwy pod Cheroneą był on Hellenom bardzo mało znanym. Dwór króla Filipa, oraz wielki jego wychowawca, Arystoteles, wiedzieli dobrze, jakie genialne zdolności, jaka gorąca żądza chwały, jaka dusza bohaterska, znamionowały tego Argeadę. Grubo zmysłowa natura domu Argeadów w Alexandrze stosunkowo późno się obudziła. W młodocianych latach swoich zwracał on uwagę jedynie na wzniosłe i wielkie rzeczy; niepohamowany, namiętny, zdolny do gwałtownych wzruszeń królewicz, którego pierwszy jego wychowawca, surowy i twardy krewniak Olimpiady, Leonidas, przyzwyczaił był do szorstkiej prostoty i hartu, od roku 343 przez wielkiego Arystotelesa do swego monarszego powołania znakomicie został przygotowanym. Zapalony miłośnik Homera i kultury greckiej, Alexander, przejął się naonczas nietylko żywem i trwałem współczuciem dla sztuki i nauki helleńskiej, lecz jeszcze przez obcowanie z Arystotelesem rzadką szlachetnością moralną, duchem wspaniałomyślnym, podniosłym, który wszelako później nie zdołał utrzymać się wobec niebezpiecznych żywiołów jego charakteru oraz pokus, jakie nastręczały mu Wschód i sułtańskość. Naodwrót uniwersalny kierunek wielkiego nauczyciela odbił się w sposób nader praktyczny w całej powszechnodziejowej działalności Alexandra. Młodociany królewicz w ostatnich latach rządów ojcowskich musiał niejednokrotnie przerywać nauki swoje, pobierane przy boku Arystotelesa. Macedończycy spostrzegli, jak uzdolnionym był Alexander do przyszłego zadania swego, gdy w czasie wojny Bizantyjskiej pomiędzy rokiem 340 a 339 w zastępstwie ojca rządy sprawował. Naonczas pomiędzy innemi młodociany bohater przytłumił rokosz Traków Medyjskich (Thrakes Maidioi) nad górnym Strymonem i w kraju owych barbarzyńców założył kolonię „Alexandropolis“; było to pierwsze z tych nader licznych greckich i zhellenizowanych miast, które imieniem jego ozdobione zostały.

Sława, jaką Aleksander pozyskał był w bitwie pod Cheroneą, powierzchowność ujmująca, wdzięk, uroda, kształtna powaga, a nadto siła i niepohamowane męztwo młodzieńcze, wszystko to uczyniło go naonczas ulubieńcem Macedończyków. Wszelako właśnie od tego czasu osobiste jego stanowisko bardzo trudnem się stało. Nieprzyjaźń wysoko stojących osób, a zwłaszcza

generała Attala, względem matki Alexandra i jego też dotknęła. Ostre poróżnienie się Aleksandra z królem Filipem, o którem już wspominaliśmy, chwilowe zagrożenie jego prawu następstwa, niechęć do nieustannych wypraw, oraz do coraz surowszych widocznie rządów Filipowych, jaka prawdopodobnie powstała była w dość szerokich kołach w Macedonii, wszystko to dawało niepłonną nadzieję tym, co pozornie przy zamachu Pauzaniasza w tyle stali byli.

Wszelako teraz okazało się, iż królewicz Alexander miał wspólny z ojcem przymiot, że wszelkie nastręczające się widoki powodzenia chwytał śmiało i nadzwyczaj energicznie wyzyskiwał. Na szczęście jego w ów krwawy dzień sierpniowy w roku 336, gdy Filip tak nagle żywot postradał, trzeci z książąt linkestyjskich, Alexander, zięć generała Antypatra, zerwał z polityką swego domu i przed innymi młodocianego następcę tronu powitał królem, a dalej, że nietylko główny wróg jego Attal znajdował się w Azyi, ale i wielcy wodzowie wojska, w którem naonczas koncentrowała się przedewszystkiem siła ludu krajowego, Antypater, Perdykkas, Leonnat (Leonnatos) i inni wiernie stali po jego stronie. Nietrudną przeto było rzeczą wojsko do złożenia hołdu nakłonić. Teraz król Alexander z niespodzianą energią i oględnością poczynił dalsze kroki w celu zabezpieczenia swojej korony tak, iż intrygi linkestyjskie, nieprzyjaźń Attala, oraz poplecznicy krewniaka jego, od dawna odepchniętego Amyntasa, wszelką podstawę z pod nóg stracili.

Alexander w kolosalnej osobistości swojej okazuje wiele osobliwie połączonych ze sobą rysów, jakie odziedziczył był od rodziców nader różnego charakteru i usposobienia. Dzika ognistość, szybko wybuchający zapał, pewne marzycielskie usposobienie, prawie nieznany dotąd starożytnym charakter romantyczno-fantastyczno-rycerski, nakoniec burzliwy popęd do rzeczy niesłychanych i okropnych uchodziły za spuściznę po matce. Po ojcu swym Filipie odziedziczył w wyższym stopniu zdumiewającą czynność tak, iż i u niego każdy zysk nowy podniecał jedynie energię i rozszerzał plany i przedsięwzięcia. Alexander okazywał tenże sam zimny rozum, tąż samą chłodną rozwagę, spokojną trzeźwość w początkach przedsięwzięć, szczęśliwy rzut oka i pewność ręki przy wyborze środków i narzędzi, a nadto straszliwą energią w przeprowadzaniu swoich postanowień, wszystko, co niegdyś wrogów Filipa wprawiało w podziw i przestrach. Co więcej, tenże sam Alexander, który, pomimo poczucia godności monarszej, lubi występować jako człowiek ludzki, łagodny, otwarty, dowierzający i wspaniałomyślny, od samego początku, ilekroć „dobro państwa" zdaje się tego wymagać, wybornie potrafi okazywać iście straszliwą surowość i zarówno umie druzgotać wrogów swoich, jak być przywiązanym i godnym ufności przyjacielem.

Te ostatnie przymioty ze szczególniejszą wyrazistością występują w początkach rządów Alexandra. Jego stanowcze a zarazem umiarkowane wystąpienie, tak wojsko, jak i lud mu pozyskało. Wywarło to nader dobry wpływ, że Alexander, oprócz innych rozumnych kroków, zarządził zmniejszenie podatków, jakiego wielu bardzo pragnęło; jak się zdaje, uwolnił on dobra poddanych, służących w wojsku, od podatku gruntowego i innych ciężarów, — przywilej ów rozciągnął później i na krewnych wojowników, poległych w wojnie z Persami. Straszliwe ciosy spadły na książąt linkestyjskich, z których dwóch na grobie Filipa stracono. Zabitym został także syn Filipa, w jednym z licznych jego nieprawych związków urodzony, a potem przygotowano uprzątnięcie generała Attala. Pomimo, że był wielce w wojsku lubiony i pomimo swych stosunków z Atenami, Attal nie poważył się

stawić czoła Alexandrowi, skoro Hekateusz (Hekataios) z zaufanymi wojownikami zjawił się w Azyi, aby uwięzić go lub zabić. Teść jego Parmenion, którego ród w wojsku wielce był rozgałęziony, opuścił go i tak człowieka, pozbawionego poparcia, fortelem i to bez wielkich trudności z drogi uprzątnięto.

Alexander z niesłychaną wytrwałością trzymał się myśli jak najspieszniejszego rozpoczęcia wojny z Persami, doszedł był bowiem do owego dzieła. Teraz właśnie stanął przed nim poseł od Greków z Azyi Mniejszej, platonik Delios z Efezu i zachęcał go do takiego czynu. Wszelako licznym przyjaciołom Alexandra, — z którymi dzielił naukę u Arystotelesa i z których niejeden później występuje w świetnym jego sztabie, — wobec ówczesnego położenie świata brakło odwagi. Co najmniej radzili jeszcze, aby Hellenów pozostawił samym sobie i zachcianki oderwania się ze strony lenniczych państw barbarzyńskich ukrócił łagodnością i dobrowolnemi ustępstwami. Całkiem inaczej myślał Alexander, który pod względem bystrego wzroku politycznego okazał się naonczas wyższym nad wszystkich, co go otaczali. Według jego pojęć główna siła państwa macedońskiego polegała na bezpiecznem rozporządzaniu wojskami i posłuszeństwie Hellenów i na odwrót, wszelki opór, stawiany domowi Argeadów, zależał obecnie od oporu w państwach greckich. Szło więc o to, by takowy stłumić co najprędzej. Z szybkością i energią młodocianego króla szło w parze szczęście tak, iż niezadługo znalazł się w bardzo pożądanem położeniu, że mógł ukazać się Hellenom nie jako srogi zwycięzca, lecz jako wspaniałomyślny przyjaciel i przewodnik.

Całkiem inaczej niż w Grecyi, do podobnych wypraw w Pelli długich przygotowań nie potrzebowano. Gotowe do wymarszu, od śmierci Filipowej ciągle ćwiczone wojsko królewskie mogło niezwłocznie w jesieni r. 336 przejść granicę tessalską, zanim Hellenowie dokonali swoich przygotowań i skompromitowali się na dobre,—z wyjątkiem Ambracyi. Tak więc Alexander w przechadzce swej militarnej nigdzie nie napotkał oporu i mógł bez zwłoki objąć polityczną po ojcu spuściznę w Helladzie, a przytem dobrotliwem wystąpieniem zyskiwać sobie umysły. Przedewszystkiem zawiązano stosunki z Tessalianami i sąsiednimi ludami górskimi. Jesienne zgromadzenie Amfikcyonów pod Termopilami uznało króla niezwłocznie naczelnym wodzem Hellenów. Wypędzenie wojsk z Ambracyi przebaczono po prostu, a wobec Etolów zawiązano przyjazne stosunki z Akarnańczykami, z których jeden, sławny Filip, był wiernym lekarzem przybocznym młodego władcy. Szybkie przybycie Macedończyków do Beocyi przeszkodziło wszelkim rozruchom w Tebach, Ateńczycy zaś, mający najwięcej powodów do obawy, postanowili przez Demadesa uniewinnić się na drodze dyplomatycznej i Demades rzeczywiście dopiął tego, iż odnowiono pokój, niegdyś z Filipem zawarty. Zebranie posłów związkowych w Koryncie, gdzie po prostu wznowiono z synem Filipa układ, niegdyś z jego ojcem zawarty, zakończyło świetny pochód Alexandra do Grecyi.

Powrót króla do Pelli wypadł w tymże czasie, co i katastrofa Attala; była ona punktem wyjścia do dalszego uprzątania wrogów tronu w Macedonii, — straszliwem przeciwieństwem przerażającego obyczaju mordu królów macedońskich. Już ku wielkiemu niezadowoleniu Alexandra okrutna Olimpiada zazdrość swą i żądzę pomsty zaspokoiła krwią młodocianej królowej wdowy Kleopatry i jej córeczki; teraz stracono wszystkich Kleopatry i Attala krewnych płci męzkiej, a wraz z nimi krewnego króla, uwikłanego w spisek Attala, księcia Amyntasa. To był już przedsmak, podobnie jak nieraz w czasach Alexandrowych, owych scen krwawych i okropności fami-

lijnych, jakie później powtarzają się w okresie Dyadochów, w historyi dworskiej Epigonów, monarchii hellenistycznych aż do śmierci ostatniej z domu Ptolomeuszów w Alexandryi. Miało to taki skutek, iż niemało znaczniejszych Macedończyków, już to dobrowolnie, już to pod naciskiem, kraj opuściło i szukało w Persyi schronienia.

Po szybkiem pozyskaniu hegemonii greckiej szło jeszcze o ujarzmienie ludów barbarzyńskich, jądro państwa otaczających półkolem. Alexander na wiosnę r. 335 rozpoczął wspaniały marsz rekognoscyjny, który na licznych punktach doprowadził do wielu pod względem militarnym nader zajmujących czynów wojennych, a zarazem miał za zadanie, by świeżo uśmierzone ludy lennicze zmusić do wystawienia silnych na wojnę perską kontyngensów. Alexander szedł od Amfipolisu aż do Nestu, a potem w górę tej rzeki oraz przez przesmyk w górach Rodopskich do górnego Hebru, gdzie obecnie Filippopolis tworzył silną nowego panowania podporę. Staczając zwycięzkie potyczki, Macedończycy przekroczyli Bałkany, rozbili wojsko Tryballów i odważyli się nawet na przekroczenie Dunaju gdzie pobito armię zadunajskich Getów. Od tej widowni świeżej chwały król zwrócił się na południe, przeszedł ziemię Agryanów, a potem przez dolinę Erygonu (Erigon) pośpieszył nad jezioro Lichnidskie (Lychnidos) i uśmierzył straszliwy rokosz kilku ludów illirskich, które nawet wzięły były ważną warownię Pelion (panującą nad przesmykiem Dewolskim). Dopiero po długich krwawych zapasach rozbito Illirów (latem r. 335). Nie było jednak chwili do stracenia, Alexander bowiem stał jeszcze pod Pelionem, gdy otrzymał wieść o wybuchu niebezpiecznej wojny w Grecyi.

Niechęci żywiołów narodowych w Grecyi do hegemonii macedońskiej nie usunęły wypadki w jesieni r. 336. Obecnie z Suzy podniecano ją gorliwie. Dwór perski, w szaleństwie swem przypisujący sobie zasługę usunięcia Filipa, wkrótce musiał przyznać, że Alexander dla Persyi co najmniej równie był jak ojciec niebezpiecznym. Zwłaszcza uznawał to mężny wódz Memnon, który posyłał do dworu dokładne wiadomości o prawdziwem położeniu rzeczy przez szwagra swego, księcia Artabaza, cieszącego się wielce względami Daryusza III. Gdy Memnon osobiście na wiosnę r. 335 przed Chr. z 5,000 najemnego wojska posunął się do natarcia na Macedończyków, zmusił do wymarszu z Azyi generała Parmeniona, który wziął był szturmem Gryneon (Gryneion) i właśnie oblegał Pitane. Potem Memnon pobił w otwartej bitwie Kalasa, działającego obecnie w Troadzie i zniewolił do odwrotu do Reteonu (Rhoiteion) nad Hellespontem. Nakoniec na wezwanie oligarchów, którzy obalili demokracyę w Efezie, co już otwarcie rokosz była podniosła i do miasta wojska perskie ściągnęli, — rozpoczęto z rozkazu szahinszaha silne uzbrojenia w Azyi Mniejszej na lądzie, w miastach zaś nadbrzeżnych na morzu, a zarazem z Suzy zawiązano bezpośrednie stosunki z różnemi miastami greckiemi i znaczniejszemi partyzantami, aby takowych nakłonić do wojny z Alexandrem. Znalazły się bogate środki pieniężne; do Aten nadesłano trzysta talentów, które wszelako nie urzędowo, lecz prywatnie w ręce Demostenesa złożono. Naonczas powstały nowe *persko greckie* stosunki, które skończyły się dopiero wtedy, gdy już jazda Alexandra pędziła przez stepy Partyjskie. Na wiosnę i latem r. 335 w Grecyi wrzało coraz bardziej, im bardziej Macedończycy wikłali się w nadzwyczaj ciężkie walki nad Dunajem, a potem pod Pelionem. W Elidzie, w Messenie, w części Arkadyi stronników macedońskich obalono. Etolowie, których dzieje w tym czasie coraz wyraźniej wchodzą na tory dawnych plemion helleńskich, gotowi byli do walki. W Atenach zbrojono się daleko energiczniej, aniżeli

poprzedzającej jesieni. Najgoręcej pałali żądzą walki dumni Tebańczycy demokratyczni, którzy, z utęsknieniem wspominając niezapomniane czasy swej wielkości, z niesnadno powstrzymywanym gniewem znosili podwójne jarzmo swej oligarchii oraz Macedończyków zajmujących cytadelę.

W tem nagle zabrakło wszelkich wieści z widowni wojny w Illiryi. Bardzo stanowczo zapewniano, że sam Alexander polegl w boju. Wtedy Tebańczycy sadzili, że właściwa chwila dla nich nadeszła. Pewnej nocy letniej oddział wygnańców beockich powrócił z Attyki do rodzinnego kraju; niezwłocznie na ulicy zabili oni dwóch przywódzców panującego rządu, a potem zwołali lud, który w uniesieniu ogłosił oderwanie się od Macedonii, napadł na cytadelę i według starego obyczaju mianował beotarchów. Bez zwłoki zabrano się do ścisłego osaczenia Kadmei, a zarazem posłano do Ateńczyków i Peloponnezyan z prośbą o szybką pomoc.

Do tej chwili przebieg wypadków odpowiadał wzorowi, jaki w czynie wyzwolenia podał był Pelopidas przed 43 laty. Wszelako dalszy ciąg przybrał straszliwy, a całkiem różny charakter. Macedończycy na Kadmei lepiej się trzymali, aniżeli naonczas Peloponnezyanie. Grecy, wezwani na pomoc, a przedewszystkiem na dyplomatycznej drodze dla Teb pracujący Ateńczycy, wysyłali do miasta owego broń w ogromnej ilości, Arkadyjczycy zaś zamierzali wyprawić posiłki. Jednakże ociągali się oni zbyt długo, — tak długo, aż, niby nawałnica z wąwozów illirskich nad Kopais zaniesiona, król Alexander wtargnął do Beocyi.

Skoro Alexander w Pelionie otrzymał smutną wiadomość w powstaniu Tebańczyków, od razu poznał całą tego ruchu doniosłość. Szło o to, aby zadać cios niezwłocznie, zanim płomień połowę Grecyi ogarnie. Przedewszystkiem należało ocalić załogę w Kadmei. Macedończycy pod wodzą Alexandra niejednokrotnie dali dowód zdumiewającego w pochodach pośpiechu. Naonczas po raz pierwszy zdolnością ową wielkiego strachu nabawili Hellenów. Król wraz z nimi po drogach górskich, w końcu przez przesmyk Metsowski, w przeciągu dni siedmiu dostał się z Pelionu do Pelinny w Tessalii, a w sześć dni potem był już w Beocyi. Dopiero, gdy hufce macedońskie wtargnęły już do Onchestu (Onchestos) o dwie mil od Teb, powstańcy dowiedzieli się, że Alexander przeszedł był Termopile. Jeszcze nie chciano nawet wierzyć w Tebach, że syn Filipa rzeczywiście żyje. Wkrótce Tebańczycy poznali, że teraz pozostawiono ich własnym siłom. Wtargnięcie Alexandra na podobieństwo orkanu ochłodziło zapał Greków. Przerażeni Ateńczycy siedzieli za murami, Peloponnezyanie za Międzymorzem. Przeciwnie do 17,000 wojska królewskiego przybyli tłumnie dawni wrogowie Tebańczyków, Focejczycy i Beoci z Platei, Tespii i Orchomenu. Pomimo to Tebańczycy z ponurem bohaterstwem stawili czoło i uporczywie poddać się nie chcieli. Wszelako przeznaczenie ich spełnić się musiało. Trzeciego dnia od chwili, gdy Alexander miasto był osaczył, Macedończykom, popartym wycieczką wojsk z cytadeli, szturm poszedł pomyślnie. Miasto wzięto przemocą; zdobywcy, a przedewszystkiem Focejczycy i Beotowie zabijali bez litości; 6,000 Tebańczyków leżało po ulicach bez życia, kilka tysięcy zdołało ocalić się ucieczką. Teraz Alexander odbył okrutny sąd nad Tebami. Wyrok pozostawił śmiertelnym ich wrogom, Focejczykom i Beotom. Dawna przyjaźń z Persyą i świeża w ostatnich czasach hegemonia, supremacya zwierzchnicza nad Beotami i zaciekła względem Focejczyków nienawiść, to były pobudki do zniszczenia dumnego miasta, czego Alexander dopełnił bardzo chętnie, aby przez podobnie straszliwą karę zapewnić sobie spokój w Grecyi na czas swego do Azyi odjazdu. Tylko Kadmea pozostała jako

warownia macedońska. Miasto dolne legło w płomieniach, ziemia przypadła miastom beockim, a 30,000 jeńców tebańskich zaprzedano do niewoli (we wrześniu lub październiku 335 r.).

Zwaliska Teb i energiczny pochód falang macedońskich we wszystkich kierunkach Grecyą zatrzęsły. Sam Alexander sądził, że już dalszych gwałtów nie potrzeba, przeto otrzymali łaskę tak Peloponnezyanie, u których wszędzie stronnictwo macedońskie do steru rządów powróciło, jak i Etolowie, którzy o przebaczenie prosili. Cało wyszli także Ateńczycy, u których obecnie partya macedońska wzięła górę i przez posłów ze swego odcienia w sposób niegodny upokorzyła się przed królem. Wprawdzie król początkowo żądał wydania Demostenesa, Likurga, stratega Charydema (Charidemos), mężnego Efialtesa i kilku innych mężów. Wszelako pośrednictwo Demadesa (który za to zagrożonym kazał zapłacić sobie pięć talentów) oraz Focyona uzyskała łaskę dla tych mężów. Tylko Charydem musiał opuścić miasto; on i Efialtes, oraz wielu jeszcze innych Hellenów z metropolii wstąpili do służby perskiej, aby za morzem prowadzić dalej walkę z Macedończykami.

Alexander mógł teraz bez namysłu rzucić się w wir wojny z Persami. O Grecyę na lat kilka mógł był zupełnie spokojnym. Persowie, którzy musieli uznać, że wielka wojna czeka ich niszadługo, stracili drogocenną sposobność, by już teraz ściągnąć flotę na morze Egejskie, wyprzeć z Azyi resztki Macedończyków i w każdym razie wojnę ze swej strony rozpocząć nad Hellespontem. Satrapowie z Azyi Mniejszej starali się jedynie o tłumne zwerbowanie najemników greckich, jacy bez namysłu do nich przychodzili. Wszelako świat helleński, o ile nie zostawał w formalnych z Suzą stosunkach, widział ze zdumieniem, że wielkie czyny oręża greckiego w walce z Azyatami powtarzały się w kolosalnych rozmiarach, że widownia wojny niesłychanie się rozszerzała, że Alexander i znakomity sztab jego coraz nowe zbierali wawrzyny, że nakoniec młody bohater niezmordowanie zyskiwał sympatyę opinii publicznej w Grecyi, — a tymczasem coraz szersze koło Greków jednoczyło się z jego interesami.

Pochód do Azyi Mniejszej Alexander rozpoczął z wiosną r. 334 przed Chr. Dla obrony państwa swego oraz pilnowania spokoju w Grecyi król generałowi Antypatrowi, który jako sprawujący rządy pozostał w Pelli, dał do rozporządzenia 12 000 piechoty i 1,500 jezdnych. Armia azyatycka składała się z 30,000 piechoty i 5,000 konnicy. Zrobimy tu uwagę, że nieraz dziś jeszcze, — pomimo doświadczenia na wojnach, jakie zrobiło było nasze żyjące pokolenie, — nawet w lepszych dziełach panuje niepojęty błąd, jakoby Alexander z tą jedynie armią wszystkich swych pochodów dokonywał. Wprawdzie nie znamy szczegółowo, w jaki sposób pokrywano systematycznie ubytek, sprawiany nieodzownie w każdej wojującej armii przez potyczki, marsze, choroby i zostawianie załóg po drodze, spostrzegamy wszelako, że Alexander nieustannie uzupełniał wojsko swoje za pomocą świeżych z Macedonii zaciągów lub werbowania najemnych żołnierzy. Dopiero, gdy rozpoczął się pochód po za Tygrysem, trafiało się bardzo często, że nowozaciężni zmieniają się z załogami na długiej linii aż do nowej za każdym razem widowni wojennej, a te znowu łączą się z armią czynną.

Armia królewska składała się z trzech mas głównych. Jednę stanowiły narodowe wojska macedońskie; przedewszystkiem królowi towarzyszyło do boju 1,500 ciężko uzbrojonych jeźdźców, 3,000 hypaspistów i 9,000 falangitów. Ci ostatni zostawali pod wodzą Parmeniona, różne ich pułki pod rozkazami półkowników ze znakomitej szlachty krajowej, hypaspiści

pod wodzą jego syna Nikanora, dumny zaś syn jego Filotas (Philotas) dowodził jazdą. Z barbarzyńskich krajów lenniczych przybywały królowi nader liczne drużyny lekkich wojsk pieszych i konnych, pomiędzy któremi zwłaszcza „strzelcy“ czyli dzirytnicy, wystawieni przez Agryanów (Agrianoi) peońskich nad górnym Strymonem, znakomite oddawali usługi. Oprócz wybornego korpusu inżynierów wojennych, Alexander zaciągnął znaczną ilość wojowników helleńskich, wszelako nie miał na uwadze sił greckich w takiej mierze, jak tego niegdyś ojciec jego był pragnął. Czy to Alexander nie przykładał takiej co Filip ceny do związku Koryncklego, czy też poczytywał za rzecz niebezpieczną, by od początku zbyt wielkim czynić poczet wojsk greckich, dość, że związkowych wojsk zażądał tylko 7,000 hoplitów i 600 jezdnych, do czego rycerstwo tessalskie dodało jeszcze 1,500 wybornego wojownika. Do tego przybyło wreszcie 5,000 ciężko uzbrojonych najemników greckich. Wszystkie te wojska posiłkowe zostawały pod wodzą wyższych oficerów macedońskich, cała zaś ciężka piechota w ogóle pod rozkazami Parmeniona. Flota nakoniec pod wodzą admirała Nikanora składała się już to z okrętów wojennych macedońskich, już to z kontyngensów helleńskich, pomiędzy temi ostatniemi na 20 powiewała bandera attycka.



Alexander Wielki (Londyn, Muzeum brytańskie).

Przy pomocy floty wojsko królewskie bez trudności przebyło Hellespont pod Sestem i Abydem. Z obozu pod Arysbą (Arisbe) Alexander rozpoczął długi szereg olbrzymich wypraw, które w przeciągu ledwie jedynastu lat na wiele stoleci nadawały zupełnie nową postać całemu światu aż do Pendżabu i Ferganahu. Zaraz z początku błąd generałów perskich pozwolił królowi stoczyć stanowczą bitwę. Pomimo mądrej rady Memnona, którego jako Greka nie lubili,— a który był tego zdania, aby króla, słabo w środki pieniężne zaopatrzonego, przez pustoszenie kraju, unikanie walnej bitwy i utrudnianie mu zaopatrywania armii w żywność w kłopotliwe wprawić położenie, a za to flotą natrzeć na Macedonię i podburzyć Grecyę do rokoszu, — satrapowie nastawali na to, aby z wyborowem wojskiem, 20,000 jazdy i 20,000 najemników greckich niezwłocznie uderzyć na Alexandra. Walną bitwę stoczono w maju 334 r. w pobliżu Propontydy nad rzeką Granikiem (Granikos). Grube błędy taktyczne ze strony generałów perskich pozwoliły Macedończykom naprzód całkowicie rozproszyć wyborną jazdę azyatycką, a potem wyciąć najemników greckich z wyjątkiem 2,000 ludzi. Widzimy przytem dwa charakterystyczne rysy. Najprzód przy tej sposobności po raz pierwszy bardzo wyraźnie wystąpił system, za pomocą którego Alexander taktykę grecką doprowadził do najwyższego stopnia doskonałości; system ów zawsze bywał zastosowany, ilekroć nieprzyjaciel występował w ściśniętej masie i walkę „prawidłowo“ toczyć należało. Alexander zachował system Epaminondasa i dzielił wojsko na skrzydła obronne i zaczepne, wszelako na zaczepne przeznaczał prawe skrzydło. Obecnie posunął się dalej i skrzydła armii nietylko układał niejednakowo, ale też organizował niejednakowo pod względem jakości i ilości t. j. „stosownie do przeznaczenia

łączył ze sobą różne rodzaje broni, które wydawały się niezbędnemi owych skrzydeł częściami.“ Na podstawie tej nowej zasady król stawiał na krańcu prawego skrzydła silny poczet lekkiej piechoty, mianowicie strzelców i Agryanów i ci zwykle bój rozpoczynali. Za nimi dalej na prawo szła, zwykle pod osobistem dowództwem Alexandra, ciężka jazda macedońska, która zazwyczaj dokonywała najsilniejszego natarcia. Na prawem skrzydle tej eskadry jako silne jej poparcie walczyli hypaspiści. Cała odtąd dalej na lewo ciągnąca się masa ciężkiej piechoty, falangi macedońskie i greckie hufce bojowe, tworzyły część obronną wojska, ustawionego w szyku bojowem; część ta rzadko bezpośredni w walce brała udział. Do osłonięcia lewego boku służyła wyborna jazda tessalska, która z tej strony przeważnie walkę podtrzymywała. Dla niej stawiano jeszcze jazdę związkową grecką jako rezerwę. Nakoniec lekką jazdę i pozostałą lekką piechotę w miarę okoliczności pomiędzy oba skrzydła rozdzielano.

Z drugiej strony charakterystyczną jest okrutna surowość, z jaką Alexander, w pojęciu którego wojna owa na prawdę była narodową wojną panhelleńską, postępował względem wojsk greckich, zostających na służbie u Persów. Uchwały w tym duchu ze strony związku Korynckiego, wywołane przez Filipa, zastosował w sposób przerażający, kazał bowiem 2,000 pojmanych nad Granikiem niewolników odprowadzić do Macedonii do robót publicznych.

Zwycięztwo nad Granikiem iście druzgocąco podziałało na Persów w Azyi mniejszej i w tamecznych Grekach obudziło jak najgorętszy zapał dla króla-wyzwoliciela. Komendant perski w Sardesie Mitrenes (Mithrenes) dobrowolnie wydał niezdobytą cytadelę w tej rezydencyi i tym sposobem Alexander pozyskał niezwłocznie silną i pewną podstawę strategiczną dla dalszych przedsięwzięć, czego w swoim czasie Agezylausz nigdy dokazać nie zdołał. Również i Efez bez walki wpadł w ręce króla; tu jasnym płomieniem wybuchnął zapał Greków i Alexander potrafił podtrzymać go wszelkiemi sposobami. Wszędzie na tem pobrzeżu Alexander usunął oligarchię; przywrócenie demokracyi i zniesienie danin perskich tę część świata helleńskiego wielce do jego sprawy przywiązało.

Niemniej wszelako panowania Persów nawet w Azyi Mniejszej nie można było jedną bitwą zniweczyć. Już przybywszy pod Milet, które to miasto jedynie z niesłychanym wysiłkiem przez wspólne działanie floty i wojska lądowego zdobyć można było, poznał Alexander, jakie ogromne przeszkody miał do zwalczenia, Przybycie na morze Egejskie silnej floty perskiej, złożonej z 400 okrętów (po większej części cypryjskich i fenickich) skłoniło go do wysłania do domu jego własnej małej floty, aby bezpożytecznie w ręce nieprzyjaciół nie wpadła. Ze względów wojennych, z tem się łączących, powstał iście genialny plan Alexandra, by *przedewszystkiem zdobywać systematycznie całe pobrzeże państwa Perskiego od Miletu aż do Delty*, przez to z czasem flotę perską od strony lądu uczynić nieszkodliwą, w końcu doprowadzić do rozstroju, a zarazem zniweczyć wszelkie punkta zetknięcia pomiędzy Persami i Grekami skłonnymi do rokoszu. Przez to zyskiwał ogromną podstawę dla późniejszych najazdów na wewnętrzne prowincye państwa Achemenidów. Z postępem czasu okazało się jaśniej, że Alexander miał olbrzymią myśl strącenia dynastyi Achemenidów i rozciągnięcia władzy nad całem państwem.

Jednakże plan ów miał tę złą stronę, że Alexander tymczasowo musiał pozostawić flocie perskiej i dyplomacyi wolne pole do utrzymywania związków z Grecyą. Z drugiej strony zaciekły i wytrwały opór, jaki Macedoń-

ozycy napotkali na różnych punktach pobrzeża Azyi Mniejszej i Syryi, pozwalał szahinszahowi z Suzy niejednokrotnie świeże, a potężne masy z wnętrza ogromnego państwa swego pchnąć na zachód przeciwko małej armii macedońskiej. Już w Karyi Alexander natrafił na niesłychane trudności. Na wniosek Memnona szahinszah dał w końcu temu wiernemu i znakomitemu wodzowi dowództwo naczelne nad wszystkiemi morskiemi i lądowemi siłami perskiemi w Azyi Mniejszej. Obecnie Memnon przy pomocy kilku oficerów attyckich, jak np. Efialtesa, nadzwyczaj silnie obwarował bardzo ważne pod względem strategicznym miasto Halikarnas. Skoro Alexander w jesieni 334 r. stanął pod owem miastem, zmuszonym został do długiego i nader trudnego oblężenia, aż w końcu w ręce jego dostały się zwaliska wspaniałej siedziby Mauzolla. Wkrótce król spostrzegł, że Memnon lepiej jeszcze potrafił wyzyskać swoje położenie. Czas zimowy r. 335/4 Alexander spożytkował na zdobycie Licyi i Pamfilii, na przejście wśród walk zaciętych krańca zachodniego Pizydyi, na pozyskanie Celen frygyjskich (Kelainai) i nakoniec na zajęcie w marcu 333 r. leż zimowych w północnej Frygii w Gordyonie (Gordion) nad Sangaryosem (Sangarios), — a tymczasem śmiały Rodyjczyk przy pomocy złota wielkiego króla zaciągnął nowe tłumy żołdactwa greckiego i na wiosnę 333 r. z trzystu okrętami wojennemi rozpoczął kampanię na morzu Egejskiem, która obecnie zmierzała do najazdu na Macedonię i wywołania rokoszu w Grecyi. Agenci perscy, obładowani złotem kręcili się po Helladzie. Spartanowie przedewszystkiem gotowi byli do zawarcia z nimi przymierza. Cyklady były już na wpół pozyskane. Sam Memnon, który wszędzie autonomię miast ogłaszał, przy pomocy oligarchii pozyskał wyspę Chios, a także większą część Lesbijczyków. Dopiero opór miasta Mytyleny zniewolił go do rozpoczęcia oblężenia.

Wszelako Alexander przez te operacye nie dał się odciągnąć do wyruszenia na wschód. Obronę przed Memnonem pozostawił zarządcy państwa Antypatrowi, sam zaś po przybyciu świeżych wojsk z Europy z 26,000 mniej więcej piechoty i konnicy na wiosnę 333 r. wyruszył z Gordyonu na wschód, przeszedł Halis i zdobył Kappadocyę. Obecnie dowiedział się, że wielki jego przeciwnik Memnon umarł z zarazy w obozie pod Mytelenę. Persowie na morzu Egejskiem stracili swego najlepszego męża, ich przedsięwzięcia na zachodniej widowni wojennej były bez planu i celu. Obecnie Persowie i przyjaciele tychże w Grecyi tem pewniej liczyli na niewątpliwe powodzenie ogromnej armii, którą naonczas, jak było wiadomem, Daryusz III osobiście z Babilonu do Cylicyi prowadził.

Sam Alexander niczego bardziej nie życzył sobie tylko, żeby mógł w walnej bitwie zetrzeć się z miryadami Wschodu. Szczęście mu sprzyjało. Z Tyany bez napotkania oporu zdołał przejść „Wrota Cylicyjskie," uchodzące za nieprzebyte, zwłaszcza straszliwy wąwóz Giulek - Boghaz, który z Kappadocyi przez góry Taurus do Cylicyi prowadzi. Co więcej, we wrześniu r. 333 pozyskał miasto cylicyjskie Tars (Tarsos), — wyleczony szybko z niebezpiecznej choroby przez nadwornego lekarza swego Filipa, — nie dobywając miecza, przeszedł całą Cylicyę. Skoro w końcu minął miasto Is (Issos) i w dalszym pochodzie ku południowi dotarł już (w listopadzie r. 333 do pierwszego syryjskiego miasta nad morzem Myryandu (Myriandos), usłyszał, że armia perska zaszła go z tyłu i stanęła pod Issem.

Żałosna wieść o zgonie Memnona skłoniła szahinszaha do przywołania co prędzej potężnego wojska ze środkowych ogromnego państwa prowincyi do Babilonu. Daremną była rada generała attyckiego Charydema, by wystawić tylko 100,000 ludzi, aby jednak trzecia część tychże składała się

z Greków. Stary rębacz swe lekceważące zdanie o Persach śmiercią przypłacił. Niezadługo przejęty żalem nad skwapliwem straceniem Charydema, wielki król, fałszywie tłomacząc sobie jego rady, wpadł w nowy błąd, kazał bowiem najemnych żołnierzy greckich Memnona z floty na morzu Egejskiem przenieść do Fenicyi, aby wzmocnić nimi swoje wojsko. Wskutek tego flota postradała większą część sił swoich. Skoro wreszcie armia perska w końcu lata opuściła Babilon, a w jesieni dotarła do równiny północnosyryjskiej, razem z 30,000 Greków przedstawiała potężną siłę; poczet jej według najniższych obrachowań wynosił 250,000 piechoty i przeszło 60,000 jazdy, inne podania mówią o pięciuset do sześciuset tysiącach. Niecierpliwość wielkiego króla, oraz złudzenie, że Alexander lęka się walki z jego przeważną siłą, skłoniły w końcu Daryusza do tego, że zamiast natrzeć na Macedończyków przy przejściu przez góry, od wschodniej strony dzielące pobrzeże cylicyjskie, — *poszedł sam za nimi* do Cylicyi.

Persowie przeszli góry Aman (Amanos) i dotarli do Issu tegoż dnia w listopadzie, którego Alexander przybył do Myryandu. Teraz ogromna ich armia wpakowała się w wązką równinę, leżącą na południe od Issu nad rzeczką Pinarem; równina ta, mało co więcej nad godzinę drogi szeroka, rozciąga się od brzegów zatoki Issyjskiej na wschód aż do stoków Amanu. Było to nadzwyczaj niebezpieczne stanowisko, ponieważ wązkość przestrzeni nie pozwalała wcale, na szybkie ruchy i na użycie potężnej przewagi liczebnej i ponieważ w razie porażki nie było wcale odpowiedniej linii do odwrotu. Wszelako Alexander nie zostawił Persom czasu do wydobycia się z tego niekorzystnego położenia. Już nazajutrz po odebraniu wieści o przybyciu szahinszaha odważył się na walne natarcie. Zwycięztwo w wielkiej „bitwie pod Issem" w pierwszych godzinach boju chwiało się nader widocznie dzięki męztwu jeźdźców perskich i najemników greckich Daryusza. Skoro Alexander osobiście rozbił lewe skrzydło Persów i gwardyę konną Daryusza, a ten ostatni nędznie w ucieczce szukał ocalenia, Persowie nieodwołalnie bitwę przegrali i uciekając na łeb na szyję, zaciekle ścigani przez Macedończyków, z powodu nieszczęsnej wązkości przestrzeni iście przerażające ponieśli straty. Pomiędzy tysiącami jeńców, ku większej boleści, a w oczach Wschodu ku szczególniejszej hańbie dla Daryusza, matka, małżonka oraz dzieci szahinszaha dostały się w ręce Alexandra, który, będąc człowiekiem wspaniałomyślnym, obchodził się z niemi w sposób nader rycerski.

Rozumna konsekwencya, z jaką Alexander wielki plan swój wojenny przeprowadzał, nie pozwalała na ściganie wielkiego króla, uciekającego przedewszystkiem ku Eufratowi. Liczebna słabość armii macedońskiej czyniła rzeczą niemożliwą wyzyskanie potężnego zwycięztwa na drodze wojennej dla zupełnego zniweczenia wojska perskiego. Wielka masa rozproszyła się w szalonej ucieczce. Wszelako kilka oddziałów wyszło cało. Pewna część zebrała się przy Daryuszu, który uciekł był do Babilonu. Inne tłumy rzuciły się na wschód Azyi Mniejszej, gdzie biły się z załogami Alexandra. Z mężnych Hellenów kilka tysięcy uciekło do Daryusza. Tłumy tych wojowników przerznęły się do Fenicyi i z Trypolisu (Tripolis) 8,000 ludzi wróciło do przylądka lakońskiego Tenaronu, gdzie naonczas pozostało jedno z największych i najulubieńszych miejsc werbunkowych w Grecyi. Cztery tysiące innych jako rozbójnicy zginęło w Egipcie.

Wieść o bitwie pod Issem stanowczo zachwiała pewność siebie w następcach Memnona, admirałach Autofradatesie (Autophradates) i Farnabazie, którzy nadto przez wiarołomstwo, z jakiem po wydaniu Myteleny naruszyli

umówioną kapitulacyę, sprawie swej wielce zaszkodzili i po odwołaniu żołdaków Memnona nie mieli dość zręczności, by flotę macedońską wyprzeć z morza. Nadzieja nakłonienia przynajmniej Spartanów do powstania od czasu bitwy pod Issem niknęła coraz bardziej w skutek ogólnego upadku ducha w przeciwnikach Alexandra. Na odwrót usposobienie przyjaźne Macedończykom wzrastało w taki sposób, iż rada związkowa Korynoka na najbliższych igrzyskach Istnijskich wyprawiła poselstwo, mające złożyć królowi powinszowania Hellenów oraz złoty wieniec.

Alexander niezadługo po bitwie pod Issem znowu zwrócił się na południe, aby przedewszystkiem zdobyć pobrzeże Fenicyi i przez to przyspieszyć zniweczenie floty perskiej. Nad wszelkie oczekiwanie właśnie w tej części państwa Perskiego natrafił na niesłychanie niebezpieczną przeszkodę. Syrya środkowa wodzom jego nie robiła szczególniejszych trudności. On sam również zdołał bez przeszkody posunąć zwycięzki swój pochód aż do wązkiej cieśniny, oddzielającej, od stałego lądu Tyr, potężne miasto na wyspie. Właśnie to najważniejsze ze wszystkich miast fenickich stanowczo nie chciało oddać się w ręce monarchy greckiego i przedewszystkiem usiłowało utrzymać stanowisko neutralne pomiędzy Alexandrem i Persami. Wszelako król nie mógł i nie chciał zgodzić się na to, tak więc w końcu roku 333 przyszło do oblężenia, które nadzwyczaj jest zajmującem pod względem militarnym i daje znakomite świadectwo o wytrwałości i genialności żołnierskiej, z jakiemi Alexander przemógł upór owych mężnych i wszelkie możliwe trudności, — ale które Macedończyków przez kilka miesięcy do jednego punktu w państwie Perskiem przykuło. Wojska królewskie dopiero w środku lata roku 333 (pomiędzy 22 lipca i 20 sierpnia) szturmem Tyr zdobyły. Dawna świetność bogatego miasta fenickiego naonczas upadła na zawsze, najlepsza część handlu, firmy, rozległe jego stosunki handlowe, wszystko to przeszło do Kartaginy. Alexander osięgnął tę główną korzyść, że po tej walce flota perska rozproszyła się. Admirałowie wielkiego króla byli zbyt opieszali i niedołężni, aby mieli wszystkich sił użyć na obronę Tyru; w końcu nie mieli już mocy do zapobieżenia, by wszelkie eskadry fenickie i cypryjskie nie przeszły na stronę Alexandra, który ostatecznie przy ich pomocy przełamał opór Tyryjczyków na morzu i lądzie. Pomimo tego niezadługo po upadku Tyru tuż na granicy Palestyny i Egiptu, — na punkcie, będącym podstawą konieczną dla najazdu na Deltę, — mianowicie w ważnej i warownej do przyrody twierdzy Gazie, Macedończycy raz jeszcze natrafili na znaczny opór ze strony mężnego i szahinszahowi wiernego komendanta Batysa (Batis), ze strony wojsk jego, wzmocnionych najemnikami arabskimi oraz ze strony wytrwałych obywateli filistyńskich. Alexander stanął pod Gazą w pierwszej połowie września r. 332, ale dopiero w środku listopada tegoż roku w dwanaście mniej więcej miesięcy po bitwie pod Issem, powiódł się szturm owego punktu strategicznego, niezbędnego dla dalszych Alexandra przedsięwzięć.

Tym sposobem na długi czas największe trudności z drogi uprzątnięto. Zdobycie delty Nilowej, zapewniające obecnie posiadanie całego Egiptu, dokonanem zostało bez walki w ostatnich tygodniach roku 332. Świeżo przez zdobywców perskich okrutnie sponiewierany, a zwłaszcza w uczuciach religijnych do głębi duszy urażony lud egipski powitał Macedończyków z burzliwym zapałem jako wyzwolicieli i Alexander po mistrzowsku posiadał sztukę zapewnienia sobie sympatyi tego plemienia, popierając jego specyalne interesa i zręcznie wchodząc w jego osobliwsze pojęcia religijne. Polityka ta tłómaczy nader dziwny krok, który król uczynił w początkach roku 331

przed Chr. Odwiedził on głośną oazę Siwah, gdzie znajdowała się wsławiona świątynia egipskiego boga słońca Ammona (w Grecyi zwanego Zeus Ammon), a przy niej czczona ogólnie w Grecyi wyrocznia. Tu według obyczaju dawnych z doliny Nilowej faraonów kapłanom polecił dać sobie namaszczenie królewskie jako „synowi Ammona" czyli „synowi słońca." Właściwą ideją praktyczną było tu całkowite zajęcie wobec Egipcyan stanowiska dawnych królów krajowych. Dla nadchodzących walk we wnętrzu Wschodu o koronę perską było to również rzeczą pożyteczną, aby ludy azyatyckie, które w wielkich królach ze starego rodu Cyrusowego widziały ziemskie bóstw swych odbicie, w potężnym władzcy greckim ujrzały męża, zdającego się zostawać w tajemniczych z bogami stosunkach.

Macedończycy i Hellenowie ów manewr królewski przyjęli jedynie ze strony humorystycznej i to właśnie wpłynęło z czasem zgubnie na osobiste Alexandra stosunki, co wszelako dopiero wtedy okazało się dotykalnie, gdy polityka króla doprowadziła go do starań około równouprawnienia Persów z Europejczykami, przyczem w osobistej postawie Alexandra sułtanizm poczynał niebezpieczną zyskiwać przewagę. Tymczasem u Alexandra panowała jak najzdrowsza polityka realna. Nadzwyczaj ważną w tym kierunku rzeczą było założenie nowej wielkiej metropolii egipskiej, noszącej do dziś dnia dumne jego imię.

Byłoby błędem, gdybyśmy bohaterowi macedońskiemu przypisywali idealny sposób myślenia w duchu uszczęśliwienia narodów w najwyższem tego słowa znaczeniu. Alexander, który już od bitwy nad Granikiem uważał siebie za przyszłego spadkobiercę Achemenidów, łączył najrozleglejsze plany polityczne z wielką rozwagą praktyczną, nadzwyczajnym rozumem administracyjnym i duchem twórczym tak, iż dzieło jego pod wielu względami osięgnęło bezpośrednio nadzwyczaj dobroczynne skutki, — nie mówiąc już o niesłychanem, o powszechnodziejowem znaczeniu przewrotu, odbywającego się pod jego przewodnictwem. Był on dla Greków nietylko zdobywcą znakomitym i więcej niż śmiałym odkrywcą, ale jeszcze chciał potężne państwo, wytworzone za pomocą oręża, rzeczywiście przekształcić w uległy rządom organizm. Z subtelnem zrozumieniem szczególniejszej kultury i wyrobionego od pradawnych czasów życia ludów wschodnich nie chciał on brutalnie narzucać im panowania greckiego, ale przedewszystkiem zachowany w swym składzie system satrapii ożywić inteligencyą grecką, ruchliwością grecką oraz ścisłą królewską kontrolą i uczynić pożytecznym w inny sposób, niż to od wieków było pod nieuczciwem panowaniem Persów. Szczególniej pełnem znaczenia było obsadzanie świeżo zdobytych krajów nowemi koloniami. Początkowo zakładane w celach militarnych, przy swem nader szczęśliwem niemniej dla handlu jak i interesów strategicznych położeniu, stały się wszystkie prawie bez wyjątku zarodkami miast greckich i półgreckich, z których później grecka kultura i cywilizacya przez wiele wieków rozchodziła się na znaczną część Wschodu. Z tymże samym genialnym poglądem, jaki w 650 lat później kierował wielkim Konstantynem przy zakładaniu stolicy świata nad Złotym Rogiem, Alexander w ostatnich dniach roku 332 na wyprawie do oazy Siwahu wybrał wieś Rakotydę (Rhakotis), na zachód od Kanobijskiego ujścia Nilu, na wązkiem pasmie brzegowem pomiędzy mieliznę Marcotydą (Marcotis) i pełnem morzem, naprzeciwko małej wyspy nodbrzeżnej Farosu (Pharos), jako miejsce na Alexandryę (Alexandria) egipską, nową grecką kraju Nilowego stolicę. Ztąd miała iść droga morska do Grecyi i Macedonii, tu miał powstać nowy punkt centralny jego panowania.

Wszelako zbyt długo król nie mógł pozostawać w Egipcie. Z pozyskaniem Delty doprowadzono do końca plan, nakreślony w Milecie. *Flota perska przepadła.* Flota macedońska, złożona z 160 okrętów pod wodzą Hegelocha (Hegelochos) i Amfotera (Amphoteros), po oderwaniu się Fenicyan i Cypryjczyków odzyskała wszystkie zabory Memnona i jego następców, w końcu pod Chiosem zniszczyła szczątki marynarki perskiej i przywróciła bezpośrednie z Alexandrem stosunki. Tylko syn Archidama, król spartański Agis III, który jako sprzymierzeniec Persów za ich pieniądze zaciągnął był do swej służby 8,000 żołdaków greckich, zbiegłych po bitwie pod Issem na punkcie pobocznym, mianowicie na wyspie Krecie, prowadził dalej wojnę, a nadto silnie w Peloponnezie agitował. Za to Macedończykom od wschodu nowe i wielkie groziło niebezpieczeństwo. Przed walką z Tyrem i w czasie tejże Alexander szorstko odrzucił dwukrotnie przez Daryusza robione propozycye pokojowe. Obecnie z Babilonu zarządzone nowe, na teraz rzeczywiście olbrzymie przygotowania we wszystkich irańskich i turańskich państwa Perskiego prowincyach i dla dopełnienia tychże męztwo Tyryjczyków i Batysa dosyć czasu wodzom perskim dało. Taki obrót rzeczy raz jeszcze potężnie zwiększył pewność siebie Spartanów i stronnictwa antymacedońskiego w Grecyi.

Wśród tych okoliczności Alexander z początkiem wiosny r. 331 przed Chr. skwapliwie opuścił Egipt, dokąd mu z Europy świeże a silne przywieziono posiłki. W Tyrze zarządzono należyte środki w celu ukrócenia postępów Agisa na Krecie i agitacyi tegoż na Peloponnezie. Potem król z armią, która urosła była do liczby 50.000 ludzi, szybkim pochodem ruszył ku Eufratowi. Nieudolność kierowników perskich w należytem spożytkowaniu swej kolosalnej przewagi oraz ważnych linii obrony wewnątrz państwa, a nadto nierozsądny zamysł Daryusza, by na równinach nad środkowym Tygrysem wszystko postawić na los jednej walnej bitwy, obie te rzeczy pozwoliły Macedończykom w lipcu przejść bez oporu Eufrat pod Tapsakiem (Thapsakos), potem przemaszerować przez Mezopotamię północną, nakoniec dotrzeć do północnego Tygrysu i krążyć na odległości sześćdziesięciu mil od zwalisk Niniwy i obozu perskiego. Potem Alexander po lewym brzegu tej rzeki szedł na południe, szukając szahinszaha, który w pobliżu miasteczka Gaugameli i rzeczki Bumodu (Bumodos), wpadającej do Tygrysu, w pobliżu gruzów przebrzmiałej stolicy assyryjskiej obozował od kilku tygodni. I października 331 r. stoczono bitwę stanowczą, w której 40,000 piechoty i 7,000 jazdy Alexandra pobiło do szczętu ogromne wojsko nieprzyjacielskie (wynoszące według najszczuplejszego podania 400,000 piechoty i 100,000 jazdy, według innych 800,000 piechoty i 200,000 konnicy) po walce długiej a dla wojsk Alexandra, zwłaszcza na lewem skrzydle, przez czas jakiś nadzwyczaj niebezpiecznej.

Bezpośrednio Azyatów w tej walce zginęło tylko 40,000 a najwyżej 90,000. I tym razem nie można było myśleć o należytem ściganiu rozbitej armii. Nieudolność militarna oraz osobiste tchórzostwo Daryusza wyczerpały obecnie cierpliwość i zaufanie Azyatów względem tego szahinszaha. Wprawdzie zdołał on ujść aż do Ekbatany, ale nie mógł już wystawić nowego wojska dla obrony przed niepokonanym bohaterem macedońskim. W opuszczonych przezeń prowincyach znalazł się jeden tylko człowiek, który raz jeszcze odważył się naśladować przykład Batysa. Przedewszystkiem prastara stolica Wschodu przedniego, tonący w zbytkach Babilon, bez dobycia miecza z pochwy dostał się w ręce Alexandra, przyjętego tutaj z hałaśliwą radością. Gdy ten w drugiej połowie listopada 331 r. posunął się

dalej na Wschód, głośna z dawien dawna siedziba Achemenidów, wspaniała Suza, stała się łatwą Macedończyków zdobyczą. Na tym punkcie, znacznie wzmocniony świeżemi wojskami z zachodu, król gotował się, by z armią, złożoną z 44,000 piechoty i 9,000 jazdy, spróbować w końcu 331 r. najazdu na Iran właściwy, a przedewszystkiem na rodową krainę monarchii Cyrusowej, na wspaniałą Persydę (Persis).

Szczęście wojenne i teraz pozostało wiernem genialnemu królowi. Wszelkie przeszkody, jakie stawiały Macedończykom sroga zima i trudne przejście przez „Wrota Perskie" oraz góry, broniące od zachodu rozkosznej doliny Persepolisu, nie powstrzymały króla w pochodzie. Bohaterskie męztwo i niepospolita zdolność taktyczna Aryobarzanesa, satrapy Persydy, broniącego z 40,000 wojowników prowincyi ojczystej, w końcu w krwawej walce pod „Wrotami Perskiemi" uległy w połowie stycznia r. 330 przed Chr. straszliwemu naciskowi kolumn macedońskich. Tylko 5,000 Persów uszło z tej rzezi.

Teraz Alexander, upojony zwycięstwem, zszedł do miasta królewskiego Persepolisu, z niesłychanym zbudowanego przepychem. W straszliwy sposób okazał, że nie na żarty pojmuje ponury wyraz „zemsta," jaką za wybryki Xerxesa w Grecyi obecnie na Persach wykonać zamierzał. Szło mu także o to, by ludom Wschodu w przerażający sposób dowieść, że czasy Achemenidów minęły, że wielkość ich to sen przeszłości, że teraz jest nowy szahinszah, Alexander, syn słońca. Persepolis, lubo wydany bez walki, został przez Macedończyków z krwiożerczą spustoszony dzikością, jak gdyby miasto szturmem zdobyte. Przepyszny zamek królewski na marmurowym nad miastem tarasie, zgorzał w płomieniach, wznieconych przez samego Alexandra. Jeszcze po wielu latach poczerniałe od dymu zwaliska głosiły, że bohaterski ród wielkiego Cyrusa na wsze czasy został z tronu złożony.

Armia macedońska mogła w Persydzie wypocząć należycie przez kilka tygodni po trudach uciążliwej wyprawy zimowej. Alexander osobiście w końcu marca i w początkach kwietnia z oddziałem wojsk swoich odbył przegląd całej prowicyi. Potem należało wyszukać Daryusza, o którym błędnie powiadano, że znowu znaczne wojsko był zgromadził. W maju roku 330 Alexander z Persepolisu wyruszył do stolicy medyjskiej Ekbatany. Oporu nigdzie nie napotkał, a gdy był tylko na odległość trzech dni pochodu od tego ostatniego miasta, usłyszał, że nieszczęśliwy wielki król, który miał jeszcze do rozporządzenin 30,000 ludzi (pomiędzy nimi około 4,000 Greków), raz jeszcze wymknął się i znajduje się w odwrocie na wschód Iranu.

I Ekbatana bez walki dostała się w ręce Macedończyków. Tu Alexander musiał zatrzymać się przez czas jakiś, aby zapewnić sobie nową podstawę dla pochodu do Iranu wschodniego, a zarazem porobić wiele koniecznych politycznych i militarnych rozporządzeń. Ekbatanę, najsilniejszą warownię we wnętrzu państwa, przeznaczono na skład ogromnego skarbu, utworzonego przez Alexandra z olbrzymich bogactw Achemenidów tak w monecie jak i w drogocennych przedmiotach, które to skarby złupił był w Suzie, w Persydzie i w Ekbatanie. Nowy skarbiec państwowy, którego zarząd oddano generalnemu dyrektorowi finansów Harpalowi, obliczano na 190,000 talentów (1,789,800,000 złp.); 6,000 wojowników pozostawiono tu na stałą załogę. Prócz tego Parmenion, który miał tu zajmować stałą siedzibę, otrzymał naczelne dowództwo w Medyi na tym punkcie, panującym nad wszystkiemi

drogami na zachód; oprócz owego garnizonu tymczasowo dano mu do rozporządzenia jeszcze silny oddział wojska.

Znacznych zmian doznała armia Alexandra. Obecnie, gdy „wojna z celem zemsty" względem Achemenidów doszła do kresu, a król sam został nowym szahinszahem, wojska związkowe greckie, które prawdopodobnie i tak miały dość już wojny i pochodów, wraz z rycerzami tessalskimi (z wyjątkiem kilku ochotników) wyprawił do domu, osypawszy je podarunkami,— jako przyrodzonych działaczy skutecznej pomiędzy rodakami propagandy dla swej sławy i polityki. Za to w coraz większej ilości zaciągano najemników greckich, ale bynajmniej nie hoplitów. Minęła tymczasowo doba wielkich bitew prawidłowych; teraz szło o to, aby dla przyszłych walk pozyskać o ile można najwięcej lekkich wojsk pieszych i konnych. Z tem w parze szły dla narodowych wojsk macedońskich ciągła praca tak ze strony militarnej, jako i politycznej, by wojowników tych coraz wyraźniej dzielić i organizować ze stanowiska czysto wojskowego. Już w Suzie hufce rycerstwa równoważono pod względem liczby i formy; przy obsadzeniu miejsc oficerskich stanowczo rozstrzygały coraz bardziej czysto wojskowe pobudki. Pułki falang liczą teraz od trzech do czterech tysięcy ludzi i dzielą się na chiliarchie czyli bataliony po tysiąc ludzi czyli po cztery kompanie. Nawet gwardya hypaspistów dzieli się później na chiliarchie.

Po wymarszu greckich kontyngensów związkowych król zgromadził w Ekbatanie około 40,000 piechoty i 8,000. Z tych przedewszystkiem 16,000 piechoty i 2,000 konnicy pozostało pod dowództwem Parmeniona, Alexander zaś gotował się iść w pogoń za Daryuszem. Król zamierzał niedopuszczać rozciągania wojny do niezmiernych rozmiarów, a zwłaszcza o ile możności zamyślał unikać walki w dalekich północnoirańskich i turańskich prowincyach. Za to starał się wszelkiemi siłami pochwycić Daryusza, uciekającego ku Baktryi, aby zniewolić go do dobrowolnego rzeczenia się, do formalnego oddania korony swej szczęśliwemu zwycięzcy. Tego nader wygodnego zakończenia straszliwej wojny los bohaterowi macedońskiemu odmówił.

Alexander w szybkim pochodzie z Ekbatany na wschód do Ragi (Rhaga) i dalej przez zajmującą krainę tak zwanych „Wrót Kaspijskich" nigdzie na opór nie natrafił. Skoro przemógł ten ostatni punkt, nader ważny pod względem strategicznym, i dotarł do najbardziej na zachód posuniętych stron prowincyi Partyei (Parthyaia), od dwóch zbiegów azyatyckich znakomitego rodu otrzymał wiadomość, że w obozie perskim przyszło do stanowczej katastrofy. Rozpaczliwa myśl nieszczęśliwego wielkiego króla, aby dla honoru raz jeszcze Macedończykom stawić czoło, w większości wyższych oficerów na żywą niechęć natrafiła. Nakoniec przyszło do tego, że kilku tych ostatnich porozumiało się ze sobą, by usunąć nieudolnego sułtana, kidarysem ozdobić księcia Bessa (Bessos), naonczas satrapę Baktryi i dowódzcę jazdy baktryjskiej w obozie, wojnę zaś energicznie w granicach Baktryi rozpocząć na nowo. Daryusz wahał się powierzać bezpieczeństwo swoje wiernym najemnikom greckim, przeto spiskowcy we wsi perskiej Tarze (Thara) plan swój wykonali i wielkiego króla w więzy okuli. Wszyscy, co w obozie perskim nie trzymali z Bessem, rozpierzchli się, lub wraz ze starym księciem Artabazem i Grekami rzucili się do Tapuryi, do lesistych i górzystych okolic wschodniego Elbursu.

Skoro Alexander dowiedział się o tem, z większą jeszcze energią puścił się w pogoń, jaka przybrała charakter szalonej obławy; pogoń tę jedynie jazda skutecznie odbywać mogła. W straszliwym perskim skwarze

lipcowym konie padały tysiącami, a niemało żołnierzy życie lub zdrowie postradało. Skoro w końcu Alexander pewnego poranku na czele garstki jezdnych doścignął drużynę Azyatów (w pobliżu dzisiejszego Szahrudu), ci rozpierzchli się i uciekli co żywo, przedtem zaś śmiertelnie ranili Daryusza, który dopiero trupem dostał się w ręce wielkiego wroga swego. Nadzieja prędkiego a pewnego zakończenia wojny spełzła na niczem. Alexander, będący obecnie w oczach całego prawie Wschodu prawowitym Achemenidów spadkobiercą, przyswoił sobie prawo występowania jako mściciel zabitego Daryusza.

We wszystkich przedsięwzięciach tego potężnego wodza łączyły się ze sobą w nader charakterystyczny sposób trzeźwa rozwaga i systematyczne postępowanie, a nadto straszliwa gwałtowność. I teraz, gdy Alexander nie mógł wątpić, że Bes i towarzysze jego na wschodzie i północy Iranu nowe a ogromne zgotują mu trudności, strzegł się nagłego posuwania się naprzód, ale przedewszystkiem energicznie zbierał i ulepszał armię polową, którą straszliwa obława partyjska wielce byłaskołatała i całkowicie rozstroiła. Po długim wypoczynku w bogatej stolicy partyjskiej Hekatompylu (Hekatompylos) i w okolicach tejże zdobyto dopiero ważne prowincye, które, od południa opasane Elbursem, rozciągają się dokoła południowego pobrzeża morza Kaspijskiego. Tu w rozkosznych leżach partyjskich Alexander od zarządcy swego państwa Antypatra otrzymał ważną wiadomość, że niebezpieczna agitacya króla spartańskiego Agisa III, która Macedończyków jeszcze w Suzie wielkiego nabawiała kłopotu, w potokach krwi stłumioną została. Wiadomość o olbrzymich przygotowaniach Daryusza na nowo w roku 331 ożywiła nadzieje Agisa, jednakże nie mógł on utrzymać się na wyspie Krecie wobec działań admirała macedońskiego Amfotera. Jeszcze w roku 331 powrócił z kraju tego do Lakonii. Tu znalazł się w nader trudnem położeniu. Na równinie Gaugameli bóg wojny powszechnodziejową sprawę pomiędzy Alexandrem i Achemenidami rozstrzygnął na korzyść bohatera macedońskiego. Król Agis, nie mając czego spodziewać się z Azyi, postradał środki pieniężne, które same tylko pozwalały mu utrzymywać najemnych żołnierzy, a nadto stawić czoło armii macedońskiej. W takich okolicznościach król spartański, widocznie pod wpływem cudownych niemal czynów bohaterskich wrogów swoich w Azyi, nie mógł oczekiwać, aż Antypater i Amfoter znajdą czas stosowny do wtargnięcia do Lakonii. Gdy więc w początkach roku 330 wódz macedoński Zopyryon (Zopyrion), dowodzący w północnej Tracyi, przy natarciu na Getów naddunajskich poniósł straszliwą klęskę i po niej nastąpił niebezpieczny rokosz w Tracyi, który wielce zagroził siłom Antypatra, wtedy Agis za broń pochwycił. Z najemnem wojskiem i pospolitem ruszeniem krajowem rozbił wojska Macedończyka Korraga (Korragos) i ludy na około wezwał do odzyskania wolności. W Peloponnezie przyłączyli się do niego Elejczycy, Achejczycy, z wyjątkiem Pelleny, Arkadyjczycy z wyjątkiem Megalopolisu, wszyscy oburzeni na ucisk rządów swych, sprzyjających Macedończykom. Wszelako za Międzymorze ruch ten nie posunął się dalej. W Atenach usiłowania Spartanów rozbiły się o przewagę stronnictwa macedońskiego. W Peloponnezie samym wytrwały opór miasta Megalopolisu powstrzymywał postępy Agisa tak długo, aż tymczasem Antypater pogodził się z Trakami, a potem z Macedończyków i związkowych wojsk greckich utworzył armię z 40,000 ludzi, z którą wtargnął do Peloponnezu. Na południowym krańcu równiny Megalopolitańskiej przyszło do bitwy, w której Agis z 20,000 piechoty (między nimi 10,000 najemnego żołnierza) i 2000 jazdy

walczył niby lew i żywot postradał. Rzeczy wzięły obrót taki jak pod Cheroneą. Po zaciętej walce, która Antypatra 3,500 ludzi kosztowała, Spartanowie zostali pobici do szczętu, a wojsko ich 5,300 ludzi straciło (w czerwcu r. 330). Brat i następca Agisa Eudamidas niezwłocznie zawarł z Antypatrem pokój na dogodnych warunkach. Od tego czasu i Sparta musiała poddać się bezwzględnie rozkazom Alexandra.

Zdaje się, że Alexander niedostatecznie cenił zasługi swego namiestnika, gdyż na leżach w Hekatompylu krwawe walki w Peloponnezie nazwał szyderczo „wojną żab z myszami.” W rzeczywistości porażka Antypatra byłaby prowincye europejskie państwa w straszne wprawiła zamieszanie i w każdym razie na długi czas odjęła królowi możność wyciągania z ziem od Dunaju aż do Tenaronu — świeżych wojsk barbarzyńskich, rekrutów macedońskich i najemników greckich, których ustawicznie do nowych wypraw potrzebował. Teraz wszędzie w Grecyi zewnętrzna panowała cisza. Zaraz potem w Atenach na podstawie najnowszych wypadków zawrzały zacięte walki, ale tylko na słowa. Tutaj od czasu upadku Teb polityka państwa zależała od stronnictwa macedońskiego, któremu przywodzili mężowie, tacy jak Focyon, Eschines i Demades. Popierało ich z jednej strony życzliwe oglądanie się zwycięzkiego Alexandra na opinię publiczną ludu attyckiego, z drugiej strony potężny wpływ najznakomitszych filozofów ówczesnych, którzy okazywali nader gorące dla sprawy macedońskiej współczucie. Arystoteles po wyjeździe króla swego przyjaciela w roku 334 udał się do Aten, — gdzie w badaniach przyrodniczych wspierany ustawicznie przez wysyłki ze strony Alexandra, — obok dawnej szkoły akademickiej Platoników, prowadzonej obecnie przez Xenokratesa, otworzył w gimnazyum „Liceonie” (Lykeion) nową retoryczno-filozoficzną szkołę Perypatetyków (Peripatetikoi). Tak Arystoteles i uczeń tegoż Teofrast (Theophrastos) jak i Xenokrates, osobiście będący mężem surowym i skromnym, stanowczo sprzyjali nowemu kierunkowi, który hellenizmowi nadał geniusz Alexandra. Pomimo to dzielni mężowie z partyi narodowej pod względem wewnętrznych rządów cieszyli się powagą u obywateli. Likurg zarządzał finansami tak znakomicie, że lud po upływie czteroletniego urzędowania (334 r. przed Chr.) jednego z przyjaciół tegoż postawił na czele finansów, a w imieniu przyjaciela ów mąż doświadczony podobnie jak wprzódy rządy sprawował. Lubo czasowo, jak naprzykład r. 300, mężowie tacy jak Demades zyskiwali ważne stanowiska, a nadto kierownictwo kasy widowisk, jednakże w wielkich kwestyach wewnętrznych obywatele ciągle szli za głosem swego Demostenesa. Było to rzeczą bardzo charakterystyczną, że właśnie po bitwie pod Megalopolisem, jeszcze w r. 330 lud ateński stanął pomiędzy nim a Eschinesem w dawnej, obecnie mającej rozwiązać się kwestyi. W początkach roku 336 Ktezyfon (Ktesiphon), zwolennik Demostenesa, zrobił w buli wniosek, by wyjednać uchwałę ludową, na mocy której wielki mąż stanu za swą cnotę, męztwo i niezmordowaną dla dobra obywateli działalność miał być w teatrze w uroczystość wielkich Dyonizyów złotym wieńcem ozdobiony. Bula zgodziła się na to, w ekklezyi jednak Eschines wniósł skargę o nieprawność, ponieważ Ktezyfon pominął kilka formalności prawnych, niezbędnych w samej sprawie. W rzeczywistości chytry adwokat chciał jedynie stłumić publiczne uznanie politycznej pracy swego wielkiego przeciwnika. Wypadki w następnym okresie usunęły tymczasowo na bok kwestyę „uwieńczenia.” Dopiero w sierpniu 330 r. sprawa przyszła pod stanowcze rozstrzygnięcie przysięgłych attyckich. Zacięta walka na słowa przeobraziła się we wspaniały dramat parlamentarny, w imponujący sąd nad

polityczną działalnością obu wymownych przeciwników, oraz nad polityką, do jakiej ci demos attycki wciągnąć usiłowali. Pomimo głębokiego wrażenia, sprawionego wszędzie zwycięztwem Antypatra, sztuka krasomówcza, jakiej użył Eschines przeciwko Ktezyfonowi, a w rzeczy samej przeciwko Demostenesowi, nie mogła utrzymać się wobec przekonywającej siły, z jaką Demostenes przedstawił treść swego życia publicznego. I przysięgli attyccy jako przedstawiciele ludu uznali politykę, której ów wielki mąż bronił tak długo i tak wiernie. Lubo potęga faktów dziejowych rozstrzygnęła sprawę na korzyść Macedończyków — wszelako i Ateny i Demostenes uczciwie spełnili swój obowiązek. Cały świat wykształcony w Grecyi z najżywszą ciekawością oczekiwał rezultatu procesu a ten był następujący—mianowicie Ktezyfona całkiem uniewinniono, Demostenesowi zaś przyznano proponowany zaszczyt. Moralne wrażenie było tak potężne, iż Eschines uznał za stosowne na zawsze opuścić Ateny. Przedewszystkiem przesiedlił się do Efezu, potem po śmierci Alexandra udał się do Rodosu i żywot w Samosie zakończył.

Parlamentarne zwycięztwo narodowej partyi attyckiej nie powstrzymało dziejów w swoim pochodzie. Coraz liczniej w głąb Wschodu za zwycięzkiemi pochodami i wyprawami Alexandra szli Grecy, jako najemni żołnierze, kupcy, lekarze, oraz przedstawiciele sztuk wszelakich. Wojenna sława potężnego wojownika w oczach tłumów otaczała blaskiem jego kolosalną postać, a urok wypraw odkrywczych do krajów, w których rzadko kiedy stawała noga Europejczyka, budził w ludzie helleńskim, jako niegdyś w zamierzchłych dniach rozpostarcia narodu tego nad brzegami morza Śródziemnego, śmiałą odwagę, upodobanie w romantycznych przygodach i prastarą ochotę do wędrówek. Niemniej wyprawy macedońskie budziły zapał w przedstawicielach najróżnorodniejszych nauk greckich. Tryumfowali geografowie, medycy, inżynierowie, a także historycy, którym teraz codziennie przybywało nowego i wspaniałego materyału w najlepszym rodzaju. Nie brakło też uczonych w obozie, idących za królem w celu naukowego wykształcenia młodzi szlacheckiej w jego orszaku.

Przedsięwzięcia króla, przerwane chwilowo w skutek odpoczynku w Hekatompylu, w oczach zachodu przybrały z czasem charakter romantyczny, im bardziej obcemi dla Greków i Macedończyków były kraje, w których odbywały się wyprawy Alexandra od lata 330 r. Postaramy się przesunąć je w nieco krótszych zarysach. Od końca lipca tego roku, Alexander podbił przedewszystkiem południowo-wschodnie kraje nad morzem Kaspijskiem, Tapuryę i Hyrkanię; przy tej sposobności ostatni Grecy, będący na żołdzie Daryuszowym, w liczbie około 1,500 ludzi, zniewoleni zostali do bezwarunkowego poddania się, potem król ułaskawił ich i po większej części przyjął do swojej służby. Potem ze stolicy hyrkańskiej Zadrakarty (prawdopodobnie dzisiejszego Asterabadu) ruszył dalej na Wschód, jak się zdaje, z 20,000 tylko piechoty i 3,000 jazdy. Szło o to, aby jak najprędzej rzucić się na nowego antykróla Bessa, który obecnie nazwał się „Artaxerxesem" i wielkie robił w Baktryi uzbrojenia, a przedewszystkiem usiłował zniewolić do chwycenia za broń przeciwko Macedończykom lud z krajów Baktryi i Sogdyany (Sogdiana), oraz koczowników ze stepów turańskich. Mimo to królowi Alexandrowi udało się pozyskać z łatwością środkowy i wschodni Korasan (Khorasan) wraz z satrapią Areą (Areia — Herat). Gdy z Suzyi (Susia — Meszhed) przez przesmyk Mazdoranu i południową Margianę posunął się do stojących otworem zachodnich granic Baktryi, nagle na tyłach w Arei wszczęło się straszliwe powstanie ludowe. Było to pierwsze z tych

okropnych drgań wschodnio irańskiego narodowego uczucia, oburzonego do głębi najazdem greckim, którego to powstania poskromienie roczniki lat następnych malują nader ciemnemi, krwawemi barwami. Alexander wielki plan swój wojenny zmienić musiał. Postanowił tymczasowo Bessa pozostawić samemu sobie, a teraz zdobyć należycie wschodni Iran aż do granic Beludżystanu i do drogi w dolinie Kabulu, prowadzącej do Indu, potem Baktryę zaczepić z południa. Powstanie w Arei stłumiono należycie po krwawych walkach i okropnej rzezi, a potem w kraju tym, którego znaczenie strategiczne i handlowe naonczas występuje tak wyraziście, jak znowu w obecnych czasach, nad rzeką Heri-Rud założono osadę wojskową „Alexandryę Areon (Alexandria Areion),“ istniejącą w całej sile do dziś dnia pod nazwą Heratu. Obecnie szło o zdobycie wnętrza dzisiejszego Afganistanu. W środku października 330 r. zajętą została bez walki satrapia Drangiana, okolica wielkiego jeziora Zareh, dzisiejszy Sedżestan. Tutaj na leżach w stolicy Proftazyi (Prophtasia — obecnie Farrah nad Farrach-Rudem) przyszło po raz pierwszy do krwawego starcia pomiędzy Alexandrem i wrogiemi mu żywiołami w jego własnej drużynie.

Od chwili, gdy Alexander po bitwie pod Gaugamelą faktycznie wystąpił jako spadkobierca Achemenidów, stanowisko jego względem magnatów macedońskich dotykalnie się zmieniło. Z rozmaitych pobudek musiało tu przyjść z czasem do starcia, w którem w sposób iście tragiczny winna była po obu stronach. Alexander chciał być nietylko władcą, ale nowym wielkim królem świata wschodniego. Chciał on pozyskać sobie interesa i sympatye Azyatów, dla ukrócenia których mieczem nie wystarczyłyby wszystkie siły Macedonii i Grecyi. Począł więc od wjazdu do Babilonu wszędzie stanowiska satrapów w nowo zdobytych prowincyach powierzać mężom z perskiej i medyjskiej, w ogóle z irańskiej szlachty, zwykle jednak dodawał im europejskich komendantów wojskowych i skarbowych urzędników. Dalej, o ile nie był w pochodzie, pod względem obyczajów, zwyczajów i ubioru w wielu punktach zbliżał się do swych nowych poddanych azyatyckich. Przez to wszystko wzbudził wielkie niezadowolenie w znacznej części swych oficerów, mianowicie w szlachcie i w dumnem rycerstwie. Kilku tylko wodzów Alexandra miało taki jak on królewski charakter i politykę jego należycie oceniało. Większa część ich poczytywała ową wojnę za olbrzymią wyprawę łupiezką i dumnie gardząc Azyatami, we wszystkich tych krokach widziała jedynie poniżenie ludzi z zachodu. Z drugiej strony dzielniejsi pomiędzy nimi czuli, że podwójne stanowisko szahinszaha Wschodu i króla wolnych Macedończyków, do jakiego dążył Alexander, długo utrzymać się nie da; obawiali się więc, by przy despotycznym charakterze Alexandra żywioł wschodni nie wziął przewagi, by ten nie stał się znakomitym despotą. Przeczuwali bardzo słusznie, że pożądane zbliżenie pomiędzy Macedończykami i Azyatami rozwinie się co prędzej z najniebezpieczniejszej strony, że mianowicie łatwiej będzie Macedończyków i Greków w interesie despotycznej formy rządu strącić na stanowisko Azyatów, aniżeli podnieść tych ostatnich.

Z czasem ponuro i duszno zrobiło się w obozie. Im bardziej roczniki tak macedońskie jak i perskie po wsze czasy pełne były spisków i królobójstw, tem łatwiejszem było do zrozumienia, że Alexander, — skoro tylko podejrzenie jego w pewnym poszło kierunku, — rzucał się z wściekłością rozjątrzonego lwa i po części wśród okropnych okoliczności niweczył wszystko, co tylko opór mu stawiało. Najsławniejszych ofiar w owe dni dostarczył wielki i przemożny dom Parmeniona. Dumny syn tego starego wo-

dza, towarzysz lat młodzieńczych króla, Filotas (Philotas), naczelnik rycerstwa, już od początków roku 331 w duszy poróżnił się z Alexandrem. Czy jednak ciąży na nim wina czynnego lub choćby tylko biernego udziału w spisku na życie Alexandra, zbadać niepodobna. Dość tylko, że wpadłszy w podejrzenie, uległ torturom i srogiemu sądowi wojennemu, w którym chłopi z falangi, niechętni dumnemu rycerzowi, żadnego względu nie zwracali na wątpliwości prawne. Filotas i wielu innych podejrzanych żywot postradali, Parmeniona zaś w skutek potężnego stanowiska, jakie w Ekbatanie zajmował, uprzątnięto w sposób iście sułtański i przez to na wsze strony rzucono postrach na wrogów króla. Jednocześnie podzielono rycerstwo na dwie części, z tych każda oddzielnego naczelnika otrzymała.

Alexander skwapliwie opuścił Proftazyę, aby wielce wzburzoną armię zatrudnić na nowo. Pochód szedł przez ziemię Aryaspów (Ariaspoi) w dolinie Hilmendu dolnego, a potem w końcu grudnia 330 r. przez Arachozyę (Arachosia), wschodnią część teraźniejszego Afganistanu, gdzie Alexander założył ową kolonię, co zachowała się do dziś dnia pod nazwiskiem Kandaharu. Skoro w styczniu r. 329 do armii przyłączyło się 11,000 piechoty i 800 konnicy z Medyi, wyruszono pomimo nader uciążliwej zimy na południowy kraniec Hindukuszu. W dolinie pomiędzy dzisiejszym Kabulem i rzeką Pandżyrem król stanął na zimowych leżach i zarazem założył nową Alexandryę, mającą stanowić punkt wyjścia dla wojny baktryjskiej, a potem dla zamierzonej już naonczas wojny indyjskiej.

Alexander w początkach kwietnia 329 r. pomimo znacznych trudności przeszedł olbrzymie góry Hindukusz wąwozem na wysokości 9,000 stóp. Skoro pod Adrapsą dotarł do satrapii Baktryi i zdobył warownię Aorn (Aornos), spostrzegł, że Bes równie nędznie jak Daryusz wojnę prowadził. Już teraz Alexander cieszył się sławą niepokonanego. Widocznie Azyaci wobec zbliżania się króla greckiego, którego żadne okropności i zawady na wyżynie azyatyckiej powstrzymać nie zdołały, upadli na duchu, widzieli już bowiem byli, jak las straszliwych sarys nacierał na ich tłumy, jak nieraz najznakomitszą jazdę Wschodu rozbijali macedońscy i tessalscy Alexandra rycerze, — samemu Bessowi nie lepiej się działo. Na nic innego nie umiał się zdobyć, tylko na ciągłą ucieczkę oraz na pustoszenie kraju, do jakiego Grecy wtargnąć mieli. Bes przeprawił się przez olbrzymią rzekę Oxus i umknął do Nautaki w Sogdyanie. Tak więc Alexander przeszedł całą Baktryę, nie dobywając miecza z pochwy, obsadził wspaniałą stolicę Zaryaspę (Zariaspa) czyli Baktrę wraz z cytadelą, wsławioną od czasów legendowych i uczynił ją podstawą wszelkich owych ruchów, jakie niespodzianie przez czas długi zaprzątnęły go na północy od Hindukuszu.

Pochód do Sogdyany wiele ofiar kosztował; wszelako jedynie upał, piasek stepów nad Oxusem, oraz straszliwy prąd potężnej rzeki zgotowały Macedończykom należyte trudności, zanim ci na pola Sogdyany wstąpili. Teraz w obozie Bessa zapanowało tchórzowstwo i zdrada, podobnie jak przed rokiem w orszaku Daryuszowym. Towarzysze Bessa ze znacznego rodu zawiązali stosunki z Alexandrem i sprawili to, że nieszczęśliwy wódz w pewnej wsi sogdyańskiej wpadł w ręce generała Ptolemeusza, którego Alexander w tym celu naprzód był wyprawił. Tymczasowo Bessa przywieziono do Baktryi w celu ukarania. Wojsko macedońskie niepowstrzymanym pochodem cisnęło się dalej na północ.

Wojna ze zorganizowanemi siłami dawnego państwa Perskiego była u kresu. Teraz Alexander ku większemu przerażeniu swemu miał poznać straszliwą zaciekłość, do jakiej zdolne były nieokrzesane plemiona północno-

irańskie oraz turańskie ludy stepowe, skoro tylko udało się pewnym nieufnym i rozjątrzonym przywódzcom miejscowym podniecić fanatyczną nienawiść Azyatów tamecznych względem dumnych cudzoziemców, przychodzących z nienawistnego zachodu i rozpalić wojnę ludową. Alexander chciał dotrzeć aż do dawnej granicy północnej państwa Achemenidów, a zatem aż do Jaxartesu, aby tutaj rozpoznać dokładnie pogranicza nowego swego państwa i zabezpieczyć sobie pod względem militarnym. Już w pochodzie do Jaxartesu ze stolicy Sogdyany Marakandy (Samarkandu) w samym środku rozkosznej doliny rzeki Politymetu (Sogdu, Kohiku lub Zerafszanu), którego to miasta cytadelę silną obsadził załogą, przyszło do krwawych walk z dzikimi ludami górskimi. Skoro Alexander dotarł do Jaxaresu, przybycie jego obudziło daleko sięgający, groźny ruch wśród ludów stepowych, mieszkających po za rzeką. Obecnie Alexander otrzymał straszliwą wiadomość, że pod wodzą znacznej ilości książąt baktryjskich i sogdyańskich, zwłaszcza pod wodzą nader zręcznego Spitamenesa, wybuchło w tyle ogólne powstanie ludowe, które niby pożar w preryach rozszerzyło się na cały kraj aż do Oxusu, a nawet do wnętrza Baktryi wschodniej, leżącej na wyżynie. Tuż pod bokiem Alexandra wymordowano małe załogi, które tenże pomieścił po warowniach nad Jaxartesem, wyprowadzających początek swój od wielkiego Cyrusa. Spitamenes ze wszystkich sił oblegał zamek Marakandę. Dokoła dzikimi wrogami otoczony, na 90 mniej więcej mil oddalony od Zaryaspy, odcięty od wszelkich stosunków z wojskami swemi w Baktryi, bohaterski Alexander nie upadł na duchu. Rozpoczęła się dla niego doba straszliwego, nielitośnego wyrzynania Azyatów. Alexander miał naonczas pod ręką tylko 23,000 piechoty i 4,000 jazdy, wszelako niby lew rozjątrzony druzgotał zbuntowane miasta nad Jaxartesem i całą ich ludność męzką w pień wycinał. Potem hufiec macedoński ruszył pospiesznym pochodem na południe, aby dać odsiecz Marakandzie. Odsiecz powiodła się, wszelako, gdy wojska nieoględnie ścigały Spitamenesa aż do granic zachodnich stepów i w źle pokierowanej potyczce prawie wszystkie zgubę znalazły, *to pierwsze zwycięztwo Azyatów nad Macedończykami, uchodzącymi dotychczas za niezwyciężonych*, do najwyższego stopnia powstańców uzuchwaliło. Wkrótce Spitamenes niesłychanie zamek Marakandy nacisnął.

Tymczasem Alexander nad Jaxartesem ze zwykłą sobie energią kazał zrobić fortyfikacye, mające służyć do obrony warowni pogranicznej — zwanej Alexandryą Eschate (w okolicach dzisiejszego Kodżendu); miasto owo strzegło handlu i bezpieczeństwa zewnętrznego górnej i środkowej doliny Jaxartesu. Król przy robotach owych strawił dni dwadzieścia. Potem, lubo właśnie doszła go była wieść o rozlewie krwi w dolinie Kohiku, musiał zadać należyty cios Scytom, mieszkającym na prawym brzegu Jaxartasu, a z każdym dniem coraz zuchwalszą przybierającym postawę. Pod zasłoną artyleryi, która tu po raz pierwszy w dziejach wojen starożytnych działała już nie przeciwko warowniom i obrońcom takowych, ani też z murów miejskich przeciwko zaczepnikom, ale w otwartem polu, przeszedł z częścią wojska olbrzymią rzekę i za pomocą zręcznego połączenia strzelców z jazdą umiał nieszkodliwemi dla swego wojska uczynić fortele jeźdźców stepowych scytyjskich, tyle dla wielu wrogów niebezpieczne. Świetne zwycięztwo uspokoiło Scytów, a skoro tylko król wyszedł z niebezpiecznej choroby, której nabawił się wskutek złej wody stepowej, szalonym pochodem ruszył na południe i w ostatniej godzinie dał odsiecz towarzyszom w cytadeli Marakandy, a potem pomścił wycięcie owego oddziału macedońskiego, straszli-

wie mordując i paląc w Sogdyanie środkowej. W końcu roku 329 powrócił do Zaryaspy.

Tu w rozkosznych leżach zimowych wydano wyrok śmierci na Bessa i ten wykonać miał w Ekbatanie brat zmarłego Daryusza ze zwykłem Persom okrucieństwem. A gdy już poczyniono wszelkie przygotowania do zamierzonej później wojny indyjskiej, król wzmocnił swoją armię polową tłumnemi posiłkami z Zachodu tak, iż wynosiła znowu 34,000 piechoty i 6,000 konnicy. Z wojskiem tem stłumiono wojnę ludową sogdyańską, która z nową zaciekłością wybuchła w ciągu roku 328; w tej wojnie na linii Oxusu pięć silnych kolumn równolegle przeciwko Azyatom działało. Alexander przyjął udział w zdobywaniu kilku zamków książąt azyatyckich, które to zamki, leżące wysoko na szczytach gór, po większej części przez artyleryę macedońską do poddania zmuszone zostały. Z czasem wszędzie zniknął opór, z jednej bowiem strony dzikiemu Spitamenesowi odebrała życie własna małżonka, z drugiej zaś sam Alexander, — który od połowy lutego 327 r. działał w południowo-wschodnich dolinach górskich Sogdyany,— po wzięciu tak zwanego „zamku Sogdyany" postanowił wynieść na stopień małżonki swojej córkę księcia baktryjskiego Oxyartesa Roxanę, najsławniejszą piękność ówczesną, która tutaj dostała się do niewoli.

Po skończeniu wojny Sogdyańskiej Alexander powrócił do Zaryaspy i tu bawił do końca wiosny r. 327 przed Chr. Wojenno-polityczne roboty zmierzały do rozpoczęcia nowej wojny Indyjskiej. Nowy zamiar Alexandra, by zdobyć „Indyę" niebył bynajmniej tak niesłychanie fantastyczny i szalony, jak to niejednokrotnie powiadają. W polityce pierwszego wielkiego Achemenidy leżało było zdobycie całego biegu Indu aż do Delty. Plan Alexandra przechodził daleko po za pozyskanie tej linii. Wskutek nieświadomości świata greckiego co do rzeczywistej rozciągłości Azyi na wschód od Sogdyany, gór Himalajskich i Indu, poczytywał on Indyę, kraj cudów za stosunkowo małą resztkę Azyi wschodniej i spodziewał się, że przez zdobycie jej dla swego nowego państwa osięgnie pożądaną granicę nad Oceanem. Ztąd widzimy, jak twarda rzeczywistość geograficzna pętała nawet jego sułtańską wolę. Przedewszystkiem Alexander z nadzwyczaj praktyczną rozwagą robił przygotowania do tego romantycznego w każdym razie przedsięwzięcia. Zawiązano stosunki polityczne z potężnymi naczelnikami Pendżabu, zwłaszcza z młodym księciem Mofisem (Mophis) z Taxyli (Taxila). Od r. 328 robiono ogromne werbunki w Grecyi i w ogóle na zachodzie, zaciągano w wielkiej ilości nowobrańców w Macedonii oraz czyniono potrzebne przygotowania, aby armię polową wzmocnić należycie. Zwłaszcza król odważył się teraz na śmiały krok i przyjął do armii swej wojska azyatyckie. Od r. 328 nabierano rekrutów w krajach na południe od Hindukuszu; obecnie nawet Baktrya i Sogdyana miały wystawić 30,000 ludzi. Jezdcy azyatyccy i lekkie wojsko nietylko dali się spożytkować pod wodzą oficerów europejskich, ale jeszcze zaciągi te zapewniały spokój w prowincyach północnych, które pokonano z niesłychaną trudnością.

Obok tych przygotowań odbywały się w Zaryaspie hulaszcze uroczystości, obracające się około wesela Alexandra i Roxany. Niestety i tutaj wzrastający sułtanizm dworski raz jeszcze starł się krwawo z macedońsko-greckiem poczuciem wolności.

Już latem r. 328 działy się straszliwe sceny w obozie. Pięć kolumn Alexandra w najgorętszej roku porze odpoczywało czas jakiś w Marakandzie. I tu przy jednym z hulaszczych bankietów, gdy dawna macedońska namiętność do okropnego opilstwa oraz dumna chełpliwość coraz większe

przybierały rozmiary, przyszło do straszliwego wybuchu nieprzyjaźni, powstałej z czasem pomiędzy starymi generałami Filipowymi i młodszą generacyą, zapaloną względem Alexandra, do czego przyłączyli się sofiści greccy z chytremi swemi pochlebstwami. Stary Klit (Kleitos), doświadczony generał jazdy, a zarazem brat dawniejszej mamki Alexandrowej Laniki (Lanike), miły osobiście królowi, ponieważ w bitwie konnej nad Granikiem uratował był mu życie, obecnie jednak wielce oburzony na Alexandra za pozbawienie życia Parmeniona oraz za sprzyjanie Persom, — starł się osobiście z królem i podwójnie podniecany winem i gniewem do tego stopnia go rozjątrzył, iż Alexander, trzesąc się od wściekłości, starego wodza przebił saryssą. Niestety, zdolny ale służalczy filozof Anaxarch (Anaxarchos) z Abdery, jeden z najsumienniejszych pochlebców królewskich, szybko zatarł niesłychany żal tegoż. Okropna teorya tego człowieka, że „wszystko, co wielki król czyni, winno być uznanem za sprawiedliwe, przedewszystkiem przez samego króla, a potem przez pozostałych ludzi," z szatańską mocą działała na Alexandra, którego sułtanizm coraz bardziej przybierał formy oryentalne tak, iż dochodził do ścinania własną ręką skazanych przezeń na śmierć wysokich urzędników i oficerów.

Próba, by i orszak europejski zniewolić do dworskiego Persów obyczaju, mianowicie do *proskinezy* (proskynesis), od prastarych czasów budzącej w Macedończykach i Grekach pogardę, to jest do składania wielkiemu królowi kornego na kolanach hołdu, próba ta doprowadziła w Zaryaspie do smutnych scen i króla wielce zohydziła w oczach uczonych greckich. Najznakomitszym mężem pomiędzy uczonymi, towarzyszącymi Alexandrowi, był nader zdolny siostrzeniec Arystotelesa, Kallistenes (Kallisthenes) z Olintu, ceniony wielce jako historyk, a nadto jako filozof i mówca. Niestety od czasu, gdy obóz Alexandra coraz bardziej brzmiał odgłosem hulanek, a ton na dworze coraz więcej sułtański przybierał charakter, złe i dobre przymioty owego męża dla niego samego nadzwyczaj niebezpiecznemi się stały. Postawy pełnej godności, ściśle moralnego żywota, poważnego i niepodległego sposobu myślenia, tego wszystkiego nikt mu nie odmawiał. Wszelako od czasu, gdy w skutek swych moralnych uczuć znalazł się w wielkiej sprzeczności z postawą króla, którego zresztą czcił należycie, nader niebezpiecznemi stały się dla niego przymioty inne, jakie posiadał, mianowicie posępna powaga, brak form, a zwłaszcza taktu, a wreszcie ogromna próżność uczonego. Nie bez zgubnego wpływu Anaxarcha oraz innych uczonych, pochlebiających Alexandrowi, od czasów Marakandy stosunek tego ostatniego do Kallistenesa stawał coraz oziębleyszym i niechętniejszym. Kallistenes ze swej strony był tyle niezręcznym, iż przez swoje nietaktowne i nierozważne postępowanie jątrzył jeszcze usposobienie króla. Nakoniec energia jego i niestety, znowu skuteczny, ale niezręczny sposób, z jakiemi opierał się wprowadzeniu proskinezy, doprowadziły go do upadku. Wkrótce potem odkryto nader niebezpieczny spisek na życie Alexandra, zawiązany pomiędzy paziami. Młodzi spiskowcy byli uczniami i podobnie jak wielu oficerów macedońskich zapalonymi wielbicielami Kallistenesa, a w oczach Alexandra oraz wrogów Olintyjczyka tenże uchodził za moralnego sprawcę zamachu. Lubo sami paziowie na torturach nic przeciwko Kallistenesowi nie wyznali, lubo prawnie żadnej nie dowiedziono mu winy, wszelako nie uniknął zguby. To tylko jest rzeczą wątpliwą, czy go natychmiast uduszono, czy też nędznie umarł uwięziony w obozie w czasie wojny Indyjskiej. Uczeni greccy czynu tego królowi nigdy nie przebaczyli. Łatwo zrozumieć,

że i dawne przyjazne między Alexandrem i Arystotelesem stosunki od tego czasu znacznie oziębły.

Olbrzymie rozmiary wojny Indyjskiej prędko zatarły w pamięci wojska posępne sceny w Zaryaspie. W końcu wiosny r. 327 Alexander po obu stronach Hindukuszu zebrał około 120,000 ludzi, pomiędzy nimi było przeszło 40,000 wojowników europejskich pieszych i konnych. Z tej armii ruchomej 10,000 piechoty i 3,500 jezdnych pozostało w Zaryaspie. Potem król przeszedł Hindukusz i z 90,000 piechoty i 16,000 konnicy, wyruszywszy z kolonii swej Alexandryi, rozpoczął pochód do Pendżabu. Wojsko rozdzielono na dwa wielkie korpusy. Jeden, prowadzony przez generałów Perdykkasa (Perdikkas) i Hefestyona (Hephaistion), miał wkroczyć na południe od rzeki Kabulu, prastarym gościńcem do Indu, tu pokonać wszelki opór, nakoniec zatrzymać się nad samym Indem. Tutaj powyżej ujścia Kabulu, w pobliżu dzisiejszego Attaku, rozpoczęto budowę mostu na łodziach, po którym Alexander następnej wiosny olbrzymią rzekę przekroczyć zamierzał.

Alexander osobiście prowadził drugą wielką kolumnę, aby dokonać daleko trudniejszego dzieła i podbić indyjskie ludy górskie na lewym brzegu Kabulu aż do Indu. Wśród iście niesłychanych wysiłków i walk zaciętych plan ten powiódł się mu całkowicie. Dopiero w środku zimy roku 327/6 dotarł sam do Indu i tu zwycięztwa swoje uwieńczył zdobyciem z ogromną śmiałością i genialną sztuką warowni skalnej Aornu (Aornos, Awarana), która prawdopodobnie leżała nad Indem, na górze Mahabanie, o 46 mil angielskich na północ od ujścia Kabulu.

W pierwszych tygodniach wiosny r. 326 wojsko macedońskie wkroczyło do tajemniczej krainy cudów, do Indyi. Rozkosz, jaką nowe i obce widoki w tej części Wschodu sprawiały przybyszom z ziem zachodnich, ustąpiła wkrótce wobec ciężkich utrapień w indyjskiej porze deszczów, a wcześniej jeszcze wobec nowych walk morderczych i całkiem obcych im okropności wojennych. Przedewszystkiem szło o to, aby ugiąć wroga Mofisa z Taxyli i Alexandra, starego króla Porusa (Poros), który rozkazywał w Duabie pomiędzy rzekami Hydaspesem i Acezynesem (Akesines). Skoro po przezwyciężeniu nadzwyczajnych trudności wszelkiego rodzaju udało się wreszcie przejść przez szeroki Hydaspes, na lewym brzegu tej rzeki (zapewne pomiędzy Mongem i Laknawali) przyszło do sławnej owej bitwy z Porusem, który wystąpił przeciwko Macedończykom z 30,000 piechoty, 4,000 konnicy, 300 wozami wojennemi i 200 słoniami. Alexander w bitwie owej z 70,000 piechoty i 10,000 jazdy, które do Hydaspesu był prowadził, miał tylko bezpośrednio pod ręką 5,000 dzielnych jezdzców i 7,000 piechoty. Potrzeba było sztuki w najwyższym stopniu, ażeby podołać mężnym Indusom; zwłaszcza słonie straszliwe pomiędzy Macedończykami sprawiły spustoszenie, póki ci nie nauczyli się zwalczać i tę straszliwą broń wschodnią. Nakoniec zwycięztwo przypadło Alexandrowi, który znowu przez wspaniałomyślne postępowanie potrafił dumnego Porusa z energicznego wroga zmienić w przyjaźnego sprzymierzeńca.

Z nad brzegów Hydaspesu raźno dalej na wschód wyruszono. Ani wezbrane rzeki Pendżabu, ani mężny, niejednokrotnie wśród straszliwych scen mordu stłumiony opór mieszkańców, zwłaszcza wojowniczych Katejczyków (Kathaioi) w Duabie pomiędzy rzekami Hydraotesem i Hyfazysem (Hyphasis) nie zdołały Alexandra powstrzymać w pochodzie. Wszelako, skoro dotarł do Hyfazysu, Macedończycy otrzymali dokładniejszą wiadomość o ogromnej rozciągłości kraju Indyjskiego, o potędze królów Magady (Magadha), władających nad Gangesem w Pataliputrze, o niezliczonych ich

hufcach i mnóstwie groźnych słoni. Lubo wieść taka wielce nienasyconego Alexandra wabiła, *obecnie armia odmówiła mu posłuszeństwa.* Znużona wojną, zwycięztwami i sławą, zgnębiona nieustannym krwawym trudem, a jeszcze więcej przykrościami pory dżdżystej, wpadła w apatyę, której nawet sławny król nie zdołał przezwyciężyć. Alexander musiał wyrzec się zupełnego zdobycia Indyi i ograniczyć się na zdobyciu całego Pendżabu i porzecza dolnego Indu.

W środku lata 326 r. armia rozpoczęła odwrót od Hyfazysu i we wrześniu dotarła do Acezynesu. Potem zbudowano wielką flotę, na której król, ściągnąwszy z zachodnich stron państwa nowych 30,000 piechoty i 6,000 jazdy, chciał powieść na ocean Indyjski znaczną część wojska swego, wzrosłego znowu do 120,000 ludzi. W początkach listopada r. 326 rozpoczęto znowu wyprawę na południe w taki sposób, że flocie na prawo i na lewo towarzyły silne kolumny wojska, które znowu w południowych stronach Pendżabu musiało staczać krwawe walki z wolnymi ludami indyjskimi. Zwłaszcza nader niebezpiecznymi wrogami okazali się wojowniczy Mallowie i Oxydrakowie, — pierwsi w Duabie Acezynesu i Hyarotysu (Hyarotis) oraz na południe ujścia tej ostatniej rzeki do Acezynesu w dolnym tejże biegu, drudzy na południe lub na wschód od kraju Mallów. Wszelako i oni ulegli we wszystkich potyczkach męztwu i niestety, straszliwej krwiożerczości Macedończyków. Sam Alexander przy szalonym szturmie ostatniej warowni Mallów, leżącej na cztery dni drogi powyżej ujścia Hyarotysu do Acezynesu (poszukują jej już to w Sumpurze, już to w Myltanie, już znowu w Kamalii), otrzymał ciężką ranę, która o mało go o śmierć nie przyprawiła.

Nakoniec flota i wojsko dotarły do miejsca, gdzie wszystkie rzeki Pendżabu łączą się w ogromną Panczanadę (dziś Pądżab) i bez dalszych przeszkód dostały się aż do ujścia tejże do Indu. Tutaj Alexander, który zabawił dłuższy czas na owym punkcie, ważnym zarówno pod względem militarnym jak i handlowym, założył nową kolonię Alexandryę, zaopatrzoną w porty i warsztaty okrętowe, nazywającą się obecnie Mitankotą. Na tym najbardziej na południe wysuniętym punkcie nowoutworzonej satrapii „górnoindyjskiej" pozostała znaczna część wojsk europejskich, skoro Alexander w początkach roku 325 wyruszył na zdobycie *Sindhu*, kraju nad dolnym Indem.

Tutaj z początku bez trudności pozyskano kraj Sugdę (Sughda) i zkolonizowano stolicę jego jako „Alexandryę Sogdyjską," przeznaczono ją na centrum satrapii „dolnoindyjskiej" oraz 10,000 ludzi obsadzono. Dalej na południu fanatyzm Bramanów, którzy, jak wiadomo, w Pendżabie nie przyjęli się, podniecił ludy i naczelników do zaciekłej obrony. Muszykowie (Muszika), mieszkający w górnej delcie Indu i po obu jej stronach, z początku żadnego nie stawiali oporu. Wszelako, skoro Alexander zajął się niżej krwawym podbojem ludu Prastów (Prastha), na tyłach tak w kraju naczelnika Samba (Sambos) z Sindomany (Sihwan), na zachód od Indu, a na południo-zachód od Muszyków, jak i na ziemiach tych ostatnich wybuchnęło ogólne powstanie powstanie ludowe, które Alexander stłumił z okrucieństwem, przypominającem najkrwawsze dni w Sogdyanie. Zwłaszcza stracono mnóstwo braminów, a wraz z nimi naczelnika Muszyków.

Nakoniec Alexander dotarł do Pattaleny (Pattalene), kraju najbardziej na południe nad Deltą leżącego, gdzie naczelnik Saurja bez wahania hołd mu złożył. Tutaj znalazły się nowe a ważne zadania. Nader smutne wiadomości z krajów pomiędzy Kabulem i Ekbataną o licznych zamieszkach i gwałtach złych namiestników, którzy w przekonaniu, że Alexander z Indyi zapewne nie wróci, wielce nadużyli stanowiska swego, zniewoliły króla

do niezwłocznego wysłania najzaufańszego ze swoich powierników, powszechnie poważanego generała Kratera (Krateros), ze znaczną siłą (30,000 ludzi) w celu przywrócenia we wschodnio-irańskich krajach porządku. Krater przez Szykarpur ruszył do wąwozu Bolanu i okolic dzisiejszej Kety i dalej na granicy Arachozyi i Gedrozyi szedł do Karmanii. Alexander ze swej strony, uznając natychmiast niesłychaną dla swego kraju pod względem handlowym ważność delty Indu, zajął się gorliwie dokładnem jej zbadaniem, umocnieniem o ile możności swej władzy nad nią i zarazem stworzeniem nowej podstawy, z której później spławne w jego flocie statki odważyły się na śmiałą wyprawę od Indu aż do ujścia Eufratu. Miasto Pattala (w okolicach dzisiejszego Bramanabadu), panujące nad właściwą ujścia Indu okolicą, silnie obwarowano, założono w niem port i warsztaty okrętowe, potem w końcu lipca popłynięto przez rzekę aż do ujścia do oceanu, na falach którego Alexander złożył ofiarę Pozejdonowi oraz innym bóstwom morskim. Ze wschodniego ujścia Indu flota, mająca przeszło 100 okrętów z 5,000 ludzi i trochą artyleryi, pod wodzą Greka, przyjaciela Alexandrowego, Nearcha, rozpoczęła w końcu października śmiałą żeglugę, na jaką trzeba było czekać, póki północno-wschodni musson nie zawieje. Reszta floty pozostała pod Pattalą.

Sam król z 60,000 ludzi i licznemi bagażami w końcu sierpnia 325 r. rozpoczął z Pattali odwrót do Iranu. Flota, o którą szczególniej się obawiano, przypłynęła szczęśliwie 9 grudnia 325 r. do ujścia rzeki Anamisu w Karmanii pod miastem Harmozyą (Harmozia — Minab), nie doznawszy znaczniejszego uszczerbku. Za to Alexandrowi o wiele gorzej się działo. Pochód przez kraje nad oceanem Indyjskim początkowo odbywał się dość szczęśliwie. Wszelako skoro król przebył mil 40 i doszedł do satrapii Gedrozyi, ponurego jądra dzisiejszego Beludżystanu, kraju, który daleko szeroko nosi w okropnej formie charakter już to pustyni górzystej, już to martwej pustyni z masami czerwonawego ruchomego piasku, natura kraju, skwar palący, okropny piasek, z czasem zaś i brak wody, a nawet żywności zgotowały armii straszliwe cierpienia, i nawet potężna energia oraz pełna poświęcenia działalność ze strony króla niewiele złagodzić takowe zdołały. Skoro wojsko po okropnym marszu, trwającym dni sześćdziesiąt, przybyło w końcu do powabnej krainy palm, gdzie leżała stolica Gedrozyi Pura, zginęło trzy czwarte ludności, idącej naonczas za królem. Z właściwych żołnierzy tylko 30,000 i to w nader żałosnym stanie Alexander przyprowadził do Pury, gdzie po długim wypoczynku przyszli do siebie.

W dalszym pochodzie przez krainę Karmanię napotykano coraz powabniejsze okolice. W końcu grudnia 325 r. Alexander wypoczął dłużej w pewnem mieście karmańskiem; prawdopodobnie Salmusie, gdzie urządzono wspaniałe uroczystości na uczczenie szczęśliwego powrotu z niebezpiecznej wojny Indyjskiej, przy których to uroczystościach gimnastyka i sztuki piękne Greków łączyły się z hulaszczą irańskiego Wschodu ochotą. Tutaj Krater i kilku dowódzców niższego stopnia z Ekbatany zeszli się u Alexandra, który wkrótce stanął znów na czele 60,000 żołnierza i jak już powiedzieliśmy, przywrócił komunikacyę z flotą; ta zaś otrzymała rozkaz, by w zatoce Perskiej przybiła do brzegów Suzyany.

Sam Alexander (w styczniu 324 r.) wojsko lądowe dwiema kolumnami poprowadził dalej do Suzy. Wszędzie tutaj występował jako straszliwy sędzia, który z niemiłosierną surowością licznemi wyrokami śmierci karał mnogie wykroczenia, jakich względem państwa i poddanych króla dopuścili się byli w czasie bytności Alexandra w Indyi namiestnicy azyatyccy i z za-

chodu pochodzący urzędnicy i oficerowie. Było to ważną na przyszłość rzeczą, iż namiestnicy na zachodzie musieli odprawić wszystkich najemnych żołnierzy, jakich zaciągnęli dla siebie tylko, a nie w imieniu państwa. Niemniej ściągnęła później niepowszednie skutki ucieczka do Grecyi z 5,000 talentów, 6,000 najemnych żołnierzy generalnego dyrektora skarbu w Ekbatanie Harpala (Harpalos), który swego w pokusy bogatego stanowiska nadużywał jak najniecniej i króla w niesłychany okradł był sposób.

Powrót do Suzy, gdzie załogi floty i armia spotkały się znowu ze sobą, raz jeszcze uczczono wspaniałą uroczystością, przy której Alexander żołnierzy i oficerów obdarował z niesłychaną szczodrością i zarazem zamyślał dokonać ostatnich stanowczych kroków w celu upragnionego „zlania ze sobą" Azyatów i zachodowców. Symbolem tego były nader liczne związki małżeńskie pomiędzy wielu wysoko stojącymi Grekami i Macedończykami a młodemi damami z najlepszych rodzin szlachty irańskiej. Praktycznie Alexander chciał dopiąć celu przez to, iż wojsk azyatyckich nie przyjmował już jako sił pomocniczych, lecz bezpośrednio wcielał je do swojej armii. Tutaj w Suzie wielu dzielnych rycerzy irańskich zaliczono do rycerstwa macedońskiego, a nawet do *agemy*. Równocześnie w Suzie stanął korpus, złożony z 30,000 młodych Azyatów, których król zaciągnął był w ostatnich latach i kazał wykształcić na żołnierzy na sposób macedoński. To wszystko pod wielu względami zmierzało do celu; Macedończycy jednak przyjęli to bardzo markotnie, ponieważ czuli, iż w skutek owych nowości stali się dla Alexandra mniej niezbędnymi niż wprzódy. Na ten raz i weterani z piechoty wielce na króla sarkali.

Skoro więc Alexander w końcu kwietnia r. 324 opuścił Suzę, wojsko zaś poprowadził do miasta Opisu, nader ważnego punktu nad środkowym Tygrysem, gdzie stykały się strategiczne drogi Azyi środkowej i ztąd wielki poczet najstarszych wojowników z czcią chciał odesłać do Macedonii (w lipcu 324 r.), wtedy pomiędzy wojskami macedońskiemi, które w tem nierozsądnie widziały objaw pogardliwego upośledzenia, straszliwy rokosz wybuchnął. Wszelako Alexander odniósł zwycięztwo i w tej wojnie z weteranami swymi już to w skutek przerażającej stanowczości swojej, już to w skutek znakomitej sztuki obchodzenia się z żołnierzami. W końcu przyszło do wspaniałomyślnego pojednania 10,000 weteranów, — najstarszych wojowników, którzy prawdopodobnie wszystkie wyprawy, począwszy od Graniku, razem z nim odbyli, — wybrano w celu odesłania do domu i obsypano hojnie bogatemi podarkami, a nadto najświetniejszemi i najcenniejszemi zaszczytami. Z nimi powróciło do Macedonii kilku starszych pułkowników i dwaj nadzwyczaj popularni generałowie. Jednym był stary dowódzca falang Polisperchon (Polysperchon), będący zarazem naczelnikiem krainy Tymfei (Tymphaia) pomiędzy górami Lakmonem i okolicami źródeł Haliakmonu na południowo-zachodniej granicy Macedonii, dotykającej Epiru. Drugim był bliski przyjaciel króla Krater, którego zdrowie naonczas w nieosobliwszym było stanie.

Krater miał jednocześnie do spełnienia w Pelli ważne zadanie polityczne. Stosunki na dworze w Macedonii stały się od wielu lat nadzwyczaj niedogodne, a dla zarządcy państwa Antypatra stanowiły źródło ciężkich kłopotów. Z Epirem jednak ciągle w pokojowych pozostawano stosunkach. Książę Alexander, ze swej strony podniecany kolosalnem swego królewskiego siostrzeńca powodzeniem, usiłował posiadłości swe rozszerzać od strony zachodniej. Już w roku 335 zagarnął wyspę Leukadę (Leukas). Co więcej w roku 332 usłuchał prośby o pomoc ze strony Tarentyńczyków,

których od porażki pod Mantyryonem (Manthyrion) italscy ich sąsiedzi srodze nacisnęli. Książe molottyjski okazał się godnym uczniem króla Filipa. W żarcie powiedział, że wielki jego siostrzeniec wojuje w Azyi z niewiastami, on zaś musi bić się z mężami! Hufce górali sabelskich uległy przed saryssami i taktyką macedońską. Alexander odniósł wiele nader świetnych zwycięztw. Messapijczycy, Sallentynianie, apulijscy Daunianie z Sipontum, Lukanowie i Bruttyjczycy wszędzie cofnęli się przed Epirotami, którzy dotarli do Teryny (Terina) i Konsencyi (Consentia), a w końcu aż do morza zachodniego, wreszcie rozbili wyborowe siły Samnitów w bitwie pod Pozejdonią (Poseidonia — Paestum). Obecnie Alexander powziął myśl założenia sobie państwa grecko-italskiego. Zawarł przeciwko Samnitom przymierze z Rzymianami, z drugiej zaś strony starał się pogodzić Sabellów i Italiotów. Na to Tarentyńczycy nie zgadzali się wcale. Przyszło do zerwania pomiędzy nimi i Alexandrem. Pomoc jego przyjaciół greckich w Brutcyum, mianowicie Italiotów z Krotonu i Turyów (Thurioi), z których to miast ostatnie nader wrogo względem Tarentu było usposobione, nie wystarczała dla jego planów. W pobliżu Pandozyi (Pandosia) i Konsencyi w końcu zimy r. 330 nad rzeką Acheronem został przez Sabellów pobity i w odwrocie żywot postradał. Młoda wdowa po nim, Kleopatra, czas jakiś w Epirze rządy sprawowała. Wszelako, gdy matka jej Olimpiada, którą żądza władzy doprowadzała do nieustannych zatargów z Antypatrem, przybyła do Epiru i chciała córkę odsunąć od spraw epirockich, wtedy (327/26) Kleopatra porzuciła wdowią siedzibę swoją i powróciła do Pelli, gdzie obok namiestnika państwa rozciągnęła pieczę nad interesami Alexandra, brata Alexandra Wielkiego. W ostatnich czasach Alexander niezbyt ufał i Antypatrowi, dawnemu przyjacielowi Parmeniona oraz wielu sprzątniętych już osób. Lubo nie wiedział zapewne, jak głęboko w dzikim synu Antypatra, Kassandrze, tkwiła nienawiść względem domu Argeadów, jednakże gorąca żądza zaszczytów, jaką trzeźwy Antypater pod skromną prostotą ukrywał, podejrzaną mu się wydała. Dla tego też Krater miał zastąpić starca w zarządzie państwem, Antypater zaś z tłumami świeżych wojsk udać się do Azyi, aby w pobliżu Alexandra wysoką zająć godność.

Tymczasem własny Alexandra zawód trwał już niedługo. Z jednej strony zajmowały go wspaniałe myśli co do zarządu i dobra ogromnego państwa, na którego stolicę teraz obrał Babilon, z drugiej strony znowu rozpoczęto ogromne przygotowania do nowych imponujących wypraw, a tymczasem króla wzruszyła do głębi osobista strata. Gdy z Opisu wyruszył na objazd Medyi (w sierpniu 324 r.), co miało na celu załagodzenie niebezpiecznych zamieszek, wynikłych w czasie jego nieobecności z winy Harpala i kilku generałów i w Ekbatanie z sułtańskim przepychem obchodził święto Dyonizyów jesiennych, nagle umarł najserdeczniejszy przyjaciel króla z lat młodzieńczych, generał Hefestyon. Po stłumieniu okropnej boleści, Alexander musiał powrócić do nużących spraw osobistych rządów swoich. W pochodzie do Babilonu w początkach roku 323 pobito do szczętu rozbójniczy lud górski Kossejczyków (Kossaioi) w Zagrosie, który to lud oddawna niepokoił wielki gościniec pomiędzy Ekbataną i południowemi krajami nad Eufratem.

Dwór w samym Babilonie obok przygotowań do pogrzebu Hefestyona żywo zajęty był z jednej strony mnóstwem najróżnorodniejszych spraw rządowych, jakie tylko energia i pracowitość Alexandra załatwić umiały, a nadto uzbrojeniami na morzu i lądzie, z drugiej strony przybyciem wielu poselstw z różnych krajów zachodnich, nie wyjmując Kartaginy i Rzymu.

Przez krótki przeciąg życia, który los potężnemu mocarzowi pozostawił, marzenie o panowaniu nad światem stało się jaskrawą rzeczywistością. Wszelako było to tylko marzenie i w połowie tegoż roku wobec szorstkiej rzeczywistości zniknęło.

Jakie zamiary Alexander w razie dłuższego życia miał na myśli, z pewnością trudno powiedzieć. Wszelako uchodzi to za rzecz prawdopodobną, że następny pochód obliczony był na zbadanie i zdobycie półwyspu Arabskiego, który nieznany i nieujarzmiony leżał na granicy jego wielkiego państwa. Tutaj flocie Nearcha miała przypaść główna część pracy, do czego wstępem było ożywienie zatoki Perskiej przez osadzenie fenickich i syryjskich marynarzy i mieszkańców nadmorskich na pobrzeżach i wyspach owego morza. Wszelako życie Alexandra przybliżało się już do nagłego kresu. Nowe wojska w licznym przybyły poczcie, wojowników perskich wcielono do pułków falangi w taki sposób, iż wypełniali środek szyków i po za dzierżącymi saryssy miotali strzały i pociski; flota nieustannie działała na Eufracie. Przy końcu maja odbył się wspaniały nad wszelkie pomyślenie pogrzeb Hefestyona i już został oznaczony dzień wyjazdu floty i armii na południe, w tem król straszliwie znużony robotami, trudami i wysiłkami duchowemi wszelkiego rodzaju, w skutek fatalnego nieumiarkowania zachorował na zimnicę, która w ciągu kilku dni życiu jego koniec położyła. Zgon jego kładą zwykle na dzień 8 lub 11 czerwca 323 r.; być może, iż Alexander umarł już w maju.

Wnet po śmierci potężnego mocarza bujne siły, które był wytworzył i wyćwiczył, poczęły zwracać się przeciwko sobie i przez długie lata z niesłychaną zaciekłością pracować nad rozstrojem ogromnego państwa. Nie było następcy, któryby dzięki urodzeniu i znaczeniu osobistemu posiadał niezaprzeczone prawo na ozdobienie głowy swej koroną Alexandrową, a tak nagle wielki król rozstał się z życiem, że nie pomyślał był nawet o należytych rozporządzeniach na przypadek, który obecnie się nadarzył. Przeto Macedończycy, będący w armii, przyswoili sobie prawo rozstrzygania w kwestyi przyszłości państwa. Tylko po morderczych scenach przyszło tu do pewnej zgody. Rada dowódzców oraz najznakomitsi z rycerstwa pod wodzą najstarszego generał-adjutanta, księcia Perdykkasa z Orestydy, któremu Alexander w ostatnich dniach choroby oddał był sygnet swój do zatwierdzania mających wygotować się rozkazów, zgadzali się na to, że należało *utrzymać jedność państwa* i ustalić monarchiczne następstwo tronu. Zamierzali oni koronę zachować dla dziecięcia, jakiego niezadługo oczekiwać należało od królowej-wdowy Roxany. Książęta Perdykkas i Leonnat mieli być opiekunami jego w Azyi, Antypater i Krater w Europie. Wszelako zastępy gwardyi i falangitów chciały także mieć udział w tej sprawie i zażądały korony dla bawiącego w Babilonie brata przyrodniego Alexandrowego, niedołężnego syna króla Filipa, zrodzonego z tancerki tessalskiej, imieniem Arrydeusza (Arrhidaios), którego obecnie z okrzykami radości obwołały królem pod imieniem Filipa.

Stary pułkownik Meleager, jeden z weteranów falangowych, mający ze strony rady wojennej prowadzić rokowania z piechotą, u której wielką cieszył się powagą, dał się skusić ambicyi i przeszedł na stronę piechoty. Obecnie przyszło do otwartego zerwania tak, iż w końcu jazda opuściła miasto i poczęła oblegać takowe. W tem niesłychanie naprężonem położeniu pogodził obie strony dotychczasowy sekretarz Alexandra, wysoce zdolny Grek Eumenes z Kardyi (Kardia). Zgodzono się na to, iż państwo będzie miało dwóch królów, Arrydeusza i spodziewanego syna Roxany, Ar-

typater miał posiadać strategię (dowództwo) w Europie, Krater miał być namiestnikiem państwa, Perdykkas wielkim marszałkiem, a obok niego Meleager sprawować obowiązki hyparcha. Wszelako pokój trwał krótko. Dumny i chciwy panowania, a zarazem rozumny i straszliwie energiczny Perdykkas skorzystał ze sposobności uroczystego przebłagania za krew, w rozruchach tych przelaną i straszliwym czynem przemocy zamierzył złamać w piechocie ducha oporu. Wymógł on wydanie trzydziestu przywódców ostatniego rokoszu i tych w oczach drżącej ze strachu piechoty rozdeptały słonie, Meleagra zaś, który niezwłocznie schronił się do świątyni, zamordowano na stopniach ołtarza.

Było to godnym wstępem do krwawego okresu Dyadochów. Wprawdzie straszliwe sceny owe ukróciły piechotę, ale nie ukróciły gorącej ambicyi wielkich generałów w sztabie królewskim, którzy wszyscy Perdykkasowi przeważnego stanowiska zazdrościli. Obecnie groźny marszałek próbował pozyskać sobie wodzów, rozdzielając pomiędzy nich prowincye w taki sposób, iż — odstępując od systemu Alexandrowego, — nowi namiestnicy czyli posiadacze satrapii znowu skupiali w ręku swym władzę cywilną i wojenną. Perdykkas miał pozostać w pobliżu królów, jako wódz naczelny i zarządca państwa dzierżyć pieczęć królewską, a wszyscy urzędnicy państwowi mieli za pośrednictwem jego otrzymywać rozkazy królewskie. Marszałkowstwo jego przeszło na młodocianego Seleuka (Seleukos), który dotąd przewodniczył szlacheckiemu korpusowi paziów, ten zaś obecnie oddano synowi Antypatra Kassandrowi. Pomiędzy nowo mianowanymi namiestnikami najważniejszymi w późniejszym czasie stali się przedewszystkiem znakomity generał-adjutant Ptolemeusz (Ptolemaios), syn Lagosa z kraju Eordei (Eordaia), który objął nadzwyczaj ważną satrapię, Egipt, dalej Antygon (Antigonos), mąż już starszy latami Antygonowi przeznaczono po raz drugi ważną prowincyę Wielką Frygię, a zatem jądro Azyi Mniejszej, którą rządził był znakomicie od początków roku 333, nie biorąc udziału w wyprawach na Wschód. Był to, pomimo całej swej daleko sięgającej ambicyi i śmiałej stanowczości, polityk zarówno rozumny, jak i spokojny i umiarkowany; obecnie otrzymał on rozkaz od Perdykkasa, aby orężem wprowadzić Greka Eumenesa w posiadanie dotąd po większej części jeszcze niezależnej Kappadocyi wraz z przyległem pobrzeżem Pontyjskiem. Książe Leonnat, w bardzo blizkich zostający stosunkach z namiestnikiem państwa, miał wziąć udział w tej wyprawie, potem objąć satrapię Frygii hellespontyjskiej, tyle ważną w skutek swego położenia strategicznego, a tymczasem z dawnego udziału Antypatra odcięto prowincyę Tracką i wydzielono generał-adjutantowi Lizymachowi (Lysimachos). Kraje na wschód od Tygrysu pozostały w rękach chwilowych właścicieli, pomiędzy którymi Peukestas w Persydzie, z łaski zupełnego zgodzenia się na politykę oryentalną Alexandra, pozyskał był szczególniejsze tegoż względy.

Namiestnicy, którzy byli naonczas obecni w Babilonie, pozostali czas jakiś razem, potem zaś spotykali się już tylko na wojnie z orężem w ręku, przeciwko sobie zwróconym. Zwłaszcza Ptolemeusz, Eumenes i zdaje się Leonnat zostali przez zimę w Babilonie. Cała armia powitała urodzenie maleńkiego Alexandra, którego królowa Roxana na świat wydała. Jeszcze wspólnie obchodzono pogrzeb niezapomnianego Alexandra. Wszelako nadchodziły czasy, gdy cały świat od Adryatyku aż do Persydy miał zostać areną „igrzysk" innego rodzaju, mianowicie walk o spuściznę po potężnym władcy.

Niezadługo z łaski wielkich namiestników, niechcących słuchać politycznych Perdykkasa rozkazów, powstały stosunki, jakie bardzo prędko do wielkiej wojny doprowadziły. Antygon nie miał bynajmniej ochoty podbijania Kappadocyi dla Greka Eumenesa. Za to gotowym do tego najzupełniej był książę Leonnat. Gdy wraz z Eumenesem znajdował się w pochodzie, otrzymał z Europy podwójne zlecenie. Z jednej strony wezwał go w nalegający sposób na pomoc Antypater, naonczas wielce przez zbuntowanych Hellenów naciśnięty, z drugiej strony Kleopatra, królowa-wdowa Epiru, zaprosiła go do Pelli, aby wraz z jej ręką tron macedoński pozyskał. Niezwłocznie Leonnat porzucił wyprawę do Kappadocyi i ruszył do Europy, Eumenes zaś, który do wyprawy owej nie chciał się przyłączyć, opuścił go potajemnie, wrócił do Babilonu, zawiadomił Perdykksa o zamiarach Leonnata i odtąd został najpoufalszym doradzcą namiestnika państwa. W nagrodę za wierność jego Perdykkas na wiosnę r. 322, dzięki energicznej i szczęśliwie poprowadzonej wyprawie, oddał mu całą Kappadocyę w posiadanie. Następnie postanowił upokorzyć potężnego Antygona za nieposłuszeństwo; dla odosobnienia go spokrewnił się z Antypatrem, a zarazem potajemnie rękę podał starej królowej matce, Olimpiadzie, gdy ta przez zaciekłą względem Antypatra nienawiść zaproponowała mu, aby poślubił Kleopatrę, gdyż Leonnat tymczasem w Grecyi poległ w boju. Skoro Perdykkas zwrócił się przeciwko Antygonowi, ten uciekł i w Europie u Antypatra szukał schronienia. Obecnie namiestnik państwa narzeczoną swą Niceę (Nikaia), córkę Antypatra, odesłał z pogardą do Pelli i kazał oświadczyć Kleopatrze, która znajdowała się już w Smirnie, że gotów pojąć ją za małżonkę. Teraz szło o to, by ukarać Ptolemeusza, który tymczasem o ile możności umacniał się w Egipcie, w tym kraju obronnym, prędko pozyskał sympatye Egipcyan za pomocą rozsądku, łagodności książęcej i mądrości, jakie go od dawien dawna tyle miłym wojskom czyniły, przeciągnął na swą stronę Cyrenaikę, a świeżo szorstki stawił opór nader stanowczym regenta rozkazom. Po śmierci Alexandra Wielkiego Macedończycy, załagadzając pierwsze swoje spory, powzięli postanowienie, by nabalsamowanego trupa wielkiego króla umieścić — według jednego podania w świątyni Ammona — według drugiego w dawnem mauzoleum Argeadów w Egach (Aigai) macedońskich. Lud macedoński zwłokom potężnego władcy cudowną przypisywał siłę; wielce poważany w armii wieszczek Arystander (Aristander) miał przepowiedzieć, że kraj, gdzie takowe spoczywać będą, będzie więcej od innych szczęśliwy i potężny. Skoro w końcu roku 322 pochód pogrzebowy, wiozący zwłoki na wspaniałym wozie, z Babilonu ruszył na zachód, dowódzca, pułkownik Arrydeusz (Arrhidaios), pozyskany przez Ptolemeusza, skierował do Damaszku i oddał zwłoki Ptolemeuszowi, który z wojskiem przyszedł był do Syryi i teraz zwłoki Alexandra powiózł do Memfisu. Tu spoczywał zdobywca świata, aż później król syn Ptolemeusza przewiózł zwłoki do Alexandryi. We wspaniałej *Semie* czyli mauzoleum, przytykającem do zamku Ptolemeuszów, jeszcze w trzeciem stuleciu po Chr. odbierały one cześć od Greków i Rzymian, a przedewszystkiem od cesarzów rzymskich.

Ostatni ten krok Ptolemeusza nakłonił Perdykkasa, iż na wiosnę roku 321 rozpoczął wojnę z tym znakomitym mężem; później należało podjąć walkę z Antypatrem, który Antygona przyjął za przyjaciela i sprzymierzeńca i właśnie nową wojnę z Grekami szczęśliwie był ukończył. Wracając do Grecyi, natrafiamy na wielce tragiczną chwilę w historyi tego kraju, którego patryoci w skutek okrutnej igraszki losu naonczas o rok niecały tylko omylili się w wyborze, podnosząc oręż w straszliwej walce, co po zgonie

Alexandra całym Wschodem wstrząsnęła. Skutków tej fatalnej omyłki nigdy już potem naprawić nie można było.

Ostatnie rozporządzenia Alexandra względem Grecyi doprowadziły do najwyższego stopnia rozjątrzenie, jakie i tak wywoływało panowanie Macedończyków oraz stronników tychże. Powracając z Indyi do Suzy, król okazał, że z Grecyą chce obecnie postępować inaczej niż wprzódy. W pierwszej połowie roku 324 zażądano od państw greckich, aby królowi „cześć boską" przyznały, to jest, praktycznie rzecz ująwszy, by do urzędowych z nim stosunków wprowadziły ceremoniał podobny do oryentalnego. Większa część państewek zgodziła się niezwłocznie, jedynie w Atenach oburzano się na to. Alexander polecił na tegorocznych igrzyskach Olimpijskich ogłosić dekret, który w duchu jego nowego stanowiska samodzierżcy nakazywał państwom greckim, aby przyjęły licznych wygnańców, których w zaburzeniach z ostatnich dziesiątków lat z wielu miejsc tłumami wypędzano i którzy głównie dostarczali materyału do masy niepotrzebnego żołdactwa, włóczącego się obecnie po świecie. Alexander, wyłączający z pod tego rozporządzenia jedynie Tebańczyków, zabójców i świętokradzców, spodziewał się, że przez to o kilka tysięcy ludzi wzmocni stronnictwo macedońskie, miast zaś wiele obawiało się straszliwego w murach swych zamieszania oraz powodzi sporów prawnych, — Ateńczycy troszczyli się o posiadanie Samosu, Etolowie o zdobyte przedtem miasto akarnańskie Eniady (Oiniadai). W tych okolicznościach Ateńczycy ustąpili w sprawie „czci boskiej." Na wniosek Demadesa, Alexandra zaliczono do dwunastu Olimpijczyków jako trzynastego i wystawiono mu świątynię. Zdaje się, że protest, zaniesiony przez nich w Babilonie przeciwko powrotowi wygnańców, Alexander ze względu na posiadłości attyckie uprzejmie uwzględnił. Jest to możliwą rzeczą, gdyż właśnie naonczas Demostenesa w skutek haniebnej intrygi z Aten wygnano.

Ów rozpustny złoczyńca Harpal, uciekłszy z Ekbatany w początkach roku 324 z 30 okrętami, 6,000 najemnego żołnierza i 5,000 talentów, dotarł do Attyki, gdzie miał wiele stosunków osobistych, spodziewał się więc, że tu bezpiecznie bawić może. W skutek rozsądnej rady Demostenesa obywatele nie przyjęli go. Dopiero, gdy żołdaków odprawił do Tenaronu, wpuścili go do siebie Ateńczycy; wszedł więc do miasta z 700 talentami. Teraz rozpoczęła się nierozsądna agitacya, prowadzona przez mnogich przekupionych głupców, a niestety i przez Hyperydesa i bezpośrednio zmierzająca do powstania przeciwko Alexandrowi. Przeciwko takiemu grzesznemu szaleństwu Demostenes powstał ostro i przez to zerwał najzupełniej z bezmyślnymi radykalistami i Hyperydesem. Gdy zaś ze strony Olimpiady i Antypatra, a z pogróżkami wojennemi nawet z Azyi zażądano wydania Hyperydesa, Demostenes dopiął tego, iż owemu żądaniu zadosyć nie uczyniono. Za to miano uwięzić Harpala, pieniądze zaś jego zachować dla Alexandra na Akropolisie. Niepospolity ów złodziej miał jeszcze 359 talentów przy sobie. W tych okolicznościach Demostenes zrobił wniosek, by drugą znikłą połowę odebrać od tych, co wzięli byli pieniądze, areopag zaś miał zarządzić śledztwo względem zaszłych przekupstw, aby takowe przysięgli ukarali.

Ludzie, w swoim czasie przekupieni przez Harpala, niezadługo znaleźli sposobność do pomożenia mu do ucieczki. Harpal udał się naprzód do Tenaronu, a potem do Krety, gdzie zabił go jeden z kapitanów jego, Lacedemończyk Tybron (Thibron) i skarby opanował. Tybron później w jesieni r. 324 poprowadził żołdaków do Cyrenaiki, gdzie w roku 322 zginął w walkach, w skutek których kraj ów dostał się Ptolemeuszowi.

W Atenach tymczasem śledztwo ciągnęło się dalej. Rozjątrzenie radykalistów doprowadziło do tego, że znalazły wiarę wszelkie możliwe na wielkiego męża potwarze, — złośliwie podsycane przez ludzi, rzeczywiście przez Harpala przekupionych. Jedni obecnie poczytywali go za „jurgieltnika Alexandrowego," inni znów za przekupionego przez Harpala, ponieważ ucieczce tegoż nie przeszkodził. Nakoniec przyszło do tego, że dzielny mąż stanu wypędzony został z Aten jako kozieł ofiarny z łaski stronnictwa macedońskiego, popieranego przez ograniczonych radykalistów, ku większej radości władców macedońskich w Pelli i w Babilonie. Areopag w sprawozdaniu ze śledztwa, ogłoszonem w końcu roku 324, pomiędzy innemi oznajmił, że Demostenesowi przekupstwa dowiedziono. O rzeczywistych dowodach nie pomyślano nawet ani teraz, ani później przy procesie przed dykasteryą, z 1,500 przysięgłych złożoną. Szalona zaciekłość wrogich mówców wzięła naonczas górę. Demostenesa uznano za „winnego" i skazano na zapłacenie 50 talentów. Ponieważ naturalnie uczynić tego nie mógł, wsadzono go do więzienia, z którego zbiegł po dniach kilku i udał się do Eginy i Trezeny.

Skoro w kilka miesięcy później nadeszła do Grecyi zdumiewająca wieść o śmierci Alexandra, dreszcz elektryczny przeszedł po wszystkich członkach świata helleńskiego. Wszędzie, gdzie jeszcze tlała iskra dawnego ducha, odżyły nowej wolności nadzieje. Nawet wprzódy tak faworyzowani Grecy w Azyi Mniejszej obecnie przesycili się bezpośredniem Macedończyków panowaniem. Rodyjczycy, których wyspę od r. 332 obsadzili Macedończycy, niezwłocznie wypędzili ich załogę; od tego czasu rozpoczyna się historyczna i handlowa wielkość Rodosu. Również Chios, a nawet Efez ogłosiły się niepodległemi. Najstraszniejsza burza wrzała w Peloponnezie i na stałym lądzie Grecyi, Ateny były naturalnem centrem nowego ruchu. Materyalnie państwo to było naonczas w wyśmienitem położeniu. Likurg, znakomity finansista, który aż do lata r. 326, gdy jeden z jego politycznych przeciwników został generalnym skarbnikiem, pośrednio i bezpośrednio kierował skarbowością attycką, w skutek oględności swojej zdołał roczne dochody Aten podnieść na nowo do sumy 1,200 talentów (11,205,000 złp.). Środkami temi wybornie gospodarowano. Powściągnięto rozdawanie uboższym obywatelom sum z kasy widowisk, co niestety, stało się prawie niezbędnym zwyczajem. Część przewyżek można była obracać na świątynie i cele religijne. Likurg głównie dbał o ozdoby architektoniczne i wzmocnienie sił zbrojnych ateńskich. Już za Eubula rozpoczęto gruntowne odnowienie teatru Dyoniza. Szło tu snadź o rozszerzenie, a w każdym razie o całkowite przebudowanie dawnego prostego budynku murowanego, połączone z nowem wspaniałem ozdobieniem, co Likurg w r. 330 do końca doprowadził. Również z jego podniety założono Stadyum (Stadion) panateńskie na południe od Ilissu, zbudowano gimnazyum w Liceum (Lykeion), rozszerzono przez dodanie osobnej szkoły zapaśniczej i nowemi budowami ozdobiono. Pod względem militarnym w lecie r. 330 Likurg wykończył wielki arsenał morski Filona do tego stopnia, iż można było zrobić z niego użytek. Liczbę składów okrętowych, a również flotę, mnóstwo oręża i pocisków w r. 372 doprowadził o ile możności do najwyższego stopnia i do najlepszego stanu. Tak więc Ateny — obywatele których pomimo rosnącego zamiłowania w przepychu wytrwali w zwyczajnej pracy fachowej, — jako miasto i jako państwo nadzwyczaj imponujący widok przedstawiały.

Niestety w niebezpiecznej chwili, gdy obecnie po zgonie Alexandra ogólny ruch w Grecyi dążył do wybuchu i oczy Hellenów zwracały się na Ateny, brakło tutaj siły politycznej, którąby przy wysokim zapale patryo-

tycznym i stanowczości posiadała zarazem oględność dyplomatyczną dla obserwowania nieodzownego w Azyi rozstroju, — nadto cierpliwość dla odciągnięcia na czas jakiś natarcia na Macedończyków a wyczekania za to najodpowiedniejszej chwili, — a wreszcie siłę dla trzymania wrzących mas helleńskich na wodzy. Wtedy możliwą snadź byłoby rzeczą w przeciągu straszliwych burz w epoce Dyadochów uzyskać dla Grecyi pewnego rodzaju zaszczytną niepodległość i uniknąć powodzi klęsk, jakie w następnych latach trzydziestu na kraj ten spadły. Niestety rzeczy inny wzięły obrót. Górujący dotychczas w Atenach mężowie z partyi macedońskiej niezwłocznie wypuścili ster rządów z ręku. Stary Likurg umarł w roku 324, Demostenes znajdował się na wygnaniu, przeto wściekli radykaliści z Hyperydesem na czele zagarnęli sprawy publiczne. Na ten raz miano już do rozporządzenia wyborne wojsko i dzielnego wodza. Generał attycki Leostenes (Leosthenes), przyjaciel Hyperydesa i Demostenesa, w ciągu roku 324, — nie wiemy już, na jakiem stanowisku, — zebrał w Azyi Mniejszej wielu najemników greckich, których satrapowie Alexandra musieli odprawić na rozkaz królewski i poprowadził do Tenaronu, gdzie przy pomocy środków pieniężnych od kilku satrapów utrzymywał około 8,000 ludzi. Tutaj przybyło do niego wielu jeszcze niezadowolonych, ztąd Leostenes zawiązał stosunki z Etolami i na pierwszą wieść o zgonie Alexandra otrzymał od buli w Atenach pięćdziesiąt talentów. Skoro wiadomość o śmierci Alexandra urzędowo potwierdzoną została, sam wódz stanął w Atenach. Hyperydes, pomimo wszelkich przestróg posłów Antypatrowych oraz starego Focyona, latem r. 323 przeprowadził na zebraniu ludowem uchwałę, by wydać wojnę Macedończykom i wszystkich Hellenów zawezwać do współudziału. Liczono na wyczerpanie się załóg macedońskich, na odosobnienie Antypatra, — na to nawet, że Krater stał jeszcze w Azyi, — a przedewszystkiem na potężne a jednozgodne wzburzenie w Grecyi. Podczas gdy Demades w skutek tendencyjnych procesów politycznych postradał prawa polityczne, gdy nawet wielki filozof Arystoles w skutek złośliwego procesu „o bezbożność" zmuszonym został opuścić Ateny i przesiedlić się do Chalcydy (gdzie umarł w końcu roku 322), uchwalono uzbroić flotę, wszystkich Ateńczyków aż do czterdziestego roku życia powołać pod broń, pieniądze Harpala, znajdujące się na zamku, przyłączyć do kasy wojennej, wszystkich Hellenów przez posłów i ognisty manifest wezwać do współudziału w wojnie i Leostenesowi powierzyć naczelne dowództwo.

Etolowie natychmiast zawarli z Ateńczykami przymierze i śmiały Leostenes bez zwłoki rozpoczął wojnę. Ponieważ Beocya i Eubea znajdowały się w rękach macedońskich, poprowadził swoich 8,000 najemnego żołnierza z Tenaronu do Etolii, tutaj ściągnął do siebie 7,000 silnych a dzikich krajowców, skwapliwie przeszedł przez pozyskane właśnie kraiki Lokrydę i Focydę i obsadził Termopile. Ztąd z częścią wojska swego ruszył znowu na południe, w Beocyi połączył się z armią attycką, liczącą 7,000 piechoty i 300 jazdy i pod Plateą pobił do szczętu wojsko beocko-eubejskie, wzmocnione przez załogę macedońską, a potem pospieszył do Termopilów i tu stawił czoło generałowi Antypatrowi. Przezorny wódz macedoński napisał wprawdzie co najprędzej do Kratera i Leonnata o pomoc, ale chwilowo zdołał tylko wystawić 13,000 piechoty i 600 jazdy, z któremi pośpiesznie pomaszerował do Tessalii, a tymczasem flota jego, 110 okrętów wynosząca, miała płynąć wzdłuż pobrzeży greckich. Za tem wojskiem szli jeszcze Tessalianie, lubo w duszy trzymali już stronę Aten. Skoro jednak wojsko stanęło pod Termopilami i Tessalianie spostrzegli chorągwie attyckie, pod wo-

dzą Menona z Farsalu przeszli bez namysłu do Leostenesa. Skoro przyszło do bitwy pod Herakleą przed wąwozem, Antypater tak srodze pobity został, iż nie mógł cofnąć się przez góry Otrys (Othrys) i nie pozostawało mu nic innego tylko wpaść do miasta Lamii, gdzie go otoczył Leostenes i nader energicznie oblegał. Od tego miejsca wojna o wyzwolenie Grecyi nosi nazwę „wojny Lamijskiej."

Zwycięztwo Leostenesa nader ważne przyniosło skutki. Teraz Hellenowie tłumnie za sprawę attycką powstali. Cała Tessalia, wszystkie plemiona sąsiednie w górach Ftyjskich (Phtia) aż do Atamanów (Athamanoi), a również pod Etą i Parnassem, nawet część Molottów, wyspa Leukada, nadto naczelnicy illirscy i traccy, wszystko to przyłączyło się do Etolów i Ateńczyków. Na północy od Międzymorza tylko Akarnańczycy, Beoci, większa część Eubejczyków oraz trzy miasta tessalskie pozostały po stronie Antypatra. W Peloponnezie za to posłowie Antypatra, mianowicie przeszły na jego stronę Ateńczyk Pyteasz (Pytheas) i niecny Kallimedon, starali się powstrzymać „gangrenę" powstania, jaką tu zaszczepili Hyperydes i pogodzony z nim teraz — Demostenes, działający jako osoba prywatna. Wszelako tu zdołano pozyskać tylko Argos, Trezenę, Epidaur, Sycyon, Fliunt, Elidę i Messenę. Ateńczycy, którzy obecnie gorzko żałowali krzywdy, wyrządzonej Demostenesowi, w końcu roku 323 odwołali go w najzaszczytniejszej formie z wygnania.

Zdawało się, iż teraz szczęście uśmiechnie się do Greków. Wojsko ich pod Lamią wzrosło do liczby 30,000 i Antypater w coraz kłopotliwsze wpadał położenie, zwłaszcza gdy przecięto mu stosunki z flotą jego, stojącą w poblizkim porcie Falarze (Phalara). Nawet wielce niewczesne odejście na zimę, jakiego pozwolił sobie kontyngens etolski, nic mu nie pomogło. Było to już w zimie. Antypater chciał zawrzeć pokój, wszelako nierozsądną żądzą pomsty pałający Grecy żądali poddania się na łaskę i niełaskę. Nieszczęsna gwiazda Grecyi chciała, że w początkach roku 322 nieoceniony Leostenes poległ w potyczce z Macedończykami. Następca jego, dzielny Ateńczyk Antyfil (Antiphilos), co najmniej nie miał takiej powagi, powstrzymującej inne kontygensy, jaką miał wódz poległy. Wszelako i jemu szczęście sprzyjało. Gdy teraz książe Leonnat pośpieszył na odsiecz z wojskiem swem, wzrosłem w Macedonii do 20,000 piechoty i 3,500 kawaleryi, a pod Meliteą (Meliteia) Antyfil z 22,000 piechoty i 3,500 jazdy zabiegł mu drogę, znakomity rycerski książe w zaciętej potyczce konnej został do szczętu pobity i sam poległ w boju.

Teraz szala Greków szybko iść w górę poczęła. Antypater w czasie tej walki wyzwolił się z oblężenia w Lamii. Przeciągnął on hufce Leonnata do siebie, wprawdzie opuścił Tessalię, ale zatrzymał wąwóz Tempe. Wielu Greków było tyle nierozsądnymi, że powracali do domów, flota macedońska wyparła z morza attycką i spustoszyła brzegi Attyki, a tymczasem Krater ze swemi wyborowemi wojskami zjawił się w Macedonii. Teraz Antypater mógł poprowadzić do Tessalii latem 322 r. całych 40,000 ciężkiej piechoty, 3,000 lekkiej piechoty i 3,500 konnicy, Grecy zaś wystawili tylko 25,000 piechoty i 3,500 dzielnych jeźdców. W bitwie pod Krannonem (w rocznicę bitwy pod Cheroneą) Macedończycy pozyskali połowiczne jedynie zwycięztwo, tylko 500 Greków obok 130 Macedończyków poległo w boju. Wszelako tutaj okazały się ciemne strony wojska związkowego. Antyfil i Menon nie zdołali przezwyciężyć zwątpiałości pozostałych wodzów. Skoro Grecy ofiarowali pokój dawnemu swemu panu macedońskiemu, ów doświadczony charakteru greckiego znawca nie uznał ich związku, ale oświadczył,

że zawrze pokój jedynie z pojedynczemi państwami. Wnet wojsko greckie rozpadło się, zdobycie Farsalu przez Macedończyków ogólny popłoch sprawiło. A gdy Antypater, którego oczom nie uszły zapowiednie straszliwej walki Dyadochów w Azyi Mniejszej, który wszelkich sił dołożył, aby przez wzgląd na Antygona i Perdykkasa co prędzej pozyskać swobodę działania, ogłosił przebaczenie dla wszystkich, co niezwłocznie się poddadzą, wtedy Grecy skwapliwie układy z nim zawierali. Wszędzie powracały srogie rządy przyjaznej Macedończykom oligarchii. Tylko Ateńczycy, od których Antypater żądał wydania Hyperydesa, Demostenesa i innych dowódzców, oraz Etolowie ociągali się jeszcze. Ateny, widząc, że Macedończycy posuwają się zwolna po Beocyi, mogliby byli dobre pozyskać warunki, gdyby możliwą było rzeczą lud natchnąć tą urągającą śmierci odwagą, jak po bitwie pod Cheroneą. Długie oblężenia miasta wobec coraz bardziej wikłającego się położenia rzeczy w Azyi nie zgadzało się z interesami Antypatra i Kratera. Wszelako na ten raz obywatele odwagę i głowę stracili. Oddano się w ręce szybko zrehabilitowanego Demadesa i wraz z Focyonem oraz Demetryuszem z Faleronu (Phaleron), wyprawiono go do Kadmei do obozu wrogów Jak przed kilkoma miesiącami postąpili Grecy względem Antypatra, tak Antypater obecnie żądał od Ateńczyków poddania się na łaskę i niełaskę. Przywódzcy partyi narodowej co żywo uciekli z miasta, które rzeczywiście poddało się i w skutek rozporządzeń Antypatra *ostatecznie pozbawione zostało dawnego swego wszechświatowego stanowiska.* Ateńczycy zatrzymali swoje ziemie, musieli jednak oddać Orop Beotom, Samos zaś dawnym mieszkańcom. Dalej wszyscy obywatele, posiadający majątku mniej nad 2,000 drachm (3,200 złp.), mieli odtąd być wykluczonymi od wszelkich praw politycznych; wszystkich obywateli było 12,000 — tylko 9,000 zostało rzeczywistymi obywatelami.

W zamku Munychii umieszczono (16 września) załogę macedońską. W Atenach obecnie rozkazywali Focyon i Demades, obok których doszli do władzy tak nikczemni ludzie jak Pyteasz i Kallimedon.

Obecnie i Demades dał się nakłonić do tego, by za pośrednictwem ujarzmionego ludu skazać na śmierć „zdrajców kraju" Demostenesa, Hyperydesa oraz ich towarzyszy. Kaci macedońscy i łotry greckie zarządzili teraz w interesie Antypatra obławę na skazanych. Hyperydesa oraz dwóch jego towarzyszy schwytano na Eginie i 5 października w Kleonach (Kleonai) życia pozbawiono. Demostenes, bawiący na wyspie Kalauryi (Kalauria), 12 października 322 za pomocą trucizny życie sobie odebrał.

Jedynie Etolowie, do których teraz uciekło wielu Hellenów, mężnie się trzymali. Dzielny ich opór spodziewał się przełamać Krater, przywykły do wojny w górach Sogdyany; stłumiło go 30,000 piechoty i 2,500 jezdnych, którzy w końcu roku 322 na Etolów wyruszyli. Już surowa zima wielką im klęskę gotowała, wtem do obozu macedońskiego schronił się Antygon z towarzyszami swymi. Łaskawy obrót losów, igrających z Atenami, przyniósł obecnie Etolom pomyślny pokój. Antypater i Krater gotowali się do walki w Azyi z Perdykkasem.

Teraz zadziwiająco szybko rozwinęły się wypadki, które raz jeszcze miały przekształcić fizyonomię centralnego rządu w państwie Alexandrowem. Gdy Perdykkas na wiosnę roku 321 wyruszył przeciwko Egiptowi, wiernemu Eumenesowi, który obecnie okazał zdolności pierwszorzędnego wodza, powierzył stanowisko naczelnego wodza w Azyi Mniejszej dla odparcia najazdu ze strony Europy. Antypater i Krater zawarli przymierze z Ptolemeuszem i przyrzekli mu dywersyę od strony Azyi Mniejszej i Syryi.

Stary Polisperchon miał strzedz Macedonii. Było umówioną rzeczą, że Antypater ma zostać zarządcą państwa w Europie, Krater w Azyi. Na wiosnę r. 321 obydwaj przeszli Hellespont, Antygon zaś poprowadził flotę. Eumenes z początku nie mógł powstrzymać ich, ponieważ na zachodzie wszyscy Macedończycy od niego, Greka, przeszli do nader popularnego Kratera, on sam zaś musiał stłumić rokosz satrapy armeńskiego Neoptolema. Potem wystąpił przeciwko obu wielkim strategom, z których Antypater obecnie pomaszerował do Cylicyi, Krater zaś z 20,000 piechoty i 2,000 jezdcami ruszył do Kappadocyi, za Eumenesem, który miał nad nim znakomitą przewagę pod względem wyborowej jazdy (5,000 koni). Śmierć Kratera w pierwszej potyczce rozstrzygnęła walkę na korzyść Eumenesa, wszelako armia zmarłego wodza złamała układ, jaki zawarł z nią Eumenes i ruszyła na południe do Antypatra. Pomimo to interesa Eumenesa stały znakomicie. Antypater usłyszał z przerażeniem, że cała Grecya, podniecona przez posłów Perdykkasa, zawrzała na nowo, że Etolowie znowu rozpoczęli wojnę w jego interesie i w Tessalii wszczął się nowy rozruch. Wszelkie widoki partyi wielkorządcy azytyckiego spełzły na niczem, gdy Perdykkas, występujący coraz bardziej jako despota i poczynający tracić łaskę armii, która nadzwyczaj niechętnie prowadziła wojnę przeciwko Ptolemeuszowi, niezadługo po zwycięztwie Eumenesowem w skutek nader nieszczęśliwego pierwszego natarcia na posterunki egipskie nad Peluzyńskim rękawem Nilu zamordowanym został przez najwyższych oficerów swoich (na początku lipca 321 r.).

Ptolemeusz niezwłocznie zawarł pokój z dawnymi towarzyszami broni. Z wielką a samolubną przezornością nie przyjął ofiarowanego mu stanowiska namiestnika państwa i wybór zwrócił na generałów Pitona (Peithon) i Arrydeusza. Przy zupełnej zmianie wszystkich stosunków, Macedończycy srodze oburzeni na śmierć Kratera, (wieść o niej nadeszła dopiero w dwa dni po upadku Perdykkasa) rzucili klątwę na Eumenesa oraz pozostałych wodzów zmarłego namiestnika i ogłoszono ich za skazanych na śmierć. Co prędzej wyruszyli posłowie do Antygona, bawiącego na Cyprze i do Antypatra, stojącego w Syryi północnej, wzywając ich do Tryparadyzu (Triparadeisos) w Celesyryi. Tutaj w drugiej połowie roku 321 zeszli się nowi władcy (Ptolemeusz tylko pozostawał w Egipcie). I tutaj nie bez trudności przyszło do nowych z wojskami układów. Generałowie Piton i Arrydeusz odstąpili po raz wtóry. Za to stary Antypater został mianowany namiestnikiem państwa i zamyślał z Pelli zarządzać takowem. W podziale satrapii rozliczne porobiono zmiany, mianowicie Seleuk otrzymał teraz dla siebie Babilonię, Antygenes (Antigenes), naczelnik upornej gwardyi weteranów hypaspistów (obecnie zwanych argiraspidami) [1]), Suzyanę, Piton w nagrodę za ustąpienie namiestnictwa Medyę wraz z naczelnem dowództwem nad ziemiami Irańskiemi, Wielką Frygię zaś wraz z Licyą, Pamfilią i Likaonią miano zdobyć dla Antygona, który zarazem otrzymał naczelne dowództwo w Azyi Mniejszej. Antypater oddał mu hufce dotychczasowych „wojsk państwowych" Perdykkasa z któremi miał on prowadzić wojnę z Eumenesem oraz innymi Perdykkasa, stronnikami. Syn Antypatra Kassander otrzymał miejsce przy Antygonie jako chiliarch czyli marszałek a córka starego namiestnika państwa Eurydyka (Euridike) została małżonką Ptolemeuszową.

Przeważnej sile Antygona udało się rozproszyć w Azyi Mniejszej Perdykkańczyków, którzy w skutek głupiej dumy macedońskiej nie chcieli po-

---

[1]) *Argyraspides* od *argyra* srebrna i *aspis* tarcza. (*Przyp. tłom.*).

łączyć się z genialnym Eumenesem, naówczas obozującym nad górnym Meandrem. W początkach roku 320 dzięki zdradzie pobito samego Eumenesa i zamknięto w niezdobytym zamku na skale Norze (Nora) w Kappadocyi. Potem bez wielkiego wysiłku pobito i pozostałych przywódców w Pizydyi w drugiej połowie roku 320. Antygon, będąc obecnie zwierzchnikiem całej Azyi Mniejszej, stojąc na czele 60,000 piechoty, 10,000 konnicy i 70 słoniów wojennych, stał się tak potężnym, iż zamyślał już o pozyskaniu jeszcze wyższego stanowiska. Ruch, którego zarzewie od pierwszych walk z Perdykkasem wrzucił był do olbrzymiego państwa, niepowstrzymanym biegiem dalsze wywierał skutki. W tymże czasie Ptolemeusz w duchu polityki, jaką przepisywało geograficzne jego satrapii położenie, tak dobrze dawnym faraonom, jak w naszem stuleciu śmiałemu Mehmedowi Alemu, zagarnął Syryę i pobrzeże Fenickie bez względu na ostatnie układy z ujmą satrapy Laomedona. Stary Antypater, który w lutym r. 320 wraz z królem Filipem, Roxaną oraz jej synkiem Alexandrem, a nadto częścią dawnego wojska państwowego powrócił do Europy, gdzie tymczasem Polisperchon znowu zdobył Tessalię i przy pomocy akarnańskiej uspokoił Etolów, ów Antypater krótki już tylko czas piastował najwyższą władzę. Jeszcze znalazł sposobność w końcu roku 320 w Ateńczyku Demadesie, który zjawił się u niego jako poseł attycki odsłonić zdrajcę, co potajemnie intrygował był z Perdykkasem. Kassander, przez starca w skutek wzmagającej się tegoż choroby powołany do Pelli, kazał niezwłocznie podejrzanego człowieka z dzikiem zamordować okrucieństwem. Niezadługo potem w początkach roku 319 sam Antypater, mający o niemal lat 80, umarł, przedtem jednak „w imieniu królów" starego wodza Polisperchona mianował następcą na urzędach swoich, jako naczelnego wodza w Europie, a zarazem jako namiestnika państwa. Przez to rozwinęły się stosunki, które z jednej strony coraz silniej popierały rozbiór państwa Alexandrowego na kilka państw samodzielnych, z drugiej zaś strony na Grecyę nader zgubny wpływ wywierały.

ROZDZIAŁ III.

Okres Dyadochów.

Lubo na pierwszy rzut oka powikłanemi wydają się walki, które przez lat wiele na schyłku obecnego i w początkach następnego stulecia toczyły się po całym świecie od morza Jońskiego aż do Pendżabu, wszelako bardzo łatwą jest rzeczą poznać główny ich charakter. Wszelkie walki, idące tu pod rozwagę, — które my w nadzwyczaj zwięzłym podajemy zarysie, — zmierzają do jednego punktu, do przeciwieństwa pomiędzy przedstawicielami jedności państwowej i przedstawicielami coraz energiczniej przejawiającej się decentralizacyi. Od śmierci Antypatra wielcy mocarze coraz wyraźniej zwracają ciosy swe przeciwko domowi królewskiemu Argeadów oraz obrońcom praw królewskich. Skoro w końcu wszyscy oni zostali obaleni, ideja państwowa była jeszcze tak silną, iż najpotężniejszy dotychczas wróg dawnego porządku, chciwy władzy Antygon, kusił się, obecnie na podstawie potęgi swojej, o supremacyę nad pozostałymi w owem państwie powszechnem władcami. Przeciwko niemu zwrócili oręż od r. 314 pozostali wielcy wodzowie państwowi. Wszelako dopiero od r. 306 rozstrój posunął się tak daleko, iż główni w walce przywódzcy przybierali tytuł królewski. Jeszcze

26 lat upłynęło od tego czasu, aż wreszcie na podstawie państwa powszechnego wyrobił się nowy „hellenistyczny" system mocarstw. W tym to właśnie czasie wielcy dyadochowie Alexandra wszyscy razem oraz kilku najdzielniejszych synów tychże zeszli z widowni dziejów powszechnych.

Dwie uwagi rzucają się nam w oczy. Z jednej strony spostrzegamy, że olbrzymie walki nietylko niszcząco wpływały na rozległe obszary od wschodnich granic Starej Macedonii aż do dalekich ziem wschodniego Iranu. Całkiem na odwrót nieustanne ruchy polityczne na Wschodzie, niemal obumarłym od wieków, nowe wywołały życie, a nawet im więcej namiestnictwa macedońskie stawały się z czasem niezawisłemi państwami, tem bardziej władcy macedońscy czuli się zniewolonymi nastrajać do sympatyi i interesów wschodnich swych poddanych, — co najzupełniej powiodło się jednemu tylko Ptolemeuszowi i dynastyi jego. Im więcej szło o to, aby nową niepodległość umocnić orężem i nowych państw granice zaokrąglić, tem bardziej satrapowie, wyrośli na królów, musieli i azyatyckie żywioły pociągać do wojennej służby. Głównie jednak z Macedonii i z Grecyi wyprowadzali coraz nowe tłumy ludzi na Wschód i te po części uzupełniały szeregi europejskich hufców wszelkiego rodzaju, po części zaś wzmacniały żywioł zachodni w nowych miastach, które już to założył był Alexander, już to tworzyli w coraz większej ilości Dyadochowie i ich następcy, a przytem dawniejsze osady po prostu hellenizowano. Ta strona życia dziejowego w każdym razie wtedy dopiero rozwinęła się należycie, gdy rzeczywiście wyrobił się nowy hellenistyczny system państw i wojna przestała być prawidłowym w żywocie stanem. Wszelako już w tym okresie, zawsze jeszcze w kierunku przez Alexandra nakreślonym, przygotowano w nader rozległych rozmiarach przekształcenie stosunków etnograficznych i towarzyskich, jakie w następnych wiekach aż do wtargnięcia Islamitów arabskich stanowiły charakter i fizyonomię Azyi przedniej. Tymczasowo historya tego okresu aż do wykończenia hellenistycznego systemu państw okazuje charakter straszliwego wrzenia; w nader zadziwiający sposób dokonywa się we wszystkich życia ludzkiego dziedzinach szczególniejsza mieszanina społeczeństw azyatyckiego i greckiego z ich z obu stron nader rozwiniętemi, ale od dawien dawna wielce odrębnemi cywilizacyami.

Z drugiej strony przyrodzonym tokiem rzeczy wielkie wstrząśnienia wywołały niemało drugorzędnych ruchów, które później już to potężny impuls w coraz szerszych krzewiły kołach, już to wprowadziły w życie nowe zjawiska polityczne. Oprócz oderwania pojedyńczych odleglejszych krajów od głównej masy państwa Alexandrowego, owe drugorzędne ruchy energicznie oddziaływały przeważnie na Grecyę. Wśród owych wstrząśnień z wyjątkiem jednych tylko Etolów miasta i plemiona w tym nieszczęśliwym kraju straszliwie ucierpiały, ponieważ od wojny Lamijskiej przez czas długi mogły poniekąd o własnej sile stawić czoło ciosom, z zewnątrz wymierzonym. Na nieszczęście Grecya przy obecnej swej bezsilności politycznej w wielkiej wojnie Dyadochów, o ile ta na zachodzie się toczyła, nader ważne pod względem militarnym miała znaczenie w skutek geograficznego położenia warowni i portów swoich. Z drugiej strony żaden z walczących mocarzy nie chciał z rąk wypuścić tego kraju, gdzie zawsze jeszcze znajdował się ogromny materyał na dobrych żołnierzy. Już od lat wielu ciągły odpływ coraz nowych tysięcy ludzi, idących jako żołnierze lub koloniści do zamorskich krajów od Tracyi aż do Mezopotamii i Egiptu górnego, wyczerpał kraiki helleńskie, podobnież jak i stary kraj chłopski Macedonię; ziemie ich w skutek wyżej oznaczonych stosunków politycznych przez lat mniej

więcej trzydzieści prawie nieustannie były widownią niszczących wojen, i to tem bardziej, że nierzadko na tej przestrzeni pojedyńczy przywódzcy zdradziecko odstępowali zwierzchników swoich i na własną rękę usiłowali pozyskać stanowisko w Helladzie. Szczególniej dwie okoliczności stały się zgubnemi dla Greków. Z jednej strony szkodziło im to, że kraju ich nie tak łatwo było zdobyć kilkoma wielkiemi ciosami i kończyło się nieraz na cząstkowem ziemi helleńskiej spustoszeniu; z drugiej zaś, iż władcy cząstkowo starali się pozyskać sobie sympatyę Hellenów, próbując z niezawodnym zawsze skutkiem wyzyskać doświadczony z dawien dawna urok proklamowania „wolności i niepodległości Grecyi." Niestety, miało to nierzadko ten smutny skutek, że stosownie do okoliczności pod zasłoną panujących za każdym razem władców macedońskich, tu partya demokratyczna tam znów oligarchiczna rzucały się na przeciwników swoich, dopuszczając się czynów przemocy, wypędzania z kraju, zabójstw i skazywania na śmierć. Stosunki pomiędzy zwyczajnymi Macedończykami i Hellenami długo jeszcze były nader wrogie. Wykształceńszy o wiele Grecy szydzili z nieokrzesania chłopskiego swych panów macedońskich i dworowali sobie z chełpliwego żołnierza macedońskiego, który, nagrabiwszy łupów w Azyi, pieniądze trwonił w towarzystwie nierządnic i opojów. Macedończycy po większej części pomimo pokrewieństwa plemiennego w pysze swej jako towarzysze zdobywcy świata Alexandra, przybierali względem Greków zwykle taką postawę, jaką w Niemczech w czasie wojny Trzydziestoletniej, Szwedzi względem Niemców przybierali.

Grecya w skutek klęsk, w tym straszliwym czasie poniesionych, głęboko w wielu stronach upadła. Zubożenie, straszny nieład ekonomiczny, socyalny i polityczny krzewiły się w fatalny sposób. Z tem łączyły się zgraje rozbójników lądowych, morskich, krwawe, a obok tego bezcelowe w istocie rzeczy zatargi stronnictw, nakoniec bezwstydna samowola i dzika przemoc żołdactwa oraz przywódzców tegoż. Fatalny rezultat stanowi w wielu stronach nieszczęśliwego kraju tłumne wystąpienie tak zwanej młodszej tyrannii. To znaczy, że im bardziej wielcy Dyadochowie w ostatnich walkach Grecyę spuszczali z uwagi, tem więcej w pojedyńczych obywatelach różnego stanu, a głównie w dowódzcach obcych żołdaków w miastach greckich wzmaga się skłonność zagarnięcia w nich samowładztwa. Panowanie tego rodzaju, opierając się jedynie na sile oręża, prawie wszędzie obfituje w czyny przemocy, okrucieństwa, najniemiłosierniejszej chciwości i surowości. Przeciwko owej tyranii zwraca się przedewszystkiem najwścieklejsza żądza pomsty ze strony obywateli tak, iż „zabójstwo tyranna" w końcu uchodzi w Grecyi za czyn nader chwalebny, — z nią to walczy później zwycięzko ostatnie narodowe powstanie pewnej cząstki niezużytych jeszcze sił ludowych.

Pierwszy impuls do nowych, daleko sięgających zaburzeń powszechnego pokoju dał po śmierci Antypatra ambitny i zaciekły syn tegoż Kassander. Obrażony na mianowanie Polisperchona namiestnikiem państwa, na którą to godność sam był liczył, potajemnie zawiązał stosunki z dowódzcami macedońskimi w Grecyi i tamecznymi naczelnikami partyi oligarchicznej, a potem pospieszył do Azyi, aby połączyć się z Antygonem i Ptolemeuszem przeciwko staremu wodzowi, będącemu przyjacielem obalonych stronników Perdykkasa. Aby stawić czoło spodziewanej walce, Polisperchon chwytał się najzuchwalszych środków, na jakie nieszczęśliwy głupowaty „król" Filip musiał zawsze użyczać swego imienia. Tutaj zwłaszcza trzy środki wzięto pod uwagę. Przedewszystkiem Polisperchon dzielnego Eumenesa, który tymczasem w skutek rozumnej dyplomacyi wydobył się z oblężenia

w Norze, przeciągnął na stronę swoich i domu królewskiego interesów, mianował go strategiem w Azyi z nieograniczoną władzą i dał mu środki potrzebne do rozpoczęcia wielkiej wojny z Antygonem. W jesieni r. 319 znakomity wódz rozpoczął przedsięwzięcia swoje z armią zebraną w Kappadocyi, do której w Cylicyi przyłączyli się nadciągający z Suzy argiraspidowie. Tymczasem Antygon zdołał zwalczać go, jedynie siejąc intrygi pomiędzy jego wojskiem, wszelako znakomita przewaga duchowa Eumenesa przez długi czas potrafiła uczynić je nieszkodliwemi. Dopiero gdy Antygon o ile możności zapewnił sobie na wszelki wypadek całe zachodnie Azyi Mniejszej pobrzeże, w prowincyach zaś irańskich ów Piton wraz z Selenkiem niezbyt wprawdzie szczęśliwie rozpoczął w osobistym interesie swoim wojnę zaborczą z innymi satrapami, wtedy do większych walk przyszło. Flota Antygona w drugiej połowie roku 318 zmusiła Eumenesa do zaniechania planu, by przy zdobyciu pewnego działu pobrzeża fenickiego pozyskać sobie marynarkę. Eumenes w końcu tegoż roku ruszył do Suzyany, tu na początkach roku 317 połączył się z wojskami ze wschodnich satrapii, gdzie latem tegoż roku Antygonowi znaczną zadał klęskę. Gdy ten ciągnął potem przez Medyę i zagroził Persydzie, w kraju Paretacenie (Paraitakene) jesienią roku 317 przyszło do walnej bitwy, a w niej najdzielniejsi przedstawiciele taktyki macedońskiej starli się wielkiemi masami, do których po obu stronach silne hufce słoni się przyłączyły. Zręczność Eumenesa i dzielne natarcie argiraspidów odniosło zwycięztwo taktyczne. Wszelako nieszczęśliwe wieści odjęły odwagę jego wojsku i podniosły zaufanie przeciwników. Nowa bitwa na wiosnę r. 316 w kraju Gabienie (Gabiene) nie pomyślniej wypadła dla Antygona. Wszelako strata bagaży skłoniła argiraspidów, namówionych przez zdradzieckich przywódzców, że za przykładem satrapy Peukestasa, zdradzili Eumenesa i wydali Antygonowi, który kazał go zamordować.

W skutek tego Antygon w pierwszych miesiącach roku 316 rzeczywiście został władcą całej Azyi. W tymże czasie w Macedonii i Grecyi sprawa dawnego domu królewskiego ostatecznie kłoniła się ku upadkowi. Namiestnik państwa Polisperchon oprócz stosunków z Eumenesem nietylko zawiązał w r. 319 najserdeczniejsze stosunki ze starą królową matką, Olimpiadą, lecz jeszcze próbował zniweczyć wpływ Kassandra na Grecyę przez wydanie (w maju 319 r.) dekretu, powracającego miastom helleńskim wolność i samorząd. Przy tej sposobności Ateny odzyskały Samos. Wszelako było to straszliwem złem, że ów dekret wzywał w imieniu korony demokracyę grecką, aby obaliła oligarchię, sprzyjającą Kassandrowi, przywódzców jej skazywała na śmierć i konfiskowała ich mienie. To dało początek pod silnym wpływem mężów, przed kilku laty wypędzonych przez Antypatra, a obecnie wracających do rodzinnego kraju, do wielu straszliwych zemsty demokratycznej wybuchów, już to w postaci okropnych rzezi, już to w formie złośliwych procesów tendencyjnych. Tę ostatnią postać przybrały mianowicie w Atenach, gdzie przywrócono ustawę taką, jaka istniała była przed pokojem z roku 322; tam w skutek biernej postawy Focyona strateg Kassandra w Munychii Nikanor wpadł niespodzianie do Pireju (latem 319 r.), co demos taką przejęło wściekłością, iż samego Polisperchona wezwano na pomoc, Focyona złożono ze strategii i wraz z kilkoma stronnikami oskarżono o zdradę kraju.

Sam Polisperchon i król Filip zjawili się w Grecyi, aby przydać wagę swemu dekretowi krwi i „wolności.“ Przy rokowaniach w Farygach (Pharygai) w pobliżu Termopilów Polisperchon osobiście jak najhaniebniej obszedł się ze starym Focyonem, kazał go w więzach przywieść do Aten.

gdzie jak najlekkomyślniej ekklezya wydała stanowczy już wyrok śmierci na starca i kilku jego przyjaciół i następnie takowy (w maju r. 318) wykonanym został.

Wkrótce potem Kassander, popierany przez Antygona z 35 okrętów i 4,000 ludzi, stanął pod Pirejem, który Nikanor niezwłocznie przed nim otworzył. Nadaremnie Polisperchon z 24,000 piechoty, 1,000 jazdy i 35 słoniami usiłował wyprzeć go z tego stanowiska. W końcu stary namiestnik kierunek oblężenia powierzył synowi swemu Alexandrowi i w krwawy, okrutny sposób przywracał demokracyę w Peloponnezie, aż wreszcie energiczny opór miasta Megalopolisu pod wodzą dzielnego naczelnika miejskiego Damisa, pochodzącego ze szkoły Alexandra W., zmusił go do długiego oblężenia, zakończonego stanowczem niepowodzeniem. Wobec tej zwłoki ze strony swego wroga Kassander poczynił znaczne postępy, mianowicie zdobył Eginę i Salaminę, a wszędzie w Grecyi dodał ducha stronnictwu swojemu. A gdy Polisperchon po klęsce swojej floty, zadanej mu przez Antygona pod Bizancyum, sądził, że należy mu obawiać się wtargnięcia Azyatów do Europy i opuścił skwapliwie Peloponnez, wtedy potęga jego szybko upadła. Nawet odwróciła się od niego demokracya, skoro bowiem minął szał krwawej pomsty, poznała, że jedynie służyła za narzędzie. Ateny w listopadzie r. 318 zawarły pokój z Kassandrem i ten wobec ówczesnych okoliczności był jeszcze znośnym i nowych ofiar nie kosztował. Wprawdzie Ateńczycy postradali Salaminę, wojska macedońskie pozostały w zamkach Munychii i Panaktonie, ale demokracya utrzymała się, tylko poczet rzeczywistych obywateli ograniczono do tych, co mogli wykazać majątek wartości najmniej tysiąca drachm (1,600 złp.), z którego to majątku podatek płacili. Kassander w końcu zniewolił Ateńczyków do mianowania dla strzeżenia miasta „zarządcy," zatwierdzanego przez niego i przed nim odpowiedzialnego — wybrali oni przyjaciela zmarłego Focyona, Demetryusza (Demetrios) z Faleronu (Phaleron). Około połowy bieżącego stulecia w nizkim stanie urodzony, filozoficznie wykształcony w szkole Teofrasta (Theophrastos), nader zdolny mówca, posiadający miły, chwytający za serca powab, pisarz nader płodny, a przytem wysoko i wielostronnie wykształcony, lubo w obyczajach żywota prywatnego nie był wolny od nagany, miał znakomite zdolności praktyczne, które pozwoliły mu teraz wystąpić w charakterze dzielnego administratora i raz jeszcze w sposób zdumiewający przywrócić dobrobyt materyalny państwa Attyckiego.

Główne rozstrzygnięcie wszelako wypadło w Macedonii. W czasie walk o Ateny ambitna, intrygancka małżonka „króla" Filipa, śmiała Eurydyka (Eurydike), dla której spodziewany powrót starej Olimpiady z Epiru do Pelli nader wstrętną był rzeczą, zawiązała stosunki z Kassandrem i za plecyma Polisperchona w imieniu swego małżonka mianowała go namiestnikiem państwa, a potem wezwała Polisperchona, by oddał wojsko Kassandrowi. Im bardziej nierozsądnie i bez podstawy starzec ów występował, tem więcej teraz Kassader okazywał lepsze strony swego charakteru, występował umiarkowanie, przezornie, praktycznie i rozumnie. Po krótkim pobycie w Macedonii pospieszył do Grecyi, gdzie w ciągu roku 317 poddała się większa część krajów, a Polisperchona wyparł do Etolii i Epiru. Stary wódz rzeczywiście nakłonił królowę Olimpiadę, że przy pomocy naczelnika molottyjskiego Eacydasa (Aiakidas — syna wypędzonego wprzódy wuja jej Arybbasa) sprowadziła do Macedonii silne wojsko epirockie. Armia, którą przeciwko niej wystawiła królowa Eurydyka, nie chciała walczyć przeciwko sędziwej matce Alexandra Wielkiego i przeszła do Olimpiady, ta zaś obecnie

wzięła do niewoli Filipa i Eurydykę. Teraz posiwiała jędza w szalonem zaślepieniu dokonała od lat dwudziestu zamyślanej pomsty na starych swych i nowych nieprzyjaciołach, na wrogiej sobie od dawien dawna szlachcie macedońskiej, na zwolennikach Antypatra i Kassandra, a przedewszystkiem na nienawistnym bękarcie, noszącym obecnie koronę i na żonie tegoż. W jesieni r. 317 z rozkazu obmierzłej niewiasty ręka katowska wiele głów szlachetnych strąciła.

Zaledwie Kassander, oblegający obecnie Tegeę, otrzymał tę wieść straszliwą, szybkim pochodom ruszył na północ, odparł wojowników Olimpiady w wąwozie Tempe i w przesmykach Kambuńskich, wszedł do Macedonii, witany radośnie przez straszliwie rozjątrzonych mieszkańców i zmusił Olimpiadę do zamknięcia się w Pydnie. Skoro krewniak jej Eacydes ruszył jej na pomoc, na tyłach jego wybuchło powstanie (w zimie r. 317/16), Epiroci Eacydasa wraz z domem jego złożyli z tronu, zawarli przymierze z Kassandrem i ten przysłał im namiestnika; — tylko z trudnością dwuletniego syna Eacydasowego Pyrrusa (Pyrrhus) ocalono i ukryto u księcia Taulantynów Glaukiasa, którego małżonka była krewną domu królów molottyjskich. Ponieważ Polisperchon nie mógł wyzwolić przemocą starej królowej, oblężonej w Pydnie, Olimpiadzie na wiosnę r. 316 nie pozostawało nic innego, tylko warownię wraz ze swoją osobą i zamkniętymi z nią członkami domu królewskiego, a przytem Roxanę z jej chłopcem poddać Kassandrowi. Dość prędko cała właściwa Macedonia wpadła w ręce zwycięzcy, który po niejakim czasie, jako istny kat sławnego domu Argeadów, kazał dokonać zemsty na krwiożerczej Olimpiadzie, skazać ją na śmierć wyrokiem zgromadzenia Macedończyków, nakoniec pozbawić życia rękoma rodzin tych, co z jej rozkazu pozabijani zostali. Roxanę oraz jej syna internowano w Amfipolisie

Podobnie jak Ptolemeusz w Egipcie, tak Kassander pracował teraz coraz wyraźniej, aby zapewnić sobie koronę macedońską i ród Filipa usunąć na rzecz rodu Antypatrowego. Nader ważną było rzeczą, że obecnie pozostałą jeszcze córkę starego wielkiego Filipa, Tessalonikę (Thessalonike), dziecko niewiasty tessalskiej, wyniósł na stopień swojej małżonki. Pomimo swej niechęci w duszy do Alexandra i jego domu najzupełniej wstępował w jego ślady jako założyciel miast, mianowicie na gruzach Potydei zbudował nową Kassandryę (Kassandreia) i nader ważne stanowisko dawnej Termy (Therma) przetworzył na wspaniałe miasto, które, od jego małżonki nazwane Tessaloniką, powołane było do znakomitej przyszłości. Ku wielkiemu zadowoleniu Hellenów zagładził najczarniejszy czyn Alexandra Wielkiego w Helladzie, mianowicie zburzenie Teb, odbudowując miasto to latem r. 316 przed Chr., co cała Grecya powitała z radością i żywo popierała. To ostatnie dzieło rozpoczęto, gdy Kassander z Macedonii ruszył znowu na południe, zmusił Polisperchona w Tessalii do ucieczki do Etolów wraz z Eacydesem, tych ostatnich wypędził z Termopilów i dalej pomaszerował do Peloponnezu, aby tu synowi Polisperchona Alexandrowi wydzierać coraz nowe kawałki półwyspu, na ten raz Argos i Messenię (oprócz zamku Itomy). Skoro skończył się rok 316, powrócił skwapliwie do Pelli, ze Wschodu bowiem nadeszła wieść, że bezpośrednio po upadku obrońców domu Alexandrowego gotuje się nowa, niemniej straszliwa wojna, teraz przeciwko nowemu władcy państwa, Antygonowi skierowana.

Po uprzątnięciu dzielnego Eumenesa, Antygon bez przeszkody wystąpił jako : wierzchnik całego Wschodu, usunął z drogi dwuznacznego Pitona, zbyt samowolnych argiraspidów rozdzielał na oddziały, nawet wyparł Peu-

kestasa. Skoro w czerwcu 316 r. przybył do Babilonu i tu względem dawnego swego przyjaciela Seleuka poniekąd rolę zwierzchnika odgrywać począł, co temu przezornemu i stanowczemu mężowi niebardzo podobać się musiało, wtedy nastąpiła katastrofa, która dość prędko musiała doprowadzić do wybuchu nowej i to powszechnej wojny.

Seleuk nie namyślał się długo, w lipcu 316 r. z piętnastu tylko jeźdzcami opuścił rezydencyę swoją i co prędzej umknął na zachód do Egiptu do Ptolemeusza, aby władcę tego, który przyjął go nader uprzejmie, a jeśli można i Kassandra nakłonić do powstania przeciwko nowemu a pysznemu panu świata. Nawet satrapa Tracyi, przezorny Lizymach (Lysimachos), który dotychczas zajmował się jedynie umocnieniem swej potęgi w owej prowincyi, ale świeżo władzę swą szerzył we Frygii nad Hellespontem, obecnie przyłączył się do tej nowej koalicyi, a ta, po odrzuceniu wszystkich żądań, postawionych Antygonowi, w pierwszej połowie r. 315 przeobraziła się w stałe przymierze zaczepno odporne przeciwko temu ostatniemu. Antygon rozpoczął wojnę, wtargnąwszy z Cylicyi i Syryi północnej do Fenicyi, aby tu zbudować sobie flotę. Inny hufiec miał przez Azyę Mniejszą ruszyć przeciwko Lizymachowi. Z Miletu wyprawiono Arystodema (Aristodemos) z 1,000 talentów do Tenaronu, aby zaciągnąć najemnych żołnierzy, Polisperchona i syna jego Alexandra pozyskać dla Antygona, nakoniec zaczepić Kassandra od strony Peloponnezu. Pobrzeże fenickie aż do Gazy dostało się w ręce Antygona, tylko pod Tyrem stanowczy napotkał opór. W obozie pod tem miastem dumny władca zawarł stałe przymierze z owym Alexandrem i kazał w armii swej ogłosić Kassandra za wroga państwa, jeśli ten nie wypuści Roxany i jej syna, nie zburzy Kassandrei i Teb; miasta greckie miały otrzymać wolność, samorząd i załóg nie trzymać w sobie. Tak więc Antygon otwarcie wystąpił jako namiestnik państwa, przybierając pozór, że zamyśla walczyć w interesie spadkobierców Alexandra Wielkiego.

Wojna przedewszystkiem bardzo gorąco w Grecyi zawrzała. I Ptolemeusz z Egiptu wydał odezwę na korzyść Hellenów, podobnejże treści co odezwa Antygona, działania ich popierał silną flotą, która miała działać przeciwko Polisperchonowi i Arystodemowi. Peloponnez znowu stał się widownią okropnego rozlewu krwi, a przedewszystkiem Argos, gdzie komendant Kassandra Apollonides zdruzgotał przeciwne stronnictwo, a potem Orchomen arkadyjski, gdzie stanął sam Kassander i przeciwników swoich wyciąć rozkazał. W jesieni 315 r. większa część tego półwyspu dostała się w ręce Polisperchona i Arystodema. Jednakże dyplomacya władcy macedońskiego nakłoniła młodocianego Alexandra, syna Polisperchona, do odstąpienia od własnego ojca tak, iż tu powodzenie tego ostatniego kres swój znalazło. Rok 314 Arystodem przeciągnął dzikich Etolów na stronę Antygona i wojownicy ich zburzyli Egion (Aigion) w Achai, Dyme zaś upadło w walkach pomiędzy obu stronnictwami. Skoro niezadługo potem Alexander umarł nagle w skutek skrytobójstwa, wdowa jego Kratezypolida (Kratesipolis) trzymała w posiadaniu Sycyon i Korynt. Kassander ze swej strony podżegał Akarnańczyków do natarcia na Etolów, nakłonił ich, by stolicę swą Stratos przez synekizm znacznie wzmocnili, zdobył Leukadę, zapewnił sobie Epir i natarł na ważne miasta helleńskie Apollonię i Epidamn (Epidamnos).

Obok tych manewrów w Grecyi i rozlicznych operacyj na południo zachodzie Azyi Mniejszej, walny cios nastąpił w Syryi, gdzie Antygon latem 314 r. po piętnastomiesięcznem oblężeniu ważny Tyr do poddania się zmusił. Potem młodocianemu, dzielnemu, rycerskiemu synowi swemu Demetryuszowi (urodzonemu około 337 roku przed Chr.) powierzył obronę Syryi od

Egipcyan, ażeby osobiście z główną swą siłą w późnej jesieni 314 r. ruszyć do Azyi Mniejszej, nowa zaś jego flota skierowała się ku morzu Egejskiemu. Lizymach był zajęty w skutek podburzenia plemion scytyjskich i trackich oraz miast greckich na pobrzeżu wschodniem swego kraju, z drugiej strony Antygon w Azyi Mniejszej zręcznie bronił stanowiska nadbrzeżnych miast helleńskich, jako pewnego rodzaju miast wolnych. Za to Kassander w Europie nowe odniósł korzyści. W Peloponnezie nowy wódz Antygona Telesfor (Telesphoros) postępował naprzód bardzo powoli. Skoro w tymże czasie Epiroci powstali przeciwko zwierzchnictwu macedońskiemu i odwołali dawnego naczelnika swego Eacydasa, wtedy Filip, brat Kassandra, z silnem wojskiem uderzył na Molottów, pobił ich do szczętu i zmusił Eacydasa do ucieczki do Etolii, ten ostatni w jesieni r. 313 z drużyną etolską zginął w nowej bitwie nad dolnym Acheloosem.

Niemniej jednak ogłoszona przez Antygona „wolność" Hellenów z czasem bardzo szkodliwie oddziaływała na sprawę Kassandrową. Większa część Beotów, niezadowolona z odbudowania Teb, oraz Eubejczycy, oprócz Chalcydy, stanęli po stronie Antygona i tym sposobem w ostatnich miesiącach roku 313 wszczęła się zacięta walka o posiadanie tyle ważnej pod względem strategicznym wyspy Eubei, przy czem Kassandra Telesfor i przeważna flota pod wodzą Ptolemeusza (siostrzeńca Antygonowego) w nader kłopotliwem postawili położeniu. Skoro w końcu Kassander musiał obawiać się, że Antygon każe go wstrzymać w Chalcydzie, aby tymczasem z Azyi wtargnąć do Macedonii, pozostawił brata swego Plistarcha (Pleistarchos) w Chalcydzie, a sam pospieszył do Pelli. Dopiero w roku 312 rozstrzygnęła się walka, tocząca się w Grecyi i w Syryi. Siostrzeniec Antygona Ptolemeusz zdobył teraz Chalcydę i Orop, Eretryę i Karyst (Karystos), Ateńczyków zmusił do zawieszenia broni, pozyskał Kadmeę i posunął się aż do Focydy. Ponieważ zdawało się, że wszędzie „wolność" należycie pojmuje i nigdzie nie zostawia załogi, Grecy okazywali mu wielką sympatyę; obecnie i Kercyrejczycy powstali przeciwko Kassandrowi, wypędzili Macedończyków z Apollonii i Epidamnu, Epiroci zaś brata Eacydasowego Alcetasa (Alketas) wynieśli na króla. Po krwawych walkach Kassander zawarł układ z owym władcą, wszelako napady jego na Apollonię spełzły na niczem do tego stopnia, iż i Leukada odważyła się na rokosz. Nawet i Peloponnez byłby stracony, gdyby nie to, iż wódz Antygona Telesfor zerwał ze swym panem i przez to zmusił młodego Ptolemeusza, że ten pokonał go, toczące zacięte, a dla kraju Elidy zgubne walki.

W czasie gdy krwawy zamęt w Grecyi wzrastał, Lagida Ptolemeusz wraz z Seleukiem na wiosnę r. 312 silne wojsko przez granice syryjskie poprowadzili. Pod Gazą przyszło do walnej bitwy, w której młodociany Demetryusz pomimo męztwa swego do szczętu pobity został. Zwłaszcza słonie, występujący tutaj w znacznej ilości, okazały się, jak to później bardzo często się powtarzało, nader niebezpieczną dla swych właścicieli bronią i w zamieszaniu o ciężkie straty armię samego Demetryusza przyprawiły. Cały kraj aż do wąwozów Cylicyjskich został dla Antygona stracony i Seleuk z 800 tylko piechoty i 200 konnicy pospieszył do Babilonu; tam na początku października 312 r. ku wielkiej radości ludu założył nowe państwo i takowe niezwłocznie upewnił przez zwycięztwo nad Tygrysem, odniesione nad irańskimi Antygona komendantami. Przez to r. 312/11 cały wschód irański został stracony dla Antygona, Demetryusz znowu w skutek wygrania walnej bitwy odzyskał część Syryi. Ponieważ Antygon osobiście główne siły swe poprowadził z Frygii do Syryi, Ptolemeusz w końcu r. 312

kraj ten opuścił. Lubo Demetryusz w początkach r. 311 w nieobecności Seleuka odzyskał miasto Babilon, — niemniej jednak wzgląd na Wschód nakłonił Antygona, a wzgląd na własne położenie trzech sprzymierzeńców z zachodu do zawarcia w roku 311 pokoju. W pokoju tym raz jeszcze uznano prawo do tronu syna Roxany Alexandra, utrzymano obecny stan posiadłości, a zarazem przyznano zwierzchnictwo Antygona nad całą Azyą i ogłoszono najzupełniejszą autonomię państw helleńskich, posiadania których jeden drugiemu ustąpić nie chciał. Seleuka przyjaciele poświęcili w ofierze.

Ugoda ta w istocie rzeczy mogła jedynie uchodzić za zawieszenie broni. W każdym razie zawierała ona w sobie dość niebezpiecznych motywów, które nader prędko wielkich władców do nowych walk popchnęły. Przedewszystkiem krwiożerczy Kassander pokwapił się z pozbawieniem świata wschodniego niebezpiecznego dla siebie symbolu, jeszcze bowiem w jesieni r. 311, według często doświadczonego, a okropnego obyczaju krajowego, kazał zamordować w Amfipolisie nieszczęśliwą Roxanę i jej syna. Antygon nie mógł wystąpić niezwłocznie jako mściciel; jak się zdaje, toczył on jeszcze wojnę z Seleukiem, która dla niego nieszczęśliwy przybrała obrót i prawdopodobnie doprowadziła do odstąpienia Wschodu Seleukowi (310 r.). Gdy Antygon w podobny sposób był zajęty, Ptolemeusz chytrze zrobił dywersyę, mianowicie r. 310 wziął w swoje ręce z uszczerbkiem władcy azyatyckiego przeprowadzenie artykułu pokojowego, który głosił wolność Hellenów, — i to w chwili, gdy młodociany siostrzeniec Antygona, Ptolemeusz, zdradził sprawę wuja i przeszedł do Kassandra, Polisperchon zaś na własną rękę, zapewnie nie bez wiadomości Antygona, żyjącego jeszcze syna Alexandra Wielkiego, urodzonego z wdowy po Memnonie Barsyny (Barsine), księcia Heraklesa, mieszkającego naonczas w Pergamonie, wezwał do Grecyi, gdzie wraz z Etolami dość prędko wystawił przeciwko Kassandrowi 20,000 piechoty i 1,000 konnicy. Zarazem Lagida umocnił się w posiadaniu Cypru.

W tak naciągniętych stosunkach powstały wkrótce nowe fatalne okoliczności, mianowicie na świat helleński wkrótce nowe spadły ciosy. Sam Kassander okazał na nowo dawną swą sztukę jako zręczny dyplomata i morderca. Gdy Polisperchon wraz z Heraklesem znajdował się już w pochodzie do południowo zachodniej Macedonii i usposobienie Macedończyków w wojsku i w ludzie, wiernych zawsze domowi Alexandra, synowi Antypatra mało dobrego obiecywało, wtedy Kassander za 100 talentów i wielkie przyrzeczenia kupił sobie starego Polisperchona. Stary wódz stał się prostym, niesumiennym awanturnikiem, zamordował (r. 309) nieszczęśliwego Heraklesa, ostatniego po mieczu potomka domu Argeadów, przyjął służbę u Kassandra i w interesie tegoż jako dowódzca wojsk wkroczył do Grecyi, gdzie zbuntowany siostrzeniec Antygona Ptolemeusz utrzymać się nie zdołał. Ten ostatni wstąpił teraz do służby u Lagidy, który po niejakim czasie kazał go uprzątnąć jako niebezpiecznego intryganta, a przytem niezmordowanie próbował dalej z uszczerbkiem Antygona i na morzu Egejskiem i na zachodniem pobrzeżu Azyi Mniejszej „wyzwalać" miasta greckie z pod wpływu Antygonowego.

Nowa wielka wojna wisiała tylko na włosku. W roku 308 udało się Lagidzie na swój sposób „wyzwolić" wyspę Andros, a potem nawet księżnej Kratezypolidzie wydrzeć ważne miasta Korynt i Sycyon. Pobudki polityki afrykańskiej skłoniły go do powrotu do Egiptu, a tymczasem Kassander, który miasta owe wolał widzieć w rękach Lagidy aniżeli Polisperchona,

zawarł z nim pokój na podstawie uznania wzajemnego posiadłości swoich w Grecyi.

Zdawało się, że przezorny Lagida coraz wyraźniej bierze górę nad starzejącym się Antygonem; obecnie (368 r.) mieszkająca od lat 15 w Sardesie królowa-wdowa Kleopatra, siostra Alexandra Wielkiego, o którą Dyadochochowie bardzo się dobijali, ofiarowała rękę swą znakomitemu Ptolemeuszowi. Na jej nieszczęście Antygon dowiedział się o tem, wkrotce i ową damę zamordowano a dom Alexandra wytępiono tak, iż została tylko młodociana małżonka Kassandrowa. Teraz, gdy już zabrakło osobowego symbolu jedności państwa, coraz trudniej było Antygonowi utrzymywać przewagę swą jako namiestnikowi państwa. Uznając to, starał się o ile możności wzmocnić stanowisko swoje militarne, a przedewszystkiem wbić klin pomiędzy potęgę Kassandra i Ptolemeusza, próbując obecnie urzeczywistnić zastrzeżoną traktatem „wolność“ Grecyi i przez to poderwać obu niebezpiecznych dla siebie współzawodników na gruncie greckim, a zarazem pozyskać sobie sympatye Hellenów. Wyprawił przeto na wiosnę r. 307 z Efezu do Aten z 350 okrętami wojennemi i wielką sumą pieniędzy syna swego Demetryusza, będącego naonczas w pełnym rozkwicie urody, miłego powabu, dzielnej energii i romantycznej żądzy czynów, a zarazem zapalonego w najwyższym stopniu zwolennika wszystkiego, co helleńskie. Ateny, które przedewszystkiem miały być wyzwolone, znajdowały się naonczas pod kierunkiem Demetryusza z Faleronu w szczególniej świetnem położeniu. Z jednej strony zręczny zarząd tego męża, zawsze jednak przy pomocy subsydyów macedońskich, doprowadził dochody państwa Attyckiego znowu do sumy 1,200 talentów, z czego wiele obracano na przyozdobienie świąt publicznych. Z drugiej strony miasto Ateny, które razem z kraikiem swym liczyło zawsze jeszcze 21,000 obywateli, 10,000 meteków i 400,000 niewolników, którego handel od czasu otwarcia Wschodu przez Alexandra coraz bardziej się wzmagał, poczęło teraz być stałą i wielce uczęszczaną siedzibą studyów filozoficznych. Sam wsławiony Teofrast (Theophrastos) z Lesbosu, który po wydaleniu się z Aten Arystotelesa przez lat wiele (od r. 322 aż mniej więcej do 286 przed Chr.) kierował szkołą Perypatetyczną, przy niejakich teoretycznych od swego wielkiego nauczyciela odstępstwach znacznie pomnożył wiedzę empiryczną w różnych naukach i przez swój osobisty powab i zacny charakter, a nadto wdzięk języka aż do podeszłej starości urok na młodzież wywierał i już naonczas zebrał dokoła siebie 2,000 uczniów. Był to wstęp do owego wdzięcznego rozwoju, który po zniknięciu ostatnich szczątków siły polityczno-militarnej oraz handlowej uczynił Ateny miastem czysto uniwersyteckiem. Równocześnie z wzrostem studyów filozoficznych szedł w literaturze nowy rozkwit poezyi komicznej. Dopiero epoka macedońska ostatecznie przecięła wieloletnie stosunki komiki attyckiej z polityką. Dopiero teraz komedya attycka, dająca później komedyi Rzymian wzór a często nawet i materyał, zwróciła się do tego, by wprowadzać na scenę dowcipne obrazy z życia towarzyskiego, z obyczajów i wad greckich, przyczem coraz silniej występował żywioł erotyczny i intrygi domowe z dowcipnemi, zręcznie karykaturowanemi typami z żywota współczesnych, począwszy od zimnego bogacza i kapitana żołdactwa nicponia lub samochwała aż do kutych na cztery nogi hultajów ze świata poufałych niewolników domowych, nie pomijając i wykwintnego świata heter. Nowy ten rodzaj sztuki, wykształcenie swoje zawdzięcza dwom zdolnym poetom. Filemon (Philemon), rodem Syrakuzanin, w młodych latach do Aten przybyły, od r. 329 przed Chr. komedyami swemi zachwycał Ateńczyków. On pierwszy nowemu ro-

dzajowi sztuki nadał formę i kierunek; sztuki jego podobały się głównie z łaski bogatej i żywej akcyi i zręcznej intrygi. Znakomitym współzawodnikiem Filemona, który umarł w późnym wieku dopiero 263/2 r. przed Chr., był Ateńczyk Menander, syn generała Dyopitesa i siostrzeniec komedyopisarza Alexisa. Urodzony roku 314, rówieśnik i przyjaciel filozofa Epikura, niemniej blizko związany z Teofrastem, przy znacznych środkach i bogatym umyśle człowiek wielce towarzyski, w blizkich stosunkach osobistych zostający z wielkorządcą miejskim Demetryuszem, Menander, który doszedł tylko do 52 lat życia (umarł 290 r. przed Chr.), okazał płodność przypominającą Lopeza de Vega, lubo dopiero 321 r. przed Chr. wystąpił publicznie. W swoim czasie Filemon był stanowczo popularniejszym. Sztuki Menandra, wyrzekające się osobistej satyry i tym podobnych środków, usuwające w tył akcyę, a odznaczające się głęboko pomyślaną i doskonale przeprowadzoną charakterystyką osób, dopiero po jego śmierci zyskały górę w ocenie Greków; wykwintność jego attyckiego języka konwersacyjnego, ozdobność, gładkość, powabna prawda życiowa, praktyczna mądrość życia w duchu Aten owoczesnych, wszystko to uczyniło komedye jego dla wykształconych Rzymian i Greków nigdy nie starzejącą się lekturą aż do upadku żywota antycznego.



Menander.

Obok tego pracownie artystów plastycznych nieustannie zasypywano zamówieniami. Sam Demetryusz z Faleronu, jak się zdaje, nakłonił malarza, który naonczas uchodził za najsławniejszego po śmierci jego wielkiego rówieśnika i przyjaciela, Apellesa, mianowicie Protegenesa z Kaunu (Kaunos), iżby wygotował dwa najulubieńsze w Atenach obrazy, Tesmotetów w jednym z gmachów publicznych na Agorze i święte okręty państwowe Ammonis i Paralos na Akropolisie. Wreszcie Ateny pomiędzy ówczesnemi starego kraju miastami mogły uchodzić za takie miasto, w którem życie greckie przybrało najswobodniejsze pod względem duchowym, najwykwintniejsze formy, gdzie pod polorem wykształcenia „attyckiego," tego szczególniejszego skojarzenia wykwintnego używania życia, miłej lekkości, bystrego dowcipu, zręcznej ruchliwości i obeznania z ogółem czasowej naukowości, kryło się przejście od ostatniej fazy dumnej obywatelskości do powolnego zapadania w nicość polityczną. Ateńczycy stanowili cząstkę Hellenów, zbyt dobrze pojmującą sztukę dowcipnego i wykwintnego, ale nader często służebniczego i tłumnego pochlebiania władcom, którzy od tego czasu losy ich rozstrzygali. Lud mówców, myślicieli, poetów w dawniejszym świecie helleńskim stał się teraz „mistrzami ceremonii" Grecyi. Było to rzeczą bardzo charakterystyczną, że Ateńczycy, który niegdyś honorami obywatelskiemi tak oględnie i skąpo szafowali, gdy prąd filippistyczny przełamał tamy, Falerejczykowi, co na stanowisku wielkorządcy miejskiego był jeszcze archontem, strategiem i piastował inne urzędy, wystawili w mieście i na prowincyi wielką ilość, podobno 360 posągów, co przed dwoma pokoleniami ludzkiemi uchodziło było za wspaniałe w najwyższym stopniu odznaczenie. I ten „las posągów spiżowych" odtąd wzrastał coraz bardziej.

Panowanie Falerejczyka niezadługo skończyło się. Skoro młody książe Demetryusz z dwudziestu okrętami wtargnął do Pireju i proklamacyę wolności przez herolda ogłosił, udało mu się wkrótce pozyskać sobie miasto portowe. W samych Atenach powstał tak żywy ruch demokratyczny, iż wielkorządca miejski Demetryusz czuł konieczność zawiązania układów z młodym księciem, zrzeczenia się swej władzy i udania się przez Teby do Kassandra. Demetryusz ze swej strony natarł na zamek Munychię całą siłą, z obozu pod zamkiem owym przedsięwziął wyprawę „w celu wyzwolenia" do Megary, w końcu zmusił Munychię do poddania się i fortyfikacye jej zwalić nakazał. Potem w końcu lata 307 r. przy szalonych okrzykach ludu odprawił wjazd do *wyzwolonych* Aten, ogłosił ludowi sprzymierzonemu z jego ojcem zupełne przywrócenie dawnej demokracyi i autonomii, porobił ogromne dary w zbożu, w budulcu na sto okrętów wojennych i powrócił straconą wprzódy wyspę Imbros.

Teraz dla Ateńczyków i dla Demetryusza nastąpiły czasy szału. Według obmierzłego obyczaju, panującego w tych czasach i w tych rzeczach pospolitych, wydano jak zwykle, wyroki śmierci przeciwko zbiegłym po większej części przywódzcom dotychczasowego rządu oligarchicznego, a zwłaszcza przeciwko Falerejczykowi, którego posągi obalono, stopiono (i dla większego naigrawania się w części przerobiono na... nocniki). Potem starano się uczcić obcych dobroczyńców, pierwszych z wielkiego pocztu mężów, którzy odtąd aż do wielkich Filhellenów XIX wieku względem Aten położyli zasługi. Niestety, demagogowie jak Stratokles i inni w fatalnej służebności do najwyższego stopnia dochodzili. Oprócz mniej znakomitych rzeczy do dawnych dziesięciu fil attyckich dodano jeszcze dwie nowe, Antigonis i Demetrias, Obu władców jako „wyzwolicieli" przedstawiono na *kwadrygach* ze złota lub pozłacanego spiżu, posągi ich postawiono obok posągów wsławionych zabójców Harmodyusza i Arystogitona, nawet tutaj ołtarz im wzniesiono. Miejsce w mieście czy przed miastem, gdzie Demetryusz zsiadł był z wozu, poświęcono i tu wzniesiono ołtarz, „zjeżdżającego Demetryusza," co było naśladowaniem „zjeżdżającego Zeusa." Nawet dla „dam," towarzyszących Demetryuszowi, dla Lamii i Leeny (Leaina), naonczas czy też później utworzono miejsca czci w takim rodzaju jak dla Afrodyty. Samego Demetrysza lud z radością witał jako „boga," a także jako „króla" — co dla blizkiej przyszłości wielkie miało znaczenie.

Kilka miesięcy spędził Demetryusz, używając rozkoszy, jakich w ówczesnym świecie tylko Ateny dostarczyć mu zdołały. Zdawało się że już tworzy się nowa podstawa dla zmniejszenia potęgi Kassandra, skoro naonczas Epiroci zabili swego króla szalonego Alcetasa, lennika Kassandrowego i zniewolili Glaukiasa, aby im teraz przywiózł na władcę dwunastoletniego królewicza Pyrrusa (Pyrrhos), Na początku roku 306 stary Antygon odwołał syna swego, aby teraz, — w chwili, gdy Seleuk puścił się na wyprawę do Indyi, — wpaść na Ptolemeusza, który na Cyprze groźne robił przygotowania, W lutym Demetryusz rozpoczął wojnę przy wylądowaniu na tej wyspie, w otwartej bitwie pod stolicą Salaminą świetne odniósł zwycięztwo, potem osaczył takową i tu pokazał po raz pierszy mistrzowstwo swoje jako „Poliorcetes (Poliorketes)" t. j. w sztuce oblegania i w wynajdowaniu i zastosowaniu nowych, nadzwyczaj skutecznych maszyn oblężniczych które sztukę wojenną owoczesną tak samo charakteryzują, jak używanie słoniów, a na morzu budowanie olbrzymich okrętów z czterema i pięcioma pokładami. Walne zwycięztwo na morzu, które sam Demetryusz z 108 okrętami odniósł nad flotą Ptolemeusza, idącą na odsiecz w liczbie 140 okrę-

tów, oddały mu cały Cypr w ręce. W skutek tego kolosalnego zwycięztwa Antygon i Demetryusz przybrali teraz urzędowo tytuł królewski. Jednakże moralnego wrażenia, jakiego stary władca oczekiwał, krok ten na przeciwnikach nie zrobił. Nieugięty Ptolemeusz niezwłocznie odpowiedział podobnymże krokiem, na co także odważyli się i Kassander, Lizymach i Seleuk.

Tak poczęły się rozdzielać masy, na jakie później wielkie państwo rozpaść się miało na dobre. Przedewszystkiem należy wspomnieć, że od tej chwili szczęście Antygona widocznie upadać poczęło. Skoro w jesieni wraz z Demetryuszem poprowadził z Syryi na Egipt ogromne wojsko, złożone z 80,000 piechoty, 8,000 konnicy, 83 słoniów, 150 okrętów wojennych i w listopadzie 302 r. pod Gazą rozpoczął działania, wtedy wszelkie najazdy od strony morza i od wschodu spełzły na niczem i należało przedsięwziąć haniebny, niezaszczytny odwrót. Nie lepiej wiodło się dalszym przedsięwzięciom. Antygon chciał teraz przedewszystkiem ukarać Rodyjczyków za to, że mu odmówili pomocy przeciwko Ptolemeuszowi i zagarnąć wyspę oraz jej zasoby. Na wyspie Rodosie, podobnie jak w kilku innych jeszcze miastach greckich, mianowicie w Cyzyku, ciągle jeszcze mieszkała znaczna część dzielnych Hellenów. Wolna wyspa pozostawała pod rządami rozumnej arystokracyi. Jej wyborni marynarze i dobra marynarka wyćwiczona w walkach z licznymi naonczas korsarzami, zabezpieczali wyspę, której rząd ku większej dla jej handlu korzyści wyrobił system rozumnej neutralności, cieszący się aż dotąd ogólnem uznaniem. Jej prawa morskie i handlowe uzyskały powszechną pochwałę. Pomyślne położenie geograficzne miasta, poparte jeszcze bardziej zbiegiem dwóch prądów morskich pod tą wyspą, rzeczą ważną w ówczesnej żegludze po brzegach, coraz bardziej czyniło Rodos szczęśliwym współzawodnikiem Aten i Alexandryi. Nawet z Rzymem r. 306 już ugodę handlową zawarto.

Rodyjczycy nie chcieli porzucać ani systemu swego, ani nadzwyczaj korzystnego handlu z Egiptem. Demetryusz (r. 305) poprowadził 200 okrętów wojennych, 170 przewozowych, około 1,000 okrętów piracklch i mniejszych statków przeciwko mężnym wyspiarzom, którzy ze swej strony gotowali się do wytrwałej obrony, lubo mieli tylko 7,000 ludzi, zdolnych do noszenia broni, liczbę tę jednakże pomnożyli wyzwolonymi niewolnikami. Potężna przewaga liczebna, wytrwałość i geniusz militarny Demetryusza nie zdołały przemódz w przeciągu dwunastumiesięcznego oblężenia znakomitej dzielności i wytrwałości Rodyjczyków. Nakoniec zły obrót rzeczy w Grecyi nakłonił Demetryusza do zawarcia latem 304 r. pokoju z Rodosem. Rodos zachował zupełną niepodległość, wszelako wyspa ta zawarła formalne przymierze z Antygonem, ale do kroków przeciwko Ptolemeuszowi wyraźnie zobowiązaną nie była.

Kassander odwrót Demetryusza na wojnę na Cyprze korzystnie spożytkować potrafił. Od r. 306 król macedoński szczęśliwie zaczepiał Attykę i pomimo energii, z jaką patryotyczny siostrzeniec Demostenesa, Demochares gotował obronę, Ateny srodze naciśniętemi zostały. Podobnież zdobyto Eubeę, Beocyę, a przez Polisperchona znaczną część Peloponnezu. Skoro wszelako Demetryusz odstąpił od Rodosu i w późnej jesieni 304 r. z 330 okrętami stanął w Eurypie (Euripos), potęga macedońska prędko upadła. Upadek Chalcydy zmusił Kassandra do odstąpienia od Aten; wkrótce Demetryusz pozyskał wszystko od Kenchrei aż do Termopilów. Ten ostatni zimę 304/3 roku spędził w Atenach; teraz miasto poznało, że młody bohater poczyna wysokie przymioty swoje kalać rozpustą i kaprysami, godnemi sułt-

tana, — co później w tym genialnym charakterze coraz bardziej zyskiwało przewagę. Służebniczość demosu młodocianemu rycerzowi „bratu Ateny" przeznaczyła na mieszkanie Opistodom Partemonu, on zaś skalał świątynię najszaleńszymi wybrykami i wpłynął na wydalenie z miasta szlachetnego Democharesa, lubo to pod względem formalnym dobrowolnem było.

Dopiero na wiosnę r. 303 Demetryusz znowu za oręż pochwycił. Przedewszystkiem w Peloponnezie, gdzie Kassander posiadał wiele silnych oddziałów, zwłaszcza pod wodzą Polisperchona na zachodzie i pod wodzą Prepelaosa w świeżo pozostawionym mu przez Ptolemeusza Koryncie. Pierwsze natarcie oddało młodemu królowi w ręce Argolidę i w Argosie poślubił urodziwą siostrę młodocianego króla Epirotów Pyrrusa, Deidamię. Przez to czynił coraz dziwniejsze postępy na owej niebezpiecznej drodze, na jakiej już Filip pierwsze stawił był kroki. Owi Dyadochowie, a przedewszystkiem Demetryusz, poślubiali nader wiele żon; nowy manewr polityczny bardzo często popierano nowem małżeństwem, — a przytem damy z tych domów książęcych nierzadko niby „towar" przechodzą z rąk do rąk, podobnie jak później w ostatnich czasach rzeczypospolitej u optymatów rzymskich.

Dość prędko Demetryusz zdobył Arkadyę, wziął obsadzony dotąd przez Egipcyan Sycyon, gdzie nakłonił do bardzo rozumnego przebudowania miasta; nawet dumny Korynt dostał się w jego ręce. Polisperchon nie mógł dłużej trzymać się na półwyspie. Demetryusz zwołał do Koryntu nowy synedryon grecki i ten uznał go za wodza naczelnego Greków w walce z Kassandrem. Jeszcze pozyskał wyspę Kercyrę, a potem latem 302 r. z Aten ruszył z silną flotą i z wielkiem wojskiem lądowem (złożonem z 25,000 Greków, 8,000 Macedończyków, 15,000 najemnego żołnierza i 1,500 koni), aby wymierzyć ostatni walny cios Kassandrowi w Macedonii. Chalcyda był punktem zbornym dla całej armii. Ponieważ Kassander obsadził był Termopile, Demetryusz całe wojsko swoje powiózł z północnej Eubei na flocie do Ftyody, obszedł przez to Macedończyków i zmusił ich do pochodu w okolice zatoki Pagazejskiej, gdzie cały świat oczekiwał stanowczej walki pomiędzy 50,000 wojowników Demetryuszowych i 31,000 wojowników Kassandra. Oczekiwanie to wszelako nie spełniło się. Antygon i Demetryusz, których czekał prędki upadek, porobili wiele fałszywych kroków. Antygonowi naonczas, jak to niezwłocznie zobaczymy, wielkie groziło niebezpieczeństwo, syna więc do Azyi odwołał. Demetryusz tymczasowo zawarł pokój z Kassandrem na podstawie obecnego stanu posiadłości i w końcu r. 302 armię swą do Efezu poprowadził.

Gdy Demetryusz poczynał robić wielkie przeciwko Kassandrowi uzbrojenia, ten ostatni z Antygonem o pokój się układał. Ponieważ Antygon żądał zupełnego poddania się, król macedoński zawarł koalicyę z Lizymachem i Ptolemeuszem, aby uderzyć na Antygona z całym wysiłkiem. Główną było rzeczą to, iż i Seleuk do nowego związku przystąpił. Król ten od r. 310 władzę swoją znakomicie rozszerzył, zagarnął cały kraj aż do Jaxartesu, nakoniec po r. 306 odbył nader zajmującą wyprawę do Indyi. Książe indyjski Czandragupta, który w swoim czasie widział był Alexandra Wielkiego w Pendżabie, świeżo wystąpił jako Alexander indyjski. Zamordowanie starego Porusa r. 316 przez satrapę macedońskiego Eudema, który sam potem zginął w ówczesnych walkach z Antygonem w Iranie, ułatwiło zdobywcy indyjskiemu pozyskanie całego Pendżabu. Później wyparł on Macedończyków z kraju nad południowym Indem i utworzył państwo, rozciągające się od rzeki tej aż do Guzuraty i delty Gangesu i mające za stolicę Palibotrę (Palibothra). Przeciwko tej kolosalnej potędze skierowaną była

wyprawa Seleuka. Nie wiadomo, czy Seleuk dotarł był aż do Gangesu. W końcu uznał on za rzecz właściwą pozostawić Czandragupcie linię Indu, a za to zawrzeć z nim przyjaźń i powinowactwo. Pomiędzy dworami Palibotry i Babilonu od tego czasu istniały ożywione przy pomocy poselstw stosunki i wielki król indyjski dał Seleukowi 500 słoniów wojennych.

Czterech wielkich Dyadochów zgodziło się na to, by rozbić potęgę Antygona, podzielić jego państwo, wojnę zaś przenieść do Azyi Mniejszej. Poparty przez Macedonię Lizymach, przeszedłszy Hellespont, latem r. 302 rozpoczął wojnę w północno-zachodniej stronie Azyi Mniejszej i dzięki niespodzianemu natarciu, a nadto przy pomocy zdradzieckich komendantów zdobył warownie takie jak Synnadę i Efez. Okrom zamku w Sardesie Azya Mniejsza aż do Halisu była niemal straconą dla Antygona, a stary król znajdował się jeszcze w nowej swej rezydencyi Antygonei (Antigoneia) nad Orontesem syryjskim. Niby lew rzucił się na Lizymacha, wyparł tegoż na północ aż do murów Heraklei w Bitynii. Ponieważ tymczasem Seleuk zbliżał się od Tygrysu, Ptolemeusz wkroczył do Celesyryi i obległ Sydon, Antygon więc zajął leże zimowe w północnej Frygii i we wrześniu 302 r. odwołał Demetryusza z Grecyi. Był to wielki błąd, że ten niezwłocznie usłuchał i pewne, jak się zdaje, zwycięztwo nad Kassandrem z rąk wypuścił. Tymczasem krok ów miał ten skutek, że Demetryusz w końcu roku odzyskał Efez niezwłocznie, zdobył miasta nad Hellespontem, przed Lizymachem zamknął Bospor i zająwszy stanowisko na tyłach tegoż, króla trackiego w nader kłopotliwem postawił położeniu. Seleuk znowu z potężną siłą zajął leże w Kappadocyi, Kassander w Europie przynajmniej obsadził Termopile i Kadmeę i wywołał w Epirze powstanie Molotów, w skutek którego Pyrrus musiał uciekać do Azyi i panowanie otrzymał Neoptolem (Neoptolemos) syn poległego niegdyś w Italii Alexandra. Nowe silne wojsko macedońskie posłano Lizymachowi do Heraklei. Skoro latem 301 r. połączyli się Demetryusz i Antygon, Lizymach i Seleuk, pod Ipsem (Ipsos), w pobliżu miasta frygijskiego Synnady, stanęły naprzeciwko siebie ogromne tłumy; dwaj pierwsi mieli do rozporządzenia 70,000 piechoty, 10,000 konnicy i 75 słoniów, przeciwnicy zaś obok równego pocztu wojska wystawili straszliwą masę 480 słoniów. Cała zręczność i męztwo Demetryusza i Pyrrusa, który tutaj jako dowódzca jazdy, w świetnym okazał się blasku, nie zdołały w walnej bitwie odnieść zwycięztwa. Sam Antygon poległ, Demetryusz zaś z 5000 tylko piechoty i 4,000 jazdy uszedł do Efezu.

Tak upadł ostatni pozór państwa Alexandrowego. Pozostały tylko olbrzymie szczątki, które teraz przekształciły się na samodzielne państwa. Spadkobierca ostatnich obrońców jedności państwowej, Demetryusz, rozciągał władzę tylko nad kilku miastami fenickiemi i greckiemi, nad Cyprem i potężną flotą, ale ku wielkiemu i bolesnemu niezadowoleniu otrzymał wiadomość, że nawet Ateny odstąpiły od jego sprawy. Tymczasem ów mąż niezmordowany, którego cudowna siła dopiero w kłopotliwem położeniu w należytem okazała się świetle, musiał czekać na szczęśliwsze okoliczności, jakie snadno mogły się nadarzyć, skoro tylko sprzymierzeni dotąd ze sobą wrogowie jego ojca znowu pomiędzy sobą się poróżnią.

Nie obyło się bez podobnych zatargów, ponieważ przy podziale zdobyczy sprzymierzeńcy, niezadowoleni z połowicznego udziału Ptolemeusza w wojnie, postanowili nie dać mu umówionej części. Kassander miał dostać całą Grecyę, a brat jego Plistarch Cylicyę. Lizymach pozyskał Azyę Mniejszą aż do Paflagonii i Pontu i jeziora Tatty we Frygii. Seleuk otrzymał całą Azyę aż do tej linii, a z nią i zwierzchnictwo nad naczelnikami Arme-

nii i Kappadocyi. Oprócz tego gotowano się odjąć Ptolemeuszowi przyobiecane mu kraje Fenicyę i Celesyryę. Wtedy powstały nowe i trwałe zatargi pomiędzy królewskimi rodami Seleucydów i Ptolemeuszów.

Najpotężniejszym władcą pomiędzy Dyadochami stał się teraz Seleuk. Właśnie przewaga jego i ruchliwość w owych czasach nieufności obudziły wnet po obaleniu Antygona niesłychaną zawiść w dotychczasowych przyjaciołach i to niemniej w Lizymachu jak i w Ptolemeuszu. Dyplomatyczny spór o Fenicyę już w r. 300 doprowadził do zawarcia przymierza pomiędzy Lagidą i królem Tracyi. Na to odpowiedział niezwłocznie Seleuk przez połączenie się z Demetryuszem, którego urodziwą siedemnastoletnią córkę Stratonikę (urodzoną z Fili, córki Antypatra) pojął za małżonkę. Przy tej sposobności Demetryusz zajął Cylicyę; być może, iż Kassandra załagodzono za pomocą ustępstw w Grecyi. A ponieważ Seleuk osobiście nieprzyjaźni względem Ptolemeusza dalej nie chciał posuwać, pozostawił nowemu teściowi swemu prowadzenie wojny z Egiptem o Cylicyę, Cypr i Fenicyę i ta dopiero r. 299 zakończyła się traktatem, w skutek którego królewicz Pyrrus, będący od bitwy pod Ipsem kmendantem Demetryusza w Koryncie, jako zakładnik poszedł do Alexandryi. Skoro wkrótce potem naprężyły się stosunki pomiędzy Demetryuszem i Seleukiem, ponieważ pierwszy zięciowi swemu nie chciał sprzedać ani Cylicyi, ani portów fenickich Tyru i Sydonu, Demetryusz w roku 298 powziął zamysł raz jeszcze popróbować zaborów w Grecyi. Nie był on teraz we wrogich stosunkach z Kassandrem, który r. 300 po nieszczęśliwym najeździe na miasto focejskie Elateę (Elateia) zwrócił się na zachód i próbował zdobyć Keroyrę, co mu znowu się nie udało, gdyż na wezwanie wyspiarzy potężny król Syrakuz Agatokles (Agathokles) zjawił się z silną armią, pobił flotę macedońską i opanował samą wyspę. Gdy Demetryusz w r. 298 stanął pod Atenami, znalazł niełatwą sprawę. Tutaj rej wodziła od jego upadku pod Ipsem znowu pewna część patryotycznych demokratów, jak Olimpiodor (Olympiodor), Filippides (Philippides), Demochares, którzy sprzymierzyli się z Etolami i Eubejczykami i nietylko w r. 299 zawarli byli pokój z Kassandrem, ale jeszcze z Egiptu i z Tracyi otrzymali pieniądze i żywność. Demokrata Demochares i obecny przywódca partyi Kassandra, Lachares, wspólnie działali przeciwko Demetryuszowi. Nie powiodły się początkowo działania tego ostatniego pod Atenami, podobnież jak później w Peloponnezie pod Messeną. Wszelako w r. 297 umarł król Kassander i korona macedońska przeszła na jego osiemnastoletniego chorowitego syna Filipa (IV), po którym już w cztery miesiące władza dostała się bratu jego Antypatrowi. Wtedy w skutek zdobycia Eginy i Salaminy przez Demetryusza dzielny Demochares udał się w celu zebrania posiłków do Beocyi i Pelli, a w czasie jego nieobecności w końcu r. 297 wspomniony już Lachares w Atenach założył tyrannię i takową z surowym wykonywał naciskiem. W owym czasie Demetryusz zyskał lepsze widoki pod Atenami. Długie oblężenie, w czasie którego nawet Ptolemeusz Ateńczykom pomagać nie mógł, a w końcu straszliwy brak żywności ugięły odwagę Lacharesa. Ruch w samem mieście na wiosnę r. 295 nakłonił go do ucieczki. Ateny dostały się w ręce zwycięzcy, który znowu nadzwyczaj łagodnie obszedł się z miastem, wszelako teraz porty obsadził.

Grecya obecnie znowu stała się polem, na którem Dyadochowie ucierali się ze sobą. Ptolemeusz, nader niechętnie poglądający na rozpościeranie się Demetryusza w tym kraju, przeciągnął całkiem na swoją stronę młodego Pyrrusa, którego rycerski, iście męzki charakter nadzwyczaj mu się podobał, ożenił go z jedną ze swoich córek i — już r. 296 — dał mu pieniądze

i wojsko, aby usadowił się w Epirze i Neoptolema zmusił do podziału panowania nad Molottami. Bezpośrednio do powstania przeciwko Demetryuszowi podniecił Spartanów, którzy r. 295 pod wodzą króla Archidama IV (syna Eudamidasa), sprawującego rządy od r. 300, rozpoczęli wojnę w Peloponnezie. Pod Mantyneą odparci i nad Eurotasem do szczętu pobici, w mieście, które, po raz pierwszy r. 317 dla obrony przed Polisperchonem obmurowano, a teraz co prędzej wzmocniono fortyfikacyami, mężnie natarcie ze strony króla wytrzymali.

Obozując pod Spartą, Demetryusz usłyszał o nowym obrocie zmiennego losu. W Azyi Lizymach zajął jego miasto Efez, Seleuk Cylicyę i Fenicyę annektował, Ptolemeusz zaś zdobył wyspę Cypr z wyjątkiem miasta Salaminy. Jednocześnie odkryły się dla niego nowe widoki na Macedonię, gdzie synowie Kassandra, Antypater i Alexander, zaciekle toczyli spory, a pierwszy, zięć Lizymacha, zamordował nawet matkę swoją Tessalonikę, ostatnie pozostałe przy życiu dziecko wielkiego Filipa, Alexandra zaś zmusił do ucieczki. Alexander przedewszystkiem wezwał Demetryusza na pomoc. Ponieważ król jeszcze w Grecyi był uwikłany, młodzian zwrócił się do króla Epiru Pyrrusa, który naonczas, usunąwszy już skwapliwie knującego mordercze zamysły Neoptolema, został samowładzcą Molottów, a przez małżeństwo z córką Agatoklesa Lanassą nawet panem Kercyry. Pyrrus wtedy „pośredniczył“ w Macedonii i przy pomocy Lizymacha dopiął tego, że kraj pomiędzy obu zwaśnionych braci podzielono, przy czem Epirowi odstąpiono Tymfeę (Tymphaia), Ambracyę i Akarnanię.



Demetryusz Poliorcetes.

Tego stanu rzeczy Demetryusz znosić nie chciał. Nie bez strat i trudności wydostał się z Lakonii, pospiesznym pochodem dotarł do miasta macedońskiego Dyonu (Dion), zwabił do Laryssy młodocianego Alexandra, który godził na jego życie i tamże zarąbać go kazał. Wtedy ognistą mową pozyskał sobie armię macedońską, a ponieważ nędznik Antypater wobec niego utrzymać się nie zdołał, w roku 294 Demetryusz bez przeszkody został królem Macedonii.

Wszelako teraz nastąpiło przesilenie awanturniczego szczęścia tego męża. Z początku przez miłe i świetne przymioty osobiste oraz zręczne występowanie przywiązał do siebie lud i wojsko w państwie. Udało się mu uspokoić drgające jeszcze na różnych punktach a wrogie mu ruchy, podniecane ze Sparty i z Egiptu, to w Beocyi (293 r.), to nawet w Atenach (r. 292), gdzie usiłowania wypędzenia Macedończyków z portów nie ukarano krwawo ale za to w samem mieście postawiono załogę, która zajęła zamek, nowo dla niej zbudowany na skale Muzeon (Museion) przy wejściu pomiędzy długi mur. Udało się także zawrzeć r. 292 korzystny pokój z królem Lizymachem zajętym uciążliwemi walkami z Getami nad Dunajem i z naczelnikami Bitynii, stawiającymi opór r. 298/7. Wszelako nowy rokosz Beotów (r. 291), który znalazł punkt oparcia w niełatwych do zdobycia Tebach, dopiero r. 290 całkowicie został stłumiony. Wytrwałymi i ciągłymi wrogami Demetryusza byli Etolowie, którzy obecnie władzę swą aż za Delfy rozpostarli byli, Spartanowie i król Pyrrus. Do tego z czasem lud w Macedonii

uprzykrzył sobie monarchę, który pozwolił wielu żołnierzom swoim wpaść w bezkarność, a osobiście coraz bardziej oddawał się wszeteczeństwu i hulankom. Z czasem i orężowi jego szczęście się przeniewierzyło. Wyprawa przeciwko Etolom i Epirotom w roku 289, w której głównie szło o dotarcie do morza Jońskiego, wypadła niezbyt chwalebnie. Demetryusz po pierwszych zwycięztwach w Etolii zwrócił się do Kercyry, którą mu wydała wraz ze swoją osobą piękna królowa Lanassa, co rozłączyła się była z Pyrrusem, wtedy mężny Molotta pobił do szczętu zarówno odważnego jak i doświadczonego pod względem militarnym stratega Demetryuszowego Pantaucha (Pantauchos). Już wtedy rycerska, miła, szlachetna osoba Pyrrusa, wydająca się Macedończykom jako istne odbicie wielkiego Alexandra, poczęła na nich niebezpieczny wywierać urok. Z Pyrrusem właśnie który dotarł aż do miejsca, gdzie znajdowało się miasto Egi (Aigai), musiał wracający skwapliwie z Kercyry Demetryusz, po nowej, dla Pyrrusa na ten raz niepomyślnej bitwie, zawrzeć pokój, niezbyt świetny dla Macedonii. Przyczyną tego było, że wyniosły Poliorcetes, u którego coraz bardziej wzrastał azyatycki przepych i zbytek, a nadto zuchwała sułtańskość, zamyślał o czemś nowem, mianowicie o powtórzeniu wyprawy wielkiego Alexandra do Azyi. Był to początek zakończenia.

Ogromne uzbrojenia Demetryusza, czynione w tym celu, w najwyższym stopniu wyczerpały Macedonię i Grecyę — wystawił on 98,000 piechoty, 12,000 jazdy i 500 nowych okrętów, pomiędzy niemi niejeden iście olbrzymich rozmiarów. Uzbrojenia takowe wzbudziły nadzwyczajny niepokój w pozostałych królach - Dyadochach, a nadto we wszystkich mniejszych władcach istniejących obok nich i pod nimi. Odnowili przeto niezwłocznie (288 r.) przymierze, niegdyś przeciwko staremu Antygonowi zawarte i wciągnęli do niego Pyrrusa. Flota egipska poczęła podburzać Greków, których miał trzymać na wodzy przezorny syn Demetryusza Antygon, Lizymach zaś ruszył ku wschodnim granicom macedońskim. Skoro Demetryusz zwrócił się przeciwko niemu, wyszła na jaw niewątpliwa, a niesłychana niechęć ludu i wojska macedońskiego przeciwko swemu królowi. Pyrrus wtargnął do kraju i dotarł aż do Berrei (Berrhoia). Skoro Demetryusz w całym pospiechem prędzej zwrócił się przeciwko temu niebezpiecznemu wrogowi, od razu całe wojsko odstąpiło od niego i przeszło na stronę Pyrrusa. Demetryuszowi nie pozostawało nic więcej, tylko co prędzej uciekać do Kassandrei. Pyrrus obwołany został królem Macedonii, za co wschodnią część państwa oddał Lizymachowi.

Dla Demetryusza wszystko się skończyło. Uszedł on do Grecyi, gdzie utrzymywał się syn jego Antygon. Tymczasem Ateńczycy pod pod wodzą Olimpiodora zdobyli szturmem fort na Pagórku Muz. Skoro Demetryusz z 10,000 ludzi przeszło wyruszył przeciwko temu miastu, przybliżanie się Pyrrusa zmusiło go do tego, iż oblężenie porzucił. Zdaje się, że naówczas przyszło do zawarcia ugody, mocą której Demetryusz szwagra swego uznał królem Macedonii, za to zaś zatrzymał swoje posiadłości w Grecyi. Pozostawiwszy je pod opieką Antygona, r. 287 ze szczątkami wojsk swoich wyruszył z Miletu i usiłował zachwiać panowanie Lizymacha w Azyi Mniejszej. Wkrótce syn tego ostatniego Agatokles tak srodze go nacisnął, iż Demetryusz uciekł do miasta Tarsu w Cylicyi i w końcu (na wiosnę r. 286) musiał poddać się Seleukowi, który go wysłał do Apamei (Apameia) nad Orontesem gdzie niespokojny awanturnik umarł r. 284/3.

W Europie Pyrrus nie mógł długo utrzymać się jako król Macedonii, wobec intryg Lizymacha. Pomimo związków z młodym Antygonem prze-

grał r. 287 bitwę, w skutek której rzeczy taką przybrały postać, że Lizymach zagarnął Macedonię i Tessalię, Antygon zaś pozostał na swojem stanowisku w Grecyi, zatrzymawszy przytem miasto Demetryadę (Demetrias), świeżo przez jego ojca nad zatoką Pagazejską założone. Pyrrus poprzestał na swem państwie Epiru, które naonczas rozciągało się na całe pobrzeże Adryatyku od ziemi Taulatynów pod Epidamnem aż do ujścia Acheloosu i stolicę miało w Ambracyi.

Tak więc zdawało się, że wszędzie walki ustały. Nawet uregulowały się stosunki na Wschodzie „hellenistycznym." Potężny Seleuk, grecki następca Achemenidów, kolosalne swe państwo zorganizował na nowo a porządnie, wielkie tegoż prowincye podzielił na 70 przeszło satrapij, nakoniec przez wzgląd już to na bardzo różny charakter krajów na wschód i zachód od krańcowych gór Irańskich oddał wschodnią połowę państwa pod kierunek syna swego Antyocha (Antiochos), urodzonego r. 323 z księżniczki sogdyańskiej Apamy, a naonczas będącego w pełni lat męzkich. Punkt ciążenia sił państwowych umieścił w zachodniej połowie, którą sam zarządzał i którą hellenizował nader energicznie. Niemniej praktycznie i trwale zorganizował Lagida Ptolemeusz kraj swój o wiele bardziej skupiony, gdzie zlanie się dawnego żywota z grecko-macedońskim nader znaczne robiło postępy i gdzie wspaniała Alexandrya rozpostarła już stosunki handlowe aż do Etyopii i do Indyi. Tu wszystko z czasem zostało tak urządzone, że dzielny Lagida mógł w roku 285 przed Chr. złożyć koronę egipską i takową oddać 24 letniemu synowi, który w dziejach nosi imię Ptolemeusza II Filadelfa (Philadelphos). W dwa lata później umarł założyciel państwa Egipskiego w 84 roku życia.



Ptolemeusz I.

Niemniej jednak historya okresu Dyadochów, jak rozpoczęła się straszliwym rozlewem krwi w Babilonie, tak zakończyła się walkami, które raz jeszcze w całym świecie od rzek Mezopotamii aż do Adryatyku niesłychane sprawiły wstrząśnienie. Zdawało się, że po ustaniu ostatnich zaburzeń, wywołanych ambicyą Demetryusza Poliorcetesa, nawet na szczególnie niespokojnym półwyspie Bałkańskim na czas jakiś cisza nastąpi. Nawet najśmielszy i najambitniejszy mąż w tych krajach, bohater Epiru, król Pyrrus, obecnie ulubieniec mężnego, prostodusznego ludu, którego cząstki po raz pierwszy w rzeczywiste państwo powiązał, którego doliny po raz pierwszy cywilizacyi helleńskiej na rozścierz otworzył, dla nowych przedsięwzięć zwrócił oczy po za morze Jońskie, na zachód sykeliocki i italiocki. Stosunki jego sięgały już do obu tych części zachodniego hellenizmu.

W okresie bitw Alexandrowych i walk Dyadochów Sykeliocia również Italioci raz jeszcze mieli dzieje pełne wydarzeń. Na wyspie Sycylii nowy porządek, zaprowadzony przez Tymoleona, utrzymał się przez lat dwadzieścia, w Syrakuzach zaś w obrębie form demokratycznych miejscowa arystokracya bogaczy znowu zyskała przewagę. W tem w r. 320 przed Chr. zjawił się Agatokles (Agathokles) Syrakuzanin, — a właściwie mówiąc, z pochodzenia syn zbiega z Regionu i pewnej damy z Termy, gdzie urodził się r. 361 przed Chr. i dopiero w osiemnastym roku życia za Tymoleona z rodzicami jako osadnik dostał się do Syrakuz. Początkowo był on garncarzem, ale zarazem mężem, który, jak się zdawało, przy nadzwyczajnych zdolnościach militarnych, niesłychanie energicznym charakterze, nieugiętej

sile woli i niezwykłej śmiałości zdolnym będzie do najwyższych rzeczy. Ów Agatokles odegrał na Sycylii świetną rolę w duchu Dyadochów. Jako młodzieniec pozyskał sobie łaskę potężnego Damasa, który mu w zatargach z Akragasem i z Sabellami italiockimi dopomógł z czasem do zajęcia nadzwyczaj ważnego stanowiska militarnego; skoro Damas umarł, młodzieniec bogatą wdowę poślubił (r. 333). Skoro potem około r. 320 zerwał z przywódzcami arystokracyi, umiał przez czas niejaki stronić od ojczyzny, chwilowo jako dowódzca żołdaków bawił w Italii, aż rewolucya demokratyczna sprowadziła go napowrót do Syrakuz. Sława wojenna i łaska tłumów dzielnego wojownika, którego już słusznie podejrzywano o dążenie do tyranii, nie obroniły przed nowym upadkiem, równoczesnym z podniesieniem się arystokracyi. Pośrednictwo Kartagińczyków umożliwiło powrót jego i obłudne pojednanie się z rodami szlacheckiemi. Skoro zamianowano Agatoklesa strategiem, nietylko przeciągnął na swoją stronę całe stronnictwo demokratyczne, ale z czasem (r. 317 przed Chr.) z najemnego żołnierza i przywiązanego do niego proletaryatu syrakuzańskiego wytworzył sobie zaufane wojsko, z którym dokonał przewrotu, połączonego z niesłychanym względem arystokracyi okrucieństwem. Żołnierzom i proletaryatowi pozwolił całe dwa dni dopuszczać się wszelkich mordów i łupieztwa na zamożnych obywatelach; w jednym dniu 4,000 znakomitszych mieszkańców zabito, 6,000 innych uciekło do Akragasu. Lud mianował go naczelnym wodzem z nieograniczoną władzą i nowa tyrannia była dokonaną. Podział gruntów i zniesienie licznych uciążliwych długów przywiązały tłumy do jego osoby. Z Kartaginą znajdował się w dobrych stosunkach. Tak rozpoczęło się panowanie tego tyranna, które w mniejszych rozmiarach znalazło później raz jeszcze naśladowcę w Nabisie spartańskim. Niesłychanie śmiały, gwałtowny, nieoglądający się na nic, nawet na sumienie, nie lękający się żadnego przestępstwa i okrucieństwa, jakie przynieść mu pożytek mogły, a przytem przezorny, w pewnych okolicznościach umiarkowany i przystępny, Agatokles pod względem straszliwej zaciekłości, odwagi osobistej, energicznej siły, zdolności militarnych, administracyjnych i politycznych o wiele przewyższał Dyonizyusza starszego. W przeciągu kilku dziesiątków lat nietylko energicznie, a po części dla Sykeliotów pod względem materyalnym nader korzystnie, sprawował rządy, ale jeszcze przy różnych zmianach losu zyskał sobie wielkie jako wódz imię.

Tak widzimy go aż do r. 314 szerzącego władzę swoją nad grecką częścią wyspy, z wyjątkiem Selinusu, Heraklei i Himery. W skutek tego wdał się w zatargi z Kartaginą, gdzie z wielkiem niezadowoleniem patrzano na to szerzenie się jego władzy. Już stłumienie ostatniego oporu w Messanie przez Agatoklesa (312 r.) nakłoniło Kartagińczyków do wyjścia z bezczynności. Ponieważ otwarcie popierali oni przeciwko Agatoklesowi miasto Akragas, gdzie bawiło wielu oligarchów syrakuzańskich, wszczęła się wojna która r. 311 przed Chr. nadzwyczaj wielkie przybrała rozmiary. Po kilku pierwszych zwycięztwach wojsko tyranna w pobliżu Geli pod górą Eknomen (Eknomos) doznało straszliwej klęski od Kartagińczyków pod wodzą Hamilkara, syna Gisgona, w skutek której to klęski cała Sycylia grecka oderwała się od Agatoklesa. Wszelako teraz, gdy Kartagińczycy poczęli oblegać go w Syrakuzach od lądu i morza, wpadł Agatokles na myśl niesłychanie śmiałą w tym rodzaju, jakiej chwytał się nieco później Demetryusz Poliorcetes w najgorszem położeniu. Zamierzał on w mocno obwarowanych Syrakuzach pozostawić tylko zaufaną załogę pod rozkazami brata swego Antandra (Antandros), potem przebić się i wojnę przenieść do Afryki, gdzie

kraj niesłychanie bogaty wybornie mógł wyżywić jego wojsko, gdzie obiecywały mu znaczne korzyści militarne nieobędź poddanych afrykańskich względem srogich rządów stolicy, brak miejsc obwarowanych — gdyż Kartagińczycy oprócz stolicy własnej, obwiedzionej kolosalnemi murami, tylko Utyce (Utika) mury pozostawili byli, — a może i konszachty w samej Kartaginie.

Awanturnicza wyprawa rzeczywiście powiodła się. Z wyborowem wojskiem, złożonem z 15,000 ludzi na 60 okrętach śmiały awanturnik wyruszył z portu Syrakuzańskiego, uszedł przed flotą kartagińską, wylądował w końcu sierpnia 310 r. w Afryce na południe od przylądka Hermeonu (Hermaion — dziś Bon), z dobrze wyrachowanem zuchwalstwem spalił własną flotę i rozpoczął z przerażającem powodzeniem wojnę łupieżką w kraju bogatym a ogołoconym z obrony. Świetne w otwartem polu zwycięztwo nad zaciągami z obywateli kartagińskich o wiele wyższemi liczebnie, taką Kartagińczyków przejęło trwogą, iż ci złożyli Molochowi niesłychanie straszliwą ofiarę, mianowicie 500 dzieci z najznaczniejszych rodzin! Pomimo to Agatokles odnosił zwycięztwo za zwycięztwem i w roku 309 zdobył 200 miast afrykańskich, a tymczasem w Sycylii pod Sarakuzami armia kartagińska walczyła nader nieszczęśliwie. W końcu szczęśliwy zwycięzca mógł pomyśleć o oblężeniu samej Kartaginy. Tutaj wszelako środki jego okazały się niedostatecznemi, wezwał przeto r. 308 na pomoc generała Ofelasa (Ophelas), namiestnika Ptolemeuszowego w Cyrenie, który r. 312 oderwał się od Egiptu i przez Lagidę ujarzmionym nie został. Ambitny naczelnik Cyreny usłuchał syreniego głosu i przyprowadził z własnych ludzi i z nawerbowanych wojowników 10,000 piechoty i 600 jazdy wyćwiczonego żołnierza oraz 10,000 nieregularnego wojska, wszelako wkrótce po przybyciu przez zdradzieckiego sprzymierzeńca zamordowanym został. Teraz wojsko cyrenajskie po prostu przeszło do Agatoklesa, ale krwiożerczy zabójca mało z tego miał korzyści. Kartagińczyków, którzy w tymże czasie energicznie stłumili próbę śmiałego generała Bomilkara, dążącego do zagarnięcia przemocą władzy najwyższej, niepodobna było w murach miasta pokonać. Nawet pełne grozy wzięcie szturmem Utyki (307 r. przed Chr.) nie dopięło niczego. Skoro Agatokles z 2,000 ludzi tymczasowo powrócił do Sycylii, gdzie bił się z Akragantyńczykami i zbiegami syrakuzańskimi, syn jego Archagat (Archagathos) stracił w Afryce znaczną część wywalczonych dotychczas korzyści. Agatokles, — obecnie jako „król," jak się był nazwał za przykładem wielkich Dyadochów, — pospieszył w roku 306 z małemi siłami do Afryki, aby ratować szczątki wojska swego wyparte na Tunes, ale na ten raz w bitwie z przeważającemi siłami kartagińskiemi pobitym został. Afrykanie masami odstępowali od niego, a szczątki wojska pozabijały jego synów i przeszły do służby kartagińskiej.

Siedząc w Syrakuzach, ów mąż krwiożerczy niezwłocznie nowemi a straszliwemi gwałtami umacniał panowanie swoje na wyspie. Ponieważ należycie znużeni Kartagińczycy zgodzili się na zawarcie z nim pokoju, ustanawiającego linię Haliku (Halykos) jako granicę pomiędzy państwem jego a swojem, przeto Agatokles mógł w roku 305 umocnić panowanie swoje nad Sykeliotami i rządzić spokojnie, dzierżąc wszystko w żelaznej a niesumiennej dłoni. Od tego czasu Agatokles w sprawach polityki zewnętrznej głównie usiłował wtrącać sie stosunki polityczne, jakie naonczas wypływały z waśni wielkich Dyadochów. W epoce po bitwie pod Ipsem zawiązał stosunki z królem Egiptu Ptolemeuszem i poślubił pasierbicę tegoż Teoxenę (Theoxena); chytra polityka Lagidy, pracująca wszędzie nad tem,

by wytworzyć przeciwwagę wobec przewagi swych sąsiadów, starała się naonczas pozyskać sobie we władcy syrakuzańskim sprzymierzeńca na przypadek wojny z Kassandrem, ponieważ naonczas Agatokles temuż odebrał wyspę Kercyrę. Widzieliśmy już, że jedna z córek szczęśliwego awanturnika została małżonką wojowniczego Pyrrusa. Lubo później przeniewierzyła się małżonkowi swemu, wszelako giętkie owoczesne prawo państwowe wyprowadziło ztąd dla Pyrrusa prawo do Syrakuz. I rzeczywiście później przyszło do tego. Agatokles, który rozpostarł się był na pobrzeżu Bruttyjskiem i w końcu raz jeszcze pomyślał o wielkiej wojnie z Kartaginą, zginął w roku 289 przed Chr. okrutną śmiercią w skutek knowań wnuka swego Archagata, żądnego korony. Towarzysze morderstwa zabili samego młodego księcia i lud syrakuzański od jednego zamachu otrząsnął się z systemu dawnego tyranna. Przyszło do zaciętych walk pomiędzy obywatelami greckimi i żołdakami Agatoklesa, po większej części pochodzącymi z Kampanii, jak to niegdyś było po upadku domu Gelona, Skoro w końcu Kampanowie dali się zgodnie nakłonić do wymarszu do Italii, nagle r. 288 przed Chr. zagarnęli miasto Messanę wraz z niewiastami, albowiem obywatele tegoż miasta chcieli ich zaciągnąć do służby u siebie. Na miejscu pomordowanych mężczyzn utworzył się tutaj obecnie nowy lud wojowniczy Mamertynów, którzy siedząc w Messanie, już to zdobywali poblizkie okręgi, już to łupiezkiemi wyprawami dręczyli Sycylię wschodnią. W Syrakuzach znowu, gdzie strateg Hiketas zagarnął był władzę, oraz w wielu innych miastach, zwłaszcza w Akragasie, gdzie rządził Fintyasz (Phintias), wystąpili znowu tyranni. Skoro w 279 roku przed Chr. Hikatesa w Syrakuzach obalili Tenon (Thoinon) i Sostrat (Sostratos), rozwinęły się stosunki, które nakłoniły króla Pyrrusa do wtrącenia się w sprawy sycylijskie.

Sam Pyrrus znajdował się już naonczas w dolnej Italii; Tarentyńczycy wezwali go byli za morze Jońskie. Gałąź ta Greków po zgonie Alexandra, władcy molottyjskiego, oprócz w Lukanach znalazła jeszcze w Rzymianach przeciwników. Wprawdzie byli oni daleko jeszcze od kraju tarentyńskiego ale widoczna już nieprzyjaźń okazała się w tem, iż Tarantyńczycy w czasie straszliwej, od r. 327 wszczętej wojny z Rzymem popierali wedle możności Samnitów, cennych dla nich pod względem stosunków kupieckich, Lukanowie zaś wystąpili jako sprzymierzeńcy Rzymian. Do bezpośredniego wtrącenia się do wojny z Rzymianami obywatele bogatego miasta handlowego i fabrycznego wcale nie mieli ochoty. Dla należytej od Lukanów obrony wzięto znowu w roku 305 na żołd obcego księcia, mianowicie królewicza spartańskiego Kleonima (Kleonymos), wnuka Kleombrota, poległego pod Leuktrą i młodszego syna króla Kleomenesa II, na którego odjazd z Lakonii eforowie chętnem patrzyli okiem, ponieważ zacięte wiódł spory z powołanym na tron r. 309 siostrzeńcem swoim, Areuszem I (Areus) synem brata starszego Akrotata (Akrotatos).

Młodociany wódz był tyle szczęśliwy, że z 5,000 wojennego żołnierza, z wojownikami messapijskimi i italiockimi, z pospolitem ruszeniem tarentyńskiem pobił należycie Lukanów i zmusił do zawarcia trwałego pokoju. Wszelako potem, puszczając wodze dzikiemu charakterowi swemu rzucił się zuchwale na Metapont i — skoro w roku 305 Samnitowie zawarli pokój z Rzymem, a Tarentyńczycy r. 304/3 weszli w stałe z przodowniczką latyńską układy, — wpadł w roku 303 na pomysł, by napaść na wyspę Kercyrę, z której potem 303/2 r. Demetryusz Poliorcetes wypędził jego załogę.

W następnym czasie Tarentyńczycy już to w skutek działań Agatoklesa w Brucyum (Bruttium) i na Kercyrze, już to z łaski ostatniej wielkiej

wojny Samnitów z Rzymianami w ciężkich znaleźli się kłopotach. Straszliwa a stanowcza bitwa pod Sentynum (Sentinum) w r. 295 przed Chr. zwróciła po raz pierwszy należytą uwagę nawet świata Dyadochów, przesyconych wojnami, na potęgę rzymską, szybko po za Adryatykiem wzrastającą. Skoro jednak Agatokles umarł, a Syrakuzy od r. 289 znowu w bezsilność popadły, Tarentyńczycy, widząc Samnitów pobitych r. 290, rzymskie legiony zaś, osiedlające się w Wenuzyi (Venusia), zwrócili działalność swą na to, by straszliwych Rzymian nowi wrogowie zatrudnili. Agitacye ich obecnie dosyć były skuteczne już to u Lukanów, już u Celtów w górnej Italii. Wszelako okropna wojna wybuchła w r. 284 pomiędzy Rzymianami i Celtami, zakończyła się r. 282 iście przerażającą tych ostatnich porażką. Od tego czasu ogromne ich tłumy wyszły z półwyspu Italskiego do swych współplemieńców w Alpach Wschodnich, w Pannonii i w górach Illirskich i ci naonczas skupiali się w straszną lawinę, która potem stoczyła się na półwysep Bałkański i spustoszyła go.

Tymczasem przyszło do walki pomiędzy Rzymianami i Tarentyńczykami. Rzymianie, którzy naonczas ku wielkiemu tych ostatnich niezadowoleniu wzięli pod opiekę wobec Lukanów miasto italiockie Turye (Thurioi), w jesieni r. 282 naruszyli traktat z r. 304/3, zabraniający im okrętami wojennemi opływać przylądek Lacynion (Lakinion) pod Krotonem. Nierozsądny pomysł admirała rzymskiego Lucyusza Waleryusza (Lucius Valerius) wpłynięcia 10 okrętami do portu tarentyńskiego wywołał wybuch wściekłości w Tarentyńczykach; cztery okręty Rzymian zniszczono, załogę piątego wycięto, a potem niezwłocznie zdobyto nienawistne Turye i załogę rzymską wraz ze stronnictwem miejscowem, sprzyjającem Rzymowi wypędzono.

W skutek tego wojna pomiędzy Rzymem i Tarentem była niemal pewną i przywódzcy partyi wojennej tarentyńskiej niezwłocznie oglądali się o pomoc zagraniczną. Natychmiast zwrócili się do króla Pyrrusa, który już był poprzyjaźnił się z nimi, ponieważ pomogli mu byli odzyskać szybko wyspę Kercyrę, przez zdradę Lanassy wydaną Demetryuszowi Poliorcetesowi. Rzymianie, niezbyt życzący sobie, by bohater molottyjski występował w Italii, raz jeszcze starali się za pomocą rokowań uzyskać zadosyćuczynienie za krew przelaną. A gdy zaciekła demokracya w Tarencie odrzucała wszelką w tym duchu ugodę i na dobre prosiła na dworze Ambracyjskim o pomoc, Pyrrus miał zawsze jeszcze dość powodów do ociągania się. Z jednej strony nie chciał w Italii występować jako płatny naczelnik żołdactwa tak jak niegdyś Alexander, ale jako potężny obrońca państwa proszącego o pomoc. Należało oczekiwać, że nacisk oręża rzymskiego niezadługo zmusi Tarentyńczyków by zastosowali się do wszelkich jego życzeń, z drugiej zaś strony naonczas właśnie wszczęła się nowa wojna pomiędzy ostatnimi Dyadochami i rezultat jej mógł Pyrrusa nakłonić do całkiem innych postanowień.

Stary władca Tracyi Lizymach w roku 284 w skutek podstępu małżonki swej, córki Ptolemeusza I Arsynoi (Arsinoe) dał się nakłonić do tego, że kazał zabić dzielnego swego syna z poprzedniego małżeństwa, Agatoklesa. Ptolemeusz Ceraun (Ptolemaios Keraunos), najstarszy syn Lagidy, który naonczas przesiedlił się był do Tracyi, ponieważ ojciec przez wzgląd na zły charakter jego pozbawił go następstwa tronu, dopełnił tego krwawego czynu. Okropny ten wypadek obudził we własnem starego króla państwie niesłychane oburzenie, a niemniej u Seleuka i w Alexandryi. Lizymach przerażony, a wkrótce przekonany o niewinności nieżyjącego syna, poczynił w Egipcie pojednawcze kroki. Dzikt Ceraun uciekł do Seleuka

i tam powiększył jeszcze poczet tych wielu z państwa króla trackiego, co wielkiego króla azyatyckiego do wojny podniecali. Wszelako ta wybuchła dopiero w końcu roku 283. Seleuk na ten raz powziął zamiar zdruzgotania państwa Lizymachowego. Cząstkowemu zdobyciu Azyi Mniejszej zapobiedz nie można było. W końcu (w pierwszej połowie roku 281) przyszło do walnej bitwy na równinie Koronu (Korupedyonu), w której to bitwie Lizymach życie utracił. Azya Mniejsza została wcieloną do wielkiej monarchii Seleucydów. Zdaje się, że tracką część państwa, zostającego dotąd pod władzą Lizymacha pozostawiono dla dzieci Agatoklesa. Macedonię chciał zabrać dla siebie Seleuk, który obecnie Azyę od Hellespontu aż do Indu odstąpił synowi swemu Antyochowi. Skoro stary wielki król w końcu roku 281 przeszedł Hellespont, Ptolemeusz Cerarun—prawdopodobnie przez silne stronnictwo popierany — na Chersonezie pod Lizymacheą, miastem świeżo przez Lizymacha zbudowanem, zamordował króla i zagarnął władzę w krajach europejskich nieboszczyka monarchy trackiego. Niezwłocznie wszczęła się nowa ogólna walka. Morderca Ptolemeusz widział się zagrożonym przez wojska Antyochowe, w Grecyi zaś młodociany król Antygon sprzymierzył się z Etolami w celu zagarnięcia Macedonii.

Tak stały rzeczy na półwyspie Bałkańskim, gdy Pyrrus powziął ostateczne postanowienie. Latem 281 r. wieść o bitwie pod Korupedyonem (Korupedion) i skutki tejże pozbawiły go wszelkich widoków co do nowych zysków na Wschodzie. Nacisk, przez Rzymian na Tarent wywierany, nakłonił miasto do zgodzenia się na wszystkie warunki, jakich król molottyjski dla siebie wymagał. Zarządzono nader gorliwe przygotowania i w jesieni r. 281 pierwszy oddział epirocki pod wodzą Milona wysiadł na brzeg w Tarencie, skoro jednak po śmierci Seleuka wszczęła się nowa wojna na Wschodzie, Pyrrus znowu się zawahał. Wszelako wkrótce rozmyślił się inaczej i poprosił trzech walczących ze sobą królów o pomoc przeciwko Rzymianom, ci zaś wszyscy chętnie dali mu takową, ponieważ wszyscy życzyli sobie, by miecz bohatera Epiru nie brał w walce ich udziału. Antyoch dał mu znaczne środki pieniężne, Antygon użyczył okrętów do przeprawy do Italii, Ceraun zaś zaręczył na przeciąg wyprawy włoskiej za bezpieczeństwo Epiru i na dwa lata oddał 5,000 piechoty i 4,000 konnicy do rozporządzenia Pyrrusowi. W takich okolicznościach bohater molottyjski jeszcze przed nastaniem wiosny r. 280 przed Chr. przebył z głównem swem wojskiem morze Jońskie i wdał się w wielką wojnę z Rzymianami, którą dopiero w następnym tomie przedstawimy.

Lubo pierwszy rok wojny Italskiej przeszedł zaszczytnie dla Pyrrusa, wkrótce jednak poznał, że w Rzymianach natrafił na lud, obdarzony zarówno rzeźkim jak i wytrwałym duchem narodowym, równego któremu nie znalazłeś ani w państwach Dyadochów, skupionych orężem, ani nawet w starzejącym się ludzie Hellenów. Co więcej, gdyby wezwanie Tarentyńczyków w półtora roku później doszło było do Ambracyi, Pyrrus ani pomyślałby o przeprowadzeniu falang swoich na Zachód hesperyjski, w pierwszej bowiem świetnej fazie wojny Epirotów w Italii położenie rzeczy na półwyspie Bałkańskim niesłychanie się zmieniło i to w prędkim czasie.

Dziki Ptolemeusz Ceraun, mimo straszliwych rysów swego charakteru, był nader przebiegłym dyplomatą. Wyprawiwszy Pyrrusa do Tarentu, wnet w początkach roku 280 pojednał się ze swym bratem, młodocianym królem Egiptu i wciągnął go w krąg swoich interesów. Po prostu zrzekł się wszelkich pretensyj do państwa ojcowskiego i przez to nakłonił brata do wspierania go przeciwko Antyochowi, a również Antygonowi. Ptolemeusz

Filadelf w duchu tego wtargnął do Syryi południowej, a Ptolemeusz Ceraun po zwycięztwie floty swej nad flotą Antygona wkroczył do Macedonii i tu także zagarnął panowanie, dwór zaś egipski nakłonił Spartanów, by pod wodzą króla swego Areusza I wystąpili przeciwko Antygonowi i Greków raz jeszcze do powstania wezwali. Wyprawa ta dla samej Sparty pożądanych skutków nie przyniosła. Pomimo to, że wśród tych ruchów rozpoczęło się wznowienie dawnego związku miast achejskich, co później ważne miało znaczenie, wszelako wtargnięcie Spartanów do ziemi Etolskiej, lubo wypadło nieszczęśliwie dla najezdców, nakłoniło do szybkiego powrotu wojsko etolskie, które wyszło było z Antygonem. Król Antygon musiał tymczasowo zaniechać planów co do Macedonii i powrócić do Grecyi. Ponieważ wódz Antyocha, Patrokles, pobitym został w Azyi Mniejszej przez Bityńczyków, wielki król azyatycki zawarł pokój z Ceraunem, uznał go za króla tracko-macedońskiego, z Antygonem zaś ciągle jeszcze we wrogich pozostawał stosunkach. Wszelako zguba wisiała już nad Ceraunem.

Krwiożerczy ten człowiek umocnił tymczasowo stanowisko swoje przez nową zbrodnię, kazał bowiem po prostu zamordować synów Lizymacha, urodzonych z jego siostry Arsynoi (Arsinoe). W pierwszej połowie roku 279 straszliwa powódź okrutnych drużyn celtyckich, trudniących się mordem i łupieztwem, spadła na półwysep Bałkański. Gromada pod dowództwem Keretryusza (Kerethrios) wtargnęła do Tracyi, druga pod rozkazami Brennusa (Brennos) i Akichoryusza (Akichorios) do Peonii, trzecia pod wodzą Bolgiusza (Bolgios) do Illiryi i Macedonii. Ptolemeusz Ceraun, który zuchwale i hardo przedsięwziął walkę z Celtami, został pobity do szczętu w krwawej bitwie i poległ w boju (w maju 279 r.). Z wyjątkiem miejsc warownych cały kraj macedoński uległ straszliwemu spustoszeniu przez rozlew krwi i łupieztwo; z największą trudnością dzielny strateg Sostenes (Sosthenes) bronił go przed wrogami.

Tu byłoby teraz właściwe miejsce dla Pyrrusa, teraz mógłby był z doświadczonem swem bohaterstwem spieszyć na ratunek i zdobyć sobie koronę macedońską jako zasłużoną nagrodę. Wszelako był on uwikłany w ciężką walkę z Rzymem, innym siłom musiał pozostawić ocalenie świata greckiego. Skoro zgraje celtyckie w końcu roku 279 opuściły najechane przez siebie kraje, na drugi rok do nowych gotowały się wypraw. Na ten raz szło im o leżącą na południu Helladę. Z wojska, złożonego z 200,000 Celtów, wyszłych na wiosnę r. 278 z żonami i dziećmi, oddzieliło się w Dardanii 20,000 ludzi pod wodzą Lutaryusza (Lutarios) i Leonnoryusza (Leonnorios) i ci na wschód się zwrócili. Główna masa pod wodzą Brennusa wśród zaciętych walk z Sostenesem ciągnęła przez Macedonię i Tessalię, aby najechać Grecyę. Tu wszelako na dzielny natrafiła opór. Hellenowie z Grecyi środkowej — Peloponnezyanie bowiem znowu trzymali się w tyle, — w liczbie 30,000 ludzi bronili Termopilów; pomiędzy nimi Etolowie i Beotowie największe wystawili siły. Do tego przyłączyła się flota attycka i po 500 ludzi od królów Antygona i Antyocha. Oporu tego długi czas nie można było przełamać. W tem Brennus wyprawił 40,000 ludzi do Etolii, gdzie ci iście niesłychanych okropności się dopuszczali. Lubo kontyngens etolski opuścił Termopile i potem przy pomocy Achejczyków w dolinach Etolii wybił po większej części okrutników celtyckich, jednakże główne wojsko celtyckie dopiero po zaciętych walkach wdarło się do Grecyi, skoro Enianowie wskazali mu dawną Anopę Epialtesową. Wojsko greckie cofnęło się na flotę, aby bronić miast pojedyńczych. Celtowie, którzy rzucili się na najbliższe okręgi i łupieżyć poczęli, doznali w środku roku 278

pod Delfami dotkliwej porażki z rąk Focejczyków, Lokrów i Etolów, w skutek czego, ponieważ Brennus poległ był w boju, tłumy straszliwych łupieżców cofnęły się na północ powoli. Część ich pod wodzą Komontoryusza (Komontorios) założyła po obu stronach Bałkanów „państwo Tylisu." Bandyci celtyccy, którzy pod wodzą Leonnoryusza i Lutaryusza na wiosnę r. 278 na wschód ruszyli, do większych byli przeznaczeni rzeczy. Złupili oni Tracyę, ściągnęli okup z miast greckich od Bizancyum aż do Lizymachei i na dobre pomyśleli o tem, by haniebne swoje czyny przenieść do Azyi Mniejszej. W końcu królowi Antygonowi, który obecnie zawarł pokój i z Antyochem i od tegoż uzyskał przyznanie praw swych do Macedonii, udało się pod Lizymacheą r. 277 przed Chr. straszliwą Celtom zadać porażkę. Szczątki ich, późniejszych „Galatów" w Azyi Mniejszej, przyjął tymczasowo na swój żołd naczelnik bityński Nikomedes. Antygon, na którego w oczach wszystkich spływał blask świeżego zwycięztwa, pospieszył obecnie do Macedonii, gdzie po zgonie Sostenesa szarpało kraj kilku pretendentów z domów Antypatra i Lizymacha, wzmocnił wojsko silnemi zaciągami z Celtów i zakończył te okropne czasy padającego dyadochizmu, zakładając w udręczonej ojczyznie nowych władców świata nową dynastyę Antygonidów.

DZIAŁ DRUGI.

Okres Epigonów.

ROZDZIAŁ I.

Państwa Epigonów.

Na opowiedzianych w końcu wypadkach zakończyły się straszliwe burze, które kolosalna wyprawa Alexandra Wielkiego do Persyi sprowadziła była na świat wschodni. Obecnie na wschód od granic świeżo wzrosłego mocarstwa rzymskiego oraz dawnej potęgi kartagińskiej stały wobec siebie trzy wielkie państwa, dokoła których grupował się szereg średnich i mniejszych sił politycznych. Nieprzyjaźń pomiędzy temi państwami oraz wzajemna polityka, jaką ruchy wielkich mocarstw narzucają mniejszym, nadają dziejom następnych czasów aż do wystąpienia Rzymian szczególniejszy interes i powab. Poprzestajemy tutaj na ogólnym przeglądzie, aby w końcu zapoznać się bliżej z ostatecznemi samodzielnemi świata helleńskiego objawami.

Główna masa dawnego państwa Achemenidów pozostawała obecnie w rękach dumnego domu Seleucydów. Okazało się jednak bardzo prędko, że pomimo niesłychanej tego państwa rozciągłości i pomimo znacznych zdolności politycznych i militarnych samego Seleuka oraz kilku jego następców państwo to najmniej właśnie potrafiło okazać należytej siły i rozwinąć się we właściwy sobie sposób.

Od czasu zwycięztwa pod Ipsem Seleucydzi panowali nad ludami swemi, mieszkając na zachodzie w Syryi. Tutaj wielki założyciel dynastyi w pobliżu brzegów morza Śródziemnego nad dolnym Orontesem założy-

wspaniałe miasto, które, od imienia jego ojca Antyochią (Antiochia) nazwane, przez wiele wieków pod względem pięknej architektury, wesołego życia, znaczenia politycznego i duchowego współzawodniczyło z Alexandryą egipską. Wszelako były trudności, których ci macedońscy dawnych Achemenidów następcy ani z tego miejsca, ani z Babilonu lub Suzy przezwyciężyć nie zdołali. Na zewnątrz coraz bardziej występowały na jaw nieprzyjazne stosunki z Egiptem, które w ustawicznych zapasach o posiadanie Palestyny, Fenicyi i Celesyryi ciągle wyczerpywały militarne siły państwa. Do tego przyłączyło się rozbudzenie narodowego ducha azyatyckiego pod wpływem ożywczego żywiołu greckiego na różnych punktach tej masy krajów. Już po śmierci Seleuka Bitynia, Pont, Kappadocya, Armenia, Atropatene medyjska były tylko w luźnej od dworu Antyocheńskiego zależności. Dzieje okazują, jak w przeciągu następnych stuleci cząstka za cząstką odpadała od wielkiego państwa, aż w ostatniem stuleciu rzeczypospolitej Rzymskiej już tylko wązki szczątek pomiędzy Eufratem i morzem Śródziemnem ostatni dawnej dumnej dynastyi spadkobiercy utrzymać zdołali. Było to rzeczą niemożliwą ustanowić jaką taką zasadę, według której nowa władza zachodnia mogła postępować względem różnorodnych ludów pomiędzy Hellespontem, Jaxartesem i krańcowemi Iranu wchodniego górami. Pod względem zarządu ów dom panujący musiał w gruncie rzeczy kierować się systemem satrapii, który od niepamiętnych czasów na tych ziemiach zawsze sprzyjał rozstrojowi wielkich państw, nie opartych na podstawach narodowych. Ponieważ nie było w państwie żadnego dostatecznie jednoczącego, skupiającego żywiołu, żadnego centralnego, nad wszystkiem górującego stanowiska, Seleucydzi starali się takowe wytworzyć sztucznie. Armia niezupełnie mogła przedstawiać takowe; zanadto w niej byli pomieszani ze sobą Azyaci i dzieci Zachodu. Szło więc o to, aby o ile można energicznie zhellenizować zachód państwa, zdolniejszy o wiele do przyjęcia greckości, aniżeli twardy wschód, gdzie tylko w Baktryi żywioły greckie mocniej zapuściły korzenie.

Ztąd Seleucydowie szczególniej krzątali się około zakładania w zachodnich stronach państwa swego, w Mezopatamii, Syryi, Azyi Mniejszej nowych miast, w których choć cząstkowo osiadali greccy i macedońscy osadnicy. To doprowadziło do nader ważnych rezultatów. Na oznaczonej wyżej przestrzeni greckość w rzeczy samej przeniknęła głęboko. Później jeszcze, gdy już prokonsulowie i cezarowie rzymscy objęli spadek po Seleucydach, do coraz szerszych kół sięgała ona i przekształcała takowe. Mezopotamia i Syrya, gdzie nawet okolice, rzeki i góry otrzymały nazwy macedońskie, mogły uchodzić za „Macedonię azyatycką." Z miast, które z wyjątkiem spraw wojennych i podatków państwowych rządziły się samodzielnie, greckość na wsie przechodziła. Język grecki obecnie na wiele stuleci stał się panującym na świecie językiem i później na Wschodzie nawet wobec łacińskiego potrafił utrzymać przewagę; wyparł on dawne języki krajowe i strącił co najmniej na stopień gwary bez literatury. Ludy z tak wybitnym charakterem narodowym jak Chaldejczycy, Fenicyanie, a nawet część tyle wyłącznych pod względem narodowym Żydów, nie oparły się urokowi greczyzny. Wszelako nie można zaprzeczyć istotnej różnicy pomiędzy krajami z tej lub z tamtej strony Tauru cylicyjskiego. W krajach syryjsko-mezopotamskich tylko klasy panujące, a w miastach stan średni zhellenizowały się na na dobre. Masy w głębi wytrwały w niemej nieprzyjaźni względem obczyzny, aż w końcu w czasach bizantyjskich z Arabii nadciągnęła burza, która w krajach tych przywróciła panowanie ludów semickich

w nowej tylko postaci. Przeciwnie w Azyi Mniejszej, z wyjątkiem kraju w górach Taurus, Izauryi i Pizydyi, greckość z czasem całkowicie się przyjęła. Rozwój ten zamknął się dopiero w późniejszych stuleciach cesarstwa Rzymskiego, gdy również obumarły szczątki dawnych dyalektów ludowych. Bizantyjczycy objęli półwysep jako kraj grecki, który dopiero później odzyskał swój charakter oryentalny, gdy w późnej dobie wieków średnich Seldżukowie, a jeszcze więcej Osmanowie greckość wyparli na wązką linię brzegową.

Obok rzeczywiście zhellenizowanych, to jest greckim pokostem powleczonych krajów na zachodzie, których dzieje i osobliwsza postać jednolitemu zarządowi nader znaczne stawiały przeszkody, Wschód irański stanowił zawsze posiadłość trudną do utrzymania, a okrom tego inny żywioł już wcześnie stał się zgubnym dla Seleucydów. Mamy tu na myśli *stosunki w łonie samej rodziny królewskiej*. Dotykamy tu jednego z najciemniejszych i najohydniejszych punktów w żywocie Epigonów, który zresztą i na dzieje Ptolemeuszów nader smutny cień był rzucił. Polityka owoczesna, jak już wyżej wspomnieliśmy byli, prowadziła do tego, że wiele owych rodów monarszych w rzeczywistości hołdowało *wielożeństwu*. Z tem nie łączyło ścisłe zamknięcie oraz surowy porządek wewnętrzny oryentalnego haremu. Wszelako nie brakło zgubnych dla życia państwowego skutków poligamii, jakich już Achemenidzi doświadczali byli aż do zbytku, tylko że te nieporównanie zgubniej oddziaływały na luźną budowę państwa Seleucydów, aniżeli na silniejszy daleko organizm państwa Lagidów. Zacięta nienawiść pomiędzy różnymi braćmi, straszliwe wyrodzenie się niewiast z domu władców macedońskich pod palącem słońcem Wschodu, zwłaszcza pod względem krwawych czynów, w przeciwieństwie do tego szczególniej w Alexandryi małżeństwa pomiędzy braćmi i siostrami (nie zawsze tylko przyrodniemi), w ogóle iście przerażające okropności w rodzinach, wszystko to stanowi na dworach Epigonów powszednie zjawiska —z pokolenia na pokolenie stające się coraz dzikszemi i liczniejszemi — tak, iż powabna ludzkość, skromna i trzeźwa postawa występujących nieco później władców Pergamonu oraz kilku Antygonidów nader pięknie od podobnych okropności odbijają. Zwłaszcza potęga Seleucydów niszczała w rozwijających się zbyt prędko, a wracających chronicznie walkach pomiędzy braćmi i krewnymi.

Daleko mocniej i trwalej zdołał uorganizować państwo swoje stary Ptolemeusz dzięki położeniu geograficznemu i naturze kraju koronnego. Tutaj to był punkt, gdzie dawny charakter ludu i greckość zbliżyły się do siebie i nadzwyczaj energicznie oddziaływały na siebie wzajem. Starannie zachowano dawną religię, hierarchiczny ustrój ludu egipskiego, kastowość, o ile ta się utrzymała, nakoniec dawny podział prowincyonalny doliny Nilowej. Tem silniej za to wyrobił Ptolemeusz władzę królewską. Załogi i osady wojownicze rozsypano po całym kraju, rozdzielono dokładnie militarną i urzędniczą hierarchię, przy urządzaniu sądownictwa pozostawiono w znacznym stopniu dawne prawa krajowe, skarbowością zarządzanego dokładnie i przy całej dbałości Ptolemeuszów o handel, przemysł i powszechny dobrobyt nader stanowczo dążono do utworzenia ogromnego skarbu państwa, będącego zawsze w pogotowiu. Stolicą była świetnie zakwitająca Alexandrya. Tutaj obok króla znajdowała się rada państwa; despotyczna władza Ptolemeuszów była poniekąd ograniczoną jedynie przez wzgląd na armię stałą, która nazywała się „Macedończykami" i długo jeszcze składała się po większej części z wojowników macedońskich, a przy zmianie tronu przez przyzwolenie swoje nowego władcę poniekąd zatwierdzała dopiero.

Przytem i po za obrębem wielkich miast greckich gorliwie popierano pomieszanie Egipcyan z Grekami.

Nie brakowało Greków, którzy nauczyli się języka egipskiego, a jeszcze bardziej Egipcyan, którzy zhellenizowali się mniej lub więcej, przyjęli greckie imiona, zostali przyjęci do armii stałej i doszli aż do najwyższych urzędów. Obyczaj kraju i ludu z czasem nader dotykalnie wpłynął na przekształcenie charakteru greko-macedońskiego. Zwłaszcza widoczną była na polu religijnem tolerancyjna postawa Ptolemeuszów, którzy troskliwie opiekowali się nawet Żydami i popierali ich tłumne i bogate w następstwa osiedlanie się, zwłaszcza w Alexandryi. Nietylko dawne religie krajowe krzewiły się i doznawały opieki, nietylko Ptolemeuszowie zgodzili się na to, by przy objęciu rządów na podobieństwo dawnych faraonów odbierać z rąk kapłanów egipskich namaszczenie na „synów słońca," ale jeszcze pierwszy Ptolemeusz przeszczepił z Synopy (Sinope) do Alexandryi cześć Zeusa Hadesa i ten został identyfikowanym z egipskim Sarapisem („Ozyrysem państwa umarłych"). Cześć Sarapisa i Izydy, która później głęboko przeniknęła do świata greckiego w dawnym kraju Hellenów, stała się od tego czasu wspólnem mieniem greckich i egipskich poddanych Ptolemeuszowych.

Oparci na dolinie Nilowej, znajdującej się w nadzwyczajnym rozkwicie, przy pomocy wielkiego skarbca wojennego, ogromnej floty i licznej, dobrze wyćwiczonej armii Ptolemeuszowie prowadzili niesłychanie energiczną politykę zewnętrzną. Nadzwyczaj praktyczny i niechętny fantastycznym idejom władzy nad światem, dom Ptolemeuszów obrał sobie kierunek, w jakim szli ciągle energiczni panowie doliny dolnego Nilu w czasach dawnych Ramessydów, w dniach potężnych władców muzułmańskich w średnich wiekach i znowu w XIX stuleciu. Opanowanie doliny górnego Nilu, morza Czerwonego, utrzymanie Cyreny i nader bogatej naonczas w budulec okrętowy wyspy Cypru uchodziło za nieodzowne dopełnienie potęgi Egiptu. Do tego dołączył się silny i prawie nieprzełamany pociąg do pozyskania południo-zachodniej części Syryi, a przez to pobudka do wiecznych z Seleucydami zatargów. Dalej Ptolemeuszowie prowadzili zarówno energiczną, jak inteligentną i w skutki obfitą politykę handlową. Dzięki tejże oraz rozumnemu wyzyskaniu nowo powstałych od czasów wielkiego Alexandra stosunków na Wschodzie Egipt stał się wielką drogą handlu powszechnego, Alexandrya zaś jako miasto handlowe osiągnęła pierwszorzędne stanowisko, jak obecnie mniej więcej New-York. Handel afrykański, arabski i indyjski szukał sobie dróg przez Egipt, a Ptolemeusz drugi odnowił dawny kanał Psammetychidów, wiodący z Nilu do morza Czerwonego. Fenicya pokonaną została w konkurencyi z wielkim egipskim punktem składowym, nawet Ateny z jego łaski w końcu osiadły na koszu. Tylko Kartagina i przyjaźny Rodos pod innemi warunkami życia wytrzymały współzawodnictwo z Alexandryą. Nakoniec pierwsi Ptolemeusze aż do fatalnego upadku ich siły w końcu wieku trzeciego prowadzili w powikłanych stosunkach świata Dyadochów nadzwyczaj przebiegłą i daleko sięgającą politykę, która w każdym razie miała charakter silnie egoistyczny. Szło im o to, aby z żadnej strony nie dać się oskrzydlić i przy powolnem upadaniu potęgi Seleucydów z łupów pochwycić kilka dobrze położonych kawałków, a zarazem powolnie konsolidujące się państwo Macedońskie osłabiać w jego rozwoju. Dwór alexandryjski, jak już widzieliśmy byli, utrzymywał dobre stosunki z Agatoklesem syrakuzańskim. Skoro Tarent w końcu musiał przed legionami rzymskiemi złożyć oręż, Lagidowie nie ociągali się z zawiązaniem dobrych stosunków z senatem. Aż do upadku ostatniego bohatera spartańskiego, każdy ener-

giczny wróg Antygonidów w Helladzie z pewnością znajdował w Alexandryi poparcie. Z drugiej strony widzimy, że wobec upadku Seleucydów polityka Lagidów zmierzała do tego, aby już to usadowić się na południowem pobrzeżu Azyi Mniejszej, już to z uszczerbkiem zarówno syryjskiej jak i macedońskiej potęgi na morzu Egejskiem i na zachodniem pobrzeżu Azyi Mniejszej pod przyjaznemi, łagodnemi formami pozyskać opiekę nad mniej lub więcej autonomicznemi wyspami greckiemi, — a ciągle umacniać i rozszerzać zwierzchnictwo nad częścią morza Śródziemnego.

Najsłabszem z państw Epigonów przynajmniej z początku było państwo Macedońskie, lubo właśnie tutaj domowi Antygonidów sprzyjały takie warunki, jakich brak Seleucydowie i Lagidowie odczuwali boleśnie. Tu od dawien dawna znajdowało się silne jądro narodowe, tu było państwo z starożytną samodzielną historyą. tu lud jędrny zajmował szeroko dawne siedziby, z których imionami aż do śmiertelnej walki łączyła się straszliwa aureola niepokonanej siły wojennej, odziedziczonej po Alexandrze Wielkim. Jednakże owa stara Macedonia w skutek okropnej straty w ludziach od lat 56 przez odpływ wielu setek tysięcy dzielnych ludzi na Wschód jako żołnierzy i osadników oraz w skutek najazdu celtyckiego została w wysokim stopniu wyludnioną. Smutna ta okoliczność w dobie ostatnich królów macedońskich aż do czasów rzymskich nigdy naprawioną być nie mogła.

Nowe panowanie Antygonidów, od r. 277 budowało się nadzwyczaj powoli — już nie w duchu dawnych, znikłych w czasach Alexandra królów wojskowych, ale według militarno-biurokratycznego absolutyzmu Lagidów; tutaj działa politycznie i moralnie wszędzie w świecie greckim uznawana konieczność, by na północ od Olimpu powstała nowa silna potęga dla obrony południa od barbarzyńców północnych, z których najstraszniejszymi byli Celtowie, panujący przedewszystkiem w Tracyi i na północo-zachodzie tłumnie siedzący, obok nich teraz występowali na widownię Dardanowie w okolicy źródeł Axyosu. Zewnętrzna polityka Antygonidów w systemie dyadochów obecnie zmierza konsekwentnie do tego, aby otrząsnąć się z nacisku ze strony Epiru, na wschodzie i południo-wschodzie wbrew Lagidom, a niezadługo po upadku potęgi syryjskiej wbrew władcom Pergamonu usadowić się na zachodniem pobrzeżu Azyi Mniejszej, a przedewszystkiem aby w duchu Filipa Wielkiego opanować kraje helleńskie, które utrzymywano już to za pomocą załog macedońskich, już to przez tak zwanych tyrannów, mających punkt oparcia na dworze w Peili. Z czasem niemałoznaczna część Greków pogodzija się z kierownictwem macedońskiem, a zarazem i tu z czasem — obok wyłączających się od dawien dawna, a z Alexandryi podtrzymywanych Spartanów, — występują nowe siły, których pokonanie stanowi zadanie Antygonidów.

Naród Hellenów długo jeszcze staje się nieodzownym dla całego zbioru nowych państw, które wytworzyły się z zaborów Alexandra Wielkiego. W każdym razie od czasów Cheronei i Krannonu nie ma już mowy o ogólnych tego narodu dziejach. Sta tysięcy Greków, — jak to od ugruntowania władzy Rzymian na ziemiach helleńskich w podobnyż sposób z zachodniej powtarzało się strony, — zwracały się na Wschód przez wiele dziesiątków lat od Alexandra aż do upadku państw Epigonów, jako żołnierze, jako osadnicy i przemysłowcy, jako ludzie nauki; względem dawnej metropolii, do czego należy zaliczyć i starohelleńskie kraje kolonialne, nie w innym znajdują się one stosunku, aniżeli sta tysięcy wychodźców niemieckich i miliony ich potomków w Ameryce, Australii i Afryce względem własnej ojczyzny. Świetne zjawiska Greków, grających rolę w Alexandryi, w An-

tyochii, nowet w Kartaginie, a niejednokrotnie w nowych państwach, o tyle tylko należą do narodowej historyi helleńskiej, o ile naprzykład należy do historyi niemieckiej wielu znakomitych mężów z narodu niemieckiego, którzy od czasów wojny trzydziestoletniej aż do odnowienia narodu w ogniu wojny o wyzwolenie siłę narodową oddali na posługi obcym interesom w polityce i wojskowości we wszystkich krajach Europy i po za oceanem Atlantyckim. Obywatele w wielkich nowych miastach Wschodu nie są już Hellenami jako niegdyś w dawnym kraju. Nowe ludy mieszane z nazwami greckiemi oraz z greckim językiem i cywilizacyą nie są już helleńskiemi, ale „hellenistycznemi" plemionami. A całe rosnące grecczenie owej wielkiej części Wschodu nie wprzód zaciera całkowicie różnicę pomiędzy hellenistycznością i hellenizmem, aż gdy w średnich wiekach bizantyjskich po ukróceniu powodzi słowiańskiej szczątki rzeczywistych Hellenów nikną w powszechnem „Romaizmie."

To nowe a niesłychane krzewienie greckości żeglarzom greckim pod flagą Lagidów pozwala na morzu Czerwonem i na oceanie Indyjskim być jak w domu, a za dni Alexandra śmiały Massyliota Pyteasz (Pytheas) dociera na północy aż do morza Niemieckiego; w niem *spójnię* stanowi *grecka nauka* i *literatura grecka*. Wobec politycznej siły partykularyzmu i wielu innych okoliczności, jakie od dawien dawna Hellenów na tak liczne małe społeczeństwa rozdrabniały i każdą wspólność w działaniach politycznych po wsze czasy utrudniały niesłychanie, wytworzył się zwłaszcza od wielkich przewrotów wojny Peloponneskiej pewien rodzaj świadomości narodowej helleńskiej, oparty na dumnem poczuciu duchowej, moralnej i „cywilizacyjnej" wyższości Hellenów nad „barbarzyńcami," czyli niegrekami ze wszech stron. Wzrastające zachwianie dawnej społeczności helleńskiej, zwiększające się mnóstwo zbiegów i ludzi bez ojczyzny temu idealnemu „hellenizmowi" dało silną materyalną podstawę. Z tych ostatnich rekrutowali się po większej części najemni żołnierze greckiego języka, a wędrowni artyści wszelkiego rodzaju, wirtuozowie aż do kuglarzy i błaznów pszedstawiali inną stronę tego hellenizmu bez właściwej sobie ojczyzny. Nakoniec mężowie *nauki*, a przedewszystkiem *filozofowie*, w inny sposób przez swoje teoretyczne i praktyczne wystąpienie rozbili ciasne granice lokalnego patryotyzmu helleńskiego. Wszyscy tacy przedstawiciele rozstroju hellenizmu, wyklętego na ziemiach starogreckich rzeczypospolitych miastowych, reprezentowali w nader różnorodnych odcieniach *ogół wykształcenia helleńskiego*, które w tym okresie rozpoczęło pochód tryumfalny do Baktryi i Iranu, a z drugiej strony do Rzymu. Obok dawniejszych żywiołów wyższego wykształcenia obecnie do coraz większego rozwoju dochodziły szczególniej nauki ścisłe. Geografia, matematyka, astronomia, nauki przyrodnicze, a także taktyka, w której między innymi jako powaga naukowa wielką sławę osięgnął znakomity strategik molottyjski Pyrrus, cieszyły się obecnie szczególniejszą uprawą.

Z przestrzeniowem posunięciem się znacznej części narodu greckiego na wschód łączy się i to, że wobec Aten, starej warowni wielkości ducha helleńskiego, powstało po drugiej stronie morza Śródziemnego nowe, osobliwsze centrum wykształcenia greckiego. W państwie Seleucydów wytworzyły się z czasem siedziby nauki greckiej i w późniejszych czasach rzeczypospolitej Rzymskiej oraz w dobie cesarstwa Antyochya, Tars w Cylicyi, wiele miast w Azyi Mniejszej, w państwie zaś Attalów stolica Pergamon już wcześnie nadzwyczaj ważne otrzymały znaczenie. Wszelako rzeczywistym centrem uniwersalnego wykształcenia, świeżo wzrosłego na podstawie helleńskiej, była Alexandrya. Dom Ptolemeuszów, nie wyłączając nawet rozpustników z późniejszych stuleci, ciągle myślał o tem, aby naukom gorliwą i na-

der szczodrą dawać opiekę. Lubo różnym był kierunek duchowych pojedyńczych władców z familii Lagidów, lubo u wielu z nich wątpliwym mógł być wyższy interes dla nauki, miało to dla nich wysokie polityczne znaczenie, iż udało się im w swej wspaniałej i ożywionej stolicy skupić dominujące w owym okresie życie literackie, Alexandryę podnieść na stopień miasta, panującego nad nowem hellenistycznem wykształceniem, nadającego ton życiu duchowemu i naukowym dążnościom w nastepnych stuleciach w taki sposób, iż wszystkie dawne i nowe państwa i miasta greckie, które rościły pretensye do jakiegoś znaczenia w duchowym ruchu ówczesnym, mniej lub więcej zmuszone były iść za przykładem Alexandryjczyków.

Pod gorliwym wpływem obu pierwszych Ptolemeuszów utworzono w Alexandryi dwa niesłychanie ważne zakłady. Pierwszym była wielka *biblioteka*, początek której zrobił stary Ptolemeusz z porady Demetryusza Falerejczyka, co po śmierci Kassandra przesiedlił się był z Pelli do Egiptu. Zakład ten we wspaniałej dzielnicy Brucheonie (Brucheion), z którym za drugiego Ptolemeusza połączono oddział w Serapeonie (Serapeion) w dzielnicy Rakotydzie (Rakotis), dzięki gorliwości w zbieraniu ze strony pierwszych trzech królów z tego domu zyskał wobec stosunków antycznych kolosalne rozmiary i z czasem ogarnął całą literaturę narodu greckiego, do czego później przyłączyły się jeszcze skarby piśmiennicze innych ludów, Egipcyan, Persów, Chaldejczyków, Indyan, przetłomaczone na język grecki. Wielki ten zakład obudził później współzawodnictwo wielce wykształconych królów Pergamonu co do budowy podobnejże biblioteki, z początku zaś nieustannie puszczał w ruch działalność znacznego pocztu dzielnych uczonych. Zwłaszcza rzeczą ważną dla całej potomności być musiało to, że bardzo prędko przy niesłychanej ilości materyału należało ustanowić o ile można poprawne teksty klasycznych dzieł Grecyi, godne zaufania egzemplarze normalne, a wszędzie wyłożyć autentyczność utworów, przekazanych pod pewnemi literackiemi nazwami. W tych okolicznościach szczególniejsze znaczenie otrzymała zwłaszcza działalność wielkich bibliotekarzy. Tutaj sześciu pierwszych mężów rozgłośne pozyskało imię. Zenodot z Efezu za panowania drugiego Ptolemeusza przedsięwziął porządne ułożenie, zkatalogowanie i krytyczną redakcyę skarbów literackich. Za nim idą poeta Kallimach (Kallimachos) z Cyreny, zarazem znakomity filolog, Eratostenes (Eratosthenes) z Cyreny, polihistor ogromnej wiedzy, znakomity jako matematyk, chronolog, astronom, geograf i antykwaryusz, który za trzeciego Ptolemeusza i jego następcy był naczelnikiem biblioteki. Prawdopodobnie współcześnie z nim sprawował urząd oznaczany zwykle jako „Rodyjczyk“ epik Apolloniusz (Apollonios) z Naukratydy (Naukratis). Nakoniec najznakomitszymi z tych mężów, których działalność wypada już w drugim wieku przed Chr., byli wielcy gramatykowie i krytycy Arystofanes (Aristophanes) z Bizancyum i uczeń tegoż Arystarch (Aristarchos) z Samotraki.

Bezpośrednio związane z biblioteką było głośne *Muzeum*, z charakteru swego stowarzyszenie uczonych, którym hojność domu Lagidów dawała zaszczytne utrzymanie, akademia nauk, — w formie stowarzyszenia, znajdującego się pod opieką muz, gdyż arcykapłan tychże piastował zawsze urząd prezesa w kole zebranych tutaj uczonych. Co się tyczy urządzenia Muzeum, wiemy o niem bardzo mało. Wszelako wiemy, że gmach znajdował się w obrębie pałaców królewskich i leżał w dzielnicy Brucheonie. Tutaj były zakłady wszelkiego rodzaju, zmierzające ku uprzyjemnieniu i uczynieniu owocnemi stosunków pomiędzy uczonymi. Dla mężów owych, którzy otrzymywali pensye roczne ze wspaniałej fundacyi królewskiej i używali

pożądanego w starożytności i jako szczególniejsze odznaczenie często i chętnie udzielanego przywileju uwolnienia od podatków i ciężarów publicznych, oprócz kolosalnej biblioteki stały na usługi inne jeszcze środki kształcenia: dla medyków wielkie zakłady chirurgiczne Alexandryi, dla przyrodników i ogród zoologiczny, utworzony za drugiego Ptolemeusza, a także w ogrodach królewskich robiono próby przyswojenia roślin zagranicznych, dla astronomów odpowiednie urządzenia.

Obok bardziej urzędowych walnych posiedzeń w celu roztrząsania i rozwiązywania kwestyj i problematów naukowych, obok nauczania ze strony różnych nauczycieli w kole licznie zbierających się uczniów, w następnym okresie rozmaite rzeczy nader ważne otrzymały znaczenie. Nagromadzenie materyału naukowego, stałe stowarzyszenie literatów wszelkiego rodzaju, poetów, krytyków, zbieraczy, badaczy, wynalazców we wszelkich kierunkach uczyniło Alexandryę punktem wyjścia z jednej strony uniwersalnego, encyklopedycznego wykształcenia, odpowiadającego najzupełniej charakterowi nowszych czasów, z drugiej ogniskiem i przewodniczką w owoczesnej literaturze greckiej, która aż do czasów cesarstwa Rzymskiego oraz powstania „nowoczesnej sofistyki" w Azyi Mniejszej i w Atenach ztąd otrzymywała kierunek.

Tej nowej literatury nie podsycał już i nie podtrzymywał energiczny polityczny żywot narodu greckiego, nie mogła już liczyć na publiczność narodową w wyższem tego słowa znaczeniu; wyrosła ona na podstawie uczoności i encyklopedycznego wykształcenia. Jasna rzecz, że to bardzo stanowczo na jej charakter wpłynęło. Przyrodzoną było rzeczą, iż *najświetniejszej* strony nowożytnej literatury „alexandryjskiej" należy szukać w dziedzinie nauk ścisłych i filologii. Nauki przyrodnicze, a przedewszystkiem medycyna, nadzwyczaj tutaj poszły w górę; jeszcze w czasach śmiertelnych walk rzeczypospolitej Rzymskiej i w okresie cesarstwa szkoły medyczne stolicy nad Deltą niesłychaną cieszyły się sławą. W najbardziej kwitnących czasach Ptolemeuszów nieprzyjaźń pomiędzy racyonalną szkołą Erazystrata (Erasistratos) i czysto empiryczną Herofila (Herophilos) wywoływała życie naukowe i literackie. W matematyce, wchodzącej w coraz bliższe stosunki z astronomią i geografią, zyskali rozgłos Euklides (Eukleides), Apolloniusz (Apollonios) z Pergi (Perge) oraz wspomniony już Eratostenes, który pierwszy z powodzeniem zastosował matematykę do geografii. Jako astronomowie Arystarch (Aristarchos) z Samosu i Hipparch (Hipparchos), w mechanice zaś Ktezybiusz (Ktesibios) i Heron wielkie zyskali imię. Prace filologiczne, albo, jak naonczas mówiono, świetne prace *gramatyczne*, były, jasna rzecz w bezpośrednim związku z wielkiemi skarbami biblioteki. Nauki jak np. ta, którą dzisiaj w ściślejszem znaczeniu gramatyką nazywany, a której wykończoną postać nadał był Arystarch, niższa i wyższa krytyka, leksykografia, metryka, egzegeza, badania na polu starożytności, wszystko to rzeczywiście powstało tylko na gruncie alexandryjskim. Pracom uczonych i ścisłych szkół filologicznych w Alexandryi, a potem przy bibliotece w Pergamonie zawdzięczała epoka „nowoczesnych sofistów" a potem epoka Bizantyjczyków to przedewszystkiem, że główne dzieła starszego okresu, nazywanego obecnie „klasycznym," utrzymywały się w poprawnej postaci, zaopatrzone potrzebną do ich zrozumienia pomocą. Arystofanes z Bizancyum, a przedewszystkiem kilkakrotnie już wspomniony Arystarch, z przeciwników zaś szkoły alexandryjskiej, mieszkających w Pergamonie, przed innymi Krates, to są najświetniejsze na tem polu imiona.

Daleko w tyle po za rozwojem nauk ścisłych pozostała czynność poetyczna, jaką teraz należy poczytywać za rodzaj cieplarnianej rośliny. Nie ustępowała ona jednak tym pierwszym pod względem mnogości utworów. Pomimo wybitnie realistycznego nowszych czasów charakteru na polu poezyi rozwijała się nader gorliwa uprawa. Poetów z „Bożej łaski" szukać tutaj nie należy. Poezya alexandryjska znajdowała się zwykle w rękach uczonych wierszopisów, którzy, nie mając właściwego powołania poetycznego, już to przez pilność i wprawę nabywali przyborów poetycznych, przy czem sam język tworzył już za nich, już to znowu podania mitologiczne, klechdy miejscowe i krajowe różnych ziem greckich w poezyi mniej lub więcej udatnie obrabiali. Nadzwyczaj płodny Kallimach, który dość rozumnie poprzestał na mniejszych rodzajach poezyi i mniej podniosłych przedmiotach, hymnach, elegiach, epigramatach, w tej sztuce fabrykowania sztucznych kwiatów znacznie większe osiągnął powodzenie, aniżeli twórcy wielkich poematów epicznych, jak naprzykład uczony autor „Argonautyki (Argonautika)," pracujący za czasów drugiego i trzeciego Ptolemeusza Apolloniusz „Rodyjczyk," któremu krytyka przyznaje jedynie sztukę dobrego opowiadania, powabnego przedstawienia rzeczy, a zwłaszcza subtelnego malowania szczegółów w psychologicznem usposobieniu i stanie. Pomiędzy epikami „etnograficznymi" zyskał sobie zwłaszcza imię Kretyjczyk Ryan (Rianos) z Beny, współczesny Eratostenesowi, jako piewca drugiej wojny Messeńskiej, gdzie obraca się około starożytnego bohatera Arystomenesa. Pomijamy użycie formy epicznej do oddania w wierszach przedmiotów fachowych, — astronomicznych, przyrodniczych, medycznych, — oraz obok zawsze wysoko cenionych skarbów dawnych wielkich dramatyków liczne próby tworzenia nowych sztuk dla różnych teatrów dworskich, zwłaszcza w samej Alexandryi. Istotnie ważnych rzeczy dokonano na polu epigrammatu i idylli. Najpowabniejsze utwory w tym kierunku są to jak wiadomo, sławne poezye bukoliczne Syrakuzańczyka Teokryta (Theokritos), urodzonego około r. 295 przed Chr., który niejednokrotnie bawił w Alexandryi. Opierając się na pełnej przyrodzonej świeżości ludowej poezyi sycylijskiej, genialny ten poeta tworzył obrazy z życia pasterzy, wieśniaków i niższego ludu na wyspie ojczystej, odznaczające się rzadkim powabem prawdy i wdzięku.

Daleko mniej było utworów okresu alexandryjskiego na polu prozy. Prace fachowe nie rościły sobie pretensyi do wszelkiej formy sztucznej. Filozofowie, którzy naonczas tworzyli z grubsza terminologię, w pismach swych mieli na oku jedynie szkołę, a nie ogólniejszą publiczność. Wymowa po okresie Demosteńskim nie znajdowała pola wyższej sławy. Zamiast niej panowała retoryka, zwłaszcza w szkołach retorów w Azyi Mniejszej i to pod postacią krzykliwej deklamacyi i napuszczoności tak zwanego *Asiani generis*, co wytworzył wkrótce po Alexandrze Wielkim Hegezzasz (Hegesias) z Magnezyi i co z pewnemi odstępstwami, przy prostszych środkach, odznaczając się dążeniem do świetnych efektów, rozwinęło się dalej na Rodosie.

Podobnież i dni rozkwitu sztuki historycznej greckiej minęły na długo. Tak zwani dziejopisarze Alexandra Wielkiego mało mieli rzeczywistego powołania; charakteryzuje ich brak krytyki, nagromadzenie wielkiego materyału, w formie silnie retorycznej maniery w smaku „azyańskim" z mocno nałożonemi barwami. Również *azyańską* manierą pisał Sykeliota Timeos (Timaios), urodzony r. 356 przed Chr. w Tauromenionie; uszedł on r. 314 do Aten przed Agatoklesem i umarł około r. 260 przed Chr. Ważną jest w nim rzeczą to, że pierwszy wprowadził w znacznej mierze liczenie na olimpiady; w swych dziejach Sycylii od najdawniejszych czasów aż do wtargnięcia Rzy-

mian był on uczonym zbieraczem; w krytyce osób historycznych, w pochwałach i naganach pełnym jest energicznej podmiotowości; w wyszukanym i często aż do oziębłości uszczypliwym sposobie pisania zbyt hołdował kierunkowi ówczesnemu.

Wobec nowej stolicy literackiej świata greckiego na pobrzeżu egipskiem czcigodne Ateny zachowywały zawsze należytą część dawnego swego stanowiska obecnie zwłaszcza jako siedziba rozmaitych szkół filozoficznych, które szczególniej mocno i trwale zapuściły tu korzenie. W tym duchu już Platon utworzył był zakład, który utrzymał się aż do dni Justyniana I. Wielki ten mąż początkowo sam nauczał w gimnazyum Akademii, później zaś poblizki ogród kazał urządzić na miejscowość szkolną i tu zbudować niezbędną w każdej szkole świątynię muz i salę. Ogród ten, na mocy testamentu przechodzący na własność dożywotnią każdorazowego naczelnika szkoły, pozostał w rękach Akademików; znaleziono tu pierwszy przykład dobrze urządzonego dla sekty filozoficznej zakładu naukowego. A ponieważ ten dawny zakład inne jeszcze otrzymał dodatki, przykład ów z czasem naśladowały trzy inne wielkie filozoficzne szkoły attyckie. Prawdopodobnie za rządów Demetryusza Falerejczyka i w istocie rzeczy za jego pomocą ówczesny naczelnik szkoły, Perypatetyk Teofrast (Theophrastos), otrzymał obszerny ogród przy Liceum, świetnie uposażony na podobieństwo zakładu Platonowego i takowy przekazywał w spuściznie każdorazowemu naczelnikowi szkoły.



Zenon.

Niezadługo Akademia i Liceum licznych znalazły współzawodników. Tak surowa nauka Antystenesa, jak i wygodna filozofia życia Arystyppa z czasem otrzymały nową cechę a przez to możliwość pozyskania nowych a nader znacznych kół uczniów, jako przedstawicieli przez kilka następnych stuleci. Zenon, syn kupca i handlarza purpurą z miasta cypryjskiego Cyttyonu (Kittion), którego żywot pospolicie mieszczą pomiędzy 340 a 267 rokiem przed Chr., już w ojczyznie swojej oddał się z zapałem studyom fillozoficznym; około 22 roku życia obrał stały pobyt w Atenach i tu przedewszystkiem z ochotą przyłączył się do Cyników, wszelako, polubiwszy ich etykę, nie podzielał ich nadzwyczajnego nieokrzesania. W końcu niezadowolony z nich, dążąc do pozyskania zadawalniającego poglądu na świat i ustanowienia filozofii z prawdziwie praktycznym kierunkiem, co miało być zadaniem całego jego żywota, studyował już to teorye różnych innych szkół sokratycznych, już to dawniejsze systemy filozoficzne z energią i z wybitną skłonnością „eklektyczną." Jak się zdaje, r. 308 przed Chr. założył nową szkołę *Stoików*, która otrzymała nazwę swą od tego, że Zenon i następcy jego nauczali we wsławionej z dawien dawna „Stoa Poikile" na Agorze w Atenach.

Prawie jednocześnie z nim wystąpił inny filozof, którego teorya jest nader wybitnem przeciwieństwem stoickiej. Epikur (Epikuros), syn kleruha attyckiego z wyspy Samosu, urodził się r. 341 przed Chr. w tej posiadłości państwa attyckiego i od r. 306 obrał stały pobyt w Atenach. Tutaj tuż pod głośną bramą Dipylonem urządził obszerny ogród ze wszystkiem, co należało, dla rodziny swojej i licznych przyjaciół filozoficznych, gdzie wraz z tymi, już to jako nadzwyczaj płodny pisarz, już to jako głowa nowej szkoły filozoficznej, usunąwszy się całkowicie od spraw publicznych, prowa-

dził żywot, powabnie wesoły, lecz bynajmniej nie rozpustny. Chwalono czystość jego obyczajów, umiarkowanie w rozkoszach i rzeczywistą dobroć serca, dożył do lat 72 żywota. Nowa szkoła, powołana przezeń do życia, przynajmniej w pobudkach swych, wychodziła z tego samego punktu, co szkoła Zenona. W Grecyi, gdzie żywot publiczny całkiem przeciwnie niż w wielkich czasach przeszłości poczynał być beztreściowym pod względem politycznym, gdzie państwo nie wpływało wszechpotężnie na życie obywateli, gdzie religia w kołach publiczności postradała była dawną siłę, w owej Grecyi położenie owoczesne popierało nadzwyczaj dążenie mężów myślących do poszukiwania dróg, na jakich mogliby stworzyć samym sobie nową etykę, pozyskać pewne i określone stanowisko względem pozostałego świata i kierunek życia uformować według swoich indywidualnych skłonności. Z czysto filozoficznej strony potężne prace dotychczasowych filozofów dostarczyły nader znacznych rezultatów, wszelako nie postawiły żadnego niezaprzeczonego rezultatu. Kto tylko nie wątpił całkiem w zuchwałem sceptycyzmie o prawdzie i możności jej poznania, ten pracował nad tem, aby zbudować system pewnych subjektywnie prawd, aby według tak pozyskanego poglądu urządzić sobie żywot praktyczny w sposób zadawalniający. Takim sposobem „subjektywizm, dogmatyzm filozoficzny, tendencya praktyczna i eklektyzm" stały się ogólnym charakterem tak stoickiej jak i epikurejskiej szkoły. Epikur ze swej strony odnosił się już to do przedsokratycznej teoryi Demokryta (Demokritos), już to opierał się na szkole cyrenejskiej Arystyppa. Dla niego najwyższym celem była indywidualność jako taka oraz dobrobyt indywidualny. Etyka jego, stanowiąca najistotniejszą część systematu, znacznie pogłębiła i uszlachetniła dawne pojęcia Arystyppa. Dla niego rozkosz, błogość nie była przemijącem użyciem zmysłowem, ale doskonałem zadowoleniem z samego siebie, najwyższym spokojem duszy, najwyższą ciszą wewnętrzną, najwyższą wewnętrzną wolnością i niezależnością; do osiągnięcia tego wszystkiego zmierzała jego etyka, podobnież jak teorya jego filozoficzna zmierzała do pozyskania rozumnego poglądu i poznania, co uchodziło za początek wszystkiego dobrego, za podstawę cnót wszelakich. Lubo nauka tego naczelnika szkoły nie mogła posługiwać za przykrywkę filozoficzną zwyczajnej rozpusty, jednakże groziło niebezpieczeństwo, że późniejsi czciciele zwrócą się do takowej. Dążenie do subjektywnego odosobnienia mogło łatwo doprowadzić do buddystycznej niemal bezczynności, z drugiej strony niezbyt dziwnem było, gdy pojęcie o bezwzględnem błogiem odosobnieniu bogów od świata później niejednokrotnie zarzut bezbożności na Epikurejczyków ściągało.



Epikur.

Całkiem inaczej rozwinęła się Stoa. Filozofia ta naukowe wykształcenie i wykończenie otrzymała dopiero z rąk energicznego Chryzyppa z Solów (Soloi 280 — 210 przed Chr.), który przy iście olbrzymiej płodności literackiej, połączonej wprawdzie z niebezpiecznem zaniedbaniem formy piśmienniczej, przy zdumiewającej bystrości logicznej i wszechstronnej uczoności, jako największy dyalektyk w starożytności rzeczywiście dopiero wykończył dzieło starego Zenona, tocząc przytem żywą polemikę z pozostałemi trzema głównemi szkołami. Szkoła stoicka, która później u Rzymian zapalonych znalazła zwolenników, wcześnie pozyskała znaczny wpływ praktyczny

z naukowej strony już przez to, że Stoicy, którzy ściśle naukowo wykształcili dyalektykę, a zarazem w ciągłej pozostawali polemice z pozostałemi sektami, nietylko uprawiali dzieje filozofii, ale jeszcze z wielkim zapałem oddawali się filozofii języka, retoryce i gramatyce. W kierunku tym szli także i Perypatetycy. Gramatyka filozoficzna stanowiła ważną część ich systematu i postawiła ich w blizkich stosunkach z filologami w Alexandryi, a jeszcze więcej z filologami w Pergamonie. Bez uszczerbku dla swego tłomaczenia starożytnego świata bogów, już to allegorycznego, już to trzymanego w racyonalistycznym duchu pisarza sycylijskiego Ewemera (Euemeros) z Messany, przyjaciela króla Kassandra, już to wreszcie symbolizującego przyrodę, umieli oni względem religii ludowej utrzymać pozornie stosunek pozytywny, konserwatywny. Główne znaczenie pozyskali dzięki swej etyce. Według ich pojęć dla człowieka nie mogło być nic wyższego nad życie w powszechności i dla powszechności, w zgodzie z naturą powszechną, będącą zarazem jego własną. To miało być nietylko najwyższem wymaganiem moralnem, ale i na tem polegało najwyższe i jedyne dobro i szczęście człowieka. Za rozumne i cnotliwe postępowanie uchodziło w ich oczach to, co zgodę z przyrodą ma za jedyną pobudkę i miarę i w tem, w dobrych postępkach jedyne zadowolenie znajduje. Według ich teoryi przez podobne życie człowiek wypełnia swoje przyrodzone przeznaczenie, jest ono najwyższem dobrem i drogą do szczęścia, które dla nich polegało jedynie na moralnym żywocie. Dla sprawiedliwego i doskonałego Stoika cnota była jedynem dobrem; tylko moralne dobro miało wartość, ono jedno pożądanem było dla samego siebie. Wprawdzie etyka stoicka, dzięki swemu abstrakcyjnemu ujęciu dobra i cnoty, nie doprowadziła wcale do konkretnego ukształtowania życia obyczajowego, a na jego miejscu stawiany ideał moralny mędrca zmierzał w rzeczywistości do subjektywnej abstrakcyi, oderwanej od wszelkich warunków rzeczywistego żywota. Wszelako w praktyce stoicyzm postradał wiele ze swej teoretycznej szorstkości. Podstawą jego było oburzenie dzielnych i szlachetnych charakterów dla obrony od rozstroju żywiołów moralności antycznej. Obyczajowy heroizm, idealizm etyczny, moralna surowość niejednokrotnie bywały znamieniem dzielnych mężów z tej szkoły, obok tego nie małe zadowolenie z siebie, szorstkie poczucie własnej mądrości i dzielności i daleko zachodząca pycha z cnoty.

Co się tyczy obu wielkich starszych szkół, to Akademicy i Perypatetykowie w istocie rzeczy nie zachodzili po za Platona i Arystotelesa. Ci ostatni naonczas łączyli się szczególniej z uczoną stroną Arystotelesa i Teofrasta, zakładali zbiory literackie i uprawiali zwłaszcza retorykę i popularną etykę swego systemu. Platonicy znowu w podobnyż sposób coraz bardziej odstępowali od spekulacyi teoretycznej. Wykład dzieł Platona, popularna etyka, skierowana do wykonalności praktycznej i zgodności ideału moralnego z przyrodą, stanowiły tutaj istotę rzeczy, aż wreszcie Arcezylausz (Arkesilaos) z Pitany (316 — 241), założyciel tak zwanej średniej Akademii, z większą energią zdobył sobie sławę jako badacz spekulacyjny i sceptyczny przeciwnik dogmatyki stoickiej.

W podobnyż sposób rozwijało w tym wieku rozległą działalność wiele szkół sztuki greckiej, do których od czasów Charesa z Lindu (Lindos), ucznia Lizyppa, przyłączyła się Rodyjska, a nadto czynnemi były artystyczne rzemiosła, nie mogąc jednak dojść do wielkości dawniejszych czasów.

Przechodzimy dalej do pobieżnego zarysu historyi Epigonów aż do wtrącenia się Rzymian do losów wschodu greckiego, Syn wielkiego króla Seleuka, Antyoch I (281 — 261 przed Chr.) w początkach panowania swego znajdował się w walce z dwiema potęgami. Z południowej strony Ptolemeusz Filadelf zagarnął południową Syryę i utrzymał takową, w Azyi Mniejszej, zaś od r. 277 Seleucyda toczył zaciętą wojnę owymi Celtami czyli Galatami których wezwał był do Azyi Nikomedes, władca Bitynii, na pomoc przeciwko swemu współzawodnikowi oraz przeciwko Antyochowi. Gdy pomiędzy Nikomedesem i Antyochem przyszło do pokoju, plemiona galackie Trokmejczyków, Tolistobogów i Tektosagów rozpoczęły po Azyi Mniejszej straszliwe łupieztwa i spustoszenia i Antyoch przeciwko nim wystąpił z całą energią. Usiłowania jego miały powodzenie. Udało mu się — w czasie, który, niestety, bliżej oznaczyć się nie da, — przy pomocy swoich słoni pobić do szczętu Galatów. Straszliwe te zgraje nie długo jednak były nieszkodliwemi, wszelako zmuszono je, aby osiedliły się na oznaczonej w Azyi przestrzeni, mianowicie pomiędzy źródłami rzeki Sangaryosu (Sangarios) i doliną średniego Halisu. Zostawiono im kraj pomiędzy miastami Pessinusem i Tawią ze stolicą Ancyrą (Ankyra) i ten przez wiele wieków od nich nosił nazwę Galacyi(Galatia). Wszelako nie Seleucydzi zmusili Galatów ostatecznie do spokoju i do powolnego złagodnienia, zasługa tego należy się raczej państwu hellenistycznemu, które naonczas już poczęło się tworzyć w Azyi Mniejszej z uszczerbkiem Antyocha I.



Antyoch I.

Fileter (Philetairos) z Pergamonu, zarządca skarbu Lizymacha, który w swoim czasie przeszedł był na stronę Seleuka, w czasie rozruchów, wszczętych po śmierci Lizymacha, w skutek przebiegłej dwuznacznej polityki pozyskał pewną niezależność i pewien rodzaj stanowiska dynastycznego i takowe potrafił obronić wobec Antyocha I. Skoro ten ostatni w r. 266 chwycił za oręż, ażeby Lagidom odebrać pobrzeże fenickie i południową Syryę, a Egipcyanie z flotą swoją już to osaczyli brzegi Azyi Mniejszej, już to wtargnęli na nie, lub pobudzili je do powstania, Fileter przeszedł na ich stronę i władzę swą znacznie rozszerzył z uszczerbkiem Antyocha. Wszelako flocie Antygona króla Macedonii, sprzymierzonego z wielkim królem syryjskim, udało się pobić stanowczo Egipcyan w pobliżu wyspy Kosu. Obecnie Antyoch, który tymczasem zdobył Damaszek, mógł zwrócić się przeciwko Pergamonowi, gdzie Fileter umarł r. 263, a siostrzeniec jego Eumenes I osięgnął władzę. Ten r. 262 odniósł zwycięztwo pod Sardesem nad wojskami seleucydyjskiemi, a gdy niezadługo potem król Antyoch I umarł, (w początkach r. 261), w synu tegoż Antyochu II wstąpił na tron człowiek, który w skutek rozwiązłego charakteru, dzikiej zapalczywości i popędliwej gwałtowności porzucił rozsądną i bezpieczną dotąd politykę syryjską i państwo swe na wielkie naraził wstrząśnienia.

Coraz więcej występowała na jaw w polityce ogólnej nieprzyjaźń pomiędzy Lagidami i Seleucydami. Król Ptolemeusz II Filadelf, którego poznaliśmy już niejednokrotnie jako gorliwego i pełnego gustu opiekuna interesów handlowych państwa swego, a nadto nauk w każdym kierunku, stopniowo podnosił coraz bardziej materyalny rozkwit swego państwa. Jego skupiona potęga opierała się w końcu na wojsku, złożonem z 200,000 piechoty, 40,000 jazdy i 300 słoniów, na flocie ogromnej wielkości (w niej było

samych okrętów wojennych pierwszego rzędu 1500), na dochodzie rocznym, wynoszącym około 60 milionów złotych pol. i na skarbie państwa w ilości prawie 3400 milionów złotych pol.; rozruchy, przeciwko władzy jego skierowane, jakie polityka Seleucydów wzniecała zwłaszcza w Cyrenie, niełatwo mogły zachwiać takową. Na odwrót polityka zewnętrzna Ptolemeusza, poparta przez flotę, coraz dalej posuwała się na morzu Egejskiem, sięgając w końcu aż do Bitynii. Pragnienie, by nie dozwolić państwu Egipskiemu usadowić się na pobrzeżu trackiem, nakłoniło Antyocha II, że wnet w początkach swego panowania energicznie tam się usadowił i nad całym krajem od granic macedońskich aż do okolic Bizancyum rozciągnął swoje zwierzchnictwo. Za to w otwartej walce z Egiptem wszczętej wkrótce potem (268 r.) wojsko syryjskie nie miało powodzenia. Pobrzeże cylicyjskie, a na zachodzie Efez i Magnezya nad Meandrem wpadły w ręce egipskie. Tylko ogłoszenie wolności miast jońskich ze strony dworu syryjskiego oraz nowe, na ten raz z Pelli wychodzące niesnaski w Cyrenie powstrzymały z czasem powodzenie Egipcyan, tak, iż w końcu r. 248 zawarto pokój, na mocy którego Ptolemeusz ustąpił pobrzeże cylicyjskie i pamfilijskie, a za to nakłonił Antyocha II do poślubienia córki swej Bereniki. Związek ten bardzo prędko dał pochop do strasznej katastrofy.

Antyoch II w czasie rządów swoich poniósł bardzo znaczne straty i na wschodzie. Pomijamy to, że na granicy indyjskiej wkroczenie misyonarstwa buddyjskiego starło się z hellenizmem, że w Atropatenie medyjskiej trwale utrzymywały się dawne religie perskie z magizmem. Jak się zdaje, walka pomiędzy królem medyjskim Artabazanesem z Atropateny a wodzami Antyocha II oraz posunięcie zwierzchnictwa medyjskiego na południowy brzeg morza Kaspijskiego aż do „Wrót Kaspijskich," nader niebezpieczne dla stosunków między Mezopotamią i północno-wschodnim Iranem, dało pobudkę do tego, że z jednej strony namiestnik Baktryi, Dyodot (Diodotos), oderwał się od państwa Syryjskiego, z drugiej strony (prawdopodobnie) r. 250 przed Chr. śmiały naczelnik plemienia baktryjskiego czy partyjskiego, Arsaces (Arsakes) imieniem, wyszedłszy z plemionami koczowniczemi z nad rzeki Ochosu, pobudził do powstania kraj Partyeę (Parthyaia) i tu założył nowe niepodległe państwo Partów ze stolicą Hekatompilem (Hekatompylos).



Ptolemeusz II.

W skutek tego wyszedł na jaw nowy w dziejach Wschodu kierunek. Antyoch II po zawarciu pokoju z Egiptem nie zdołał zapobiedz orężem temu odstępstwu. Poślubiając ową córkę króla egipskiego, odtrącił Laodykę (Laodike), córkę Acheosa (Achaios), potężnego Macedończyka, osiadłego w Azyi przedniej, wraz z jej dziećmi; Acheos i syn jego Andromach (Andromachos) postradali także stanowisko na dworze i udali się do Azyi Mniejszej. Skoro w r. 247 król po urodzeniu się chłopca Bereniki udał się sam do Azyi Mniejszej, dał się nakłonić do powołania na swój dwór, do Laodycei czy tam Sardesu, odepchniętej Laodyki. Tutaj mściwa niewiasta otruła go, na łożu śmiertelnem wymusiła od niego mianowanie syna jej Seleuka królem, a potem niezwłocznie kazała pozabijać w drużynie Antyochowej przyjaciół Bereniki, a tymczasem stronnicy jej w Antyochii pozbawili życia Egipcyankę, dziecko jej oraz dwór niewieści.

Ptolemeusz II Filadelf, który sam niezadługo potem umarł w jesieni r. 247, nie mógł dopełnić pomsty za ten czyn straszliwy. Żądanie to przy-

padło silnym dłoniom jego syna Ptolemeusza III Ewergetesa (Euergetes) [1]). Ten energiczny, zdolny, wojowniczy faraon niezwłocznie potężnem natarciem rozpoczął wojnę niszczącą z krwiożerczą Laodyką, z synem jej Seleukiem II oraz z samem wielkiem państwem Syryjskiem, które już chwiało się we wszystkich posadach. Przez to na długi czas zapewnioną była *przewaga domu Lagidów.* Całkowite wstrząśnienie państwa Syryjskiego aż do Iranu, wzrastająca siła oderwanych państw na północo-wschodzie wobec zawichrzeń na zachodzie, oderwanie dla Ptolemeuszów Syryi i pobrzeża od Pamfilii aż do Hellespontu (z wyjątkiem kilku miast jak Smyrna i Gryneon) — na szerokość aż do murów Sardesu i Magnezyi; wszelkie podobne fatalne zwroty młodociany władca odwrócił jedynie przez poprzyjaźnienie się z Rzymianami. Ich zwycięzki przeciwnik, niedawno będący w służbie kartagińskiej, zdolny strateg spartański Xantyp (Xantippos), działał naonczas w Azyi jako wódz Ptolemeusza III, przebiegły zaś Egipcyanin pozyskał sobie nawet młodszego brata Seleukowego, Antyocha Hieraxa, oddając mu kraj Cylicyę.

Zdawało się, że około roku 243 Lagida miał zupełną przewagę i że połączenie całej Syryi z doliną Nilu dokończyło olbrzymiej budowy mocarstwa Egipskiego. Pomimo to Seleuk energicznie i niezmordowanie opierał się klęskom. Wszelako, gdy w Syryi i nad Tygrysem pozyskał dość znaczne korzyści, brat jego Antyoch powstał przeciwko niemu i poparty przez żołdaków galackich, poczynił w Azyi Mniejszej nader wielkie postępy. W końcu w roku 239 nastąpił powszechny pokój, na mocy którego Seleuk bratu swemu ustąpił Azyę Mniejszą od do gór Taurus, Ptolemeusz III zaś otrzymał brzeg Azyi Mniejszej od Hellespontu aż do Pamfilii oraz pobrzeże syryjskie aż do ujścia Orontesu.



Ptolemeusz III.

Teraz dopiero Seleuk, któremu szczęście nie sprzyjało już tylko wobec jednych Partów, mógł pomyśleć o tem, by odzyskać pewną część Iranu wewnętrznego, gdyż król Egiptu znowu zmuszony był walczyć z rozruchami w Cyrenie, a nietylko król Macedonii, ale i różne mniejsze państewka, jak Rodos i Pergamon, obawiając się przewagi Egiptu, już przed wspomnianym wyżej pokojem przeszły na stronę Seleuka. Wprawdzie flota macedońska r. 245 pod wyspą Androsem straszną poniosła klęskę; Rodyjczycy zaś, którzy byli szczęśliwi na morzu, przy owym pokoju pozyskali „*terra ferma*" na pobrzeżu karyjskiem. Państwo Pergamonu osiągnęło naonczas wyższe znaczenie. Jeszcze Eumenes I trzymał się tylko na przestrzeni pomiędzy zatokami Adramytteńską i Elejską (Elaia). Następca jego i krewny Attal I (Attalos — od r. 241), przedewszystkiem wróg zacięty Antyocha Hieraxa, rozproszył w walnem zwycięztwie (pomiędzy 239 a 236) Galatów, którzy wreszcie poczęli trzymać się w swoich granicach i osiadłe prowadzić życie. Teraz Attal przybrał tytuł królewski. Podobnie jak cały ród jego, którego najpiękniejszym zaszczytem było to, że wbrew innym monarszym rodzinom z tego czasu, utrzymywał dobre pomiędzy krewnymi stosunki, był on ciągle opiekunem sztuk i nauk. Oręż swój zwrócił z powodzeniem przeciwko Antyochowi Hieraxowi, który od r. 235 w wyuzdanej ambicyi rozpoczął znowu wojnę z bratem swoim Seleukiem. Nader nieszczęśliwy w zaciętych swych z tym ostatnim zapasach, Hierax jedynie przez interwencyę egipską od zupełnego upadku został uchronionym.

---

[1]). *Euergetes* — dobroczyńca. (*Przyp. tłom.*)

Od tego czasu pomiędzy potężnym Ptolemeuszem III, który z postępem lat leniwieć począł, a dworem w Antyochii wyrobiły się znośne stosunki, Antyoch Hierax zaś, który poróżnił się nawet z Egiptem, po wielu nieszczęśliwych walkach z Pergameńczykami (zwłaszcza r. 228 i 227) uciekł do Tracyi i około r. 225 z rąk rozbójników celtyckich żywot postradał. Zdaje się, że przymierze z Egiptem zamienił na przymierze z Macedonią, jednakże dwór Alexandryjski zawarł za to daleko cenniejsze przymierze z Pergamonem.

Od tego czasu rozwija się nieprzyjaźń pomiędzy królami z Pergamonu i z Pelli, tyle ważna dla późniejszej interwencyi Rzymian. Nastąpiło to wtedy, gdy nastały dni, w których siła Lagidów upadać poczęła, a gwiazda Seleucydów raz jeszcze świetnym zajaśniała blaskiem. Mężny Seleuk II obecnie pospieszył do Azyi Mniejszej, aby posiadłości brata uchronić od zaboru pergamońskiego i na wyprawie tej postradał żywot, a wojsko jego ciężką poniosło klęskę. I starszy syn jego (Alexander) Seleuk III, Soter lub Ceraun (Keraunos) nie mógł już podołać Pergameńczykom. Skoro król ten w r. 222 wraz z krewnym swoim Acheosem, synem owego dawnego krewniaka domu królewskiego, na czele silnego wojska przeszedł góry Taurus i stanął już we Frygiii, nagle został zamordowany. Teraz niespodzianie zmieniło się całe położenie rzeczy. Brata zamordowanego, który (urodzony 242 r. przed Chr.) naonczas z Babilonu zarządzał satrapiami górnemi, wojsko wezwało na króla jako Antyocha III. Acheos prowadził wojnę z Attalem I z takiem powodzeniem, iż Pergameńczyk postradał Sardes i większą część miast jońskich, a nawet w dziedzicznych swych ziemiach został zagrożonym. Obecnie młodociany król, obdarzony podniosłym duchem i zamyślający o przywróceniu państwu Seleucydów dawnej jego wielkości, uzbrajał się przeciwko Egiptowi, lubo właśnie teraz zbuntowali się przeciwko niemu niewierni namiestnicy Molon i Alexander w Medyi i Persydzie. Antyoch przy natarciu na wojsko egipskie w Celesyryi zostające pod rozkazami wodza etolskiego Teodota (Theodotos), osobiście walczył bez powodzenia, a potem zwrócił się przeciwko coraz groźniejszemu powstaniu na wschodzie. I tu w r. 220 przed Chr. natarł szczęśliwie na zbuntowanych satrapów, odebrał odpadłe prowincye, nawet władcy Atropateny energicznie dał poczuć swą potęgę.



Ptolemeusz IV.

Do tego wszystkiego przyłączyła się nader ważna okoliczność, że w końcu lata 221 r. umarł potężny Ptolemeusz III Ewergetes. Im więcej w rozumnie zcentralizowanem państwie Lagidów wszystko zależało od osobistej króla dzielności, tem szkodliwszą było rzeczą, dla zewnętrznej polityki owego państwa, które wielce zaplątało się w stosunki Grecyi, Tracyi i Azyi przedniej, to, że nowy król Ptolemeusz IV Filopator (Philopator), skłonny do wszelkiego rodzaju wykwintnych nikczemności, przeważnie zamiłowany w rozkoszach estetycznych i literacko-artystycznych, rządy państwa pozostawił ministrom swoim Sozybiuszowi (Sosibios) i Agatoklesowi (Agathokles), ci zaś wielce skłonni do niegodnych przestępstw, prowadzili na zewnątrz tchórzliwą i słabą politykę, a zarazem w państwie rozpoczęli szalone i okrutne rządy. W tych okolicznościach Antyoch III po zwycięzkim powrocie z Iranu od r. 219 z powodzeniem natarł znowu na Syryę, gdzie obecnie Teodot przez dwór w Alexandryi ciężko obrażony, oddawał mu w ręce rozmaite ważne twierdze i wiele okrętów wojennych. Wprawdzie później Antyoch w r. 217 przegrał walną bitwę pod Rafią (Raphia) w pobliżu

Gazy wobec armii Lagidów, świeżo zebranej w Grecyi i wzmocnionej 20,000 Egipcyan. Dzięki zawartemu potem pokojowi stracił większą część nowych swych zaborów. Ptolemeusz IV miał później wiele kłopotów z groźnemi rokoszami rodowitych Egipcyan, oraz Żydów, z którymi nader nierozsądnie postępował, nadto popełnił ten ciężki błąd, iż zawierając pokój z Seleucydą, wydał mu na łup nowego a cennego sprzymierzeńca.

Żądza władzy i popędliwość dumnego pierwszego ministra w Antyochii, Hermeasza (Hermeias) Karyjczyka, w czasie wyprawy do Indyi zmusiła owego dzielnego Acheosa, odnowiciela panowania Seleucydów w Azyi Mniejszej, do oderwania się od państwa i przyjęcia upragnionego przez Alexandryę przymierza, którego nie zerwał, lubo w końcu sam Antyoch pozbył się intryganta Hermeasza. Dopiero po zawarciu pokoju z Egiptem przemożny Seleucyda rzucił się energicznie na Azyę Mniejszą i Acheos, w jednej tylko kampanii odparty aż do zamku w Sardesie, szukając ocalenia w ucieczce, wpadł w skutek zdrady w ręce króla (215 czy 214) i ten sromotnie stracić go kazał.

Nowa potężna wyprawa króla Antyocha III, r. 212 do dalekiego Wschodu przedsięwzięta, doprowadziła go aż do Pendżabu i zjednała mu nawet imię „Wielkiego;" wszelako tutaj musiał uznać niepodległość państw Partyjskiego i Baktryjskiego. Skoro okryty sławą stanął w Syryi, umarł hańbą zmazany król egipski Ptolemeusz IV (205 przed Chr.). Przymierze, jakie Antyoch III zawarł z dworem macedońskim, aby skutecznie przedsięwziąć wyprawę łupiezką do zaegipskich posiadłości pięcioletniego dopiero Lagidy Ptolemeusza V Epifanesa (Epiphanes), w dalszym przebiegu doprowadziło do powszechnodziejowego zawikłania z Rzymianami, którzy od wielu lat z Macedonią na wrogiej pozostawali stopie. Już szalone burze wojny z Hannibalem odbiły się na Wschodzie greckim, a w skutek ich małe państwo w Azyi przedniej, zamknięte w niebezpieczny sposób pomiędzy państwami Syryjskiem i Macedońskiem, państwo Pergameńczyków, za panowania króla Attala I, który r. 222 z trudnością dawną przywrócił potęgę, wraz z innymi Hellenami zawarło ścisłe stosunki z Rzymianami, co już i z Egiptem poprzyjaźnili się byli. Zanim zwrócimy się do Italii, rzucimy jeszcze raz okiem na ostatnie objawy w świecie greckim, we właściwem tego słowa znaczeniu, od czasu odpływu powodzi celtyckiej.

ROZDZIAŁ II.

Antygonidzi, Etolowie i Achejczycy.

Przebiegły i mężny król Antygon I, który r. 277 zagarnął panowanie nad Macedonią, pomimo wszelkich swoich zdolności, przypominających więcej jego dziadów, albo nawet zwycięzcę z pod Cheronei, aniżeli genialnego choć szalonego ojca, zaledwie z niesłychanemi trudnościami umocnił stanowisko państwa swojego. Oprócz nieustannych przeszkód, jakie gotowały mu ciągle ludy barbarzyńskie na północy i wschodzie państwa oraz knowań Lagidów, w pierwszych latach panowania miał raz jeszcze niebezpiecznego wroga w osobie śmiałego bohatera molottyjskiego Pyrrusa. Król Pyrrus w wyprawie do Italii poznał dość prędko, że pomimo zwycięztw, odniesionych w boju nad legionami, środki jego Rzymian pokonać nie zdołają. Ztąd też skorzystał z dogodnej sposobności, aby w dobry sposób wycofać się

z tego rozpaczliwego przedsięwzięcia, gdy z Sycylii nadeszła do obozu błagalna o pomoc prośba. Położenie Sykeliotów było naonczas bardzo smutnem. Kłopoty, w jakie wpadł był tyran Akragasu Fintyasz (Phintias) w zatargach z Hiketasem syrakuzańskim, skłoniły go do wezwania Kartagińczyków na pomoc. Hiketas r. 280 poniósł ciężką klęskę i ta r. 279 nakłoniła go do proszenia Pyrrusa o interwencyę. Król molottyjski mógł jeszcze użyczyć mu takowej. Tymczasem w Syrakuzach r. 279 Tenon (Thoinon) strącił Hiketasa, przeciwko Tenonowi zaś powstał znowu przemożny naczelnik wojska Sozystrat czy tam Sostrat (Sosistratos, Sostratos). Pierwszy trzymał się tylko w Ortygii, drugi w pozostałych wielkiego miasta dzielnicach. Gdy tak obaj władcy walczyli ze sobą, Kartagińczycy natarli energicznie. Sprzymierzywszy się poprzednio z Rzymem przeciwko Pyrrusowi, obecnie zawarli przymierze z Mamertynami w Messanie i próbowali z 50,000 ludzi i 100 okrętami zdobyć same Syrakuzy. Z miasta tego oraz z innych części wyspy nadeszły błagalne prośby do Pyrrusa, aby przyszedł jako zbawca; obiecywano uznać go za pana swego. Dopiero latem r. 278 Pyrrus z 8,000 ludzi i oddziałem konnicy zdołał wylądować w Tauromenionie. Szczęście długo mu sprzyjało, wszędzie napotykał sympatye ze strony Greków, rozpoczął więc tryumfalny pochód przez wyspę. Niezadługo cała część grecka wyspy (z wyjątkiem Messany) dostała się w jego ręce. Nawet stare twierdze Kartagińczyków, na zachodzie wyspy, będącym od prastarych czasów punickim, mianowicie Eryx, Panorm, Eirkte, po zaciętej walce wpadły w moc nowego „króla Sycylii." W środku r. 277 Kartagińczykom pozostało jedynie tylko Lilibeum (Lilybaion). Tu wszelako rozpoczęła się katastrofa Pyrrusa. Kartagińczycy chcieli zawrzeć z nim pokój i odstąpić mu całą Sycylię z wyjątkiem tej twierdzy na skale, będącej z dawien dawna bramą ich do ziem Sykeliotów. Snadź bez natarczywej namowy ze strony nauczonych doświadczeniem Greków Pyrrus byłby przystał na te warunki. Teraz, gdy należało energicznie wojnę prowadzić dalej, dwa miesiące z największym wysiłkiem oblegano ten zamek nadmorski i nic nie wskórano. Pyrrus zamyślał już na dobre za przykładem swego teścia Agatoklesa utworzyć flotę i toczyć w Afryce walkę z Kartagińczykami, — wtem zepsuci jego szczęściem, niesforni i kapryśni Sykelioci, w zwykłej sobie od wieków niestałości i zmienności, oziębli odwrócili się od niego. A gdy, zapobiegając z surowością wojownika oporowi, w czasie nowych swoich uzbrojeń wszędzie napotykanemu, sam w końcu krwawego dopełnił czynu, wtedy (latem 276 r. przed Chr.) Grecy gromadnie przeszli to na stronę Kartagińczyków, to na stronę Mamertynów. Zbrzydziwszy sobie takie położenie rzeczy, postanowił iść na pomoc Italiotom, srodze tymczasem naciśnionym przez Rzymian. Po nowem krwawem zwycięztwie nad armią kartagińską w końcu roku 276 odpłynął na morze i wylądował po zaciętej walce z flotą punicką w Brucyum (Bruttium), przebiwszy się do Lokrów przez wojsko Mamertynów. Gdy po nowych olbrzymich przygotowaniach w Tarencie w r. 275 w stanowczej bitwie pod Benewentem pobitym został przez Rzymian i pomimo natarczywych napomnień swych nie mógł otrzymać posiłków ani z Pelli, ani z Antyochii, ani z Egiptu, musiał z 8,000 piechoty i 500 jeźdzcami na początku roku 274 powracać do Epiru, pozostawiwszy silną Tarencie załogę.

W Sycylii po odstąpieniu Pyrrusa nadspodziewanie raz jeszcze nastał ład i porządek. Młodego wodza syrakuzańskiego, który dał się już poznać za Pyrrusa, Hierona (urodzonego około 306 roku przed Chr.), wojsko r. 275 postawiło na swem czele; nietylko zdolnościami swemi i łagodnemi a dzielnemi rządami potrafił zyskać sobie poważanie i miłość obywateli w Syraku-

zach, ale jeszcze od r. 271 dzięki nader szczęśliwemu prowadzeniu wojny znacznie rozszerzył władzę swoją na północy z uszczerbkiem Mamerytynów. Po świetnem zwycięztwie pod Mylami (Mylai) nad rzeką Longanem (Longanos), odniesionem nad wyuzdaną drużyną z Messany, jedynie interwencya kartagińska przeszkodziła oddaniu tego miasta Hieronowi, którego za to lud z radością okrzyknął „królem Hieronem II." Nowe groźne stanowisko świeżo a energicznie rozkwitłego państwa syrakuzańskiego względem Messany, kwestya mamertyńska, w kilka lat później dały powód do wybuchu pierwszej wielkiej rzymsko-punickiej wojny.

Pyrrus na półwyspie Bałkańskim raz jeszcze w nadzwyczaj żałosny sposób stał się burzycielem pokoju, jaki panować już zaczynał. W skutek położenia swego zniewolony do tego, by świeżemi a świetnemi zwycięztwami wytworzyć sobie nową podstawę, niezadługo po powrocie, pod pretekstem odmówienia pomocy przeciwko Rzymianom, zaczepił dzielnego króla Antygona, który od lat trzech z niesłychanym trudem kraj Macedoński zaczął podnosić. Walna bitwa na zachodniej granicy Macedonii, w której Pyrrus wyciął w pień celtyckich swego przeciwnika żołdaków, wypadła tak staczo na korzyść króla Epiru, że Antygonowi, — po raz wtóry (r. 273) przez syna Pyrrusowego Ptolemeusza srodze pobitemu, — nie pozostawało nic innego, tylko szybko uciekać do miast na wschodniem pobrzeżu. Tu przezornie poczekał czas jakiś, póki Pyrrus nie wdał się w nader niebezpieczne przedsięwzięcie. Ów zaciekły królewicz spartański Kleonim, który niedawno już to w skutek nader złowrogich stosunków familijnych, już to z powodu starcia z oligarchią spartańską, opuścił był ojczyznę, oddał Pyrrusowi jako dzielny oficer nader ważne usługi i namówił mężnego króla, by towarzyszył mu do Peloponnezu, gdzie siostrzeńca wyuzdanego awanturnika, króla spartańskiego Areusza oraz syna tegoż Akrotata wygnać miano i założyć nowe panowanie Kleonima. Jednocześnie Pyrrus spodziewał się zniszczyć szczątki wpływu Antygona w Grecyi. Skoro wojsko epirockie, złożone z 25,000 piechoty, 2,000 jezdzców i 25 słoniów w roku 272 rzeczywiście ukazało się w Peloponnezie, wtedy nadspodziewanie najazd króla na starożytną Spartę której opór podtrzymywano z Argosu i Messenii, rozbił się o iście rozpaczliwą obronę ze strony mieszkańców i dzielnych niewiast. Pyrrus zatrzymywał się tu nazbyt długo, a tymczasem Antygon zebrał nowe wojsko, posłał morzem posiłki do Sparty i sam udał się w pochód do Peloponnezu. Ażeby nie być przezeń napadniętym z tyłu w Lakonii, Pyrrus, tocząc nowe krwawe boje, opuścił okolice Eurotasu i szybko zwrócił się do Argosu, ażeby miasto owo, w pobliżu którego stanął Antygon, wyrwać z rąk tego stronnictwa. Tutaj rycerski bohater w czasie nocnego napadu w krwawej potyczce ulicznej żałośnie postradał życie.

W skutek tej katastrofy komendant epirocki w Tarencie miasto wydał Rzymianom. W Grecyi i w Macedonii tymczasem wszystko dostało się królowi Antygonowi, następca zaś Pyrrusa, Alexander, musiał poprzestawać na dziedzicznym kraju epirockim. Antygon mógł teraz prowadzić dalej energicznie odnowienie państwa swego pomiędzy Bałkanem i źródłami Axyosu na północy a granicą lakońską na południu. Od tego czasu dwór w Pelli pozostawał zwykle w dobrych stosunkach z Seleucydami, chytra zaś i podkopująca polityka Lagidów ciągle jak największe gotowała mu przeszkody. Z Alexandryi wychodzą agitacye, które aż do czasu, gdy siły egipskie upadać poczęły, ciągle na nowo już to podniecają, już to popierają owe żywioły w Grecyi, jakie usiłują niezależność swoją utrzymać wobec panowania Antygonidów. W rozmaitych częściach Grecyi, zwłaszcza w Pelo-

ponnezie, władza macedońska polegała na pewnym poczcie tak zwanych tyrannów w nowożytnym naonczas rodzaju, w Koryncie, Chalcydzie i w Demetryadzie (Demetrias) znajdowały się załogi macedońskie — z drugiej strony Ptolemeusz II Filadelf umiał wywołać w Atenach nowy a znaczny ruch przeciwko Macedończykom, którymi król interesował się długo i żywo.

Ateny od czasu upadku Demetryusza Poliorcetesa na podstawie ogólnego położenia cieszyły się niepodległością, lubo potęga ich ograniczała się na samej tylko Attyce. Nieumiarkowane uchwały na cześć Antygona i Demetryusza zniesiono po upadku tego ostatniego, a nowe file Antygonidę i Demetryadę po jego śmierci. Za to cieszono się wielce z przyjaźni i szczodrobliwości przezornego Lagidy, który jako wielbiciel nauk, a zarazem z politycznych pobudek gorliwie popierał Ateny. Król egipski około r. 275 przed Chr. założył nowy, w bibliotekę zaopatrzony zakład wychowawczy dla młodocianych efebów ateńskich, Ptolemeon (Ptolemaion), pierwsze gimnazyum wewnątrz miasta. Przez wdzięczność dla Lagidy Ateńczycy wprowadzili do miasta kult Serapisa ze świątynią w północnej stronie zamku.

Samego Ptolemeusza II uczczono postawieniem licznych posągów, podobnież uczczono małżonkę jego Arsynoę (Arsinoe). a nadto utworzono nową filę Ptolemaidę (Ptolemais — prawdopodobnie 266 r.). W związku z wybuchłą naonczas wojną pomiędzy Syryą i Egiptem Ptolemeusz II wywołał w Grecyi (266 r. przed Chr.) wielkie zaburzenie przeciwko Antygonowi, ogniskiem którego były Ateny. Energiczny i pełen zapału wódz attycki Chremonides, od którego owa wojna grecka nosi nazwisko, wywołał śmiałe ludu attyckiego powstanie. Ze Spartanami, Achejczykami, Elejczykami i Arkadyjczykami zawarto przymierze dla obrony wspólnej wolności greckiej, w połączeniu z królem Ptolemeuszem. Antygon niezwłocznie z silnem wojskiem do Attyki wyruszył. Okolice miasta spustoszono straszliwie, Ateny naciśnięto od strony morza i od strony lądu. Wszelkie wybuchy Ateńczykom nie wychodziły na dobre. Wprawdzie admirał egipski Patrokl (Patroklos) wpłynął do zatoki Saronickiej, wprawdzie król Epirotów Alexander podniósł oręż przeciwko Macedończykom, w połączeniu z dawnymi przyjaciołmi swymi Etolami, aby już to zdobyć Akarnanię, już to zaczepić państwo Antygona; nawet powstał komendant macedoński w Koryncie i Chalcydzie i pozyskał niepodległość. Wszelako pomimo nadzwyczaj trudnego położenia Antygon odniósł zwycięztwo. Udało mu się pobić silną flotę egipską pod wyspą Kosem i to zrobiło zwrot w wojnie. Położenie admirała Patrokla na pobrzeżu attyckiem stało się nieznośnem. Brat króla Demetryusz w zaciętej walce w górach macedońskich rozproszył wojsko epirockie tak, iż Alexander molottyjski, zawierając później pokój, musiał oddać pogranicza macedońskie, które ojciec jego Pyrrus od r. 294 był posiadał. Sam Alexander odzyskał Chalcydę, wtargnął do Peloponnezu, pobił i pozbawił życia (r. 265) Spartanina Areusza pod Korynten i przywrócił znaczenie swoje na półwyspie. Wytrwałość i poświęcenie srodze naciśniętych Ateńczyków, jakie raz jeszcze w pięknem okazały się świetle, zostały w końcu ugięte. R. 363/2 musieli poddać się i przyjąć wszystkie warunki Antygona. Chremonides uszedł do Egiptu i przyjął służbę u Lagidów. Attyka otrzymała obecnie szereg stałych militarnych stacyj macedońskich na Salaminie, na Sunionie, w portach ateńskich i w mieście na obwarowanym pagórku muz. *Samodzielne znaczenie polityczne państwa attyckiego naonczas złamanem nazawsze zostało.* W Atenach rozkazywał jako komendant Italiota Licyn (Likinos). Gdy po ośmiu latach r. 256 przed Chr. przynajmniej „Muzeon" został opróżnionym, król za to kazał zburzyć „długie mury," które już w czasie oblęże-

nia i po skończeniu tegoż po części zamieniły się w gruzy. W zamian po straconym Koryncie król obecnie w miastach takich jak Megara, Epidaur, Trezene, Mantynea, umieścił na stałe załogi swoje.

Od tego czasu umocnionem zostało stanowisko Macedonii jako „mocarstwa" w systemie państw helleńskich i hellenistycznych, oraz młodociana korona Antygonidów. W każdym razie aż do końca jej dziejów znaczenie Macedonii po większej części zależało od przewagi politycznej, jaką władcy z Pelli utrzymywali nad pozostałemi mniejszemi państwami na półwyspie Greckim. Od strony Epiru państwo to nie miało się czego obawiać. Król molottyjski Alexander umarł z trucizny (jak się zdaje, pomiędzy 262 a 258 r.). Wdowa po nim Olimpiada (Olympias), zostając w dobrych stosunkach z dworem w Pelli, sprawowała opiekę nad synami jego Pyrrusem i Ptolemeuszem. Pomiędzy 238 a 235 r. dom Eacydów zaginął w skutek nagłej katastrofy. Okropne zatargi pomiędzy Olimpiadą i synem jej Pyrrusem, gwałtowny zgon obu synów — ten ostatni zginął zapewne w skutek powstania Epirotów — śmierć Olimpiady, nakoniec ogólny rokosz plemion epirockich, przypieczętowany haniebnie zdradzieckiem zamordowaniem w Ambracyi ostatniej z domu Eacydów, szesnastoletniej córki Pyrrusa, Dydamii (Deidamia), wszystko to stanowi przejście do nowego rządu republikańskiego. Państwo Pyrrusowe rozpadło się. Niektóre plemiona, jak naprzykład Atamanowie (Athamanoi) w dolinie Acheloosu, pozostały pod władzą naczelników swoich. Wszelako masa cała, trzy plemiona Molottów, Tesprotów (Thesprotai) i Chaonów, tworzyły państwo związkowe demokratyczne, wielce ruchliwe, kierowane przez strategów, które to państwo nigdy już do znaczniejszej potęgi nie doszło.

Formy, w jakich ta jak i inne późniejsze federacye objawiały się, przynajmniej w części były naśladowaniem wzorów, stworzonych przez dwa też same plemiona helleńskie, które z czasem stawały się coraz jawniejszymi przeciwnikami Antygonidów — i na stałym lądzie Grecyi od czasu upadku Aten i widocznego odstąpienia Sparty aż do zupełnego zapanowania Rzymu były nowymi przedstawicielami samodzielnej polityki helleńskiej. Przedewszystkiem w tej postaci widzimy już niejednokrotnie Etolów. W dawnych burzliwych czasach wędrówek pomieszani widocznie z nieokrzesańszemi żywiołami, przybyłemi z Epiru, w skutek oddalenia kraju i surowej przyrody wnętrza przez całe wieki trzymali się zdala od czysto helleńskiej kultury i dopiero w epoce Dyadochów i Epigonów na dobre przyłączyli się do niej. Nie wcześniej aż za króla Filipa wciągnięci zostali w ruchy polityki macedońsko helleńskiej, coraz silniejszy biorąc w niej udział. Dzielne plemiona ludu Etolskiego — Apodatowie na południo-wschodzie, Eurytanowie na południo-zachodzie i Ofionowie bardziej ku północo-wschodowi, — uposażone bogato w niezużyte siły, jeszcze w okresie Alexandra Wielkiego znajdowały się pod względem politycznym i socyalnym na dość nizkim stopniu. W dziejach Dyadochów i Epigonów Etolowie występują jako jędrny, silny, wojowniczy lud pasterzy i wieśniaków, jako dobrzy wojownicy już to konni, już lekka piechota, a później nawet w marynarce. Rozrzuceni w większej części po nieobwarowanych miasteczkach, wsiach i pojedynczych dworach na przestrzeni pomiędzy Acheloosem w Akarnanii i źródłami Spercheju, żyli w demokracyi chłopskiej pod kierunkiem starostów z wyboru, zarządzających wioskami i powiatami. W epoce rozkwitu i bohaterstwa występuje bardzo prędko śmiała szlachta orężna, która według prastarego czasów heroicznych obyczaju raz jeszcze wyprowadza na widownię starogrecką rycerskość i starogreckie upodobanie w śmiałych awanturach na morzu i lądzie.

Od dawien dawna rozmaite plemiona pozostawały w luźnym związku, który na dobre występował tylko w razie wspólnego niebezpieczeństwa. Burze w epoce Dyadochów zniewoliły Etolów do umocnienia owego luźnego połączenia i do wytworzenia lepiej zorganizowanego związku. Zwłaszcza od czasu straszliwego wtargnięcia Celtów, Etolowie okazują się jako lud jednolity.

Politycznym centrem ludu było nieobwarowane miasto Termon (Thermon) na stromym wybieżku góry Panetelionu (Panaitolion), położone na wschód od wielkiego jeziora Trychonidy (Trichonis): zwaliska jego zachowały się w pobliżu dzisiejszej wsi Petrochori. Tutaj rok rocznie odbywały się w połączeniu z jarmarkami i uroczystościami zgromadzenia związkowe etolskie czyli „ogólne zebranie krajowe," które zbierając się w jesieni pod nazwą „Panetolikonu (Panaitolikon)," reprezentowały władzę ludową. W ogóle starożytni, a nawet tyle pod względem politycznym rozwinięci Rzymianie, nigdy nie doszli do wyrobienia systemu reprezentacyjnego w naszem rozumieniu rzeczy. W teoryi zgromadzenie krajowe składało się ze wszystkich mających głos obywateli z miejscowości związkowych; wszelako w istocie rzeczy stawał tutaj każdy Etol, mogąc przez to z towarzyszami swymi rozstrzygać wielkie kwestye państwowe, zwłaszcza kwestye pokoju i wojny i za każdym razem mianować nowych urzędników związkowych. W razie potrzeby zwoływano nadzwyczajne zebrania krajowe i przy późniejszym rozwoju związku takowe odbywały się niejednokrotnie i na innych punktach, dokąd władza Etolów sięgała. Zwoływanie zgromadzeń, prowadzenie interesów bieżących oraz przygotowywanie wniosków i projektów pozostawało w ręku należytej zwierzchności. Była nią stała rada związkowa tak zwanych Apokletów (Apakletoi) [1]), złożona z przedstawicieli rozmaitych miejscowości i okręgów związkowych. Najwyższym z corocznie powoływanych urzędników był *strateg*, prezydent związku, który w dniach pokoju przewodniczył radzie związkowej i zgromadzeniu krajowemu, na wojnie zaś dzierżył naczelne dowództwo nad zaciągami ludowemi i w razie zwycięztwa w nagrodę otrzymywał trzecią część zdobyczy. Wybitnie militarny charakter związku przebijał się w tem, że pierwszym zastępcą stratega w prowadzeniu spraw publicznych był *hipparch* (hipparchos), to jest oficer, który na wojnie konnicą dowodził. Obok tych dwóch wysokich urzędników związkowych sprawował władzę *grammateus*, to jest kanclerz czyli pisarz państwowy. Pomimo swej domorosłej nieokrzesaności oraz żołnierskiego w gruncie rzeczy charakteru tej nowej federacyi przedstawiała ona w porównaniu z dawniejszemi, zwłaszcza ze związkiem Peloponneskim, widoczny postęp w rozwoju zamkniętego *państwa związkowego*. Tak rozmaite powiaty Etolii, jak i wiele innych plemion i miast, które z czasem przyłączyły się do związku Etolskiego jako równouprawnieni członkowie, cieszyły się pod względem wewnętrznym samorządem; co się zaś tyczy wszelkich spraw zewnętrznych, politycznych musiały one wszystkie swe prawa zwierzchnicze przelać na całość i jej organy.

Postawa mężnych Etolów w wojnie Lamijskiej oraz przy odpieraniu krwawych drużyn celtyckich nadała wojowniczym góralom bardzo zaszczytne miejsce w rzędzie dawnych państw helleńskich. Świeże, przyrodzone ich siły, połączone z nader czynną zdolnością do kształcenia się, stawiły ich wysoko po nad Tessalianami i czyniły podobnymi pod wielu względami do

---

[1]). Od wyrazu *apokletos* co znaczy: wezwany, powołany. *(Przyp. tłom.)*

Arkadyjczyków za czasów Likomedesa; niezmordowana dzielność, gotowość do czynu i wojowniczość tej dopiero co na jaw występującej gałęzi starzejącego się narodu Greckiego, obudziły początkowo w patryotach helleńskich nowe dla Grecyi nadzieje, jakie w gruncie rzeczy opierało się na mieczu etolskim. Etolowie stali się potężnymi do tego stopnia, iż w czasach wojny Chremonidejskiej zajmowali połowę Akarnanii, że na czas jakiś władzę swą rozciągnęli nad Lokrydą Ozolską i małemi krainami górskiemi pomiędzy Karaxem i zamkiem w Termopilach Herakleą, a naonczas i później jeszcze niejednokrotnie panowali w Delfach, w końcu wszelako nie przynieśli światu greckiemu tego pożytku, jakiego w połowie trzeciego stulecia przed Chr. od nich oczekiwać można było.

Lud Etolski w każdym razie wydał wielu nader dzielnych wodzów, oraz niejednego dobrego polityka, wszelako zawsze brakowało mu wielkiego człowieka oraz szkoły polityków, którzyby zdołali potężnym siłom tego plemienia wytknąć jasno pewne i dobre wymierzone drogi. Niestety, ludzie tacy jak Likomedes oraz Pyrrus z Epiru nie wystąpili pomiędzy Acheloosem i okolicami Ewenu (Euenos). Etolia potrzebowała siły politycznej, którąby umiała i potrafiła rozwinąć zarysy ustawy związkowej, takową wykształcić wszechstronnie w sposób jasny i pewny, którąby dalej umiała polityce etolskiej nadać pewny i dla świata greckiego rzeczywiście zbawienny kierunek, którąby w końcu potrafiła z czasem usunąć niejaką młodzieńczość i błędy w charakterze ludu Etolskiego. We wszystkich tych kierunkach lud Etolski pozostał niewyćwiczony; nie znalazł mądrego i śmiałego ogrodnika, któryby wziął sobie za zadanie uszlachetnić tę wspaniałą, ale dziką płonkę.

Aż do połowy trzeciego stulecia, pozostając w dobrych stosunkach z Epirem, w korzystnych z Egiptem, a niemal ciągle w stanowczej z Pellą nieprzyjaźni, związek Etolski stawał sie coraz potężniejszym. Dokoła silnego jądra etolskiego układały się nader różnorodne warstwy *sprzymierzonych* plemion i państw. Były one różne i już to dobrowolnie, już to z musu jako rzeczywiści członkowie związku zostawały w *sympoticyi* [1]) z federacyą Etolską. Inne płaciły tylko daninę i jako „miejscowości dodatkowe" znajdowały się w zależności od związku. Inne jeszcze, nawet zamorskie miasta w Azyi Mniejszej, oddały się jedynie pod potężną opiekę dzielnego po wsze czasy ludu. Inne nareszcie a zwłaszcza pokrewna, od dawien dawna sympatyzująca z Etolami Elida (ta ostatnia od wybuchu wojny Chremonidejskiej) łączyły się z nimi na podstawie wolnej przyjaźni. Jednakże wszystkie te państwa i plemiona, jako nieorganiczny jedynie aggregat, zewnętrznie tylko skupione leżały dokoła starej panetolskiej federacyi tak, jak je okoliczności ułożyły i co gorsza, ciągle pozostały w tymże charakterze.

Równolegle z tem złem idzie drugie, mianowicie że Etolowie nigdy nie zdołali dojść do jasno wytkniętej, konsekwentnej polityki. Jasna polityka byłaby wymagała, aby przedewszystkiem siły miejscowe pod względem politycznym i militarnym na pewnej oparli podstawie i właściwy swój kraik należycie zaokrąglili. Nie uczynili oni tak do tego stopnia, iż z wrogimi sobie od dawien dawna Akarnańczykami, którzy każdemu przeciwnikowi Etolów bez wahania podawali rękę, wprawdzie często rozprawiali się orężnie, na czas jakiś nawet ich pokonywali, ale nigdy nie doprowadzili do trwałej i niezachwianej niezależności. A jednakże krok ów nakazywało stanowisko Etolii daleko bardziej, aniżeli Spartanom za starożytnego króla Alkamenesa

[1]). *Sympoliteia* — wspólność polityczna. (*Przyp. tłom.*)

podbicie spokojnych Doryjczyków w Messenii. Wytknięta i daleko widząca polityka nakazywałaby Etolom dalej wszystkie dawniejsze i świeżo powstałe w Grecyi siły w formie wolnej i przyzwoitej połączyć z Etolią, aby na tej drodze stworzyć nową potęgę helleńską, któraby sprostała Antygonidom. Zamiast tego w Termonie panowała myśl, by tylko własną niepodległość oraz niepodległość najbliższych sprzymierzeńców obronić wobec Macedonii. Przytem uporczywe poczucie jędrnej siły żołnierskiej po wsze czasy prowadziło Etolów na manowce, nakłaniając do rozpraszania swoich środków. Zamiast konsekwentnego przynajmniej krzewienia swej władzy w środkowej i północnej Grecyi, z jednej strony zbytnie rozciągają oni swoje stosunki polityczne, z drugiej strony ciągle jako najemni żołnierze i oficerowie rozsypują się po bojowiskach w wielkich państwach Epigonów. Z poczucia, iż powołani zostali na obrońców wolności greckiej w owym czasie, wypłynęła z czasem nader brutalna zawiść względem drugiej, młodszej potęgi helleńskiej, która w połowie tegoż stulecia obok nich wznosić się poczyna, mianowicie względem Achejczyków. Zaledwie świeży związek miast achejskich wzrastać poczyna i wobec czysto żołnierskich Etolów postępuje przy pomocy uczciwych środków, umiarkowanej przezornorności i systematycznego rozwoju, zaledwie tenże związek nader dotykalnie rozkrzewia się obok Etolów,—wnet budzi się w nowej już postaci prastary dualizm grecki,na ten raz zabarwiony wrogiem usposobieniem wojowniczych wieśniaków względem mieszczan, aby raz jeszcze jaskrawo zabarwić i silnie ożywić dzieje ostatnich dni w Grecyi, a w końcu zepsuć wszystko.

Smutną wielce rzeczą było to, iż Etolowie po wsze czasy nie mogli pozbyć się skłonności do *klefturyi* [1]). Jak gdyby jeszcze słońce rycerzy homerycznych przyświecało temu okresowi, śmiałe wyprawy łupiezkie na morzu i lądzie, prywatne zatargi wszelkiego rodzaju stanowiły żywioł naczelników etolskich. Potężny wpływ tych ostatnich w zgromadzeniu krajowem nie dopuszczał prawie nigdy do zasadniczego zniesienia za pomocą uchwały ludowej tego wielce niebezpiecznego korsarstwa. Ponieważ po za granicami Etolii skuteczną przed takiemi najazdami i łupieztwami obroną było jedynie przyłączenie się do związku, przeto takowe chwilowo posługiwały interesom polityki, urzędowo w Termonie przyjętej. Wszelako zły ten zwyczaj złe przynosił skutki, tak iż zasady polityczne związku otrzymały całkiem *kleftyczne* zabarwienie i wrogi stosunek do innych orężnych Greków zaostrzały coraz bardziej. Co więcej, owe wyprawy ochotnicze bezpośrednio były nadzwyczaj szkodliwe, gdyż zbyt często mąciły najlepsze plany polityków etolskich i niejednokrotnie sam związek w czasie niedogodnym zaplątywały w niecne i niepotrzebne wojny, a za czasów rzymskich duch *kleftyzmu* w samej Etolii pobudzał do najstraszliwszych zatargów miejscowych.

W połowie trzeciego stulecia przyszło do tego, że po upadku Aten szczątki dawnych Achejczyków na północnem pobrzeżu Peloponnezu podjęły osnuty z rzeczywistym planem opór pewnej części Hellenów względem Macedonii. Szczątki owe otrzymały powołanie historyczne ostatnich przedstawicieli polityki greckiej aż do czasu, gdy Rzym władzę swą nad Wschodem rozciągnął. Achejczycy peloponnescy aż dotąd w dziejach Grecyi nader pod-

---

[1]). *Klefturya* pochodzi od *kleftes* wyrazu nowogreckiego, oznaczającego złodzieja, rozbójnika łupiezcę—nadto znaczy on toż samo, co u południowych Słowian *hajduk*, to jest na wpół powstaniec polityczny, na wpół rozbójnik. (*Przyp. tłom.*).

rzędną odgrywali rolę. Cenieni jako najemni żołnierze, poważani w gminach swych w skutek uczciwości, statecznego i umiarkowanego charakteru Achejczycy wiele byli udręczani, zwłaszcza od czasów hegemonii tebańskiej, a srogie burze w dobie Dyadochów straszliwie wyniszczyły miasta maleńkiej ich krainy i w końcu rozbiły całkowicie prastary związek krajowy. W czasach wtargnięcia Celtów do Grecyi i ruchów, które owo wtargnięcie bezpośrednio poprzedziły, miasta achejskie odetchnęły nieco, — lubo już to cierpiały w skutek walk wcześniejszych, już to pozostawały w ręku załog macedońskich i tyranów. Tutaj żył jeszcze dzielny duch obywatelski, tu było jeszcze wiele niezużytej siły. A ponieważ szalony pęd czasu nieraz od małych państw śmiałego wymagał postanowienia, przeto naonczas (r. 280 przed Chr.) cztery miasta w Achai zachodniej, Patre (Patrai), Dyme, Trytea (Tritaia) i Fare (Pharai) wypędziły załogi macedońskie i zawarły między sobą zaczepno-odporne przymierze. Król Antygon, w owym czasie na innych punktach wielce zajęty, nie miał sposobności podbicia ich na nowo, tak więc r. 276 i stolica dawnej Achai, Egion (Aigion), w okolicach której leżały świątynie związkowe, mogła pozbyć się załogi. Pięć miast wyzwolonych zawarło związek, którego zasadą na zewnątrz była nader wyraźna nieprzyjaźń względem Antygonidów, na wewnątrz zaś wystąpiła na jaw ideja związkowa w nowej, a dla najbliższej przyszłości Grecyi owocny i bogaty w skutki sposób. Celem związku miało być wzajemne zabezpieczenie od zaczepek z zewnątrz, a zarazem od prób zaprowadzenia tyranii. Pięć miast chciało tworzyć państwo związkowe, niepodzielną całość, której pojedynczy członkowie byli w jednakowy sposób zależni, a tylko pod względem wewnętrznego zarządu mieli być samodzielni. Do tego dodano, że każde miasto, które przystąpi do nowego związku, przyjętem zostanie na równych prawach z pozostałemi. Z jednej strony w zasadzie odsunięto na bok dawną myśl „hegemonii", z drugiej strony w wyraźniejszy jeszcze sposób aniżeli w domorosłej ustawie Etolów nad dawną szorstką gmin helleńskich niezależnością wzięła górę dobrowolna uchwała. Przedewszystkiem udało się bardzo prędko wyzwolić pozostałe *stare* miasta krajowe, Burę, Ceryneę (Keryneia), Leoncyon (Leontion), Pellenę i Egirę (Aigeira). Tak więc mały związek Achejski składał się z miast dziesięciu. Miasta te same przez się były zbyt mało znaczące, ich położenie strategiczne w ówczesnych stosunkach wojennych zbyt mało ważne, Antygon I na innych punktach zanadto zatrudniony; gdyby więc ich siła oporu z jednej strony była na próbę wystawiona, z drugiej strony powodzenie teraz jeszcze nie mogłoby wywrzeć na pozostałych Greków znaczniejszego wpływu. Dopiero około połowy trzeciego stulecia zaszły wypadki, które temu związkowi nadały wielką wagę i w zajmującym obrocie — podobnie jak w początkach dziejów, bajeczną okrytych pomroką, — teraz przy końcu historyi greckiej postawiły „okres Achejski".

Nowe znaczenie dla najbliższej przyszłości Grecyi, mały związek miast achejskich otrzymał przez przystąpienie miasta Sycyonu i znakomitego polityka tamecznego Arata (Aratos). Odnowione należycie przez Demetryusza Poliorcetesa miasto Sycyon od wielu dziesiątków lat pozyskało nowe świetne stanowisko. Niestety, niedawno, podobnie jak wiele innych miast peloponneskich, wstrząśniętem zostało do głębi przez rozruchy wewnętrzne. I na tem także starożytnem mieście ciążyła niejednokrotnie sroga tyrania. Próbę przywrócenia należytego porządku republikańskiego za archontów Tymoklidasa (Timokleidas) i Kliniasza (Kleinias) popsuła r. 264 uzurpacya krwiożerczego Abantydasa (Abantidas), i odtąd miasto przechodziło do rąk tyranów jednego za drugim. W końcu zamordowanie niezwykle dzielnego tyran-

na Arystodema (Aristodemos) z Megapolisu przez dwóch w średniej Akademii atyckiej wyćwiczonych zbiegów arkadyjskich i przywrócenie demokracyi w tej metropolii zelektryzowało Greków, a wtedy syn zamordowanego patryoty sycyońskiego, Kliniasza, młody nader zdolny Arat (urodzony około 271 r. przed Chr.), wychowany od r. 264 w Argosie na wygnaniu, odważył się wyzwolić ojczyznę z pod panowania okrutnego Nikoklesa. Dzielny, zacny, pomimo młodości swej pełen rozwagi, potrafił z małemi siłami i z pomocą z Megalopolisu w szybkiem i szczęśliwem natarciu na wiosnę r. 251 przywrócić wolność miastu ojczystemu. Aby zabezpieczyć świeżą niepodległość Sycyonu, zawiązał z jednej strony stosunki z Ptolomeuszem II Filadelfem, który mu niezwłocznie dostarczył znacznych środków pieniężnych i za pomocą ich Arat urządził rozumnie i bezinteresownie stosunki majątkowe w mieście, w skutek licznych przewrotów straszliwie powikłane, — z drugiej zaś strony nakłonił współobywateli, by przyłączyli się do związku Achejskiego, który naonczas właśnie ustawę swą przez wprowadzenie jednego tylko stratega znakomicie pod względem praktycznym był poprawił.

Mały związek przez przystąpienie wspaniałego Sycyonu znacznie wzmógł się na siłach. Co więcej, wystąpiwszy przez to z dotychczasowych swych ciasnych granic, wykazał w praktyce, że nowy związek pod względem zaczepnym staje w przeciwieństwie do zasad, jakie interesom macedońskim posługiwały. Przeciwieństwo to zaostrzyło się jeszcze bardziej przez to, że Arat jawnie oparł się na Egipcie, a z państwem tem Antygonidzi naonczas znowu w otwartej byli nieprzyjaźni. Właśnie ów Arat, który w roku 245 po raz pierwszy przewodniczył w związku Achejskim, obecnie pod każdym względem mógł uchodzić za duszę, za kierownika i inicyatora w takowem. Odpowiadało to całkowicie duchowi polityki Lagidów, jeśli Antygonidzi coraz bardziej w południowej Grecyi władzę tracili.—Arat myślał o tem, by z uszczerbkiem Macedonii związek rozszerzać, o ile można wypędzać tyrannów i jeśli można, cały Peloponnez złączyć pod formami związku. Z początku młodemu mężowi stanu sprzyjało powodzenie. Jeszcze Antygon I zatarł porażkę pod Androsem z r. 245 przez odzyskanie Akrokoryntu w roku 244, po czem śmiały Lidyades (Lydiades) pozyskał tyranię w Megalopolisie. Obecnie udało się Aratowi, gdy po raz drugi sprawował urząd stratega achejskiego, latem roku 243 przez nagłe natarcie zagarnąć bardzo ważną warownię przy wchodzie na Międzymorze, a przez to potężny Korynt zjednać dla związku. Obecnie w ręce Achejczyków dostały się Megara, Trezene i Epidaur i sprawa ich wielkie robiła postępy. Związki z Egiptem, króla którego jako sprzymierzeńca uznali naczelnym dowódzcą na morzu i lądzie, na wewnętrzne ich stosunki nie wpływały.

Wprawdzie niewczesne popieranie Beotów przeciwko Etolom r. 245 państwo tych ostatnich poróżniło z Achejczykami, a w końcu, dzięki ich zaciekłemu charakterowi, pobudziło do przymierza z Macedończykami przeciwko Achai. Roku 241 Arat z wielką trudnością odpierał zwycięzko napady Etolów na Pellenę. Gdy król Antygon Gonatas w sędziwym wieku umarł w pierwszej połowie roku 239, a syn jego i następca Demetryusz wielce był zajęty walką z dzikimi sąsiadami zwłaszcza Dardanami, a przytem drażnił Etolów przez swoje stosunki z Epirem. Etolowie, pozostający naonczas pod rozumnym kierunkiem Pantaleona, zawarli z Achejczykami przymierze, które zwłaszcza tym ostatnim znaczne przyniosło korzyści. Wprawdzie wyprawa do Tessalii, którą Etolowie i Achejczycy wspólnie przedsięwzięli, całkowicie nie udała się i Demetryusz zdołał przeciągnąć na swą stronę Beo-

cyę, Focydę i Lokrydę wschodnią, a potem znów dzięki stosunkom z korsarzami illirskimi w roku 231 Etolom wielką wyrządził szkodę. Wszelako z czasem postradał Peloponnez. W Arkadyi energiczny Lidyades r. 234 zrzekł się tyranii, Megalopolis przyłączył do Achejczyków i r. 233 został prezydentem związku; Arkadya (oprócz Orchomenu, Tegei i Mantynei) oraz wieksza część Argolidy zostały przyjęte do związku w okresie do r. 229. Najświetniejszą wyżynę osiągnęli Achejczycy, gdy król Demetryusz w r. 229 poległ w nieszczęśliwej bitwie z Dardanami. Nader dzielny krewny jego Antygon Dozon (Antigonos Doson), urodzony r. 263, który obecnie objął rządy w imieniu siedmioletniego syna Demetryusowego, Filipa, z największym wysiłkiem odpierał barbarzyńców, a tymczasem na lat wiele upadło panowanie macedońskie od Olimpu. Tessalia oderwała się od Pelli, Etolowie robili zabory na wsze strony, ale przedewszystkiem zaokrąglał się związek Achejski.

Na głównym punkcie Grecyi Achejczycy drugorzędne jedynie osięgnęli powodzenie. Jeszcze w roku 229 Arat doprowadził do tego, że komendant macedoński w Attyce, Dyogenes (Diogenes), za 150 talentów, z których polityk achejski sam 20 był złożył, opuścił interesa pana swego i Ateńczykom wydał warownie Salaminę, Sunion, Munychię i Pirej. Upojeni nową wolnością Ateńczycy Dyogenesowi przesadną cześć oddawali, pamięć jego otoczono nawet boskiem uwielbieniem, wystawiono mu świątynię, gdzie składano ofiary jako półbogu, i nowo wystawione gimnazyum, prawdopodobnie z tąż świątynią połączone, otrzymało nazwę „Dyonegeonu (Diogeneion)". Jednakże lud, prowadzony przez wpływowych braci Euryklidesa (Eurykleides) i Micyona (Mikion), nie miał wcale ochoty przystępować do związku Achejskiego. Ateny krzątały się jedynie około interesów materyalnych, a zarazem coraz wyraźniej wyrabiały się na „miasto naukowe" — tak iż nawet krajowa efebia przeobraziła się na kwiat młodzieży, która pod dozorem władz państwowych otrzymywała wyborowe wykształcenie w Ptolemeonie i Dyogeneonie i do której poczęto przyjmować i nieattyków", — a tymczasem rzeczpospolita owa coraz wyraźniej trzymała się zdala od stosunków helleńskich. Opierano się chętniej daleko o Attala I i Egipt, a zwłaszcza o potężnych Rzymian. Senat rzymski już od roku 270 zawiązał ścisłe stosunki z illirsko-epirockiem miastem Appolonią, gdzie mieszkali Grecy. Gdy straszliwych korsarzy illirskich ze Skodry (Scodra), którzy od roku 231 okropnie pustoszyli całe zachodnie Grecyi pobrzeże, nie mogły ukrócić połączone marynarki Etolów i Achejczyków, w roku 229 zdruzgotał ich jeden cios lwiej łapy rzymskiej. Wtedy to nie tylko Hercyra, Epidamu i Apollonia bez namysłu oddały się pod opiekę i zwierzchnictwo Rzymian, ale i Koryntyanie, przejęci wdzięcznością, dozwolili Rzymianom przystępu do igrzysk istmijskich, Ateńczycy zaś dopuścili ich do udziału w misteryach Eleuzyńskich i przyznali im równe prawa obywatelskie (isopoliteia). Zdaje się, że Ateńczycy już teraz (228 r.) zawarli z Rzymem przymierze — i to w końcu bieżącego wieku tak ważnem stało się w kwestyi wtrącenia się senatu do polityki Wschodu.

Za to udało się Achejczykom po śmierci Demetryusza pozyskać kilka nader ważnych miast w Peloponnezie, mianowicie Mantynęę, Fliunt, Argos, Hermionę. W roku 228 związek znajdował się na szczycie potęgi, do jakiego w ogóle dojść zdołał za czasów Arata. Achaja, dziewięć dziesiątych części Arkadyi, północno-wschodni kąt Peloponnezu, Megaryda, Egina ściśle połączyły się ze sobą i urządziły na podstawie wolności i porządku. *Niestety, był to tylko blask przelotny.* Dość szybko obudzona zawiść Etolów, którzy wsze.a-

ko mieli byli zadanie przez ścisłe z Achejczykami przymierze zastąpić ubytek sił, jaki w obec barbarzyńców północnych dał się uczuć w skutek osłabienia Macedonii, nowe nagłe niebezpieczeństwo, od południa grożące, pewne wady w wewnętrznym układzie związku i nakoniec osobista samego Arata wina, wszystko to nader prędko zaprawiło goryczą nowy rozwój starzejących się Hellenów peloponnezkich.

Ustawa związku Achejskiego przedstawia różne nader rozumne urządzenia. I tu w każdym razie zwierzchniczą władzę narodu reprezentuje ogólne krajowe lub związkowe zgromadzenie, które prawidłowo dwa razy na rok, na wiosnę i w jesieni, zbierało się w pobliżu starych świątyń związkowych w Egionie (o ile nieodzowna potrzeba nie wymagała zwołania takowego w czasie nadzwyczajnym i na jakim innym punkcie). Do tego zebrania krajowego miał przystęp każdy obywatel z każdego miasta związkowego, skoro tylko doszedł do trzydziestu lat życia, bez różnicy stanu i majątku. Pozwoloną była swobodna dyskusya nad przedmiotami, wziętemi pod obrady. Wojna, pokój przyjęcie nowych członków do związku, w ogóle wszelkie sprawy powszechnego znaczenia, nakoniec wybór urzędników związkowych, wszystko to stawało się przedmiotem rozpraw. Głosowanie odbywało się w taki sposób, że przedewszystkiem obecni tutaj obywatele z różnych miast głosowali według swoich miast pomiędzy sobą i potem rozstrzygała nie większość głów, ale większość miast. Obok tego więcej ruchomego zgromadzenia istniała, jak u Etolów, stała rada związkowa, *bule*, która prawdopodobnie składała się z pobierających płacę przedstawicieli pojedynczych miast, prowadziła interesa bieżące oraz mniej ważne sprawy i przygotowywała większe kwestye do rozstrzygnięcia zgromadzenia krajowego. Z urzędników związkowych, których corocznie wybierano na prawidłowem zebraniu na wiosnę w maju w Egionie (a od r. 216 przed Chr. prawdopodobnie na zebraniu jesiennem), pierwsze miejsce zajmował strateg albo prezydent związku, który reprezentował władzę związkową, prowadził wyprawy, dowodził wojskiem i prezydował w radzie związkowej, a w pewnych okolicznościach nawet w zgromadzeniu krajowem. Obok niego stali *hipparch* i *grammateus*, pisarz państwowy czyli kanclerz. Jako najwyższa, ściślejsza rada rządowa czynnymi byli obok wielkich urzędników dziesięciu *damiurgów*, którzy, jak się zdaje, prezydowali zwykle w zgromadzeniu związkowem. Zdaje się, że to kolegium za czasów Arata było stałą reprezentacyą dziesięciu starożytnych miast achejskich, później naturalnie obsadzonem było w inny, nam wszelako bliżej nieznany sposób. Jeśli dodamy do tego, że urzędy i prawa różnych miast, zwykle posługujących się formami umiarkowanej demokracyi, dalej miary ich, monety, wagi, prawo handlowe, wszystko to w dość znacznych rozmiarów jednakowo było urządzonem, że według wszelkiego prawdopodobieństwa istniał sąd związkowy dla godzenia wewnętrznych zatargów, widzimy, że związek Achejczyków utworzonym był mocniej i jednoliciej pod względem wewnętrznym, aniżeli jakakolwiek z dawniejszych symmachij greckich lub też symmachia sąsiednich Etolów.

Pomimo to i tutaj znacznych wad niebrakło. I Achejczycy nie ominęli smutnego szkopułu wolnych państw starożytnych, systemu rozpostarcia organizacyi miast i okręgów na znacznej przestrzeni, systemu wielkich zgromadzeń rozstrzygających. Ztąd wynikły dla związku różne niedogodności. Jak widzieliśmy, usiłowano w zgromadzeniach krajowych zmniejszyć i uregulować niedogodność rozstrzygania tłumnego, wprowadzając głosowanie według miast. Przytem była ta niegodność, że formalnie każde miasto miało równe prawo głosu i głos jego równą z innemi miał wagę. Zasada ta niewin-

na, póki tylko związek składał się z dziesięciu starych miast, stała się źródłem licznych niedogodności, sporów i nieprzyjemności, skoro wielkie miasta, jak Sycyon, Argos i Megalopolis, z których to ostatnie panowało nad znaczną ilością mniejszych miasteczek i takowe reprezentowało, głosami swemi nie więcej zaważyć zdołały aniżeli mieściny jak Bura i Egira (Aigeira). Postać zgromadzenia krajowego dozwalała w czasach burzliwych, by na tem lub na owem miejscu i masa niższego demosu czasami mnogością i niepohamowanem występowaniem silny nacisk wywierała na uchwały, jednakże zwyczajnie niemożliwość, by większa część ludności mogła dwa razy do roku udawać się do Egionu, sprawiała, że uboższa część demosu faktycznie w głównych uchwałach nie brała udziału. Okoliczność ta, a jeszcze bardziej niezaprzeczenie nadzwyczaj znaczna przewaga, jaką coraz bardziej wywierała plutokracya, zamożni, tymokratyczni obywatele, wystawiający jezdnych na przypadek wojny, z czasem zrodziła chroniczne w masach demosu niezadowolenie, te bowiem naonczas w skutek nieszczęśliwego położenia od kilku pokoleń ludzkich w Peloponezie, a również w Atenach i w wielu innych częściach Grecyi, powiększej części zubożały. Fatalna nieprzyjaźń pomiędzy bogatymi i ubogimi, jaka w okolicach takich jak w Lakonii i Tessalii, gdzie od wieków istniało straszliwe przeciwieństwo narodowe pomiędzy pojedynczemi warstwami ludu, w późniejszym czasie oddziaływała daleko smutniej, a nawet w dobrze urządzonych kraikach związku Achejskiego zrodziła usposobienie, które silnie komunistyczne zabarwienie przybrało, zmierzając w duchu greckim do „nowego podziału pól". A ponieważ nie było męża stanu, któryby potrafił, lub przynajmniej próbował silną dłonią i z dobrą wolą ukrócić tak niebezpieczne prądy, bezpośrednio szkodliwszy jeszcze wpływ wywierało to, że związek Achejski naonczas nie posiadał żadnego wodza z wyższemi zdolnościami, któryby zdołał wyborne siły militarne Achejczyków i Arkadyjczyków zorganizować poniekąd i spożytkować, jak tego nader kłopotliwe położenie wymagało. Niestety, późniejszy wielki twórca armii achejskiej, ostatni bohater Grecyi, Filopemen (Philopoimen) z Megalopolisu (urodzony 253 przed Chr.) był dopiero młodzieńcem, Arat zaś nie był człowiekiem, mogącym w tym kierunku przynieść związkowi pożytek. Bez żadnej wątpliwości Arat położył względem związku najświetniejsze zasługi. Będąc z pewnością jednym z najznaczniejszych polityków z epoki Epigonów, był on duszą państwa Achejskiego w tym stopniu, że nietylko po wsze czasy miał głos stanowczy, ale i siedemnaście razy sprawował urząd prezydenta. Niestety, zdolności jego były nader jednostronne. Pomijamy to, że Arat z samolubną szorstkością związkowi przez długi czas nadawał charakter swego osobistego wytworu i innym wpływowym osobom i kierunkom, zwłaszcza energicznemu Lidyadesowi, nader niechętnie pozwalał dochodzić do znaczenia, właściwie siła sycyońskiego męża stanu polegała na dyplomacyi. Arat, człowiek zacny, bezinteresowny i dzielny, bogatym był w cnoty obywatelskie. Charakter nawskróś trzeźwy i rozumny, nieugięty, wytrwały, nieustępny aż do oporu, starał się cele swoje osięgnąć za pomocą rozumnej, nader subtelnej, konsekwentnej i dobrze prowadzonej dyplomacyi. Przez to rzeczywiście wiele osiągnął, wszelako to wszystko dla jego sprawy i zadania nie wystarczało. Nie miał on zapału, ani daru, ażeby z ogniem Demostenesowym poruszyć całą masę związkowych i obudzić w niej wrzący, wytrwały i energiczny entuzyazm. Prawdziwy przedstawiciel ówczesnego w Grecyi zamożniejszego obywatelstwa, liczący więcej na znaczne stosunki zagraniczne, aniżeli na siły tłumów, których nieokiełznanej energii lękał się, ponieważ nie mógł jej całkowicie dzierżyć w swojem ręku, — Arat nie był

przytem, niestety, żołnierzem tak jak później Filopemen, który przynajmniej mógł imponować jako wódz. Nie posiadając należytych zdolności ani jako strateg, ani jako taktyk, nie miał także śmiałego pociągu do bojów i burzliwego zapału Filopemena, ani też marsowej postawy naczelników etolskich. Pragnął on w swojej osobie być wszystkiem dla Achejczyków, a właśnie nie dostawało mu bohaterskiej siły, potrzebnej w najwyższym stopniu związkowi w obec burz, nadciągających niespodzianie.

Nowe niebezpieczeństwa, spadające obecnie na Achejczyków, nie wychodziły ani od Macedończyków, ani z Etolii. Dzielny regent macedoński Antygon Dozon po ukróceniu Dardanów podbił na nowo większą część Tessalii, jednakże południową część takowej, mianowicie Ftyotydę i kraj aż do Farsalu pozostawił Etolom; potem zwrócił on oczy na Lagidów i w połączeniu z Seleucydami około r. 228 próbował najechać posiadłości egipskie w Karyi, co przyniosło pewne korzyści, które później nader odpowiednio spożytkowane zostały.

I Etolowie naówczas względem Achejczyków otwarcie nie okazywali nieprzyjaźni. Wprawdzie dla nich z powodu stosunków z Elidą i stanowiska w Figalii rozwój Achejczyków w końcu stał się bardzo niedogodnym. Mogło to uchodzić jedynie za smutną nieoględność, że od r. 228 nie wahali się przyjąć do swego związku trzech miast arkadyjskich w obrębie achejskim, mianowicie Tegei, Orchomenu, a nawet świeżo od Achejczyków odpadłej Mantynei. Wszelako dzieło Arata największy cios otrzymało ze strony Sparty.

Niejednokrotnie widzieliśmy, że w Sparcie zachowały się jeszcze znaczne szczątki dawnej siły orężnej, że politycy w owem państwie ciągle czynili usiłowania, aby przynajmniej w Peloponnezie odzyskać pewną część dawnego swego wpływu. Obok tego wyrodzenie się dawnej ustawy coraz smutniejsze robiło to postępy. Stosunki spartańskie przedstawiały obraz skończonej oligarchii. Stara szlachta dorycka, licząca obecnie tylko 700 mężów, znajdowała się wpośród licznej i zamożnej ludności Peryeków i Helotów. Większa jej część była zubożałą. Skoro za czasów po Agezylauszu efor Epitadeus przeprowadził prawo nie dopuszczające wprawdzie Spartanom sprzedawać majątku ziemskiego, ale pozwalające oddawać w obce ręce za pośrednictwem darowizny lub testamentu, odtąd wszelkie posiadłości ziemskie coraz bardziej łączyły się w wielkie dobra. Aby i córki mogły dostawać ziemię w posagu, nastąpiło złowrogie usunięcie na bok wszelkich stosunków własnościowych. W połowie trzeciego wieku przed Chr. rzeczy tak się ułożyły, iż cała masa dawnej własności ziemskiej Spartanów znalazła się w ręku stu tylko znaczniejszych familij doryckich, które w najwyższym stopniu sprawowały wyłącznie oligarchiczne rządy, pod rażąco silnym wpływem znaczniejszych, bogatych niewiast, a zarazem otworzyły dostęp nader zbytkownemu na sposób azyatycki życiu zamiast dawnej karności „Likurgicznej", albo raczej zachowując zwodnicze jej pozory. Jasna rzecz, iż nie brakowało szlachetniejszych żywiołów, wzdychających za przywróceniem dawnej dzielności, a może i dawnego znaczenia politycznego. Boleść nad smutną teraźniejszością i gorące pragnienie podniesienia się najgłębiej tkwiły w kilku dzielnych mężach z dawnego domu królewskiego Heraklidów. Z takiego usposobienia w drugiej połowie trzeciego stulecia wypłynęła po dwakroć nader energiczna próba reformy, którą korona spartańska przedsięwzięła. Niestety, jak to już niejednokrotnie powtórzyło się w dziejach, przypomnienie wielkiej przeszłości było dla państwa Spartańskiego smutnym, złowrogim darem. Państwo to ciągle żywiło daleko sięgające roszczenia polityczne, których urzeczywistnienie w każdym razie musiało niezwłocznie prowa-

dzić je do nowych z sąsiadami zatargów. Gorszą jeszcze dla widoków wielkiej reformy była następująca pdwójna niedogodność. Straszliwa odrętwiałość, stałość kamienna, w jakie naonczas wpadła prastara ustawa, nie pozwalały myśleć o żadnem odnowieniu bez zachwiania w podstawach dawnej budowy. Tutaj mogła tylko poradzić stanowcza rewolucya, tu potrzebna była *tabula rasa*. Z drugiej strony owe prastare tradycye tak całkowicie opanowały umysły w Sparcie, że nawet najszlachetniejsi i najinteligentniejsi przyjaciele reformy w starożytnem mieście Likurgowem nie myśleli o żadnej innej reformie, tylko o takiej, coby powróciła do pierwszej postaci pierwotnego źródła owej ustawy — jak ją sobie naonczas wyobrażano, — ustawy, której niedogodności od wieków niesłychanie czuć się dawały. Na zgrzybiałem państwie Spartanów ciążyła klątwa, że wszelka próba reformy, tak najskromniejsza jak i najradykalniejsza, musiała nieodzownie przybrać charakter rewolucyi, a do tego przyłączała się i ta smutna okoliczność, że młodzieńcy z domu królewskiego, owej rewolucyi przywódzcy, właśnie najniebezpieczniejszą obierali drogę, jaką tylko wymyślić było można. Zamiast silną dłonią z nieugiętą energią usunąć dawną złowrogą zaporę pomiędzy garstką Spartanów i obu warstwami opanowanych przez nich mieszkańców i jednym zamachem państwo Lacedemońskie oprzeć na nowej szerokiej podstawie ludowej, główną wagę kładli na przekształcenie socyalne, które w każdym razie musiało obudzić jak najdziksze namiętności. Współcześni wyrobili sobie fantastyczne wyobrażenie o przebrzmiałej „równości dóbr", jaką niegdyś Likurg miał wytworzyć. Obecnie stronnictwo reformy nad Eurotasem spodziewało się, że na drodze przywrócenia podobnych stosunków państwo odmłodzić zdoła.

Przedewszystkiem syn króla Eudamidasa II (wnuk Eudamidasa I), Agis IV z linii Europontydów, doszedłszy do rządów w dwudziestym roku życia, nietylko probował przywrócić dawną karność i obyczaj lepszej przeszłości i energią żołnierską swego ludu, ale jeszcze odważył się r. 223 odmłodzić państwo za pomocą powszechnego zniesienia długów, nowego podziału własności ziemskiej, z czem miało być połączone przyjęcie wielu Peryeków i cudzoziemców w poczet obywateli spartańskich. Rozporządzenia te zostały po części przeprowadzone wprawdzie nie bez gwałtu, ale też i nie bez powodzenia. Wszelako oligarchowie byli nieubłagani w swoim gniewie i mściwości. Już w drugiej połowie r. 241 zwycięzka reakcya strąciła Agisa, wrodzy mu eforowie uwięzili go i stawili przed sądem tak, iż zakończył żywot w rękach katów swych wrogów. Jednakże ogień, rozniecony przez Agisa, tlał dalej. Daleko szeroko w Peloponnezie tłumy ludzi, pozbawionych własności, chowały w pamięci młodego króla, który — jak sądziły — pokazał był drogę, jak wydobyć się z długów i ubóstwa. Myśl odnowienia z gruntu spraw spartańskich podjętą została przez syna najzaciętszego z nieprzyjaciół zabitego. Młodociany książę, o wiele przewyższający Agisa pod względem znaczenia duchowego, zdolności i gotowej do czynu energii, syn króla Leonidasa II (następcy Areusa i Akrotata i syna Kleonima), z linii Agiadów, Kleomenes III, którego ojciec ożenił był z wdową po zamordowanym królu, Agiatydą (Agiatis), został pozyskanym całkowicie dla idei reformy dzięki przykładowi Agisa, pobudce małżonki oraz wpływowi filozofii. Gdy po śmierci ojca około 235 r. po Chr. w dziewiętnastym roku życia otrzymał panowanie, przez lat kilka krył się z tajnemi planami swemi przed oligarchią oraz organami tejże eforami. Będąc człowiekiem dzielnym, który z najgorętszemi namiętnościami, najśmielszemi dążeniami, z polotem i zapałem łączył nader wielką siłę woli, panowanie nad sobą, zimną rozwagę, energiczną konsekwencyę oraz wielce realistyczny rozum, chciał on przede-

wszystkiem zapewnić sobie silne stanowiska militarne, a takowe mógł jedynie pozyskać na wojnie ze związkiem Achejskim.

Już w r. 228 przed Chr. Kleomenes pokazał Achejczykom lwie pazury, przeciągając na swoją stronę miasta Mantyneę, Tegeę i Orchomen. Etolowie, już naonczas skłonni do haniebnego ogołacania Achejczyków, bynajmniej nie protestowali przeciwko przejściu miast tych ze swego związku do Sparty. Związek Achejski powstrzymywał się jeszcze, ale gdy młodociany król w początkach r. 227 osadził warowne stanowisko Belminę na granicy pomiędzy Latonią i okręgiem Megatopolitańskim, przyszło do otwartej wojny, ze stanowczem szczęściem przez Kleomenesa prowadzonej. Wprawdzie Aratowi udało się r. 226 zdobyć Mantyneę, za to jednak Kleomenes pod Leuktrą w pobliżu Megalopolisu odniósł świetne zwycięztwo, przy czem poległ mężny Lidyades. Niezadługo potem Kleomenes z najemnym żołnierzem powrócił z Arkadyi do Sparty, aby tu przeprowadzić rewolucyę. Rozkazał on wyciąć w miejscu urzędowem rządzących naonczas eforów, wypędził z kraju 80 mężów z oligarchii, z owych stu znaczniejszych rodów, i z nieoglądającą się na nic energią przeprowadził swoje plany. Z jednej strony postawił całą władzę militarnej królewskości, zniósł eforat, na miejscu prastarej geruzyi ustawił zależną od siebie radę *Patronomów;* z drugiej strony przeprowadził zniesienie długów, dopiął rzeczywiście nowego i zupełnie równego podziału dawnej spartańskiej własności ziemskiej, lud rządzący uzupełnił przez przybranie Peryeków do tego stopnia, iż znowu było 4,000 spartańskich hoplitów, odnowił dawną karność „Likurgową" i — naśladując w gruncie rzeczy dawną królewskość macedońską, — uorganizował armię, którą na sposób macedoński uzbroił w saryssy.

Nową armię Kleomenes w r. 225 poprowadził przeciwko Achejczykom, u których tłumy niższego demosu z radością witały rewolucyę socyalną króla Sparty, wyższe zaś klasy w wielu miastach krajowych odwracały się niechętnie od kulawego i nieszczęśliwego prowadzenia wojny przez Arata. Nader prędko Mantynea dostała się Spartanom. Po walnem zwycięztwie nad Achejczykami pod Hekatombeonem w pobliżu Dymy (Dyme) na wiosnę r. 224 Kleomenes ofiarował związkowi pokój z warunkiem, by hegemonię w Peloponnezie oddano Sparcie. W skutek tego Hellenom po raz ostatni świetne otworzyły się widoki. Była to dla Arata chwila najcięższej próby, której — nie wytrzymał. Według jego pojęcia Kleomenes, do którego czuł nadzwyczajny wstręt za gwałtowny, rewolucyjny charakter, za wzburzenie tłumów, ów król Sparty, który ze wszech stron burzył dzieła Aratowe, żądał od niego wydania na łup wszystkiego, na co sycyoński mąż stanu prawie całe 30 lat życia był wyłożył. Polityczne i osobiste skrupuły wszelkiego rodzaju nie dozwoliły mu dojść do wspaniałomyślnego, a dla Grecyi dobroczynnego zaparcia się. Chytrze potrafił zniweczyć rezultat układów z Kleomenesem. A gdy miasta krajowe, nie wyłączając Pelleny, przechodziły tłumnie na stronę króla, gdy w początkach roku 223 nawet Argos, Fliunt i Korynt wywiesiły chorągiew spartańską, wtedy Arat, obdarzony przez resztę związku władzą nieograniczoną, w okropny sposób zerwał z przeszłością swoją i *wezwał Macedonię na pomoc.* Od jesieni r. 225 ciągnęły się układy z Antygonem; obecnie regentowi przyrzeczono oddanie Akrokoryntu, — i dzieje *wolnej Hellady w ostatnią* swą weszły fazę.

Obecnie położenie ogólne zmieniło się do tego stopnia, że Lagidowie opuścili Achejczyków i Kleomenes został ich naturalnym sprzymierzeńcem. Na ten raz skorzystali z tego Antygonidzi. Latem r. 223 Antygon Dozon przeprowadził przez Eubeę na międzymorze Koryncki 20,000 piechoty

i 1,400 jazdy. Z początku nie mógł przełamać linii, po za któremi Kleomenes bronił Międzymorza, ale powstanie w Argosie, zmuszające Spartanów do odwrotu, otworzyło mu drogę do wnętrza Peloponnezu. Achejczycy oddali Antygonowi hegemonię w związku. Achejczycy, Beoci, Focejczycy, Tessalianie, Epiroci, Akarnańczycy połączyli się w jedną wielką symmachię, której kierunek miała korona macedońska. Aby rozerwać świeże przymierze pomiędzy Egiptem i Spartą, Antygon, jak się zdaje, wywołał nowe walki Seleucydów w Azyi Mniejszej. Obok tego wlokła się powoli roku 222 wojna w Peloponnezie. Prowadziła ona przedewszystkiem do zdobycia Tegei i Mantynei przez Achejczyków i Macedończyków; z tą ostatnią okrutnie postąpiono, mieszkańców już to w pień wycięto, już to zaprzedano w niewolę miasto osadzono kolonistami z Argosu jako „Antygoneę (Antigoneia); nazwę tę nosiło aż do czasów cesarza rzymskiego Hadryana. Kleomenes, powodowany zemstą, napadł i zburzył Megalopolis.

Krwawe rozwiązanie wypadło dopiero w roku 221. Antygon przygotował takowe przez układy z Egiptem; przez ustąpienie zaś zaborów swoich w Karyi nakłonił Lagidę do opuszczenia Kleomenesa i odjęcia mu dalszej pomocy pieniężnej. A gdy w wąwozach pod Sellazyą (Sellasia) w Lakonii w lipcu 221 r. stoczono ostatnią walną bitwę, w której Spartanowie wystawili 20,000 ludzi (pomiędzy nimi 6,000 najemników), Antygon zaś 28,000 piechoty i 1,200 jazdy, wtedy bohaterski Kleomenes mimo wszelkich wysiłków uległ wobec przewagi liczebnej i taktyki swych wrogów; pomiędzy nimi szczególniej odznaczył się zręcznością i osobistem męztwem młody Filopemen.

Kleomenesowi nie pozostawało nic innego, tylko szybka ucieczka do Alexandryi, gdzie dzielny ten mąż znalazł zgon żałosny, gdy w początkach roku 219, przejęty rozpaczą, próbował rokoszu przeciwko Ptolemeuszowi IV Filipatorowi, którego nędzny system, jak już widzieliśmy byli, przyprowadził do upadku znakomitą politykę Ptolemeusza III, zmarłego wkrótce po przybyciu Kleomenesa i który, nie rozumiejąc śmiałych idei spartańskiego zbiega, w końcu gościa swego do pozłacanego wtrącił więzienia. Antygon Dozon w Lakonii, która obecnie musiała przystąpić do wielkiej grecko-macedońskiej symmachii, przywrócił panowanie zdruzgotanej przez Kleomenesa oligarchii oraz dawnych tejże organów. A gdy szczęśliwy zwycięzca opuścił Peloponnez, gdzie przywróconym był związek Achejski, w Orchomenie i Akrokoryncie pozostały załogi macedońskie.

Grecya, z wyjątkiem obrębu związku Etolskiego i Aten, znowu na długo związała się z dworem w Pelli. Nowa wielka symmachia — całkiem inaczej aniżeli związek grecki Filipa po bitwie pod Cheroneą — łączyła z sobą i z Macedonią różne państwa jako niepodległe i równych praw używające. Ze stanowiska formalnego, korona macedońska pretensyi do hegemonii nie rościła. Niemniej jednak wpływ macedoński znowu panował bez oporu od Bałkanów aż do Tenaronu. Hellenowie, którzy nie potrafili ani bronić z należytem powodzeniem bezpieczeństwa, ani własną siłą połączyć się w trwałą jedność, porzucając zgubne niesnaski wewnętrzne, mogliby nazwać się szczęśliwymi, gdyby danem im było, pod kierunkiem dzielnego Antygona Dozona wżyć się w nową jedność macedońską tego wielkiego związku. Przy ówczesnem położeniu Antygonidów nie było rzeczą niemożliwą, by najdzielniejsze państwa greckie pod ich rzeczywistem zwierzchnictwem na przyzwoitem utrzymały się stanowisku. Zdawało się zwłaszcza, że takiego skupienia wszystkich sił greckich nieodbicie wymagają nowe powszechnodziejowe walki, które właśnie naonczas gotowały się po drugiej stronie Adrya-

tyku i wód sycylijskich na podstawie straszliwej nieprzyjaźni pomiędzy Kartaginą i Rzymem. Wszelako sprawy inny a zgubny obrót przybrały. Antygon niezwłocznie po powrocie z Peloponnezu ze straszliwym wysiłkiem musiał druzgotać wojsko illirskie, które wtargnęło było w granice państwa. Niełatwo odniesione zwycięztwo wyczerpało go osobiście do tego stopnia, że umarł wkrótce w początkach roku 220. Młodociany następca jego, król Filip V (urodzony r. 237 przed Chr.), człowiek wielce zdolny, naonczas nie wszedł był jeszcze na złą drogę, co mu później tak głęboką a powszechną nienawiść zgotowało i z Aratem w przyjaznych pozostawał stosunkach, ale dopiero miał złożyć sił swych próbkę. Tak więc w złej godzinie brakło imponującej powagi, któraby nową samobójczą wojnę pomiędzy Grekami w zarodku słumić zdołała.

Gubicielami kraju byli obecnie Etolowie. Lubo w skutek złośliwej i krótkowidzącej względem Achejczyków zawiści omieszkali w czasie wojny z Kleomenesem wpłynąć na możliwy obrót wojny z korzyścią dla niepodległości helleńskiej już to przez uczciwe przymierze z Aratem lub ze Spartą już to przez orężną we właściwej chwili interwencyę, obecnie z niesłychanem oburzeniem stanęli wobec świeżo wzniesionej Antygonidów potęgi. A ponieważ Antygon wcale nie w porę zniknął był z widowni, należało oczekiwać, że Etolowie popróbują zachwiać nową budowę. Dość charakterystycznem było to, że Etolowie rozpoczęli sprawę w całkiem rozbójniczy sposób. Lekkomyślne rozboje naczelników etolskich w przyjaznej dotychczas, a kwitnącej Messenii zniewoliły kraj ów do przejścia na stronę Achejczyków, w tym czasie rozdrażnionych *kleftyzmem* etolskim niemniej niż większa część pozostałych państw greckich. Wojna z Messenią i Achejczykami, rozpoczęta z początku przez drużyny etolskie na wiosnę r. 220, w której to wojnie ci ostatni stanowczo pobici zostali, wkrótce przeszła w powszechną walkę. W jesieni 220 r. uchwalono ogólną wojnę związkową przeciwko Etolii, której granice miały być odsunięte po za Etę i Delfy. Król Filip był naczelnym wodzem, — po stronie Etolów zaś stała jedynie Elida oraz Sparta, która od r. 219 znowu oderwała się była od związku Macedońskiego.



Filip V, król macedoński.

W skutek tego wszystkiego wszczęła się straszliwa wojna, prowadzona bez wyższej sztuki strategicznej i stanowczych bitew przeważnie za pomocą krwawych wypraw łupieżkich, mordów i pożogi. Tessalia, południowa Macedonia, Epir i Akarnania szczególniej wiele wycierpiały z łaski okropnego łupieztwa i haniebnego łupienia świątyń ze strony Etolów. Wszelako pomimo militarnej słabości sprzymierzeńców greckich króla Macedonii, Filip, który najwięcej działać musiał, zdołał o wielkie przyprawić ich straty. Lubo młodociany władca w prowadzeniu wojny widocznie ustępował Antygonowi, okazał on jednak dzielne zdolności wojskowe i pod względem szybkości i gotowości do boju dorównywał Etolom, jak również i w skłonności do okropnych pustoszeń. Podobnie jak Elida wielce ucierpiała ze strony sprzymierzeńców, tak i właściwa Etolia straszliwie została spustoszoną w sławnym najeździe Filipa z roku 218, który zwłaszcza stolicę Termon dotknął okropnie. Z czasem wyczerpały się energia i środki Etolów. A gdy na wiosnę r. 217 przyszła wieść z Italii, że w olbrzymiej walce pomiędzy Rzymem i Hannibalem potężny Kartagińczyk pobił do szczętu Rzymian nad jeziorem Trazymeńskiem, wtedy Grecy poczęli poznawać, że ich samobójcze

zatargi wobec takich walnych bitew wyglądają „niby igrzyska" a i to zarazem że wyniszczania grecko - macedońskich sił dalej prowadzić nie należy. Miano niewątpliwie przeczucie, że zwycięzca w owej drugiej wojnie Punickiej z pewnością nie zatrzyma się nad Adryatykiem. Szło więc o to, by się zjednoczyć. Na ten raz jeden z najdzielniejszych Etolów, Agelaos z Naupaktu, na kongresie, odbytym latem r. 217 w tem ostatniem mieście, wyraził ogólne usposobienie Greków. Filip obecnie miał być *opiekunem wszech Hellenów* i — jak tego nawet oczekiwała jego duma — przystąpić we właściwym czasie do wojny z Italią.

Na tem kończymy dzieje Hellady. Pokój, zawarty w Naupakcie, na podstawie zatrzymania posiadłości w obecnej chwili, był ostatnim z zawartych pomiędzy niepodległymi Grekami. Historya Rzymian okaże nam, że nadzieje Greków nie spełniły się. Winy Etolów, winy zdziczałego zbyt prędko Filipa, który r. 213 kazał zamordować sędziwego Arata, a potem nowy rozwój Achejczyków pod Filopemenem, wszystko to należy do późniejszego opowiadania, jak niemniej i zarys upadku Spartanów. W Sparcie r. 219 przed Chr. raz jeszcze wznowiono podwójną królewskość, ozdobiwszy koroną z domu Eurystenidów młodego Agezypolisa III (Agesipolis), wnuka po bracie Kleomenesa III, z drugiej zaś niby linii (z pominięciem ostatnich prawych potomków Proklidów) za pieniądze niejakiego Likurga (Lykurgos). Ten ostatni niezadługo wypędził młodocianego towarzysza swego. A gdy sam umarł r. 211, wojowniczy naczelnik Machanidas, usunąwszy syna Likurgowego Pelopsa, rozpoczął w Sparcie od r. 210 erę tyrannii. Skoro w r. 207 Machanidas poległ w boju, Nabis zagarnął władzę i w krwawej karykaturze króla Kleomenesa III ściągnął na Spartę wszelkie okropności rewolucyi socyalnej, wytępił oligarchię i wyzwoliwszy Helotów, pomścił wszystkie tego plemienia krzywdy na ostatnich ich tyloletnich panów.

Teraz przechodzimy do Rzymian; do Hellenów, którym pozostała tylko uprawa piękna, sztuki, nauki, których kapitał moralny o niemal wyczerpanym został, których siły polityczne i wojenne niesłychanie były wyniszczone, przechodzimy do twardego narodu italskiego, który na innych podstawach, naonczas jeszcze pozostając w pełni sił politycznych i żołnierskich, posiadając jeszcze przeważną dzielność moralną, w tej chwili właśnie toczył z Kartaginą walkę o panowanie nad światem.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.

KSIĘGA PIERWSZA.

Od początków doby pelasgijskiej aż do wojen perskich.

DZIAŁ PIERWSZY.

Najdawniejsze czasy ludu greckiego aż do początków rachuby na olimpiady.

str.

ROZDZIAŁ I. Kraj Greków 3
„ II. Pelasgowie, Achejczycy i Hellenowie 9
„ III. Tessalsko-dorycka wędrówka i jej skutki. Nowa, helleńska Grecya... 12

DZIAŁ DRUGI.

Dzieje Hellenów od początku rachuby na olimpiady aż do powstania Arystagorasa z Miletu.

ROZDZIAŁ I. Osadnicze rozpostarcie się Hellenów oraz czynniki jednoczące takowych 46
„ II. Grecya w epoce panowania rodów szlacheckich 58
„ III. Tyrannia, Tymokracya, Demokracya 72
„ IV. Sparta i Ateny w przeciągu wieku szóstego przed Chr. 82
„ V. Zdobycie Grecyi azyatyckiej przez Persów 106

KSIĘGA DRUGA.

Od początku wojen Perskich aż do bitwy pod Mantyneą.

DZIAŁ PIERWSZY.

Od powstania jońskiego przeciwko Persyi aż do początków wojny Peloponneskiej.

ROZDZIAŁ I. Wojny Perskie 118
„ II. Doba jedności panhelleńskiej od r. 478 do 461 przed Chr. 157
„ III. Okres Peryklesa (od 460 do 432 r.) 177

DZIAŁ DRUGI.

Od początku wojny Peloponneskiej aż do bitwy pod Mantyneą.

ROZDZIAŁ I. Wojna Peloponneska 214
„ II. Supremacya Spartanów aż do pokoju Antalcydasa 268
„ III. Najwyższe podniesienie się i szybki upadek potęgi spartańskiej. Wyniesienie się Teb. Drugi związek Ateński 292

KSIĘGA TRZECIA.

Okres macedoński.

DZIAŁ PIERWSZY.

Hegemonia macedońska i Dyadochowie.

ROZDZIAŁ I. Od bitwy pod Mantyneą aż do bitwy pod Cheroneą 333
„ II. Alexander Wielki. — Wojna Lamijska 369
„ III. Okres Dyadochów 408

DZIAŁ DRUGI.

Okres Epigonów.

ROZDZIAŁ I. Państwa Epigonów 433
„ II. Antygonidzi, Etolowie i Achejczycy 449

Bibl. Pol. AP W
2047/3